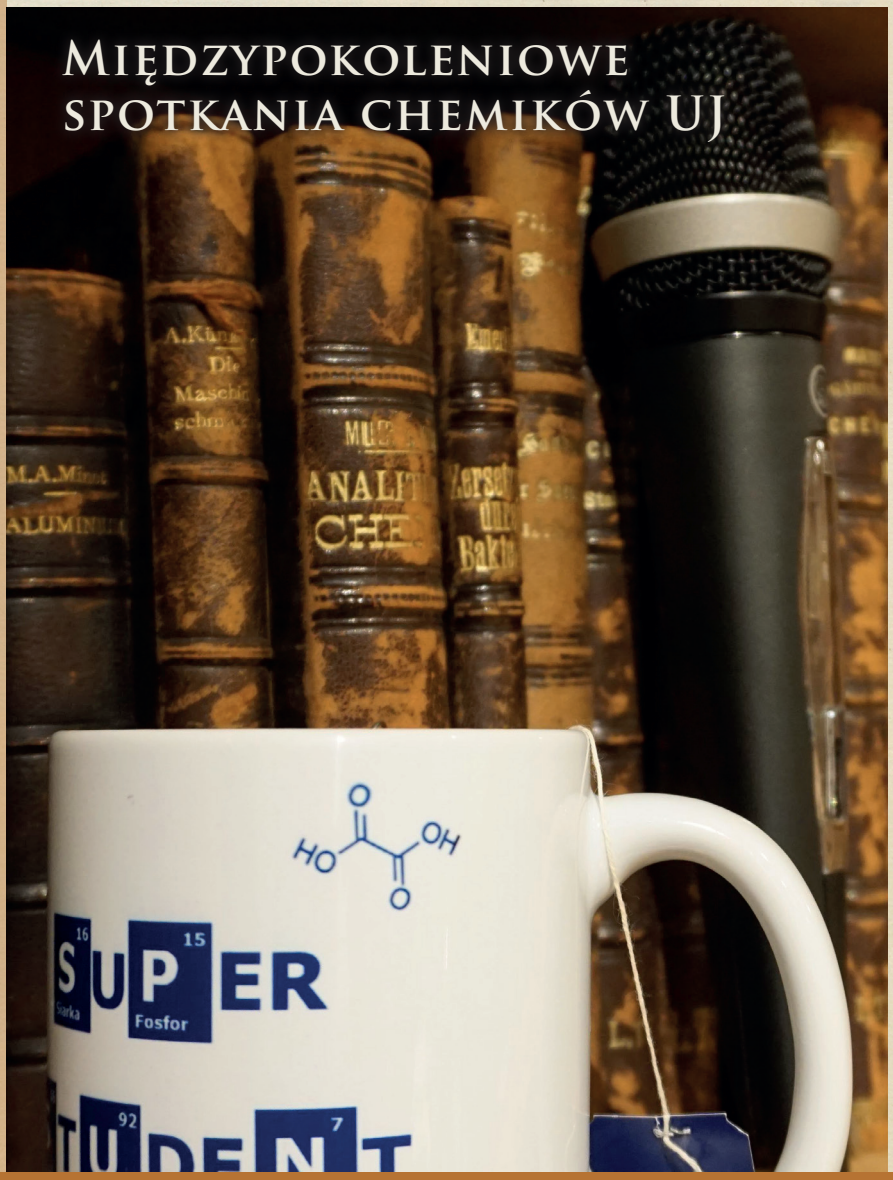
WYWIADY, HERBATKI, WSPOMNIENIA

Międzypokoleniowe spotkania chemików UJ



POD REDAKCJĄ
PAWŁA KOZYRY

WYWIADY, HERBATKI, WSPOMNIENIA

Międzypokoleniowe spotkania chemików UJ

WYWIADY, HERBATKI, WSPOMNIENIA

Międzypokoleniowe spotkania chemików UJ

POD REDAKCJĄ

Pawła Kozyry

WYDAWNICTWO KSIĘGARNIA AKADEMICKA

UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI W KRAKOWIE
Wydział Chemii
1981–2021

KRAKÓW 2021

Paweł Kozyra
Uniwersytet Jagielloński, Kraków
0000-0002-7168-5022
pawel.kozyra@uj.edu.pl

© Copyright by Paweł Kozyra and individual authors, 2021

Opracowanie redakcyjne:
Weronika Widzińska
Michalina Knapik

Redaktorzy pomocniczy:
Julia Fudali
Sonia Głomb

Skład (LyX/LaTeX):
Paweł Kozyra, Witold Piskorz

Okładka:
Paweł Kozyra (zdjęcie)

Wydanie I (PDF)
ISBN 978-83-8138-469-8 (druk)
ISBN 978-83-8138-470-4 (PDF)
DOI: 10.12797/9788381384704

Publikacja sfinansowana przez Wydział Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego

WYDAWNICTWO KSIĘGARNIA AKADEMICKA
ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków
tel.: 12 421-13-87; 12 431-27-43
e-mail: publishing@akademicka.pl
Księgarnia internetowa: https://akademicka.com.pl

Autorzy wywiadów (w kolejności pojawiania się)

Julia Fudali (1.1, 1.2, 1.3, 1.4, 1.5, 1.6, 1.7, 1.9, 1.10, 1.12),
Agnieszka Bodurka (1.8, 1.13, 1.14)
Lucyna Szwedo (1.11, 1.15, 1.16)
Konrad Barnowski (1.17, 1.20, 1.21, 1.23 1.25, 1.29, 1.32, 1.38, 1.41)
Nadiia Donets (1.18, 1.19, 1.22, 1.24, 1.26, 1.31, 1.37, 1.40)
Krzysztof Czarnowus (1.27, 1.30, 1.36, 1.39, 1.43, 1.46, 1.49)
Magdalena Kiełbalska (1.28, 1.33, 1.34, 1.44, 1.48)
Jan Konopka (1.42)
Weronika Łukaszczyk (1.45, 1.47)

Autorzy relacji z *Herbatek z…* (w kolejności pojawiania się)

Henryk Witek
Mirosława Poprawa
Dorota Majda
Dorota Sendor
Monika Kuźma (Pacek)
Sonia Głomb
Agata Jurkiewicz
Agata Sikoń
Paweł Kozyra
Krzysztof Barczyk (Bary)
Małgorzata Kałafut
Izabela Majewska
Natalia Florek
Paweł Sroga
Julia Miklas

Autorzy wspomnień

Natalia Buszta
Nikola Fajkis
Anna Gruca
Marek Oszajca
Monika Parafiniuk
Aleksandra Roznowska
Marek Skiba
Joanna Szafaraniec-Szczęsny
Anna Wójtowicz
Gabriela Zając-Grześ

Małgorzata Komorowska
Zbigniew Miara
Dorota Sendor-Müller
Joanna Załucka

Marian Bała
Andrzej Barański
Tadeusz Bieszczad
Barbara Borzęcka-Prokop
Jerzy Datka
Jan Najbar
Roman F. Nalewajski
Maria Nowakowska
Barbara Oleksyn
Rita Pagacz-Moczarska (wywiad)

Krystyna Dyrkowa
Roman Dziembaj
Marek Frankowicz
Marian Jaskuła
Władysław Jękot
Marek Kawałek
Jacek Klinowski
Zofia Kluz
Anna Kolasa
Paweł Kozyra (wywiad)
Maria Łabanowska
Edward Mikuli
Janusz Mrozek
Maria Paluch
Andrzej Parczewski
Piotr Petelenz
Małgorzata Rachwalska
Anna Reizer
Janusz Sepioł
Irena Szpyt (z d. Siatka)
Elżbieta Wenda
Andrzej Witkowski
Marek Wójcik
Barbara Zaleska
Teresa Życzkowska

Autorzy *Wspomnień o*

Krystyna Dyrek
Urszula Filek
Anna Karewicz
Anna Kolasa
Paweł Kościelniak
Paweł Kozyra
Joanna Lewandowska-Łańcucka
Katarzyna Makyła-Juzak
Anna Micek-Ilnicka
Anna Migdał-Mikuli
Edward Mikuli
Mariusz Mitoraj
Ewa Negrusz-Szczęsna
Maria Nowakowska
Alicja Rafalska-Łasocha
Piotr Romańczyk
Paweł Serda
Janusz Szklarzewicz
Andrzej Turek
Anna Warchoł
Elżbieta Wenda
Ewa Witek
Szczepan Zapotoczny

Wstęp

...jednak zostanie
Słowo raz obudzone przez nietrwałe usta,
Które biegnie i biegnie, poseł niestrudzony,
Na międzygwiezdne pola, w kołowrót galaktyk
I protestuje, woła, krzyczy.

(*Sens*, Czesław Miłosz)

Początkowo tytuł miał być mniej oczywisty. Studencki pomysł na zasygnalizowanie połączenia teraźniejszości (Herbatki – rozmowy z aktualnymi pracownikami Wydziału), przyszłości (wywiady z przyszłymi chemikami – studentami) i przeszłości (wspomnienia byłych pracowników lub o byłych pracownikach Wydziału) był bardziej zawoalowany: *Chemiczna* Lalka – w nawiązaniu do powieści Bolesława Prusa, która miała nosić tytuł *Trzy pokolenia*. Alternatywną propozycją było *Chemików spotkania, czyli wywiady, herbatki i wspomnienia*. Ostatecznie zdecydowaliśmy się na nieco zmienioną wersję tego ostatniego. W każdej propozycji tytuł ma wskazywać na łączność pokoleń, choć przy kolejnych wersjach (wydaniach), które są planowane w ramach systematycznego aktualizowania opracowania, nawet i tytuł może być zmieniony.

Niezależnie jaki by nadać tytuł, naszą główną motywacją było zachowanie pamięci, która jest nośnikiem tożsamości. Jesteśmy sumą naszych doświadczeń, więc przede wszystkim będzie o doświadczeniach chemików (a chemik doświadczenia, choćby myślowe, lubi najbardziej!) jako indywidualnych osób, ale jednocześnie tworzących pewną grupę, można nawet powiedzieć „wspólnotę". Wspólnotę, która na każdym etapie trwania składa się z: adeptów nauk chemicznych, czyli studentów, kadry nauczającej oraz emerytowanych pracowników. Przesuwanie się strzałki czasu powoduje, że niektóre osoby pojawią się w dwóch częściach, a z czasem pojawią się pewnie i w trzech. Koncepcja tworzenia niniejszego opracowania zakłada wstępnie stałą aktualizację wszystkich części. Pozytywną myślą było uświadomienie sobie, że nasze przedsięwzięcie może być interesujące nie tylko dla osób zaliczających się aktualnie do danej „warstwy czasowej" – wspomnienia będą naturalnie zajmujące dla tych, którzy studiowali w tym samym czasie, ale także dla tych, którzy znają te osoby jako nauczycieli. Z kolei wywiady ze studentami będą interesujące zarówno dla tych, którzy już skończyli studia i nie do końca wiedzą, jak wygląda obecnie życie studenckie, jak również dla kandydatów na studia, na co zresztą wskazywali oni w ankietowym badaniu BKS (badaniu kandydatów na studia).

Obecne opracowanie jest swego rodzaju dopełnieniem serii *Złotych ksiąg* – wspomnieniowo-kronikarskich opracowań:

- *Złota księga Wydziału Chemii*, t. 1, red. Elżbieta Szczepaniec-Cięciak, Kraków 2000[1].
- *Złota księga Wydziału Chemii*, t. 2, „Karty z dziejów Naukowego Koła Chemików Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wspomnienia studentów i absolwentów", red. Elżbieta Szczepaniec-Cięciak i Krystyna Łopata, Kraków 2008.
- *Wydział Chemii UJ w latach 2000–2021. Złota księga Wydziału Chemii*, t. 3, red. A. Rafalska-Łasocha, Kraków 2021.

Okolicznością zachęcającą do podsumowań było także 30-lecie Wydziału Chemii. Z tej okazji został wydany numer specjalny „Alma Mater" – dostępny w wersji elektronicznej (136/2011) – a analogiczny planowany jest na 2021 r. Opracowania te z założenia mają inny charakter oraz kryteria doboru tekstów. Tom drugi *Złotej księgi*, najbardziej podobny do *Międzypokoleniowych spotkań chemików UJ*, został ukończony już dawno i od tamtego czasu powstała spora luka, której nie uda się już zapełnić. Jednak obecnie jeszcze żyją osoby, które pamiętają tych, którzy odeszli niedługo po 1981 r. Z kolei tom pierwszy sięga XVIII wieku i zawiera artykuły o 29 chemikach, z których jedynie 10 dożyło utworzenia Wydziału Chemii – siłą rzeczy jest to niewielki odsetek społeczności chemików na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ponadto pozycja ta dotyczy jedynie zmarłych profesorów i docentów (doktorów habilitowanych), więc nie mieli oni okazji do spisania swoich wspomnień. Na przełomie lat 2020/2021 opracowana ma być *Księga* obejmująca pierwsze 20 lat XXI wieku, ale węższe grono osób – będziemy się w tym opracowaniu odwoływać do niej, gdyż tam zamieszczane biogramy są stosunkowo szczegółowe i dotyczą przede wszystkim dorobku naukowego, dydaktycznego i organizacyjnego.

Jak można się zorientować po spisie treści, niniejsze opracowanie znacząco różni się układem i zawartością od *Złotej księgi* a wspomnienia spisane są w dużej mierze przez samych aktorów chemicznego spektaklu. Jednak ceną poszerzenia zakresu opracowania jest brak kompletności. Niemniej uważamy, że to nie powód do rezygnacji, zwłaszcza przy formule otwartej na późniejsze aktualizacje. Impulsem do działania stała się właśnie społeczna inicjatywa. Zaczęło się dość niewinnie w październiku 2018 r. od nowego pomysłu samorządu – wywiadów studenckich publikowanych na samorządowym fanpage'u. Więcej

[1] Tom ten został udostępniony w wersji elektronicznej w repozytorium UJ (https://ruj.uj.edu.pl/xmlui/).

o inspiracji i początkach można przeczytać w trzech wstępach do wywiadów (Rozdział 1) a także we wstępie do wspomnień (Rozdział 3). Podjąwszy próbę choćby częściowego nadrobienia zaległości oraz stworzenia tradycji do zachowywania pamięci o społeczności Wydziału, po dwóch latach w pełni zdałem sobie sprawę z przyczyny takiej luki, zwłaszcza, że groźba istnienia RODO oraz praw autorskich mogłaby w zupełności ostudzić zapał do działania. Na szczęście w odpowiednim momencie natrafiłem na niezwykle życzliwego i gotowego do pomocy dr. Bohdana Widłę, który wielokrotnie wspierał mnie radą w zakresie możliwych rozwiązań dotyczących praw autorskich i pokrewnych. Sama historia pozyskiwania wspomnieniowych tekstów to temat na osobną, pełną emocji książkę. Mimo trudności, porażek i załamań, zważywszy na pogłębiającą się wspomnianą lukę czasową i zauważając rozmazujący się codziennie coraz bardziej obraz przeszłości, postanowiliśmy pracować. Aby zapobiec działaniu akcyjnemu, zrodził się pomysł ciągłego aktualizowania wszystkich trzech części tworzonego opracowania. Po upływie około roku konsultacje z radcami prawnymi UJ zaowocowały pomysłem realizacji tego zbioru jako czasopisma, które zamiast kolejnych zeszytów/woluminów miałoby kolejne aktualizacje. Ostatecznie analiza prawna doprowadziła do porzucenia tego pomysłu i powrotu do formy książki z jej kolejnymi wydaniami. Tym sposobem opracowanie będzie stale uzupełniane, zachowując jednolitą formę i pozwalając na łatwą redakcję czy ewentualną rozbudowę, bez konieczności zaczynania wszystkiego *de novo*.

Istotne przy tym są dwie kwestie. Pierwsza to ta, że główną formą opracowania jest wersja elektroniczna aktualizowana możliwie na bieżąco. Jednak w dowolnym momencie (na przykład przy okazji jubileuszu czterdziestolecia istnienia Wydziału Chemii) można zrobić „stop-klatkę" i wydrukować aktualny stan w postaci tradycyjnej, fizycznej książki. Druga to fakt, że opracowanie jest tworzone w dobrej wierze, bez chęci naruszenia niczyich dóbr, praw czy dobrego imienia. Każdy autor jest znany i podany przy poszczególnych tekstach, które były tworzone z przeznaczeniem do publicznego dostępu. Niezależnie od tego, w jakiej pierwotnie formie zbiór ten się ukazał, nie jest zamiarem redakcji zmiana znaczenia czy kontekstu poszczególnych tekstów źródłowych, a ewentualne zmiany mają jedynie redakcyjny charakter.

Tradycję wspominania chcemy upowszechnić, zapraszając do współpracy wszystkich pracowników Wydziału. Słowa „pracowników Wydziału" są tu kluczowe – z jednej strony ograniczają nas do roku 1981, czyli roku utworzenia Wydziału Chemii, a z drugiej pozwalają uniknąć subiektywnego wyboru, wyróżnienia, docenienia jedynie niektórych osób – wszyscy byli pracownicy Wydziału

są mile widziani (uzasadnia to częściowe nakładanie się czasowe z poprzednimi opracowaniami). Większość z nich całe swoje zawodowe życie (lub istotną jego część) poświęciła Wydziałowi i uznaliśmy to za wystarczający powód, aby mieli w tym opracowaniu swoje miejsce. Zebrane teksty wydają się dobitnie wskazywać, że nie tylko wynik pokazywany przez Scopusa jest ważny w życiu chemika. Zapewne nie uda się nam dorównać w rzetelności naukowym bazom danych, ale mamy nadzieję, że mimo wszystko zdołamy wykazać, że jest coś istotnego poza nimi.

Rok 2020 wraz z pandemią COVID-19 przyniósł niespodziewane zmiany w funkcjonowaniu uczelni, co niestety odbiło się na możliwości organizacji Herbatek, poznawaniu się i spotykaniu się studentów, więc także przeprowadzaniu wywiadów. Jedyną pociechą jest myśl, że takie społeczne dystansowanie będzie sprzyjało pisaniu zaległych wspomnień…

Mimo trudnej sytuacji pandemicznej Wydział Chemii przygotowuje się do obchodów 40-lecia – z tej racji podejmiemy próbę wydania niniejszych *Międzypokoleniowych spotkań*, choć do końca nie będziemy pewni czy ze względów techniczno-proceduralnych zrealizujemy zamiary…

Redakcja

Rozdział 1

Wywiady ze studentami chemii – #kącik_studencki

Wstępy trzy

Wśród studentów

W październiku 2018 r. Marek Skiba i Julka Fudali zaczęli realizować nową inicjatywę przeprowadzania i publikowania wywiadów ze studentami Wydziału Chemii, które miały ukazywać się na fanpage'u WRSS Wydziału Chemii w ramach kącika studenckiego (z hashtagiem #kącik_studencki). W ślad za tym pomysłem pojawił się wpis inicjujący i zachęcający do włączenia się w jego realizację.



Fot. 1.1. Przed Wydziałem Chemii (fot. Beata Wyżga)

> Często mijamy się na wydziale a tak mało o sobie wiemy… Właśnie dlatego wystartowaliśmy z nowym cyklem wywiadów i artykułów o ludziach związanych z naszym wydziałem. Mamy ogromną nadzieję, że cykl przypadnie wam do gustu! Jednocześnie zapraszamy wszystkich do współpracy! – Szukamy ludzi, którzy będą przeprowadzać wywiady lub pisać artykuły na naszą stronę oraz podpowiedzi z kim powinien pojawić się wywiad. Czekamy na wasze wiadomości!

Ponieważ na Herbatkach przepytywani byli i są pracownicy, to wywiady okazały się komplementarnym źródłem informacji o społeczności Wydziału. Choć średni czas bytności studenta na wydziale jest o rząd mniejszy niż pracownika, studenci stanowią nieodłączny i konieczny element Wydziału – tak, jak elektron z protonem tworzą stabilny, harmonijny atom wodoru mimo różnicy mas. Niespodziewanie w czasie pandemii ta forma poznawania siebie nawzajem stała się jeszcze cenniejsza, ze względu na ograniczoną możliwość spotykania się twarzą w twarz. (JF)

Oczami prowadzących

„Być «z» i «obok», a nie «nad»” – powtarzał śp. Mirek Grębosz[1]. Aby to było możliwe, trzeba się, choć trochę, znać. Zajęcia, program, efekty uczenia, presja czasu, rytm kolokwiów i testów nie ułatwiają tego zadania. Nie ułatwia go też system, który niby zatrudnia nas w celu prowadzenia dydaktyki, ale ocenia wyłącznie z pracy naukowej. Brak sprzężenia zwrotnego nie może prowadzić do pozytywnych skutków. Dobrze rozumiana relacja mistrz–uczeń „jest piękna i wartościowa, bo przede wszystkim podmiotowa – mistrz nie uważa się za lepszego od ucznia. Wręcz przeciwnie, obaj realizują ideę *universitas*, czyli wspólnotowego poszukiwania prawdy. Są niejako na równorzędnych pozycjach, oczywiście z dużą świadomością różnicy w kompetencjach”[2]. Po ponad 20 latach od reaktywowanej Herbatki, dzięki nietuzinkowej inicjatywie Julii Fudali i Marka Skiby, dokonał się drugi milowy krok we wzajemnych relacjach studentów i prowadzących. Jest to zasługa ogromnej pracy studentów, którzy wykazali się kreatywnością, pracowitością i otwartością. Zobaczyliśmy, że możemy wyjść ze zwyczajowego dystansowania się i nie musimy się tego bać – dziękujemy! Cykl wywiadów dobitnie pokazuje, że możemy być dumni i patrzyć z podziwem na naszych Studentów, którzy zostaną dyrektorami, profesorami a my… nigdy nie nauczymy się tego, co Oni już umieją i o czym opowiadają w wywiadach! Poznawajmy i doceniajmy! (PK)

Wywiad o wywiadach

Wydział Chemii UJ, marzec 2021 r.

✎ **Paweł Kozyra:** Pani Julia Fudali zainicjowała pomysł prowadzenia wywiadów ze studentami i z powodzeniem wielokrotnie je przeprowadzała. Dzisiaj padła ofiarą własnych praktyk, bo chcemy ją zapytać o kilka rzeczy. Studia zaczęły się dla Pani w październiku 2018 r., ale Wydział Chemii (ten już przeniesiony w 2017 r. do nowego budynku) zaczęła Pani poznawać nieco wcześniej…

🎤 **Julka Fudali**: Tak, wydział miałam okazję odwiedzić wcześniej – pierwszy raz chyba na konkursie chemicznym, drugi w trakcie Nocy Naukowców, a później na Dniach Zero, czyli wyjeździe integracyjnym organizowanym przez Samorząd Studentów UJ. Wtedy też poznałam kilku studentów.

[1] Wspomnienia o Mirku Gręboszu; patrz rozdział 3.4.22 na stronie 508.

[2] Przemysław Staroń, nauczyciel roku 2018. Cytat pochodzi z wywiadu Doroty Kalinowskiej *Nauczyciel roku bije w polską szkołę: Pruski model, który nadal trzyma się mocno* opublikowanym przez portal dziennik.pl dnia 29.10.2018 r.



Fot. 1.2. (fot. Beata Wyżga)

PK: Skąd pomysł wywiadów ze studentami – trzeba przyznać, że zupełnie nowy, mimo różnorodnej działalności samorządu w ostatnich latach?

JF: Wywiady zaczęły się, kiedy wybrano nowego prezesa NKCh UJ. Poproszono mnie, żebym zorganizowała taki wywiad głównie po to, aby studenci mogli się dowiedzieć o planach Koła na najbliższy rok. Okazało się, że odbiór był pozytywny i dobrze to wyszło, więc potem był wywiad z prezesem drugiego Koła, a potem realizowano kolejne pomysły.

PK: Czy miała już Pani jakieś doświadczenie w przeprowadzaniu wywiadów albo prowadzeniu fanpage'a?

JF: Z wywiadami to był mój początek, ale zawsze lubiłam tego typu aktywności – pisanie postów, nagrywanie filmików albo wrzucanie grafik informacyjnych. W liceum zajmowałam się organizacją festiwalu FMFT[3] i związanym z tym prowadzeniem fanpage'a, więc miałam już jakieś doświadczenie.

PK: Wywiady ukazywały się regularnie i bardzo często, jakby nie sprawiało to żadnych trudności…

JF: Trudności… z wywiadami oczywiście trzeba wyrabiać się na czas. Nie każdy zapytany student chciał brać w tym udział, a jak już chciał, to trzeba było znaleźć wspólną chwilę na nagranie rozmowy. I oczywiście należało później to zredagować i opublikować. W międzyczasie pisząc dwa lub trzy sprawozdania z laboratoriów.

PK: Wywiad wydaje się o tyle trudny, że trzeba zarówno umieć rozmawiać (mówić, słuchać, przewidywać), jak i pisać – słowo mówione jednak różni się od pisanego.

JF: Tak, jak wspomniałam, z wywiadami wiązały się dwie czynności – nagrywanie i pisanie. Nawet jeśli prowadzeniem wywiadów zajmowały się już inne osoby poza mną, to początkowo trzeba było sprawdzać czy opisują to w podobny sposób. Oczywiście zawsze staraliśmy się, żeby w wywiadach jak najdokładniej oddać treść rozmów, ale w taki sposób, aby przyjemnie się je czytało.

PK: Czy stara się Pani zadawać co wywiad inne pytania czy raczej odwrotnie, wiedząc, że rozmówcy są różni, trzyma się Pani jakiegoś standardowego zestawu

[3] Festiwal Małych Form Teatralnych – *przyp. red.*

pytań, np. „jak zaczęła się przygoda z chemią”, „czym interesuje się poza chemią”, „jakie plany”?

JF: Dużo pytań się powtarza. Myślę, że zaczynając rozmowę z cyklu wywiadów z chemikami warto dowiedzieć się i podkreślić dlaczego właśnie chemia, czym konkretnym dana osoba się zajmuje na Wydziale. Pokazuje to, że czasem mimo daleko odbiegających tematycznie zainteresowań tworzymy jedną społeczność Studentów Wydziału Chemii UJ.

PK: Jaki jest odzew wśród czytelników i czy wiadomo ilu ich jest? Może można by wykorzystać Google Analytics?

JF: Dostaliśmy sporo pozytywnych opinii, kilka pomysłów jak rozszerzyć #kącik_studencki (niektóre zresztą zostały wprowadzone), ale szczerze mówiąc nie wiem jak to wygląda liczbowo. Może też nie warto przywiązywać do tego dużej wagi, bo takie wywiady mogą stać się cenniejsze w przyszłości i liczby zupełnie się zmienią.

PK: W kolejnym semestrze udało się zaangażować wiele nowych osób…

JF: Tak, wiele osób dołączyło[4] i ostatecznie zastąpiło mnie w prowadzeniu wywiadów. Ale to dobrze – ja też musiałam zająć się innymi rzeczami.

PK: Co było najbardziej zaskakujące podczas realizacji wywiadów?

JF: Zaskoczeniem była właśnie różnorodność zainteresowań studentów – usłyszałam o wielu ciekawych planach i sposobach spędzania wolnego czasu, niektóre powiązane z chemią, a niektóre zupełnie odmienne.

PK: Bardziej doskwiera nadmiar czy brak osób, z którymi chcecie zrobić wywiad?

JF: Były momenty, kiedy mieliśmy długą listę rezerwową, ale były też chwile, w których trzeba było poszukać kandydatów.

PK: Do jakich odbiorców są adresowane wywiady? Czy może bardziej dla siebie i utrwalenia historii?

JF: Początkowo były to wywiady kierowane do studentów – jak wspomniałam zaczęło się od prostych informacji o działalności kół naukowych. Z czasem jednak wizja się poszerzyła i obecnie wywiady kierowane są do całej społeczności Wydziału – także Pracowników.

PK: Chciałaby Pani jakoś rozwijać dziennikarską działalność na Wydziale albo dla siebie?

[4] Dołączyły kolejno: Agnieszka Bodurka (grudzień 2018 r.), Lucyna Szwedo (styczeń 2019 r.), Konrad Barnowski i Nadia Donets (listopad 2019 r.), Krzysztof Czarnowus i Magdalena Kiełbalska (luty 2020 r.), Jan Konopka i Weronika Łukaszczyk (październik 2020 r.) – *przyp. red.*

JF: Nigdy o tym nie myślałam na poważnie. Na pewno to ciekawe hobby, ale raczej nic poza tym.
PK: Na Uniwersytecie działa radio UJOT FM (od 2015 r.) i telewizja UJOT TV – może warto byłoby z nimi nawiązać kontakt? Pytam o to, bo zaraz po rozkręceniu wywiadów zrealizowała Pani inny ciekawy i pionierski pomysł, mianowicie film pt. *Chemiczne sprawy*. Zrobiliście to od scenariusza, poprzez realizację i montaż – po co? Jaki był cel na początku – zabawa, spróbowanie takiego fachu, chęć zrobienia pewnego rodzaju reklamy? Bo pewnie po czasie okazało się, że zrealizowaliście więcej celów niż te pierwotne…
JF: Film był kręcony na Dni Otwarte. Okazało się to nie tylko możliwością pokazania Wydziału, ale także świetną zabawą dla zaangażowanych. Jednak filmik był właśnie takim „naszym" projektem. Wpadłam na pomysł, znalazłam poparcie i kilka osób chętnych do realizacji i udało się – nigdy nie myślałam o angażowaniu w to innych organizacji.
PK: Może jakieś osobiste pytanie – dlaczego chemia i czy chciałaby Pani studiować coś oprócz chemii, bo mam nadzieję, że nie zamiast?!
JF: Kiedyś miałam plany, aby iść na drugi kierunek – coś z dziedziny psychologii, głównie dla siebie i swojego rozwoju. Jednak ostatecznie zdecydowałam, że wolę skupić się na jednym i móc poświęcać temu całą uwagę. A dlaczego chemia? Jakoś zawsze lubiłam ten przedmiot, już od gimnazjum brałam udział w chemicznych konkursach i zajęciach dodatkowych z tej dziedziny, więc pomyślałam, że to właśnie to!
PK: Być może także w poszukiwaniu okazji do doświadczania relacji z innymi angażuje się Pani nie tylko w Samorządzie, ale także w Naukowym Kole Chemików – wydaje mi się, że to świetny pomost między tymi organizacjami – w przeszłości działały one bardziej oddzielnie – Pani udało się je zbliżyć…
JF: Zarówno w Samorządzie, jak i w Kole jest mnóstwo okazji do poznania świetnych ludzi i zrobienia czegoś ciekawego – dają okazję do pokazania się indywidualnie, ale także realizacji projektów w większej grupie. Tym bardziej pozytywnym doświadczeniem dla mnie było włączenie się w prace i w Samorządzie, i w Kole.
PK: Zazwyczaj studenci, doktoranci i pracownicy obawiają się prezentacji publicznych. Pani tę trudność udało się szybko przezwyciężyć – co było inspiracją do udziału i tworzenia posterów i komunikatów (w dwa lata miała ich Pani już cztery o zróżnicowanej tematyce). Możliwość spotkania chemików z innych uczelni czy raczej pouczenia się innej chemii, czy może chęć sprawdzenia się w roli prezentującego?

JF: Do udziału w pierwszym Sympozjum zachęcił mnie znajomy, tak „na ostatnią chwilę". Jednak, mimo niewielkiego doświadczenia w dziedzinie publicznych wystąpień, było to dla mnie bardzo rozwijające. Stwierdziłam, że takie wystąpienia warto ćwiczyć. Nie wspominając o świetnej okazji, aby dowiedzieć się czegoś ciekawego.

PK: Świetnie się Pani odnalazła od początku na studiach (aktywność w samorządzie, uczestniczenie w posiedzeniach Rady Wydziału, pełnienie funkcji starościny roku, wyjazdy na studenckie konferencje) mimo, że jest to duża zmiana w stosunku do szkoły średniej. Wydaje mi się, że stało się tak dzięki dwóm czynnikom. Przede wszystkim, mimo dobrego startu (mam tu na myśli dobre oceny w liceum), który mógł rozleniwić, od początku sporo Pani pracowała i systematycznie się uczyła. A drugim czynnikiem było znalezienie dobrego kontaktu z prowadzącymi, co często nie jest łatwe, gdyż te relacje są inne niż z nauczycielem w liceum – bardziej dorosłe i partnerskie. Z jednej strony okazuje się, że można i trzeba rozmawiać z pracownikami, wykładowcami, dziekanami a z drugiej nie można popaść w przesadną postawę roszczeniową. Czy to jest właściwy klucz na początek drogi studenckiej?

JF: Jeżeli chodzi o rozmowy z pracownikami Wydziału, to myślę, że nigdy w życiu nie pisałam tylu maili, ile w czasie bycia starostą mojego roku (*śmiech*). Oczywiście, relacje między studentami a wykładowcami i prowadzącymi są zupełnie inne niż w szkole. Trzeba nauczyć się odpowiednio walczyć o swoje prawa, ale także traktować osoby przekazujące nam wiedzę z należytym szacunkiem.

PK: Czy rzeczywistość studencka jakoś Panią zaskoczyła? Co na plus a co na minus? Czy studentom czegoś brakuje oprócz czasu (jak nam wszystkim)?

JF: Najtrudniejsze było zrozumienie jak to wszystko działa – wykłady a ćwiczenia, kolokwia a egzaminy. Po pierwszym semestrze wszystko się poukładało. I prawda, czasu brakuje zawsze, szczególnie kiedy każdy prowadzący chce, aby jego przedmiot był dla nas tym najważniejszym (*śmiech*).

PK: Co zmieniłaby Pani w swoim studiowaniu, gdyby można było wcisnąć przycisk reset? Niektórzy nie mogą się rozstać z wydziałem i naprawdę zaczynają „od nowa"!

JF: Raczej niewiele… może udałoby mi się stresować trochę mniej.

PK: Czego się Pani nauczyła w działalności samorządowej? Co było największym wyzwaniem?

JF: Wiele się nauczyłam… przede wszystkim jak pracować w grupie. Dużym wyzwaniem było dla mnie bycie Przewodniczącą Komisji Informacji i Promocji

– trzeba było uczciwie rozdzielać zadania i sprawdzać czy wszyscy sobie radzą ze swoimi obowiązkami.
PK: Rola starosty oznacza duże zaufanie, ale też odpowiedzialność, więc i zarazem przyjmowanie wszelkich niezadowoleń. Czy bycie starostą *wszystkich* studentów nie było trudne?
JF: Bycie Starostą jest bardzo trudne – kiedy dochodzi do konfliktu, niemożliwe jest znalezienie rozwiązania odpowiadającego w pełni prowadzącym i każdemu ze studentów. Czasem trudno dojść do porozumienia, ale starałam się zawsze szukać czegoś po środku.
PK: Jak to się stało, że wybrała Pani taki temat pracy licencjackiej?
JF: Mój temat dotyczy zastosowania nanocząstek w modyfikacjach biotuszu. Pracę licencjacką postanowiłam robić w miejscu moich praktyk i z dostępnych tematów – ten bardzo mnie zainteresował.
PK: Czy ma Pani pomysł na wymarzoną pracę?
JF: Jeszcze o tym nie myślałam. Na pewno chciałabym robić coś w laboratorium, ale nie mam konkretnych pomysłów.
PK: Nie trzeba pytać co robi Pani poza studiowaniem chemii… wiemy, że wywiady! Ale może jednak coś jeszcze?
JF: Myślę, że to, co większość studentów… lubię dowiadywać się nowych rzeczy, ale czasem chcę też zwyczajnie odpocząć.
PK: Ulubiony rodzaj wypoczynku?
JF: Zależy od humoru – czasem aktywny wypoczynek jak pójście na basen lub dłuższy spacer, a czasami granie w gry lub lenistwo przed telewizorem.
PK: Jak zniosła Pani okres pandemii? Co było wówczas najtrudniejsze, w szczególności, że była Pani starościną roku…
JF: To raczej trudny czas dla nas wszystkich. Brak spotkań ze znajomymi, niepewność co do zajęć i studiów… dużo nowych rozwiązań, jak nauczanie zdalne. Niestety trochę zabrało to radości ze studiowania.
PK: Życzymy, żeby zdobyte doświadczenie przydawało się w przyszłości, a sposobności do dającej satysfakcję działalności było jak najwięcej!

1.1. Anna Gruca

WRSS Wydziału Chemii UJ, 13 października 2018 r. #kącik_studencki

Julka Fudali: Moim i waszym gościem jest Anna Gruca, od czwartku prezes młodszego, ale zarazem większego, z kół działających na Wydziale Chemii –

Naukowego Koła Chemii Medycznej i Środowiskowej. Skąd zamiłowanie do chemii i dlaczego akurat do chemii medycznej?

Anna Gruca: Chemia zawsze była moim ulubionym przedmiotem w szkole, oczywiście poza sztuką. Kiedy przyszło do wyboru liceum zastanawiałam się nad klasą o profilu chemicznym albo liceum plastycznym, jednak to chemia wygrała i nie żałuję! A czemu medyczna? Odpowiedź jest prosta: uwielbiam pomagać ludziom oraz ulepszać ich życie. Moim marzeniem było zajęcie się dziedziną chemii, która w jak najlepszy sposób może pomóc ludziom, więc chemia medyczna była oczywistym wyborem! Daje wiele ciekawych perspektyw w dalszym działaniu po studiach.



Fot. 1.3. (fot. Beata Wyżga)

JF: Dlaczego zdecydowałaś się na podjęcie funkcji prezesa Koła?

AG: Na to pytanie mam obszerną odpowiedź. Jestem człowiekiem bardzo aktywnym i zawsze muszę znaleźć sobie jakieś zadanie. Kołem zainteresowałam się już dwa lata temu. Dążyłam do jego utworzenia, żeby móc robić coś dla studentów i pokazać im, że człowiek nie żyje samymi studiami i że aktywność poza nimi jest bardzo ważna. Dlatego chciałam zostać prezesem – aby móc przekazać innym chęć do działania i żeby zrobić coś, co wykracza poza strefę komfortu nie tylko moją, ale także członków Koła – daje to dużo motywacji i satysfakcji do dalszego życia!

JF: Jaka będzie pierwsza decyzja nowego prezesa?

AG: Moja pierwsza decyzja już zapadła, dotyczyła złożenia wniosku o nadanie członkostwa honorowego Nikoli Fajkis i Markowi Skibie. Zarządzenie *stricte* związane z zarządzaniem również zostało już wykonane, a było nią posprzątanie i ułożenie stołów w siedzibie naszego Koła, tak, żebyśmy mogli się tam czuć o wiele lepiej.

JF: Jak mogłabyś podsumować poprzednią kadencję?

AG: Nie mam nic do zarzucenia poprzedniej kadencji. Współdziałałam przez cały poprzedni rok z Nikolą (dawnym prezesem) i bardzo dobrze dogadywałam się z nią odnośnie do organizacji szkoleń i wyjazdów. Patrząc na to, że Koło tak naprawdę zmieniło formę w poprzednim roku, to bardzo dużo udało się tam zdziałać, a poprzedni zarząd popchnął członków do działania.

JF: W jaki sposób dobierałaś członków do swojego zarządu?

AG: Członków zarządu dobierałam pod kątem cech, jakich oczekiwałam od osoby pełniącej daną funkcję. Na początku ustaliłam obowiązki każdego z członków zarządu, a następnie szukałam osób odpowiednich do tych ról. Na szczęście był to w miarę prosty wybór, gdyż osoby, które wytypowałam, idealnie wpasowywały się w kanon mojej wizji nowego, zgranego, działającego jak dobrze naoliwiona maszyna zarządu!
JF: Jakie są cele i priorytety nowego zarządu na bieżącą kadencję?
AG: Mamy wiele celów, które postaramy się zrealizować. Większość z nich jest jeszcze niespodzianką dla członków Koła, jednak w miarę upływu czasu pomysły nasze, jak i kołowiczów (liczymy, że takie się pojawią), będą ujawniane! Jeżeli chodzi o priorytety, to stawiamy na zgranie się całej wspólnoty Koła, ponieważ uważamy, że bez tego niczego nie osiągniemy. Drugą ważną dla nas kwestią jest uaktywnienie członków, co pozwoli nam na tworzenie wielu ciekawych projektów oraz nawiązywanie współpracy nie tylko z innymi Kołami, ale i z firmami farmaceutycznymi. Umożliwi to otwarcie nowych ścieżek kariery dla studentów chemii medycznej, a także ochrony środowiska.
JF: Czy Koło zamierza realnie włączyć się w organizację pokazów chemicznych poprzez zakup odczynników i szkła laboratoryjnego?
AG: Tak, oczywiście! Mamy zamiar włączyć się w organizację pokazów chemicznych poprzez zakup odczynników. Razem z wiceprezesem wiemy, jak ważne jest, żeby koło rozwijało się od strony chemicznej!
JF: Jak zapatrujesz się na współpracę pomiędzy organizacjami studenckimi działającymi na naszym wydziale? Czy to, że prezesem Koła Chemików jest twoja koleżanka z roku, ułatwi współpracę pomiędzy waszymi Kołami?
AG: Na pewno ułatwi, w końcu będziemy się widywać prawie codziennie (*śmiech*). Jestem otwarta na współpracę z organizacjami na naszym wydziale. Liczę na to, że uda nam się nawiązać nowe, inspirujące do działania relacje, które poszerzą horyzonty Koła.
JF: Czym Prezes zajmuje się prywatnie, poza Wydziałem?
AG: Hmm… Moje życie prywatne nie jest zbyt bogate, bo nie mam na nie czasu. Jeśli jednak znajduję chwilę na odetchnięcie od uczelni, to szukam odpoczynku przy moich ulubionych aktywnościach, którymi są: rysowanie, czytanie książek, oglądanie filmów – szczególnie uwielbiam filmy Marvela o superbohaterach. W czasie wolnym od nauki chodzę również do pracy oraz uczestniczę w zajęciach na trampolinach. Jednak czymś, co pozwala mi się w pełni zrelaksować oraz czemu poświęcam najwięcej uwagi, są podróże – mam nadzieję, że w czasie prezesowania Kołu Naukowemu ta pasja się pogłębi!

JF: Co Prezes chciałaby przekazać wszystkim czytelnikom?
AG: Na sam koniec chciałbym przytoczyć słowa Michała Anioła: „Największym niebezpieczeństwem dla większości z nas nie jest to, że mierzymy za wysoko i nie osiągamy celu, ale to, że mierzymy za nisko i cel osiągamy". Mam nadzieję, że cele, które udało mi się postawić przed sobą i przed Wami, będą Was motywować do osiągania sukcesów w przyszłości i do mierzenia wysoko!
JF: Dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia na nowym stanowisku.
AG: Dziękuję bardzo.

Licencja: CC-BY-4.0

1.2. Ewa Sierka

WRSS Wydziału Chemii UJ, 20 października 2018 r. #kącik_studencki

Julka Fudali: Moim gościem jest dziś Ewa Sierka. Ewo, jesteś pierwszym prezesem Naukowego Koła Chemików UJ, który nie jest chemikiem. Jak czujesz się ze swoją nową funkcją i dlaczego się na nią zdecydowałaś?



Fot. 1.4. (fot. Beata Wyżga)

Ewa Sierka: Nie jestem do końca pewna czy pierwszym (*śmiech*). Będziemy musieli to sprawdzić. Przede wszystkim lubię wyzwania, chcę zrobić coś dla Koła, wykorzystać swoje doświadczenie zdobyte w poprzednich latach. Zajmowanie się sprawami Koła sprawia mi dużą przyjemność, szczególnie kiedy widzę, że ludzie są zainteresowani jego sprawami i wydarzeniami. Chciałabym, żeby ta aktywność nie malała!
JF: Co chciałabyś zmienić w Kole, czy masz już jakieś pomysły?
ES: Szczerze mówiąc, parę pomysłów zaczęłam już realizować. Przede wszystkim odświeżyliśmy współpracę z Akademickim Stowarzyszeniem Studentów Chemii, które organizuje wiele wydarzeń i konferencji – już w ten weekend jedziemy do Poznania, aby wziąć udział w Walnym Zebraniu tej organizacji. Naprawdę liczę na nowe otwarcie w tej kwestii. Dodatkowo planujemy spotkanie integracyjne członków Koła, ale nie chcę jeszcze zdradzać szczegółów.
JF: Zaczęłaś mówić o współpracy z ASSChemem. Fakt, ostatnio słabo wypadaliśmy u nich na konferencjach. Jednak co z naszym podwórkiem?

ES: Rzeczywiście, przede wszystkim chciałabym działać lokalne – z naszym Samorządem Wydziałowym oraz z sąsiednim Kołem[5]. W przyszłości chciałabym jednak nawiązać współpracę z innymi Kołami Naukowymi działającymi na naszym Uniwersytecie. Wbrew pozorom wiele nas łączy.
JF: Opowiedz coś o członkach swojego zarządu. Czy znaleźliście wspólny język?
ES: Cenię sobie otwartość – już teraz mogę powiedzieć, że dobrze mi się pracuje z moim Zarządem, mogę z ich strony liczyć na znaczną pomoc. Wielu członków Koła wykazywało się aktywnością w poprzednich latach i cieszę się, że dalej są bardzo mocno zaangażowani.
JF: Wspomniałaś już o planowanym spotkaniu, ale chciałabym się dowiedzieć, czy są jakieś inne wydarzenia których możemy się spodziewać?
ES: Oczywiście podstawą dobrej organizacji i pracy koła jest poznanie się nawzajem i dzielenie się pomysłami. Dlatego ważnym wydarzeniem będzie wspomniane wyjście integracyjne. Ale oprócz tego wyjścia – cały czas spływają do mnie różne pomysły dotyczące naszego Koła, więc myślę, że będzie się działo (*śmiech*). W najbliższym czasie planujemy wyjazd na konferencję do Warszawy, na zjazd Sekcji Studenckiej Polskiego Towarzystwa Chemicznego – do udziału w niej już dziś chciałabym zachęcić wszystkich członków naszego Koła. Będzie też trochę tradycyjnych wydarzeń takich jak Mecz Mikołajkowy czy Wigilia. Na pewno zorganizujemy spotkanie z serii Herbatka z Ciekawym Człowiekiem – chciałabym, aby to członkowie wskazywali osoby, które zaprosimy. Pomysłów jest sporo!
JF: Wydajesz się dość zajętą osobą, ale chciałabym cię spytać, co robisz kiedy znajdujesz chwilę wolnego czasu?
ES: Bardzo lubię podróże, szczególnie te niskobudżetowe (*śmiech*). Ostatnio byłam w Wilnie – naprawdę jest to piękne miasto, do którego każdy powinien przynajmniej raz w życiu zawitać. W wolnej chwili lubię również uczyć się języków obcych i spotykać się z przyjaciółmi.
JF: Czy jest coś, co chciałabyś przekazać członkom Koła lub studentom, którzy do niego nie należą?
ES: Chciałabym podkreślić, że działalność w Kole jest na wyciągnięcie ręki! I dotyczy to każdego na naszym wydziale – bez względu na rok i kierunek studiów! Według mnie to ważny element „bycia studentem", który ułatwia rozwój naukowy, ale również daje możliwość spotkania wspaniałych przyjaciół i pozwala dostrzec, że na Wydziale Chemii dzieje się wiele ciekawych rzeczy.

[5] Wtedy Naukowym Kołem Chemii Medycznej i Ochrony Środowiskowej; patrz 3.1.3 – *przyp. red.*

Jesteśmy otwarci, cenimy nowe pomysły, staramy się, żeby każdy w naszym Kole czuł się dobrze i wraz z moim zarządem dołożę wszelkich starań, aby tak właśnie było.
JF: Czyli, podsumowując, Koło jest otwarte na nowych ludzi i nowe pomysły?
ES: Oczywiście – przecież wszystkich nas łączy Chemia! Wspólnie pokażemy, że nie jest to pusty slogan! Kto z nas nie uwielbia pokazów i widowisk chemicznych? Z mojej perspektywy to zawsze było ciekawe, a czasem wręcz magiczne! Koło daje możliwość kreowania tej magii i przekazywania jej innym!
JF: Mam nadzieję, że zachęci to naszych czytelników do zaangażowania się w życie Koła. Bardzo dziękuję za rozmowę!

Licencja: CC-BY-4.0

1.3. Julia Ząber

WRSS Wydziału Chemii UJ, 27 października 2018 r. #kącik_studencki

Julka Fudali: Moim gościem jest dzisiaj Julia Ząber. Julia, oprócz tego, że jest na piątym roku Chemii na naszym Wydziale, śpiewa w chórze akademickim. Ale zacznijmy od początku. Dlaczego chemia? Co ci się w niej najbardziej podoba?



Fot. 1.5. (fot. z arch. pryw.)

Julia Ząber: Dlaczego? Szczerze przyznam, że chemia była dla mnie zupełnie przypadkowym wyborem. Planowałam iść na stomatologię, ale ten pomysł nie wypalił, matura poszła mi trochę za słabo… stwierdziłam, że pójdę na jakiś kierunek na rok, po prostu żeby poznać życie studenckie w Krakowie, a później będę próbować od nowa. Zaniosłam nawet papiery na UR. Jakoś pod koniec rekrutacji dotarła do mnie wiadomość o otwartych jeszcze naborach na UJ i na liście kierunków znalazłam Chemię. Stwierdziłam wtedy: „czemu nie?" – spróbuję! I właśnie tak zaczęła się ta historia (*śmiech*).
JF: Czyli byłaś nastawiona na kierunki bardziej biologiczne niż chemiczne… Jak radziłaś sobie na początku studiów? Było ciężko?
JZ: Tak, początki były ciężkie. Byłam przestraszona, głównie matematyką – w liceum nie przykładałam do niej dużej wagi, szczególnie że miałam tylko podstawę. Mimo to uczyłam się, przysiadłam przed eTrapezem (*śmiech*) i jakoś

zdałam ten pierwszy rok! I dalej tu jestem! Spodobało mi się – te studia naprawdę są ciekawe!

JF: To brzmi motywująco! Wiem, że oprócz nauki, twoją pasją jest śpiewanie. Opowiedz mi coś o chórze akademickim – jak to wygląda?

JZ: Zakończyliśmy ostatnio przesłuchania do chóru – będziemy mieć dużo nowych członków! Nie wiem tylko, jak z chłopakami, zawsze jest ich trochę mniej. A przecież w chórze są bardzo potrzebni! Chór jest niesamowitą opcją dla osób, które lubią robić coś poza zajęciami, szczególnie jeśli jest to śpiewanie (*śmiech*). Spotykamy się dwa razy w tygodniu, próby trwają po dwie godziny. Można poznać nowych ludzi z różnych kierunków, można oderwać się na chwilę od tego, co działo się w ciągu dnia.

JF: Czyli da się pogodzić chór ze studiami?

JZ: Tak, oczywiście! Wiadomo, że chór zajmuje czas, że czasem trzeba przez niego zrezygnować z wieczornego wyjścia ze znajomymi. Ale spotkania są tylko dwa dni w tygodniu, a sprawiają ogromną satysfakcję! To nie jest też tak, że nie ma się w ogóle czasu przysiąść nad nauką albo po prostu odpocząć.

JF: Jesteś w chórze od początku studiów. Zawsze ciągnęło cię do muzyki? Może grasz na jakimś instrumencie?

JZ: Zawsze czułam się dobrze śpiewając, brałam udział w różnych koncertach, przedstawieniach. Decyzja o dołączeniu do chóru była dość spontaniczna. Jeśli chodzi o instrumenty, to próbowałam grać na fortepianie, coś nawet potrafię zagrać (*śmiech*). Oprócz tego trochę tańczę, tak żeby zapełnić sobie resztę tego czasu.

JF: Czy uczestniczysz w jakichś akcjach samorządowych, konferencjach?

JZ: Jak wiem o jakiejś akcji, to zawsze chętnie do niej dołączam! Zaangażowałam się na przykład w bicie rekordu w rysowaniu układu okresowego. Jak coś się dzieje, to zawsze staram się pomóc i włączyć w tę aktywność. Czasami mają miejsce naprawdę fajne wydarzenia, w których warto brać udział!

JF: Zmieniając temat na bardziej naukowy – słyszałam, że pracę magisterską piszesz na temat niezwiązany ze swoim panelem. Dlaczego?

JZ: Tak, to prawda. Może to pocieszy osoby, które nie dostały się na swój wymarzony panel specjalizacyjny. Mój panel to fotochemia i spektroskopia optyczna, ale nie do końca idę w tym kierunku. Zawsze bliższa była mi chemia biologiczna, organiczna. Moja praca magisterska opiera się na badaniu komórek nowotworowych i na wzmacnianiu inhibitora białka MDM2 odpowiedzialnego za rozwój nowotworu. Ciężko zawrzeć ten temat w kilku zdaniach (*śmiech*). Jeśli chodzi o panele – mamy 12 paneli specjalizacyjnych, na każdym musi być jakaś

liczba studentów. Nie każdemu udaje się dostać na to, na co chce, ale to nie znaczy, że musi rezygnować z tego, czym się interesuje!
JF: Co zamierzasz w takim razie robić po studiach?
JZ: Planuję robić doktorat, to na pewno, ale nie wiem jeszcze gdzie. Jeden z naszych prowadzących powiedział kiedyś, że doktorat to takie przedłużenie sobie dzieciństwa i ja się trochę z tym zgadzam (*śmiech*). Podoba mi się to, jak pracuję teraz – pisanie publikacji, konferencje, samodzielny rozwój.
JF: Myślisz, że muzyka i śpiew także zostaną w twoim życiu?
JZ: Mam nadzieję, że tak – w tym momencie chór jest dla mnie bardzo ważny, myślę, że tak zostanie. Mamy mnóstwo wyjazdów, koncertów – są to niezapomniane momenty, niezapomniani ludzie. Na pewno nie planuję akademii muzycznej ani niczego takiego (*śmiech*), ale wiem, że śpiewanie zawsze będzie częścią tego, co robię.
JF: W takim razie powiedz nam, czy i gdzie możemy ciebie usłyszeć, was usłyszeć w najbliższym czasie?
JZ: Szczerze mówiąc, jesteśmy świeżo po koncercie – odbył się w ostatnią sobotę w Centrum Kongresowym. Dlatego nie wiem, kiedy dokładnie będzie następna okazja. Obecnie przygotowujemy się na jubileusz Krakowskiego Chóru – jest to ta męska część. Teraz to oni będą grać pierwsze skrzypce! Na pewno informacje można albo będzie można znaleźć na naszym fanpage'u – Chór Akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego *Camerata Jagellonica*. Serdecznie zapraszam wszystkich na nasze koncerty!
JF: W takim razie czekamy na informację – gdzie i kiedy będziesz występować. Dziękuję ci bardzo za rozmowę i życzę powodzenia w pisaniu pracy i w śpiewaniu!
JZ: Też dziękuję!

Licencja: CC-BY-4.0

1.4. Maja Peryga (Rockagirl)

WRSS Wydziału Chemii UJ, 3 listopada 2018 r. #kącik_studencki

Julka Fudali: Dzisiaj moim gościem jest modelka i studentka Ochrony Środowiska, Maja Peryga znana jako Rockagirl. Szybkie pytanie – wolisz eksperymentować ze swoim wyglądem czy w laboratorium?

Maja Peryga: Mimo tego, że studiuję na Wydziale Chemii, to zbyt dużo w laboratorium nie działam. Jestem na Ochronie Środowiska, a moja specjalność to Biologia Środowiska i niestety za bardzo nie eksperymentujemy. W takim

razie ta pierwsza opcja jest oczywistym wyborem (*śmiech*). Próbuję wielu rzeczy, nie tylko związanych z moim wyglądem, ale i innych – nie zajmuję się tylko modelingiem, ale również stylizacją włosów i makijażem.

JF: Czyli kreowanie wizerunku nie jest dodatkiem, ale czymś, co towarzyszy ci na co dzień?

MP: Tak, zdecydowanie. Oprócz spraw związanych z wyglądem zajmuję się jeszcze fotografią i retuszem – to wszystko te rzeczy, wokół których naprawdę toczy się moje życie.



Fot. 1.6. (fot. Rockagirl)

JF: W takim razie to studia są dla ciebie pewnego rodzaju hobby?

MP: Można tak powiedzieć – czasem to studiowanie przeszkadza mi w skupieniu się na tym, z czym wiążę przyszłość (*śmiech*). Ale, szczerze mówiąc, studia są dla mnie bardzo ważne. Jestem ogromnie zainteresowana tematyką ochrony środowiska, idzie to w parze z moim światopoglądem, i podoba mi się, że mogę poprzeć go nauką. Prowadzenie badań do mojej pracy magisterskiej bardzo mnie rozwija i dobrze wpływa na moje samopoczucie. Wiem, że będzie mi przykro, kiedy te studia się skończą (*śmiech*).

JF: A o czym piszesz pracę?

MP: W dużym skrócie – badam wpływ zanieczyszczeń powietrza na integralność błony komórkowej porostów.

JF: Jest ci ciężko pogodzić studia z modelingiem?

MP: Na początku nie było to proste… Teraz, z racji tego, że jestem już na piątym roku i mam mniej zajęć niż wcześniej, jest mi dużo łatwiej.

JF: Studiowałaś w Katowicach. Co skłoniło cię do zmiany uczelni i dlaczego wybrałaś tę w Krakowie?

MP: Zdecydowanie poziom. Zrobiłam w Katowicach licencjat, ale nie byłam usatysfakcjonowana tamtejszą uczelnią. Wybrałam Kraków, ponieważ wiem, że Ochrona Środowiska jest tu naprawdę na bardzo wysokim poziomie.

JF: Zdarza ci się czasem usłyszeć na wydziale, albo nawet gdzieś na ulicy, jak ludzie mówią rzeczy w stylu: „O, popatrz, to ta modelka, którą obserwuję na Instagramie”?

MP: Na wydziale jeszcze nie (*śmiech*). Takie sytuacje rzadko mi się zdarzają, ale skłamałabym, mówiąc, że to nigdy nie miało miejsca. Ludzie, którzy mnie obserwują, pochodzą z różnych miejsc na świecie, więc, o ile ogólnie jest ich dużo, liczę się z tym, że w Polsce jest ich tylko część. Na wydziale parę osób

zaczęło mnie kojarzyć po akcji ankietowej – pozowałam do zdjęć w koszulce naszego wydziału.
JF: A co właściwie miało wpływ na to, że zaczęłaś się interesować modelingiem i jak długo się tym zajmujesz?
MP: Zajmuję się tym około dziesięciu lat. Wyszło to właściwie przypadkiem, nigdy nie planowałam zostać modelką. Chodziłam do technikum fotograficznego. Z powodu mojego dość ekscentrycznego wyglądu wydawałam się dobrym tematem do fotografowania przez moich znajomych z klasy. To oni namówili mnie do publikacji tych zdjęć w Internecie i tak to się wszystko zaczęło. Przy okazji nabrałam wprawy w układaniu włosów i robieniu makijażu, co niesamowicie polubiłam – jest to praca bardziej twórcza i bardziej kreatywna od modelingu. W dodatku jako wizażystka czy stylistka fryzur nie muszę liczyć się ze swoim wiekiem, mogę wiązać z tym jakąś przyszłość – w przeciwieństwie do pozowania do zdjęć.
JF: Czyli jesteś pewna tego, że to nie studiowana przez ciebie ochrona środowiska będzie miała wpływ na twoje dalsze życie?
MP: Wiem, że na pewno nie będę szukać pracy w tym zawodzie. Jednak jestem też pewna, że ten rozdział nie będzie całkowicie zamknięty – zawsze pozostanie dla mnie ważną częścią mojego życia. Może kiedyś całkowicie do tego wrócę… to się okaże (*śmiech*).
JF: W takim razie pozostaje mi życzyć ci powodzenia w dalszej karierze! Dziękuję bardzo za rozmowę!
Modelka, fotograf, makijaż, fryzura: Rockagirl
Ubrania: www.natabo.pl
Rockagirl
rockagirl

Licencja: CC-BY-4.0

1.5. Lutfi Andre Yahya

WRSS Wydziału Chemii UJ, 10 listopada 2018 r. #kącik_studencki

Julka Fudali: Moim gościem jest dzisiaj Lutfi Andre Yahya, student naszego Wydziału, który przyjechał aż z Indonezji. Dlaczego zdecydowałeś się na przeprowadzkę do Polski?

Lutfi Andre Yahya: To prawda, pochodzę z Indonezji, studiowałem wcześniej na Institut Teknologi Sepuluh Nopember. W moim kraju licencjat zajmuje

4 lata. Dlaczego Polska? Aplikowałem o stypendium i dostałem stypendium tutaj – po prostu.

JF: Czy była to trudna decyzja – wyjazd tak daleko? Nie było ci ciężko?



Fot. 1.7. (fot. z arch. pryw.)

LAY: Oczywiście, że było ciężko, ale zawsze miałem takie marzenie, żeby żyć i studiować za granicą. Jeśli chodzi o dziedziny ścisłe i przyrodnicze, edukacja w Europie jest dużo bardziej rozwinięta niż w moim kraju. W Azji nauka też jest na bardzo wysokim poziomie, może nawet wyższym, ale wybrałem Europę – podobają mi się tutejsi ludzie, tutejszy klimat. Dodatkowo, skoro już jestem w Polsce, to mogę zwiedzać inne europejskie kraje.

JF: A jak ci się podoba życie studenckie w Krakowie?

LAY: Szczerze mówiąc, życie studenckie mnie zaskoczyło (*śmiech*). Nie chodzę na żadne imprezy, głównie z powodu mojej religii – jestem muzułmaninem. Spotkania tutaj polegają głównie na piciu alkoholu, jest to coś zupełnie innego od tego, czego doświadcza się w moim kraju. My raczej spotykamy się po to, żeby porozmawiać albo zjeść coś razem. W każdym razie, jestem tu, żeby się uczyć i to jest dla mnie najważniejsze.

JF: Nie przeszkadza ci to, że większość ludzi wokół ciebie ma zupełnie inne podejście do życia towarzyskiego?

LAY: Czasem trochę przeszkadza. Moi poprzedni współlokatorzy ciągle urządzali nocne imprezy – w środku tygodnia! Próbowałem się do tego dostosować, ale to nie było łatwe (*śmiech*).

JF: Przyjechałeś od razu do Krakowa czy mieszkałeś wcześniej w innym mieście?

LAY: Mieszkałem wcześniej w Łodzi. Mieliśmy coś takiego jak „kurs zerowy". Uczyliśmy się podstaw języka polskiego i tak dalej. Mieszkałem w hostelu z moim kolegą, więc nie miałem za wiele styczności z tutejszą kulturą. Po przyjeździe do Krakowa czułem się nieswojo z pewnymi tutejszymi zwyczajami, ale wiem, że muszę się do nich przyzwyczaić.

JF: Była jakaś sytuacja, która cię zaskoczyła po przyjeździe tutaj?

LAY: Poszedłem kiedyś na spacer wieczorem. Kiedy szedłem chodnikiem, zauważyłem, że naprzeciwko mnie idzie jakaś osoba. Jej krok był chwiejny, więc podejrzewam, że była pod wpływem alkoholu. W pewnym momencie upadła na ziemię. Przestraszyło mnie to, nie wiedziałem, jak się zachować (*śmiech*). Słyszałem, że takie sytuacje nie są tu rzadko spotykane…

JF: A wracając do tematu studiów – co chciałbyś robić w przyszłości, po ich ukończeniu?
LAY: Przyjechałem do Europy, żeby się uczyć i nabrać doświadczenia. Po ukończeniu studiów mam zamiar zatrudnić się w jakieś europejskiej firmie. Nie przyjechałem tu tylko po dyplom, chcę się nauczyć czegoś w praktyce, zanim wrócę do Indonezji.
JF: Planujesz pracować w Polsce czy w innym kraju?
LAY: Szczerze mówiąc, jeszcze nie wiem. Dla mnie ważne jest, żeby pracować w Europie. Dopóki będę miał dobrą pensję i dobre warunki, jest mi obojętne, w którym kraju będę.
JF: Wracasz czasami do domu czy jesteś tu od momentu przyjazdu?
LAY: Nie, nie wracam. Planuję tu zostać na studia i pracę. Dopiero później wrócę do mojego kraju.
JF: A jak z językiem polskim? Masz z nim duże trudności?
LAY: Jak już mówiłem, uczyłem się polskiego, zanim przyjechałem do Krakowa. Umiem podstawowe rzeczy. Jeśli chodzi o codzienne sprawy, radzę sobie całkiem dobrze, ale język dalej jest dla mnie ogromną przeszkodą w nauce. Studiując tutaj, muszę posługiwać się angielskim, którego nie mam jeszcze płynnie opanowanego, polskim, z którego umiem niewiele i jeszcze uczyć się nowego materiału z chemii. Wiesz, nowa rzecz w języku, który znasz, może być trudna, ale jest do opanowania. Problem jest taki, że uczę się nowych rzeczy, w nowym języku. Czasami przychodzę na zajęcia, siedzę na nich, nic nie rozumiejąc, a w domu wyszukuję materiały w języku angielskim i z nich się uczę. Wiedza jest dla mnie ważniejsza niż nauka nowego języka. Czasem pisząc kolokwium, mieszam słowa z języka polskiego i angielskiego (*śmiech*).
JF: Na koniec powiedz mi, jak ci się podoba Kraków?
LAY: Naprawdę podoba mi się to miasto. Łódź, w której mieszkałem wcześniej, była moim pierwszym obrazem Polski i Europy i powiem szczerze, podobało mi się tam. Ale teraz uważam, że nie ma szans równać się z Krakowem. Byłem pozytywnie zaskoczony po przyjeździe tutaj. Tu jest naprawdę pięknie. Nie mówię tylko o punktach turystycznych, takich jak Wawel albo Rynek Główny. Zobaczyłem też Zakrzówek i plażę w Kryspinowie. Lubię odwiedzać miejsca, które nie są tak popularne. Nie jestem tu turystą, to jest miejsce, w którym mieszkam.
JF: Cieszę się, że tak czujesz. Dziękuję za rozmowę!

Licencja: CC-BY-4.0

1.6. Anna Wójtowicz

WRSS Wydziału Chemii UJ, 24 listopada 2018 r. #kącik_studencki



Fot. 1.8. (fot. Beata Wyżga)

Julka Fudali: Dziś moim i Waszym gościem jest Ania Wójtowicz, pasjonatka chemii sądowej i spektroskopii oscylacyjnej. Doktorantka w Zakładzie Chemii Analitycznej i studentka ostatniego roku ochrony środowiska, a przede wszystkim była przewodnicząca WRSS Wydziału Chemii. Powiedz, jak to było z tym Samorządem?

Ania Wójtowicz: Moja przygoda z Samorządem rozpoczęła się już na pierwszym roku, w 2013, kiedy zostałam wybrana na zastępcę starosty. Postanowiłam włączyć się w działania naszego wydziałowego Samorządu. Początkowo wynikało to z faktu, że jako zastępca starosty czułam się zobowiązania do reprezentowania studentów z mojego roku, a także z chęcią wyjazdu na stypendium Erasmus – działalność w Samorządzie zapewniłaby mi dodatkowe punkty. Z czasem jednak wkręciłam się w działalność WRSS Wydziału Chemii, starałam się mocno wspierać ówczesną przewodnicząca. Później sama nią zostałam i pokochałam to. Obecnie nie wyobrażam sobie studiów bez działalności w Samorządzie.

JF: Mówisz to z wielką radością, ale czy samorząd to sama przyjemność? Nie zdarzają się sytuacje trudne albo przykre? Jak radziłaś sobie z podejmowaniem najcięższych decyzji?

AW: Myślę, że nigdy nie da się uniknąć problemów – głównie kiedy nagle okazuje się, że przy organizacji wydarzenia zapomnieliśmy o jednym ważnym szczególne i nagle jak najszybciej trzeba zmienić cały plan działania. Jednak w Samorządzie nauczyłam się, że z każdej sytuacji jest jakieś wyjście. Zwłaszcza, jeżeli masz ogromne wsparcie całego WRSS, a szczególnie mojego wiceprzewodniczącego, a obecnie przewodniczącego WRSS.

JF: Czy możesz podzielić się z nami jakąś anegdotką, gdy coś zawiodło, ale udało Wam się to obrócić w sukces?

AW: Oczywiście! Chociażby przy organizacji naszego zeszłorocznego, największego chyba do tej pory, wydarzenia – bicia rekordu w wielkości narysowanego kredą układu okresowego pierwiastków, na krakowskim Rynku Głównym. Wydarzenie to wymagało ogromnego zaangażowania, a sama procedura rezerwacji Rynku Głównego w Urzędzie Miasta była długa i skomplikowana i, tak

naprawdę, dopiero na dzień przed wydarzeniem ostatecznie podpisaliśmy umowę o rezerwacji Rynku (*śmiech*). Ale wracając do anegdoty – kiedy czekaliśmy na umowę, na trzy dni przed wydarzeniem okazało się, że mamy usunąć nasze dzieło do godziny 17:00, a ponieważ ciężko byłby dokonać tego samodzielnie (układ miał prawie $4500\,m^2$!) musieliśmy poprosić o pomoc MPO. Kiedy tam zadzwoniłam, dostałam informację, że oczywiście, można to zrobić, ale musimy zapłacić za każdy zużyty w tym celu m^3 wody! W naszym budżecie przeznaczonym na ten cel nie było już ani złotówki… Prosiłam o możliwość zwolnienia z opłat, ale jak się okazało, wymagało to przygotowania podania do dyrektora z przynajmniej tygodniowym wyprzedzeniem… Postanowiliśmy zatem jeszcze raz dopytać w Urzędzie Miasta, ale tam dowiedzieliśmy się tylko, że powinniśmy o to zadbać znacznie wcześniej. Pewna, że będziemy samodzielnie szorować Rynek, zadzwoniłam jeszcze raz do pana z MPO, który, ku mojemu zaskoczeniu, stwierdził, że posprzątają nam ten Rynek bezpłatnie… „ku chwale Ojczyzny".

JF: Jak zmieniła się Wydziałowa Rada za Twojej kadencji? Jak zmienił się nasz Wydział w tym czasie?

AW: Myślę, że dużo dobrego wnieśliśmy do działalności WRSS. Udało nam się zorganizować wiele niezapomnianych wydarzeń, jak chociażby wspomniane rysowanie układu okresowego, możliwość kupna bluz wydziałowych czy bal wenecki. Mam nadzieję, że studenci równie dobrze wspominają ten czas. Dużo zmieniło się też w związku z tym, że w końcu, w nowym budynku Wydziału WRSS otrzymała swój pokój. Dzięki temu mamy miejsce w którym możemy się spotykać i pracować. Jesteśmy widoczni dla studenta i sami w swoim gronie spędzamy więcej czasu. Z osiągnięć dodam jeszcze, że dużo udało nam się jako WRSS zdziałać: wprowadziliśmy regulamin, poszerzyliśmy działalność o dodatkowe elementy i, co chyba najważniejsze, utrzymaliśmy samorząd na Wydziale Chemii w dobrej kondycji.

JF: Czy udało ci się zrealizować wszystkie swoje zamiary związane z kadencją?

AW: Nie zaczynałam kadencji z konkretną listą planów. Powiedziałabym, że miałam ogólną wizję sprawnie działającego samorządu, który dba o interesy studentów zarówno w aspekcie naukowym, jak i rozrywkowym. Myślę, że udało się to osiągnąć. Jestem ogromnie wdzięczna i dumna z działalności mojej WRSS, zarówno w obszarze dydaktyki, gdzie udało się nam odpowiedzieć na wiele potrzeb studentów i wnieść zmiany do programu studiów na naszych kierunkach, jak i kulturze, gdzie pokazaliśmy jak wiele można zorganizować na stosunkowo małym wydziale.

JF: Czy chciałabyś dalej być samorządowcem? A w przyszłości może politykiem?
AW: Myślę, że samorządowcem będę zawsze. Tego chyba nie da się wyzbyć. Sprawy dbania o interesy społeczności, której jestem członkiem, zawsze były i będą mi bliskie. Chyba odziedziczyłam to po tacie społeczniku (*śmiech*). A polityka… może kiedyś. Póki co, nie widzę dla siebie partii (*śmiech*).
JF: Skąd pojawiła się w Tobie pasja do chemii?
AW: Chemię lubiłam już od gimnazjum i myślę, że miałam ogromne szczęście do nauczycieli tego przedmiotu. Kolejne konkursy, dodatkowe zajęcia, nauka chemii zawsze sprawiała mi przyjemność i wymagała ode mnie dużego wysiłku. Potem postanowiłam przełożyć to na studia i tego nie żałuję!
JF: Czy miałaś chwile słabości i zawahania na studiach?
AW: To nie jest dobre pytanie (*śmiech*), ponieważ jestem niepoprawną optymistką i zawsze potrafię znaleźć dobre strony w każdej sytuacji. To chyba kwestia charakteru. Ale przyznam, czasem ilość sprawozdań, zajęcia na ósmą rano – nienawidzę wcześnie wstawać – były ciężkie...

JF: Czym zajmujesz się w czasie wolnym, poza nauką i działalnością społeczną?
AW: W czasie wolnym bardzo lubię podróżować. Dwa razy udało mi się wyjechać na praktyki w ramach programu Erasmus+, co wspominam jako jedne z najlepszych doświadczeń podczas moich studiów. Uwielbiam też spędzać czas z moimi przyjaciółmi i znajomymi i czytać kryminały.

Licencja: CC-BY-4.0

Wspomnienia tych czasów, już z pewnej perspektywy, znajdują się w części trzeciej (3.1.4.7).

1.7. Przemysław Gajda-Morszewski

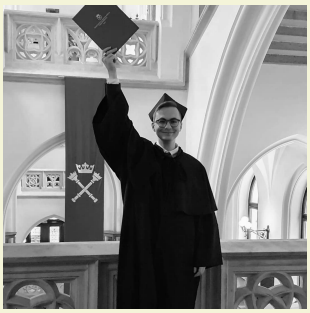
WRSS Wydziału Chemii UJ, 1 grudnia 2018 r. #kącik_studencki

Julka Fudali: Dziś moim gościem jest Przemysław Gajda-Morszewski – znany z tego, że prawie o każdej porze dnia można go znaleźć w laboratorium! Powiedz – skąd pasja do chemii?

Przemysław Gajda-Morszewski: Jeśli chodzi o siedzenie w laboratorium to nawet dzisiejszy dzień jest tego dobrym przykładem (*śmiech*). Zawsze dobrze szło mi z naukami przyrodniczymi, a z chemią szło mi najlepiej. Od gimnazjum

brałem udział w różnych konkursach, interesowałem się chemią i postanowiłem w jakiś sposób związać z nią swoje życie.

JF: Jesteś studentem SMP, skąd dowiedziałeś się o możliwości Studiach Matematyczno-Przyrodniczych i dlaczego je wybrałeś? Czemu nie kierunek Chemia?



Fot. 1.9. (fot. z arch. pryw.)

PGM: O tej możliwości dowiedziałem się w liceum – chodziłem do klasy pod patronatem Wydziału Chemii UJ. Część zajęć mieliśmy nawet na Wydziale, jeszcze na ul. Ingardena. SMP zainteresowało mnie dlatego, że są to studia interdyscyplinarne i z powodu dużej dowolności w wybieraniu przedmiotów.

JF: Jak znalazłeś swojego opiekuna naukowego?

PGM: Moim opiekunem, jest pani docent Brindell. Każdy student SMP musi mieć opiekuna od pierwszego roku, ma też obowiązek pracować pod jego okiem. Pani Brindell była na liście opiekunów, zainteresowały mnie tematy którymi się zajmuje – zagadnienia pomiędzy biologią a chemią. Powiem szczerze, że jestem bardzo zadowolony z tej współpracy.

JF: A o czym piszesz swoją pracę magisterską?

PGM: Zajmuję się chemią białek i staram się połączyć to z tym, czym zajmuje się pani Brindell, czyli kompleksami rutenu. Próbuje badać ich własności antynowotworowe.

JF: W przyszłości zamierzasz związać się z Wydziałem Chemii albo innym ośrodkiem naukowym w Polsce lub za granicą?

PGM: Jeżeli w Polsce, to na pewno zostanę na naszym Wydziale. Na razie myślę o szkołach doktorskich, zobaczymy jak to się potoczy (*śmiech*).

JF: Wracając do sławnych laboratoriów – ile czasu dziennie spędzasz w labach?

PGM: Jeżeli nie mam zajęć w ciągu dnia to w laboratoriach spędzam około 6-8 godzin. Oczywiście, nie jest to nieprzerwane kilka godzin pracy! Spokojnie znajduję czas na przerwę, czasem nastawiam coś na godzinę czy dwie i mogę zająć się czymś innym. Są dni, kiedy faktycznie coś wymaga całej mojej uwagi i przez dłuższy czas nie mogę się od tego oderwać. Mimo to, podoba mi się taki system pracy.

JF: Myślisz, że jako rodowitemu krakowianinowi łatwiej było ci się odnaleźć w uniwersyteckiej rzeczywistości?

PGM: Na pewno było mi trochę łatwiej, nie martwiłem się o dojazdy czy utrzymanie. Zawsze byłem blisko tego wydziału, nawet przed rozpoczęciem studiów – miałem szansę dobrze poznać ofertę dydaktyczną czy spotkać się z innymi studentami.
JF: Zastanawiałeś się w ogóle nad innym kierunkiem w innym mieście?
PGM: Szczerze mówiąc, to nie. Nasz wydział ma kategorię A+, nie musiałem szukać lepszego miejsca (*śmiech*). Rekrutowałem się tylko na SMP i Chemię i jestem z tego bardzo zadowolony!
JF: Jak duża jest dowolność w wybieraniu przedmiotów? Jaki przedmiot z tych obowiązkowych był dla ciebie najtrudniejszy?
PGM: Na pierwszym stopniu nie miałem zbyt dużego wyboru – musiałem realizować praktycznie wszystko to, co studenci Chemii. Jednak na drugim stopniu mogę dobrać zajęcia pod swoje zainteresowania – w tym semestrze mam na przykład przedmiot związany z białkami, czyli tym, czym się zajmuję. A najwięcej trudności sprawiła mi krystalografia. Trochę brakowało mi do tego matematyki. Z tego przedmiotu miałem najgorszą ocenę końcową, zdecydowanie popsuła mi średnią (*śmiech*).
JF: Jakieś porady, jak przetrwać przedmiot, który nam nie idzie?
PGM: Przede wszystkim, nie poddawać się i próbować nadążać. Drugą rzeczą są konsultacje. Studenci często nie doceniają możliwości, jakie one dają. Udało mi się zaliczyć ten przedmiot bo nie bałem się tego, czego nie rozumiałem (śmiech). Jestem upartą osobą, która bardzo często zadaje pytanie „dlaczego?" i to zdecydowanie mi pomogło. Pomimo tego, że może być to irytujące (*śmiech*) to pytam, dopóki nie zrozumiem.
JF: Opowiedz nam coś o akcji #misjaUJ i o tym jak zostałeś twarzą UJ.
PGM: Co roku Uniwersytet organizuje jakąś akcję mającą na celu promocję uczelni wśród maturzystów. Rok temu byli to Mistrzowie UJ – w ramach tej akcji pan profesor Wojciech Macyk z naszego wydziału prowadził wykład popularnonaukowy. Jeśli chodzi o #twarzUJ – dział promocji starał się znaleźć studentów którzy, nie dość, że rozwijają się w kierunku naukowym, to mają swoje odrębne zainteresowania i pasje. Poleciła mnie Ania Wójtowicz, a ja z chęcią zaangażowałem się w tę akcję.
JF: W takim razie – co robisz, kiedy nie zajmujesz się Chemią?
PGM: Staram się przynajmniej raz w tygodniu chodzić na zajęcia tańca – głównie tańce towarzyskie, latynoamerykańskie… Wcześniej faktycznie miałem na to więcej czasu (*śmiech*) ale dalej jest to coś, czemu poświęcam przynajmniej parę godzin w tygodniu. Znajduję też czas na spotkania ze znajomymi, jakieś wyjścia.

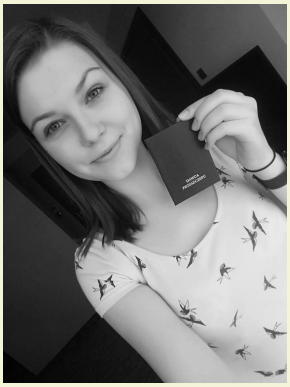
JF: Czy oprócz tej akcji angażowałeś się w jakieś inne wydarzenia, konferencje?
PGM: Brałem udział w kilku konferencjach, staram się też uczestniczyć we wszystkich wydarzeniach promujących nasz Wydział czy naukę. Szczególnie podoba mi się coroczna Noc Naukowców. Ludzie często przychodzą i zaskakuje ich, w pozytywny, mam nadzieję sposób (*śmiech*), jak praca na Wydziale Chemii wygląda naprawdę. Naukę, taką jak chemia, często postrzega się jako nieustanne siedzenie nad książkami albo odwrotnie – same wybuchy i fajerwerki (*śmiech*). Zaskakujące dla niektórych jest to, że na naszym wydziale robimy też rzeczy, które mają praktyczne, codzienne zastosowania. Podoba mi się, że mogę pokazać im, że tak jest.
JF: Mam nadzieję, że działając w ten sposób, udaje ci się przekonać do chemii wielu ludzi! Dziękuję bardzo za rozmowę!

Licencja: CC-BY-4.0

1.8. Katarzyna Krasnodębska

WRSS Wydziału Chemii UJ, 8 grudnia 2018 r. #kącik_studencki

Agnieszka Bodurka: Czy wiecie, że w szeregach naszych niesamowitych wolontariuszy jest dawczyni szpiku? To Katarzyna Krasnodębska – studentka I roku chemii. Zgodziła się odpowiedzieć dla was na kilka pytań. Kiedy i gdzie zarejestrowałaś się jako potencjalny dawca?



Fot. 1.10. (fot. z arch. pryw.)

Katarzyna Krasnodębska: O fundacji DKMS dowiedziałam się z reklamy na Facebooku. Gdy tylko miałam taką możliwość, czyli w dniu moich 18 urodzin, zamówiłam formularz rejestracyjny do domu. Uznałam, że to świetny pomysł na uczczenie urodzin.
AB: Jak długo czekałaś na telefon z Fundacji?
KK: Telefon z Fundacji dostałam około rok po rejestracji. Moja koordynatorka poinformowała mnie o przebiegu całego procesu i o bardzo poważnym stanie mojego bliźniaka genetycznego. Trzeba było działać szybko. Pierwsze badania krwi miałam już następnego dnia rano. Fundacja zajęła się wszystkim, umówiła termin badań, miejsce i datę pobrania.
AB: Jaka metoda pobrania została u ciebie przeprowadzona?

KK: W moim przypadku lekarze dobrali metodę pobrania komórek z talerza kości biodrowej. Jest to zabieg przeprowadzany w znieczuleniu ogólnym, całkowicie bezbolesny. Z tego, co dowiedziałam się już w szpitalu, to pobranie z kości biodrowej jest najczęściej stosowane przy przeszczepach dla małych dzieci. Jest to dla nich bezpieczniejsze.
AB: Czy bolało?
KK: Pobranie z talerza kości biodrowej jest przeprowadzane pod narkozą – jest całkowicie bezbolesne, zostają jedynie dwie małe rany po igłach w dolnym odcinku pleców. W moim przypadku dolegliwości po pobraniu były znikome. Przez trzy dni ból odczuwałam jedynie przy dotykaniu ran i przy gwałtownym wstawaniu. Ból był porównywalny do zwykłego siniaka. Lekarz poinformował mnie, że to kwestia indywidualna. Zazwyczaj młode osoby szybko się regenerują i nie mają większych powikłań pooperacyjnych. Dodatkowym wsparciem był personel z Kliniki w Gliwicach. Wytłumaczyli mi wszystko, odpowiedzieli na pytania, cierpliwie przeprowadzali wszelkie badania i towarzyszyli w całym procesie.
AB: Jak długo po pobraniu byłaś w szpitalu?
KK: Moje pobranie odbyło się w Gliwicach. Najpierw musiałam spędzić cały dzień na badaniach wstępnych – morfologia, USG, EKG, rozmowa z anestezjologiem – lekarze musieli mieć pewność, że operacja mi nie zaszkodzi. Miesiąc później, 10 lipca 2018 r., pojawiłam się w Gliwicach ponownie. Fundacja przewiduje 1 dzień na odpoczynek po podróży, który spędziłam w hotelu oraz 3 dni w Klinice. Przeszłam kolejną turę badań i następnego dnia, z samego rana odbył się zabieg. 13 lipca po południu byłam już w drodze do domu. Wszelkie koszty są ponoszone przez Fundację (lub pacjenta, jeśli się na to zdecyduje) i są usprawiedliwiane w pracy 100% płatnym zwolnieniem.
AB: Jak przebiegała współpraca z Fundacją?
KK: Fundacja DKMS jest świetnie zorganizowana. Zaplanowali wszystko – badania, pobranie, pobyt w hotelu. Dodatkowo zostałam dokładnie poinformowana, jeszcze przed pojawieniem się w szpitalu wiedziałam, jak wygląda zabieg i cały proces. Miałam kontakt telefoniczny i mailowy z moją koordynatorką w Fundacji przez cały czas trwania procesu pobrania szpiku.
AB: Czy zrobiłabyś to jeszcze raz?
KK: Oczywiście, że tak! Bardzo się cieszę, że mogłam komuś pomóc tak małym nakładem sił i pracy. Dzięki temu nauczyłam się, jak dużo jest warte ludzkie życie. Aktualnie, przez kolejne trzy lata, jestem przypisana do jednego biorcy, ale

jeśli jeszcze kiedyś dostanę telefon z Funkcji, to na pewno zgodzę się na kolejne pobranie.
AB: Czy wiesz coś o stanie zdrowia swojego bliźniaka genetycznego?
KK: Tak, po wyjściu ze szpitala dowiedziałam się, że mój szpik został przekazany nastolatkowi z Polski. Mój bliźniak genetyczny miał białaczkę i był w bardzo poważnym stanie. Gdybym w trakcie procesu wycofała się, to najprawdopodobniej by zmarł. Aktualnie mój bliźniak czuje się lepiej, leczenie przynosi efekty i jest bardzo wdzięczny za dar życia.
AB: Czy chciałabyś coś powiedzieć osobom, które zastanawiają się nad rejestracją w bazie?
KK: Wasza pomoc może dać drugiej osobie możliwość życia. Ktoś po drugiej stronie prawdopodobnie przeżywa rzeczy tak straszne, że nasza interwencja jest przy tym błahostką. Czym są trzy dni spędzone w szpitalu wobec choroby, przez którą szpital staje się domem, lub raczej więzieniem? Pomyślcie, co muszą przeżywać bliscy chorego, którzy nie mogą mu pomóc. W takiej sytuacji to osoby z bazy dawców są jedyną szansą na pomoc, a czasami nawet tam nie znajduje się osoby zgodne genetycznie. Chciałabym również zwrócić uwagę, że decyzja powinna być przemyślana. Wycofanie się w trakcie procesu pobrania może być śmiertelnie niebezpieczne dla chorego. Przemyślcie tę decyzję, pomyślcie o innych i wypełnicie formularz.
AB: No właśnie, przemyślcie sprawę, bo już w czwartek na naszym wydziale kolejna akcja Fundacji DKMS „Pomogę, bo mogę! – Uniwersytet Jagielloński!". Możecie też zarejestrować się przez internet na stronie Fundacji DKMS. Kasi gorąco dziękujemy za poświęcenie czasu i podzielenie się swoją historią!

Licencja: CC-BY-4.0

1.9. Cezary Sołtysik

WRSS Wydziału Chemii UJ, 15 grudnia 2018 r. #kącik_studencki

Julka Fudali: Moim dzisiejszym gościem jest Cezary Sołtysik, członek Bractwa Czapki Studenckiej UJ. Od kiedy jesteś w Bractwie i właściwie – dlaczego?

Cezary Sołtysik: W Bractwie jestem od początku moich studiów, od 2016 r. Trafiłem tam przez przypadek (*śmiech*). Jak tylko zostałem studentem i dowiedziałem się o istnieniu Czapki, stwierdziłem, że muszę taką mieć – nie wiedziałem wtedy, że będzie żółta (*śmiech*). Kiedy pierwszy raz spotkałem się z Bractwem, byłem pozytywnie zaskoczony. Poznałem naprawdę świetnych

ludzi. Zrozumiałem, że nie będzie tak, że zabiorę Czapkę i wyjdę – od razu wiedziałem, że zostanę.

JF: Jaka jest twoja rola w Bractwie i na czym polega członkostwo?



Fot. 1.11. (fot. Julia Fudali)

CS: Jestem zwykłym członkiem, ale brałem udział w akcji #misjaUJ, gdzie reprezentowałem Bractwo. Starałem się dzielić wiedzą o Uniwersytecie Jagiellońskim i zachęcać licealistów do wybrania naszej uczelni. Uważam, że była to bardzo udana inicjatywa. A jeśli chodzi o to, na czym polega członkostwo w Bractwie… idea jest taka, żeby zrzeszać ludzi z różnych wydziałów, a czasem z różnych uczelni. Często ograniczamy znajomości do ludzi z naszego kierunku, a przecież warto pamiętać o tym, że wszyscy jesteśmy studentami. Na co dzień spotykamy się, dzielimy zainteresowaniami, czasem organizujemy wydarzenia, czasem chodzimy na piwo (*śmiech*). Oprócz tego staramy się zachować wiele obyczajów związanych z Czapką Studencką. Bo przecież właśnie na tradycji opiera się Bractwo. Bierzemy udział w różnych podniosłych uroczystościach, staramy się wyróżnić naszą obecność, pojawiając się w Czapkach.

JF: To może opowiedz o Czapce samej w sobie?

CS: Czapka jest najważniejszym symbolem naszego Bractwa – to ona pozwala nam się wyróżnić, rozpoznać. Czapka ma określony kształt, a na naszej uczelni, każdy kierunek ma swój własny kolor. Na Chemii jest to taki… słoneczny (*śmiech*). Samo posiadanie Czapki nie oznacza, że musimy wszędzie w niej chodzić. Ja się w mojej na co dzień nie pojawiam, ale jestem bardzo dumny z jej posiadania – myślę, że to jest ważniejsze. Chodzę w niej na spotkania i uroczystości. Chociaż, powiem szczerze, miło mi, kiedy spotykam na ulicy kogoś w Czapce (*śmiech*).

JF: Gdzie właściwie Czapka ma swoje początki? Skąd to się wszystko wzięło?

CS: Czapki studenckie powstały po I wojnie światowej w środowiskach Bratniej Pomocy Akademickiej, na wzór dekli korporacji akademickich. Ważną rolę odgrywała także w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Była wtedy bardzo popularna, co próbujemy teraz przywrócić. Kolejnym ważnym momentem były prześladowania w czasie PRL-u – noszenie Czapki było w pewnym sensie sposobem na pokazanie oporu i swojej przynależności. Nadal staramy się podkreślić tę dumę.

JF: Wspomnieliśmy już o „chemicznym” kolorze twojej Czapki. Czemu wybrałeś Chemię, jaka dziedzina najbardziej cię interesuje?
CS: Chemię wybrałem dlatego, że jest to przedmiot bardzo przyszłościowy. Według mnie to właśnie chemia jest podstawą wszystkiego co nas otacza i będzie otaczać. Myślę, że odnajdę się po tym kierunku. Rozwój technologiczny w dużym stopniu pozwala wykorzystać naszą naukę, więc wybierając studia, myślałem też o tym co będzie po nich. Jestem na III roku, czeka mnie obrona licencjatu – mój wybór padł na swojego rodzaju połączeniu wszystkich dziedzin czyli technologię chemiczną.
JF: Co było dla ciebie najcięższe, a co cię motywowało na początku studiów?
CS: Jeśli chodzi o motywację… W pierwszym semestrze byłem zadowolony ze wszystkiego (*śmiech*). Było dużo lepiej, niż się spodziewałem. Ciężej zrobiło się w drugim semestrze… Najlepiej wspominam laboratoria – po spędzeniu tam nawet kilku godzin było się zadowolonym ze swojej pracy i jej widocznych efektów. Udowadniało mi to, że czas, który poświęcamy na naukę, nie jest stracony. Natomiast największą trudnością były dla mnie wykłady – ciężko się zmotywować, żeby wstać, iść i jeszcze skupić się na tym, co jest mówione. Ale ze wszystkim da się sobie poradzić!
JF: Na koniec powiedz nam coś o następnym wydarzeniu Bractwa. Chciałbyś jakoś przekonać studentów do dołączenia?
CS: Przede wszystkim – Czapkę wciąż można u nas zamówić. W tym roku, co bardzo nas cieszy, mamy rekordową ilość zamówień. Reklamujemy się na każdym kierunku, każdym wydziale. Najbliższa będzie nasza Wigilia, na którą, oczywiście, zapraszamy. Ja sam nie byłem pewny dołączenia do Bractwa – jednak atmosfera i ludzie są naprawdę cudowni!
JF: Dziękuję za rozmowę i za zaproszenie!

Licencja: CC-BY-4.0

1.10. Paweł Piszko

WRSS Wydziału Chemii UJ, 22 grudnia 2018 r. #kącik_studencki

Julka Fudali: Moim dzisiejszym gościem jest Paweł Piszko – niedawno wyróżniony w rankingu magazynu „Forbes” „25 under 25” w kategorii nauka. Zajmuje się nie tylko pogłębianiem swojej wiedzy w dziedzinie chemii, ale także odnawialnymi źródłami energii. Bada zastosowanie szczotek polimerowych

w ogniwach fotowoltaicznych. Pełni także rolę doradcy naukowego w krakowskiej firmie Sinterit. Moim pierwszym pytaniem jest – jak udaje ci się pogodzić wszystkie rzeczy, które robisz, naukę, pracę? Odpoczywasz kiedyś?

Paweł Piszko: Jest bardzo ciężko i mam bardzo mało wolnych chwil. Często pracuję w trybie nocnym, bo w ciągu dnia nie wystarcza mi czasu. Jednak nie jest to niemożliwe i daję sobie radę (*śmiech*).



Fot. 1.12. (fot. z arch. pryw.)

JF: W takim razie opowiedz nam o wspomnianym rankingu – jak udało ci się to osiągnąć?

PP: „Forbesa" czytam regularnie. Kiedyś na ich stronie zauważyłem, że otwierają ranking „25 under 25". Nie sądziłem, że nadaję się do czegoś takiego – wtedy zobaczyłem, że wśród pięciu kategorii znajduje się „nauka". Pomyślałem, że spróbuję. Wysłałem swoje zgłoszenie, CV, list motywacyjny. Byłem bardzo zaskoczony wynikiem – oczywiście pozytywnie. Dowiedziałem się później, że z sześciuset osób, które wysłały zgłoszenie, zaproszonych na rozmowy zostało tylko siedemdziesiąt pięć. Rozmowa odbywała się w Warszawie.

JF: Jak się czujesz z tym, co osiągnąłeś?

PP: Bardzo dobrze. Jest to dla mnie ogromna nobilitacja i impuls do dalszego działania.

JF: Skąd u ciebie takie różnorodne zainteresowania?

PP: Warto zacząć od tego, że zawsze zadawałem sobie pytania – jak?, po co?, dlaczego?. Właśnie to skierowało mnie na studia chemiczne. Z czasem zacząłem myśleć nad zastosowaniem wiedzy w życiu codziennym. Staram się realizować pomysły i projekty wiążące się z tym, co otacza nas na co dzień.

JF: Skoro mówimy o projektach… opowiedz nam coś o projekcie Scorpio, w którym również bierzesz udział.

PP: Szczerze mówiąc, jest to projekt, który daje mi obecnie największą satysfakcję. Prowadzony jest wspólnie z Kołem Naukowym OFF-ROAD działającym przy Politechnice Wrocławskiej. Zajmujemy się konstrukcją łazika marsjańskiego. Oczywiście – nie takiego, który poleci w kosmos, ale takiego inspirowanego technologiami i pomysłami NASA. Jestem liderem sekcji naukowej – odpowiadamy za to, żeby łazik nie tylko jeździł, ale także wykonywał analizy środowiskowe.

JF: Co aktualnie zajmuje ci najwięcej czasu i uwagi?

PP: W tym momencie najwięcej czasu zajmują mi praca i studia, nad czym trochę ubolewam. Pracuję w krakowskiej firmie Sinterit zajmującej się drukiem 3D w technologii laserowego spiekania proszków – pełnię tam rolę doradcy naukowego w sprawach polimerów, doboru materiałów i innych spraw okołochemicznych.
JF: Jeśli chodzi o studia, czym aktualnie się zajmujesz i czy wiążesz swoją przyszłość z wydziałem?
PP: Zbliża się teraz czas decyzji m.in. w kwestii doktoratu. Niestety mam mały problem natury logistycznej. Jestem na piątym roku, a przez mój wyjazd na Erasmusa realizuję teraz rok czwarty. Dużo czasu zajmują mi też biodruk 3D realizowany na Wydziale Fizyki w Garażu Złożoności i badania do mojej pracy magisterskiej.
JF: Na jaki temat będziesz pisał pracę?
PP: Moja praca magisterska jest w pewnym sensie kontynuacją pracy licencjackiej – zajmowałem się syntezą szczotek polimerowych do zastosowań w fotowoltaice organicznej.
JF: Planujesz doktorat?
PP: Szczerze mówiąc, jestem teraz postawiony przed trudnym wyborem. Z jednej strony jestem bardzo zaangażowany w badania naukowe i jestem pewny, że chcę, aby projekty naukowe były moją główną drogą w życiu. Z drugiej strony nie wiem jeszcze, czy realizacja doktoratu jest sposobem, w jaki chcę ten cel osiągać.
JF: Myślisz, że bycie studentem akurat Uniwersytetu Jagiellońskiego pomogło ci w rozwoju czy uważasz, że wszędzie byłoby to tak samo możliwe?
PP: Myślę, że gdzieś indziej również byłoby to możliwe. Niemniej uważam, że studia na Uniwersytecie Jagiellońskim dają mi naprawdę dużo – przykładowo pod kątem merytorycznym – mimo, że nie wszystkie zajęcia zawsze mnie ciekawiły, to i tak dowiedziałem się bardzo wiele w zakresie istotnych dla mnie tematów. Oprócz tego, nigdy nie miałem problemów z realizacją projektów, na których mi zależało. Miałem to szczęście, że zawsze, tak czy inaczej, udawało mi się załatwiać potrzebne rzeczy.
JF: Kto cię najbardziej wspiera w twoich działaniach? Masz kogoś takiego?
PP: Oczywiście. Największe wsparcie dają mi moja mama oraz moja dziewczyna. Dzięki nim jestem zmotywowany, pchają mnie do przodu – a ja nie zamierzam się zatrzymywać.
JF: Wiemy już dużo na temat twoich naukowych poczynań. Co robisz, jak już znajdziesz chwilę wolnego czasu? Masz jakieś pozanaukowe zainteresowania?

PP: Bardzo lubię grać w squasha. Staram się robić to regularnie, ale nie zawsze mi to wychodzi (*śmiech*). Generalnie lubię aktywność sportową – jest to dla mnie dobry przerywnik od nauki i coś, czego brakuje mi w natłoku zadań.
JF: W takim razie pozostało mi tylko podziękować ci za rozmowę i życzyć powodzenia w dalszych działaniach!
PP: Dziękuję.

Licencja: CC-BY-4.0

1.11. Karolina Mrochem

WRSS Wydziału Chemii UJ, 5 stycznia 2019 r. #kącik_studencki

Lucyna Szwedo: Naszym dzisiejszym (a dla mnie pierwszym) gościem jest Karolina Mrochem. Oprócz tego, że jest studentką piątego roku chemii, należy również do sekcji szermierki. Zdradziła nam, czym zajmuje się na co dzień i opowiedziała o swojej pasji do sportu. Co skłoniło cię do wyboru kierunku, jakim jest chemia, i dlaczego wybrałaś akurat Uniwersytet Jagielloński?



Fot. 1.13. (fot. z arch. pryw.)

Karolina Mrochem: Początkowo pomysłów miałam wiele – najpierw prawo, potem zainteresowałam się patomorfologią… Ostatecznie wybrałam chemię. Stało się tak w trakcie przygotowań do egzaminu maturalnego z tego przedmiotu. Właśnie wtedy serce podpowiedziało, że to właśnie chemia jest mi najbliższa i według mnie – najciekawsza. Później został już tylko wybór miejsca, w którym miałabym największą szansę realizacji swojej pasji i w którym czułabym się dobrze. Po zasięgnięciu opinii, przejrzeniu wielu rankingów i sprawdzeniu wszystkich możliwych dróg rozwoju, jakie oferowały Wydziały Chemii na różnych uczelniach, zdecydowałam się na Uniwersytet Jagielloński.
LS: Jak podoba ci się studiowanie na Wydziale Chemii?
KM: Muszę przyznać, że bardzo. Wydział Chemii naszego Uniwersytetu umożliwił rozwój dokładnie w tym kierunku, o którym marzyłam – w kierunku chemii sądowej. Myślę, że to taki mały kompromis pomiędzy medycyną, prawem i chemią – w chemii sądowej odnajduję każdą z tych dziedzin.

LS: Należysz do sekcji szermierki. Jak rozpoczęła się twoja przygoda z tym sportem?
KM: Jestem zawodniczką klubu szermierczego AZS AWF Katowice i członkinią Kadry Narodowej Polski. Zacznijmy od tego, że sport towarzyszył mi od zawsze, a przynajmniej odkąd pamiętam. Już miałam dwa latka zaczęłam naukę jazdy na nartach, potem było pływanie, tenis… aż w końcu, w wieku siedmiu lat, do tego wszystkiego doszła szermierka. Na zajęcia trafiłam przypadkiem (*śmiech*). Początkowo chciałam uczęszczać na judo, ale pewnego dnia weszłam na salę, gdzie odbywały się zajęcia z szermierki i tak oto zostałam! Pod swoje skrzydła wzięła mnie cudowna osoba, która została moją trenerką na kolejne 10 lat!
LS: Czy była jakaś postać, która zainspirowała cię do wyboru takiej dyscypliny? Czy może ktoś z twojej rodziny również uprawia ten sam sport?
KM: Tą osobą była właśnie trenerka pani Ludmiła Zaczek. Świetny pedagog, znakomita osoba, a przede wszystkim genialny trener i profesjonalista. Jeżeli chodzi o rodzinę – wcześniej nikt szermierki nie uprawiał, jednak sport w rodzinie był zawsze. Muszę przyznać, że jestem chyba inspiratorem – obecnie zarówno moja siostra, jak i kuzynka trenują szermierkę.
LS: Jak wyglądają treningi?
KM: Treningi szermiercze są wymagające. Trenowana jest koordynacja ruchowa, koordynacja wzrokowo-ruchowa, ogólna sprawność, szybkość, precyzja. Dodatkowo uczymy się, jak czytać ruchy przeciwnika i tego, jak reagować na konkretne działania. Od teorii do praktyki długa droga. Jest to bardzo złożony sport.
LS: Czy towarzyszy ci stres przed każdym rozpoczęciem walki? Co czujesz w jej trakcie?
KM: Stres… Czy ja wiem… raczej ekscytacja. Stres pojawiał się na początku – w szczególności na zawodach, gdyż sama stawiałam sobie pewne cele, których nie udawało się realizować, a później nie chciałam zawieść ani rodziców, ani trenerki. Teraz jest to dla mnie świetna zabawa. Pewnego rodzaju szachy – jak zwieść przeciwnika i zadać mu trafienie.
LS: Jakie są twoje dotychczasowe osiągnięcia?
KM: Dla mnie najważniejszymi moimi osiągnięciami są trzy medale z Mistrzostw Europy, a także medale z Mistrzostw Polski, ale każda wygrana walka daje mi ogromną satysfakcję. Obecnie przygotowuję się do Pucharu Polski, który będzie odbywał się w przyszłym roku w Krakowie.
LS: Z czym wiążesz swoją przyszłość?
KM: To proste… z chemią! Sportu nie porzucę, ale na pewno nie powinien być moim źródłem utrzymania. Dla mnie jest to pasja, a to, że udaje mi się osiągać

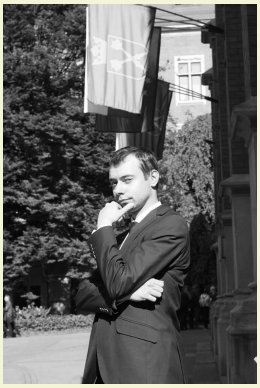
niezłe wyniki to trochę kwestia talentu, ale również jest to nagroda za sumienność i zaangażowanie w to, co robię.
LS: Dziękuję ci za rozmowę. Trzymamy za ciebie kciuki i życzymy dalszych sukcesów!
KM: Dziękuję!

Licencja: CC-BY-4.0

1.12. Marek Skiba

WRSS Wydziału Chemii UJ, 12 stycznia 2019 r. #kącik_studencki

Julka Fudali: Mojego dzisiejszego gościa nie trzeba przedstawiać. Przewodniczący WRSS Wydziału Chemii UJ, student V roku, znajomy wielu z nas – Marek Skiba. Marku, jak to się stało, że zostałeś przewodniczącym? Jak wyglądała twoja kariera?



Fot. 1.14. (fot. Beata Wyżga)

Marek Skiba: Jak zostałem przewodniczącym? Nie zdążyłem zaprotestować, kiedy ktoś zgłosił moją kandydaturę i zostałem przegłosowany (*śmiech*). Moja kariera w samorządzie zaczęła się właściwie już na I roku, kiedy zostałem wybrany na zastępcę starosty. Zaproszono mnie na posiedzenie Wydziałowej Rady Samorządu Studentów – wtedy zostałem członkiem Komisji Dydaktycznej. Dwa lata później zostałem przewodniczącym Komisji Kultury, a po kolejnych dwóch byłem już członkiem Wydziałowej Rady i sekretarzem Uczelnianej Rady… a teraz jestem przewodniczącym WRSS na naszym wydziale.
JF: Co jeszcze chciałbyś osiągnąć jako przewodniczący, zanim skończysz studia?
MS: Na pewno chciałbym, aby wydziałówka Chemii była wciąż najlepsza! Chciałbym, aby ludzie, którzy angażują się w naszą działalność, byli ludźmi z pasją i żeby współpraca z nimi układała się wyśmienicie do samego końca. Mam kilka projektów, które chciałbym wcielić w życie, ale nie będę ich na razie zdradzać, ponieważ są na różnych etapach realizacji.
JF: Jak wyobrażasz sobie samorząd bez ciebie?
MS: Uważam, że nie ma ludzi niezastąpionych. Chciałbym tylko, aby mój następca był osobą, która ma określoną wizję samorządu – bo uważam, że o to

właśnie chodzi, by mieć wizję – niekoniecznie taką samą jaką mam ja. Ważne, żeby konsekwentnie realizować swoje założenia i podążać do obranego celu.
JF: A jakie są twoje plany na przyszłość? Co zrobisz, jak skończysz studia?
MS: Po studiach planuję wybrać się na wakacje… może nad morze (*śmiech*). Wciąż poszukuję drogi, którą mam obrać. Tak naprawdę jeszcze nie wiem, co dokładnie będę robić. Zgadzam się z tym, że życie jest jak pudełko czekoladek – nigdy nie wiadomo na co się trafi (*śmiech*). Czasem nasze plany nie są zależne tylko od nas – ja głęboko wierzę, że jest jakiś plan na to, jak ma wyglądać moja przyszłość.
JF: Co aktualnie jest dla ciebie najważniejsze?
MS: Aktualnie skupiam się na uporządkowaniu niedokończonych spraw. Dużo czasu spędzam też na pracy w samorządzie – chcę, aby za mojej kadencji wszystko było dopracowane. Oprócz tego staram się poświęcać uwagę mojej rodzinie, która od zawsze była dla mnie najważniejsza.
JF: Zamiłowanie do chemii – skąd się wzięło?
MS: Moje zamiłowanie do chemii pojawiło się już w gimnazjum – miałem naprawdę dobrą nauczycielkę, która zaraziła mnie tą pasją. W liceum natomiast byłem, co prawda, na profilu humanistycznym, ale miałem przyjemność odbywać zajęcia z panią dyrektor, która uczyła właśnie chemii – dzięki niej moja pasja się rozwinęła. To właśnie te osoby zachęciły mnie do podjęcia odważnej decyzji dotyczącej moich studiów.
JF: Wiem, że lubisz żarciki chemiczne – prowadzisz nawet facebookowego fanpage'a. Skąd właściwie wziął się ten pomysł? Zdradzisz, jaką ma nazwę?
MS: Nazwę pozostawię do znalezienia ciekawskim (*śmiech*). A pomysł na stronę z chemicznymi memami wziął się właściwie z pewnej żywej dyskusji na temat funkcjonowania świata. Są pewne prawa, które rządzą tym, co nas otacza – prawa, których nie możemy zmieniać, mimo że chcielibyśmy to robić. Stwierdziłem, że warto przedstawić to w sposób humorystyczny. Strona ma zabarwienie polityczne, jednak interpretacja treści, które się tam znajdują jest dowolna. Widać, że ludzie właśnie tak to odbierają – każdy na swój sposób, każdy dobrze.
JF: Skoro rozmawiamy o pasji do chemii – ile masz układów okresowych w domu?
MS: Nie wiem dokładnie (*śmiech*), ale na pewno około dziesięciu. Hobbystycznie je czasem rysuję, zwłaszcza w pobliskim parku.
JF: Co robisz w wolnym czasie?

MS: W wolnym czasie lubię czytać literaturę piękną – mam słabość do epoki romantyzmu, a w szczególności do dzieł Adama Mickiewicza. Już wiecie, skąd zrodził się pomysł czytania *Dziadów* (*śmiech*). Uwielbiam też polskie komedie. Bardzo lubię przekładać ich komizm do świata rzeczywistego.
JF: Na koniec zdradź nam… czego możemy się spodziewać jako najbliższej akcji Samorządu?
MS: Przymierzamy się do akcji ankietowej – jak co roku, planujemy wyjść do studentów z jakimiś fajnymi gadżetami. Tak naprawdę cały czas staramy się realizować nowe pomysły oraz walczyć o lepsze życie na naszym wydziale. Praca w Samorządzie to nie tylko to, co widać na zewnątrz. Studenci nie widzą tych wszystkich negocjacji, które odbywają się za kulisami. Nie widzą rozmów, które prowadzimy, aby coś zmienić czy koalicjantów, których szukamy do poparcia projektów naszych zmian. Gdyby nie zamieszanie z Ustawą 2.0, udałoby się wprowadzić jeszcze więcej zmian w programach studiów i w funkcjonowaniu wydziału. Staramy się robić jak najwięcej, aby nasz wydział był coraz lepszy!
JF: Dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia w realizacji kolejnych projektów!

Licencja: CC-BY-4.0

Wspomnienia tych czasów, już z pewnej perspektywy, znajdują się w części trzeciej (3.1.4.10).

1.13. Mateusz Kozioł

WRSS Wydziału Chemii UJ, 2 marca 2019 r. #kącik_studencki

Agnieszka Bodurka: Dzisiaj moim gościem jest student III roku chemii medycznej, Mateusz Kozioł, który oprócz chemii uwielbia także muzykę i pracę z dziećmi i młodzieżą! Mateuszu, doszły mnie słuchy, że jesteś dyrygentem chóru! Czy to prawda?



Fot. 1.15. (fot. z arch. pryw.)

Mateusz Kozioł: Nie do końca (*śmiech*), ale obecnie śpiewam w dwóch scholach, a za trzecią jestem odpowiedzialny właśnie od strony instrumentalnej. Łączy się to też z pracą z dziećmi, które tam śpiewają.
AB: Jak wygląda twoja przygoda z muzyką? Chodziłeś może do szkoły muzycznej?

MK: Otóż od zawsze jestem związany z muzyką i ze śpiewem. Staram się zajmować tym w miarę profesjonalnie, aczkolwiek nie mam do tego fachowego przygotowania, bo nie chodziłem do szkoły muzycznej ani na jakieś specjalne zajęcia wokalne. Po prostu miałem trochę talentu. Może to też rodzinne, odziedziczone umiejętności. Najpierw uczyłem się grać na instrumentach – na fortepianie w podstawówce, potem trochę na gitarze, – więc muzyka była cały czas gdzieś obok mnie. Chodziłem na zajęcia do Domu Kultury – nie był to jakiś wysoki poziom, ale myślę, że na moje potrzeby wystarczający. Później moje umiejętności przydawały się przy różnych okazjach, a ja poszedłem w stronę śpiewu. Gra na instrumentach pomogła mi na tyle, że mogłem szybciej zdobywać pewne umiejętności wokalne – są to kwestie związane również z teorią muzyki itd. Później zostałem zainspirowany śpiewaniem poważniejszym, właśnie w scholach, i robię to do tej pory.

AB: Wspominałeś wcześniej o pracy z dziećmi. Czy wiążesz z tym przyszłość?

MK: Jest to na pewno jedna z opcji. Takim konkretnym przygotowaniem jest to, że chodzę na zajęcia do Studium Pedagogicznego i chcę zdobyć uprawnienia nauczycielskie, tak, żeby to była jedna z możliwości pracy. Oprócz tego często spędzam czas z dziećmi i młodzieżą jako animator oraz wychowawca – jeżdżę też z nimi na różne wyjazdy.

AB: Czy robisz coś jeszcze poza uczelnią?

MK: Poza uczelnią mam kontakt ze sferą naukową poprzez wolontariat w Jagiellońskim Centrum Rozwoju Leków, co jest związane przede wszystkim z pracą licencjacką i z tym, że znajduje się tam bardzo dobra pracowania obrazowania ramanowskiego i spektroskopii ramanowskiej, z którą współpracują pracownicy naszego Zakładu Fizyki Chemicznej. Mam możliwość pracy w tamtej przestrzeni i zobaczenia jak pracują inni. Jest to też moja pierwsza styczność z zastosowaniem badanych przez nas rzeczy w przemyśle – mają się one sprzedać i sprawdzić w praktyce. Dodatkowo prowadzę warsztaty muzyczne w moim byłym liceum. Wstępem do tej pracy był wyjazd integracyjny z uczniami pierwszych klas w wakacje, gdzie mieli możliwość poznać kim jestem, a potem mogli wybrać ze mną zajęcia!

AB: Rewelacja! To już jesteś nauczycielem! (*śmiech*)

MK: Można tak powiedzieć. Nawet mam swoje konto w dzienniku elektronicznym! (*śmiech*)

AB: Wiem także, że angażujesz się w życie wydziału, m.in. jako członek Naukowego Koła Chemii Medycznej i Ochrony Środowiska. I tutaj pojawia się kluczowe pytanie: jak znajdujesz na to wszystko czas?

MK: Myślę, że powinienem wymienić dwie rzeczy, które na pewno mi pomagają. Pierwsza to taka, że pochodzę z Krakowa i mieszkam z rodzicami, więc odpadają mi problemy związane z myśleniem o mieszkaniu, czyli problemy, które, jak podejrzewam, mają studenci spoza miasta – to jest niesamowita dogodność. Druga rzecz, która na pewno mi pomaga od strony czysto naukowej to fakt, że nie muszę siedzieć dużo nad książkami, a mimo to jakaś wiedza mi pozostaje. Staram się chodzić na zajęcia, nie opuszczać wykładów, notować – nawet mimo tego, że prowadzący wysyłają prezentacje – dzięki temu dużo zostaje mi w głowie. Oszczędzam na tym sporo czasu, który potem mogę wykorzystać na inne aktywności. Tak że polecam chodzenie na wykłady! (*śmiech*)
AB: Cenna rada! I na tym, myślę, zakończymy. Bardzo ci dziękuję za poświęcony mi czas i rozmowę!
MK: Również dziękuję!

Licencja: CC-BY-4.0

1.14. Gabriela Jajko

WRSS Wydziału Chemii UJ, 9 marca 2019 r. #kącik_studencki

Agnieszka Bodurka: Moim dzisiejszym gościem jest Gabriela Jajko – studentka V roku chemii, która zajmuje się modelowaniem molekularnym i dopiero co wróciła z Erasmusa. Gabrysia, opowiedz nam, gdzie dokładnie byłaś?



Fot. 1.16. (fot. z arch. pryw.)

Gabriela Jajko: Byłam na Erasmusie w Belgii, w Leuven na Katholieke Universiteit Leuven, w skrócie KUL. Belgia jest podzielona na część północną – niderlandzką i południową – francuską. Uczelnia mieści się na północy kraju, tak że z jednej strony byłam w tej trudniejszej części, bo francuski umiem w stopniu komunikatywnym, a niderlandzki tak średnio. Jednak z drugiej strony miałam szczęście, że mimo wszystko byłam tutaj, bo wszyscy mówili po angielsku i dla nich to normalne, a na południu wymagają znajomości francuskiego.
AB: Skąd pomysł na udział w programie?
GJ: Szczerze mówiąc, nigdy nie chciałam jechać na Erasmusa, nigdy nawet o tym nie myślałam, ale w pewnym momencie mój promotor, dr hab. Paweł Kozyra, zaproponował, że może by tak gdzieś pojechać, znaleźć projekt badawczy i nowe

możliwości. Powodem było to, że kończyłam badania do magisterki w czerwcu tamtego roku, bo zaczęłam już w lipcu, zaraz po licencjacie. Mój Erasmus różnił się więc od takiego typowego wyjazdu, kiedy większość ludzi jedzie do jakiegoś państwa, żeby po prostu poimprezować, trochę pożywać życia na studiach. Ja pojechałam *stricte* na projekt, więc pracowałam codziennie w labie.

AB: Czym kierowałaś się przy wyborze uczelni?

GJ: Ja przy wyborze najbardziej kierowałam się rankingiem uczelni, tym, co mają do zaoferowania, jakie mają zespoły. Studentom chemii to bym właśnie polecała – nie jechać gdziekolwiek, tylko znaleźć taką uczelnię, która rzeczywiście pomoże w rozwoju.

AB: Czy spełniła ona twoje oczekiwania?

GJ: Zdecydowanie tak. Przeskok między naszym UJ, który jest teoretycznie najlepszą uczelnią w Polsce, a tamtą uczelnią, która jest najlepsza w Belgii, mimo że jest to mały kraj, jest olbrzymi. Poziom nauczania, kadry dydaktycznej i wszystkiego jest bardzo wysoki. Od początku wymaga się bardzo dużo – albo ktoś zostaje, bo jest najlepszy, albo zmienia uczelnię, bo się nie nadaje. Mimo wszystko jest tam bardzo dużo studentów i kierunków, a sam kampus jest gigantyczny. Uczelnia nie dość, że jest ładna i zadbana, to jeszcze na bardzo wysokim poziomie.

AB: Czy sam proces aplikacji był trudny i czasochłonny?

GJ: Jeśli chodzi o aplikację to wiadomo, trzeba spełniać konkretne kryteria. Przede wszystkim to, że trzeba znaleźć przedmioty, które są zgodne z sylabusem na obu uczelniach, a także nazwa musi się mniej więcej zgadzać. Ja miałam o tyle łatwiej, że przez to, że byłam na I semestrze V roku, to miałam tylko dwa przedmioty do zaliczenia. Dodatkowo znalazłam jeden przedmiot zamienny, który miał taką samą liczbę ECTS-ów i mniej więcej podobny sylabus. Ponadto nasi prowadzący muszą się zgodzić na realizacje ich przedmiotu na innej uczelni. Jeśli chodzi o samą papierologię, to ja jestem osobą, która robi wszystko na ostatnią chwilę, więc aplikację złożyłam w ostatni możliwy dzień. Innych dokumentów faktycznie trochę było, ale wszystko poszło bardzo sprawnie. Może też dlatego, że musiałam to zrobić szybko. Na naszym wydziale nie trzeba też mieć konkretnej średniej z ocen, aby wyjechać, bo jest mało chętnych, więc na pewno łatwiej się dostać.

AB: Jaka była najtrudniejsza rzecz, z którą musiałaś się zmierzyć w innym środowisku?

GJ: Myślę, że dla mnie największym problemem było odnalezienie się w nowym miejscu. Musiałam sama znaleźć mieszkanie, podpisać umowy, zorientować się

w nowym mieście, a przy okazji wszystko mówić i robić po angielsku, a czasem niektóre słowa były dla mnie trudnością. Szczególnie patrząc na to, że zajmuję się modelowaniem molekularnym, więc cała chemia kwantowa po angielsku jest jeszcze trudniejsza.

AB: Czy musiałaś się jakoś specjalnie przygotować do wyjazdu?

GJ: Tak, ale to dlatego, że jechałam na projekt badawczy. Profesor, do którego jechałam, powiedział na wstępie, że muszę znać kilka programów, żeby od razu móc ich używać i płynnie wejść w pracę, bo trzy miesiące to krótki okres. Musiałam nauczyć się Gaussiana, Molcasa, MolPro – czyli takich typowo kwantowo-chemicznych programów, których u nas się za bardzo nie używa, a u nich są to podstawowe narzędzia. W związku z tym zanim tam pojechałam, musiałam faktycznie posiedzieć i nauczyć się wszystkiego. Trochę pomagał mi promotor, trochę Maciej Strzempek, ale też dużo jest typowych tutoriali od producentów do takich programów w internecie.

AB: Czy myślisz, że wyjazd może pomóc w dalszym rozwoju zawodowym?

GJ: Jeśli jedzie się na daną uczelnię na konkretny projekt, znajdzie się dobrą grupę badawczą i kierunek badań, który chce się obrać, i pracuje się przez cały wyjazd, to wtedy faktycznie pomaga to w rozwoju naukowym. Można mieć z tego publikację i wpisać w CV. A jeżeli jedzie się do jakiegoś kraju po to, żeby poimprezować, poleżeć na plaży i mieć po prostu luz, to jedynie język może się poprawić. Moim zdaniem, jeśli już jedzie się na Erasmusa, to lepiej z tego maksymalnie skorzystać – poznać inną kadrę i wziąć udział w ciekawych projektach.

AB: Co byś powiedziała osobie, która zastanawia się nad Erasmusem na naszym wydziale, ale ma wątpliwości, boi się straty roku lub że sobie nie poradzi językowo?

GJ: Moim zdaniem strata roku to nie jest aż tak duża cena, jaką płaci się za autentyczne doświadczenie. Z jednej strony na pewno nie pojechałabym na pierwszym roku chemii – przy okazji nawet nie wiem czy można – drugi rok też jest ciężki i jest dużo przedmiotów, a szansa, że to odrobisz na innej uczelni jest mała. Myślę, że najlepszy moment na wyjazd to pierwszy semestr trzeciego roku albo już na magisterce. Chociaż warto zawsze już mieć ten licencjat. Jeśli natomiast ktoś boi się tego, że nie poradzi sobie językowo, to zapisałabym się na jakiś kurs przed planowanym wyjazdem albo poćwiczyłabym angielski tak, aby łatwiej i pewniej się komunikować.

AB: Powiedz mi jeszcze na koniec, kto jest osobą odpowiedzialną na naszym wydziale za program?

GJ: Osobą odpowiedzialną jest Agnieszka Węgrzyn, która jest koordynatorem Erasmusa i wie wszystko o programie, tak że na pewno odpowie na jakiekolwiek pytania dotyczące wyjazdu.
AB: Bardzo dziękuję ci za rozmowę i zachęcam wszystkich zainteresowanych do zapoznania się z współpracami zagranicznymi prowadzonymi przez nasz wydział.
GJ: Dziękuję bardzo!

Licencja: CC-BY-4.0

1.15. Aleksandra Kimak

WRSS Wydziału Chemii UJ, 16 marca 2019 r. #kącik_studencki

Lucyna Szwedo: Dzisiaj moim gościem jest studentka II roku chemii, a zarazem wiceprezes Naukowego Koła Chemików – Ola Kimak. Poza pełnioną funkcją ma również pasję – jazdę konno. Ale zacznijmy od samego początku! Jak to się stało, że zostałaś wiceprezesem najstarszego koła naukowego w Polsce?



Fot. 1.17. (fot. Beata Wyżga)

Ola Kimak: Hmm… (*śmiech*). Zaczęło się od tego, że już na pierwszym roku udzielałam się zarówno w samorządzie, jak i w Kole. A przez to, że jestem osobą, która lubi mieć nadmiar obowiązków i chętnie angażuje się w życie uczelni, zostałam zauważona przez obecnego przewodniczącego Wydziałowej Rady Samorządu Studentów – to właśnie on zachęcał mnie do dalszego działania. Wkrótce zostałam również doceniona przez prezesa, który wskazał mnie i zaproponował, abym pełniła tę funkcję. Bez wahania zgodziłam się i tak oto zostałam wiceprezesem Naukowego Koła Chemików!
LS: Zdradzisz nam jakie macie plany na najbliższy semestr? Czego możemy się spodziewać?
OK: Teraz jest okres, w którym najwięcej się dzieje. Obecnie przymierzamy się do wyjazdu na Konferencję OSChem. Oprócz tego mamy w planach zorganizowanie, jak co roku, pokazów na Noc Naukowców oraz na Festiwal Nauki. W maju odbędzie się także wyjazd w góry – Naukowy Rajd Chemika. Wraz z WRSS chcemy zorganizować pokazy na Dni Otwarte, ale to jest jeszcze na

etapie planowania… (*śmiech*). Skupiamy się głównie na tych sprawach, ale pracujemy także przy kontynuacjach Herbatek z Ciekawym Człowiekiem.
LS: Co zyskałaś poprzez zostanie członkiem koła?
OK: Przede wszystkim zdobyłam wielu nowych przyjaciół oraz mogłam przeżyć kilka fajnych wyjazdów. Nauczyłam się tutaj zarządzania, co, moim zdaniem, jest bardzo przydatne w życiu.
LS: Czy od zawsze interesowała cię chemia?
OK: To dość złożone. W liceum wybrałam klasę biologiczno-chemiczną. Odbyło się to drogą eliminacji – matematyka, fizyka, historia to nie moja bajka… Ale za to bardzo lubiłam biologię, chemię niekoniecznie – nie było wtedy osoby, która zaszczepiłaby we mnie pasję do tego przedmiotu. W trakcie nauki w liceum, spędzając długie godziny na przygotowywaniu się do lekcji, w końcu poczułam, że to jest właśnie to, co chciałabym tak naprawdę robić! Jeszcze jedna rzecz utwierdziła mnie w tym przekonaniu – moja nauczycielka, która nie do końca we mnie wierzyła. Chciałam udowodnić zarówno jej, jak i sobie, że dam radę. Przygotowując się do matury, już wiedziałam, że pójdę na chemię. Obecnie jestem bardzo zadowolona, że tak właśnie się stało.
LS: Wiem też, że jeździsz konno – stąd moje następne pytanie. Jak rozpoczęła się twoja przygoda z jeździectwem?
OK: Odkąd pamiętam rodzice zabierali mnie na przejażdżki kucykami i to właśnie był ich błąd… (*śmiech*). A tak naprawdę na pierwsze zajęcia zabrała mnie ze sobą sąsiadka i spodobało mi się! Obecnie należę do sekcji jeździeckiej Uniwersytetu Jagiellońskiego.
LS: Co najbardziej podoba ci się w jeździectwie?
OK: Jest to dla mnie chwila oddechu. Połączenie tego, że podczas treningu jestem zmuszona do pełnej koncentracji i intensywnego wysiłku, sprawia, że zapominam o codziennych problemach, stresie… Daje mi to dużą satysfakcję!
LS: Startujesz w zawodach czy to tylko twoje hobby?
OK: Obecnie nie. Stało się to tylko i wyłącznie moim hobby. Kiedyś brałam udział w zawodach – głównie skoki przez przeszkody oraz ujeżdżenie.
LS: Masz inne zainteresowania?
OK: Tak – wszystko, co związane z aktywnością i sportem. Można wymieniać długo, od tańca przez tenis do treningów siatkówki. Uwielbiam również chodzić po górach!
LS: Jak na to wszystko udaje ci się znaleźć czas?

OK: To proste… Jestem typem osoby, która im więcej ma do zrobienia, tym bardziej się mobilizuje i dzięki temu jestem w stanie więcej osiągnąć. Bardzo się cieszę, że mam tyle na głowie – jest mniej czasu na lenistwo… (*śmiech*).
LS: Bardzo dziękuję ci za rozmowę!
OK: Dziękuję!

Licencja: CC-BY-4.0

1.16. Natalia Świec (Vicki)

WRSS Wydziału Chemii UJ, 18 maja 2019 r. #kącik_studencki

Lucyna Szwedo: Moim dzisiejszym gościem jest studentka V roku chemii – Natalia Vicki. Dużo swojego wolnego czasu poświęca na prowadzenie kanału na YouTube pod nazwą KuferekCzekolady. Rozpocznijmy, więc od niego! Skąd wziął się pomysł na założenie kanału?



Fot. 1.18. (fot. z arch. pryw.)

Natalia Vicki: Skąd pomysł? Hmm… Od dawna oglądałam różne filmiki innych osób. W pewnym momencie stwierdziłam, że też chciałabym spróbować i tak zaczęłam nagrywać. Na początku to było bardzo, bardzo amatorskie, nagrywałam dla zabicia czasu. Natomiast obecnie, nie ukrywam, hobby stało się również moją pracą.
LS: Co kryje się pod tą nazwą?
NV: To pytanie zadawane jest mi bardzo często (*śmiech*). A odpowiedź jest prosta: uwielbiam czekoladę! Moja przygoda zaczęła się od bloga, nie od kanału na YouTube. Zastanawiając się nad tym, jaka nazwa najbardziej by mnie odzwierciedlała, doszłam do wniosku, że jest to wspomniana wcześniej czekolada. Stwierdziłam, że nazwa powinna mieć z nią coś wspólnego. Natomiast „kuferek'' to było pierwsze, co przyszło mi na myśl – i tak zrodziła się nazwa KuferekCzekolady. To było spontaniczne! Długiej historii tutaj nie ma, tylko fakt, że jestem fanką czekolady!
LS: Czy nie miałaś obaw, jak odbiorą cię inni? Nie bałaś się krytyki? Jak wiemy, w dzisiejszych czasach tak zwany hejt jest bardzo popularny.
NV: Miałam niewielkie obawy jak odbiorą mnie ludzie z najbliższego otoczenia. Na początku nikt nie wiedział, tylko zaufana koleżanka i rodzina. Z czasem wiadomo – wieść o tym, że założyłam kanał rozeszła się i ludzie za plecami

zaczęli mnie obgadywać. Ja natomiast się tym nie przejmowałam, robiłam to, co lubię! Ale na szczęście w moim przypadku tylko jedna osoba nie potrafiła zaakceptować tego, co robię. Widziałam, że nie jest to szczera, konstruktywna krytyka, a większość osób, które się o tym dowiedziały wspierały mnie i chwaliły za pomysł oraz podziwiały za zaangażowanie i za to, że w ogóle chce mi się coś robić poza szkołą. Oprócz tej sytuacji, która miała miejsce bardzo dawno, na szczęście nie spotykam się z tym na co dzień.

LS: Przeglądając twój kanał, zauważyłam, że tematyka filmików jest naprawdę bardzo różnorodna. Skąd czerpiesz pomysły?

NV: Same przychodzą. Rodzą się często w momencie, kiedy mówię do kamery i stwierdzam, że powiedziałabym o czymś, ale lepiej będzie to zostawić na osobny filmik. Inspiruję się również innymi dziewczynami. Nie mówię tutaj o kopiowaniu, ale sugerowaniu się i dodawaniu czegoś od siebie. Oczywiście staram się wprowadzać nowe rzeczy. YouTube ma taki algorytm, że nawet jeśli wrzucisz taki sam film, z takim samym opisem i hashtagami, to i tak nie tak zostanie on wypromowany. To tak jak na loterii – albo się uda albo nie.

LS: Może teraz mała zmiana tematu. Domyślam się, że kończysz pisanie pracy magisterskiej. Jaki jest jej temat?

NV: To nie jest do końca tak, że kończę – tak naprawdę się dopiero rozkręcam. Żartuję sobie, że napiszę ostatnie słowo w swojej pracy i pójdę prosto do sali na obronę (*śmiech*). W każdym razie, jeśli chodzi o temat mojej pracy, brzmi on: „Ocena możliwości wykorzystania technik chromatograficznych do wykrywania wielopierścieniowych węglowodorów w organizmach owadów zapylających". Pracę tę piszę w zakładzie Chemii Środowiska.

LS: Czy jest to kontynuacja twojej pracy licencjackiej?

NV: Nie, to całkowicie inna tematyka. Byłam na chemii sądowej i zajmowałam się aminami biogennymi w napojach alkoholowych, wykorzystując metodę elektroforezy kapilarnej. Są to dosyć życiowe tematy, a takie bardzo lubię!

LS: Co najbardziej podoba ci się w chemii? Masz swoją ulubioną tematykę?

NV: To, że zmienia nasz pogląd na świat. Sama zauważyłam to już na pierwszym roku studiów. A ulubiona dziedzina to chemia organiczna i analityczna, ale też teoretyczna. Wiem, że chemia teoretyczna to ciężki kawałek chleba, ale bardzo lubię matematykę, a w połączeniu z kwantami i z chemią była bardzo przyjemna do nauki!

LS: Jakie masz plany na najbliższe tygodnie? Jak to wszystko godzisz?

NV: Teraz robię sobie przerwę na weekend majowy, bo bardzo tego potrzebuję. Przez ostatnie tygodnie miałam sporo na głowie. Potem chcę kontynuować to,

co dotychczas. Jak godzę to wszystko? Jestem osobą bardzo systematyczną i zorganizowaną, więc udaje mi się znaleźć czas na wiele rzeczy. Oprócz tego, co robię na co dzień, w wolnej chwili jeżdżę konno. To kolejna pasja, którą mogę się podzielić, udowodniając tym samym, że nie należy rezygnować z tego, co się lubi, tylko starać się dobrze rozporządzać swoim (wolnym) czasem!
LS: A tak już na sam koniec: gdzie widzisz siebie za kilka lat?
NV: Na pewno nie chciałabym porzucić chemii – nawet teraz jest jej dla mnie za mało na piątym roku. Chcę dalej się rozwijać w tym kierunku. Nie jestem jeszcze pewna, czy będę kontynuować naukę na doktoracie, czy może pójdę już do pracy. A jeśli chodzi o działalność w mediach społecznościowych, to zależy jak wszystko się będzie rozwijało. Na razie jest bardzo dobrze – czas pokaże.
LS: Bardzo dziękuję ci za rozmowę. Życzymy obrony na ocenę bardzo dobrą oraz zdobycia jeszcze szerszego grona widzów!
NV: Również bardzo dziękuję!
KuferekCzekolady kuferekczekolady
KuferekCzekolady kuferekczekolady

Licencja: CC-BY-4.0

1.17. Mateusz Pawlak

WRSS Wydziału Chemii UJ, 9 listopada 2019 r. #kącik_studencki

Konrad Barnowski: Rozmawiam z Mateuszem Pawlakiem, tegorocznym prezesem Naukowego Koła Chemików UJ. Mateuszu, powiedz mi, dlaczego zgłosiłeś chęć zostania prezesem i jak się czujesz w nowej roli?



Fot. 1.19. (fot. Beata Wyżga)

Mateusz Pawlak: W działalność Koła angażuję się od pierwszego roku studiów, to jest już dwa lata, i bardzo lubię tu przebywać. Uważam, że znam strukturę Koła i jego potrzeby, utożsamiam się z nim. Myślę, że moim powołaniem jest zaopiekowanie się nim w tym roku.
KB: Czyli odpowiedni człowiek na odpowiednim miejscu?
MP: Mam nadzieję, że to się dobrze skończy.
KB: Jakie masz plany na nadchodzący rok?

MP: Przede wszystkim zrobić porządki ze starą literaturą i kupić nowe podręczniki – to najłatwiej zauważalna rzecz spośród tych, które chciałbym zrobić. Natomiast myślę, że ciekawsza będzie próba zorganizowania pokazów dla szkół. Chodzi mi o to, że chcielibyśmy tak, jak to było kilka lat temu, jeździć do liceów i starszych klas szkół podstawowych i robić krótkie pokazy, tak na jedną godzinę lekcyjną. Chciałbym również zorganizować cykl wykładów z ludźmi pracującymi w przemyśle, którzy opowiedzieliby o pracy chemików poza uczelnią i o realiach, z jakimi muszą spotkać się absolwenci takich kierunków jak chemia, chemia medyczna czy chemia zrównoważonego rozwoju.
KB: Bardzo ciekawe plany. A w kwestii współpracy z Kołem Chemii Medycznej i Środowiskowej? Myślałeś nad czymś?
MP: Współpraca z Kołem Chemii Medycznej jest trochę narzucona, bo dzielimy jeden pokój. Jest to całkiem owocna współpraca i żyjemy ze sobą w przyjaznych stosunkach, udało nam się też nawiązać kontakt z Naukowym Kołem Fizyków z sąsiedniego Wydziału Fizyki. Sam mam wielu znajomych w, teraz uwaga, Naukowym Kole Studenckich Projektów Badawczych i Edukacji Przyrodniczej na Wydziale Biologii, tak że myślę, że współpraca między tymi dwoma Kołami i Kołem Chemii Medycznej i Środowiskowej będzie owocna w tym roku. Oczywiście jesteśmy wzajemnie otwarci na propozycje i z chęcią będziemy współpracować.
KB: Jasne. Mateuszu, z tego co się wcześniej dowiedziałem, twoją pasją jest głównie chemia organiczna. Czy mógłbyś nam coś więcej o tym opowiedzieć?
MP: Właśnie zaczynam pracę w zakładzie stereokontrolowanej syntezy organicznej, gdzie robiłem praktyki. Będę tam realizować swój licencjat. Bardzo lubię siedzieć w laboratorium, robić fajne cząsteczki, lubię po prostu się bawić roztworami, mieszać to wszystko.
KB: Rozumiem. A poza chemią, co cię interesuje? W końcu nie samą chemią człowiek żyje.
MP: Owszem, ostatnio często nurkuję w Zakrzówku i innych akwenach. Sezon niestety się kończy, ale mam nadzieję, że wiosna przyjdzie szybko. Planuję również zacząć morsować w zimie. Poza tym trenowałem judo, niestety brak czasu skłonił mnie do porzucenia tej pasji, ale bardzo nad tym ubolewam i planuję do tego wrócić jak najszybciej. Mam jeszcze psa, którym się troskliwie zajmuję i bardzo boli mnie, kiedy muszę go zostawić w domu. Pojawił się nawet na mojej prezentacji na walnym zebraniu Naukowego Koła Chemików.
KB: Ok, w takim razie organiku, judoko, nurku i wielbicielu psów…
MP: I być może przyszły morsie!

KB: … i być może przyszły morsie – bardzo szeroka gama zainteresowań. Powiedz mi, czy masz jakieś słowa lub wskazówki, coś, co chciałbyś powiedzieć obecnym członkom Koła Chemików lub studentom, którzy w tym Kole nie są, a zastanawiają się nad dołączeniem?
MP: Przede wszystkim chciałbym podziękować wszystkim członkom za zainteresowanie. Jak najbardziej zachęcam do dołączenia do Koła, bo naprawdę warto się angażować; można poznać ciekawych ludzi, dowiedzieć się o wielu sprawach uczelnianych. Myślę, że jest to ciekawa przygoda i nikt na tym nie straci, a można tylko zyskać.
KB: Z twoim zarządem na pewno się już poznaliście. Jak myślisz, dogadacie się?
MP: Tak, z moim zarządem akurat znamy się od dawna, także raczej nie będzie problemu z dogadaniem się i myślę, że to będzie owocna współpraca.
KB: Super, w takim razie to wszystko. Bardzo dziękuję ci za rozmowę.

Licencja: CC-BY-4.0

1.18. Gabriela Goleńska

WRSS Wydziału Chemii UJ, 16 listopada 2019 r. #kącik_studencki

Nadia Donets: Dzisiaj moim gościem jest Gabriela Goleńska, studentka I roku chemii medycznej, która z sukcesem łączy naukę z działalnością w harcerstwie. Zacznijmy od początku, szybkie pytanie: dlaczego wybrałaś chemię?



Fot. 1.20. (fot. z arch. pryw.)

Gabriela Goleńska: Chemia zawsze interesowała mnie w szkole. Musiałam wybierać pomiędzy farmacją a chemią medyczną. Uznałam, że po chemii będę miała więcej możliwości, a farmacja może być nudna (przynajmniej dla mnie).
ND: Zajmujesz się czymś jeszcze oprócz studiów?
GG: Tak, jestem harcerką. Czasem też żegluję.
ND: Należysz do sekcji sportowej czy robisz to bardziej rekreacyjnie?
GG: Rekreacyjnie. Udało mi się dwa razy płynąć po Morzu Bałtyckim.
ND: Podziwiam ludzi, którzy potrafią dobrze zaplanować swój czas i połączyć tyle rzeczy. Może przybliżysz nam, czym dokładnie zajmujesz się w harcerstwie?
GG: Jestem drużynową, to znaczy prowadzę drużynę harcerską. Do tego robię także różne zbiórki, obozy i wyjazdy weekendowe.

ND: Pewnie jest dużo pracy przy organizacji tego wszystkiego…
GG: Trochę jest, ale lubię to, spełniam się w tym. Jest to też ogromna odpowiedzialność. W czasie wakacji robiłam obóz harcerski dla około 100 osób. Plan wyjazdu trzeba było złożyć w kuratorium jeszcze przed maturą. Ciężko było pogodzić naukę do egzaminów i planowanie obozu, nie ma jednak rzeczy niemożliwych. Plan był zrobiony, a matura zdana.
ND: Od jak dawna działasz w harcerstwie?
GG: Harcerką jestem od 2012 r., a drużynową od 2017.
ND: Pracujesz przeważnie z dziećmi – z doświadczenia wiem, że taka praca wymaga cierpliwości. Jak sobie z tym radzisz?
GG: Ja nie mam cierpliwości (*śmiech*), ale da się tego nauczyć. W porównaniu do tego, jaka byłam na początku, teraz jestem niesamowicie cierpliwą osobą. Wydaję mi się, że jest to wynik pracy nad swoim charakterem. Po za tym praca z dziećmi i młodzieżą daje bardzo dużo satysfakcji., bo tak naprawdę najlepszą rzeczą w harcerstwie jest uśmiech harcerzy, którzy się cieszą z tego, co robią. Dla tych uśmiechów warto poświęcać tyle czasu i sił.
ND: Tyle lat jesteś harcerką, na pewno zdarzyły ci się jakieś śmieszne historie. Podzielisz się z nami?
GG: (*śmiech*) Takich historii mam mnóstwo, ale muszę pięć razy się zastanowić, zanim którąś opowiem. Niektóre zrozumieją tylko harcerze, a niektóre nie są „dla mediów". Jednego razu podczas wprowadzenia, które odbywało się nocą w lesie przy ognisku, jedna dziewczyna w pewnym momencie się popłakała i zaczęła krzyczeć, że harcerze to sekta, że ona nie chce tu być i chce do domu. Tego nikt się nie spodziewał. Z mojej perspektywy jest to śmieszne, nigdy w życiu nie spotkałam się ze stwierdzeniem, że harcerze to sekta (*śmiech*).
ND: Szczerze mówiąc – ja też nie (*śmiech*). Jesteś naprawdę wszechstronną osobą, więc może jest jeszcze coś, co lubisz robić? Czytanie książek, taniec, a może podróże?
GG: Uwielbiam podróżować. Lubię zwiedzać Polskę, ale też jeździć za granicę. W tym roku byłam na Światowych Dniach Młodzieży w Panamie – naprawdę wspaniała podróż. Długo odkładałam fundusze na ten wyjazd, ale było warto. Pociąga mnie poznawanie innych kultur, zawsze jestem ciekawa świata i tego, jak żyją ludzie w innych krajach i na innych kontynentach. Mam taką wewnętrzną potrzebę poznawania czegoś nowego.
ND: Dziękuję za znalezienie czasu na rozmowę. Życzę ci powodzenia i kolejnych sukcesów.

Licencja: CC-BY-4.0

1.19. Sylwia Skórkiewicz (z d. Pasionek)

WRSS Wydziału Chemii UJ, 30 listopada 2019 r. #kącik_studencki

Nadia Donets: Moim dzisiejszym gościem jest ktoś, kogo wszyscy dobrze znamy – studentka chemii medycznej, a od tego roku także przewodnicząca WRSS Wydziału Chemii – Sylwia Skórkiewicz. Sylwio, twoja kadencja w nowej roli zaczęła się we wrześniu i studenci pierwszego roku poznali cię podczas uroczystej inauguracji roku akademickiego, ale wszyscy jesteśmy ciekawi, jak się toczyła twoja historia od początku?



Fot. 1.21. (fot. Beata Wyżga)

Sylwia Skórkiewicz: Zacznę od tego, że od najmłodszych lat biorę czynny udział w życiu swoich jednostek macierzystych podczas kolejnych etapów swej edukacji. Kiedy zaczęłam studia na Uniwersytecie Jagiellońskim od samego początku interesowałam się życiem uczelni i nie tylko. Na pierwszym roku zostałam wybrana na starostę mojego roku. Następnie od momentu zamieszkania w domu studenckim zaczęłam interesować się życiem akademika i pomagać mieszkańcom, brałam aktywny udział w wydarzeniach organizowanych przez Radę Mieszkańców. Mój zapał i efekty pracy spodobały się mieszkańcom, a w 2016 r. zostałam nie tylko „Najmilszą Mieszkanką DS Bydgoska", ale również przewodniczącą Rady Mieszkańców DS Bydgoska C. Można powiedzieć, że na swoim koncie mam wiele dokonań i osiągnięć.

Po roku studiowania postanowiłam wystartować w wyborach do WRSS jako niezależny kandydat. Była to bardzo zacięta walka, gdyż osoby z komitetu wyborczego „Chodzi o ludzi, nie o politykę. Komitet wyborczy do WRSS Wydziału Chemii UJ" mieli większe doświadczenie, byli znani bardziej niż ja, ale nie poddawałam się i walczyłam do samego końca. Wygrałam wybory, uzyskując największą liczbę głosów z mojego okręgu! Podczas kadencji 2017-2019 Pełniłam funkcję przewodniczącej Wydziałowej Komisji Promocji i Informacji, dodatkowo byłam członkiem Komisji Kultury i Nauki, a także Komisji Dydaktycznej oraz Rady Wydziału Chemii UJ. Jak widać nie urwałam się z choinki (*śmiech*). Obecnie, oprócz pełnienia funkcji w WRSS, nadal jestem w Radzie Mieszkańców DS Bydgoska i nie wyobrażam sobie swoich studiów bez działalności w samorządzie.

ND: Mówisz to z uśmiechem na twarzy, ale czy samorząd to sama przyjemność? Niektórym może się wydawać, że bycie w samorządzie to tylko zabawa. Jednak jest to poważna sprawa, reprezentujesz przecież studentów i ich problemy przed władzami. Masz jakieś plany na kolejne lata w roli przewodniczącej?
SS: Myślę, że zawsze są jakieś plusy i minusy… ale zawsze staram się szukać pozytywów. W czasie swojej kadencji będę dążyć do tego, aby Wydział Chemii nadal był wzorem do naśladowania. Chcę kreować samorząd otwarty na potrzeby studentów, taki, w którym każdy będzie się czuł dobrze, ale sama tego nie mogę zagwarantować. Mam nadzieję, że wspólnie z rzeszą studentów uda nam się osiągnąć cel „aby student był na pierwszym miejscu w D0-01". Pragnę zostawić po sobie coś dobrego, coś, co zapadnie w pamięć na długo. Wspomnę, że chcemy kontynuować dobre praktyki poprzedników, ale mamy też parę nowych pomysłów…
ND: Jak już mówiłam wcześniej, jeszcze nie wszyscy wiedzą, czym tak naprawdę zajmuje się samorząd studencki. twoim zdaniem, co jest głównym celem samorządu?
SS: Samorząd studencki tworzą wszyscy studenci, ale to też grono ludzi chętnych zmieniać studencką rzeczywistość. To studenci działający dla studentów, poświęcający czas, aby aktywności studenckie wykraczały poza obowiązkowe ramy nauczania. Naszym celem działań jest przekształcanie uczelni w miejsce, gdzie każdy może realizować swoje pomysły, wyrażać siebie, a jednocześnie czynnie uczestniczyć w życiu towarzyskim. Oczywiście naszym nadrzędnym celem jest walka o prawa studentów i reprezentowanie ich. Zadanie to realizujemy wielotorowo, przecież to do nas studenci zgłaszają swoje problemy i bolączki, a my rozmawiamy, pomagamy, negocjujemy i rozwiązujemy.
ND: Z jakimi problemami zmierzasz się na co dzień jako przewodnicząca?
SS: Jeżeli jakieś problemy występują, staram się je na bieżąco rozwiązywać. Teraz tematem numer jeden jest kwestia uchwalenia Regulaminu SSUJ. Staramy się, na tyle, na ile to możliwe, włączać się aktywnie w te prace.
ND: Ostatnio często współorganizujecie wydarzenia z innymi WRSS. Z którymi wydziałami trzymasz się najbardziej?
SS: Staram się kontynuować dobre praktyki poprzednich przewodniczących i utrzymywać jak najlepsze relacje z wszystkimi wydziałówkami, ale te z kampusu są nam najbliższe – nie tylko ze względu odległość (*śmiech*).
ND: Jesteś studentką chemii medycznej, a wszyscy dobrze wiemy, żeby uczyć się chemii trzeba mieć do tego pasję. Skąd się wzięło twoje zainteresowanie chemią?

SS: Moje zamiłowanie do chemii pojawiło się już w gimnazjum – miałam doskonałą nauczycielkę, która zaraziła mnie tą pasją. Możliwość wykonywania doświadczeń na każdych zajęciach zachęciła mnie do podjęcia odważnej decyzji dotyczącej moich studiów. Dodatkowo startowałam w licznych konkursach i olimpiadach w liceum, co zaowocowało, ponieważ udało mi się zdobyć indeks na kierunek chemia medyczna. Był to nowy kierunek, więc chciałam spróbować czegoś nowego… lubię eksperymentować.
ND: Czy była to dobra decyzja? Nie żałujesz?
SS: Decyzji nie żałuję, ale zobaczymy, jak będzie później z ofertami pracy.
ND: Właśnie piszesz pracę magisterską, a jakie masz plany na potem? Opowiesz nam o swoich pomysłach na przyszłość? Zamierzasz związać się z Wydziałem Chemii, a może wybierzesz inną ścieżkę kariery w Polsce lub za granicą?
SS: Tak, jestem w trakcie realizacji badań do pracy magisterskiej, którą realizuję w Zakładzie Chemii Analitycznej. Promotorem pracy jest dr hab. Renata Wietecha-Posłuszny, a opiekunem mgr Magdalena Świądro. Na ten moment ciężko mi powiedzieć… może będę aplikować do szkoły doktorskiej, dwa lata na pewno spędzę w Krakowie, a potem… Zobaczymy, jak się los potoczy (*śmiech*) i co czas pokaże, co będzie dla mnie najlepsze.
ND: W takim razie – co robisz, kiedy nie zajmujesz się chemią i samorządem?
SS: Pracuję, a każdą wolną chwilę staram się wykorzystać maksymalnie… Najczęściej spędzam czas z najbliższymi mi osobami oraz podróżuję. Z każdego wyjazdu i czasu z bliskimi chcę czerpać jak najwięcej, jak najwięcej zobaczyć i przeżyć, bez względu na to, czy podróżuję po Polsce, czy poza jej granicami. Podróże nie tylko mnie kształcą, ale również pozwalają mi chwilowo zapomnieć o problemach, oczyścić głowę, przestać tyle o wszystkim myśleć.
ND: Niedawno wzięłaś ślub, czego ci gorąco gratuluję! Przeglądając stronę WRSS Wydziału Chemii, widziałam twoje zdjęcia z nazwiskiem Pasionek (domyślam się, że jest to twoje nazwisko panieńskie). Czy miałaś jakiekolwiek problemy związane ze zmianą nazwiska i czy utrudnia to w jakiś sposób życie?
SS: Dziękuję bardzo! Osobiście dla mnie nie było problemu, lecz były sytuacje, gdy pytałam jak mam się podpisać nowym czy starym nazwiskiem (*śmiech*). Największym problem miałam, gdy już w maju postanowiłam lecieć na konferencję EANM 2019 do Barcelony, zakupiłam bilety na panieńskie nazwisko, a okazało się, że paszport jest ważny 60 dni od momentu zawarcia związku małżeńskiego. Z konferencji wracałam przez Kijów, więc musiałam zmieniać dane na bilecie. Wiele osób na uczelni, i nie tylko, kojarzy mnie jako Sylwię Pasionek, dlatego

często posługuje się dwoma nazwiskami. Na samej uczelni jednak nie stwarza to żadnych większych problemów.

ND: I na koniec, czy chciałabyś opowiedzieć naszym czytelnikom, dlaczego warto być w samorządzie?

SS: Według mnie aktywny udział w życiu uczelni pozwala nam nie tylko na poszerzanie swoich horyzontów, ale również na poznawanie nowych, ciekawych ludzi. Poprzez czynny udział w życiu uczelni każdy buduje swój kapitał społeczny. Pragnę dodać, że działalność w wyżej wymienionych organach daje możliwość rozwijania umiejętności organizatorskich, menadżerskich oraz uczy, jak zarządzać sobą w czasie. Dzięki zdobytemu doświadczeniu udało mi się bez popełnienia *faux pas* zorganizować ślub marzeń. Drodzy studenci, jeśli macie pytania, uwagi, pomysły na nowy projekt, który chcecie zrealizować na uczelni, zgłoście się do samorządu – wzmocnijcie szanse przez wspólne działanie! Jesteśmy dla was, serdecznie zapraszam.

ND: Dziękuję, że znalazłaś czas na rozmowę i życzę powodzenia w planowaniu kolejnych projektów i sił, by je zrealizować! Zachęcamy do przeczytania wywiadów z przewodniczącymi kadencji 2017-2019 Anną Wójtowicz. (patrz wywiad 1.6 na stronie 29)

Licencja: CC-BY-4.0

1.20. Paulina Filip

WRSS Wydziału Chemii UJ, 23 listopada 2019 r. #kącik_studencki

Konrad Barnowski: Rozmawiam z Pauliną Filip, Wiceprezesem Naukowego Koła Chemii Medycznej i Środowiskowej. Paulino, czy jako wiceprezes, mogłabyś opowiedzieć coś o najbliższych planach Koła?



Fot. 1.22. (fot. Beata Wyżga)

Paulina Filip: W najbliższym czasie przede wszystkim skupiamy się na wyjeździe szkoleniowo-integracyjnym, który już 6 grudnia rozpocznie się w zaprzyjaźnionym ośrodku szkoleniowym w Skawicy Leśnej. W tym roku jadą z nami dwie osoby z Zespołu Obrazowania Ramanowskiego, więc na pewno będą ciekawe wykłady. Angażujemy się również w projekt Zespołu Technologii Chemicznej „Battery Day". To wydarzenie odbędzie się

13 grudnia i myślę, że będzie przełomowe. W czasie trwania projektu będziemy również budować gokart, a to na pewno coś, czego jeszcze na naszym wydziale nie było. W tym roku zamierzamy kontynuować również quiz „1 z mola". Ze względu na to, że jest wielu nowych członków, mamy nadzieję na dużo nowych, świeżych pomysłów i projektów, które będziemy mogli zrealizować.

KB: W zarządzie Koła jesteś już drugi rok. Czy w odświeżonym składzie czujesz się komfortowo?

PF: Wszyscy świetnie się znamy. W ubiegłym roku owocnie nam się współpracowało, więc myślę, że i w tym będzie podobnie. Wydaje mi się, że przez te lata zdążyliśmy się zgrać i wiemy mniej więcej, kto jest za co odpowiedzialny. Wielkim wsparciem dla nas jest Grzesiek Tynor[6]. Z Anią Grucą[7] z kolei bardzo się przyjaźnię, czasem wiemy, co chcemy zrobić, zanim sobie to powiemy.

KB: W ubiegłym roku wygrałaś konkurs „1 z mola". Jakie masz wrażenia z tego konkursu? Ciężko było wygrać?

PF: Co do samych pytań, nie ukrywam, miałam trochę szczęścia, ponieważ w porównaniu do moich konkurentów nie miałam zbyt podchwytliwych pytań. Podczas rozgrywki było wiele nieoczywistych, choć bardzo interesujących pytań, a znalezienie na nie odpowiedzi, kiedy się stresujesz, kiedy patrzą na ciebie dziekani i studenci, jest bardzo ciężkie. Bardzo się cieszę, że udało mi się wygrać. Uważam, że jest to interesujące wydarzenie i szczerze polecam wziąć w nim udział. Mam nadzieje, że w tym roku będzie jeszcze więcej chętnych i myślę, że jest to quiz zorganizowany na bardzo wysokim poziomie.

KB: Jeszcze raz gratulacje. Mogłabyś przybliżyć nam, na jakim poziomie są tam pytania?

PF: To są pytania na poziomie uczelnianym. Kierownik każdego zakładu został poproszony o ułożenie kilku pytań. Najpierw była rozgrywka eliminacyjna – test wyboru, a 10 najlepszych osób dostało się do finału, gdzie dostawali bardzo zróżnicowane pytania z każdej dziedziny szeroko pojętej chemii.

KB: Jasne. Piszesz teraz pracę magisterską – czy mogłabyś nam o niej opowiedzieć?

PF: Pracę magisterską realizuję w Zespole Biologii Chemicznej i Projektowania Leków, moim promotorem jest dr Łukasz Skalniak. Obecnie zajmuję się syntezą inhibitorów szlaku PD-1/PD-L1, które mogą wykazywać aktywność przeciwnowotworową. Kiedy je zsyntetyzuję, chciałabym poznać specyfikę badań komórkowych. Mój promotor jest biotechnologiem, co trochę ułatwi mi zadanie.

[6] Wiceprezes Koła w poprzedniej kadencji – *przyp. red.*
[7] Ówczesna prezes NKChMiŚ – *przyp. red.*

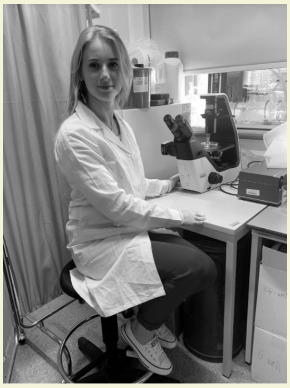
Będzie to dla mnie coś zupełnie nowego i bardzo ciekawego. Mam nadzieję, że ta umiejętność pomoże mi w przyszłości.
KB: Rozumiem. Opowiesz nam o swoich planach na przyszłość? Chcesz zostać na uczelni czy raczej myślisz o innej ścieżce?
PF: Jeszcze nie wiem. Nie wykluczam, że pójdę na doktorat, ale na pewno poszukam też pracy. Nie jestem nastawiona, że na 100% idę na doktorat, jednak nie ukrywam, że jest to ciekawa opcja, dająca wiele korzyści. Cóż, zobaczymy, co czas pokaże. Będę próbowała wielu rzeczy i okaże się, co będzie dla mnie lepsze za pół roku. Bardzo dużo czynników ma na to wpływ. Biorę niedługo ślub, więc pewnie decyzję podejmiemy wspólnie z mężem (*śmiech*).
KB: W takim razie życzę ci powodzenia w wyborze i gratuluję zamążpójścia! Paulino, powiedz nam jeszcze, co robisz w wolnym czasie?
PF: W wolnym czasie tańczę w zespole agitatus_2, który działa przy Młodzieżowym Centrum Kultury w Krakowie. Jest to moje hobby. Bardzo lubię sport i taniec. Niestety, na studiach jest mało wolnego czasu, mimo to chciałam pogodzić te dwie rzeczy. Jest to o tyle ważne, że na uczelni jest natłok obowiązków, a taniec to coś, co jest tylko moje. Idę, tańczę i odrywam się od całej rzeczywistości.
KB: Bardzo ciekawe hobby! Czy jako doświadczona studentka naszego wydziału miałabyś coś do powiedzenia młodszym studentom? Jakieś wskazówki, porady?
PF: Przede wszystkim bardzo polecam działalność w Kole i bardzo was zachęcam do zadawania pytań starszym kolegom. Z mojej strony mogę zapewnić, że do D0-04 zawsze możecie przyjść po poradę, dobre słowo albo po prostu na herbatę (*śmiech*). Polecam również studentom, którzy wybierają promotora, żeby nie ograniczali się do prowadzących, z którymi mają lub mieli zajęcia. Radzę siąść przed komputerem i zobaczyć, kto czym się zajmuje. Na naszej uczelni realizuje się bardzo dużo projektów, o których nie mamy pojęcia.
KB: Paulino, dziękuję ci bardzo za rozmowę! Zachęcamy do przeczytania zeszłorocznego wywiadu z Prezesem Naukowego Koła Chemii Medycznej i Środowiskowej – Anną Grucą (1.1 na stronie 17).

Licencja: CC-BY-4.0

1.21. Marta Stolarek

WRSS Wydziału Chemii UJ, 7 grudnia 2019 r. #kącik_studencki

Konrad Barnowski: Rozmawiam dziś z Martą Stolarek, która rozpoczęła w tym roku doktorat na naszym Wydziale. Marto, byłaś na Erasmusie, czy możesz nam coś więcej o tym opowiedzieć?



Fot. 1.23. (fot. z arch. pryw.)

Marta Stolarek: Tak, można tak powiedzieć, jednak to nie był typowy wyjazd, ponieważ Erasmus był głównie moim źródłem finansowania. Tak naprawdę realizowałam swoje studia magisterskie w programie podwójnych dyplomów polsko-francuskich. Mój wyjazd był łatwiejszy w organizacji od standardowego Erasmusa, ponieważ Uniwersytet Jagielloński i Uniwersytet w Orleanie współpracują już od kilku lat, więc nie było problemu chociażby z przepisaniem ocen po powrocie. Mamy po prostu określone przedmioty, które musimy zrealizować wcześniej, żeby tam polecieć. A dokładniej, w roku poprzedzającym wyjazd mamy do zaliczenia trzy przedmioty z prowadzącymi z Orleanu, którzy przylatują na nasz Wydział, aby poprowadzić kursy. Jeśli uda się je zaliczyć, można udać się do Francji na staż. Wyjechałam na okres od września ubiegłego roku do marca tego roku do Instytutu Chemii Organicznej i Analitycznej w Orleanie. Prowadziłam tam badania do swojej pracy magisterskiej.

KB: Okej, rozumiem. A czym dokładnie się tam zajmowałaś?
MS: Tak jak wspomniałam, badania, które realizowałam, były częścią mojej pracy magisterskiej, która wiązała się z syntezą organiczną związków bioaktywnych. Moim zadaniem było zsyntezowanie monosacharydu podstawionego fluorem, będącego częścią regionu łączącego proteoglikanów.
KB: Jasne. Nie jesteś typowym Erasmusem, a dzięki programowi masz tytuł podwójnego magistra. Skoro Francja, to i język francuski, czyli musiałaś władać dosyć biegle tym językiem.
MS: Nie, na szczęście nie (*śmiech*). Jeśli chodzi o francuski, to nie znam tego języka, nigdy się go nie uczyłam. Pojechałam do Francji tylko z językiem angielskim i nie było to problemem, bo w tym instytucie naukowym angielski jest uznawany. Panuje tam wielokulturowość. Jest dużo ludzi z różnych regionów

świata. Spotkałam tam m.in. doktorantów z Burkina Faso czy z Togo. Były również osoby z Ukrainy czy z Chin i oni również posługiwali się tylko językiem angielskim. Moja promotor była Francuzką dobrze znającą angielski. Na Erasmusie byłam ponad pół roku i brak znajomości francuskiego nie był problemem. Nawet zrobienie zakupów nie stanowiło kłopotu, pojedynczymi słówkami po angielsku również dało się dogadać. Oczywiście, podczas pobytu we Francji nauczyłam się kilku podstawowych zwrotów.

KB: Czyli musiałaś dwa razy bronić swoją pracę czy była to jedna wspólna komisja?

MS: Wyglądało to tak, że po powrocie do Polski kontynuowałam badania w Zakładzie Krystalochemii i Krystalofizyki pod opieką prof. Krzysztofa Lewińskiego. Wykonywałam badania strukturalne dwóch związków, które otrzymałam podczas pobytu w Orleanie. Obrona wyglądała w ten sposób, że oprócz członków komisji z UJ, jedna osoba była przedstawicielem Uniwersytetu w Orleanie. Ze względu na międzynarodową komisję obrona pracy dyplomowej odbywała się w języku angielskim. Tego dnia swoje prace magisterskie broniły wszystkie uczestniczki tego programu.

KB: Mówiłaś, że Erasmus był dla ciebie głownie źródłem finansowania, jednak z pewnością wiele osób, które nie były na Erasmusie, patrzy na niego z perspektywy poznania nowej kultury, może trochę imprezowania (*śmiech*). Czy mogłabyś opowiedzieć o Erasmusie z takiej codziennej perspektywy?

MS: Głównie, ale nie tylko. Mieszkałam w akademiku. Dzięki odpowiednio wczesnemu złożeniu dokumentów, nie było problemów z zakwaterowaniem. Strona francuska zarezerwowała dla nas pokoje. Jeśli chodzi o akademiki w Orleanie, to były tam trzy standardy. Najniższy standard to jednoosobowy pokój ze wspólną łazienką i kuchnią, druga opcja to pokój jednoosobowy z prywatną łazienką, ale wspólną kuchnią, a najwyższy standard to studio z łazienką i aneksem kuchennym.

KB: Erasmus we Francji wydaje się coraz przyjemniejszy (*śmiech*). A życie towarzyskie?

MS: Jeśli o to chodzi, to Orlean nie jest zbyt dużą miejscowością, ale jest za to w niedalekiej odległości od Paryża, a Paryż to miasto bardzo atrakcyjne turystycznie. Oczywiście, jeśli twój pobyt nie jest się w okresie strajków kończących się zamieszkami, tak jak mój (*śmiech*). Pomimo to bardzo miło wspominam wizyty w stolicy Francji. Oprócz tego Orlean jest położony nad Loarą, która słynie ze znajdujących się nad nią zamków. Miałam przyjemność odwiedzić jeden z nich – jest to bardzo urokliwe miejsce. Jeśli chodzi o życie Erasmusa, w pewnym

momencie stażu zainteresowałam się ofertą wyjazdów i eventów organizowanych przez Erasmus Student Network. Korzystając z jednej z ofert wybrałam się na wycieczkę do Bordeaux. Była to bardzo ciekawa przygoda. Wtedy właśnie można zaznać tej bardziej imprezowej części Erasmusa, a także zwiedzić ciekawe miejsca. Jak wiadomo Bordeaux słynie z wina, dlatego wzięliśmy tam udział w degustacji. Ponadto organizowane były spotkania, gdzie można było wymienić się informacjami o swoim kraju i jego kulturze. W okresie świątecznym mieliśmy spotkanie, na które każdy z uczestników mógł przynieść, słodycze lub inne smakołyki charakterystyczne dla państwa z którego pochodzi oraz porozmawiać na temat zwyczajów świątecznych.
KB: Czyli ogólnie Erasmus na plus?
MS: Oczywiście! Bardzo miło wspominam tamten okres. Moją motywacją do wyjazdu była przede wszystkim bariera językowa. Angielski towarzyszy mi od wielu lat, bo w końcu uczymy się go od młodego wieku, jednak nie miałam nigdy okazji dłużej go używać i zawsze towarzyszyła mi pewnego rodzaju blokada, że nie odezwę się, bo może popełnię błąd. Jednak we Francji wiedziałam, że to jedyna droga do porozumienia się, bo po polsku nikt mnie nie zrozumie. Ponadto wyjazd znacznie rozwinął moje umiejętności jako naukowca. Polecam wszystkim skorzystanie z możliwości wyjazdów na stypendia zagraniczne.
KB: Jasne. Powiedz jeszcze, co robisz w wolnym czasie? Jakie są twoje zainteresowania, tak poza chemią?
MS: Poza chemią? (*śmiech*) Spędzam trochę czasu w kuchni, piekąc i gotując. Ostatnio zainteresowałam się pieczeniem tortów i dekorowaniem ich. Niedawno zdarzyło mi się zrobić tort z dekoracją o tematyce chemicznej, a konkretniej z masy cukrowej wyrzeźbiłam mysz laboratoryjną podczas eksperymentu (*śmiech*). Lecz najbardziej lubię przygotowywać torty bezowe! Oprócz tego zdarza mi się robić inne desery, ale to dopiero początek mojej cukierniczej ścieżki. Myślę, że ta pasja wynika z tego, że troszkę jest to podobne do chemii.
KB: Bardzo ciekawie spędzany czas wolny! Dziękuję serdecznie za rozmowę, było mi bardzo miło!

Licencja: CC-BY-4.0

1.22. Karolina Augustyniak

WRSS Wydziału Chemii UJ, 14 grudnia 2019 r. #kącik_studencki

Nadia Donets: Dzisiaj rozmawiam ze studentką V roku chemii medycznej, Karoliną Augustyniak, która w tym roku została laureatką VIII edycji programu

Diamentowy Grant w dziedzinie nauk ścisłych. Karolino, gratuluję odniesionego sukcesu. Opowiesz jak to się zaczęło i jak się zdecydowałaś na udział w programie?

Karolina Augustyniak: Dziękuję bardzo. Zaczęło się od tego, że realizowałam pracę licencjacką w ZOR-Zespół Obrazowania Ramanowskiego pod opieką pani profesor Kamilli Małek. W trakcie wspólnych badań, pani profesor opowiedziała mi o konkursie i spytała czy byłabym ewentualnie zainteresowana wzięciem w nim udziału. Dosyć wcześnie mnie o tym poinformowała, bo już na III roku, więc miałam trochę czasu na przemyślenie sprawy. Na IV roku wzięłam się za pisanie projektu. (Do konkursu mogą przystępować studenci I roku II stopnia lub IV roku jednolitych studiów magisterskich).



Fot. 1.24. (fot. z arch. pryw.)

ND: Ile mniej więcej trwało przygotowanie do programu? Bardzo się stresowałaś czekając na wyniki?

KA: Nie powiem, troszkę się stresowałam. W sumie to jest tak: każda kolejna edycja ogłaszana jest pod koniec listopada. Właśnie kilka dni temu została ogłoszona IX już edycja i wnioski można składać do końca stycznia. Na UJ-ocie działa Centrum Administracyjnego Wsparcia Projektów, którego zadaniem jest sprawdzenie poprawności wniosków, a następnie przesyłanie ich do Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Z związku z tym, na naszym Uniwersytecie okres składania wniosków jest trochę krótszy. Jednak wiadomo, sam pomysł na projekt i cel badań pojawił się dużo wcześniej.

ND: Fajnie wiedzieć, że działa u nas takie Centrum. Opowiesz czytelnikom na czym mniej więcej polegały etapy konkursu?

KA: Bardzo chętnie podzielę się tą wiedzą (*śmiech*). Wygląda to tak, że w pierwszym etapie oceniane są osiągnięcia naukowe studentów (publikacje, udział w projektach badawczych, wyjazdy na konferencje naukowe itd.). W tym roku wyniki pierwszego etapu pojawiły się 30 kwietnia. Trzeba było czekać całe trzy miesiące. W drugim etapie oceniany jest już sam projekt, zarówno pod kątem merytorycznym, jak i planowanych kosztów czy harmonogramu. Ostateczne wyniki zostały podane na początku lipca.

ND: Ja to bym chyba zwariowała, gdybym tyle czasu czekała na wyniki (*śmiech*). Oficjalne wręczenie nagród już się odbyło – jak to wygląda później?

KA: Nie jest to takie proste, pozostają jeszcze kwestie administracyjne, które dosyć długo trwają. Pomimo tego, że wyniki ogłoszone były w lipcu, oficjalna decyzja z Ministerstwa dotarła do mnie po miesiącu. Na podpisanie umowy z Ministerstwem mieliśmy czas do października. Papierkowej roboty do załatwienia jest sporo, ale na Wydziale bardzo starają się nam pomagać. Jednak zanim całe postępowanie administracyjne się zakończy, to jest mniej więcej połowa października, a może nawet później. Na szczęście mam to już za sobą i mogę pracować nad swoim projektem.
ND: Czyli można powiedzieć, że od ogłoszenia edycji do początku pracy nad projektem mija prawie rok?
KA: Na to wychodzi.
ND: Teraz dużo czasu poświęcasz na naukę. A co robisz, jak masz wolny czas (o ile w ogóle taki u ciebie istnieje)?
KA: Ja i wolny czas to rzeczy, które spotykają się bardzo rzadko. Jeżeli nie poświęcam się nauce i studiom, to poświęcam się Kołu Naukowemu, bo jestem skarbnikiem w Naukowym Kole Chemii Medycznej i Środowiskowej. Wiem, że przede mną na wywiadach się pojawiły też prezes i wiceprezes tego Koła, tak że, jak widać, jest z nas bardzo barwne towarzystwo. Teraz kolej na Agatę, naszego sekretarza. Serdecznie je pozdrawiam oczywiście (*śmiech*). Przez to, że Koło realizuje wiele projektów, sporo czasu poświęcam temu, żeby jak najbardziej pomóc dziewczynom. Oprócz typowego obowiązku skarbnika, jakim jest zbieranie składek, odpowiadam za wiele administracyjnych spraw, m. in. kontakt z Działem Finansów czy rozliczanie projektów – kolejna papierkowa robota (*śmiech*). Ale jest to bardzo satysfakcjonująca dla mnie praca, szybko odnalazłam się w tej roli. Niestety jako zarząd powoli żegnamy się Kołem, bo wszystkie jesteśmy na V roku studiów. Aż się łezka w oku kręci. Przez dwa lata pracy człowiek potrafi bardzo się przywiązać. Jak by nie patrzeć, jest to trochę nasze dziecko. Koło w aktualnej postaci działa dopiero trzy lata. Chcemy pozostawić je w jak najlepszym stanie, ale też chcemy, by członkowie byli zadowoleni z tego, co dzieje się u nas na bieżąco.
ND: Dużo naszych czytelników to studenci I roku, którzy w tym momencie mogą się zastanawiać nad tym, czy zapisać się do Koła Naukowego. Czy chciałabyś opowiedzieć, dlaczego warto do was dołączyć?
KA: Jako przykład podam, że niedawno odbyła się 3. edycja wyjazdu szkoleniowo-integracyjnego. Przeważającą część uczestników stanowili studenci pierwszego roku, głównie z kierunku chemia medyczna. Przede wszystkim, Koło daje możliwość dowiedzenia się o rzeczach, z którymi student nie ma styczności

przez samo uczestnictwo w zajęciach. Na przykład możemy podpowiedzieć z jakich materiałów się warto uczyć albo opowiedzieć coś o różnych prowadzących, co z pewnością będzie pomocne przy wyborze promotora pracy licencjackiej czy magisterskiej. Staramy się także nieco przybliżyć ofertę naszego Wydziału – jakie badania są prowadzone i jakie perspektywy stoją przed ludźmi. Myślę, że najfajniejszym aspektem są ludzie, których można tu poznać i ciekawie spędzić czas, chociażby na wspólnej kawie czy herbacie w pokoju Koła. Serdecznie do nas zapraszamy!

ND: Dziękuję bardzo. Myślę, że dla wielu osób twoja odpowiedź będzie pomocna. Tak jak wcześniej wspomniałaś, jesteś na ostatnim roku studiów. I teraz, uwaga, najtrudniejsze pytanie: a co dalej?

KA: Och, spodziewałam się tego pytania (*śmiech*). Przez to, że realizuję Diamentowy Grant, jeszcze przez jakiś czas po studiach pozostanę na wydziale. Oczywiście wiąże się to z tym, że rozważam realizację doktoratu, jednak ostatecznej decyzji jeszcze nie podjęłam. Wszystko w swoim czasie. Chociaż skoro mam tutaj być przez kolejne półtora roku, to czemu nie (*śmiech*).

ND: Czyli połączyć przyjemne z pożytecznym, chociaż teraz nie do końca wiem która z tych rzeczy jest przyjemna, a która pożyteczna (*śmiech*). Masz tyle rzeczy na głowie, że na pewno odczuwasz stres. Masz może jakieś porady na odstresowanie się – jeśli tak, to czy chciałabyś podzielić się z nami?

KA: O wow, nie trafiłaś chyba z tym pytaniem na właściwą osobę (*śmiech*). Obawiam się, że jestem jedną z najbardziej zestresowanych osób na tym wydziale i zawsze strasznie się wszystkim przejmuję. Sama na razie szukam dobrych metod antystresowych. Jedną z nich jest na pewno kontakt z innymi ludźmi, ze znajomymi. Chociaż nie zawsze jest to dobry pomysł, bo wiadomo, że nawet jak się spotykamy po zajęciach, to i tak często rozmawiamy o studiach. Czasami też lubię pójść na siłownię. Jak już człowieka tak roznosi, to fajnie jest się wyładować fizycznie. A tak to wiadomo, seriale (*śmiech*).

ND: O, i to jest dobre (*śmiech*). Nie ważne jaka jest pogoda i jaki mamy humor, seriale to zawsze dobra opcja.

KA: Dokładnie! No i oczywiście nie zapominajmy o najważniejszej opcji, czyli wyjść i zjeść coś dobrego (*śmiech*).

ND: Jesteś pierwszym rocznikiem, który zaczął studiować chemię medyczną na naszym wydziale? Skąd taka decyzja? Nie bałaś się, że jesteś jedną z pierwszych osób, którzy zaczynają studiować nowy kierunek, dopiero co wprowadzony na Uniwersytecie Jagiellońskim?

KA: Chemią zainteresowałam się już w gimnazjum. Po prostu był to jeden z przedmiotów, który nie sprawiał mi większych problemów. To, co tłumaczyła mi nauczycielka podczas lekcji, stawało się dla mnie jasne. Przyswajałam tę chemię bardzo dobrze. Potem w liceum trafiłam na świetną nauczycielkę chemii, która naprawdę włożyła bardzo dużo pracy, żebyśmy jak najlepiej przygotowali się do matury i wspierała nas na każdym kroku. Czułam, że chemia to jest to, czym chciałabym się zajmować. To, że dostałam się na chemię medyczną było zupełnym przypadkiem i w ogóle nie myślałam o tym, że będziemy pierwsi. Jednak po latach wcale tego nie żałuję. Bardzo się cieszę, że trafiłam na ten Uniwersytet i ten kierunek.
ND: Dziękuje ci bardzo, że znalazłaś czas na rozmowę i życzę ci kolejnych sukcesów w życiu.
KA: Bardzo dziękuję!

Licencja: CC-BY-4.0

1.23. Jan Konopka

WRSS Wydziału Chemii UJ, 4 stycznia 2020 r. #kącik_studencki

Konrad Barnowski: Rozmawiam z Janem Konopką, studentem pierwszego roku chemii medycznej na naszym Wydziale. Janku, świetnie grasz na fortepianie. Powiedz mi, jak to się zaczęło.



Fot. 1.25. (fot. Beata Wyżga)

Jan Konopka: Zaczęło się bardzo niewinnie w trzeciej klasie podstawówki. Był w naszej szkole organizowany koncert kolęd i nasza pani zapytała, czy ktoś chce wziąć udział. Stwierdziłem, że skoro mam w domu pianino – moja mama na nim grała – to wezmę udział. Przyszedłem do domu zadowolony, powiedziałem mamie, że chcę nauczyć się grać i się zaczęło. Mama pokazała mi mniej więcej jak się czyta nuty i w jedno popołudnie nauczyłem się grać jedną kolędę. Wtedy mama stwierdziła, że warto zapisać mnie do szkoły muzycznej. Zostałem zapisany na nauki do pani profesor Galiny Astachowej z Moskwy.
KB: Później, jak rozumiem, spodobało ci się i ćwiczyłeś coraz więcej?
JK: Oczywiście, chociaż jak to młody muzyk zawsze trochę narzekałem. Czasem i oszukiwałem w ćwiczeniach – mogłem grać tyle na komputerze, ile na pianinie.

Gdy grałem na komputerze i słyszałem, że rodzice wracają z pracy, siadałem do pianina i mówiłem, że już od długiego czasu gram (*śmiech*). Później jednak ćwiczenie stało się nieodłączną częścią dnia.

KB: Czy nadal jest to twoją pasją, czy ze względu na studia musiałeś zawiesić ćwiczenia?

JK: Moja nauka trwała łącznie 10 lat. Po maturze wiedziałem już, że idę tutaj na studia i nie będę miał czasu na grę. Mam nawet gotowy program na zaliczenie II stopnia Szkoły Muzycznej, co umożliwia wstęp na Akademię. Miałem go wykonać w wakacje po maturze, jednak stwierdziłem, że mam wolne, należy mi się odpoczynek i nie będę się katował dla kawałka papieru. Być może jeszcze zmienię ten stan i hobbystycznie kiedyś tam pójdę.

KB: Rozumiem. Grałeś ostatnio jednak na naszym wydziałowym czytaniu *Dziadów*, więc ostatecznie nie porzuciłeś jeszcze muzyki. Czy to znaczy, że zostałeś naszym wydziałowym fortepianistą?

JK: I tak, i nie. U nas na wydziale jest cała masa ludzi interesujących się muzyką, którzy grają nie tylko na fortepianie, ale również na innych instrumentach. Grających na fortepianie jest nas trzech. Jeśli o mnie chodzi, zaczęło się od tego, że kiedyś grałem na fortepianie Pana Profesora Bielańskiego i zostałem wciągnięty do Komisji Kultury, skąd już blisko było do grania np. na czytaniu *Dziadów*.

KB: Korzystając z okazji, czy mógłbyś nam opowiedzieć, jak minęły ci pierwsze miesiące studiowania na naszym wydziale? Jak wyglądają studia z perspektywy „pierwszaczka”?

JK: Jak pewnie dla każdego, jak to ująłeś – „pierwszaczka”, pierwszy semestr był czasem wdrażania się w życie studenckie. Nie znałem takiego życia od podszewki i w pierwszej chwili, gdy się z nim zetknąłem, nie wiedziałem, za co się zabrać. Nagle natłok obowiązków, również tych domowych, sprawił, że czas zaczął błyskawicznie upływać. Nadal jest dla mnie szokiem, że gdy przyjeżdżam po miesiącu mieszkania w Krakowie do swoich Siedlec, to czas nagle płynie pięć razy wolniej. Nauka również mnie zaskoczyła, lecz tym razem pozytywnie. Tego właśnie oczekiwałem: uczenia się z większej liczby źródeł i bardziej wymagających rzeczy. Szczególnie przypadły mi do gustu fizyka kwantowa na podstawach chemii, laby czy biologia komórki. Wiem, że to dopiero początki, a najlepsze jeszcze przede mną, ale nie mogę się niektórych rzeczy doczekać! À propos samego wydziału – zajął on już szczególne miejsce w moim sercu. Bardzo lubię tu przychodzić, chociażby do biblioteki czy do mojego fortepianu. Na dodatek jest bardzo ładnym, nowoczesnym budynkiem, którego

można pozazdrościć.

Licencja: CC-BY-4.0

1.24. Patrycja Jagielska

WRSS Wydziału Chemii UJ, 11 stycznia 2020 r. #kącik_studencki

Nadia Donets: Dzisiaj o swojej działalności i trochę o sobie opowie studentka II roku chemii, liderka XI edycji akcji Helpers' Generation, chemiczka z duszą artysty i wielkim sercem – Patrycja Jagielska. Patrycjo, nie tak dawno wiedzieliśmy cię podczas akcji Helpers' Generation na naszym wydziale. Pierwszy raz brałaś udział w tej akcji czy miałaś już jakieś doświadczenia z tym związane?



Fot. 1.26. (fot. Beata Wyżga)

Patrycja Jagielska: To była druga edycja, w której brałam udział. W zeszłym roku po raz pierwszy byłam wolontariuszem. Tak bardzo poczułam moc dobra, które niesiemy, pomagając Fundacji DKMS w rejestracji potencjalnych dawców, że w tym roku zgłosiłam się na lidera akcji. Wspólnie z dwoma dziewczynami z uczelni zorganizowałyśmy kolejną, tym razem zimową edycję Helpers' Generation na naszym Uniwersytecie. Dzięki szkoleniu, które odbyło się w Warszawie, dowiedziałyśmy się jak poprawnie zorganizować całe przedsięwzięcie, jak zdobyć niezbędne zgody itd. Teraz jestem cały czas w kontakcie z Fundacją DKMS, ale prawdopodobnie w związku z ogromnym nakładem obowiązków nie będę mogła podjąć się organizacji wiosennej edycji akcji, ponieważ wymaga to dużo pracy, nerwów i oczywiście czasu. Mimo to z pewnością zostanę wolontariuszem. Niedługo ruszą zapisy na kolejną odsłonę XI edycji, w związku z tym gorąco zachęcam do dołączenia do naszego grona.

ND: Brałaś udział tylko jeden raz i zdecydowałaś się na zostanie liderką. Nie bałaś się podjęcia takiego wyzwania, wzięcia na siebie prawie wszystkich spraw organizacyjnych i szkolenia innych wolontariuszy?

PJ: Było to trochę przerażające, ale stwierdziłam, że chcę spróbować, że dam radę. Były chwile załamania, kiedy myślałam, że to się nie uda, ale najważniejsze jest, żeby się nie poddawać. Cały czas towarzyszyła mi myśl, że pomagam innym, że mogę uratować komuś życie. Główne motto Fundacji DKMS „Pomożesz?

Bo możesz!” bardzo mocno zagnieździło się w mojej głowie i dodawało sił w trudnych momentach.

ND: Zachęcałaś w jakiś sposób ludzi do wzięcia udziału w akcji?

PJ: Wolontariusze sami zgłaszali się do nas. My tylko udostępniłyśmy arkusz do zapisów na Facebooku z małym tekstowym wprowadzeniem do tego, co będzie się działo. Nic więcej nie trzeba było, żadnej specjalnej kampanii. Na szczęście ludzie chcą pomagać. Natomiast jeśli chodzi o zachęcanie do rejestracji jako potencjalny dawca, trzeba było podziałać. Podczas jednego z wykładów dla studentów I roku naszego wydziału, przeprowadziłam prezentację czym jest Fundacja DKMS, czym ona się zajmuje oraz na czym polega proces rejestracji. Starałam się też podchodzić do ludzi na wydziale i opowiadać krótko o tym, czym się zajmujemy.

ND: Co powiedziałabyś ludziom, którzy jeszcze się wahają przed podjęciem decyzji o dołączeniu do grona potencjalnych dawców szpiku?

PJ: Najczęściej ludzie wahają się ze względu na ból związany z pobraniem szpiku. Tylko w 20% przypadków komórki macierzyste są pobierane z talerza kości biodrowej, a cały zabieg odbywa się pod narkozą. Jednak myśl, że w ten sposób ratujemy komuś życie, zwycięża nad wszystkimi wątpliwościami. Możemy podarować komuś wiele lat życia, a dla nas to tylko dzień albo dwa spędzone na badaniach w szpitalu. Dlatego naprawdę warto się rejestrować!

ND: A jakie problemy najczęściej napotykałaś przy zorganizowaniu akcji?

PJ: Największą trudnością był brak czasu. W pierwszym dniu trzeba było zawieźć materiały niezbędne do akcji na cztery wydziały, które znajdują się w różnych stronach Krakowa. Wtedy moim marzeniem było, żeby godzina miała co najmniej 200 minut (*śmiech*). Kolejnym problemem, który wyszedł na jaw już w trakcie wydarzenia, była niedostateczna ilość materiałów przesłanych przez Fundację. W trzecim dniu zaczęło brakować pałeczek do pobrania wymazu, bez czego akcja po prostu nie mogła się odbywać. Wtedy z pomocą przyszła nam Akademia Wychowania Fizycznego, dzieląc się z nami materiałami. Oczywiście na następny dzień Fundacja dosłała nam brakujące przedmioty, ale potrzebowaliśmy tego „na teraz”, dlatego inna uczelnia zgodziła się nam pomóc.

ND: Czy twoim zdaniem osoba, która chce zorganizować taką akcję w swojej miejscowości, musi posiadać jakieś szczególne umiejętności? Już wiemy, że na pewno powinna być stresoodporna (*śmiech*).

PJ: Myślę, że nie. Wystarczy tylko bardzo chcieć. Nie nazwałabym tego szczególną umiejętnością. Po prostu musi mieć zapał w sobie i wiarę w to, że wszystko się uda. Wiadomo, że czasami jest ciężko i trzeba pamiętać o tym, że

jest to ogromna odpowiedzialność, ale jeśli wierzy się w sukces, to na pewno się uda.

ND: Czasami ludzie różnie reagują na takiego typu akcje. Jak zareagowała twoja rodzina i znajomi?

PJ: Moi rodzice również bardzo się w to zaangażowali (to chyba jest zaraźliwe). Moja mama sama zaproponowała, że opowie o naszej akcji koleżankom w pracy. W ostatni dzień przedsięwzięcia pojechałam tam, ponieważ znalazło się kilku współpracowników, którzy chcieli się zarejestrować. Dlatego udało się poszerzyć zasięg wydarzenia.

ND: Patrycjo, powiedz szczerze, były chwile załamania, kiedy już myślałaś, że nic z tego nie będzie? Jeśli tak, to co motywowało cię, aby iść dalej?

PJ: Tak, załamana byłam dzień przed akcją, kiedy okazało się, że mimo sporej liczby wolontariuszy, było ich za mało, aby obstawić wszystkie planowane lokalizacje. Niestety, musiałyśmy zrezygnować z kilku miejsc rejestracji. Pierwszy dzień był bardzo stresujący, ale kiedy pod koniec dnia zobaczyliśmy, że zarejestrowaliśmy prawie 100 osób, dało nam to siłę na kolejne dni. Powiedzieliśmy sobie, że co by się nie działo, to się uda. Później już było łatwiej, po prostu nie mogliśmy się poddać.

ND: To już wszystko wiemy o akcji i o tym, co może nas napotkać w jej trakcie. Opowiedz nam trochę o sobie. Czemu teraz widzimy się akurat na Wydziale Chemii?

PJ: Od zawsze lubiłam przedmioty ścisłe, jednak mam w sobie także duszę artysty. Mimo wielkiego zamiłowania do teatru oraz muzyki, wydaje mi się, że nie zapewniają one stabilnej przyszłości. Dlatego postanowiłam skupić się na przedmiocie, który najbardziej lubiłam w liceum i podjęłam decyzję o rozpoczęciu studiów chemicznych. Czuję, że jest to trafna decyzja.

ND: A gdyby się udało, to chciałabyś powiązać swoje życie na przykład z teatrem?

PJ: Tak, w 100% tak! Kocham teatr i wierzę, że kiedyś zostanę aktorką teatralną. Moim marzeniem jest rola w musicalu, w którym połączyłabym dwie swoje największe pasje: muzykę i teatr.

ND: Wiemy, że jesteś artystką. Brałaś udział w wydziałowym czytaniu *Dziadów*, koncercie poświęconym pamięci prof. Adama Bielańskiego, z tego, co wiem, to śpiewasz też w chórze kościelnym. Stąd moje pytanie: chodziłaś do szkoły muzycznej czy jesteś samoukiem?

PJ: Tak, ukończyłam Państwową Szkołę Muzyczną I stopnia w Chrzanowie w klasie fortepianu. Gram też na gitarze, ale w tej kwestii jestem samoukiem.

ND: Jak ci się udaje połączyć studia ze swoją pasją i zaangażowaniem w wolontariat?
PJ: Szczerze? Czasami sama się dziwię, jak daję radę (*śmiech*). Moim zdaniem w 90% sukces składa się z chęci. Jeśli człowiek czegoś naprawdę bardzo chce – to się uda. Nadal śpiewam w chórze w swojej rodzinnej miejscowości, spędzam po trzy godziny na dojazdach, żeby brać udział w próbach. Nie czuję, żeby ten czas był zmarnowany, ponieważ dążę do tego, co kocham całym sercem. Chór Canticum Canticorum nie jest tylko chórem kościelnym. Bierzemy udział w różnych konkursach, zarówno w Polsce, jak i za granicą. Śpiewamy też na różnych przyjęciach, biesiadach.
ND: Naprawdę podziwiam takie umiejętności i zaangażowanie. Patrycjo, bardzo ci dziękuję za znalezienie chwili na rozmowę. Życzę, byś dalej się nie poddawała i dążyła do swojego celu.

Licencja: CC-BY-4.0

1.25. Szymon Kazimierz Kordylewski

WRSS Wydziału Chemii UJ, 18 stycznia 2020 r. #kącik_studencki

Konrad Barnowski: Rozmawiam z Szymonem Kordylewskim, studentem II roku chemii medycznej na naszym wydziale. Szymonie, interesujesz się modą, jednak moda to dosyć szerokie pojęcie. Powiedz, skąd wzięło się u ciebie takie zainteresowanie i czym dokładnie się zajmujesz?



Fot. 1.27. (fot. z arch. pryw.)

Szymek Kazimierz Kordylewski: Moda to rzeczywiście szerokie pojęcie. Powiedziałbym, że interesuję się sztuką, którą moda i ubiór może być. Zacząłem się nią interesować, oglądając stare filmy i czytając książki o tematyce klasycznej męskiej mody, elegancji i etykiecie ubioru.
KB: Sam kreujesz swoje ubrania, sam je tworzysz. Jak wygląda taki proces od pomysłu aż po założenie ubrania?
SKK: Nie licząc strojów formalnych, które muszą spełniać określone wymogi, często czerpię inspirację z dawnych zdjęć i rysunków. W moim przypadku nie jest to kreacja czegoś nowego, raczej renowacja czegoś dawnego, ponadczasowego. Wiele takich elementów pojawia się w sklepach (choćby spodnie w ukochanym stylu Franka Sinatry – Hollywood top trousers – czy piaskowe trencze i kurtki

safari). Gdy znajdę coś, co mnie interesuje, szukam takiego produktu w sklepie albo, o ile finanse na to pozwalają, idę do krawca i zlecam szycie.
KB: Czyli przychodzisz do krawca ze swoimi materiałami, pokazujesz mu, co chcesz osiągnąć i on to szyje?
SKK: Tak, zwykle sprowadzam materiały z zagranicy – najczęściej z Anglii i Włoch. Następnie zanoszę je do krawca, dyskutujemy o szczegółach, rozrysowywany jest plan, jak finalny produkt ma wyglądać i brana jest ze mnie miara. Po dwóch, trzech tygodniach przychodzę na pierwszą przymiarkę, krawiec ma produkt w połowie gotowy, bez niektórych elementów. Wtedy bezpośrednio domierzane są te szczegóły i nanoszone poprawki. Gdy przychodzę następny raz, odbieram już gotowy produkt.
KB: Okej. A jak często zaglądasz do krawca? Chodzisz wtedy, gdy musisz, na przykład gdy koszula ci się zniszczy i potrzebujesz nowej? Czy często wymyślasz nowe rzeczy i razem z krawcem współpracujecie przy ich tworzeniu?
SKK: Owszem, czasem jest tak, że coś się popsuje i trzeba naprawić. Częściej jednak mam wyobrażenie jakiejś części ubioru, którą chciałbym posiadać i, na ile mogę sobie pozwolić, na tyle staram się ją pozyskać. Zawsze byłem marzycielem.
KB: Rozumiem, że dla twoich znajomych jest to z pewnością ciekawe hobby. Czy pomagasz im w stworzeniu ich własnych projektów? Czy robisz im może jakieś ubrania?
SKK: Zdarzyło mi się parę razy doradzać, jednak zawsze powtarzam, że, oprócz ubioru formalnego (który ma sztywne reguły), styl powinno się wykreować samemu. Zazwyczaj staram się nie wtrącać do czyjejś wizji.
KB: A czy są takie elementy garderoby, które zawsze kupujesz w sklepie?
SKK: Tak, oczywiście. Butów nigdy nie zdarzyło mi się szyć na miarę u szewca. Golfy też zawsze mam ze sklepu. W przypadku koszul bywa tak, że kupuję je w sklepie, a następnie dokonuję poprawek u krawca.
KB: Na pewno szycie pojedynczych sztuk na zamówienie jest droższe od kupienia czegoś w sieciówce. Czy różnica w cenie jest duża? Czy szycie u krawca jest drogie?
SKK: To zależy o jakim sklepie mowa. Faktycznie w wielu sieciówkach są rzeczy w znacznie niższych cenach, ale bywają marki droższe od usług krawca. Często zastanawiam się, za co właściwie płacę, kupując dany produkt. W sklepach niejednokrotnie przepłacam za coś, czego koszt produkcji z pewnością jest mniejszy niż cena na metce. Z kolei coś zadziwiająco taniego niejednokrotnie szyte jest w nieludzkich warunkach. W opozycji do tego stoi tradycyjne krawiectwo. Jest to *de facto* płacenie artyście – wyraz ogromnego szacunku dla jego dzieła i dla jego

pracy. Wdzięczność za wysiłek, który on włożył, za jego umiejętności, za lata nauki zawodu, za nienaganne rzemiosło. Szyjąc u krawca, tak naprawdę płacę godziwie za ludzką pracę. Płacę uczciwie za realny czas (uszycie spodni trwa wiele godzin). „Godzien jest robotnik zapłaty swojej".

KB: Posiadanie materiałów wyższej klasy jest na pewno jedną z zalet szycia własnych ubrań na miarę. Jakie są inne zalety, a może są jakieś wady?

SKK: Główną zaletą jest wspomniany wyżej szacunek do drugiego człowieka. Ale miłym jest także pełna personalizacja produktu – otrzymujesz to, co chcesz, pod warunkiem szycia u dobrego krawca (*śmiech*). Jedną z wad jest czas – na produkt trzeba trochę poczekać.

KB: Okej, teraz z innej beczki. Dlaczego chemia? Co przekonało cię, by pójść na chemię medyczną?

SKK: Szczerze powiedziawszy, od zawsze hobbystycznie interesuję się tym co związane z wrażliwą stroną ludzkiego bycia – poezją, estetyką, filozofią. Kiedyś bardzo chciałem iść na historię sztuki. Mimo to zawsze byłem na profilach biologiczno-chemicznych i z biegiem lat chemia wygrała z innymi kierunkami. Nie ukrywam, że w szkole chemię lubiłem najbardziej – głównie za to, że dużo pracuje się w laboratorium. Później dopiero pociągnęło mnie to że ta ścisła nauka pozwala lepiej zrozumieć odgórne prawa rządzące wszechświatem. Osobiście nadal bardzo interesuję się historią sztuki, historią architektury, estetyki i filozofii.

KB: Czy poza studiowaniem chemii oraz rozwijaniem pasji do historii sztuki, robisz coś jeszcze hobbystycznie?

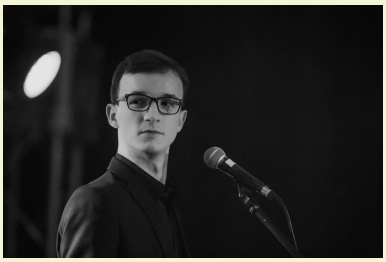
SKK: Tak. Zbieram starodruki oraz monety, interesuję się również historią szat liturgicznych, bardzo mnie to fascynuje. Lubię jeździć na rowerze, podróżować, czytać książki – głównie literaturę rosyjską (polecam Tołstoja). Interesuję się również kulturą oraz językiem francuskim i cywilizacjami Bliskiego Wschodu.

KB: Widzę, że masz bardzo różnorodne zainteresowania! Dziękuję bardzo za rozmowę.

Licencja: CC-BY-4.0

1.26. Krzysztof Wydra

WRSS Wydziału Chemii UJ, 25 stycznia 2020 r. #kącik_studencki



Fot. 1.28. (fot. SSUJ)

Nadia Donets: Dzisiaj rozmawiam ze studentem IV roku chemii, człowiekiem z pasją, a zarazem wiceprzewodniczącym WRSS Wydziału Chemii UJ – Krzysztofem Wydrą. Krzysztofie, już wiemy, jaką funkcję pełnisz w WRSS. A jak się zaczynała twoja przygoda z samorządem?

Krzysztof Wydra: Samorząd tak naprawdę sam mnie zauważył w momencie, kiedy zacząłem organizować jakieś wydarzenia u siebie na roku, na przykład na Dzień Kobiet zaprosiliśmy dziewczyny z naszej grupy do pubu i przygotowaliśmy dla nich pewien program. Osoby z samorządu mnie zauważyły i zaczęły skłaniać do tego, bym dołączył do ich szeregów. Działo to się w czasie przygotowań do wyborów w maju 2017 r. Także od końcówki I roku studiów jestem członkiem samorządu. Na początku miałem pewną obiekcję, nie wiedziałem, czy jestem pewny swojej decyzji, ale z perspektywy czasu absolutnie tego nie żałuję.

ND: Czy teraz masz jakieś określone obowiązki, przypisane wyłącznie do ciebie jako wiceprzewodniczącego WRSS Wydziału Chemii?

KW: W praktyce moja rolą jest prowadzenie wydarzeń, kontrolowanie i pomaganie innym członkom samorządu, którzy coś robią. Też pomagam przewodniczącej w podejmowaniu jakichś ważniejszych i trudniejszych decyzji. Jestem jej osobą pierwszego kontaktu, jeśli można to tak nazwać, kiedy ma jakieś problemy w sprawach samorządu i potrzebuje pomocy.

ND: Pewnie wielu z naszych czytelników, którzy są dopiero pierwszy rok na Wydziale Chemii, ciekawi pytanie dotyczące wyborów w 2019 r. Startowałeś jako kandydat na przewodniczącego. Czy od samego początku miałeś inny cel?

KW: Z wyborami było drobne zawirowanie, ponieważ faktycznie na samym początku startowałem jako kandydat na przewodniczącego, miałem pewną wizję odnośnie do swojej przyszłości, ale też starałem się bardzo rozważnie podchodzić do tej sprawy i konsekwencji, które mogą wynikać z bycia przewodniczącym. Widziałem, że przede mną jest jeden z najtrudniejszych etapów, czyli IV rok studiów, i sporo trudnych przedmiotów, takich jak np. chemia teoretyczna, która niejednemu studentowi zganiała sen z powiek. Ostatecznie, po wielu przemyśleniach, plany co nieco się zmieniły, ale teraz też mam okazję do obserwowania spraw,

które się dzieją w samorządzie i w pewnym stopniu mam w nich udział. Zrobiłem również odpowiednie kursy, żeby mieć pewne kompetencje, jeśli w przyszłości przyjmę na siebie pełnienie obowiązków przewodniczącego.
ND: W jaki sposób wybierałeś kierunek studiów, na którym aktualnie jesteś?
KW: Jestem klasycznym biol-chemem, któremu sen o medycynie bardzo szybko się rozwiał. Widziałem, że muszę poszukać jakiegoś innego kierunku studiów, który może w przyszłości będzie pomocny w dostaniu się na medycynę, ale też taki, który będzie przydatny w przyszłości, gdybym chciał jednak na nim zostać. Po długich rozmyślaniach stwierdziłem, że chemia jest bardziej przydatna dla ludzi niż biologia i tak oto wylądowałem tutaj.
ND: Przeglądając twój profil na Facebooku, znalazłam dużo zdjęć z Wieczoru Piosenki Jacka Kaczmarskiego. Niektórzy, nawet mieli szczęście posłuchać jednego z utworów w twoim wykonaniu na żywo. Stąd moje pytanie: talent do śpiewu objawił się dopiero na studiach czy wcześniej też udzielałeś się w tej dziedzinie sztuki?
KW: Skończyłem Państwową Szkołę Muzyczną I stopnia im. Romualda Twardowskiego w Puławach. Gram na skrzypcach, więc predyspozycje muzyczne miałem już dużo wcześniej. Grałem też w przedstawieniach, a nawet w teatrach. Nie były to jakieś wyjątkowo duże sceny, jak np. Teatr Słowackiego, tylko małe, miejskie teatry. Zdarzało mi się brać udział w konkursach recytatorskich i innych konkursach związanych z grą aktorską. Śpiewać zacząłem w 2-3 klasie liceum, kiedy na próbach pewnego wydarzenia, na którym byłem konferansjerem, okazało się, że jedna dziewczyna, która była solistką, pochorowała się, więc szukali kogoś, kto mógłby ją zastąpić. Odważnie stwierdziłem, że bardzo chętnie spróbuję się w tej roli. Po tym jak zaśpiewałem, zobaczyłem tylko milczenie i szok w oczach ludzi, którzy nas do tego przygotowywali. Od tego momentu już regularnie występowałem na różnych koncertach i tego typu przedsięwzięciach.
ND: A jak to było z Wieczorem Piosenki Jacka Kaczmarskiego? Co się skłoniło do wzięcia udziału w tak poważnym wydarzeniu ogólnouniwersyteckim?
KW: Z Wieczorem Piosenki Jacka Kaczmarskiego było tak, że na I roku studiów poszedłem tam jako widz i bardzo mi się spodobało. W mojej głowie pojawił się cel: „Za rok i ja tam będę śpiewał!". Jak zobaczyłem ogłoszenie o rekrutacji, to się zgłosiłem. Na casting wybrałem naprawdę trudny utwór, bo było to *Epitafium dla Włodzimierza Wysockiego*. To 12 minut śpiewanego tekstu. Co ciekawe, później na koncercie, został mi przydzielony ten sam utwór. To wydarzenie było bardzo mi bliskie i bardzo zapadło w pamięć, więc w tym roku też tam śpiewałem i mam zamiar wziąć udział w przyszłym roku.

ND: Widziałam parę relacji z rejsu żeglarskiego z twoim udziałem. Zajmujesz się tym od jakiegoś czasu czy była to taka jednorazowa przygoda ze znajomymi?
KW: Póki co żeglowałem tylko raz. Bardzo dbam o znajomych i o to, by utrzymywać z nimi kontakt. Bo tak naprawdę znajomości to coś, co zostanie ze mną po studiach, oprócz fachu w ręku. To są ludzie, do których będę mógł się odezwać, z którymi będę mógł porozmawiać, z którymi będę mógł coś załatwić. W ten właśnie sposób jeden mój kolega zaproponował mi dwudniowy rejs, gdzie popłynęliśmy na bezludną wyspę i nocowaliśmy pod namiotami. Była to naprawdę wspaniała przygoda i chętnie do tego jeszcze wrócę.
ND: Czy jest coś, co jest twoją największą pasją?
KW: Jednego razu podczas mojej wakacyjnej pracy w parku rozrywki przyjechała do nas na pokazy grupa sokolników. Wtedy tak bardzo mnie to zafascynowało, że zacząłem pogłębiać temat i to bardzo mnie wciągnęło.
ND: Szczerze mówiąc, pierwszy raz słyszę o czymś takim i jestem bardzo zdziwiona. Opowiesz na czym to mniej więcej polega?
KW: W bardzo wielkim skrócie jest to jedna z gałęzi łowiectwa. W bardzo dużym uproszczeniu, mówię to z bólem serca, jest to posiadanie sokoła jako zwierzęcia domowego, ale nigdy to nie będzie to samo. Ja na to patrzę jak na pewną dzikość, która żyje obok mnie i której ja tak naprawdę nie kontroluję. To cały czas będzie dzikie zwierzę, obok którego ja współegzystuje i to sprawia mi wielką przyjemność. O sokolnictwie mógłbym opowiadać godzinami.
ND: Czyli chcesz mieć własnego sokoła?
KW: Zdecydowanie tak, ale to marzenie zrealizuje się raczej w dalekiej przyszłości, bo trzeba mieć odpowiednie warunki, czytaj: dom jednorodzinny z kawałkiem działki na przedmieściach, na której się znajdzie woliera dla sokoła. Jest to plan, który zrealizuję, kiedy już będę miał dom, żonę, syna i posadzę drzewo – dopiero po tym do tego wszystkiego dojdzie własny sokół. Także na razie to jest hobby, którym pasjonuję się z książek, kręci mnie ta idea.
ND: Dziękuję ci bardzo za interesującą rozmowę i życzę kolejnych sukcesów!

Licencja: CC-BY-4.0

1.27. Magdalena Kiełbalska

WRSS Wydziału Chemii UJ, 15 lutego 2020 r. #kącik_studencki

Krzysztof Czarnowus: Dziś moim gościem jest Magdalena Kiełbalska, studentka II roku chemii, ale też początkująca poetka. Magdo, czy pamiętasz pierwszy w życiu moment, kiedy poczułaś potrzebę napisania czegoś?



Fot. 1.29. (fot. z arch. pryw.)

Magda Kiełbalska: Było to dawno temu. Pamiętam, że już w gimnazjum moja polonistka sprawiła, że zaczęłam się angażować w pisanie. Dalej mam tamte wiersze. Napisałam je wtedy trzy i bardzo długo nad nimi pracowałam. Jakoś się tak złożyło, że wysłałam je potem na konkurs… o klucz miasta Chrzanowa, jeśli się nie mylę. Nie pamiętam, które miejsce zajęłam, ale moje wiersze się spodobały. Gdybym była wtedy starsza, dostałabym jakąś nagrodę pieniężną, ale niestety, a raczej stety, dostałam bardzo ładne pióro, które mam do dzisiaj.

KC: …i nie używasz go?

MK: Nie, ale jestem dumna z nagrody i tego, że moja praca została doceniona, bo to było „coś więcej". Nie tak, że tylko coś sobie napisałam, ale ktoś to przeczytał i stwierdził, że jest dobre. Śmieszna rzecz jest taka, że wysyłali list z zaproszeniem na galę, który tylko do mnie nie doszedł. Wszyscy moi znajomi zostali zaproszeni i poszli na wręczenie nagród, a ja siedziałam w domu. I ostatecznie chyba tylko ja coś wtedy wygrałam spośród nich .

KC: Czy wciąż bierzesz udział w konkursach?

MK: Aktualnie pracuję raczej nad slamami poetyckimi, wychodzeniem do ludzi i czytaniem im mojej twórczości bezpośrednio, co wydaje mi się dużo lepsze z kilku względów – m.in. mogę posłuchać tego, co inni tworzą, a to potrafi być inspirujące. Poza tym czytanie wierszy ludziom daje poczucie, że robi się coś więcej, niż tylko pisze do szuflady albo drukuje w książeczce, którą przeczyta może kilka osób. Łatwiej jest też przekazać emocje zawarte w poezji, kiedy samemu przedstawiasz słowa pochodzące od ciebie.

KC: Z czego czerpiesz inspirację?

MK: Chyba najwięcej z własnych przemyśleń dotyczących codzienności, ale to nie działa tak, że myślę nad jakimś zarysem, który potem udoskonalam, opracowuję i przelewam na papier. Polegam bardziej na chwilowych przebłyskach, które trzeba jak najszybciej zapisać i dopiero później coś z nimi zrobić. Coś zwróci moją uwagę, coś sprawi, że się zastanowię, coś zachwyci, coś zasmuci i z tego bierze się reszta.

KC: Czy w Krakowie są jakieś miejsca lub wydarzenia, gdzie można się realizować poetycko?

MK: Oczywiście! Już wspomniałam m. in. o slamach poetyckich. Odbywają się w Kolanku №6 na Kazimierzu. Jest tam cudowna atmosfera, a prowadzący pomaga zmniejszyć tremę przed i po występie. Są tam przede wszystkim ludzie, którzy tworzą bardzo dobre rzeczy, a sama możliwość przebywania z kimś, kto też czuje poezję, jest niesamowita. Póki co zawitałam tylko tam, ale wybieram się również na inne podobne wydarzenia, których jest w Krakowie sporo.
KC: Czy tworzysz coś poza poezją?
MK: Nie wiem, czy można to nazwać sztuką, ale poza przelewaniem swoich myśli na papier lubię też przelewać swoje myśli na płótno. Ostatnio jednak mi się to rzadziej zdarza, bo to, co czuję i co chcę przekazać jakoś łatwiej wyrazić słowami niż przy użyciu pędzla.
KC: Jesienią, z ramienia Koła Chemików, pojechałaś do Wrocławia na studenckie sympozjum chemiczne. Opowiesz może jak wygląda taka konferencja naukowa dla studentów i w jaki sposób można się na nią dostać?
MK: O sympozjum dowiedziałam się od Julki Fudali i pomyślałam, że też chciałabym spróbować. Wygląda to tak, że przyjeżdżasz, siadasz na krzesełku i czekasz na swoją kolej na wystąpienie, kiedy w międzyczasie inni przedstawiają prezentacje oparte na własnych badaniach albo częściej na tematach popularno-naukowych. Jest poczęstunek, są kanapeczki, jest super. Jakie są konkretne wymagania? Najlepiej porozmawiać prywatnie z osobami, które już na takich konferencjach były.
KC: Zajmowałaś się w zeszłym roku Kroniką Naukowego Koła Chemików i jesteś członkinią Komisji Informacji i Promocji samorządu na naszym Wydziale. Opowiesz, jak twoje życie się zmieniło w momencie, w którym zaczęłaś się bardziej angażować w życie studenckie?
MK: Na pewno trzeba często myśleć o więcej niż jednej rzeczy w ciągu dnia – czymś innym niż tylko „studia, studia", bo jest się odpowiedzialnym za coś jeszcze. Ale też niesamowite jest poczucie, że jest się częścią czegoś większego, że się do czegoś przynależy, że można w czymś pomóc, ale też tę pomoc otrzymać. Że jest się na uczelni dla czegoś więcej, niż tylko nauki. Jest to coś ciekawego i wartościowego, co daje frajdę.

Licencja: CC-BY-4.0

1.28. Wiktoria Serafin

WRSS Wydziału Chemii UJ, 22 lutego 2020 r. #kącik_studencki

Magda Kiełbalska: Moim dzisiejszym gościem jest Wiktoria Serafin – studentka II roku chemii medycznej, ale nie tylko… Wiktoria uwielbia także pracę ze zwierzętami. W wolnej chwili zajmuje się dogoterapią. Czy możesz mi powiedzieć, jak to wszystko się zaczęło?



Fot. 1.30. (fot. z arch. pryw.)

Wiktoria Serafin: Wiedziałam, że coś takiego istnieje i mniej więcej jak to wygląda. Natomiast z dogoterapią zetknęłam się dopiero, kiedy byłam już na studiach. Wybrałam się na wykład na wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej prowadzony przez dogoterapeutę i zaciekawiło mnie to jeszcze bardziej. Niedługo potem dowiedziałam się, że ten wykładowca szuka kogoś do pomocy przy szkoleniu psa – labradora. Pomyślałam, że warto spróbować, więc się zgłosiłam. Tak właśnie zaczęła się nasza współpraca zarówno przy behawioryzmie, jak i przy dogoterapii.

MK: Jak długo w tym działasz?

WS: Swoją przygodę z dogoterapią rozpoczęłam w maju.

MK: Czyli to też jest dla ciebie nowa sytuacja…

WS: Trwa to już parę miesięcy, ale praktycznie od małego lubiłam spędzać czas ze zwierzętami, jeździłam konno i uczyłam psiaki sztuczek, czytałam książki o zwierzętach. Pamiętam, że inne dzieci oglądały bajki, a ja zawsze wybierałam Animal Planet i programy przyrodnicze.

MK: A jak to wygląda, na czym polega? Co robicie jako dogoterapeuci?

WS: Jeśli chodzi o dogoterapię, to ostatnio skupialiśmy się głównie na prowadzeniu zajęć edukacyjnych dla dzieci, gdzie te mogły dowiedzieć się więcej o psach, na przykład poprzez rozwiązywanie różnych łamigłówek dotyczących psów. Przed świętami odwiedziliśmy też z psami szpital dziecięcy. Jeśli chodzi o behawioryzm zwierząt, to prowadzone są spotkania, jeździmy do klientów, którzy mają problem z psem, jego zachowaniem i próbujemy znaleźć przyczynę, zrozumieć problem i rozwiązać go.

MK: Jakie korzyści przynosi ci ta praca, jak możesz się w niej rozwijać, a jakie są plusy dla osoby korzystającej z dogoterapii?

WS: Jeśli chodzi o mnie, to jest to po prostu coś, co bardzo lubię robić, taka moja pasja, praca ze zwierzętami, więc samo to daje mi satysfakcję. Jeśli chodzi o osoby korzystające z dogoterapii, to zależy, dlaczego taka osoba się na nią wybrała. Najogólniej rzecz biorąc, pies wywołuje w nas pozytywne emocje, jest wesoły, nie ocenia nas, dobrze się przy nim czujemy, a głaskanie go nas uspokaja. Pies motywuje nas też do różnych aktywności. Korzyści są uzależnione od celu, w jakim dana osoba wybrała się na dogoterapię – jeśli jest to rehabilitacja, to pies jest motywatorem dla dziecka, aby wykonywało dane ćwiczenie. Ponadto, można wyróżnić trzy rodzaje dogoterapii, są to spotkania z psem, terapia z psem albo zajęcia edukacyjne. Jak sama nazwa wskazuje, terapia odnosi się głównie do rehabilitacji, natomiast w przypadku edukacji to pomoc w nauce różnych rzeczy. Również tutaj pies działa jako motywator.
MK: Widzisz to przyszłościowo, chciałabyś to kontynuować w przyszłości?
WS: Szczerze mówiąc, nie jestem jeszcze pewna, jak to będzie wyglądać, ale na pewno chcę to dalej rozwijać. Nie wiem, czy jako pracę zarobkową, raczej pozostanie to moją pasją, którą będę kontynuować.
MK: Jakie psy są wybierane do dogoterapii? Czy jest to zależne od rasy, jakiś cech szczególnych? Co świadczy o tym, że dany pies nadaje się do dogoterapii?
WS: Nie muszą być to psy konkretnej rasy, jednak niektóre rasy nadają się do tego bardziej niż inne. Za przykład można podać choćby amstaffa, choćby był bardzo przyjazny i posłuszny, to i tak nie będzie osób chętnych na dogoterapię z takim psem, a jest to związane ze stereotypami dotyczącymi takich psów. W związku z tym wybiera się głównie golden retrievery albo labradory, dlatego że łatwo współpracują z ludźmi, są empatyczne, przyjazne, wesołe, szybko się uczą. Nie wyklucza to innych ras czy kundelków, wszystko zależy od charakteru danego psa, bo musi być on opanowany, spokojny, umieć podstawowe komendy, być posłuszny dogoterapeucie i chętny do współpracy. Trzeba takiego psa na pewno wcześniej przygotować.
MK: Potem takie psy muszą zdać egzamin?
WS: Dokładnie tak.
MK: Łatwo jest ci pogodzić dogoterapię ze studiami?
WS: Jest dosyć ciężko. Ostatnio miałam przerwę ze względu na sesję, ponieważ trudno było to wszystko robić równocześnie, więc nie zawsze udaje pogodzić się naukę na UJ i zajęcia dogoterapii czy asystentki behawiorysty.
MK: Jaki jest przedział wieku osób korzystających z dogoterapii? Czy jest to jakoś uwarunkowane?

WS: Tak naprawdę dogoterapia może być dla każdego; dla dorosłych, dla dzieci. Wiadomo, są przeciwwskazania, na przykład alergia na psy lub lęk przed nimi, ale wiek nie gra tu większej roli.
MK: A czym się interesujesz poza chemią i dogoterapią?
WS: Wszyscy wiedzą, że pracuję z psami, ale mało osób jest świadomych, że moją drugą pasją, równie ważną dla mnie, są prace ręczne, różnego rodzaju handmade. Uwielbiam się uczyć nowych technik i zajmuję się przede wszystkim *découpage*, oprócz tego robię łapacze snów, makramy, wybieram się też na kurs robienia lasów w słoiku.
MK: Gdzie można znaleźć twoje prace?
WS: Założyłam konto na instagramie zaledwie trzy dni temu, bo do tej pory nie miałam na to czasu, i myślę, że jak tylko zrobię ładne zdjęcia, to będę je udostępniać. Na razie część mam na swoim profilu na Facebooku, ale chciałabym wrzucać więcej rzeczy. W przyszłości rozważam też taki dodatkowy zarobek w postaci sklepiku internetowego z moimi pracami.
MK: W takim razie życzymy ci dużo sukcesów w sferze chemicznej oraz jako dogoterapeutki! Bardzo dziękuje ci za rozmowę.

Licencja: CC-BY-4.0

1.29. Nikola Fajkis

WRSS Wydziału Chemii UJ, 29 lutego 2020 r. #kącik_studencki

Konrad Barnowski: Rozmawiam dziś z Nikolą Fajkis, absolwentką studiów magisterskich naszego Wydziału i byłym prezesem Naukowego Koła Chemii Medycznej i Środowiskowej z czasów, gdy jego nazwa brzmiała trochę inaczej. Aktualnie Nikola robi doktorat z farmacji, a ponadto jest certyfikowanym konsultantem ślubnym. Nikolo, jak wspominasz pięć lat studiowania chemii na naszym Wydziale?



Fot. 1.31. (fot. z arch. pryw.)

Nikola Fajkis: W zasadzie było to sześć lat (*śmiech*). Na drugim roku studiów pierwszego stopnia skorzystałam z urlopu dziekańskiego, aby przemyśleć swoją ścieżkę kariery i zastanowić się, czy chemia to naprawdę to, co chcę robić przez całe życie. Wróciłam ze zdwojoną siłą. W tamtym momencie studia i życie Wydziału zaczęłam traktować jako priorytet.

Postanowiłam mądrze wybrać gałąź nauki, którą będę się zajmować, dlatego każde wakacje spędzałam na stażach o zupełnie innych profilach badawczych – od analityki, przez syntezę, aż po polimery. Bardzo chętnie angażowałam się również w pracę Komisji ds. Informacji i Promocji UJ, a pokój WRSS Wydziału Chemii, ze względu na panującą tam atmosferę, traktowałam jak swój drugi dom.

KB: Aktualnie robisz doktorat z farmacji. Co skłoniło cię do wyboru akurat tej gałęzi nauki?

NF: Przede wszystkim staże, które udało mi się ukończyć podczas studiów. Na początku wiedziałam, czego nie chcę robić. Zdecydowanie nie nadawałam się do pracy w analityce. Później wyklarowało się, że chcę zostać syntetykiem. Farmacja to taka fuzja chemii organicznej i medycyny, którą się interesowałam. Moją motywacją do pracy jest bezpośrednia możliwość polepszenia stanu zdrowia chorych ludzi. W swoich badaniach zajmuję się poszukiwaniem nowych ligandów receptora GABA-A, które miałyby promować rekonwalescencję po niedokrwiennym udarze mózgu.

KB: Byłaś prezesem w Naukowym Kole Chemii Medycznej i Środowiskowej i to ty zmieniłaś nazwę z Koła Ochrony Środowiska na obecną. Jak wspominasz czas bycia prezesem i dlaczego zdecydowałaś się na zmianę nazwy?

NF: Nie do końca tak to wyglądało. To prawda, wraz z całym Walnym Zgromadzeniem, zmieniłam nazwę koła, ale na Naukowe Koło Chemii Medycznej i Ochrony Środowiska UJ. Obecna nazwa została ustanowiona po zakończeniu mojej kadencji. Za zmianą nazwy przemawiało przede wszystkim to, że studenci chemii medycznej nie mieli koła, które odpowiadałoby ich kierunkowi. Dodatkowo, Wydział nie mógł zapewnić pokoju dla trzeciego koła naukowego. Po zmianie nazwy zaobserwowaliśmy wzrost liczby aktywnych członków o ponad 1000% (z 6 na ponad 60!). Chociaż zmiana nazwy spotkała się z wieloma sprzeciwami, nadal uważam, że był to bardzo dobry pomysł. Praca dla Koła była dla mnie niesamowitą przygodą. W każde wydarzenie wkładałam 100% mojej energii i poświęcenia. Koło zaczęłam traktować po części jak własne dziecko, z którym naprawdę ciężko było mi się rozstać podczas ostatniego Zebrania Walnego, na którym udzielono ówczesnemu zarządowi absolutorium. W trakcie pracy otrzymałam wiele cennych wskazówek nie tylko od opiekuna, prof. Chmielarza, ale i od członków Koła. Z niektórymi z nich do tej pory

utrzymuję kontakt, a dwa razy w roku spotykamy się na Zjazdach SSPTChem, na które serdecznie zapraszam!

KB: W czerwcu wychodzisz za mąż. Serdeczne gratulacje! Jednak poza swoim własnym weselem zajmujesz się również weselami innych. Skąd wzięła się ta pasja?

NF: Bardzo dziękuję. Od zawsze uwielbiałam organizować wydarzenia. Na początku głównie zajmowałam się tymi, które były bezpośrednio związane z życiem uczelni. To tutaj zdobyłam pierwsze doświadczenia. Później doszła organizacja własnego ślubu. W tamtym momencie zdałam sobie sprawę, że jest to idealne połączenie moich umiejętności i doświadczenia ze spełnieniem marzeń o magicznym ślubie wielu panien młodych. W zeszłym roku ukończyłam szkolenie Gold Wedding Planner, organizowany przez najstarszą i najbardziej doświadczoną polską agencję ślubną. Później wraz z Narzeczonym zaczęliśmy rozwijać własną markę – Makeit.best.

KB: Na czym polega twoja praca? Jaki jest zakres obowiązków organizatorki wesel?

NF: Sprawiam, że ślub i wesele to niepowtarzalne i skrojone pod państwa młodych wydarzenie. Zadanie wedding plannerki to kompleksowa (lub częściowa) organizacja uroczystości. Bardzo często z usług agencji ślubnej korzystają osoby z zagranicy, które nie mają możliwości samodzielnego organizowania ślubu w Polsce. Często też zgłaszają się osoby, które marzą o ślubie plenerowym lub humanistycznym i w organizacji tego typu wydarzenia potrzebują pomocy specjalisty. Przykładowy zakres obowiązków konsultanta ślubnego to opracowanie budżetu i motywu przewodniego uroczystości, rezerwacja terminu ślubu, wyszukanie miejsca na przyjęcie weselne, opracowanie ustawienia sali, organizacja: *save the date*, alkoholu, open baru, nauk przedmałżeńskich, zaproszeń, papeterii weselnej, pomoc w wyborze strojów ślubnych, zamówienie tortu weselnego, organizacja zakwaterowania i transportu dla gości, indywidualnych lekcji tańca, podwykonawców, oświetlenia sali, dekoracji, upominków dla gości, zarządzanie listą gości, przygotowanie scenariusza uroczystości, koordynacja uroczystości, ostateczne rozliczenie z podwykonawcami, a to dopiero namiastka tego, co robi wedding planner.

KB: Poza organizacją wesel i robieniem doktoratu, czym zajmujesz się w wolnym czasie?

NF: Poza pracą w laboratorium i rozwijaniem własnej firmy chętnie gram na pianinie, sięgam po książki i uczestniczę w szkoleniach, które rozwijają mnie

w kierunku chemii i/lub organizacji wesel. Dodatkowo każdą wolną minutę poświęcam na kontakt z najbliższymi.
KB: Dziękuję ci za rozmowę!

Licencja: CC-BY-4.0

1.30. Magdalena Zębala

WRSS Wydziału Chemii UJ, 7 marca 2020 r. #kącik_studencki

Krzysztof Czarnowus: Moim dzisiejszym rozmówcą jest Magdalena Zębala, absolwentka studiów magisterskich na naszym Wydziale. Magda uczęszczała na moduł Chemia analityczna i stosowana na trzecim roku, a następnie panel Chemia sądowa, a dziś realizuje się zawodowo pracując dla Selvita S.A. Magdo, po zakończeniu studiów zdecydowałaś się na podjęcie pracy w placówce badawczej niezależnej od Uniwersytetu. Na czym polegają twoje codzienne zadania i czym się różnią od obowiązków, z którymi spotkałabyś się, gdybyś została na uczelni?



Fot. 1.32. (fot. z arch. pryw.)

Magdalena Zębala: Od kilku miesięcy mam możliwość pracować w Selvicie. Jest to firma biotechnologiczna, która jednocześnie świadczy usługi rozwojowo-badawcze, jak i przyjmuje zlecenia od różnych firm farmaceutycznych z całej Polski i ze świata. Ja trafiłam do części komercyjnej. Pracuję w laboratorium analitycznym zajmującym się bioanalizami (to znaczy na co dzień mam do czynienia z materiałem biologicznym, takim jak osocze) oraz analizami typu ADME (z angielskiego: wchłanianie, dystrybucja, czyli rozprzestrzenianie się leku w organizmie, metabolizm oraz wydalanie), zatem ogólnie losem substancji chemicznych, głównie leków, w organizmie. Do moich obowiązków należy m.in. wykonywanie profilowania fizykochemicznego substancji (rozpuszczalność kinetyczna, lipofilowość, oznaczanie pK_a), badanie metabolizmu *in vitro* (stabilność mikrosomalna, stabilność wobec frakcji S9, stabilność w osoczu czy profilowanie i identyfikacja metabolitów). Dodatkowo, jak przystało na prawdziwego chemika analityka (*śmiech*), zajmuję się rozwojem, weryfikacją, walidacją metod analitycznych oraz analizą jakościową i ilościową substancji. Na pewno moja praca różni się od tej na uczelni. Selvita to korporacja farmaceutyczna, gdzie tempo pracy jest narzucone i na co dzień spotykam się

z ogromną presją czasu. Jest to oczywiście zrozumiałe, bo klient czeka na wyniki, raporty. Moja szefowa, która jest cudowną osobą, zawsze powtarza: „czas to pieniądz, ludzie czekają na leki".

KC: W jaki sposób szukałaś pracy po ukończeniu nauki? Czy od razu wiedziałaś, że chcesz pracować w branży farmaceutycznej?

MZ: Po prostu wysyłałam CV wszędzie, gdzie się dało (*śmiech*). Na pewno bardzo pomogło mi w tym odbywanie co roku wakacyjnych praktyk. Od dawna miałam świadomość, że studia umożliwią mi otrzymanie tytułu magistra chemii, ale to właśnie doświadczenia nabyte podczas wakacji będą robić wrażenie na pracodawcach (*śmiech*). Wiedziałam, że chcę pracować w laboratorium analitycznym. Miałam okazję odbywać praktyki w Teva Polska (Teva Pharmaceutical Industries Ltd. – dawna Polfa), gdzie zdobyłam wiedzę na temat przemysłu farmaceutycznego, pracy zgodnie z dobrą praktyką laboratoryjną i zasad panujących w tym środowisku. Spodobało mi się to i stwierdziłam, że fajnie byłoby spróbować. Ważne, żeby robić to, co się lubi.

KC: Podczas studiów zdecydowałaś się na wybranie panelu rozszerzającego chemię analityczną. Co kierowało tobą podczas podjęcia decyzji i komu poleciłabyś tą ścieżkę?

MZ: Na pierwszym roku, jak każdy student chemii, realizowałam kurs chemii analitycznej pod opieką dr hab. Renaty Wietechy-Posłuszny. Do dziś pamiętam miareczkowanie klasyczne. Zawsze byłam osobą chaotyczną, roztrzepaną. Podczas praktykowania chemii analitycznej stopniowo uczyłam się skrupulatności, dokładności i przede wszystkim cierpliwości. Było to dla mnie coś nowego i myślę, że dlatego mnie to urzekło (*śmiech*). Jakież było moje rozczarowanie, kiedy okazało się, że w firmach nie jest to praktykowane, a co najgorsze, nie ma już klasycznych szklanych pipet z legendarnymi gruszkami, tutaj wszystko jest zautomatyzowane (*śmiech*). Potem, gdy na trzecim roku realizowałam moduł chemii analitycznej, wiedziałam już, że to właśnie ta specjalizacja, w której chcę się rozwijać. Na czwartym roku dostałam się na panel chemii sądowej. Serdecznie polecam! Oprócz, oczywiście, zdobycia dużej ilości wiedzy na temat metod analitycznych, dowiedziałam się na czym polega praca biegłego sądowego, technika kryminalistycznego, jak wygląda praca w Laboratorium Kryminalistycznym Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie czy Instytucie Ekspertyz Sądowych.

KC: Należałaś do jednego z ostatnich roczników studentów, którzy mieli jeszcze zajęcia w starym budynku Wydziału na ul. Ingardena. Jakie miałaś wrażenia po przeniesieniu na aktualny i jak według ciebie zmieniło się życie studentów?

MZ: Szczerze, ogarnął mnie smutek, gdy dowiedziałam się, że na piątym roku będę miała zajęcia już w nowym budynku. Cztery lata to kawał czasu, ogromna ilość wspomnień. Najbardziej tęsknię za korytarzami przy laboratoriach, wyglądały jak z typowego horroru (*śmiech*). Kiedy się nimi szło, podłoga skrzypiała, a po prawej i lewej można było zauważyć stare, zardzewiałe drzwi do sal. Było w tym coś magicznego, zawsze wyobrażałam sobie szalonego chemika przemierzającego nocami te korytarze (*śmiech*). Oczywiście nowy budynek jest niesamowity, robi ogromne wrażenie. Zarówno wewnątrz, jak i z zewnątrz. Komfort i możliwości pracy uległy znacznemu polepszeniu. Warunki, chociażby w bibliotece, w której miałam okazję spędzać dość sporo czasu podczas pisania pracy magisterskiej, są nieporównywalne do tych na starym wydziale.
KC: Angażowałaś się nieraz w liczne akcje organizowane przez WRSS Wydziału Chemii. Czy opowiesz o jakichś najciekawszych, w jakich brałaś udział?
MZ: Najbardziej utkwiła mi coroczna konferencja Horyzonty Nauki organizowana na Wydziale Chemii. Przez kilka lat byłam odpowiedzialna za przerwę kawową, przez co nazbierałam trochę wspomnień. Pamiętam te niesamowite ilości ciastek w moim bagażniku dzień przed konferencją (*śmiech*). Bardzo się cieszę, że powstała taka inicjatywa organizacji przeglądów nowości naukowych studentów. Sama też miałam okazję przedstawiać poster. Dodatkowo dosyć dobrze pamiętam pokazy chemiczne organizowane we współpracy z Naukowym Kołem Chemików. Oprócz dobrej zabawy, cieszyła mnie możliwość pokazania młodym tej ciekawszej strony chemii.
KC: Czy masz jakąś radę, którą chciałabyś się podzielić z młodszymi, wciąż studiującymi kolegami i koleżankami?
MZ: Praktyki! Darmowe czy płatne, wakacyjne czy popołudniowe. Tak, jak już wspomniałam. Odbyłam kilka rozmów rekrutacyjnych i uwierz, mało kto pytał o studia. Każdy skupiał się na praktykach, interesował się co robiłam, jakie doświadczenie zdobyłam, czego się nauczyłam. Myślę też, że na pewno ułatwia to pracę w przyszłości. Czujesz się pewniej w laboratorium, a pracodawca darzy cię zaufaniem.

Licencja: CC-BY-4.0

1.31. Agata Petrycka

WRSS Wydziału Chemii UJ, 14 marca 2020 r. #kącik_studencki

Nadia Donets: Dziś moim gościem jest bardzo uzdolniona muzycznie osoba, którą mieliśmy okazję poznać na wydziałowym czytaniu *Dziadów* – Agata

Petrycka. Agato, każdy kto udziela się w życiu wydziałowym, widział i przede wszystkim słyszał, jak pięknie grasz na skrzypcach. Od jak dawna jesteś związana z muzyką?

Agata Petrycka: Właściwie to od dziecka. Zaczęło się od siostry, która chodziła do szkoły muzycznej i obserwując ją, postanowiłam, że też chciałabym mieć większy kontakt z muzyką. Myślałam nad różnymi instrumentami, ostatecznie wybrałam skrzypce. Zaczęłam uczyć się grać na nich około siódmego roku życia i do tej pory jest to część mojego życia i tak już zostanie.



Fot. 1.33. (fot. Beata Wyżga)

ND: Uczęszczałaś do szkoły muzycznej?

AP: Tak, najpierw na pierwszy stopień z głównym instrumentem skrzypce. Później, będąc w gimnazjum, nie miałam możliwości kontynuacji na drugim stopniu sześcioletniej nauki gry na skrzypcach, więc postanowiłam, że pójdę ponownie na pierwszy stopień na cztery lata na fortepian. Ostatecznie, poza obowiązkową nauką w gimnazjum i liceum, ukończyłam pierwszy stopień na skrzypcach, na fortepianie, a następnie uczęszczałam na prywatne lekcje, grałam w zespołach, komponowałam, improwizowałam, śpiewałam w chórze.

ND: Łączenie szkoły muzycznej i nauki na pewno wymagało dyscypliny i dobrego zarządzania czasem. Nie chciałaś czasami wyjść pograć w piłkę, usiąść przy komputerze albo przy jakiejś książce, zamiast ćwiczyć grę na skrzypcach, a później także na fortepianie?

AP: Czasem tak miałam, jednak kontakt z muzyką był dla mnie tak interesujący i absorbujący, że bawiłam się tym, mimo że czasem byłam bardzo zmęczona. Warto było, ponieważ to jest mój plan B, jeśli coś pójdzie nie tak z chemią. Rano chodziłam do zwykłej szkoły, a po południu do muzycznej, na szczęście nie codziennie. W realizacji takiego planu pomagali mi rodzice i dziadkowie. Jestem im bardzo wdzięczna za pomoc. Nie żałuję, że zamiast grać w gry i spotykać się ze znajomymi, po szkole miałam dodatkowe zajęcia. Teraz bardzo cenię zdobyte umiejętności i zamierzam je wykorzystać w przyszłości.

ND: Właśnie tego dotyczy moje kolejne pytanie. Agatko, dlaczego właśnie chemia okazała się planem A, a nie na odwrót?

AP: Będąc w trzeciej klasie gimnazjum, długo myślałam czy iść do liceum ogólnokształcącego, muzycznego czy technikum. Niestety, liceum muzyczne nie znajdowało się wystarczająco blisko mojego miejsca zamieszkania, więc

wybrałam liceum ogólnokształcące z klasą o profilu biol-chem-mat. Przedmioty ścisłe zawsze mnie interesowały. Dodatkowo na wybór szkoły miało wpływ to, że mogłam uczęszczać do chóru, którego próby odbywały się w tym liceum. Mogłam nieco rozcieńczyć naukę odrobiną muzyki. Na maturze zdawałam m.in. chemię i matematykę rozszerzoną, co wpłynęło na wybór kierunku studiów – chemii medycznej na Uniwersytecie Jagiellońskim.

ND: A co byś chciała robić w przyszłości? Przyszłość wiążesz ściśle z chemią czy jednak muzyka też będzie miała miejsce?

AP: Coraz bardziej jestem związana z chemią. Muzyka to już jest taki dodatek, z którego nigdy nie zrezygnuję. Teraz rozpoczęłam pracę w zespole badawczym na naszym Wydziale i na razie czuję się zadowolona z miejsca, w którym aktualnie jestem i w którym mogę się rozwijać. Być może to jest ten zespół, w którym będę chciała w przyszłości napisać swoją pracę licencjacką. Jestem na drugim roku, więc podobno najgorszy mam już za sobą, jednak nie zgadzam się z tym w pełni (*śmiech*). Mimo to bardzo mi się podobają te studia i widzę w nich swoją przyszłość.

ND: W jaki sposób zdecydowałaś się na dołączenie do grona samorządu? To była decyzja spontaniczna czy długo obmyślana?

AP: Początkowo nie zamierzałam angażować się w pracę w samorządzie, a jedynie zapisać do kół naukowych: Koła Chemików oraz Koła Chemii Medycznej i Środowiskowej. Moim celem było przede wszystkim skupić się na studiach. Na początku pierwszego roku grałam na fortepianie prof. Bielańskiego i podeszły do mnie dwie osoby z ówczesnego samorządu. Pomogłam im w zrobieniu zdjęcia i potem zapytali mnie czy chciałabym pomóc w zorganizowaniu czytania *Dziadów* na Wydziale Chemii. Oczywiście się zgodziłam, a po tym wydarzeniu postanowiłam dołączyć do Komisji Kultury i Nauki i od tej pory jestem w Samorządzie Wydziałowym, aktualnie jeszcze w Komisji Organizacji.

ND: Co wpłynęło na tę decyzję?

AP: Nie samą nauką student żyje, jak to mówią. Od czasu dołączenia do samorządu poznałam wiele osób, z którymi chciałabym utrzymywać dalej kontakt. Wiem, że kiedy będę potrzebować pomocy, to zawsze ją otrzymam. Pomagam, w miarę czasu i sił, w wydarzeniach organizowanych na Wydziale Chemii m.in. w akcjach ankietowych, w Horyzontach Nauki, Nocy Naukowców (w 2019 r.), DKMS, wigiliach kołowych i oczywiście w koncertach np. w koncercie poświęconym pamięci prof. A. Bielańskiego.

ND: Jak lubisz spędzać wolny czas?

AP: Lubię grać na instrumentach – skrzypcach, fortepianie, bardzo mnie to uspokaja i relaksuje. Lubię spędzać czas ze zwierzętami, a także łączyć spacerowanie ze zwiedzaniem. Jestem związana z chórem Soli Deo z liceum ogólnokształcącego, do którego chodziłam. Od prawie pięciu lat się tam udzielam. To właśnie tam zaczęłam grać na skrzypcach, a dokładniej akompaniować, i oczywiście śpiewać. Lubię wykorzystywać czas w jak najbardziej pożyteczny sposób, a praca w samorządzie i ciekawe projekty na Wydziale umożliwiają mi to. Oczywiście łączę to wszystko ze studiami i do tej pory nie miałam z tym większych problemów. Wydaje mi się, że im mniej człowiek ma czasu, tym więcej jest w stanie zrobić.
ND: Agatko, dziękuję ci bardzo za interesującą rozmowę i znaleziony dla nas czas.

Licencja: CC-BY-4.0

1.32. Klaudia Ostrowicka

WRSS Wydziału Chemii UJ, 21 marca 2020 r. #kącik_studencki

Konrad Barnowski: Dziś moim gościem jest Klaudia Ostrowicka, studentka III roku ochrony środowiska. Klaudio, interesujesz się podróżowaniem i lotnictwem. Co konkretnie cię w tym interesuje? Jakiś konkretny kraj jest twoim ulubionym? Dlaczego?



Fot. 1.34. (fot. z arch. pryw.)

Klaudia Ostrowicka: To prawda! Interesuję się podróżowaniem, ale większą miłością darzę lotnictwo. Kocham samoloty, kocham każdy etap lotu, kiedy prędkość samolotu rozpędzającego się na pasie startowym powoduje wgniatanie w fotel, cudowne widoki za oknem na wysokości 11 km czy dźwięk wysuwającego się podwozia tuż przed lądowaniem. Leonardo da Vinci wypowiedział kiedyś przepiękne słowa: „Wystarczy, że raz doznasz lotu, a będziesz zawsze chodził z oczami zwróconymi w stronę nieba, gdzie byłeś i gdzie pragniesz powrócić". I właśnie to zdanie w 100% oddaje moje odczucia! Doskonale pamiętam mój pierwszy lot samolotem, który odbył się 7 lipca 2010 r. – od tamtej pory moje życie kręci się wokół lotnictwa. Dzięki tej formie transportu można dotrzeć w tyle

pięknych, odległych miejsc na całym świecie w bardzo krótkim czasie. Jeśli chodzi o moją ulubioną destynację, to myślę, że ku zdziwieniu wielu osób, jest to Wielka Brytania. Bardzo lubię Hiszpanię, Francję czy Monako, które uważam, że spokojnie można nazwać europejskim Dubajem, ale to Anglia skradła moje serce!

KB: Hmm, rzeczywiście, Wielka Brytania nie jest najczęściej wybieranym kierunkiem wakacyjnym. Odbyłaś wiele podróży, która z nich była najlepsza?

KO: Tak, to prawda. Wiele osób obawia się pogody, bo faktycznie większość dni jest pochmurna i deszczowa, ale akurat, na moje szczęście, zawsze jak tam jestem, a bywam bardzo często, pogoda przez większość czasu sprzyja wycieczkom czy spacerom. Ja uwielbiam tam przebywać ze względu na bardzo pozytywne podejście do życia osób mieszkających w Wielkiej Brytanii i zawsze odwzajemniony uśmiech. Jednak mimo wszystko najlepszą podróżą w moim życiu, póki co, był wyjazd do Monako. W ciągu dnia mnóstwo zwiedzania, spacerowanie po przepięknych, zadbanych i czystych ulicach, wolnych od zbędnego graffiti (nie mam tutaj oczywiście na myśli graffiti jako sztuki współczesnego miasta), które niestety często szpeci polskie miasta. Kropką nad i jest tam oczywiście plaża oraz słynny Port Monaco, który robi wrażenie, przede wszystkim, o wschodzie, ale także zachodzie słońca. Jeśli ktoś, tak jak ja, jest osobą pedantyczną, uwielbiającą porządek i ład, a przy okazji przepiękne budowle oraz lazurową wodę, to zdecydowanie powinien wybrać się właśnie tam!

KB: To naprawdę musiała być wspaniała podróż! Czy, jako doświadczona podróżniczka, sprzedasz nam kilka wskazówek podróżniczych? Mówię o takich stricte technicznych rzeczach, jak się optymalnie zapakować, na co uważać przy bookowaniu lotów itp.

KO: Ja jestem zwolenniczką LAST MINUTE! Zdecydowanie wolę spontaniczne wyjazdy, niż zaplanowane z dużym wyprzedzeniem. Dzięki temu można znaleźć superokazje, w dobrych cenach, a także w odpowiednim dla nas czasie. Zauważyłam też, że niektóre z linii lotniczych zmieniają ceny lotów w zależności od godziny, często między 16.00 a 19.00 można znaleźć wiele ciekawych promocji. Oczywiście to moje spostrzeżenie, nie wiem czy taka jest prawda. Jeśli mowa o pakowaniu, to sama wciąż szukam idealnego planu.

Często warto sprawdzić jak wygląda cennik rzeczy drogeryjnych w miejscu, do którego się wybieramy, bo czasami nie ma sensu zabierać ich ze sobą i tracić cenne miejsce w walizce. Na pewno nie polecam zabierać nowych butów, wcześniej nieprzetestowanych, na wyjazdy, gdzie planowane jest zwiedzanie czyli kilometry chodzenia. Sama miałam taką sytuację podczas mojego wyjazdu

do Paryża sześć lat temu… do tej pory mam blizny na stopach, ale to właśnie na błędach uczę się najlepiej! Osobiście polecam również zaopatrzyć się w powerbank, bo, jak wiadomo, często podróż bywa długa, a nie zawsze znajdziemy kontakt.
Ponadto wybierając się do państwa o którym wiemy mniej, zwłaszcza jeśli chodzi o kraje poza Europą, warto znaleźć informacje oraz przemyśleć zakup tak zwanej przejściówki do gniazdek, bo nie każdy hotel posiada je w swoim asortymencie. Na sam lot nie rekomenduję zakładania dużej ilości biżuterii, którą podczas odprawy trzeba niestety zdjąć, a to zajmuje troszkę czasu. Myślę że oczywiste jest to, że nie ma sensu pakować do bagażu podręcznego wody czy innych cieczy, bo i tak zostaną one wyrzucone, co nie zmienia faktu, że podczas lotów, szczególnie długodystansowych, trzeba pamiętać o odpowiednim nawodnieniu organizmu!
KB: Dzięki za te cenne rady! Gdzie planujesz następną podróż? Oczywiście, gdy już będzie można bezpiecznie podróżować.
KO: Tak jak wspomniałam, nie należę do osób, które wybiegają daleko w przyszłość, dlatego na razie nie mam konkretnego kierunku, aczkolwiek nie ukrywam, że chętnie wybiorę miejsce, gdzie będę mogła odpocząć i zresetować umysł po ciężkim roku akademickim! Mam też cichą nadzieję, że wkrótce zamienię fotel pasażera na fotel personelu pokładowego na pokładzie jednego z Boeingów czy Airbusów, gdyż nie ukrywam, że latanie jako tak zwany PAX już mi się nieco znudziło, a o pracy stewardessy marzę od dokładnie dziesięciu lat!
KB: W takim razie do zobaczenia podczas lotu! Opowiadasz z taką pasją, że nie wiem, czy jest sens zadawać to pytanie. Poza podróżowaniem i lataniem, co jeszcze robisz w wolnym czasie? A czym się zajmujesz na uczelni?
KO: Dziękuję! To bardzo miłe! Pewnie, że mam inne zainteresowania. Choć oczywiście lotnictwo jest zdecydowanie na pierwszym miejscu, to staram się mimo wszystko nie być aż tak monotematyczna! Uwielbiam fotografię, co prawda apogeum mojej zajawki na robienie zdjęć przypada na okres gimnazjum, ale wciąż mam w sobie tę cząstkę, która uwielbia fotografować! Poza tym dużo czasu poświęcam studiom, które dopiero teraz, na III roku, pozwoliły mi trochę odpocząć! Wcześniej byłam pochłonięta mnóstwem zajęć, laboratoriów. Od gimnazjum bardzo lubiłam chemię, dlatego też wybrałam nasz Wydział. Jak każdy wie, raz jest łatwiej, raz trudniej, ale najlepiej odnaleźć swoją dyscyplinę. Osobiście preferuję chemię analityczną i z nią też powiązałam temat mojej pracy licencjackiej. Ponadto, w miarę możliwości, staram się udzielać w Samorządzie Studenckim i sprawia mi to przyjemność, gdyż zauważyłam, że studenci naszego Wydziału to naprawdę miłe osoby, z którymi rozmowa często jest przyjemnością!

KB: Rozmawiając z tobą mogę potwierdzić: z ludźmi z Samorządu rozmawia się z przyjemnością! Dziękuję ci bardzo za rozmowę.

Licencja: CC-BY-4.0

1.33. Paweł Sroga

WRSS Wydziału Chemii UJ, 28 marca 2020 r. #kącik_studencki

Magda Kiełbalska: Moim rozmówcą jest Paweł Sroga, student oraz starosta pierwszego roku chemii na naszym Wydziale. Paweł ma szerokie grono zainteresowań, m.in. tańce ludowe, jest również wychowawcą kolonijnym, ale chemia zajmuje pierwsze miejsce. Właśnie, co z tą chemią?



Fot. 1.35. (fot. z arch. pryw.)

Paweł Sroga: Ogólnie zainteresowanie chemią pojawiło się jakoś w gimnazjum. Po prostu zaciekawiła mnie, jest to coś zupełnie innego niż biologia, fizyka czy na przykład geografia, której było w sumie więcej w podstawówce. Dopiero w gimnazjum, gdy chemia została wyodrębniona z ogólnie pojmowanej przyrody, to, na tle pozostałych, spodobała mi się najbardziej.

MK: Czyli jak chemia, to chemia na UJ-ocie – rozumiem, że nie było to kwestionowane?

PS: W drugiej klasie liceum myślałem jeszcze o medycynie, tylko że nie miałem matematyki rozszerzonej i musiałem sam się wszystkiego uczyć. Niestety nie wszystko poszło po mojej myśli, więc zostałem przy chemii. I niczego nie żałuję, oczywiście.

MK: Dobrze, ale słyszałam, że poza chemią masz coś wspólnego z tańcami ludowymi.

PS: Tańczyć zacząłem w gimnazjum, namówiło mnie do tego dwóch moich kolegów z klasy. Pewnego dnia powiedzieli po prostu: „No chodź, Paweł, na zajęcia, zobaczysz, jak to jest!". Stwierdziłem – dobrze, spróbuję. Ten zespół to Zespół Pieśni i Tańca „Małe Słowianki" im. Druhny Władysławy Marii Francuz. Ma w sobie pozostałości z drużyny harcerskiej, przez co dalej praktykuje się tradycje nazywania koordynatorów zespołów druhnami i druhami. Ponadto nazwy zespołów przypominają nazwy drużyn, na przykład „Tuptusie", „Malinki". Ja przyszedłem na te pierwsze zajęcia w 2014 r., zaznaczając, że chcę tylko zobaczyć, jak to wygląda. W pewnym momencie jednak druhna zaprosiła mnie

do tańca chodzonego, czyli bardzo prostego układu, mimo że zapewniałem ją o moim braku umiejętności tanecznych. Powiedziała wtedy, żebym się po prostu starał naśladować to, co robią inni. Nie byłem przebrany, ani nic, chciałem tylko pooglądać o co w tym chodzi. Nie żałuję jednak niczego, bo bardzo mi się taniec spodobał. I wkręciłem się w to na dobre.

MK: Masz stałą partnerkę do tańca?

PS: Ogólnie wygląda to tak, że grupujemy się według wzrostu. Ja zwykle mam jedną partnerkę. Wcześniej, gdy byłem jeszcze w gimnazjum, to miałem jedną osobę na stałe, z którą cały czas tańczyłem, ale niestety odeszła już z zespołu. W tym momencie mam może trzy dziewczyny, z którymi częściej tańczę.

MK: Jak godzisz taniec w zespole ze studiami?

PS: Teraz tańczę, kiedy tylko mogę. Przez studia i naukę, nie mam dużo czasu na zespół, ale staram się przychodzić na próby, jeśli tylko znajdę chwilę. Jednak w obecnej sytuacji zarówno zajęcia na uczelni, jak i zajęcia taneczne są odwołane, nad czym bardzo ubolewam. Jako ciekawostkę powiem, że w tym roku nasz zespół obchodzi jubileusz czterdziestopięciolecia zespołu i z tej okazji planowany jest koncert. Nasz zespół zaprezentuje większość układów z regionów słowiańskich oraz większości suit z Polski. Zaprosimy rodzinę, znajomych, ważne osoby z folkowego świata. Zobaczymy tylko, kiedy się to odbędzie, bo impreza miała być w czerwcu, ale w obecnej sytuacji najprawdopodobniej koncerty odbędą się we wrześniu.

MK: Czyli dalej jesteś czynnym uczestnikiem zespołu?

PS: Można tak powiedzieć, chociaż moja frekwencja nie jest zadowalająca. W każdym razie staram się chodzić najczęściej, jak mogę. Spotkania zespołu odbywają się dwa razy w tygodniu.

MK: Czy twój zespół brał udział w konkursach lub zawodach?

PS: Oczywiście! Brałem udział w konkursie w Katowicach. A poza tym w wielu festiwalach organizowanych przez Domy Kultury. Było również kilka konkursów międzynarodowych. Ostatnio zespół występował na Węgrzech, a wcześniej również we Włoszech, w Turcji, na Słowacji. Ja nie miałem zbyt wielu możliwości wyjazdu, ponieważ nie tańczę zbyt długo, ale zespół często wyjeżdża na koncerty czy imprezy okolicznościowe.

MK: Rozumiem, że działalność zespołu ogranicza się jedynie do roku szkolnego albo akademickiego?

PS: Nie, w wakacje organizowane są tygodniowe obozy taneczne, podczas których codziennie tańczymy, czasem nawet dwa razy dziennie. Pomaga to

podnieść swoje umiejętności. Teraz wyjeżdżamy do Poronina do ośrodka Limba, wcześniej bardzo często wybieraliśmy Myślenice.
MK: Jesteś też wychowawcą kolonijnym. Mógłbyś coś o tym opowiedzieć?
PS: Moja „kariera" wychowawcy zaczęła się rok temu, po maturach. Mniej więcej w tym czasie w liceum był organizowany kurs na wychowawcę kolonijnego przez jednego z nauczycieli. Zachęcał do wzięcia udziału w zajęciach wiele osób, więc i ja stwierdziłem, że spróbuję. Był to czterodniowy kurs po maturach organizowany przez biuro podróży Jaworzyna Tour, w którym pracuję w wakacje. W zeszłym roku byłem na dwóch koloniach w Tresnej i w Rowach. Ta praca bardzo mi się spodobała. Opiekowałem się grupą 10-15-latków, na pierwszej kolonii miałem samych chłopców, potem już grupy mieszane. Udało się złapać super kontakt z dzieciakami. Podczas obozu odpowiadałem za ustalanie grafiku na każdy dzień – trzeba było jakoś zagospodarować czas i pogodzić wszystkie czynności tak, aby żadna grupa nie czuła się poszkodowana. Najbardziej męczące było dotarcie na miejsce do Rowów[8], jadąc przez 12 godzin autokarem po Polsce i zabierając dzieciaki z różnych miejscowości.
MK: Utrzymujesz dalej kontakt ze swoimi podopiecznymi?
PS: Na mojej pierwszej kolonii miałem grupę złożoną z samych chłopaków i to było bardzo fajnie. Jako że wszyscy mieli już Facebooka, założyłem nam grupkę i pisałem, kiedy mamy mieć zbiórki i tak dalej. Na mojej drugiej kolonii zrobiłem dokładnie to samo. Samo to jak ona powstała jest dosyć zabawne, bo gdy jechaliśmy autokarem z Krakowa siedziałem w środkowej części, a na przodzie dwie dziewczyny, które również były opiekunkami na kolonii. Włączyłem sobie serial i starałem się miło spędzić tę podróż. Nagle dzieciaki zaczęły mnie zagadywać zza mojego fotela, zaczęło się od „cześć", a później wypytywały mnie o wszystko, o mój ulubiony kolor, o ulubione jedzenie. Ktoś odpalił na telefonie aplikację z tysiącem pytań do pana Pawła. Po tym wszystkim miałem już gotową grupę kolonijną, bo każdy chciał być u mnie. W sumie wyszło mi 18 osób, gdzie moje koleżanki miały po 12. Z tymi dzieciakami złapałem też dużo lepszy kontakt i dwa tygodnie po zakończeniu kolonii założyły grupę na Facebooku, do której mnie zresztą dodały. Raz zorganizowali spotkanie w Krakowie. Było bardzo fajnie.
MK: Czy masz jakieś porady dla osób, które chciałby się zaangażować, w taniec bądź kolonie?

[8] Rowy – nadmorska wieś letniskowa w północnej Polsce, w województwie pomorskim, w powiecie słupskim – *przyp. red.*

PS: Jeżeli chodzi o tańce, to wiem, że działa masa różnych zespołów, do których można się zapisać. My na przykład mamy swój, bo działający pod patronatem Uniwersytetu – Zespół Pieśni i Tańca Uniwersytetu Jagiellońskiego „Słowianki", do którego można się zapisać w ramach wychowania fizycznego. Można też oglądać filmiki i uczyć się z nich. Jeśli chodzi o kolonie, to wiem, że w moim liceum dalej są organizowane kursy przez tego samego nauczyciela. Za kurs trzeba zapłacić, ale nie są to duże pieniądze. Trzeba za to poświęcić na to cztery dni, gdzie ostatniego pisze się egzamin. Trzeba też napisać pracę o organizowaniu czasu na wyjeździe.
MK: Nie mam więcej pytań, bardzo dziękuję za rozmowę!

Licencja: CC-BY-4.0

1.34. Marcin Szarota

WRSS Wydziału Chemii UJ, 4 kwietnia 2020 r. #kącik_studencki

Magda Kiełbalska: Mam przyjemność rozmawiać ze studentem pierwszego roku, Marcinem Szarotą – zwycięzcą Internetowego Turnieju Szachowego, który miał miejsce w tym tygodniu. Marcinie, jak zaczęła się twoja przygoda z szachami?



Fot. 1.36. (fot. z arch. pryw.)

Marcin Szarota: Pierwsze partie rozegrałem w pierwszej klasie podstawówki. Pamiętam, że szachami zainteresował mnie mój dziadek, który zaczął mnie do tych szachów namawiać. Po roku gry, w drugiej klasie, wziąłem udział w pierwszym turnieju i udało mi się go wygrać. Później, po kolejnych latach treningów, jakoś w czwartej klasie, podczas gry zostałem zauważony przez Piotra Janika, który zaproponował mi indywidualne zajęcia. Był on jednym z lepszych szachistów z okolic, z których pochodzę i miał sporo doświadczenia. Piotr Janik jest sędzią szachowym. Od tego momentu zaczęła się moja profesjonalna przygoda z szachami. W tym momencie mogę powiedzieć, że oficjalna reprezentacja klubu przeze mnie trwała sześć lat, choć ostatnie dwa lata były mniej intensywne, ponieważ klub miał problemy finansowe i nie udało się go uratować. Obecnie gram bardziej hobbystycznie.
MK: Ile czasu obecnie przeznaczasz na treningi w porównaniu do tego, ile kiedyś na nie poświęcałeś?

MS: Kiedyś, gdy byłem młodszy, trenowałem pięć, sześć godzin dziennie. Teraz musiałem zredukować troszkę ten czas, tak do dwóch, trzech. Staram się być mimo wszystko aktywny, żeby ruszać te szare komórki.
MK: Uczysz się tylko na zasadzie codziennych treningów czy zdobywasz wiedzę jeszcze w inny sposób?
MS: Przez większość czasu miałem nauczanie indywidualne z trenerem. Obecnie staram się rozgrywać partie, żeby nie zapomnieć, i zdobywać nowe doświadczenia. Nie siedzę już przy książkach, ponieważ mam inne priorytety.
MK: Jak często zdarzało ci się występować w turniejach? Jak duże były to imprezy?
MS: Na swoim koncie mam dosyć liczne występy, w randze powiatowej, gminnej, wojewódzkiej, były nawet jakieś międzynarodowe. Najdalsze miejsce, w jakim grałem, to Słowacja. W moich rodzinnych okolicach jestem całkiem znanym szachistą… tak mi się wydaje.
MK: Łatwo jest pogodzić hobby, jakim są szachy, ze studiami?
MS: Jeśli chodzi o zwykłe granie hobbystyczne, to bez większych problemów, ale faktyczne granie w celu osiągnięcia konkretnych nagród, może być już trudne, ponieważ wymaga to ogromu czasu. W moim wypadku chemia nie jest głównym celem, który pragnę osiągnąć, jest bardziej kołem ratunkowym do lepszego zdania matury. Chciałem udoskonalić swój poziom wiedzy z chemii i nie żałuję podjętego wyboru, bo poziom jest naprawdę wysoki.
MK: Internetowe szachy. Czy są rzeczywiście tak pomocne w nauce?
MS: Muszę powiedzieć, że tak, chociaż nie oddają pełni możliwości zawodnika, bo do lepszego doświadczenia rozgrywki należy spotkać się twarzą w twarz. Wtedy działa wiele innych czynników typu stres, presja czasu. Moim zdaniem więcej można się nauczyć, gdy gra się z kimś na żywo, bo wtedy jest się skłonnym do ruchów, których, grając internetowo, by się nie wykonało.
MK: A jak określiłbyś swój styl grania? W czym się najlepiej czujesz podczas gry?
MS: Nie lubię początkowego etapu gry, chociaż jest to najważniejsza chwila w rozgrywce. W zależności od początkowego ustawienia potem może być łatwiej albo trudniej. Lubię bardzo grać w sposób nieoczywisty. Zawsze też, przed każdą partią staram się poszukać informacji na temat mojego przeciwnika, o jego stylu gry, o tym, co ma w zanadrzu. Gra końcowa też jest kłopotliwa, bo jest tam dużo liczenia. Najbardziej lubię siebie w takiej zamkniętej pozycji, gdzie można coś poświęcić kosztem późniejszej idei – coś w tym stylu. Informacji o przeciwnikach

wyszukuję najczęściej w bazach internetowych, chociaż teraz przez RODO jest to troszkę utrudnione.

MK: Jak myślisz, dla kogo jest gra w szachy? Czy każdy może zacząć grać i oczekiwać od siebie jakiś sukcesów?

MS: Myślę, że mimo wszystko jest to gra dla każdego, choć należy mieć na uwadze, że trzeba być bardzo wytrwałym i umieć się godzić z porażką. Nie można poddawać się na początku, gdy coś nie wychodzi. Zła passa może bardzo demotywować, ale nie można z tego powodu rezygnować.

MK: Masz może jakąś radę dla osób, które chciałby się zacząć interesować szachami, ale nie wiedzą, od czego zacząć?

MS: Myślę, że trzeba zacząć od podstaw – to jest niezbędne. Po jakimś czasie można iść na turniej, zobaczyć, jaka to jest frajda, jakie to jest przyjemne uczucie pierwszy raz coś wygrać. Obecny jest też duch rywalizacji, a to bardzo motywuje. Ciężka praca i odrobina talentu są potrzebne, żeby faktycznie coś osiągać. Bardzo dużo zależy jednak od wkładu własnego.

MK: A jakie to jest uczucie wygrać z kimś, kto budzi duży respekt w gronie szachistów, kto jest zasłużonym graczem?

MS: Przez pewien czas, miałem dwóch takich rywali, z którymi, gdy się spotykałem, to już wiedziałem, że rozgrywka będzie ciekawa. Czasem się udało, czasem nie, ale to trudno. To jest takie niesamowite uczucie, przypływ endorfin, tak jak zdanie egzaminu na prawo jazdy, jak dobrze zdana matura. Jak potem idzie się odebrać nagrodę, ludzie się patrzą, wiesz, że tym razem byłeś lepszy od innych, choć nie zawsze tak jest. Takie chwile zostają w pamięci.

MK: A gdybyś miał siebie podsumować, uważasz się za dobrego szachistę?

MS: Wydaje mi się, że nie jestem złym graczem. Jeśli faktycznie przygotuję się do danego turnieju i czuję się pewnie, to mogę powiedzieć, że jestem dobrym szachistą. Zależy to oczywiście od czasu gry. Najswobodniej czuję się w grach krótkich, dynamicznych. W dłuższych, z bardziej doświadczonymi graczami, jest już trudniej, bo pojawia się wiele pułapek.

MK: A pamiętasz swoją największą porażkę?

MS: Miałem taką jedną sytuację, kiedy jeszcze byliśmy w szachowej lidze juniorów i grałem na pierwszej szachownicy, czyli miejscu dla najlepszych i musiałem dowodzić. Niestety tak dosyć głupio podstawiłem się w pewnym momencie, a potrzebowaliśmy przynajmniej remisu, żeby się utrzymać i wtedy niestety przegraliśmy, i spadliśmy z drugiej ligi. To była najmniej przyjemna sytuacja tego typu, największy ból, bo mimo przygotowania jednak nie wyszło.

MK: Jak oceniasz nasz internetowy turniej? Czy jakieś partie były dla ciebie szczególnie trudne? Co sądzisz o takich inicjatywach?
MS: Bardzo pochwalam takie przedsięwzięcia. Pozwalają one zdobyć nowe znajomości oraz doświadczenia. Ciekawym rozwiązaniem byłoby, gdyby półfinały i finały zostały rozegrane w realu, niestety aktualna sytuacja na to nie pozwoliła. Organizacja była naprawdę na wysokim poziomie. Najcięższe okazały się partie finałowe. Najciekawsza była chyba ostatnia partia.
MK: Dobrze, ja ci bardzo dziękuję za rozmowę w takim razie!

Licencja: CC-BY-4.0

1.36. Kamil Nguyen Hong

WRSS Wydziału Chemii UJ, 18 kwietnia 2020 r. #kącik_studencki

Krzysztof Czarnowus: Dzisiaj moim rozmówcą jest Kamil Nguyen Hong, który, mimo że nie jest studentem Uniwersytetu Jagiellońskiego, podjął rzuconą rękawicę i wziął udział w organizowanym przez nas Internetowym Turnieju Szachowym i dotarł aż do finału. Kamilu, jakie są twoje ogólne wrażenia z rozegranego turnieju?



Fot. 1.37. (fot. z arch. pryw.)

Kamil Nguyen Hong: Fajna sprawa! Fajnie ze strony samorządu, że wpadli na taki pomysł w tym trudnym czasie, kiedy nie można wychodzić z mieszkań. Dzięki temu zorganizowali czas niektórym nudzącym się w czterech ścianach i zmusili do ruszenia głową.
KC: Jak się czułeś podczas rozgrywania finału? Dwie pierwsze rozgrywki stoczone z Marcinem [Szarotą; patrz 1.34 – *przyp. red.*] zakończyły się remisami, prawda?
KNH: Tak, dwie pierwsze partie były bardzo wyrównane i wynik nie mógł być inny jak remis. Ogólnie troszkę stresu było, bo zgłosiłem się dla zabawy i nie spodziewałem się dojść tak daleko. Chciałem po prostu pograć. Niestety, po dwóch partiach byłem już zmęczony i troszkę wolniej myślałem, przez co nie udało mi się ugrać 1. miejsca. Jest to konsekwencją tego, że gram tylko od czasu do czasu dla przyjemności i nie jestem przyzwyczajony do grania kilka godzin cięgiem, jak miało to miejsce w finale.
KC: Nie jesteś studentem Uniwersytetu. W jaki sposób dowiedziałeś się o turnieju i co zadecydowało, że postanowiłeś wziąć w nim udział?

KNH: Link do waszego turnieju podrzucił mi szwagier, który sam od czasu do czasu lubi pograć i też miał się zgłosić, ale coś mu nie wyszło. A ja miałem sporo wolnego czasu i stwierdziłem, że chętnie sprawdzę się w rywalizacji z wami.
KC: Kiedy zaczęła się twoja przygoda z szachami i w jakich okolicznościach? Czy miałeś mentora, wprowadzającego cię w tajniki gry?
KNH: Swoją przygodę z szachami zacząłem już w pierwszej klasie podstawówki, gdzie moja wychowawczyni wysłała mnie na kółko szachowe. Tam pod okiem Marka Czapca zdobywałem pierwsze doświadczenia. Z racji, że szybko się uczyłem i sprawiało mi to przyjemność, regularnie grywałem aż do początku gimnazjum. Później przyszły inne zajęcia i szachy zeszły na drugi plan.
KC: Realizujesz się gdzieś jako szachista czy grasz jedynie rozrywkowo?
KNH: Zdecydowanie mogę powiedzieć, że gram jedynie rozrywkowo, czasem w wolnej chwili odpalę sobie jedną, dwie partie przez internet lub, jeśli uda mi się namówić jakiegoś znajomego, czasem usiąść do szachownicy. Rozważałem, czy nie spróbować zająć się tym na poważnie, lecz po głębszych przemyśleniach zrozumiałem, że w aktualnej dobie procesorów przy ich mocy obliczeniowej musiałbym poświęcić się temu całkowicie. Obrałem więc trochę inną drogę i postanowiłem realizować się w innych sportach.
KC: Co byś poradził osobom, które dopiero zaczynają grać i chcą się rozwijać?
KNH: Myślę, że na początek warto spróbować się na portalach internetowych lub samouczkach. Można wyciągnąć naprawdę sporo ciekawych wniosków i doświadczeń. Lub, jak też wspomniałem, namówić kolegę/koleżankę i próbować uczyć się gry wspólnie. Najważniejsze, żeby po partii siąść i przeanalizować popełnione błędy bądź alternatywnie lepsze ruchy. Myślę, że na dobry początek taka praktyka powinna wystarczyć.
KC: Dziękuję serdecznie za rozmowę i jeszcze raz gratuluję zajęcia drugiego miejsca!

Licencja: CC-BY-4.0

1.37. Sara Włodarska

WRSS Wydziału Chemii UJ, 25 kwietnia 2020 r. #kącik_studencki

Nadia Donets: Jeśli ktoś z naszych czytelników kiedykolwiek oglądał występy orkiestr dętych z mażoretkami, to pewnie tak samo jak i ja podziwiał wykonywane układy taneczno-marszowe. Dzisiaj naszym gościem jest studentka

IV roku chemii medycznej, która opowie trochę o działaniu takich grup tanecznych – Sara Włodarska. Saro, opowiedz jak zaczęła się twoja przygoda w zespole tanecznym?

Sara Włodarska: Zaczęła się w 2006 r., wtedy zapisałam się na kółko taneczne w naszej szkole. Na początku były to tańce typu: poleczka, polonez itd., jednak po pewnym czasie prowadząca kółko postanowiła zrobić z nas grupę mażoretek, dostałyśmy więc pałeczki mażoretkowe i zaczęłyśmy ćwiczyć. Wtedy już istniała starsza grupa, która tańczyła z orkiestrą.



Fot. 1.38. (fot. z arch. pryw.)

ND: Czyli przygotowywała się zmiana dla starszej grupy?

SW: Tak, z naszej grupy przechodziliśmy do starszej. Wiadomo, że w takich grupach tańczy przeważnie młodzież. Kiedy ktoś odchodzi z zespołu, np. wyjeżdża na studia, to trzeba przygotować zastępstwo.

ND: Jak nazywa się zespół, w którym tańczyłaś i z jaką orkiestrą działałyście?

SW: Zespół mażoretek nazywa się Aplauz i działa przy Młodzieżowej Orkiestrze Dętej OSP Krasocin. (W mediach społecznościowych zespół znajdziecie pod nazwą: Mażoretki APLAUZ Krasocin)

ND: Domyślam się, że „bazę treningową" miałyście w remizie, tak?

SW: Mniejszą, starsza remiza (mamy dwie) jest przeznaczona dla orkiestry i mażoretek. Często jednak mażoretki ćwiczą też na sali gimnastycznej szkoły, która jest obok remizy. Do naszych treningów potrzeba trochę więcej miejsca, dlatego sala gimnastyczna jest lepszym rozwiązaniem.

ND: Oglądając występ waszego zespołu na YouTube byłam pod wielkim wrażeniem, jak synchronicznie jest wykonywany układ. Ile czasu mniej więcej trwa nauczenie się nowego układu? I kto właściwie je tworzy?

SW: Samo nauczenie się figur po kolei może nie trwa aż tak długo, to kwestia kilku prób. Jednak dopracowanie układu trwa już znacznie dłużej, układ powtarzany jest wielokrotnie i wtedy wyłapywane są jakieś błędy. Większość układów, które wykonywałyśmy stworzyła nasza prowadząca. Część układów była przygotowana specjalnie dla nas przez różne choreografki związane z tańcem mażoretkowym.

ND: Szczerze mówiąc, nie rozumiem jak można się nauczyć tak kręcić pałeczką. Długo się tego uczyłaś?

SW: Szczerze to nie pamiętam już, ile się tego uczyłyśmy (*śmiech*). Chyba nie trwało to aż tak długo, wydaje mi się, że to jakieś rzuty pałeczką, przerzuty między sobą były dla nas trudniejsze do opanowania. Wszystko, co można zobaczyć w czasie występów, to jednak są lata pracy.
ND: Ciężko było ci łączyć naukę z pasją?
SW: Właściwie nie aż tak ciężko, jak mogłoby się wydawać, może dopiero na studiach było trochę trudniej. Nieco gorzej było, kiedy był ważny występ, na który jechaliśmy gdzieś daleko i wszystko trwało od piątku do niedzieli, a w poniedziałek miałam egzamin. Czasami, zdarzyło mi się wracać wcześniej z jakiegoś wyjazdu. Często też na kolokwia lub egzaminy trzeba było uczyć się w autobusie.
ND: Pewnie braliście też udział w międzynarodowych konkursach. Jaki wyjazd najbardziej zapamiętałaś?
SW: Jeżeli chodzi o wyjazdy za granicę, to zapraszani byliśmy przeważnie na festiwale. Byliśmy we Francji, Niemczech, Czechach, Słowacji, Bułgarii. Były to wyjazdy dłuższe lub krótsze, a często był przewidziany czas na nasz odpoczynek. Wszystkie bardzo dobrze wspominam, jednak wyjazd do Francji na Festiwal Lawendy w Digne-les-Bains był jednym z lepszych. Festiwal był bardzo fajnie zorganizowany, zaproszono orkiestry z Francji, Włoch, Ukrainy i Węgier. Braliśmy udział w przemarszach oraz w występach na ulicach miasta. Pamiętam tę cudowną atmosferę. Po kilku dość intensywnych dniach, pojechaliśmy odpocząć na Lazurowe Wybrzeże. Mieliśmy wtedy okazję pozwiedzać okolicę, ale oczywiście też poleżeć i poopalać się na plaży.
ND: Powiedz, czy zdarzało się kiedykolwiek tak, że parę minut przed występem okazywało się, że pałeczka się zgubiła, obcas się złamał, czy może strój puścił na szwie?
SW: Oczywiście, czasami miałyśmy naprawdę mało czasu na przebranie się w inny strój i zdarzało się, że którejś z nas nagle zapodziała się pałeczka, zgubił się but albo rękawiczka i trzeba było pożyczyć te rzeczy od koleżanki z zespołu, która akurat nie tańczyła danego układu. Kilka razy powtórzyła się sytuacja, że trzeba było coś zszyć lub na szybko poprawiać fryzurę. Wiadomo, że wtedy wiązało się to z wielkim stresem, ale teraz wspomina się to z uśmiechem na twarzy.
ND: Czym się zajmujesz, kiedy masz wolny od nauki czas?
SW: W wolnych chwilach oglądam seriale, czytam książki, spotykam się z przyjaciółmi, ale sporo czasu spędzam też w kuchni. Odkryłam, że bardzo lubię gotować, piec, robić desery i często szukam nowych przepisów.
ND: Tak à propos nauki i studiów, dlaczego wybrałaś chemię medyczną?

SW: Od zawsze lubiłam biologię i chemię, dlatego będąc w klasie maturalnej wiedziałam, że chcę iść na kierunek studiów związany z tymi przedmiotami. Oczywiście miałam problem z wyborem, bo kierunków było mnóstwo, jednak kilka udało mi się w końcu wybrać. Ostatecznie do chemii medycznej na UJ-ocie przekonało mnie to, że wydawała się naprawdę ciekawym kierunkiem, ale też fakt, że Kraków bardzo mi się podobał.
ND: Nie bałaś się tego, że był to kierunek niedawno utworzony?
SW: Zawsze jest trochę strachu, czy dany kierunek jest tym, czego szukaliśmy i czy znajdziemy po nim pracę. W opisie kierunku chemia medyczna przeczytałam, że po studiach można podejmować pracę w różnych branżach chemicznych, dlatego pomyślałam, że warto spróbować. Przekonało mnie, że kierunek to połączenie chemii z tematami biologicznymi i medycznymi, czyli coś, co mnie interesowało.
ND: A jak przeżywasz kwarantannę? Wiadomo, że jest dużo nauki, ale jak ogólnie sobie radzisz z takim trybem życia?
SW: Chciałabym bardzo, żeby wszystko wróciło już do normalności, jednak ten czas można bardzo dobrze wykorzystać. Zrobiłam wiele rzeczy, które już od dawna odkładałam. Dużym plusem jest także to, że mogę spędzić więcej czasu z rodziną i narzeczonym. Mimo wszystko ciężko przyzwyczaić się do takiej rzeczywistości oraz nowego sposobu nauki.
ND: O to pewnie znalazło się trochę więcej czasu na planowanie ślubu?
SW: Do ślubu jeszcze daleko, a część spraw już załatwiona, więc resztę zostawiliśmy do zrobienia już bliżej wyznaczonej daty. Na razie muszę poprzestać na szukaniu inspiracji m.in. na dekoracje i suknię.
ND: Będę odrobinę drążyć temat i jeszcze o to zapytam: Saro, czy historia miłosna też wiąże się z działaniem w grupie tanecznej?
SW: Narzeczony gra na trąbce i jest zastępcą kapelmistrza. Mieliśmy dzięki temu okazję wspólnie wyjeżdżać, co wiązało się z większą ilością czasu spędzanego razem. Tak, parą zostaliśmy dzięki temu, że należałam do grupy tanecznej, a narzeczony grał w orkiestrze.
ND: Jednak muzyka łączy ludzi. Orkiestra i mażoretki też będą na weselu?
SW: Oczywiście, nie może ich zabraknąć w tak ważnym dla nas dniu.
ND: Uf, teraz moja dziennikarska ciekawość została zaspokojona (*śmiech*). I pytanie na koniec: co chciałabyś robić w przyszłości?
SW: Chciałabym pracować w laboratorium, w którym wykonuje się analizy, sprawdza jakość, czyli mogłabym zajmować się wszystkim związanym z chemią analityczną.

ND: Dziękuję za znaleziony czas i miłą rozmowę. Życzę sukcesów w nauce i powodzenia w organizacji wesela, by wszystko poszło po waszej myśli.

Licencja: CC-BY-4.0

1.38. Mateusz Januszek

WRSS Wydziału Chemii UJ, 2 maja 2020 r. #kącik_studencki

Konrad Barnowski: Rozmawiam z Mateuszem Januszkiem, studentem III roku chemii na naszym Wydziale. Mateuszu, startowałeś w amatorskim Tour de Pologne. Czy mógłbyś nam więcej opowiedzieć o tym wyścigu?



Fot. 1.39. (fot. z arch. pryw.)

Mateusz Januszek: Od czterech lat rok w rok startuję w tym wyścigu, zaczynałem w 2016 r., kiedy deszcz padał bardzo mocno i trasa liczyła 38 km zamiast 60 km, jak to jest aktualnie. Wyścig, jak sama nazwa wskazuje, jest przeznaczony dla amatorów, dla których pokonanie tego dystansu i ukończenie wyścigu jest dużym sukcesem. Corocznie odbywa się on w Bukowinie, a pętla prowadzi przez Spisz i Podhale. Kultowym elementem wyścigu jest podjazd znajdujący się w Gliczarowie Górnym zwany Ścianą Bukovina ze względu na nachylenie, które niekiedy miewa 22%. W najbardziej stromym miejscu podjazdu można zaobserwować podczas wyścigu zawodników, którzy idą, prowadząc rower, bo nie dali rady wjechać. Oprócz tego z podobnych atrakcji mamy Ściankę Harnaś i finałowy podjazd pod Bukowinę, gdzie mieści się meta. Zdarzają się płaskie odcinki, ale i tak na 60 km organizatorom udało się uzbierać 1300 m przewyższenia. Przy regularnym treningu i odpowiednio dobranych przełożeniach wyścig spokojnie można przejechać.

KB: To na pewno niesamowite przeżycie. Wracając do treningu – czego wymaga przygotowanie do zawodów tego typu? Jak wygląda twoja kolarska rutyna?

MJ: Najważniejsze to jeździć regularnie, stopniowo zwiększać obciążenie treningowe i pamiętać o regeneracji. Zwykły dzień to dla mnie 2-2,5 godziny na około pięćdziesięcio-, sześćdziesięciokilometrowej trasie trasie z przewyższeniem 600-800 m, gdzie znajduje się kilka podjazdów i płaskie odcinki. Przygotowując się do wyścigu, około dwa tygodnie wcześniej jedziemy ze znajomymi na kilka dni w góry. Zwykle jest to Beskid Mały, bo tam mamy najbliżej. Plan zazwyczaj

wygląda tak, że wstajemy rano, jemy śniadanie i jeździmy cały dzień na stu-, dwustukilometrowej trasie, na której staramy się przejechać jak najwięcej podjazdów, i tak codziennie.

KB: To musi być naprawdę wymagający trening. Jak rower wpływa na jazdę na tak długich dystansach? Od jakiego pułapu, według ciebie, zaczynają się dobre rowery? Chętnie usłyszymy też o twoim sprzęcie

MJ: W moim przypadku mówimy oczywiście o rowerze szosowym. Wiele osób nie zdaje sobie sprawy, jak duża różnica jest między zwykłym rowerem, który każdy posiada w domu, a rowerem szosowym. Uczucie, które towarzyszy przy przesiadce ze zwykłego roweru na szosowy, można porównać do przesiadki z corsy do ferrari. Można rozpędzić się bardzo szybko, a podjeżdżanie pod górki nie sprawia już takiego problemu. Sam doświadczyłem tego, kiedy pierwszy raz jechałem pętlę dookoła Tatr. Na zwykłym rowerze zajęło to około 15 godzin, rok później na szosowym nieco ponad 8. Odnośnie do drugiej części pytania: pierwszy rower szosowy w sensownej cenie to wydatek rzędu 2,5-3 tys. zł. Pozwala to na zakup roweru z aluminiową ramą, karbonowym widelcem i hamulcami szczękowymi, ważącego około 10 kg, który posłuży parę lat, a eksploatacja napędu nie zrujnuje portfela. Kolejny próg, dla tych bardziej ambitnych kolarzy, to około 10 tys. zł. Tutaj mamy rower wykonany z karbonu, wyższą grupę osprzętu i hamulce tarczowe lub również szczękowe zależnie od preferencji. Różnice będą odczuwalne dla tych, którzy rzeczywiście trenują, bo, jak wiadomo, rower sam nie jeździ. Trzeci próg to już kwoty rzędu 20-50 tys. zł. Zwykle posiadacz takiego roweru ma samochód warty 10% ceny tego roweru (*śmiech*). Tutaj mamy do czynienia z kołami karbonowymi, napędem, którego przerzutki przełącza się przy pomocy bluetooth, i wagę około 6,8 kg, czyli tyle, ile uznaje się za oficjalny dolny limit wagowy. Od tego sezonu przesiadłem się na karbonowy rower marki Canyon z hamulcami tarczowymi i napędem czerpiącym z topowych rozwiązań, ale wciąż będący ekonomicznym rozwiązaniem. W obecnych warunkach nie miałem jeszcze okazji tak naprawdę go przetestować.

KB: Rozumiem. Zajmujesz się również fotografią. Mógłbyś nam opowiedzieć o tym hobby?

MJ: Zaczynałem od robienia zdjęć krajobrazów smartfonem, a po pewnym czasie stwierdziłem, że fajnie byłoby oprócz samego uprawiania kolarstwa, zacząć fotografować zawodowy peleton. A to pozwoliło mi odpowiedzieć sobie na najważniejsze pytanie, stojące przed każdym, kto chce robić zdjęcia i inwestuje w to pieniądze, czyli jakiego typu ma być to fotografia.

KB: Rozumiem, że dla ciebie wybór był oczywisty. Czy fotografia to tylko hobby, czy planujesz robić to, w całości lub po części, zawodowo?
MJ: Aktualnie traktuję to jako hobby, a jak dalej się rozwinie sytuacja, czas pokaże.
KB: Rozumiem. Wracając do tematu kolarstwa, czy planujesz kiedyś wystartować w zawodowym Tour de Pologne?
MJ: Żeby wystartować w zawodowym Tour de Pologne trzeba jeździć w zawodowej grupie lub ewentualnie w grupie z niższej dywizji, która otrzyma tak zwaną dziką kartę. Abstrahując już od wymaganej przynależności do drużyny, przepaść między kolarzem zawodowym a amatorem jest tak olbrzymia, że pozostaje mi tylko odpowiedzieć: nie planuję.
KB: Na końcu często zadaję to pytanie. Dlaczego chemia?
MJ: W gimnazjum chemia zainteresowała mnie najbardziej spośród wszystkich przedmiotów. No i tak postanowiłem, że wybiorę studia na Uniwersytecie Jagiellońskim na kierunku chemia.
KB: Dziękuję bardzo za rozmowę!

Licencja: CC-BY-4.0

1.39. Joanna Zawiślak (Kaktus)

WRSS Wydziału Chemii UJ, 16 maja 2020 r. #kącik_studencki

Krzysztof Czarnowus: Rozmawiam dzisiaj z Asią Zawiślak, przez przyjaciół zwaną Kaktusem, zawodniczką Kraków Dragons, drużyny grającej w Polskiej Lidze Quidditcha, ale także opiekunką na jedynych w swoim rodzaju koloniach. Asiu, większość osób zna lub przynajmniej kojarzy zasady quidditcha, ciężko jednak wyobrazić sobie w jaki sposób można w niego grać bez latających mioteł i małych skrzydlatych piłeczek uciekających przed zawodnikami. Jakie są, w skrócie, zasady tej gry w odmianie sportowej?



Fot. 1.40. (fot. z arch. pryw.)

Kaktus Zawiślak: W bardzo dużym skrócie można powiedzieć, że jest to połączenie piłki ręcznej z elementami zbijaka i rugby. Z brakiem latających mioteł radzimy sobie biegając po boisku z nimbusami PCV, czyli około metrowymi plastikowymi kijami. Boisko ma kształt prostokąta, 13,5 m od jego krótszych końców znajdują się 3 bramki różnej wysokości, za przerzucenie kafla przez

którąkolwiek z nich drużyna przerzucająca zdobywa 10 punktów. Gramy 5 piłkami – jednym kaflem, czyli piłką do zdobywania punktów, 3 tłuczkami, piłkami służącymi do zbijania przeciwników, w grze pojawia się także znicz. Na boisku znajduje się po 6 graczy z każdej drużyny – 1 obrońca, 3 ścigających i 2 pałkarzy. Po upływie 18 minut na boisko wchodzi siódmy zawodnik – szukający, którego zadaniem jest schwytanie znicza. Znicz to tenisowa piłeczka przytroczona do spodenek osoby nienależącej do żadnej z drużyn, której zadaniem jest bronić znicza przed złapaniem. Złapanie znicza daje 30 punktów i kończy grę.

KC: Jesteś ścigającą Kraków Dragons, jednego z lepszych zespołów grających w Polskiej Lidze Quidditcha. Jak się zaczęła twoja przygoda i jaką rolę pełnisz w drużynie?

KZ: Moja przygoda z Kraków Dragons zaczęła się w sumie wraz z początkiem istnienia drużyny, prawie 5 lat temu – po pobycie na Potterowskch koloniach zaczęłam szukać informacji na temat sportowego quidditcha – głównie na Facebooku, gdzie znalazłam grupę Quidditch Polska – i skontaktowałam się z ludźmi, którzy zamierzali zacząć grać w quidditcha. Kilka tygodni później spotkaliśmy się na pierwszym treningu. W drużynie gram na pozycji ścigającej, nieoficjalnie pełnię też rolę drużynowego kucharza.

KC: Kiedy ten sport dotarł do Polski i jak bardzo zdążył się tutaj rozwinąć? Czy cieszy się dużym zainteresowaniem kibiców?

KZ: Quidditch dotarł do Polski w 2011 r. i uważam, że od tej pory znacznie się rozwinął. Obecnie mamy w Polsce 7 aktywnie grających drużyn, turnieje ligowe, turnieje towarzyskie, staramy się także uczestniczyć w zagranicznych turniejach i cały czas rozwijać. Co do zainteresowania kibiców to mam wrażenie, że coraz częściej spotykam ludzi, którzy cokolwiek słyszeli o quidditchu sportowym.

KC: Jakie umiejętności są wymagane u kogoś, kto chciałby zacząć przygodę z quidditchem i gdzie taka osoba powinna się zgłosić?

KZ: Co do umiejętności to nie mamy jakichś specjalnych wymagań. Właściwie wystarczy, że ktoś ma ochotę chodzić na treningi, tam wszystkiego się nauczy; oczywiście wszelkie sportowe umiejętności są mile widziane. Każda drużyna co jakiś czas organizuje otwarte dla wszystkich nabory, można także kontaktować się z drużynami przez ich fanpage'e na Facebooku albo podejść do nas na którymś z eventów.

KC: Oprócz grania w Quidditcha, jesteś również opiekunką kolonijną na dość nietypowych wyjazdach wakacyjnych organizowanych w ramach Światów Quatromondis. Opowiesz, co jest w nich takiego niezwykłego?

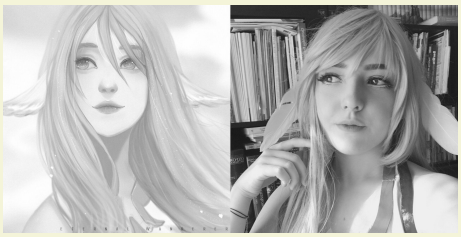
KZ: Oprócz niezwykłości samych Światów Quatromondis i samego zamysłu tych kolonii – mieszkania w zamkach i pałacach, przeróżnych fabularyzowanych gier czy zadań, niecodziennych „magicznych" zajęć – niezwykła od zawsze była dla mnie panująca tam atmosfera. Zanim zostałam wychowawcą, od 2009 r. jeździłam na te kolonie jako uczestnik, zawsze był to dla mnie wspaniale spędzony czas, który w bardzo dużym stopniu pomógł mi odnaleźć siebie i ukształtować swoją osobowość. Poznałam tam, i nadal poznaję, wiele wspaniałych, wartościowych osób.
KC: Widać po tobie i twojej działalności, że seria powieści J. K. Rowling mocno zainspirowała cię w życiu. Czy jest jakaś inna, równie silnie oddziałująca książka bądź film, które poleciłabyś tym, którzy, podobnie jak ty, zakochali się kiedyś w świecie czarodziejów?
KZ: Jest wiele takich książek i filmów – *Wiedźmin*, *Wojny Świata Wynurzonego*, *Zwiadowcy*, cykl *Era pięciorga*, *Kłamca*… Generalnie uwielbiam szeroko pojętą fantastykę, która towarzyszy mi w życiu od kiedy mama czytała mi na dobranoc *Harry'ego Pottera* i niejednokrotnie pomaga mi przebrnąć przez trudne chwile w życiu czy kształtować światopogląd.
KC: Dziękuję serdecznie za rozmowę!

Licencja: CC-BY-4.0

1.40. Julia Miklas

WRSS Wydziału Chemii UJ, 16 maja 2020 r. #kącik_studencki

Nadia Donets: Dzisiaj naszym gościem jest studentka I roku chemii, dziewczyna z niezwykłym hobby – Julia Miklas, która wśród swoich znajomych jest znana jako Szczerbatek. Julio, wiem, że interesujesz się *cosplayem*, co natchnęło cię do tego i od jak dawna się tym zajmujesz?



Fot. 1.41. (fot. z arch. pryw.)

Julia Miklas: *Cosplay* jest obecny w moim życiu już dość długo, a polega na wcielaniu się w postać z bajki, gry czy filmu: robieniu stroju, makijażu i odgrywaniu roli, charakteru tej postaci. Pierwszy swój strój zrobiłam w 2015 r., który potem czekał aż go poprawię i założę na swoim pierwszym konwencie, Magnificonie 2016. Stało się to spontanicznie, kiedyś z koleżankami rozmawiałyśmy na przerwie o japońskich

kreskówkach i jedna z nich powiedziała, że zaczęła szyć strój postaci ze swojego ulubionego anime. Według mnie był to świetny pomysł, bo zawsze lubiłam takie kreatywne rzeczy i też chciałam zacząć to robić. W dodatku umiałam szyć, ponieważ nauczyła mnie tego babcia, jak byłam bardzo mała, więc miałam podstawowe umiejętności. I tak w grudniu 2015 r. zaczęłam szyć sukienkę na festiwal, który odbył się w maju 2016 r.. Wybór postaci był prosty, ponieważ razem z koleżankami chciałyśmy zrobić stroje z jednej bajki i wybrałyśmy postacie najbardziej do nas pasujące. Od tamtego czasu postacie dobieram nie tylko pod względem wyglądu, ale też charakteru, bo według mnie *cosplay* to nie tylko strój, akcesoria, makijaż i włosy, ale też odegranie roli danej postaci.

ND: Czyli rozumiem, że nie jesteś w tym sama, tylko masz wsparcie koleżanek?

JM: Tak, wszystko zaczęło się w gimnazjum i dopóki chodziłyśmy razem do szkoły, wspólnie planowałyśmy stroje i na jakie festiwale pójdziemy. Jednak poszłyśmy do różnych szkół średnich i straciłyśmy kontakt. Jedynie z moją najlepszą przyjaciółką utrzymuję znajomość do teraz. Ale za to moja mama wspiera mnie w pasjach i motywuje do działania, bo podobają się jej moje prace. Kiedyś prowadziłam fanpage na Facebooku, gdzie mnóstwo osób pisało komentarze, które sprawiały, że nadal chciałam to robić. Mimo że w liceum miałam przerwę od szycia, to nie porzuciłam całkowicie tego elementu mojego życia. Wtedy zajęłam się makijażem który jest bardzo istotną częścią *cosplayu* i tak rozwinęła się moja druga pasja, która w tym momencie jest równie ważna jak *cosplay*.

ND: Właśnie miałam przyjemność oglądać jeden z twoich live'ów makijażowych na Instagramie. Jestem ciekawa, jak poszerzasz swoją wiedzę o kosmetykach i makijażu? Własne doświadczenia czy może tutoriale na YouTube?

JM: Tutoriale na YT to, można powiedzieć, taka iskra, żeby wiedzieć w którym kierunku iść. Jednak teraz jestem na takim poziomie, że tutoriale oglądam tylko z ciekawości, a głównie bazuję na własnych doświadczeniach. Zarówno w makijażach, jak i pielęgnacji skóry. Owszem, teoria oraz znajomość składników w danym kosmetyku są ważne, ale ważniejsze jest to, jak działają na skórę osoby która je używa. Szczerze mówiąc, gdyby nie moje problemy z trądzikiem, które miałam już od dawna, nie zainteresowałabym się tą dziedziną. Ten temat tak mnie zaciekawił, że postanowiłam połączyć swoją pasję ze studiami, dlatego wybrałam chemię. Zdaniem wielu osób powinnam wybrać kosmetologię, jednak chciałam się zająć tym tematem od innej strony. Ale też chemia oferuje większą możliwość wyboru, gdybym jednak chciała robić coś nieco innego.

ND: Od czego zaczyna się tworzenie stroju cosplayowego? Myślę, że naszych czytelników zainteresują poszczególne etapy tego procesu.
JM: Pierwszym krokiem jest zdjęcie miary. Przykładowo na spódniczkę potrzebny jest obwód w talii oraz planowana długość. Następnie trzeba zrobić wykrój. Jest to według mnie najtrudniejszy i najbardziej wymagający krok, ponieważ w przypadku złożonych strojów należy znać dokładne wymiary poszczególnych elementów. Wykrój robi się zazwyczaj z szarego papieru pakowego, bo jest szeroki i tani. Następnym krokiem jest przypięcie wykroju do materiału i pocięcie go. Trzeba pamiętać że konieczne jest dodanie jakieś 3-4 cm zakładki, bo na końcu trzeba to wszystko zszyć i się w to zmieścić (*śmiech*). Oczywiście to jest podstawowa droga zrobienia stroju, jednak niektórzy omijają wykrój z papieru.
ND: Julio, a co najczęściej inspiruje cię do stworzenia stroju dla kolejnej postaci?
JM: Zależy skąd jest postać. Jeśli z mangi, na której podstawie powstał serial, to lubię go obejrzeć, żeby lepiej poznać bohatera i zdecydować, czy jest to właśnie ten, w którego chcę się wcielić. Z kolei jeśli to postać z gry, zazwyczaj wybieram tego bohatera, którego strój mi się podoba i którym lubię grać. Jednak jest jedna rzecz, którą zawsze robię, a mianowicie oglądam arty w internecie. Wiele z nich jest tak ślicznych i inspirujących, że dzięki temu jeszcze bardziej chcę odtworzyć strój danego bohatera. Powiem szczerze, że czasem takie interpretacje artystów wyglądają lepiej, niż oryginalna wersja, choć jest to kwestia gustu i tego, czy dany styl rysunku się komuś podoba.
ND: Robisz wstępne rysunki postaci? Czy czasami czujesz takie natchnienie, że masz gotową postać w głowie i natychmiast zaczynasz robić strój i wymyślać makijaż?
JM: Rysunku całej postaci zwykle nie robię, ale zanim postanowię przygotować strój, w notatniku szkicuję poszczególne jego elementy. Przykładowo, jeśli składa się ze spódniczki, koszulki, jakiejś kamizelki i jeszcze innych dodatków, to rysuję miniaturowe wersje wykroju. Opisuję wymiary, co ile powinno mieć centymetrów, żeby ułatwić sobie cały proces. Zwykle jest to taki impuls, kiedy siedzę i oglądam bajkę lub gram, coś w głowie zaskoczy i zanim się obejrzę, wszystkie części stroju są już narysowane w szkicowniku. Czasami zdarza się tak gwałtowne natchnienie, że muszę od razu zrobić tak zwany „instant", czyli mieć odpowiednią perukę, makijaż i zwykłe ubrania, które nie są dokładnym strojem a jedynie nawiązaniem, po prostu takie znalezione w szafie, ale pasujące i wyglądem zbliżone do docelowego ubrania.
ND: A robisz stroje tylko dla siebie czy czasami dla kogoś ze znajomych?

JM: Jak na razie uszyłam strój Szczerbatka z *Jak wytresować smoka* dla brata na bal przebierańców w przedszkolu. Postanowiłam też uszyć przyjaciółce strój z pewnej popularnej gry internetowej. Stwierdziła że to świetny pomysł i mam nadzieję, że zacznie tworzyć stroje dla siebie, bo to naprawdę świetna zabawa.
ND: Nawiązując jeszcze do kwarantannowego live'a: masz może zamiar założyć swój kanał na YouTube z tutorialami? Jeśli tak, to będę pierwszą subskrybentką.
JM: Jeśli kiedyś będę miała dobrą okazję, by zacząć, i już przeprowadzę kilka live'ów na Instagramie (żeby zdobyć jakieś doświadczenie i dowiedzieć się, jak dobrze poprowadzić transmisję), to na pewno. Chociaż jest wiele kanałów typowo makijażowych, nie chciałabym żeby mój taki był, chcę, żeby każdy mógłby znaleźć na nim coś dla siebie. Kilku moich znajomych ma kanały na YouTube i większość jest zdania, że to naprawdę fajna zabawa, chociaż zdarzają się dni, kiedy nie mają zupełnie pomysłu na filmik.
ND: Julio, a co byś chciała robić w przyszłości?
JM: Moim największym marzeniem jest zostać aktorem dubbingowym lub lektorem. Wiem, to zupełnie niepowiązane z żadną z powyższych pasji, o których opowiadałam. A z takich bardziej realnych pragnień, to chciałabym pracować nad związkami, które występują w naturze i można je wykorzystać w kosmetykach, na przykład naturalne konserwanty. Albo nad związkami występującymi w aloesie – to popularny składnik wielu kosmetyków. W sumie nie wiem nad czym dokładnie chciałabym się skupić, ale na pewno byłaby to praca w laboratorium. Chociaż, powiem szczerze, zastanawiałam się kiedyś nad otworzeniem foodtrucka z japońskim jedzeniem.
ND: Wow, jaki rozrzut! Widzę, że jesteś bardzo wszechstronną osobą – od makijażu do foodtrucka (*śmiech*).
JM: Mam jeszcze kilka innych zainteresowań które rozwijam, oczywiście nie z takim rozmachem, jak te pasje, ale jeśli spojrzy się na wszystko pod pewnym kątem, jest to jakoś połączone w nieoczywisty sposób.
ND: No to teraz jestem ciekawa, jakie to zainteresowania?
JM: Dubbing. Czasem czytam lub opowiadam bratu bajkę, zmieniając głos, i bardzo mu się podoba. Dzieci są szczere i mówią, co myślą, więc chyba nie jest najgorzej (*śmiech*). Gotowanie, a konkretnie kuchnia japońska. Ostatnio nawet zrobiłam sushi. Wyszło naprawdę niezłe jak na pierwszy raz, chociaż miałam już doświadczenie w klejeniu kulek ryżowych (*onigiri*) i myślę, że dzięki temu efekt był zadowalający. Przez sześć lat moją wielką pasją była szermierka, której obecnie niestety nie mogę trenować z powodu problemów zdrowotnych, jednak czasem ze znajomymi, którzy nadal ćwiczą, rozmawiam o tym, a innym razem

oglądam zawody. Można powiedzieć – obserwuję, bo, kto wie, może kiedyś do tego wrócę.
ND: A jak radzisz sobie podczas izolacji? Czym się zajmujesz?
JM: Dzięki niej nie tracę czasu na dojazdy na uczelnię, co w moim przypadku zajmuje minimum dwie godziny (w obydwie strony), a czasem nawet dłużej. Mimo, że mieszkam w Krakowie, to przejazd z jednego końca miasta na drugi trwa strasznie długo. Zajmuję się głównie nauką, którą mogę prowadzić w swoim tempie i rozkładać ją tak, jak chcę, a to często pozwala mi na dodatkowe aktywności takie jak szycie czy malowanie. Tryb zdalny umożliwia mi prowadzenie live'ów na Instagramie i dalszym rozwijaniu pasji. A co do live'ów, mam już plany i w najbliższym czasie zrobię kilka na konkretne tematy, bo ostatni był za długi i zbyt obszerny. Można powiedzieć, że ta izolacja, mimo że jest dość męcząca i przez nią nie mogę spotykać się z szerszym gronem znajomych, ma swoje plusy.
ND: Bardzo dziękuję ci za świetną historię, i oczywiście za poświęcony czas. Życzę powodzenia w dalszym rozwijaniu swoich pasji!

Licencja: CC-BY-4.0

1.41. Krystian Latos

WRSS Wydziału Chemii UJ, 23 maja 2020 r. #kącik_studencki

Konrad Barnowski: Rozmawiam z Krystianem Latosem, studentem IV roku chemii medycznej. Krystian to jeden z tych wspaniałych ludzi, którzy tworzą skrypty dla nas, maluczkich. Co sprawiło, że zlitowałeś się nad kolegami i koleżankami i zacząłeś przygotowywać skrypty?



Fot. 1.42. (fot. z arch. pryw.)

Krystian Latos: Pomysł na stworzenie skryptu zrodził się na pierwszym roku, w głowach dwóch moich koleżanek. Profesor nie udostępniał prezentacji, więc stwierdziły, że dobrze by było zebrać wszystkie nasze notatki w jednym miejscu. Gdy o tym usłyszałem, pomyślałem, że to fajna inicjatywa i postanowiłem się włączyć. Jak już zaczęliśmy, stwierdziłem, że dla zabawy zrobię okładkę i nadam całemu plikowi bardziej naukowy charakter, by nasza praca wyglądała profesjonalnie. Uznałem, że to fajna zabawa i potem powstały kolejne skrypty

z wykładami i zadaniami z różnych zajęć. Najdłuższy z moich dotychczasowych skryptów miał przeszło 100 stron informacji z wykładów, schematów i wzorów.
KB: Wow! Musiało to wymagać naprawdę dużo pracy. Czy koleżanki pomagają ci w skryptach czy całość to wyłącznie twoje dzieło? Jakie skrypty stworzyłeś do tej pory?
KL: Trochę trzeba było się namęczyć. Zwłaszcza rysowanie wszystkich wzorów było żmudne i czasochłonne. Z koleżankami robiłem jedynie skrypt do mikrobiologii. Oprócz tego zrobiłem skrypt do chemii leków z wykładów i opracowywałem zadania z kursu Związki heterocykliczne w biochemii i medycynie. Choć w tym ostatnim przypadku pojawiły się błędy w moich odpowiedziach, które potem korygowałem z pomocą części osób z roku, więc można powiedzieć, że w pewnym sensie była to praca zbiorowa. Z kolei w poprzednim semestrze wraz z kilkoma osobami rozwiązywaliśmy wspólnie zadania, które potem przepisałem na komputer i również stworzyłem w ten sposób coś w rodzaju zbioru zadań. Miałem jeszcze w planach zrobienie skryptu z fitochemii, ale okazało się, że nie będzie potrzebny, więc przerwałem prace. Jak tak teraz patrzę, to na każdym roku, oprócz drugiego, udało mi się wydać jakiś skrypt. Choć naturalnie nie poradziłbym sobie, gdyby nie pomoc innych osób, które sprawdzały, czy nie ma błędów i pomagały je korygować. Tutaj szczególnie chciałbym podziękować Patrycji Hebdzie i Agnieszce Kloneckiej – pomysłodawczyniom pierwszego skryptu, a także Danielowi Kamzolowi, Kornelii Berny i Monice Brzostowicz, których pomoc była nieoceniona przy pracy nad zbiorami zadań.
KB: Podziwiam za wytrwałość! Krystianie, z tego co wiem, uczysz się też japońskiego. Mógłbyś nam trochę o tym opowiedzieć?
KL: Japońskiego zacząłem się uczyć w zeszłe wakacje. Aktualnie kończę trzeci semestr i na pewno będę kontynuować naukę. Uczę się w Szkole Języka Japońskiego działającej przy Muzeum Manggha. Zajęcia są naprawdę dobrze prowadzone i sporo się z nich wynosi.
KB: Rozumiem. Czy japoński jest tak trudny, jak się wydaje? Co jest w nim najtrudniejsze, a co przychodzi z łatwością?
KL: Wbrew pozorom nie jest aż tak trudny. Gramatyka jest całkiem prosta, możliwe że nawet prostsza od angielskiej. Największą trudność stanowi nauka znaków. W japońskim wykorzystuje się trzy systemy znaków, w tym znaki kanji, których jest kilka tysięcy, a każdy może mieć dwa lub więcej sposobów czytania. Dotychczas nauczyliśmy się dwóch podstawowych sylabariuszy, którymi można zapisać wszystkie słowa oraz około 120 znaków kanji. Inną rzeczą, która jest

ważna w nauce japońskiego, ale też w sumie każdego języka, jest systematyczność. Znaki należy często powtarzać by nie przeminęły z wiatrem, a to wymaga pewnego samozaparcia. Kiedy jednak już się ich dobrze nauczy, ma się sporą satysfakcję gdy udaje się zrozumieć napisy np. w czasie oglądania jakiegoś anime.
KB: Jasne. À propos anime, wiele osób zaczyna uczyć się japońskiego właśnie dlatego, żeby rozumieć animacje. Jak było u ciebie?
KL: U mnie właściwie też się od tego zaczęło. W liceum postanowiłem obejrzeć jedną serię, a potem jakoś tak wyszło, że zacząłem oglądać kolejne i tak oglądam sobie do dziś. Zainteresowałem się w ten sposób językiem i kulturą japońską i postanowiłem kiedyś pójść na kurs tego języka. W końcu udało mi się zapisać w zeszłym roku, czego absolutnie nie żałuję. Poznałem świetnych ludzi, którzy podobnie jak ja interesują się Japonią, w tym jedną osobę, która została potem moją dziewczyną. Okazało się również, że mam w grupie kogoś, kto także studiuje na naszym Wydziale. Dlatego polecam takie rozwijanie zainteresowań. Nigdy nie wiadomo, kogo można spotkać ani jak dzięki temu zmieni się nasze życie.
KB: Wow! Super historia! Czy po nauczeniu się języka chcesz go używać na co dzień? Np. przy tłumaczeniach, choćby anime, lub w trakcie podróży do Kraju Kwitnącej Wiśni?
KL: O tak! Będę starać się go używać jak najczęściej. Zapewne głównie przy oglądaniu albo czytaniu, choć gdybym miał wolną chwilę, to może spróbowałbym się też w tłumaczeniu. Mam zamiar udać się kiedyś w podróż do Japonii, choć raczej w najbliższej przyszłości może być to trudne w realizacji. Najciekawszą opcją dla mnie byłaby chyba możliwość odbycia stażu albo nawet podjęcia stałej pracy, w którejś z japońskich firm. Biorąc pod uwagę różnice między Polską a Japonią w etosie pracy, ale także w zwykłym, codziennym życiu i relacjach międzyludzkich, byłoby to niezwykłe doświadczenie.
KB: Z pewnością! Czy poza japońskim i hobbystycznym ratowaniem studentów zajmujesz się czymś jeszcze w wolnych chwilach?
KL: Uwielbiam czytać. Można powiedzieć, że jest to wręcz nałóg. Jeśli tylko mam wolną chwilę, biorę książkę i czytam. Co prawda od jakiegoś czasu korzystam głównie z e-booków, ale nadal uwielbiam ten moment, gdy otwieram wciąż jeszcze pachnący farbą drukarską tom. Niestety mam taki problem, że zbyt szybko czytam… więc im bardziej podoba mi się książka, tym szybciej się kończy i muszę wyczekiwać kolejnej części.
KB: To hobby zdecydowanie podzielamy! Zmierzając już ku końcowi, jak sobie radzisz w czasie izolacji?

KL: Raczej dobrze. Nauka zajmuje sporo czasu, ale zawsze znajdzie się chwila by coś przeczytać lub obejrzeć. Brakuje mi nieco spotkań ze znajomymi. Rozmowy przez Messengera czy telefon nie zastąpią jednak rozmowy twarzą w twarz. To jest chyba największy problem, jaki mam z izolacją. Czasem dobrze jest się z kimś spotkać i pogadać, a teraz o spotkanie może być ciężko. Mimo to obecna sytuacja i zajęcia zdalne mają swoje plusy, bo mogę rozplanować tempo, w jakim się uczę, dzięki czemu zacząłem nadrabiać moją książkową kupkę wstydu. Choć przy wszystkich swoich zaletach izolacja jest jednak przede wszystkim męcząca, więc czekam na jej koniec z utęsknieniem.
KB: Myślę, że nie jesteś sam! Życzę jak najszybszego spotkania ze znajomymi i dziękuję za rozmowę.

Licencja: CC-BY-4.0

1.42. Konrad Barnowski

WRSS Wydziału Chemii UJ, 10 października 2020 r. #kącik_studencki

Jan Konopka: Rozmawiam dziś z Konradem Barnowskim, studentem drugiego roku chemii medycznej, a także prezesem Naukowego Koła Chemii Medycznej i Środowiskowej. Spotykamy się na ciepłej czekoladzie i lemoniadzie na Starym Mieście w Krakowie. Jak się czujesz, będąc już pełnoprawnym studentem drugiego roku na naszej Alma Mater?



Fot. 1.43. (fot. Beata Wyżga)

Konrad Barnowski: Spoko! Myślę, że ten rok będzie znacznie ciekawszy od pierwszego.
JK: Fizyka i matematyka za tobą. Teraz już wszystko z górki? Znamy w końcu plan zajęć! Gdy tak na niego patrzysz, co myślisz? Do czego chciałbyś się teraz najbardziej przyłożyć?
KB: Nawet jeszcze nie patrzyłem, z którymi prowadzącymi mamy zajęcia, więc nie za bardzo mogę konkretnie odpowiedzieć. Myślę, że po pierwszym tygodniu będę już wiedział.
JK: A co tak… najlepiej brzmi? Co od razu przykuwa uwagę?
KB: Hmm… Mikrobiologia. Mikrobiologia z elementami immunologii, będąc precyzyjnym. Myślę, że to dlatego, że na ostatnich konferencjach naukowych, bardzo się zainteresowałem chemią na poziomie komórki. Tym, jak poszczególne

cząsteczki reagują z białkami itp. Myślę, że w przyszłości coś w tym kierunku chciałbym robić i pod tym kątem ten przedmiot wydaje mi się bardzo ciekawy.
JK: Nazwa jak najbardziej chwytliwa. A co zainteresowało cię w UJ-ocie? Czy był to od dawna planowany kierunek? Swego rodzaju... dawne marzenie młodzieńca?
KB: Wiesz co? Na początku, idąc do liceum, myślałem, żeby iść na technologię chemiczną.
JK: Gdzie?
KB: Na Politechnikę Krakowską lub Politechnikę Warszawską. Nawet byłem na konkursie organizowanym przez PW, gdzie zostałem finalistą. Niestety pytania, które tam zobaczyłem – niektóre *stricte* technologiczne – niezbyt zachęciły mnie do tego kierunku (*śmiech*).
JK: Z tego, co wiem, jesteś po profilu biol-chem-mat. Czy medycyna nie wydawała się czymś oczywistym?
KB: Na medycynę w ogóle nie chciałem iść, pomimo namów znajomych i nauczycieli. Pamiętam, gdy moja nauczycielka od chemii dowiedziała się, że nie zdaję na maturze biologii, mówiła: „Konrad! W Łodzi przyjmują bez biologii! Może tam pójdziesz?" (*śmiech*).
JK: I jak w końcu wyszło z tymi politechnikami?
KB: Finalnie, kierunek technologii chemicznej wydał mi się… mało kreatywny w tym sensie, że jeżeli później poszedłbym do standardowej pracy, to byłbym technologiem, który, w moim ówczesnym przekonaniu, nie robi wiele nowych rzeczy. Takim co raczej pilnuje, usprawnia coś ewentualnie. Szukałem więc dalej kierunku i chemia medyczna wydała mi się bardziej odpowiednia.
JK: W ostateczności jesteś tu, z nami, i myślę, że pewnie zostaniesz jeszcze trochę. W związku z tym, czy umiałbyś nam teraz powiedzieć, co planujesz, gdy już skończysz swoją przygodę z chemią medyczną na UJ-ocie?
KB: Jeszcze nie wiem, czy to na chemii medycznej będę pisał magisterkę. Jestem typem człowieka, który nie ma ustawionych planów na pięć lat w przód, co dobrze tu widać. Do końca więc nie mogę powiedzieć, co dokładnie będę robił. Zależy to głównie od tego, czego się dowiem i co mnie najbardziej zainteresuje w najbliższych latach.
JK: Cóż, wszystko przed tobą. Może w wyborze pomogą ci później rzeczy, które robisz poza uczelnią. Zdradzisz nam, czym się zajmujesz?
KB: Aktualnie rozwijam firmę odzieżową szyjącą bluzy dla szkół, uczelni i marek odzieżowych. Niedługo może ruszymy też z własną marką odzieżową. Interesuję się kraftowym piwem, dużo czytam, głównie książki popularnonaukowe

i samorozwojowe. Obecnie jednak bardzo mi zaczęło brakować na to czasu. Na przykład od początku wakacji do sierpnia przeczytałem jakieś 35 książek, a od początku sierpnia do października już tylko jakieś 3 czy 4 (*śmiech*).

JK: Poza hobby i własną firmą działasz również w paru zgromadzeniach na naszym Wydziale. Byłeś starostą swojego roku, jesteś prezesem Koła, działasz też w Samorządzie. Powiedz, jak to wszystko pogodziłeś na pierwszym roku? Polecasz ten styl życia?

KB: Szczerze powiedziawszy, po prostu lubię, jak dużo się dzieje. Jeszcze w gimnazjum moim głównym zajęciem było granie w LOL-a[9] (*śmiech*), dopiero w liceum skupiłem się na nauce i olimpiadzie chemicznej, wtedy też zacząłem pracować w firmie, o której wspominałem. Wraz z pójściem na studia stwierdziłem, że chcę działać w wielu miejscach. Wystartowałem w wyborach na starostę, zapisałem się do Koła, zgłosiłem się do Samorządu, gdzie przyszło mi przeprowadzać wywiady dla Komisji Informacji i Promocji. Wywiady redagowałem na laptopie w podróży w pociągu, dzięki czemu cztery godziny bardzo szybko mi mijały.

JK: Gdy jedziesz taką ciepłą TLK-ą w zimie… A jak to być starostą roku, dobrze?

KB: Nie ma tak, że dobrze albo że nie dobrze… (*śmiech*) A tak na poważnie, to w pierwszym semestrze wszystko było okej, dopóki nie wybuchła pandemia i w drugim semestrze przyszło mi ogarniać więcej spraw – egzaminów online czy zajęć zdalnych.

JK: Teraz czeka cię za to inna ważna funkcja. W czerwcu zostałeś prezesem Naukowego Koła Chemii Medycznej i Środowiskowej. Powiedz, dlaczego? Z czego to wynikło?

KB: Historia jest całkiem ciekawa i trochę przypadkowa. Szczerze powiedziawszy, nie myślałem o tym, żeby już na drugim roku startować na stanowisko prezesa, jednak po namowie koleżanki stwierdziłem, że spróbować zawsze można, zwłaszcza mając sprawny zarząd, w którym pracujemy jako zespół.

JK: Czym zajmiesz się najpierw, jako nowy prezes NKChMiŚ?

KB: Szczerze powiedziawszy, to chcemy razem z dziewczynami rozwijać Koło w różnych kierunkach. Poniekąd robimy już parę rzeczy. Zamówiliśmy naszywki kołowe na fartuchy, bluzę czy inne ubrania, które każdy członek otrzyma po wpłacie składki. Mamy nadzieję, że będzie to też sam w sobie fajny akcent promocyjny. Przygotowujemy się na pierwsze integracje, walne zebrania i organizowanie nowych rzeczy. Finalizujemy już projekt, który został rozpoczęty jeszcze

[9] League of Legends (w skrócie: LOL) – drużynowa strategiczna gra sieciowa, w której dwie drużyny walczą ze sobą, próbując zniszczyć bazę przeciwnika – *przyp. red.*

przez stary Zarząd, a który musiał zostać wstrzymany w marcu. Już niedługo będziemy informować o kołowym projekcie badawczym. Dzięki współpracy z prof. Węgrzyn członkowie Koła będą mogli wziąć udział w badaniu, które na pewno będzie ciekawym doświadczeniem. Dodatkowo, jeśli wszystko się uda, projekt ten można będzie zaliczyć jako miniprojekt badawczy lub jako praktyki.
JK: Praktyki? To by było genialne! Myślę, że realizacja tego pomysłu zapowiada się bardzo dobrze! Tym samym wywiad dobiega chyba końca. Dziękuję za poświęconą chwilę!
KB: Ja również!

Licencja: CC-BY-4.0

1.43. Gabriela Smaga

WRSS Wydziału Chemii UJ, 24 października 2020 r. #kącik_studencki

Krzysztof Czarnowus: Dzisiejszym gościem kącika studenckiego jest Gabriela Smaga, nowa członkini zarządu Naukowego Koła Chemii Medycznej i Środowiskowej, w którym pełni rolę wiceprezesa, ale też wielka miłośniczka tenisa ziemnego i języka francuskiego. Gabrielo, w połowie czerwca miały miejsce pierwsze w historii wybory zarządu NKChMiŚ, które przeprowadzono zdalnie. Jak wyglądały i czy wszystko odbyło się sprawnie?



Fot. 1.44. (fot. z arch. pryw.)

Gabriela Smaga:W związku z nieoczekiwanym rozwojem pandemii i wdrożonymi przez Uniwersytet obostrzeniami większość życia studenckiego przeniosła się do internetu, więc podobnie było z wyborami naszego Koła. Za pomocą platformy MS Teams, gdzie nastąpiła prezentacja kandydatur, a także systemu USOS, zostały one przeprowadzone sprawnie i bez większych kłopotów, z zachowaniem tajności i bezpośredniości.
KC: Obecna sytuacja w kraju nie pozwala nam na normalne funkcjonowanie na Uniwersytecie. Czy w związku z tym macie z resztą zarządu plany na przeniesienie przynajmniej części działalności Koła do sieci? Powinniśmy się spodziewać niedługo ogłoszenia jakichś ciekawych wydarzeń albo akcji?
GS: Ta sytuacja i działalność zdalna Uniwersytetu dla nikogo nie jest łatwa. Dla Koła, które nigdy wcześniej nie funkcjonowało w podobny sposób, również. Jest

to dla nas jako zarządu wyzwanie, któremu chcemy podołać. Rzeczywiście mamy w planach przenieść najbliższe projekty i spotkania do świata online: głównie do MS Teams, gdzie stworzony zostanie specjalny pokój NKChMiŚ, otwarty dla wszystkich członków. Już teraz jesteśmy na drodze finalizowania bardzo ważnego wykładu związanego z umiejętnym poszukiwaniem źródeł naukowych w Internecie. Na dniach pojawi się na pewno informacja o nim na naszej stronie facebookowej i Instagramie. Przy okazji zapraszam do śledzenia naszych postów!

KC: Rekrutacja nowych członków Koła wśród studentów pierwszego roku pewnie nie należała do łatwych zadań przy tak ograniczonej możliwości kontaktu z nimi. Poradziliście sobie z tym jakoś?

GS: To prawda, możliwość spotkania się i zachęcenia do wstąpienia w szeregi koła była utrudniona, jednak myślę, że poradziliśmy sobie z tym bardzo dobrze. Kilkanaście dni temu zostało zorganizowane spotkanie internetowe, gdzie każdy z członków zarządu przygotował krótką prezentację związaną z historią, osiągnięciami, planami i projektami Koła. Spotkanie miało charakter zapoznawczy i informacyjny. Udało nam się pozyskać kliku nowych członków i myślę, że spotkanie było bardzo sympatyczne.

KC: Być może czytają nas teraz potencjalni przyszli kołowicze, którzy zmagają się z myślą, czy odważyć się i zgłosić. Zachęcisz ich jakoś do tego? Może masz jakieś rady dotyczące studiowania dla tych, którzy dopiero zaczęli pierwszy rok?

GS: Moim zdaniem należy korzystać z wszelakich form i atrakcji studiowania, a tym z kół naukowych, które są świetnym dodatkiem i odskocznią od zwykłego, i czasem nudnego, studiowania. Koło to ludzie – bardzo polecam zapisanie się. Możliwość poznania nowych osób, nawiązania przyjaźni, przeżycia spotkań naukowych, wyjazdów, projektów wydziałowych – to tylko kilka z wielu atrakcji, nawet jeśli ten rok akademicki jest wyjątkowo trudny dla nowych studentów i nie wygląda tak, jakby tego oczekiwali. Jeżeli chodzi o rady dla nich, to: nie poddawać się, czerpać najwięcej z tego, co macie, nie załamywać się na początku, ale działać, a na pewno te i kolejne lata studiów będą niezapomniane.

KC: Przez wiele lat trenowałaś tenis ziemny. Kiedy i w jaki sposób zaczęłaś się uczyć gry i czy wciąż robisz coś w jakiś sposób związanego z tenisem?

GS: Zaczęłam w wieku siedmiu lat w szkole podstawowej w ramach obowiązkowego wf-u. Z czasem ta gra wychodziła mi coraz lepiej, co skutkowało zapisaniem się do klubu tenisowego, w którym spędziłam łączenie osiem lat. Były to czasy pełne wzlotów i upadków, uczenia się dyscypliny, wyjazdów i zawodów. Obecnie staram się mieć kontakt ze sportem, który kocham, dlatego gdy tylko

mam okazję, gram m.in. z chłopakiem. Lubię dzielić się tą umiejętnością i pokazywać, że gra w tenisa może być fajna.
KC: Bardzo lubisz też język francuski. Skąd wzięło się w tobie to zamiłowanie i czy próbowałaś się z nim zmagać pisząc z niego jakieś egzaminy albo podróżując do krajów frankofońskich?
GS: Miłość do francuskiego zrodziła się już w podstawówce. Na swojej drodze poznałam nauczycieli pełnych pasji, którzy zarazili mnie chęcią do dalszej nauki. Ponadto oprócz języka spodobała mi się kultura, historia i tradycja Francji. Gdybyś spytał mnie o wymarzone miasto do spędzenia reszty życia, wybrałabym bez zastanowienia Paryż, który zresztą odwiedziłam dwukrotnie. Znając swoje umiejętności, postanowiłam próbować sił w konkursach językowych, których byłam finalistką, a egzaminy gimnazjalny i maturalny pisałam w języku francuskim. Może kiedyś uda mi się połączyć chemię medyczną i język francuski!
KC: *Merci beaucoup* za rozmowę!

Licencja: CC-BY-4.0

1.44. Sylwia Wójcik

WRSS Wydziału Chemii UJ, 31 października 2020 r. #kącik_studencki

Magda Kiełbalska: Mam dziś przyjemność przeprowadzić wywiad z Sylwią Wójcik, studentką II roku chemii medycznej na Wydziale Chemii UJ. W chwilach wolnych od nauki realizuje się w swojej pasji – tańcu. Czy mogłabyś opowiedzieć, jakim konkretnie rodzajem tańca się zajmujesz?



Fot. 1.45. (fot. z arch. pryw.)

Sylwia Wójcik: Obecnie trenuję taniec współczesny – jest to forma tańca w grupie, ale równie dobrze można tańczyć w dwie osoby albo solo. Podczas zeszłorocznych wakacji zaczęłam dodatkowo trenować pole dance, czyli taniec na rurze.
MK: A jakie były twoje początki z tańcem? Kiedy pierwszy raz poczułaś, że chcesz tańczyć?
SW: Zaczęłam, kiedy byłam jeszcze mała. Po raz pierwszy na zajęcia zaprowadzili mnie rodzice. Miałam wtedy około pięciu lat, więc to w zasadzie była ich decyzja. Wzięło się to stąd, że moja mama lubiła i nadal lubi tańczyć, więc chciała się ze mną podzielić swoją pasją i pokazać mi jak to jest. Pamiętam też, że zawsze, kiedy w przedszkolu były pokazy taneczne, to uwielbiałam na

nie chodzić, tak samo jak oglądać *Taniec z gwiazdami*. Na tej podstawie mama stwierdziła, że taniec to być może coś, co mnie zainteresuje. Pierwsze zajęcia, na które zostałam zaprowadzona, były z tańca towarzyskiego, a dopiero później, sama już, zmieniłam formę na współczesny.

MK: Mogłabyś opowiedzieć o tańcu współczesnym? Na czym on polega?

SW: Moja grupa łączy taniec z teatrem. Polega to na tym, że odgrywamy dane scenki, głównie nieme, nie rozmawiamy ze sobą na scenie. W tle leci muzyka i dopiero po odegraniu, zaczyna się taniec, w trakcie którego również pojawiają się scenki. Całość zamyka się w formie opowieści. Używamy różnych technik, są elementy baletu, hip-hopu, trochę jazzu. Jest dowolność w wymyślaniu ruchów, nie ma sztywnych zasad, i choć wszystko bazuje na balecie, nie jest to ograniczające. Taniec współczesny daje duże możliwości, jeśli chodzi o wyrażenie pomysłu, wizji artystycznej.

MK: Nie żałujesz, że zmieniłaś styl tańca?

SW: Są to dwa zupełnie różne style. Taniec współczesny to taka zupełna dowolność, można w nim robić wszystko. W tańcu towarzyskim są konkretne rodzaje tańca i należy przestrzegać zasad, ale każdy z nich polega na czymś zupełnie innym. Są tańce standardowe i latynoamerykańskie, a w każdą z tych kategorii wchodzi po pięć rodzajów. Dodatkowo jest dużo interakcji między tancerzami w parze. Na ten moment uważam, że była to dobra decyzja i teraz się cieszę. Najlepiej by jednak było, gdybym mogła trenować i jeden, i drugi, ale to jest raczej niemożliwe.

MK: A dlaczego *pole dance*? Co cię zainteresowało w tym stylu?

SW: Zaczęło się od rozmowy z koleżankami i stwierdziłyśmy, że właściwie czemu by nie spróbować. Wspólne pójście na pierwsze zajęcia jest dobrym pomysłem, razem zawsze raźniej. Od tej pory byłam już na kilkunastu zajęciach. Najbardziej podoba mi się w tym stylu to, że trenując, można bardzo wzmocnić swoje ciało, ale również zwiększyć pewność siebie, samoocenę i samopoczucie. Ponadto w tym tańcu zawarte są elementy akrobatyki, co jest ciekawym urozmaiceniem.

MK: A jak wyglądają treningi obecnie – w czasie pandemii i przy ogólnym wymogu mniejszego kontaktu z ludźmi?

SW: Teraz w zasadzie wszystko jest pozamykane i nie ma możliwości, żeby chodzić na zajęcia, więc staram się ćwiczyć w domu, ale wiadomo, jak to wygląda. O wiele bardziej wolałabym chodzić na zajęcia i być w grupie.

MK: A czy masz swój bazowy styl? Czy odnosisz się do jakiegoś swoim tańcem? Z czego czerpiesz inspirację?

SW: Tańczymy to, co wymyśli choreografka lub inne dziewczyny z zespołu, które akurat zajmują się układem, więc głównie staramy wczuć się w to, co one zaproponują. Najwięcej czerpiemy ze swoich własnych doświadczeń czy emocji, które się miało w danej sytuacji.
MK: Czy bierzesz lub brałaś udział w jakiś konkursach?
SW: Jeszcze kiedy chodziłam na taniec towarzyski, jeździliśmy na konkursy, turnieje i było tego sporo, natomiast teraz na tańcu współczesnym raczej rzadko uczestniczymy w czymkolwiek. Jeśli już, to mniej więcej raz na rok w jakimś konkursie.
MK: A czy z konkursami, na jakich byłaś, wiążą się jakieś twoje osiągnięcia? Coś, z czego jesteś dumna?
SW: Na początku, kiedy byłam jeszcze mała i jeździłam na turnieje, to bardziej chodziło o to, żeby każdy został nagrodzony, nawet poza podium, choć przez te wszystkie lata nazbierało się trochę medali i nagród. Najbardziej byłam zadowolona z trzeciego miejsca w kategorii 8-9 lat „E" w Ogólnopolskim Turnieju Tańca Towarzyskiego „O puchar Burmistrza Miasta i Gminy Myślenice" i trzeciego miejsca w kategorii 8-9 „E" na Ogólnopolskim Festiwalu Tańca Towarzyskiego „eMiKa 2009". Później, kiedy chodziłam już na taniec współczesny, byliśmy na kilku przeglądach artystycznych i tam zdarzyło się, że zdobywałyśmy różne miejsca. Miałyśmy drugie miejsce w Wojewódzkim Festiwalu Zespołów Artystycznych im. Joachima Czecha i byłyśmy w finale wojewódzkim festiwalu „Talenty Małopolski 2015". Przeglądy działają też na innej zasadzie, chodzi w nich bardziej o to, żeby zaprezentować się jako grupa, a nie *stricte* wygrywać nagrody.
MK: Jak godzisz swoją pasję ze studiami?
SW: Oczywiście da się to zrobić, ale wszystko zależy od tego, jak intensywne są treningi i zajęcia. Kiedy jeszcze była możliwość uczęszczania na zajęcia, to chodziłam przynajmniej dwa razy w tygodniu i bez problemu dawałam radę.
MK: Czym jest dla ciebie taniec?
SW: Przede wszystkim jest on odskocznią od tego, co się dzieje w życiu. Kiedy przychodzę na salę, to zapominam o moich problemach, zmartwieniach, a skupiam się na ćwiczeniach, mogę wyrzucić z siebie negatywne emocje. Taniec jest dużą częścią mojego życia, przez to, że ćwiczę od dawna. Jest dla mnie po prostu bardzo ważny. Dużo radości zawsze sprawia mi to, że mogę gdzieś iść i zatańczyć.
MK: Czy chciałabyś ewentualnie w przyszłości utrzymywać się z tańca?

SW: Taniec traktuję jako moją pasję i odskocznię od problemów i nie chciałabym, żeby stał się on moim obowiązkiem. Nie poświęciłabym temu całej swojej zawodowej kariery, więc raczej traktuję to jako hobby. Myślę też, że ciężko jest się wybić na tle innych osób. Obecnie jest bardzo dużo różnych szkół i ciągle powstają nowe, więc jeśli nie jest się profesjonalistą, to jest raczej trudno to zrobić.
MK: Jeśli ktoś chciałby zacząć swoją przygodę z tańcem, to miałabyś jakieś rady dla takiej osoby?
SW: Na pewno polecam zabrać kogoś ze sobą na pierwsze zajęcia. Można się nawzajem motywować i nawet jeśli taka osoba później zrezygnuje, to my możemy zostać. Pierwszy krok jest zawsze najtrudniejszy, a z drugą osobą jest raźniej. Na pewno nie można się poddawać, jak coś nie wychodzi za pierwszym razem, bo wiadomo, że może się nie udać. Nie można też patrzeć i porównywać się do osób, które na przykład trenują już rok czy dwa i mieć pretensje, że im wychodzi, a nam nie. Trzeba sobie dać czas, zastanowić się, czy rzeczywiście nas to kręci.
MK: Dobrze, ja wyczerpałam już swoje pytania. Czy jest coś, co chciałabyś jeszcze przekazać od siebie?
SW: Na pewno to, że zapraszam chłopaków na zajęcia, bo jest ich bardzo mało! W sumie przez to, że mój partner stwierdził, że bardziej interesują go inne sporty, podjęłam decyzję o zmianie stylu tańca z towarzyskiego na współczesny, w którym obecność chłopaków nie jest niezbędna. Szukanie nowego partnera, kiedy mnóstwo ludzi odchodzi i przychodzi, jest bardzo trudne, więc stwierdziłam, że nie ma co marnować czasu. W mojej obecnej grupie na przykład są same dziewczyny.
MK: Bardzo dziękuję za wywiad!

Licencja: CC-BY-4.0

1.45. Dominik Marcin Płaskonka

WRSS Wydziału Chemii UJ, 14 listopada 2020 r. #kącik_studencki

Weronika Łukaszczyk: Rozmawiam dziś z Dominikiem Płaskonką, nowym prezesem Naukowego Koła Chemików UJ. Dominik jest studentem II roku chemii na naszym Wydziale. Dominiku, dlaczego zdecydowałeś się na kandydowanie na stanowisko Prezesa Naukowego Koła Chemików UJ?

Dominik Marcin Płaskonka: Dostałem taką propozycję, zostałem zgłoszony, więc uznałem, że to dobra okazja, żeby się wykazać, bo jestem całkiem

dobrym organizatorem pracy i potrafię zarządzać ludźmi… brzmi to trochę niełądnie… może raczej współpracować z ludźmi.

WŁ: Mógłbyś nam zdradzić, co planujecie na najbliższy semestr i jak chcecie przenieść działalność do Internetu? Wydaje się to konieczne w dzisiejszych czasach.



Fot. 1.46. (fot. z arch. pryw.)

DMP: Sytuacja, w jakiej się teraz znajdujemy, jest trudna, ale nie aż tak, żebyśmy nie mogli sobie z nią poradzić. Myślę, że będziemy organizowali to, co już przez Koło było organizowane w latach poprzednich, przykładowo Herbatki z Ciekawym Człowiekiem. Kiedy nie było pandemii, mogliśmy zaprosić taką osobę, usiąść z nią w sali i porozmawiać twarzą w twarz. Dzisiaj możemy połączyć się przez platformę MS Teams. W ten sposób będziemy działać. Chciałbym powrócić do wydawanej kiedyś przez Koło czasopisma – „Głos z probówki". Myślę, że skoro mamy więcej czasu, bo nie zajmuje nam go na dojazd na uczelnię, moglibyśmy spożytkować go w ten sposób i odnowić działalność gazetki. Nie wiem, czy to będzie miesięcznik – raczej kwartalnik lub dwumiesięcznik. Chciałem też zająć się też Kroniką Koła, prowadzoną w poprzednich latach, warto byłoby się nią zaopiekować. Planuję odświeżyć trochę stronę internetową Koła, która wydaje mi się w dzisiejszych czasach dobrym źródłem informacji. Trzeba także zająć się regulaminem i statutem Koła. Wiem, że zapoczątkowano pewne zmiany w tej kwestii. Postaram się, żeby w czasie mojej kadencji udało się to sfinalizować.

WŁ: Dopiero zaczynasz pełnić funkcję prezesa, ale czy myślisz, że pełnienie jej w dzisiejszych czasach będzie łatwiejsze czy trudniejsze niż było dla poprzedników?

DMP: Z jednej strony wydaje mi się, że będzie trochę łatwiej, bo tak naprawdę większość ludzi jest w domu. Chcąc coś załatwić, albo poprosić kogoś o pomoc, wysyłam mu wiadomość lub maila. Jest bardzo prawdopodobne, że ta osoba będzie akurat w pobliżu telefonu czy komputera i szybko mi odpowie. Wydaje mi się, że w ten sposób łatwiej jest pracować. Z drugiej strony, mogą być pewne utrudnienia, przykładowo gdy ktoś nie będzie miał możliwości załatwienia danej sprawy albo ktoś nie odczyta wiadomości. Inaczej jest, kiedy widzi się kogoś twarzą w twarz na uczelni czy w pokoju Koła. Z jednej strony łatwiej się

komunikować, ale może być trudniej daną osobę „złapać”, bo może być zajęta czymś innym.

WŁ: Co było największą zaletą dotychczasowego angażowania się w działalność Koła? Co mógłbyś powiedzieć osobom, które dopiero zastanawiają się nad dołączeniem, żeby je zachęcić?

DMP: Wydaje mi się, że w Kole można się rozwijać. Teraz jest to trochę utrudnione, ale kiedy funkcjonowało normalnie, Koło wysyłało członków na konferencje naukowe, choć trzeba przyznać, że teraz wiele z nich odbywa także w online. Wydaje mi się, że to jest jeden z największych plusów Koła – że sponsoruje ono wyjazdy tym osobom, które nie za bardzo mają fundusze i w ten sposób pomaga się rozwijać. Można poznać ciekawe osoby, zaprezentować się przed większym gronem. Wydaje mi się, że pandemia za jakiś czas się skończy, więc jeśli wrócimy do stacjonarnego trybu studiów i działalności Koła, to będzie można spotkać się, porozmawiać na różne tematy, nie tylko chemiczne. W ten sposób można poznać wiele ciekawych osób, a w przyszłości może to zaowocować jakimiś ciekawymi współpracami.

WŁ: A jak to się stało, że studiujesz akurat chemię w Krakowie? Dlaczego UJ-ot?

DMP: W Krakowie studiuję, bo tutaj mieszkam, więc nie był to trudny wybór – pomyślałem, dlaczego by nie. Uniwersytet Jagielloński zawsze kojarzył mi się z takim, jakkolwiek to zabrzmi, prestiżem. Pomyślałem sobie – o, będę na UJ-ocie studiował! (*śmiech*) Drugim powodem, dla którego poszedłem na chemię, była moja nauczycielka z liceum. Rozszerzałem chemię już wtedy pod kątem studiów chemicznych, ale to dzięki niej poszedłem tutaj, bo potrafiła do mnie przemówić. Powiedzieć, że potrafiła mnie nauczyć, to nie powiedzieć niczego. Każdy powinien sam się uczyć, a nauczyciel powinien jedynie kierować, ale mogę stwierdzić, że ona umiała dotrzeć do człowieka, wytłumaczyć mu, co się dzieje. To była osoba, dzięki której tutaj jestem, powód, dla którego studiuję chemię.

Chemią zacząłem fascynować się w gimnazjum. To jest ciekawa historia, bo na początku za nią nie przepadałem. Przychodziłem na te zajęcia, bo musiałem dostawałem oceny, jakie dostawałem – w pewnym momencie nie chciało mi się tej chemii uczyć, wręcz ją znienawidziłem. Z nauczycielką, zresztą też bardzo dobrą, z którą wtedy miałem zajęcia, trudno było mi się dogadać, a to przekładało się na przedmiot – do tego stopnia nie po drodze mi było z chemią, że w pewnym momencie nawet byłem zagrożony na koniec roku. Później postanowiłem, że przyłożę się do tej chemii, pokażę nauczycielce, że potrafię,

i na koniec gimnazjum zacząłem się tą chemią bardziej interesować. Do liceum poszedłem już jako przyszły chemik. To jest moja historia z chemią.

WŁ: Wiem, że dużo podróżujesz. Czy chciałbyś nam o tym opowiedzieć? Czy jest jakieś miejsce, które szczególnie zapadło ci w pamięć, do którego chciałbyś powrócić?

DMP: Powiedzenie, że dużo podróżuję, to trochę za wiele. Byłem na Światowych Dniach Młodzieży w Panamie. To bardzo ciekawe wydarzenie, możliwość poznania wielu kultur. Mimo że byłem w miejscu, które ma swoją własną kulturę, to w tamtym momencie w jednym mieście była taka mieszanka kultur, języków (mówię oczywiście o wydarzeniach centralnych, na które przyleciał Papież). Mieszkańcy Panamy są bardzo otwarci, lubią potańczyć, posłuchać muzyki. W Polsce trochę tego brakuje, jest inaczej. Wydaje mi się, że dlatego tak mi się spodobało, bo byli tam tacy ludzie. Byłem też w Rosji. Trochę inny kierunek niż Panama, inna mentalność. Dlaczego poleciałem do Moskwy? To też jest ciekawe. Mój kuzyn był tam na wymianie studenckiej, więc pomyślałem, że go odwiedzę. Akurat była taka możliwość – kupiłem bilet, poleciałem. Nie miałem szczególnych oczekiwań, więc bardzo pozytywnie mnie zaskoczyły i Rosja, i sama Moskwa. Tak naprawdę zakochałem się w Moskwie – jeśli ktoś teraz będzie mnie wyzywał od ruskich agentów, to przyjmę to na klatę (*śmiech*). To miasto jest po prostu piękne. Nie mogę powiedzieć tego o całym kraju, bo nie dane mi było podróżować w głąb Rosji, ale wydaje mi się, że w przyszłości to zrobię. Chciałbym na pewno tam wrócić – może nie do samej stolicy, ale żeby poznać wnętrze tego państwa. Niekoniecznie pod względem politycznym, bo z tym jest, że tak powiem, różnie, ale pod względem kulturowym. Jest naprawdę pięknie, można spotkać wiele osobowości. Nie jest tak, że w całej Rosji jest jedna kultura. W Moskwie są ludzie bardziej europejscy, jadąc na wschód, mamy do czynienia z większym zróżnicowaniem ludności – są i Rosjanie, i Chińczycy.
Mimo że byłem w niewielu krajach, wybierałem dość egzotyczne i nieoczywiste kierunki. Większość ludzi wybiera Włochy, Hiszpanię czy Francję – ja tam nie byłem, przyznaję się (*śmiech*). Planuję, ale trochę później. Póki mam możliwość podróżowania do dalszych krajów, to chcę z tego skorzystać, a później będę zwiedzał Europę.

WŁ: À propos dalszych planów – wiesz już, co chciałbyś robić po studiach? Czy dopiero się rozglądasz?

DMP: Myślałem, żeby zostać na uczelni i być nauczycielem akademickim. Zobaczymy, co z tego wyjdzie. Plany można mieć różne, co pokazał ten rok – planowałem znów polecieć do Moskwy, i co wyszło? Nic nie wyszło (*śmiech*).

WŁ: Dominiku, bardzo ci dziękuję za rozmowę.

Licencja: CC-BY-4.0

1.46. Jakub Hajdas

WRSS Wydziału Chemii UJ, 28 listopada 2020 r. #kącik_studencki

Krzysztof Czarnowus: Dziś gościem kącika studenckiego jest Kuba Hajdas, student I roku chemii oraz muzyk orkiestry strażackiej. Kubo, większość osób, które miały okazję cię poznać albo przynajmniej o tobie słyszały, wie, że jesteś trębaczem. Czy poza tym grasz na innych instrumentach?



Fot. 1.47. (fot. z arch. pryw.)

Kuba Hajdas:
Kiedy grałem w orkiestrze strażackiej, cały czas przeskakiwałem z instrumentu na instrument, bo ciągle brakowało kogoś na kolejnych ważnych dla orkiestry instrumentach. I cały czas było przeskakiwanie: z jednej trąbki na drugą, z trąbki na puzon, z puzonu na saksofon… i w sumie nauczyłem się grać na nich wszystkich. Plus jeszcze kiedyś uczyłem się gitary, ale to był taki króciutki okres w moim życiu, że nawet go nie zaliczam, bo już nic nie pamiętam.
KC: Czyli przede wszystkim instrumenty dęte.
KH: Tak, dokładnie tak. Wszystkie te, które mogą się przydać w orkiestrze dętej.
KC: Czy poszczególne instrumenty dęte bardzo różnią się od siebie, jeśli chodzi o technikę grania?
KH: Jak uczyłem się grać na puzonie, to praktycznie wszystko, co potrafiłem na trąbce, podchodziło mi pod puzon, tylko, wiesz, inaczej łapie się dźwięki i tak dalej. Ale saksofon to już było coś zupełnie innego, wszystko na nim się robi zupełnie inaczej i o tyle dobrze, że miałem kumpla, który mnie uczył, więc poszło dość szybko. A też nie ukrywam, że lubiłem tę naukę, bo chodziło się na tę orkiestrę i grało w sumie zawsze to samo w tych samych miejscach, więc trzeba było tylko przestawić się na inny instrument.
KC: Swoją całą przygodę z muzyką zacząłeś od orkiestry. Kiedy to było i jak wyglądały początki?
KH: Jak miałem 12 lat, zapisałem się do młodzieżowej drużyny pożarniczej (po znajomości, bo tata jest strażakiem). To był unijny projekt, który trwał tylko

rok, ale jak się kończył, to przyszedł do nas szef i zagadał mnie: „Kuba, czy nie chciałbyś grać w orkiestrze?". Odpowiedziałem, że jak będzie taka okazja, to się zapiszę i będę grać. I tak się zaczęło. To było jakieś sześć lat temu.

KC: Czyli grałeś głównie w czasach gimnazjum i liceum. A teraz jak to wygląda, grasz gdzieś?

KH: Teraz jak się nadarzy okazja. Akurat mam zdalne nauczanie i siedzę w domu, a nie w Krakowie, to czasami się przejdę… nachodzi mnie czasami chęć, żeby wziąć i pograć, ale samemu mi się nie chce, bo nie mam nut na miejscu, są w strażnicy. Raz na tydzień, może na dwa tygodnie tam idę.

KC: Czy wiążesz jakoś swoją przyszłość z muzyką?

KH: Wiem, że to mi nie da spokoju, bo parę ładnych lat życia włożyłem w muzykę i raczej już tego nie zapomnę. Pewnie dalej będzie chodziła za mną chęć grania, więc możliwe, że coś jeszcze podziałam w tym kierunku. Nie chciałem opuszczać orkiestry… wyjazdy i imprezy orkiestrowe są fajne. Chyba wrócę do niej po studiach, a może zrobię sobie nawet jakiś certyfikat, żeby móc uczyć gry na trąbce.

KC: Wracając do studiów – jak w ogóle wygląda teraz studiowanie na pierwszym roku? Mieliście jakąś okazję zintegrować się czy chodzicie na laboratoria, nie znając się nawzajem?

KH: Nawet sobie nie wyobrażasz, jakie to wszystko było ciężkie do zrobienia. Ogólnie to ja się strasznie dużo udzielam, potrafię pisać wszędzie o jakichś bzdetach, głupotach, i w ogóle. I jak przyszedłem na pierwsze laboratoria, moje pierwsze zajęcia w życiu, nagle jakaś dziewczyna do mnie zagaduje: „słuchaj, ja jestem razem z tobą na roku, kojarzę tylko ciebie, chodźmy razem". A ja na to „spoko, dobra, dogadamy się jakoś!". Ale wiesz, ciężko było zorganizować cokolwiek w tych czasach… To zabrzmiało jakby była wojna albo coś.

KC: W sumie blisko…

KH: Ale naprawdę… spotkaliśmy się raz na takiej małej integracji w barze w Krakowie, niewielu nas było, bo reszta chyba się bała przyjść. I tak naprawdę tyle było tego nawiązywania kontaktów, bo mamy wszystkie zajęcia oddzielnie, na wykładach się nie widzimy i nie da się zgrać.

KC: Oprócz studiowania, angażujesz się w wiele rzeczy. Widziałem, że w liceum robiłeś projekty społeczne?

KH: To było w ramach Zwolnionych z Teorii. Z piątką moich znajomych zorganizowaliśmy szereg akcji charytatywnych, m.in. oddawanie krwi, różne zbiórki itp. Musieliśmy podpisywać rzeczy, ogarniać miejsca, fotorelacje, prowadzić fanpejdże, robić plakaty… było z tym trochę jazdy.

KC: Planujesz angażować się też jakoś w życie uczelni czy Wydziału?
KH: Myślę, że kiedyś w to wejdę, ale jeszcze gubię się we wszystkim. Na nowo muszę się nauczyć pisać sprawozdania, bo to jest kompletnie inna bajka niż pisanie rzeczy w liceum. Tam się napisało pół strony i spoko, było sprawozdanie. A tu dostaję je z powrotem czwarty raz do poprawy i się zastanawiam, co ja tam mam poprawiać. Już nic nie wiem!
KC: Dziękuję serdecznie za rozmowę!

Licencja: CC-BY-4.0

1.47. Weronika Michalik

WRSS Wydziału Chemii UJ, 12 grudnia 2020 r. #kącik_studencki

Weronika Łukaszczyk: Dzisiaj rozmawiam z Weroniką Michalik. Weronika jest studentką I roku chemii medycznej i jedną z osób zajmujących się naszym wydziałowym Instagramem. W zeszłym roku porzuciła stomatologię i zaczęła prowadzić swój własny biznes. Oprócz tego ma mnóstwo pasji i zainteresowań. Rozmawiałyśmy o sporcie, nauce języków i modelingu. Z nią nie można się nudzić! Na początku muszę zapytać, dlaczego jednak chemia medyczna? Jak to się stało, że ostatecznie zdecydowałaś się na UJ-ot?



Fot. 1.48. (fot. z arch. pryw.)

Weronika Michalik: Dlaczego chemia? Będąc na profilu biol.-chem. w liceum, dużo bliżej było mi do chemii niż do biologii. Na poprzednich studiach strasznie się męczyłam, ucząc się rzeczy, które z jednej strony były ciekawe, ale może jednak nie dla mnie. Stwierdziłam, że chemia medyczna to może być interesujące połączenie tematów okołomedycznych właśnie z chemią, którą wspominam lepiej niż biologię. Postawiłam na to. Nie wybrałam czystej chemii z tego względu, że wydawała się zbyt ogólna, a chemia medyczna poszerza zakres wiedzy o przedmioty medyczne. Dlaczego znalazłam się akurat na naszej uczelni? Słyszałam dużo dobrego od znajomych z wyższych lat studiów o tym kierunku oraz uczelni, która ma znakomite warunki, więc nie miałam wątpliwości.

WŁ: Kiedy zrezygnowałaś ze stomatologii?
WM: Już przed Świętami Bożego Narodzenia stwierdziłam, że to nie jest to i muszę coś zmienić. Przez Święta w końcu znalazłam czas na to, żeby zastanowić

się nad tym, czego chcę i gdzie się widzę w przyszłości (czego wcześniej nie zrobiłam i to był błąd). Po Świętach wróciłam do Warszawy. Myślałam nad tym, czy nie skończyć całego I roku, ale nie widziałam w tym sensu. Nie były to przyjemne studia, zwłaszcza jeżdżenie dwa razy w tygodniu do prosektorium, z czym ludzie radzili sobie różnie. Dlatego stwierdziłam, że przez te pół roku zrobię dla siebie coś, na co wcześniej nie miałam czasu. Pod koniec lutego wróciłam z Warszawy, na początku marca pojechałam za granicę, ale szybko wróciłam, żeby zdążyć przed nieoczekiwanym zamknięciem granic.

WŁ: Jak się zaczęła twoja przygoda z modelingiem? Czy nadal ją kontynuujesz? Masz jakieś plany z tym związane?

WM: Już od liceum dużo osób, o czym ja nigdy nie pomyślałam, mówiło mi „Wera, spróbuj, masz figurę, masz wszystko!". Na początku w ogóle nie brałam takich uwag na poważnie. Modelka, wiadomo, o figurę musi dbać, ćwiczyć, trzymać dietę itd. Nie jest to takie nicnierobienie, jak się może zdawać. Zaczęło się od takich sesji, które dostałam w prezencie od znajomych czy rodziny i spodobało mi się to na tyle, że potem sama już wiedziałam, z czym to się je i wkręciłam się w to. Polubiłam mieć robione zdjęcia, a wcześniej tego nienawidziłam – wręcz nie miałam żadnych swoich zdjęć (*śmiech*). Teraz już to się trochę rozwinęło, dużo moich znajomych wie, że się tym interesuję, i padają różne propozycje z tym związane, np. ostatnio wzięłam udział w sesji dla firmy REBEL. Na razie to jest hobby, po prostu miłe spędzenie wolnego czasu. Mam z tego ładne zdjęcia i z tego też się cieszę.

WŁ: Czy planujesz rozwijać się dalej w tym kierunku?

WM: Byłam już w dwóch agencjach. Najpierw wysyłałam zdjęcia online, potem zostałam zaproszona na casting. Było to ciekawe doświadczenie, ale wtedy byłam chyba za młoda. W liceum miałam dużo nauki, innych zajęć i ciężko było to połączyć, zwłaszcza dojeżdżanie do Warszawy. Więc wtedy zrezygnowałam. Na razie jest to tylko forma spędzania wolnego czasu, a nie coś poważniejszego. Dużo jest osób takich jak ja, więc ciężko jest się wybić w takim zawodzie.

WŁ: Wspominałaś mi, że grasz w tenisa i ćwiczysz jogę. Trenowałaś profesjonalnie czy to tylko hobby?

WM: Jeśli chodzi o tenis, to gram już od końca podstawówki. Od zawsze interesowałam się sportem i chciałam być aktywna. Po przygodach z różnymi dyscyplinami w pewnej chwili postawiłam na tenis. W gimnazjum trenowałam często, niestety w trzeciej klasie skręciłam kolano i „kariera" się skończyła. Za szybko chciałam wrócić do grania, po trzech miesiącach już byłam z powrotem na korcie, lecz moje kolano nie było z tego zadowolone. Potem skręciło się jeszcze

cztery razy! Teraz nadal gram, lubię to robić i chcę się ruszać, zwłaszcza że siedzenie w domu odbija się negatywnie na samopoczuciu i na kondycji fizycznej. Jeśli chodzi o jogę – zaczęłam, bo zawsze mi strzelały wszystkie stawy (*śmiech*). Jeden z fizjoterapeutów powiedział, że joga może pomóc i wkręciłam się w to. Teraz ćwiczę dwa razy dziennie. Dużo lepiej się czuję, a bycie rozciągniętą przydaje się nie tylko w graniu, ale nawet w życiu codziennym.

WŁ: A czy jeździłaś na jakieś zawody, kiedy jeszcze trenowałaś tenis?

WM: Na takim poziomie, na jakim grałam w gimnazjum, mogłam, ale miałam zbyt dużo innych zajęć szkolnych i pozaszkolnych. Nie miałam na to czasu. Trochę żałuję, bo teraz nie będę mieć już okazji. Teraz gram typowo hobbystycznie.

WŁ: Dobrze, to zmienię trochę temat i zapytam o CAE. Kiedy słyszę o tym certyfikacie, to pierwsze, co przychodzi mi na myśl, to „studia w UK". Dlaczego postanowiłaś go zdać i gdzie on ci się przydał? I gdzie jeszcze ci się przyda?

WM: Na początku liceum stwierdziłam, że coś z wieloletniej nauki angielskiego muszę mieć. Jeździłam na różne konkursy, chodziłam na zajęcia dodatkowe. Stwierdziłam, że zamiast pójść na jakiś zwykły kurs, mogę zrobić od razu certyfikat, który przyda mi się zarówno w jakiejś pracy albo na studiach, jak i kiedy będę chciała gdzieś wyjechać. Postawiłam na CAE, bo FCE na tamten moment wydawał mi się za mało ambitny. CAE liczy się w większej liczbie instytucji. Przygotowywałam się do niego dwa lata i zdawałam pod koniec II klasy liceum. CAE potwierdza znajomość angielskiego na poziomie zależnym od oceny jaką dostaniesz. Ja dostałam A, co oznacza poziom C2. Na początku liceum faktycznie myślałam o studiach za granicą. Potem trochę się rozmyśliłam, biorąc pod uwagę wszystkie koszty, sam wyjazd, cały proces aplikacji. Ale certyfikat przydał mi się do tego, że zaczęłam częściej udzielać korepetycji. Gdy ludzie wiedzieli, że mam jakiś „papier" to też przychylniej na mnie patrzyli. Gdybym zrobiła teraz kurs pedagogiczny, to mogłabym nawet uczyć w szkole! (*śmiech*)

WŁ: Jak nie wyjdzie z chemią, to masz plan B!

WM: No wiesz, zawsze to jakaś alternatywa, a w tych czasach to ważne. A moje plany zmieniają się średnio co pół roku (*śmiech*).

WŁ: Mówiłaś mi jeszcze o tym, że chcesz zdać też certyfikat na poziomie C1 z niemieckiego. Sama się przygotowujesz czy chodzisz do szkoły językowej?

WM: Jeśli chodzi o niemiecki, to teraz miałam rok przerwy, kiedy nie robiłam nic w tym kierunku. Szkoda mi było tylu lat nauki, więc stwierdziłam, że czemu nie. W tym roku, w porównaniu z poprzednim, mam dużo, duuużo mniej materiału do nauki, więc mam więcej czasu wolnego. Postanowiłam podszkolić ten niemiecki, a w przyszłym roku podejść do egzaminu. To jest podobny egzamin do tego

z angielskiego, ale organizowany przez inną instytucję. Zawsze staram się myśleć ambitnie, nie lubię takiego zastoju, poczucia, że nie idę do przodu, że niczego nie robię dla siebie.

WŁ: Myślisz nad tym, żeby po studiach wyjechać i pracować za granicą? Albo nad wymianą w trakcie studiów?

WM: Szczerze mówiąc, przez całe życie chciałam wyjechać z Polski i tak naprawdę całą naukę języków traktowałam też trochę jak środek do celu. Myślę, że na I roku jeszcze ciężko stwierdzić dokładnie, ale na kilka lat, albo na wymianę czy umowę terminową, to czemu by nie wyjechać. Jestem otwarta i zawsze chciałam poznawać nowe miejsca i podróżować. Moim marzeniem jest polecieć do Australii.

WŁ: Chciałam też zapytać o twój biznes. Zaczęłaś sprzedaż świec sojowych. Od kiedy się tym zajmujesz?

WM: Wszystko zaczęło się na początku pandemii. Byłam wtedy w Anglii, planowałam zostać tam dłużej, ale wróciłam po dwóch tygodniach, żeby zdążyć przed zamknięciem granic. Będąc chwilę później u przyjaciółki, stwierdziłam, że musimy coś zrobić, żeby nie zmarnować tego pół roku, zwłaszcza że wszystko było pozamykane, siedzieliśmy w domach. Kiedy szukałam pracy jeszcze w Polsce, byłam na rozmowie o pracę na stanowisko menedżerki i właścicielka powiedziała mi, że idealnie pasuję na kobietę biznesu. Ja wtedy ją trochę wyśmiałam, ale ostatecznie postanowiłyśmy z przyjaciółką spróbować sił w biznesie. Mój tata pomógł nam od strony formalnej. Zaczęło się od zamówienia wszystkich materiałów. Pomysł świec sojowych pojawił się dlatego, że ciężko jest dostać takie stacjonarnie w sklepach. Ja byłam odpowiedzialna za całą sferę internetową, czyli stronę na Facebooku czy Instagramie, zaprojektowanie logo itd. Zaczęłyśmy sprzedaż na początku maja. Dużo się nauczyłyśmy i zdobyłyśmy doświadczenie, którego nie uczą na studiach.

WŁ: Czyli cały proces produkcji odbywa się u was?

WM: Tak, w domu przyjaciółki, dlatego że tam mamy dużo miejsca na magazynowanie produktów i materiałów. Jest to w 100% *handmade*. Kiedy już się wszystkiego nauczysz, to nie jest to trudne. Obecnie mamy minimalny zastój przez to, że zaczęłam studia, ale ma to potencjał. Jak będziemy miały trochę więcej możliwości i czasu, to zamierzamy znowu ruszyć pełną parą.

WŁ: Weroniko, jak ty znajdujesz na to wszystko czas? Wspomniałaś, że nie masz w tym roku za dużo nauki, i zastanawiam się, czy my na pewno jesteśmy w tej samej grupie?

WM: (*śmiech*) Jeśli chodzi o naukę, to przede wszystkim staram się słuchać na wykładach. Zawsze wiedza szybko wchodziła mi do głowy. Wolę zrozumieć materiał, niż robić mnóstwo przykładów. Zawsze uczę się wtedy, kiedy wiem, że wiedza wejdzie mi do głowy i kiedy umiem się skupić. Nauczyłam się, że przerwy w nauce dużo dają. A jeśli chodzi o inne zajęcia, to mam tak, że nie umiem usiedzieć w miejscu i nie mogę mieć za mało do roboty. Najbardziej nie lubię takiego poczucia, że nie mam co robić. Dla mnie „odpocznij" znaczy aktywny odpoczynek, bo potem czuję się lepiej niż jakbym miała np. zrobić sobie drzemkę (*śmiech*).
WŁ: Weroniko, dziękuję bardzo za rozmowę!

Licencja: CC-BY-4.0

1.48. Lucyna Szwedo

WRSS Wydziału Chemii UJ, 9 stycznia 2021 r. #kącik_studencki

Magda Kiełbalska: Dzisiaj moim gościem jest Lucyna Szwedo, studentka V roku ochrony środowiska na naszym wydziale. Pytanie na początek, bo słyszałam, że masz ostatnio sporo na głowie, jeśli chodzi o naukę. Jak to jest studiować kilka kierunków naraz?



Fot. 1.49. (fot. SSUJ)

Lucyna Szwedo: Zacznę od początku, a mianowicie – dlaczego zdecydowałam się na takie rozwiązanie. Swoje pierwsze kroki stawiałam na Wydziale Chemii, ale jeszcze przed rozpoczęciem studiów zawsze miałam gdzieś tam z tyłu głowy dziennikarstwo. Po prostu interesował mnie ten kierunek. Stwierdziłam więc, że podejmę się tego wyzwania. Prowadziłam nawet wywiady u nas na Wydziale w związku z moim zainteresowaniem tą tematyką – ciekawie jest teraz znaleźć się po tej drugiej stronie. Będąc na ostatnim roku studiów, stwierdziłam, że to jest ostatni moment, kiedy mogę coś zrobić w tym kierunku, więc dlaczego by nie spróbować. Zdalne studiowanie dodatkowo utwierdziło mnie w przekonaniu, że dam radę, bo będzie na pewno łatwiej to wszystko pogodzić i zrealizować wszystkie przedmioty na poszczególnych kierunkach. Podjęłam również studia na AGH, specjalnie pod mój obecny kierunek studiów. Uznałam że to istotne, żeby mieć coś, co dodatkowo potwierdzałoby moją szeroką wiedzę w danym temacie, bo na pewno ułatwi mi to w późniejszym

czasie znalezienie pracy. Będę mogła również poszerzać wiedzę w większej liczbie dziedzin, mając dodatkowe dokumenty.
MK: Jak udaje ci się to wszystko pogodzić ze sobą?
LS: To pytanie zadaje mi prawie każdy… (*śmiech*). Wydaje mi się, że chodzi tutaj o moją systematyczność i dobrą organizację. Właściwie od najmłodszych lat miałam czas zapełniony zajęciami dodatkowymi i wtedy nauczyłam się, jak dawać sobie radę ze wszystkim. Uważam się za dosyć ambitną osobę i generalnie nie lubię odpoczywać. Dla mnie dzień bez jakichś zajęć jest dniem straconym. Nudziłoby mi się na piątym roku z jednym kierunkiem, bo napiszę pracę, ale co potem. Oczywiście nie tylko na studiowaniu moje życie polega, bo staram udzielać się w wielu innych organizacjach, ale nauka jest dla mnie bardzo ważna. Jakoś tak po prostu wyszło, że skończyłam na kilku kierunkach jednocześnie. Prawda jest też taka, że mam zajęcia przez cały tydzień, bo studia na AGH są podyplomowe, co oznacza, że odbywają się w weekendy. Im więcej rzeczy mam na głowie, tym łatwiej jest mi organizować swój czas.
MK: A jakie miałabyś rady dla osób, które mogą mieć problem ze swoimi studiami?
LS: Przede wszystkim systematyczność i dobra organizacja czasu. Nie ukrywam, że sama też muszę czasem siedzieć po nocach i nadrabiać pewne rzeczy, bo niektóre zajęcia mi się mimo wszystko pokrywają, ale dzięki temu, że część wykładów jest nagrywana, to mogę je nadrobić sama w wolnej chwili. Kluczowe jest także, aby nie poddawać się, ale wyciągać wnioski i iść do przodu.
MK: Czyli studiowanie zdalne pomogło ci w podjęciu wielu kierunków na raz?
LS: Tak, zdecydowanie, choć studia w formie zdalnej mają swoje plusy i minusy. Na pewno pomogły mi pogodzić to wszystko, bo wydaje mi się, że na tylu kierunkach naraz nie byłabym w stanie uczęszczać na wszystkie zajęcia, szczególnie że wiązałoby się to z przemieszczaniem pomiędzy budynkami, a czasem nawet z dojazdami. Z drugiej strony jednak, zaczynając dziennikarstwo, nie miałam kontaktu z innymi ludźmi, poza kilkoma osobami, które udało mi się poznać niedługo przed samym rozpoczęciem roku akademickiego. Nie ukrywam, że w trakcie trwania zajęć, szczególnie tych konwersatoryjnych, pracach grupowych, można poznać wiele interesujących osób o podobnych poglądach.
MK: A co zrobisz, jeśli skończą się zdalne studia, a ty dalej będziesz na kilku kierunkach?
LS: Udało mi się trafić w odpowiedni moment, bo w tym roku kończę większość i zostanie mi tylko dziennikarstwo, gdzie będę musiała jedynie napisać pracę.

MK: A jak pogodzić życie towarzyskie ze studiowaniem na wielu kierunkach? Choć w czasie pandemii trudno jest cokolwiek powiedzieć na ten temat.
LS: Na pewno ostatnio mam mniej czasu niż miałam go w poprzednich latach, ale każdy z nas ma też swoje obowiązki, więc nie jestem odosobniona w tej sytuacji. Staram się pogodzić wolną chwilę między rodzinę, znajomych, a także swoje hobby. Na spokojnie da się to wszystko zrobić, tylko na czas pracy muszę mieć pełną mobilizację, nie mogę niczego odkładać na jutro. Staram się w kalendarzu planować cały dzień i wypełniać zadania, które sobie wyznaczyłam. Nie zawsze uda mi się podążać idealnie za planem, bo czasem może się zdarzyć coś nieoczekiwanego. Przekładanie czegoś w nieskończoność też jest w moich oczach bez sensu, bo później gromadzi się tego tyle, że nie można już wszystkiego na spokojnie ogarnąć. Staram się siadać i wszystko robić, mimo że w międzyczasie mam też inne sprawy. Później też przychodzi satysfakcja z samej siebie, że mam wszystko zrobione i dałam radę.
MK: Czy kiedykolwiek planowałaś, żeby tak właśnie wyglądało twoje studiowanie?
LS: Wstępnym planem było pójście na kierunek lekarski, jak zresztą niejednej osoby na naszym Wydziale. Ochrona środowiska miała być tylko przystankiem, ale z biegiem czasu stwierdziłam, że zostanę i zobaczymy co będzie. Decyzja o podjęciu dodatkowych kierunków też była spontaniczna. Nie ukrywam, że ta medycyna gdzieś tam z tyłu głowy dalej jest i jeśli kiedyś stwierdzę, że chciałabym podjąć się tych studiów, to dlaczego nie. Zobaczymy co będzie. Na ochronę środowiska też dostałam się praktycznie w ostatnim możliwym momencie, pod koniec września, bo byłam przekonana, że muszę poprawić maturę, aby dostać się na medycynę. Nie chciałam wybijać się z rytmu nauki, bo mogłoby mi być ciężko później wrócić do regularności. Później napisałam maturę, i to z o wiele lepszym wynikiem, więc to zdecydowanie była dobra decyzja.
MK: Mówisz o tym wszystkim ze spokojem, mimo że dla wielu osób byłaby to bardzo stresująca sytuacja.
LS: Staram się generalnie do wszystkiego podchodzić z dystansem. Uważam, że studia powinny sprawiać przyjemność i pozwalać się samorealizować, a nie należy spełniać nimi oczekiwań, jakie narzucają nam inni ludzie. Ważne jest, żeby decyzje podejmować na spokojnie i racjonalnie.
MK: A jak wygląda twoja przygoda z Samorządem?
LS: W sumie to, że znalazłam się w Samorządzie było przypadkiem. Zaczęło się od drugiego roku studiów – kiedy to starosta mojego roku zrezygnował i większość osób to właśnie mi zaufała, załatwiałam wtedy mnóstwo kwestii

organizacyjnych dla całego roku. Dostawałam wiele pytań o tok studiów, a że interesowało mnie, jakie mam prawa, będąc studentem, to znałam na nie odpowiedzi. Trwało to trochę, aż do momentu, kiedy napisała do mnie pani z dziekanatu i zapytała się mnie, czy jestem starostą roku. Tak to się w sumie zaczęło. Zostałam później zaproszona przez ówczesnego przewodniczącego WRSS na spotkanie, gdzie poznałam kilku innych samorządowców i od tego czasu jestem powiązana z Samorządem Studentów na naszym Wydziale. Nie był to mój pierwszy raz, bo już wcześniej, w szkole, udzielałam się różnych organizacjach. Muszę przyznać, że przynosi mi to dużo radości. Lubię widzieć, że udało nam się zorganizować coś fajnego i ludzie się z tego cieszą. Jest to taka moja odskocznia od studiów. Myślę, że gdyby nie ta sytuacja, sama zainteresowałabym się Samorządem, bo mi tego brakowało. Jestem w każdym razie bardzo zadowolona z tego, jak to teraz wygląda.

MK: A co powiesz o swoim hobby? Co lubisz robić w wolnym czasie?

LS: Przyznam szczerze, że studia i Samorząd pochłaniają sporą część mojego czasu. Czuję ogromną radość, gdy mogę organizować różnego rodzaju wydarzenia. Ponadto lubię dobrą literaturę, ale też sporo czytam o nowościach w medycynie, często są to artykuły anglojęzyczne. W swoim czasie też tańczyłam, uczestniczyłam w wolontariacie. Bardzo ważna jest dla mnie pomoc innym. Uwielbiam spędzać czas z innymi ludźmi, słuchać ich. Poza tym kocham podróżować, więc teraz jest mi troszkę ciężko, bo uwielbiam spontaniczne wypady, a niestety pandemia uniemożliwiła wycieczki na dłuższy czas.

MK: Dobrze, to tyle z mojej strony. Dziękuję za wywiad!

Licencja: CC-BY-4.0

1.49. Julia Kopeć

WRSS Wydziału Chemii UJ, 23 stycznia 2021 r. #kącik_studencki

Krzysztof Czarnowus: Dzisiejszym gościem kącika studenckiego jest Julia Kopeć, studentka I roku chemii, która znaczną część swojego życia poświęciła muzyce. Julio, kiedy zaczęłaś grać na instrumentach?

Julia Kopeć: Jak miałam osiem lat, zaczęłam grać na gitarze. Trochę przy okazji, bo najpierw stwierdziłam tylko: „ojej, śpiewanie to jest moja pasja, pójdę na scholę i będę tam śpiewać". Potem przyszła szkoła muzyczna, bo uznałam, że warto spróbować – wtedy zaczęła się moja przygoda z fletem. Też dość przypadkowo, bo na początku chciałam się dostać na gitarę, ale nie udało mi się. Cieszę się jednak, bo flet poprzeczny jest jednak wdzięcznym instrumentem

i bardzo mi się spodobał. Nigdy niestety nie znalazłam czasu, żeby podejść do II stopnia, ale cały czas z tyłu głowy mam myśl, że kiedyś chciałabym spróbować.

KC: Czy uczęszczanie do szkoły muzycznej i związana z tym mała ilość wolnego czasu nie były zbyt męczące?



Fot. 1.50. (fot. z arch. pryw.)

JK: Poszłam do szkoły muzycznej I stopnia dopiero jak byłam w gimnazjum. Wszystko było w moim rodzinnym mieście i wszędzie miałam blisko, więc nie odczuwałam tego w ten sposób. Większości rzeczy do szkoły uczyłam się w szkole, więc w domu nie musiałam robić zbyt dużo. Musiałam co prawda ćwiczyć na wszystkie swoje zajęcia z instrumentu, ale nigdy nie miałam wrażenia, że brakuje mi przez to czasu. Dopiero kiedy poszłam do krakowskiego liceum i musiałam zacząć tam dojeżdżać, moja wiara w zdanie na II stopnień podupadła. Zawsze też z tyłu głowy miałam, że z muzyki ciężko jest wyżyć, bo najpierw trzeba się przebić, żeby potem robić coś zawodowo, więc na pierwszym miejscu jednak zawsze była nauka.

KC: A czy wielogodzinne, codziennie ćwiczenie nie odbierało ci przyjemności z grania?

JK: Nie, uwielbiałam to robić. Nie wiem, co więcej mogę o tym powiedzieć, bo po prostu nigdy nie czułam, że mnie to męczy.

KC: Oprócz grania na flecie poprzecznym i gitarze, tworzysz również muzykę w inny sposób. Opowiesz o tym?

JK: Z przyjemnością, chociaż jestem trochę zielona w tym temacie, bo sama w tym momencie dopiero się uczę. Pomagam komuś, kto bardziej ode mnie ogarnia FL Studio – program do tworzenia i obrabiania muzyki elektronicznej, i kto robi to już od sześciu lat. Ciężko sklasyfikować to, co tworzę, bo chociaż próbowałam robić bity *stricte* hip-hopowe, nigdy mi to nie wychodziło – zbytnio nudziła mnie muzyka oparta na dwóch, trzech dźwiękach powtarzanych w kółko przez kilka minut. Teraz bawimy się dźwiękami i bardzo mnie to cieszy, bo za każdym razem wychodzi coś innego. Dodajemy muzykę na kanał na YouTube, chociaż ostatnio mniej – teraz raczej jak coś tworzymy, to dla siebie. Współpracujemy też z przyjacielem, który ma plany zaistnieć w świecie hip-hopu i który pisze świetne teksty. Kanał nazywa się Dippson & Oskar Dyjach i czasem coś mojego też się tam ukaże. Naprawdę się cieszę, że tworzymy, bo muzyka to świetna odskocznia.

KC: Czy wiążesz z tym przyszłość, czy traktujesz to czysto hobbystycznie?
JK: Bardzo bym się cieszyła, jakby osoby, które mam przy sobie, zajmowały się tym kiedyś na poważnie, ale ja raczej nie widzę siebie robiącej muzyki elektronicznej zawodowo. Od zawsze chciałam raczej zająć się pracą naukową i spróbować przyłożyć rękę do tego, żeby żyło się nam wszystkim lepiej na tym świecie. I też stąd wzięła się chemia.
KC: Wracając do muzyki bardziej klasycznej – czy wciąż w jakiś sposób się nią zajmujesz?
JK: Nagrywam jakieś drobne rzeczy na potrzeby naszego Wydziału, gram też trochę w domu, żeby nie zapomnieć, ale aktualnie nie robię nic więcej. I to mnie boli, bo bardzo bym chciała, ale to wymagałoby bardzo dużej ilości czasu.
KC: Czy oprócz grania masz jeszcze jakieś nietypowe zainteresowania?
JK: Mam pewne minihobby związane z szeroko pojętym ogrodnictwem – przykładowo od tego roku uprawiam poziomki. Dwa tygodnie temu zeszłam do piwnicy je podlać i znalazłam dwa owoce. Nie mam pojęcia, jak to się wydarzyło w okresie zimowym.
KC: Czy uprawianie poziomek było twoim sposobem na wiosenny *lockdown*?
JK: Zaczęłam jeszcze w lutym, bo chciałam, żeby wyrosły na lato, ale niestety nie wyszło. Teraz próbuję je jakoś przezimować.
KC: Dziękuję bardzo za rozmowę!

Licencja: CC-BY-4.0

Rozdział 2

Herbatka z … – spotkania z pracownikami Wydziału



Wstęp

Zanim odbyła się pierwsza Herbatka, relacje z pracownikami wydziału w znacznej mierze ograniczały się do zajęć. Studenci nie chcieli, a może nawet bali się rozmawiać z pracownikami o tematach innych niż naukowe, więc zaproszenie na nieformalną rozmowę poza oficjalnymi godzinami było czymś wykraczającym poza standard i tradycję. Na szczęście ktoś się odważył. Według dostępnych dla redakcji źródeł pierwsza znaleziona relacja z Herbatki z Ciekawym Człowiekiem pochodzi z 1994 r.[1] a odważnym reaktywatorem tej tradycji był ówczesny prezes NKCh, Henryk Witek[2] (wtedy znany lepiej, a może nawet jedynie, jako Cedziu). Zaproszonym gościem był prof. dr hab. Piotr Petelenz. To był pierwszy milowy krok w nawiązaniu nieoficjalnych relacji z pracownikami. Zwłaszcza pierwszym Herbatkom towarzyszyły spore emocje – do niskich progów NKCh zlokalizowanego w dość obskurnym lokalu, trzeba to przyznać, zjawić się miał ktoś przemądry, ze stopniami i tytułami… Na szczęście okazało się, że zdający się trwać od wieków dystans był możliwy do skrócenia.

W tej części opracowania prezentujemy spis Herbatek wraz z dostępnymi relacjami. Podstawą spisu była kronika NKCh, natomiast relacje zaczerpnięto w największym stopniu z „Głosu z probówki". Wykorzystano także zasoby komputerowe NKCh, udostępnione nam zdjęcia, a także bieżące relacje od pewnego czasu ukazujące się na fanpage'u NKCh. Stopnie i tytuły osób podajemy bez ich aktualizowania. Relacje z Herbatek są prezentowane z reguły w całości, bez dokonywania skrótów. Jednak w pewnych wypadkach zdecydowaliśmy się na pominięcie niektórych fragmentów, ponieważ całość okazywała się zbyt długa. Zachowane pełne relacje można odnaleźć w Aneksie.

[1] Jednak sama ta relacja sugeruje, że tego rodzaju spotkania odbywały się przed 1984 r. – poszukiwania śladów takich spotkań trwają.

[2] Henryk Witek – profesor chemii w National Chiao Tung University w Xinzhu na Tajwanie. W Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał tytuł magistra chemii, a stopień doktora w Uniwersytecie Tokijskim.

Czy to dobry pomysł?

Po pierwszej Herbatce od razu zasięgnięto opinii w kwestii tej inicjatywy. Zachowało się kilka wówczas uzyskanych.

> Spotkania przy herbacie w Naukowym Kole Chemików są piękną, aczkolwiek ostatnio nieco zapomnianą tradycją. Z satysfakcją więc przyjąłem wiadomość, że będą one reaktywowane. Jest to świetna okazja do rozmowy z pracownikami naukowymi w sympatyczniejszej atmosferze niż laboratoria czy sale seminaryjne na tematy nie tylko chemiczne. Sprzyja to zacieśnianiu kontaktów między studentami i profesorami, stanowiąc nawiązanie do czasów wspólnoty akademickiej w latach młodości Uniwersytetu Jagiellońskiego.
>
> Dr Piotr Milart

> Jestem za takimi spotkaniami, lecz sądzę, że powinien to być w większym stopniu dialog.
>
> Marcin (IV rok)

> Od czasu do czasu, pośrednią drogą, dowiaduję się, że studentów interesuje to lub owo, nie podoba im się taki czy inny aspekt studiów, nie rozumieją celu pewnych zajęć, nęka ich brak spojrzenia perspektywicznego. Ale niemal zawsze słyszę to od osób trzecich, więc nigdy nie mam szans ani skonkretyzować problemu, ani odpowiedzieć. Wolałbym, abyście na tym spotkaniu sami więcej mówili. Na którymś kolejnym pewnie już będziecie – tego też trzeba się nauczyć. Więc kiedyś trzeba zacząć się uczyć. Dobrze, żeście zaczęli!
>
> Dr Piotr Milart

> Myślę, że warto zorganizować następne, ale trzeba się lepiej zastanowić nad ich organizacją. Może warto zaprosić na przykład dwie osoby i doprowadzić do konfrontacji ich wspomnień.
>
> Tomek [Motylewski] (V rok)

2.1. Prof. dr hab. Piotr Petelenz

NKCh, Wydział Chemii UJ, 1 grudnia 1994 r. [3]

Po długiej (chyba dziesięcioletniej) przerwie Naukowe Koło Chemików postanowiło powrócić do starej i dobrej tradycji wieczornych spotkań przy świecach

[3] Na podstawie: „Głos z probówki", specjalny numer październikowo-listopadowo-grudniowy, 1 (1) 1994 r.

i mocnej herbacie z profesorami naszego Wydziału. W piątek pierwszego grudnia Koło gościło w swoim lokalu Piotra Petelenza, profesora w Zakładzie Chemii Teoretycznej. Przy herbacie rozmawialiśmy:

- o tym, jak wyglądały studia chemiczne wtedy, gdy profesor sam był studentem:
  „Właśnie tutaj, w tym pokoju zdawałem swój pierwszy na studiach egzamin z matematyki. Wykładał ją prof. Leśniak, który budził nabożny respekt. Profesor miał specyficzny sposób prowadzenia wykładów. Mówił bardzo cicho, tak że tylko pierwsze rzędy mogły go dobrze dosłyszeć. Dlatego też na sali była cisza jak makiem zasiał. (A lata były wtedy liczne! Na moim roku było przeszło dwieście osób). Jeżeli ktoś był zbyt gadatliwy, koledzy już się zatroszczyli, by wybrał inny moment na swoje zwierzenia. Myślę, że dystans pomiędzy wykładowcą a studentem był wtedy dużo większy. Nie zdarzało się, na przykład, zadawanie pytań podczas wykładu."
- i o tym, jacy byli asystenci:
  „Pamiętam pewne zdarzenie z pracowni fizycznej. Byłem w grupie razem z dwiema moimi koleżankami. Niedługo po jednym z Balów Chemika, na którym byłem nieobecny, wypadło mi ćwiczenie laboratoryjne z bardzo młodym doktorem, o którym wszyscy wiedzieli, że na bale systematycznie uczęszcza. Poznałem go już wcześniej, a i on mnie pamiętał. Tym razem wystąpił z ciężkim oskarżeniem:
  — Panie Petelenz, pan nie był na balu!!!
  — Nnnie, nie byłem.
  — Panie robią ćwiczenie. Pan Petelenz zdaje kolokwium."
- i o tym, jak to jest być prodziekanem ds. studiów:
  „Jednego studenta doprowadziłem chyba do ruiny finansowej. Zmusiłem go mianowicie do ukończenia studiów; nie jestem pewny, czy poprzednio miał taki zamiar. Opracował on sobie ciekawy algorytm. Korzystał z wszystkich możliwych urlopów: zdrowotnych, dziekańskich etc., i w tym czasie był kierowcą taksówki. Pech chciał, że gdy wrócił z jednego ze swoich urlopów w dziekanacie zastał mnie. Znaliśmy się jak łyse konie – z ćwiczeń. Powiedziałem mu:
  — Przyjmę Pana, bo nie mogę nie. Ale niech Pan zapamięta, że jeśli w terminie nie zaliczy Pan roku i wszystkich zaległych egzaminów (a zmienił się program studiów), to z największą przyjemnością skreślę Pana z listy studentów.

Spotkaliśmy się znowu we wrześniu. Przyszedł powiedzieć, że pani profesor wyjechała i nie mógł zdać tego egzaminu w lipcu i chciałby prosić o przeniesienie terminu na październik. Skończył, czekałem dalej. Po chwili zaczął się wiercić. W końcu wyrzucił z siebie:

— Ja wiem, Panie Dziekanie, że nie jestem dobrym studentem i nie mam na poparcie swojej prośby żadnego egzaminu zdanego na cztery lub pięć (to się liczyło!), ale proszę wziąć pod uwagę, że zdałem w tym roku 16 egzaminów.

Dostał zgodę.

W połowie października wpadł z impetem do dziekanatu:

— Dlaczego ja nie dostałem stypendium??!!

— Przecież Pan nie ma jeszcze zdanych wszystkich egzaminów.

— Ale jak zdam, to Pan Dziekan mi zwróci??!!

— Jeśli zda Pan go co najmniej na 4, to zwrócę. — I zdał na cztery."

Praca na uczelni wiąże się z niesamowitymi zdarzeniami, co ma swój niepowtarzalny urok i przynosi wiele radości każdego dnia. Profesor Petelenz opowiedział nam również o swoich licznych profesorskich podróżach. (Henryk Witek).

2.2. Prof. dr hab. Maria Nowakowska

NKCh, Wydział Chemii UJ, 12 stycznia 1995 r. [4]

Tym razem w czwartek 12 stycznia 1995 r. gościliśmy w Kole Dziekana Wydziału Chemii – panią profesor Marię Nowakowską, kierownika zespołu Fotochemii i Spektroskopii Polimerów w Zakładzie Chemii Fizycznej. Spotkanie zaczęło się od efektów specjalnych – pani profesor przedstawiając się, powiedziała: „zajmuję się reakcjami wywoływanymi przez światło" i w tym momencie nagle zapaliła się w sali lampa, po czym zgasła – a trzeba dodać, że spotkanie odbywało się przy świecach. Reakcja nasza była bardzo radosna!

Poruszaliśmy różne tematy – od tych zasadniczych, związanych ze sprawami wydziału i uniwersytetu – do towarzyskich plotek i wspomnień. W miarę jak znikały świeżutkie pączki, notabene przyniesione przez Panią Dziekan, oraz czekoladowe pierniczki, wymiana zdań ożywiła się. Dowiedzieliśmy się jak wyglądało życie towarzyskie za czasów Pani Dziekan – te imprezy w Piaście i Pod Przewiązką te nieprzespane brydżowe noce (Pani Dziekan zalicza się do grona brydżystów!). A przede wszystkim – ponoć najmilej wspominane przez absolwentów – rajdy Wydziału Mat-Fiz-Chem. Na wspomnienie rajdów pani prof. Nowakowska i pani doc. Szczepaniec-Cięciak (poprzednia opiekun

[4] Na podstawie: „Głos z probówki" 2 (3) 1995 r.

NKCh, która przybyła na naszą Herbatkę – było nam bardzo miło!) rozmarzyły się zgodnie. To nasunęło nam myśl, żeby wskrzesić tę tradycję! Pani Profesor opowiadała także o swoich pobytach za granicą, głównie w Kanadzie, gdzie na uniwersytecie w Toronto prowadzi prace badawcze. Wymienialiśmy nasze doświadczenia dotyczące funkcjonowania uniwersytetów u nas i zagranicą. A także różne ciekawostki – podobno Kanadyjczycy są tak szalenie praworządni i prawdomówni, że nie posiadają zupełnie wyczucia humoru abstrakcyjnego i niewinne ironiczne stwierdzenie typu „Ale piękna pogoda" w momencie, gdy pada deszcz – wywołuje u nich szczere zdumienie. Również układy profesor–student na zachodzie są zupełnie inne niż u nas. A już na pewno nie zdarzają się przypadki takie jak za czasów legendarnego prof. Leśniaka (prof. Petelenz też o nim z lubością wspominał) kiedy to po zdaniu za którymś podejściem egzaminu szczęśliwy student padł na kolana przed profesorem i całował go po rękach!

W miarę jak atmosfera robiła się bezpośredniejsza, padały pytania bardziej osobiste. Usłyszeliśmy m.in., jakimi cechami powinien odznaczać się mąż kobiety-naukowca, mającej w dodatku jeszcze takie drobne zajęcia jak „dziekanowanie" oraz inne różne ciekawostki. (Mirosława Poprawa)

Dodatkowo odnaleziono informację o herbatce z prof. Nowakowską z 9 listopada 1995 r. oraz 10 maja 1997 r. Z tej ostatniej zachował się wpis w Kronice NKCh: „Powodzenia wszelkiego Naukowemu Kołu Chemików w tym pięknym dla mnie dniu, w którym zostałam Jego honorowym członkiem życzy Maria Nowakowska". Wspomnienia prof. Nowakowskiej znajdują się w rozdziale 1.2 na stronie 563.

2.3. Prof. dr hab. Stanisław Hodorowicz

NKCh, Wydział Chemii UJ, 23 marca 1995 r. [5]

Dnia 23 marca 1995 już trzeci raz mieliśmy okazję porozmawiać przy herbatce ze wspaniałą osobowością naszego Wydziału. Tym razem swoją obecnością zaszczycił nas prof. dr hab. Stanisław Hodorowicz, były dziekan Wydziału Chemii, a obecnie prorektor ds. nauki. Pan profesor od wielu lat prowadzi kursowy wykład z krystalografii. Wśród nas, studentów (od drugiego roku począwszy), znany jest ze stwierdzenia, że ta dyscyplina zajmuje centralną pozycję wśród pokrewnych nauk. Dużo emocji wywołują egzaminy przeprowadzane przez pana profesora w dość niekonwencjonalny sposób. Tak więc nadarzyła się okazja, by bezpośrednio z profesorem skonfrontować tę interesującą studentów sprawę. Pan profesor opowiadał:

[5] Na podstawie: „Głos z probówki" 3 (4) 1995 r.

- o swojej pracy rektorskiej, problemach uczelni i sprawowanego urzędu,
- o tym, jak spędza wolny czas – będąc zapalonym myśliwym, nawet teraz wśród mnóstwa obowiązków rektorskich i akademickich znajduje czas na łowieckie wyprawy do Puszczy Niepołomickiej i Beskidu Niskiego,
- o swoim burzliwym życiu, począwszy od dzieciństwa spędzonego w malowniczej Bukowinie Tatrzańskiej (jest bowiem rodowitym góralem). W przeszłości uprawiał narciarstwo, judo, a nawet wspinał się w Tatrach.

Padały pytania o opinię pana profesora na temat obecnych protestów studenckich i o to, dlaczego pan profesor egzaminuje w taki sposób. Pod koniec Herbatki rozmawialiśmy o planach zorganizowania w Kole stacji monitoringu zanieczyszczeń opadów. Pan profesor wyraził zainteresowanie i ofiarował wsparcie. Dziękujemy za udział w spotkaniu i znalezienie czasu dla studentów. (Dorota Majda, Dorota Sendor)

W części wspomnieniowej znajduje się wywiad z prof. S. Hodorowiczem (3.3.10).

2.4. Dr hab. Marek Frankowicz

NKCh, Wydział Chemii UJ, 23 listopada 1995 r.[6]

I znowu Herbatka! W czwartek 23 listopada 1995 r. w lokalu NKCh gościł prodziekan ds. studiów pan dr hab. Marek Frankowicz. Pokój 100[7] był zapełniony do ostatniego miejsca. Szybko zapanował przyjemny nastrój. Pan Dziekan zaczął opowiadanie od swych czasów studenckich. Wtedy do obowiązków studenta należały wakacyjne wyjazdy w ramach Hufców Pracy. Pan Dziekan pojechał do Gdańska, gdzie pod opieką pana doc. Adama Juszkiewicza budował Port Północny!

Naszą uwagę przykuwało tajemnicze pudełko, które Pan Dziekan przyniósł ze sobą. Okazało się ono wypełnione slajdami ilustrującymi liczne zagraniczne podróże. Naszą „podróż" rozpoczęliśmy od dość chłodnych okolic. Oglądaliśmy piękne zdjęcia Bajkału i syberyjskiej tajgi. Co prawda, gdyby nie mały podstęp, nie udałoby się uwiecznić Bajkału na zdjęciach, ponieważ Polak nie miał prawa wstępu na statek pływający po jeziorze. Mógł popatrzeć na jezioro z daleka i nie za długo. Pan Dziekan popłynął na statku jako… Rosjanin.

[6] Na podstawie: „Głos z probówki" nr świąteczny 8 (8') 1995 r.

[7] W budynku na ul. Ingardena NKCh miało swój lokal w pokoju 100, a obecnie, po przeniesieniu Wydziału na teren Kampusu UJ, siedzibą Koła jest pokój D0-06 – *przyp. red.*

Z syberyjskiej tajgi przenieśliśmy się do Japonii, gdzie Pan Dziekan przebywał na rocznym stypendium. Wtedy nasz gość ukazał swoje nowe oblicze – człowieka ogarniętego miłością do gór. Na kolejnych slajdach pojawiały się coraz to piękniejsze górskie szczyty. Chyba każdy, kto ma okazję odwiedzić Japonię, marzy o zdobyciu szczytu Fuji. Pan Dziekan to marzenie zrealizował.

Czas upłynął nam bardzo przyjemnie, niestety zbyt szybko. Po raz kolejny przekonaliśmy się, że z wykładowcą niekoniecznie trzeba rozmawiać na tematy czysto naukowe. (Monika Pacek, później Kuźma)

> Kronika: Jak sprawdzono, aż dwudziestu pięciu studentów przybyło na Herbatkę z panem dr hab. Markiem Frankowiczem. Było zatem tłumnie. W Kronice odnotowano wpis Gościa: „Opowiedziałem wam o kilku moich podróżach – mam nadzieję, że (podobnie jak ja) pozostaniecie wiecznie młodzi (choćby tylko duchem…)". (SG)

2.5. Władysław Jękot

NKCh, Wydział Chemii UJ, 19 grudnia 1995 r.[8]

Piwko z panem portierem Władysławem Jękotem

Tym razem w Kole, dla odmiany, gościliśmy jednego z instytutowych portierów – pana Władysława Jękota. Ciekawi byliśmy się dowiedzieć, jak wygląda nasz instytut z portierki, co nam się wspaniale udało. Pan Władysław Jękot opowiadał dużo i chętnie – jest portierem już od dobrych paru lat i wiele widział i słyszał. Wie, kto jest kim, co robi, kto jak długo siedzi w instytucie (nasz eksprezes Tomasz Motylewski, zajmuje jedno z czołowych miejsc w tej kategorii). Z racji swej funkcji miewał przeróżne przygody: spotkania z włamywaczami, pogoń za złodziejem rowerów (skuteczną!), utarczki z łobuzami. Wbrew pozorom zawód ten posiada różne urozmaicenia. Być może nie wszyscy wiedzą, że pan Portier dba również o wygląd otoczenia instytutu – w zimie odśnieża, w lecie kosi trawę, co skraca mu długie godziny stróżowania, podobnie zresztą jak jego dwóm zmiennikom – panu Marianowi Solarzowi i panu Stanisławowi Pankowi. Ogólnie rzecz biorąc, spotkanie upłynęło bardzo sympatycznie i mamy nadzieję, że również panu Portierowi sprawiło ono przyjemność. Wydaje nam się, że takie spotkania są potrzebne, aby w pełni zdać sobie sprawę z tego, że nasz

[8] Sprzecznie źródła podają: lipiec albo grudzień (VII podobne jest do XII) – *przyp. red.*

instytut składa się jeszcze z wielu niezbędnych osób poza kadrą naukową. I mam wrażenie, że są one niedocenianie. A co Wy na to? (Mirosława Smoluch)[9]

Nietypowe spotkanie zrelacjonowane zostało w Kronice Naukowego Koła Chemików, w której widnieje następujący wpis: „W dniu 19 XII 1995 zostałem zaproszony na „piwko" do Koła Chemików, z którego to gronem studentów było bardzo przyjemnie i wesoło. Rozmawialiśmy o pracy, zajściach zaistniałych w czasie mojej pracy w UJ Wydziale Chemii. Czas został wykorzystany w tak miłym gronie, który nie zostanie zapomniany". (Sonia Głomb, na podstawie Kroniki)

W części trzeciej (3.3.13 na stronie 307) znajdują się wspomnienia pana Władysława Jękota.

2.6. Prof. dr Adam Bielański

NKCh, Wydział Chemii UJ, 11 stycznia 1996 r. [10]

Profesor nauk chemicznych, Adam Bielański, był wieloletnim nauczycielem akademickim Akademii Górniczo-Hutniczej, a następnie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Członek Polskiej Akademii Nauk, przewodniczący honorowy Komitetu Chemii PAN. Dziedzina chemii, którą się zajmował to szczególnie kataliza chemiczna. Znany autor cenionych przez studentów podręczników akademickich z zakresu chemii fizycznej i nieorganicznej. Zachowała się niestety dość krótka relacja z Herbatki z Prof. Adamem Bielańskim. (SG)

Dnia 11 stycznia 1996 r. lokal NKCh przeżywał prawdziwe oblężenie. Mieliśmy zaszczyt gościć na tradycyjnej Herbatce z Ciekawym Człowiekiem jednego z najsławniejszych profesorów naszego wydziału Prof. Adama Bielańskiego (ur. 1912 r.). Profesor, znany nam głównie jako autor podręcznika *Podstawy chemii nieorganicznej* (który czasem śnił się niektórym po nocach), opowiadał o swoich czasach studenckich, o początkach Zakładu Chemii Teoretycznej, wspomniał swoją znajomość z prof. Gumińskim. Niekiedy trudno nam było przełamać barierę wynikającą z różnicy wieku i pozycji zajmowanej przez Profesora Bielańskiego na arenie nauki, ale po pewnym czasie, gdy minęło onieśmielenie, atmosfera stała się przyjemna. Miłym akcentem kończącym spotkanie był wpis naszego gościa do kroniki NKCh oraz rozdanie autografów na przyniesionych przez studentów książkach. (Dorota Majda)

[9] Na podstawie: „Głos z probówki" 1 (9) 1996 r.
[10] Na podstawie: „Głos z probówki", numer lutowy, 2 (10) 1996 r.

Profesor Bielański był gościem Herbatki jeszcze 14 lat później (2.22 na stronie 162), wspomnienia współpracowników znajdują się w części trzeciej (3.4.28 na stronie 523).

2.7. Dr Janusz Mrozek

NKCh, Wydział Chemii UJ, 13 marca 1996 r. [11]

13 marca 1996 r. odbyła się w Kole Chemików kolejna Herbatka. Tym razem nasze zaproszenie przyjął dr Janusz Mrozek – znany wielu studentom z wykładów z informatyki i z Wielkiego Poczucia Humoru. Dr Mrozek jest pracownikiem Zakładu Chemii Teoretycznej.

Wszyscy uczestnicy Herbatki wypytywali pana doktora o nową pracownię komputerową, która powstaje na pierwszym piętrze. Podstawowym problemem są, jak zwykle, fundusze. W pracowni będą na razie cztery nowe komputery i cztery ze starej pracowni. Pilną sprawą jest zainstalowanie programów do modelowania molekularnego. Byłyby one przydatne wielu studentom. Pytaliśmy, dlaczego wciąż uczymy się Fortranu, czemu pracowania studencka jest dla nas czynna tylko dwie godziny, czy kurs matematyki na naszym Wydziale jest wystarczający do opanowania wykładanego zakresu chemii kwantowej itp. Jednym słowem postawiliśmy naszego gościa w ogniu pytań, ale bronił się bardzo dzielnie. Oczywiście przy herbatce nie rozmawialiśmy wyłącznie o komputerach. Nie będziemy jednak zdradzać zbyt wiele. Kto nie przyszedł na Herbatkę z doktorem Mrozkiem – niech żałuje i cierpi męki ciekawości…

2.8. Prof. dr hab. Barbara Oleksyn

NKCh, Wydział Chemii UJ, 20 listopada 1996 r. [12]

Nasze Herbatki powoli stają się słynne… Zapraszamy na nie ciekawych ludzi, mogących podzielić się z nami swoją wiedzą na różne tematy, jednak nie w sposób wykładowy, ale przy okazji rozmowy na gruncie bardziej prywatnym. Wiemy, że nie zaprosiliśmy jeszcze wielu osób, ale postaramy się to nadrobić.

Z Panią Dziekan spotkaliśmy się 20 listopada 1996 r. Nasze pytania dotyczyły głównie spraw studenckich. Chcieliśmy się dowiedzieć czegoś na temat możliwości wprowadzenia na naszym kierunku systemu punktowego. Jest to sprawa, która bardzo nas wszystkich interesuje. Stwarza to możliwość wyboru pewnych

[11] Na podstawie: „Głos z probówki” nr 3 (11) 1996 r.
[12] Na podstawie: „Głos z probówki”, numer grudniowy, 8 (16) 1996 r.

kursów, które nas bardziej interesują, a pominięcie takich, które nie są przez nas uważane za niezbędne do szczęścia. Chciałoby się powiedzieć: „…a może byśmy tak pominęli zajęcia z… i jeszcze…, a najlepiej to zlikwidujmy…”. No, ale żarty na bok. Rzeczywiście sprawa wyboru kursów jest bardzo ciekawa i warto byłoby o to powalczyć. Na Herbatce omawialiśmy również wyniki ankiety, którą przeprowadziliśmy w ubiegłym roku. Jej wyniki były prezentowane w jednym z poprzednich numerów „Głosów z probówki”, wobec tego nie będziemy ich teraz przypominać. Rozmowa była bardzo ciekawa. Pani Dziekan starała się odpowiedzieć na wszystkie nasze pytania, jednak czas biegł nieubłaganie… (Monika Pacek)

W części wspomnieniowej (3.3.30 na stronie 407) znajdują się dwa teksty Pani Profesor dotyczące jej przygody z chemią i wydziałem.

2.9. Prof. Jacek Klinowski

NKCh, Wydział Chemii UJ, 17 grudnia 1996 r.

Z Herbatki z panem profesorem Jackiem Klinowskim z Uniwersytetu w Cambridge pozostał jedynie honorowy wpis do kroniki: „Spędziliśmy z Państwem bardzo miły i ciekawy wieczór. Życzę wszystkim członkom Naukowego Koła Chemików UJ wszelkiego powodzenia w studiach i sukcesów w pracy zawodowej. Wesołych Świąt.”

2.10. Ks. Jacek Stryczek

NKCh, Wydział Chemii UJ, 9 kwietnia 1997 r. [13]

Ks. Jacek Stryczek, ówczesny duszpasterz akademicki, był gościem Naukowego Koła Chemików. Redakcja odnalazła wpis w Kronice, gdzie zachowały się życzenia księdza Jacka dla studentów: „Życzę, aby to, czego szukacie, przyniosło owoce wg wzoru $E = mc^2$, a energia wiary waszej niech góry przenosi”.



Fot. 2.1. Kartka z Kroniki NKCh

[13] Na podstawie: Kronika NKCh

2.11. Prof. dr hab. Maria Nowakowska

NKCh, Wydział Chemii UJ, 10 maja 1997 r.

Redakcja odnalazła jedynie wzmiankę o Herbatce z panią profesor. W Kronice Naukowego Koła Chemików znaleziono następujący wpis: „Powodzenia wszelkiego Naukowemu Kołu Chemików w tym pięknym dla mnie dniu, w którym zostałam Jego honorowym człowiekiem, życzy Maria Nowakowska".

2.12. Prof. dr hab. Roman Dziembaj

NKCh, Wydział Chemii UJ, 18 listopada 1997 r.[14]

18 listopada spotkaliśmy się na tradycyjnej już Herbatce z opiekunem naszego Koła prof. dr hab. Romanem Dziembajem. Herbatki nasze zwykle rozpoczynają się od rozmów na tematy naukowe, po czym powoli odchodzi się od naukowości i rozmowa schodzi na tematy prywatne. Jednak tym razem zadaliśmy panu profesorowi tak wiele pytań związanych z tokiem naszych studiów, że na rozmowę prywatną nie starczyło już czasu. Na spotkanie przyszło wielu studentów pierwszego roku, których pan profesor podniósł na duchu, mówiąc, że student może czegoś nie wiedzieć. Gdyby wiedział wszystko, to by nie przyszedł na studia.

Pytaliśmy pana profesora, czy w natłoku zajęć znajduje czas na życie prywatne, czy nie przytłacza go nadmiar pracy. Wtedy usłyszeliśmy coś, co można by potraktować jako motto naszego spotkania: „Trzeba być zawsze aktywnym i nigdy nie tracić czujności, bo wokół nas wszystko fluktuuje i nigdy nie wiadomo, kiedy pojawi się szansa". (Monika Pacek)

2.13. Prof. dr hab. Marek Pawlikowski

NKCh, Wydział Chemii UJ, 12 marca 1998 r. [15]

Po raz pierwszy przyszłam na Herbatkę organizowaną przez Naukowe Koło Chemików. Naszym gościem był prof. dr hab. Marek Pawlikowski z Zakładu Chemii Teoretycznej.

[14] Na podstawie: „Głos z probówki", numer listopadowo-grudniowy, 11 (21) 1997 r.
[15] Na podstawie: „Głos z probówki", numer marcowy, 3 (24) 1998 r.

Atmosfera szybko się rozluźniła i ledwie zauważyłam, gdy profesor Pawlikowski zaczął się żegnać, kiedy upłynęły niemal dwie godziny. Profesor, którego dotychczas znałam jedynie z widzenia, okazał się przesympatycznym gawędziarzem. Rozmawialiśmy przede wszystkim o nauce – nasz gość miał dużo do powiedzenia na temat systemów nauczania, naszych szans na rynku pracy itp. Uderzające było dla mnie jedno: odniosłam wrażenie, że tego typu spotkania w nieoficjalnej atmosferze wydają się być jedyną okazją, żeby studenci mogli porozmawiać szczerze i bez obaw z którymś z wykładowców o tym, co ich boli – bezsensowna musztra na laborkach; asystenci, którzy tępią za błędy zamiast pomagać; programy na studiach przeładowane zbędnymi wiadomościami z wąskich specjalności; brak dostępu do nowoczesnego sprzętu i inne problemy, z których bynajmniej nie wszystkie rozbijają się o tak zwaną forsę. Miałam wręcz wrażenie, jakby ludzie chcieli wyrzucić z siebie to, o czym w innych sytuacjach po prostu boją się mówić.

To trochę smutne, że w zwykłych okolicznościach studenci nie bardzo mają możliwość się bronić czy choćby wypowiedzieć. Takie poczucie, że ma się niewielki wpływ na to, co z człowiekiem zrobią. Ankiety oceniające to troszkę mało… Ale to już dygresja. Uważam Herbatki z miłymi ludźmi z Wydziału za doskonały pomysł, służący wzajemnemu poznaniu się i przełamaniu lodów. Z przyjemnością wezmę udział w następnej, do czego i innych zachęcam. (Agata Jurkiewicz)

> W Kronice Naukowego Koła Chemików odnotowano następujący wpis profesora Marka Pawlikowskiego: „Herbatka była przewyborna, a studenci przemili. Patrząc w twarz misia i popijając «małe co-nie-co» będę zawsze mile wspominał spotkanie z Wami".

2.14. Doc. dr hab. Janusz Jamrozik

NKCh, Wydział Chemii UJ, 23 kwietnia 1998 r. [16]

W czwartek 23 kwietnia 1998 r. odbyła się w siedzibie Naukowego Koła Chemików Herbatka z panem doc. dr. hab. Januszem Jamrozikiem. Kiedy otwarły się drzwi lokalu i do środka wszedł uśmiechnięty pan doc. Jamrozik, wszystkim od razu zrobiło się lepiej na duszy i nawet słońce, jakby o wszystkim wiedziało, zaświeciło bardzo jasno. Po przełamaniu pierwszych lodów i zaserwowaniu tytułowej herbatki (mieszanki z dwóch torebek, która, ku zaskoczeniu

[16] Na podstawie: „Głos z probówki", numer kwietniowo-majowy, 4 (25) 1998 r.

mieszających, okazała się rewelacyjna) rozmowa potoczyła się bardzo szybko, mimo że była przerywana częstymi wybuchami spontanicznej radości. Dowiedzieliśmy się, że co roku w Wielki Czwartek w Zakładzie Chemii Organicznej praktykowane jest malowanie jajek na tradycyjną święconkę. Na razie brały w tym udział tylko dzieci pracowników tego zakładu, ale mamy nadzieję, że i studenci zostaną dopuszczeni do tej niewątpliwie świetnej zabawy. W trakcie rozmowy poznaliśmy sposób na zachowanie wiecznej młodości i zwiedzenie mnóstwa ciekawych miejsc na całym świecie. Receptura jest nadzwyczaj prosta należy kontynuować pracę naukową na studiach doktoranckich i prowadzić zajęcia ze studentami. To nasza młodość, radość powoduje, że wszyscy wkoło czują się tak samo jak my. A zwiedzanie – nic prostszego, należy wyjechać na jakąś konferencję, wygłosić referat, a potem poprosić kogoś z miejscowych, aby powiedział nam co tak naprawdę warto zobaczyć w tym mieście. Niestety nic co piękne nie trwa wiecznie, tak więc i to spotkanie musiało dobiec końca. Na pożegnanie nasz gość został obdarowany subtelną filiżanką (poj. 0,5 dm^3), co jest już tradycją na naszych Herbatkach. (Filiżankę zdobyła z narażeniem życia nasza pani prezes). Wyraz zadowolenia na twarzy pana docenta był dla nas najlepszą nagrodą. (Agata Sikoń)

2.15. Prof. dr hab. Andrzej Barański

NKCh, Wydział Chemii UJ, 19 maja 1998 r. [17]

W dniu 19 maja 1998 r. spotkaliśmy się z Przewodniczącym Rady Środowiskowego Laboratorium Analiz Fizykochemicznych i Badań Strukturalnych Uniwersytetu Jagiellońskiego (ŚLAFiBS) prof. dr. hab. Romanem Dziembajem oraz pełnomocnikiem Kierownika ŚLAFiBS ds. badań nad trwałością papieru prof. dr. hab. Andrzejem Barańskim w cyklu Herbatka z… Ciekawym Człowiekiem. Głównym tematem spotkania było zagrożenie dóbr kultury, rękopisów, pierwodruków utrwalonych na papierach zawierających kwaśne domieszki. Szczegóły: patrz tablica koła oraz *Kwaśny papier* – niniejszy numer „Głosu z probówki”. (Paweł Kozyra)

W dalszej części znajdują się wspomnienia prof. Barańskiego (3.3.2 na stronie 234) a dodatkowo w Aneksie (1.3 na stronie 568) zamieszczony jest artykuł z „Głosu z probówki” dotyczący kwaśnych papierów.

[17] Na podstawie: „Głos z probówki”, numer czerwcowo-październikowy, 5 (26) 1998 r.

2.16. Dr A. Pająk

NKCh, Wydział Chemii UJ, 28 maja 1998 r. [18]

W piątek byłam na rewelacyjnej Herbatce z panią psycholog. Rozmowa, wbrew moim oczekiwaniom, nie była sztywna i po pewnym czasie zaczęliśmy rozmawiać o naszych kołowych problemach… Pani psycholog zaproponowała nam kilka sposobów na ich rozwiązanie… (DD)

2.17. Prof. dr hab. Jerzy Datka

NKCh, Wydział Chemii UJ, 1998 r. [19]

Cóż to jest ten fojazyt, każdy zapyta. Otóż jest to jeden z przedziwnych kamieni, które chłoną wodę jak gąbka i posiadają wiele innych niezwykle ciekawych cech. Na pierwszy rzut oka to tylko piękne kryształy, niczym nie różniące się od spotkanych na co dzień, a jednak posiadają mnóstwo zastosowań: służą jako katalizatory, pomagają tanio rozdzielać gazy i inne substancje, służą jako wymieniacze jonowe i są jednymi z najmocniejszych kwasów, w dodatku stałych. Jak się nazywają te kamienie? Na to właśnie pytanie pomagał nam odpowiedzieć pan profesor.

Poznaliśmy te i inne właściwości zeolitów (bo tak się owe kryształy nazywają), a ponad to dowiedzieliśmy się wiele o podróżniczej przeszłości naszego gościa. Bo chociaż konwersacja miała charakter raczej naukowy, po pierwszej szklance herbaty raczej się rozluźniła (kto by pomyślał, że zwykła herbata może mieć takie właściwości, stąd drobna sugestia, aby częściej używać herbaty, zamiast napojów wyskokowych w celu dodania sobie animuszu), a rozważania zeszły na tematy bardziej obyczajowe, czyli co jedzą Amerykanie, że są tacy „puszyści" i dlaczego warto jechać na Kaukaz.

Cały nowy zarząd bardzo się stresował – jak to będzie… pierwsza Herbatka… Pan profesor okazał się jednak tak miłym i rozmownym gościem, że napięcie szybko ustąpiło miejsca rozbawieniu i nikt nawet nie zauważył, jak minęły trzy godziny. (Bary)

> W Kronice Naukowego Koła Chemików odnotowano następujący wpis profesora Jerzego Datki: „Bardzo miło wspominam wspaniałą «herbatkę» z młodszymi Kolegami z Koła Chemików".

[18] Na podstawie: „Głos z probówki", 2 (29) 1999 r.
[19] Na podstawie: „Głos z probówki", listopad nr 6 (27) 1998 r.

2.18. Prof. dr hab. Paweł Kościelniak

NKCh, Wydział Chemii UJ, 11 marca 2005 r.

O czasach studenckich, podróżach dookoła świata, przyszłości polskiego sądownictwa opowiada prof. dr hab. Paweł Kościelniak.[20]

Rozmowa z prof. dr hab. Pawłem Kościelniakiem dotyczyła dawnych czasów studenckichi, podróży dookoła świata oraz przyszłości polskiego sądownictwa.

Nasz Gość pełni obecnie funkcję kierownika Zakładu Chemii Analitycznej[21], jest twórcą panelu Chemia sądowa, oraz piastuje stanowisko prodziekana ds. badań i współpracy naukowej.

Cała historia z chemią zaczęła się od ciekawego wydarzenia, które miało miejsce, kiedy pan profesor chodził jeszcze do podstawówki. Pewnego dnia pociąg jadący z Tarnobrzegu wykoleił się i mnóstwo siarki wysypało się na nasyp. Spacerującym tam młodym chłopcom, zwłaszcza koledze, zamiłowanemu eksperymentatorowi-piromanie, siarka skojarzyła się z prochem strzelniczym i tym sposobem wciągnął on swojego kolegę w zagadnienia związane z chemią. Od tego epizodu nasz gość nie miał wątpliwości, czym chce się zajmować w życiu.

Wybór analizy przepływowej jako głównego obszaru zainteresowań był zwykłym zbiegiem okoliczności. Przypadek zrządził, że profesor Kościelniak otrzymał stypendium tam, gdzie akurat zajmowano się tą dziedziną i odnoszono liczne sukcesy.

Najciekawszym miejscem, które odwiedził profesor, były Chiny. W roku akademickim 1990/1991 jako student odbywał stypendium w Überlingen nad Jeziorem Bodeńskim. Pracował w zakładach Perkin-Elmer, produkujących znane aparaty. Tam przebywał przez rok i miał przyjemność pracować z naukowcami z Chin, m.in. panem prof. Fangiem, uznanym autorytetem w dziedzinie analizy przepływowej. Nasz gość został zaproszony przez prof. Fanga do Państwa Środka. Miało to miejsce w marcu 1992 r.

Profesor Kościelniak miał możliwość współpracy z wieloma laboratoriami, m.in. w Niemczech, Hiszpanii oraz, w latach 80., w NRD na Uniwersytecie

[20] Na podstawie: „Głos z probówki", nr 1, kwiecień 2005, obszerna relacja znajduje się w Aneksie, 3.1 na stronie 586.

[21] Pełnił ją do 2021 r., kiedy to kierownictwo Zakładu przejęła dr hab. Jolanta Kochana – *przyp. red.*

w Jenie. Niemniej najgorsze warunki do pracy doświadczalnej jakie zastał były w Turcji. Natomiast największe wrażenie wywarła na profesorze praca we wspomnianym laboratorium w Chinach. To, co było tam wykonywane, było imponujące. Zawsze czegokolwiek tknęli się naukowcy, wszystko im wychodziło.

Kolejnym poruszonym tematem była założona przez prof. Kościelniaka Pracownia Chemii Sądowej. Był to owoc rocznej pracy w Instytucie Ekspertyz Sądowych, tuż po studiach doktoranckich w 1980 r. Początki były trudne. Nie wiedziano bowiem, jaki ma mieć kształt nowy ośrodek, jakie przedmioty oraz jakie ćwiczenia będą prowadzone. Na Radzie Wydziału w 1997 r. zatwierdzono panel Chemia sądowa. Naturalną konsekwencją było powstanie Pracowni Chemii Sądowej.

Ciekawą kwestią był również patent, którego współautorem jest profesor Kościelniak. Dotyczy on zastosowania systemów przepływowych do kalibracji w chemii analitycznej. Jest to kwintesencja wielu lat przemyśleń i nabierania doświadczenia. Dokonano już zgłoszenia patentowego. Bardzo duży udział miał w nim doktorant Marcin Wieczorek. Obecnie w podręcznikach z analizy instrumentalnej kalibracja jest traktowana po macoszemu. Czas pokaże, jak rozwinie się projekt…

Rozmowa dotyczyła również przeniesienia Wydziału Chemii na Kampus. Pomysł ten bardzo podoba się prof. Kościelniakowi.

Na samym końcu spotkania nastąpił symboliczny wpis do księgi pamiątkowej oraz wspólne zdjęcie z prof. dr. hab. Pawłem Kościelniakiem. (Sonia Głomb)

2.19. Prof. dr hab. Jerzy Silberring

NKCh, Wydział Chemii UJ, 11 kwietnia 2005 r.

O narkotykach i uzależnieniach. O polskich i szwedzkich laboratoriach oraz systemach pracy. O oscypkach i prawdziwej sztuce kulinarnej rozmawiamy z profesorem Jerzym Silberringiem.[22]

Tym razem w Kole gościliśmy profesora Jerzego Silberringa[23], postać nietuzinkową. Mimo iż jest chemikiem z wykształcenia, czysta chemia nigdy go nie

[22] Na podstawie: „Głos z probówki", numer 2, maj 2005, obszerna relacja znajduje się w Aneksie, 3.4 na stronie 599.

[23] Prof. Jerzy Silberring, kierownik Zakładu Neurobiochemii na Wydziale Chemii UJ, później założyciel Zespołu Biochemii i Neurobiologii na AGH.

interesowała. Stworzył Zakład Neurobiochemii, w którym realizuje swoje pasje, m. in. bada mechanizmy uzależnienia od narkotyków. Inne zainteresowania pogłębia w górach, jeżdżąc na nartach oraz w kuchni, gotując.

Nasz gość, jak sam wspomniał, nie był orłem na studiach. Po ukończeniu chemii, poszedł na Akademię Medyczną, gdzie rozszerzyły się jego horyzonty. W tamtych czasach chemik kompletnie nie wiedział, że istnieje coś takiego, jak chociażby hormony. Medycyna kojarzyła się z wizytą u lekarza i z aspiryną lub antybiotykiem. Ponieważ początkowa wiedza ogólna młodego studenta na temat nauk przyrodniczych była dość ograniczona, ówczesny szef placówki posłał go do prof. Aleksandra Koja, a następnie mgr. Adama Dubina. Ogromne zainteresowanie biochemią podsyciło zapał pana magistra i z czasem rozpoczęła się współpraca i pisanie projektów. Jedenastoletnia działalność zakończyła się, a dalsza kariera naukowa wiodła przez Instytut Farmakologii (2 lata), Szwecję (10,5 roku) i obecnie Zakład Neurobiochemii.

Aktualnie zespół profesora Silberringa pracuje nad uzależnieniami od morfiny i kokainy. Pracownicy placówki mają zamiar rozpocząć także projekt dotyczący zgłębiania mechanizmu działania *ecstasy*. We wszystkich badaniach stosowane są modele komórkowe. Hoduje się komórki nerwowe, które zostają uzależnione, i bada się zachodzące w nich zmiany. Potem narkotyk zostaje odstawiony i obserwowane są biochemiczne parametry komórki.

W związku z długoletnią pracą w Szwecji nasz gość był w stanie opowiedzieć nam o licznych różnicach w rozwoju nauki w Polsce i w Szwecji. Ze Szwedami pracowało się bardzo dobrze. Taka jest bowiem polska mentalność, że jak idzie się do kogoś, to pierwsze co się słyszy, to „nie da się" – w Szwecji nie ma takich problemów. W dodatku nie ma tam stałych etatów na uniwersytetach – jest za to bezlitosny system. Pracownicy uniwersytetów muszą otrzymywać granty, a ponadto w połowie terminu następuje ocena pracy i tylko pod warunkiem otrzymania oceny pozytywnej grant jest przedłużany. Odmiennie niż w Polsce wyglądają studia. Są one prowadzone w cyklu czteroletnim – po tym czasie kończy się szkołę wyższą z tytułem absolwenta danego wydziału. Dopiero ostatnio zaczęto wprowadzać magisterium i przez ostatni, ósmy semestr robi się własny projekt i trzeba napisać coś w rodzaju naszej pracy magisterskiej. Edukacja na Zachodzie jest na o wiele niższym poziomie, co jest paradoksem, gdyż absolwenci przewyższają osiągnięciami naukowymi zdecydowanie polskich studentów. Profesor upatruje źródła tego efektu w zachodniej tendencji do łączenia różnych dziedzin i gałęzi wiedzy w jedną pasującą całość. Brakuje tego niestety w polskiej edukacji.

Oprócz tematów związanych z nauką, poruszyliśmy również kwestię zainteresowań prof. Silberringa. Kiedyś nasz gość dużo wspinał się i chodził po górach, teraz głównie jeździ na nartach w Kasinie Wielkiej, Spytkowicach lub Rabce. Poza tym bardzo lubi gotować. Napisał nawet krótką książkę kucharską oraz przewodnik po pubach.

Zapytany, jakie osiągnięcie uważa za największe, profesor odpowiedział, że najbardziej ceni sobie to, że nadal jest „normalnym profesorem". Ale mówiąc poważnie, najważniejsze jest utworzenie Zakładu Neurobiochemii i stworzenie własnego profilu badań, który udaje się kontynuować z niezłym skutkiem. (Sonia Głomb)

2.20. Dr hab. Krzysztof Lewiński

NKCh, Wydział Chemii UJ, maj 2005 r. [24]

Pan docent Krzysztof Lewiński od czasów studiów wiedział, że krystalochemia jest dokładnie tym, czym chce się zająć. Na co dzień bada struktury białek, ale jego największą pasją jest fotografowanie. Interesuje go także turystyka. Dokładnym obszarem pracy profesora jest badanie struktury białek, do czego wykorzystywana jest inna technika niż klasyczne badania krystalograficzne i wymaga to ścisłej współpracy z innymi grupami badawczymi, przede wszystkim z biochemikami. Metoda bazuje głównie na białkach izolowanych przede wszystkim z naturalnych organizmów.

Docent Krzysztof Lewiński od III roku zastanawiał się, jaką specjalizację wybrać. Drogą eliminacji doszedł do wniosku, że jedyna specjalizacja, która mu odpowiada, to krystalografia. Niestety kierunek ten nie cieszył się zainteresowaniem. Na krystalochemię połączoną z chemią teoretyczną wpisały się tylko dwie osoby, więc siłą rzeczy specjalizacja nie powstała. Wreszcie postanowiono przyjąć indywidualny tok studiów, co było nowością, niemniej pozwoliło od IV roku studiów zajmować się krystalografią. Tuż po doktoracie docent wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Tam zajmował się badaniem struktur małych cząsteczek. Po pewnym czasie nawiązał kontakt z zespołem pilnie badającym hemoglobinę sierpowatą. Zakupiono liczny sprzęt, niemniej nie było żadnych programów, które służyłyby badaniu struktur białek, dlatego program do rozwiązywania struktury białka postanowił napisać sam. Niestety kontynuowanie powyższych badań stało się niemożliwe, ponieważ pobyt w USA dobiegł końca.

[24] Na podstawie: „Głos z probówki", numer 3, czerwiec 2005,. Obszerna relacja znajduje się w Aneksie, 3.2 na stronie 590.

Najciekawszym projektem, nad którym pracował nasz gość, było wyjaśnienie mechanizmu działania jonów fluorkowych, które dodaje się do past do zębów w celu zapobiegania próchnicy.

Najbardziej egzotycznym miejscem, które odwiedził profesor Lewiński w związku z karierą naukową, była Republika Południowej Afryki, gdzie miał okazję uczestniczyć w European Crystallographic Meetings. Przy czym do European Crystallographic Association (Europejskiego Zrzeszenia Krystalograficznego) należą także Izrael oraz niektóre państwa Afryki.

Jedną z pasji, którą profesor Lewiński, od 10 roku życia, zajmuje się w wolnych chwilach, jest fotografia. Hobby zostało przekazane przez zamiłowanie ojca do aparatów. Często oboje zamieniali łazienkę w ciemnię, rozkładali powiększalnik i kuwety. Później prof. Lewiński związał się z MDK na Krowoderskiej. Tam właśnie były ciemnie fotograficzne, można było samemu wywoływać filmy i robić liczne odbitki. Do chwili obecnej kontynuowana jest ta pasja, z czego nasz Gość czerpie ogromną frajdę. Istota fotografii nie polega na tym, że się tylko naciska guzik i odbiera kopertę ze zdjęciami. To coś więcej. Polega to przede wszystkim na tym, żeby poprzez obróbkę wydobyć na zdjęciu dokładnie to, co się miało na myśli w momencie jego wykonywania.

Profesor Lewiński wspomniał również o wielu Rajdach organizowanych wspólnie przez Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii. Obecnie tradycja ta straciła na znaczenia, ale za czasów studenckich profesora, zajęcia były wręcz odwoływane, ponieważ wszyscy studenci i niemal wszyscy asystenci wyjeżdżali na kilka dnia. W największych Rajdach potrójnego Wydziału brało udział około 150-200 osób, wszyscy bawili się wyśmienicie! Oprócz tego organizowano także dwutygodniowe wakacyjne obozy stacjonarne – kilka żeglarskich na Mazurach, kilka w pięknych górskich zakątkach. W ich trakcie wykonywano szereg badań naukowych, publikowanych później w studenckich czasopismach naukowych... (Sonia Głomb)

2.21. Dr hab. Artur Michalak

NKCh, Wydział Chemii UJ, styczeń 2006 r.[25]

W tym miesiącu gościem Naukowego Koła Chemików jest Dziekan ds. studenckich dr hab. Artur Michalak. Herbatka z Ciekawym Człowiekiem odbyła się po raz pierwszy po długiej przerwie w odnowionej siedzibie Naukowego

[25] Na podstawie: „Głos z probówki", numer 4, styczeń 2006. Obszerna relacja znajduje się w Aneksie, 3.3 na stronie 595.

Koła Chemików. Dziekan opowiadał o swoich wojażach na drugą półkulę, zamiłowaniu do fotografii oraz o, tak ważnych dla nas, sprawach studenckich.

Tuż po studiach magisterskich nasz gość został zatrudniony jako asystent. W międzyczasie zdał egzaminy wstępne na studia doktoranckie, ale nie uczestniczył w zajęciach. W tym okresie, docent Michalak spędził rok w Niemczech. Udało mu się także odbyć dwie podróże do Belgii, a następnie w 1998 r. do Kanady. Z Kanadą wiążą się miłe wspomnienia, choć nasz gość nie prowadził tam zajęć dydaktycznych, lecz pracował wyłącznie naukowo. Odbywał wtedy staż podoktorski w grupie prof. Zieglera, jednej ze sław chemii teoretycznej. Najlepsze wspomnienia dotyczą jednak krakowskiej *Almae Matris*.

Kolejnym tematem poruszonym w trakcie spotkania było nowe stanowisko docenta Michalaka jako Dziekana ds. studenckich. Głównym celem kadencji jest całkowita komputeryzacja działania dziekanatu oraz wprowadzenie systemu USOS, dzięki któremu studenci będą mogli m.in. zapoznać się ze swoim planem zajęć czy swoimi ocenami wprowadzanymi do systemu bezpośrednio przez prowadzących. Obecni na spotkaniu studenci pytali również o nowy sposób liczenia średniej ocen do stypendium i duży kurs chemii teoretycznej u prof. Nalewajskiego.

Docent Michalak opowiedział nam o swoich zainteresowaniach. Pan Docent bardzo lubi spędzać czas w górach. Szczególnie ukochał Pieniny, gdzie swego czasu, już jako student, kilkakrotnie jako wychowawca wyjeżdżał na obozy wędrowne z uczniami liceum w Inowrocławiu. Oprócz turystyki górskiej profesor Michalak lubi również pływanie. W czasie pobytu w Kanadzie, był taki czas, że codziennie przerwę obiadową spędzał na basenie, a następnie wracał do pracy. Dużą przyjemność sprawia mu też jazda na nartach, słuchanie muzyki, zwłaszcza klasycznej, oraz fotografia. (SG)

2.22. Prof. dr Adam Bielański

NKCh, Wydział Chemii UJ, 6 maja 2010 r.

Dnia 06 maja 2010 r. odbyła się Herbatka z Ciekawym Człowiekiem. Gościliśmy prof. dr. Adama Bielańskiego, doktora *honoris causa* Uniwersytetu Wrocławskiego i AGH, profesora honorowego Uniwersytetu Jagiellońskiego, opiekuna NKCh UJ w latach 1988-1990. Zachęcamy do obejrzenia galerii zdjęć z tego wydarzenia![26]

[26] Na stronie internetowej umieszczono błędną informację mówiącą, że profesor był doktorem *honoris causa* UJ – ta godność nie jest nadawana absolwentom UJ – *przyp. red.*



Fot. 2.2. (fot. Monika Parafiniuk)

Więcej zdjęć dostępnych jest na stronie NKCh. Profesor Bielański był gościem Herbatki już 14 lat wcześniej (2.6 na stronie 150). Z kolei wspomnienia współpracowników znajdują się w części trzeciej (3.4.28 na stronie 523).

2.23. Prof. dr hab. Barbara Sieklucka

NKCh, Wydział Chemii UJ, 27 października 2013 r.[27]

Dnia 27 października 2013 r. odbyła się Herbatka z prof. dr hab. Barbarą Sieklucką, kierownikiem Zespołu Nieorganicznych Materiałów Molekularnych. Spotkanie pełne było opowieści o życiorysie pani profesor jako pracownika naukowego, i nie tylko. W spotkaniu uczestniczył również Naukowy Opiekun Koła – prof. dr hab. Artur Michalak. Profesorom i kołowiczom serdecznie dziękujemy za obecność.

W Kronice Redakcja odnalazł się wpis prof. Barbary Siekluckiej: „Miło mi, że mogłam się podzielić moimi wspomnieniami i przemyśleniami z członkami Koła Chemików. Mam nadzieję, że zachęciłam w ten sposób młodych chemików do twórczego działania.”.

Więcej zdjęć na stronie NKCh.

[27] Wg kroniki: 29 października 2013 r.



Fot. 2.3. Od lewej: Natalia Buszta, Marcin Kaczmarczyk, Przemysław Kołoczek, Ewa Ćwierz, Joanna Duch, Barbara Sieklucka, NN, Katarzyna Ćmil (później Jeziorska), Aleksandra Chechelska (później Chechelska-Noworyta), Gabriela Maniak (później Grzybek) (fot. z arch. Natalii Buszty)

2.24. Mgr inż. Małgorzata Kuniewicz

NKCh, Wydział Chemii UJ, 8 kwietnia 2014 r.

Dnia 08 kwietnia 2014 r. odbyło się spotkanie z mgr inż. Małgorzatą Kuniewicz, osobą odpowiedzialną za przygotowanie laboratoriów studenckich w Zakładzie Chemii Fizycznej i Elektrochemii oraz za jeden z magazynów Wydziału Chemii UJ. Dziękujemy za przybycie Pani Kuniewicz i kołowiczom.

W kronice nasz gość umieścił miłe życzenia dla członków Naukowego Koła Chemików. Ponadto ówczesny kronikarz dodał następujący wpis: „Pani Małgosia jest jedną z najsympatyczniejszych osób, jakie przyszło nam spotkać na Wydziale!”

Więcej zdjęć na stronie NKCh.

2.25. Dr Dawid Pinkowicz

NKCh, Wydział Chemii UJ, 13 listopada 2014 r.

Dnia 13 listopada 2014 r. odbyło się spotkanie z dr. Dawidem Pinkowiczem, laureatem wielu konkursów i zdobywcą grantów przeznaczonych na rozwój nauki w Polsce. Na spotkaniu usłyszeliśmy co nieco o karierze Doktora, zwłaszcza z okresu postdoc, a także mieliśmy okazję porozmawiać o jego pasjach. Doktorowi, jak i kołowiczom, dziękujemy za obecność.



Fot. 2.4. W górnym rzędzie od lewej: NN, Michał Heczko, Gabriela Handzlik, Dawid Pinkowicz, Joanna Duch, Przemysław Kołoczek, NN. W dolnym rzędzie od lewej: NN, NN (fot. Natalia Buszta)

Więcej zdjęć na stronie NKCh.

2.26. Prof. dr hab. Jacek Młynarski

NKCh, Wydział Chemii UJ, 10 marca 2015 r.

Kronika NKCh zawiera wpis prof. dr. hab. Jacka Młynarskiego z tej niezapomnianej Herbatki: „Zaszczycony zaproszeniem do Koła Chemików bardzo dziękuję za możliwość dyskusji z młodymi kolegami. Życzę wielu sukcesów w pracy naukowej!”.



Fot. 2.5. Od lewej: Jacek Młynarski, Przemysław Kołoczek, Tomasz Berniak, NN, Katarzyna Ćmil, Ewa Ćwierz

Jak się niebawem okaże Pan Profesor, tuż przed przeprowadzką do Warszawy, będzie ponownie gościem NKCh, a trzeba zauważyć, że takie powtórne spotkania są rzadkością.

Więcej zdjęć na stronie NKCh. Relacja z drugiej Herbatki – patrz 2.37 na stronie 178.

2.27. Dr Andrzej Kochanowski

NKCh, Wydział Chemii UJ, 24 listopada 2015 r.



Fot. 2.6. Od lewej: Adam Sułek, Monika Góralik, Agnieszka Wójtowicz, Marta Widnic, Bartosz Tomaszewski, Gabriela Zając (później Grześ, Tomasz Berniak, Zuzanna Drozd (nad nią: Andrzej Kochanowski), NN, Renata Palowska, Klaudia Bednarek (później Augustyniak) (fot. Emilia Kuźniak)

Dnia 24 listopada 2015 r. odbyło się spotkanie z dr. Andrzejem Kochanowskim, który pracuje w Zakładzie Technologii Chemicznej. Na spotkaniu Kołowicze mieli okazję do zapoznania się z kulisami pracy w tym zakładzie oraz do wysłuchania mnogiej liczby historii związanych z doktorem i tematami pokrewnymi. Dziękujemy wszystkim za przybycie i wspaniałą atmosferę!

Zachowano wpis do Kroniki dr. Andrzeja Kochanowskiego: „Moi drodzy przyszli chemicy. Spędziłem dziś, 24 listopada, wspaniały dzień, w którym mogłem podzielić się z Wami tym wszystkim, co powodowało mną, że wybrałem CHEMIĘ. Dziękuję za stworzenie takiej okazji i życzę wielu radości na poletku CHEMIA".

Więcej zdjęć na stronie NKCh, a wspomnienia o dr. Kochanowskim w części trzeciej (3.4.32).

2.28. Dr hab. Katarzyna Hąc-Wydro i dr hab. Paweł Wydro

NKCh, Wydział Chemii UJ, 16 marca 2017 r.



Fot. 2.7. Od lewej: Emilia Lange, Kamila Pyra, Katarzyna Rogacz, Gabriela Zając (później Grześ), Bartosz Tomaszewski, Bartosz Mozgawa, Patrycja Krystyńska, Monika Góralik, Dominika Zbroja, Adam Sułek, Katarzyna Hąc-Wydro, Paweł Wydro, Kornelia Machaj, Marek Skiba, Anna Wójtowicz. (fot. Marcin Kaczmarczyk)

W lokum NKCh goszczono również małżeństwo chemików. Pozostały wspomnienia w formie wpisu do Kroniki profesor Katarzyny Hąc-Wydro: „Bardzo dziękujemy za zaproszenie i miłe spotkanie z Młodymi Chemikami. Mamy

nadzieję, że będziecie wspominać ten wieczór z uśmiechem – jak my" oraz profesora Pawła Wydro: „Jesteśmy zaszczyceni, że zechcieli Państwo spędzić z nami ten czwartkowy wieczór. Życzymy Państwu samych sukcesów i radości zarówno w życiu prywatnym, jak i studenckim". (SG)

Więcej zdjęć na stronie NKCh.

2.29. Prof. dr hab. Katarzyna Stadnicka

NKCh, Wydział Chemii UJ, 26 kwietnia 2017 r.



Fot. 2.8. Od lewej: Monika Góralik, Kamila Pyra, Bartosz Tomaszewski, Katarzyna Stadnicka, NN, Małgorzata Gołąb, Marek Skiba, NN, Andrzej Kałka, Bartosz Mozgawa (fot. Marcin Kaczmarczyk)

Dnia 26 kwietnia 2017 r. odbyła się Herbatka z Ciekawym Człowiekiem. Gościliśmy prof. dr hab. Katarzynę Stadnicką, profesora emerytowanego z Zakładu Krystalochemii i Krystalofizyki. Na spotkaniu kołowicze otrzymali potężną dawkę informacji i przykładów na temat historii Wydziału Chemii, kulis pracy krystalografa oraz zasad etycznych w pracy naukowca Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dziękujemy wszystkim za przybycie i wspaniałą atmosferę!

W Kronice NKCh można znaleźć miły wpis i życzenia pani profesor Katarzyny Stadnickiej: „Bardzo dziękuję za zaproszenie na Herbatkę do Naukowego Koła Chemików. Życzę wszystkim młodym zapaleńcom pasji w pokonywaniu przygód naukowych, wytrwałości i na końcu owocnych osiągnięć naukowych i dużo osobistego szczęścia".

Więcej zdjęć na stronie NKCh.

2.30. Prof. dr hab. Piotr Kuśtrowski

NKCh, Wydział Chemii UJ, 15 listopada 2017 r.



Fot. 2.9. W pierwszym rzędzie od lewej: Piotr Kuśtrowski, Monika Góralik, Nikola Fajkis (później Fajkis-Zajączkowska), Kamila Pyra, Magdalena Pilzak, Maria Stosz, Mateusz Kozioł. W drugim rzędzie: Dorota Głosz, Aleksandra Kimak. W trzecim rzędzie: Mateusz Pawlak, Klaudia Martyna Smolińska. W czwartym rzędzie: Szymon Wierzbicki, NN, Weronika Marszałowicz, Krystian Chudzik, Marek Skiba, Julia Panko. W piątym rzędzie: Anna Wójtowicz, Andrzej Kałka, Sylwia Smuga, Małgorzata Gołąb, Przemysław Kula (fot. Beata Wyżga)

W dniu 15 listopada 2017 r. odbyło się kolejne spotkanie z cyklu Herbatka z Ciekawym Człowiekiem organizowane przez Naukowe Koło Chemików oraz Naukowe Koło Chemii Medycznej i Ochrony Środowiska UJ. Naszym gościem

był Dziekan Wydziału Chemii UJ – prof. dr hab. Piotr Kuśtrowski. Dzięki temu spotkaniu uczestnicy wydarzenia nie tylko dowiedzieli się, jak wygląda praca dziekana od kulis, ale także usłyszeli historie z czasów studenckich Pana Profesora. (NF)

Z Herbatki zachowano wpis prof. dr. hab. Piotra Kuśtrowskiego: „Ogromnie dziękuję za bardzo miłe spotkanie przy tradycyjnej herbatce w gronie Członków. Mam nadzieję, że historie opowiedziane w kręgu młodych chemików zainspirują ich do działalności naukowej. […] Wszystkim życzę wielu sukcesów i tak dobrych humorów po każdym odbytym egzaminie". (SG)

Warto odnotować, że rok 2017 był rokiem przełomowym dla funkcjonowania wydziału ze względu na wakacyjne przenosiny do nowego budynku. Prof. Kuśtrowski był dziekanem w kadencji 2016-2020, kiedy przeprowadzka była realizowana, a listopadowa Herbatka była pierwszą Herbatką w nowej siedzibie wydziału, więc i nowej siedzibie NKCh. (PK)

Więcej zdjęć na stronie NKCh.

2.31. Prof. dr hab. Artur Michalak i prof. dr hab. Lucjan Chmielarz

NKCh, Wydział Chemii UJ, 21 marca 2018 r.



Fot. 2.10. Plakat i zdjęcie z Herbatki. W pierwszym rzędzie od dołu, od lewej: Lucjan Chmielarz, Julia Panko, Natalia Hachlica, Patrycja Krystyńska, Monika Góralik, Artur Michalak. W drugim rzędzie: Klaudia Martyna Smolińska, Małgorzata Gołąb, Kamila Pyra, Sylwia Wojciechowska, Nikola Fajkis, Artur Michalak. W trzecim rzędzie: Tomasz Berniak, Marcin Kaczmarczyk, Andrzej Kałka, Zbigniew Wojtaszczyk, Konrad Dąbrowski (fot. Beata Wyżga)

Zachowały się wyłącznie plakat NKCh zapraszający na podwójną Herbatkę z opiekunami naukowymi NKCh oraz wpis do Kroniki: „Dziękujemy za bardzo miłe i sympatyczne spotkanie, rozmowy o dawnym i współczesnym studiowaniu. Z życzeniami dalszych sukcesów dla członków kół naukowych".

Więcej zdjęć na stronie NKCh.

2.32. Maurycy Menke i Monika Parafiniuk

NKCh, Wydział Chemii UJ, 18 kwietnia 2018 r.



Fot. 2.11. Plakat i zdjęcie z Herbatki. Od lewej: Monika Parafiniuk, Kamila Pyra, Małgorzata Gołąb, Marcin Kaczmarczyk, Maurycy Menke, Monika Góralik

Jedyna w swoim rodzaju Herbatka z Ciekawym Człowiekiem, która mogłaby zasadniczo znajdować się w części wspomnieniowej, bo dawni gospodarze herbatek stali się tym razem gośćmi – byli nimi prezesi ze złotych lat działalności NKCh UJ: Maurycy Menke i Monika Parafiniuk. (SG, PK)

Dnia 18 kwietnia 2018 r. w pokoju D0-06 gościliśmy dwójkę byłych prezesów Naukowego Koła Chemików UJ: Maurycego Menke i Monikę Parafiniuk. Podczas spotkania opowiadali oni o realiach działalności Koła w okresie ich przewodniczenia, dawali wskazówki dotyczące życia kołowego, studenckiego oraz pracowniczego, odpowiadali na pytania. Przynieśli również mnóstwo łakoci! Za wszystkie cenne dary, dobre słowo i zainteresowanie losem młodszych kolegów bardzo dziękujemy, mając nadzieję, że również będziemy w stanie w przyszłości pomagać młodszym rocznikom.

Więcej zdjęć na stronie NKCh.

2.33. Dr Anna Krawczuk i dr Marlena Gryl

NKCh, Wydział Chemii UJ, 29 maja 2018 r.

Dnia 29 maja 2018 r. odbyła się Herbatka z Ciekawym Człowiekiem, której gośćmi były dwie przedstawicielki Zespołu Inżynierii Krystalicznej i Analizy Strukturalnej – dr Marlena Gryl i dr Anna Krawczuk. Podczas spotkania dowiedzieliśmy się wielu rzeczy na temat wyjazdów zagranicznych oraz kariery naukowej za granicą, poznaliśmy motywację gości do studiowania chemii na Wydziale Chemii UJ oraz dostaliśmy cenne wskazówki dotyczące planowania naszej kariery naukowej czy zawodowej. Gościom oraz obecnym osobom serdecznie dziękujemy za przybycie!



Fot. 2.12. Herbatkowy plakat i grupowe zdjęcie. W pierwszym rzędzie od dołu, od lewej: Anna Krawczuk, Marlena Gryl. W drugim rzędzie: Julia Panko, Małgorzata Gołąb, Zbigniew Wojtaszczyk, Marcin Kaczmarczyk. W trzecim rzędzie: Monika Góralik. W czwartym rzędzie: Monika Szufla, Andrzej Kałka, Kamila Pyra (fot. z arch. Kamili Pyry)

Więcej zdjęć na stronie NKCh.

2.34. Grzegorz Kwieciński

NKCh, Wydział Chemii UJ, 18 czerwca 2018 r.

Dnia 18 czerwca 2018 r. odbyła się Herbatka z Ciekawym Człowiekiem, której gościem był Pan Grzegorz, Portier Wydziału Chemii UJ. Podczas spotkania poznaliśmy codzienne obowiązki portiera i ciekawostki z życia Pana Grzegorza. Panu Grzegorzowi dziękujemy za przybycie i cierpliwość do studentów w swojej codziennej pracy.

Więcej zdjęć na stronie NKCh.



Fot. 2.13. I rząd od lewej: Małgorzata Gołąb, Grzegorz Kwieciński. II rząd: Marcin Kaczmarczyk, Kamila Pyra. III rząd: Monika Góralik. IV rząd: Andrzej Kałka (fot. z arch. Kamili Pyry)

2.35. Dr Jarosław Wilamowski

NKCh, Wydział Chemii UJ, 13 grudnia 2018 r.

Dnia 13 grudnia 2018 r. w ramach wydziałowych Herbatek, Naukowe Koło Chemików miało przyjemność gościć dr. Jarosława Wilamowskiego, wspaniałego dydaktyka oddanego pracy ze studentami.

Dr Jarosław Wilamowski od najmłodszych lat związany był z Nową Hutą. Jest absolwentem cieszącego się wówczas wysokim poziomem nauczania XII Liceum Ogólnokształcącego im. Cypriana Kamila Norwida (do 1988 r. im. Bolesława Bieruta) w Nowej Hucie. Inspiracja surowej nauczycielki, mgr Barbary Streszewskiej, ciekawość świata i fascynacja obecnymi w nim mechanizmami zdecydowały ostatecznie o rozpoczęciu studiów na Wydziale Chemii UJ. W czasach studenckich, członek Naukowego Koła Chemików oraz ruchu ekologicznego Zielone Brygady. Dr Wilamowski, jak sam to określił, był „względnie pilnym studentem". Rówieśnicy zazdrościli mu tego, że mimo niewystarczającego przygotowania, często „nosiło go" i wszelkie kolokwia zaliczał bezproblemowo. Dalsza kariera naukowa, a więc podjęcie studiów doktoranckich w Zakładzie Chemii Organicznej, motywowana była niesamowitą kadrą dydaktyczną Zakładu Chemii Organicznej (miłe wspomnienia dr Bożeny Kawałek, dr Haliny Borowiec, dr Anny Kolasy). Wybór mógł paść również na Zakład Chemii Analitycznej, lecz bardziej intersujące okazało się modyfikowanie i wpływanie na dany proces, a nie tylko jego analizowanie. Pierwotnie dr Wilamowski zajmował się syntezą

aromatycznych układów karbocyklicznych, jednak postanowił odstąpić od tego i w pełni poświęcić się pracy dydaktycznej, która daje mu niesamowitą przyjemność, zwłaszcza przy pełnym zaangażowaniu się studentów. Na szczęście, w przeciwieństwie do licealistów, odsetek studentów, którzy nie lubią chemii, jest względnie mały.



Fot. 2.14. W pierwszym rzędzie od lewej: Hubert Łatka, Mateusz Pawlak, Jarosław Wilamowski, Jakub Słota. W drugim rzędzie: NN, Małgorzata Gołąb Monika Góralik, NN. W trzecim rzędzie: NN. W czwartym rzędzie: Krzysztof Czarnowus, Ewa Myszka, NN. W piątym rzędzie: Alicja Mikłas, NN, Maria Stosz. W szóstym rzędzie: Paweł Kozyra, NN, Dominika Kaczmarczyk, NN (fot. Aleksandra Kimak)

Dlaczego praca ze studentami daje tyle radości? Okazuje się, że zajęcia dydaktyczne też obfitują w odkrycia, na przykład, gdy studenci syntetyzują zielony oranż metylowy. Często chemia nie jest tak kolorowa, jakby się mogło wydawać, i pokazuje swoje drugie oblicze, zwłaszcza, gdy student chcąc przygotować pięćdziesięcioprocentowy roztwór zasady sodowej, planuje rozpuścić 11,5 g sodu w 100 cm^3 wody. W tym główna rola dr. Wilamowskiego, żeby wskazywać odpowiednią drogę, niwelować złe nawyki i dbać o bezpieczeństwo, w czym spełnia się zawodowo.

Niestety chemia organiczna, mimo królowania nad innymi gałęziami chemii, może być kapryśna. Rewelacyjnym przykładem, który podał nasz gość, była synteza prowadzona w ramach doktoratu, polegająca na poddaniu pewnej substancji cyklizacji. Właściwy produkt udało się otrzymać jednokrotnie. Kolejne próby syntezy, mimo że prowadzone w taki sam sposób, nie doprowadziły do uzyskania podobnych efektów. Jedynym śladem, pozostałym po pierwszej syntezie, była dokumentacja spektroskopowa otrzymanego produktu cyklizacji. Nasz gość przyszłość chemii upatruje w nowych sposobach syntezy i wyodrębniania substancji z produktów naturalnych np. w celu poszukiwania nowych leków (często takie syntezy wymagają przeprowadzenia 40 etapów, a przebiegają w sposób stereoselektywny kilkudziesięciu etapów) oraz w spektroskopii. Podobnie jak dla nas czymś niewyobrażalnym jest teleportacja, tak kiedyś niemożliwym wydawała się synteza związku zawierającego kilkadziesiąt centrów chiralności i dokładne badanie struktury takiego związku, co teraz umożliwiają metody spektroskopowe, i to z wykorzystaniem niewielkich ilości badanego związku.

Niesamowite zdanie wypowiedziane przez doktora Wilamowskiego, które poruszyło serce każdego obecnego na spotkaniu chemika, brzmi następująco:

„Przyszłość chemii jest w nieograniczonej wyobraźni człowieka".

Plany na przyszłość dr. Wilamowskiego wiążą się z dalszą pracą dydaktyczną. W imieniu Naukowego Koła Chemików dziękujemy za pobudzenie do działania i życzymy spełniania wielkiego marzenia związanego z podróżą do miasteczka Alice Springs w sercu Australii! (Sonia Głomb)

Więcej zdjęć na stronie NKCh.

2.36. Dr hab. Andrzej Eilmes

NKCh, Wydział Chemii UJ, 17 stycznia 2019 r.

Kolejnym gościem, który odwiedził Naukowe Koło Chemików UJ, w ramach zimowej edycji Herbatek był prodziekan ds. dydaktyki, dr hab. Andrzej Eilmes.

Przygoda z chemią zaczęła się od szkolnej biblioteczki i książek popularnonaukowych Stefana Sękowskiego, pt. *Chemia dla ciebie*, w których można było zapoznać się z podstawowymi metodami rzemiosła chemicznego wykonywanego w warunkach domowych. Zaskakujące podejście do chemii pochłonęły całkowicie młodego przyszłego chemika. Wnikliwa lektura kącików „Młodego Technika", również autorstwa Stefana Sękowskiego, sprawiła, że gdy w siódmej

klasie zaczęły się lekcje chemii, nie sprawiały one naszemu gościowi żadnego problemu i od tego momentu rozpoczęło się pasmo wielu sukcesów na polu chemicznym i biologicznym.



Fot. 2.15. W pierwszym rzędzie od dołu, od lewej: Aleksandra Kimak, Andrzej Eilmes, Ewa Sierka, NN W drugim rzędzie: Mateusz Pawlak. W trzecim rzędzie: Mateusz Iwan, Jakub Słota, Monika Góralik, NN, Dominika Kaczmarczyk, Sonia Głomb. W czwartym rzędzie: Katarzyna Hilarowicz, Anna Wójtowicz, Krzysztof Czarnowus. W piątym rządzie: Michał Gwoździej, Artur Handerski, Karolina Augustyniak, Marek Skiba (fot. Beata Wyżga)

Już pierwszy udział w Olimpiadzie Chemicznej przyniósł zdecydowane zwycięstwo, rywale wręcz zostali znokautowani. Po wielu sukcesach, oczywisty zatem stał się wybór przyszłego profilu w liceum. Niemniej, nuda na zajęciach z chemii przerodziła się w indywidualną, intensywną pracę i w konsekwencji w kolejne udziały w olimpiadzie chemicznej. Nasz gość brał udział trzykrotnie w Olimpiadzie Chemicznej na etapie centralnym, podczas których dwukrotnie został wyróżniony, zaś raz został laureatem, co pozwoliło mu na wyjazd na olimpiadę międzynarodową do Bratysławy, gdzie nagrodzony został brązowym medalem. Po tak wielu sukcesach związanych z naukami biologiczno-chemicznymi, najbliżsi sądzili, że przyszłość tego młodego człowieka wiąże się z medycyną.

Trudno było przekonać krewnych, że serce podąża w jedynym słusznym kierunku – ku chemii. Wszystko zostało przesądzone, gdy w obliczu wyboru między egzaminem na medycynę, a udziałem w olimpiadzie, wybór padł na to drugie. Tak właśnie dr hab. A. Eilmes związał się z Wydziałem Chemii UJ.

Okres studiów wspominany był z wielkim sentymentem. Najpiękniejszymi latami okazały się IV oraz V rok. Końcówka studiów, burzliwe zmiany polityczne i ogromne zmiany otoczenia najsilniej odcisnęły się w pamięci.

Najśmieszniejsze epizody wiązały się z zajęciami w Studium Wojskowym. Wymagały one cotygodniowego spędzenia całego dnia na słuchaniu nudnych wykładów o regulaminach, stopniach wojskowych, bądź rysowaniu map, nierzadko w oderwaniu od jakiejkolwiek logiki. Za to niezwykle ciekawe okazało się składanie kałasznikowa.

Burzliwe wydarzenia polityczne lat 80. wiązały się z licznymi strajkami i bojkotami. Największy był ten zorganizowany przez Samorząd Studentów. Po dwutygodniowym bojkocie Studium Wojskowego i rozmowach z władzami Wydziału Chemii doprowadzono do porozumienia i w kolejnych latach zrezygnowano z organizacji w Studium Wojskowym. Jeden z protestów, w których nasz gość brał udział, zakończył się podejściem pod Plac Inwalidów, dawniej Plac Wolności, gdzie stał obelisk ku czci armii radzieckiej, którego to słupek został obrzucony jogurtem. Wspomniana została również „akcja pokutna" pod budką milicjanta znajdująca się przy Rynku Głównym w Krakowie, gdzie studenci w worach pokutnych gorzko żałowali swojego „nagannego" postępowania w czasie protestów.

Student Andrzej Eilmes był bardzo pilnym i ambitnym słuchaczem. Od początku otrzymywał propozycje uczestnictwa w licznych projektach. Wybór konkretnej ścieżki okazał się zatem bardzo trudny. Pierwszy padł na chemię organiczną, następnie na biologię molekularną w grupie profesora Wojciecha Froncisza (niemniej EPR okazał się mało fascynujący). Pewien epizod miał również związek z Zakładem Chemii Analitycznej (plany pracy z chemometrii u prof. Parczewskiego). Ostatecznie nawiązał jednak współpracę z prof. Petelenzem. Dalsza kariera naukowa to doktorat dotyczący stanów ekscytonowych w domieszkowanych kryształach naftalenu. Jak sam powiedział dr hab. Eilmes, nawiązując do pierwszej książki, z której zasięgał chemicznej wiedzy, „w praktyce nie udało się zrobić chłodnicy z lampy naftowej, więc pozostała mi chemia teoretyczna".

Obecnie dr hab. Eilmes pełni funkcję prodziekana ds. dydaktyki. Podkreślił, że stara się traktować wszystkich sprawiedliwie i zawsze szuka najlepszych

rozwiązań dla studentów. Nasz gość wyraził również nadzieję, że jedynymi wnioskami dotyczącymi naszych studiów, jakie będzie rozpatrywał, będą te związane z wpisem, niekoniecznie warunkowym, na kolejny rok. (Sonia Głomb)

Więcej zdjęć na stronie NKCh.

2.37. Prof. dr hab. Jacek Młynarski

NKCh, Wydział Chemii UJ, 5 marca 2019 r.

Chemia ciekawa jest w odkrywaniu

Kariera naukowa profesora Jacka Młynarskiego rozpoczęła się od studiów na Wydziale Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Następnie wiodła przez studia doktoranckie w Instytucie Chemii Organicznej Polskiej Akademii Nauk w grupie prof. Zamojskiego. Owocem pracy doktorskiej była Nagroda Prezesa Rady Ministrów oraz stypendium START Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Staż podoktorski miał miejsce w Instytucie Maxa Plancka w Mülheim w grupie prof. Aloisa Fürstnera. Habilitacja również związana była ICHO PAN w Warszawie. Prof. Młynarski pełnił rolę wykładowcy i kierownika Zespołu Stereokontrolowanej Syntezy Organicznej na Wydziale Chemii UJ w Krakowie.

Równoległa współpraca z ICHO PAN i pomysł na dalszą karierę naukową, zadecydowały o ostatecznym powrocie do Warszawy. Obecnie prof. dr hab. Jacek Młynarski pełni funkcję profesora w Instytucie Chemii Organicznej PAN i jest mentorem wielu młodych naukowców oraz zajmuje się badaniami nad reakcjami inicjowanymi światłem. Tak naprawdę przygoda z chemią organiczną rozpoczęła się od nieskończonej ciekawości poznania świata. Każdego ciągnie do tego, co ciekawe, co daje możliwość kreacji pewnego wyzwania. Jak mówił prof. Młynarski „chemia ciekawa jest w odkrywaniu", a chemia organiczna dlatego, bo wymaga kreatywności, jaką trzeba w nią włożyć. Odkrywanie nowych reakcji, niesamowite przypadki, będące motorem napędowym nauki, ale czasami też zdarzenia nieoczekiwane, groźne i będące źródłem niebezpieczeństwa – to czyni chemię organiczną czymś cudownym. Profesor Młynarski opowiedział nam również o swoich pierwszych wrażeniach, związanych z pracą dydaktyczną, gdy w roku akademickim 2009/2010 prowadził pierwszy wykład, na który przyszedł wielki tłum. Młodym studentom poradził natomiast, że najlepszym sposobem na naukę, nie jest czytanie podręczników czy słuchanie wykładowców, ale najlepiej



Fot. 2.16. Od lewej, 1. rząd: Szymon Wierzbicki, Jacek Młynarski, NN, 2. rząd: Dorota Głosz, Mateusz Pawlak, Ewa Sierka, NN, Dawid Drelinkiewicz, 3. rząd: Anita Pomian, NN, 4. rząd: Katarzyna Hilarowicz, Hubert Łatka, Jakub Słota, Paulina Baczewska, Jan Rzepiela, Dawid Hermansa, Sonia Głomb, Dmytro Zubenko, 5. rząd: Małgorzata Gołąb, Zbigniew Wojtaszczyk, Dominika Kaczmarczyk, 6. rząd: NN, 7. rząd: Wojciech Łach, Alicja Mikłas, 8. rząd: Katarzyna Gabryś, Michał Gwoździej (fot. Beata Wyżga)

uczymy się, gdy uczymy swoich kolegów. Obecnie profesor Młynarski chce poświęcić się własnej pracy naukowej. Niemniej, za nadrzędny cel postanowił sobie zapewnienie grupie swoich współpracowników takich warunków, jakie panują za granicą, aby nie żałowali, że pracują właśnie tutaj. Serdecznie dziękujemy za dawkę inspiracji i życzymy powodzenia w dalszej pracy! (Sonia Głomb)

Więcej zdjęć na stronie NKCh. Prof. Młynarski był już wcześniej gościem NKCh; patrz 2.26 na stronie 166.

2.38. Dr Mateusz Brela

NKCh, Wydział Chemii UJ, 4 kwietnia 2019 r.

W dniu 4 kwietnia 2019 r. Naukowe Koło Chemików miało przyjemność gościć dr. Mateusza Brelę na kolejnym spotkaniu z cyklu Herbatka z Ciekawym

Człowiekiem. Podczas rozmowy mieliśmy okazję posłuchać o drodze doktora Breli, która sprawiła, że został on jednym z pracowników Zakładu Chemii Fizycznej i Elektrochemii, gdzie obecnie zajmuje się zagadnieniami dotyczącymi spektroskopii molekularnej. Doktorat przygotowywał pod opieką prof. dr. hab. Artura Michalaka w Zakładzie Chemii Teoretycznej.



Fot. 2.17. Od lewej, 1. rząd: Mateusza Pawlak, Szymon Wierzbicki, 2. rząd: Jan Bąk, NN, 3. rząd: Mateusz Iwan, 4. rząd: Julia Górka, Małgorzata Kałafut, Mateusz Januszek, NN, Dominika Kaczmarczyk, Krzysztof Czarnowus, 5. rząd: Oskar Klimas, Mikołaj Gurba, 6. rząd: Michał Gwoździej, Mateusz Brela (fot. z arch. NKCh)

Doktor Brela w czasach studenckich, jako osoba pochodząca spoza Krakowa, mieszkał w akademiku, gdzie udało mu się uzbierać wiele ciekawych wspomnień, o których mieliśmy okazję usłyszeć podczas spotkania. W minionych latach miał okazję współpracować z naukowcami w takich krajach jak Słowacja, Japonia czy Kanada. Obecnie często zachęca studentów Wydziału Chemii do wyjazdów na liczne konferencje, ponieważ pomagają one w poszerzaniu wiedzy i przyśpieszaniu naukowego rozwoju. (Małgorzata Kałafut)

Więcej zdjęć na stronie NKCh.

2.39. Prof. dr hab. Szczepan Zapotoczny

NKCh, Wydział Chemii UJ, 14 maja 2019 r.





Fot. 2.18. Od lewej, 1. rząd: Mateusz Pawlak, Jan Bąk, 2. rząd: Daniel Kiełbasa, Szczepan Zapotoczny, 3. rząd: Dominika Kaczmarczyk, NN, Michał Gwoździej, Zbigniew Wojtaszczyk, Małgorzata Kałafut (fot. Beata Wyżga)

2.40. Dr hab. Leszek Zaraska

NKCh, Wydział Chemii UJ, 30 maja 2019 r.



Fot. 2.19. Od lewej, 1. rząd: Leszek Zaraska, Mateusz Pawlak, Jan Bąk, Jakub Słota, 2. rząd: Małgorzata Kałafut, Piotr Patulski, NN, NN, Dominika Kaczmarczyk, Renata Palowska (fot. z arch. NKCh)

Dnia 30 maja 2019 r. gościliśmy dr. hab. Leszka Zaraskę w ramach cyklu Herbatka z Ciekawym Człowiekiem. Podczas spotkania kołowicze mieli okazję zapoznać się z tematyką prac naukowo-badawczych prowadzonych w Zespole Elektrochemii na Wydziale Chemii UJ, a także usłyszeć m. in. o początkach zainteresowania chemią pana dr. hab. Leszka Zaraski. Bardzo serdecznie dziękujemy wszystkim za obecność na spotkaniu i naszemu gościowi za wspaniałą atmosferę.

Więcej zdjęć na stronie NKCh.

2.41. Dr hab. Michał Woźniakiewicz

NKCh, Wydział Chemii UJ, 4 grudnia 2019 r.

Na cotygodniowym spotkaniu przy herbatce tym razem gościliśmy pana doktora Michała Woźniakiewicza, który zajmuje się między innymi koordynacją przedmiotu *Forensic chemistry – laboratory*. Podczas krótkiej, ale ożywionej rozmowy prelegent opowiedział, jak w czasie studiów rozwijał swoje pasje naukowe, poświęcając czas na budowanie swoich kompetencji w zakresie wybranej ścieżki naukowej. Przede wszystkim zaciekawił wszystkich rozmówców badaniami prowadzonymi przez jego zespół, a tym samym zachęcił słuchaczy do głębszego poznania tej dziedziny chemii. Z błyskiem w oku opowiadał różne anegdoty dotyczące chemii sądowej a także mówił o potencjalnych zagrożeniach wynikających z brania zleceń analitycznych z zewnątrz.



Fot. 2.20. Od lewej, 1 rząd: Michał Woźniakiewicz, Izabela Majewska, Julia Fudali, Jan Bąk, Aleksandra Fus (później Paszkowska), 2 rząd: Natalia Florek, Monika Góralik, Błażej Krawczyk, Karolina Augustyniak (fot. Beata Wyżga)

Zainteresowanym studentom próbował podpowiedzieć, na jakie kompetencje chemiczne warto zwrócić uwagę, wybierając Zakład Chemii Analitycznej, jak również, co należy rozwijać i jak się kształtować, by trafić pod jego skrzydła. Pan Doktor dał się poznać jako pasjonat swojej specjalizacji, bardzo dobry naukowiec oraz człowiek posiadający dużo uroku i humoru. (Izabela Majewska, Natalia Florek)

Więcej zdjęć na stronie NKCh.

2.42. Dr hab. Paweł Wydro, prof. UJ

NKCh, Wydział Chemii UJ, 1 grudnia 2020 r., MS Teams (online)

Dnia 1 grudnia 2020 r. odbyła się pierwsza Herbatka z Ciekawym Człowiekiem w trybie online. Gościem specjalnym, był dr hab. Paweł Wydro, prof. UJ, tym razem w roli Prodziekana ds. dydaktyki nowej kadencji. Tym razem, bo nie tak dawno, w 2017 r., prof. Wydro był już gościem NKCh (wówczas wraz ze swoją żoną – patrz 2.28).

Tak jak w przypadku większości chemików, jego fascynacja rozpoczęła się już w wieku młodzieńczym, w podstawówce, gdzie uwielbiał oglądać eksperymenty i w nich uczestniczyć. Już wtedy wiedział, że chemia to jest dokładnie to, co będzie chciał robić w przyszłości. Stało się! Od podstawowych eksperymentów w szkole doszedł aż do tytułu doktora habilitowanego. Profesor jest także kierownikiem Zakładu Chemii Fizycznej i Elektrochemii, a od niedawna pełni rolę prodziekana ds. dydaktyki. Wiemy, że prof. Wydro był gorąco namawiany przez studentów, rektora i innych dziekanów do pełnienia tej funkcji. Ostatecznie zgodził się i został prodziekanem ds. dydaktyki. Zapytany o to, co właściwie robi prodziekan odpowiedział, że największą przyjemność sprawia mu podpisywanie dyplomów, wręczanie nagród czy wybieranie prac do konkursów. Natomiast bardzo ciężko jest mu rozpatrywać sprawy prywatne na drodze student–prowadzący.

Ze względu na obecną sytuację epidemiologiczną, rozpoczęła się rozmowa studentów z prof. Wydro na temat nauczania zdalnego. Według prodziekana, najbardziej stratni są pierwszoroczniacy, którzy nie mieli jeszcze szansy poznać prawdziwego życia na studiach. Uważa też, że tracą w obszarze kontaktów z rówieśnikami, ponieważ studia to okres, kiedy poznaje się najwięcej osób i nawiązuje się wieloletnie przyjaźnie. Profesor zaczął wspominać swoje czasy studenckie, kiedy (oczywiście poza nauką) imprezował czy zwiedzał Hiszpanię, dzięki stypendium, które otrzymał. Dowiedzieliśmy się również, że w wolnym czasie uczęszcza na siłownię, ogląda seriale i uwielbia czytać! Ostatnio, ze

względu na nadmiar obowiązków, robi to rzadziej, ale stara się przeczytać chociaż jeden rozdział ulubionej książki.



Fot. 2.21. Od lewej, 1. rząd: NN, NN, Karol Górecki, Katarzyna Hilarowicz, 2. rząd: NN, Dominik Marcin Płaskonka, Dominik Dzierżek, 3. rząd: Mateusz Wojtas, Monika Góralik, Aleksander Półtorak, Wiktoria Wnętkowska, 4. rząd: Julia Miklas, Julia Fudali, Paweł Sroga, Barbara Jarosz, 5. rząd: Joanna Czopor, Karina Synowiec, Paweł Wydro, Jakub Gauza

Na zakończenie, profesor życzył wszystkim dużo uśmiechu, ponieważ uśmiech jest najważniejszy! (Paweł Sroga)

2.43. Dr hab. Dariusz Cież

NKCh, Wydział Chemii UJ, 12 stycznia 2021 r., MS Teams (online)

Dnia 12 stycznia 2021 r. odbyło się drugie spotkanie online na platformie MS Teams w ramach cyklu Herbatka z Ciekawym Człowiekiem. Gościem specjalnym był dr hab. Dariusz Cież.

Swoją opowieść o początkach z chemią dr Cież zaczął od młodości – już wtedy przejawiał zainteresowanie tą dziedziną nauki, jednak początkowo dość ogólne i w celu robienia różnych żartów. Doktor wspominał z sentymentem, jak razem z kolegami przeprowadzali różne eksperymenty, a późniejsze ich wyniki zanosili do szkoły i w klasie pozostawiali ślady swojej działalności pod postacią nieznośnego zapachu różnych niewidocznych, ale też nietoksycznych, substancji. W czasach szkoły podstawowej, chodził również do szkoły muzycznej, gdzie grał na fortepianie. Doktor wspominał, że bardzo nie lubił tam chodzić, ani

grać na tym instrumencie. Musiał jednak tam uczęszczać przez swoje wybryki, bo szkoła miała być formą resocjalizacji zainicjowaną przez jego rodziców. Nie przyniosła ona pożądanych skutków, a doktor nadal eksperymentował z chemią w oczywisty sposób. W międzyczasie, po skończeniu szkoły podstawowej, doktor Cież poszedł do liceum, ale nadal nie było to nic związanego z chemią – była to szkoła muzyczna. Doktor opowiadał, że – ku niezadowoleniu dziadka – nadal był to fortepian, a ten chciał, by wnuk poszedł w jego ślady i grał na skrzypcach. A ten instrument dla doktora był jeszcze gorszy niż fortepian. Dopiero czasy licealne, mimo obranego kierunku kształcenia, pozwoliły doktorowi na bliższe i już bardziej naukowe zapoznanie się chemią. Nie było to już jak wcześniej powierzchowne zainteresowanie rozwijane tylko po to, żeby robić psikusy nauczycielom i kolegom ze szkoły. Każde trudniejsze doświadczenie chemiczne było czymś ciekawym, czymś co można odkryć. Doktor mówił, że nie sztuką jest przeprowadzić proste doświadczenie, a takie, które nie jest łatwe do wykonania, a udaje się je zrobić poprawnie. I to właśnie zaczęło fascynować doktora. Pod koniec liceum doktor postanowił już na dobre połączyć swoją przyszłość z chemią i wybrał ten właśnie kierunek studiów. Dzisiaj znamy doktora Dariusza Cieża jako wspaniałego wykładowcę chemii organicznej, jednak to nie chemia organiczna pasjonowała go we wczesnych latach studiów, lecz chemia nieorganiczna. Dopiero zastępstwo za nieobecnego prowadzącego na pewnych zajęciach zmieniło kierunek zainteresowania. Padło pytanie do doktora, co sądzi o zdalnym nauczaniu. Powiedział, że mimo całej wygody, jaką dają nam zdalne zajęcia, to niektórych rzeczy nie da się nauczyć przez internet. Student nie nauczy się, że nie wolno dotykać gorącej zlewki czy nie wąchać drażniących substancji. Na koniec doktor życzył nam wytrwałości i zdanej sesji. (Julia Miklas)

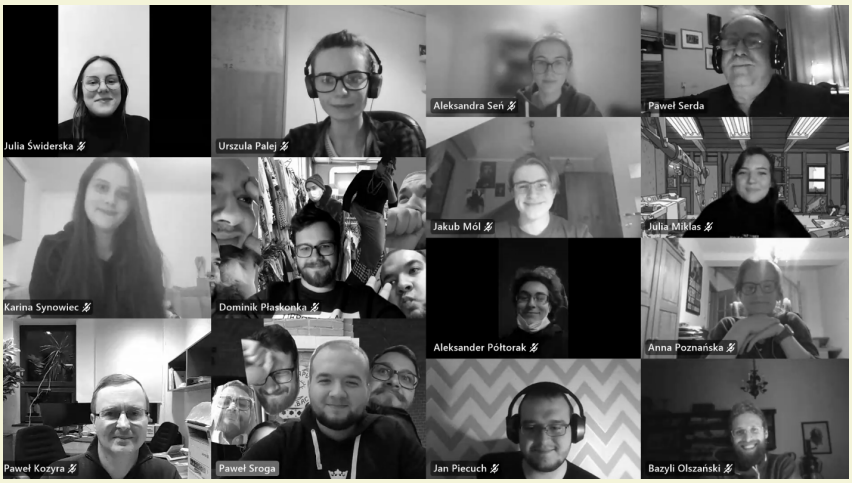
2.44. Dr Paweł Serda

NKCh, Wydział Chemii UJ, 11 marca 2021 r., MS Teams (online)

Dnia 11 marca 2021 r. odbyła się Herbatka z dr. Pawłem Serdą. Gość został zapytany o krystalografię, co w niej takiego jest i dlaczego tak bardzo ją lubi. Doktor swoją odpowiedź zaczął od tego, że jest to dziedzina chemii blisko powiązana z jego pierwotnymi zainteresowaniami, w których główną rolę grała fizyka i to od niej wszystko się zaczęło. Przy okazji przytoczył ciekawostkę – w Polsce krystalografia to dziedzina kwalifikowana do chemii, zaś w Grecji zaliczana jest do odłamów fizyki.

Doktor opowiadał o swoich wyjazdach naukowych do różnych zakątków świata.

Kołowicze poznali niecodzienną pasję Pana Doktora – aktywność w zespole chóralnym. Gość z sentymentem wspomniał, jak to się wszystko zaczęło. Pewnego dnia pojechał do Tyńca, gdzie usłyszał kilka utworów, które wykonywał chór amatorski. Jeden z jego znajomych był aktywnym uczestnikiem takiej grupy i postanowił zabrać doktora Serdę ze sobą, aby zobaczył, jak wyglądają próby.



Fot. 2.22. Samopodpisujące się zdjęcie uchwycił: Paweł Sroga

Doktor wybrał się jedynie z zamiarem obserwacji, jednak po tym wydarzeniu dołączył do chóru. Doktor aktualnie śpiewa w barytonie i jest pierwszym basem. Jeszcze przed pandemią jeździł razem z zespołem na wiele konkursów oraz wydarzeń. Przyznał, że teraz, w okresie pandemii, najbardziej brakuje mu tych wszystkich aktywności. Wspomniał o kilku zespołach, których lubi ich słuchać. Stwierdził, że najlepsze są występy na żywo, ponieważ panuje wtedy magiczna atmosfera, a dźwięk wykonywanych utworów jest wręcz cudowny. Obecnie, kiedy wszelkie koncerty są odwołane, pozostaje mu odsłuchiwanie ich na słuchawkach, dlatego że na głośnikach nie ma takiej głębi dźwięku, przez co traci się wiele elementów istotnych dla chóralnego wykonania konkretnej kompozycji.

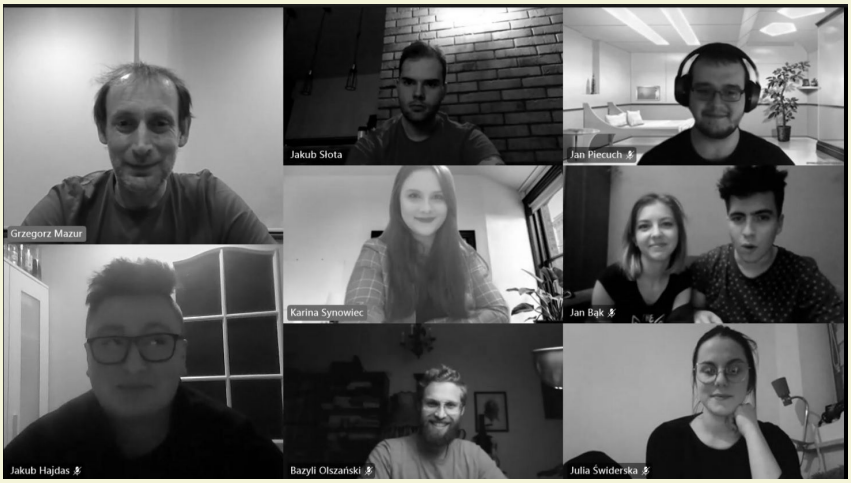
Ostatnią kwestią poruszoną na Herbatce były plusy i minusy zdalnego nauczania. Według Pana Doktora największym minusem jest to, że zwykle na zajęciach, które odbywają się bez włączonych kamerek, nie można zobaczyć reakcji studentów na dane zagadnienie. Studenci będąc w takim trybie zajęć nie

chcą się przyznać że czegoś nie rozumieją, więc prowadzący nie tłumaczy dalej danego zadnienia. Plusem jest, że nie trzeba jeździć na zajęcia, co jest szczególnie uciążliwe w przypadku osób, które mieszkają daleko od Kampusu.

Doktor na zakończenie życzył nam sukcesów oraz wytrwałości w tym semestrze, mimo kolejnego semestru nauki zdalnej. (Julia Miklas)

2.45. Dr hab. Grzegorz Mazur

NKCh, Wydział Chemii UJ, 23 marca 2021 r., MS Teams (online)



Fot. 2.23. Pamiątkowy kadr uchwyciła: Karina Synowiec

W dniu 23 marca 2021 r. odbyła się Herbatka z dr. hab. Grzegorzem Mazurem. Spotkanie zainicjowało tradycyjne już pytanie, jak zaczęła się przygoda z chemią. Doktor był z nami szczery i wyjawił, że wybierając studia, długo wahał się między chemią a informatyką, ponieważ obydwie dziedziny nauki go interesowały. Wybór ostatecznie padł na chemię. Doktor, który obecnie głównie zajmuje się chemią teoretyczną, z sentymentem wspominał swoje czasy studenckie, kiedy miał zajęcia laboratoryjne. Bardzo ich nie lubił, ponieważ laboratorium wymaga pewności w wykonywanych doświadczeniach. Doktor mówił, że czuł się trochę niepewnie pracując ze szkłem laboratoryjnymi i odczynnikami, często niebezpiecznymi dla zdrowia. Za to dobre skojarzenia wiązały się z zajęciami teoretycznymi, gdzie praktyka była wymagana jedynie w kolejnych ćwiczeniach

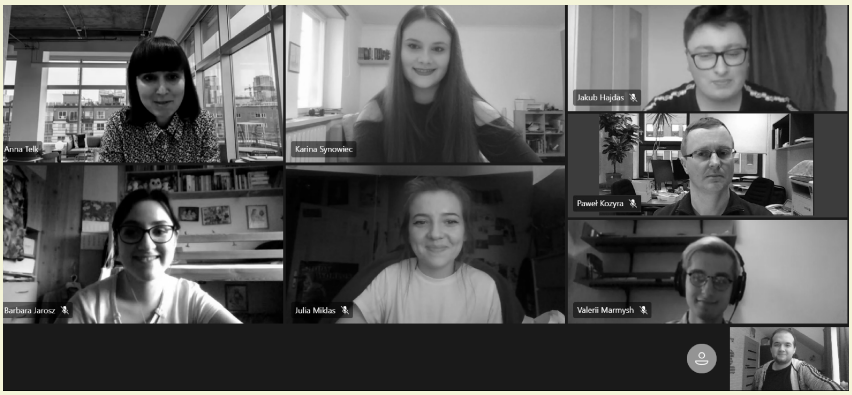
obliczeniowych. Dlatego jego wybór w dalszej karierze chemicznej padł właśnie na chemię teoretyczną, którą dobrze rozumiał i lubił.

Gdy doktor skończył wspominać czasy studiów, rozpoczął się temat hobby. W przypadku doktora Mazura są to wszelkiego rodzaju wspinaczki górskie. Opowiadał nam o swoich najciekawszych wyprawach, o tym, jak zwykle podróżuje w takie miejsca oraz które z nich były najpiękniejsze. Opowiadał nam z taką pasją, że mogliśmy się trochę poczuć, jakbyśmy byli na jednej z nich!

Poruszyliśmy także temat ostatnio często omawiany na Herbatkach, a mianowicie zdalne nauczanie. Zarówno w przypadku doktora Mazura, jak i innych naszych poprzednich gości, zauważono, że mimo kilku zalet, wiele się traci poprzez naukę przez internet. Głównym problemem takiego trybu dla doktora jest to, że nie może zobaczyć twarzy swoich studentów, gdy omawia jakiś nieoczywisty dla wszystkich temat. Mówił, że gdy zajęcia odbywały się na uczelni wystarczyło spojrzeć na minę studenta i od razu było wiadomo czy coś wytłumaczyć jeszcze raz lub powtórzyć. A w takim internetowym trybie nie ma takiej możliwości, oczywiście są kamerki, ale zdaniem doktora nie jest to najlepsze rozwiązanie. (Julia Miklas)

2.46. Dr Anna Telk

NKCh, Wydział Chemii UJ, 20 kwietnia 2021 r., MS Teams (online)



Fot. 2.24. Pamiątkowy kadr. Uchwycił: Paweł Serda

Rozdział 3
Wspomnienia



Wstęp

Do tej pory nie istniało ani w postaci drukowanej, ani w internecie miejsce, gdzie całościowo zachowywana byłaby pamięć o pracownikach czy studentach Wydziału Chemii UJ, którzy odeszli z uczelni. Likwidowane są konta, karty, pokoje, tabliczki… Pozostaje pamięć współpracowników, kolegów… ale do czasu. Dla, przynajmniej częściowego, ocalenia tej pamięci zapraszam do utrwalania tego, co jeszcze pamiętamy, w postaci swoistych kartek z przeszłości. Niektóre ze wspomnień zostały opublikowane na łamach „Alma Mater", „Niedziałków", „Głosu z probówki", „Analityki" bądź w pamiętnikach poszczególnych roczników. Materiały te stanowiły punkt wyjścia do zgromadzenia wspomnień, a następnie ich uzupełniania. Zasadniczo trzeba traktować ten proces jako ciągły i nawet jeśli w jakiejś formie, na jakimś etapie zebrane materiały zostaną udostępnione czy wydrukowane, to będzie to zaproszenie do kontynuacji – dalszego uzupełniania, wzbogacania, poprawiania. Jeśli narzuciłoby się warunek kompletności, to najprawdopodobniej nie udałoby się ukończyć procesu gromadzenia i edytowania, a tym samym opracowanie nie spełniłoby roli zakładającej zaistnienie w środowisku Wydziału Chemii już teraz – to gwoli usprawiedliwienia, jeśli Czytelnik uznałby, że braki są znaczne.

Rozdział wspomnieniowy składa się z czterech podrozdziałów. W pierwszym (3.1) są teksty „emerytowanych" członków Samorządu Studenckiego i władz kół naukowych – to oni swoim młodzieńczym zapałem często porywali kolegów, inicjowali działania nadające koloryt naszemu Wydziałowi. Do napisania wspomnień udało się zaprosić też tych, którzy zdecydowali się na studia doktoranckie (lub szkołę doktorską), ale nie zostali pracownikami. Dzięki własnym doświadczeniom i patrzeniu na Wydział z zewnątrz, ich punkt widzenia może być nie tylko inny, ale także ciekawy i cenny – te wspomnienia są zebrane w części drugiej (3.2). Trzecia część – autowspomnienia (3.3) – jest otwarta dla byłych pracowników Wydziału, którzy zdecydowali się wspomnieć swoją przygodę z chemią i Wydziałem, za co bardzo serdecznie dziękuję, bo czasem była to trudna decyzja, zawsze był to wysiłek, może smutek – niekiedy niestety nie do pokonania… Czwarta to wspomnienia o Tych, którzy odeszli (3.4) i już nie mogą napisać swoich wspomnień sami. Niektórzy zmarli tragicznie, nagle, niespodziewanie

– nie mieliśmy szansy poprosić Ich o wzięcie udziału w naszym przedsięwzięciu. Innych nie zdążyliśmy poprosić lub oni nie chcieli, nie zdążyli…

Iskrą natchnienia do zbierania materiałów była myśl o braku takiej działalności oraz fakt, że studenci w ramach nowej inicjatywy rozpoczęli cykl wywiadów, stanowiący w pewien sposób dokumentację ich czasów (rozdział 1). Zacząłem od zagadywania przygodnie spotkanych pracowników Wydziału, kontaktowałem się też z pracownikami emerytowanymi. Nie chciałem tworzyć dodatkowych warunków brzegowych (lub innymi słowy – wskazówek dla autorów), bez nich było wystarczająco trudno. Kosztem jednolitości uzyskaliśmy różnorodność – mimo że przerosła ona nasze przewidywania, to wierzymy, że jest właśnie atutem zebranych materiałów. Czasem propozycja spotykała się z dużym entuzjazmem, karnością, a nawet podejmowaniem własnej inicjatywy. Przykładowo, prof. Krystyna Dyrkowa nie dość, że napisała w szybkim tempie teksty o śp. Mężu i swoje wspomnienia, to zachęcała do tego kolejne osoby. Nie zawsze jednak było łatwo – prośby czasem trzeba było ponawiać kilkanaście, kilkadziesiąt razy, a czas tworzenia tekstów trzeba liczyć bardziej w miesiącach i latach niż tygodniach, ale mamy nadzieję, że autorzy, podobnie jak my, są przekonani, że wysiłek był opłacalny. Zdarzały się też rozmowy trochę trudne, stresujące, zwykłe odmowy lub przemilczenia…

Nie do wszystkich udało się dotrzeć – puste rozdziały są tu pewną formą zaproszenia; prosimy również o zgłaszanie braków w tych zaproszeniach. Liczymy, że dzięki zaistnieniu tych wspomnień, uda się zmobilizować tych, którzy jeszcze nie napisali i znaleźć tych, którzy nie wiedzą, że czekamy na ich wspomnienia. (Redakcja)

3.1. Społeczność studencka

Studenci działający w samorządach (WRSS, URSS) przechodzą na „emeryturę" w młodym wieku (choć czasem chętnie studiują inne kierunki, żeby tę chwilę trochę oddalić), więc z perspektywy byłych już funkcyjnych w społeczności studenckiej mają już co wspominać, jak to przewidział prof. Michalak w *Kartach z dziejów NKCh*… (s. 521): „Za lat pięć wszyscy spośród obecnych członków będą już pisać wspomnienia…". Niestety luka, która powstała przez niepisanie wspomnień, sięga już kilku pokoleń



Fot. 3.1. Kubek – jeden z gadżetów zaprojektowany i wykonany przez WRSS (fot. Paweł Kozyra)

studenckich, więc przestrzeń do wspominania jest znaczna. Działania integrujące studencką społeczność chemików narodziły się wraz z pojawieniem się dostępu do internetu w 1994 r. Owocem tej działalności było powstanie Akademickiego Stowarzyszenia Studentów Chemii (ASSChem). Więcej o historii i aktualnościach można przeczytać na jego fanpage'u, podanej tam stronie internetowej a także w wydanej historii Koła z Wrocławia[1]. W 1995 r. nasi studenci po raz pierwszy pojechali na II Ogólnopolską Szkołę Chemii Wiosna'95 w Nałęczowie (Tomek Motylewski, Paweł Kozyra), a już w 1996 r. nasze koło organizowało taką szkołę w Murzasichlu[2]. Dzięki wielu integrującym inicjatywom udało się doprowadzić do synergii działania także wydziałowe koła naukowe i samorząd, dlatego w tym podrozdziale (3.1) nie planujemy dzielenia wspomnień na kołowe i samorządowe, przyklaskując konstruktywnej współpracy.



Fot. 3.2. Zespół organizujący grę miejską. Od lewej: Dominika Kosińska, Emilia Kuźniak (później Kuźniak-Glanowska), Kamil Synowiec, Martyna Bielawa (później Paterek), Klaudia Koperwas (później Blicharz), Kamil Nowaczek, Aleksandra Roznowska, Marta Wójtowicz, Michał Glanowski, Dariusz Rębisz

Od 2017 r. samorząd Wydziału Chemii ma swoje własne pomieszczenie (D0-01), ale już wcześniej, mimo jego braku, zaczął działać aktywniej. Jednak niewiele wcześniej, gdyż *Złota księga* obejmująca okres do 2007 r. milczy na temat działalności samorządu. Teraz trudno sobie wyobrazić, że wtedy go praktycznie nie było…[3] Jedną z pierwszych inicjatyw integrujących społeczność wydziału

[1] „Historia Naukowego Koła Chemików Wydziału Chemii UAM w Poznaniu 1923–2008", UAM Poznań, 2009, rozdz. „ASSCh – Akademickie Stowarzyszenie Studentów Chemii".

[2] Te i następne szkoły opisane są w *Złotej księdze Wydziału Chemii*, tom 2, s. 172.

[3] Poszukujemy informacji o samorządzie przed czasem opisanym tutaj – zapraszamy do kontaktu. – *przyp. red.*

były grille wydziałowe organizowane na początku czerwca od 2015 r. Po raz pierwszy zorganizowano wówczas (12 czerwca 2015 r.) grę miejską, w której uczestniczyli zarówno kandydaci na studia, studenci, jak i pracownicy (fot. 3.2). Wystartowało siedem drużyn cztero- i pięcioosobowych. W jednej z nich była Kornelia Machaj (ówczesna kandydatka na studia) oraz trzech pracowników wydziału: Marcin Makowski, Grzegorz Mazur i Paweł Kozyra – zajęliśmy drugie miejsce, i tylko dlatego, jak trafnie stwierdził Grzegorz Mazur, że za bardzo przeszkadzaliśmy Kornelii w odpowiadaniu na punktach kontrolnych. W kolejnych kadencjach pomysły pączkowały, a rozmachem sięgały wydarzeń niespotykanych na skalę światową. Przykładowo 10 maja 2018 r. na Rynku Głównym w Krakowie z okazji uroczystego otwarcia Kampusu Uniwersytetu Jagiellońskiego studenci Wydziału Chemii pobili rekord Polski w kategorii największy narysowany kredą układ okresowy pierwiastków chemicznych. Dzieło miało 4500 m^2. Pierwszy pierwiastek – złoto – namalowany został przez władze UJ. Rekordowy rysunek wymagał zakupu ponad 50 kg kredy oraz zaangażowania około 200 osób. Z okazji Święta Uniwersytetu, także w 2018 r., zakopano kapsułę czasu (fot. 3.3). Warto odnotować to wydarzenie, bo w tej chwili (2021 r.) miejsce zakopania nie jest w żaden sposób oznaczone, więc przyszłe pokolenie (albo pokolenia) nie będzie miało łatwego zadania. 17 czerwca 2019 r. miało miejsce uroczyste odsłonięcie muralu studentów chemii. Dzieło powstało z inicjatywy WRSS z okazji 150. rocznicy powstania układu okresowego i można je podziwiać w parku im. Tadeusza Kościuszki na Prądniku Białym, między ulicami Ł. Górnickiego a J. Mackiewicza, tuż przy ujściu potoku Bibiczanki do rzeki Białuchy. W taki to sposób studentom udało się pokolorować Wydział[4].

Poza spektakularnymi wydarzeniami rozpoczęto także regularną, codzienną pracę na rzecz społeczności studenckiej oraz podnoszenia jakości kształcenia na Wydziale Chemii. W roku publikacji książki miała miejsce już siódma edycja wydarzenia „Cała Chemia wypełnia ankiety". Dzięki zaangażowaniu WRSS w mobilizowanie studentów do udziału w ocenie zajęć dydaktycznych (OZD), Wydział Chemii kilkukrotnie zajmował pierwsze miejsce wśród wszystkich jednostek na Uniwersytecie Jagiellońskim pod względem liczby wypełnionych ankiet i liczby studentów wypełniających ankiety. W semestrze zimowym w roku 2020 studentom Wydziału Chemii udało się osiągnąć rekordowy wynik wynoszący 61,9% wypełnionych ankiet.

[4] Napisałem tak w życzeniach do Samorządu w grudniu 2020 r., odnosząc się do ostatnich ok. 5 lat: „Bez Was Wydział by nie istniał – jednak nie tylko powodujecie, że może on funkcjonować, ale udało się go Wam «pokolorować», dzięki ogromnej pozytywnej energii, dla której mam wielki podziw". (PK)



Fot. 3.3. Uroczystość zakopania kapsuły czasu. Od lewej: Konrad Serafin, Marcin Rychlak, M., Sylwia Skórkiewicz, Marek Skiba, Anna Wójtowicz, Jolanta Kochana (prodziekan WCh), Piotr Kuśtrowski (dziekan WCh), Monika Harpula (kanclerz UJ), Wojciech Nowak (rektor UJ), Teresa Kapcia (kwestor UJ), Andrzej Mania (prorektor UJ), Dorota Malec, NN, Krzysztof Wydra, Andrzej Eilmes (prodziekan WCh), NN, Wojciech Macyk, Przemysław Gajda-Morszewski, Kamil Bogacz, Tomasz Kuciel (fot. Beata Wyżga)

Społeczność studencka ma również głos w decyzjach podejmowanych na szczeblu Wydziałowym. Wśród członków Rady Wydziału Chemii znajduje się piętnastu studentów, w tym reprezentanci WRSS Wydziału Chemii, prezesi obu kół naukowych oraz powołani przez WRSS przedstawiciele studentów.

Dopóki nie przyszła pandemia, organizowano także wiele wydarzeń będących okazją do wspólnego spędzania czasu: bus-party, wyjścia na lodowisko, do teatru, parku trampolin… Będzie ciężko to wszystko podnieść z ruin, ale warto, więc liczymy, że się uda. Szczęśliwie zarówno wywiady rozpoczęte w 2018 r. (stanowiące źródło dla rozdziału 1), jak i Herbatki, chwilowo w formie online (z których relacje znajdują się w rozdziale 2), są kontynuowane. (Paweł Kozyra, Weronika Łukaszczyk, Lucyna Szwedo)

3.1.1. Wydziałowa Rada Samorządu Studenckiego (WRSS)

3.1.1.1. Konstytuowanie się w 2005 r.

Samorząd Studentów Wydziału Chemii jest jednym z 12 działających na Uniwersytecie Jagiellońskim. Trzech jego członków wchodzi w skład Uczelnianej Rady Samorządu Studentów (w skrócie URSS), która decyduje o ważnych dla braci studenckiej sprawach, m. in. o zasadach rozdzielania akademików czy pomocy materialnej.

Najpierw kampania wyborcza, potem głosowanie, wyniki i nowy Samorząd zaczął działać. Wydziałowa Rada Samorządu Studentów (w skrócie WRSS), bo tak oficjalnie nazywa się Samorząd, 23 maja 2005 r. zebrała się na swoim pierwszym oficjalnym posiedzeniu. Zgodnie z Ordynacją Wyborczą zostało ono otwarte przez Przewodniczącego Wydziałowej Komisji Wyborczej, który przeprowadził wybory Przewodniczącego Samorządu Studentów Chemii UJ. Kilkanaście dni wcześniej studenci w powszechnych wyborach dokonali wyboru sześciu przedstawicieli pomimo faktu, iż w Samorządzie powinno ich zasiadać siedmiu. Wolne miejsce jest wynikiem zgłoszenia się jedynie 2 osób z Ochrony Środowiska. Miejsce to zostało uzupełnione o Marka Oszajcę – studenta I roku Chemii. Tym samym w Samorządzie zasiadają studenci wszystkich roczników z Chemii, co może korzystnie wpłynąć na działanie Samorządu, gdyż dobrze będziemy znali realia panujące na każdym kierunku.

Pierwsze posiedzenie trwało niecałe dwie godziny, w ramach którego omówiono strategię działania na najbliższe dwa lata. Głównym jej celem jest zapoznanie studentów naszego Wydziału z Samorządem, z jego członkami oraz tym co robimy. Pierwszym krokiem jest uruchomienie i rozreklamowanie internetowej strony WRSS Chemii pod adresem www.chemia.uj.edu.pl/samorzad. W czasie wakacji postaramy się, by na stronie znalazły się najważniejsze informacje o tym, w jaki sposób można uzyskać pomoc materialną (zapomogę losową czy stypendium socjalne), jakie wymagania należy spełnić przy ubieganiu się o stypendium naukowe czy miejsce, i jego dofinansowanie, w akademiku. Pragniemy zaznajomić wszystkich studentów ze wszystkimi komisjami WRSS i tym, jakie są efekty ich pracy, tak żeby nasza działalność nie była tak tajemnicza dla zwykłego studenta jak do tej pory to miało miejsce. Chcemy by ta strona była podstawowym źródłem informacji o wszystkich ważnych sprawach dla studentów. Planujemy uruchomienie stron poświęconych wymianie z jednostkami naukowymi za granicą, tak by łatwo można było zrozumieć, jakie są warunki wymiany i jakie kryteria trzeba spełnić. Ponadto na stronie są już dostępne formularze, regulaminy

i kalendarz akademicki; uruchomiliśmy także dział aktualności, w którym chcemy na bieżąco informować Was o tym, co dzieje się na Wydziale – w końcu Samorząd jest ogniwem łączącym Studentów z władzami uczelni, gdyż WRSS bierze udział w pracach Rady Wydziału Chemii czy Komisji Dydaktycznej ustalającej nową strukturę studiów.

Zawsze możecie liczyć na naszą pomoc – wszystkie adresy i numery telefonów komórkowych oraz to jak wyglądamy znajdziecie na naszej stronie (www.chemia.uj.edu.pl/samorzad[5])[6]. (Krzysztof Parkoła, Jakub Majcherczyk)

2006/07	Marek Oszajca
2007/08	Tomasz Wróbel
2008–11	Joanna Szafraniec (później Szafraniec-Szczęsna)
2011–13	Patryk Kasza
2013–17	Aleksandra Roznowska
2017/18	Anna Wójtowicz
2018/19	Marek Skiba
2019–21	Sylwia Skórkiewicz (z d. Pasionek)

Tab. 3.1: Przewodniczący Wydziałowej Rady Samorządu Studenckiego (WRSS)

3.1.1.2. Komisje Wydziałowej Rady Samorządu Studentów

Przy Wydziałowej Radzie Samorządu Studentów działają Wydziałowe Komisje. Obecnie powołane zostały cztery komisje (w nawiasie podany przewodniczący w roku akademickim 2020/21).

Wydziałowa Komisja Dydaktyczna (przew. Sylwia Skórkiewicz). Członkowie komisji pozostają w stałym kontakcie ze studentami, rozwiewają wątpliwości w zakresie spraw studenckich i dydaktycznych oraz stoją na straży praw studentów. Do podjętych przez komisję inicjatyw należą akcje „Dydaktyczne S.O.S." i „Sesyjne S.O.S.", „O co chodzi z tym warunkiem?" czy „Cała Chemia wypełnia ankiety", które przyczynia się do polepszenia jakości kształcenia na naszym Wydziale. Komisja pomaga również w kontaktach z prodziekanem ds. dydaktyki Wydziału Chemii UJ oraz dziekanatem. Do nich studenci mogą się zgłosić z problemami dotyczącymi zajęć, zaliczeń czy egzaminów.

[5] Aktualnie: https://wchem.samorzad.uj.edu.pl/ – *przyp. red.*
[6] Na podstawie: „Głos z probówki", nr 3, czerwiec 2005 r.

Wydziałowa Komisja Organizacyjna (przew. Lucyna Szwedo). Komisja zrzesza wszelkich aktywnych studentów Wydziału Chemii, którzy dbają o to, aby ludzie chcący pracować w samorządzie mieli ku temu okazje i stanowi energię wszystkich akcji. To właśnie członkowie tej komisji organizują, pomagają, dekorują, obstawiają. Biorą udział w licznych wydarzeniach czy corocznych obchodach, np. Akademickim Dniu Pamięci czy też czytaniu *Dziadów* Adama Mickiewicza na Wydziale Chemii.

Wydziałowa Komisja Informacji i Promocji (przew. Beata Wyżga). Dzięki pracy członków Komisji żaden student nie przegapi ważnych terminów i nie ominą go organizowane wydarzenia i inicjatywy. Obecnie jest to Komisja o największej liczbie członków. Nowe wpisy na fanpage'u są publikowane niemal codziennie. Ponadto dzięki zaangażowaniu członkom WKIiP możemy oglądać filmiki promujące nie tylko nasz Wydział, ale także różne wydarzenia czy akcje jak „Cała Chemia wypełnia ankiety".

Wydziałowa Komisja Kultury i Nauki (przew. Krzysztof Wydra). Wydziałowa Komisja Kultury i Nauki to miejsce, w którym studenci mogą nie tylko rozwijać swoje pasje, ale i organizować inicjatywy edukacyjne i konferencje naukowe. Działalność Komisji polega również na organizacji wyjść integracyjnych, które nie tylko zapewniają wspaniałą rozrywkę, lecz również pozwalają poczuć jedność z Wydziałem i Uniwersytetem oraz pomagają zawiązać nowe, ciekawe znajomości. (Krzysztof Wydra)

Bieżące informacje związane z działalnością WRSS znajdują się na stronie internetowej oraz na fanpage'u. (Weronika Łukaszczyk, Lucyna Szwedo)

3.1.2. Naukowe Koło Chemików UJ

Historia powstania i wcześniejsze władze zostały już opisane w *Złotej Księdze*. Aktualne informacje znajdują się na stronie internetowej oraz fanpage'u. Koło zajmuje się głównie propagowaniem nauki wśród studentów, organizując pokazy chemiczne oraz opłacając członkom uczestnictwo w konferencjach naukowych, takich jak zjazdy Studenckiej Sekcji Polskiego Towarzystwa Chemicznego (SSPTChem) czy Ogólnopolskich Szkołach Chemii organizowanych przez Akademickie Stowarzyszenie Studentów Chemii.

2004–07	Dominik Krawczyk	2014/15	Gabriela Handzlik
2007/08	Marek Oszajca	2015/16	Gabriela Zając
2008/09	Przemysław Szafrański, Monika Parafiniuk	2016/17	Bartosz Tomaszewski
		2017/18	Kamila Pyra
2009–11	Monika Parafiniuk	2018/19	Ewa Sierka
2011/12	Magdalena Gamysz	2019/20	Mateusz Pawlak
2012/13	Joanna Jankowicz	2020/21	Dominik Marcin Płaskonka
2013/14	Natalia Buszta		

Tab. 3.2: Prezesi Naukowego Koła Chemików UJ od 2004 r.

Od wielu lat, co jakiś czas organizowane są spotkania z pracownikami naukowymi, tzw. Herbatki z Ciekawym Człowiekiem (patrz rozdział 2), podczas których można poznać ciekawe historie i anegdotki pracowników.

Aby pomóc studentom wybrać, co chcieliby robić w swoim naukowym życiu, Koło prowadzi spotkania, na których kierownicy lub wyznaczeni przez kierownika członkowie zakładów badawczych przedstawiają, czym się zajmują.

3.1.3. Naukowe Koło Chemii Medycznej i Środowiskowej

Historia

Idea założenia Naukowego Koła Studentów Ochrony Środowiska (pierwotna nazwa Koła) pojawiła się w 2001 r. podczas towarzyskiego spotkania studentów ówczesnego IV roku ochrony środowiska w klubie Osada 2000 w Krakowie.[7] Naukowe Koło Studentów Ochrony Środowiska Uniwersytetu Jagiellońskiego zostało zatwierdzone decyzją Rady Wydziału Chemii z 18 października 2001 r. i zarejestrowane na Uniwersytecie Jagiellońskim 22 października 2001 r. Pierwszym opiekunem Koła został prof. dr. hab. Adam Juszkiewicz. Siedziba Koła została oficjalnie otwarta 7 stycznia 2002 r. i mieściła się przy ul. Ingardena 3. Zanim Koło zostało zarejestrowane, jego przyszli członkowie brali już udział w badaniach dotyczących natężenia ruchu turystycznego, prowadzonych na terenie Ojcowskiego Parku Narodowego, współorganizowali akcję „Sprzątania Świata" z uczniami Szkoły Podstawowej nr 158, Gimnazjum nr 3 oraz z młodzieżą z Zespołu Szkół Ogólnokształcących Integracyjnych. Od marca 2002 r. do czerwca 2003 r. Koło wydało 14 numerów miesięcznika „Ochroniarz". Publikowano w nim artykuły dotyczące najnowszych doniesień ze świata nauki,

[7] Historia powstania i władze do 2003 r. są opisane w *Złotej Księdze*, t. 2, s. 241–257.

w szczególności z zakresu ochrony środowiska, ekologii, biologii czy chemii, a także znajdowało się w nim trochę humoru oraz grafiki stworzonej przez studentów.

Koło zmieniało nazwy z „Naukowe Koło Studentów Ochrony Środowiska" na „Naukowe Koło Chemii Medycznej i Ochrony Środowiska" (w 2017 r.) a 1 października 2019 r. na aktualną nazwę – Naukowe Koło Chemii Medycznej i Środowiskowej[8]. Po zakończeniu budowy nowego budynku Wydziału Chemii UJ na terenie Kampusu 600-lecia UJ w 2017 r. lokal Koła został przeniesiony do budynku zlokalizowanego przy ul. Gronostajowej 2. Siedziba Koła znajduje się w pokoju D0-04. Aktualne informacje znajdują się na fanpage'u.

Władze Koła

Na mocy statutu Naukowego Koła Chemii Medycznej i Środowiskowej UJ organami Koła są: Walne Zgromadzenie, Prezes, Zarząd, Komisja Rewizyjna oraz Komisja Prawno-Statusowa. Aktualnie opiekunem Koła jest prof. dr hab. Lucjan Chmielarz.

2004/05	Marta Brożek	2013/14	Krzysztof Marcinek
2005–08	Edyta Możdżeń	2014/15	Aleksandra Roznowska
2008/09	Dagmara Fronczek	2015–17	Patrycja Krystyńska
2009/10	Wojciech Stawiński	2017/18	Nikola Fajkis
2010/11	Paweł Szołdruk	2018–20	Anna Gruca
2011–13	Tomasz Wilkosz	2020/21	Konrad Barnowski

Tab. 3.3: Prezesi Koła od początku jego powstania

Obecne przedsięwzięcia i plany

Członkowie Koła biorą czynny udział w wielu ogólnopolskich i międzynarodowych konferencjach naukowych oraz badaniach naukowych. Dzięki staraniom Zarządu kadencji 2019/2020, w 2021 r. rozpoczęto badania nad wpływem posypywania chodników fusami z kawy oraz badania z zakresu analizy obecności mikroplastiku w rzekach, naturalnej syntezy hydrożeli w celu zastąpienia mikroplastiku w kosmetykach oraz do zastosowań hydrożeli w terapii czerniaka.

Jednym z działań Koła jest popularyzacja nauki, głównie z zakresu nauk chemicznych, medycznych oraz środowiskowych. Wydarzeniami organizowanym

[8] W 2019 r. zawieszono nabór na kierunek ochrona środowiska I stopnia – *przyp. red.*

przez Koło są coroczny quiz „1 z mola”, oraz „Battery Day”, które zwracało uwagę na istotę baterii w życiu codziennym oraz angażowało studentów w budowę… elektrycznego gokarta. W planach jest przekształcenie quizu „1 z mola” z formy lokalnej do ogólnopolskiej. Możliwość rozwoju, nie tylko z zakresu nauk ścisłych, zapewniają organizowane przez Koło wykłady, w których biorą udział eksperci z różnych dziedzin. Obecnie w planach jest organizacja serii paneli, które pomogą w zwalczaniu fałszywych informacji dotyczących szczepionek oraz globalnego ocieplenia. Dodatkowo na fanpage'u Koła Facebooku udostępniane są artykuły popularyzujące naukę, których autorami są jego członkowie.

Naukowe Koło Chemii Medycznej i Środowiskowej UJ pomaga również w organizacji corocznej międzynarodowej konferencji Horyzonty Nauki: Forum Prac Dyplomowych. Ponadto, w dniach 9–10 stycznia 2021 r. odbyła się organizowana przez Koło Ogólnopolska Studencka Konferencja Naukowa „Bliżej Chemii”. W konferencji wzięło udział ponad 300 uczestników, w tym ponad 100 prelegentów. Wykłady wygłosili na niej specjaliści z sektora nauki oraz przemysłu.

Dla członków Koła organizowane są kilkudniowe wyjazdy dydaktyczno-integracyjne, na których mogą poznać bliżej inne osoby oraz wziąć udział w wykładach oraz szkoleniach. Na przykład dwa ostatnie, przedpandemiczne wyjazdy zostały zorganizowane w Skawicy Leśnej. Wykłady naukowe poprowadzili zaproszeni doktoranci. Członkowie Koła biorą również regularny udział w spotkaniach integracyjnych przy minigolfie czy wigilijnym barszczu. Pomimo pandemii Koło sprawnie przeszło w tryb pracy zdalnej, organizując wykłady, integracje czy szkolenia online.

Do dyspozycji członków Koła jest przestronny pokój, w którym mogą odpocząć między zajęciami oraz porozmawiać na interesujące ich tematy. Mogą też skorzystać z wielu udogodnień, jak komputer, drukarka, ekspres do kawy czy biblioteczka, zawierająca wiele książek potrzebnych do nauki oraz do rozwijania zainteresowań np. w kierunku prowadzonych badań. Siedziba Koła jest bezpośrednio połączona z siedzibą Naukowego Koła Chemików, co ułatwia wzajemną współpracę. (Agata Petrycka, Konrad Barnowski)

3.1.4. Wspomnienia studenckie

3.1.4.1. Marek Oszajca

Przewodniczący WRSS Wydziału Chemii UJ
Prezes Naukowego Koła Chemików, 2007/08

Prośba o wspomnienia (2020 r.) odnosi się do wydarzeń powoli wymykających z mojej pamięci. Nawet nie byłem pewny, w których latach byłem przewodniczącym Samorządu. Pamiętam, że za mojej kadencji udało się wynegocjować z nową dziekan Wydziału (prof. Stochel) poprawę dotacji dla studentów (i teraz też nie jestem pewien, co to było dokładnie). Dlaczego zaangażowałem się w samorządowanie? Pobudki były dla mnie dość naturalne. Już w podstawówce i liceum byłem członkiem lub przewodniczącym samorządu uczniowskiego. Jakoś mi to naturalnie przychodziło. Lubiłem być podmiotem, a nie przedmiotem dyskusji, które bezpośrednio wpływały na moją sytuację (jako ucznia czy studenta). Później też byłem w samorządzie doktorantów podczas studiów doktoranckich. (wrzesień 2020 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

3.1.4.2. Joanna Szafraniec-Szczęsny

Przewodnicząca WRSS Wydziału Chemii UJ, 2008-11
Członek WRSS Wydziału Chemii UJ, 2007-11

Moja przygoda z Samorządem rozpoczęła się już na pierwszym roku studiów, kiedy zostałam wybrana starostą roku i stałam się członkiem WRSS Wydziału Chemii. Od tego czasu byłam także przedstawicielem studentów w Senacie UJ, Radzie Wydziału Chemii UJ i członkiem Komisji Stypendialnej. Działalność w Samorządzie łączyła zarówno reprezentowanie interesów studentów przed Władzami Wydziału i Uniwersytetu, jak i realizowanie projektów o zasięgu wydziałowym i uczelnianym. Tematyka projektów obejmowała zarówno kwestie naukowe, te projekty realizowano wspólnie z naukowym Kołem Chemików, jak i kulturalno-rozrywkowe. W trakcie mojej czteroletniej przygody z Samorządem Studentów miałam okazję współpracować z wieloma fantastycznymi osobami, które zarażały optymizmem, energią do działania, umiały rozbawić lub rozładować atmosferę, kiedy dyskusja robiła się gorąca, a kompromis wydawał się odległą plamą na horyzoncie. Składy wydziałówki zmieniały się w zasadzie z roku na rok, niektórzy działacze kończyli studia, inni rezygnowali z Samorządu na rzecz pracy naukowej, jeszcze inni, przekonawszy się, jak wygląda praca w szeregach WRSS, decydowali się na poszukiwanie innych ścieżek na studenckiej drodze.

Składy wydziałówki w poszczególnych latach wyglądały następująco:

2007/08
Tomasz Wróbel – przewodniczący
Anna Matkowska – zastępca przewodniczącego
Członkowie WRSS: Maria Mańko, Adam Osiecki, Joanna Szafraniec, Mateusz Pręcikowski, Aleksandra Wadowska

2008/09
Joanna Szafraniec – przewodnicząca
Anna Socha – zastępca przewodniczącej
Członkowie WRSS: Tomasz Kościółek, Adam Osiecki, Kamil Grucza, Rafał Konik, Aleksandra Wadowska

2009/10
Joanna Szafraniec – przewodnicząca
Krzysztof Czamara – wiceprzewodniczący
Członkowie WRSS: Katarzyna Leśniak, Tomasz Kościółek, Rafał Konik, Maja Kosecka, Katarzyna Kubiak
Działacze bez mandatów członków WRSS: Ewelina Giża, Monika Gocał, Joanna Grabowiec, Kamil Jurowski

2010/11
Joanna Szafraniec – przewodnicząca
Krzysztof Czamara – wiceprzewodniczący
Członkowie WRSS: Rafał Konik, Maja Kosecka, Katarzyna Leśniak, Anna Latosińska, Magdalena Markowicz

A oto osoby, które przejęły stery, kiedy ja zakończyłam swoją przygodę z wydziałówką – skład WRSS w roku akademickim 2011/12: Patryk Kasza – przewodniczący, Krzysztof Czamara, Joanna Dobosz, Gabriela Fic, Rafał Konik, Maja Kosecka, Anna Latosińska.

Na początku, kiedy dołączyłam do zespołu WRSS Wydziału Chemii, zaangażowani byliśmy w organizację Dni Paneli Specjalizacyjnych, które miały pomóc studentom w podjęciu decyzji dotyczącej wyboru ścieżki specjalizacyjnej.

Wydarzeniem większego kalibru była natomiast organizacja Dni Otwartych UJ, podczas których uczniowie liceów i techników mogli poznać ofertę dydaktyczną Uniwersytetu, co miało pomóc im w podjęciu decyzji o wyborze kierunku studiów i uczelni, na której mieli w przyszłości studiować. Naszą rolą było zachęcenie uczniów do podjęcia studiów na UJ-ocie, w szczególności zaś na Wydziale Chemii. Największym projektem, w który zaangażowani byli Samorządowcy WRSS Wydziału Chemii za mojej kadencji była współorganizacja Balu Chemika 2009, stanowiącego wydarzenie towarzyszące Zjazdu Absolwentów Wydziału Chemii.



Fot. 3.4. Prodziekan ds. studenckich prof. dr hab. Artur Michalak wita zebranych uczestników balu (fot. z arch. pryw.)

Dla wielu uczestników było to pierwsze spotkanie po wielu latach, dzięki któremu mogli powspominać czasy studiów i wymienić się wiadomościami o wspólnych znajomych. W części oficjalnej Zjazdu uczestnicy mogli znów poczuć się jak studenci i zgromadzeni w auli przy ul. Ingardena 3, wysłuchać wykładów i zapoznać się z nowinami z życia Wydziału, w przerwach kawowych zaś odwiedzić swoich dawnych wykładowców i laboratoria. Wieczorem natomiast wszyscy razem bawili się na Balu Chemika.

Udział w organizacji Balu Chemika tak bardzo nam się spodobał, że w gronie samorządowców z sąsiednich wydziałów, tj. Fizyki i Matematyki, zaczęliśmy organizować Bal Trzech Wydziałów, podczas którego studenci, w wieczorowych strojach, bawili się wspólnie, poznawali się i nawiązywali międzywydziałowe znajomości. Oczywiście oprócz balów organizowaliśmy także imprezy o mniej oficjalnym wydźwięku, np. półmetki czy imprezy integracyjne. Poza zabawą próbowaliśmy przekonać studentów naszego wydziału do zainteresowania kulturą wysoką poprzez dofinansowywanie wspólnych wyjść do teatrów, opery czy filharmonii. Projekty te cieszyły się ogromnym zainteresowaniem, a pula dostępnych biletów wyczerpywała się w ciągu kilku godzin od pojawienia się plakatu. Trzeba przypomnieć, że wtedy popularność Facebooka czy Instagrama była znacznie mniejsza niż obecnie, a funkcję informacyjną pełniły głównie analogowe plakaty, które rozwieszaliśmy na Wydziale.



Fot. 3.5. Bal Chemika 2009 – organizatorzy z prodziekanem ds. studenckich. Lewe zdjęcie, od lewej w górnym rzędzie: Kamila Mentel, Michał Pacia, Joanna Szafraniec, Artur Michalak, Anna Socha, Joanna Czopek; na dole: Monika Parafiniuk. Prawe zdjęcie, od lewej: Adam Osiecki, Joanna Szafraniec, Anna Socha, Joanna Czopek (fot. z arch. pryw.)

Jako wydziałówka współpracowaliśmy z naukowym Kołem Chemików, z którym zresztą dzieliliśmy pokój nr 100[9] w starym budynku Wydziału Chemii przy Ingardena 3. Czas spotkań, które tam odbywaliśmy, liczyć można w dziesiątkach godzin, podczas których nie brakowało dyskusji, planowania i obliczania kosztorysów. Współdziałanie z NKCh, do którego w większości należeli też członkowie wydziałówki, przełożyło się na zaangażowanie członków Samorządu w sprawy naukowe, w szczególności na pomysł dofinansowywania wyjazdów studentów naszego Wydziału na krajowe i międzynarodowe konferencje naukowe, których koszty dla wielu osób były zaporowe.



Fot. 3.6. Przedstawiciele wydziałówki składają życzenia JM Rektorowi UJ, prof. dr. hab. Karolowi Musiołowi (po lewej) oraz Prorektorowi UJ, prof. dr. hab. Andrzejowi Mani (po prawej) (fot. z arch. pryw.)

[9] W budynku na ul. Ingardena NKCh miało swój lokal w pokoju nr 100, a obecnie, po przeniesieniu Wydziału na teren Kampusu UJ, siedzibą Koła jest pokój D0-06 – *przyp. red.*

Dzięki projektom udało nam się zorganizować wyjazdy studentów na Ogólnopolskie Szkoły Chemii, wiosenne sympozja „JCF Frühjahrssymposium" organizowane przez sekcję młodzieżową JungChemikerForum (JCF) należącą do Gesellschaft Deutscher Chemiker czy Europejski Kongres Młodych Chemików „YoungChem". Główną korzyścią uczestnictwa w konferencjach była możliwość prezentacji wyników badań własnych przez młodych naukowców przed audytorium złożonym ze studentów, doktorantów i pracowników naukowych uczelni z całego świata. Była to też doskonała okazja do promocji Wydziału Chemii oraz nawiązywania kontaktów pomiędzy studentami z różnych ośrodków badawczych.



Fot. 3.7. Konferencja YoungChem; stres podczas prezentacji; naukowe dyskusje w przerwie kawowej – Monika Parafiniuk i Joanna Szafraniec z Dziekanem Wydziału Chemicznego Politechniki Warszawskiej, prof. dr. hab. Zbigniewem Brzózką; wycieczka uczestników konferencji YoungChem do Gdańska i Gdyni (fot. z arch. pryw.)

Z łezką w oku wspominam tamte czasy, bo mimo wielu godzin spędzonych na spotkaniach przewodniczących wydziałówek czy poszczególnych komisji, a także towarzyszącemu im nakładowi pracy i poświęconego wolnego czasu przygoda z Samorządem Studentów była wspaniałym doświadczeniem, z którego korzystam do dziś. (marzec 2021 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

3.1.4.3. Monika Parafiniuk

Prezes Naukowego Koła Chemików, 2009–11

Już podczas inauguracji roku akademickiego, po prezentacji Dominika Krawczyka, wiedziałam, że wstąpię do Naukowego Koła Chemików. Najtrudniejszy okazał się pierwszy krok, czyli zapukanie do drzwi pokoju 100[10] i dołączenie do grona członków. Całe szczęście, po miesiącu podchodów, udało się. Dlaczego NKCh? Zawsze lubiłam udzielać się społecznie. Do Koła wstąpiłam z nastawieniem, by działać.

Koło to przede wszystkim ludzie, którzy je tworzą. Udało mi się trafić na naprawdę sympatyczne i wartościowe osoby. Razem zorganizowaliśmy wiele przedsięwzięć, zasadniczo wszystkie się udały.

Na pewno na szczególną uwagę zasługują tutaj Noce Naukowców, zwłaszcza skala pierwszej edycji. Pracowaliśmy wtedy na wysokich obrotach. Z perspektywy czasu pierwszą edycję uważam za najcięższą, musieliśmy opracować wszystkie doświadczenia, większość z nich przełożyć na większą skalę. W tym samym czasie powstawał scenariusz Nocy, co wymagało również wielu spotkań pomiędzy nieodżałowanym scenarzystą Markiem Pacułą a osobami występującymi. Kolejną inicjatywą, której się podjęliśmy, była organizacja Ogólnopolskiej Szkoły Chemii w ramach Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Studentów Chemii (OSSChem). Nie sposób też nie wspomnieć o reaktywacji „Głosu z probówki" czy spotkań z cyklu Herbatka z Ciekawym Człowiekiem. Staraliśmy się również kultywować tradycję Naukowych Rajdów Chemika oraz rozgrywek sportowych kadra vs. studenci. Tym, co napędzało nas na co dzień, były różnego rodzaju pokazy chemiczne w szkołach podstawowych, warsztaty dla najmłodszych oraz współpraca z Uniwersytetami Dziecięcymi.

Działalność w Kole Naukowym nauczyła mnie priorytetyzacji zadań, organizacji czasu, śmiałości oraz współpracy z różnymi osobowościami. Czy było warto? Na pewno, jest co wspominać… W Kole narodziło się również wiele przyjaźni, które trwają do dzisiejszego dnia.

Szkoda, że wiele tych wspomnień powoli się zaciera, niemniej jednak zawsze można zajrzeć do pokoju NKCh i przewertować stare kroniki. One są w tym momencie skarbnicą wiedzy. (marzec 2021 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

[10] W budynku na ul. Ingardena NKCh miało swój lokal w pokoju nr 100, a obecnie, po przeniesieniu Wydziału na teren Kampusu UJ, siedzibą Koła jest pokój D0-06 – *przyp. red.*

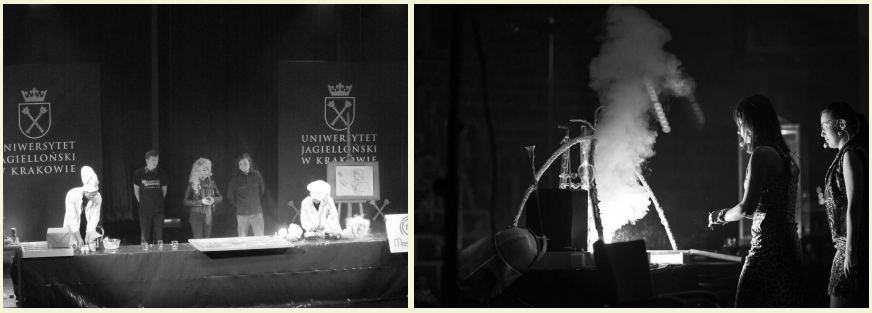
3.1.4.4. Natalia Buszta

Prezes Naukowego Koła Chemików, 2012–14

Naukowe Koło Chemików UJ okiem byłej prezes

Moja przygoda z Kołem Chemików zaczęła się na drugim lub trzecim roku studiów. Wcześniej trochę bałam się zaglądać do pokoju Koła, bo przecież „naukowe", bo „ci chemicy to na pewno indywidualiści mocno skupieni tylko na nauce", a ja byłam dopiero na początku swojej przygody na Wydziale Chemii UJ. Jak się okazało, obawiałam się niepotrzebnie. Owszem, do Koła należały „tęgie głowy" i „totalnie zakręceni" chemicy, ale wszyscy oni tworzyli niesamowitą społeczność, do której całkiem nieźle pasowałam. Od zawsze wiedziałam, że miejsca i instytucje tworzą ludzie, a ten czas spędzony na pierwszym piętrze budynku przy Ingardena 3 tylko mnie w tym upewnił.

Szybko pochłonęła mnie kołowa rzeczywistość i chętnie angażowałam się w pokazy organizowane dla szkół, spotkania z naukowcami czy wydarzenia sportowe. Swego czasu prowadziłam też Kronikę NKCh, w której opisywałam wszystkie przedsięwzięcia, w które angażowali się członkowie Koła. Kiedy Asia [Jankowicz – *przyp. red.*], poprzednia Prezes Koła, zapytała mnie, czy myślałam, żeby kandydować na stanowisko, z którego ustępowała, byłam zaskoczona. Pamiętam dokładnie jak szłyśmy przez Miasteczko AGH i myślałam sobie: „Ja? Prezesem Koła? Przecież nie dam rady!". Funkcję Prezesa NKCh UJ pełniłam od czerwca 2013 r. do października 2014 r.



Fot. 3.8. Noc naukowców. Lewe zdjęcie, od lewej (2013): Adam Sułek, Michał Kawa, Natalia Buszta, Michał Bajczyk, Ewa Ćwierz. Prawe zdjęcie, od lewej (2014): Natalia Buszta, Ewa Ćwierz (fot. z arch. pryw.)

Bardzo dobrze wspominam ten czas, chociaż nie ukrywam, że nieraz stawiał przede mną wyzwania, których się nie spodziewałam. Gdybym miała powiedzieć,

dlaczego zmieniłam zdanie i zdecydowałam się objąć stanowisko Prezesa NKCh, nie umiałabym dokładnie odpowiedzieć. Być może była to chęć sprawdzenia się w nowej roli i udowodnienia sobie, że jest to w zasięgu moich możliwości. Nie pamiętam.



Fot. 3.9. Noc naukowców. Lewe zdjęcie, od lewej (2014): Meteusz Werłos, Natalia Buszta. Prawe zdjęcie, od lewej (2015): Mateusz Werłos, Kamil Nowaczek, Ewa Ćwierz, Gabriela Handzlik, Adam Sułek, Marcin Kaczmarczyk, Ola Chechelska, Gabriela Zając, Emilia Kuźniak, Natalia Buszta (fot. z arch. pryw.)

Wiedziałam, że do Koła należą moi przyjaciele, którzy będą mnie wspierać i pomagać mi, jeśli przyjdzie taka potrzeba. Nie mogę nie wspomnieć tu o Beatce, Klaudii, Asi i Ewie oraz Mateuszu i Tomku[11]. To oni w głównej mierze odpowiadają za wszystkie udane przedsięwzięcia Koła za czasów mojej prezesury. Ja byłam jedynie katalizatorem ich działania. Dziś myślę, że to właśnie ta przyjaźń i wzajemny szacunek sprawił, że współpracowaliśmy tak dobrze. Ważną osobą był pan profesor Artur Michalak, opiekun naszego Koła, na którego wsparcie zawsze mogliśmy liczyć.



Fot. 3.10. Noc naukowców. Lewe zdjęcie, od lewej (2015): Natalia Buszta, Ewa Ćwierz. Prawe zdjęcie (2015): Ewa Ćwierz (fot. z arch. pryw.)

[11] Mowa o Beacie Gatlik, Klaudii Ciurze, Joannie Duch, Ewie Ćwierz, Mateuszu Werłosie i Tomaszu Butorze – *przyp. red.*

Przez ten czas miało miejsce wiele wydarzeń. Na niektóre z nich chciałabym zwrócić szczególną uwagę. Bardzo dobrze wspominam przygotowania i występy podczas Małopolskiej Nocy Naukowców. Wieczorami siedzieliśmy w pokoju nr 100[12], jedliśmy pizzę i układaliśmy nowy scenariusz do spektaklu głównego lub ćwiczyliśmy swoje role. Myślę, że to nie lada gratka wystąpić w spektaklu z pokazami chemicznymi, a ja miałam taką przyjemność aż trzy razy. Lubię wracać do tych wspomnień i przeglądać zdjęcia z tych wydarzeń. Nie ukrywam, że był stres i trema, ale byliśmy naprawdę nieźli i dobrze się przy tym bawiliśmy. Ważnym dla mnie wydarzeniem był też Naukowy Rajd Chemika. Głównym organizatorem (najlepszego) rajdu w 2014 r. był Tomek Butora. Wspaniale wywiązał się ze swojej roli. Na trasie, po kilku godzinach wędrówki, część z nas miała nieco inne zdanie, ale były to tylko chwilowe wątpliwości. A napotkany śnieg, deszcz i trochę niecenzuralnych słów oraz uparte „dalej nie idę" kilku osób wspominaliśmy po powrocie z uśmiechem. Razem z Beatą Gatlik (przy wsparciu dr. Grzegorza Mazura oraz finansowaniu Pani Dziekan) organizowałyśmy cotygodniowe spotkania sportowe dla studentów i pracowników Wydziału Chemii. Trochę żałuję, że mimo naszych wielu starań uczestniczyło w nich niewiele osób, biorąc pod uwagę liczbę studentów Wydziału.



Fot. 3.11. Rajd Chemika 2014. Na lewym zdjęciu, od lewej: Natalia Buszta, Katarzyna Ćmil, Krzysztof Marcinek, NN, Ola Chechelska, NN, Mateusz Świrski (fot. z arch. pryw.)

Oczywiście nie zawsze było łatwo i kolorowo. Nieraz zdarzyło mi się dostać po głowie za nieprawidłowe pismo, źle opisaną fakturę czy prośbę skierowaną do

[12] W budynku na ul. Ingardena NKCh miało swój lokal w pokoju nr 100, a obecnie, po przeniesieniu Wydziału na teren Kampusu UJ, ma w pokoju D0-06 – *przyp. red.*

nieodpowiedniej osoby lub osoby będącej w nieodpowiednim nastroju. Myślę, że jest to coś, z czym spotyka się każdy i teraz traktuję te wydarzenia jako pewnego rodzaju lekcje. Trudno było też znaleźć chętnych do pisania artykułów do „Głosu z probówki" – kołowej gazetki. Mimo to udało się ją wskrzesić i wydać jej kolejny numer. Podobnie było z Naukowymi Seminariami NKCh. Chociaż wielu członków Koła prowadziło wtedy badania naukowe w różnych zespołach badawczych, nie było łatwo namówić ich do wygłoszenia prezentacji na seminarium. Myślę, że wynikało to jednak nie tyle z niechęci, co z braku czasu lub tremy przed wystąpieniami publicznymi. Oczywiście nie było to regułą. Kilkoro Kołowiczów chętnie chwaliło się naukowymi sukcesami zarówno w Kole, jak i na konferencjach naukowych.



Fot. 3.12. Rajd Chemika 2014. Zdjęcie środkowe, na dole: Asia Duch, Katarzyna Ćmil, Monika Bugajska, Klaudia Ciura, Katarzyna Sobolewska. Na górze: Natalia Buszta, Ewa Ćwierz, NN, Piotr Galicki, NN, NN, Ola Chechelska, Krzysztof Marcinek, NN, Mateusz Świrski, Krzysztof Bartyzel, Tomek Butora, Iwona Pacia, Gabriela Handzlik (fot. Sylwia Gudyka)

Bardzo dobrze wspominam czas studiów i prezesurę w NKCh. Działalność w Kole nauczyła mnie większej otwartości. Nie tylko na innych ludzi, ale też na nowe doświadczenia i wyzwania. Pokazała mi, że potrafię radzić sobie z problemami, działać pod presją, ale też przyjmować słowa krytyki oraz prosić o pomoc. To, za co jestem najbardziej wdzięczna, to wspaniali ludzie i ich przyjaźń. I chociaż ścieżki niektórych z nas się rozeszły i każdy zaczął kolejny, nowy rozdział swojego życia, wszyscy oni wnieśli wiele do mojego życia. Cieszę się, że pokonałam nieśmiałość i przeszłam przez próg pokoju 100. Zdecydowanie było warto to zrobić. (grudzień 2020 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

3.1.4.5. Aleksandra Roznowska

Przewodnicząca WRSS Wydziału Chemii UJ, 2013–17
Prezes Koła Naukowego Chemii Medycznej i *Ochrony Środowiska, 2014/15*



Fot. 3.13. Pierwszy wydziałowy grill

Na I roku moich studiów zostałam wybrana na starostę. Całoroczne pełnienie tej funkcji doprowadziło do tego, że odkryłam w sobie potrzebę angażowania się w życie uczelniane. Decyzja o wzięciu udziału wyborach zapadła ostatniego dnia, w którym można było oddać zgłoszenie, razem z Kamilem Kubickim i Karolem Sidorem poprosiliśmy o poparcie osoby na naszym roku i stało się. Wybory przebiegły dla nas pomyślnie i wszyscy dostaliśmy się do Wydziałowej Rady Samorządu Studentów. Pamiętam pierwsze posiedzenie, na które musiałam dotrzeć z mojego rodzinnego miasta. Byłam jednak tak zdeterminowana, że namówiłam mojego tatę, żeby mnie przywiózł do Krakowa. Tego dnia zostałam wiceprzewodniczącą WRSS, funkcję przewodniczącej pełniła Anna Białas. W listopadzie na posiedzeniu WRSS zapadła decyzja o zamianie naszych ról, a później moje zaangażowanie tylko rosło – Rada Wydziału, Komisje Wydziałowe, Senat, w pewnym momencie zostałam także Przewodniczącą Naukowego Koła Studentów Ochrony Środowiska.

Moim zdaniem zaangażowanie w tego typu aktywność wiąże się ze stawianiem na samorozwój, niekoniecznie związany z kierunkiem studiów, ale nie mniej wartościowy. Dzięki tej działalności, zarówno na szczeblu wydziałowym, jak i uczelnianym, poznałam wielu przyjaciół, a często też moi bliscy angażowali się w różne wydarzenia. Bardzo dobrze wspominam organizowanie takich wydarzeń jak grill wydziałowy, który skierowany był do społeczności studenckiej i pracowników naszego Wydziału. Wiele osób włączało się do pracy, np. przy rozpalaniu grilli czy pieczeniu kiełbasek. Przy tej okazji można było swobodnie porozmawiać i pośmiać się. Bariery znikały. Zawsze lubiłam wydarzenia, które miały angażować zarówno studentów, jak i pracowników Wydziału. Chemiczna Gra Nocna, której głównym organizatorem była Emilia Kuźniak, członkini WRSS i moja ówczesna współlokatorka, była wydarzeniem zupełnie innym niż wcześniejsze wydarzenia organizowane przez samorząd. Emilia włożyła w nią całe swoje serce. Takich wydarzeń było jeszcze wiele i nie sposób je tu wymienić. Bardzo dobrze wspominam ostatnie wydarzenie, które organizowałyśmy razem z Anią Wójtowicz, która była wtedy Wiceprzewodniczącą WRSS. To był mój

ostatni dzień w roli Przewodniczącej WRSS, wspaniale było poinformować o tym na balu, z okazji 35-lecia Wydziału Chemii, odbywającym się na BARCE pod Wawelem i być spokojną o to, co będzie dalej, bo Ania była najlepszą możliwą osobą na to miejsce.

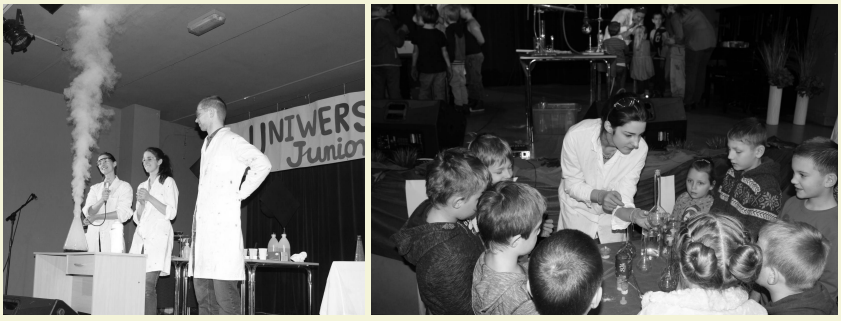
Mogę powiedzieć, że pomimo tego, że moja przygoda z Samorządem skończyła się już jakiś czas temu, tak naprawdę nie skończyła się nigdy. Nadal utrzymuję kontakt z wieloma osobami, które wtedy poznałam i mam szczerą nadzieję, że tak już zostanie. To chyba najwspanialsza korzyść, jaką można wyciągnąć z angażowania się w życie Wydziału i Uczelni. Oczywiście działalność to nie były tylko spotkania z Przyjaciółmi i fajne wydarzenia. Wiązało się to też z uczestnictwem w niezliczonych posiedzeniach, WRSS, URSS, Rada Wydziału, Senat, różne komisje… Można by wyliczać bardzo długo.

W chwili obecnej tamten okres, wiąże się z ogromną liczbą wspaniałych wspomnień. Wydaje mi się, że dzięki tej działalności będę czas swoich studiów (który prawie w całości pokrywał się z zaangażowaniem w rożnego rodzaju działalność organizacyjną) wspominać jako jeden z najlepszych etapów w moim życiu. (grudzień 2020 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

3.1.4.6. Gabriela Zając-Grześ

Prezes Naukowego Koła Chemików, 2015/16



Fot. 3.14. Pokazy w ramach Dni Otwartych UJ. Na lewym zdjęciu, od lewej: Małgorzata Janik, Gabriela Zając, Mateusz Garbacz (fot. z arch. pryw.)

Do dołączenia do Koła zachęcił mnie plakat promocyjny powieszony na drzwiach pokoju w 2013 r. Wstąpiłam trochę z ciekawości, a trochę z nadzieją, że taka organizacja może być świetnym uzupełnieniem studiów. Okazało się, że

miałam rację i był to doskonały pomysł – szybko poznałam grupę wspaniałych i aktywnych ludzi, w tym wielu studentów wyższych lat, którzy potrafili opowiedzieć o praktycznych aplikacjach chemii tak na uczelni, jak i w przemyśle. Pomogło mi to w zdobyciu motywacji do nauki oraz pewnego ukierunkowania się w swoim rozwoju, dzięki czemu skończyłam z uczeniem się od sesji do sesji.

Gdy poczułam się pewniej, zaangażowałam się w pracę Koła. Oprócz zdobywania cennego doświadczenia i nowych umiejętności miałam mnóstwo frajdy podczas pracy nad przedstawieniem w ramach Małopolskiej Nocy Naukowców czy lekcji i pokazów dla Uniwersytetu Dziecięcego w Olkuszu. Na początku praca nad doświadczeniami bez czujnej opieki osoby prowadzącej zajęcia była dla mnie stresująca, jednak w dłuższej perspektywie pozwoliła mi nabrać więcej pewności siebie podczas pracy w laboratorium. I tak, widząc, że im więcej poświęcam czasu na aktywności w Kole, tym lepiej dla mnie, zaczęłam angażować się w coraz większą liczbę zadań.



Fot. 3.15. Rajd Chemika 2016, Markowe Szczawiny. W pierwszym rzędzie od lewej: NN, NN, Monika Góralik, Emilia Lange, Bartosz Tomaszewski, Gabriela Zając, Emilia Kuźniak, Patrycja Krystyńska. W drugim rzędzie: NN, Ewelina Różycka, Magdalena Lupa, Aleksandra Roznowska, Marta Śliwa-Cebula, Martyna Bruchajzer. W trzecim rzędzie: Łukasz Gawlik, Tomasz Berniak, NN, Piotr Grześ, Agnieszka Wójtowicz (później Deja), Marta Widnic, Artur Michalak, Lucjan Chmielarz (fot. z arch. pryw.)

Na początku IV roku studiów wystartowałam w wyborach do zarządu Koła i udało mi się zostać jego prezesem. Szczerze mówiąc, było trochę inaczej,

niż to sobie wyobrażałam. Zaczęła się bardzo satysfakcjonująca, ale jednak ciężka praca. Gdy tak naprawdę poczułam się odpowiedzialna za wszystkie duże projekty i kontakty z władzami uczelni, ale również za to, żeby w siedzibie była zawsze herbata, uświadomiłam sobie jak trudną sprawą jest zarządzanie tak dużą liczbą osób (po bardzo udanej akcji promocyjnej w Kole było około 70 członków). Szczęśliwie zarząd składał się z bardzo pracowitych i dobrze zorganizowanych osób, z którymi, oprócz koordynacji tradycyjnymi zadaniami Koła, udało nam się zapoczątkować kilka nowych projektów – w szczególności krótkie kursy programów komputerowych, które mogą pomóc chemikom w pracy (LaTeX i OriginLab) oraz intensywny kurs prowadzenia doświadczeń dla nowych członków Koła. Dobrze pamiętam, że po roku byłam zmęczona, jednak bardzo dumna z tego, co udało nam się zrobić.

W mojej ocenie Koło Chemików UJ jest bardzo aktywną organizacją, która w ciągu roku uczestniczy w kilkunastu wewnętrznych i zewnętrznych inicjatywach (np. Festiwal Nauki, Herbatka z Ciekawym Człowiekiem, pokazy doświadczeń). Doskonale uzupełnia program studiów, pomagając rozwinąć zarówno twarde, jak i miękkie umiejętności, które nie zawsze zdobędziemy podczas zajęć. A co najważniejsze, pozwala nawiązać długotrwałe znajomości – w końcu Koło tworzą ludzie. (styczeń 2020 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

3.1.4.7. Anna Wójtowicz

Przewodnicząca WRSS Wydziału Chemii UJ 2017–18



Fot. 3.16. Największy na świecie układ okresowy namalowany kredą (fot. Beata Wyżga)

Już od początku studiów na Wydziale Chemii UJ bliskie były mi sprawy studenckie oraz możliwość reprezentowania innych i pomocy im. Będąc starostą swojej grupy konwersatoryjnej, a następnie jako starosta roku, starałam się zawsze dobrze wywiązywać ze swoich obowiązków. Funkcja starosty roku, którą pełniłam przez trzy pierwsze lata studiów, pozwoliła mi na zapoznanie się z działalnością Wydziałowej Rady Samorządu Studentów Wydziału Chemii UJ. Swoją działalność w WRSS rozpoczęłam od pomocy w organizacji wydarzeń takich jak świąteczne dekorowanie Wydziału Chemii czy grill wydziałowy. Na drugim roku studiów

z ramienia WRSS odpowiadałam za organizację studenckiej konferencji Horyzonty Nauki: Forum Prac Dyplomowych, której rozwijaniem zajmowałam się przez kolejne trzy lata, aż do ukończenia studiów na Wydziale Chemii. Było to pierwsze tak duże wydarzenie, za które byłam odpowiedzialna i pozwoliło mi nauczyć się przede wszystkim, jak ważny jest dobry komitet organizacyjny oraz odpowiedni podział obowiązków. Jestem ogromnie dumna, że od czasu, kiedy zajęłam się organizacją konferencji, udało nam się na stale wprowadzić ją do kalendarza wydarzeń WRSS oraz wypracować pewne schematy ułatwiające organizację tego wydarzenia.



Fot. 3.17. Największy na świecie układ okresowy namalowany kredą – powiększenie (fot. Beata Wyżga)

Pod koniec drugiego roku studiów po raz pierwszy wzięłam udział w wyborach do WRSS Wydziału Chemii i zostałam członkiem Rady. Podczas dwuletniej kadencji dołączyłam do Rady Wydziału Chemii oraz pełniłam funkcję Przewodniczącej Wydziałowej Komisji Zagranicznej, zajmując się pomocą studentom wyjeżdżającym oraz przyjeżdżającym na nasz Wydział w ramach wymian zagranicznych. Następnie byłam również Przewodniczącą Wydziałowej Komisji Stypendialnej, odpowiedzialnej za przyznawanie stypendiów socjalnych oraz naukowych studentom Wydziału. Rok 2016 – koniec trzeciego roku studiów – był jednym z najważniejszych w mojej samorządowej karierze, wtedy to ówczesna Przewodnicząca WRSS – Aleksandra Roznowska obdarzyła mnie wsparciem i zaufaniem, powierzając mi funkcję elektora w wyborach Rektora UJ oraz Dziekana Wydziału Chemii. Ponadto dołączyłam wtedy do Uczelnianej Rady Samorządu Studentów UJ, tym samym po raz pierwszy zaangażowałam się w działalność na poziomie uczelnianym. W kolejnym roku moje zaangażowanie zaowocowało wyborem na stanowisko Wiceprzewodniczącej WRSS, a następnie, po rezygnacji ówczesnej Przewodniczącej Aleksandry, p.o. Przewodniczącej WRSS. Po raz pierwszy zostałam również Członkiem Senatu UJ. Następnie kolejny raz zostałam wybrana członkiem WRSS, która na pierwszym posiedzeniu powierzyła mi funkcję Przewodniczącej. Ostatni rok studiów był dla mnie okresem największej działalności jak również czasem, kiedy najsilniej rozwinęłam się pod kątem zdolności organizacyjnych – rok ten obfitował w wydarzenia jak chociażby to największe, które wspominam najlepiej w swojej karierze, czyli „W Krakowie czuć chemię – rysujemy Układ Okresowy Pierwiastków", kiedy to na płycie Rynku Głównego w Krakowie kredą narysowaliśmy największy układ okresowy, pobijając rekord Polski. Ponadto

rok ten umożliwił mi poznanie wielu wspaniałych osób zarówno na gruncie wydziałowym, jak i uczelnianym. Na wyróżnienie zasługuje tutaj Marek Skiba – ówczesny Wiceprzewodniczący WRSS, który był dla mnie ogromnym wsparciem przy organizacji każdego wydarzenia. Jestem pewna, że bez niego nie wspominałabym tego roku jako najlepszego roku moich studiów.
Zdecydowanie mogę powiedzieć, że zaangażowanie w działalność Samorządu Studentów sprawiło, że tak dobrze wspominam swoje studenckie lata. Oczywiście czasem ciężko było pogodzić ogrom obowiązków przy organizacji wydarzeń czy wielogodzinne spotkania i posiedzenia z nauką, wymagało to kilku nieprzespanych nocy, ale to właśnie te wydarzenia i ludzie najsilniej pozostają w naszej pamięci. W dalszym ciągu utrzymuję kontakt w wieloma osobami, które poznałam przez Samorząd, a kilka z nich jest moimi bliskimi przyjaciółmi. Ponadto działalność w Komisji Zagranicznej przyniosła mi wiele ciągle żywych międzynarodowych znajomości, które poszerzyłam jeszcze bardziej sama, dwukrotnie wyjeżdżając na wakacyjne praktyki w ramach programu Erasmus+. Niewątpliwe te wszystkie dobre chwile spędzone na Wydziale Chemii UJ przyczyniły się do decyzji o podjęciu tutaj studiów doktoranckich, które obecnie realizuję. (styczeń 2020 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

W #kąciku_studenckim (1.6) znajduje się wywiad z Anią Wójtowicz, będącej wtedy przewodniczącą WRSS.

3.1.4.8. Nikola Fajkis

Prezes Naukowego Koła Chemii Medycznej i *Środowiskowej (NKChMiŚ) 2017/18*

Gdybym miała określić swoją kadencję jednym słowem, na pewno byłaby to restrukturyzacja. Zmianie uległo dosłownie wszystko. Pierwszą z nich był fakt, że Koło doczekało się własnego pokoju w nowym, dopiero co przeniesionym na Kampus UJ Wydziale Chemii UJ.

Swoją kadencję rozpoczęłam bardzo burzliwym okresem. Pierwszą propozycją była zmiana nazwy organizacji na Naukowe Koło Chemii Medycznej i Środowiskowej. Towarzyszyły temu ogromne emocje. Studenci chemii medycznej byli zachwyceni – do tej pory nie było na Wydziale koła naukowego przypisanego ich kierunkowi. Nieco inne podejście mieli studenci ochrony środowiska, którzy byli oburzeni tą propozycją. W ostateczności osiągnęliśmy kompromis, a nazwa brzmiała: Naukowe Koło Chemii Medycznej i Ochrony Środowiska.

W tamtym momencie Koło przeżyło ogromy rozwój – zaczynając od sześciu członków, stworzyliśmy prężnie działającą organizację ponad 60 osób! Nowe

zgłoszenia przychodziły lawinowo. Na szczęście podczas każdej inicjatywy, miałam ogromne wsparcie Zarządu – Patrycji Krystyńskiej oraz Konrada Dąbrowskiego, a także innych bardzo zaangażowanych osób – Marka Skiby, Karoliny Augustyniak, Ewy Sierki oraz Grzegorza Tynora, za co serdecznie dziękuję!

Ze względu na szybki rozwój, dziekan Wydziału, prof. dr hab. Piotr Kuśtrowski, zgodził się podnieść finansowanie Koła, które miało w przyszłości zrównać się z bardzo prężnie działającym Naukowym Kołem Chemików UJ. Nawiązaliśmy także bardzo dobre kontakty z Grupą Azoty, z którą zorganizowaliśmy wydarzenie Dzień z Grupą Azoty, podczas którego studenci Wydziału mieli szansę skonsultować swoje CV oraz listy motywacyjne z pracownikami działu HR, a także wysłuchać prezentacji o perspektywach rozwoju po ukończeniu studiów.

Te wszystkie zmiany nie miałyby miejsca, gdyby nie otwartość na zmiany opiekuna Koła – prof. dr. hab. Lucjana Chmielarza. Każdą z naszych inicjatyw wspierał i zawsze służył dobrą radą. Dziękuję za zaufanie. (kwiecień 2021 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

W #kąciku_studenckim (1.29) znajduje się wywiad z Nikolą Fajkis, będącej wtedy prezesem NKCMiŚ.

3.1.4.9. Anna Gruca

Prezes Naukowego Koła Chemii Medycznej i *Środowiskowej (NKChMiŚ) 2018–20*

„Panią Prezes" Naukowego Koła zostałam w 2018 r. Był to przełomowy czas dla wszystkich studentów chemii medycznej, gdyż rozpoczynał się pierwszy rok studiów magisterskich, a ponieważ byliśmy pierwszym rocznikiem tego kierunku, wszystko było dla nas nowe i nie do końca wiedzieliśmy, jak się w tym odnaleźć. Nowi koledzy, nowe przedmioty, nowi prowadzący i, w końcu, nowo utworzone – specjalnie dla nas – Koło Naukowe. Radości było co niemiara (w szczególności z mojej strony), bo od dłuższego czasu planowałam zostać prezesem. W mojej głowie zrodziła się wtedy myśl, że taka funkcja pozwoli mi się rozwinąć i może uda mi się przy okazji zrobić coś, co będzie przydatne dla naszego kierunku. Było to dla mnie nie lada wyzwanie, gdyż nie wiedziałam nic na temat struktur organizacyjnych naszego Wydziału. W pierwszych tygodniach nie mogłam spać, jednocześnie z podekscytowania i ze stresu o kolejny pracowity dzień. Terminy w kalendarzu wypełniały się z prędkością światła, a ja obserwowałam tylko

zbliżające się deadline'y i wpadałam w panikę, bo nie pozwalałam sobie na zrobienie czegoś nieidealnie (rasowa perfekcjonistka). Jednak dzięki obecności reszty członków zarządu dopięliśmy pierwsze i najważniejsze sprawy organizacyjne na czas.

Naszym pierwszym większym projektem, który pragnęliśmy zrealizować, był wyjazd szkoleniowo-integracyjny. Miał on umocnić więzi między członkami Koła, aby mogło ono prężnie działać i się rozwijać, przynajmniej takie było moje założenie. Jednak w praktyce okazało się, że szkoleń było za dużo, a uczestnicy narzekali na brak odpoczynku i ciągłą pracę, która nie pozwoliła im wystarczająco odetchnąć od natłoku zajęć na studiach. Po takim feedbacku postanowiliśmy wraz z Zarządem następny wyjazd zrobić lepiej i udało nam się, co poskutkowało dużą liczbą nowych, ambitnych członków, zainteresowanych działalnością w Kole. Uznaliśmy to za nasz mały sukces i brnęliśmy dalej w ciekawe projekty i wyjazdy, aby przyciągać ambitnych chemików i „ochroniarzy".

Pierwsze miesiące w Kole były bardzo pracowite, gdyż było więcej pomysłów niż ludzi do ich realizacji, jednak postawiliśmy na swoim i w każdym miesiącu działo się coś innego. Działaliśmy jak zgrana maszyna, wszystko układało się idealnie, nauczyliśmy się działania struktury finansowo-organizacyjnej na Wydziale, tworzyliśmy projekt za projektem, wykład za wykładem, wyjazdy odbywały się raz na semestr, jednak cały czas było nam mało i wtedy wpadliśmy na pomysł organizacji quizu chemicznego[13] – największego projektu za naszej kadencji. Miesiące pracy podczas przygotowań były niesamowite, lecz także męczące. Do dzisiaj pamiętam naszą radość i ogromny stres podczas wydarzenia oraz słowa ówczesnego dziekana przed rozpoczęciem przygotowań, że „życzy nam powodzenia, ale może to być niewykonalne" a także radość wszystkich po zamknięciu i doprowadzeniu projektu do końca. Osobiście uważam, że quiz był najlepiej wykonanym oraz największym wydarzeniem, jakie mieliśmy okazję stworzyć jako Koło.

Mogłabym jeszcze wiele pisać na temat wspomnień, które zrodziły się w czasie trwania całej mojej dwuletniej kadencji (pomijając ostatni pandemiczno-kwarantannowy semestr), zarówno wspaniałych, jak i tych trochę mniej przyjemnych, ale pewnie zabrakłoby miejsca na mój wpis i wypadałoby napisać o tym wszystkim osobną książkę, jednak uważam, że bardziej rozwojowo i fantastycznie nie mogłam spędzić tych ostatnich dwóch lat studiowania. (kwiecień 2021 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

[13] Chodzi o quiz „1 z mola" – *przyp. red.*

W #kąciku_studenckim (1.1) znajduje się wywiad z Anną Grucą, będącą wtedy prezesem NKChMiŚ (wywiad inaugurujący kącik oraz inicjatywę przeprowadzania i publikowania wywiadów ze studentami).

3.1.4.10. Marek Skiba

Przewodniczący WRSS Wydziału Chemii UJ 2018/19

Moja działalność w strukturach samorządu sięga już I roku studiów, kiedy to wraz z Anną Wójtowicz wystartowaliśmy w wyborach na starostę naszego roku. Razem z Anią otrzymaliśmy tyle samo głosów, dlatego też obowiązkami starosty dzieliliśmy się po połowie. Od samego początku tworzyliśmy zgrany duet, toteż nasze „starostowanie" wykraczało ponad standardowe obowiązki wynikające z tego stanowiska. Bardzo często interweniowaliśmy w sprawach problemów naszych rocznikowych kolegów i koleżanek, czy to u prowadzących, czy u samego prodziekana ds. dydaktyki.



Fot. 3.18. Dziekani (prof. Piotr Kustrowski i prof. Andrzej Eilmes) odsłaniają mural (fot. Paweł Kozyra)

Wraz z objęciem stanowiska starosty otrzymaliśmy zaproszenie od ówczesnej przewodniczącej, Aleksandry Roznowskiej, na spotkanie Wydziałowej Rady Samorządu Studentów Wydziału Chemii. To właśnie Ola wprowadzała nas w tajniki funkcjonowania Samorządu na Wydziale. I choć w późniejszym czasie okazało się, że mamy inne zapatrywanie na to, jak Samorząd Studencki powinien funkcjonować, to dzięki wskazówkom Oli poznaliśmy kierunek, w którym powinniśmy podążać. Podczas działalności w Samorządzie przeszedłem, wraz z Anią, praktycznie wszystkie szczeble kariery, począwszy od zwykłego działacza wykonującego proste prace powierzone mu przez innych, takie jak robienie zakupów na organizowane wydarzenia czy pomoc na stanowiskach podczas Chemicznej Gry Nocnej. Później dochodziło organizowanie pierwszych większych projektów, takich jak konferencja Horyzonty Nauki: Forum Prac Dyplomowych. W międzyczasie dołączyłem do Rady Wydziału Chemii, poznając bliżej funkcjonowanie samego Wydziału, jego problemów oraz pracowników, których można było zobaczyć w nieco innych okolicznościach niż podczas zajęć. Bardzo ważnym wydarzeniem w tamtym okresie były wybory dziekańskie, kiedy to mieliśmy do czynienia z dwoma bardzo dobrymi kandydatami – prof. dr. hab. Piotrem Kuśtrowskim (aktualnym Prorektorem Uniwersytetu

Jagiellońskiego) oraz prof. dr. hab. Szczepanem Zapotocznym. Wybory były trudnym czasem dla całego Wydziałowego Samorządu. To właśnie one były natchnieniem dla tych, którzy dalej pragnęli działać, do tego, aby w przyszłości zmienić niektóre aspekty funkcjonowania WRSS. Swoistym zwieńczeniem mojej pracy w samorządzie było otrzymanie drugiej największej liczby głosów w wyborach do WRSS w 2017 r., objęcie funkcji Wiceprzewodniczącego oraz Sekretarza Uczelnianej Rady Samorządu Studentów UJ, z której później zrezygnowałem na rzecz funkcji Przewodniczącego WRSS Wydziału Chemii. To właśnie silny mandat (Wydział Chemii uzyskał największą frekwencję w tamtych wyborach) dawał mi motywację do aktywnego działania na rzecz wydziałowej wspólnoty. Rok 2017 był dla Wydziału Chemii szczególny, przede wszystkim ze względu na przeprowadzkę do nowego budynku. Jednak zbiegła się ona również z rozpoczęciem nowej kadencji Wydziałowej Rady Samorządu Studentów Wydziału Chemii UJ. Nowo wybrana Rada rozpoczęła prężnie działania. Ułatwiło to otrzymanie nowego pokoju dla WRSS, którego na starym wydziale bardzo brakowało. WRSS zaczęła się rozwijać na wielu nowych płaszczyznach, przykładem mogą tu być wydarzenia kulturalne takie jak czytanie II części *Dziadów* Adama Mickiewicza. Jako silny samorząd chcieliśmy mieć realny wpływ na to, jak funkcjonuje Wydział, dlatego aktywnie wnosiliśmy o zmiany w programach studiów. Praktycznie wszystkie nasze propozycje zostały uwzględnione – choćby całkowite przebudowanie programu studiów dla kierunku chemia medyczna. Wprowadzonych zostało bardzo dużo zmian również dotyczących studiowania chemii czy ochrony środowiska. WRSS miała swój znaczny wkład w otwarcie nowego kierunku studiów. Zwiększono liczbę przedstawicieli studentów w różnych gremiach Wydziałowych.

Wprowadzono by jeszcze więcej zmian, ale niestety okres naszej kadencji zbiegł się z wdrażaniem ustawy 2.0 – reformy szkolnictwa wyższego i nauki. Zmusiło to nas do włączenia się w prace na rzecz jak najlepszego zaadaptowania ustawy, kosztem innych istotnych zmian, których jednak wprowadzanie następna kadencja WRSS kontynuowała. Jednym z wydarzeń, które odbiły się echem na całym Uniwersytecie Jagiellońskim były akcje ankietowe – „Cała Chemia wypełnia ankiety", które, dzięki mobilizacji wszystkich studentów Wydziału Chemii, stały się prawdziwym sukcesem. Odsetek zwrotu ankiet dotyczących zajęć dydaktycznych wzrósł z przeciętnego 6-12% do aż 40-54%, co było rekordem w skali Uniwersytetu i nieraz kilkukrotnie przewyższało współczynnik zwrotu ankiet przez studentów innych wydziałów. Tak duży odsetek pozwolił na sprawniejsze diagnozowanie problemów dotyczących sfery dydaktycznej Wydziału. WRSS

pod przewodnictwem duetu Skiba & Wójtowicz to jednak nie tylko działanie na Wydziale czy Uniwersytecie – to również wyjście z chemią do ludzi. Przykładem naszej największej inicjatywy było rysowanie kredą układu okresowego pierwiastków na płycie Rynku Głównego. Spotkaliśmy się wtedy z jednej strony bardzo dużym optymizmem i ogromnym wsparciem wielu życzliwych ludzi, ale z drugiej strony też z wieloma przeciwnościami czy wręcz próbą utwierdzenia nas w przekonaniu, że wydarzenie nam się nie uda. Tak jednak się nie stało, a całość okazała się ogromnym sukcesem. Pojawialiśmy się w większości głównych stacji radiowych i telewizyjnych, reklamując równocześnie Dzień Otwarty Kampusu UJ, który odbywał się dwa dni później. Potencjał wydarzenia został potem podtrzymany – udało nam się stworzyć w Parku Tadeusza Kościuszki mural – układ okresowy pierwiastków. Ta kadencja nie byłaby tak dobra, gdyby nie wiele życzliwych osób, które nam pomagały i które wspierały nas we wszystkich inicjatywach, pozwolę sobie tu wymienić kilka z nich: ówczesnego dziekana Wydziału Chemii UJ prof. dr. hab. Piotra Kuśtrowskiego, prodziekana ds. dydaktyki dr. hab. Andrzeja Eilmesa, prof. dr. hab. Pawła Wydro, dr hab. Agnieszkę Węgrzyn, prof. dr. hab. Jacka Korchowca, dr hab. Małgorzatę Brindell, prof. dr hab. Barbarę Gil, dr Annę Krawczuk, mgr Mercedes Kukułkę, mgr Monikę Jurek, mgr Annę Pocztorenko, mgr Annę Grabską, mgr Iwonę Biedę. Tamta kadencja nie wyglądałaby tak, gdyby także nie studenci, którzy wtedy z nami działali, m. in. wspomniana już wielokrotnie Anna Wójtowicz, Nikola Fajkis (prezes ówczesnego Koła Chemii Medycznej i Ochrony Środowiska), Beata Wyżga, Kornelia Machaj, Urszula Kamińska, Maria Stosz, Krzysztof Wydra, Sylwia Skórkiewicz, Julia Fudali, Ewa Sierka (ówczesna prezes Koła Chemików), Patrycja Jagielska, Karolina Augustyniak, Przemysław Gajda-Morszewski, Weronika Zbyszyńska. Lata samorządowej aktywności to był bardzo dobry okres w czasie moich studiów. Dzięki niej poznałem mnóstwo wspaniałych ludzi, narodziło się wiele przyjaźni kontynuowanych do dziś, rozwinęły się moje zdolności organizacyjne. Udało nam się stworzyć zespół, dla którego nie było rzeczy niemożliwych. Wszystkie te wydarzenia były okraszone sporą dawką śmiechu i dobrej zabawy. Jednak największym sukcesem była swoista zmiana mentalności i podejścia do studentów na Wydziale oraz zbudowania wśród studentów poczucia tożsamości i wspólnoty, która i wtedy, i w przyszłości wielokrotnie owocowała licznymi sukcesami takimi jak wywalczenie czterech laudacji dla naszych pracowników lub rekordów frekwencji wyborczych czy ankiet oceny zajęć dydaktycznych. (kwiecień 2021 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

W #kąciku_studenckim (1.12) znajduje się wywiad z Markiem Skibą.

3.2. Wspomnienia absolwentów

Absolwenci studiów drugiego stopnia, a także znaczna część doktorantów, nie pozostają na Wydziale. Doktoranci, mimo ok. dziesięcioletniego związania z Wydziałem, muszą sobie następnie radzić na rynku pracy poza macierzystą uczelnią. Ze względu na to, że dotyczy to znacznego odsetka doktorów chemii (szacunkowo 80%), ich doświadczenie jest tym istotniejsze i może być ciekawe zarówno dla Wydziału – na ile kształcone umiejętności przydają im się w dalszym życiu – jak i dla przyszłych doktorantów, którzy rozpoczynając szkołę doktorską, mają dużą szansę podzielenia ich ścieżki rozwoju. Zapraszamy absolwentów, doktorów (czy to po studiach doktoranckich czy po szkole doktorskiej funkcjonującej od 2019 r.) do podzielenia się swoją opowieścią o tym, jak z perspektywy czasu widzą swoje doświadczenie studiów, doktoratu i Wydziału.

Wielu z naszych absolwentów napisało swoje wspomnienia już wcześniej – ukazały się one w drugim tomie *Złotej księgi Wydziału Chemii* (są dostępne w repozytorium UJ). Autorami tych wspomnień są (w nawiasach podany rok ukończenia studiów): Andrzej Waksmundzki (1937), Włodzimierz Hubicki (1938), Antoni Pasternak (1946), Jan Markiewicz (1947), Zofia Czajka (1947), Rajmund Ryś (1948), Jerzy Dumański (1950), Stellina Jadwiga Maultz z d. Tusch (1950), Aleksander Erndt (1952), Halina Orchowska (1953), Jan Perkowski (1955), Jerzy W. Naskalski (1960), Jacek Ziółkowski (1961), Krystyna Schreiber-Pawlak (1962), Jerzy Gałka (1964), Jan Stefan Gawlik (1965), Andrzej Kozek (1968), Liliana Korwin-Kossakowska (1968), Elżbieta Konstanty (1969), Mirosław Handke (1969) Roman Kozłowski (1970), Alojzy Morzyniec (1970), Jolanta Rybczyńska-Kowalska (1970), Józef Głowacki (1971), Wacław Witko (1972), Iwona Szymalska-Rusinowska (1977), Ewa Walczyk (1978), Henryk Kuśnierz (1978), Andrzej Żwawa (1987), Piotr Rymarowicz (1989), Lucyna Pelc-Maj (1987), Szymon Spisak (1991), Zofia Blicharska (1994), Tomasz Motylewski (1995), Małgorzata Meres (2000), Barbara i Beata Bober (2004), Jakub Majcherczyk (2007).

3.2.1. Dr Zbigniew Miara

Obrona 26 marca 1987 r., promotor: prof. dr hab. Julian Mirek

Jubileusz 40-lecia powstania Wydziału Chemii UJ zbiega się z takąż rocznicą ukończenia moich studiów i podjęcia pracy. Jest to dla mnie okazja do podsumowania mojej kariery zawodowej jako chemika. Zwłaszcza, że jestem już na wcześniejszej emeryturze, związanej z pracą uznaną za prowadzoną w warunkach

szkodliwych dla zdrowia. Ale ono szczęśliwie na razie mi dopisuje i mogę się jeszcze realizować w działalności we własnym biznesie.

Bezpośrednio po studiach, po obronie pracy magisterskiej końcem marca 1981 r. podjąłem z dniem 1 kwietnia pracę w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Kauczuków i Tworzyw Winylowych w Oświęcimiu. Zatrudnienie się tam było dla mnie okazją do podjęcia badań naukowych w pobliżu miejsca zamieszkania. Po obronie pracy magisterskiej mój promotor prof. Julian Mirek zaproponował mi pozostanie na uczelni w charakterze asystenta. Niestety warunki rodzinne (brak mieszkania, niespełna dwuletni wtedy syn) skłoniły mnie do powrotu do rodzinnego domu mojej żony Jasi (studiowaliśmy razem). Placówka badawcza zaplecza naukowego przemysłu, do której trafiłem, była nietuzinkowa. Pracownicy z Oświęcimia zostawali później ministrami przemysłu chemicznego. W OBR KiTW wypromowało się również liczne grono doktorów i profesorów. Ośrodek miał ścisły związek z Uniwersytetem Jagiellońskim, większość kadry naukowej była absolwentami UJ. Tak było również z moim ówczesnym bezpośrednim przełożonym, docentem Jerzym Wójcikiem, który był jednym z pierwszych absolwentów powojennych chemii na UJ. Związki z naszą Alma Mater były utrzymywane również podczas całej mojej blisko 30-letniej pracy w Oświęcimiu. Profesorowie z WCh UJ, Edgar Bortel oraz Roman Dziembaj, byli kolejnymi przewodniczącymi Rady Naukowej Ośrodka, w której i ja przez większość swojej pracy zawodowej brałem udział. Wyposażony w wiedzę i umiejętności nabyte podczas studiów w Instytucie Chemii UJ, z zapałem przystąpiłem do pracy w Ośrodku. Po stażu i odbyciu rocznej służby wojskowej przez cały 1982 r. zostałem wrzucony na głęboką wodę samodzielnej pracy badawczej. Dostałem do opracowania żywotny dla ówczesnych Zakładów Chemicznych „Oświęcim" problem katalitycznego uszlachetnienia kalafonii. Nie mogę się tutaj szerzej rozwodzić nad tą tematyką, napiszę tylko, że moja praca zakończyła się opracowaniem nowego układu katalitycznego do dysproporcjonowania kalafonii i szerszego spektrum nienasyconych związków organicznych, zwłaszcza pochodzenia naturalnego. Sukces okazał się dalekosiężny i ma wpływ na moje życie zawodowe i prywatne do dzisiaj. Przeprowadziłem serię badań, rozpoczynając od laboratoryjnych, ze stopniowym zwiększeniem skali, przez badania wielkolaboratoryjne, półtechniczne i w końcu techniczne, na istniejącej instalacji przemysłowej. Badania te zostały sfinansowane przez kombinat chemiczny w Oświęcimiu. Uzyskałem też zgodę odpowiednich władz na otwarcie przewodu doktorskiego na ich podstawie, na mojej *Alma Mater*. Z prof. Julianem Mirkiem posiadałem

cały czas ścisły kontakt. Szczególną radość odczułem, gdy podczas służby wojskowej (a był wtedy początek stanu wojennego), profesor przysłał mi do koszar odbitki autorskie naszego artykułu, który ukazał się w dość znanym czasopiśmie naukowym „Synthesis". Przegląd rezultatów moich badań nad kalafonią i innymi terpenami i terpenoidami wypadł pomyślnie i otworzyłem przewód doktorski na Wydziale Chemii UJ, z prof. Mirkiem jako promotorem. Pracę doktorską *Odwodornienie niektórych systemów naturalnych przy pomocy katalitycznego działania jodku amonowego* obroniłem 26 marca 1987 r. Ciekawostką jest, że prawie co do dnia po sześciu latach od obrony pracy magisterskiej. Moją główną specjalizacją badawczą były tematy związane z wykorzystaniem naturalnych, odnawialnych surowców. Otrzymałem jako główny współautor ponad trzydzieści patentów dotyczących wykorzystania głównie surowców terpenowych i tłuszczowych (kalafonia, terpentyna olej talowy, olej rzepakowy). Wdrożone w przemyśle technologie (kilka w skali tysięcy ton produktu rocznie) dotyczyły otrzymywania środków pomocniczych w przemyśle kauczuków i tworzyw, papierniczym i płyt drewnopochodnych. W czasie swojej blisko trzydziestoletniej pracy w Ośrodku współpracowałem z uczonymi z WCh UJ. Początkowo z moim mistrzem, prof. Mirkiem, którego niestety przedwcześnie zabrała okrutna choroba. Następnie doszła współpraca z moim kolegą z roku prof. dr. hab. Wiesławem Łasochą (razem składaliśmy przysięgę doktorską) oraz jego żoną, dr Alicją Rafalską-Łasochą. Koledzy Łasochowie zawsze służyli mi radą i pomocą. Zrealizowaliśmy też kilka wspólnych projektów badawczych. Przemiany w polskim życiu gospodarczym po 1989 r. dotknęły też zaplecze badawcze przemysłu. OBR KiTW po szeregu reorganizacji, został ostatecznie wchłonięty przez Synthos S.A., następcę ZCh „Oświęcim". Jeszcze w trakcie pracy na etacie naukowym w Ośrodku skomercjalizowałem jeden ze swoich patentów. Ciekawostką jest, że jako współautor musiałem zakupić licencję na jego stosowanie. Założona w tym celu w 1987 r. spółka jest obecnie przedsiębiorstwem rodzinnym – „Famar S.J Z. Miara, B. Miara". Produkujemy katalizator jodowy do dysproporcjonowania kalafonii talowej metodą ciągłą. Naszym wieloletnim klientem jest Synthos S.A., jedno z największych przedsiębiorstw branży chemicznej w Polsce i największy producent emulsyjnych kauczuków syntetycznych w Europie. Synthos posiada dwa zakłady produkcji takiego kauczuku, w Oświęcimiu i Kralupach w Czechach. Instalacja w Oświęcimiu, zaopatrująca je w emulgator kalafoniowy, jest wspaniałym obiektem polskiej myśli inżynieryjnej i naukowej. Ile razy widzę błyszczące w słońcu zbiorniki ze stali kwasoodpornej, odczuwam dumę jak ze swojego dziecka. Pracę badawczo-naukową w Ośrodku zakończyłem w 2007 r.

Po dwudziestu latach równoległego prowadzenia własnego biznesu mogłem się na nim skoncentrować. Famar odniósł sukces komercyjny. Po zakupieniu od Synthosu działki z halą produkcyjną doprowadziliśmy produkcję katalizatora do poziomu wymaganego przez Synthos jako autoryzowany dostawca. Jednym z ważniejszych etapów było uzyskanie europejskiej rejestracji REACH dla substancji czynnej katalizatora. Poziom zapotrzebowania naszego klienta doprowadził do tego, że jesteśmy obecnie największym importerem jodu w Polsce. Praca we własnym biznesie daje satysfakcję, ale nadal staram się realizować w pracy koncepcyjnej. Zainteresowaliśmy naszymi pracami firmę Saule Technologies, wiodącą na rynku fotowoltaiki opartej na perowskitach. Zaowocowało to zeszłorocznym zgłoszeniem patentowym na wynalazek światowy WO 2020 202131. Wspólne zgłoszenie z dr Olgą Malinkiewicz przyniosło mi satysfakcję. Również współpraca z mgr. Witoldem Leńskim, kolegą z roku, była i jest dla mnie owocna. I to zarówno wtedy, gdy prezesował spółce Polski Serwis Płynów Wiertniczych, jak i teraz, gdy też prowadzi swój biznes.

Podsumowując ostatnie czterdzieści lat pracy zawodowej, wyrażam wdzięczność dla kadry naukowej naszego Wydziału. Zostałem doskonale przygotowany do zawodu chemika i pracownika zaplecza badawczego przemysłu. Wykonywana praca przynosi mi satysfakcję intelektualną i materialną. A chwile uniesień, gdy odkryje się coś nowego, nieoczekiwanego warte są codziennej żmudnej, systematycznej pracy.

Wspomnienie o profesorach

Moim wykładowcą na Wydziale Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego był prof. Adam Bielański, ikona polskiej chemii, autor bodaj najpopularniejszego podręcznika do chemii ogólnej i nieorganicznej. Kilka lat po ukończeniu studiów, gdy pracowałem Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Kauczuków i Tworzyw Winylowych w Oświęcimiu, profesor odwiedził nas w laboratorium. Mój ówczesny szef, docent Jerzy Wójcik, pracował nad sposobem wytwarzania katalizatora stosowanego w reakcji uwodornienia 2-etyloantrachinonu do 2-etylohydroantrachinonu w procesie otrzymywania nadtlenku wodoru. Metoda antrachinonowa otrzymywania perhydrolu była w latach 80. ubiegłego wieku na liście technologii objętych embargiem NATO ze względu na stosowanie tego produktu w napędach rakiet militarnych. Opowiadano, że fabryka stosująca podobną technologię w ZSRR wyleciała w powietrze z powodu jej niedopracowania. Nic dziwnego, że do badań nad uruchomieniem tego procesu w Zakładach Chemicznych „Alwernia" zaproszono też jako konsultanta niewątpliwy autorytet, jakim był prof. Bielański.

W tym czasie pracowałem nad katalizatorem stosowanym w innym procesie, mianowicie dysproporcjonowania (reakcji odwodornienia-uwodornienia) kalafonii. Do obu omawianych procesów wówczas (a i obecnie też), stosowano heterogeniczne katalizatory palladowe, oczywiście odpowiednio dostosowane. W owym czasie odkryłem, że prosty nieorganiczny związek, jodek amonowy, może być doskonałym katalizatorem dysproporcjonowania kalafonii, zastępując katalizator palladowy. Usiłowałem zainteresować wtedy swoim odkryciem pana profesora, ale nie zdołałem. Pracę doktorską o działaniu jodku amonowego na terpeny napisałem i obroniłem pod kierunkiem prof. Juliana Mirka, szefa katedry Chemii Organicznej UJ.

W życiu, a i w chemii, trzeba mieć szczęście i trafić na odpowiedni czas. W 1989 nastąpił upadek komunizmu i w Polsce nastąpiły głębokie zmiany gospodarcze i polityczne. Technologia otrzymywania perhydrolu nie została w Alwerni wdrożona, kupiono na Zachodzie licencyjną technologię i jest on obecnie produkowany w kombinacie w Puławach. Mnie się udało. Wdrożono moją technologię dysproporcjonowania kalafonii na skalę przemysłową w kilku zakładach przemysłowych w Polsce i nie tylko. Obecnie przerabia się kilkanaście tysięcy ton kalafonii przy użyciu katalizatora opartego na jodku amonowym. Skomercjalizowałem swoje patenty, a moja rodzinna firma „Famar" jest największym producentem jodku amonowego w Europie i największym importerem jodu w Polsce. Wymienieni profesorowie już nie żyją. Prof. Bielański dożył prawie 104 lat otoczony powszechnym szacunkiem, niemal do końca pracując naukowo. Mój promotor, prof. Mirek, odszedł przedwcześnie. Współpracowaliśmy po obronie doktoratu nad rozmaitymi technologiami (izomeryzacja terpenów, otrzymywanie dietylohydroksyloaminy). Bezlitosna choroba zabrała go polskiej chemii i mnie.

Mówi się obecnie rozmaicie o poziomie nauczania akademickiego. Ja zostałem do zawodu chemika doskonale przygotowany na studiach. A i potem dane mi było z takimi znakomitościami się zetknąć, jak starałem się to wyżej opisać. (luty 2021 r.)

3.2.2. Dr Dorota Sendor-Müller

Obrona 5 grudnia 2002 r., promotor: prof. dr hab. Maria Nowakowska

Wspominając Wydział Chemii UJ i ludzi, których tam spotkałam, odnajduję trzy podstawowe aspekty, które mnie ukształtowały: „tylko śpij szybko", „przecież nie piszesz tego, by od razu dostać Nobla" i „przemysł czerpie inspiracje z nauki".

Osiedle Na Stoku, Kraków 1998. Siedzimy w mieszkaniu u mojej życiowej przyjaciółki, Dorotki Majdy, z Ewcią Kulig (obecnie Drozdek) i zakuwamy do egzaminu ze spektroskopii teoretycznej. Jest luty, jest zimno, więc rozgrzewamy się troszeczkę od środka i piszemy ręcznie kolejny raz stosy wyprowadzeń równań i zależności. Nie pamiętam dziś z tego materiału nic, ale pamiętam tę wiszącą w powietrzu debatę, to uczucie, gdy coś nagle „kliknie" w głowie i powstaje „zrozumienie". Fascynujące uczucie, które narodziło się na studiach na Wydziale Chemii UJ i które staram się pielęgnować do dziś.

Tam też narodził się pewien slogan. Kiedy padnięta powiedziałam, że muszę się choć trochę przespać, rewelacyjnie praktyczna Ewcia, rzucając okiem na zegarek, mówi: „Dobrze, tylko śpij szybko!". Wiele razy później wśród ząbkujących dzieci, przygotowywania prezentacji i prasowania garsonek, gdy ucinam sobie drzemkę, to uśmiechałam się do tej myśli, by spać szybko. Dobre wspomnienia dodają ciepła skołatanej duszy.

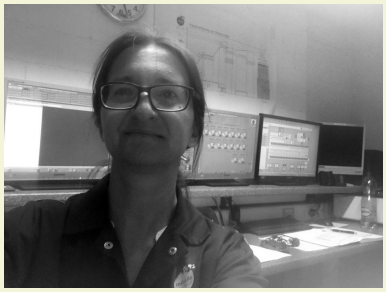


Fot. 3.19. Na laboratorium z chemii organicznej, 1996 r. Od lewej stoją: Barbara Płocica, Agnieszka Przebinda (później Porębska), Dorota Majda, Agnieszka Maciejowska (później Łagan), Dorota Sendor, Paweł Kozyra. Siedzą: Justyna Rygiel, Grzegorz Pieczara (fot. z arch. pryw.)

Inna historia. W Naukowym Kole Chemików UJ jak zwykle drzwi się nie zamykają, ludzie wchodzą, wychodzą, skrzypi drukarka igłowa drukująca na cieniutkim, wcześniej zrolowanym papierze jakieś wykresy. Siedzę na sofie

i mam przygotować z otrzymanych wyników pomiarów mały akapit do przygotowywanej w Zespole Fotochemii i Spektroskopii Polimerów publikacji. Marudzę, że to wszystko nie ma sensu, że wszyscy to już przecież badali i w ogóle po co to wszystko. Nagle od klawiatury odrywa się Tomek Motylewski, zwraca się do mnie i ciepłym, spokojnym głosem mówi: „Dorota, przecież nie piszesz tej publikacji by dostać Nobla. Wy w Zespole macie jakieś wyniki, ktoś tam ma jakieś inne wyniki i nawiązuje się dyskusja, debata naukowa. Po to się publikuje!" – i już odwrócił się i zatonął we własnym świecie. Niesamowity człowiek, będę mu wdzięczna do końca życia, bo odebrał mi strach, a dodał takiej odwagi, że czerpałam z niej latami, pisząc kolejne publikacje czy patenty. Pracowitość, skromność, gotowość do pomocy, wzajemna życzliwość, wrodzona ciekawość, wytrwałość, dystans do własnych osiągnięć i umiejętność wygospodarowania czasu były cechami ludzi, których wtedy poznałam w Naukowym Kole Chemików (1995–1999). Te przyjaźnie i to podejście do nauki uważam do dziś w moim życiu osobistym i zawodowym za najwartościowsze.

W 2009 r. brałam udział w 59th Lindau Nobel Laurate Meeting, gdzie wiodącym tematem były nowe źródła energii i zmiany klimatu. Pamiętam moje niedowierzanie, gdy jeden z noblistów w dyskusji zapewniał, że nie warto się zbytnio martwić drastycznym wzrostem emisji dwutlenku węgla, bo to nie będzie problemem przyszłości. Ludzie nauczą się odzyskiwać go ze spalin czy z atmosfery, lecz prawdziwym problemem XXI w. będzie brak wody pitnej. Te słowa wróciły do mnie jak bumerang, gdy z kolegami z Mibelle Group w 2018 r. rozpoczynaliśmy projekt „Innowacyjny recykling CO_2 dla płynnych środków piorących i czyszczących" we współpracy ze start-upem LanzaTech w zakresie produkcji alkoholu przemysłowego z gazów cieplarnianych. Obecnie CO_2 jest emitowany do atmosfery z wielu źródeł, takich jak np. przemysł węglowy. Start-up LanzaTech znalazł sposób, by wykorzystując mikroorganizmy w procesie fermentacji, przekształcić CO_2 bezpośrednio w alkohol. Ten alkohol jest używany w naszej firmie do produkcji płynnych detergentów i środków czystości (więcej informacji o projekcie znajduje się na stronie internetowej Mibelle Group).



Fot. 3.20. Dorota Sendor-Müller w pracy, Szwajcaria 2021 (fot. z arch. pryw.)

Wyższe wykształcenie chemiczne uzyskane na Wydziale Chemii i kierownicze stanowisko w dziale badania i rozwoju w szwajcarskiej firmie Mibelle Group

były dla mnie pewnym zobowiązaniem, by innowacje chroniące środowisko naturalne znalazły najpierw posłuch, a potem zastosowanie. Postęp technologii wymaga obecnie wysokich nakładów finansowych i przez współpracę z przemysłem można małymi kroczkami ulepszać technologie, przyczyniając się do poprawy środowiska naturalnego dla nas i przyszłych pokoleń. (styczeń 2020 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

3.2.3. Dr Joanna Załucka

Obrona 18 listopada 2010 r., promotor: prof. dr hab. Jerzy Datka

Najpierw napiszę coś o sobie, bo pewnie mało kto mnie zna lub pamięta. Na imię mam Asia, studiowałam chemię na UJ w latach 2001-2006 i tak mi się spodobało, że postanowiłam przedłużyć sobie studia o kolejne 4 lata. Pracę doktorską robiłam pod kierunkiem profesora Jerzego Datki, współpracując w tamtym czasie z jego superekipą – Basią, Kingą, Ewą i Pawłem. Przez ostatnie trzy lata studiów doktoranckich (i gdzieś z cztery po ich zakończeniu) pracowałam równolegle w laboratorium fizykochemicznym. Teraz również robię analizy, ale w Excelu. Przeprowadzka do Warszawy wymusiła przekwalifikowanie i obecnie niewiele już pamiętam ze swoich badań naukowych… Niemniej jednak z tym okresem wiąże się mnóstwo fajnych wspomnień. Oto kilka z nich.

Lody



Fot. 3.21. Lody mrożone azotem (fot. Paweł Kozyra)

Ostatnio popularność zyskują lodziarnie korzystające z ciekłego azotu. Tymczasem na Wydziale Chemii robiliśmy lody z użyciem ciekłego azotu, zanim to było modne. Umawialiśmy się, co kto przynosi (mikser, śmietanę, kakao, dżem, cukier i inne składniki, jakie nam przyszły do głowy), ktoś uprawniony szedł po azot. Ubijaliśmy śmietanę z dodatkami, zalewaliśmy azotem i obżeraliśmy się pysznymi lodami.

Rajdy rowerowe

Na naszym Wydziale była silna ekipa rowerowa. Wiele osób, w tym ja, rowerami przyjeżdżało na zajęcia. Do tego co roku, czasem nawet częściej, wybieraliśmy się na wycieczkę, jeśli tylko ktoś dysponował miejscem i nas zaprosił.



Fot. 3.22. Czarny Dunajec – rzeka i miejscowość (fot. z arch. Pawła Kozyry)

Na jednej z takich wycieczek miałam wypadek – przy zjeździe z górki po żwirowym podłożu w pewnym momencie skręciłam gwałtownie, aby nie wpaść na osobę przede mną, przeleciałam nad kierownicą wbijając sobie manetkę w brzuch, aż się złamała. Cudem jakimś dotarłam na miejsce. Na szczęście znalazła się dobra dusza, która odtransportowała mnie do domu, gdy tylko okazało się, że nic mi się w środku nie zepsuło. Potem przez kilka miesięcy bałam się wsiąść na rower, na szczęście przeszło.

Innym razem byliśmy u Mariusza Mitoraja. Pojechaliśmy pociągiem do Chabówki a stamtąd do Czarnego Dunajca już rowerami. Przez większość drogi lało. Dotarliśmy przemoczeni, ale trud wynagrodziły nam pyszne drożdżówki, których zjedliśmy całą blachę.



Fot. 3.23. Antygrawitacyjna gruszka (fot. Dorota Majda)

Następnego dnia rowerami pojechaliśmy do Nowego Targu, skąd mieliśmy wracać pociągiem – spóźniliśmy się. Co bardziej hardkorowi uczestnicy zdecydowali się na powrót rowerem, a ja wraz z Markiem Drozdkiem czekaliśmy na dwa razy droższe TLK.

Zwykle jednak pogoda i okoliczności dopisywały. Często gościła nas Dorota Majda na swojej działce, na której rosły gruszki, które nie uznawały prawa grawitacji i rosły do góry.

Konferencje

Jedną z najfajniejszych rzeczy w studiach doktoranckich są konferencje. Jako że zajmowałam się zeolitami, uczestniczyłam w Forach Zeolitowych, organizowanych co roku przez nasz zespół lub zeolitowców z innych miast. Bardzo miło te konferencje wspominam – można było przedstawić wyniki swoich badań i potrenować publiczne wystąpienia w przyjaznej atmosferze (a jak ktoś próbował złośliwie się czepiać, zostawał spacyfikowany przez innych), poznać ciekawych ludzi, poimprezować, pochodzić po górach, popływać po jeziorze. Podczas jednej imprezy nawet wygrałam konkurs, nie pamiętam dokładnie, na czym polegał, ale był związany z piciem piwa.



Fot. 3.24. Po lewej FZ Kocierz 2008 (fot. Marta Usarewicz), po prawej ja (fot. Dorota Majda)

Trafiła mi się również jedna konferencja zagraniczna, we włoskim Sorrento. Wtedy pierwszy i jedyny raz spałam w Hiltonie, tzn. tam się całą konferencja odbywała i raz zdrzemnęłam się na sofie w przerwie między wykładami. Noclegi miałam, jak przystało na liczącą każdą złotówkę doktorantkę, w znacznie tańszej miejscówce, w wieloosobowym pokoju, w którym nawet nie było okien. Ale ponieważ spędzałam tam mało czasu, nie przeszkadzało mi to szczególnie. Czas spędzałam na plaży, wycieczkach (m. in. Capri, Wezuwiusz), spacerach, czasem też na wykładach czy opowiadaniu o swoim posterze. Kiedyś wraz z prof. Ewą Brocławik kupiłyśmy sobie na spółkę skrzynkę brzoskwiń. Wróciłyśmy na miejsce konferencji, skrzynkę gdzieś postawiłyśmy i w mgnieniu oka ludzie się na te brzoskwinie rzucili jak dzikie zwierzęta, myśląc, że to od organizatorów. Dopiero jak schowałyśmy skrzynkę pod stół, skapnęli się, że to prywatne.

Wracając do piwa… Studia doktoranckie to przede wszystkim badania naukowe. Na podstawie szeregu doświadczeń opracowałam pewien wzór. Ale jako

że zastosowanie jego jest ograniczone (do mojej osoby, choć kilka koleżanek potwierdziło, że mają tak samo), nie zdecydowałam się tych badań wysłać do publikacji. A oto ten wzór:

$$wc \geqslant p + 1$$

gdzie:
wc – liczba wizyt w toalecie,
p – liczba wypitych piw.

No dobra, teraz już na poważnie. Jednym z punktów tego tekstu ma być refleksja, co przydatnego wyniosłam ze studiów doktoranckich na Wydziale Chemii. Otóż taką rzeczą jest świadomość, że nawet jeżeli ktoś ci powie, że do czegoś się nie nadajesz, niekoniecznie musi tak być. Przykładowo, podczas jednego z egzaminów, który, delikatnie mówiąc, nie poszedł mi najlepiej, od jednego z profesorów usłyszałam, żebym nigdy w życiu nie zajmowała się chemią teoretyczną, bo się skompromituję. Już mu wolałam nie wspominać, że pracę doktorską robię z obliczeń kwantowochemicznych… Tak się złożyło, że obroniłam się z wyróżnieniem. Być może pomogły mi „genialne" suchary, którymi uraczyłam komisję i publiczność, np. że przez trzy dowolne punkty da się przeprowadzić prostą, pod warunkiem, że jest odpowiednio gruba.

Na zakończenie tzw. lepiej, który mi się wyjątkowo udał: „Lepiej czyścić ubikacje, niźli pisać publikacje".

PS. Pozdrawiam wszystkich wspomnianych w tekście, jak i tych, na których akurat nie padło. (luty 2021 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

3.3. Autowspomnienia

3.3.1. Dr Marian Bała

„Dziękuję za pamięć. Mam już 88 lat i jeszcze żyję. Spróbuję może coś napisać M. Bała" – tak odpisał mi 16 marca 2019 r. Pan Doktor, którego nie mogłem poznać na zajęciach, ale poznałem na prelekcji 28 października 2015 r. o górach, zorganizowanej przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział Kraków w klubie „Wręga". (PK)



Fot. 3.25. Marian Bała: 1959, 1989 (fot. z arch. pryw.), 2015 (fot. Paweł Kozyra)

Pamięta się zwykle tylko wybitnych studentów lub takich, których naprawdę chemia nie interesowała. Nie brakowało zwykle jednych i drugich. Najlepiej ze studentów pamiętam Piotra Petelenza. Z nim rozmawiało się o chemii. Gdy zdawał u mnie kolokwia, reszta z przerażeniem podsłuchiwała. Miał jedną wadę. Zbyt starannie i dosłownie traktował przepisy na syntezy w czasie zajęć w pracowni. A z chemią organiczną jest jak z kuchnią. Efektem takiego postępowania było to, że Piotrowi pomimo całkowitego zaangażowania niezbyt udawały się syntezy. Po zakończeniu ćwiczeń w pracowni chemicznej, na koniec roku spodziewał się niezbyt wysokiej oceny. Wtedy mu powiedziałem: „Panie Petelenz, ja nie mam dla pana noty, na którą by pan zasługiwał, ale wpiszę ją pod jednym osobistym warunkiem, że zajmie się pan chemią teoretyczną." Już po kilku latach został profesorem chemii teoretycznej, a do dziś jest moim przyjacielem, jak ja, zafascynowanym górami. Jako asystenci wcale nie byliśmy doskonali. Akurat na chemii organicznej była taka trójka, która pasjonowała się górami: dr Stanisław Kuśmierczyk, dr Ewa Śledziewska i ja. Kierownik zakładu, Prof. Moszew, też w młodości był zapalonym taternikiem, członkiem zwyczajnym Klubu Wysokogórskiego, więc patrzył ze zrozumieniem na nasze wyczyny.

Czasami korzystając z tego, że profesor na weekendy często wyjeżdżał do Zakopanego, po kryjomu już w piątek zamiast do zakładu pryskaliśmy w Tatry, by się powspinać. Zrobiliśmy tym sposobem kilka znakomitych przejść tatrzańskich. Trzeba tylko było unikać spotkań. Raz mi się nie udało… prof. Moszew nie miał nic przeciw temu, że wyjeżdżałem w góry. Jako jeden z ówczesnych czołowych alpinistów nieraz sam wyjeżdżał na kilka miesięcy. Rozumiał nasze pasje. W tym czasie wspinałem się w Alpach, Kaukazie, Spitsbergenie, Hindukuszu, Pamirze. Były to wprawdzie najczęściej wyjazdy w czasie wakacji i nie kolidowały w jakiś drastyczny sposób z zajęciami na uczelni czy innymi obowiązkami jak egzaminy, rozpoczęcia roku itp. Zdarzały się różne przypadki. Jeden z moich studentów (nazwiska nie ujawnię) brał udział w kursie wspinaczkowym w podkrakowskich skałkach. Z racji, że byłem na tym kursie instruktorem, mieliśmy kontakty. W czasie zajęć zwrócił się do mnie per panie doktorze. Wziąłem go na bok i powiedziałem: „Tu w czasie wspinania jesteśmy kolegami i masz do mnie mówić po imieniu (taki mieliśmy zwyczaj), doktorem to ja jestem na uczelni i tam powinieneś się do mnie zwracać oficjalnie".

W czasie juwenaliów, w których zawsze bardzo aktywnie udział brali chemicy, studenci, wykorzystując liny, napisali na trudnej czołowej ścianie Instytutu wielki napis: „Niech żyje doktor Bała". Nie wiem, czyj to był pomysł. Widniał tam sporo czasu. Przez wiele miesięcy goście Instytutu pytali: „Kto to jest?". A nie byłem przecież wówczas żadnym znamienitym profesorem, wykładowcą – trochę tym podpadłem szefom chemii. Widocznie studenci mnie lubili, tak zresztą jak ja ich… Bywałem na wielu obozach naukowych organizowanych przez Koło Chemików: w Tylmanowej, Zakopanem, Międzybrodziu i innych. W Tylmanowej i w Zakopanem jeździliśmy wspólnie na nartach. Najlepiej wspominam dwa obozy w Międzybrodziu Żywieckim. Mieliśmy tam sporo atrakcji turystycznych i innych. Obowiązywał tam lokalny czas. Dzień zaczynał się ok. 12 w południe obiadem. Później były kajaki i wycieczki. Jedno było tylko święte. O godzinie szóstej był obowiązkowo, poważnie traktowany, czas na sprawy naukowe. Każdy miał wygłosić jakiś referat na ciekawe tematy chemiczne, po którym odbywała się dyskusja. Potem nieraz do 2 w nocy – tańce, zabawy… I tak dwa tygodnie… Miło wspominam też wymienny wyjazd do Jeny w ówczesnym NRD. Zwiedziliśmy wtedy Drezno, Lipsk, Weimar, Eisenach, Berlin, góry Harz. Brała w nim udział świetna grupa uczestników, tak pod względem naukowym, jak i towarzyskim. Czułem się nie jako kierownik, ale jako jeden z uczestników. (Marian Bała, kwiecień 2019 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

3.3.2. Prof. dr hab. Andrzej Barański

Mam napisać wspomnienia. A kogo mam wspominać – gdy cel kreują młodzi chemicy? Odpowiedź jest dla mnie oczywista: Kazimierza Gumińskiego, Eugeniusza Błasiaka i Adama Bielańskiego – tych, co ukształtowali mój naukowy życiorys.

Gdy studia mojego rocznika były już mocno zaawansowane, Profesor Kazimierz Gumiński (1908-1983) pozostawił już zorganizowaną Katedrę Chemii Fizycznej na Politechnice Wrocławskiej i powrócił na Uniwersytet Jagielloński, aby uruchamiać nowo powstałą, pierwszą w Polsce Katedrę Chemii Teoretycznej. Celem Profesora było wychowanie kadry naukowej chemików teoretyków. Jego biogram, autorstwa Janusza Sondla [1] zawiera myśl, że taka strategia działań przyniosła szkodę jego własnej pracy naukowej. Ale Profesor, pasjonat psychologii, interesował się ludźmi i konsekwentnie realizował postawione przed sobą zadanie. Jego asystent Bogdan Baranowski (1927-2014), później światowej klasy eksperymentator i teoretyk w jednej osobie[2], przyjechał z Wrocławia razem z nim. Zajmował się termodynamiką procesów nieodwracalnych, teoriami elektrolitów, współpracował z Oddziałem Instytutu Syntezy Chemicznej w Tarnowie i prowadził pracę dyplomową Andrzeja Witkowskiego, pierwszego magistranta w historii Katedry.

Gdy nadszedł czas zgłoszeń prac dyplomowych wpisałem się na listę magistrantów Katedry razem z Andrzejem Fulińskim, Jurkiem Słoczyńskim i Stefanem Korczakiem. Andrzej i ja dostaliśmy tematy z zastosowań elektrotermodyfuzji do opisu efektów transportowych w rozcieńczonych roztworach elektrolitów, a Jurek i Stefan badali stężone roztwory chlorku wapnia zawierające ponadto mocznik. Profesor nie wtrącał się do tych prac. Prowadził seminaria i wykłady – przychodził do laboratorium na pogawędki. Egzaminował mnie z termodynamiki klasycznej, co zajęło mu ponad sto minut. W czerwcu 1955 zostaliśmy magistrami.

Profesor zadecydował, że choć teoretykiem nie będę, to chce mieć wychowanka, który mógłby w rozsądny i kreatywny sposób prowadzić współpracę uczelni z przemysłem. Realizując tę myśl, uzyskał dla mnie etat w Instytucie Syntezy, a opiekę powierzył Baranowskiemu. Ten, chcąc zintensyfikować prace nad ciekawymi efektami obserwowanymi w Tarnowie, a niezgodnymi z prawem Raulta, przekazał mi aparaturę używaną przez Jurka Słoczyńskiego i nakreślił plan dalszych eksperymentów. Jednak już w następnym roku Baranowski przeniósł się do Warszawy.

Powstała nowa sytuacja. Profesor wynegocjował, że będę realizował w Katedrze Chemii Teoretycznej temat naczelnego dyrektora Instytutu Syntezy Chemicznej: „Zastosowanie węglanu amonu jako nawozu sztucznego". Dyrektor Tadeusz Stobiecki (1906-1977) kierował Instytutem z Gliwic. Cztery podległe mu oddziały znajdowały się na terenie fabryk chemicznych w Oświęcimiu, Tarnowie, Chorzowie i Kędzierzynie. Aparaturę potrzebną do doświadczeń realizowanych w Krakowie wykonał mistrz szklarski z Oświęcimia. Eksperymenty ruszyły. Dyrektor zabezpieczył drugi etat. Odtąd pomagał mi Zygmunt Kowalski, przyszły profesor AGH. Z początkiem 1957 r. zadzwonił telefon. Niedługo miał ukazać się pierwszy numer nowego czasopisma „Chemia Stosowana". Potrzebna była publikacja. Za trzy tygodnie leżała na biurku w Gliwicach. Profesor otworzył przewód doktorski. Prowizoryczny, ogólnikowy tytuł: *Badania związków chemicznych ważnych dla przemysłu azotowego*. Egzaminy: z chemii fizycznej, inżynierii chemicznej i filozofii.

Po wielomiesięcznej lekturze licznych książek i dwumiesięcznym stażu w dawnej katedrze Profesora na Politechnice Wrocławskiej zdałem egzamin z chemii fizycznej. Jednym z członków komisji był profesor Adam Bielański (1912–2016). Zdałem też egzamin z filozofii u prof. Ingardena, co może być tematem odrębnej opowieści. Serię publikacji o kwaśnym węglanie amonu, opisującą doświadczenia wykonane w Krakowie, uzupełniłem eksperymentami zrealizowanymi w skali technicznej w Zakładach Azotowych w Chorzowie. Wtedy poznałem profesora Eugeniusza Błasiaka (1901–1981). Kończył się rok 1960 – Instytut Syntezy Chemicznej już nie istniał – uległ odśrodkowej dezintegracji (1959). Dawny jego oddział w Tarnowie był teraz samodzielnym Instytutem Nawozów Sztucznych, a ja jego pracownikiem. Napisanie rozprawy doktorskiej zajęło mi kilka tygodni. Profesor poprosił recenzentów o pośpiech. W połowie stycznia 1961 r. obroniłem pracę. Z tej okazji Instytut zafundował pracownikom autobusową wycieczkę do Krakowa – kilkanaście osób z Tarnowa zwiększyło liczbę słuchaczy. Dziekan Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii chciał przyznać mi stopień doktora. Profesor Gumiński wyraził sprzeciw, bo nie zdawałem jeszcze zaplanowanego egzaminu z inżynierii chemicznej. Instytut postawił warunek: do początku marca mam skończyć pracę w Krakowie.

Moi przyszli przełożeni profesorowie Błasiak i Stobiecki znaleźli wyjście z tej trudnej dla mnie sytuacji. A oto scenariusz dalszych wydarzeń. W marcu i kwietniu w cukrowni Racibórz pomagałem w realizacji prowadzonego przez prof. Stobieckiego tematu „Amoniakowane wysłodki buraczane paszą dla krów" i mogłem się spokojnie uczyć. W maju dziekan Wydziału Matematyki, Fizyki

i Chemii poprosił prof. Tadeusza Hoblera z Politechniki w Gliwicach o przyjazd do Krakowa celem przeprowadzenia w Collegium Novum egzaminu z inżynierii chemicznej. W czerwcu 1961 r. Rada Wydziału nadała mi stopień doktora nauk przyrodniczych. W lipcu, wraz z Barbarą Reiss, mogłem spokojnie stanąć na ślubnym kobiercu. W sierpniu stawiłem się w gabinecie profesora Błasiaka w zakładach Azotowych w Chorzowie.

„Mocznik to istotny dla rolnictwa nawóz azotowy (syntezowany z amoniaku i dwutlenku węgla). W literaturze brak informacji o kinetyce tego procesu. Nie wiemy, co wiedzą producenci. Tu, w Chorzowie rozpoczęliśmy badania. Chcę, aby Pan je prowadził" – te słowa Profesora Błasiaka otworzyły nowy etap w moim życiu. Koncepcja eksperymentów była prosta, lecz zawierała element ryzyka. Reakcję syntezy prowadziłem w zatapianych ampułkach szklanych. Podczas reakcji ciśnienie wzrastało do kilkudziesięciu atmosfer. W czasie ogrzewania do stu kilkudziesięciu stopni lub gdy ampułki gwałtownie chłodziłem, następowały eksplozje – średnio 30% doświadczeń kończyło się wybuchem. W ogromnej hali laboratoryjnej, chyba z czasu pierwszej wojny światowej, stawiano zakłady. Ile eksplozji będzie miał dzisiaj Barański?

W każdy poniedziałek wstawałem o 3 w nocy, aby zdążyć do fabryki w Chorzowie na siódmą. Mieszkałem w hotelu robotniczym – na szczęście w osobnym pokoju. Do Krakowa wracałem pod wieczór w piątek. Po pół roku zrozumiałem, że ta praca będzie dla mnie sukcesem tylko wtedy, gdy zakończy się habilitacją. Po kilku dalszych miesiącach już wiedziałem, że habilitacja jest możliwa. Tymczasem w maju 1963 r. dyrektor Instytutu Nawozów Sztucznych postawił mi warunek: albo zajmę się problematyką nawozów fosforowych, albo zwolnię etat. Argumentowałem, że muszę nie tylko skończyć eksperymenty, ale także przeprowadzić obliczenia, jak zamiana substratu CO_2 na COS zmieni równowagową wydajność mocznika. Dostałem pół roku. Obliczenia skończyłem w niecałe dwa dni. Najtrudniej było napisać 6 miesięcznych sprawozdań.

W roku 1963 toczyły się w Krakowie rozmowy o przejściu profesora Adama Bielańskiego z AGH na Uniwersytet Jagielloński. Miałem z nim kontakt. Z Chorzowa do Krakowa przywiozłem walizkę pełną wyników pomiarów, wykresów, cząstkowych sprawozdań, fotokopii publikacji. Podczas pożegnalnej rozmowy profesor Błasiak opowiadał, jak ważny dla przemysłu chemicznego jest katalizator żelazowy do syntezy amoniaku i jak słabo jest poznana jego aktywacja realizowana poprzez proces redukcji. Z tej tematyki badawczej wycofałem się dopiero w XXI w. W listopadzie 1963 r. zostałem adiunktem w Katedrze Chemii Nieorganicznej UJ. Pisałem publikacje oparte o chorzowskie wyniki. Uczyłem

się dydaktyki i katalizy, uczestnicząc w pracach kierowanych przez profesora Bielańskiego. W czerwcu 1965 r., mając 30 lat, habilitowałem się na podstawie rozprawy *Fizykochemiczne podstawy syntezy mocznika z amoniaku i dwutlenku węgla*. Blisko 40 lat później prof. Krzysztof Królas, prorektor UJ, w artykule *Kiedy habilitacja?* [3] pokazał diagram liczby habilitantów w funkcji ich wieku w dniu habilitacji. Baza danych obejmowała 681 osób aktualnie pracujących na UJ (bez Collegium Medium) oraz emerytów. Znalazłem się wśród 10 najmłodszych osób wymienionych z nazwiska.

Celem profesora Bielańskiego było wprowadzenie Katedry Chemii Nieorganicznej UJ do światowego nurtu nauki. Zamiana tego hasła na konkrety oznaczała realizacje komplementarnych celów cząstkowych: (i) nawiązania personalnych międzynarodowych kontaktów, (ii) uzyskania dostępu do nowoczesnej aparatury naukowej, (iii) publikowania prac w renomowanych czasopismach naukowych. Profesor wiedział, że zagraniczne staże naukowe są najlepszą drogą do realizacji wymienionych zadań. Pewnego dnia, nie pomnę kiedy, spotkał mnie na korytarzu i wręczając informator o stypendiach *National Research Council of Canada*, powiedział krótko: proszę to przestudiować. Wybrałem Division of Kinetics and Catalysis w Ottawie kierowany przez R. J. Cvetanovića. Profesor był tam wcześniej. Starania o wyjazd trwały długo. Selekcje w Krakowie, Warszawie i Ottawie, spotkanie z Cvetanovićem podczas Kongresu Katalizy w Moskwie i jego wizyta w Krakowie. Jesienią 1968 znalazłem się w Ottawie.

Te wspomnienia nie są szczegółowym komentarzem do spisu publikacji, lecz ukazują źródła obszarów badawczych oraz źródła moich zainteresowań i motywacji. Dlatego warto tu wspomnieć, że przed wyjazdem do Kanady przygotowania do studiów nad redukcją katalizatora syntezy amoniaku były już znacząco zaawansowane, a trójka współpracowników: Agnieszka Pattek, Tadeusz Dal i Teresa Romanowska, wiedziała, co czynić.

W Ottawie badałem uwodornienie etylenu metodą termoprogramowanej desorpcji. Katalizatorem był tlenek cynku. Z twórcami tej nowej metody pozwalającej uzyskać informacje o oddziaływaniu gazu z powierzchnią ciał stałych mogłem codziennie rozmawiać. Obserwowałem, jak Y. Amenomiya pracuje w laboratorium, mając do pomocy jednego technika, i jak Cvetanović kieruje badaniami kilkunastu stypendystów. Efektem osiemnastu miesięcy pracy była obszerna publikacja w „Journal of Physical Chemistry". Po moim powrocie do Krakowa prof. Bielański uznał, że mogę samodzielnie kierować zespołem. Termograwimetryczne eksperymenty nad redukcją katalizatora do syntezy amoniaku były priorytetem. Podsumowaniem tych badań był doktorat Agnieszki Pattek

oraz publikacja w „Journal of Catalysis". Profesor Bielański zgodził się być współautorem.

Nadeszły dalsze wyzwania. Niedługo po powrocie z Kanady profesorowie Gumiński i Bielański zaproponowali mi autorstwo rozdziału *Kinetyka chemiczna* w zbiorowym podręczniku *Chemia fizyczna* wydawanym przez PWN. Pierwszym czytelnikom – profesorom Pigoniowi i Gumińskiemu – zawdzięczam wiele krytycznych i nieraz szczegółowych uwag, pomimo że tekst, w już wydrukowanej książce, liczy ponad 100 stron. Wiele wysiłku włożyłem, aby zdążyć z publikacją na wyznaczony termin. Po ośmiu latach oczekiwań podręcznik był już dostępny w księgarniach.

Profesor Bielański miał pomysł, jak nauce polskiej udostępnić nowoczesną, kosztowną, kupowaną za dewizy, specjalistyczną aparaturę. W dużych miastach mogłyby powstawać Laboratoria Środowiskowe, aparaturę kupiłby przemysł chemiczny. Kadrę naukową i techniczną oraz lokale zapewniłyby uczelnie i instytuty badawcze, a dostęp klientów do aparatury zabezpieczyłyby regulaminy i akty prawne. Uchwalono odpowiednią ustawę oraz zawarto umowy międzyministerialne dzięki lobbingowi grupy osób z centralnych urzędów w Warszawie. Na szczeblu lokalnym, w Krakowie Profesor – w drodze konsensusu – ustalił listę przyrządów i ich potencjalnych opiekunów. Wreszcie w 1972 r. nadszedł czas, aby pomysł Profesora zamienić na realia. Zgodziłem się zostać najpierw pełnomocnikiem Rektora, a potem kierownikiem Laboratorium Środowiskowego. Tę funkcję pełniłem do roku 1995. Koszt aparatury zakupionej dla pracowni zlokalizowanych na UJ, AGH i Politechnice, to setki tysięcy dolarów. Najwyższy stan zatrudnienia wynosił około 40 osób. Dzieje Laboratorium opisałem w „Alma Mater" [4], a obszerny zbiór dokumentów z czasu moich kadencji przekazałem do Archiwum UJ.

Wróćmy jednak do wcześniejszych wydarzeń z lat 70. XX w. Element nowości w naszej publikacji w „Journal of Catalysis" polegał na uogólnieniu – na wzór prac metalurgicznych – koncepcji etapu determinującego na model reakcji o mechanizmie mieszanym. Ta publikacja stała się wizytówką, dzięki której, poprzez stypendium rządu Danii, uzyskałem trzymiesięczny staż w firmie Haldor Topsøe zlokalizowanej wtedy w Vedbaek na obrzeżach Kopenhagi. Pracowałem w grupie Henryka Topsøe. Poznałem, choć w niewielkim stopniu, kulisy prac badawczych światowej rangi producenta katalizatorów, a w tym znaczenie hasła: „Business comes first!". W roku 1978 na prestiżowej konferencji w Louvain-la-Neuve referowałem wyniki wspólnych badań. Jak to oceniam z perspektywy kilku dekad, było to dla mnie najważniejsze publiczne wystąpienie w zakresie katalizy.

Dotychczasowe wyniki zaczynały procentować. Mój najzdolniejszy doktorant, Zbyszek Gałuszka, szybko zbudował aparaturę do termoprogramowanej desorpcji. Badał adsorpcję wodoru na tlenku cynku, a wyniki zrelacjonował w „Journal of Catalysis". Publikacje w renomowanych czasopismach przestawały być osiągnięciem – stawały się chlebem powszednim. Gdy Profesor Bielański rzucił hasło: „Badamy zeolity", Gałuszka i Stanisław Cęckiewicz łatwo weszli w nową tematykę i przygotowali trzy publikacje do „JCS Faraday I". Potrzebowali na to trochę więcej niż rok.

Mniej więcej w tych latach prof. Mieczysław Hess, klimatolog i kandydat na rektora, zaproponował mi stanowisko prorektora, co wymagało jeszcze zgody ministra. Poprosiłem żonę, która pracowała w poradni psychologicznej dla szkół wyższych, o założenie karty pacjenta. Gdy otrzymałem stosowną ankietę, skwapliwie wypełniłem rubryki dotyczące zdrowia. Po jakimś czasie prof. Hess powiedział: „Moją propozycję proszę uznać za niebyłą".

Spisywane tu wspomnienia ukazują, jak relacje interpersonalne generują tematy badawcze, które w ostatecznym rozrachunku ocenia się poprzez spis publikacji, liczbę cytowań czy efekty finansowe. Jako kierownik Środowiskowego Laboratorium miałem ułatwione kontakty z kierownikami pracowni a poprzez nich ze zleceniodawcami pomiarów. W ten sposób, razem z prof. Romanem Dziembajem, nawiązaliśmy współpracę z Sądeckimi Zakładami Elektro-Węglowymi, której efektem były trzy publikacje w czasopiśmie „Carbon". Prof. Zygmunt Kowalski, opiekun naukowy Pracowni Analizy Śladów, w decydujący sposób pomógł w oznaczeniach miligramowych ilości wistytu w ziarnach nieaktywowanego katalizatora do syntezy amoniaku – co znalazło swój opis w „Microchimica Acta".

Profesor Jan Janowski, metalurg, kierownik Zakładu Wielkopiecownictwa, późniejszy rektor AGH i wicepremier Polski, zajmował się redukcją tlenków żelaza. Nieaktywowany katalizator do syntezy amoniaku to magnetyt z domieszką promotorów. Zbieżność zainteresowań naukowych moich i Janowskiego była oczywista, a stąd tylko krok do efektywnej i wieloletniej współpracy. Ze swej strony, jak zawsze w trudnych problemach, poprosiłem o pomoc dr. Marka Łagana. Janowski skierował do tych prac prof. Józefa Nedomę i dr. Andrzeja Sadowskiego. Celem eksperymentów, dyskusji i obliczeń była stosowalność modelu rdzenia i otoczki (*core and shell model*) oraz modelu pękającego rdzenia (*cracking core model*) do opisu kinetyki redukcji ziaren tlenków żelaza. Wyniki publikowaliśmy w „Reactivity of Solids, Solids State Ionics" oraz w japońskim

czasopiśmie „ISIJ (The Iron and Steel Institute of Japan International)". Śmierć profesora Janowskiego (1998) przerwała współpracę.

Opisywane wątki badań to ciekawe tematy. Jednak zgodnie z dawną sugestią prof. Błasiaka najważniejszą problematyką była wciąż aktywacja katalizatora syntezy amoniaku. W tej dziedzinie, w latach 1982–1997 opublikowaliśmy 10 prac – wszystkie w „Applied Catalysis". Pokazaliśmy: (i) wpływ promotorów, tlenku potasu i tlenku glinu, (ii) wpływ ciśnienia wodoru oraz (iii) zawartości wody w fazie gazowej na szybkość redukcji katalizatora. Topochemię redukcji ziaren katalizatora badała dr Anna Reizer. Wykonane mikrofotografie w przekonujący sposób weryfikują stosowalność modelu rdzenia i otoczki. Przedostatnia publikacja to obszerne, liczące ponad 20 stron podsumowanie badań. Nad ostatnią pracą z tego cyklu pracowaliśmy ponad 5 lat, w Krakowie i w Bochum, w katedrze profesora Manfreda Baernsa. Ta publikacja ukazywała nowe sposoby eksperymentowania. Łatwiej było mierzyć stopień i szybkość redukcji oraz stężenie powstającej pary wodnej.

Nasze zainteresowania ulegały ewolucji. Po przeszło 30 latach omawiana tematyka, w ówczesnej formule organizacyjnej zaczęła wygasać. W dwóch kolejnych pracach ukierunkowanych na desorpcję potasu istotną rolę odegrał Andrzej Kotarba, jedyny mój doktorant, z ogólnej liczby jedenastu, który później został profesorem. Agnieszka Pattek myślała o habilitacji dotyczącej katalizatora do syntezy amoniaku uzyskiwanego poprzez redukcję wistytu. A moje myśli już krążyły wokół problemu trwałości papieru.

Rok 1996. Wczesna jesień. Na obiady chodziłem do stołówki UJ. Często rozmawiałem z Profesorem Krzysztofem Zamorskim – dyrektorem Biblioteki Jagiellońskiej. To on mi powiedział, że nietrwałość kwaśnego papieru zagraża bibliotekom całego świata. O papierze na pewno wiedziałem, że służy do pisania i że zazwyczaj jest biały. Ale temat był frapujący. Trzy lata później Rada Ministrów ustanowiła wieloletni program rządowy „Kwaśny papier". Zakładał on ratowanie w skali masowej zagrożonych polskich zasobów bibliotecznych i archiwalnych. A jak do tego doszło, w skrócie opowiem teraz. Więcej informacji zawierają dwa artykuły – współautorski [5] i mój własny [6].

Poznanie elementarnych faktów było oczywistym początkiem. Potem we trójkę: prof. Zamorski, dr Jacek Grochowski i ja spotykaliśmy się co tydzień w Bibliotece, aby dyskutować, a potem pisać projekt memorandum skierowanego do decydentów w skali kraju. Wiedział o tym profesor Adam Manikowski, dyrektor Biblioteki Narodowej w Warszawie, który rok wcześniej zorganizował

ogólnopolską konferencję „Ratowanie i ochrona zbiorów" i założył Stowarzyszenie na rzecz ochrony zbiorów bibliotecznych i archiwalnych skupiające osoby o znaczącym autorytecie. Wiedzieliśmy, że tylko we współpracy z szeroko rozumianym środowiskiem warszawskim można mieć szanse na sukces. Dobre relacje z Biblioteką Narodową i z Naczelną Dyrekcją Archiwów Państwowych były dla nas bardzo istotne. W Komitecie Badań Naukowych temat kwaśnego papieru promował profesor Marian Taniewski z Politechniki w Gliwicach.

Dyrektywa prof. Manikowskiego była jasna: trzeba pisać wprost do premiera. Podczas Kongresu Technologii Chemicznej we Wrocławiu eksponowałem myśl, że źródłem finansowym dla ratowania bibliotek może być tylko program rządowy. W Krakowie, w listopadzie 1997 r., na otwartym, wyjazdowym, posiedzeniu wspomnianego wyżej stowarzyszenia, przy obecności władz UJ, koncepcja programu rządowego uzyskała akceptację. Memoriał został zmodyfikowany przez profesor Darię Nałęcz, dyrektora Archiwów Państwowych, oraz profesora Manikowskiego i z początkiem stycznia 1998 r. został przesłany do premiera Jerzego Buzka. W końcu stycznia Kancelaria Prezesa Rady Ministrów poinformowała, że premier po zapoznaniu się z treścią memoriału zalecił podjęcie energicznych działań. W kwietniu „Alma Mater" opublikowała Memoriał [7], a Komitet Społeczny Rady Ministrów zaakceptował jego tezy i zlecił ministrowi kultury podjęcie prac nad przygotowaniem programu rządowego. Jednak próba włączenia go do budżetu na rok 1999 zakończyła się niepowodzeniem. Ministerstwo finansów miało istotne zastrzeżenia formalne.

Minister kultury powołał zespół ekspertów. W jego skład weszli przedstawiciele Biblioteki Narodowej, Naczelnego Archiwum Państwowego, Uniwersytetu im. Kopernika z Torunia, oraz Instytutu Celulozowo-Papierniczego z Łodzi. Zamorski, Barański i Grochowski reprezentowali UJ. W okresie od listopada 1998 do marca 1999 zespół ekspertów przygotował liczący około 80 stron projekt programu. W czerwcu Komitety Rady Ministrów: Społeczny i Ekonomiczny zaakceptowały program. W lipcu ministrowie: kultury, gospodarki narodowej, edukacji narodowej oraz Komitet Badań Naukowych podpisały porozumienie o współpracy.

Dalsza część tego tekstu będzie w zasadzie dotyczyć Krakowa. Z końcem sierpnia 1999 r. Ministerstwo Edukacji Narodowej zdecydowało się finansować w ramach programu utworzenie międzydyscyplinarnego laboratorium badawczego ds. kwaśnego papieru. Wielka w tym zasługa wiceministra Profesora Jerzego Zdrady. Decyzję Ministerstwa miały realizować wspólnie: Biblioteka

Jagiellońska, Wydział Chemii UJ oraz Środowiskowe Laboratorium („Środowiskowego Laboratorium Analiz Fizykochemicznych i Badań Strukturalnych" – ŚLAFIBS). Rektor UJ powołał w strukturze Laboratorium Pracownię Badań nad Trwałością i Degradacją Papieru. Dnia 17 listopada Rada Ministrów ustanowiła Program Rządowy na lata 2000–2008. Tę wiadomość, zasłyszaną w radio, przyniosła mi moja doktorantka. Oficjalne zawiadomienie nigdy nie nadeszło.

W roku 1999 dostałem również grant badawczy dotyczący degradacji papieru. Finansowe bezpieczeństwo pozwoliło na szybki wzrost kadry realizatorów programu. Jak zawsze mogłem liczyć na dr. Marka Łagana. Profesorowie Leonard Proniewicz i Roman Dziembaj oraz osoby z kręgu ich zespołów pospieszyły z pomocą. Anna Konieczna zgłosiła się do mnie na studia doktoranckie. Każdego roku wybitny student zwiększał skład Zespołu. Tak pojawiły się nazwiska Tomasza Sawoszczuka, Katarzyny Zięby i Pawła Miśkowca. Istotną rolę odgrywał dr Tomasz Łojewski – w przyziemiu budynku Wydziału Chemii organizował pracownię badań nad degradacją papieru. Zdefiniował potrzeby remontowe, wytypował przyrządy do zakupu (rozmaitego typu spektrometry i chromatografy, komory starzeniowe, wagosuszarki, przyrządy do pomiaru wytrzymałościowych własności papieru), uruchamiał aparaturę. Tematyką papieru zainteresowała się również dr hab. Joanna Łojewska[14].

W zakresie badań nad papierem debiutem naszego zespołu w skali Polski było moje wystąpienie podczas Kongresu Technologii Chemicznej w Gliwicach (2000). Debiut w skali Europy miał miejsce w Strasburgu, gdzie rok później współorganizowaliśmy sympozjum Deterioration of Paper and Cellulose. Mój referat *Ageing Kinetics of Cellulose and Paper* oraz dwa nasze postery zyskały uznanie i ukazały się drukiem w czasopiśmie „Restaurator". Badaniami z wykorzystaniem technik IR oraz Ramana w latach 2001–2002 kierował Leonard Proniewicz. Te prace publikowane w „Journal of Molecular Structure" są często cytowane do dziś. Publikacja z roku 2002 *Acidic books in libraries. How to Count Them?* żywo zainteresowała bibliotekarzy. W roku 2003 wraz z dr. Łojewskim uczestniczyłem w światowym forum dyskusyjnym w Ottawie. Wielokrotnie też wyjeżdżaliśmy na europejskie sesje dyskusyjne, koordynowane przez J. Havermansa, w ramach programu „Metals in Paper". Te wszystkie kontakty ułatwiały pozyskiwanie informacji technicznych oraz opinii dotyczących firm, które konkurują na rynku usług w zakresie odkwaszania druków. Nasze możliwości negocjacyjne znacznie wzmocniła prestiżowa konferencja Durability of Paper and Writing, która odbyła się w Lublanie w listopadzie 2004 r. Na 38 prezentacji

[14] Wcześniej i później (od 2020 r.) Paczkowska.

aż 6 przygotował nasz zespół z UJ, w tym 3 referaty plenarne. Uczestnikiem konferencji był także James Burd, szef firmy Preservation Technology LP, oferujący technologię Bookkeeper, oraz Chandru Shahani, lider działu konserwacji w Bibliotece Kongresu w Waszyngtonie. Nasze rozmowy, w czasie obrad czy w relaksującej atmosferze kafejek, promowały dotychczasowe osiągnięcia i plany Uniwersytetu Jagiellońskiego w zakresie ochrony druków. Warto też wspomnieć, że monografia *Ageing and Stabilization of Paper* (2005) zawiera napisany przez nas rozdział *Acid Catalyzed Degradation*.

Dotychczasowa narracja, zwłaszcza w początkowej części, to opowieść o tworzeniu prawnych, organizacyjnych i finansowych podstaw ratowania zakwaszonych druków w Polsce. Dalsza część tekstu kładzie mocny akcent na budowaniu laboratorium badawczego w Krakowie i na kompletowaniu kadry zaangażowanej w badania naukowe dotyczące kwaśnego papieru. Znacząca pozycja tej kadry w świecie nauki ułatwiła realizację jednego z istotnych celów programu rządowego, jakim był wybór technologii odkwaszania papieru. A zatem popatrzmy, co oferował rynek w latach 2004–2005.

Uznaliśmy, że rynek usług w masowej skali zweryfikował tylko cztery metody: dwie amerykańskie i dwie niemieckie. Zakup niemieckiej technologii Neschen nie wymagał dyskusji. Odkwaszanie pojedynczych kart papieru w roztworze wodnym znalazło uznanie, zwłaszcza w archiwach, a i cena była relatywnie niska. Tę aparaturę prowizorycznie zainstalowano na Wydziale Chemii UJ w 2003 r. Kanadyjską metodą Wei To odkwaszono już ponad milion książek. Jej twórca i właściciel Richard Smith chciał aparaturę nam sprzedać. Wiedziałem, że zdemontowana i pozbawiona serwisu instalacja będzie źródłem niekończących się kłopotów. Proponowałem więc zakup dokumentacji i prawa własności. Zakłady Azotowe w Tarnowie zbudowałyby instalację bez trudu. Do porozumienia jednak nie doszło. O wyborze pomiędzy niemiecką, wciąż modernizowaną technologią Batelle i amerykańską Bookkeeper zadecydował przetarg. Amerykanie wygrali walkowerem, bo konkurent nie złożył oferty. Te kilka zdań napisać łatwo. Za nimi kryje się jednak mnóstwo spotkań, rozmów, e-maili, pism i telefonów. Ponadto wiele zagranicznych wyjazdów – do Niemiec, Francji, Holandii, Szwajcarii, Kanady i USA – w których uczestniczyli Barański, Łojewski oraz dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej profesor Zdzisław Pietrzyk. Tu trzeba dodać, że dobra współpraca pomiędzy humanistami i chemikami, pomimo odrębnych nieraz zdań, była jedną z przyczyn sukcesu programu rządowego.

Uniwersytet jako inwestor działał zgodnie z prostym schematem. Celami cząstkowymi były: (i) pozwolenie na zagospodarowanie terenu, (ii) wybór technologii, (iii) projekt i wykonanie prac budowlanych. Te działania musiały być zgodne z budżetem państwa. Dziesięciomiesięczna zwłoka w decyzji władz miejskich dotycząca zagospodarowania terenu zaburzyła rytm inwestycji o umownej nazwie Klinika Papieru. Zbudowanie Kliniki i uruchomienie technologii odkwaszania druków było zaplanowane na rok 2005. Aby ten cel dopasować do realiów, prace projektowe i budowlane rozpoczęto **przed rozstrzygnięciem** przetargu, które nastąpiło dopiero 16 maja 2005 r. Wtedy prace przerwano, aby już realizowany projekt budowlany dopasować do potrzeb technologii Bookkeeper. Jednocześnie rozpoczęto redagowanie umowy zgodnej z polskim prawodawstwem pomiędzy PTLP a UJ. By usprawnić prace PTLP zatrudniło kancelarię prawniczą w Krakowie, a dr Łojewski wyjechał do siedziby PTLP w Pittsburghu. Kontrakt podpisany lipca przewidywał uruchomienie Kliniki Papieru do końca 2005 r. za cenę około 1 miliona euro. Obie strony wiedziały, że termin jest bardzo krótki, ale istniał cień szansy na sukces. Finał był taki, że odbiór instalacji przeprowadzano trójkrotnie: warunkowo (30 grudnia 2005 r.), częściowo (30 stycznia 2006 r.) i końcowo (31 marca 2006 r.). Mój podziw dla operatorów Kliniki i pracy służb finansowych nie miał granic.

Początek roku 2006 przyniósł nowe kłopoty. Ministerstwo Edukacji Narodowej oświadczyło, że może finansować inwestycje programu Kwaśny Papier, ale finansowanie operatorów Kliniki Papieru nie jest zgodne z prawem. Ministerstwo Kultury i Sztuki wycofało się z poprzednio danej obietnicy opłacania zatrudnionych osób. Powoływanie się na podpisaną międzyministerialną umowę nie dało rezultatu, bo zapisom zabrakło precyzji. Ostatecznie pomógł premier Marek Belka, przekazując ze swojej rezerwy kwotę potrzebną na rok 2006. W styczniu 2007 znowu zabrakło pieniędzy. Ale z rezerwy premiera nie można już było powtórnie skorzystać. Do programu Kwaśny Papier potrzebny był aneks. Aneksowanie całego programu koordynowanego przez Bibliotekę Narodową trwało pół roku i zakończyło się pozytywną decyzją rządu w lipcu 2007. Przez ten czas Klinika Papieru pracowała tylko na jedną zmianę.

Nadszedł czas podsumowań. W Krakowie, dla potrzeb Polski południowej, a zwłaszcza Biblioteki Jagiellońskiej, kupiono i wdrożono technologie odkwaszania papieru. W opinii działu „Nauka" „Rzeczpospolitej" [8] było to jedno z najciekawszych wydarzeń w nauce polskiej w 2006 r. W drugiej połowie 2007 r. instalacja Bookkeeper osiągnęła docelową wydajność silnie zależną od ciężaru

odkwaszanych woluminów. Jej średnia wartość, obliczona dla sześciu kwartałów, wyniosła ok. 7,7 ton druków/kwartał. Największa wartość to 9,4 ton/kwartał.

Formalnym zakończeniem programu Kwaśny Papier była konferencja zorganizowana w Bibliotece Jagiellońskiej pod koniec 2008 r. Obszerne, wydrukowane materiały dokumentują to wydarzenie. Nie mnie oceniać osiągnięcia UJ. Ale w moim odczuciu istotne są trzy aspekty: (i) z doświadczeń krakowskich skorzystała Biblioteka Narodowa w Warszawie inwestując w kolejną instalację Bookkeeper, (ii) ratowanie zbiorów bibliotecznych i archiwalnych stymuluje współpracę humanistów, chemików, fizyków, mikrobiologów i technologów, (iii) ustanowienie programu uświadomiło społeczeństwu, że autodestrukcja papieru jest zagrożeniem cywilizacyjnym.

I wreszcie podsumowanie osobiste. W roku 2005, w wieku 71 lat, formalnie zostałem emerytem. Niedługo potem kierowanie zespołem naukowym powierzyłem dr hab. Joannie Łojewskiej. W ciągu najbliższych lat kończyłem tematy badawcze. Doktoryzowałem ostatniego wychowanka Tomasza Sawoszczuka (2009). Najbardziej istotne wyniki jego badań zostały opublikowane w „Journal of Cultural Heritage". Ten artykuł, cytowany już ponad 20 razy, ukazuje perspektywy zwiększenia wiarygodności testów przyspieszonego starzenia papieru realizowanych w zamkniętych pojemnikach szklanych. W roku 2018 Sawoszczuk habilitował się na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie. Telefon, który dostałem, pamiętam dobrze: „chcę Panu powiedzieć, że od minuty jestem doktorem habilitowanym".

W początkach XXI w. nadeszły z Kalifornii dwie kilkukilogramowe paczki. Zofia Lipińska, moja bardzo bliska kuzynka (nasi ojcowie byli braćmi, a matki siostrami), przysłała mi archiwalia zgromadzone przez swojego zmarłego ojca Leona Barańskiego. Był on naczelnym dyrektorem centralnego banku II Rzeczpospolitej (1935–1946), uczestnikiem konferencji w Bretton Woods (1944), jednym z dyrektorów Banku Światowego z ramienia Polski, Jugosławii, Czechosłowacji i Finlandii (1946–1950) a potem dyrektorem Banku Rozwoju Etiopii, doradcą finansowym Komisji Planowania Indonezji, doradcą gubernatora Banku Sudanu, przedstawicielem finansowym Banku Światowego w Ghanie, który pod koniec aktywności zawodowej zorganizował centralny bank Kenii. Dokumenty otrzymane od Zofii Lipińskiej uporządkowałem i część z nich dotyczącą dziejów polskich zasobów złota w czasie II wojny światowej przekazałem do Biblioteki Jagiellońskiej z nadzieją, że zostaną odkwaszone, gdy tylko będzie to możliwe. Myśl, że odkwaszenie pozwoli zachować rodzinne dokumenty dla przyszłych pokoleń, zwiększyła motywację do pracy.

Opisane wydarzenia skierowały moje zainteresowania na historię Polski XX w. i na historię rodziny, co w podeszłym wieku często się zdarza, oraz zainspirowały do napisania kilku artykułów.

Niedługo przed zakończeniem pracy w Banku Światowym w Waszyngtonie Leon Barański opracował memorandum *On the Economic Integration of Western Europe*. Ekonomista francuski o światowej renomie, Robert Marjolin, dziękując za ten tekst, napisał „Chcę go zabrać ze sobą do Paryża i pokazać tym ludziom, którzy są zainteresowani wskazanymi przez ciebie problemami". A Leon Barański tak kreślił wizję unii europejskiej: „Jej zadaniem może być zlanie i zmieszanie gospodarek wszystkich jej partnerów tak, że rozwiązanie tej instytucji może się okazać równie niemożliwe jak odtworzenie jaj z jajecznicy". Marjolin datował swój list 20 lutego 1950 r. Słynna deklaracja Schumana dotycząca Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali zastała ogłoszona 9 maja tego samego roku.

Informacje o memorandum mojego stryja opublikowałem na łamach „Alma Mater"[9]. W latach 2012–15 w medycznym czasopiśmie „CX News", ale zawierającym dział „Kultura i nauka", ukazały się drukiem moje cztery krótkie artykuły. Dwa z nich dotyczyły Leona Barańskiego. W pierwszym (2012) postawiłem hipotezę, że to Józef Retinger namówił stryja do napisania memorandum. Drugi prezentował wykonaną przez stryja analizę gospodarczych możliwości utworzenia federacji przez grupę państw centralno-wschodniej Europy (2014). Inny artykuł opisywał dzieje mojego pradziadka Leona Zubrzyckiego, uczestnika powstania styczniowego (2013). Ostatni eksponował akcenty autobiograficzne (2015).

W połowie września 2010 r. w budynku Wydziału Chemii czytałem afisz. Profesor Paul de Bievre z Uniwersytetu w Antwerpii miał wygłosić odczyt. Tematem było pojęcie mola i prace nad zmianami w układzie SI. Przez lata wykładałem podstawy chemii i prowadziłem związane z wykładem seminaria. Na stechiometrię nigdy nie brakowało mi czasu. Zapowiadane w afiszu zmiany zaciekawiały. Wykład był bardzo klarowny. Podczas dyskusji dowiedziałem się, że kilogram będzie zapewne definiowany jako wielokrotność masy atomu węgla C-12. Kilka dni później postanowiłem napisać artykuł do „Journal of Chemical Education". Ukazał się w styczniowym numerze roku 2012. Potem były jeszcze cztery publikacje. Ostatnia z roku 2016. Wymienię dwa tytuły: *The Prospect of the Dalton in the New SI: An Educator's Point of View* oraz *Bridging the Gap Between Macroscopic and Microscopic Comprehension of the Mole*.

Dnia 20 maja 2019 r. na mocy międzynarodowej decyzji nowy układ SI wszedł w życie. Wspominając minione lata, a mam ich już 87 – patrzę na definicje, które trzeba teraz przekazać studentom.

Jeden mol zawiera $6{,}02214076 \cdot 10^{23}$ jednostek elementarnych (ang. *elementary entities*). Z punktu widzenia percepcji to jest bardzo łatwa definicja.

Wartość stałej Plancka $h = 6{,}62607015 \cdot 10^{-34}\,\mathrm{kg} \cdot \mathrm{m}^2 \cdot \mathrm{s}^{-1}$ definiuje kilogram. Studenci najmłodszych roczników, licealiści i uczniowie szkół podstawowych posługują się wagą bez trudu. Ciekaw jestem, jak temu audytorium prezentuje się teraz definicję jednostki masy.

1. J. Sondel, *Biogram Kazimierza Gumińskiego,* w: *Słownik historii i tradycji Uniwersytetu Jagiellońskiego*, Universitas, Kraków 2012, s. 475.
2. S. Filipek, I. Grzegory, J. S. Lipkowski, S. Sieniutycz, *In Memorial: Profesor Bogdan Baranowski*, „Journal of Non-Equilibrium Thermodynamics" 2015, nr 40 (1).
3. K. Królas, *Kiedy habilitacja*, „Alma Mater" 2002, nr 39, s. 7–9.
4. A. Barański, *Historia Środowiskowego Laboratorium Analiz Fizykochemicznych i Badań Strukturalnych UJ (1972–2007)*, „Alma Mater" 2007, nr 95, s. 57–64.
5. A. Barański, J. Grochowski, K. Zamorski, *Kalendarium i założenia realizacyjne Wieloletniego Programu Rządowego na lata 2000–2008 „Kwaśny papier ratowanie w skali masowej zagrożonych polskich zasobów bibliotecznych i archiwalnych"*, „Notes Konserwatorski" 2000, nr 4, Biblioteka Narodowa, s. 9–17.
6. A. Barański, *Zaangażowanie chemików z Uniwersytetu Jagiellońskiego w działania na rzecz zachowania druków*, „Notes Konserwatorski" 2005, nr 9, s. 20–35.
7. A. Barański, J. Grochowski, A. Manikowski, D. Nałęcz, K. Zamorski, *Memoriał o potrzebie ratowania dziedzictwa kultury polskiej w zbiorach bibliotecznych i archiwalnych XIX i XX wieku*, „Alma Mater" 1988, nr 8, s. 57–59.
8. *Sukcesy polskiej nauki w 2006 roku*, „Rzeczpospolita", 30.12.2006–1.01.2007.
9. A. Barański, *Gdy ważyły się losy zjednoczonej Europy*, „Alma Mater" 2007, nr 98, s. 22–27.

(Andrzej Barański, sierpień 2021 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

Prof. Barański był gościem „Herbatki" organizowanej przez NKCh (2.15 na stronie 155), a dodatkowo zamieszczamy artykuł z „Głosu z próbówki" dotyczący

kwaśnego papieru (Aneks, sekcja 1.3 na stronie 568). Już po napisaniu powyższych wspomnień ukazał się w „Alma Mater" obszerny, również wspomnieniowy, artykuł Teresy Bętkowskiej pt. *Smak życia* [nr 217 (2020), s. 62–71]. Prof. Barański opisał *Historię Środowiskowego Laboratorium Analiz Fizykochemicznych i Badań Strukturalnych UJ (1972–2007)* (ŚLAFiBS) w artykule w miesięczniku „Alma Mater" 2007, nr 95, s. 57–64.

3.3.3. Dr Tadeusz Bieszczad

Kilka wspomnień z pracy na Wydziale Chemii UJ

Dlaczego chemia?

Mój 9 lat starszy brat skończył studia chemiczne na Wyższej Szkole Pedagogicznej w Katowicach i rozpoczął pracę jako nauczyciel chemii w Technikum Chemicznym w Oświęcimiu. Ponieważ od dziecka podobała mi się praca nauczyciela, postanowiłem powtórzyć jego drogę, tj. Liceum Pedagogiczne w Pszczynie, a później WSP. W ostatniej klasie liceum osoby wybierające się na studia w teczkach opatrzonych adresem wybranej uczelni skompletowały potrzebne dokumenty, które dalej miała przesłać szkoła. Po kilku dniach zostałem poproszony do pokoju nauczycielskiego, gdzie profesor Turczyński (geograf po studiach na UJ) podał mi moją teczkę i długopis, mówiąc: skreślaj WSP Katowice i pisz Uniwersytet Jagielloński Kraków. Byłem tak zaskoczony, że bez sprzeciwu wykonałem jego polecenie i w konsekwencji przystąpiłem do zdawania egzaminów wstępnych na chemię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po pomyślnie zdanych egzaminach rozpocząłem studia zakończone obroną pracy magisterskiej wykonanej pod opieką doc. dr. hab. Andrzeja Pomianowskiego w Zakładzie Katalizy i Fizykochemii Powierzchni PAN.

Praca (1971–2013)

Studia ukończyłem w roku 1971 i otrzymałem od prof. Bolesława Waligóry propozycję pracy w kierowanym przez niego zakładzie Chemii Fizycznej i Elektrochemii. I tutaj pojawił się problem. Ówczesne przepisy nie pozwalały na zatrudnienie, jeżeli nie miało się stałego zameldowania w Krakowie (ja nie miałem), musiałem w jakiś sposób ten problem rozwiązać. Mój kolega z roku zgodził się zameldować mnie w swoim domu jednorodzinnym, ale w dokumentach składanych w biurze meldunkowym konieczna była pieczątka administracji

domu, której kolega nie posiadał. Sprawę rozwiązaliśmy, ze skutkiem pozytywnym, przybijając na wniosku o zameldowanie lekko rozmazaną pieczątkę Akademickiego Związku Sportowego, którego byłem członkiem (sekcja siatkówki i żeglarska). W Zakładzie Chemii Fizycznej i Elektrochemii, gdzie 1 października 1971 r. stawiłem się do pracy, było kilka grup badawczych zajmujących się fizykochemią powierzchni, elektrochemią, fotochemią i hydrometalurgią. Ja znalazłem się w grupie hydrometalurgicznej, której kierownikiem był dwa lata starszy ode mnie i bardzo zdolny asystent Tadeusz Hepel, a opiekunem naukowym był doc. dr hab. Andrzej Pomianowski z Polskiej Akademii Nauk. Lata 70., nazywane gierkowskimi, obfitowały dużymi nakładami finansowymi na naukę, w związku z czym można było zakupić trochę lepszej aparatury zachodniej, ale też poprawić swoją sytuację materialną. Prawie każdy z pracowników uczestniczył w jakichś badaniach zlecanych przez zakłady pracy i różne jednostki państwowe, uzyskując stąd dodatkowe dochody niejednokrotnie równe otrzymywanej pensji, zresztą zupełnie niezłej jak na owe czasy. Takimi najbardziej znanymi tematami współpracy z przemysłem naszego zakładu były: opracowywanie dodatków do benzyn i olejów, opracowanie metody ciągłego otrzymywania blachy miedziowej i hydrometalurgiczna przeróbka koncentratów miedziowych ze szczególnym zwróceniem uwagi na odzysk metali szlachetnych. Dostęp do pieniędzy i dobrej aparatury pozwalał również na rozwijanie badań podstawowych. W naszym zespole o składzie: Maria Hepel, Tadeusz Hepel, ja i dwie pracownice techniczne: Teresa Krochmal i Grażyna Kończyło, oprócz zaawansowanych badań procesów hydrometalurgicznych w skali półprzemysłowej, rozpoczęliśmy prace nad badaniami kinetyki rozpuszczania naturalnych i syntezowanych przez nas minerałach miedzi (chalkozyn Cu_2S, kowelin CuS, chalkopiryt $CuFeS_2$, bornit Cu_5FeS_4). Dla uzyskania syntetycznych minerałów zakupiliśmy porządną pompę próżniową, piec silikatowy i sporo rur kwarcowych, w których przebiegała reakcja. Sami nauczyliśmy się obróbki kwarcu i naprawy pieca, często demolowanego przez wybuchające ampuły kwarcowe. Taka synteza wymagała wygrzewania w temperaturze około 1200 °C zatopionych w ampule kwarcowej pod próżnią pierwiastków wyjściowych o najwyższej czystości przez okres dochodzący nawet do 5 dni. Jakaż była nasza bezsilność, gdy w ostatnim dniu, już przy schładzaniu próbki, następował wybuch. Stracona próbka, stracone dni i noce (ze względów bezpieczeństwa piec musiał być pod kontrolą przez 24 godziny) i wymiana grzejnych prętów silitowych pieca (bardzo drogich, ale było nas wtedy stać na zakupienie większego zapasu). Z pierwszych lat pracy pamiętam, jak wielu rzeczy musieliśmy się nauczyć, żeby cokolwiek zrobić. Oczywiście

prace szklarskie, z których te podstawowe mieliśmy na pracowni pierwszego roku studiów (tzw. obróbka szkła), prace mechaniczne (sam toczyłem na tokarce jakieś łatwiejsze elementy) i elektryczne potrzebne do zestawienia stanowisk badawczych i prace kreślarskie (do publikacji wymagane były rysunki na kalce technicznej). Doprowadzenie jednak do uzyskania wyników doświadczalnych na samodzielnie zaplanowanej i skonstruowanej aparaturze, dawało niezwykłą satysfakcję i dumę. Miało to jednak wpływ na długość czasu, jaki spędzaliśmy w pracy, i zmęczenie, w związku z tym zdarzało się, że wieczorna praca, zwłaszcza w piątki czy sobotę, kończyła się spotkaniem z zaprzyjaźnionymi kolegami z chemii organicznej i wspólną wyprawą na tańce.

Praca dydaktyczna

Pierwsze moje zajęcia dydaktyczne to laboratoria z chemii fizycznej I (klasyczna chemia fizyczna) i chemii fizycznej II (chemia koloidów). Do tego dochodziły jakieś ćwiczenia rachunkowe, ćwiczenia ze specjalizacji i trochę później opieka nad magistrantami. Największy wycisk na moich zajęciach dostawali studenci będący moimi kolegami z żeglarstwa i siatkówki, ponieważ nie chciałem, żeby inni mieli wrażenie, że są oni preferowani przez naszą bliską znajomość. Wymagałem od nich znacznie więcej niż od pozostałych. Na pewno wiedzieli, że zaliczenia z moich zajęć uzyskają, ale były one okupione znacznie większym wysiłkiem. Czasami wiele lat później w żartach wypominali mi moje szykany w stosunku do nich.

W początkowych latach mojej pracy szefową ćwiczeń laboratoryjnych była dr Zofia Goerlich. Gdy w 1984 r. pani Doktor miała przechodzić na emeryturę, prof. Waligóra poprosił mnie o przejęcie od niej obowiązków związanych z organizacją zajęć dydaktycznych i podjęciem się pracy unowocześnienia pracowni dydaktycznych. Pierwsze, co zrobiłem, to pogrupowałem ćwiczenia w pięć grup tematycznych (cztery ćwiczenia w grupie) nazywanych roboczo (chyba nawet do dziś): przewodnictwo, elektrochemia, kinetyka, napięcie powierzchniowe, koloidy i absorpcjometria. Pozwoliło to na obsadzenie całej grupy o podobnej tematyce przez jednego prowadzącego i większą kontrolę organizacyjną ćwiczeń. W dobie braku komputerów wielkie zadowolenie i przyjemność sprawiłem naszej sekretarce pani Zosi Broszkiewicz, która co pewien czas musiała przepisywać, na zwykłej maszynie do pisania, szereg nazwisk, cyferek numerów ćwiczeń i tematów ćwiczeń, a mój system upraszczał jej pracę tylko do jednorazowego napisania tabel. Wtrącę tutaj, że podstawowym obowiązkiem pani Zosi, oprócz pisania na maszynie różnych pism, było pilnowanie i przypominanie o datach

imienin, które przy ciastkach, kawie (jeżeli się ją wystało w kolejce) i herbacie, wszyscy (!) pracownicy zakładu celebrowali na „sali ćwiczeń zachodniej".

Kolejną rzeczą było spojrzenie na możliwości modernizacji ćwiczeń, które z braków finansowych były w dosyć opłakanym stanie. Już spotkanie z ćwiczeniami z chemii fizycznej na studiach było dla mnie najciekawsze ze wszystkich laboratoriów, ale przyrządy pomiarowe, niejednokrotnie wykonane „metodą chałupniczą", wyglądały jak z poprzedniego wieku. Pomiary przewodnictwa elektrolitów, poprzez pomiar oporu elektrolitu, wykonywało się na zestawie składającym się z akumulatora ołowiowego, drutu oporowego i najważniejszego elementu „magicznego oka". „Magiczne oko" pamiętają zapewne posiadacze wspaniałego PRL-owskiego radia „STOLICA". Była to lampa służąca do dostrajania częstotliwości nadawanej fali – jasny strumień światła biegnący przez czoło lampy rozszerzał się i zwężał przy strojeniu (największe zwężenie odpowiadało najlepszemu dostrojeniu). Jeżdżąc suwakiem po drucie oporowym, trzeba było znaleźć punkt, w którym było największe zwężenie „magicznego oka", a z długości drutu, przy którym to nastąpiło, można było obliczyć opór elektrolitu. Oczywiście wszyscy prowadzący to ćwiczenie wiedzieli, w którym miejscu jest ten punkt, a jedyną osobą, która widziała to na „magicznym oku", był dr Gerard Pytasz. Pan dr Pytasz, pomimo swojej ułomności, był bardzo miłym i dowcipnym człowiekiem. Chyba większości z nas pozostanie w pamięci jego dowcip o naszej koleżance dr Janinie Kruk, najwyższej kobiecie w naszym zakładzie. Opowieść doktora: „Patrzę w okno w swoim gabinecie i widzę przedziwną rzecz, oczom nie wierzę – idzie człowiek na człowieku. Przecieram oczy, podchodzą bliżej i dopiero wtedy zauważam, że to tylko Joasia Krukówna".

W późniejszym czasie do pomiarów przewodnictwa zaczęliśmy używać konduktometrów wskazówkowych, na których zakup mogliśmy sobie pozwolić. Pomiar był prosty, a jedynym problemem było pilnowanie studentów i siebie, aby dobrać odpowiedni zakres pomiarowy. Już za mojej kadencji zakupiłem konduktometry najnowszej generacji automatycznie podające mierzoną wartość. Pomiary SEM ogniw dokonywane były metodą kompensacyjną. Przygotowanie zestawu pomiarowego wymagało dużego doświadczenia, podłączenia źródła prądu, ogniwa wzorcowego (nigdy nie było wiadomo, czy jest sprawne, czy nie) i galwanometru, co było prawie niemożliwe do samodzielnego wykonania przez studentów. Pewne inne dodatkowe niuanse pomiaru powodowały niejednokrotnie uzyskiwanie błędnych wyników. Dlatego w momencie pojawienia się możliwości zakupu nowej generacji mierników potencjału zostały one wprowadzone

do pomiarów SEM – uprościło to znacznie prowadzenie pomiarów i wykonanie ćwiczeń.

I tak krok za krokiem, w miarę pojawienia się każdej wolnej złotówki, starałem się kupować najlepsze dostępne rzeczy – te drobne, jak i te duże. Formalnie zamówienia na zakupy aparatury składał jako kierownik zakładu prof. Waligóra, ale wyglądało to tak, że ja przychodziłem do niego z propozycją, co musimy kupić i w jakiej ilości, i pisałem „na brudno" dyktowaną przez Profesora treść, przepisywaną później przez panią Zosię na maszynie. Zawsze padało pytanie Profesora o ilość sztuk i jeżeli mówiłem np. dwie sztuki, to słyszałem odpowiedź: proszę napisać cztery sztuki – dwie będą na ćwiczenia, a dwie do magazynu jako zapas. Dzięki temu nigdy nie mieliśmy problemów z psującymi się aparatami i przestojami w ćwiczeniach, ponieważ natychmiast można je było wymienić na nowe. Niestety, część tych mierników zdążyła się też zestarzeć, leżąc w magazynie, i już nigdy nie była wykorzystana. Cieszyły nas te zmiany, ale największe zadowolenie wynikało z zachwytu studentów, że mogą sami, własnoręcznie korzystać z takiej aparatury. Pamiętam, jakie było zdziwienie, gdy na ćwiczeniach pojawiły się biurety samopoziomujące, studenci, i nie tylko, byli zachwyceni. Zniknął problem smarowania korka biurety szklanej, napełniania przez lejek, niekontrolowanego wyciekania płynu i ich mechanicznego rozbijania się. Następnym etapem było wprowadzenie automatycznych biuret-titratorów programowanych elektronicznie, które uruchomione jednym przyciskiem prowadzą pomiary i dają obliczony wynik.

Pierwszym poważniejszym zakupem, wzbudzającym wiele emocji, był tensjometr, przyrząd do pomiaru napięcia powierzchniowego. Niewielkie urządzenie (wymiary jakieś 30 x 20 x 20 cm) równowartości małego fiata przez swoją cenę wzbudzało strach, aby przy obsłudze czegoś nie zepsuć. Z czasem okazało się, że obsługa wysoko zaawansowanej technicznie aparatury jest bezpieczna i łatwa, a my mamy na tyle zdolnych ludzi w zakładzie, że sami możemy dokonać większości napraw (oczywiście po upływie gwarancji serwisowej). Zawsze też mogliśmy liczyć na skuteczną pomoc Marka Sznilika.

Największe zmiany w wyglądzie pracowni przyniosły dotacje unijne, które pozwoliły na zakupy unikatowej aparatury, dostępnej dla studentów kursu podstawowego chemii fizycznej, specjalizacji, studentów realizujących prace magisterskie, a nawet wykorzystywanej do badań naukowych pracowników. Priorytetem były ćwiczenia laboratoryjne, a możliwość innego korzystania była uwarunkowana moją zgodą i stałym miejscem przyrządu na sali ćwiczeń. Bardzo rygorystycznie pilnowały tego panie Małgosia Kuniewicz i Marysia Filipczyk,

wspaniałe opiekunki sali wschodniej i zachodniej. Obie panie, a wcześniej jeszcze Teresa Siemieńska, oprócz idealnego przygotowania szafek do każdego ćwiczenia (nigdy nie zdarzyło się, by brakowało odczynników, szkła i przepisów do wykonania ćwiczeń), pomagały w spełnianiu mojej miłości do kwiatów, zwłaszcza egzotycznych storczyków, i nie tylko. Były okresy, że nasze sale ćwiczeń (i mój pokój) wyglądały jak szklarnie ogrodu botanicznego. Na każdej sali było tylko jedno okno (albo i połowa) wolne od kwiatów, gotowe do wietrzenia. Egzotyczne kwiaty, zwłaszcza w okresie kwitnienia, wzbudzały zainteresowanie wielu pracowników Wydziału Chemii, ale również studentów odbywających zajęcia. Nieraz dzieliłem się sadzonkami i szczepionkami z pracownikami i studentami (ci często załatwiali sprawy sami – podobno bez „dziękuję" rośliny przyjmują się najlepiej, więc wybaczam). Moje rośliny (najczęściej odpady podczas przesadzania), pozyskiwałem dzięki przyjacielskim stosunkom z dyrektorem Ogrodu Botanicznego Bogdanem Zemankiem i kierownikiem storczykarni, wspaniałym znawcą i praktykiem hodowli orchidei, Kazimierzem Batką. Podczas wielu spotkań po latach z byłymi studentami, często tematami rozmów nie była chemia, a zapamiętane kwiaty.

Najmilej wspominam pracę dydaktyczną ze wspaniałą młodzieżą (jest to chyba jedyna rzecz, której autentycznie teraz mi brakuje). Mieliśmy to szczęście, że na Uniwersytet Jagielloński zawsze trafiała młodzież najlepsza (system kwalifikacji), inteligentna i bardzo kulturalna. Chemia była kierunkiem uważanym za jeden z najcięższych (chemia, fizyka, matematyka) i najbardziej obciążonych czasowo zajęciami, co sprawiało, że przychodzili do nas ludzie zdolni i zdecydowani co do swojego wyboru. Te 42 lata pracy dydaktycznej pozwala mi na podzielenie się z pewnymi spostrzeżeniami co do kolejnych roczników studiów. Zauważyłem, że satysfakcja z pracy dydaktycznej układała się przez te lata w sinusoidę. Były lata, w których z wielką przyjemnością wychodziło się na zajęcia, wspaniały kontakt ze studentami, doskonałe ich przygotowanie do ćwiczeń, duży dowcip połączony z wysoką kulturą, luzem, ale z zachowaniem wysokiego poziomu zajęć. W następnych latach następował spadek satysfakcji z pracy dydaktycznej do poziomu, kiedy niechętnie wychodziło się na zajęcia. A potem znów odbicie aż po maksimum satysfakcji. Może to moje subiektywne odczucia? Chyba nie, bo od innych kolegów też o tym słyszałem. Lata 70. były dalej związane z kultem komunistycznego dnia kobiet – dla kobiet rajstopy albo herbata (w lepszym wariancie kawa), a studentki wręcz wymagały od asystentów dnia wolnego od pytania. Czasami wychodziło się w tym dniu na zajęcia do Parku Jordana albo Cracovii. Za cichym przyzwoleniem władz Wydziału w tym dniu

studentki miały niepisane prawo do różnych ekscesów, z czego my jako asystenci też korzystaliśmy.

Zdarzało się wiele zabawnych, ale też i stresujących sytuacji związanych ze studentami. Był taki student Krzysztof (nazwisko doskonale pamiętam, ale go nie przytoczę), bardzo zdolny, ale wykazujący dużą niechęć do pisania sprawozdań z ćwiczeń laboratoryjnych z chemii fizycznej. Wielokrotnie musiałem się mu naprzykrzać pytaniami o sprawozdania, więc w końcu zaczął mnie unikać. Ponieważ był to bardzo dobry student, postanowiłem mu nie odpuścić i nękałem go przy każdej nadążającej się sytuacji. Kolejne nieoddane sprawozdanie – idę ulicą Oleandry do przystanku tramwajowego i widzę, że w moim kierunku zdąża pan Krzysztof. Kiedy mnie zobaczył zrobił zwrot i biegiem ruszył w kierunku Żaczka. Przeliczył się chłopak ze swoimi możliwościami – byłem szybszy – dogoniłem go i zapowiedziałem mu, że jutro jest ostateczny termin na oddanie sprawozdań, aby uzyskał zaliczenie. Poskutkowało. Studiując jeszcze chemię, Krzysztof rozpoczął studia na Akademii Medycznej, którą ukończył po czym podjął pracę jako lekarz.

Miałem też inną stresującą sytuację ze studentką biologii, której oceny do tej pory nie schodziły poniżej 5,0. Podczas kolokwium przed ćwiczeniami laboratoryjnymi na zadawane pytania studentka odpowiadała śpiewająco obszernymi cytatami z naszego skryptu, łącznie z przecinkami i kropkami. Chciałem, żeby spróbowała trochę logicznie powiązać te wiadomości, ale to ciągle był powrót do skryptu. Zamiast oceny maksymalnej (4 punkty), dałem jej 3,5 i mówię: „Wiem, że pani umie wszystko, ale ma pani kłopoty z powiązaniem pewnych wiadomości, dlatego daję te pół punktu mniej". I tu się zaczęło. Dziewczyna w płacz, koleżanki nie są w stanie jej uspokoić (uspokajają mnie, że ona taka jest, akceptuje tylko najwyższe oceny), ja nie wiem, co zrobić. W końcu postanowiłem, że decyzji swojej nie zmienię, bo na pewno jeszcze nieraz spotka się w życiu z sytuacją, kiedy coś ułoży się nie po jej myśli i będzie musiała się z tym zmierzyć. Oczywiście w sumie zaliczyła ćwiczenie na ocenę bardzo dobrą, ale od tego czasu ani razu nie powiedziała mi przy spotkaniach „dzień dobry".

Jednym z większych wyzwań dydaktycznych była opieka nad pracami magisterskimi, a szczególnie doprowadzenia do odpowiedniej wartości merytorycznej i szaty graficznej ostatecznego, finalnego produktu, jakim był egzemplarz pt. „Praca magisterska". Przytrafił mi się sympatyczny student (rodowity warszawianin), któremu po wykonaniu wszystkich badań doświadczalnych pozostało skompletowanie niezbędnej literatury i fizyczne napisanie pracy. Będąc świadom, że jest to możliwe u niego w 3–4 dni, ustaliłem termin obrony, przewodniczącego

komisji i recenzentów. Na tydzień przed obroną, po powrocie z Warszawy, oznajmił mi, że z powodu kłopotów rodzinnych nie jest w stanie zmobilizować się do napisania pracy i jej obrony. Zapytałem czy wraca do Warszawy, czy zostaje w Krakowie. Po zadeklarowaniu, że zostaje, kazałem mu przyjść następnego dnia wcześnie rano do mojego gabinetu ze wszystkimi materiałami. Nazajutrz posadziłem go przy biurku i kazałem pisać, a ja między swoimi zajęciami na bieżąco poprawiałem powstające rozdziały. Drugiego dnia zakończyliśmy pisanie i można było pracę wydrukować, oprawić i dostarczyć (3 dni przed obroną) do dziekanatu oraz recenzentom. Po pomyślnej obronie pracy magisterskiej, ku wielkiemu zadowoleniu magistranta, ale i także moim, poczułem wielką ulgę, bo przecież gdyby do tego nie doszło, cała wina i może służbowe konsekwencje spadłyby na mnie, a już na pewno czułbym przez wiele lat wielki niesmak.

Na koniec chciałbym opowiedzieć krótką anegdotę o mnie. Prawdopodobnie ze względu na moje nazwisko w którymś roku (może zawsze?) studenci nazywali mnie Beskidem. Historia autentyczna. Poszukiwały mnie dwie studentki na terenie naszego zakładu, a ponieważ najbardziej wiarygodne wiadomości można było uzyskać w tzw. pokoju laborantów, tam skierowały swoje kroki. Weszły i pytają:

— Przepraszam, czy jest tutaj może pan doktor Beskid?

Na co przytomnie pyta lokatorka pokoju, Teresa Siemieńska:

— Beskid Wysoki czy Niski?

Studentka odpowiada:

— No, nie taki bardzo wysoki…

Na koniec chciałbym serdecznie pozdrowić wszystkich pracowników Chemii, tych znanych mi i tych młodszych, nieznanych, a w szczególności pracowników Zakładu Chemii Fizycznej i Elektrochemii. Pozdrawiam również całą, na pewno jak zawsze wspaniałą, młodzież wydziału oraz wszystkich absolwentów, z którymi osobiście miałem kontakt na zajęciach dydaktycznych, podczas pisania prac magisterskich i licencjackich. (luty 2021 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

3.3.4. Prof. dr hab. Krystyna Bogdanowicz-Szwed (1934–2021)

Wywiad został przeprowadzony z okazji 30-lecia Wydziału Chemii i ukazał się w numerze specjalnym „Alma Mater” (nr 136, nr specjalny 2011, s. 32–35), rozmawiała Rita Pagacz-Moczarska.

Jak rozpoczęła się Pani przygoda z chemią?

Miałam chyba 11 lat, kiedy zupełnie przypadkowo sięgnęłam po wypożyczoną przez moją starszą kuzynkę książkę zatytułowaną *Maria Curie* autorstwa Ewy Curie. Byłam wtedy jednak za młoda, żeby zainteresować się chemią, w szkole nie miałam nawet takiego przedmiotu, ale zafascynował mnie wtedy życiorys tej wyjątkowej polskiej uczonej. W klasie ósmej, kiedy wśród obowiązkowych przedmiotów nauczania pojawiła się chemia, mimo że była prowadzona na dość wysokim poziomie, nie byłam nią specjalnie zainteresowana. Po ośmiu latach nauki w Szkole Podstawowej Sióstr Urszulanek rozpoczęłam naukę w IX Liceum im. Hoene-Wrońskiego, które znajdowało się przy ul. Michałowskiego. Tam jednak moim ulubionym przedmiotem była matematyka, przymierzałam się nawet do studiów w tym kierunku. Zmieniłam zdanie dopiero wtedy, gdy mój profesor zasugerował mi studia chemiczne lub farmaceutyczne, jako mające lepszą przyszłość w związku z intensywnym rozwojem przemysłu chemicznego w Polsce. Po zdaniu matury w 1952 r. wybrałam więc studia chemiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Czy od początku była Pani zadowolona z tego wyboru?

Przyznam, że najpierw byłam rozczarowana, nie bardzo podobały mi się zajęcia z chemii nieorganicznej. Dopiero na trzecim roku, kiedy zaczęła się chemia organiczna, zrozumiałam, że to studia dla mnie. Wcześniej studia chemiczne były dwustopniowe – trzy i dwa lata, ale w trakcie studiów objęła mnie reforma, w ramach której studia chemiczne zostały skrócone do czterech lat. Studiowałam więc o rok krócej, niż pierwotnie planowałam. Na czwartym roku studiów prof. Jan Moszew, który był kierownikiem Zakładu Chemii Organicznej i również prorektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, zapytał mnie, czy jeszcze jako studentka nie zostałabym asystentką. Bardzo ucieszyła mnie ta propozycja. Pozostanie na Uczelni i kontynuowanie studiów chemicznych było wtedy moim marzeniem. Studia skończyłam z wyróżnieniem. W Zakładzie Chemii Organicznej najpierw zostałam zatrudniona na pół etatu, na cały etat przeszłam w październiku 1956 r. Kolejny w mojej działalności naukowej musiał być doktorat. W 1956 pracująca w Zakładzie Chemii Organicznej dr Jadwiga Schoen otrzymała tytuł docenta i pod jej kierunkiem rozpoczęłam realizację pracy doktorskiej.

Docent Jadwiga Schoen pełniła funkcję kierownika Pracowni Chemii Organicznej. Podobno była bardzo wymagająca. Jak Pani ją wspomina?

Była postrachem wszystkich studentów. Zaskakiwała swoją dokładnością i wymaganiami. I ja miałam przed nią wielki respekt. Codziennie musiałam pisać co zrobiłam, bez względu na to, czy wynik moich eksperymentów był dodatni

czy ujemny. Ujemne wyniki należało odnotowywać po to, by ich nie powtarzać. Szybko jednak doceniłam metody działania pani docent, bo zajmując się taką dziedziną nauki, jaką jest chemia, trzeba być niezwykle precyzyjnym. Pracę doktorską przygotowywałam od 1957 r. Pięć lat później byłam już doktorem. Obrona pracy odbyła się w 1962 r., a promocja w 1963. Wówczas na studiach doktoranckich obowiązywał inny system niż obecnie. Po obronie pracy doktorskiej nadal współpracowałam z Jadwigą Schoen, która przy bliższym poznaniu okazała się serdeczną i ciepłą osobą. Opiekowała się mną i pomagała w pełnym tego słowa znaczeniu. Wiele się od niej nauczyłam, była moim najlepszym nauczycielem. I to właśnie jej zawdzięczam moją karierę naukową.

Skoro mówimy o relacjach mistrz–uczeń, to czy ktoś jeszcze w tak znaczący sposób miał wpływ na Pani karierę zawodową?

Profesor Moszew miał zupełnie inny charakter – między profesorem a studentem czy też między profesorem a pracownikiem był duży dystans. Natomiast pomiędzy mną a panią docent tego dystansu nie było.

Zarówno prof. Jan Moszew, jak i doc. Jadwiga Schoen byli spadkobiercami tematyki naukowej zapoczątkowanej przez prof. Dziewońskiego. W tym roku mija 120-lecie chemii organicznej na Uniwersytecie Jagiellońskim, warto więc przypomnieć choćby fragment tej historii, która jest także ich udziałem …

Profesor Karol Dziewoński – jeden z najwybitniejszych chemików organików swoich czasów – był wielkim autorytetem nie tylko w Polsce, ale w ogóle na świecie. W kręgu jego zainteresowań badawczych znajdowała się m.in. synteza wielopierścieniowych węglowodorów aromatycznych, heterocyklicznych pochodnych układu chinoliny oraz barwników. Zapoczątkowane przez niego prace badawcze w latach 30. XX wieku kontynuowali m.in. prof. Jan Moszew i doc. Jadwiga Schoen.

Warto przypomnieć, że tematykę badawczą prof. Dziewońskiego rozwinął również dr Leon Sternbach, który do 1936 r. pracował jako asystent w II Zakładzie Chemii Organicznej, był także dobrym znajomym doc. Schoen. W 1937 r. wyjechał do Wiednia jako stypendysta Fundacji Feliksa Wiślickiego, potem do Zurychu. Wybuch wojny zastał go w Szwajcarii, gdzie w 1940 roku rozpoczął pracę w koncernie farmaceutycznym Hoffmann-La Roche w Bazylei. Rok później wyjechał do Stanów Zjednoczonych do nowo utworzonego ośrodka koncernu Roche w Nutley. Pracował tam do 95. roku życia. Osiągnął wiele sukcesów m.in. opracował syntezę witaminy H, czyli biotyny. Zsyntetyzował pierwsze na świecie benzodiazepiny (m. in. lek *valium*), wiele środków bakteriobójczych,

przeciwbólowych i przeciwwymiotnych. W latach 70. przyjechał do Krakowa i wygłosił odczyt w Polskim Towarzystwie Chemicznym, wspominając o swoich przedwojennych związkach z Zakładem Chemii Organicznej.

Pracę magisterską pisała Pani u prof. Jana Moszewa, pamięta Pani jej temat?

Tematu dokładnie nie pamiętam, ale dotyczyła ona jakiś związków chwastobójczych, bo profesor zajmował się wtedy tego typu badaniami. Wówczas studenci nie mogli wybierać sobie tematów prac, były one im przydzielane. Praca doktorska dotyczyła reakcji ketonów alicyklicznych z pochodnymi tiomocznika.

A tak przystępniej…

Polegała ona głównie na syntezie nowych związków heterocyklicznych, czyli cyklicznych związków, które mają tzw. heteroatom. Tym heteroatomem jest najczęściej azot, siarka lub tlen. Badania tego typu prowadzili zarówno prof. Moszew, jak i doc. Schoen. Kiedy w 1967 roku doc. Schoen przeszła na emeryturę, przez trzy lata współpracowałam z prof. Moszewem, z którym przygotowałam dwie publikacje. Profesor zmarł w 1970 roku. Wówczas w Zakładzie było już trzech samodzielnych pracowników: doc. dr hab. Stefan Smoliński, doc. dr hab. Wanda Żankowska-Jasińska oraz doc. dr hab. Julian Mirek. Powstały trzy zespoły badawcze. Ja przystąpiłam do zespołu Juliana Mirka, ogromnie pracowitego i wymagającego człowieka. Kiedy prof. Mirek zorientował się, że pracuję samodzielnie, zasugerował mi habilitację. Pracę habilitacyjną złożyłam w 1977 roku, a rok później odbyło się kolokwium habilitacyjne.

Jakie warunki do prac badawczych mieli wówczas uniwersyteccy chemicy?

Ja studiowałam już w nowym instytucie, czyli w budynku przy ul. Ingardena, która wcześniej nazywała się ul. Krupniczą, a później ul. Karasia. Wszystkie znajdujące się w nowym budynku meble i sprzęty były stare, przeniesione z Zakładu przy ul. Olszewskiego. To były trudne czasy. Pracowaliśmy głównie na przedwojennych aparatach. Później został zakupiony spektrofotometr służący do pomiaru widm w ultrafiolecie. Poza tym nie mieliśmy żadnego nowoczesnego wyposażenia, którym mogli dysponować np. naukowcy na Zachodzie. Trudno dostępne były też chemikalia. Składało się na nie zamówienie, na realizację którego trzeba było długo czekać, bo docierały do nas z tzw. strefy dewizowej. Wszystko to oczywiście było załatwiane zgodnie z procedurą i finansowane przez Uniwersytet. Kiedy czasem opowiadam młodym ludziom, jak to wtedy było – nie chcą wierzyć. W latach 70., gdy powstało Środowiskowe Laboratorium,

zakupiono aparat do pomiaru magnetycznego rezonansu jądrowego firmy Tesla, czeskiej produkcji. Następnie pozyskaliśmy spektrometr masowy, a później kolejne urządzenia, które jednak nie dorównywały jakością tym na Zachodzie. W związku z żelazną kurtyną wyjazd za granicę był prawie niemożliwy. Wtedy udało się to tylko kilku osobom, które znałam: prof. Stefanowi Smolińskiemu, prof. Wandzie Żankowskiej-Jasińskiej, a później doc. Ewie Śledziewskiej, wyjechali oni do Szwajcarii.

Kiedy rozpoczynała Pani studia, ilu studentów chemii było z Panią na roku?

Na moim roku było 72 studentów, na wyższych latach około 100. Liczba studentów rosła jednak z roku na rok. Później były, na przykład, takie lata, że z powodu dużej liczby osób studiujących chemię trzeba było dzielić rok na A i B. Warunki lokalowe były dobre. Do dyspozycji studentów były dwa duże laboratoria. Były też pokoje-laboratoria, w każdym z nich pracowały przeważnie dwie lub trzy osoby. Mieliśmy też duże digestoria.

Co znajdowało się w kręgu Pani zainteresowań badawczych?

Moja praca polegała na badaniu nowych reakcji, których wynikiem były różne związki heterocykliczne, przy czym musiały to być związki nowe, bo tylko wtedy można było publikować swoje prace. Podobno należałam do osób, które zsyntetyzowały bardzo dużą liczbę takich związków, ale mnie trudno powiedzieć, ile ich było. Ważne było, by dla każdego nowego związku udowodnić jego strukturę za pomocą metod analitycznych i spektroskopowych, zaproponować i ustalić mechanizm reakcji, czyli drogę wiodącą do jego tworzenia.

Czemu miały służyć zsyntetyzowane przez Panią związki?

W latach 70. i na początku lat 80. tymi związkami zaczęły interesować się różne firmy farmaceutyczne, w tym także zagraniczne. Mieliśmy z nimi umowy, dzięki którym próbki związków były badane pod względem aktywności biologicznej przez firmy farmaceutyczne, na przykład Polfa, a także zagraniczne DuPont Agriculture Co. oraz Monsanto, które te związki gromadziły i badały jako środki ochrony roślin. Za próbki otrzymywaliśmy pieniądze, za które następnie mogliśmy kupować odczynniki, by dalej pracować, a czasem wystarczało także na skromne honoraria dla nas. Dla mnie najbardziej atrakcyjna była umowa zawarta nie poprzez Uniwersytet, ale poprzez fundację „PRO CHEMIA" w latach 90. z japońską firmą Taisho Pharmaceutical Co. Przesyłane przez nas związki Japończycy badali pod względem farmakologicznym, ale o szczegółach skąpo nas informowali. Umowa z tą firmą była dla nas bardzo korzystna finansowo – dzięki

niej mogliśmy sobie pozwolić na zakup nowego sprzętu laboratoryjnego, wag elektronicznych, lamp UV, wyparek rotacyjnych, komputerów, drukarek, opłacić koszty w międzynarodowych sympozjach itp.

Z jakimi zagranicznymi ośrodkami, z jakimi naukowcami współpracowała Pani, rozpoczynając swoją karierę naukową?

W latach 80. wiele osób z Zakładu Chemii Organicznej wyjeżdżało do Niemiec, w ramach współpracy Uniwersytetu Jagiellońskiego z Uniwersytetem Ruhry w Bochum. Ja byłam dwa razy na krótkoterminowych stażach, które odbywały w tamtejszym Zakładzie Chemii Nieorganicznej i dotyczyły prac związanych z fluorochemią. Później wyjeżdżałam kilka razy do Getyngi, gdzie współpracowałam w Zakładzie Chemii Organicznej z prof. Tietze. Tematykę, którą tam poznałam, zaczęłam tutaj rozwijać jako docent. Kontynuowałam ją już z własnym zespołem. Prace dotyczyły reakcji cykloaddycji, które prowadziły do syntezy pochodnych piranu i beta-laktamów. Powyższe układy heterocykliczne występują w wielu związkach naturalnych, m.in. w cukrach i w wielu antybiotykach – np. gentamycynie C, w penicylinie. Ta tematyka była przedmiotem czterech prac doktorskich wykonanych pod moim kierunkiem.

Tytuł profesora otrzymała Pani w 1996 roku…

Po habilitacji miałam trzy doktorantki i sporo publikacji. Profesor Maria Nowakowska, która była wówczas dziekanem Wydziału Chemii, a później prorektorem UJ, zasugerowała, że powinnam złożyć wniosek o profesurę. Najpierw uzyskałam stanowisko profesora nadzwyczajnego, a w 1996 roku otrzymałam tytuł profesora. Prace doktorskie prowadziłam aż do roku 2005, to jest do przejścia na emeryturę.

Czy wie Pani, jak potoczyły się kariery naukowe doktorantów?

Muszę przyznać, że do doktorantów miałam szczęście, to bardzo zdolni, obowiązkowi i ambitni młodzi ludzie. Po doktoracie większość osób odchodzi z uczelni, m.in. z powodu braku etatów. Moja pierwsza doktorantka po trzech latach pracy na stanowisku asystenta otrzymała możliwość wyjazdu na stypendium do Stanów Zjednoczonych i tam pozostała. Pracuje jako chemiczka w Emory University w Atlancie. Dwie inne osoby zostały na Wydziale – jedna z nich być może niedługo będzie się habilitować. Dwie kolejne przez jakiś czas pracowały na Wydziale, ale później odeszły.

Podczas swej kariery zawodowej sporo Pani wykładała. Po habilitacji prowadziła Pani wykłady z chemii arenicznej dla biologów…

Prowadziłam też wykłady dla studentów IV roku chemii, a także wykład monograficzny dla V roku. Pamiętam, że jednego roku znacznie się zwiększyła liczba studentów biologii, poza tym dołączyli do nich także studenci biotechnologii i w tych wykładach z chemii organicznej uczestniczyło wtedy blisko 300 osób. To było około 45 godzin wykładów w drugim semestrze. Egzaminy zostały wówczas przeprowadzone w dwóch grupach. Wtedy też zaproponowałam, by wykłady dla biologów biotechnologów były prowadzone oddzielnie. Wykłady dla biologów przypadły doc. Barbarze Rys, a dla biotechnologów – mnie. Muszę przyznać, że tamte spotkania, które odbywały się na kampusie w Pychowicach, wspominam z wielką satysfakcją. Ci młodzi ludzie byli niezwykle ambitni, posiadali dużą wiedzę mieli ogromny zapał do pracy.

Czy poza chemią ma Pani jakąś inną pasję?

Lubię książki, kwiaty. Na pasję pozazawodową zawsze brakowało mi czasu. Trzeba było myśleć o pracy, o doktorantach. Mam działkę poza Krakowem. W latach 70. i 80. wraz z mężem uprawialiśmy ogródek. Dawało nam to wielką radość. Cieszyliśmy się z każdego krzewu i drzewka. Ale to była bardzo ciężka praca. Miałam znajomych, którzy byli taternikami. Ja podziwiałam ich pasję, ale sama nigdy się nie wspinałam. Śledziłam ich dokonania, poznałam kilku znanych taterników. Niestety, wielu z nich zginęło w górach.

Jakie cechy, Pani zdaniem, oprócz precyzji, powinien posiadać dobry naukowiec chemik?

Powinien stale się dokształcać, rozwijać. Powinien być dobrze zorganizowany, sumiennie prowadzić zajęcia dydaktyczne, ale tym samym nie zapominać o własnej pracy badawczej…

Co sądzi Pani o trzystopniowym systemie studiów: trzy lata + dwa lata + studia doktoranckie? Czy sprawdza się on na Wydziale Chemii UJ?

Według mnie studia chemiczne powinny trwać pięć lat i kończyć się magisterium. Po nich, oczywiście, powinna istnieć możliwość odbycia studiów doktoranckich. Jestem przeciwna studiom licencjackim. Prace licencjackie, choć może piękne opracowane pod względem graficznym, niestety w dużej mierze są jedynie kopiami opracowań ściągniętych z internetu. Po trzech latach licencjatu młody człowiek nie ma odpowiedniego przygotowania teoretycznego i praktycznego, by napisać nową ciekawą pracę.

Wydział Chemii, najprawdopodobniej już za trzy, cztery lata, z budynku przy ul. Ingardena przeniesie się do nowej siedziby na Kampusie 600-lecia Odnowienia UJ…

Nie ulega wątpliwości, że budowanie nowych obiektów dla takich kierunków jak chemia czy biologia jest bardzo kosztowne. Ale w tym przypadku bardziej opłacalne będzie wzniesienie nowego gmachu niż na przykład remontowanie starego, który ma już prawie 60 lat. Uważam, że to przedsięwzięcie bardzo dobrze rokuje na przyszłość – zapowiada jeszcze większy rozwój chemii na Uniwersytecie Jagiellońskim.

A jakie kierunki badań zdziedziny chemii będą, Pani zdaniem, absorbować naukowców w najbliższych latach?

Według mnie badania specjalistów z tej dziedziny pójdą w kierunku produkcji nowych materiałów, na przykład do produkcji implantów, które są niezwykle potrzebne w medycynie. Ważnym kierunkiem będzie zapewne ochrona środowiska, zwłaszcza wód i powietrza. Z pewnością też prace naukowców coraz intensywniej koncentrować się będą na pozyskiwaniu nowych źródeł energii.

Dziękuję za rozmowę.

3.3.5. Dr Barbara Borzęcka-Prokop

Migawki z życia wydziałowej emerytki

Radosne **studenckie lata** obfitowały w różnorodność spotkań zarówno z rówieśnikami, jak i z życzliwą (na ogół) kadrą naukową. Z osobami z roku spotykaliśmy się przez sześć dni w tygodniu (nie było wtedy wolnych sobót) i prowadziliśmy szereg fascynujących rozmów, co skutkowało zawieraniem trwałych przyjaźni i wspieraniem się wzajemnym także po zakończeniu studiów (w kilku przypadkach ten stan trwa nadal).

Szczególnie serdecznie odnosili się do nas dr Anna Reizer i dr Mieczysław Dyrek. Urocze były wpisy w preparatkach. „Szybciej, grzebajko" brzmiała zachęta dr M. Dyrka skierowana do studentki, która bardzo wnikliwie analizowała przepisy laboratoryjne, co skutkowało żółwim tempem jej pracy. Osoba ta spodziewała się definitywnego i przedwczesnego zakończenia studiowania na Wydziale, gdy na III roku studiów, w trakcie zajęć laboratoryjnych z chemii organicznej pękła kolba trójszyjna zawierająca pochodną naftalenu, syntezą której już od miesiąca studentka się zajmowała (doprowadzenie zadania do końca było jednym z warunków uzyskania zaliczenia). Tymczasem opiekun grupy zaprosił pozostałych studentów przed digestorium, aby im pokazać fascynujące zjawisko sublimacji, które wtedy nastąpiło (otoczenie pękniętej kolby było wypełnione śnieżnobiałymi płatkami substancji). Łkającej dziewczynie wyjaśniono,

że zaliczenie jednak otrzyma (w nagrodę za przygotowanie pokazu zjawiska sublimacji).

Również na III roku poznaliśmy dr. Mariana Bałę, który zaimponował nam tym, że zainteresowania naukowe łączył z uprawianiem wspinaczki wysokogórskiej, a o wyprawach w góry opowiadał (na spotkaniach organizowanych poza zajęciami) w niezwykle barwny sposób.

Nasze górskie pasje były znacznie skromniejsze, a jednak zarówno jesienią, jak i na wiosnę, wyruszaliśmy na rajdy (Rajd Brązowego Liścia i Rajd Mat-Fiz-Chem). Jedna z takich wspólnych wędrówek miała wprawdzie szczęśliwy finał, ale nasza przygoda mogła się zakończyć zupełnie inaczej.

Tego dnia wyruszyliśmy na kolejny etap wędrówki wcześnie rano i gdy po południu dotarliśmy na Przełęcz Krowiarki, nasza grupa rozdzieliła się. Porządnie zmęczona większość zaczęła schodzić do Zubrzycy Górnej (mieliśmy zarezerwowane miejsca noclegowe w miejscowym skansenie), a nasza czteroosobowa grupka postanowiła jeszcze zdobyć Babią Górę. Liczyliśmy na ciepły posiłek i regenerację sił w Markowych Szczawinach – niestety nie wiedzieliśmy, że schronisko zastaniemy zamknięte. Usiedliśmy na ławeczce przed nim i zastanawialiśmy się, co dalej.

Po otrzymaniu wrzątku od dyżurnego GOPR postanowiliśmy wyruszyć na szczyt szlakiem przez Przełęcz Brona. Dyżurny zdecydowanie nam odradzał dalszą wędrówkę w górę (ale nie wiedział, jakie imponujące są nasze zapasy żywności). Jednak wypiliśmy wrzątek i z nową energią kontynuowaliśmy naszą „wyprawę". Wieczorem zdobyliśmy szczyt Babiej Góry i zamierzaliśmy przez Sokolicę zejść na Krowiarki i dalej do Zubrzycy na nocleg. Pod Sokolicą usiedliśmy na chwilę odpoczynku i szybko okazało się, że żadne z nas nie jest w stanie podnieść się, by iść dalej. Wyglądało na to, że tam pozostaniemy. Po dłuższym czasie nasza koleżanka przypomniała sobie, że ma w plecaku (szczęśliwie leżał w zasięgu jej ręki) małą tubkę skondensowanego mleka. Podzieliliśmy się zawartością sprawiedliwie. Czy mieliśmy jeszcze do podziału jedno jabłko, to trudno po latach odtworzyć… W każdym razie tak nakarmieni zeszliśmy na Przełęcz Krowiarki, a tam kolega znalazł drewnianą belkę sporych rozmiarów i postanowił zabrać ją ze sobą (umieścił ją na plecaku). Punktualnie o północy dotarliśmy do skansenu. Nie wiedzieliśmy, że brama jest zamknięta, ale belka uderzyła o framugi i rozległ się taki łoskot, że wkrótce zostaliśmy wpuszczeni. Opiekun grupy zastanawiał się właśnie, czy już wzywać GOPR. Podobno później przemawiano nam do rozsądku, ale tego szczęśliwie nie pamiętam, gdyż wkrótce zasnęłam.

Szczególnym etapem studenckiego życia były wyjazdy na **obozy badawcze** organizowane przez Naukowe Koło Chemików. Analizowaliśmy głównie próbki wody pobierane w szczególnie atrakcyjnych miejscach (jeziora, górskie strumienie) – stąd wyjazdy na Mazury, w Bieszczady (nad Solinę) oraz w okolice Zakopanego czy do Niedzicy (Pieniny), gdzie pobierano próbki śniegu.

Jeden z obozów zorganizowano w Pińczowie. To był szczególny pobyt z tego względu, że pracowaliśmy tam głównie wieczorami lub nocą, gdyż występujące w ciągu dnia wahania napięcia prądu uniemożliwiały prowadzenie analiz spektrofotometrycznych. Taką metodą oznaczano m. in. azotany. Opracowana (przez osoby odpowiedzialne za organizację obozu) metoda oznaczenia azotanów była czasochłonna, gdyż konieczne było odparowanie próbki do sucha. Stosowany w oznaczeniu kwas fenolodisulfonowy [1] daje z azotanami intensywnie żółte zabarwienie. Pewnego dnia spektrofotometr umieszczono na szafce nocnej i pomiary wykonywano w pokoju, gdzie nocowałyśmy. Obok przyrządu stała zazwyczaj zlewka, do której wylewano po pomiarze zawartość kuwetek. Oznaczenia wykonywano sprawnie i bez żadnych problemów do momentu, gdy jedna z koleżanek (odpowiedzialna za inne oznaczenie) nie zaparzyła herbatki rumiankowej (w zlewce, którą postawiła również obok spektrofotometru). Jak to się stało, że zlewki (obydwie zawierały płyny barwy żółtej) zostały zamienione, nie wiadomo. Na szczęście koleżanka nie zdążyła połknąć płynu zawierającego analizowane wcześniej próbki. Długotrwałe płukanie jamy ustnej złagodziło piorunujące doznania organoleptyczne. Osoba wykonująca oznaczenie przekonała się również o tym, że kwas fenolodisulfonowy jest znakomitym wybielaczem (zapewnia śnieżnobiałe uzębienie po odpipetowaniu próbki odczynnika; na kolejne obozy zostaliśmy zaopatrzeni w gruszki do pipet). Na obozie w Pińczowie, również podczas nocnej pracy, szkło laboratoryjne spadało ze stołów nazbyt często (niestety tłukąc się) , więc trzeba było uzupełniać zapasy. O tym, że jedna z uczestniczek obozu wylała na swoje ubranie część roztworu maskującego zawierającego cyjanki, szczegółowo nie będę wspominać z powodów oczywistych. Wstawiliśmy koleżankę do wanny i obficie płukaliśmy wodą przez dłuższy czas.

Podczas pobytu nad Soliną zazwyczaj nie słuchaliśmy wiadomości radiowych i nie mieliśmy dostępu do telefonu na miejscu biwakowania. Pewnego wieczoru ktoś z nas najwidoczniej włączył radyjko tranzystorowe i tylko dlatego wkrótce dowiedzieliśmy się, że zostaną wprowadzone ograniczenia w sprzedaży szeregu artykułów spożywczych (także cukru). Nastąpiła powszechna obozowa mobilizacja i rankiem następnego dnia wyruszyliśmy z plecakami do najbliższego gminnego sklepu (godzinna wędrówka szybkim marszem) w celu zakupu cukru.

Liczyliśmy na to, że kilogram na osobę otrzymamy bez problemu. Staliśmy w długiej kolejce za miejscową ludnością – a gdy przyszła nasza kolej, zostaliśmy odesłani z kwitkiem, gdyż nie byliśmy zameldowani na terenie gminy.

Również nad Soliną słuchaliśmy przy wieczornych watrach opowieści jednego z opiekunów naukowych (dr. Moskala) o jego wielomiesięcznej pracy w Bieszczadach w charakterze drwala (taka osobliwa przerwa w pracy naukowej) oraz o tajemniczym i dzikim pasmie Otrytu. Po naszych licznych prośbach wybraliśmy się wspólnie na wycieczkę do tych odległych miejsc. Wracaliśmy bardzo szczęśliwi do momentu, gdy okazało się, że autobus nie przyjedzie i trzeba szukać miejsca noclegowego. Nie mieliśmy zapasów żywności i nie było sklepu w okolicy.

Zima stulecia (1978/1979) rozpoczęła się w noc sylwestrową. Noc ta okazała się pamiętną dla kilku osób, które były już wtedy **absolwentami Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii** (część pracowała później na Wydziale Chemii do osiągnięcia wieku emerytalnego, a jedna osoba jest nadal aktywna zawodowo). Zostaliśmy zaproszeni na spotkanie sylwestrowe przez jedną z koleżanek z roku. Dotarliśmy na miejsce z dużym opóźnieniem (pomimo tęgiego mrozu podczas jazdy nie odczuwaliśmy chłodu, gdyż autobusy były wtedy bardzo zatłoczone). Pierwszą część wieczoru spędziliśmy w cukrowni. Zapoznaliśmy się z procesami technologicznymi stosowanymi w produkcji cukru, z dużym zainteresowaniem oglądaliśmy wszystkie urządzenia oraz zawartość wielkich kadzi zawierających melasę. Druga część wieczoru również rozpoczęła się niespodziewanym słodkim akcentem. Po wniesieniu sylwestrowego tortu okazało się, że na jego powierzchni jest wyraźny (na szczęście niezbyt głęboki) odcisk protektora obuwniczego. Zachowując dyskrecję, przeprowadzono analizę porównawczą odcisku oraz protektorów znajdujących się na podeszwach pozostawionego w przedpokoju obuwia. Oczywiście usunięto odcisk przed podaniem tortu a właściciel feralnych butów nie dowiedział się o przeprowadzonym badaniu.

Okres stażu asystenckiego oraz studiów doktoranckich obfitował w wiele zaskakujących wydarzeń. Jedno z nich miało miejsce podczas międzynarodowej Szkoły Krystalograficznej w Cedzynie. Okazało się, że nasze starsze koleżanki i koledzy są nie tylko wybitnymi specjalistami w swoich dziedzinach badawczych (o czym dowiadywaliśmy się podczas licznych wykładów), ale również znakomitymi tancerzami (wieczorki taneczne kończyły się nad ranem). Oprócz organizacji wykładów, dyskusji naukowych oraz części artystycznej (pamiętne ognisko z atrakcjami w postaci skoków nad nim – pierwszy skok wykonał przyszły dziekan naszego Wydziału), przygotowaliśmy plan wycieczki krajoznawczej

do pobliskiego parku narodowego. Wycieczka miała zaskakujący finał. Jeden z zagranicznych gości poślizgnął się i konieczna była wizyta w szpitalu. Wtedy nikt nie słyszał o zagranicznych ubezpieczeniach (a nawet gdyby nasz gość takowe posiadał, to pewnie po pomoc trzeba by było jechać do dużego miasta i załatwiać mnóstwo formalności). Do powiatowego szpitala zgłosił się zatem jeden z naszych kolegów z Zakładu w towarzystwie osoby poszkodowanej. Jak to się stało, że gips założono na właściwą nogę, pozostanie tajemnicą. Stres zagranicznego gościa łagodziliśmy owacyjnym powitaniem, a następnie składaniem podpisów i umieszczaniem dedykacji na gipsowej bieli.

Do organizacji jednej z kolejnych międzynarodowych konferencji (ECM20) przystąpiliśmy w znacznie szerszym gronie i z większym rozmachem. Nieformalne naukowe spotkania odbywały w wielkim wojskowym namiocie (został przezornie wypożyczony na wypadek załamania pogodowego), gdzie ustawiono stoły z przekąskami i długie ławy. Część zagranicznych gości bawiła się przed namiotem, słuchając na zmianę ludowych przyśpiewek w wykonaniu zespołu folklorystycznego i uroczego występu wokalnego zorganizowanego *ad hoc* przez nasze doktorantki. Inni nie przerwali naukowej dyskusji nawet wtedy, gdy nagle rozpętała się burza, a namiot zaczął niepokojąco trzeszczeć. Ogłoszono przez megafon, że trzeba czym prędzej opuścić namiot, nasi koledzy dzielnie wzmacniali części konstrukcyjne – a przy jednym stole dwóch zapalonych krystalografów nadal dyskutowało, nie zauważając błyskawic ani nie słysząc huku piorunów. Później usłyszeliśmy komentarz: „Świetna impreza, doprawdy świetna! Nawet efekty specjalne zapewnili".

Efekty specjalne towarzyszyły również wydarzeniu znacznie wcześniejszemu, które zapamiętali na całe życie wszyscy przebywający wtedy na starym budynku naszego Wydziału[15]. Znajdowałam się wtedy w pracowni zakładowej mieszczącej się w podziemiach budynku. W pewnej chwili zobaczyłam dym wydobywający się z baraku stojącego najbliżej naszej wydziałowej auli. Błyskawicznie pomyślałam, że trzeba biec i ratować kolegów z Zakładu (wtedy nie byliśmy jeszcze intensywnie szkoleni w zakresie bezpieczeństwa przeciwpożarowego). Na wysokości pierwszego piętra zadymienie było już tak wielkie, że straciłam orientację przestrzenną. Szczęśliwie w tej ciemności coś na moment błysnęło, więc skierowałam się możliwie szybko w kierunku tego obiektu. Niestety zbyt szybko – zderzenie z nim było zdumiewające, gdyż obiekt nagle przemówił (zapytał gdzie się znajduje wyjście ewakuacyjne; a błysnął wcześniej kask strażaka). Jak udało się szczęśliwie dotrzeć do „naszego" trzeciego piętra,

[15] Pożar ten wspominali również prof. S. Hodorowicz i W. Jękot – *przyp. red.*

nie pamiętam. Kątem oka zauważyłam nieznaną dziewczynę opuszczającą w pośpiechu bibliotekę wydziałową. Na mój widok stropiła się bardzo i zaczęła coś nerwowo chować w fałdach ubrania (przed biblioteką zadymienie było znacznie mniejsze, więc mogłam to dziwne zachowanie zaobserwować). Koleżankom i kolegom z Zakładu szczęśliwie nic się nie stało. Szok wywołał jedynie kolega w masce przeciwgazowej, gdyż nagle zaczął się dusić (instrukcję obsługi maski przeczytaliśmy później wnikliwie). Dopiero później dowiedziałam się, że promotor mojej pracy doktorskiej stał podczas akcji ewakuacyjnej na zewnętrznym parapecie jednego z zakładowych okien i kierował ruchem osób opuszczających w popłochu budynek. Dzięki błyskawicznej akcji strażaków nikomu nic się nie stało. O stratach materialnych i o naszym wyglądzie po akcji opowiadaliśmy przez dłuższy czas. Podczas jednej z rozmów na ten temat dowiedziałam się, że dziewczyna, którą spotkałam przed biblioteką wydziałową, wyniosła z niej książkę, z której można było korzystać wyłącznie na miejscu. Studiowała na innej krakowskiej uczelni i następnego dnia miała wygłosić referat, więc przed ewakuacją szybko ukryła książkę, która była jej potrzebna. Opowiadała później swojej znajomej (a mojej koleżance z roku) o wyrzutach sumienia, gdyż podróżując tramwajem, myślała, że współpasażerowie tak dziwnie się jej przyglądali tylko dlatego, że coś nieudolnie ukrywała. Tymczasem to jej osobliwy wygląd (wracaliśmy do domów osmoleni) i zapach jej ubrania intrygował wszystkich. Oczywiście tak samowolnie wypożyczona książka została następnego dnia położona (bez rozgłosu) na swoje miejsce.

Pośród **barwnych wydziałowych osobowości** wspomnę tylko dwie (a znacznie więcej osób zasługiwało na to miano i mam nadzieję, że ślady ich aktywności znajdą się we wspomnieniach innych emerytowanych pracowników Wydziału).

Profesor Kazimierz Gumiński był nie tylko cenionym wykładowcą, ale również znakomitym aktorem. Podczas wykładów dla doktorantów zapisywał symbole różnokolorowymi kredami (skalary białą, wektory czerwoną, a tensory zieloną czy też niebieską). Zadziwiał sposób używania kred. Wkładał je między palce jednej ręki, a następnie zręcznie nimi żonglował przekładając zawsze właściwą i we właściwym momencie do ręki, którą zapisywał wzory na tablicy. Profesor zadziwił nas podczas jednego z wykładów, gdy niespodziewanie zawiesił głos i wykonał nagły zwrot, wyciągając swoją rękę w kierunku drzwi, które jak na komendę niewidzialnego dyrygenta (nie było wtedy telefonów komórkowych) otwarły się, i wchodząca asystentka podała profesorowi filiżankę z herbatą. Profesor uwielbiał wysyłać w naszym kierunku strzały błyskotliwych uwag na temat naszego zachowania. Szczerze mnie te sytuacje bawiły

(nie wszyscy doktoranci podzielali mój entuzjazm). Tylko jedna z doktorantek została łaskawie oszczędzona i żadna profesorska strzała jej nie dosięgła. Po jednym z pierwszych wykładów spotkała Profesora w okolicy przejścia przez Aleje Trzech Wieszczów (na wysokości Biblioteki Jagiellońskiej). Rozpoczęli rozmowę o pogodzie. Profesor dociekał, jaką temperaturę wskazywał termometr zaokienny w miejscu zamieszkania doktorantki. Okazało się, że Pan Profesor na swoim termometrze odczytał inną wartość tego parametru, więc zapytał: „Gdzie zatem pani mieszka?", a doktorantka podała lokalizację budynku znajdującego się w pobliżu jednej z krakowskich szkół wyższych. Nastąpiło kolejne pytanie: „Dlaczego zatem nie studiowała pani na…?" (padła nazwa uczelni; doktorantka domyśliła się, że Profesor uważał właśnie tamtą uczelnię za bardziej odpowiednią dla kobiet). „Panie Profesorze, to tylko dlatego, że wtedy mieszkałam bliżej Uniwersytetu". Dalszą drogę pokonali w całkowitym milczeniu. Rozstali się na parterze budynku wydziałowego. Pan Profesor z błyskiem (czyżby to było rozbawienie?) w oku wytwornie pożegnał doktorantkę.

Pan doktor Jerzy Dubowy był postrachem pokoju wagowego dla tych studentów, którzy z niezbyt dostatecznym respektem podchodzili do regulaminu tam obowiązującego i wysypywali (o zgrozo!) substancję na szalkę wagi, przenosili tygielki palcami lub też ważyli przy otwartych drzwiczkach wagi. W takich sytuacjach otwierały się nagle drzwi pokoju, rozlegał się donośny głos, a później wszystko zależało od rangi wagowego przestępstwa. Jedna z naszych koleżanek wypuściła z rąk eksykator i czym prędzej wybiegła z pomieszczenia. Liczyła na to, że zniknie w tłumie studentów.

Tylko nieliczni, już podczas pracy zawodowej, mieli okazję się przekonać, że Pan Doktor za srogim obliczem ukrywa gołębie serce. Pewnego popołudnia, gdy moi koledzy wyszli już do domu, prowadziłam pomiary w jednej z zakładowych pracowni. W tym okresie zdarzały się częste wahania ciśnienia wody w sieci (jedno z urządzeń nie było zaopatrzone w zamknięty obieg wody). Ciśnienie wody nagle wzrosło, pękł wąż i wprawdzie zakręciłam szybko kurek, ale nie zdołałabym naprawić szkody. Nagle drzwi pracowni otwarły się, stanął w nich dr Dubowy i od progu zapytał: „Cóż to się stało, panieneczko?" (pan doktor nigdy nie przyjął do wiadomości tego, że – już od dawna – byłam mężatką), a następnie bez słowa zabrał się do naprawiania układu wodnego. (styczeń 2021 r.)

[1] W. J. Williams, *Oznaczanie anionów*, PWN, Warszawa 1985, s. 47.

Licencja: CC-BY-4.0

3.3.6. Prof. dr hab. Jerzy Datka

Moje zainteresowanie chemią rozpoczęło się w szkole podstawowej, jeszcze zanim chemia pojawiła się w programie szkolnym. Przyczyną tego zainteresowania była lektura akademickiego podręcznika chemii nieorganicznej autorstwa prof. Tołłoczki (profesora Uniwersytetu Lwowskiego). Podręcznik ten zawierał liczne opisy ciekawych doświadczeń, rysunki palników, aparatów Kippa itd. I te właśnie opisy wzbudziły moją ciekawość. Jeszcze w szkole podstawowej zapisałem się do pracowni chemii Młodzieżowego Domu Kultury (MDK) i tam pod kierunkiem wspaniałej instruktorki, mgr Jadwigi Kotułowej, kontynuowałem rozwijanie moich zainteresowań chemią. Pani Kotułowa stworzyła także wspaniałą atmosferę, w pracowni chemii zawiązały się przyjaźnie, które trwają aż do chwili obecnej. Naukę licealną odbywałem w V LO im. Augusta Witkowskiego w Krakowie, a podczas nauki w liceum aż do matury kontynuowałem uczestnictwo w pracowni chemii MDK. Dwukrotnie brałem udział w Ogólnopolskiej Olimpiadzie Chemicznej, a raz udało mi się zdobyć wyróżnienie.

W roku 1960 rozpocząłem studia chemiczne w Uniwersytecie Jagiellońskim, a wraz ze mną studia rozpoczęła grupa koleżanek i kolegów z pracowni chemii MDK: Danusia Rudowska, Jasia Misiąg, Przemek Chmura, Andrzej Karocki. I ta grupa przyjaciół dała początek „paczce" koleżeńskiej. Taka „paczka", do której przyłączały i odchodziły inne osoby funkcjonowała aż do końca studiów, a liczne przyjaźnie przetrwały do dzisiaj. Odbywaliśmy wiele spotkań, prywatek, a przede wszystkim wspólnych wycieczek górskich. W czasie jednej z takich wycieczek, razem z Andrzejem Karockim, przeszliśmy szlakami turystycznymi całe Beskidy Zachodnie od Krynicy do Wisły.

Podczas czwartego roku moich studiów do UJ przyszedł z AGH prof. Adam Bielański, a my, z Antosiem Inglotem byliśmy jego pierwszymi magistrantami na UJ. Z prof. Bielańskim byłem związany od czasu studiów do chwili Jego śmierci (w roku 2016). Był on promotorem mojej pracy doktorskiej, opiekunem mojej pracy habilitacyjnej, służył mi pomocą i radami. Pracę magisterską realizowałem pod bezpośrednim kierunkiem wspaniałych pań: dr Krystyny Dyrkowej oraz dr Zofii Kluz, a tematem pracy były badania stechiometrii i własności tlenku niklu (był to temat, który prof. Bielański zaimplementował z AGH). Podczas piątego roku studiów prof. Bielański zdobył niebotyczne – jak na owe czasy – środki finansowe i zakupił spektrometr do podczerwieni (IR) marki UR-10 produkcji zakładów Zeissa. Opiekunem spektrometru został dr Mieczysław Dyrek, zaś ja byłem pierwszym operatorem spektrometru. Równolegle z pracą magisterską wykonywałem widma IR dla kolegów z całego instytutu chemii. Profesor Bielański

dał mi zadanie, by rozpocząć badania widm IR cząsteczek zaadsorbowanych na powierzchni stałych katalizatorów. Badania takie rozpoczął w USA 10 lat wcześniej dr Robert Eischens, a moim zadaniem było zaimplementowanie na UJ tej trudnej metody i opracowanie techniki badawczej. Należy wspomnieć, że nasze laboratorium IR było pierwszym w Polsce i jednym z pierwszych w świecie, które rozpoczęło badania IR cząsteczek zaadsorbowanych. W roku 1994, czyli w czterdziestą rocznicę rozpoczęcia przez dr Eischensa tego rodzaju prac, American Chemical Society zorganizowało w Waszyngtonie okolicznościowe seminarium, na które zaproszono pionierów takich badań. Było tam kilkanaście osób z USA, ja zaś miałem zaszczyt być zaproszony jako jedna z dwóch osób spoza kontynentu amerykańskiego. Z badaniami IR cząsteczek zaadsorbowanych była związana cała moja aktywność naukowa. Wraz z moimi młodszymi współpracownikami rozwijaliśmy i ulepszaliśmy technikę badawczą i obecnie nasze laboratorium na UJ jest najlepszym w Polsce laboratorium IR. Naszą specjalnością są pomiary ilościowe oraz pomiary niskotemperaturowe widm adsorbowanych cząsteczek, ostatnio moje współpracowniczki opracowały technikę badań IR *in operando*. Z naszego doświadczenia korzystały praktycznie wszystkie laboratoria krajowe, które podjęły badania IR katalizatorów, oraz liczne laboratoria zagraniczne m.in. z Francji, Włoch, Niemiec, Finlandii, które przysyłały do nas swych stażystów. Obecnie do laboratoriów zagranicznych są zapraszani w charakterze ekspertów moi młodsi współpracownicy.

Obiektem naszych prac są katalizatory zeolitowe, które są najważniejszymi katalizatorami w przemyśle rafineryjnym, są one także katalizatorami w tzw. *fine chemistry*, która dostarcza małych ilości, ale bardzo drogich związków używanych np. w przemyśle farmaceutycznym. Niektóre procesy ważne dla ekologii są również katalizowane przez zeolity. Nasze badania IR koncentrowały się na własnościach centrów kwasowych, które są centrami aktywnymi w reakcjach węglowodorów, oraz kationów metali przejściowych aktywnych w reakcjach „redox". Moja praca doktorska obroniona w roku 1972 była poświęcona badaniom kwasowości zeolitów. Udało się wtedy dokonać pierwszego dokładnego oznaczenia stężenia kwasowych oraz określić ich moc kwasową. Moja praca habilitacyjna dotyczyła zaś przemian cząsteczek butenów wobec centrów kwasowych zeolitów. Kolokwium habilitacyjne odbyło się w roku 1982. Po habilitacji kontynuowaliśmy najpierw wraz dr hab. Markiem Boczarem, a potem z prof. Barbarą Gil badania kwasowości zeolitów. Temat ten był później przedmiotem pracy doktorskiej i habilitacyjnej prof. Gil. Innym obiektem zainteresowania mojego

i moich współpracowników były kationy miedzi i kobaltu w zeolitach. Oddziaływanie kationów miedzi z cząsteczkami organicznymi było przedmiotem pracy doktorskiej dr Ewy Kukulskiej-Zając, zaś systematyczne badania właściwości jonów kobaltu były tematem pracy habilitacyjnej dr hab. Kingi Góry-Marek.

Kontakty z laboratoriami zagranicznymi. Odbyłem kilka dłuższych wyjazdów i wiele krótkich wizyt. Specjalnie ważne były pobyty dłuższe, bowiem oprócz aspektu typowo naukowego miałem okazję poznać mentalność ludzi w innych krajach i obserwować, jak bardzo są oni czasem różni od naszych rodaków. Pierwszym dłuższym pobytem był staż *postdoc* w Instytucie Katalizy w Lyonie (miałem tam okazję pracować nad aglomeratami platyny w zeolitach z prof. Imelikiem i dr Gallezot). Warunkiem otrzymania stypendium rządu francuskiego było zdanie egzaminu ze znajomości języka w Ambasadzie Francji. Miałem tylko rok na naukę, więc uczyłem się bardzo intensywnie. Bardzo cenny był dla mnie staż w Brukseli, gdzie pod kierunkiem prof. Geerlingsa prowadziłem obliczenia kwantowo-chemiczne dotyczące własności zeolitów. Doświadczenia zdobyte w Brukseli przeniosłem na grunt krakowski, korzystając z tego, że w UJ funkcjonuje doskonała szkoła chemii kwantowej i grupa teoretyków będących uczniami profesorów Gumińskiego i Gołębiewskiego. Nawiązałem współpracę z prof. Ewą Brocławikową i razem rozpoczęliśmy pierwsze w Polsce obliczenia kwantowochemiczne dotyczące centrów aktywnych w zeolitach i ich oddziaływania z cząsteczkami reagentów. Temat ten był przedmiotem pracy doktorskiej i habilitacyjnej dr hab. Pawła Kozyry. Informacje otrzymane na drodze obliczeń były komplementarne do wyników eksperymentalnych uzyskanych w pomiarach IR. Zgodność parametrów uzyskanych w obliczeniach z danymi eksperymentalnymi była testem wiarygodności obliczeń, a z kolei obliczenia dostarczały informacji niedostępnych eksperymentalnie takich jak przepływy ładunków elektrycznych pomiędzy centrum aktywnym zeolitu a cząsteczką. Długoletnia współpraca i przyjaźń z prof. Brocławikową zaowocowała dwoma doktoratami: dr Joanny Załuckiej i dr. hab. Pawła Kozyry oraz habilitacją tego ostatniego, a także ponad 30 publikacjami naukowymi.

Z kolei pobyt w Berlinie Zachodnim w Max Planck Gesellschaft w laboratorium kierowanym przez dr. Kargego dał mi możliwość pracy ze skomputeryzowanym spektrometrem IR. Z tych doświadczeń korzystałem później, komputeryzując metodą „chałupniczą" spektrometr Specord w naszym krakowskim laboratorium. Dopiero później udało się zdobyć fundusze na zakup prawdziwie skomputeryzowanego spektrometru z transformacją fourierowską. W roku 1988 zostałem zaproszony przez dr Eischensa (pionier badań IR w zastosowaniu do

katalizy) do Lehigh University w USA, gdzie przebywałem w latach 1989–1990. Zbudowałem tam aparaturę do równoczesnych pomiarów IR i pomiarów grawimetrycznych, i badałem proces tworzenia koksu na katalizatorach reformingowych (Pt/Al_2O_3). W roku 1991 spędziłem miesiąc w Cambridge University, gdzie bardzo intensywnie pracując w świetnym laboratorium NMR stworzonym przez mojego kolegę ze studiów w UJ prof. Jacka Klinowskiego, otrzymałem wyniki, które zostały przedstawione w dwóch publikacjach.

W latach 1994–1999 odbyłem trzy kilkumiesięczne pobyty w Université de Poitiers we Francji, gdzie miałem wykłady o spektrometrii IR dla studentów specjalizacji „kataliza" oraz służyłem kolegom francuskim moim doświadczeniem w badaniach IR.

Jak wspomniałem, dłuższe pobyty zagraniczne dały mi możliwość poznania ludzi w innych krajach, a zwłaszcza ludzi o innych od naszych zwyczajach. Przykładowo Belgia jest dwunarodowa i dwujęzyczna. Ja pracowałem na Flamandzkim Uniwersytecie w Brukseli, gdzie język francuski był praktycznie zakazany, więc używałem języka angielskiego, zaś wychodząc z uniwersytetu przestawiałem się na język francuski, bo taki obowiązywał w mieście. Podczas pobytu w Berlinie Zachodnim poznałem życie w mieście otoczonym słynnym murem berlińskim, zaś praca w laboratorium, w którym obowiązywała pruska dyscyplina i pruski porządek, była ciekawym doświadczeniem życiowym. Bardzo ciekawy był pobyt w USA, gdzie mentalność ludzi i ich zwyczaje są różne od tych, które poznałem w Europie Zachodniej. Tam miałem okazje poznać wspaniałą rodzinę amerykańską – Joannę i Bruce'a Wertów, z którymi przyjacielskie relacje trwają do chwili obecnej (ponad 30 lat). Ludzie ci uczyli mnie filozofii życia w USA, która – jak wspomniałem – jest różna od tej, jaką poznałem w Europie, ja zaś uczyłem ich filozofii życia w komunizmie. Było to trudne, bowiem komunistyczne zwyczaje nie mieszczą się w logice. Przykładowo, jak wytłumaczyć Amerykanom, że sprzedawca chowa atrakcyjny towar „pod ladę", gdy normalnie sprzedawca „wychodzi ze skóry", aby sprzedać. Wspaniałe relacje miałem także z moim opiekunem dr. Eischensem, który okazał się ogromnie życzliwym i opiekuńczym człowiekiem. To oczywiście potwierdza zasadę, że prawdziwie wielcy ludzie są skromni i życzliwi. Miałem także okazję poznać zwykłych Amerykanów jako ludzi ciepłych i pomocnych.

Ciekawy był mój pobyt w Cambridge University, gdzie byłem gościem Gonville and Caius College. Miałem okazję uczestniczyć w zwyczajach uniwersyteckich, gdzie tak profesorowie, jak i studenci przychodzili na kolację (*dinner*) w togach, a na bale studenckie studenci przychodzili we frakach. Miałem też

okazję bliżej poznać prof. Jacka Klinowskiego, jak pisałem, mojego kolegę ze studiów w UJ, który zrobił światową karierę naukową w dziedzinie badania ciał stałych metodą NMR i, oprócz kilkuset świetnych prac z tej dziedziny, jest także autorem licznych prac z czystej matematyki, posiada także wielką wiedze o historii kina. Profesor Klinowski posiada najwięcej cytowań swych prac spośród polskich naukowców wszystkich dziedzin, jest także honorowym profesorem UJ.

Oprócz długich pobytów zagranicznych miałem także wiele krótkich pobytów związanych w wizytami w różnych laboratoriach, wykładach oraz konferencjami. Zawsze aspekt czysto naukowy tak długich, jak i krótkich wyjazdów wiązałem z aspektem krajoznawczym, starając się, aby w czasie weekendów zwiedzić jak najwięcej. Wymagało to solidnego przygotowania trasy, noclegów, przejazdów, co w epoce, gdy nie funkcjonował jeszcze internet, a fundusze były zawsze ograniczone, nie było łatwe. Ale udało mi się odwiedzić wiele wspaniałych miejsc w Europie i USA. Zwłaszcza krajobrazy pustyń w zachodnich stanach USA były dla mnie zachwycające. Miałem także okazję zwiedzić część Białego Domu.

Praca naukowa, a zwłaszcza praca na uczelni, jest fascynująca z kilku powodów. Przede wszystkim wspaniałe są kontakty z młodzieżą, która wbrew często spotykanym opiniom jest wspaniała. Wielką satysfakcję daje obserwowanie jak młodsi współpracownicy odnoszą sukcesy i jak stają się lepsi niż ich nauczyciel. Tutaj sprawdzają się zdania prof. Gumińskiego (twórcy szkoły chemii teoretycznej), że „o sukcesach profesora świadczą sukcesy jego uczniów" oraz, że „dobry profesor ma uczniów lepszych od siebie". A uczniów miałem wspaniałych. W sumie wypromowałem 9 doktorów, z czego osiem doktoratów zostało wyróżnionych. Mój zespół liczył 3 osoby, z czego jedna z nich, prof. Barbara Gil, została już profesorem, dr hab. Kinga Góra-Marek rozpoczęła już procedurę awansu profesorskiego, a dr hab. Paweł Kozyra w przyszłości także zostanie profesorem. Teraz jestem emerytowanym profesorem UJ i z pewnego dystansu śledzę z radością, jak moi uczniowie rozwijają ten warsztat pracy, jaki ja przed laty zbudowałem, jak nawiązują nowe twórcze współprace, podejmują coraz to nowe tematy i jak publikują swe prace w renomowanych czasopismach. Są zapraszani jako eksperci do różnych laboratoriów oraz do udziału w grantach międzynarodowych.

Praca na uczelni to nie tylko praca naukowa, ale także i działalność organizacyjna. Przez dwie kadencje pełniłem funkcję kierownika Zakładu Chemii Nieorganicznej. W tej działalności bardzo wspierało mnie wiele osób, a specjalnie cenna była współpraca z mgr Marysią Sojkową.

Po przejściu na emeryturę w UJ przeniosłem swą aktywność naukową do Instytutu Katalizy i Fizykochemii PAN, gdzie zbudowałem podobne jak w UJ laboratorium do badań w podczerwieni katalizatorów i uczę młodszych współpracowników tajników tej metody.

Inną zaletą pracy naukowej jest ciekawe rozwiązywanie problemów, nad którymi się pracuje – wspaniały jest moment, gdy z fragmentów informacji składa się całość.

Ważnym elementem naszej pracy są kontakty z innymi osobami prowadzącymi prace badawcze, tak w kraju, jak i za granicą. Wiele z tych osób to pasjonaci pracy naukowej, ale wiele osób pielęgnuje także i inne pasje nienaukowe. Przykładowo prof. Brocławikowa, z którą współpracuję w dziedzinie chemii kwantowej, jest z zamiłowania marynarzem i każdego roku odbywa rejsy po różnych morzach. Jej drobna postura kontrastuje z wyglądem innych członków załóg, którzy z reguły są potężnymi mężczyznami. Profesor Sojka jest z zamiłowania ornitologiem, posiada ogromną wiedzę o ptakach, specjalizuje się także w fotografowaniu ptaków, używając bardzo zaawansowanego sprzętu; prof. Turek z Politechniki Śląskiej jest pasjonatem numizmatyki i jest ekspertem w tej dziedzinie; dr Grochowalski z Politechniki Krakowskiej jest pasjonatem w fotografowaniu owadów i posiada specjalistyczny sprzęt fotograficzny; dr hab. Witold Piskorz jest zaś zamiłowanym astronomem, używa bardzo zaawansowanego teleskopu. Ja zaś także jestem pasjonatem fotografii krajobrazowej. W ostatnim czasie rozpocząłem fotografowanie w świetle podczerwonym, co daje często nieoczekiwane „księżycowe" efekty. Tak więc stosuję spektrometrię w podczerwieni (IR) w badaniach katalizatorów, a hobbystycznie interesuje się fotografią w podczerwieni. Inna moja pasja to krajoznawstwo i turystyka górska. Udało mi się przejść wiele szlaków w Beskidach i Tatrach, miałem także okazję chodzić po Alpach, Kaukazie i górach Bułgarii (Rila i Pirin).

Na moją działalność miało wpływ kilka osób. Wymienię tylko trzy z nich. Profesor Adam Bielański był moim opiekunem naukowym przez cały czas mojej pracy w UJ, był także wzorem naukowca, opiekuna młodszych pracowników naukowych, a przede wszystkim Człowieka. Podobnie wielkie znaczenie ma dla mnie przyjaźń z prof. Krystyną Dyrkową, która jest dla mnie wzorem opiekuna młodszych współpracowników, który stymuluje ich do dalszego rozwoju.

Również ogromnie cenne są dla mnie kontakty i przyjaźń z prof. Zbigniewem Sojką, którego erudycję, talenty naukowe i organizacyjne zawsze podziwiałem. Ale najważniejsza była wspaniała atmosfera w grupie jaką przed laty stworzył prof. Adam Bielański i jaka panuje do chwili obecnej. (Jerzy Datka, 11 kwietnia 2019 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

Prof. Datka był gościem „Herbatki" organizowanej przez NKCh (2.17). Ponadto biogram znajduje się w: *Krakowscy chemicy 1965. Absolwenci Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Informator koleżeński*, oprac. Andrzej Karocki, Kraków 2016. Dostępny od 3 stycznia 2022 r. w Bibliotece Jagiellońskiej, jako egzemplarz archiwalny.

3.3.7. Prof. dr hab. Krystyna Dyrkowa

Wspomnienie o moich Nauczycielach i mojej pracy

Urodziłam się w Krakowie 24 lipca 1930 r. jako córka Anieli i Józefa Warchałowskich. Moja mama pochodziła z rodziny nauczycielskiej. Miałam starszego o trzy lata brata, Jerzego. Mój Ojciec, doktor prawa, był jednym z redaktorów popularnego dziennika w Krakowie o nazwie „Ilustrowany Kurier Codzienny" (IKC). Po rodzicach odziedziczyłam zainteresowanie raczej w kierunku przedmiotów humanistycznych niż nauk ścisłych. W szkole podstawowej przejawiało się to zamiłowaniem do języka polskiego i pisaniem niektórych wypracowań w formie wierszy.

Moje dzieciństwo i wczesne lata szkolne to czas zdominowany przez drugą wojnę światową. Odbiła się ona dramatycznie na naszej rodzinie. Mój ojciec, biorący udział jako oficer w walkach pod Kolbuszową, został ciężko ranny i zmarł w wyniku ogólnego zakażenia w szpitalu przy ul. Czystej w Krakowie. Mój wujek, pułkownik Wincenty Kurek, zginął pod Monte Cassino, a kuzyn Zdzisław Mielnik brał udział w obronie Westerplatte i zmarł w wyniku odniesionych ran. Okupacja niemiecka wyryła się w mojej pamięci jako okres, gdy Alejami Trzech Wieszczów maszerowały kolumny niemieckich żołnierzy, a ich rytmiczne kroki i donośny śpiew wzbudzały dreszcz przerażenia, który do dzisiaj pamiętam.

Za okupacji niemieckiej w Polsce, w Generalnym Gubernatorstwie, działały tylko szkoły podstawowe i zawodowe. Nauczanie z zakresu liceum odbywało się wyłącznie w ramach tajnych kompletów. Miałam możliwość brania udziału w tej edukacji. Nadal moimi ulubionymi przedmiotami były język polski i historia. Ze względu na to, że większość uczestników kompletów była starsza ode mnie i chciała odrobić czasowe zaległości, materiał z dwóch lat szkoły średniej

przerabiany był w ciągu jednego roku. Efektem tego było to, że w maju 1947 r. zdawałam maturę, nie mając ukończonych 17 lat.

Marzyłam o tym, aby podobnie jak mój Ojciec być dziennikarką, ale studia dziennikarskie nie były dla mnie dostępne, gdyż miałam „niewłaściwe" pochodzenie społeczne (właściwe było wówczas robotnicze albo chłopskie) i nie należałam do organizacji reprezentujących młodzież o poglądach socjalistycznych (np. ZMP – Związek Młodzieży Polskiej). Wobec faktu, że nie miałam szans, aby dostać się na dziennikarstwo, oświadczyłam mojej mamie i wujowi Feliksowi Sidorowiczowi, który po śmierci mojego ojca opiekował się naszą rodziną, że jeżeli nie dziennikarstwo, to jest mi wszystko jedno, co będę studiować, i wyjechałam na wakacje. Wujek pracujący w kuratorium wybrał dla mnie kierunek, który według niego mógł zapewnić po studiach uzyskanie pracy. Była to chemia.

W roku akademickim 1946/47 na studia chemiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim przyjęto wszystkich chętnych kandydatów, których było około tysiąca. Szybko jednak okazało się, że wobec trudności finansowych uniwersytetu trzeba ograniczyć liczbę przyjęć na pierwszy rok studiów. Począwszy od roku 1947/48, wprowadzono więc egzamin wstępny i limit ilości miejsc wynoszący 80 osób. W tym właśnie roku zdałam egzamin wstępny i zostałam przyjęta na studia.

Znalazłam się w grupie studentów, których zakwalifikowano do odrabiania ćwiczeń laboratoryjnych „poza kolejką". Opiekunem tej grupy był ówczesny asystent Katedry Chemii Nieorganicznej Tadeusz Senkowski, a do jego podopiecznych należeli m.in. Jerzy Haber, późniejszy dyrektor Instytutu Katalizy PAN w Krakowie, Stanisław Mrowec i Witold Żabiński, późniejsi profesorowie AGH, oraz Jadwiga Walczak, która po studiach i kilku latach pracy na Politechnice Szczecińskiej objęła na tej uczelni stanowisko kierownika Zakładu Chemii. Do wyróżnionych należała także moja najbliższa z czasu studiów przyjaciółka, Krystyna Ignatowicz. Znalazłam się również w tej grupie razem z jeszcze jednym studentem, który nazywał się Andrzej Warchałowski. Zbieżność naszych nazwisk była przypadkowa, bo nie byliśmy wcale spokrewnieni. Przylgnęła jednak do nas nazwa „kuzynka" i „kuzyn" nadana nam przez Tadeusza Senkowskiego. Studia ukończyłam w 1951 roku. Jeszcze jako studentka IV roku zostałam przyjęta do pracy w Katedrze Chemii Nieorganicznej na stanowisku zastępcy asystenta.

Zajęcia na chemii odbywały się wówczas przy ul. Olszewskiego, między innymi w pomieszczeniach, w których Karol Olszewski wraz z Zygmuntem Wróblewskim dokonali po raz pierwszy na świecie skroplenia trwałych gazów azotu i tlenu. Znajdowała się tam profesjonalna aparatura do skraplania trwałych gazów, która obecnie jest eksponowana w muzeum Collegium Maius. Pokazy

właściwości ciał stałych w niskich temperaturach (−200 °C) na Wydziale Chemii są do dziś dużą atrakcją zarówno dla studentów, jak i szerszego grona krakowian, np. w czasie juwenaliów.

Przy ul. Olszewskiego poza aparaturą kriogeniczną wyposażenie pracowni chemicznych było bardzo skromne. Stanowiły je wagi analityczne i szklana aparatura do destylacji, syntez organicznych oraz reakcji w kontrolowanej atmosferze. Trzeba pamiętać, że były to czasy bezpośrednio po wojnie, która spowodowała ogromne straty kadrowe i materialne. Niewiele było też dostępnych polskich podręczników z fizyki i chemii na uniwersyteckim poziomie. W miarę znajomości obcych języków korzystaliśmy z wydawnictw zagranicznych. W czasie przygotowywania się do egzaminów bardzo cenne były również notatki z wykładów.

Do moich obowiązków dydaktycznych należał udział w zajęciach laboratoryjnych i ćwiczeniach rachunkowych dla studentów. Kierownikami ćwiczeń byli starsi pracownicy naukowi, zastępcy asystentów pełnili funkcję pomocniczą. Mimo różnic w pozycji naukowej i doświadczeniu związanym z wiekiem nie było między starszymi a początkującymi asystentami wielkiego dystansu. Relacje były bardzo koleżeńskie. Spotykaliśmy się również na gruncie towarzyskim, a w spotkaniach tych uczestniczyły także koleżanki i koledzy z innych katedr. Bywała na nich również pani dr Józefa Bocheńska, osoba, która w katedrze Chemii Nieorganicznej w sprawach dydaktyki odgrywała rolę kierowniczą.

Większość pracowników katedry miała wspólną pasję. Otóż bardzo popularnym sportem była wówczas turystyka. Był to swego rodzaju sposób na życie w czasach, gdy za granicę można było wyjeżdżać tylko do krajów bloku socjalistycznego. W czasie weekendów przemierzaliśmy wzdłuż i wszerz Beskidy, Podhale i Sudety. Ulubione nasze trasy, zarówno w letnich miesiącach, jak i zimą były dwie: jedna od Jaworzyny Krynickiej do Rytra, a druga od Zawoi przez Babią Górę na Pilsko.

Wracając do spraw związanych z pracą, a dokładniej z pracą badawczą, to przez stosunkowo długi czas nie byliśmy w nią angażowani. Bezpośrednio po wojnie kierownikiem Katedry Chemii Nieorganicznej był profesor Tadeusz Estreicher, z którym kontakt młodzi pracownicy mieli niewielki. Zmiana nastąpiła w latach 50., gdy stanowisko to objął profesor Wiktor Jakób, były profesor Politechniki Lwowskiej. To on – jeszcze we Lwowie – prowadził wraz ze swoimi niezwykle uzdolnionymi asystentami Bogusławą Jeżowską-Trzebiatowską i Włodzimierzem Trzebiatowskim badania w dziedzinie chemii koordynacyjnej, której podstawy stworzył Alfred Werner. Osiągnięcia badawcze prof. Jakóba i iego

współpracowników szczególnie te dotyczące chemii renu były na najwyższym światowym poziomie.

Profesor Wiktor Jakób był doskonałym wykładowcą, a jego wykładom towarzyszyły spektakularne demonstracje. To on ukazał nam, jak ciekawą nauką jest chemia. Profesor utworzył w Katedrze Chemii nieorganicznej silny zespół Chemii Koordynacyjnej. Do najbliższych współpracowniczek Pana Profesora należały Zofia Stasicka i Alina Samotus. Mnie również zauroczyły wykłady Pana Profesora i bardzo ceniłam sobie możliwość pracy naukowej pod jego kierunkiem. Pan Profesor był promotorem mojej pracy doktorskiej na temat *O produkcie addycji jodu do soli Reinecke*, którą obroniłam w 1960 roku. W pracy tej wykorzystałam wagę magnetyczną zbudowaną przez asystentkę Katedry Chemii Nieorganicznej Marię Ogorzałek pod kierunkiem prof. Jakóba. To urządzenie składało się z precyzyjnej wagi i elektromagnesu oraz naczynia Dewara z blokiem aluminiowym, który wychładzano ciekłym powietrzem. Waga magnetyczna pozwalała na pomiar właściwości magnetycznych ciał stałych w szerokim zakresie temperatur.

Pan Profesor był uroczym gawędziarzem, a także lubił zwierzęta. Miałam wtedy psa Dżoka, setera angielskiego białego nakrapianego czarnym. Był on bardzo przyjaźnie nastawionym zwierzakiem, przyzwyczajonym, że go głaskano i podziwiano, bo był łagodny i urodziwy. Pewnego dnia przyprowadziłam Dżoka do pracy, aby nie zostawiać go samego w domu, bo wtedy bardzo tęsknił i żałośnie wył, co denerwowało sąsiadów. W tym dniu, siedząc przy biurku z Panem Profesorem, referowałam otrzymane wyniki. Dżok ułożył się na podłodze u nóg Profesora. Jednak po chwili położył łebek na Jego kolanach, a następnie sam się na nich usadowił, wspierając łeb na ramieniu Profesora. Pan Profesor spokojnie prowadził nadal rozmowę na tematy naukowe. Gdy wstał, jego ciemnogranatowy garnitur był cały pokryty warstwą białej sierści.

Po przejściu prof. Jakóba na emeryturę Zespół Chemii Koordynacyjnej rozwijał się pod kierunkiem Zofii Stasickiej i Aliny Samotus. Silne więzi łączyły krakowską chemię koordynacyjną z Wrocławiem, gdzie Włodzimierz Trzebiatowski i Bogusława Jeżowska-Trzebiatowska stworzyli niezwykle prężnie działające ośrodki badawcze na Wydziale Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego i w PAN.

W 1952 roku nastąpiło przeniesienie studium chemii z ul. Olszewskiego do nowego budynku. Jednak wówczas nie był to jeszcze adres: ul. Ingardena 3. To była ul. Krupnicza, a dokładniej jej odcinek biegnący od Alei Trzech Wieszczów do parku Jordana. Został on w czasach PRL-u nazwany ul. Karasia od nazwiska Rektora UJ o poglądach socjalistycznych. W latach 80. nastąpiło przemianowanie

nazwy ulicy na Romana Ingardena, dla uczczenia Profesora UJ będącego znakomitym filozofem. Profesor Ingarden był egzaminatorem studentów chemii z zakresu filozofii i nie był to łatwy egzamin. Muszę się pochwalić, że byłam jednym z nielicznych studentów chemii, którzy dostali ocenę bardzo dobrą na egzaminie u prof. Ingardena. Tu przydało się moje zamiłowanie do nauk humanistycznych i wiedza z tej dziedziny.

W roku 1964 kierownictwo Katedry Chemii Nieorganicznej UJ objął prof. Adam Bielański, który uprzednio przez szereg lat jako profesor AGH pełnił ważne funkcje na tej uczelni. Był prorektorem AGH i stworzył podstawy dla kierunku studiów z zakresu ceramiki. Profesor Bielański był również twórcą krakowskiej szkoły katalizy heterogenicznej. Ważną rolę w rozwoju tej szkoły odegrali najbliżsi współpracownicy Pana Profesora, Jerzy Dereń i Jerzy Haber. Profesor Bielański, przechodząc na Uniwersytet Jagielloński, zostawiał na AGH mocny naukowo zespół dysponujący dobrym wyposażeniem aparaturowym. Natomiast na nowo obejmowanym stanowisku czekało Go utworzenie od podstaw zespołu badawczego zajmującego się tematyką katalizy i fizykochemii ciała stałego i zapewnienie niezbędnego zaplecza aparaturowego.

Pan Profesor rozpoczął od rozmów z każdym pracownikiem Katedry Chemii Nieorganicznej. Dobrze pamiętam tę pierwszą rozmowę. Każdy z nas był pytany, jakie zna języki obce i do którego ośrodka zagranicznego pragnąłby jechać na staż. To było uświadomienie nam, że wbrew aktualnej sytuacji politycznej i finansowej kraju (był to okres głębokiego socjalizmu) trzeba mieć marzenia. W kolejnych latach naszej pracy w zespole Profesora Bielańskiego okazało się, że marzenia się spełniają, a Profesor codziennie dawał nam przykład, jak należy postępować, aby w sposób efektywny zbliżać się do ich realizacji.

Pan Profesor przywiązywał dużą wagę do kontaktów z zagranicą i z Jego inicjatywy odbywały się w latach 1970–1985 katalityczne kolokwia polsko-francuskie, które zaowocowały nawiązaniem bliskiej współpracy z uniwersytetami francuskimi. Duże zasługi w umacnianiu tych kontaktów miał Michel Che, profesor Uniwersytetu P. i M. Curie w Paryżu, doktor *honoris causa* Uniwersytetu Jagiellońskiego. Długą tradycję miały również seminaria Kraków–Jena na temat chemii powierzchni organizowane w latach 1974–2005 na przemian w Polsce i w NRD oraz kolokwia polsko-czechosłowackie, których inicjatorem był również prof. Adam Bielański. Liczne kontakty Pana Profesora z zagranicą ułatwiały uzyskiwanie stypendiów na wyjazdy naszych naukowców do prestiżowych ośrodków zagranicznych na staże.

Pan Profesor zawsze wpajał nam zasadę, że obok wyjazdów za granicę niezbędnych m.in. celem eksperymentowania na unikalnej aparaturze, niezmiernie ważnym jest budowanie równocześnie – w miarę aktualnych możliwości – warsztatu aparaturowego w naszym kraju. W latach 70. Profesor, pełniąc funkcję przewodniczącego Komitetu Nauk Chemicznych PAN i jednocześnie dyrektora Instytutu Chemii UJ, podjął inicjatywę utworzenia w Krakowie centralnego laboratorium aparatury badawczej, finansowanego m.in. ze środków dewizowych zjednoczenia Petrochemia. Ta inicjatywa pod nazwą Środowiskowego Laboratorium Analiz Fizykochemicznych i Badań Strukturalnych (ŚLAFIBS) stała się nowoczesnym zapleczem aparaturowym świadczącym usługi dla krakowskich szkół wyższych i jednostek Polskiej Akademii Nauk. Dzięki sprawnemu funkcjonowaniu ŚLAFIBS-u pod kierunkiem Andrzeja Barańskiego była możliwa realizacja w Polsce pionierskich w tamtych czasach badań spektroskopowych i strukturalnych.

Za swe zasługi dla Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Bielański został w roku 2011 uhonorowany złotym medalem *Plus Ratio Quam Vis*.

W 2018 roku Wydział Chemii przeniósł się (rękoma pracowników naukowych, technicznych i administracyjnych wydziału) na III kampus, bardzo nowoczesny, dobrze wyposażony w aparaturę. Zespół Katalizy i Fizykochemii Ciała Stałego działa tam obecnie bardzo prężnie pod kierunkiem profesora Zbigniewa Sojki, którego prof. Bielański zawsze uważał za swojego najzdolniejszego Ucznia.

Stałe wsparcie ze strony Pana Profesora Bielańskiego ułatwiło wszystkim Jego współpracownikom realizację karier naukowych. Moja praca badawcza została ukierunkowana na właściwości katalizatorów tlenkowych i ich oddziaływania z tlenem i węglowodorami. Główną techniką stosowaną przeze mnie również w wersji ilościowej był Elektronowy Rezonans Paramagnetyczny. Moje kolokwium habilitacyjne odbyło się w 1975 roku na podstawie rozprawy: „Wpływ własności fizykochemicznych stałych roztworów tlenków metali przejściowych na formy tlenu zaadsorbowanego na ich powierzchni". Tytuł profesora uzyskałam w 1986 r., a w roku 2003 została mi nadana godność Profesora Honorowego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ważnym okresem w moim życiu zawodowym były lata 1990–93, gdy pełniłam funkcję Prorektora Uniwersytetu Jagiellońskiego do Spraw Współpracy z Zagranicą. Miałam udział w nawiązaniu kilku ważnych umów o współpracy UJ z zagranicą, między innymi z Francją i Japonią (Sasakawa Peace Foundation).

Odbyłam liczne zagraniczne staże, opublikowałam 140 publikacji w czasopismach o międzynarodowym zasięgu. Wypromowałam 11 doktorów chemii, z których cztery osoby mają obecnie tytuł i stanowisko profesora, a dwie stopień doktora habilitowanego. Pragnę podkreślić, że moje osiągnięcia naukowe zawdzięczam w dużym stopniu moim współpracownikom. Jak chodzi o codzienną, wspólną, nieraz żmudną pracę w laboratorium i bezcenne dyskusje, to niezastąpione były Zofia Kluz, Catherine Louis i Elżbieta Wenda. Wielkie dzięki!

W roku 1953 wyszłam za mąż za Mieczysława Dyrka, doktora chemii, który był zamiłowanym dydaktykiem. Nasi synowie to Wojciech, który jest lekarzem stomatologiem, i Andrzej dr nauk fizycznych, nauczyciel V Liceum w Krakowie. Nasi dwaj wnukowie, Paweł i Michał, są informatykami. Mój mąż, starszy wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego, zmarł 28 stycznia 2017 roku. Dużo wcześniej, w 1956 r., zmarł tragicznie mój starszy brat, Jerzy. Miałam wspaniałych Nauczycieli oraz bardzo utalentowanych Uczniów i Współpracowników, a także kochającą Rodzinę. Dzięki Nim wszystkim mogłam się realizować w zawodzie, który ukochałam, choć nie był to kierunek humanistyczny, który w bardzo młodych latach uważałam za moje powołanie. (Krystyna Dyrek, maj 2019)

Licencja: CC-BY-4.0

3.3.8. Prof. dr hab. Roman Dziembaj

Wspomnienia starego profesora na 40-lecie Wydziału Chemii UJ

Minęło już blisko 60 lat od początku moich studiów chemicznych na Uniwersytecie Jagiellońskim i Politechnice Wrocławskiej. To wówczas pojawiła się u mnie pasja naukowa, a szczególny wpływ na jej rozbudzenie mieli profesorowie Kazimierz Gumiński, Krzysztof Pigoń i Józef Rohleder. Swój udział miały też przygotowywanie referatów i dyskusje z ówczesnymi studentami biorącymi udział w zjazdach naukowych kół chemików. Wielu spośród tych studentów miało w przyszłości uzyskać tytuły profesorskie. Od 1 października 1963 r. zostałem zatrudniony na Uniwersytecie Jagiellońskim, początkowo w charakterze asystenta w Katedrze Chemii Nieorganicznej Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego. Biorąc to pod uwagę, sądzę, że przebieg mojej kariery zawodowej może być pewnym przyczynkiem do poznania historii i „prehistorii" Wydziału Chemii UJ, obchodzącego w tym roku 40-lecie istnienia.

Katedrę Chemii Nieorganicznej po prof. Wiktorze Jakóbie objął w 1964 r. prof. Adam Bielański, przenosząc się z AGH i zaszczepiając na UJ nową tematykę: katalizę i fizykochemię ciała stałego, która stała się moim wyborem. Byłem więc praktycznie od początku w grupie współpracowników Profesora, która stopniowo budowała swój odrębny warsztat naukowy, tworząc coraz silniejszą grupą badawczą. Jak to wówczas bywało, zacząłem od projektowania i konstrukcji, wraz ze szklarzem i mechanikiem, aparatury, na której potem prowadziłem badania naukowe. O zakupie gotowej aparatury, dedykowanej wprost do własnych badań i dostarczanej przez wyspecjalizowane firmy światowe, jak to dzisiaj bywa, można było tylko marzyć. W 1969 r. obroniłem pracę doktorską, której promotorem był prof. Bielański. Jestem jego pierwszym wypromowanym doktorem na UJ. Dla orientacji czym, m.in., zajmowała się wówczas ta grupa badawcza, podam, że wykazałem w tej pracy występowanie ekstremum katalitycznej aktywności redoks modelowych roztworów stałych $M_xNi_{1-x}O_y$ w zakresie niskich stężeń różnie naładowanych jonów M, będącego konsekwencją odmiennego zdefektowania powierzchni i wnętrza krystalitów. Była to istotna modyfikacja modnej wówczas elektronowej teorii katalizy Wolkensztejna, zakładającej monotoniczność zmian właściwości katalizatorów półprzewodnikowych wywołanych domieszką obcych jonów.

W latach 70., już jako adiunkt, pracowałem w Zakładzie Chemii Nieorganicznej Instytutu Chemii UJ. Nie było to związane ze zmianą miejsca zatrudnienia, a jedynie z decyzją ówczesnych władz PRL likwidującą katedry na uczelniach, co środowisko naukowe odebrało jako represję za protesty studentów i pracowników uczelni w 1968 r. Trzeba przyznać, że ta decyzja władz PRL okazała się bardziej trwała od samego PRL. Inną decyzją ówczesnych władz, tym razem korzystną dla rozwoju chemii w Polsce, była koncentracja badań na wybranych tematach definiowanych jako centralne problemy badawczo-rozwojowe. Koordynatorami poszczególnych programów badawczych były najczęściej odpowiednie instytuty PAN, a także instytuty resortowe. Środki finansowe pozyskiwane w ramach tych programów umożliwiły Zespołowi Katalizy i Fizykochemii Ciała Stałego, kierowanemu przez prof. Bielańskiego, na zakup aparatury naukowej i rozszerzenie zakresu badań. To wówczas z zakupionych części składowych zbudowałem aparaturę wysokopróżniową, wyposażoną w mały spektrometr masowy i przeznaczoną do badania mechanizmu działania złożonych katalizatorów tlenkowych – wanadowych i molibdenowych. Są to układy tlenkowe aktywne katalitycznie w reakcjach insercji tlenu w przemysłowych procesach selektywnego utlenienia

węglowodorów. Badanie struktur krystalicznych, równowag fazowych i dynamiki procesów redoks w tych układach tlenkowych stało się tematem mojej pracy habilitacyjnej przyjętej przez Radę Instytutu Chemii UJ w 1979 r Było to wyraźne przesunięcie mojej tematyki badawczej w stronę chemii ciała stałego. Na podstawie badań własnych i danych literaturowych dokonałem krytycznej oceny metod charakteryzacji siły wiązania tlenu i jej zmian wynikających ze zdefektowania, zwłaszcza wielowymiarowych defektów macierzystych sieci krystalicznych. Wykazałem rolę stanów równowagi i stanów quasi-stabilnych oraz przejść fazowych w tych tlenkach, co powiązałem ze stacjonarnym przebiegiem reakcji z udziałem tego typu katalizatorów tlenkowych. Główne tezy tej pracy opublikowane zostały w „Journal of Solid State Chemistry" wydawanym w USA. Badania te zostały uhonorowane Nagrodą III Wydziału PAN za najlepszą w tamtym roku pracę habilitacyjną w dziedzinie nauk chemicznych.

Lata 80. rozpoczęły się dla mnie od stypendium Fundacji Humboldta. W Instytucie Chemii Fizycznej i Teoretycznej Uniwersytetu w Erlangen w katedrze prof. Gerda Wedlera, wybitnego specjalisty w zakresie badań chemisorpcji i katalizy na metalach, prowadziłem badania podstawowe dotyczące kinetyki i równowagi procesów chemisorpcji i karbonizacji warstw powierzchniowych krystalitów metali w układach $CO/CO_2/H_2/C_nH_m$/Fe,Co – istotnych dla syntez typu Fishera-Tropscha. Miałem okazję zapoznać się z nowoczesną aparaturą wykorzystywaną w badaniach elementarnych etapów reakcji przebiegających na katalizatorach metalicznych w powiązaniu z przemianami, jakim ulegają te katalizatory w trakcie ich aktywacji i dezaktywacji. Po powrocie do Krakowa zająłem się organizacją warsztatu badawczego ukierunkowanego na katalizatory metaliczne, modelowe i nośnikowe. Rozwijałem techniki temperaturowo programowej desorpcji, redukcji i utlenienia oraz reakcji katalitycznych na powierzchni ciał stałych (TPD, TPR, TPO i TPRP). Zostałem kierownikiem Pracowni Termograwimetrii ŚLAFiBS. Zmodernizowałem tę pracownię, wprowadzając elektroniczną akwizycję i obróbkę danych, tak jak to już było wcześniej zastosowane w mojej aparaturze do badań chemisorpcji i w reaktorach katalitycznych. Dopiero około 10 lat później pojawiła się komercyjna aparatura tego typu. W 1985 r. utworzyłem pierwszy własny zespół naukowy – Kataliza i Fizykochemia Ciała Stałego II – zlokalizowany w Zakładzie Chemii Nieorganicznej. Razem z moimi ówczesnymi doktorantami (Wacław Makowski, Joanna i Tomasz Łojewscy) prowadziliśmy badania modelowych katalizatorów syntezy Fischera-Tropscha, metanizacji tlenków węgla i suchego reformingu metanu. Współpracowaliśmy z prof. Gerdem Wedlerem, prof. Manfredem Baernsem (Katedra Chemii Technicznej

Uniwersytetu w Bochum) oraz prof. Hansem-Paulem Bonzelem (Instytut Fizyki i Chemii Powierzchni Ciał Stałych w Forschungszentrum Jülich). Doświadczenia zdobyte w Niemczech były bardzo pomocne przy projektowaniu i uruchomieniu w 1989 r. pracowni ESCA na Wydziale Chemii UJ, której zostałem kierownikiem.

W latach 80. zaczęła się też moja ścisła współpraca z Zespołem Kinetyki Reakcji Heterogenicznych (WCh UJ) kierowanym przez prof. Andrzeja Barańskiego. Tematy wspólnych badań dotyczyły procesów aktywacji katalizatora syntezy Habera-Boscha i procesów destrukcji stalowniczych elektrod węglowych. Tematy te były rozwijane we współpracy z Instytutem Nawozów Sztucznych w Puławach, Politechniką Szczecińską, AGH oraz Nowosądeckimi Zakładami Elektrod Węglowych. Przy okazji tych aplikacyjnych prac powstały czysto naukowe modele kurczącego się ziarna zredukowanego tlenku żelaza i tlenowej korozji materiałów węglowych opublikowane w „Applied Catalysis" i „Carbon". W listopadzie 1991 r. zostałem mianowany na stanowisko profesora nadzwyczajnego w procedurze będącej kopią postępowania przy nadawaniu tytułu profesora zwyczajnego, a więc przy czterech zewnętrznych opiniach profesorskich. Tytuły profesora nadzwyczajnego i zwyczajnego zlikwidowano rok wcześniej. Uroczystość belwederska jednak mnie nie ominęła i w 1996 r. otrzymałem z rąk prezydenta RP tytuł profesora nauk chemicznych.

W latach 90. w coraz większym stopniu moja działalność naukowa zaczęła przesuwać się w stronę technologii chemicznej i chemii materiałów, niekoniecznie katalitycznych. Prace dotyczące zastosowań spektroskopii fotoelektronów XPS do analizy stanów walencyjnych atomów w materiałach polimerowych i węglach, publikowane w „Carbon", „Journal of Catalysis" i „Synthetic Metals", były do roku 2020 cytowane ponad 350 razy. Duża część badań dotyczyła materiałów węglowych i roli grup funkcyjnych w tak istotnych procesach przemysłowych, jak zgazowanie czy dezaktywacja katalizatorów przez odkładające się depozyty węglowe. To był temat realizowanej pod moim kierunkiem pracy doktorskiej Lucjana Chmielarza, który po obronie został moim pierwszym asystentem w Zakładzie Technologii Chemicznej. W 1997 r. zrezygnowałem bowiem z funkcji kierownika Zakładu Chemii Nieorganicznej i objąłem wakujące stanowisko kierownika Zakładu Technologii Chemicznej. To przejście wynikało z coraz częstszego podejmowania działań badawczych o charakterze aplikacyjnym i eksperckim, realizowanych, często z udziałem prof. Bortla i jego współpracowników, dla Huty im. Sendzimira, Zakładu Materiałów Ogniotrwałych, Firmy Chemicznej Dwory i Zakładów Azotowych w Tarnowie. W ZTCh utworzyłem swój drugi zespół badawczy – Katalizy Przemysłowej i Adsorbentów – w którym razem

z kolejnymi doktorantami, a po obronie współpracownikami: Lucjanem Chmielarzem, Piotrem Kuśtrowskim, Marcinem Molendą, Dorotą Majdą i Agnieszką Węgrzyn, prowadziliśmy badania z zakresu technologii chemicznej i technologii materiałów. Można tu wymienić duży projekt europejski dotyczący redukcji tlenków azotu generowanych z emiterów stacjonarnych. Opracowaliśmy i przetestowaliśmy w warunkach przemysłowych katalizatory miedziowe i wanadowe rozproszone na wysokoporowatych nośnikach otrzymanych z prekursorów polimerowych, hydrotalkitowych i smektytowych. Partnerami byli prof. Angelo Vaccari (Instytut Chemii Przemysłowej i Materiałów na Uniwersytecie w Bolonii) oraz prof. Helmut Papp (Instytut Chemii Technicznej na Uniwersytecie w Lipsku). Z tym ostatnim współpracowałem też w badaniach selektywnego odwodornienia etylobenzenu do styrenu przy użyciu N_2O. Ten kierunek badań wyniknął również ze współpracy z Firmą Chemiczną Dwory i był tematem pracy doktorskiej Piotra Kuśtrowskiego.

W miarę rozwoju naszego warsztatu badawczego współpraca z partnerami zagranicznymi nabierała innego charakteru. To do krakowskich zespołów badawczych przyjeżdżali magistranci i doktoranci, prowadząc tu wynikające ze współpracy badania. Przykładem mogą być prowadzone wspólnie z prof. Günterem Geismarem z Uniwersytetu w Duisburgu badania nad otrzymywaniem i zastosowaniem katalizatorów pochodzenia hydrotalkitowego do produkcji wodoru w reakcji tlenowego reformingu metanu. Doktorant Kai Schulze tak dużą część swych badań wykonywał w Krakowie, że w efekcie zostałem promotorem jego pracy doktorskiej obronionej z wyróżnieniem w Duisburgu. W 2004 r. nawiązaliśmy w ramach bilateralnego rządowego programu współpracę z prof. Étienne Vansantem (Laboratorium Katalizatorów i Adsorbentów Uniwersytetu w Antwerpii). Moi współpracownicy, dr Kuśtrowski i dr Chmielarz, nabyli tam umiejętność syntezy materiałów mezoporowatych i ich modyfikacji metodą molekularnie projektowanej dyspersji w kierunku otrzymania selektywnych katalizatorów. Publikacje będące owocem tej współpracy (w „Journal of Physical Chemistry B" i „Applied Catalysis B: Environmental") są bardzo często cytowane i wzbudziły rezonans w przemyśle. Firma A&B Minerals z Niemiec podpisała z nami umowę o współpracy w otrzymywaniu adsorbentów, katalizatorów i odlewniczych mas formierskich.

Pod koniec 2008 r. zdecydowałem się podzielić swoją grupę badawczą, przekazując kierownictwo swoim Wychowankom. I tak, kierownikiem Zespołu Katalizy i Fizykochemii Ciała Stałego II został dr hab. Wacław Makowski, Zespołu Chemicznych Technologii Środowiskowych dr hab. Lucjan Chmielarz,

a Zespołu Technologii Organicznych dr hab. Piotr Kuśtrowski. Ja, razem z dr. Marcinem Molendą, utworzyliśmy Zespół Technologii Materiałów i Nanomateriałów. W tym Zespole prowadziliśmy badania nad syntezą i optymalizacją innowacyjnych materiałów do zastosowań w jonowych akumulatorach litowych (LIBs). Wśród nich są nanomateriały katodowe pełniące w akumulatorach funkcje magazynu energii, które otrzymywane są metodą syntezy w odwróconych emulsjach i metodą odlewania żelowego. Badania pozwoliły na opracowanie innowacyjnych materiałów poprawiających bezpieczeństwo pracy akumulatorów i ich stabilność mierzoną liczbą cykli ładowanie/rozładowywanie bez istotnych spadków pojemności. Stopniowo działania zostały rozszerzone na inne materiały stosowane w akumulatorach LIBs oraz składane były oryginalne opracowane w Zespole akumulatory demonstracyjne. Sposób wytwarzania tych materiałów uzyskał patenty krajowe i zagraniczne. Wyniki badań były publikowane w specjalistycznych o światowym zasięgu periodykach jak: „Journal of Power Sources", „Solid State Ionics", „Thermochimica Acta", „Functional Materials Letters", „Journal of Nanomaterials", „Journal of Porous Materials" czy „Journal of Thermal Analysis and Calorimetry". Drugą grupą syntezowanych nanomateriałów były układy $M_xCe_{1-x}O_{2-y}$ wykazujące wysokie przewodnictwo anionowe oraz wyjątkowo dużą pojemność magazynowania tlenu, ponadto można, manewrując warunkami syntezy, otrzymywać z nich stabilne termicznie materiały wysoko porowate. Wszystkie te cechy sprawiają, że te nanomateriały mogą być wykorzystywane jako stałe elektrolity w wysokotemperaturowych ogniwach paliwowych niezawierających platynowych membran i niewymagających nadzwyczaj czystego paliwa. Z drugiej strony te materiały mogą być zastosowane jako katalizatory dopalające gazy spalinowe, sadzę i koksik oraz lotne związki organiczne (LZO) emitowane do atmosfery w przemyśle chemicznym i przetwórczym, w lakierniach itp., a nawet w piecach i kuchniach domowych. Koncentrowaliśmy się na syntezie i badaniach nanomateriałów zawierających łatwo dostępne i tanie metale przejściowe, które byłyby aktywne w niskotemperaturowym całkowitym utlenieniu LZO. Uzyskane przez nas wyniki były porównywalne z katalizatorami opartymi na drogich metalach szlachetnych. W tych badaniach brali udział moi Doktoranci (Małgorzata Maria Zaitz, Agnieszka Chojnacka i Michał Świętosławski) oraz Doktoranci dr. hab. Marcina Molendy. W realizacji projektów badawczych współpracowaliśmy nadal z prof. Chmielarzem i prof. Kuśtrowskim i członkami ich zespołów badawczych. Szczególnie dużo pomiarów wykonywali mgr Zofia Piwowarska, mgr Marek Drozdek i mgr Barbara Dudzik. Wyniki badań były publikowane w: „Applied Catalysis B: Environmental", „Catalysis Today",

„Topics in Catalysis", „Catalysis Letters" i „Reaction Kinetics and Catalysis Letters".

W 2013 r. przestałem być etatowym pracownikiem UJ i już jako emerytowany profesor zwyczajny w charakterze woluntariusza kontynuowałem swoje badania naukowe we współpracy ze swoimi Wychowankami, zwłaszcza z dr hab. Marcinem Molendą, prof. UJ, kierownikiem Zespołu Technologii Materiałów i Nanomateriałów. W całym okresie mojego życia naukowego byłem promotorem 17 prac doktorskich obronionych w większości z wyróżnieniem. 8 moich Wychowanków uzyskało stopień dr habilitowanego, 3 z nich tytuł naukowy profesora, a 2 następnych stanowisko profesora UJ. Jestem autorem lub współautorem około 270 publikacji naukowych, z czego 161 ujętych w bazie Web of Science było cytowane około 3600 razy, przy indeksie h=33. Na Wydziale Chemii pełniłem funkcję dziekana, prodziekana, kierownika Zakładu Chemii Nieorganicznej i Zakładu Technologii Chemicznej, kierownika 3 zespołów naukowych, które utworzyłem na Wydziale Chemii i jednej Pracowni Wydziałowej. Pełniłem funkcję kierownika Środowiskowego Laboratorium Analiz Fizykochemicznych i Badań Strukturalnych i 2 Pracowni ŚLAFiBS. Przez 16 lat pełniłem funkcję opiekuna Naukowego Koła Chemików UJ. Byłem wielokrotnie nagradzany za osiągnięcia naukowe. Były to Nagroda III Wydziału PAN, Nagroda Sekretarza Naukowego PAN, Nagroda Ministra i Laur Jagielloński. Wraz ze swoimi zespołami naukowymi uzyskaliśmy 3 Nagrody Ministra i 15 Nagród Rektora UJ. Jestem odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej i Medalem im. Ignacego Mościckiego. Jestem też członkiem honorowym Polskiego Klubu Katalizy i Naukowego Koła Chemików UJ. Odbyłem wiele zagranicznych staży naukowych i pracowałem tam jako *visiting professor*. Były to uniwersytety niemieckie w Erlangen, Bochum, Lipsku, Dreźnie i Jenie, francuskie w Paryżu i Bordeaux, włoskie w Bolonii i Udine oraz instytuty badawcze: Forschungszentrum Jülich w Niemczech i Argonne Institute oraz National Institute of Science and Technology w USA. Byłem stypendystą Fundacji Humboldta, Fundacji Kościuszkowskiej i British Council. Działałem aktywnie w Polskim Towarzystwie Chemicznym, pełniąc funkcje członka Zarządu Głównego, przewodniczącego Sekcji Chemii Ciała Stałego i przewodniczącego Oddziału Krakowskiego PTChem. Byłem członkiem Komitetu Nauk Chemicznych PAN, członkiem Rad Naukowych Instytutu Chemii Przemysłowej, Instytutu Technologii Nafty i Przewodniczącym Rady OBR Kauczuku i Tworzyw Winylowych. Jestem nadal członkiem Stałego Komitetu Kongresów Technologii Chemicznej.

W życiu prywatnym jestem od 58 lat żonaty. Z moją Żoną Lidką poznaliśmy się na studiach chemicznych w UJ, które razem ukończyliśmy. Żona, dopóki Jej zdrowie pozwalało, pracowała jako asystent naukowo-techniczny w Instytucie Katalizy i Fizykochemii Powierzchni PAN. Mamy 2 synów, obaj ukończyli studia na UJ z wynikiem bardzo dobrym – Piotr fizykę, a Jacek prawo. Piotr jest niezależnym przedsiębiorcą w branży software'owej. Jacek, który dodatkowo zaliczył School of Advanced International Studies na John Hopkins University, kieruje obecnie jednym z działów Shella w Londynie. Dochowaliśmy się trojga Wnucząt. Roma ukończyła z wyróżnieniem studia Symbolic Systems na Stanford University i uzyskała stopień MSc. Pracuje obecnie w San Francisco. Grzegorz kontynuuje studia magisterskie fizyki technicznej na AGH, pracując równocześnie jako inżynier w ABB Corporate Technology Center w Krakowie. Wiktor właśnie ukończył szkołę średnią w Anglii i rozpocznie studia w Hult Business School w Londynie. (maj 2021 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

Prof. Dziembaj jako ówczesny opiekun Naukowego Koła Chemików był gościem „Herbatki" (2.12).

3.3.9. Dr hab. Marek Frankowicz

Chemią zainteresowałem się po ukończeniu piątej klasy, pod wpływem książki Lecha Emfazego Stefańskiego *Alchemicy* opisującej przygody dzieci w moim wieku, które się zafascynowały alchemią i chemią. Podczas wakacji przeprowadziłem z moim kolegą pierwsze eksperymenty: zaopatrywaliśmy się w aptece w saletrę, siarkę i węgiel, i sporządzaliśmy proch, zalewaliśmy też nadmanganian potasu kwasem solnym (dość skutecznie wyłączając z użytku piwnicę w moim bloku), przeprowadzaliśmy też elektrolizę roztworu soli kuchennej, aby nałapać trochę chloru i wodoru. Zacząłem też gromadzić książki do chemii – jedną z pierwszych był skrypt AGH Bielańskiego i Habera *Chemia nieorganiczna i ogólna*. Na moje 13. urodziny dostałem od ojca *Chemię fizyczną dla techników*, a na imieniny (tydzień później) *Chemię organiczną dla techników*. W VI klasie wspierałem nauczycielkę chemii (biolog z wykształcenia) w prowadzeniu lekcji chemii dla klasy VII: pisałem jej konspekty, czasami nawet prowadziłem lekcje (dawałem starszym kolegom amoniak do wąchania…), za to mogłem korzystać ze szkolnego laboratorium.

W liceum kontynuowałem samodzielną naukę chemii, brałem też udział w Olimpiadzie Chemicznej (zająłem 1. miejsce w XV Olimpiadzie Chemicznej w 1969 r.). Zostałem więc przyjęty na chemię bez egzaminu. Moim drugim

obszarem zainteresowania (też mniej więcej od VI klasy) były języki orientalne. Będąc w ostatniej klasie liceum, uczęszczałem nawet na kurs gramatyki opisowej języka nowoperskiego dla studentów orientalistyki UJ – był to jedyny kurs prowadzony wieczorem, a w ciągu dnia miałem zajęcia w szkole. Kurs zresztą zaliczyłem i nawet *a posteriori* wpisano mi zaliczenie do indeksu chemicznego.

Zastanawiałem się więc, czy studiować chemię, czy orientalistykę. Doszedłem jednak do wniosku, że te studia „nie komutują"; studiując chemię, mogę się douczać języków orientalnych, ale jeśli bym wybrał dzienne studia na orientalistyce, musiałbym zrezygnować z chemii. Tak więc zostałem chemikiem, natomiast w wolnych chwilach uczę się różnych języków. Obecnie uczę się online koreańskiego w Jagiellońskim Centrum Językowym i hebrajskiego w Rosen School of Hebrew.

Gdy rozpocząłem studia chemiczne, postanowiłem również postudiować fizykę. Ponieważ formalną zgodę na studiowanie drugiego kierunku można było uzyskać najwcześniej po ukończeniu I roku, załatwiłem to w trzech ruchach:

1. W październiku zwróciłem się do dziekana z prośbą o zgodę na uczęszczanie na dodatkowe zajęcia na kierunku „fizyka" (były to tylko 3 przedmioty: fizyka ogólna, analiza matematyczna i algebra z geometrią, inne zajęcia były takie jak na chemii). Zgodę otrzymałem.
2. W styczniu zwróciłem się do dziekana z prośbą o wyrażenie zgody na zaliczenie przedmiotów z kierunku „fizyka", przystąpienie do egzaminu (był tylko jeden – algebra z geometrią) oraz wpisanie zaliczeń i egzaminu do mojego indeksu chemicznego. Zgodę otrzymałem.
3. W lutym zwróciłem się do dziekana z prośbą o przyjęcie mnie w poczet studentów fizyki (w związku z wypełnieniem wszystkich wymogów stawianych studentom fizyki w I semestrze; egzamin zdałem na –bdb. Zostałem przyjęty – w marcu dostałem drugi indeks.

Zacząłem więc prowadzić „podwójne życie". Wielu kolegów na chemii nie wiedziało, że studiuję fizykę, podobnie większość fizyków nie wiedziała, że jestem chemikiem. Życie było ciekawe – 12 godzin zajęć dziennie – przykładowo: 6 godzin laboratorium z chemii organicznej, po czym 6 godzin laboratorium z fizyki jądrowej. Żywiłem się głównie „przydziałowym" mlekiem (pół litra fizycznego, pół litra chemicznego). Znajdowałem też czas, aby jeździć na rajdy (głównie z fizykami), uczyć się języków (trochę sanskrytu, trochę ormiańskiego, roczny kurs portugalskiego).

Jeszcze w liceum postanowiłem zostać chemikiem teoretykiem. Moja nauczycielka chemii opowiadała mi o prof. Gumińskim i zachęcała do wyboru tej

ścieżki. Już na I roku studiów chodziłem posłuchać wykładów prof. Gumińskiego dla III roku, przydawało mi się to podczas kolokwiów z chemii nieorganicznej i ogólnej, na których wymagano od nas znajomości elementów mechaniki kwantowej. Przykładowo – jak na jednym z takich kolokwiów zapytano mnie o cząstkę w pudle 1-wymiarowym, ja omówiłem cząstkę w pudle 3-wymiarowym, z komentarzem „to było właśnie na wykładzie profesora Gumińskiego".

Na III roku studiów, pod wpływem starszego kolegi Jerzego Jurki, zafascynowałem się dynamiką procesów chemicznych, zagadnieniem nieodwracalności i samoorganizacją. Trafiłem więc do Zespołu Termodynamiki i Teorii Procesów Nieodwracalnych pod opiekę prof. Fulińskiego. Obroniłem pracę magisterską z chemii, potem pracę magisterską z fizyki, doktorat z chemii teoretycznej i uzyskałem stopień doktora habilitowanego. Zarówno moja „druga natura" – fizyka, jak i moje zainteresowania orientalne bardzo mi się przydały. W wyniku konkursu uzyskałem 2-letni etat wykładowcy fizyki na Uniwersytecie Piotra i Marii Curie w Paryżu. Spędziłem rok w Japonii jako stypendysta rządu japońskiego. Stypendium uzyskałem dzięki wsparciu profesora japońskiego, który odwiedził Kraków. Gdy się nim zajmowałem, wspominałem o moim zainteresowaniu językiem i kulturą Japonii. Byłem jednym z założycieli krakowskiego oddziału Towarzystwa Polsko-Japońskiego, brałem też udział w konkursie krasomówczym języka japońskiego organizowanym przez Ambasadę Japonii. Gdy byłem w Brukseli na stażu podoktorskim u laureata nagrody Nobla, Ilii Prigogine'a, moim najbliższym współpracownikiem był Irańczyk, dr Mohammed Malek Mansour – a więc nawet moja znajomość gramatyki języka nowoperskiego się przydała…

Chemia jako nauka o przemianach nauczyła mnie też, jak patrzeć na otaczający mnie świat, widzieć procesy i ich dynamikę, identyfikować struktury, rozumieć rzeczywistość. Przez wiele lat wykładałem synergetykę – teorię samoorganizacji. Opowiadałem studentom i doktorantom o samoorganizacji w układach chemicznych – bistabilności, strukturach dyssypatywnych, falach chemicznych i innych zjawiskach nieliniowych. Pokazywałem też, jak nasze „chemiczne" podejście można stosować w innych naukach – ekologii, epidemiologii, naukach społecznych. Chemiczny sposób myślenia jest też bardzo pomocny przy realizacji dużych międzynarodowych projektów edukacyjnych czy zarządzaniu procesem dydaktycznym. Jako prodziekan Wydziału Chemii UJ, ekspert boloński i koordynator bądź uczestnik wielu projektów krajowych i międzynarodowych często wspominałem – jak dobrze, że w wieku lat 12 przeczytałem książkę *Alchemicy*…

Licencja: CC-BY-4.0

Wspomnienia z czasów studenckich Marka Frankowicza zatytułowane *Wspomnienia ze studiów chemicznych na początku lat siedemdziesiątych: dedykuję pamięci*

Stefana Czarnieckiego znajdują się w drugim tomie *Złotej księgi Wydziału Chemii*. Natomiast w rozdziale drugim znajduje się relacja z kołowej „Herbatki" (2.4).

3.3.10. Prof. dr hab. Stanisław Hodorowicz

Zazwyczaj prosiłem pracowników o spisanie swojej przygody z chemią i Wydziałem Chemii – taką prośbę skierowałem także do prof. Stanisława Hodorowicza. Przyzwyczajony do różnych reakcji tym razem zostałem zaskoczony – Profesor podarował mi już w dużej mierze spisane wspomnienia w postaci wywiadu-rzeki i powiedział, że może coś powspominać, ale w formie wywiadu. Stanąłem więc przed zadaniem uzupełnienia „rzeki" o nieodkryte dotąd dopływy – trzeba było sformułować pytania, których jeszcze nie było. Po lekturze „Rektora-zbójnika" pytania spisałem i zadałem, a Profesor, czując się jak ryba w tej rzece, udzielił nadspodziewanie obszernych odpowiedzi. Dziękuję za poświęcony czas i wysiłek. (Paweł Kozyra, luty 2021 r.)

Pochodzi Pan *spod samiuśkich Tater* i jest góralem od pradziada – jest jakieś szczególnie ulubione miejsce w Tatrach? A może niejedno?

Jestem góralem korzeniami wrośniętym w tatrzańską Skalnicę. Tatry schodziłem przede wszystkim jako młodzian uprawiający turystykę, częściowo taternictwo, a także uczestnicząc w wypasie owiec oraz obrosłych rodzinną tradycją polowackach i nie zawsze legalnych wyprawach na słowacką stronę. Za tymi tatrzańskimi eskapadami kryła się kipiąca żądzą szczególnych doznań góralska krew. Szczególnym sentymentem darzyłem i darzę te miejsca, które do pewnego stopnia stanowią rodowe gniazda: Łysa Polana będąca siedliskiem Pradziadów i miejscem, gdzie rosła ukochana Babcia; Morskie Oko, o polskość którego walczył Pradziad w sporze z Węgrami; Dolina Pięciu Stawów Polskich, w której poznawałem pasterskie życie i tajniki bacowskiej profesji. Inne miejsca, do których często wracam pamięcią, to: Przełęcz Krzyżne, skąd roztacza się jeden z najwspanialszych i najrozleglejszych tatrzańskich widoków, oraz Rusinowa Polana i Wiktorówki z kaplicą Matki Bożej Królowej Tatr, gdzie wielokrotnie pielgrzymowałem jako młody góralczyk. *Nota bene* także w towarzystwie wybitnych polskich uczonych: Witolda Doroszewskiego (polonista), Adama Grucy (chirurg ortopeda), Mariana Mięsowicza (fizyk), Henryka Niewodniczańskiego (fizyk), Eugeniusza Romera (geograf).

A inne góry – miał Pan okazję po nich wędrować?

Oprócz Tatr bardzo mocno zgłębiłem bezdroża i leśne ostępy Beskidu Niskiego. To tu, w okolicach Bielanki, Leszczyn, Łosia, Uścia Gorlickiego, Zdyni, Koniecznej czy Radocyny, dawałem najczęściej upust swym myśliwskim pasjom. Pokochałem tamtejsze widoki i lasy z panującą w nich ciszą oraz pozostałości

łemkowskiej kultury materialnej i duchowej. Piękny jest tamtejszy świat i jego mieszkańcy. A inne turystycznie zwiedzane góry zawsze czyniły na mnie wrażenie swym *genius loci*.

Właśnie – jednym z Pana hobby, było (a może i jest?) myśliwstwo. Trzeba przyznać, że teraz w okresie proekologicznym (niektórzy zaś twierdzą, że ekologizm jest niebezpieczny) staje się trochę kontrowersyjne – jak Pan to widzi?

Pasję myśliwską wyssałem z mlekiem Matki. Mój Pradziad Jędrzej Dziadoń, był na przełomie wieków XIX i XX jednym z najlepszych tatrzańskich łowców. O Jego umiejętnościach i sukcesach krążyły legendy. Umiejętności te wykorzystał hr. Władysław Zamoyski. Po zakupieniu Dóbr Zakopiańskich, zatrudnił Pradziada jako pierwszego leśnego w rewirze Morskie Oko. Tym samym Pradziad przekształcił się w oddanego strażnika rodzimej przyrody. Przekazywane w rodzinie łowieckie tajniki dotarły do mnie. Zaszczepiona została mi także pasja powodująca, że od ponad 50 lat poluję jako członek Polskiego Związku Łowieckiego. W obecnych czasach często łowiectwo jest deprecjonowane. Osobiście jednak nie podzielam poglądów tych, którzy starają się być jego nieprzejednanymi przeciwnikami, natomiast nie zwracają większej uwagi chociażby na wędkarstwo, na masowy ubój zwierząt hodowlanych, a zwłaszcza na zabijanie drugiego człowieka czynami i złą mową. Uważam, że łowiectwo jest od początków dziejów ludzkich wpisane w bytowanie człowieka w przyrodzie i z przyrodą. Wymaga ono głębokiej wiedzy, jest obrosłe zasadami etycznymi, bogatą kulturę językową i obyczajową. Rzetelne współczesne łowiectwo to nie tylko polowania i pozyskiwanie zwierza, lecz przede wszystkim racjonalna gospodarka jego zasobami. To także walka z kłusownictwem oraz nadmierną ingerencją człowieka w przyrodę, którą powoduje postępująca industrializacja, urbanizacja i rozwój wielkogabarytowego rolnictwa. To wreszcie swoista arena sprzyjająca nawiązywaniu międzyludzkich relacji, a nawet przyjaźni, co może nieść także ogólnospołeczne dobra. By nie być w tym stwierdzeniu gołosłownym, przytoczę istotniejsze przykłady z własnych doświadczeń tego typu. I tak wspólne polowanie z dowódcą NATO w lasach Państwowych Beskidu Niskiego poprzedziło jego pozytywne decyzje związane z obecnością polskiego kontyngentu wojskowego na Bałkanach. W roku 1996 podczas polowania w Puszczy Niepołomickiej zrodziła się myśl przekazania przez Krakowski Okręg Wojskowy terenów w pod budowę III Kampusu UJ. Zamiar ten skutecznie uruchomiła wizyta na Uniwersytecie generałów-myśliwych: Dowódcy Okręgu Zenona Bryka oraz Szefa Sztabu Generalnego Tadeusza Wileckiego. W roku 1999 powstał elitarny

Klub Bractwa Leśnego, do którego zostałem także powołany. Skupił on kilkunastu uprawiających łowiectwo panów, bardzo znaczących w świecie polityki i nauki. Podjęte przez nich intensywne starania doprowadziły do zablokowania procesu prywatyzacji Lasów Państwowych. Na życzenie Ojca Świętego Jana Pawła II powstało w Polsce Stowarzyszenie Rycerzy Kolumba. Rycerze Kolumba to bardzo silna i wpływowa organizacja prokatolicka w Stanach Zjednoczonych zajmująca się działalnością charytatywną. Tworzenie i rozwój polskiego Stowarzyszenia kilkakrotnie wizytował Najwyższy Rycerz Profesor Carl Anderson. Ten wielki przyjaciel Polski, były doradca Prezydenta Ronalda Reagana oraz kolejnych po Janie Pawle II papieży, jest czynnym myśliwym. To też jego wizyty były wzbogacane indywidualnymi polowaniami, które z nim odbywałem. To podczas nich często dyskutowaliśmy na temat pomysłów programowych. Dziś są one rozwijane w Polsce oraz na Ukrainie i Białorusi przez około już kilkunastotysięczną grupę członków.

Zawodowo jest Pan przede wszystkim chemikiem. A czy zanim chemia stała się zawodem, to w czasach szkolnych czy na studiach bawił się Pan chemią, używał do jakichś kawałów, robił eksperymenty domowe?

Moje pierwsze zauroczenie chemią miało miejsce jeszcze w Liceum Ogólnokształcącym im. Oswalda Balzera w Zakopanem. Lekcje prowadzone przez prof. Michała Małaszyńskiego, byłego asystenta na Politechnice Lwowskiej, były bogate pokazami pełnymi dymów, trzasków, ogni i zmieniających się barw roztworów. Ale fascynowały także opowieściami z historii wielkich odkryć oraz rozwijającej się w tym czasie w Polsce atomistyki. Uzupełnieniem tego były wiadomości praktyczne na temat przyrządzania różnych mikstur i prostych leczniczych specyfików. To wszystko czyniło, że chemia dla mnie jawiła się jako nauka ciekawa, by nie powiedzieć fascynująca, a zarazem praktyczna. A potem była Państwowa Szkoła Techniczna w Krakowie na ul. Krupniczej, w której zdobywałem szlify technika chemika w zakresie analizy chemicznej. Poziom zajęć laboratoryjnych z chemii analitycznej jakościowej i ilościowej był na tyle wysoki, że bez najmniejszych trudności zaliczyłem te zajęcia na podjętych później studiach uniwersyteckich. Jako słuchacze pomaturalnego studium byliśmy traktowani przez profesorów partnersko, co istotnie wpływało na wzrost ambicji, by zgłębiać przekazywaną nam wiedzę. Uzyskane przygotowanie zawodowe było też na tyle dobre, że kiedy podjąłem pracę w Katedrze Chemii Nieorganicznej UJ w charakterze technika chemika-laboranta, to bez najmniejszych trudności zadane mi obowiązki mogłem wypełniać. Zapewne ten fakt spowodował, że pod koniec pierwszego roku pracy ówczesny Kierownik Katedry prof. Adam

Bielański powiedział: „Panie Staszku, uważam, że powinien pan podjąć studia chemiczne. Proszę się przygotować do egzaminu wstępnego, a ja porozmawiam z Dziekanem Wydziału, by wyraził zgodę na równoczesną pracę u nas i studia stacjonarne".

Egzamin wstępny zdałem, gruntownie do niego przygotowany przez dr Mieczysława Dyrka. Otrzymałem także zgodę Dziekana Stanisława Gołąba, co prawda z uwagą, że cofnie ją natychmiast z chwilą oblania któregokolwiek egzaminu. I tak rozpocząłem moją akademicką karierę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jako laborant pracowałem jeszcze tylko rok. Po pierwszym bowiem roku studiów i uzyskaniu, jako jedyny na roku, oceny bardzo dobrej z matematyki u prof. Jana Leśniaka oraz celującej z chemii nieorganicznej u prof. Adama Bielańskiego, zostałem stypendystą naukowym ministerstwa. *Nota bene* w tym momencie pragnę nieskromnie się pochwalić. Otóż prof. Adam Bielański podczas uroczystego obiadu z okazji 100-lecia swoich urodzin stwierdził: „Jako egzaminator postawiłem w życiu jedną ocenę celującą. Oto jej sprawca" i wskazał na mnie palcem. Nie ukrywam, że do dziś dumnie noszę w sobie to uznanie wielkiego Uczonego, Profesora i Człowieka. Przez studia przeszedłem bardzo gładko. Były też kolejne celujące oceny. U prof. Kazimierza Gumińskiego, prof. Janiny Janikowej i prof. Józefa Chojnackiego z krystalografii, nauczanej wówczas na IV roku studiów. Po tym też egzaminie usłyszałem: „Bardzo chętnie przyjmę pana na magisterium".

Podjęcie jednak tej decyzji stanowiło dla mnie prawdziwy dylemat. Ciągle przecież tkwił we mnie sentyment do chemii nieorganicznej i bliskie relacje z wieloma nieorganikami, a w szczególności: dr. Mieczysławem Dyrkiem, dr. Jerzym Dubowym, doc. Tadeuszem Senkowskim i prof. Zdzisławem Wojtaszkiem. Z kolei będąc stypendystą naukowym, pozostawałem pod opieką prof. Andrzeja Rokosza, który wówczas tworzył zręby Zakładu Chemii Analitycznej. I był wreszcie prof. Kazimierz Gumiński. Wcielił mnie On do 6-osobowej tzw. specgrupy, z którą zajęcia z różnych działów chemii teoretycznej prowadzili młodzi, ale o bardzo uznanej już sławie profesorowie: Andrzej Fuliński, Alojzy Gołębiewski i Andrzej Witkowski. Sam prof. Gumiński okresowo wzywał mnie do gabinetu na rozmowy, w czasie których poruszał różne tematy oraz kreślił plany mojej kariery naukowej. Ot, chociażby wyrażając propozycję: „Wykona pan pracę magisterską z chemii kwantowej u prof. Gołębiewskiego, a następnie wyjedzie pan na staż do prof. Pigonia do Wrocławia. Po uzyskaniu tam doktoratu z chemii fizycznej wraca pan do nas". O ostatecznym moim wyborze zadecydowało losowanie. Do kapelusza wrzuciłem karteczki, na których widniały

nazwiska: Bielański, Chojnacki, Gołębiewski, Rokosz, Wojtaszek. Trzykrotnie z rzędu(!) wyciągnąłem karteczkę z nazwiskiem „Chojnacki". Po dokonanym wyborze wezwał mnie prof. Gumiński i dość obcesowo zapytał: „Co pan tam chce robić?". Ta rozmowa nie należała do najprzyjemniejszych, choć już następna, odbyta kilkanaście dni później, była w zupełnie innym tonie. Profesor żywo interesował się przebiegiem mojej dalszej akademickiej kariery i wiem, że wielokrotnie na ten temat rozmawiał z prof. Chojnackim. Bez wątpienia wiele mu zawdzięczam. Dotyczy to także lat, kiedy pełniłem już odpowiedzialne funkcje: sekretarza naukowego i wicedyrektora Instytutu Chemii, dziekana Wydziału Chemii, kierownika Zakładu Krystalochemii i Krystalofizyki. W dniu obrony pracy doktorskiej otrzymałem od Profesora napisany tatrzańską gwarą wiersz, w którym czytamy m. in.:

Wiesna sie zacyna
W samom dobrom pore
Bedem sie juz pisoł
Ob. Gazdom Doktorem
Bedem sie juz pisoł
Ob. Gazdom Doktorem
A jak popracujem
Moze Profesorem

Natomiast po akcie promocji Profesor wręczył mi egzemplarz napisanej przez siebie *Termodynamiki* z następującą dedykacją:

Doktorowi Staskowi Hodorowiczowi
Gaździe na Bukowinie,
Coby tytułami i pracom honoru
górskim stronom dodawał,
ba fantazyji nijakim sposobem
nie zatracił – coby Mu sie darzyło
i szczęściło po wse czasy –
tego Mu życzy w Dniu Promocyji

autor

IV.1974

Powyższe słowa dawały mi także impuls do rozmaitych podejmowanych działań, które choć nieraz wymagały sporo trudu, to mogę powiedzieć, że szczęście mi sprzyjało. Przede wszystkim miałem w życiu szczęście spotkać i współpracować

z wieloma wspaniałymi ludźmi. Trzy lata po doktoracie złożyłem pracę habilitacyjną i szybko uzyskałem uznanie w krajowych i zagranicznych środowiskach naukowych.

Jaki najbardziej niebezpieczny/ciekawy epizod związany z chemią czy Wydziałem Chemii Pan Profesor pamięta?

Wiele momentów z życia na chemii UJ utrwaliło się w mojej pamięci. Niektóre bardzo osobiste. Wspominam je często. Ot, chociażby wybuch, gdy jako laborant destylowałem eter na elektrycznej kuchence w przygotowalni na parterze. Zniszczył on tzw. organy służące do wydawania zadań analitycznych, wyrwał okno i drzwi. Usłyszał go nawet bytujący na I piętrze prof. Wiktor Jakób, wówczas już mocno przygłuchy. A czy można zapomnieć chwilę, kiedy bez spodni wychodziliśmy z dr. Mieczysławem Dyrkiem z ciemni fotograficznej, w której pękł nam 50-litrowy dymion ze zlewkami zużytego wywoływacza? A przecież były także trójdaniowe obiady, codziennie gotowane pod digestorium w pokoju dr. Dyrka. Gotowane w dużych, żaroodpornych zlewkach i kolbach szklanych. Aprowizację świeżych produktów zapewniał dr Dyrek mieszkający wówczas obok Kleparza na Pędzichowie. Doktor Jerzy Dubowy czyścił i przygotowywał produkty, ja pilnowałem kuchni, smakował doc. Wojtaszek, zaś zlewki i kolby mył doc. Senkowski. Równolegle w tym czasie panowie Dyrek i Dubowy prowadzili badania w ramach prac doktorskich. Ich opiekunowie naukowi, odpowiednio prof. Jakób i doc. Wojtaszek, dość intensywnie kontrolowali ich postępy i do pewnego stopnia pilnowali, by się nie rozpraszali, podejmując inne zajęcia. Pamiętam, jak pewnego dnia do pokoju dr. Dyrka wszedł prof. Jakób i widząc całe zaparowane digestorium, z zadowoleniem stwierdził: „Świetnie, świetnie, że tak intensywnie prowadzicie syntezę. Życzę powodzenia!".

Szczęśliwie nic nie było widać, bo gęste opary gotowanego rosołu na to nie pozwalały, zaś Profesor nie mając powonienia nie czuł jego zapachu. À propos powonienia Pana Profesora pamiętam, jak analizując zawartość buteleczek z odczynnikami jeszcze z czasów Olszewskiego, zauważyłem, że chyba mamy do czynienia z cyjankiem, bo odczuwam zapach migdałów. Profesor wyraził wątpliwość, mówiąc: „Cyjanki właściwie nie pachną, a działają tylko mocno wykrztuśnie. Oczywiście można się zakrztusić na śmierć".

Wreszcie nie sposób nie wspomnieć faktu, że to na chemii poznałem Ewę – moją Małżonkę. Tak naprawdę nasz bliższy kontakt zawdzięczamy srogości prof. Jana Leśniaka. Chodząc w aureoli sławy uzyskania bardzo dobrej oceny ze zdanego u niego egzaminu, zaczęliśmy wspólnie przerabiać matematykę. *Nota*

bene katalizatorem tego był dr Dyrek, który zasugerował to Ewie, zaś mnie zapytał, czy mi się podoba. I tak to się zaczęło.

Te czasy to także ważne wydarzenia dla Wydziału – w jakimś sensie jest Pan Profesor ojcem chrzestnym Wydziału…

Rzeczywiście, oprócz tych osobistych epizodów było wiele momentów bardzo istotnych związanych z życiem najpierw Instytutu, a następnie Wydziału Chemii. Przecież, jako sekretarz ds. naukowych, a następnie wicedyrektor Instytutu Chemii pod egidą prof. Zdzisława Wojtaszka brałem czynny udział w staraniach o powstanie Wydziału. Pamiętam specyficzne okoliczności temu towarzyszące i wspólne redagowanie pisma w tej sprawie do ministerstwa. A potem nieoczekiwane wystąpienie w roli pierwszego wybranego dziekana. Wybranego według zupełnie nietypowej ordynacji, która nie przewidywała wyrażenia zgody na kandydowanie. Wreszcie, jako prodziekan i powtórnie dziekan, przez dziewięć lat brałem udział w budowaniu pozycji Wydziału na Uniwersytecie oraz na arenach ogólnopolskiej i zagranicznej. Było przeto dużo chwil radosnych i pełnych satysfakcji. Także nietypowych. Ot, chociażby wtedy, gdy występowałem w roli gospodarza miejsca podczas wizyty na Uniwersytecie kanclerza Helmuta Kohla, a później prezydenta François Mitteranda. Ale były też momenty trudne. Mocno przeżyliśmy groźny pożar, który szczęśliwie nie skutkował ofiarami, ale bez wątpienia mocno nadszarpnął zdrowie ówczesnego dyrektora Instytutu Chemii prof. Zdzisława Wojtaszka. Jako bezpośredni jego współpracownik pełniący funkcję wicedyrektora mogę to stwierdzić z całym przekonaniem. W latach późniejszych dość często byliśmy zmuszeni zaznaczać się jako „My, Wydział". Był czas, kiedy próbowano nas zmarginalizować w planach rozwojowych. To „wybijanie" się ku górze nie należało do rzeczy przyjemnych ani łatwych, zwłaszcza kiedy czynić to trzeba było na podwórku Uniwersytetu. Były wreszcie bardzo smutne chwile, gdy na zawsze odchodzili członkowie naszej Społeczności. W kilku przypadkach zupełnie niespodziewanie. Długo o tym wszystkim można by mówić. Ale najważniejszy w tym wszystkim był fakt, że jako Społeczność Wydziału stanowiliśmy mocne i rzetelne zespolenie. Nie znaczy to, że nie było wymiany poglądów czy różnicy zdań. Będąc jednak dziekanem, prodziekanem i znowu dziekanem, zawsze czułem za plecami gorące serca najbliższych współpracowników i całej wydziałowej społeczności. To pozwoliło nam godnie zaistnieć w planach rozwojowych Uniwersytetu, być w awangardzie reformowania zasad zarządzania nim, uzyskać wysoką kategoryzację naukową, nie mieć porażek w staraniach o stanowiska akademickie i awanse naukowe, wykazać elastyczność w nauczaniu,

skutecznie forsować rozwój zaplecza badawczego, rozwinąć studia doktoranckie i wyraźnie skrócić czas dochodzenia młodszych koleżanek i kolegów do stopni i tytułów naukowych, poszerzyć znacząco współpracę naukowo-badawczą. Jeszcze raz chcę podkreślić, że większe czy mniejsze sukcesy z tym wszystkim związane były możliwe, bo Wydział był monolitem, który łamał to wszystko, co tamą się kładło ku jego wzrostowi. I dlatego daliśmy radę! Osobiście pragnę wyrazić moją wdzięczność Wszystkim Ludziom Instytutu i Wydziału tamtych czasów i dodać: Dziękuję losowi, że mogłem być z Nimi!

Biorąc pod uwagę Pana mistrzów, profesorów, jakie cechy są ważne u takiego mistrza naukowego?

W świetle powyższego mogę stwierdzić, że na drodze akademickiej kariery miałem szczęście doświadczyć spotkania i zarazem rozsądnej opieki co najmniej kilku wybitnych nauczycieli akademickich i przełożonych. Wszystkich ich cechowały wartości wynikające z obrosłego tradycją uniwersyteckiego etosu. Oczywiście, jako bezpośredni mistrz, najbardziej kształtował mnie prof. Józef Chojnacki. Profesor był niezwykłym erudytą o bardzo szerokich zainteresowaniach badawczych. Można powiedzieć, że pod tym względem był człowiekiem renesansu. Obejmowały one różne zagadnienia krystalografii strukturalnej i genezy kryształów, krystalochemii i krystalofizyki, chemii nieorganicznej, inżynierii materiałowej, ale także prakseologii, etnografii, regionalistyki i filozofii. Erudycja Profesora wymagała od Jego uczniów permanentnego samokształcenia, zarówno w obszarze różnych działów uprawianej dyscypliny badawczej, jak i wiedzy ogólnej. Było to konieczne tym bardziej, że codziennie odbywał się wielotematyczny dyskurs podczas wspólnych z Profesorem spotkań przy herbacie. Tym samym był Profesor dla współpracowników dostępny i mógł służyć radą. Jednak zwrócenie się o nią wymagało bardzo klarownego i popartego wiedzą pytania. Hołdował zasadzie, że postęp w nauce zachodzi wtedy, gdy uczeń przerasta mistrza. Dlatego też dawał współpracownikom pełną swobodę działania, ale zarazem wymagał od nich dużej samodzielności. Uważał również, że unikatowych badań nie można wykonać na komercyjnej aparaturze. W rezultacie w warsztacie mechanicznym Zakładu realizowanych było wiele pomysłów różnych technicznych i innowacyjnych rozwiązań, wzbogacających posiadany warsztat badawczy. Możliwość współpracy ze specjalistami z innych dziedzin nie była przez niego ograniczana. Jednak nie polegała ona na prostym przekazywaniu zleceń, lecz na rzetelnej merytorycznej kooperacji. Przykładowo, kiedy w toku prowadzonych przeze mnie studiów zarysowała się potrzeba wykonania badań z mikroskopii elektronowej, a następnie magnetycznego rezonansu jądrowego

w ciele stałym, to nim do tego doszło, musiałem zaliczyć zakończone egzaminami półroczne teoretyczno-praktyczne kursy z tych metod, odpowiednio u prof. Stanisława Gorczycy (AGH) i prof. Jacka Hennela (Instytut Fizyki Jądrowej). Był Profesor także wychowawcą. Będąc wrażliwym obserwatorem życia społecznego i politycznego, dzielił się własnymi refleksjami na ten temat. Co więcej, dawał osobisty przykład odwagi w głoszeniu własnych przekonań oraz manifestowaniu postawy opartej o ideę wolności, która w przypadku uczonego zgłębiającego prawdę i nauczyciela akademickiego kształtującego postawy młodych ludzi, powinna mieć szczególne znaczenie. W tym kontekście z dystansem podchodził do zjawisk komercjalizacji nauki oraz kultury korporacyjnej, które dziś coraz mocniej zaznaczają się w życiu i funkcjonowaniu uniwersytetów, po części zabijając tradycyjne walory etosowe. Jego ogromny autorytet osadzony na wiedzy, erudycji i osobistej postawie, daleki był od jakichkolwiek elementów przymusu w relacjach On, Mistrz – my, uczniowie. To wszystko, co przytoczyłem, oddaje także moje poglądy na ten temat.

Jakie wyzwania dla krystalografii widzi Pan – same rentgenowskie techniki wyznaczania struktury stały się obecnie w pewnym sensie rutynowe…A może się mylę?

Naukę charakteryzuje się bądź poprzez metodę badawczą, bądź też przedmiot badań. Krystalografia jest nauką, na którą składają się trzy jej główne działy: krystalografia teoretyczna, krystalografia strukturalna i geneza kryształów. One wyznaczają jądro, które znajduje się w centrum pomiędzy innymi naukami, z którymi się styka. I tak na styku z chemią jest krystalochemia, z fizyką graniczy krystalofizyka, biokrystalografia z biologią, z mineralogią i geologią geokrystalografia, z matematyką krystalografia matematyczna poprzez teorię symetrii, teorię grup i topologię, wreszcie z techniką krystalografia techniczna. Krótko mówiąc, krystalografia jest nauką fundamentalną o niezwykle szerokim spektrum działania, bowiem przedmiotem jej dociekań jest kryształ pojęty jako różne możliwe fazy uporządkowane. Fazy o porządku blisko-, średnio- i dalekozasięgowym. Fazy od skomprymowanego gazu począwszy, na idealnym krysztale kończąc. Fazy-kryształy jedno-, dwu- i trójwymiarowe. Fazy te powstają w określonych warunkach, cechuje je charakterystyczna budowa podlegająca zmianom, wykazują charakterystyczne dla nich własności fizyczne, chemiczne i biologiczne, podlegają wreszcie teoretycznemu opisowi. Wszystko to jest przedmiotem badań współczesnej krystalografii. Siłą rzeczy paleta tych badań jest bardzo szeroka i obejmuje bardzo różne metody fizyczne, w tym także całą gamę technik tzw. rentgenografii strukturalnej. Czy badania te są rutynowe?

Tak, w zakresie automatyzacji typowych pomiarów, zresztą podobnie jak to ma miejsce w przypadku innych metod fizycznych, np. spektroskopowych czy radiospektroskopowych. Natomiast jeżeli chodzi o stronę interpretacyjną, to wszystko zależy od tego, co badamy i na jakim poziomie subtelności. Dość automatyczne jest postępowanie, gdy ograniczamy się tylko do aspektu analitycznego polegającego na wyznaczeniu geometrycznego motywu budowy cechującej dane indywiduum chemiczne. Natomiast studia prowadzące do poznania detali i wielu aspektów tego, co nazywamy strukturą krystaliczną danego indywiduum, wymagają działań twórczych, nie rutynowych, i potrzebny jest do ich rozwijania rasowy specjalista, „krystalostrukturszczyk", jak mawiają Rosjanie. Te bowiem dopiero studia otwierają drogę do uogólnień na polach krystalochemii, krystalofizyki, biokrystalografii czy inżynierii materiałowej. Co więcej, z tego punktu widzenia rentgenografia strukturalna, jak dotychczas, jest najlepszą, najszerszą i dającą najwięcej informacji metodą badawczą. Dlatego myślę, że jeszcze sporo czasu upłynie, nim zużyje się ona jako metoda badawcza pozwalająca uzyskiwać wyniki mające duży ładunek nowości naukowej.

Oprócz spraw na poziomie uczelni angażował się Pan w szerszym kontekście – połączenie nauki i polityki wydaje się być niezwykle trudnym wyzwaniem – jak to się Panu udało zrealizować?

Zacznę od stwierdzenia, że nigdy nie byłem członkiem partii politycznej. Dlatego moja obecność w polityce nie wypływała z pobudek politycznych, lecz społecznych. A te rodziły się wraz z podejmowanymi funkcjami. Moje pierwsze bezpośrednie zetknięcie się z politykami miało miejsce podczas pracy w Komisji ds. Rozwoju Uniwersytetu ustanowionej przez rektora Józefa Gierowskiego. Komisja ta wypracowywała dokument pt. „Program rozwoju Uniwersytetu do roku 2000", co wymagało konsultacji z ówczesnymi władzami politycznymi i administracyjnymi. Kontynuacją tej działalności było w pewnym stopniu objęcie funkcji Przewodniczącego Zarządu Fundacji dla Uniwersytetu Jagiellońskiego. Fundacja ta została utworzona w 1988 r. w celu pozyskiwania i gromadzenia dotacji oraz darowizn na rzecz rozbudowy Uniwersytetu. Objęcie wspomnianej funkcji zmuszało mnie do częstych i bezpośrednich kontaktów z wieloma znaczącymi przedstawicielami ówczesnego świata polityki i gospodarki. Samo przyjęcie funkcji miało szczególny przebieg. Podczas spotkania w gabinecie JM Aleksandra Koja z jego ust padły słowa: „Panie dziekanie, proszę przyjąć tę funkcję, ponieważ my tego chcemy, a partia się na to zgadza". Za tym „my", oprócz rektora Koja, stali również inni członkowie Zarządu Fundacji. Byli to bardzo

uznani profesorowie: Kazimierz Buchała, Władysław Stróżewski, Adam Strzałkowski, Stanisław Waltoś, Jerzy Wyrozumski. Do dziś nie znam podłoża aprobaty ze strony władz partyjnych. Być może zadecydowała o tym opinia członków podstawowej komórki partyjnej na Wydziale. Natomiast ja podjąłem ostateczną decyzję po uprzedniej rozmowie z Jego Eminencją ks. Kardynałem Franciszkiem Macharskim. W jej trakcie wyraziłem swój dystans do tej propozycji, ponieważ trzon Rady stanowili wysokiej rangi politycy, na czele z Przewodniczącym Rady Państwa prof. Henrykiem Jabłońskim. I wtedy usłyszałem: „Panie dziekanie, na pustyni nie żyjemy. To dla Uniwersytetu".

Co więcej, ksiądz kardynał podczas tej rozmowy zgodził się wejść do składu Rady Fundacji. Powyższe słowa stały się dla mnie żywym mottem do podejmowania działań na styku z polityką i wtedy, ale także później, gdy piastując funkcję prorektora Uniwersytetu odpowiedzialnego za badania, rozwój oraz współpracę gospodarczą, pełniłem funkcję koordynatora konsorcjum Akademickiego Parku Technologicznego, przewodniczącego Centrum Wysokich Technologii, pełnomocnika JM Rektora do sprawy budowy III Kampusu i Parku Technologicznego. Tym przekazem kierowałem się także, tworząc Państwową Wyższą Szkołę Zawodową w Nowym Targu czy zostając senatorem RP, który zabiegał o zabezpieczenie środków na rozwój Uniwersytetu, w tym budowę Wydziału Chemii, ale także zakopianki i wielu innych przedsięwzięć na rzecz lokalnych społeczności Podhala, Ziemi Limanowskiej oraz Krakowa. Tę działalność udało mi się jakoś godzić z pracą akademicką. Na pewno nie do końca, zwłaszcza biorąc pod uwagę możliwość intensywniejszej pracy naukowej. Natomiast konkludując, uważam, że nie można być jednocześnie pełnokrwistym politykiem i zarazem rzetelnym akademikiem, i człowiekiem nauki. Wynika to z faktu, że profesje te zbyt mocno różnią się stosunkiem do szeregu etosowych wartości, a w szczególności wartości prawdy.

Na koniec, wracając myślami na Uniwersytet – jak widzi Pan Profesor jego przyszłość, czy w rankingu szanghajskim mamy szansę pójść do góry i co jest obecnie mocną stroną naszej uczelni?

Uważam, że pozycja Uniwersytetu na arenie międzynarodowej może wzrastać, o ile podjęte zostaną odpowiednie działania na własnym podwórku, ale także, gdy dokonane zostaną zmiany w polityce edukacyjnej i naukowej na poziomie Państwa. Działania własne przede wszystkim powinny sprowadzić się do: dokonania dokładnej analizy istniejącego stanu wraz z identyfikacją zjawisk niepożądanych, nakreślenia jasnej i długofalowej strategii rozwoju, ujednolicenia struktury, optymalizacji wykorzystania posiadanego potencjału ludzkiego oraz

bazy naukowo-badawczej z jej rozbudową o własne unikatowe rozwiązania, mocnego wspierania współpracy interdyscyplinarnej, silniejszego umiędzynarodowienia procesu kształcenia, zaniechania drogi w kierunku obyczaju korporacyjnego na rzecz tradycji i zespolenia środowiska akademickiego, mocniejszego wejścia na drogę elitarności i wybitności, systemowego skupiania ludzi nieposłusznych w myśleniu, pamiętania, że „(…) uniwersytety nie mają dostarczać wiedzy niezbędnej, by przystosowywać się do wymogów określonego sposobu zarobkowania. Ich celem jest (…) wychowywać (…) ludzi inteligentnych i wykształconych" (słowa Johna Stuarta Milla[16] – przyp.red.). Oczywiście, na możliwość realizacji niektórych z tych elementów muszą pozwalać uwarunkowania zewnętrzne. W opracowaniu pt. „Ku uniwersytetowi przyszłości", które przekazałem panu ministrowi Gowinowi w czasie, kiedy trwała dyskusja nad nową ustawą o szkolnictwie wyższym (uchwalona w 2018 r.) podkreśliłem, że uniwersytety będą mogły przyoblec się w nową szatę pozytywnej jakości, jeżeli: nastąpi wzrost nakładów na naukę, będzie dokonywany racjonalny podział środków pomiędzy dyscyplinami, docenione zostaną wartości epistemologiczne badań podstawowych, dojdzie do ograniczenia biurokracji i nadzoru, zarządzanie uczelniami oddane zostanie w ręce fachowców, podbudowie ulegnie status i prestiż pracownika uniwersytetu, nastąpi eliminacja pleniącej się działalności pseudonaukowej i pseudoakademickiej, promowana będzie przedsiębiorczość i mobilność kadry, dojdzie do urealnienia konkursów i wnikliwych recenzji, rozwinie się akademicka współpraca na poziomie lokalnym, krajowym i międzynarodowym, wypracowany zostanie optymalny system organizacji nauki. W moim odczuciu Uniwersytet Jagielloński w swych działaniach powinien stanowczo punktować to wszystko i zarazem realizować słowa prof. Tadeusza Kotarbińskiego: „Robić dużo i dobrze nawet wtedy, gdy wydaje się, że nic zrobić nie można." Robić dużo i dobrze, a punkty rankingowe także spłyną, i to tym bardziej, że „nowoczesność" w uczelniach zaliczonych do pierwszej dwudziestki na świecie zaczyna sprowadzać się do powrotu do tradycji, kultury wspólnotowej i idei uniwersytetu badawczego. A mocną stroną naszej „Matki Żywicielki" jest to, żeśmy jeszcze nie odeszli zbyt daleko od tych wartości.

Model naukowca uległ ostatnio zmianie – czym teraz młody naukowiec powinien się kierować?

A przesłanie dla młodych? Życzenia, by naukę i działalność akademicką rozwijali z pasją. Nie dla próżnej chwały, lecz z miłości zgłębiania prawdy oraz zadowolenia z kształtowania serc i umysłów drugich. W dzisiejszych czasach

[16] John Stuart Mill (1806–1873) – angielski filozof i ekonomista.

przyjmowanie takiej postawy bywa trudne, ale to ona niesie prawdziwą satysfakcję i radość z uprawianej profesji. A w życiu, które niezwykle szybko umyka, by byli buntownikami, nie cofali się przed przeciwnościami, lecz wolę hartowali i charakter mieli. To pozwoli i siebie, i Uniwersytet ku górze wznosić.

Nie wiem, czy Pan Profesor wie, że z Dianą (córka Profesora – przyp. red.) chodziłem na kółko chemiczne (prowadzone przez państwa Czapkiewiczów, Jamrozików i doc. Wilkosza), ona jednak poszła na medycynę, syn na chemię, a co z wnukami? Jakie zainteresowania przejawiają i czy znajduje Pan z nimi wspólny język?

Z wnukami i wnuczkami mam dobry kontakt. Można powiedzieć: partnerski, choć na różnym poziomie, bowiem rozpiętość wiekowa ich szóstki jest od 7 do 21 lat. Nie staram się ich ukierunkowywać. W miarę dorastania będą sami wybierać, podobnie jak to uczynili synowie i córka. Cieszę się, że są zdrowi, rosną, uprawiają sporty, przyswajają sobie łatwo cywilizacyjne zdobycze i wiele więcej widzieli świata niż ja w ich wieku. Boleję nad skrzeczącą rzeczywistością, ale i w tym przypadku jestem optymistą. Jest tak tym bardziej, że przecież po dziadku, przynajmniej w części, odziedziczyli mocne góralskie, ba, nawet zbójnickie, geny.

Wspomniany na wstępie wywiad ukazał się w postaci książki *Rektor-zbójnik. Z profesorem Stanisławem Hodorowiczem rozmawia Jerzy Sadecki*, Universitas 2017 (tytuły rozdziałów: *Zbójnicy i orlice*, *Góral po mieczu i po kądzieli*, *Na wierchach*, *Nie tyn jest górolem, kto mo parzenice*, *Po naukę*, *Krystalograf*, *Na Uniwersytecie*, *Na amerykańskiej gazdówce*, *Dziekan, prorektor*, *Znów na Podhalu*). Wspomnienia z czasów studenckich Stanisława Hodorowicza pt. *Posiady* znajdują się w drugim tomie *Złotej ksiegi Wydziału Chemii*. Prof. Hodorowicz był gościem kołowej „Herbatki” (2.3 na stronie 147).

3.3.11. Dr Antoni Inglot

Na podstawie *Krakowscy chemicy 1965. Absolwenci Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Informator koleżeński*, oprac. Andrzej Karocki, Kraków 2016.

Do liceum chodził w Łańcucie; matura w roku 1959. Do rozpoczynających studia w 1960 r. dołączył na III roku. Praca magisterska, zatrudnienie i doktorat nt. „Wpływ nośnika na właściwości magnetyczne pięciotlenku wanadu” w Katedrze Chemii Nieorganicznej. W UJ asystent, adiunkt. Od roku 2000 na emeryturze.

3.3.12. Prof. dr hab. Marian Jaskuła

Wspomnienie studenta 1966–1971

Należałem do rocznika wyżowego i 1 października 1966 r. w dużej sali wykładowej ówczesnego Instytutu Chemii przy ul. Krupniczej 41 spotkało się nas aż 220 osób. W tej liczbie było 20 olimpijczyków i zatem nic dziwnego, że z mojego rocznika kilkanaście osób wybrało potem ścieżkę kariery naukowej – zarówno na naszym Wydziale, jak i na innych uczelniach oraz w Polskiej Akademii Nauk. Instytut Chemii wchodził wówczas w skład dużego Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii UJ. Wobec tak dużej liczby studentów mój rocznik podzielono na dwie grupy, co dość znacznie ograniczało nasze kontakty. Przyjęto nas dużo, ale też odsiew był znaczny. Po pierwszym zimowym semestrze, w którym był tylko jeden egzamin: z matematyki u prof. Jana Leśniaka zwanego Dziadkiem, po nim ubyło z naszego grona 50 osób. Wykłady te zapamiętałem, ponieważ na każdym z nich Profesor powtarzał, że kto się w liceum nie uczył, ten na pewno nie da sobie rady i najlepiej aby zrezygnował lub przeniósł się… na geografię. Nigdy nam nie wyjaśnił, dlaczego akurat na geografię. Ale ponieważ ja w liceum rzeczywiście się nie uczyłem, bo jakoś łatwo wchodziło mi do głowy, a na dodatek jako student nie mogłem zrozumieć nowego pojęcia (że moduł z liczby *a* jest dodatni, kiedy *a* jest dodatnie, ale też dodatni, kiedy *a* jest ujemne), to powtarzane na każdym wykładzie słowa Profesora budziły mój niepokój. Powiedziałem sobie jednak, że wyrzucić się nie dam i że skoro co roku sporo ludzi kończy jednak studia, to nie jest możliwe, aby oni wszyscy byli dużo mądrzejsi ode mnie, i zatem też muszę spróbować. Propozycja zostania geografem jakoś mnie nie pociągała. Na szczęście ćwiczenia z matematyki miałem z bardzo dobrym asystentem – mgr. Tomaszem Jelonkiem. Plotka głosiła, że był on jednocześnie słuchaczem seminarium duchownego, co zresztą okazało się potem prawdą, i dziś prof. Jelonek jest księdzem i cenionym naukowcem w zakresie biblistyki.

Na laboratorium z chemii nieorganicznej (a było tego dwa razy w tygodniu po sześć godzin) uczęszczałem do grupy p. Aliny Samotus i panującą tam atmosferę wspominam bardzo mile. Tak samo sympatycznie wspominam wykłady z chemii nieorganicznej prof. Adama Bielańskiego, jak też zdawane u niego egzaminy. Tu należy zauważyć, że zasadnicza część egzaminów owego czasu – w odróżnieniu od dzisiejszych studiów – miała formę ustną. Program drugiego roku obejmował również kilkugodzinną pracownię z chemii analitycznej. Zajęcia wprowadzające prowadziła starsza pani dr Józefa Bocheńska i zapamiętaliśmy jej słowa, że

chemik analityk winien mieć zawsze piórko oraz papier glansowny… Współczesnym studentom trzeba wyjaśnić, że chodziło tutaj o ptasie piórko oraz czarny gładki błyszczący papier i te „przyrządy" miały służyć do zbierania odczynnika ewentualnie rozsypanego podczas przygotowywania naważek.

Trafiłem do grupy laboratoryjnej kierowanej przez doc. Andrzeja Rokosza i na dodatek moja szafka laboratoryjna, którą dzieliłem z kolegą Jackiem Jasińskim, zlokalizowana była tuż obok stołu, przy którym siedział Andrzejek (Jędruś) – jak nazywaliśmy pana Docenta. Pan Rokosz chodził i mówił powoli (miał podobno za sobą trudne lata wojenne), ale był bardzo sympatyczny i w swoich ocenach sprawiedliwy. Pamiętam, że jednym z zadań było oznaczanie zawartości arszeniku w próbce. Wychodziło nam to z trudem, ciągle coś było nie tak, nasze wyniki „wylatywały" i oznaczenie trzeba było powtarzać. Kiedy już piąty czy szósty raz wracałem do mojego stołu z kolejną porcją arszeniku do powtórki oznaczenia, warknąłem głośno do mojego kolegi Jacka, że jeszcze dwa–trzy takie podejścia i będę miał tyle nadmiarowego odczynnika, że mogę wytruć pół rodziny… Musiał to usłyszeć Jędruś, bo wstał i bez słowa potuptał do przygotowalni – od tego momentu wydzielano nam tak minimalne porcje, że trudno było z tego zrobić niezbędną naważkę. Ale oznaczanie arszeniku jakoś w końcu zaliczyłem.

Opiekunem sąsiedniej pracowni był dr Jerzy Dubowy z Zakładu Kriogeniki. Dla nas był postrachem, miał bowiem brutalne metody uczenia studentów porządku. Nie było mowy, aby pojawić się na pracowni bez chałatu – jak to mawiał: „Gdzieżeś to zgubił szatę godową?". Ponadto nieustannie kontrolował pokój wagowy. Było tam kilka wag analitycznych z tzw. konikiem, którym posługiwanie się wymagało pewnej wprawy i czasu. Stała tam również bardziej współczesna waga elektroniczna, której studentom nie wolno było używać. Czasem jednak wystawialiśmy czujkę na korytarzu i korzystaliśmy z tej wagi, chociaż „ewakuacja" w przypadku alarmu bywała trudna.

Eksykatorów, w których przynosiliśmy próbki do ważenia, nie wolno było stawiać koło wagi. Zdarzało się więc, że kiedy nagle p. Dubowy wpadał na kontrolę, zawartość postawionego tam eksykatora lądowała w koszu. Oznaczało to bolesną stratę próbki, przygotowywanej nieraz przez kilka godzin. Muszę jednak przyznać, że o studentów ze swojej grupy p. Dubowy dbał. Wiele lat później miałem okazję z nim współpracować i przekonać się, że był to bardzo dobry, prawy człowiek o ogromnej wiedzy tak fachowej, jak i życiowej.

Ponieważ roczniki studentów były wtedy liczne, nikt nie ciągnął nas za uszy i brak zaliczeń czy niezdanie egzaminu poprawkowego w zasadzie kończyły się

powtarzaniem roku. Wydaje mi się, że z naszej grupy, która na początku liczyła ponad 200 osób, zaledwie ok. 70 ukończyło studia w przepisowym terminie.

Egzaminy komisyjne i urlopy dziekańskie nie były raczej, przynajmniej na naszym Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii, częstym zjawiskiem. Opowiadano anegdotę o studentce chemii, która w zaawansowanej, dobrze już widocznej ciąży zgłosiła się do prof. Jana Moszewa – organika z naszego Instytutu pełniącego wówczas funkcję prodziekana czy też kierownika sekcji chemicznej – z prośbą o urlop dziekański. Profesor, który był człowiekiem porywczym, zapytał o uzasadnienie. Speszona dziewczyna (pamiętać należy, że w tym czasie małżeństwa studenckie, nie mówiąc już o ciąży, były raczej rzadkie) z trudem tylko wybąkała: „Panie profesorze, chyba widać". „Co Pani tu widzi? Ja nic nie widzę" – wybuchnął Profesor i w zasadzie był już gotowy odmówić. Dziewczyna zebrała się na odwagę i szepnęła: „Ja jestem w ciąży". Profesor zatrzymał się w pół słowa, popatrzył na nią i powiedział: „No dobrze. Tylko żeby mi to było ostatni raz!".

Natomiast nie najlepiej wspominaliśmy panie z dziekanatu brutalnie egzekwujące kompletność dokumentów. Na dodatek dziekanat był otwarty bardzo krótko, a ponieważ Wydział był bardzo duży, to pod drzwiami wiecznie stały kolejki. Sytuacja nieco się poprawiła, gdy Wydział już podzielono i powstał oddzielny Wydział Chemii, z własnym dziekanatem na miejscu. Za opis naszych odczuć najlepiej może posłużyć jeden z satyrycznych programów Koła Chemików, w którym przy okazji corocznego Balu Chemika odbywającego się na Zamku w Niedzicy pod adresem ówczesnej Pani Dziekan prof. Zofii Stasickiej sformułowano postulat ustawienia w dziekanacie klęcznika, aby student mógł zająć właściwą pozycję. Może był to żart, ale jednak co nieco mówiący o ówczesnych stosunkach.

Sesja zimowa drugiego roku 1967/68 była trudna – mieliśmy tam m. in. końcowy egzamin z matematyki oraz niełatwy egzamin z fizyki i sporo osób miało problemy bądź z zaliczeniami, bądź z niezdanymi egzaminami. A wiosną 1968 r. miały miejsce słynne wydarzenia marcowe, rozruchy i demonstracje, masowe wiece przed Domem Studenckim „Żaczek" oraz brutalne interwencje milicji w obiektach Uniwersytetu. Tu trzeba powiedzieć, że władze i Uniwersytetu, i Wydziału nie poddały się presji politycznej nadgorliwości i zezwolono na dodatkowe terminy zdawania zaległości, co wielu studentom (w tym i mojemu koledze Jackowi) uratowało skórę i uchroniło ich m.in. od powołania „w kamasze".

To taki okruch wspomnień. Może kiedyś pokuszę się o napisanie więcej. Studia trwały przecież pięć lat. (maj 2021 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

3.3.13. Władysław Jękot

Pracę na wydziale chemii zacząłem w 1981 r. w maju jako portier. Na portierni pracowali wtedy pan Tadeusz Bosak i pan Stanisław Smęder. Na część etatu zatrudniony był też pan Leon Rzeźnik, z którego opowieści wynikało, że pochodził ze Wschodu, skąd uciekł w latach 50. XX w. w dramatycznych okolicznościach. Sąsiad z jego miejscowości poinformował go, że w nocy będzie napad na okolicę i jeśli chce przeżyć, to musi uciekać – i tak zrobił. Pochodził z polskiej rodziny, a Ukraińcy Polaków wtedy niszczyli. Miał żonę i dwoje dzieci: syna i córkę. Wieczorem wszyscy opuścili dom i w oddali, w polu, ułożyli się w rzędach ziemniaków, żeby nie zginąć. Pan Rzeźnik w nocy obserwował to, co się działo. Kiedy się ściemniło, bandy zaczęły działać – niszczono i palono budynki, a Polaków mordowano. Kiedy zrobiło się widno, to już nie było do czego wracać. Pan Leon był zmuszony uciekać z rodziną – udali się do Krakowa. Mieszkał tutaj już jego szwagier, którego to samo spotkało wcześniej na Wschodzie. Pan Rzeźnik zatrzymał się u niego na parę dni, później znalazł pracę na wydziale chemii jako portier-dozorca i otrzymał służbowe mieszkanie obok portierni.

Bardzo był zadowolony, że miał i pracę, i mieszkanie – był portierem od lat 50. aż do lat 80. XX w. Jego żona pracowała jako sprzątająca wydział. Opowiadał, że dawniej w zimie było dużo śniegu – tyle, że jak szedł między wałami śniegu, to żona przez okno go nie widziała – takie były zaspy. Budynek miał własną kotłownię na ogrzewanie. Do obowiązków portiera należało też wrzucanie węgla z pola do kotłowni. Znajdowała się ona w piwnicy w pomieszczeniu „021 piwnica” – tam, gdzie później był warsztat zaplecza technicznego. Pan Rzeźnik wspominał też, że chemia miała mieć jeszcze jedno skrzydło od strony wschodniej, wzdłuż tego zielonego trawnika; ściana z tamtej strony była tylko prowizoryczna, taka cienka, bo tam później miały być przejścia do wschodniej strony. Mówił też, że podesty, które są przy schodach wejściowych od południa, wcześniej miały zadaszenie, które po jakimś czasie ściągnięto. Okna piwnicy też nie posiadały kiedyś krat. Okratowano je, kiedy dziekanem był Waligóra, a na wydziale jeszcze odbywały się bale studenckie. Jednego razu w czasie balu dziekan Waligóra przyszedł wieczorem sprawdzić, jak się młodzież bawi. Kazał Rzeźnikowi zamknąć portiernię i poszli na obchód budynku. Po tym, co zobaczył Dziekan Waligóra, powiedział do portiera: „To jest uczelnia, tak nie może być!”.

Od tamtej pory nie dawano zezwolenia na żadne bale i zamontowano kraty, żeby nikt więcej nie wchodził już przez okna (znajdują się nisko ziemi, więc łatwo było wskoczyć, jak i wyjść). Jak sobie przypominam, po tamtym czasie bal chemika odbył się dopiero za dziekana Dziembaja.

Przytoczę historię rozstania pana Rzeźnika z Chemią. Był to czas zimowy, byłem wtedy na polu koło schodów. Pan Leon wyszedł z budynku ubrany w zimowy płaszcz wyjściowy, więc zapytałem: „Gdzie pan idzie?". Odpowiedział, że idzie do szpitala – ja na to, że wygląda na zdrowego, ale wyjaśnił, że odczuwa zimno w nogi, ma skierowanie i termin, więc idzie. Tak myśmy się rozstali, on poszedł, a ja wróciłem do budynku. To było nasze ostatnie spotkanie, bo już ze szpitala nie wrócił, zobaczyłem tylko trumnę na jego pogrzebie. Nadmienię, że ta osika, co stoi przed wejściem do budynku [ul. Ingardena 3] w takim okrąglaku, została posadzona przez pana Rzeźnika osobiście jako małe drzewko; teraz będzie miała 70 lat – tylko tyle po nim zostało. W mieszkaniu po jego śmierci została żona i wnuczka. Wnuczka wyszła za mąż, jakiś czas mieszkali tu razem, a później się wyprowadzili. Mieszkanie zagospodarowano na hotel, parę lat później na pomieszczenia dla administracji.

Pamiętam, jakimi samochodami jeździli pracownicy uczelni: na przykład Hodorowicz – białym fiatem 126, Dziembaj – białą skodą, Proniewicz – fiatem 126. Pamiętam też, jak zauważyliśmy z panem Solarzem, że wchodząc do budynku, Hodorowicz rozmawiał przez komórkę – to była wtedy nowość.

Mogę opowiedzieć też o inwestycjach, których dokonano w budynku, np. lepikowanie i kładzenie papy na dachu; nowe rynny; układanie przed budynkiem płytek chodnikowych (poprzednie były o wymiarach 30 x 30, nowe 50 x 50); wybudowanie w holu na pierwszym piętrze, obok szatni, salę komputerową i pracownię nr 4 dr. Sznelera; zamontowanie monitoringu wewnątrz budynku, jak i na zewnątrz. Wymieniono też centralę przeciwpożarową, zamontowano lampy na rogach budynku, wymieniono instalację gazową i sanitarną, zamontowano bojlery elektryczne na ciepłą wodę, wyremontowano łazienki. Stale coś robiono, przerabiano, poprawiano… Dużo nowych pracowni powstało, wymieniono okina na elewacji wschodniej, postawiono szlaban odgradzający teren Chemii. Wspomnę też, że ten okrąglak, który stoi między budynkami od strony północnej, służył do nadmuchu powietrza do kotłowni, które stamtąd rozprowadzane było do pomieszczeń. Na trzecim piętrze, obok biblioteki, była pracownia jądrowa, którą prowadził Mieczysław Zieliński. Zbadał on, że po wybuchu w Czarnobylu, gdy do Krakowa doszło skażenie, stężenie promieniowania przed budynkiem w czasie pierwszego deszczu było tak wysokie, że każdy powinien mieć kombinezon

ochronny, jaki posiadają osoby pracujące w takich warunkach. Nie ominęły wydziału większe usterki, były zalania. Było zalanie pracowni jądrowej za Zielińskiego – woda lała się schodami na hol drugiego piętra. Pamiętam, że z pokoju 31 (parter) wylała się aż pod pokój 27. Bywały też mniejsze zalania, nie ominęły nas też pożary – na trzecim piętrze od strony zachodniej i na drugim piętrze od strony południowej. Wezwano też raz wojsko chemiczne po tym, jak prof. Parczewski wyczuł podejrzany zapach z ubikacji w stronie zachodniej.

Były też kradzieże, np. u prof. Najbar. Z kolei doc. Mac zgłosił kradzież komputera. Byłem w tej sprawie przesłuchiwany na policji na Batorego, policjant, który mnie przesłuchiwał, był absolwentem chemii. Policjanci powiedzieli mi, że od kradzieży upłynęły 2 tygodnie i sprawa została umorzona.

Na ul. Ingardena 4 w przyziemiu kilka lat temu odbywały się dyskoteki. Młodzież z tych dyskotek w przerwach przechodziła na stronę chemii i siedziała na schodach przed budynkiem, czy na ławkach, które znajdowały się przed głównym wejściem. Było wtedy głośno i dosyć niebezpiecznie – zbito np. tablice przy wejściu na Wydział Chemii. Budynek nie był tak oświetlony, nie było lamp na rogach budynku, było też więcej drzew. Było tam więc dobrze bawiącej się młodzieży. Rano na trawnikach było zostawionych dużo butelek. Rektorem wówczas był prof. Koj, w Instytucie Zoologii pracowała jego żona. Kiedy wracała wieczorem z uczelni, została zaczepiona przez młodzież. Rektor zwrócił się do Urzędu Miasta o wycofanie zgody na takie imprezy. Wokół Wydziału Chemii kręcili się też bezdomni. Pierwszy miał na początku wózek, który miał drewniane kółko, zajmował się on zbieraniem makulatur i miał na imię Bronek. Drugi na malutki wózek zbierał złom, to był Kazik, imienia trzeciego z nich nie znam. Wiem tylko, że wcześniej siedział w więzieniu i że sypiał za garażami w rogu między budynkami. Czwarty z bezdomnych wybrał sobie garaż blaszak na terenie fizyki (przy chodniku idącym od chemii w stronę fizyki, przy parku). Później do niego dołączył drugi, przywiózł drewniany barak i postawił koło blaszaka. To wszystko było nielegalne i po jakimś czasie władze Wydziału Fizyki zarządziły usunięcie mieszkań tych dwóch bezdomnych. Podnośnikiem wzniesiono garaże do góry, a co się spod nich wysypało, to było nie do uwierzenia. Nie miał kto tego uprzątnąć. Pierwszy wspomniany bezdomny, Bronek, zmarł na ul. Oleandry przy domu studenckim Żaczek. Drugi, Kazik, przebywał koło karczmy przy Piotrkowskiej i też zmarł. Losy trzeciego i czwartego nie są mi znane, więcej już nie było ich widać.

Jeżeli chodzi o portierów, to Wydział obsługiwały trzy ekipy: pierwsza to ta z czasu, kiedy ja podjąłem pracę; druga: Sopel, Michalski, Kowalik i ja; trzecia to panowie Solarz, Winiarski i ja.

Chciałem też wspomnieć, że uczelnia, która znajduje się w Tarnowie, gdzie rektorem był Juszkiewicz, była z naszym wydziałem powiązana. Wykładali tam też wykładowcy z Chemii. W miejscu tarnowskiej uczelni znajdowała się wcześniej jednostka wojskowa – pochodzę z tarnowskiego, pamiętam jak wojsko ćwiczyło musztrę. Mieszkałem m. in. na ul. Nowej, naprzeciw bramy głównej. Kiedy jednostkę zlikwidowano, w tym miejscu powstała uczelnia.

Ja pracę portiera na Wydziale Chemii zakończyłem w 2017 r. (to rok przeprowadzki na Kampus) przejściem na emeryturę. Zostały tylko wspomnienia, z czasem przechodzę zapomniany. (Strumiany, grudzień 2019 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

W rozdziale „Herbatka z ...” (2.5 na stronie 149) znajduje się relacja z „Piwka z Panem Portierem”.

3.3.14. Prof. dr hab. Adam Juszkiewicz

Wspomnienia prof. Juszkiewicza związane z Państwową Wyższą Szkołą Zawodową w Tarnowie można przeczytać w liczącej 108 stron książeczce: Adam Juszkiewicz, *Uczelnia tarnowska – projekt mojego życia*, Tarnów 2013.

3.3.15. Mgr Andrzej Karocki

Biogram znajduje się w: *Krakowscy chemicy 1965. Absolwenci Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Informator koleżeński*, oprac. Andrzej Karocki, Kraków 2016; publikacja będzie dostępna od 3 stycznia 2022 r. w Bibliotece Jagiellońskiej jako egzemplarz archiwalny.

3.3.16. Dr Bożena Kawałek

Biogram znajduje się w: *Krakowscy chemicy 1965. Absolwenci Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Informator koleżeński*, oprac. Andrzej Karocki, Kraków 2016; publikacja dostępna będzie od 3 stycznia 2022 r. w Bibliotece Jagiellońskiej jako egzemplarz archiwalny.

3.3.17. Dr Marek Kawałek

Mój niechemiczny związek chemii i krzyżówek



Fot. 3.26. (fot. z arch. pryw.)

Moje zainteresowanie chemią zaczęło się na zajęciach kółka chemicznego w liceum ogólnokształcącym w Gorlicach, potem przyszły studia na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii, które zacząłem w wieku 17 lat (nauka w szkole podstawowej trwała 7 lat, w liceum 4, a ponieważ ministrem oświaty nie była p. Zalewska, poszedłem do szkoły w wieku 6 lat). Po studiach zacząłem pracę w Zakładzie Technologii Chemicznej UJ, kierowanym przez prof. Feliksa Polaka – po powrocie z pobytu w Londynie u prof. Barrera przeszczepił on na polski grunt badania nad otrzymywaniem syntetycznych zeolitów. Wraz z dr. hab. Janem Ejsymontem i dr. hab. Janem Wilkoszem zajmowałem się modyfikacją zeolitów i badaniem ich właściwości adsorpcyjnych. Od zeolitów zaczęła się moja działalność i na nich zakończyła, bo w ostatnich latach mej pracy na Wydziale, już w Zakładzie Chemii Ogólnej specjalizującym się w ochronie środowiska, zajmowałem się równolegle wymianą jonową na zeolitach przez różne kationy, a otrzymane preparaty stanowiły przedmiot wysoko specjalistycznych badań w zespole naukowym prof. Jerzego Datki. Chemia była oczywiście głównym przedmiotem mych zainteresowań, ale oprócz tego interesowałem się rozrywkami umysłowymi, czego dowodem może być fragment laurki pióra redaktora naczelnego „Rozrywki" Romana Nowoszewskiego.

Marek Kawałek od dziecka rozwiązywał różne łamigłówki. Już jako czternastolatek ujrzał w harcerskim czasopiśmie „Na przełaj" swoją pierwszą wydrukowaną krzyżówkę. W „Rozrywce" debiutował w 1972 roku. Brał udział w wielu imprezach szaradziarskich, opuścił tylko jedną Biesiadę z „Rozrywką". Wraz z zespołem Agory zorganizował sześć biesiad szaradziarskich, kilka turniejów kompozycji krzyżówki, turniej hetmański i eliminacje strefowe w Krakowie w ramach wszystkich szaradziarskich mistrzostw Polski.

Od lat jest naszym wiernym autorem. Układa najchętniej krzyżówki różnych odmian, szarady, algebrafy i zadania algebrafopodobne, a także drobne formy wierszowane.

Wielokrotnie startował i startuje w turniejach kompozycji krzyżówki oraz lokalnych imprezach szaradziarskich. Na trzech Biesiadach prowadził wykłady,

ucząc układania i rozwiązywania algebrafów, enigramów, migramów i kryptarytmów. Przydało się wówczas doświadczenie nauczyciela akademickiego, którym przez ponad 40 lat był na Wydziale Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Stąd szaradziarski pseudonim „Alchemik”[17].

A co jeszcze wspólnego ma powyższa laurka z chemią? Otóż z racji pełnienia funkcji prezesa Krakowskiego Klubu Szaradzistów „Agora” byłem organizatorem lub współorganizatorem różnych imprez szaradziarskich, których głównym elementem były turnieje rozrywek umysłowych. Wymagało to dysponowania odpowiednimi salami, które dzięki przychylności władz Wydziału Chemii wynajmowałem w budynku Collegium Chemicum, a po przeniesieniu Zakładu Chemii Ogólnej na ul. Gronostajową także na nowym kampusie. Na potrzeby turniejów kompozycji krzyżówki – raczej elitarnych zawodów dla autorów – wystarczała sala wschodnia, ale już na wielkie turnieje „Rozrywki”, w których liczba uczestników oscylowała około setki, niezbędna była sala audytoryjna. Jak wiadomo, konfiguracja pulpitów i krzesełek na tej sali w wysokim stopniu utrudnia korzystanie z tzw. niedozwolonych źródeł.



W tablicy Mendelejewa

Do diagramu wpisuje się nazwy pierwiastków chemicznych. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:
2) od nazwy niemieckiego miasta z Instytutem Badań Ciężkich Jonów.
5) w wyrazie „manikiurzystka”.
6) także rzymski bóg morza.
8) od imienia mitycznego tytana, który wykradł bogom ogień.
10) od nazwy państwa nad Loarą.
12) anagram wyrazu „Iuner”.
13) od łacińskiej nazwy Ziemi.
15) odpowiada za prawidłowe funkcjonowanie układu nerwowego.
16) z nazwą innego pierwiastka chemicznego.

Pionowo:
1) od nazwy stanu w USA.
2) od nazwy rosyjskiego naukogradu (miasteczka naukowego).
3) od nazwiska austriackiej fizyk jądrowej o imieniu Lise.
4) w wyrazie „akcelerator”.
7) dawniej nazywany kasjopem.
8) odkryty przez Marię Skłodowską-Curie i jej męża Pierre'a.
9) metagram nazwy pierwiastka chemicznego o symbolu Tl.
10) od nazwiska włoskiego fizyka o imieniu Enrico.
11) gaz szlachetny.
14) także planeta Układu Słonecznego.

Nr 3 **Marek Kawałek**

Za rozwiązanie krzyżówki z tej strony rozlosujemy

nagrodę 100 zł

Rozwiązanie można przesłać w dwojaki sposób:
- pocztą – na kuponie (str. 48) prosimy wpisać hasło w polu „Krzyżówka”;
- SMS-em – pod numer **7255**, wpisując w treści: **ROZ.02.K1**, i po kropce hasło. Koszt SMS-a: 2,46 zł (z VAT).

Termin nadsyłania rozwiązań upływa **1 lutego br.**

Fot. 3.27. A jeszcze jednym z dowodów mego występowania w roli chemika i szaradzisty jest powyższa krzyżówka, zamieszczona w Żozrywceńr 2 z datą 17 stycznia 2021 r. (Objaśnienia haseł – skąd się wzięły nazwy pierwiastków chemicznych – zostały częściowo zadiustowane przez redakcję).

W turniejach występowałem czasem w roli członka jury, ale też wielokrotnie jako zawodnik. Podczas jednego z występów w tej drugiej roli spotkała mnie „przygoda”. Wertując zeszycik z kilkudziesięcioma zadaniami do rozwiązania, natknąłem się na tytuł jednego z nich, uznając, że to jedno z zadań, za których rozwiązywaniem niespecjalnie przepadałem. Nie przeczytawszy więc nawet kilku linijek objaśnień, pominąłem to zadanie i zająłem się innymi, dającymi większe szanse na pozytywny rezultat. Jakież było me zdumienie, ale i zawód zarazem, kiedy przeglądając dokładniej po zawodach zestaw zadań zauważyłem,

[17] Fragment artykułu Romana Nowoszewskiego, redaktora „Rozrywki”.

że przedmiotem tego pominiętego zadania było odpowiednie przekształcenie… nazw pierwiastków chemicznych (!), co dla doktora chemii, mającego ponadto cały czas przed oczami „widok znajomy ten", czyli układ okresowy pierwiastków na ścianie audytorium, mogło stanowić niezły handicap. Szansa na znacznie wyższą lokatę w turnieju (zadanie było dość wysoko punktowane) przeszła obok nosa. Pozostała nauczka w postaci parafrazy tytułu opowiadania Marii Konopnickiej z „Jaś nie doczekał" na „Marek nie doczytał". Ale nauczka przydaje się przy studiowaniu pisanych drobnym druczkiem fragmentów umów czy regulaminów. (styczeń 2021 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

Szerszy biogram w: *Krakowscy chemicy 1965. Absolwenci Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Informator koleżeński*, oprac. Andrzej Karocki, Kraków 2016; publikacja dostępna będzie od 3 stycznia 2022 r. w Bibliotece Jagiellońskiej jako egzemplarz archiwalny.

3.3.18. Prof. Jacek Klinowski

Na podstawie: *Krakowscy chemicy 1965. Absolwenci Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Informator koleżeński*, oprac. Andrzej Karocki, Kraków 2016, za zgodą Autora.
Wspomnienia Jacka Klinowskiego z czasów studenckich pt. *Z Krakowa do Cambridge* znajdują się w drugim tomie *Złotej księgi Wydziału Chemii*.

Z przyjemnością przyjmuję zaproszenie Andrzeja Karockiego do napisania wspomnienia o mej drodze naukowej rozpoczętej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Mój życiorys jest dość skomplikowany. W latach 1960–1965 studiowałem na UJ chemię, a od 1961 r. także matematykę. Pod opieką Profesora Macieja Leszko uzyskałem w 1965 r. magisterium w Zakładzie Chemii Ogólnej kierowanym przez Profesora Bronisława Zapióra. Z przyjemnością wspominam te czasy.



Fot. 3.28. Nadanie tytułu profesora honorowego UJ, Collegium Maius, 13 maja 2013 r. (kadr z filmu)

W kwietniu 1968 r. otrzymałem doktorat, a w sierpniu tego roku rozpocząłem pracę jako *research fellow* w University of Aberdeen w Szkocji nad badaniem transportu wody i elektrolitów przez membrany jonowymienne. W 1969 r. przeniosłem się do Imperial

College w Londynie, aby pracować pod kierunkiem wielkiego uczonego, prof. Richarda Malinga Barrera, nad wymianą jonową w zeolitowych sitach molekularnych i termodynamiką statystyczną. Barrer – niedościgniony mistrz zwięzłego słowa – pokazał mi, jak się naprawdę pisze pracę naukową. W 1973 r. otrzymałem stopień Doctor of Philosophy w Uniwersytecie Londyńskim oraz Diploma of Imperial College. Potem przez dwa lata studiowałem fizjologię, pracując nad transportem tlenu i azotu w organizmie z użyciem metod radiochemicznych i polarografii. Wreszcie w 1980 r. objąłem stanowisko w University of Cambridge, gdzie pracuję do chwili obecnej jako profesor fizyki chemicznej i gdzie uzyskałem stopnie naukowe: Master of Arts oraz Doctor of Science.

W latach 70. napisałem, wraz z Adamem Garbiczem, wydaną w USA. dwutomową książkę o filmie zatytułowaną *Cinema, the Magic Vehicle*. Polskie tłumaczenie (*Kino, wehikuł magiczny*, Wydawnictwo Literackie w Krakowie) cieszyło się wielkim powodzeniem.

Nasz uniwersytet założony został w 1210 r., jest więc starszy nawet od UJ. Pominąwszy Oksford, który jest podobny do Cambridge (ale nigdy nie identyczny), struktura naszego uniwersytetu jest unikalna. Cambridge University składa się z wydziałów zajmujących się rozmaitymi dziedzinami nauki oraz z 30 college'ów, a każdy student i doktorant musi należeć do jednego z nich i w nim mieszkać (nawet, gdy rodzice mieszkają w Cambridge). Musi być obecny na dwóch posiłkach dziennie, a przy kolacji nosić togę akademicką. Studentom nie wolno posiadać samochodu w promieniu 15 mil od Kościoła Uniwersyteckiego. Kładziemy wielki nacisk na dodatkowe zainteresowania, takie jak muzyka, no i na osiągnięcia w sporcie: doroczne regaty na Tamizie przeciw Oksfordowi to najpoważniejsza rzecz na świecie.

Cambridge jest miejscem dość ekscentrycznym. Piszę te słowa w trakcie „tygodnia majowego" – jak jasno wynika z nazwy, chodzi o dwa tygodnie w czerwcu. W każdym college'u studiować można każdy przedmiot pod opieką stałych wykładowców. Ale same wykłady i ćwiczenia zorganizowane są centralnie na wydziałach Uniwersytetu, które są od college'ów niezależne. Tak więc, na Wydział Chemii przychodzą wszyscy studiujący chemię, niezależnie od ich college'u. To system bardzo sprawny, chociaż kosztowny: w college'u spotyka się ludzi studiujących najrozmaitsze kierunki nauki (co na pewno nie przeszkadza w ogólnym rozwoju studenta), a stosunek liczby studentów do personelu dydaktycznego wynosi około 2:1. Na innych uniwersytetach ma się kontakt tylko z ludźmi studiującymi ten sam przedmiot. Ten „podwójny" system jest również bardzo atrakcyjny dla personelu: należąc jednocześnie do wydziału

i college'u, co jest regułą, ma się dwie posady (i dwie pensje). Uniwersytet działa na zasadzie kolegialnej i jest kompletnie niezależny od władz państwowych. Do podejmowania ważnych decyzji uprawnieni są, na drodze głosowania, wszyscy posiadający stopień Master of Arts. Podjęte w ten sposób decyzje, a także nadane przez nas stopnie naukowe, nie wymagają zatwierdzenia przez nikogo. Stopień Doctor of Philosophy jest w praktyce najwyższy. Nie mamy bowiem instytucji habilitacji, która jest wynalazkiem niemieckim. W ten sposób można dostać niezależną posadę w wieku 25 lat – coś w innych krajach nie do pomyślenia. Chociaż istnieją tzw. „wyższe doktoraty" (Doctor of Science, Doctor of Letters itd.), posiadanie takiego stopnia nie jest do niczego potrzebne – daje za to prawo noszenia wspaniałej szkarłatnej togi. Nasi ludzie dostali w sumie 88 Nagród Nobla (w tym dwukrotnie biochemik Fred Sanger, który – nawiasem mówiąc – nie ma tytułu profesora).

Wydział Chemii istnieje od 1702 r. (przedtem chemia była dziedziną filozofii) i liczy 53 stałych pracowników naukowych, z których 17 jest członkami Królewskiej Akademii Nauk. Przez wiele lat byłem jedynym cudzoziemcem (tzn. kimś nie urodzonym w Wielkiej Brytanii lub jednej z jej byłych dwóch kolonii), który kiedykolwiek dostał się do tego zaklętego kręgu. Jest też około 250 doktorantów i doktorów z różnych krajów na tymczasowych kontraktach. Każdy pracownik prowadzi swój własny niezależny zespół badawczy. Nie ma szefów: dziekan wydziału nie jest wcale moim zwierzchnikiem – jego zadaniem jest reprezentować wydział na zewnątrz. Byłem do tej pory promotorem 31 doktorantów, a siedmioro z nich jest teraz profesorami, natomiast troje rektorami swoich uniwersytetów. Mam byłych doktorantów na całym świecie. Jestem zawodowym egzaminatorem i recenzuję około sześć prac tygodniowo dla różnych pism naukowych. W 1991–2010 r. byłem redaktorem naczelnym „Solid State Nuclear Magnetic Resonance", pisma naukowego wydawanego przez firmę Elsevier w Amsterdamie. Odwiedzają nas często naukowcy z różnych stron świata, w tym z Polski, ale, wstyd powiedzieć, rzadko z Krakowa. Ja sam też często wyjeżdżam. Mam pewne związki z krajem: w 1992 r. zostałem Członkiem Zagranicznym Polskiej Akademii Umiejętności, a w 1995 r. Członkiem Honorowym Polskiego Towarzystwa Chemicznego. Oba te wyróżnienia sprawiły mi ogromną przyjemność[18].

[18] Profesor, pisząc te wspomnienia, nie wiedział jeszcze, więc nie mógł wspomnieć, że za dwa lata zostanie mu nadany tytułu profesora honorowego UJ, Collegium Maius, 13 maja 2013 r. (od 4:45 laudacja, którą wygłosił prof. dr hab. Jerzy Datka). Ponadto 24 czerwca 2020 r. Profesorowi Jackowi Klinowskiemu przyznano tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu Warszawskiego. – *przyp. red.*

Moim pierwszym zadaniem w Cambridge była organizacja zespołu badawczego do pracy nad sitami molekularnymi i katalizą. Jednocześnie ukazały się pionierskie publikacje stosujące magnetyczny rezonans jądrowy (MJR) z rotacją próbki pod „kątem magicznym". Przed studiującymi ciało stałe, a szczególnie krzemiany (stanowiące ponad połowę znanych minerałów) otwarły się wrota do ziemi obiecanej: MJR pozwala natychmiast rozstrzygnąć wiele ważnych problemów strukturalnych, szczególnie w materiałach zawierających węgiel, krzem, glin i fosfor. Studia nad MJR rozpocząłem w University of Guelph w Kanadzie. W 1983 r. otrzymałem fundusze na zakup pierwszego nowoczesnego spektrometru MJR do badań nad ciałem stałym.

W odróżnieniu od metod konwencjonalnych (takich jak rentgenowskie), MJR z rotacją pod kątem magicznym nie wymaga krystalicznych próbek. Można badać substancje amorficzne takie jak szkło, węgiel, cement, materiały ceramiczne, medyczne i biologiczne, a także minerały i związki otrzymane syntetycznie. Otrzymać można widma prawie wszystkich pierwiastków układu okresowego. Badaliśmy dosłownie wszystko: sita molekularne, fulleren (C_{60}, nowo odkrytą alotropową odmianę węgla), cement, szkło, jesienne liście klonu z Wisconsin i zmineralizowaną tkankę mózgową u osób cierpiących na chorobę Alzheimera (gdzie po raz pierwszy wykazaliśmy obecność glinu w układzie nerwowym człowieka). Oprócz MJR używamy spektroskopii podczerwieni, dyfrakcji rentgenowskiej i neutronowej, adsorpcji, badań katalitycznych, EXAFS (*Extended X-ray Absorption Fine Structure*), rozpraszania neutronów, metod kwantowo-mechanicznych oraz grafiki komputerowej. Niektóre pomiary prowadzimy w Daresbury w Wielkiej Brytanii, w Berkeley w USA, w Instytucie Laue-Langevin w Grenoble oraz w Portugalii. Pracujemy również nad toksycznymi rodnikami w organizmie i przy pomocy metody Monte Carlo nad epidemiologią wirusa HIV prowadzącego do AIDS. Zajmujemy się także opisem struktury krystalicznej używając „powierzchni minimalnych". Napisaliśmy też szereg czysto matematycznych prac na temat funkcji zeta Riemanna, teorii liczb oraz tzw. funkcji specjalnych. Opublikowałem w sumie 501 prac naukowych.

Mieszkam w centrum naszego średniowiecznego miasteczka liczącego około 120 tysięcy mieszkańców (z czego 17 tysięcy to studenci lub doktoranci). Moja żona Margaret, doktor biologii, jest specjalistą w dziedzinie ssaków morskich (wieloryby i delfiny). Nasza córka Teresa (ur. w 1969) otrzymała w 1993 doktorat z embriologii i kieruje teraz zespołem pracującym nad środkami antyrakowymi w firmie farmaceutycznej Astra Zeneca w Manchesterze. 30 września 2011 przestanę pracować naukowo i przeniosę się do Londynu. (Cambridge, 30 czerwca 2011 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

3.3.19. Dr Zofia Kluz

Moje 61-letnie związki z Instytutem Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego[19]

„Upływa szybko życie,
jak potok płynie czas...”

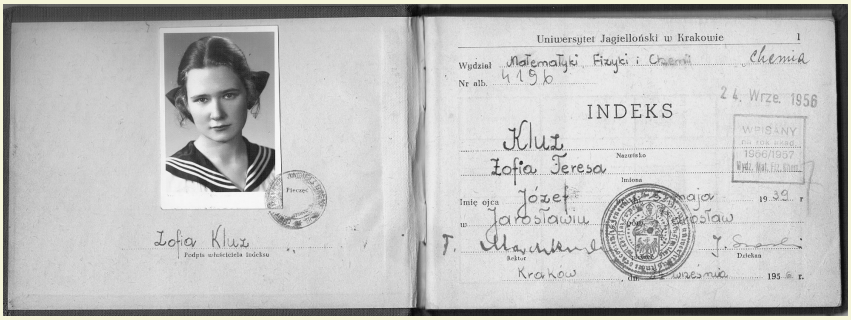
Słowa bardzo popularnej piosenki pasują do tytułu tych wspomnień. Długo zastanawiałam się, czy odpowiedzieć na prośbę dr. hab. Pawła Kozyry o napisanie własnych wspomnień, a jeżeli „tak” – to jak? Postanowiłam jednak, że może spróbuję ukazać, jak zmieniały się realia nauki i pracy na Wydziale Chemii w Uniwersytecie Jagiellońskim. Będą to oczywiście trochę „obrazkowe” wspomnienia i nie zawsze chronologiczne, po prostu te, które najbardziej utkwiły mi w pamięci na przestrzeni tych lat.

Trzeba jednak zacząć od początku. Urodziłam się w maju 1939 r. w Jarosławiu, czyli jeszcze przed II wojną światową. Rodzice byli nauczycielami – ojciec, absolwent Wydziału Chemii na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie, uczył w I Państwowym Gimnazjum i Liceum, a matka, absolwentka polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, w Liceum Sióstr Niepokalanek. Po wybuchu wojny Rodzice natychmiast z narażeniem życia, zgodnie ze swoim powołaniem, stanęli do organizacji tajnego nauczania. Ojciec był koordynatorem na cały powiat jarosławski, a matka nauczycielką polskiego i łaciny na tajnych kompletach. Po zakończeniu wojny i zmianie granic Polski w 1945 r. w Rzeszowie rozpoczęto organizację nowej struktury szkolnictwa (przed wojną Podkarpacie należało do Lwowa). Ojca zaproszono do pracy w kuratorium nad odtworzeniem szkolnictwa średniego. Rodzice z żalem opuścili Jarosław, przenosząc się do Rzeszowa. Nauki więc „pobierałam” już w Rzeszowie. W latach 1952–1956 uczęszczałam do III Liceum Ogólnokształcącego w Rzeszowie. Były to czasy najgorszego terroru stalinowskiego. W programach szkolnych (język polski, historia, nauka

[19] W 1956 roku Instytut Chemii mieścił się przy ul. Krupniczej 41, która została potem przemianowana na Mieczysława Karasia 3, a dzięki staraniom „Solidarności” uniwersyteckiej, nosi obecnie nazwę Romana Ingardena 3.

o konstytucji) obowiązujące były mowy Bieruta, Waryńskiego, Stalina, a literatura to np. wiersze „Lenin i partia". Rok 1956 – matura, komers i co dalej? Ja wahałam się między filologią polską a… chemią (trochę odległe od siebie kierunki). Zwyciężyła jednak chemia. Dlaczego? Zawsze chciałam uczyć w przyszłości, a moja Mama tylko raz mi powiedziała: „Zawsze kwas siarkowy ma wzór H_2SO_4, a woda H_2O, a interpretacja twórczości – w zależności od rozkazów". I to zwyciężyło. Trzy absolwentki klasy III b z III LO w Rzeszowie (Z. Kluz, A. Stępień, A. Sierżęga) złożyły papiery na studia chemiczne na Uniwersytet Jagielloński. Egzamin wstępny – noc w akademiku, strach, przerażenie. Najpierw egzamin pisemny z matematyki, a po paru dniach ustny. Z matematyki byłam zwolniona, została fizyka i nauka o konstytucji (!). Wydawało mi się, że odpowiedziałam dobrze, ale wyszedł za mną członek komisji i zaczął mnie namawiać na… fizykę. Wiedziałam, że na fizykę jest mało kandydatów, a na chemię nadmiar, więc padł na mnie blady strach. Sytuację uratował mgr Mieczysław Dyrek (sekretarz), który nagle stanął przede mną i rzekł: „Niech się pani nie daje namówić – wynik egzaminu zapewnił pani przyjęcie na chemię". Radość… Pozostało tylko czekanie (już w Rzeszowie) na oficjalne powiadomienie. Przyszło. Radość, jestem studentką Uniwersytetu Jagiellońskiego! 1 października 1956 r. zaczęło się dla mnie zupełnie nowe życie. Akademika nie dostałam, mieszkałam dość daleko od uczelni, więc doszło poznawanie Krakowa, dojazdy i nauka, nauka, bo „pierwszego roku nie wolno powtarzać".

Wszystko było inne od życia szkolnego w Rzeszowie. Wykład z chemii nieorganicznej – wchodzi na salę staruszek (tak się nam wtedy wydawało) prof. Wiktor Jakób, wraz ze „świtą" asystentów. Wykład mówiony cichym głosem (profesor rok wcześniej stracił jedynego syna, też chemika), zwykle do połowy, bo końcówkę z wielką swadą prowadził dr Tadeusz Senkowski. Słuchaliśmy wszyscy z zapartym tchem. Do chemii nieorganicznej należały ćwiczenia – pracownia 12-godzinna. Tutaj poznaliśmy „smak" prawdziwej chemii. Analiza kationów i anionów – ile emocji – czy się dobrze wykryło? Potem zadania złożone, a na koniec „zupy". Do tego kolokwia z ćwiczeń, kolokwia z wykładów. Atmosfera na pracowni była wspaniała, dr Senkowski, mgr Dyrek choć czasem mieli uszczypliwe uwagi, to wszystkie były „z dobroci serca", a prawdziwym opiekunem pierwszoroczniaków był dr Edward Cholewa.



Fot. 3.29. Pierwsza strona indeksu

Oprócz chemii nieorganicznej na pierwszym roku większości sen z oczu spędzała matematyka. Wykłady, które prowadził prof. Jan Leśniak, były bardzo jasne i precyzyjne, ale ćwiczenia dla grup, które prowadził mgr Andrzej Lasota, to był prawdziwy horror. 1/3 grupy nie została dopuszczona do egzaminu, a więc pożegnała się ze studiami. Nadeszła sesja. Na egzaminie z matematyki dowiedziałam się, że mogłabym dostać pięć, ale miałam słabe zaliczenie, więc mam cztery. Radość była ogromna. Sytuacja powtórzyła się i na końcu roku. Chemię nieorganiczną zdałam też na cztery. Podczas seminariów mgr Zofia Stasicka i mgr Alina Kosińska (później Samotus) uczulały nas na zadawane przez profesora specyficzne pytania, czyli tzw. jakóbki. Drugi rok i następne już spokojniejsze – trudno je dokładnie opisywać – na pewno najlepszą szkołą chemii były pracownie (szkoda, że w obecnych programach jest ich tak mało!). Analiza ilościowa wymagała wielkiej precyzji, a ważenie „z konikiem" śniło się po nocach. Postrachem była dr Józefa Bocheńska, ale łagodziły sytuację mgr Aleksandra Dąbrowska (Kanas) i mgr Emilia Hejmo. Pracownia organiczna to prawdziwa „kuchnia" chemiczna – wielogodzinne preparatyki i pytanie, „czy wyjdzie". Chemia organiczna to też bardzo dobre wykłady prof. Jana Moszewa i pełne napięcia kolokwia wstępne do pracowni i egzamin u profesora. Na trzecim roku był jeszcze jeden postrach – chemia teoretyczna. Wykłady prof. Kazimierza Gumińskiego wspaniałe, precyzyjne, systematyczne, ale wzory… i pojęcia – czysta abstrakcja. Na koniec półtoragodzinny egzamin zdawany z tzw. świadkiem. Na trzecim roku zmorą były jeszcze zadania z „Silena" – jednak dzięki wspaniałemu koledze śp. Jasiowi Kuligowi, który wszystkim tłumaczył i pomagał, z zaliczeniami nie było większych kłopotów. Egzamin u dr. Andrzeja Pomianowskiego też przeszedł bezboleśnie. Gorzej wspominam zarówno egzamin, jak i ćwiczenia z technologii. Trzeba było znać na pamięć dane liczbowe, temperatury, katalizatory.

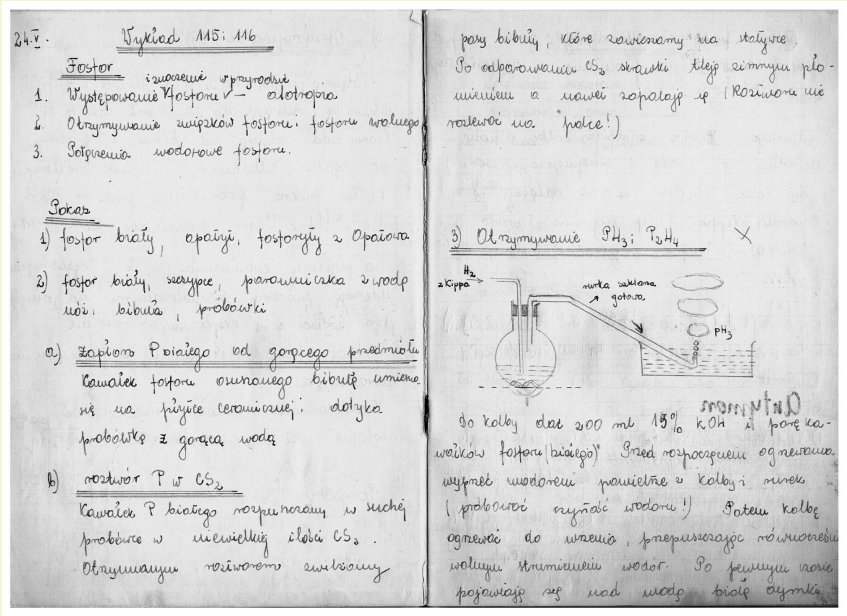
Za to specjalizacja z chemii nieorganicznej – to był oddech i prawdziwe studiowanie – dr Senkowski i mgr Hejmo stwarzali wspaniałą atmosferę, a preparatyka, analiza i badanie różnych właściwości związków kompleksowych to był przedsmak pracy magisterskiej. Było nas aż 13 osób, więc i radości, i zabawy moc. Pracę magisterską o związkach kompleksowych molibdenu na V stopniu utlenienia pisałam u prof. W. Jakóba, pod bezpośrednią opieką mgr Z. Stasickiej. Praca prawie samodzielna, nieraz wielogodzinna, ale wspierana przez Z. Stasicką, i wspólna radość, że preparat wyszedł! Pisanie pracy, poprawki nanoszone bardzo skrupulatnie przez „opiekunkę" i praca gotowa przyjęta przez profesora. Obrona wspólna dla całego roku odbyła się 21 czerwca 1961 r.



Fot. 3.30. Tableau „naszego" rocznika

Tylu nowych magistrów. Drogi dla większości z nas się rozeszły. Jeszcze był tylko wspólny komers. Przed każdym stało pytanie: „Co dalej?". Wiedziałam, że chciałabym uczyć i zostać w Krakowie. Na złożone podanie w kuratorium otrzymałam odpowiedź, że są godziny w IV Liceum Ogólnokształcącym w Krakowie. Ale sytuacja się zmieniła. Prof. Jakób zaproponował mi etat asystenta w Zakładzie Chemii Nieorganicznej, bo mgr Adam Krawiec odszedł „do przemysłu". Z jednej strony radość – a z drugiej pytanie: „Czy się nadaję?".

1 września 1961 r. rozpoczęłam pracę w charakterze asystenta. W Zakładzie Chemii Nieorganicznej została też Teresa Hodor na etacie z laboratorium szklarskiego (prof. Jakób był doradcą naukowym tego laboratorium). Pierwsze kroki to był… strach przed studentami, mimo że dr Cholewa wprowadzał mnie w arkana pracy dydaktycznej, która wciągała mnie coraz bardziej. Byłam potem przez wiele lat opiekunem I roku i kierownikiem ćwiczeń. Bardzo mi ta praca odpowiadała i przynosiła dużą satysfakcję. Warto może jeszcze wspomnieć o jednej „funkcji" (niewliczanej w tzw. pensum), która przypadła mi w udziale jako najmłodszemu pracownikowi – byłam demonstratorem przy wykładach z chemii nieorganicznej dla studentów pierwszego roku. Przez pierwszy rok mojej pracy w Zakładzie Chemii Nieorganicznej wykładowcą był prof. W. Jakób, a następnie przez kilka lat demonstrowałam doświadczenia prof. Adamowi Bielańskiemu. Przygotowanie doświadczeń wymagało kilku godzin każdego tygodnia – a potem emocje przy wykonywaniu doświadczeń – „wyjdzie czy nie wyjdzie?". Wiadomo bowiem, jaką radość mieli studenci, gdy zamiast spodziewanego efektu był inny albo go w ogóle nie było.


24.V. Wykład 115, 116

Fosfor izolacja przykłady

1. Występowanie fosforu – alotropia
2. Otrzymywanie związków fosforu, fosforu wolnego
3. Połączenia wodorowe fosforu.

Spokaz

1) fosfor biały, opalizy, fosforyty z Opatowa

2) fosfor biały, szczypce, parowniczka z wodą, bibuła, probówki

a) Zapłon P białego od gorącego przedmiotu
Kawałek fosforu owiniętego bibułą umieszcza się na płytce ceramicznej; dotyka probówką z gorącą wodą

b) roztwór P w CS_2
Kawałek P białego rozpuszczamy w suchej probówce w niewielkiej ilości CS_2.
Otrzymujemy roztwory zwilżony

pary bibuły, które zawieszamy na statywie.
Po odparowaniu CS_2 skarmi tlej zimnym płomieniem a nawet zapalają się (Rozlewa się rozlewać na "polce!)

3) Otrzymywanie PH_3; P_2H_4

Do kolby dać 200 ml 15% KOH i parę kawałków fosforu (białego)" Przed rozpoczęciem ogrzewania wypręć wodorem powietrze z kolby i rurek (probówki ryżnąć wodorem!) Potem kolbę ogrzewać do wrzenia, przepuszczając równocześnie wolnym strumieniem wodór. Po pewnym czasie pojawiają się nad wodą białe dymki

Fot. 3.31. Zdjęcie ze strony zeszytu (prywatne notatki) z przepisami wykładowych doświadczeń

Miałam wielkie szczęście, bo obaj wykładowcy nigdy nawet nie zwrócili mi uwagi, gdy coś nie wychodziło, a nawet wtedy, gdy podczas syntezy $AlBr_3$ dałam za dużo bromu i studentów trzeba było ewakuować z auli, a prof. A. Bielański miał w konsekwencji zapalenie górnych dróg oddechowych. Trzeba tylko dodać, że wykonywanych doświadczeń było bardzo dużo – od prostych, np. topienia siarki, poprzez coraz trudniejsze, np. spalania H_2S, otrzymywania amoniaku i badania jego rozpuszczalności, otrzymywania tlenków azotu (N_2O, NO…), czy „strzelającego" jodku azotu, PH_3 i P_2H_4 itp. Patrząc z perspektywy wielu lat, muszę zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt pierwszych lat mojej pracy. Znalazłam się w zespole już zintegrowanym i zaprzyjaźnionym, a mimo to od razu przyjęto mnie bardzo serdecznie i „ciepło" – przejście „na ty" z niedawnymi „moimi" asystentami do dzisiejszego dnia pamiętam. Potem były wspólne imieniny, oblewanie doktoratów (np. w roku 1964 stopień doktora uzyskały w jednym dniu Emilia Hejmo, Aleksandra Kanas, Alina Samotus, Zofia Stasicka), wspólne wakacyjne wycieczki (Bułgaria, Jugosławia, Mazury…), a nawet organizacje uroczystości św. Mikołaja dla dzieci i wnuków pracowników. W postać św. Mikołaja wcielał się doc. Tadeusz Senkowski, a potem prof. Andrzej Barański, którzy musieli zmagać się z odpowiedziami na trudne pytania dzieci.



Fot. 3.32. Obchody św. Mikołaja zorganizowane dla dzieci i wnuków pracowników Zakładu (rok 1963). Tadeusz Senkowski jest św. Mikołajem, Teresa Hodor – diabłem, a ja – aniołkiem

Przyjaźnie wtedy zawarte przetrwały niejednokrotnie do końca życia (Alina Samotus, Janina Chojnacka). Muszę tu szczególnie wspomnieć Olę Dąbrowską-Kanas, której zawdzięczam prawdziwą przyjaźń, która była i jest ze mną we wszystkich najtrudniejszych dla mnie chwilach, a jej Rodzina jest i dla mnie Rodziną – jestem „zaakceptowaną" mamą chrzestną, ciocią, a teraz i ciocią-babcią.

Jeszcze jedno wspomnienie. W marcu 1968 r., na prośbę prof. Adama Bielańskiego, prorektora UJ, pracownicy Zakładu Chemii Nieorganicznej mieli całodobowe dyżury w pracowniach, aby otworzyć szeroko drzwi, gdyby studenci szukali schronienia przed pałkami milicji. Chwile pełne napięcia. Na szczęście nie doszło do konfrontacji.

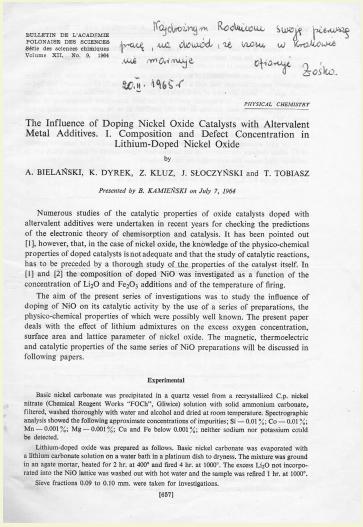
Nie można w tym miejscu nie wspomnieć o tzw. pracownikach technicznych, którzy nie tylko pomagali przy ćwiczeniach, ale zawsze służyli wszechstronną pomocą i radą. W momencie gdy rozpoczynałam pracę, takim, po prostu dobrym człowiekiem, był pan Józef Hojka, „gospodarz" I piętra, a na parterze pracowali pan Władysław Godzik i pan Stefan Świadek. W następnych latach do tego grona dołączyły niezapomniane absolwentki technikum chemicznego Ela Jasińska, Basia Sośnicka, Irena Siatka, a potem Jola Sosin i Halina Majcherczyk.

A praca naukowa? Miałam nieprawdopodobne szczęście, że moim „szefem" i promotorem był nie tylko naukowiec światowej sławy, ale Człowiek – prof. Adam Bielański! Jako najmłodszy pracownik zostałam niemal automatycznie „przypisana" do tworzącego się zespołu nowego kierownika Zakładu Chemii Nieorganicznej – następcy prof. Jakóba – prof. A. Bielańskiego, który oficjalnie tę funkcję objął w 1964 r., ale ścisłą współpracę rozpoczął już w 1962 r. (np. wykłady z chemii nieorganicznej dla studentów I roku).

Razem z dr Krysią Dyrek, która zmieniła swoją dotychczasową tematykę badań i też przeszła do zespołu nowego kierownika, rozpoczęłyśmy „staż" w zakładzie prof. Bielańskiego na AGH. Pod życzliwymi skrzydłami pracowników uczyłyśmy się obsługi aparatury próżniowej i wchodziłyśmy w tematykę fizykochemii ciała stałego. Potem przyszła kolej na budowę aparatury próżniowej już „u nas" – pierwsze próby czy rtęciowy manometr McLeoda będzie działał – wszystko to było „rękodzieło", w którym nieodzowną rolę odegrał p. Józef Górecki – szklarz. A tematyka? Pierwsze prace związane były z właściwościami tlenku niklu dotowanego litem. Pierwsza publikacja (fot. 3.33), której byłam współautorem, to było dla mnie prawdziwe przeżycie!

W 1967 r. „dostałam" już samodzielne zadanie – badania nad tlenkiem kobaltu czystego i dotowanego litem. Sama preparatyka stanowiła wyzwanie (na owe czasy) – prażenie w 1000 °C w rurach kwarcowych w atmosferze azotu

i „wrzucanie” ich do ciekłego azotu (ile rur pękało, a robił je mistrz Wessecki, do którego trzeba było jeździć do Oświęcimia). „Po drodze” były zjazdy, na których trzeba było referować swoje prace, i opracowywanie następnych publikacji! Niezapomniane przeżycia wiążą się również z organizacją (oczywiście z inicjatywy prof. Bielańskiego) kolokwiów polsko-czeskich i polsko-francuskich, a potem z rewizytami w Pradze i Compiègne (pod Paryżem). A badania były trudne i pracochłonne – np. właściwości magnetyczne badać trzeba było na wadze Gouya skonstruowanej w Katedrze Chemii Nieorganicznej przez pracowników zajmujących się związkami koordynacyjnymi.



BULLETIN DE L'ACADÉMIE POLONAISE DES SCIENCES Série des sciences chimiques Volume XII, No. 9, 1964

Najdrożsi Rodzicom swoją pierwszą pracę, na dowód że coś w życiu umiem mówię

20.II. 1965 r.

PHYSICAL CHEMISTRY

The Influence of Doping Nickel Oxide Catalysts with Altervalent Metal Additives. I. Composition and Defect Concentration in Lithium-Doped Nickel Oxide

by

A. BIELAŃSKI, K. DYREK, Z. KLUZ, J. SŁOCZYŃSKI and T. TOBIASZ

Presented by B. KAMIEŃSKI on July 7, 1964

Numerous studies of the catalytic properties of oxide catalysts doped with altervalent additives were undertaken in recent years for checking the predictions of the electronic theory of chemisorption and catalysis. It has been pointed out [1], however, that, in the case of nickel oxide, the knowledge of the physico-chemical properties of doped catalysts is not adequate and that the study of catalytic reactions, has to be preceded by a thorough study of the properties of the catalyst itself. In [1] and [2] the composition of doped NiO was investigated as a function of the concentration of Li_2O and Fe_2O_3 additions and of the temperature of firing.

The aim of the present series of investigations was to study the influence of doping of NiO on its catalytic activity by the use of a series of preparations, the physico-chemical properties of which were possibly well known. The present paper deals with the effect of lithium admixtures on the excess oxygen concentration, surface area and lattice parameter of nickel oxide. The magnetic, thermoelectric and catalytic properties of the same series of NiO preparations will be discussed in following papers.

Experimental

Basic nickel carbonate was precipitated in a quartz vessel from a recrystallized C.p. nickel nitrate (Chemical Reagent Works "FOCh", Gliwice) solution with solid ammonium carbonate, filtered, washed thoroughly with water and alcohol and dried at room temperature. Spectrographic analysis showed the following approximate concentrations of impurities; Si — 0.01 %; Co — 0.01 %; Mn — 0.001 %; Mg — 0.001 %; Cu and Fe below 0.001 %; neither sodium nor potassium could be detected.

Lithium-doped oxide was prepared as follows. Basic nickel carbonate was evaporated with a lithium carbonate solution on a water bath in a platinum dish to dryness. The mixture was ground in an agate mortar, heated for 2 hr. at 400° and fired 4 hr. at 1000°. The excess Li_2O not incorporated into the NiO lattice was washed out with hot water and the sample was refired 1 hr. at 1000°.

Sieve fractions 0.09 to 0.10 mm. were taken for investigations.

[697]

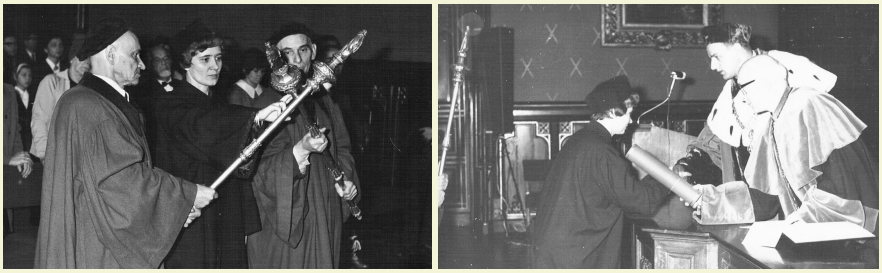
Fot. 3.33. Pierwsza strona mojej pierwszej publikacji.

Zmianę ciężaru jedna osoba mierzyła na mikrowadze „z konikiem”, a druga przy pomocy opornic ustawiała napięcie. Zapisy oczywiście robiło się w zeszycie, a obliczenia przy pomocy tablic logarytmicznych. Dlaczego piszę o tych sprawach może nieistotnych? Aby pokazać, jak w stosunkowo niedługim czasie zmieniły się metody badawcze, jak badania zostały ułatwione i zmechanizowane.

I tak dotarłam w tych wspomnieniach do czerwca 1970 r. Moja gotowa praca doktorska została skierowana do prof. Jerzego Habera i prof. Stanisława Mrowca. Recenzje były bardzo dobre i dzięki temu obrona mogła się odbyć 29 czerwca 1970 .u, którą poprzedzał zdawany w tym samym dniu egzamin. Sama obrona trwała dwie godziny. Obecna była nie tylko komisja, ale też przybyli przyjaciele, koledzy, rodzice. Trudno mi było uwierzyć – jak usłyszałam, że jestem doktorem nauk chemicznych. Jeszcze we wrześniu odbyła się promocja i wypowiedziałam słowa przysięgi *spondeo ac polliceor*.

A jakim promotorem był prof. Adam Bielański? O zasługach i osiągnięciach Profesora możemy przeczytać w licznych opracowaniach czy w Wikipedii. Profesor był bardzo wymagającym promotorem, ale równocześnie niezwykle życzliwym, który zawsze miał czas na wielogodzinne dyskusje (nawet wtedy, gdy pełnił funkcję prorektora UJ), zawsze zorientowany w codziennych badaniach,

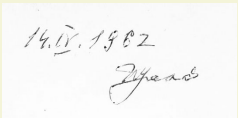
często przychodził do pracowni i obserwował preparatykę czy pomiary. Wszelkie opracowania czy brudnopisy pracy czytał i poprawiał na bieżąco, sugerując konkretne zmiany. Cieszył się zawsze z awansu pracowników, ze zdobywania przez nich stopni naukowych i zajmowanych przez nich ważnych stanowisk w hierarchii uniwersyteckiej.



Fot. 3.34. Zdjęcia z promocji

Trzeba dodać, że Zespół kierowany przez Profesora rozrastał się dynamicznie. Wkrótce do Zespołu dołączyli Roman Dziembaj, Miecia Najbar, Ela Wendowa, Joanna Poźniczek, Jurek Datka, Antek Inglot, Ala Drelinkiewicz, Marzena Jagiełło, Hanka Dyczek i inni. Wiele z tych osób zostało doktorami, docentami, profesorami, a inni po zrobieniu doktoratów poszli pracować do kolejnych ośrodków naukowych.

Prof. Adam Bielański wiedział o ważnych zdarzeniach życiowych swoich pracowników: tych radosnych (śluby, narodziny dzieci, imieniny) i tych smutnych (śmierci bliskich, choroby). Jako kierownik Zakładu od razu ujął nas wszystkich wielkim szacunkiem, jakim darzył prof. Jakóba. Zawsze lojalny względem Niego, służący Mu pomocą dosłownie do ostatnich chwil życia. Niezapomniany dla mnie był rok 1962, gdy z inicjatywy prof. Bielańskiego zorganizowany był jubileusz 50-lecia pracy naukowej prof. Jakóba. Było to święto całego Zakładu (pieczono nawet ciasta). Obecna była na uroczystościach m.in. prof. Bogusława Jeżowska-Trzebiatowska (uczennica prof. Jakóba z czasów lwowskich).



Fot. 3.35. Oryginalny podpis prof. W. Jakóba

Następne lata to przygotowania publikacji „po obronie" i pomoc w prowadzeniu licznych prac magisterskich. Równocześnie dzięki doc. Zdzisławowi Wojtaszkowi zostałam zaangażowana w działalność nowo powstałego Krakowskiego Oddziału Olimpiady Chemicznej utworzonego dzięki działalności mgr. Jerzego

Stobińskiego – znanego popularyzatora chemii, metodyka nauczania, autora wielu książek – moja „praca" przy olimpiadzie trwała aż 48 lat. W maju 1980 r. brałam udział w tzw. Szkole Dydaktyki Chemii w Karpaczu organizowanej przez dr Natalię Wandę Skinder, w której uczestniczyli dydaktycy z całej Polski. Do komitetu organizacyjnego dr Skinder zaprosiła prof. Bielańskiego, prof. Samotus, dr Kanas, a Profesor dokooptował i mnie. Dlaczego o tym piszę? To było moje pierwsze zetknięcie z prof. Zofią Matysikową, dr. Lucjanem Nędzyńskim i dr Anną Galską-Krajewską, czyli kierownikami Zakładów Dydaktyk w Gdańsku, Lublinie i Warszawie.



Fot. 3.36. Wręczam kwiaty Profesorowi – jako najmłodszy pracownik Zakładu. Na pierwszym planie prof. Bogusława Trzebiatowska i prorektor prof. Karol Kozieł

Czerwiec 1980 r. – zostałam zaproszona do gabinetu prof. Bielańskiego, który powiedział: „W związku z objęciem przez prof. Macieja Leszkę kierownictwa Zakładu Chemii Ogólnej [był on kierownikiem Zakładu Metodyki Nauczania Chemii od roku 1972], Rada Wydziału postanowiła zlikwidować Zakład, a zajęcia przenieść do Zakładu Chemii Nieorganicznej, ale ja uważam, że tego nie należy robić i widzę panią na tym stanowisku [obowiązujący wtedy statut UJ dopuszczał na to stanowisko doktorów]. Proszę nie przespać nocy i za dwa dni dać odpowiedź". Okazało się bowiem, że dr Maria Kłyś-Łodzińska, która prowadziła wtedy większość zajęć z dydaktyki chemii dla studentów, ze względu na to, że pracowała na całym etacie w II LO w Krakowie, do tego była metodykiem dla nauczycieli chemii i prowadziła za zgodą ministerstwa eksperyment dydaktyczny mający na celu wprowadzenie elementów mechaniki kwantowej do programów szkolnych, nie wyraziła zgody na przejęcie kierownictwa Zakładu. Propozycja ta spadła na mnie trochę jak grom z jasnego nieba.

Zadałam sobie pytanie: czy podołam? Zaprzyjaźnieni pracownicy Zakładu Chemii Nieorganicznej Tadek Senkowski, Alina Samotus, Zosia Stasicka, Ola Kanas, a także Jerzy Stobiński – wszyscy namawiali mnie na podjęcie tej trudnej decyzji i obiecywali pomoc. Po takim wsparciu podjęłam decyzję „na tak". Aby mieć lepsze rozeznanie, rozpoczęłam prywatną podróż po Polsce, by poznać zakłady dydaktyki chemii. Byłam w Gdańsku u prof. Zofii Matysikowej, w Warszawie u dr Anny Galskiej-Krajewskiej, w Opolu u dr Magdaleny Koniecznej, w Lublinie u dr. Lucjana Nędzyńskiego. Z perspektywy tych 40 lat ze wzruszeniem myślę o wielkiej życzliwości wszystkich dydaktyków. Każdy dzielił się własnymi programami, notatkami, osiągnięciami i pokazywał własne zakłady. Do tego mgr Jerzy Stobiński ofiarował mi wspaniały skrypt *Wybrane zagadnienia z dydaktyki chemii* autorstwa Zbigniewa Gesska (Toruń). Wakacje spędziłam więc na przygotowaniu wykładu i programu zajęć. W roku akademickim 1981/82 Zakład Metodyki Nauczania Chemii zaczął pracować w nowej odsłonie. Pracownikami były więc na początku trzy panie: dr Maria Kłyś-Łodzińska, dr Krystyna Łopata i ja. Krysia Łopata też zdecydowała się przejść do nowej pracy z Zakładu Chemii Nieorganicznej. Ciągnęłyśmy razem ten „dydaktyczny wózek" aż do mojej i jej emerytury, a do dnia dzisiejszego jesteśmy w stałym, przyjacielskim kontakcie. Zaczęłyśmy od rozszerzenia palety szkół, gdzie mogliby nasi studenci stawiać swoje pierwsze kroki w zdobywaniu doświadczeń nauczycielskich. Wszyscy nauczyciele odpowiedzieli pozytywnie na nasze prośby o współpracę. Najczęściej byli to absolwenci naszego kierunku uczący w szkołach. Równocześnie powoli następowało poszerzanie lokalu dla Zakładu i wyposażanie go w część laboratoryjną. W 1983 r. dzięki bardzo pozytywnej opinii Rady Wydziału udało się uruchomić zajęcia ze specjalizacji metodyka nauczania chemii. Uczestnicy tych zajęć wybierali później tematy prac magisterskich zawsze związanych z szeroko rozumianym procesem nauczania chemii.

Prace te (na pewno do roku 2017 było ich ok. 120) były zawsze bardzo pozytywnie oceniane przez recenzentów, a byli nimi bardzo wymagający profesorowie – np. prof. Adam Bielański, prof. Alina Samotus, prof. Zofia Stasicka, a nawet spoza Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Krystyna Borecka (Uniwersytet w Opolu). Cztery prace otrzymały nagrodę Polskiego Towarzystwa Chemicznego dla najlepszych prac z dziedziny dydaktyki chemii. Wielu magistrantów stało się współautorami książek, poradników dla nauczycieli, zeszytów ćwiczeń wydawanych przez WSiP, ZamKor czy Wydawnictwo UJ, a pomoce dydaktyczne opracowane w Zakładzie Dydaktyki Chemii (foliogramy, fazogramy, filmy, gry)

uzyskały wpis do rejestru pomocy dydaktycznych zalecanych przez Ministerstwo Edukacji Narodowej.



Fot. 3.37. Magistranci Zakładu Metodyki Nauczania Chemii w roku 1984/85

Przy tej okazji muszę wspomnieć, że wtedy też najpierw z Krystyną Łopatą odważyłyśmy się na napisanie podręcznika do nauczania chemii w szkole podstawowej, a potem (już z Krysią Łopatą, Michałem Poźniczkiem i Ewą Odrowąż) do gimnazjum czy później z Poźniczkiem – do nauczania chemii w LO w zakresie podstawowym, a następnie rozszerzonym. Zakład powoli się rozrastał. W 1984 r. w Zakładzie został zatrudniony na etacie asystenta absolwent naszej specjalizacji mgr Zbigniew Fryt, a w 1985 r. mgr Ewa Odrowąż. Również w 1985 r. z Zakładem nawiązał współpracę dr Michał Poźniczek prowadzący zajęcia z dydaktyki chemii dla studentów biologii, a sam był już doświadczonym nauczycielem chemii w III Liceum Ogólnokształcącym w Krakowie. Wkrótce przeszedł on do Zakładu na pół etatu, a od 2004 r. na cały etat. Dzięki jego inicjatywie i pomysłom Zakład podjął wiele nowych inicjatyw. Wtedy też wszyscy pracownicy zaczęli uczyć w szkołach w małym wymiarze godzin. Również i ja podjęłam pracę w III LO w Krakowie w wymiarze trzech (a maksymalnie sześciu) godzin w tygodniu (jedna klasa). Doświadczenia wtedy zdobyte były nie do przecenienia w mojej pracy w Zakładzie. Prowadzone zajęcia już nie były teoretyczne, podobnie jak i rozmowy z nauczycielami. Czy byłam dobrym nauczycielem? W każdym razie

może nie „obrzydziłam" uczniom chemii, skoro co najmniej siedmiu z nich ukończyło chemię na naszym Wydziale, z tego czterech jest już po doktoratach, jedna – doktorem habilitowanym, a dr Paweł Broś, też absolwent naszej specjalizacji, od 1997 r. pracuje w Zakładzie. Dla mnie również jest jeszcze jeden bardzo ważny aspekt nauki w III LO – znalazłam tu również prawdziwą Przyjaźń – taką na dobre i złe – Ania Kuliga i Michał Poźniczek należą do mojej prawdziwej codziennej codziennej grupy wsparcia. Ale wróćmy do Zakładu. Wydarzeniem była zgoda prof. dr hab. Andrzeja Burewicza, kierownika Zakładu Dydaktyki Chemii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, na prowadzenie prac doktorskich z dydaktyki chemii Zbigniewa Fryta i Ewy Odrowąż. Fryt obronił się już po odejściu z Zakładu, a Odrowąż w 2000 r.



Fot. 3.38. Po lewej: Ewa Odrowąż tuż po zakończonej obronie pracy doktorskiej. Po prawej: promocja doktorska Ewy Odrowąż, promotor – prof. dr hab. Andrzej Burewicz

Następne prace doktorskie z dydaktyki (Pawła Bernarda, Pawła Brosia, Karola Dudka i Kingi Orwat) prowadziła już prof. dr hab. Anna Migdał-Mikuli na naszym Wydziale. W 1987 r. ze względu na fakt, że kierownikiem zakładu po zmianie statutu UJ nie mógł być doktor, kierownikiem Zakładu została prof. dr hab. Zofia Stasicka. Nowy kierownik w pełni zaakceptował wszystkie prace i inicjatywy Zakładu, wspierając nas swoją wiedzą i autorytetem. Po przejściu prof. Stasickiej na emeryturę w 2003 r. kierownictwo Zakładu przejęła prof. dr hab. Anna Migdał-Mikuli, dzięki której Rada Wydziału uznała dydaktykę chemii za „godną doktoratów".

Kto jeszcze dołączył w tamtych latach do załogi Zakładu? W 1991 r. mgr Iwona Maciejowska, w roku 1999 dr Małgorzata Krzeczkowska. Przez 4 lata pracowała w Zakładzie również doradca metodyczny mgr Irena Grabczak, nauczyciel w V LO, a zajęcia prowadziły również dr Aleksandra Kanas i mgr

Anna Kandia. Ścisła współpraca z Anią Kandią (też doradcą metodycznym) pomogła nam rozszerzyć grono tzw. nauczycieli ćwiczeniowych, u których nasi studenci zdobywali pierwsze doświadczenia nauczycielskie. Mnie połączyła z nią przyjaźń, która trwa do dziś. Na etatach technicznych pracowali również m.in.: Elżbieta Połtowicz, Bogusława Pilch, Barbara Kubica, Anna Warchoł, Kasia Kozioł, Mariusz Knap, a obecnie Lidia Michalska. Od 1997 r. pracuje w Zakładzie Paweł Broś – „komputerowiec" i „operator" wszystkich środków audiowizualnych. W 2008 r. do Zakładu przeszła dr hab. Elżbieta Szostak, a w 2009 r. rozpoczął pracę dr Paweł Bernard, w 2010 r. dołączyła także dr hab. Joanna Hetmańczyk.



Fot. 3.39. Promocja doktorska Pawła Brosia. Promotor – prof. dr hab. Anna Migdał-Mikuli

Jakie inicjatywy podejmowali pracownicy Zakładu? Przede wszystkim od początku włączyli się w proces popularyzacji chemii wśród uczniów. Od 1988 r. organizowano dwuetapowy Wojewódzki Konkurs Wiedzy Chemicznej dla uczniów na początku klas II, III i IV, a potem II i III. Po rozszerzeniu granic naszego województwa pierwszy etap odbywał się także w Nowym Targu, Olkuszu, Tarnowie i Wadowicach – znowu nauczyciele, absolwenci naszego Wydziału, z całym poświęceniem przystąpili do pracy. Na zakończenie konkursu dla wszystkich chętnych uczniów oprócz popularnonaukowego wykładu i informacji o studiach magistranci prezentowali program „Studia pół żartem, pół serio w oczach studentów", a nawet w roku 1988 przedstawienie (według scenariusza doc. Senkowskiego) „Maria Curie-Skłodowska". Rola uczonej w wykonaniu Małgorzaty Knap – obecnie nauczyciela III LO w Krakowie, z którą też wiążą mnie więzy prawdziwej przyjaźni – pozostała w pamięci widzów. Podobnie jak i przedstawienie „Od alchemii do chemii współczesnej".



Fot. 3.40. Przedstawienie „Od alchemii do chemii współczesnej” w wykonaniu magistrantów w roku 1995/96

Zwykle wtedy nasze Audytorium było pełne, bo oprócz laureatów i wyróżnionych przychodzili inni uczniowie, albowiem po zakończeniu części oficjalnej było zawsze zorganizowane zwiedzanie w grupach pracowni zakładowych (czyli tzw. Dzień Otwarty). Pracownicy wydziału z wielkim zaangażowaniem prezentowali uczniom różnice między tzw. chemią szkolną a prawdziwymi problemami chemicznymi. Powoli rozwijały się i inne formy pracy. Zawsze bardzo cieszył mnie fakt, gdy pomysł rodził się oddolnie. Tak było z powstaniem czasopisma „Niedziałki” (tytuł został zresztą wyłoniony na drodze konkursu).



Fot. 3.41. Po lewej: pierwszy numer „Niedziałek” powielany na ksero. Po prawej: numer poświęcony 100-leciu urodzin prof. Adama Bielańskiego, strona 1

Pracujący w Zakładzie mgr Mariusz Knap podczas wspólnej herbaty zaproponował: „A może by wydawać gazetkę dla nauczycieli i uczniów zainteresowanych chemią?” – i… przez 25 lat „Niedziałki” rozchodziły się po całej Polsce.

Autorami artykułów byli pracownicy naszego Wydziału, naukowcy z całej Polski, nauczyciele, studenci i uczniowie. Pierwsze numery były ręcznie powielane na kserografie… Z biegiem lat dzięki inicjatywie i opracowaniu graficznym Pawła Brosia przybrało piękną formę.

Smutno mi, że na wniosek dziekana wydziału, ze względów oszczędnościowych, „Niedziałki" miały przejść od stycznia 2020 r. w formę elektroniczną. Zmienił się także komitet redakcyjny i… do tej pory (listopad 2020 r.) nie ukazał się ani jeden numer, mimo że nauczyciele w tych trudnych miesiącach zdalnego nauczania czekali na pomoc…[20]

Co jeszcze? Przez wiele lat regularnie dwa razy w roku organizowaliśmy sesje dla nauczycieli. Obejmowały one zawsze wykład popularnonaukowy (nigdy pracownicy Wydziału nie odmawiali podzielenia się z nauczycielami swoimi osiągnięciami), a także wystąpienia nauczycieli, którzy dzielili się swoimi rozwiązaniami dydaktycznymi przy realizacji niejednokrotnie trudnych treści, pokazywali ciekawe doświadczenia, omawiali przygotowania uczniów do egzaminów. Było to szczególnie ważne w dobie zmieniającej się struktury polskiej szkoły i podstaw programowych. Obradom towarzyszyły zawsze sesja plakatowa (w wykonaniu nauczycieli). Materiały te (po recenzjach) były drukowane w postaci materiałów zjazdowych, a najciekawsze w „Niedziałkach". Aktywizację nauczycieli uważam za jeden z ważniejszych elementów pracy Zakładu. Ważną akcją popularnonaukową były pokazy ciekawych doświadczeń. Pierwszą wersję stanowiła treść pracy magisterskiej, którą potem dopracował i uatrakcyjnił Paweł Broś, prowadząc pokazy do 2017 r. Zawsze cieszyły się one dużym zainteresowaniem wśród uczniów. Wycieczki przyjeżdżały dosłownie z całej Polski, mimo że po pewnym czasie (ze względu na rosnące koszty odczynników) były już odpłatne. Dużym powodzeniem cieszyły się również 60-minutowe wykłady dla uczniów pt.: „Chemia niejedno ma imię". Pracownicy Wydziału dużym nakładem pracy przygotowywali swoje wystąpienia często ilustrowane doświadczeniami.

Przełomowym momentem pracy Zakładu było powstanie przy Wydziale Fundacji PRO CHEMIA. I znowu nastąpiła mobilizacja całego Zakładu – produkcja materiałów dydaktycznych powstałych w Zakładzie, pakowanie, wystawianie faktur, wysyłka… Ale warto było przez lata pracować dodatkowo popołudniami – za wypracowane pieniądze wyremontowano Zakład, wyposażono w komputery, kserograf, pierwszą na Wydziale tablicę interaktywną, a potem uruchomiono i wyposażono laboratorium dydaktyczne. Dzięki propozycji prof. dr hab. Marii Nowakowskiej jestem obecnie członkiem Rady Fundacji. Przez wiele lat byłam

[20] Czytelnik może sprawdzić aktualny stan czasopisma na stronie www – *przyp. red.*

też kierownikiem studiów podyplomowych (od 2004 r. funkcję tę przejął dr Poźniczek). Zawsze było dużo chętnych nauczycieli. Wszyscy wykładowcy wkładali w przygotowanie wykładów, seminariów, laboratoriów maksimum pracy. Na koniec zawsze była obrona prac i… wzruszające pożegnania. W trakcie zajęć był czas na wymianę doświadczeń, na wspólny opłatek czy święcone jajko. Muszę przyznać, że największą nagrodą dla mnie były słowa jednego z nauczycieli: „Już ukończyłem cztery studia podyplomowe na różnych uczelniach, ale dopiero tutaj jestem traktowany jako ważny człowiek, a nie jak intruz". W związku z zachodzącymi zmianami w polskiej szkole pracownicy Zakładu od razu włączali się w pomoc dla nauczycieli. W momencie pojawienia się w roku 1994 możliwości zdawania przez uczniów chemii podczas pisemnej części egzaminu dojrzałości (do tej pory absolwenci klas biologiczno-chemicznych mogli zdawać na przykład historię, a nie mogli zdawać chemii), w Zakładzie zorganizowano warsztaty dla nauczycieli mające na celu ćwiczenia w układaniu i poprawie odpowiednich zadań. W związku z wprowadzeniem w szkole podstawowej i liceum zintegrowanego przedmiotu „przyroda" zorganizowano studia podyplomowe dla nauczycieli przyrody w szkole podstawowej, a także nauczanie chemii na tle innych przedmiotów przyrodniczych. Kierownikiem obu studiów był dr Michał Poźniczek. Myślą przewodnią studiów były słowa Stanisława Staszica: „Świat jest jeden, choć różny dla wielu. Twórz połączenia w umysłach uczniów, opisuj go jednym językiem".

Następne wspomnienia to organizacja dwóch Szkół Dydaktyki Chemii, ponieważ Zarząd Ogólnopolskiej Sekcji Dydaktycznej włączony został na dwie kadencje do naszego Zakładu. I znowu nastąpiła mobilizacja całego Zakładu… Paweł Broś znalazł wspaniałe miejsce – Suchą Beskidzką – zorganizował zakupy, transport i obsługę audiowizualną, Ewa Odrowąż perfekcyjnie prowadziła całą administrację, Michał Poźniczek finanse, Małgosia Krzeczkowska i Iwona Maciejowska biuro zjazdowe. Wykładowcami byli profesorowie z całej Polski. Najważniejsze, że nauczyciele rozjechali się bardzo zadowoleni, z pamiątkami: codzienną gazetką „Alembik" (którą redagowała dr Wrócisława Bergandy z Poznania), z kroniką nagraną na DVD, zdjęciami i oczywiście z materiałami zjazdowymi. XII Szkoła w roku 2003 obejmowała tematykę: „Nauczanie chemii w dobie reformy edukacji", a w roku 2006 – „Różne oblicza chemii u progu XXI wieku".

Na pewno jeszcze można by dużo pisać, ale i tak wspomnienia się przybrały znaczną objętość. Może jeszcze jedno wspomnienie: zawsze starałam się, co później zaakceptowały prof. Stasicka i prof. Migdał-Mikuli, aby organizować

parę razy do roku wspólne chwile – imieniny, opłatek, święcone jajko – bo przecież w pracy spędzało się tyle czasu… Obie panie zaakceptowały również fakt, że zawsze starałam się, aby jak najwięcej pracowników dzieliło się swoimi (i zakładowymi) osiągnięciami podczas zjazdów PTCh, Szkołach Dydaktyki czy innych spotkaniach dydaktyków.



Fot. 3.42. Prof. dr Adam Bielański podczas wykładu dla nauczycieli w Suchej Beskidzkiej w 2003 roku

Przyszedł rok 2004 – czyli moje przejście na emeryturę. Patrząc na piękny flakon i wisiorek z rubinem, które wtedy dostałam, przypominam sobie te wzruszające chwile pożegnania. Przez wiele lat niewiele się zmieniło – dalej żyłam życiem Zakładu i problemami nauczycieli i uczniów. Przyszedł rok 2017, czyli przeniesienie Wydziału na Kampus, na ul. Gronostajową 2, ale najpierw smutne (dla mnie) chwile – trzeba było dorobek tych wszystkich lat po prostu wyrzucić – prace magisterskie, publikacje, książki trafiały do niszczarki, w nowym miejscu emeryci już (tzw. niesamodzielni) nie mają swoich miejsc, więc… Instytut piękny, ukwiecony, szeroki hol, wyposażony w najnowocześniejszy sprzęt, ale (przynajmniej według mnie) nastąpiła dezintegracja zespołów – na jednym korytarzu są pokoje pracowników z różnych zakładów – na ogół każdy pracuje zamknięty w swoim pokoju. Laboratoria naukowe i studenckie znajdują się w innych skrzydłach budynku, a przejścia są zamykane. W każdym razie można się zgubić! Ale dość – trzeba akceptować te zmiany!

Na koniec muszę się przyznać się, że dla mnie drogowskazem w pracy były trzy wypowiedzi:

- Jana Harabaszewskiego (autora pierwszej dydaktyki w języku polskim): „Dla każdego, kto podejmuje zadanie przewodnika w krainę zjawisk chemicznych, droga osobliwie jeży się od trudności. Przede wszystkim z samej istoty procesu chemicznego wynika, że dla nas dostępne są tylko początek i koniec jego. (...) Dlatego tyle mozołu potrzeba do wprowadzenia ucznia w zakres myślenia chemicznego.”
- prof. Zenona Klemensiewicza – dydaktyka języka polskiego w UJ: „Ani najlepszy program, ani doskonałe metody, ani długie doświadczenie nie zapewni

sukcesu – liczy się nauczyciel, który jest budowniczym i rzeźbiarzem duszy młodego pokolenia – jest to trud chyba najcięższy z trudów życia".

- a także Komisji Edukacji Narodowej – pierwszego ministerstwa edukacji – że należy tak pracować, „aby ucznia sposobnym ze wszech miar uczynić do tego, żeby i jemu było dobrze i z nim było dobrze w przyszłości".

A tak już naprawdę kończąc te „obrazki" obejmujące 61 lat, dziękuję Współpracownikom (przez te wszystkie lata), nauczycielom, studentom, uczniom za pomoc, za zaangażowanie, za życzliwość… Dziękuję tym, którzy mnie wprowadzali w zakres myślenia chemicznego. Dziękuję Kierownikom Zakładu. Dziękuję również Wszystkim za pamięć, za telefony, za chęć pomocy. Zawsze to sobie bardzo cenię. Mogę jeszcze dodać, że wśród licznych nagród i wyróżnień najbardziej cenię sobie medal Jana Harabaszewkiego i medal KEN, a także dwa wyróżnienia PAU za poprawne merytorycznie podręczniki do nauczania chemii, których jestem autorem razem z Michałem Poźniczkiem. Chyba zakończę te wspomnienia tak jak je zaczęłam: „Upływa szybko życie…". (styczeń 2021 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

3.3.20. Dr Anna Kolasa

Zakończyłam studia chemiczne na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii UJ w 1966 r. i od października tego roku zostałam asystentem w Katedrze Chemii Organicznej tego Wydziału. Niedługo potem, pod koniec lat 60. zdarzyło się, że po skargach naszych studentów w przychodni lekarskiej, którzy po zakończeniu zajęć w pracowni z chemii organicznej skarżyli się na bóle głowy i inne dolegliwości, w naszych pomieszczeniach pojawili się pracownicy Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, aby wykonać analizy składu powietrza. Zaczęli standardowo od zawartości par rtęci w powietrzu. Naturalnie jako chemicy organicy protestowaliśmy, twierdząc, że z rtęcią mamy niewiele wspólnego – jednak wykonujący analizy pracownicy sanepidu obstawali przy swoim. Okazało się, że w pracowniach studenckich norma zawartości par rtęci w powietrzu była przekroczona 40 razy, a w bibliotece 28 razy. O ile w pracowniach studenckich zdarzały się przypadki rozbicia używanych wtedy szklanych termometrów rtęciowych, o tyle w bibliotece na pewno nie, a było to pomieszczenie zajmowane przez bibliotekę od początku istnienia budynku. Naturalnie Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna poleciła zamknięcie przebadanych pomieszczeń do czasu usunięcia problemu, a pan prof. Jan Moszew, kierownik Katedry. polecił mi zająć się tą sprawą. Pojechałam więc do czynnej wtedy jeszcze Huty Aluminium w Skawinie, której pracownicy, zwłaszcza w dziale prostowników, mieli doświadczenie w pracy

z dużymi ilościami rtęci. Okazali się bardzo życzliwi i pomocni w rozwiązywaniu naszych problemów. Pamiętam ich pierwsze pytanie: „A co macie na podłogach?". Odpowiedziałam, zgodnie z prawdą, że parkiet – „A to musicie go wymienić". Pracownicy huty nauczyli nas też skomplikowanej analizy zawartości par rtęci w powietrzu – chodziło o porównanie kolorymetryczne barwy otrzymanego osadu związku rtęci z dwudziestostopniową skalą osadów od bezbarwnego do beżowego – wymagało to sporej precyzji. Pamiętam, że specjalistką w tej dziedzinie stała się u nas pani mgr Wiesława Jurczak. Nasze wyniki okazały się zgodne z tymi podanymi przez sanepid. Ale stale otwarte pozostawało pytanie – skąd tyle rtęci w bibliotece? To także pomogli mi wyjaśnić pracownicy Huty Aluminium, stwierdzając, że rtęć ma powinowactwo do tłuszczów i wosków, a parkiety były wówczas pastowane. Stąd możliwość przeniesienia rtęci w trakcie pastowania parkietów, a także na podeszwach butów. No i oczywiście cała afera skończyła się wymianą parkietów na ksylolit, a my nauczyliśmy się, jak skutecznie usuwać rtęć po rozbitych termometrach i zwalczać jej pozostałości. Próbowaliśmy różnych środków: węgla aktywnego, sproszkowanej siarki, pyłu cynkowego, ale zdecydowanie najbardziej skuteczny okazał się 10% roztwór wodny tiosiarczanu sodu – nietoksycznego środka używanego wówczas w obróbce fotografii. Konsultowałam ten sposób z prof. Adamem Bielańskim, wybitnym znawcą chemii nieorganicznej, który wyjaśnił, że prawdopodobnie tiosiarczan sodu rozkłada się dostarczając siarki *in statu nascendi*, która znacznie skuteczniej niż kwiat siarczany wiąże rtęć na nielotny i nierozpuszczalny w wodzie siarczek rtęci. Odtąd wszystkie powierzchnie zanieczyszczone rtęcią były wielokrotnie zmywane roztworem tiosiarczanu sodu. Najbardziej szkodliwe dla ludzkiego organizmu są pary rtęci, stąd absolutnie nie wolno rtęci usuwać przy pomocy odkurzacza. Nasi studenci zostali precyzyjnie poinformowani, że rtęć należy skrupulatnie zebrać i umieścić w zamkniętym pojemniku.

W dobie bimetalowych, elektrycznych i bezdotykowych termometrów, kiedy w Unii Europejskiej rtęć zniknęła z użycia w życiu codziennym, opisane sprawy wydają się egzotyczne, jednak przyznać trzeba, że nauczyłam się wówczas bardzo wiele. Podobnie jak w trakcie pracy nad produkcją odczynników dla Polskich Odczynników Chemicznych, którą ta instytucja nam zlecała. Nieocenione doświadczenie praktyczne uzyskane pod okiem już doświadczonych kolegów, wtedy doktorów: Jana Boksy i Barbary Zaleskiej, procentowało potem w pracy doświadczalnej. W Katedrze panowała wspaniała rodzinna atmosfera. Młodzi adepci uzyskiwali wspaniałą pomoc od starszych doktorów: Jerzego Zawrzykraja, Mariana Bały, Antoniego Inasińskiego i Stanisława Sułki. Była to cudowna

szkoła naukowego życia. Pamiętam też, że kierownik Katedry prof. Jan Moszew każdej soboty nawiedzał nas w laboratorium, robiąc przegląd tygodnia pracy i zapisując uzyskane przez nas rezultaty, a potem pewnego dnia wzywał do swego gabinetu i wręczał gotową publikację.

Niezwykle ciepło wspominam też codzienne „herbatki" – przerwy śniadaniowe organizowane przez wtedy dr Ewę Śledziewską, przy udziale (wtedy) doktorów: Krystyny Bogdanowicz-Szwed, Jana Boksy, Mariana Bały i nas, ich młodszych kolegów. W trakcie tych spotkań powstające prace doktorskie były poddawane ostrej weryfikacji, co stanowiło dla nas nieocenioną pomoc. Naturalnie były również i rozmowy mniej naukowe na różne aktualne tematy. To niezwykle spajało nasze naukowe środowisko. Otrzymywaliśmy niezwykle cenne uwagi praktyczne dotyczące pracy doświadczalnej czy danych literaturowych (tu brylował dr Sułko). Niezwykle ważne było także przekazywanie doświadczenia w pracy dydaktycznej. Obsada ćwiczeń była zwykle tak konstruowana, by grupą studentów na pracowni opiekowało się zwykle dwóch pracowników – jeden bardziej doświadczony i drugi dopiero startujący. Z okresu początku mojej pracy dydaktycznej ze szczególną wdzięcznością wspominam doktorów Jerzego Wojciechowskiego, Stanisława Sułkę i Marię Jamrozik. To były piękne czasy… (styczeń 2020 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

3.3.21. Dr Łukasz Lebioda

Na podstawie: *Krakowscy chemicy 1965. Absolwenci Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Informator koleżeński*, oprac. Andrzej Karocki, Kraków 2016.

Praca magisterska, zatrudnienie i doktorat w Zakładzie Krystalochemii i Krystalofizyki UJ. W latach 1964–1969 trzykrotny mistrz Polski i w 1970 r. wicemistrz Europy (Estoril) w brydżu sportowym. W roku 1979, po zrobieniu habilitacji, wyjechał na stałe do USA. Mieszka w Columbii, w stanie Missouri. Pracował w Uniwersytecie Południowej Karoliny na Wydziale Chemii i Biochemii. Jest tam wymieniony jako „Guy F. Lipscomb Sr. Chair Emeritus in Biochemistry".

3.3.22. Prof. dr hab. Maria Łabanowska

Równi i równiejsi

Kwiecień 1981. Zbliża się mój egzamin doktorski. Wprawdzie recenzje pracy mam bardzo dobre, a dwóch recenzentów, panowie prof. Andrzej Barański

i doc. dr hab. Stanisław Benbenek z Politechniki Warszawskiej, wystąpiło o przyznanie wyróżnienia, to jednak na egzaminie wszystko może się zdarzyć, tym bardziej że pan prof. Barański ma opinię egzaminatora bardzo wymagającego. Egzamin odbywa się w pokoju pana prof. Adama Bielańskiego (pokój 134, I piętro Instytutu Chemii [ul. Ingardena 3 – *przyp. red.*]), a egzaminatorami są: pani prof. Krystyna Dyrek jako promotor, pan prof. Bielański jako przewodniczący Komisji Doktorskiej i pan prof. Barański jako recenzent (drugi – pan doc. Benbenek – nie przyjechał). Na egzaminie atmosfera jest sympatyczna, głównie dzięki prof. Bielańskiemu, ale z pewnym niepokojem czekam na pytania prof. Barańskiego. Na szczęście wszystko przebiega pomyślnie i bezpośrednio po egzaminie pan prof. Barański prosi mnie na rozmowę. Otrzymuję propozycję, o której nawet nie marzyłam, zatrudnienia na etacie starszego asystenta (jest to etat naukowo-badawczy) w Środowiskowym Laboratorium Analiz Fizykochemicznych i Badań Strukturalnych UJ (ŚLAFiBS), międzyuczelnianej jednostce, której kierownikiem jest właśnie Pan Profesor.

30 kwietnia jest moja obrona pracy doktorskiej, a od 1 maja jestem już pracownikiem. Nie wiem jeszcze, że ten rok 1981 nie będzie taki szczęśliwy, jak w tym momencie mi się wydaje. W lipcu do Stanów Zjednoczonych wyjedzie, jak się okaże na stałe, mój mąż, a 13 grudnia wejdziemy w okres terroru i przemocy. Zostaję sama z dwuletnim synem i pracą, która jest bardzo wymagająca czasowo. Na prośbę pana prof. Barańskiego oprócz pracy naukowej i dydaktycznej prowadzę sekretariat w zastępstwie pani Teresy, która przebywa na urlopie macierzyńskim. Urlop jest zaplanowany na trzy miesiące, ale przedłuża się i pani Teresa do pracy już nie wraca. Chociaż mój etat ma charakter naukowo-badawczy, prowadzę zajęcia dydaktyczne w pełnym wymiarze pensum, gdyż pani prof. Dyrek, która jako kierownik Pracowni Elektronowego Rezonansu Paramagnetycznego jest moim bezpośrednim przełożonym, uważa, że jest to konieczne dla mojego rozwoju. Biorąc pod uwagę czas, jaki tracę na dojazd do pracy i konieczne zakupy w centrum (mieszkam na nowo wybudowanym os. Dywizjonu 303, bez infrastruktury), zastanawiam się teraz, jakim cudem byłam w stanie to wszystko połączyć i prowadzić jeszcze prace eksperymentalne oraz usługowe dla innych uczelni krakowskich (takie były zadania ŚLAFiBS-u). Nie sądzę, abym była dobrą sekretarką, przede wszystkim jestem bałaganiarzem (o czym mogły wielokrotnie przekonać się moje koleżanki i współpracownice, panie dr hab. Ewa Bidzińska i dr hab. Magdalena Kurdziel), co z pewnością musiało denerwować pana prof. Barańskiego, który był pedantem w pełnym tego słowa znaczeniu. Pan Profesor był jednak bardzo wyrozumiały, ale myślę, że

odetchnął, gdy sekretariatem zajęła się w 1984 roku pani Ewa Pyrczak. W trakcie pracy w sekretariacie (zazwyczaj w godzinach dopołudniowych) wielokrotnie rozmawiałam z Panem Profesorem na różne tematy, odnosiły się one do spraw tzw. życiowych. Jedna z takich rozmów, która dotyczyła problemu równych i równiejszych (patrz Orwell, „Folwark zwierzęcy") szczególnie zapadła mi w pamięci.

Rok 1996

Jak już wspomniałam, chociaż byłam pracownikiem naukowo-badawczym, prowadziłam zajęcia dydaktyczne, głównie ćwiczenia laboratoryjne, rachunkowe i seminaria z chemii nieorganicznej. Nigdy nie zastanawiałam się, jak prawnie jest to rozwiązane, ale wiem, że podobnie jak inni prowadzący zajęcia ze studentami pracownicy ŚLAFiBS nie byłam uwzględniania w siatce godzin dydaktycznych Wydziału Chemii. W pewnym momencie pojawił się jednak wymóg uzyskania przez pracowników ŚLAFiBS prowadzących zajęcia ze studentami zgody rektora. Była to formalność, polegająca na wysłaniu pisma do rektora z prośbą o wyrażenie zgody na prowadzenie zajęć. Uzyskanie zgody powodowało, że dana osoba była wpisywana do siatki zajęć prowadzonych na Wydziale.

Podobnie jak w innych latach, w roku 1996 złożyłam stosowną prośbę do Rektora i ku mojemu pełnemu osłupieniu otrzymałam odpowiedź, podpisaną przez pana prof. dr hab. Aleksandra Koja, że mogę prowadzić zajęcia dla studentów chemii, ale nie mogą się one odbywać w pomieszczeniach Wydziału Chemii. Muszę przyznać, że było to pewne wyróżnienie mojej osoby, gdyż byłam jedyną spośród pracowników ŚLAFiBS, która otrzymała tej treści pismo. Z tym problemem udałam się do pani prof. Dyrek. Mojej rozmowie z nią przysłuchiwał się pan prof. Bielański, który poprosił o otrzymane przeze mnie pismo. Po dwóch lub trzech dniach zostałam zaproszona na rozmowę przez panią prof. Marię Nowakowską, ówczesnego Dziekana Wydziału Chemii, która poinformowała mnie, że zostałam przeniesiona ze ŚLAFiBS-u do Wydziału Chemii na etat pracownika naukowo-dydaktycznego. I tak zupełnie nieoczekiwanie zmienił się mój status jako pracownika. Oczywiście ta historia ma głębsze dno. Tajemnicą poliszynela było, że od pewnego czasu trwał konflikt pomiędzy władzami ŚLAFiBS i władzami Uniwersytetu, który w efekcie doprowadził do likwidacji Środowiskowego Laboratorium. Nie wiem, jak zakończyłaby się moja historia, gdyby nie interwencja pana prof. Bielańskiego, bowiem wiele osób zatrudnionych w ŚLAFiBS-ie musiało w wyniku jego likwidacji zmienić

pracę. Muszę przyznać, że pomimo takiego wyróżnienia mnie przez Pana Rektora nie czułam się równiejsza, a nawet miałam przekonanie, że nie jestem równa. (styczeń 2021 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

3.3.23. Dr Krystyna Łopata

Absolwentka Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii UJ, asystent i adiunkt w Zakładzie Chemii Nieorganicznej, starszy wykładowca w Zakładzie Dydaktyki Chemii UJ, wieloletni nauczyciel chemii w V Liceum Ogólnokształcącym im. Augusta Witkowskiego w Krakowie. Współautorka i autorka prac naukowych z zakresu analizy spektralnej stopów metali, dydaktyki chemii i historii chemii, edukacji ekologicznej, podręczników szkolnych i akademickich z chemii, m.in. *Dydaktyka chemii*. *Ćwiczenia z podstaw chemii i analizy jakościowej*, *Tajemnice gleby*, *Tajemnice powietrza i wody* oraz wielokrotnie wydawanego podręcznika *Chemia w gimnazjum. Podręcznik ucznia*, *Chemia w gimnazjum. Zeszyt ucznia*, a także wielu haseł w encyklopediach. Egzaminator maturalny z chemii, ekspert Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu, przewodnicząca Sekcji Dydaktycznej Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Chemicznego[21].

3.3.24. Prof. dr hab. Edward Mikuli

Moje wspomnienia ze studiów i z pracy zawodowej na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii i następnie na Wydziale Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego

1. Okres studiów

Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości (matury) w V Liceum Ogólnokształcącym im. Augusta Witkowskiego w Krakowie, w czerwcu 1963 roku zdałem egzamin wstępny na kierunek chemiczny Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Z powodu braku miejsc nie zostałem przyjęty na kierunek chemia, lecz z puli JM Rektora na kierunek fizyka. Studiowałem na tym kierunku od października 1963 do marca 1964 r. (I semestr). Poznałem tam wiele wspaniałych, życzliwych i niezwykle zdolnych koleżanek i kolegów zafascynowanych fizyką oraz matematyką i zaprzyjaźniłem się z nimi. Ja z kolei

[21] Na podstawie notki w drugim tomie *Złotej Księgi Wydziału Chemii*.

fascynowałem się chemią, a nie fizyką. Uzyskałem jednak wszystkie zaliczenia w pierwszym semestrze, w tym z matematyki, ale miałem mały problem z uzyskaniem zaliczenia ćwiczeń rachunkowych z fizyki doświadczalnej. Pomimo tego, że w końcu to zaliczenie od prof. Jerzego Janika uzyskałem, stwierdziłem, że to nie jest mój wymarzony kierunek studiów. Postanowiłem nie przystępować do egzaminów i zyskany czas poświęcić na lepsze przygotowanie się do ponownego egzaminu na chemię. Ta decyzja pozwoliła mi także na niezwykle aktywne uczestniczenie w niezapomnianych uroczystych juwenaliach z okazji jubileuszu 600-lecia UJ, które trwały cały tydzień (w dzień i w nocy). Na te juwenalia przyjechali studenci i studentki z prawie wszystkich znanych uczelni wyższych w Polsce, a także z uczelni zagranicznych. Po powtórnym pozytywnym zdaniu egzaminu na kierunek chemiczny w czerwcu 1964 roku zostałem na niego przyjęty i w październiku tego roku rozpocząłem swoje upragnione studia chemiczne.

Miałem szczęście trafić na wyborowy zespół nauczycieli akademickich oraz na liczne grono wspaniałych koleżanek i kolegów. Trudno mi tu wymienić wszystkie osoby, ale niektórym chciałbym poświęcić w swoich wspomnieniach z okresu studiów nieco więcej uwagi. Do grona niezapomnianych i ulubionych przeze mnie profesorów, którzy mnie uczyli, chciałbym zaliczyć (kolejność według daty urodzin) profesorów: Wiktora Jakóba (1886–1971), Bogdana Edwarda Kamieńskiego (1897–1973), Jana Moszewa (1900–1970), Feliksa Polaka (1901–1987), Kazimierza Gumińskiego (1908–1983), Adama Bielańskiego (1912–2016), Tadeusza Senkowskiego (1919–1989), Bolesława Waligórę (1919–2009), Janinę Janik (1925–1993), Macieja Leszko (1926–2002), Alojzego Gołębiewskiego (1927–1987), Edgara Bortla (1927–2015) i Andrzeja Rokosza (1927–2017) [1]. A także ówczesnych docentów, obecnie profesorów: Andrzeja Fulińskiego i Andrzeja Witkowskiego oraz doktorów, obecnie profesorów: Krystynę Dyrek i Zofię Stasicką.

Miałem dużą przyjemność spotkać się bezpośrednio z wieloma wspaniałymi adiunktami, asystentami, laborantami i pracownikami administracji dziekańskiej. Chciałbym tu w szczególności wymienić (alfabetycznie) ówczesnych doktorów: Mariana Bałę, Jerzego Dubowego (1922–2010), Mieczysława Dyrka (1925–2017), Zofię Görlich (1924–2009), Aleksandrę Kanas, Janinę Kruk (1925–1998), Irenę Kulawik (1924–2010), Alinę Madej (1940–2006), Irenę Mazur (1926–1991), Barbarę Oleksyn, Katarzynę Stadnicką i Ewę Śledziewską (1933–2011). Na szczególne wspomnienie zasługuje także moim zdaniem Tomasz Jelonek (wówczas magister matematyki, a obecnie ksiądz prof. dr hab. teologii biblijnej). Z grona laborantów chciałbym mile wspomnieć Arnolda Bedyńskiego, natomiast

z dziekanatu Wydziału Matematyki, Fizeki i Chemii kierowniczkę Jadwigę Kidę. Wymienię tu także przesympatycznych i uczynnych portierów budynku kierunku chemicznego UJ na ul. Ingardena 3, dawnej Krupniczej, państwa Rzeźników (*nota bene* rodziców pani Władysławy Lisieckiej, z którą miałem przyjemność później wiele lat współpracować, ponieważ była sekretarką prof. Jerzego Janika w Instytucie Fizyki Jądrowej, szefa Krakowskiej Grupy Kryształów Molekularnych i Ciekłych Kryształów (KGKMiCK), do której to grupy przez wiele lat należałem).

Bardzo liczne jest grono moich ulubionych koleżanek i kolegów ze wspólnych studiów chemicznych. Do tych szczególnie mile wspominanych, i z którymi utrzymuję stały kontakt, chciałbym zaliczyć przede wszystkim Adama Dubina[22] i Antoniego Mielnikowa (kolegów ze szkolnej ławki w V LO), Sławomira Rusieckiego[23], Władysława Bielańskiego, Tadeusza Fijała, Tadeusza Holaka[24], Kazimierza Małysę[25], Janusza Sepioła, Stanisława Łabusia. Żałuję, że nie mam kontaktu z Julianem Gasiunem. Został on relegowany ze studiów za aktywny udział w demonstracjach studenckich w 1968 roku. Pamiętam jak dziś, gdy wspólnie z innymi brałem demonstracyjny udział w jego procesie sądowym i zostałem prewencyjnie wylegitymowany i spisany przez milicję. Podziwiałem wtedy odwagę i erudycję obrońcy Julka, znanego krakowskiego adwokata Stanisława Warcholika, oraz odwagę innych studentów z demonstracji. Oburzałem się na służalczego dla ówczesnej władzy prokuratora i niestety niezbyt obiektywnego

[22] Adam Dubin, prof. dr hab., jest emerytowanym profesorem zwyczajnym oraz byłym kierownikiem Zakładu Biochemii Analitycznej Wydziału Biochemii Biofizyki i Biotechnologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pełnił m. in. funkcję prodziekana tego wydziału. Był również Członkiem Komitetu Redakcyjnego „Acta Biochimica Polonica", członkiem prezydium Komitetu Biotechnologii Polskiej Akademii Nauk, przewodniczącym interdyscyplinarnej grupy eksperckiej ds. rozwoju biogospodarki z ramienia Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz członkiem prezydium Polskiej Izby Gospodarczej Zaawansowanych Technologii, ekspertem w dziedzinie enzymologii i chemii białek. Był (2004–2008) Prezesem BioCentrum Sp. z o.o. oraz członkiem Rady Nadzorczej jednej z największych firm biotechnologicznych w Europie – SELVITA S.A.

[23] Sławomir Rusiecki, dr, był adiunktem w Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie, następnie przebywał w Politechnice Federalnej w Zurychu, gdzie pracował J. G. Bednorz, laureat Nagrody Nobla w roku 1987 (wspólnie z K.A. Müllerem), za odkrycie wysokotemperaturowego (powyżej 35 K) nadprzewodnictwa w tlenkach metali (Ba–La–Cu–O). Doktor Sławomir Rusiecki jest współautorem kilkudziesięciu prac o tej tematyce.

[24] Tadeusz Holak, prof. dr, profesor zwyczajny w Zakładzie Chemii Organicznej Wydziału Chemii UJ. Wieloletni pracownik Max Planck Institute für Biochemie, München und Umgebung, w Niemczech.

[25] Kazimierz Małysa, prof. dr hab., profesor zwyczajny w Instytucie Katalizy i Fizykochemii Powierzchni PAN im. Jerzego Habera w Krakowie. W latach 1987–1993 pracował na stanowisku zastępcy Dyrektora Instytutu ds. Ogólnych.

sędziego. Pragnę tu także wymienić tylko niektóre, szczególnie mi bliskie koleżanki (w kolejności alfabetycznej), a mianowicie: Kamilę Banaś (Charciarek), Annę Baterowicz (Przetacznik), Ewę Brocławik[26] (Nowak), Elżbietę Kolder (Dołżycką), Barbarę Dziedzic (Gołąbek), Ewę Huczkowską (Nowakowską), Teresę Kędrynę (Maj), Małgorzatę Komorowską (Muryn), Krystynę Koszelę (Łopatę), Joannę Kowal (Garbacik), Bogusławę Kwiatek (Michniak), Barbarę Legan, Martę Maślak (Mól), Małgorzatę Musioł (Mitis), Krystynę Pokrywkę (Kozioł), Monikę Parlińską (Suwarę) i śp. Lucynę Własińską (Michałkiewicz) (1946–2015)[27]. Nie sposób jednak wymienić tu wszystkie moje koleżanki i wszystkich moich kolegów. Wspomnę może jeszcze tylko kilku, których wiedzę i ambicję ceniłem i podziwiałem: Franciszka Duberta[28], Jacka Marię Banasia[29] oraz śp. Mirosława Handke[30] (1946–2021). Franek Dubert i Ewa Nowak byli dwójką studentów, która uzyskała najwyższą średnią ocen ze studiów w moim roczniku. Mirek Handke i Jacek Banaś również wyróżniali się wysoką średnią ocen. Pamiętam, że Mirek nawet konkurował w tym względzie ze mną, ponieważ miałem średnią nieco wyższą od niego.

Bardzo mile wspominam moją działalność w Naukowym Kole Chemików Studentów UJ[31], w szczególności gdy byłem członkiem jego Zarządu w latach

[26] Ewa Brocławik (Nowak), prof. dr hab., jest emerytowanym profesorem Instytutu Katalizy i Fizykochemii Powierzchni PAN w Krakowie oraz dyrektorem Wydziału III (Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego) Polskiej Akademii Umiejętności (PAU) w Krakowie.

[27] Lucyna (Ludwika Małgorzata) Własińska (Michałkiewicz), jak mnie poinformował K. Małysa, po studiach mieszkała i działała z sukcesami w mieście Śrem (poznańskie). W roku 1991 założyła Przedsiębiorstwo Badawczo-Wdrożeniowe ACRYLMED. K. Małysa sądzi, że ta firma działa nadal i m.in. produkuje oraz sprzedaje różne szampony i kosmetyki dla zwierząt, których miłośnikiem wielkim była Lucynka. W 2007 r. Lucyna założyła i była prezesem Fundacji Dr Lucy działającej na rzecz ratowania porzuconych i skrzywdzonych owczarków szkockich collie. Ta fundacja działa nadal a jej Prezesem jest obecnie córka Lucyny – Katarzyna Własińska. Dr Ludwika Własińska, była szefową schroniska dla zwierząt w Gaju. Otrzymała głosami czytelników tytuł Człowieka Roku Wielkopolski 2012.

[28] Franciszek Dubert, prof. dr hab., jest profesorem emerytowanym i byłym dyrektorem Instytutu Fizjologii Roślin PAN w Krakowie.

[29] Jacek Banaś, prof. dr hab., jest emerytowanym profesorem zwyczajnym Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica, na Wydziale Odlewnictwa, w Katedrze Chemii i Korozji Metali. Od 21 lipca 1994 do 28 lutego 1997 był wiceprezydentem Miasta Krakowa.

[30] Mirosław Handke, prof. dr hab., był emerytowanym profesorem na Wydziale Inżynierii Materiałowej i Ceramiki AGH. Był prodziekanem tego Wydziału (1990–1993), Rektorem AGH w latach 1993–1997 oraz Ministrem Edukacji Narodowej w rządzie Jerzego Buzka (1997–2000). Był autorem kontrowersyjnej reformy systemu oświaty z 1999 roku.

[31] Skład Zarządu NKCh SUJ rok 1967/1968: przewodniczący – Mirosław Handke, wiceprzewodniczący – Roman Hupert, I i II sekretarz – Teresa Maj i Janusz Sepioł, Skarbnik –

1967–1968. Prezesem NKCh SUJ był wówczas Mirosław Handke. Ewa Nowak i Franek Dubert byli kierownikami sekcji naukowej. Ja pełniłem funkcję gospodarza Koła, do którego należała opieka nad lokalem NKCh SUJ. Spektakularnym i ważnym wydarzeniem w tej kadencji była organizacja Ogólnopolskiego Zjazdu Naukowych Kół Chemików w Krakowie. Uczestniczyło w nim, a właściwie w konferencji z referatami, ponad 100 studentów chemii z uniwersytetów i politechnik z całej Polski. Kilkudziesięciominutowe wystąpienia prelegentów trwały trzy dni w kilku sekcjach. W pracach jury, któremu przewodniczył prof. K. Gumiński brali udział m.in. profesorzy: J. Moszew, J. Chojnacki, F. Polak, J. Dereń i docenci: A. Witkowski, A. Fuliński i A. Gołębiewski. Koło organizowało także na ogół dwa seminaria wyjazdowe (zimą i latem) [2]. Wówczas zawiązywały się także trwałe przyjaźnie koleżeńskie.

Przykładem trwałej przyjaźni studenckiej, która rozciąga się na całe życie, są moje przyjaźnie z Adasiem Dubinem, ze Sławkiem Rusieckim oraz z Teresą Kędryną (Maj) i Ewą Brocławik (Nowak).

Z Adasiem Dubinem, jak wspominałem już wcześniej, znamy się od szkoły podstawowej, potem z liceum i wreszcie ze studiów. Poznałem dobrze jego bardzo sympatycznych rodziców i starszego brata Janusza. W domu Adasia często uczyliśmy się do kolokwiów i egzaminów, ale odbywały się tam też słynne na naszym roku prywatki. Adaś ożenił się z Zosią z d. Batko. Mają obecnie dwoje dzieci – Grzegorza i Asię – oraz czworo cudownych wnucząt.

Przyjaźniąc się ze Sławkiem Rusieckim, miałem okazję poznać jego rodziców, a nawet dziadków, wujka Stefana i dalszą rodzinę oraz młodszą siostrę Sławka Barbarę. Z Barbarą również szybko się zaprzyjaźniłem, bo była bardzo miła, mądra i ładna. Basia studiowała na Wyższej Szkole Ekonomicznej razem z Bożeną Jaśkiewicz, obecną żoną Sławka. Rusieccy mają córkę Beatę i syna Waldemara oraz dwóch wnuków od Beaty Azgour. Basia Rusiecka natomiast wyszła za mąż za Mariana Gocyka i mają trzy córki: Anię, Anetę oraz Patrycję, z których najstarsza Ania niestety nie żyje. Zginęła tragicznie w wypadku samochodowym w USA. Ze Sławkiem spędziłem wspaniałe miesięczne wakacje w Bułgarii w lipcu 1967 r., zaraz po II roku studiów. Znacznie później, trochę już nieco podstarzali, wspólnie kilkakrotnie przebywaliśmy na kilkunastodniowych pobytach w sanatoriach w Truskawcu, Radawie i w Iwoniczu-Zdroju. W 2008 r.

Józef Głowacki, kierownicy sekcji: naukowej – Ewa Nowak, Franciszek Dubert, propagandy – Magdalena Krzyczkowska, praktyk zagranicznych – Henryk Kucia, turystyki – Joanna Garbacik, towarzyskiej – Małgorzata Mitis, ds. NOT – Zbigniew Gałuszka, imprez i wycieczek – Roman Kozłowski, Tadeusz Holak, gospodarczej – Edward Mikuli, kierownik czytelni czasopism – Kamila Charciarek [1].

Bożenka i Sławek Rusieccy zaprosili mnie i moją żonę Anię na ślub swojej córki Beaty z Michaelem Azgour[32], który odbył się w San Francisco. Potem urządziliśmy sobie wspaniałe zwiedzanie cudownych miejsc w Kalifornii, zahaczyliśmy nawet o Meksyk. Szczególne wrażenie wywarły na nas pobyty w National Parks: Grand Canyon, Yosemite, Sequoia oraz zwiedzanie Golden Gate, Alcatraz, Las Vegas i San Diego. W tym ostatnim mieście najbardziej zauroczył nas cudowny park zwierząt i rozrywki Sea Word, w którym oglądaliśmy pokazy z delfinami, orkami, pingwinami, fokami oraz mogliśmy zobaczyć wiele innych zwierząt, takich jak na przykład białe niedźwiedzie.

Teresa Kędryna jest obecnie emerytowanym adiunktem w stopniu doktora Instytutu Biochemii Lekarskiej Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Teresa i ja wykonywaliśmy razem pracę magisterską w Zakładzie Fizyki Chemicznej. W czasie studiów wspólnie uczyliśmy się do egzaminów na przemian raz u niej, raz u mnie w domu. Poznałem wtedy sympatycznych rodziców Teresy oraz jej młodszego brata Ryszarda. Bardzo smakowały mi obiady, którymi byłem częstowany przez jej mamę. Teresie, o ile dobrze pamiętam, najbardziej smakowały z kolei pierogi ruskie mojej mamy. Teresa wyszła za mąż jeszcze w trakcie studiów. Teresa i Janusz Kędrynowie wzięli ślub 1 lipca 1967 roku w Kolegiacie św. Anny. W 1968 roku urodziła się ich córka Małgorzata. Mają obecnie wnuczkę Wiktorię, która studiuje na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej UJ. Teresa Kędryna jest autorką i współautorką bardzo popularnych wśród studentów medycyny podręczników pt.: *Chemia ogólna z elementami biochemii* i *Wybrane zagadnienia z biochemii ogólnej z ćwiczeniami*. Przez wiele lat spotykaliśmy się z Teresą i Januszem na przyjęciach z okazji imienin czy też rocznic ślubu.

Ewa Brocławik również dość często uczyła się ze mną, Adasiem i Sławkiem, najczęściej w Sławka domu. Bardzo lubiliśmy te spotkania, które bywały dla nas niejednokrotnie korepetycjami. Ewa bowiem zawsze umiała nam w sposób klarowny wytłumaczyć nawet najbardziej trudne i zawiłe zagadnienia zarówno z chemii, jak i z fizyki oraz matematyki. Ewa wyszła za mąż za Krzysztofa Brocławika i mają syna Jacka oraz wnuczkę i wnuka. Razem z Anią spotykaliśmy się i spotykamy się z Ewą wielokrotnie, nie tylko w naszym miejscu pracy, ale również na uroczystościach rodzinnych i spotkaniach koleżeńskich, ale już w węższym gronie.

Chciałbym tu także wspomnieć o obowiązkowych wówczas na naszych studiach, dwutygodniowych praktykach zawodowych (w Żarowie) i miesięcznych

[32] Michael Azgour jest współczesnym artystą malarzem, zob. więcej na stronie: https://www.azgour.com

(dwukrotnie) poligonach wojskowych (w wakacje po II i IV roku studiów, w Zgorzelcu). Były one bowiem dodatkowym miejscem utrwalania bądź zawiązywania przyjaźni koleżeńskich. Praktykę zawodową odbywałem razem z Sławkiem Rusieckim, Władziem Bielańskim, Jackiem Śliwką i Mirkiem Handke w Dolnośląskim Zakładzie Chemicznym w Żarowie. Pamiętam, że przydzielono nam pomieszczenie noclegowe w tamtejszej szkole, a służbowe tuż przy prysznicach dla pracowników, a że były wtedy upały, to może nawet zbyt często z nich korzystaliśmy. Z kolei na dwóch poligonach wojskowych (lata 1965 i 1967), w jednostce wojskowej w Zgorzelcu, miałem możliwość bezpośredniego kontaktu ze studentami fizyki i matematyki. Do dziś przyjaźnię się z kilkoma z nich. Wymienię tu tylko Tadeusza Wasiutyńskiego[33], Bogusława Kamysa[34] i Zdzisława Lalowicza[35]. Z Tadziem Wasiutyńskim przez wiele lat współpracowałem w ramach KGKMiCK. Bogusław Kamys ożenił się z moją bliską przyjaciółką z lat młodzieńczych Bogusią Jarczyk. Mój dobry kolega fizyk Edward Wojnar niestety już nie żyje. Jego córka Dominika wyszła za mąż za syna kuzyna mojej żony. Jesteśmy więc w szerokim tego słowa znaczeniu rodziną. Potwierdza to znane mi powiedzenie, że „Kraków jest taki mały". Karierę wojskową zakończyłem w stopniu kaprala podchorążego rezerwy.

Z niektórymi koleżankami i kolegami spędzaliśmy także wspólnie wakacje. Wspomnę tu o niezapomnianych wrażeniach podczas spływu kajakami Czarną Hańczą. Płynąłem wtedy kajakiem z Antkiem Marchutem. Kajakami płynęliśmy też na jeziorze Wigry. W tej grupie osób byli: Ewa Nowak (Brocławik), jej brat Jerzy Nowak z narzeczoną Danusią (później żoną) oraz młodszy brat Danusi Adam. Byli z nami również Kinga Kisling (Holak) i Tadek Holak, Kasia (Rausch) i Wojtek Solarscy, Władziu Bielański, Tadziu Fijał i Sławek Rusiecki. Niestety zarówno Antek, jak i Kinga oraz Jerzy i Danusia już nie żyją. Przyjaźnie zawiązywały się także na rajdach studenckich. Oprócz obcowania z przyrodą uczyliśmy się wspaniałych piosenek rajdowych. Niektóre z nich do dziś pamiętam.

Zawsze będę pamiętał o moich koleżankach i kolegach, szczególnie o Jolancie Mrugalskiej-Dadak (1946–2005), Lucynie Własińskiej (Michałkiewicz) (1946–2015), Ryszardzie Lamocie (1946–1991), Antonim Marchucie (1946–2007),

[33] Tadeusz Wasiutyński, prof. dr hab., emeryt. prof. zw. Oddziału Fizyki Materii IFJ PAN w Krakowie, Zakład Magnetyzmu Molekularnego.

[34] Bogusław Kamys, prof. dr hab., emerytowany profesor zwyczajny na Wydział Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej. Były kierownik Zakładu Doświadczalnej Fizyki Jądrowej i Studiów Doktoranckich.

[35] Zdzisław Tadeusz Lalowicz, prof. dr hab., emeryt. prof. Zakładu Spektroskopii Rezonansu Magnetycznego, IFJ PAN w Krakowie.

Jacku Śliwce (1945–2011), Andrzeju Sadowskim (1945–2021), Edwardzie Wojnarze (1946–2012), Pawle Gizbercie-Studnickim (1946–2007) oraz o Krzysztofie Morstinie[36] (1946–2016), który nauczył mnie i ośmielił zjeżdżać na nartach z Kasprowego Wierchu doliną Goryczkową. Z każdą z tych osób związane są moje miłe wspomnienia, ale niech pozostaną one już tylko w mojej wdzięcznej pamięci.

2. Okres pracy zawodowej

W czerwcu 1969 roku zakończyłem swoje studia wyższe i uzyskałem tytuł magistra chemii. Pierwszego października tego roku zostałem zatrudniony w Instytucie Chemii UJ na stanowisku asystenta stażysty i już dnia 1 listopada 1969 r. zostałem przyjęty na czteroletnie studia doktoranckie. Jednakże moja dalsza kariera naukowa nie rozwijała się już tak szybko. I tak dopiero po siedmiu latach od rozpoczęcia studiów (1 marca 1976 r.) uzyskałem stopień doktora nauk chemicznych (recenzentami mojej pracy byli: doc. dr hab. Janina Chojnacka (UJ), doc. dr hab. Rudolf Konopka (Uniwersytet Śląski). Istotną rolę w rozwoju naukowym moim i mojej żony odegrali prof. dr hab. Bolesław Waligóra[37] (jako opiekun naszego Zakładu) i prof. dr hab. Maria Nowakowska (jako prodziekan Wydziału Chemii), ponieważ zaopiekowali się nami po przedwczesnej śmierci prof. dr hab. Janiny Janikowej w 1993 r. Dość długo, bo dopiero po 21 latach od doktoratu (24 marca 1997 r.), uzyskałem stopień doktora habilitowanego w zakresie fizyki chemicznej, spektroskopii molekularnej, przejść fazowych. Recenzentami rozprawy byli: prof. dr hab. Zbigniew Kęcki (Uniwersytet Warszawski), prof. dr hab. Lucjan Sobczyk (Uniwersytet Wrocławski), prof. dr hab. Józef Ziółkowski (Uniwersytet Wrocławski) i doc. dr hab. Wojciech Nawrocik (Uniwersytet im. A. Mickiewicza). I znowu dopiero po następnych 10 latach od habilitacji zostałem nominowany przez Prezydenta RP dr. hab. Lecha Kaczyńskiego profesorem nauk chemicznych (31 października 2007 r.). Recenzentami mojego dorobku naukowego, dydaktycznego i organizacyjnego na tytuł profesora byli: prof. dr hab. Jan Baran (Instytut Niskich Temperatur i Badań Strukturalnych PAN we Wrocławiu); prof. dr hab. Ryszard Jakubas (Uniwersytet Wrocławski),

[36] Hr. Krzysztof Morstin, dr inż., Wydział Fizyki i Informatyki Stosowanej, Katedra Zastosowań Fizyki Jądrowej AGH.

[37] Bolesław Waligóra, prof. dr hab., wybitny fizykochemik polski, w latach 1969–1972 był dziekanem Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii, był kierownikiem Zakładu Chemii Fizycznej i Elektrochemii WCh UJ, redaktorem tomów „Rozpraw Habilitacyjnych" wydawanych nakładem UJ, gdzie zostały wydane w 1995 r. nasze (EM i AM-M) rozprawy habilitacyjne.

prof. dr hab. Antoni Kocot (Uniwersytet Śląski) oraz prof. dr hab. Jan Wojciech Wąsicki (Uniwersytet im. A. Mickiewicza). Superrecenzentem był prof. dr hab. Jerzy Lis (obecny JM Rektor AGH).

W podobny sposób rozwijała się także moja kariera zawodowa. Dopiero 1 grudnia 1972 r. zostałem asystentem, pięć lat później (1 lutego 1977 r.) starszym asystentem, potem po dwóch latach (1 lutego 1979 r.) adiunktem, a po uzyskaniu stopnia dr hab. zostałem adiunktem z habilitacją. Tu znowu dłuższa przerwa i dopiero 1 lipca 2007 r. zostałem profesorem nadzwyczajnym UJ, następnie 1 listopada 2007 r. profesorem nadzwyczajnym z tytułem naukowym. I w końcu pierwszego lipca 2013 roku zostałem profesorem zwyczajnym UJ. Moimi recenzentami na stanowisko profesora zwyczajnego byli: prof. dr hab. Tadeusz Luty (JM Rektor PWr w latach 2002–2008) oraz prof. dr hab. Ryszard Jakubas z Instytutu Chemii Uniwersytetu Warszawskiego.

1 marca 2017 r. przeszedłem na emeryturę, a moja żona Anna Migdał-Mikuli, kilka miesięcy później, 1 lipca 2017 r.

Od 15 października do 11 grudnia 1981 r. przebywałem na stażu naukowym w Laboratorium Badań Fizycznych Uniwersytetu Piotra i Marii Curie w Paryżu (Sorbona), kierowanym przez panią prof. Vincent. Od 5 do 15 maja 1983 r. przebywałem na stażu badawczym w Zjednoczonym Instytucie Badań Jądrowych w Dubnej (Rosja).

Pod moim kierunkiem swoje prace magisterskie wykonali: Andrzej Marchel (1997), Bartłomiej Grad (1999), Natalia Górska (2000), Katarzyna Zaremba (2002), Bernadeta Gruszka (2004) i Kacper Drużbicki (2008).

Natomiast przed rokiem 1993 prace magisterskie w Zakładzie Fizyki Chemicznej pod kierunkiem prof. dr hab. Janikowej wykonywali m.in.: Anna Migdał, Edward Mikuli, Teresa Kędryna, Antoni Kulczycki, Teresa Grzybek[38], Małgorzata Rachwalska, Anna Marona, Andrzej Małecki (1947–2019)[39], Wacław

[38] Teresa Grzybek, prof. dr hab., emeryt. prof. zw. w Zakładzie Metodologii i Badań Sorbentów w Instytucie Energochemii Węgla i Fizykochemii Sorbentów AGH (na prawach wydziału). W latach 2001–2002 kierownik Zakładu Materiałów Węglowych i Nieorganicznych. Trzykrotnie prodziekan ds. ogólnych: 1999–2002, 2005–2008 i 2009–2012.

[39] Andrzej Lesław Małecki, prof. dr hab., profesor na Wydziale Inżynierii Materiałowej i Ceramiki (WIMiC) Akademii Górniczo-Hutniczej. Doktor Uniwersytetu w Bordeaux, Francja (1985). Od 1992 roku przez dwadzieścia lat pełnił funkcję kierownika Katedry Chemii Nieorganicznej, a w latach 2002–2005 był Prodziekanem ds. Badań Naukowych i Współpracy z Przemysłem WIMiC. Był jednym z założycieli Polskiego Towarzystwa Kalorymetrii i Analizy Termicznej im. Wojciecha Świętosławskiego (PTKiAT) i przewodniczącym w latach 2000–2006. Jako pierwszy Polak został wybrany w 2006 roku wiceprzewodniczącym, a w 2012 roku przewodniczącym International Confederation for Thermal Analysis and Calorimetry (ICTAC).

Witko (1949–2007), Stanisław Komornicki (1949–2016)[40], Marta Goetel, Anna Jaich, Krystyna Czarniecka (1950–2019), Krzysztof Czarniecki, Nguen Thi Thoa, Piotr Poloczek, Robert Podsiadło.

Realizowałem wraz z moim zespołem naukowym dwa projekty badawcze[41] oraz także dwa Granty Pełnomocnego Przedstawiciela Rządu RP ds. Dubnej z Dyrektorem Zjednoczonego Instytutu Badań Jądrowych w Dubnej (Rosja)[42].

Mój opublikowany dorobek naukowy obejmuje 116 pozycji (w tym 91 publikacji z tzw. listy iladelfijskiej o łącznym Impact Factor IF $\approx$ 156 oraz 5 publikacji popularno-naukowych, 2 książki (monografie), 2 skrypty akademickie, 12 rozdziałów w książkach, 2 referaty w materiałach konferencyjnych i 2 redakcje książek). Miałem 81 wystąpień na krajowych i zagranicznych zjazdach i konferencjach naukowych, których streszczenia zostały opublikowane w materiałach zjazdowych. Całkowita liczba cytowań moich prac wynosi 813 (w tym bez autocytowań 455). Index Hirscha $h = 17$ (według bazy Web of Science na dzień 31 stycznia 2021 r.). Wiele moich publikacji naukowych miało kilku współautorów. Do najważniejszych z nich należy zaliczyć: Janinę i Jerzego Janików oraz Annę Migdał-Mikuli.

Profesor Anna Migdał-Mikuli posiada w swoim dorobku naukowym 110 publikacji (w tym 88 publikacji z tzw. listy filadelfijskiej i 10 publikacji dydaktycznych, 2 książki (monografie), 2 skrypty akademickie, 5 rozdziałów w książkach, 1 publikację popularno-naukową, 1 referat w materiałach konferencyjnych i 1 redakcję książki). Całkowita liczba cytowań jej prac wynosi 830. Index Hirscha $h = 16$ (według bazy Web of Science na dzień 31 stycznia 2021 r.).

[40] Stanisław Komornicki, prof. dr hab., pracował w Akademii Górniczo-Hutniczej na Wydziale Inżynierii Materiałowej i Ceramiki (WIMiC). W latach 1993–1996 pełnił funkcję prodziekana ds. kształcenia na WIMiC, a w latach 1996–2002 był jego dziekanem. Współtworzył wraz z prof. dr hab. A. Juszkiewiczem Państwową Wyższą Szkołę Zawodową w Tarnowie. W latach 2003–2007 był jej prorektorem, a w latach 2007–2015 rektorem. Przez dwie kadencje był wiceprezesem krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Chemicznego, członkiem Towarzystwa Techniki Sensorowej, Polskiego Towarzystwa Materiałoznawczego, członkiem Polskiej Akademii Nauk.

[41] Granty: 1) pt.: „Niestabilność strukturalna związana z degeneracją orbitalną jonów metali przejściowych". (1 marca 2001–28 lutego 2004), którego kierownikiem był prof. dr hab. Jan Stankowski; 2) „Investigations of Nanosystems and Novel Materials by Neutron Scattering Methods".

[42] Granty: 1) pt.: „Влияние химической структуры на динамику внутримолекулярных групп в разновидностях резорциноля" (termin realizacji: 2009–2014. Kierownik: J. Chruściel (ze strony UNSH Siedlce) i S. Zalewski (ze strony ZIBJ); 2). pt.: „Исследование структуры, фазовых переходов и динамики в ряде неорганических материалов с фазовым переходом и новых фотоинициаторов катионной полимеризации на основе солей иодония" (termin realizacji: 2009–2014. Kierownik: E. Mikuli (ze strony WCh UJ i D.M. Chudoba ze strony ZIBJ).

Wypromowała ośmiu doktorów: czterech doktorów w kierowanym przeze mnie ZBPF ZFCh: Łukasza Hetmańczyka (2003), Elżbietę Szostak (2005), Joannę Hetmańczyk (Serwońską) (2007) i Łukasza Skoczylasa (2010), i czterech po tym, jak 1 stycznia 2003 roku została powołana na stanowisko kierownika Zakładu Dydaktyki Chemii (ZDCh) WCh UJ: Pawła Bernarda (2009), Pawła Brosia (2012), Karola Dudka (2016) i Kingę Orwat (2019). Nie przestała być jednak członkiem ZBPF. Obecnie Łukasz Hetmańczyk, Joanna Hetmańczyk i Elżbieta Szostak posiadają już stopień naukowy doktora habilitowanego. Łukasz jest teraz kierownikiem założonego przeze mnie ZBPF.

Ja z kolei wypromowałem pięcioro doktorów: Bartłomieja Grada (2004), Natalię Górską (2004), Martę Liszkę-Skoczylas (2008), Kacpra Drużbickiego (2012) i Dianę Dołęgę (2013). K. Drużbicki posiada już stopień naukowy doktora habilitowanego. Recenzowałem 44 prace (podyplomowe, licencjackie i magisterskie), 4 prace doktorskie, 1 rozprawę habilitacyjną, 1 grant badawczy oraz 25 publikacji w czasopismach zagranicznych.

Porównując dalej nasz opublikowany dorobek naukowy, warto tu podać pewien fakt: pomimo bardzo ścisłej kooperacji naukowej spośród 116 moich publikacji i 110 mojej żony razem napisaliśmy jedynie 66 z nich, a pozostałe są naszymi odrębnymi dziełami.

W czasie mojej 48-letniej pracy na Uniwersytecie Jagiellońskim pełniłem następujące funkcje: członka Rady Wydziału Chemii UJ (1997–2017), kierownika Zespołu Badań Przemian Fazowych (ZBPF, 1998–2017), członka Komisji Rewizyjnej Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Chemicznego w latach 2000–2006, zastępcy członka w Komisji Wyborczej UJ na kadencję 2004–2008, prezesa Zarządu Fundacji Pro Chemia przy Wydziale Chemii UJ przez dwie kadencje, (w latach 2006–2012), członka Rektorskiej Komisji ds. Inwigilacji UJ przez SB PRL (2006), przedstawiciela Wydziału Chemii UJ w Konsorcjum ILL PL działającym przy Instytucie Fizyki Jądrowej im. Henryka Niewodniczańskiego PAN w Krakowie na rzecz badań naukowych za pomocą rozpraszania neutronów w Instytucie Max von Laue-Paul Langevin w Grenoble, Francja (2007–2017), przewodniczącego Wydziałowej Komisji Wyborczej na kadencję: 2008–2012, przedstawiciela WCh UJ w sieci Neutronet (2008–2016), członka Wydziałowej Komisji ds. Finansów, Kadry i Organizacji na kadencję 2008–2012, członka Wydziałowej Komisji ds. Dydaktycznych na kadencję 2008–2012, członka Senackiej Komisji Dyscyplinarnej ds. Nauczycieli Akademickich UJ na dwie kadencje (2008–2012 i 2012–2016), kierownika Zakładu Fizyki Chemicznej Wydziału Chemii UJ na dwie kadencje (2009–2013 i 2013–2017),

członka Uczelnianej Komisji Wyborczej na kadencję 2012–2016, członka Rady Fundacji Pro Chemia przy Wydziale Chemii UJ od 1 maja 2012 do dzisiaj.

Nieco więcej miejsca pragnę poświęcić mojej działalności w Fundacji Pro Chemia oraz w Senackiej Komisji Dyscyplinarnej ds. Nauczycieli Akademickich UJ. Jak już wspomniałem, prezesem zarządu byłem przez dwie kadencje (2006–2012). W skład Zarządu wchodzili: dr Łukasz Hetmańczyk (sekretarz), dr Agnieszka Czarny (skarbnik), dr Teresa Życzkowska i mgr Barbara Dudek (członkinie). Moja współpraca z tym zespołem układała bardzo dobrze. W okresie mojej kadencji Fundacja, zgodnie z jej statutem, przyniosła Wydziałowi Chemii dochód rzędu kilkuset tysięcy złotych w postaci darowizn różnego rodzaju, takich jak remonty pomieszczeń wydziałowych oraz zakupy potrzebnych Wydziałowi środków trwałych. Współfinansowała także srebrny łańcuch dziekański oraz pozwoliła uzyskać dodatkowe zarobki pracownikom Wydziału. Jestem szczególnie wdzięczny pani dr Teresie Życzkowskiej (z domu Heydel), która była dla mnie dużym autorytetem zarówno jako naukowiec, jak i po prostu szlachetny, mądry człowiek. Nie bez znaczenia było dla mnie także to, że była blisko zaprzyjaźniona z Karolem Wojtyłą – św. Janem Pawłem II. Zawsze mogłem liczyć na jej radę w trudnych sprawach, z jakimi niejednokrotnie trzeba było się nam w Fundacji zmierzyć.

Byłem także członkiem dwóch komitetów redakcyjnych czasopism[43] oraz członkiem czterech towarzystw, organizacji naukowych i zawodowych[44]. Prowadziłem działalność popularyzatorską jako: współorganizator wystąpienia Wydziału Chemii UJ na Jagiellońskim Festiwalu Nauki w 2001 r. i prezenter prac Zakładu Fizyki Chemicznej na tzw. Dniach Otwartych na Wydziale Chemii UJ w latach 2000–2003. Współorganizowałem i byłem członkiem komitetów

[43] 1) „European Chemical Bulletin", H1025 Budapest, Pusztaszeri út 59-67, 2) „The Scientific World Journal, Inorganic Chemistry", 410 Park Avenue 15th Floor, New York, NY 10022 USA.

[44] 1) Polskie Towarzystwo Chemiczne od 1970 roku, 2) Polskie Towarzystwo Kalorymetrii i Analizy Termicznej w latach 1997–2004, 3) Niezależny, Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność" od 1980 do 2009 r., 4) Polskie Towarzystwo Rozpraszania Neutronów od 2000 r.

organizacyjnych czterech Konferencji, Kongresów, Szkół i Zjazdów Naukowych[45]. Współpracowałem z wieloma krajowymi i zagranicznymi ośrodkami naukowymi[46]. Prowadziłem wykłady, seminaria i ćwiczenia laboratoryjne[47].

Byłem przewodniczącym zespołu orzekającego Senackiej Komisji Dyscyplinarnej ds. Nauczycieli Akademickich UJ w dwóch sprawach dyscyplinarnych.

[45] 1) 22nd Conference of the European Colloid and Interface Society, 31.08-05.09.2008, Kraków, 2) The Second International Environmental Best Practices Conference, 14-18.09.2009, Kraków, 3) US-Poland Workshop & Summer School "Nanoscale phenomena in materials and interfaces" 6-10.06.2010, Kraków, 4) XXI International Symposium on Bioelectrochemistry of the Bioelectrochemical and Bioenergetics Society [BES] 8-12.05.2011, Kraków.

[46] Krajowe ośrodki naukowe: UJ WFAiI Zakład Inżynierii Materiałowej, IFJ im. Henryka Niewodniczańskiego PAN w Krakowie, Zakład III, UAM w Poznaniu Wydział Fizyki, IFM PAN w Poznaniu, AP w Siedlcach ICh Zakład Technologii i Fizyki Chemicznej. W ramach Konsorcjum ILL PL działającym przy IFJ PAN w Krakowie na rzecz badań naukowych za pomocą rozpraszania neutronów w Instytucie Max von Laue-Paul Langevin (ILL) w Grenoble, Francja od 2006 r. W skład tego konsorcjum wchodzą: IFJ PAN, (koordynator), AGH im. Stanisława Staszica (Wydział Fizyki i Informatyki Stosowanej, Wydział Metali Nieżelaznych, Wydział Inżynierii Materiałowej i Ceramiki), UJ (Instytut Fizyki im. Mariana Smoluchowskiego, Wydział Chemii (osoba odpowiedzialna E. Mikuli), UW (Instytut Fizyki Doświadczalnej), UWr, UAM (Wydział Chemii), PK im. T. Kościuszki (Wydział Fizyki), AP w Siedlcach (Wydział Fizyki Technicznej i Modelowania Komputerowego), ICh i IEA w Otwock-Świerk, IFM PAN w Poznaniu, INTiBS PAN we Wrocławiu, Uniwersytet w Białymstoku, Uniwersytet M. Curie-Skłodowskiej w Lublinie (Instytut Fizyki Doświadczalnej), PW (Wydział Matematyki, Fizyki i Informatyki), Wydział Inżynierii Materiałowej IF PAN, Instytut Farmakologii PAN. Sieć Neutronet od 2008 r. pt.: Interdyscyplinarne badania z wykorzystaniem wiązek neutronowych na europejskich źródłach klasycznych oraz spallacyjnych (w szczególności ILL w Grenoble i w European Spallation Source (ESS) w Lund). W skład tej sieci wchodzą prawie wszystkie wymienione powyżej jednostki naukowe. Zagraniczne ośrodki naukowe: Zjednoczony Instytut Badań Jądrowych w Dubnej, Rosja. Research Centre of Molecular Thermodynamics, Graduate School of Science, Osaka University, Toyonaka, Osaka, Japan Chemical Research Centre Hungarian Academy of Sciences.

[47] Wykłady: z podstaw chemii dla studentów I roku fizyki medycznej Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UJ; z podstaw chemii dla studentów I roku Biofizyki Wydziału Biochemii, Biofizyki i Biotechnologii UJ, współprowadzenie; ze spektroskopii ciała stałego dla studentów I roku studiów II stopnia na panelu spektroskopia i fotochemia – współprowadzenie; z przemian fazowych dla studentów IV roku chemii na panelu pt.: „Spektroskopia i fotochemia"; z fizyki dla nauczycieli przyrody – studia podyplomowe dla nauczycieli prowadzone przez Zakład Metodyki Nauczania Chemii Wydziału Chemii UJ; z Metod Rozpraszania Neutronów na kursie Advances Spectroscopy dla studentów zagranicznych (w języku angielskim); ze spektroskopii molekularnej dla studentów chemii I roku studiów II stopnia. Seminaria: ze spektroskopii molekularnej dla studentów III r. chemii Wydziału Chemii UJ (w języku polskim i angielskim); seminaria magisterskie i doktoranckie – prowadzący lub współprowadzący. Ćwiczenia laboratoryjne dla studentów I rok fizyki medycznej – kierownik. Konwersatoria ze spektroskopii absorpcyjnej w podczerwieni dla studentów specjalności „Chemia stosowana" Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Tarnowie.

Sprawy te zakończyły się wymierzeniem kary oskarżonym o przewinienie dyscyplinarne w postaci przewidzianego w kodeksie dyscyplinarnym upomnienia przez JM Rektora UJ.

W trakcie mojej edukacji oraz pracy zawodowej uzyskałem następujące nagrody: II miejsce w konkursie na najlepszego studenta chemii UJ (1968), nagrodę indywidualną J.M. Rektora UJ (1979), nagrodę zespołową Sekretarza Naukowego PAN (1981), nagrodę zespołową II stopnia Ministra Szkolnictwa Wyższego i Techniki (1984), nagrodę indywidualną J.M. Rektora UJ (1997), Złoty Krzyż Zasługi (2003), nagrodę zespołową I stopnia za osiągnięcia naukowe J.M. Rektora UJ (2007), Medal Komisji Edukacji Narodowej (2009), Medal Złoty za Długoletnią Służbę (2016). Natomiast A. Migdał-Mikuli została wyróżniona: Nagrodą Zespołową Sekretarza Naukowego PAN (1981), Nagrodą Zespołową II stopnia Ministra Szkolnictwa Wyższego i Techniki (1984), Rektorskim Funduszem Rozwoju Dydaktyki (2007 i 2010). Odznaczona została także Złotym Krzyżem Zasługi (2003), Medalem Komisji Edukacji Narodowej (2009) i Medalem Złotym za Długoletnią Służbę (2016).

Moja uczelnia – Uniwersytet Jagielloński (Alma Mater) – jest jedną z moich wielkich miłości w życiu i powodem do dumy. Cieszę się z jej sławnej historii oraz dawnych i obecnych sukcesów. Właśnie gdy piszę te słowa, dowiedziałem się, że UJ oraz Wydziału Chemii UJ zajęły w rankingu szkół wyższych w Polsce, i to już nie po raz pierwszy, pierwsze miejsce. Godne podkreślenia jest również to, że w tym roku 47 uczonych z UJ, a w tym aż 10 z Wydziału Chemii UJ znalazło się na liście TOP 2% najlepszych naukowców na świecie[48]. Są to wyniki światowego rankingu opracowanego przez Uniwersytet Stanforda we współpracy z wydawnictwem Elsevier i przedsiębiorstwem SciTech Strategies. W trudnych dla mnie chwilach, zarówno w czasie studiów, jak i pracy zawodowej (a takie też bywały) wystarczyło, że udawałem się bądź to do muzeum w Collegium Maius, bądź to choćby tylko do budynku Collegium Novum i wtedy zawsze zyskiwałem siłę do pokonania tych trudności.

Bezpośrednim miejscem mojej pracy był Zakład i Zespół Fizyki Chemicznej, kierowany przez prof. Janinę Janikową (blisko 30 lat), a następnie przez prof. Leonarda Mariana Proniewicza (12 lat). Od 2008 do 2017 roku to ja kierowałem tym Zakładem. Obecnie kierownikiem jest prof. dr hab. Małgorzata Barańska. W tym Zakładzie po roku 1997 funkcjonowały najpierw dwa, a potem trzy zespoły

[48] Dr hab. Barbara Krajewska, prof. UJ, prof. Rudi van Eldik, prof. Wiesław Roth, prof. Roman Nalewajski, prof. Grzegorz Sulka, prof. Małgorzata Barańska, prof. Zbigniew Sojka, prof. Grażyna Stochel, prof. Barbara Sieklucka, prof. Wojciech Macyk.

badawcze, których kierownikami byli lub są obecnie: Leonard M. Proniewicz, Aleksandra Wesełucha-Birczyńska, Małgorzata Barańska, Łukasz Hetmańczyk i ja. Sądzę, może nieskromnie, że we wspomnianym powyżej sukcesie naszego Wydziału Zakład Fizyki Chemicznej miał i ma nadal swój ważny i istotny udział. W Zakładzie kierowanym przez prof. Janikową panowała koleżeńska atmosfera. Najstarsze stażem pracy były Kazimiera Matlak i Teresa Stanek (1943–2020), wywodzące się z Zakładu Chemii Fizycznej i Elektrochemii. Następnie pierwszą stażystką i asystentem w ZFCh była Anna Migdał. Kolejno w Zakładzie pojawiali się doktoranci: Antoni Kulczycki i ja, potem Małgorzata Rachwalska, Teresa Grzybek, Wacław Witko (1949–2007), Piotr Poloczek, Marta Goetel, Anna Jaich-Westine, Krzysztof Czarniecki i jego bratowa Krystyna Czarniecka (1950–2019) oraz Robert Podsiadło.

O zmarłych Wacku i Krysi chciałbym napisać tu parę ciepłych słów. Z Wackiem przyjaźniłem się już od lat młodzieńczych. Mieszkał wówczas wraz z rodzicami na tej samej co ja ulicy, tylko dwie kamienice dalej, i był tak jak ja ministrantem u karmelitów bosych. Wacek ożenił się z Małgosią Sochacką. Małgorzata Witko, z domu Sochacka, jest dyrektorem Instytutu Katalizy i Fizykochemii Powierzchni im. Jerzego Habera. Mąż Krysi – Stefan Czarniecki (1949–1978), brat Krzysia, też chemik, niestety zginął tragicznie w Alpach, gdy jego córeczka Agnieszka miała zaledwie cztery lata. Krysia była rodowitą góralką, z czego była bardzo dumna. Pochodziła ze znanego w Zakopanem rodu Krzeptowskich. Krysia była żarliwą patriotką. W czasach „Solidarności" aktywnie i czynnie uczestniczyła w tym ruchu społecznym, ukrywając m.in. w swym domu strajkujących robotników z kombinatu w Nowej Hucie po pacyfikacji strajku. Gdy już opuściła nasz Zakład była m.in. radną Miasta Krakowa, a następnie pracowała w Ministerstwie Zdrowia. Zaraziła nas swoją aktywnością społeczną do tego stopnia, że byłem przez kilka kadencji aktywnym członkiem Zakładowej Komisji Związku Zawodowego „Solidarność"[49] na naszym Wydziale, mieliśmy z żoną jedne z pierwszych legitymacji tej organizacji. Wystąpiliśmy z tego związku zawodowego dopiero wtedy, gdy ja i Ania zostaliśmy kierownikami Zakładów, odpowiednio: Fizyki Chemicznej i Dydaktyki Chemii.

[49] Komitet Założycielski Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność" Uniwersytetu Jagiellońskiego powstał 2 października 1980 r. Instytut Chemii reprezentował dr Adam Juszkiewicz, który w latach 1993–2012 był kierownikiem Zakładu Chemii Ogólnej. Współtworzył Państwową Wyższą Szkołę Zawodową w Tarnowie, której był pierwszym rektorem w latach 1998–2007.

Blisko współpracowałem także z Małgorzatą Rachwalską, wykonując razem Anną Migdał-Mikuli i Teresą Stanek pod jej kierunkiem pomiary ciepła właściwego metodą kalorymetrii adiabatycznej. Pomiary trwały w systemie nieprzerywalnym dzień i noc, przez kilka miesięcy, a więc musieliśmy ustalać grafik dyżurów. Małgosi zawdzięczam poznanie o. Zachariasza Jabłońskiego[50], paulina ze Skałki, który dla osób związanych z kościołem św. Stanisława organizował coroczne piesze pielgrzymki na Jasną Górę. W jednej z takich pielgrzymek miałem zaszczyt uczestniczyć i wspominam ją z wdzięcznością. Ojciec Zachariasz zapewniał nam zarówno oprawę muzyczno-wokalną, jak i spotkania i prelekcje znanych osobistości życia kulturalnego i publicznego, np. Jacka Balucha[51], które odbywały się w trakcie odpoczynku. Z Małgosią wiąże się też zabawna dla mnie, autentyczna anegdota. Małgosia opiekowała się swoją babcią Anną Jaworską, którą miałem szczęście poznać. Babcia dożyła sędziwego wieku (100 lat, miesiąc i 2 dni). Któregoś wieczora Małgosia miała ważne zajęcie i chciała babcię położyć znacznie wcześniej niż zwykle spać. Powiedziała więc babci, że jest już właśnie ta godzina, o której powinna położyć się do łóżka. Bystra babcia, która oglądała właśnie program telewizyjny, zobaczyła zegar, który pokazywał, że jest znacznie wcześniej. Babcia powiedziała: „Popatrz Małgosiu, popatrz, jak ta telewizja znowu kłamie."

Obszerne wspomnienie o pierwszym kierowniku Zakładu Fizyki Chemicznej Wydziału Chemii UJ i promotorze naszych prac doktorskich śp. prof. dr hab. Janinie Janik napisałem wspólnie z Anią osobny artykuł opublikowany w „Alma Mater"[52], miesięczniku Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wcześniejsze wspomnienia znajdują się w opracowaniach [1, 6][53]. Tutaj tylko nawiążę do naszych bezpośrednich spotkań z biskupem Karolem Wojtyłą w domu państwa Janików na ul. Marka 8 podczas cyklicznego śpiewania kolęd w okresie bożonarodzeniowym. W tej uroczystości brało udział zarówno pokolenie osób starszych, jak i nieco młodszych, w tym małe dzieci, na ogół z kręgu współpracowników profesorstwa

[50] Zachariasz (Szczepan) Jabłoński (1940–2015), paulin, dr hab. nauk teologicznych, od 2001 profesor nadzwyczajny UKSW w Warszawie, w latach 2008–2014, definitor generalny Zakonu Świętego Pawła Pierwszego Pustelnika.

[51] Jacek Baluch (1940–2018), prof. dr hab., profesor nauk humanistycznych, nauczyciel akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Opolskiego, slawista, literaturoznawca, tłumacz literatury czeskiej, działacz „Solidarności", w latach 1990–1995 był ambasadorem RP w Czechosłowacji i następnie w Czechach. Studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz na Uniwersytecie Karola w Pradze.

[52] E. Mikuli, A. Migdał-Mikuli, *Wspaniała organizatorka życia naukowego i społecznego*, „Alma Mater", 2020, nr 219, s. 85–91.

[53] A także w niniejszym opracowaniu (3.4.9). – *przyp. red.*

Janików. Zapraszanych było często blisko 80 osób. Już w trakcie śpiewania kolęd przychodził dyskretnie biskup Karol Wojtyła, witał się z każdym z uczestników, potem dalej wszyscy śpiewaliśmy, a przyszły Ojciec Święty najczęściej intonował swoją ulubioną kolędę: *Oj Maluśki, Maluśki*… Trzeba tu podkreślić duży wysiłek państwa Janików i ich córek, którzy zawsze przygotowywali i częstowali gości różnymi, często wymyślnymi smakołykami i wypiekami.

Wspominając osoby, które w różnym czasie pojawiały się w Zakładzie Fizyki Chemicznej Wydziału Chemii UJ, nie mógłbym nie wspomnieć o Mirze Cichockiej (Szyncel), Magdzie Szostak oraz Danusi i Januszu Chruścielach.

Mirosława Szyncel (obecnie Cichocka) była jeszcze magistrem fizyki gdy przyjechała do Zakładu Fizyki Chemicznej z Uniwersytetu Gdańskiego. Wykonywała tu pomiary naukowe do swojej pracy doktorskiej pod kierunkiem prof. Janikowej, a pracę doktorską obroniła na Uniwersytecie Gdańskim. Tam jako doktor nauk fizycznych pracowała przez 20 lat, a następnie była dyrektorką II LO im. Bolesława Chrobrego w Sopocie. Obecnie bardzo intensywnie działa w różnych organizacjach społecznych i ruchach obywatelskich, m.in. w Stowarzyszeniu „Warto być Przyzwoitym" im. Władysława Bartoszewskiego w Gdańsku. Z inicjatywy tego stowarzyszenia powstał pomnik Bartoszewskiego w centrum Sopotu. Jest także szczęśliwą mamą dwóch wspaniałych córek Mai i Krystyny. Od Mai Falk jest babcią i prababcią. Młodsza córka Krystyna Durys jest znaną piosenkarką.

Magdalena Szostak, doktor, adiunkt Instytutu Chemii Organicznej i Fizycznej (IChOiF) Politechniki Wrocławskiej, obecnie prof. dr hab., przebywała w 1975 r. w Zakładzie Fizyki Chemicznej na półrocznym stażu naukowym po doktoracie. W 1993 roku IChOiF przekształcił się w Instytut Chemii Fizycznej i Teoretycznej. Dyrektorem tego instytutu został prof. dr hab. Ludwik Komorowski. Ludwik i jego żona prof. dr hab. Małgorzata Komorowska, z domu Muryn, są absolwentami Instytutu Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Gosia i Ludwik byli i są moimi przyjaciółmi (o czym pisałem w pierwszej części wspomnień). Na podobnym stażu jak Magda przebywał również dr Jan Baran, obecnie profesor w Instytucie Niskich Temperatur i Badań Strukturalnych im. W. Trzebiatowskiego PAN we Wrocławiu.

Janusz i Danuta Chruścielowie również wykonywali w Zakładzie Fizyki Chemicznej UJ swoje prace doktorskie. Obecnie są emerytowanymi profesorami Instytutu Nauk Chemicznych (Zakład Inżynierii Materiałowej i Chemii Środowiska) Wydziału Nauk Ścisłych i Przyrodniczych Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach. Niezapomniane są seminaria organizowane

przez nich przez dłuższy czas (co dwa lata) w Chlewiskach koło Siedlec, w tzw. Reymontówce – dworku, który został zakupiony przez żonę Władysława Reymonta z pieniędzy uzyskanych z Nagrody Nobla. Oprócz wielogodzinnych seminariów i dyskusji naukowych był także czas przeznaczony na zwiedzanie atrakcyjnych miejsc i zabytków województwie podlaskim i nie tylko. O dobrych posiłkach i smakołykach już nie wspomnę. Z Danusią i Januszem mamy także kilka wspólnych publikacji naukowych. Pamiętam również, że na stażu w Zakładzie Fizyki Ciała Stałego IF UJ, kierowanym przez prof. dr. Janika przebywał wówczas także dr Tadeusz Luty, potem profesor, i jak już wspomniałem, wcześniej Rektor PWr (2002–2008). Z Mirą, Magdą, Danusią i Januszem, Ania i ja wciąż utrzymujemy bliskie kontakty. Niestety teraz ograniczają się one głównie kontaktowania się drogą elektroniczną i telefoniczną.

Współpracowaliśmy ściśle z fizykami w ramach Krakowskiej Grupy Kryształów Molekularnych i Ciekłych Kryształów (KGKMiCK), którą kierował prof. dr Jerzy Antoni Janik. Na przestrzeni kilkunastu lat należało do tej grupy wiele osób. Pragnę wymienić tylko kilku z nich: dr Małgorzatę Godlewską, śp. dr. Jacka Mayera (1944–2003), prof. dr hab. Marię Massalską-Arodź[54], prof. dr. hab. Józefa Mościckiego, dr. Ireneusza Natkańca, dr Ewę Ściesińską (z domu Kunisz), śp. mgr. inż. Jacka Ściesińskiego (1934–2018), prof. dr. hab. Stanisława Urbana, prof. dr. hab. Tadeusza Wasiutyńskiego, śp. prof. dr. hab. Stanisława Wróbla (1947–2013), dr. hab. Wojciecha Zająca, prof. dr. hab. Piotra Zielińskiego i dr hab. Krystynę Żabińską.

Doktor Ireneusz Natkaniec był wieloletnim pracownikiem Zjednoczonego Instytutu Badań Jądrowych w Dubnej (ZIBJ, Rosja), gdzie odbywaliśmy krótkoterminowy staż naukowy. Irek jest wybitnym specjalistą w dziedzinie elastycznego i nieelastycznego rozpraszania neutronów. Mamy z nim kilka ważnych wspólnych publikacji naukowych. Blisko współpracowaliśmy (wspólne publikacje naukowe) również ze śp. prof. dr hab. Krystyną Hołderną-Natkaniec (1946–2019), małżonką dr. Ireneusza Natkańca. Krysia była w latach 2006–2016 profesorem i kierownikiem w Zakładzie Fizyki Wysokich Ciśnień Wydziału Fizyki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza (UAM) w Poznaniu (na emeryturę przeszła w roku 2016). Współpraca z Krysią była dla nas prawdziwą przyjemnością. Cechowała ją bowiem prawdziwie radosna pasja naukowa i wyjątkowa rzetelność i pracowitość.

[54] Maria Zofia Massalska-Arodź, prof. dr hab., emerytowana profesor zwyczajny w Instytucie Fizyki Jądrowej im. Henryka Niewodniczańskiego Polskiej Akademii Nauk (IFJ PAN). Jest członkiem Polskiej Akademii Umiejętności (PAU), Międzywydziałowej Komisji Interdyscyplinarnej, Komisji Filozofii Nauk.

Współpracowaliśmy także z prof. dr. hab. Janem Stankowskim[55] (1934–2009), z prof. dr. hab. Wojciechem Nawrocikiem, z prof. dr. hab. Janem Wojciechem Wąsickim, z prof. UAM dr hab. Aleksandrą Pajzderską (byłem recenzentem jej pracy habilitacyjnej) oraz z dr. hab. Kacprem Drużbickim (byłem promotorem jego pracy doktorskiej). Ostatnie trzy osoby pracują w Zakładzie Fizyki Medycznej i Radiospektroskopii WF UAM. Z prof. Janem Stankowskim utrzymywaliśmy przez wiele lat ciągły kontakt naukowy. Bywaliśmy w latach siedemdziesiątych na organizowanych przez niego od 1964 roku konferencjach RAMIS, które odbywały się co dwa lata. Profesor Jan Stankowski był uczniem legendarnego profesora Arkadiusza Piekary[56] (1904–1989), profesora fizyki na Politechnice Gdańskiej oraz w Uniwersytetach: Jagiellońskim, Poznańskim i Warszawskim.

Z panem prof. Arkadiuszem Piekarą miałem szczęście spotkać się, gdy na polecenie prof. Janikowej zawoziłem mu pilny list od niej do Instytutu Fizyki PAN w Warszawie. Przyjął mnie osobiście w swoim gabinecie, choć mógł odebrać ten list przez sekretarkę. Nie potraktował mnie tylko jako posłańca, ale poświęcił mi kilkanaście minut na miłą rozmowę, pytając mnie, czym się interesuję, czym się zajmuję, jakie problemy fizykochemiczne mnie interesują. Wydawało mi się, że w tej merytorycznej, ale nie tylko, bo pytał także o moje życie osobiste, rozmowie chciał mnie jak gdyby dowartościować. Od razu zdałem sobie sprawę, że rozmawiam nie tylko z niezwykle wybitnym uczonym, ale także wspaniałym i szlachetnym człowiekiem. Tak się złożyło, że nieco później współpracowaliśmy,

[55] Jan Stankowski, prof. dr hab., polski fizyk, specjalista w zakresie nadprzewodnictwa oraz przemian fazowych, profesor nauk fizycznych, członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk, współzałożyciel i dyrektor Instytutu Fizyki Molekularnej PAN w Poznaniu. Utworzył Zakład Niskich Temperatur na terenie Zakładu Odgazowania Gazu Ziemnego w Odolanowie. Uczeń prof. Arkadiusza Piekary.

[56] Arkadiusz Henryk Piekara, prof. dr hab., profesor fizyki na Politechnice Gdańskiej, profesor w Uniwersytetach Jagiellońskim, Poznańskim i Warszawskim. Był także pisarzem popularnonaukowym i humanistą. W 1927 r. został asystentem prof. Stefana Pieńkowskiego na Wydziale Fizyki UW. W 1928 r. został profesorem fizyki w gimnazjum i liceum w Rydzynie, gdzie urządził wspaniale pracownie w szkole średniej z miejscami dla indywidualnej pracy dla zdolnych studentów. W 1937 r. habilitował się na Uniwersytecie Jagiellońskim. Okupacja zastała go w Krakowie i 6 listopada 1939 r. został aresztowany w ramach Sonderaktion Krakau. Uwięziony w Sachsenhausen i Dachau, został uwolniony dopiero 29 sierpnia 1940 r. i wrócił do Krakowa. Od 1945 r. pracował na Uniwersytecie Jagiellońskim. Na jesieni 1946 r. został kierownikiem I Katedry. W 1965 r. przeniósł się do Warszawy, gdzie objął Katedrę Fizyki na Wydziale Chemii UW, która została specjalnie dla niego stworzona. Tam wykładał do 1974 r. Wtedy przeszedł do Instytutu Fizyki PAN. Był członkiem korespondentem (od 1962 r.) i członkiem rzeczywistym (od 1973 r.) Polskiej Akademii Nauk. Miał syna Andrzeja z pierwszą żoną, Wandą Zawadzką. Z drugą żoną, Krystyną Chodzicką, miał syna Marka i córkę Lidię.

a nawet, ośmielę się powiedzieć, przyjaźniliśmy się, z córką prof. Arkadiusza Piekary, dr Lidią Piekarą-Sady.

Miałem też sposobność bliższego poznania pani profesor Bogusławy Jeżowskiej-Trzebiatowskiej[57], ponieważ przewodniczyła konferencji sprawozdawczej z ówczesnych grantów państwowych, na której miałem zaszczyt referować osiągnięcia i działania naszej grupy badawczej, w zastępstwie pani prof. Janikowej. Pamiętam dobrze, że zadawała bardzo merytoryczne, wnikliwe pytania i wykazywała duże i jednocześnie bardzo życzliwe zainteresowanie osiągnięciami początkujących pracowników nauki. Już wtedy mówiono o niej nieco żartobliwie, ale także z atencją: pierwsza dama polskiej fizykochemii. Bawiło nas, wówczas młodocianych adeptów nauki, jak za panią profesor, żartobliwie nazywaną też „Busią", podążało zawsze kilku znanych i wybitnych profesorów, którzy nieśli niejednokrotnie za nią rzucającą się w oczy, elegancką torebkę.

W ramach wspomnianej już KGKMiCK odbywało się kilka nowatorskich i bardzo ważnych aktywności naukowych. Do najważniejszych zaliczyłbym cykliczne seminaria z udziałem naukowców zza granicy pod nazwą Janik's Friends Meeting. Miały one zawsze specjalną, uroczystą oprawę zarówno naukową, jak i turystyczno-rekreacyjną. Czasem odbywały się one w oryginalnych miejscach, jak np. w kopalni soli w Wieliczce. Goście zagraniczni mieli także zapewnione atrakcje artystyczne i kulturalne oraz oryginalny polski poczęstunek. Na przykład w kopalni soli w Wieliczce częstowani byli ciastem wypiekanym własnoręcznie przez asystentki prof. Janikowej. Pamiętam, że ogłoszony został nawet konkurs na najsmaczniejsze i najbardziej oryginalne ciasto. O ile mnie pamięć nie zawodzi, to pierwsze, a w każdym razie jedno z pierwszych miejsc, zajęła moja

[57] Bogusława Jeżowska-Trzebiatowska, prof. dr hab., fizykochemiczka, specjalizująca się w fizykochemii strukturalnej, spektroskopii, magnetochemii oraz chemii jądrowej i radiacyjnej. Współtwórczyni wrocławskiej szkoły chemii koordynacyjnej. Na trzecim roku studiów uzyskała posadę zastępcy asystenta u profesora Wiktora Jakóba. Organizowała chemię uniwersytecką oraz Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego. Piastowała kierownictwo Katedry Chemii Nieorganicznej. Później, w latach 1958–1962, była dziekanem Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego, w tym też czasie (1961) wstąpiła do PZPR. Była założycielką i pierwszym dyrektorem (1969–1979) Instytutu Chemii UWr. Była przewodniczącą (od 1978 r. do śmierci) Oddziału Wrocławskiego PAN. Za ukrywanie w czasie wojny i uratowanie życia Emilowi Tasznerowi, żydowskiemu pracownikowi fabryki, w której pracowała we Lwowie (późniejszemu twórcy polskiej chemii peptydów), została w 1991 r. odznaczona przez Jad Waszem medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata". W czasie wojny działała w Armii Krajowej (pod pseudonimem „Ren" zajmowała się produkcją materiałów wybuchowych na potrzeby AK).

Na podst.:

1. Bogusława Jeżowska-Trzebiatowska, Wikipedia.
2. https://www.wroclaw.pl/extra/pierwsza-dama.

żona Ania. Dobrze natomiast pamiętam, że był to tzw. placek londyński (na kruchym cieście, przekładany masą czekoladowo-orzechową i konfiturą z czarnej porzeczki). To ciasto nauczyła piec Anię jej mama. Do dziś jest w naszym domu świątecznym przysmakiem.

Wreszcie na koniec nie mogę oprzeć się wrażeniu, że wśród chemików Wydziału Chemii UJ istniała pewna „dziwna przypadłość". Mianowicie było i jest w tym gronie wiele „chemicznych par małżeńskich". Wymienię tu (alfabetycznie) tylko te, które dobrze zapamiętałem. A więc państwo: Kama (Charciarek) i Jacek Banasiowie, Sylwia (Gawęda) i Paweł Bernardowie, Krystyna (Warchałowska) i Mieczysław Dyrkowie, Ewelina (Różycka) i Karol Dudek-Różyccy, Bernadeta (Gruszka) i Bartłomiej Gradowie, Maria (Skiba) i Tadeusz Heplowie, Joanna (Serwońska) i Łukasz Hetmańczykowie, Ewa i Stanisław Hodorowiczowie, Kinga (Kisling) i Tadek Holakowie, Maria i Janusz Jamrozikowie, Bożena i Marek Kawałkowie, Małgorzata (Muryn) i Ludwik Komorowscy, Joanna (Garbacik) i Andrzej Kowalowie, Barbara (Nawrot) i Ryszard Lamotowie, Alicja (Rafalska) i Wiesław Łasochowie, Joanna i Tomasz Łojewscy, Anna (Marona) i Andrzej Małeccy, Ewa (Bućko) i Kazimierz Małysowie, Mieczysława i Jan Najbarowie, Halina (Piekarska) i Andrzej Sadowscy, Marta (Liszka) i Łukasz Skoczylasowie, Katarzyna (Rauch) i Wojciech Solarscy, Elżbieta i Jerzy Wendowie, Lechosława i Jan Wilkoszowie, Krystyna i Jerzy Wojciechowscy, Katarzyna (Hąc) i Paweł Wydrowie. Z pewnością nie wymieniłem tu wszystkich, ale oczywiście ja i Anna Migdał-Mikuli w tym gronie się także mieścimy.

3. Moje hobby i życie rodzinne

Prywatnie mojej żony Ani i moją pasją były i są podróże zagraniczne. Zwiedzaliśmy ciekawe miejsca w byłej Jugosławii i Bułgarii (ja) i na Litwie (Ania) – w czasie studiów, w Bułgarii (nasza podróż poślubna), we Włoszech (kilkakrotnie), w Słowenii, we Francji (wielokrotnie – tam w okolicy Lille mieszka od wielu lat bliska rodzina Ani – brat cioteczny Janek Dźwierzyński z rodziną – a w Paryżu mieszka do dziś mój brat Jan Mikuli). W Grecji byliśmy (trzykrotnie – Zakhyntos, Kreta, Katrina), Hiszpanii (trzykrotnie – w tym Majorka i Gibraltar), w Portugalii i Maroko, w Belgii, Holandii i Luksemburgu (Benelux). W Beneluksie byłem wraz z synem i, całkiem przypadkiem, z panią dr Janiną Kruk (zob. druga część wspomnień). Byliśmy w Wielkiej Brytanii (Londyn i Oxford), w Rosji (Moskwa, Dubna), w Turcji (dwukrotnie: Alanya i Marmalis), w Izraelu. Ja sam byłem na Ukrainie (Lwów, Truskawiec, Drohobycz, Sambor). Razem byliśmy natomiast

na Sycylii i w Sardynii oraz w Kalifornii i w Meksyku. Nie pominęliśmy oczywiście zwiedzania wielu pięknych miejsc i zabytków w Polsce.

W młodości zajmowałem się także zbieraniem znaczków pocztowych oraz starych monet. Potem fascynowałem się, niestety dość krótko, jazdą motocyklem i jazdą na nartach. Jeszcze później cieszyłem się bardzo naszym nowym mieszkaniem na ul. Racławickiej 1. Od roku 1983, gdy przeprowadziliśmy się do wybudowanego przez nas i brata Ani domu w Bieżanowie, zwłaszcza obecnie, gdy przebywamy na emeryturze, nasz dom wraz z ogrodem są naszym ukochanym miejscem na ziemi, a więź rodzinna z naszym synem, synową i wnuczkiem jest naszym największym szczęściem. Oprócz naszej bliższej i trochę dalszej rodziny oraz naszych przyjaciół pamiętamy zawsze również o naszych koleżankach i kolegach z pracy oraz o naszych wychowankach, z którymi utrzymujemy do dziś, jak sądzimy, przyjacielskie kontakty. W naszej wdzięcznej pamięci przechowujemy także naszych nauczycieli, profesorów, księży i mentorów.

Oczywiście równolegle z tzw. życiem zawodowym przebiegało moje szczęśliwe życie osobiste i rodzinne. Moją przyszłą żonę Annę Migdał poznałem bliżej w 1968 r., gdy rozpocząłem realizację swojej pracy magisterskiej pod opieką doc. dr hab. Janiny Janikowej. Ania już wcześniej, jeszcze w czasie studiów, wpadła mi w oko pomimo tego, że była o rok wyżej. Nie od razu jednak „zaiskrzyło" między nami. Zaczęliśmy się umawiać na randki dopiero w połowie 1970 r. Okazało się, że mamy oprócz chemii wiele innych wspólnych zainteresowań, np. zwiedzanie zabytków i zgłębianie historii Krakowa, upodobanie przyrody, w szczególności tej ożywionej, zwłaszcza piesków. Szybko zorientowałem się, że Ania oprócz tego, że jest bardzo ładna, zdolna i mądra, ma wspaniałe serce. 14 czerwca 1972 r. wzięliśmy ślub cywilny (nie było bowiem wtedy ślubów konkordatowych). Pamiętam zaskoczenie Ani, gdy wręczyłem jej wiązankę ślubną typu *biedermeier* z anemonów, które były tak bajecznie kolorowe, że wyglądały jak sztuczne. 1 lipca 1972 r. wzięliśmy ślub kościelny, tym razem Ania miała bukiet kremowych białych róż. Ślub odbył się w Bazylice Mariackiej w Krakowie, jak się okazuje teraz, zgodnie z naszą tradycją rodzinną. Wcześniej bowiem brali tam ślub rodzice Ani: Aniela Kielar i Władysław Migdał, a po nas Sylwia Bednarczyk i nasz syn Piotr. Ślubu udzielał nam ks. kanonik Stanisław Małysiak, a w asyście był ks. Bronisław Fidelus[58]. 24 czerwca 1977 r.

[58] Ks. infułat Bronisław Fidelus odprawiał mszę św. podczas naszego ślubu 1 lipca 1972 r. jako asystent celebransa ks. kanonika Stanisław Małysiaka. Po blisko 33 latach od naszego ślubu, już jako ks. nfułat, udzielił ślubu 23 kwietnia 2005 r. naszemu synowi Piotrowi i Sylwii Bednarczyk. Następnie jeszcze kilkakrotnie mieliśmy okazję spotykać się i rozmawiać z ks. Fidelusem, proboszczem w kościele Mariackim, kościele parafialnym rodziców mojej żony Ani i jej młodszego brata

urodził nasz syn Piotr. Jest naszym jedynym ukochanym dzieckiem, naszą chlubą i ustawiczną radością[59]. Ukochana przez nas, tak jakby była naszą córką, Sylwia Bednarczyk-Mikuli[60] urodziła 29 kwietnia 2013 r. Jakuba Piotra Mikulego, naszego oraz Lucyny i Józefa Bednarczyków ukochanego wnuczka.

Literatura

1. *600-lecie Odnowienia Akademii Krakowskiej, Złota Księga Wydziału Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego*, t. 1, pod red. E. Szczepaniec-Cięciak, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2000.
2. *Karty z dziejów Naukowego Koła Chemików Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wspomnienia studentów i absolwentów*, t. 2, pod red. E. Szczepaniec-Cięciak i K. Łopaty, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008.
3. E. Mikuli, *Dynamika molekularna związków typu i* $[Me(H_2O)_6]X_2$. *Reorientacja grup molekularnych a przejścia fazowe*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1995.
4. A. Migdał-Mikuli, *Polimorfizm związków kompleksowych typu i* $[Me(H_2O)_6]X_2$. *Powiązanie przejść fazowych z reorientacją grup molekularnych*, Wydawnictwo Uniwerystetu Jagiellońskiego, Kraków 1995.
5. E. Mikuli, A. Migdał-Mikuli [w]: *Fizyka Chemiczna, Dynamika molekuł na tle różnych metod badawczych*, pod red. Janiny M. Janik, PWN, Warszawa 1989.
6. E. Mikuli, *Janina Maria Janikowa*, „Niedziałki" 2003, nr 5/53 s. 26–30.
7. E. Mikuli, *Widmo absorpcyjne w podczerwieni a kwantowo-mechaniczny charakter ruchów molekularnych*, „Niedziałki" 2004, nr 2/55, s. 81–82.
8. *Komplementarne metody badań przemian fazowych*, pod red. E. Mikuli, A. Migdał-Mikuli Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2006.

Krzysztofa Migdała. *Nota bene*, tak się też złożyło, że wspomniany już wcześniej ks. Stanisław Małysiak (już wtedy jako infułat) odprawił mszę św. i celebrował pogrzeb śp. dr n. med. Krzysztofa Migdała (onkologa i radioterapeuty) w 1995 r.

[59] Prof. dr hab. Piotr Mikuli jest kierownikiem Katedry Prawa Ustrojowego i Porównawczego na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zob.: https://kpup.law.uj.edu.pl/mikuli .

[60] Sylwia Bednarczyk-Mikuli, mgr UJ, MBA Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie, zastępca Dyrektora Małopolskiego Centrum Przedsiębiorczości. Zob.: https://pl.linkedin.com/in/sylwia-bednarczyk-mikuli-3b327b174.

9. E. Mikuli, *Kryształy plastyczne. Kryształy orientacyjnie dynamicznie nieuporządkowane*, „Niedziałki” 2006, nr 2/63, s. 28–34.
10. M. Barańska, E. Mikuli, *Zakład Fizyki Chemicznej Wydziału Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego*, „Niedziałki” 2008, nr 2/71, 29–33.
11. *Jagiellonian University Faculty of Chemistry*, pod red. B. Krajewskiej, E. Mikuli, Kraków 2009.
12. *Faculty of Chemistry, Jagiellonian University in Krakow*, pod red. B. Krajewskiej, Kraków 2013.
13. A. Migdał-Mikuli, E. Mikuli, *Wspaniała organizatorka życia naukowego i społecznego*, „Alma Mater” 2020, nr 219, s. 85–91.

Licencja: CC-BY-4.0

3.3.25. Dr hab. Janusz Mrozek

Początki pracy z komputerami na Wydziale Chemii UJ

W połowie 1969 r. wiedziałem, że będę pisać pracę magisterską pod kierunkiem prof. Alojzego Gołębiewskiego w Zakładzie Chemii Teoretycznej. Podczas rozmowy z promotorem dowiedziałem się, że praca będzie wymagać pisania programu na komputer. W grę wchodziła albo niedawno uruchomiona maszyna Odra 1204 w Centrum Obliczeniowym IF UJ, albo komputer GIER w Warszawie. UJ dysponował jeszcze jednym komputerem – był to UMC-1, ale ten nie nadawał się do zamierzonych obliczeń. Wiadomość, że mam pisać program na komputer była, z jednej strony ekscytująca, z drugiej zaś wzbudziła spory popłoch. Komputery znałem z książek *science fiction* i widywałem w telewizji, na kronice filmowej, na tym cała moja wiedza się kończyła.

W czasie wakacji udało mi się dołączyć jako wolny słuchacz do części teoretycznej kursu programowania w języku MOST 2 na komputer Odra 1013 organizowanego w jednej z krakowskich firm. Praktyczne zajęcia z maszyną mogli wykonywać tylko pracownicy firmy. Talenty dydaktyczne wykładowców były umiarkowanej jakości, ale zobaczyłem, że „nie taki diabeł straszny”.

W październiku 1969 r. prof. Gołębiewski zaprowadził mnie do Instytutu Fizyki, gdzie pokazał mi, jak obsługiwać perforator taśmy papierowej Optima, na którym pisało się programy na Odrę 1204. Praca z tym cudem enerdowskiej techniki wbiła mi się w pamięć na długie lata. Urządzenie było hałaśliwe, a po kilku godzinach pracy jego elektronika nagrzewała się tak, że perforator zaczynał „twórczo” interpretować polecenia. Taśma papierowa jako nośnik programów i danych miała jedną tylko zaletę – sama taśma, perforatory i czytniki były

tanie i dość proste w użyciu. Wad było znacznie więcej – przykładowo, jeżeli popełniliśmy błąd, to można go było poprawić tylko natychmiast po zauważeniu błędnie wpisanego znaku. Przycisk kasowania cofał taśmę i wybijał w niej rządek siedmiu dziurek traktowany przez komputer jako nieistniejący znak. Próba skasowania kilku znaków wstecz uruchamiała mechanizm znany ludzkości jako „rosyjska ruletka" – niekiedy sztuka się udawała, częściej perforator psuł taśmę, nie trafiając dokładnie w kasowane znaki. Gorzej jeżeli zauważyliśmy błąd dopiero po napisaniu kilku linijek. Jedynym sposobem naprawy było wycięcie błędnego fragmentu taśmy i wklejenie na jego miejsce poprawek. Potrzebne były dobre nożyczki i taśma klejąca przezroczysta lub nieprzezroczysta, tzw. gęsia skórka. Przezroczysta była wydawana na milimetry przez operatorów komputera, w sklepach jej po prostu nie było. Gęsia skórka z bratniego NRD rzadko bywała w sklepach papierniczych i jej rolki były na tyle cenne, że ktoś z operatorów komputera pisał na swojej rolce: „Skradzione z centrum obliczeniowego UJ". Trzecim sposobem nanoszenia poprawek na taśmy był tzw. chińczyk, metalowa płytka z otworkami, na którą należało położyć taśmę i metalowym bolcem ręcznie ją przebić, by skorygować błędny znak. Byli i desperaci, którzy zaklejali zbędne dziurki kawałkami „confetti" z perforatora, podkładając z drugiej strony kawałek taśmy klejącej. Opisany tu proces klejenia taśmy był czynnością wymagającą ostrożności i precyzji podobnej do tej, jaka jest potrzebna do rozbrajania min czy głaskania grzechotnika. Czytnik taśmy w komputerze czytał ją w tempie 1500 znaków na sekundę (ok. 4 mb taśmy na sekundę) i jakakolwiek nierówność na taśmie powodowała jej podarcie na strzępy. Była to tak twarda szkoła, że jeszcze dziś, równo 50 lat później, potrafię przeczytać znaki drukarskie zakodowane na taśmie i przeciąć i skleić papier tak, że nie widać miejsca przecięcia.

Dzisiaj w każdym pokoju stoi kilka komputerów. Na przełomie 1969/70 roku na naszym uniwersytecie były tylko dwa: UMC-1 i Odra 1204. Do pisania programów na Odrę mieliśmy kilka perforatorów Optima na cały uniwersytet. Żeby móc pisać program czy dane, należało się zapisać u operatorów, podając czas, jaki będzie potrzebny, i cierpliwie czekać na termin: wyznaczaną godzinę czy dwie w tygodniu. Nawet w czasie formalnie nam przypisanym pierwszeństwo w dostępie do Optimy miała osoba aktualnie licząca na komputerze w przypadku, gdy potrzebna była pilna korekta danych czy fragmentu programu.

Równie trudno było otrzymać dostateczny przydział czasu na komputerze. W ciągu dnia były godziny przeznaczone na szybkie sprawdzanie programów i taśm z danymi. Maksymalnie po 10–15 minut na osobę, zwykle ten czas bywał i krótszy. Obliczenia z dziedziny chemii kwantowej do dziś potrafią zagonić na

śmierć najszybsze superkomputery i chemicy ze swoimi godzinami obliczeń na Odrze dostawali zwykle najgorsze przydziały czasu. Pamiętam takie godziny jak 2–4 w nocy, 3–7 rano itp. Odra, mimo że bardzo nowoczesna jak na swoje czasy, miewała dość częste awarie. Zdarzało się, że kiedy przyjeżdżałem w środku nocy, rozespany portier w Instytucie Fizyki informował, że obsługa i użytkownicy komputera kilka godzin wcześniej poszli sobie do domu, bo była awaria. Telefony w budkach nie działały najlepiej, telefonu w mieszkaniu nie miałem (moi rodzice dostali telefon dopiero w drugiej połowie lat 70.), więc nie było sposobu, aby dowiedzieć się, czy warto jechać z Nowej Huty na ul. Reymonta.

Maszynę, teoretycznie, miał obsługiwać operator, ale po pewnym czasie sami użytkownicy uczyli się samodzielnej obsługi i jako tacy mogli, za specjalnym pozwoleniem, liczyć w sobotę wieczorem czy nawet w niedzielę. Operatorzy także lubili sytuacje, gdy mogli sobie w nocy pospać w swoim pokoju, zostawiając komputer użytkownikom. Dość szybko udało mi się trafić na listę osób uprawnionych do samodzielnej pracy. Zamawiając czas na Odrze, należało podać informację, czy potrzebny jest operator. Jeden z kolegów zwykł pisać: „Potrzebna noc z operatorką" (wśród operatorów przeważały panie).

Wśród nocnych rozrywek zdarzały się także awarie prądu z winy elektrowni oraz w wyniku wyłączenia w sąsiednim pokoju maszyny UMC-1. Ten potworek był konstrukcją w pełni lampową (ok. 700 lamp), zionął żarem (pobierał 5 kWmocy), był chłodzony czterema wentylatorami o średnicy niemal metra każdy. Każde jego włączenie i wyłączenie powodowało potężne przepięcie w sieci budynku i, zazwyczaj, obezwładniało na ułamek sekundy zasilacz Odry, wyrzucając z pamięci maszyny wyniki i program. Ta legenda polskiej myśli inżynierskiej była jednym z najwredniejszych komputerów do programowania (wszystko, nawet podstawowe działania programowane dwójkowo od zera) i w czasie mojej pracy z Odrą był używany do szkolenia matematyków (twierdzono, że kto sobie z nim poradzi, da sobie radę z każdym komputerem na Ziemi). Do obliczeń z chemii czy fizyki był mało użyteczny i zbyt powolny. Wtedy jeszcze dr Nowakowski (dziś emerytowany profesor UŚ) opowiadał mi, jak diagonalizował na nim macierz Hückla 12×12, gdzie samo drukowanie wyników na dalekopisie trwało ponad 4 godziny. Wracając do nocnego wyłączenia UMC-1 – zwykle w chwilę po tym, jak na zasilaczu Odry wskazówki woltomierzy wykonały dzikie skoki i zapaliły się czerwone lampki awarii zasilania, w drzwiach pojawiała się głowa jegomościa, który pytał: „wyłączyłem UMC-1, nic się nie stało?". Oficjalnie mieli zapowiedziane, żeby tej maszyny nie wyłączać do rana,

gdy trwała przerwa konserwacyjna Odry, ale w rozespanym widzie o tym często zapominali…

Odra także mogła drukować wyniki na dalekopisie, ale wolno było to robić tylko wtedy, kiedy to było kilka liczb, większą liczbę wyników zwykle wyrzucano na taśmę papierową i potem, żeby nie tracić czasu komputera, odczytywano na Optimie. Dopiero po kilku latach udało się radykalnie rozwiązać problem drukowania wyników przez zakup drukarki wierszowej.

Patrząc na tamte czasy z perspektywy 50 lat, czasem trudno uwierzyć, że tak wiele dawało się zrobić na takim sprzęcie. Z jednej strony, każdy komputer, nawet najmarniejszy, jaki dziś można kupić na wyprzedaży w supermarkecie, jest tysiące razy szybszy, ma nieporównanie większą pamięć, dysponuje grafiką, o jakiej na początku lat 70. nikt na świecie nawet nie myślał. Także smartfony, jakie dziś noszą ze sobą dzieci, są komputerami, o jakich nikt wtedy nawet nie marzył. Z drugiej strony, kiedy widać, jak i do czego te moce obliczeniowe są dziś wykorzystywane, uparcie wraca mi do pamięci dowcip rysunkowy z amerykańskiego czasopisma sprzed 40 lat. Na rysunku dwaj uczeni odziani w typowe fartuchy używane w laboratoriach patrzą na plik stron z wydrukiem z komputera i jeden z nich krzyczy: „Nie do wiary! Żeby dojść do takiego błędu 10 tysięcy matematyków musiałoby liczyć przez 10 tysięcy lat!”. Dziś, po 40 latach od opublikowania rysunku, trzeba o kilka rzędów poprawić liczbę i lat i matematyków…

Licencja: CC-BY-4.0

3.3.26. Prof. dr hab. Jan Najbar (1940–2018)

Tekst został napisany do *Pamiętnika studentów chemii 1957–1962 Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego* w 2009 r.

Urodziłem się 24 stycznia 1940 r. w Żółkowie koło Jasła, na Podkarpaciu, gdzie mieszały się wielorakie wpływy kulturowe. Nie dziwię się zatem, że moje nazwisko wywodzi się z języka niemieckiego. W zapisie z 1565 r. w Krościenku Wyżnym koło Krosna występuje ono jako Neigbauer, w wieku XVIII przybrało pisownię Naygbar i dopiero około połowy XIX przyjęto formę Naybar oraz formę obecną Najbar.

Mieszkałem niedaleko Szkoły Podstawowej w Żółkowie. Dzięki bliskiemu sąsiedztwu domu i szkoły nauczyciele mieli dobre relacje z moimi rodzicami i stąd mieli też wpływ na decyzje ważne dla mojej przyszłości. Kierowniczka szkoły, pani Maria Trnka (skądinąd ciocia Maryli Majewskiej), zmuszona została w 1952 r. do przejścia na emeryturę. Odchodząc, zdecydowała, w porozumieniu

z rodzicami, o moim przeniesieniu do klasy siódmej Szkoły Podstawowej im. Romualda Traugutta w Jaśle. Tutaj okazało się, że mam uzdolnienia matematyczne. Pokierowanie moją edukacją przez panią Marię umożliwiło mi w miarę płynną kontynuację nauki w Liceum Ogólnokształcącym im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jaśle. Nauczycielką chemii była tam pani Zofia Sołtysikowa. Wielu jej wychowanków podejmowało dalsze studia chemiczne w wyższych uczelniach na terenie całej Polski.

Po zdaniu matury w 1957 r. rozpocząłem studia chemiczne na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego razem z koleżankami z Jasła: Halinką Demczak, Marylą Majewską i Basią Świerz.

Pierwszy rok studiów był dla mnie wyzwaniem, szczególnie dr Andrzej Lasota nie był przekonany co do mojego opanowania matematyki. Udało mi się przełamać tę opinię dopiero w drugim semestrze. W pierwszym roku studiów mieszkałem w Domu Studenckim „Żaczek" w jednym pokoju z Gienkiem Knyplem, Janem Kopytko, Janem Piontkiem i Januszem Rząsą. Od drugiego roku studiów mieszkałem w pokoju czteroosobowym, razem ze studentami fizyki: Krzysiem Parlińskim, Andrzejem Maksymowiczem i Ireneuszem Natkańcem. Środowisko fizyków było bardzo dynamiczne. Podejmowali oni ciekawe dyskusje naukowe i filozoficzne, poza tym uprawiali intensywnie turystykę górską. Na trzecim roku studiów fascynował mnie prof. Kazimierz Gumiński. Był to dla mnie najlepszy rok z całego okresu studiów. Dorobiłem się wtedy kilku przydomków, z których najbardziej znanym był „Iwan Groźny". Wcześniej od pierwszego roku byłem tylko „Iwanem". Mogę powiedzieć, że nie byłem przykładem obycia towarzyskiego. Próbowała temu poniekąd zaradzić Basia Kachlikówna. Z tego czasu przypominam sobie, m.in. aktora Leszka Herdegena w spektaklach Teatru Kameralnego.

Przez pewien czas rozważałem wybranie jako specjalizacji chemii teoretycznej. O kierunku dalszych studiów rozstrzygnęły jednak kontakty z dr. Andrzejem Pomianowskim. Z Olkiem Krupą podjęliśmy, pod jego kierunkiem, próby pomiarów szybkości sorpcji amoniaku i tritlenku siarki na swobodnej powierzchni wody. Urządzenia pomiarowe, którymi dysponowaliśmy, były jednak zbyt proste, aby otrzymać sensowne wyniki. Ostatecznym rezultatem tych prac i tego kontaktu była decyzja o kontynuowaniu studiów na chemii fizycznej.

Na początku czwartego roku studiów Andrzej Maksymowicz zaproponował mi uczestnictwo w kursie tańca towarzyskiego, prowadzonego przez prof. Mariana Wieczystego w Pałacu pod Baranami. Zdecydowałem się zaliczyć kurs podstawowy. Początkowo z umawianiem się na tańce był kłopot. Najpierw

Helenka Sarnowicz dała mi kosza. Nieco później Ewa Pawlasówna zgodziła się pójść ze mną na tańce do Rotundy. Umiejętności taneczne okazały przydatne dopiero w 1961 r., gdy na balu juwenaliowym w Instytucie Chemii spotkałem Miecię, studentkę trzeciego roku chemii, moją przyszłą żonę. Przypominam sobie również komers po zakończeniu studiów 1962 r., na którym byli z nami opiekunowie prac magisterskich. Profesor Kazimierz Gumiński znakomicie tańczył polkę.

Moje związki z naukowym Kołem Chemików były dość luźne. Brałem raczej bierny udział w Ogólnopolskim Zjeździe Kół Chemików w Toruniu. Natomiast przypominam sobie, że w lokalu Koła Chemików w Instytucie Chemii, usiłowaliśmy z Miecią studiować książkę księdza biskupa Karola Wojtyły *Miłość i odpowiedzialność*. Wstyd się przyznać po 46 latach, że dotąd nie dokończyliśmy studiowania tej sławnej lektury. Niemniej, przez ponad 40 lat usiłowaliśmy łączyć uprawianie nauk chemicznych z naszymi sprawami rodzinnymi. Z biegiem lat potrzebowaliśmy coraz większego mieszkania i oddalaliśmy się od centrum zabytkowego Krakowa. Zaczęliśmy od akademików: Nawojki i Żaczka. Potem wynajmowaliśmy mieszkanie przy ul. Rogatka, przecznicy z al. 29 Listopada, następnie przy ul. Marii Jaremy, na Azorach. Od prawie 30 lat mieszkamy przy ul. Łużyckiej, w dzielnicy Piaski Nowe. Przez kilka lat mieszkaliśmy tu jako siedmioosobowa rodzina. Były z nami nasze dzieci: Anna Maria, Paweł Jan, Agnieszka Mirosława, Elżbieta Zofia i Małgorzata Urszula.

Gdy w 1962 r. kończyliśmy studia, w Polsce utworzono studia doktoranckie na uczelniach. Doktor Zofii Görlichowej zawdzięczam to, że podjąłem studia doktoranckie z chemii. Na okres ten przypada moja żywa współpraca z dr. Andrzejem Pomianowskim, z którym prowadziłem niezliczone dyskusje na wszelkie możliwe tematy. Był to czas, kiedy w Katedrze Chemii Fizycznej i Elektrochemii, kierowanej przez prof. Bogdana Kamieńskiego, pracowało wielu młodych ludzi i mogliśmy organizować interesujące seminaria z fizykochemii powierzchni. Doktorat uzyskałem w 1967 r. Mój promotor, prof. Kamieński, przeszedł na emeryturę w 1968 r. Opiekunem Katedry został prof. Adam Bielański. Poszukiwano nowego kierownika dla chemii fizycznej. Profesor Bielański zasugerował mi udanie się na staż krajowy. W 1968 r. przez trzy miesiące pracowałem w Instytucie Chemii Fizycznej PAN w Warszawie, w laboratorium prof. Zbigniewa Grabowskiego. Staż pozwolił mi podjąć badania w dziedzinie spektroskopii i fotochemii. Moja współpraca z ośrodkiem warszawskim trwa już blisko 40 lat. Wyjazdy zagraniczne pomagały w mojej działalności naukowej i w utrzymaniu powiększającej się rodziny. W 1973 roku, jako stypendysta

British Council, wyjechałem do Manchester University (Department of Physics) w Wielkiej Brytanii. Uniwersytet ten odwiedziłem jeszcze dwukrotnie w 1980 r. Natomiast w Stanach Zjednoczonych spędziłem ponad dwa lata, wyjeżdżając tam trzykrotnie: na University of Pennsylvania i Philadelphia – 1982/82; Lehigh University i Bethlehem University – 1986/87 oraz Stanford University i Palo Alto University – 1991. Ostatni mój dłuższy wyjazd to roczny pobyt w Tsukuba Research Center (1994/95) w Japonii.

Habilitację uzyskałem na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego w roku 1977. Nominację na profesora nadzwyczajnego odebrałem w roku 1989. Od 1995 r. jestem zatrudniony jako profesor zwyczajny na Wydziale Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Byłem promotorem ośmiu doktoratów. Jak dotąd habilitowało się trzech moich doktorantów: Włodzimierz Jarzęba (zmarły w 2004 r.), Marek Mac i Andrzej Turek. Mam w swym dorobku naukowym 70 publikacji i kilkadziesiąt referatów wygłoszonych na konferencjach naukowych. Prowadziłem wykłady z chemii fizycznej, fotofizyki i fotochemii molekularnej, spektroskopii laserowej, ultraszybkich procesów chemicznych. Byłem członkiem Editorial Board Chemical Physics Letters (Wyd. Elsevier).

Natomiast Miecia doktoryzowała się w roku 1971, habilitowała się w roku 1986, a nominację profesorską odebrała w Belwederze w roku 2002. Obecnie Miecia współpracuje z kilkoma zagranicznymi ośrodkami naukowymi. Jest członkiem American Chemical Society. Oboje mieliśmy to szczęście, że po ukończeniu studiów mogliśmy pracować na Uniwersytecie Jagiellońskim. Nie był to łatwy czas. Działalność naukową rozpoczętą w kraju mogliśmy z powodzeniem kontynuować za granicą. Bardzo wiele zawdzięczamy naszym studentom, doktorantom i współpracownikom. Dane nam było być świadkami ich sukcesów naukowych. W wielu przypadkach były to naprawdę piękne dokonania. Po sześćdziesiątce zacząłem się interesować historią mojej rodziny. To dla moich trzech wnuczek i pięciu wnuków, stąd też treść pierwszych zdań moich wspomnień.

O kolegach i koleżankach słów kilka

Wracając do naszych czasów studenckich, ciepło wspominam sławne indywidualności, np. Gienka Knypla. Przez pewien czas ulubionym zajęciem Gienka było zestawianie zdań ze słów lub całych zwrotów wyciętych z tytułów artykułów prasowych (potrzebował dużych, dobrze widocznych liter). Jego pokój w akademiku był niemal całkowicie wytapetowany sentencjami edytowanymi w ten sposób. Wiele z nich zawierało dość odważne treści, były wśród nich zdania wcale filozoficzne. Jedno z bardziej niewinnych zdań Gienek przyczepił do drzwi

gabinetu prof. Leśniaka w czasie, gdy zdawaliśmy u niego egzamin. Było to „Kto Leśniakowi strzeli bramkę?". Tu warto przypomnieć, że wtedy bramkarz klubu sportowego Wisła Kraków nosił takie właśnie nazwisko i Gienek wykorzystał tytuł artykułu w całości. Natomiast koleżanki były pełne uznania dla Gienka za nadanie przez radiowęzeł domu akademickiego „Nawojka" pieśni *Ukochany kraj, umiłowany kraj* dla naszej koleżanki Lucyny Kraj. Z kolei Olek Krupa ujawniał niewątpliwe talenty wodzirejskie. A warto przypomnieć, że wspominamy czasy, zanim jeszcze niezwykle utalentowany aktor Jerzy Stuhr zaczął Olka udanie naśladować. Natomiast Andrzeja Nowaka przypominam sobie jako człowieka bardzo kulturalnego i dyskretnego. Podobnie wspominam Andrzeja Pastuszyna. Jerzy Vetulani, studiujący w tym czasie chemię, był już absolwentem biologii. Jurek górował nad nami doświadczeniem i dojrzałością. Jego praca magisterska na temat półprzewodników organicznych ukazała się w postaci monografii. Współautorami książki byli opiekunowie jego pracy magisterskiej: prof. Krzysztof Pigoń i prof. Kazimierz Gumiński. Sporo piszę o kolegach. Powinienem jeszcze wspomnieć koleżanki, które starały się udoskonalić mój charakter. Jadzia Jakubowska i Alina Madej zwracały mi uwagę, że mam skłonność do egzaltowanego mówienia o sprawach, które tak naprawdę są proste i oczywiste. Basia Kachlik postawiła mi do rozważenia kilka trudnych zagadnień. Również Basia Oleksyn przez wiele lat wspierała mnie swoim krytycyzmem. Zakończę więc moje wspomnienia opowieścią o jeszcze jednym zdarzeniu. Wieczorem odprowadzałem Miecię do Nawojki przez park Jordana. Zaczepiło nas, tzn. mnie, trzech, najprawdopodobniej cierpiących na bezczynność, osobników. Miecia z miejsca interweniowała. Nieco przy tym ucierpiała, lecz zaskoczeni rozwojem sytuacji napastnicy ustąpili z pola. Po tym zdarzeniu odprowadziłem Mieczysławę do Nawojki, a sam wróciłem do Żaczka. Ktoś jednak zauważył zdarzenie i wezwał patrol milicyjny, który ujął trzech napastników i udał się z nimi do Nawojki. Przez radiowęzeł kilkakrotnie został nadany komunikat proszący o zgłoszenie się studentki, na którą napadło w parku czterech (*sic*!) napastników. Wkrótce w holu Nawojki zebrał się tłum zaalarmowanych incydentem dziewcząt. Tylko dzięki temu, że w pokoju Mieci był wyłączony głośnik i nie usłyszała wezwań, uniknąłem reputacji napastnika dokonującego rozbojów na terenie pobliskiego parku. Miłym dla mnie zaskoczeniem jest godna podziwu twórczość poetycka naszej koleżanki Maryli Majewskiej-Kantor. Moje wspomnienia piszę w czasie rekonwalescencji po wszczepieniu zastawki aortalnej. Mam nadzieję, że uda mi się jeszcze trochę udoskonalić pisanie tekstów naukowych i wspomnień.

Najwyższy czas! [Kraków, 24 stycznia 2007 r. (w dniu moich 67. urodzin)]

Licencja: CC-BY-4.0

3.3.27. Prof. dr hab. Mieczysława Najbar

Moja droga do kariery uniwersyteckiego profesora chemii – dydaktyka, naukowca o zamiłowaniu do badań o zastosowaniu praktycznym i organizatora międzynarodowych sympozjów

Wczesne dzieciństwo

Urodziłam się w Zagaju Smrokowskim, przysiółku wioski Smroków, w powiecie miechowskim, l lutego 1940 r., czyli pięć miesięcy po wybuchu II wojny światowej. Dzieciństwo, podobnie jak inne dzieci urodzone w pierwszych latach wojny, miałam raczej chłodne i głodne. Wspominam je jednak z sentymentem, bo odkąd zaczęłam w sposób pewny używać nóg, wymykałam się na sąsiednią posesję, gdzie mieszkała moja o dwa lata starsza kuzynka, która organizowała ciekawe zabawy.

Nauka w wiejskich szkołach podstawowych

Po zakończeniu wojny kuzynka poszła do szkoły, a wspólne zabawy przerodziły się we wspólne odrabianie lekcji. Dlatego 1 września 1946 r. jako sześciolatka, wprawdzie małego wzrostu, ale umiejąca czytać i pisać, zgłosiłam się do szkoły podstawowej w Smrokowie. Tu spotkało mnie pierwsze niepowodzenie w mojej drodze do zdobycia wykształcenia. Nie zostałam przyjęta, ponieważ, jak twierdził kierownik szkoły, nie było mnie widać z ławki. Zostałam zatem jeszcze rok w domu, ale dalej odrabiałam lekcje z kuzynką, która była wówczas w drugiej klasie.

Kiedy pierwszy raz próbowałam się dostać do szkoły, była ona dwuklasowa i zatrudniała jednego nauczyciela, którym był kierownik szkoły matematyk Józef Gołdyn. Przed południem uczył on równocześnie dwie klasy, a po południu zajmował się szkolnymi sprawami administracyjnymi i poprawą klasówek. Szkołę stanowiły dwa pokoje lekcyjne wydzielone z mieszkania kierownika, z dodatkowym wejściem bezpośrednio ze szkolnego podwórka, oraz biblioteka, na którą składały się tylko półki z książkami zamontowane na ścianach przedpokoju.

W 1947 r. jako siedmiolatka obowiązkowo rozpoczęłam naukę w I klasie. W ciągu roku oczekiwania nie urosłam niestety zbyt wiele ze względu na powszechnie panujący głód. W tym roku w szkole uczyły się już trzy klasy

i zatrudniono nową nauczycielkę – polonistkę. Szkoła stała się wprawdzie trzyklasową, ale dalej posiadała tylko dwa pokoje lekcyjne i dlatego klasy I i II miały lekcje razem.

Ponieważ dzięki odrabianiu lekcji z kuzynką byłam na poziomie klasy III, więc żebym się nie nudziła i nie przeszkadzała nauczycielowi prowadzącemu lekcje równocześnie z dwoma klasami, umieszczono mnie w bibliotece, gdzie miałam czytać lektury. Niestety książek było niewiele, a w dodatku większość z nich przeczytałam wcześniej z kuzynką. Dlatego po pierwszym półroczu kierownik uzgodnił z moimi rodzicami, że zostanę w domu i będę pomagać mamie w opiece nad dwurocznym rodzeństwem – bliźniakami.

Podobnie było w drugiej klasie.

W następnych latach do szkoły uczęszczałam raczej regularnie.

W roku 1949/1950 szkoła stała się pięcioklasową; lokalne władze przygotowały nową izbę lekcyjną w budynku remizy straży pożarnej, a kuratorium przysłało dodatkową nauczycielkę – historyczkę. W następnym roku w szkole uczyło się już sześć klas, ale zarówno liczba nauczycieli, jak i liczba pokoi lekcyjnych pozostała ta sama. W każdym pokoju lekcyjnym uczyły się równocześnie dwie klasy. Tą sześcioklasową szkołę ukończyłam w czerwcu 1953 r. Do klasy siódmej chodziłam w szkole siedmioklasowej w Wężerowie, wiosce leżącej przy szosie warszawskiej, na wschód od Zagaja Smrokowskiego.

Nauka w Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki w Miechowie

Było zwyczajem w mojej wiosce, że dzieci kończące szkołę podstawową pozostawały na gospodarstwie rodziców albo szły do dwuletnich szkół zawodowych. Miałam już wtedy czwórkę młodszego rodzeństwa i było jasnym, że nie mogę wiązać swojej przyszłości z małym gospodarstwem rodziców.

Moi nauczyciele z obu szkół podstawowych byli zdania, że nie powinnam iść do dwuletniej szkoły zawodowej i doradzali zdobycie zawodu chemika z wykształceniem co najmniej średnim, który w owym czasie był zawodem bardzo poszukiwanym. Za przykład dawali mi chemików z pokolenia moich rodziców pochodzących z naszej wioski: dr. Janusza Gołdyna – syna kierownika szkoły – i inż. Józefa Smoczyńskiego – syna młynarza oraz dwa lata starszego ode mnie kolegę z klasy mojej kuzynki, który uczęszczał do Technikum Chemicznego w Krakowie i marzył o studiach. Zmotywowana tak chwalebnymi przykładami, ale także świadoma trudnej sytuacji materialnej rodziny, postanowiłam zostać technikiem chemikiem. Złożyłam podanie o przyjęcie mnie do Technikum

Chemicznego w Krakowie. Okazało się jednak, że trafiłam na rok, w którym było wyjątkowo dużo kandydatów, i pomimo że wszystkie części egzaminu wstępnego zdałam z najwyższymi ocenami, nie znalazłam się na liście przyjętych do tej szkoły. Powiadomiono mnie natomiast, że osiągnięte wyniki egzaminu dają mi wstęp zarówno do innych techników o podobnym profilu, jak i do techników o innych profilach, a także do liceów ogólnokształcących na terenie całego województwa krakowskiego.

Najpierw zaistniałą sytuację przeżyłam jak totalną klęskę w moim dążeniu do zdobycia intratnego zawodu. Następnie pogodziłam się z rzeczywistością i podjęłam naukę w Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki w Miechowie. Po latach zrozumiałam, że była ona dziełem opatrzności na mojej drodze do kariery chemika, który nie miał być technikiem. Wprawdzie wybrane liceum nie było szczytem moich marzeń, ale jego dyrektorem był chemik – mgr Józef Zięba, który wyczuł we mnie bratnią duszę i stworzył mi wymarzone warunki do nauki; dał miejsce w internacie i stypendium pozwalające na częściowe jego opłacenie.

Miałam wtedy czternaście lat, zamieszkałam w internacie i dzięki stypendium i lekcjom udzielanym słabszym a zamożniejszym koleżankom z internatu, stałam się osóbką finansowo niezależną i już nigdy na dłużej nie wróciłam na wieś. Dyrektor Józef Zięba wręcz pielęgnował moje zainteresowania chemią, a dobrze prowadzone lekcje matematyki i fizyki przez magistrów Jerzego Sobalę i Józefa Bocheńskiego dawały nadzieję, że dam sobie radę również z tymi przedmiotami, obowiązującymi na I i II roku uniwersyteckich studiów chemicznych. W maju 1958 r. zdałam pomyślnie egzamin maturalny.

Studia Chemiczne na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii w Uniwersytecie Jagiellońskim

Egzamin wstępny na chemię na Uniwersytecie Jagiellońskim składał się z części pisemnej z matematyki oraz części ustnej z fizyki i chemii. W przypadku niepowodzenia na egzaminie pisemnym z matematyki kandydaci, którzy uzyskali pozytywne noty z egzaminów ustnych z chemii i fizyki, mogli przystąpić do egzamin ustnego z tego przedmiotu. W moim przypadku nie było takiej potrzeby. Natomiast wśród próbujących swoich sił na ustnym egzaminie z matematyki przeważali absolwenci technikum chemicznego. Niestety w większości wypadków próby kończyły się niepowodzeniem. Tak też było dwa lata wcześniej w przypadku wyżej wspomnianego kolegi z klasy mojej kuzynki, który po takim niepowodzeniu zakończył edukację na etapie technika chemika.

Wtedy zrozumiałam, jak wielką łaską było moje niepowodzenie w staraniu o przyjęcie do technikum chemicznego. Dobrze zdany egzamin wstępny zapewnił mi nie tylko przyjęcie na pierwszy rok studiów, ale i miejsce w Domu Studenckim „Nawojka" oraz stypendia: mieszkaniowe, stołówkowe i pieniężne.

1 października 1958 r. rozpoczęłam studia chemiczne na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii, popularnie zwanym Mat-Fiz-Chemem, Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Mieszkanie w akademiku umożliwiało kontakt z koleżankami ze starszych roczników, od których dowiedziałam się o istniejącej na uniwersytecie organizacji młodzieżowej, Związku Studentów Polskich (ZSP), i włączyłam się w jej działanie. Same studia dawały mi dużo satysfakcji, ale pozostawiały też dużo wolnego czasu do zagospodarowania. Działanie w ZSP ułatwiało dostęp do pracy zarobkowej (głównie korepetycji i opieki nad małymi dziećmi), której oferty posiadała Komisja Ekonomiczna ZSP. Komisja ta przyznawała także zapomogi socjalne, a ja, jako mąż zaufania roku, brałam udział w jej posiedzeniach.

Nie zaniedbywałam jednak nauki, znanym było na wydziale bezbłędne rozwiązywanie przeze mnie nowo wprowadzonych testów z chemicznej analizy jakościowej.

Ponieważ też dobrze zaprezentowałam się na pierwszym egzaminie z chemii nieorganicznej, ówczesny kierownik katedry prof. Wiktor Jakób zaproponował mi połowę etatu asystenckiego. Doceniałam to wyróżnienie, ale moje zafascynowanie działalnością społeczną sprawiło, że nie przyjęłam propozycji. Przyrzekłam natomiast, że w przyszłości pod jego kierunkiem wykonam pracę magisterską dotyczącą związków kompleksowych metali przejściowych. Z perspektywy czasu oceniam, że choć była to absolutnie przedwczesna deklaracja, nadała ona najodpowiedniejszy kierunek mojej drodze do późniejszej kariery naukowej. Wprawdzie nie znałam jeszcze programu całych studiów, w którym ciągle pojawiały się jakieś zmiany, i nie brałam pod uwagę faktu, że prof. Jakób był już w wieku emerytalnym i w każdej chwili mógł przyjść na jego miejsce młodszy profesor o zupełnie innych zainteresowaniach naukowych, ale opatrznościowo skazałam się na poznanie podstaw chemii koordynacyjnej, bardzo ważnej w dalszych etapach mojego zawodowego rozwoju.

Na trzecim roku studiów zostałam przewodniczącą Wydziałowej Komisji Wczasów i Turystyki ZSP, nadal też pełniłam rolę męża zaufania roku, a co za tym idzie i przedstawiciela roku w Sekcji Stypendiów i Zapomóg Socjalnych Komisji Ekonomicznej. Praca społeczna przynosiła mi dużo satysfakcji i dawała

dodatkową motywację do nauki. Zdane w terminie egzaminy stanowiły bowiem warunek wyjazdu na Międzynarodowy Obóz Młodzieży KDL w Warnie.

3 czerwca zdałam, z bardzo dobrym wynikiem, egzamin z chemii teoretycznej i dostałam propozycję robienia pracy magisterskiej w Zakładzie Chemii Teoretycznej. Ku wielkiemu zaskoczeniu egzaminującego prof. Kazimierza Gumińskiego propozycji nie przyjęłam z powodu wcześniejszego zobowiązania.

Wieczorem tego dnia wybrałam się na bal juwenaliowy zorganizowany w budynku chemii, na którym poznałam kolegę z czwartego roku chemii, mojego przyszłego męża Janka Najbara, który, jak się okazało, odegrał dużą rolę w moich planach na przyszłość.

W latach 1960–1961 odbyłam trzy praktyki wakacyjne: pierwszą pedagogiczną w Liceum Ogólnokształcącym w Ropczycach, przemysłową w Zakładzie Celwizskozy w Jeleniej Górze i drugą pedagogiczną w Liceum Ogólnokształcącym w Jaśle. Po każdej z nich dostawałam propozycję zatrudnienia po zakończeniu studiów. Wtedy jeszcze nie potrafiłam odpowiedzieć, choćby wstępnie, na żadną z nich. Natomiast skłoniły mnie one do myślenia o przyszłym miejscu zatrudnienia i zamieszkania. Doświadczenie pedagogiczne zdobywałam od najmłodszych lat – najpierw pomagając w nauce braciom, potem udzielając korepetycji koleżankom z internatu, a w czasie studiów przygotowując do egzaminów wstępnych przyszłych adeptów medycyny. Wydawało mi się zatem, że powinnam zostać nauczycielem chemii w liceum. Ponieważ planowaliśmy z Jankiem założenie rodziny, a on miał propozycję pracy w Gamracie usytuowanym w pobliżu Jasła, skłaniałam się ku nauczaniu w Liceum Ogólnokształcącym w Jaśle.

Tymczasem po obronie pracy magisterskiej w czerwcu 1962 r. Janek dostał od swojego promotora, prof. Bogdana Kamieńskiego, propozycję robienia doktoratu w ramach nowo otwartych czteroletnich studiów doktoranckich. Ponieważ stypendium doktoranckie było wyższe niż pensja początkującego inżyniera stażysty w Gamracie i dodatkowo ukończenie studiów doktoratem stwarzało szanse uzyskanie etatu na Wydziale Chemii UJ, należało zmienić wcześniejsze plany.

Na początku 1962 r. kierownikiem Zakładu Chemii Nieorganicznej został prof. Adam Bielański, wykładowca chemii nieorganicznej na Wydziale Mineralnym AGH. W semestrze zimowym prowadził on wykład specjalizacyjny dla magistrantów dotyczący fizykochemii ciała stałego. Z dużym zainteresowaniem dowiadywałam się o nowej dla mnie tematyce, o jej szerokim praktycznym zastosowaniu. Wtedy nie byłam jeszcze gotowa na przyjęcie otrzymanej propozycji robienia magisterium i doktoratu z tej dziedziny, ale zachowałam ją w pamięci.

W roku akademickim 1962/63 przygotowywałam pracę magisterską pod kierunkiem prof. Wiktora Jakóba, który opiekę nad jej częścią eksperymentalną powierzył dr. Tadeuszowi Senkowskiemu. Praca dotyczyła kinetyki hydrolizy sześciocyjanomanganianu(III) potasu przy użyciu świeżo nabytego polarografu rtęciowego, stanowiącego „oczko w głowie" doktora. Po zewnętrznych oględzinach tego wspaniałego przyrządu rozebrałam go na części pierwsze pod nieobecność opiekuna, żeby zrozumieć jego działanie. Po przyjściu do laboratorium dr Senkowski oniemiał na widok pustej obudowy obok starannie poukładanych na stole laboratoryjnym poszczególnych składników jej wnętrza i bez słowa opuścił budynek wydziału. Ja początkowo byłam zdumiona jego zachowaniem, ale po kilku nieudanych próbach złożenia doszłam do oczywistego wniosku, że rozmontować coś jest znacznie łatwiej, niż potem poskładać w całość. Szczęśliwie, przy Bożej i ludzkiej pomocy, następnego dnia rano polarograf był gotowy do pomiarów, ku zaskoczeniu i zadowoleniu doktora oraz mojej głębokiej skrusze.

Pracę eksperymentalną z pomocą nowego, sprawnego przyrządu ukończyłam już w semestrze zimowym, a następnie przez kilka miesięcy zmagałam się z pisaniem tekstu, żeby w końcu stworzyć pracę magisterską pt. *Niektóre własności sześciocyjanomanganianu(III) potasu*, która razem z rysunkami i spisem cytowanej literatury mieściła się na 17 stronach papieru A4. Chociaż prof. Jakób miał o niej bardzo pozytywną opinie, którą wyraził słowami: „Najlepsza praca magisterska od czasu pani Trzebiatowskiej; zwarta, krótka i nie można się w niej doszukać błędu", to jednak wypracowany wtedy zbyt zwięzły sposób prezentacji danych pozostał mi na zawsze i nieraz miałam z tego powodu kłopoty.

Obrona pracy odbyła się 22 czerwca 1963 r. i był to ostatni punkt na mojej drodze do kariery chemika z wyższym wykształceniem.

Kilka tygodni wcześniej prof. Jakób zaproponował mi podjęcie pracy zawodowej w Zakładzie Badań i Doświadczeń (ZBiD) Przemysłu Szklarskiego w Krakowie na ul. Lipowej 3, z którym współpracował.

Ponieważ po obronie utraciłam możliwość mieszkania w akademiku, wynajęłam duży pokój, który w przyszłości mógłby być wspólnym mieszkaniem. W tamtym czasie przed ślubem kościelnym obowiązywał tzw. ślub cywilny, na który trzeba było poczekać do końca grudnia. W ten sposób ku ogromnemu zadowoleniu zyskałam na kilka miesięcy, jak mi się wydawało, pokój tylko dla siebie.

Praca w Zakładzie Badań i Doświadczeń Przemysłu Szklarskiego

1 sierpnia 1963 r. zostałam zatrudniona w Zakładzie Badań i Doświadczeń Przemysłu Szklarskiego na stanowisku inżyniera stażysty. Zastępcą dyrektora ZBiD-u był wówczas mgr Jerzy Karch, który pod kierunkiem prof. Jakóba przygotowywał pracę doktorską dotyczącą technologii otrzymywania barwnych szkieł do różnego typu sygnalizacji. Ja uczestniczyłam w opracowywaniu technologii otrzymywania czerwonych szkieł do sygnalizacji morskiej. Takie zabarwienie szkieł uzyskiwano przez dodawanie tlenku selenu(IV). Zanim przystąpiono do wytopów, opracowałam prostą metodę kolorymetryczną oznaczania związków żelaza w piaskach szklarskich, pozwalającą na szybką ocenę przydatności surowca. Po każdym wytopie szkła o określonej zawartości tlenku badałam jego właściwości optyczne przy użyciu spektrometrów, będących na wyposażeniu Zakładu Chemii Nieorganicznej. Nadal podstawowym miejscem pracy pozostawał dla mnie Instytut Chemii UJ. Do ZBiD-u udawałam się tylko na dyskusje otrzymywanych rezultatów prowadzącą do ustalania składu tlenkowego substratu do kolejnych wytopów. Dodatkowo dwa razy w tygodniu uczestniczyłam tam w lektoracie z języka niemieckiego prowadzonym przez panią inżynier niemieckiego pochodzenia. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, jak bardzo ten język miał mi być potrzebny za kilka miesięcy. Równocześnie kontynuowałam rozpoczęte przed obroną pracy magisterskiej doświadczenia dotyczące wymiany liganda cyjankowego CN^- w heksacyjanomanganianie(III) potasu izoelektronowym ligandem nitrozylowym NO^+. Dość szybko udało mi się ustalić, że wymiana pierwszego liganda, zachodząca w warunkach pokojowych, jest procesem fotochemicznym o stosunkowo niskiej energii aktywacji. W dalszej pracy eksperymentalnej skoncentrowałam się nad wymianą następnych ligandów.

Wszystko się zmieniło w październiku 1963 r., kiedy prof. Adam Bielański powiedział o możliwości wyjazdu na roczny staż w Zespole Katalizy prowadzonym przez dr. Kamila Kliera w Instytucie Chemii Fizycznej im. Jaroslava Heyrovský'ego Czechosłowackiej Akademii Nauk (Československá Akademie Věd – ČSAV) w Pradze. Zdecydowałam się na ten wyjazd, uznając, że daje mi on okazję poznania nowej dziedziny chemii o praktycznym znaczeniu.

W ramach przygotowywania się do wyjazdu postanowiłam nauczyć się języka czeskiego. Szczęśliwym trafem Czeszka, którą poznałam w akademiku, poszukiwała na kilka miesięcy mieszkania na dokończenie pracy magisterskiej na slawistyce. Zaproponowałam jej wspólne mieszkanie w nowo wynajętym pokoju w zamian za praktyczną naukę jej macierzystego języka.

12 stycznia 1964 r. w kościele św. Floriana udzieliliśmy sobie z Jankiem sakramentu małżeństwa. Głównym celebransem na ślubnej mszy św. był ksiądz Roman Bryła, późniejszy kapelan środowisk twórczych.



Fot. 3.43. Modlitwa przed sakramentem małżeństwa

Od tego czasu zaczęło się wspólne zmaganie: najpierw o nasz osobowy i naukowy rozwój, a następnie także o wychowanie dzieci.

Po podjęciu decyzji o wyjeździe na staż do ČSAV nawiązałam bliższy kontakt z pracownikami Zespołu Fizykochemii Ciała Stałego i Katalizy, żeby się zorientować w tematyce prowadzonych tu badań i stosowanych metodach. Szczególną uwagę zwróciłam wtedy na chemiczną metodę Bunsena-Ruppa używaną do wyznaczania zawartość jonów Ni^{3+} tworzących się w tlenku niklu(II) w wyniku podstawiania kationów Ni^{2+} kationami Ni^{3+}.

Zrządzeniem opatrzności ta metoda w połączeniu z ilościową metodą oznaczania tlenu nieodwracalnie zaadsorbowanego na stechiometrycznych tlenkach p-półprzewodnikowych typu MeO, którą miałam poznać w Pradze, stała się w przyszłości podstawą moich kilkuletnich badań nad formami tlenu adsorbowanego na tych tlenkach.

Pracę w ZBiD-zie zakończyłam 30 lipca 1964 r. Dwa tygodnie wcześniej przekazałam dyrekcji ZBiD-u szczegółową dokumentację dotyczącą zarówno optycznych badań czerwonych szkieł selenowych o różnych zawartościach tlenku selenu(IV), jak i opracowanej metody kolorymetrycznego oznaczania żelaza w piaskach szklarskich. Pod koniec sierpnia dyrekcja ZBiD-u przekazała technologię otrzymywania szkieł do sygnalizacji morskiej zakładowi produkcyjnemu w Szczakowej.

Praca eksperymentalna nad fotochemicznym podstawianiem ligandów cyjankowych w sześciocyjanomanganianie(III) potasu ligandem nitrozylowym, która

miała być przedmiotem mojej rozprawy doktorskiej, była już mocno zaawansowana, ale nie wystarczyło mi czasu na jej dokończenie.

Pracę w ZBiD-zie oceniam jako istotny etap drogi do kariery chemika z wyższym wykształceniem o zamiłowaniu do badań o znaczeniu praktycznym.

Pobyt w Czechosłowackiej Akademii Nauk

15 września udałam się pociągiem do Pragi na roczny staż ze świadomością, że będzie on trwał nie dłużej niż 8 miesięcy, ponieważ od 3 tygodni nosiłam w sobie nasze dziecko.

Zakwaterowano mnie w Gościnnym Domu ČSAV. Ogromną sypialnię dzieliłam z węgierską chemiczką teoretyczką dr Ewą Šabo, natomiast wspólną kuchnię i salon dodatkowo jeszcze z małżeństwem stypendystów z DDR. Okazało się przy tym, że Ewa Šabo poza węgierskim zna tylko język niemiecki. Z wdzięcznością dla Bożej Opatrzności wspominałam lekcje niemieckiego w ZBiD-zie.

Zakład Chemii Fizycznej im. Heyrowský'ego, twórcy polarografii rtęciowej, mieścił się w tym czasie przy ul. Machowej w dzielnicy Vinohrady. W drodze powrotnej do domu mijałam kościół św. Ludmiły, do którego wstępowałam na eucharystię.

Dyrektorem Zakładu był prof. Rudof Brdička, autor podręcznika chemii fizycznej tłumaczonego na kilka języków europejskich. Natomiast poprzednim dyrektorem był noblista Jaroslav Heyrovský, który miał wtedy 74 lata i poruszał się o kulach z wielką trudnością, zmarł niecałe dwa lata po moim powrocie do Krakowa.

W laboratorium, które było moim podstawowym miejscem pracy, znajdowały się dwie szklane aparatury próżniowe oraz nowo zakupiony i aktualnie testowany przyrząd do pomiaru zmiennoprądowego przewodnictwa elektrycznego katalizatorów proszkowych. Według opinii dr. Kliera i jego kolegów elektroników pomiar przewodnictwa elektrycznego proszkowych katalizatorów w funkcji częstości prądu umożliwiał odróżnienie przewodnictwa poprzez ziarna proszkowego katalizatora od przewodnictwa po ich powierzchni.

Pierwsza z aparatur próżniowych wyposażona była w rtęciowy manometr McLeoda, manometr Piraniego oraz cienki drucik wolframowy silnie zmieniający opór ze zmianą ciśnienia gazu, który stanowił jedno z ramion stałoprądowego mostka Wheatstone'a. Przed pomiarem mostek był równoważony w próżni, a stopień odchylenia od stanu równowagi spowodowany napuszczeniem gazu do pomiarowej części aparatury stanowił miarę jego ciśnienia. Drugą z próżniowych

aparatur, posiadającą tylko manometr McLeoda, używano do oczyszczania powierzchni proszkowych katalizatorów przed pomiarami adsorpcyjnymi.

Ilość zaadsorbowanego gazu liczono ze zmian ciśnienia gazu, mierzonego manometrem Piraniego, w stałej objętości.

Moja praca laboratoryjna zaczęła się od praktyki w pracowni szklarskiej. Nowo nabyta sprawność szklarskiego pomocnika pozwalała mi odtapiać od aparatury przygotowawczej naczyńka z proszkowym katalizatorem o oczyszczonej powierzchni zaopatrzone w boczną rurkę z cienkościenną banieczką szklaną. Tę boczną rurkę, po umieszczeniu w niej pręcika żelaznego zatopionego w szkle (rozbijaka), dotapiałam do aparatury pomiarowej. Po odgazowaniu całej objętości pomiarowej i napuszczeniu do niej gazu o określonym ciśnieniu rozbijałam szklaną banieczkę, spuszczając na nią rozbijak za pomocą zewnętrznego magnesu, i w tym momencie rozpoczynał się pomiar kinetyki pochłaniania gazu. Nabyte tu umiejętności szklarskie wykorzystywałam przez wiele lat po powrocie do Krakowa.

Moim zadaniem było zbadanie wpływu cząstek metalicznych (Ag i Pt) i tlenkowych (CuO, Fe_2O_3 i V_2O_5) naniesionych na powierzchnię katalizatora MnO_2 z roztworów hydrozoli na jego aktywność w utlenianiu tlenku węgla(II). W tamtym czasie powszechnie przyjmowano, że mechanizm utleniania CO polega na następujących po sobie etapach redukcji i reutleniania MnO_2. Dlatego badanie wpływu promotorów na aktywność katalizatora zaplanowano w dwu etapach. Pierwszym etapem był pomiar kinetyki pochłaniania impulsu CO, połączony z pomiarem ilości powstającego CO_2 i pomiarem ilości tlenku węgla(II) ulegającego desorpcji w warunkach próżniowych. Drugim etapem był pomiar kinetyki reutleniania katalizatora impulsem tlenu.

Uzyskane wyniki wykazały, że jedynie platyna osadzona na MnO_2 zasadniczo zmienia kinetykę pochłaniania CO i znacząco zwiększa szybkość zarówno redukcji, jak i reutleniania katalizatora. Unikatowy wpływ Pt przypisywano silnemu oddziaływaniu CO z cząstkami Pt.

W świetle wyników naszych późniejszych badań stało się jasnym, że tlenek węgla(II) dysocjował na cząstkach platyny, pozostawiając na ich powierzchni węgiel, który ulegał utlenianiu impulsami tlenu. Wyniki badań opublikowano w „Collection of Czechoslovak Chemical Communications" (1966).

Owocem mojego siedmioipółmiesięcznego pobytu w laboratorium dr. Kliera było zaznajomienie się z nową dla mnie dziedziną chemii – katalizą heterogeniczną – i praktyczne zapoznanie się z laboratoryjną szklaną aparaturą do ilościowych pomiarów adsorpcji i desorpcji gazów na/z katalizatorów proszkowych przez pomiar zmian ich ciśnienia w stałej objętości.

Ponadto poznanie prostej metody pomiaru liczby cząsteczek nieodwracalnie zaadsorbowanego gazu na powierzchni katalizatorów nasunęło mi pomysł wolumetryczno-chemicznej metody oznaczania form tlenu adsorbowanego na półprzewodnikowych katalizatorach proszkowych. Idea pomysłu polegała na porównaniu liczby cząsteczek tlenu, które uległy nieodwracalnej adsorpcji na powierzchni stechiometrycznego tlenku, z liczbą powstałych kationów na wyższym stopniu utlenienia, wyznaczaną metodą Bunsena-Ruppa.

Praca w Czechosłowackiej Akademii Nauk pod kierunkiem dr. Kamila Kliera stanowiła pierwszy etap mojej drogi do kariery chemika katalityka, naukowca o zamiłowaniu do badań o znaczeniu praktycznym.

Praca w Uniwersytecie Jagiellońskim od powrotu z Czechosłowacji do wyjazdu do USA

1 maja 1965 r., wkrótce po moim powrocie do Krakowa urodziła się nasza córka Anna.

Przez 5 miesięcy z wielką radością poświęcałam jej całą moją uwagę. 1 października zostałam zatrudniona na etacie asystenta naukowo-dydaktycznego w Zakładzie Chemii Nieorganicznej w Zespole Katalizy i Fizykochemii Ciała Stałego, kierowanym przez prof. Adama Bielańskiego.

Dydaktyka, którą mi powierzono w pierwszych latach mojego zatrudnienia na Uniwersytecie Jagiellońskim, obejmowała zajęcia laboratoryjne, rachunkowe i seminaryjne z chemii ogólnej i nieorganicznej dla studentów I i II roku oraz przygotowywanie demonstracji do wykładów prof. Bielańskiego, a nieco później także prowadzenie prac magisterskich (20). Początek mojej działalności naukowej w tym zespole przypadł na okres, w którym szukano eksperymentalnego potwierdzenia elektronowej teorii katalizy zaproponowanej przez Wolkensteina. Włączona zostałam w nurt prowadzonych na szeroką skalę badań nad tlenkiem niklu(II) dotowanym litem jako modelowym katalizatorem utleniania. Mój udział polegał na określeniu wpływu stężenia litu na szybkość adsorpcji tlenu w warunkach izochoryczno-izotermicznych w aparaturze skonstruowanej na wzór aparatur z pracowni dr. Kamila Kliera. Badania wykazały, że szybkość chemisorpcji tlenu zmienia się z zawartością litu w ten sam sposób, jak opublikowana wcześniej

praca wyjścia, co niezbicie dowodziło, że jest ona zdeterminowana przekazywaniem elektronów od katalizatora do zaadsorbowanych cząsteczek tlenu. Otrzymane wyniki opublikowano w „Biuletynie Polskiej Akademii Nauk" (1968). Pod koniec roku akademickiego 1966/67, bogatsza o nowe doświadczenie w budowie próżniowej aparatury szklanej i w oczekiwaniu na aparat do pomiaru zmiennoprądowego przewodnictwa elektrycznego, przedstawiłam prof. Bielańskiemu pomysł metody bezpośredniego oznaczania form tlenu adsorbowanego na tlenku niklu(II). Rozumowanie było następujące: adsorpcji jednej cząsteczki tlenu w formie O^- towarzyszy powstanie dwóch jonów Ni^{3+}, a w formie O_2^- – jednego jonu Ni^{3+}. Natomiast wbudowanie cząsteczki tlenu w sieć tlenku w formie jonów O^{2-} powinno prowadzić do równoczesnego powstania czterech jonów Ni^{3+}.

Stechiometryczny tlenek niklu miał być wytwarzany przez próżniowy rozkład wodorotlenku niklu(II). Ponieważ pierwszym etapem w chemicznej metodzie Bunsena-Ruppa jest rozpuszczenie próbki tlenku z zaadsorbowanym nieodwracalnie tlenem w kwasie solnym, należało brać pod uwagę możliwość utleniania jonów chlorkowych nie tylko przez jony Ni^{3+}, ale także przez formy rodnikowe zaadsorbowanego tlenu. Wprawdzie przeprowadzone rozważania termodynamiczne sugerowały, że potencjał utleniający tych form jest raczej za niski do utlenienia jonów chlorkowych, ale sugestia ta wymagała potwierdzenia eksperymentalnego.

Po uzyskaniu zgody profesora przystąpiłam do projektowania poszczególnych części aparatury.

Na wiosnę 1967 r. przedstawiłam profesorowi projekt podstawowej wielofunkcyjnej aparatury próżniowej, w której można by otrzymać stechiometryczny tlenek, oznaczyć jego powierzchnię właściwą, przeprowadzić ilościowy pomiar liczby nieodwracalnie zaadsorbowanych cząsteczek tlenu i wyznaczyć metodą chemiczną liczbę jonów Ni^{3+} powstałych w wyniku chemisorpcji, i zyskałam jego akceptację. Przedyskutowałam też z profesorem założenia do budowy wymiennej części dodatkowej, koniecznej, by przeprowadzić eksperymenty potwierdzające sugestie wynikłe z rozważań termodynamicznych.

Uzyskawszy akceptację profesora, przystąpiłam do realizacji obu projektów, zaczynając od zamawiania potrzebnych materiałów i części.

W jesieni 1967 r. musiałam przerwać dalsze działania ze względu na przyjście na świat naszego syna Pawła.

Powróciłam do nich pod koniec stycznia 1968 r. W budowie części adsorpcyjno-desorpcyjnej aparatury podstawowej wykorzystałam wcześniejsze

doświadczenie. Natomiast część do ilościowego oznaczenia jonów Ni^{3+}, tworzących się w wyniku adsorpcji tlenu na powierzchni stechiometrycznego tlenku, budowałam i testowałam po raz pierwszy. Podstawą tej części było naczyńko reakcyjne, w którym najpierw otrzymywałam tlenek niklu, a następnie kolejno oznaczałam jego powierzchnię właściwą, adsorbowałam na nim porcję tlenu i desorbowałam jej fizycznie zaadsorbowaną część, by w końcu oznaczyć ilość utworzonych jonów Ni^{3+} jodometryczną metodą Bunsena-Ruppa. Naczyńko to posiadało boczną rurkę zakończoną kapilarą, przez którą po zakończeniu adsorpcji i desorpcji tlenu, a następnie wypełnieniu go czystym azotem wprowadzałam kwas solny. Wydzielające się gazy, były przenoszone w strumieniu azotu do kolbki z roztworem KI, a powstający jod był miareczkowany roztworem tiosiarczanu sodu.

Dla eksperymentalnego potwierdzenia założenia o utlenianiu jonów chlorkowych jedynie przez jony Ni^{3+} stosowałam wymienialną część, która posiadała dwa naczyńka reakcyjne, naczyńko do oznaczeń jonów Ni^{3+} jodometryczną metodą Bunsena-Ruppa oraz naczyńko, w którym umieszczony był żelazny rozbijak służący do rozbicia bańki z kwasem po zakończeniu nieodwracalnej adsorpcji tlenu przy użyciu zewnętrznego magnesu. Ilość tlenu wydzielonego na skutek reakcji dysproporcjonowania rodnikowych form tlenu oznaczałam albo wolumetrycznie, po wymrożeniu innych gazów w wymrażarce z suchym lodem, albo chemicznie, po wcześniejszej adsorpcji na próbce stechiometrycznego tlenku niklu. Uzyskane wyniki w pełni potwierdziły sugestie wyciągnięte na bazie termodynamicznych rozważań.

Posługując się opracowaną metodą, przeprowadziłam badania form adsorbowanego tlenu nie tylko na stechiometrycznym tlenku niklu(II), ale i na stechiometrycznych tlenkach kobaltu(II) i tlenku manganu(II), które otrzymywałam przez próżniowy rozkład węglanów.

Wyniki przeprowadzonych badań wykazały, że adsorpcja tlenu na tlenku niklu(II) w temperaturze pokojowej do pokrycia nieprzekraczającego monowarstwy zachodzi głównie w formie jonów O^-, ulegających z czasem powolnemu wbudowywaniu w sieć tlenku. Natomiast w $423\,K$ wbudowywanie się tlenu w strukturę tlenku zachodzi od pierwszego kontaktu tlenku z tlenem.

Na stechiometrycznych tlenkach kobaltu i manganu wbudowywanie adsorbującego się tlenu w sieć tlenku zachodzi już w temperaturze pokojowej, szybciej na CoO niż na MnO.

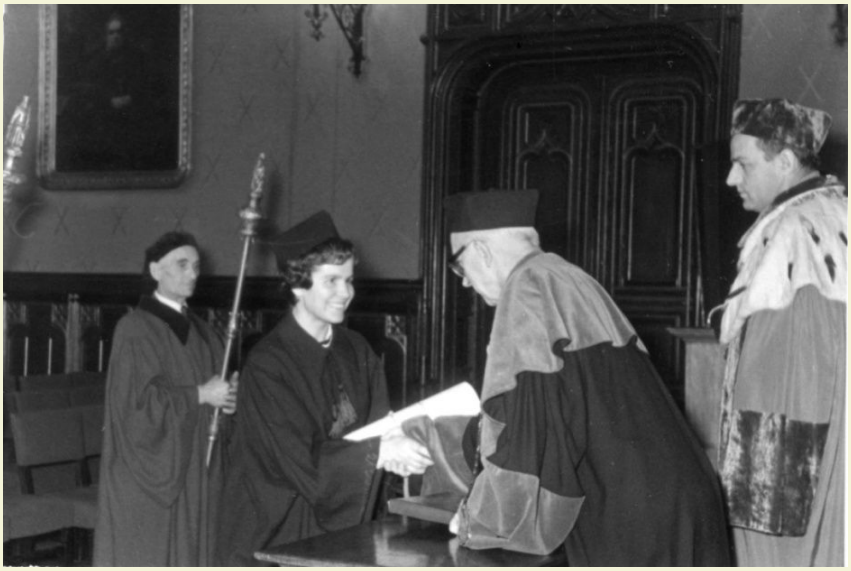
Dziś można powiedzieć, że różnice w zachowaniu się badanych tlenków względem tlenu wynikają z różnic w powinowactwach tych metali do tlenu, określanych przez standardową entalpię ich tworzenia.

Chemiczne badanie przemian form tlenu zaadsorbowanego w temperaturze pokojowej na NiO uzupełnione zostało badaniami zmiennoczęstościowego przewodnictwa elektrycznego. Badałam zmiany przewodnictwa elektrycznego zachodzące z upływem czasu w temperaturze pokojowej, jak też i zmiany zachodzące ze wzrostem temperatury od pokojowej do 508 K. Duża część otrzymanych wyników została opublikowana w „Journal of Catalysis" (1972).

Warto nadmienić, że była to pierwsza publikacja Zespołu Katalizy i Fizykochemii Ciała Stałego w tym renomowanym czasopiśmie katalitycznym i że wzbudziła ona duże zainteresowanie naukowców zajmujących się procesami katalitycznego utleniania na całym świecie.

Wyniki wszystkich przeprowadzonych przeze mnie badań dotyczących form tlenu adsorbowanego na powierzchni tlenków półprzewodnikowych typu p oraz dyskusja nad nimi na tle badań przeprowadzonych przez innych autorów metodami niechemicznymi zostały przedstawione przeze mnie w rozprawie doktorskiej pt. *Badania nad postaciami tlenu zaadsorbowanego na tlenkach metali przejściowych* złożonej na radę wydziału w grudniu 1970 r.

Ze względu na urodzenie się w styczniu 1971 r. naszej córki, Agnieszki, obrona pracy doktorskiej została przesunięta na 8 czerwca 1971 r. Rozprawa doktorska została wyróżniona indywidualną nagrodą ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki w październiku 1972 r. Natomiast za publikację w „Journal of Catalysis" otrzymałam nagrodę naukową Polskiego Towarzystwa Chemicznego za rok 1972. Po uzyskaniu stopnia doktora podjęłam próbę połączenia badań nad formami tlenu metodą wolumetryczno-chemiczną z badaniami kinetycznymi, prowadzonymi metodą pomiaru zmiennoprądowego przewodnictwa elektrycznego, co pozwoliło śledzić postęp we wbudowywaniu się zaadsorbowanego tlenu w strukturę tlenku.



Fot. 3.44. Promocja doktorska w auli Collegium Novum (drugi od lewej prof. Adam Bielański).

Następnie, z racji zaangażowania kierownika Zespołu Katalizy i Fizykochemii Ciała Stałego w problem węzłowy „Fizykochemiczne Podstawy Procesów Technologicznych", moje zainteresowania zostały skierowane w stronę n-półprzewodnikowych wanadowo-molibdenowych katalizatorów tlenkowych, powszechnie wówczas stosowanych do selektywnego utleniania benzenu do bezwodnika maleinowego. Opracowałam w tym czasie metodę obróbki wyników pomiarów zmiennoprądowego przewodnictwa elektrycznego próbek proszkowych katalizatorów pozwalającą na rozdzielenie przewodnictwa kontaktów międzyziarnowych od przewodnictwa wnętrza ziaren. Dyskusja obserwowanych zmian przewodnictwa elektrycznego w czasie termicznej obróbki katalizatorów w warunkach redukujących i utleniających doprowadziła do wykrycia segregacji kationów indukowanej procesami utleniania i redukcji.

W marcu 1976 r. urodziła się nasza córka Elżbieta i do pracy wróciłam dopiero po wakacjach.

W 1978 r. opublikowałam (z dr. Stanisławem Niziołem z AGH) pracę w „Journal of Solid State Chemistry", w której wykazaliśmy, że segregacji kationów w układzie V-O-Mo towarzyszy segregacja faz zubożonych i wzbogaconych w molibden i że kierunek segregacji kationów towarzyszącej utlenieniu jest przeciwny niż kierunek segregacji towarzyszącej redukcji oraz że segregacja indukowana łagodnym utlenianiem lub łagodną redukcją jest procesem odwracalnym.

Dalsze moje badania dotyczyły przemian fazowych towarzyszących procesom segregacji kationów w przemysłowym katalizatorze V-O-Mo. Ważnym etapem były badania segregacji faz i towarzyszącej jej sublimacji MO_3 w warunkach selektywnego utleniania benzenu w katalizatorach pracujących w Zakładach Azotowych w Kędzierzynie. Doprowadziły one do określenia roli procesów segregacji w postępującej dezaktywacji katalizatora. W tym czasie współpracowałam ściśle z Instytutem Chemii Przemysłowej w Warszawie, produkującym zarówno katalizator V-O-Mo, jak i katalizator V-O-Sb do selektywnego utleniania naftalenu do bezwodnika ftalowego. Owocem tej współpracy było uwzględnienie odkrytego zjawiska segregacji katonów, indukowanej procesami utleniania i redukcji, w planowaniu syntezy obu katalizatorów dla Zakładów Azotowych w Kędzierzynie, a także wspólne publikacje dotyczące roli segregacji kationów indukowanych procesami utleniania i redukcji w kształtowaniu i dezaktywacji tych katalizatorów. 12 grudnia 1981 r. urodził się nasz chory synek Dominik i na czas jego krótkiego życia (do 7 kwietnia 1982 r.) zupełnie zapomniałam o pracy naukowej.

Wykryte przeze mnie zjawisko segregacji kationów indukowanej procesami utleniania i redukcji w wieloskładnikowych układach tlenkowych budziło duże zainteresowanie zarówno w ośrodkach akademickich, jak i przemysłowych. Byłam zapraszana do wygłoszenia referatów na ten temat przez: Uniwersytet w Bolonii (1980), firmę Montedison w Nowarze (1980), Amerykańskie Towarzystwo Chemiczne (1982), a także Instytut Nawozów Azotowych w Kędzierzynie (1983).

12 czerwca 1983 urodziła się nasza córka Małgorzata i przez cztery miesiące pozostałam z nią w domu.

Po powrocie do pracy zajęłam się przygotowaniem monografii dotyczącej znaczenia segregacji kationów, indukowanej procesami utlenienia i redukcji, w kształtowaniu i dezaktywacji katalizatora V-O-Mo do selektywnego utleniania benzenu do bezwodnika maleinowego.

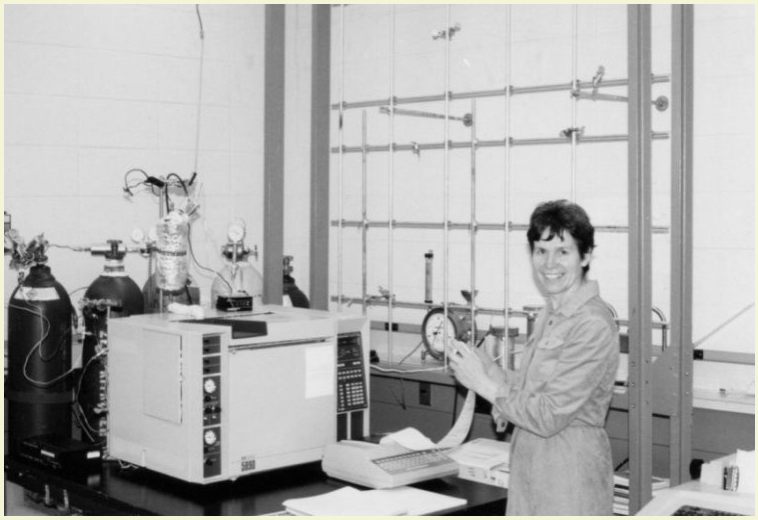
8 maja 1986 r. Rada Wydziału Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego nadała mi stopień dr hab. w zakresie chemii nieorganicznej na podstawie tej właśnie monografii zatytułowanej: *Segregacja pierwiastków w wanadowo-molibdenowych układach tlenkowych i jej rola w formowaniu i dezaktywacji masy aktywnej katalizatora do selektywnego utleniania benzenu do bezwodnika maleinowego* (Wydawnictwo UJ, 1984), która stanowiła przegląd prac opublikowanych do roku 1984.

Pobyt w Lehigh University w USA

Wkrótce po kolokwium habilitacyjnym, 22 lipca 1986 r., udałam się do Lehigh University w Bethlehem (Pensylwania) jako *associate researcher*.



Fot. 3.45. Profesor Kamil Klier (pierwszy od prawej) i dr Robert Herman, kierownik Laboratorium Badań Powierzchniowych (BP) (drugi od lewej)



Fot. 3.46. Przy katalitycznej aparaturze w Laboratorium Badań Powierzchniowych

W zespole kierowanym przez prof. Kamila Kliera prowadziłam przez 17 miesięcy badania dotyczące utleniania metanu, najpierw na katalizatorach na bazie tlenku manganu(IV), tzw. hopkalitach, a następnie na katalizatorze palladowym naniesionym na krzemionkę.



Fot. 3.47. Doktorzy z Argentyny, Chin i Meksyku w gabinecikach przylegających do laboratorium BP

Badania prowadzone w reaktorze impulsowym wykazały, że hopkality, a zwłaszcza MnO_2 powierzchniowo modyfikowany Pt, są aktywnymi katalizatorami pełnego utleniania metanu, natomiast katalizator Pd/SiO_2 wykazuje dobrą aktywność i wysoką selektywność w konwersji metanu do gazu syntezowego. Ten katalizator zyskał szczególne zainteresowanie amerykańskiego środowiska przemysłowego.

Praca w Uniwersytecie Jagiellońskim od powrotu z USA do wyjazdu do Japonii

Po powrocie z USA otrzymałam dotację KBN na zakup chromatografu masowego ze spektrometrem masowym jako detektorem chromatograficznym, co pozwoliło mi na zorganizowanie pracowni do badania kinetyki reakcji katalitycznych. W tym samym czasie zorganizowałam też pracownie syntezy katalizatorów. Następnie zwróciłam się do władz Wydziału z prośbą o powołanie Zespołu Katalizy Środowiskowej pod moim kierownictwem.

Zaraz po zorganizowaniu pracowni zajęłam się wraz z magistrantką (Małgorzatą Barańską) i techniczką (Wiesławą Jurą) badaniem utleniania lekkich węglowodorów na katalizatorach Pd/SiO_2 i Pt/SiO_2 o naładowaniu metalem ok. 1,2 %. Wyniki badań przedstawiłam na First European Workshop Meeting on Environmental Industrial Catalysis w Louvain-la-Neuve w Belgii w listopadzie 1992 r. Udział w tym spotkaniu stał się dla mnie inspiracją do zajęcia się problemem dezaktywacji trujących tlenków azotu NO_x (NO i NO_2) w gazach odlotowych

z zakładów chemicznych, elektrowni i urządzeń grzewczych spalających paliwa stałe.

W końcowej części spotkania podjęto decyzję o zorganizowaniu I Światowego Kongresu Katalizy Środowiskowej (WCEC), który miał się odbyć w 1995 r. w Pizie. Powołany został Komitet Organizacyjny, w którego skład wchodzili naukowcy z Włoch, i Międzynarodowy Komitet Naukowy, do którego ja także zostałam zaproszona jako reprezentantka chemików zajmujących się katalizą środowiskową w krajach Europy Środkowej. W ten sposób zaczęła się moja przygoda z działalnością organizacyjną w ramach katalizy środowiskowej. Ze względu na tematykę pracy prezentowanej w Louvain-la-Neuve powierzono mi kwalifikację prac zgłoszonych do sekcji „Catalytic Combustion" oraz współprzewodniczenie tej sekcji (z Robertem Burchem). Natomiast moja prezentacja pt. *Structural sensitivity of the NO decomposition over V-W-O catalysts*, dotyczyła już dezaktywacji NO_x i prezentowałam ją w sekcji „Control of Emissions from Stationary Sources".

Rok wcześniej zainicjowałam coroczne Ogólnopolskie Seminaria na temat Katalitycznej Dezaktywacji Tlenków Azotu, z których pierwsze miało miejsce w Rabce w 1994 r.

Po powrocie z USA opracowałam (1989) i prowadziłam do roku 1993 wykład monograficzny „Podstawy katalitycznego utleniania", w którym wykorzystywałam najnowsze publikacje dotyczące tej dziedziny oraz wyniki własnych badań prowadzonych w USA i kontynuowanych w Polsce.

W roku 1992 opracowałam wykład specjalizacyjny „Fizykochemia ciała stałego", który prowadziłam do końca mojego zatrudnienia w Uniwersytecie Jagiellońskim (2010).

Natomiast w roku 1994 opracowałam wykład „Kataliza w ochronie środowiska", w którym szczególny nacisk kładłam na dezaktywację NO_x zarówno w gazach odlotowych ze stacjonarnych źródeł emisji, jak i w gazach wydechowych silników spalinowych i silników Diesla. Ten wykład również prowadziłam aż do przejścia na emeryturę.



Fot. 3.48. Z magistrantkami rocznika 1988/89 po obronie prac (z lewej dr Joanna Łojewska)

W tym czasie powróciłam też do badań nad układem V-O-Mo, starając się ustalić zależność selektywności utleniania benzenu do bezwodnika maleinowego od struktury powierzchni katalizatora. Stwierdziłam, że największą selektywność wykazują katalizatory złożone z hybrydowych krystalitów eksponujących ścianę (010) MoO_3, w której niektóre jony molibdenu zastąpione są jonami wanadu. Ponadto zauważyłam, że geometria otoczenia pojedynczych centrów wanadowych decyduje, że tlen może się na nich adsorbować w formie jonów molekularnych O_2^- w pozycji prostopadłej do powierzchni oraz że wbudowanie takiego jonu w cząsteczkę benzenu stanowi pierwszy etap w jego selektywnym utlenianiu do bezwodnika maleinowego. Wpływ segregacji kationów, indukowanej procesami utleniania i redukcji, na selektywność utleniania benzenu do bezwodnika maleinowego opisany został szczegółowo w obszernym artykule przeglądowym w „Applied Catalysis A" (1997).

Równocześnie prowadziłam z mgr Elżbietą Bielańską, pracownikiem Środowiskowego Laboratorium Analiz Fizykochemicznych i Badań Strukturalnych (ŚLAFiBS), eksperymenty dotyczące segregacji pierwiastków indukowanej procesami utleniania w katalizatorze V-O-Sb do selektywnego utleniania propenu do akroleiny i amoutleniania propanu do akrylonitrylu. Badania te wykazały, że utlenianie powoduje wzbogacenie w antymon powierzchni krystalitów antymonianu wanadu, stanowiącego główną fazę katalizatorów, a dostatecznie silna powierzchniowa segregacja antymonu prowadzi do powstania warstw tlenku antymonu Sb_2O_4 z rozpuszczonymi w nich jonami wanadu. Pozwoliło mi to ustalić, że fazą

aktywną nie jest przeważająca w katalizatorze faza antymonianu(V) wanadu(III), ale powierzchniowa faza tlenku antymonu(IV) z wbudowanymi jonami wanadu. Wyniki badań segregacji kationów i segregacji faz w układzie V-O-Sb były podstawą rozprawy doktorskiej dr Elżbiety Bielańskiej (1994).

W ramach poszukiwania katalizatora do usuwania NO_x z gazów odlotowych z palenisk węglowych zainteresowałam się katalizatorami V-O-W stosowanymi do selektywnej redukcji tlenku azotu(II) amoniakiem do wody i azotu. Podówczas takie katalizatory w formie proszkowej syntezował metodą szczawianową, z poliwolframianu amonu i metawanadanu amonu, dr Antoni Inglot pracujący w zespole Katalizy i Fizykochemii Ciała Stałego.

Pobyt w Instytucie Materiałów i Badań Chemicznych w Tsukubie k/Tokio

W roku 1995 zostałam zaproszona do laboratorium Fujio Mizukamiego, zajmującego się syntezą układów tlenkowych metodą zol-żel, w Narodowym Instytucie Materiałów i Badań Chemicznych (NIMC) stanowiącym międzynarodowe centrum badań materiałowych. W instytucie tym, w grupie teoretyków kierowanej przez prof. Masanoriego Tachiya, już od kilku miesięcy pracował Janek.



Fot. 3.49. Z dr. Mizukamim i jego żoną w naszym mieszkaniu



Fot. 3.50. W laboratorium syntez zol-żel w NIMC

We wstępnym referacie dotyczącym segregacji pierwiastków w układach tlenkowych wskazałam na możliwość syntezy katalizatora V-O-W do redukcji tlenku azotu do azotu, wykorzystując doświadczenia obu zespołów badawczych. Zaproponowałam zastosowanie używanej w NIMC techniki zol-żel do otrzymywania roztworu stałego tlenku wanadu(V) w tlenku wolframu(VI) oraz wykorzystanie powierzchniowej segregacji wanadu indukowanej utlenianiem do tworzenia aktywnych, polimerycznych i nanokrystalicznych form V-O na powierzchni krystalitów tego roztworu. Po uzyskaniu akceptacji zsyntezowałam serię nienaniesionych katalizatorów V-O-W, wychodząc z substratów izopropanolanowych. Następnie opracowałam metodę otrzymywania wysokopowierzchniowego nośnika rutylowego i nanoszenia na niego prekursora katalizatora. Nawiązana współpraca z NIMC została po moim powrocie sformalizowana jako punkt R-73 (jako program „Design of Nano-structured Surfaces and Application to the Catalytic Reactions") polsko-japońskiej międzyrządowej umowy w dziedzinie nauki i technologii. Jej owocem było 9 wspólnych publikacji w czasopismach o zasięgu międzynarodowym, 16 wystąpień na międzynarodowych zjazdach naukowych, 5 referatów wygłoszonych przez dr. Mizukamiego w czasie jego trzech wizyt w Uniwersytecie Jagiellońskim, 2 referaty wygłoszone przeze mnie w czasie mojej wizyty w NIMC (2000) i dwuletni pobyt dr. Artura Góry w laboratorium Fujio Mizukamiego.

Praca w Uniwersytecie Jagiellońskim po powrocie z Japonii

Zaraz po powrocie do kraju zaczęłam wykorzystywać wiedzę i doświadczenie zdobyte w NIMC zarówno w dydaktyce, jak i w syntezie katalizatorów. Do wykładu specjalizacyjnego z fizykochemii ciała stałego dołączyłam część dotyczącą przemian fazowych w wieloskładnikowych układach tlenkowych otrzymywanych metodą zol-żel. Natomiast do wykładu monograficznego z katalizy w ochronie środowiskowej dodałam część dotyczącą nanostrukturalnych, polimerycznych i krystalicznych form V_2O_5, tworzących się na powierzchni krystalitów układów tlenkowych V-O-W i V-O-Mo na skutek segregacji kationów wanadu, indukowanej utlenianiem.

W Zespole Katalizy Środowiskowej powszechną praktyką stała się dwuetapowa synteza tlenkowych katalizatorów nanostrukturalnych o dużej aktywności w SCR i w bezpośrednim rozkładzie NO. W I etapie otrzymywano mikrokrystaliczne mieszane układy tlenkowe zawierające dwa metale znacznie różniące się powinowactwem do tlenu, przy czym zawartość (w % at.) metalu o niższym powinowactwie do tlenu (W lub Mo) była zawsze wyższa od zawartości metalu o wyższym powinowactwie do tlenu (V). Drugim etapem było utlenianie otrzymanego układu tlenkowego indukujące powierzchniową segregację wanadu prowadzącą do powstania na powierzchni jego krystalitów nanokrystalicznych lub polimerycznych nanoform V-O. Mętodę zol-żel stosowano także do otrzymywania wysokopowierzchniowych nośników katalitycznych używanych zarówno do katalizatorów tlenkowych (rutyl-Ti-O-Sn, anataz-TiO_2), jak i metalicznych (Al_2O_3).

Wcześniejsze zapoznanie się w laboratorium prof. Kamila Kliera z problemami związanymi z tlenowym reformingiem metanu na katalizatorze 2% wag. Pd/SiO_2 stało się dla mnie inspiracją do poszukiwania katalizatora, który cechowałby się najwyższą aktywnością i mógłby być w sposób trwały posadowiony na metalicznym monolicie. Porównawcze badania aktywności katalizatorów Pd i Rh o różnych naładowaniach (2–8 %mas) metalem szlachetnym, osadzonych na wysokopowierzchniowym (ok. $300\,m^2/g$) nośniku Al_2O_3, otrzymanym metodą zol-żel wykazały, że najbardziej aktywnym w tym procesie jest katalizator rodowy o najmniejszym naładowaniu. Dlatego też dalsze badania prowadzono na katalizatorach Rh/Al_2O_3 o naładowaniu równym lub niższym niż 2 %mas.

W osadzeniu katalizatora na monolicie metalicznym wykorzystałam znajomość zależności kierunku indukowanej utlenianiem segregacji pierwiastków od ich powinowactwa do tlenu, co pozwoliło przewidzieć tworzenie się adhezyjnej

niskopowierzchniowej (16 m^2/g) warstwy tlenkowej z ogromną przewagą glinu na powierzchni kanalików monolitu ze stali Cr-Al.

Na warstwę nisko powierzchniowego tlenku glinu nanoszony był hydrozol Al_2O_3 otrzymany na drodze hydrolizy butanolanu glinu, który po kalcynacji stawał się wysokopowierzchniowym nośnikiem (ok. 300 m^2/g). Impregnacja tego nośnika niewielkimi ilościami roztworu chlorku palladu(IV) lub rodu(III), po której następowała kalcynacja, prowadziła do wbudowywania się metalu szlachetnego w strukturę tlenku glinu. Następująca potem redukcja wodorem powodowała powierzchniową segregację metalu szlachetnego, prowadzącą do powstania nanokrystalicznych metalicznych katalizatorów. Stwierdziłam przy tym, że stosowanie wieloetapowej zamiast jednostopniowej impregnacji przy otrzymywaniu katalizatorów 0,12–0,18 %mas Rh prowadzi do katalizatorów znacznie aktywniejszych w tlenowym reformingu metanu.

Okazało się, że monolity ze stali Cr-Al, z powierzchnią kanalików pokrytą nisko powierzchniowym tlenkiem glinu można wykorzystać również do otrzymania bardzo aktywnych monolitycznych katalizatorów tlenkowych V-O-W do selektywnej redukcji tlenków azotu i bezpośredniego rozkładu tlenku azotu(II) do azotu i tlenu.

W owym czasie nie stosowano jeszcze katalizatorów na monolitach metalicznych do oczyszczania gazów emitowanych przez stacjonarne urządzenia grzewcze. Dlatego też opatentowałam zarówno „Sposób wytwarzania warstwy Al_2O_3 na powierzchni elementów ze stali Cr-Al" (patent polski #183563, zgłoszony w 1997 r.), jak i „Sposób wytwarzania tlenkowego katalizatora wanadowo-wolframowego do redukcji tlenków azotu amoniakiem i rozkładu tlenku azotu(II)" (patent polski #344611, zgłoszony w 2000 r.). Badania nad katalizatorami tlenkowymi do oczyszczania spalin ze stacjonarnych źródeł emisji na monolitach stalowych wzbudziły zainteresowanie przemysłowych ośrodków zarówno w Polsce, jak i za granicą.

Wyniki porównawczych badań nad katalizatorami 2%Pd/Al_2O_3 i 2%Rh/ /Al_2O_3 do tlenowego reformingu metanu osadzonymi na wiórkach ze stali Cr-Al symulujących monolit były przedmiotem rozprawy doktorskiej dr Barbary Pietruszki (1998).

W okresie między habilitacją i otrzymaniem tytułu profesorskiego pracowałam głównie z magistrantami. Byłam promotorem 19 prac magisterskich, w większości dotyczących bądź to nanostrukturalnych katalizatorów tlenkowych do konwersji NO do azotu, bądź też nanostrukturalnych katalizatorów metalicznych do tlenowego reformingu metanu lub pełnego utleniania metanu.

Konieczność fizykochemicznego charakteryzowania katalizatorów nanostrukturalnych i testowania ich aktywności katalitycznej w ciągłym strumieniu gazów skierowała moje zainteresowanie na takie techniki jak SEM z mikrosondą elektronową, TEM z dyfrakcją elektronów, XPS, spektroskopia Ramana oraz chromatografia gazowa ze spektrometrią masową, którą stosowałam do detekcji produktów reakcji katalitycznej.

Wiedzę o zastosowaniu tych metod do charakteryzowania katalizatorów kontaktowych przekazywałam studentom IV roku w czasie ćwiczeń specjalizacyjnych z fizykochemii ciała stałego i katalizy, a następnie zawarłam ją w 5 rozdziałach redagowanej przeze mnie monografii *Fizykochemiczne metody badania katalizatorów kontaktowych* (Wydawnictwo UJ, 2000). Książka ta do tej pory służy jako podręcznik dla studentów zainteresowanych katalizą kontaktową. W tym okresie napisałam też z doktorantkami 2 rozdziały do podręcznika *Chemia środowiska* (Wydawnictwo UJ 2000): *Katalityczne utlenianie węglowodorów* i *Katalityczna redukcja tlenków azotu* NO_x.

Dużą uwagę poświęciłam także badaniu zależności pomiędzy strukturą powierzchniowych nanoform katalizatorów V-O-W, otrzymanych przy udziale metody zol-żel, i ich aktywnością w procesie selektywnej redukcji tlenku azotu(II) amoniakiem. Wykazałam, że w warunkach syntezy wanad wchodzi w pozycje międzywęzłowe w strukturze tritlenku wolframu, tworząc tlenkowe brązy wanadowo-wolframowe, oraz że w utleniającej atmosferze ulega on segregacji na powierzchni krystalitów brązu, tworząc krystaliczne lub polimeryczne formy wywodzące się z tlenku wanadu(V), w którym pewna liczba atomów wanadu jest podstawiona atomami wolframu. Strukturę form aktywnych badałam we współpracy z dr Aleksandrą Weselucha przy użyciu spektroskopii ramanowskiej, a do interpretacji widm w zakresie wiązań wanadylowych i wolframylowych wykorzystywałam wyniki obliczeń kwantowo-mechanicznych przeprowadzonych metodą DFT przez mgr. Artura Górę pod kierunkiem dr hab. Ewy Brocławik. Stwierdziłam, że obecność wolframu w głównej ścianie nanokrystalitów tlenku wanadu(V) lub w formach polimerycznych o strukturze tej ściany umożliwia niskotemperaturową dysocjację wody prowadzącą do tworzenia grup OH. Pozwoliło to wyjaśnić znany z literatury fakt, że aktywność katalizatorów V-O-W do selektywnej redukcji tlenków azotu amoniakiem jest wyższa niż katalizatorów V-O. Ponadto wykazany na drodze obliczeń kwantowo-mechanicznych wzrost kwasowości powierzchniowych grup OH ze wzrostem stopnia utlenienia katalizatora pozwolił wyjaśnić eksperymentalnie stwierdzony wzrost aktywności katalizatorów z utlenianiem.

Uwzględnienie segregacji kationów, indukowanej procesami redukcji i utleniania, pozwoliło zrozumieć przyczynę rozbieżności w literaturowych wynikach dotyczących kinetyki reakcji na wieloskładnikowych katalizatorach tlenkowych. Świadomość występowania tego zjawiska pozwala na bardziej racjonalne planowanie ich syntezy.

W ostatnich latach omawianego okresu prowadziłam też badania nad nanostrukturalnym tlenkowym katalizatorem V-O-Mo używanym do usuwania NO_x ze spalin w przypadku, gdy paliwa zawierają związki arsenu.

W lutym 2001 r. nawiązałam współpracę z Laboratorium Wysokorozdzielczej Mikroskopii Elektronowej w Instytucie Fritza Habera w Berlinie, kierowanym przez dr. Dang Shenga Su. Celem było badanie ewentualnych relacji epitaksjalnych między nanostrukturalnymi aktywnymi formami V-O i powierzchnią ścian krystalitów mieszanych faz V-O-W i V-O-Mo. Owocem tej współpracy było nie tylko potwierdzenie tych relacji, ale także wykrycie wielofazowości tych układów i silnych relacji topotaktycznych pomiędzy tworzonymi fazami o różnej zawartości wanadu. Poczynione obserwacje sugerowały, że te wielofazowe układy tlenkowe stanowiące katalizatory powinny w warunkach pracy wykazywać dobrą stabilność nawet przy zmieniającym się składzie chemicznym gazów odlotowych.

W tym okresie moje zaangażowanie w organizację międzynarodowych spotkań w całości ukierunkowane było na dezaktywację tlenków azotu NO_x w gazach odlotowych stacjonarnych źródeł emisji. W ramach III Europejskiego Kongresu Katalizy (EuropaCat III) w Krakowie (1997) przewodniczyłam Komitetowi Organizacyjnemu Pokongresowego Sympozjum na temat katalitycznego DeNOx w Zakopanem oraz współprzewodniczyłam (z Ewą Serwicką) sekcji kongresu „Katalityczne Usuwanie Zanieczyszczeń Powietrza". Wtedy też zostałam poproszona o współprzewodniczenie (z Richardem Burchem) sekcji „End-of-Pipe-Technologies" w czasie V Europejskiego Kongresu Katalizy (Limerick, Irlandia, 2001). W tym czasie dość regularnie współorganizowałam z prof. Dobiesławem Nazimkiem coroczne krajowe sympozja DeNOx.



Fot. 3.51. Dyskusja w czasie Kongresu EuropaCat III z bieżącym redaktorem naczelnym „Journal of Catalysis", Frankiem Stonem, dotycząca włączenia na stałe Katalizy Środowiskowej do programu kongresów

Dużo uwagi poświęcałam publikacji prac prezentowanych na organizowanych lub współorganizowanych przeze mnie konferencjach i sympozjach. Byłam współredaktorką materiałów I i II Ogólnopolskiego Seminarium na temat Katalitycznej Dezaktywacji Tlenków Azotu (OPALPG, Kraków, 1994 i 1995); redaktorką suplementu do 6. tomu „Journal of Environmental Studies", zawierającego wybrane prace prezentowane na Pokongresowym Sympozjum na temat Katalitycznego DeNOx (Hard, Olsztyn 1997); współredaktorką suplementu do 9. tomu „Polish Journal of Environmental Studies", zawierającego wybrane prace prezentowane na V Ogólnopolskim Seminarium DeNOx (Hard, Olsztyn 1999); współredaktorką suplementu do 10. tomu „Polish Journal of Environmental Studies", zawierającego prace prezentowane na VI Ogólnopolskim Seminarium DeNOx (Hard, Olsztyn 2001); współredaktorką (z Richardem Burchem) tomu „Catalysis Today", zawierającego wybrane prace prezentowane w sekcji „End-of--Pipe-Technologies" V Europejskigo Kongresu Katalizy.



Fot. 3.52. Pamiątkowa fotografia z uroczystości wręczenia dyplomu profesorskiego (od lewej: córka Anna, wnuczka Irena, wnuk Michał, córka Agnieszka i córka Małgorzata)

Tytuł profesora nadał mi prezydent Rzeczpospolitej Polskiej Aleksander Kwaśniewski 18 lutego 2002 r., a stanowisko profesora nadzwyczajnego w Uniwersytecie Jagiellońskim przyznano mi 1 lutego 2002 r., co oznaczało, że moja droga do kariery uniwersyteckiego profesora chemii, dydaktyka, naukowca-praktyka i organizatora międzynarodowych konferencji dobiegła końca. Natomiast uzyskane doświadczenie w pracy dydaktycznej badawczej i organizacyjnej stało się podstawą dalszej działalności na Uniwersytecie Jagiellońskim podsumowanej krótko w następnym rozdziale.

Krótkie podsumowanie działalności na stanowisku profesora, a następnie kierownika projektu POIG

W czasie między otrzymaniem stanowiska profesora i przejściem na emeryturę kontynuowałam wcześniej prowadzone wykłady z fizykochemii ciała stałego i z katalizy w ochronie środowiska. Natomiast w roku akademickim 2002/2003 opracowałam wykład „Katalizatory do ochrony środowiska", który prowadziłam do końca mojego zatrudnienia na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Kontynuowałam współpracę z dr. Dang Shengiem Su z Instytutu Fritza-Habera w Berlinie dotyczącą tlenkowych katalizatorów do ograniczania emisji NO_x. Prowadziliśmy badania procesów zachodzących w czasie formowania się

katalizatora V-O-W z kserożelu otrzymanego z alkoholanów oraz ewolucji aktywnych form V-O, wytworzonych na powierzchni mikrokrystalitów katalizatora V-O-Mo pod wpływem utleniania i redukcji.

Równocześnie rozpoczęłam badania z dr. Jakóbem Wagnerem, przebywającym czasowo w tym instytucie, dotyczące struktury katalizatorów Rh/Al_2O_3 ($2 \div 8$ % mas. Rh) otrzymanych i testowanych przez mgr Małgorzatą Zimowską w tlenowym reformingu metanu. Rezultatem tych badań było stwierdzenie obecności międzymetalicznego związku Al_9Rh_2, w katalizatorze o najmniejszym naładowaniu (2 % Rh/Al_2O_3), wykazującym największą aktywność.

Nawiązałam współpracę z prof. Vesną Tomašič z Uniwersytetu w Zagrzebiu, która badała bezpośredni katalityczny rozkład NO na katalizatorach CuZSM-5 i CuNaY, uważanych wówczas za najaktywniejsze w tym procesie. Badania prowadziła w szerokim zakresie czasów kontaktu, stosując mieszaninę reakcyjną zawierającą 4 % obj. NO w He.

Stosowane przez nią warunki różniły się bardzo od warunków panujących w gazach odlotowych z elektrowni i urządzeń grzewczych spalających węgiel, jak również od stosowanych w naszych badaniach laboratoryjnych.

Celem współpracy było porównanie aktywności katalizatorów V-O-W z aktywnością katalizatorów zeolitowych oraz określenie wpływu stężenia NO i czasu kontaktu na mechanizm procesu i na trwałość naszego katalizatora. Wyniki otrzymanych badań były prezentowane na kilku międzynarodowych konferencjach i zostały opublikowane w „Catalysis Today" (2007 i 2008). Badania nad tlenkowymi katalizatorami do rozkładu i redukcji amoniakiem tlenku azotu, nakierowane głównie na otrzymanie katalizatorów monolitycznych, prowadziłam w tym czasie z magistrantami oraz dwójką pracowników naukowo-technicznych i dwójką doktorantów.

Pracownicy naukowo-techniczni wykonywali wyłącznie badania eksperymentalne, dotyczące roli procesów segregacyjnych w układach V-O-W i Fe-Cr-Al w syntezie katalizatorów V-O-W na monolitach ze stali Cr-Al (mgr Józef Camra) oraz metod otrzymywania nośników TiO_2, w formie anatazu i rutylu, i ich osadzania na powierzchni kanalików monolitów wykonanych z folii stalowej lub tytanowej (mgr Anna Białas).

Doktoranci natomiast prócz fizykochemicznej charakterystyki katalizatorów V-O-W (mgr Joanna Banaś) i V-O-Mo (mgr Paweł Kornelak) i testów ich aktywności w bezpośrednim rozkładzie NO i w jego redukcji amoniakiem, prowadzili również, pod kierunkiem dr. Jacka Korchowca i dr. Artura Michalaka

z Zakładu Chemii Teoretycznej, obliczenia kwantowo-mechaniczne metodą DFT, zmierzające do określenia mechanizmu tych procesów.

Na podstawie wyników przeprowadzonych badań powstało 19 prac magisterskich oraz trzy eksperymentalne prace doktorskie: dr Małgorzaty Zimowskiej (2004), dr. Józefa Camry (2004) i dr Anny Białas (2004) i dwie teoretyczno-eksperymentalne prace doktorskie, dr Joanny Banaś (2005) i dr. Pawła Kornelaka (2005).

W 2002 r. nawiązałam współpracę z Laboratorium Reaktywności Powierzchni na Uniwersytecie Piotra i Marii Curie w Paryżu kierowanym najpierw przez prof. Gerarda Djega-Mariadassou, a następnie przez prof. Patrica Da Costę. Współpraca ta prowadzona była początkowo w ramach programu „Jumelage »Abatment of N_2O and NO_x from Industry Plants and Fossil Fuel Combution Devices over Novel Catalysts«", a po roku 2006 w ramach międzynarodowego (Austria, Brazylia, Francja, Niemcy, Włochy, Holandia, Polska, Portugalia, Hiszpania, Wietnam) projektu badawczego „GDRI Catalysis for Environment: Depollution, Renovable Energy and Clean Fuels".

Jej owocem, oprócz wspólnych publikacji dotyczących katalizatorów rodowych na nośnikach Al_2O_3 i $Ce_{0,68}$-$Zr_{0,32}$, były dwie rozprawy doktorskie, wykonane częściowo we Francji, a częściowo w Polsce.

Autorką pierwszej pierwszej z nich, zatytułowanej *Rozkład i redukcja NO metanem na katalizatorach Rh, Pt, Rh-Pt, Rh-Pt-In, Rh-Pt-Ni i Rh-Pt-Co na* Al_2O_3, była doktorantka Wydziału Chemii UJ dr Agnieszka Pietraszek (2007). Natomiast autorką drugiej, noszącej tytuł *Selektywna katalityczna redukcja tlenków azotu w gazach odlotowych ze spalania węgla na katalizatorze* Rh/CeO_2-ZrO_2, *stosując reduktory wewnętrzne* była stypendystka rządu francuskiego dr inż. Małgorzata Adamowska (2007). Współpromotorami tej rozprawy byli profesorzy Djega-Mariadassou i Da Costa ze strony Francji oraz ja ze strony Polski.

Przyczyna wyjątkowo wysokiej aktywności niskonaładowanych katalizatorów Rh/Al_2O_3, eksponujących nanoobszary połączenia Al_9Rh_2, testowanych przez mgr Małgorzatę Zimowską w reformingu tlenowym metanu i przez mgr Agnieszkę Pietraszek w bezpośrednim rozkładzie NO, została wyjaśniona w czasie studiów doktoranckich mgr. Jarosława Dutkiewicza. Widma XPS o wysokiej rozdzielczości, uzyskane przez dr. hab. Sobczaka z Instytutu Chemii Fizycznej PAN w Warszawie, pozwoliły jednoznacznie stwierdzić że w Al_9Rh_2 następuje przekazywanie elektronów walencyjnych atomów glinu na orbitale d atomów Rh. Powoduje to zmniejszanie się elektroujemności atomów metalu szlachetnego i w efekcie wzrost ich zdolności do przekazywania elektronów na

antywiążące orbitale zaadsorbowanych na nich cząsteczek reagentów (NO, O_2 i CH_4), co prowadzi do rozpadu cząsteczek.

Wyniki dotyczące aktywności, selektywności i trwałości katalizatorów rodowych o naładowaniu $0{,}06 \div 0{,}18$ %mas. Rh/Al_2O_3 w tlenowym reformingu metanu były przedmiotem rozprawy doktorskiej dr. Jarosława Dutkiewicza (2010).

Wpływ glinu na aktywność centrów rodowych w międzymetalicznym połączeniu Al_9Rh_2 w reakcjach wymagających przeniesienia elektronu do substratów (CH_4, O_2 i NO) został szczegółowo przedyskutowany w rozdziale 16. monografii *Noble Metals*, zatytułowanym *Alloying Effect in Low Loaded Rh Catalysts Supported on High Surface Area Alumina on their Activity in CH_4 and NO Decomposition* (InTech, red. Yen-Hsun Su, 2012).

W omawianym okresie byłam kierownikiem:

- trzech grantów doktoranckich finansowanych przez KBN: 1. „Niektóre aspekty tworzenia się gazu syntezowego na powierzchni katalizatora Rh/Al_2O_3" (2002–2004), 2. „Badania nad selektywną katalityczną redukcją NO amoniakiem do azotu i nad rozkładem tlenku azotu do azotu i tlenu na katalizatorach V_2O_5-WO_3" (2002–2005), 3. „Nanostrukturalny katalizator V-O-Mo do rozkładu tlenku azotu" (2003–2006),
- części grantu polsko-francuskiego „EUREKA STATIONOCAT: Obniżenie za pomocą nowych katalizatorów emisji N_2O i NO_x z instalacji przemysłowych i urządzeń do spalania paliw kopalnych, dotyczącej rozkładu NO na katalizatorach monolitycznych zawierających tlenki n-półprzewodnikowe" (30 grudnia 2004 – 30 grudnia 2007),
- części grantu zamawianego przez KBN: „Nowe materiały katalityczne jako podstawa procesów chemicznych przyjaznych dla środowiska" zatytułowanej „Nanostrukturalne katalizatory na bazie V_2O_5 do selektywnej katalitycznej redukcji NO i do rozkładu NO" (28 grudnia 2005 – 30 grudnia 2008).

W tym czasie współorganizowałam dwie konferencje krajowe (Lublin 2004 i 2006) i trzy sympozja międzynarodowe (Innsbruck 2003, Kraków 2005 i Zakopane 2007), dotyczące ograniczenia emisji zanieczyszczeń powietrza i wody.

Prace przedstawiane na krajowych konferencjach, które uzyskały pozytywne opinie recenzentów, były publikowane w osobnych zeszytach „Polish Journal of Environmental Studies" (2004 i 2006), które współredagowałam. Natomiast prace prezentowane na międzynarodowych sympozjach, które uzyskały akceptację recenzentów były publikowane w osobnych tomach „Catalysis Today" (2004,

2007, 2008), których byłam współredaktorem (2004 i 2008) lub redaktorem (2007).

28 października 2009 r. dostałam nominację na stanowisko profesora zwyczajnego w Uniwersytecie Jagiellońskim. Natomiast w listopadzie tego roku otrzymałam z KBN informację o przyznaniu mi środków finansowych na zgłoszony przeze mnie projekt „Innowacyjny katalizator do bezpośredniego rozkładu NO na bazie tlenkowych brązów" (1 grudnia 2009 – 30 marca 2013). Projekt ten był współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka (POIG).

Od 1 października 2010 r. przeszłam na emeryturę pozostając nadal kierownikiem POIG.

W planowaniu syntezy katalizatorów w POIG kluczowa okazała się znajomość segregacji kationów indukowanej procesami utleniania i redukcji w obrębie tworzących się warstw tlenkowych. Kilkutygodniowe laboratoryjne testy aktywności i trwałości katalizatorów proszkowych oraz tych samych katalizatorów na wiórkach ze stali Cr-Ni zaowocowały długoterminowym (9-miesięcznym) testem aktywności wybranego katalizatora monolitycznego umieszczonego w reaktorze aparatury katalitycznej, którą podłączono do bocznika kanału gazów odlotowych zamontowanego za elektrofiltrem. Po wykonaniu testu opatentowano:

- skład chemiczny i fazowy aktywnego tlenkowego katalizatora proszkowego otrzymanego przez utlenianie elementów ze stali Cr-Ni, katalizator do bezpośredniego rozkładu tlenku azotu i sposób wytwarzania katalizatora do bezpośredniego rozkładu tlenku azotu – patent polski #224172 B1 (zgłoszony w roku 2011, przyznany także w USA, Japonii Chinach i Unii Europejskiej);
- urządzenie do równoczesnego usuwania NO_x, cząstek węglowych i pyłów z gazów odlotowych, sposób równoczesnego usuwania NO, cząstek węglowych oraz pyłów nieorganicznych ze spalin i reaktor katalityczny do usuwania NO i cząstek węglowych oraz pyłów nieorganicznych ze spalin – patent polski #220161 B1 (zgłoszony w roku 2011, przyznany także w USA, Chinach, Japonii i Unii Europejskiej);
- sposób otrzymywania katalizatora monolitycznego z najaktywniejszą fazą eksponowaną na ściankach kanalików monolitu ze stali Cr-Ni, monolityczny katalizator do równoczesnego usuwania NO_x i cząstek węglowych w szczególności z gazów odlotowych elektrowni węglowych oraz sposób wytwarzania monolitycznego katalizatora do równoczesnego usuwania

NO_x i cząstek węglowych w szczególności z gazów odlotowych elektrowni węglowych – patent polski #235905 B1 (zgłoszony w roku 2013, przyznany ponadto w USA, Chinach, Japonii i Unii Europejskiej).

Podczas realizacji projektu POIG powstało 5 prac magisterskich. Natomiast w okresie trwałości projektu (2013–2018) powstała praca doktorska dr. Tomasza Wilkosza (2018), dotycząca syntezy monolitycznego katalizatora na folii ze stali Cr-Ni.

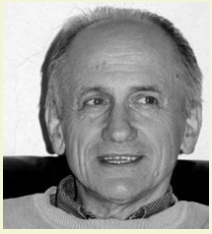
W czasie realizacji projektu zorganizowałam ze współpracownikami Międzynarodowe Sympozjum dotyczące Ograniczenia Emisji Tlenków Azotu (Zakopane 2011). Prezentowane prace, które uzyskały pozytywne recenzje, zostały opublikowane w tomie „Catalysis Today" (2012), którego byłam redaktorem. Wyniki badań laboratoryjnych prowadzonych w tym okresie i niewykorzystanych w patentach były prezentowane na sympozjach międzynarodowych (15) i konferencjach krajowych (25), a część z nich stała się przedmiotem publikacji (2).

Obecnie jestem wdową, matką piątki żyjących dzieci, babcią dwanaściorga wnucząt i ciągle jeszcze interesuję się problemami katalizy środowiskowej. (maj, 2021 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

3.3.28. Prof. dr hab. inż. Roman Franciszek Nalewajski

Pracownik nauki, chemik teoretyk, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, specjalista w dziedzinie teorii funkcjonałów gęstości, zastosowań teorii w badaniach struktury elektronowej układów molekularnych i mechanizmów reakcji chemicznych oraz aplikacji teorii informacji w chemii.



Fot. 3.53. (fot. z Absolwenci… – patrz przyp. 62)

Roman Franciszek Nalewajski urodził się w Gdyni 12 września 1947 r. W 1970 r. ukończył z wyróżnieniem studia na Wydziale Chemicznym Politechniki Gdańskiej, pracę magisterską realizując pod opieką profesorów Włodzimierza Libusia z Politechniki Gdańskiej oraz Alojzego Gołębiewskiego z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Stopień doktora uzyskał w 1974 r. na Wydziale Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego (promotor prof. Alojzy Gołębiewski), gdzie habilitował się w 1979 r. Tytuł profesora otrzymał w roku 1991.

Na Uniwersytecie Jagiellońskim kierował Zakładem Chemii Teoretycznej (1984–1988, 2003–2006), był współtwórcą i pierwszym kierownikiem Zakładu

Metod Obliczeniowych Chemii (1989–1997) oraz prodziekanem Wydziału Chemii ds. badań (1987–1993). W 2018 r. przeszedł na emeryturę.

Jego dorobek naukowy obejmuje ponad 230 artykułów naukowych i rozdziałów w monografiach zbiorowych lub periodykach specjalistycznych, pięć monografii w języku angielskim (*Charge Sensitivity Approach to Electronic Structure and Chemical Reactivity*, Singapore 1997, współautor: J. Korchowiec; *Information Theory of Molecular Systems*, Amsterdam 2006; *Information Origins of the Chemical Bond*, New York 2010; *Perspectives in Electronic Structure Theory*, Heidelberg 2012; *Quantum Information Theory of Molecular States*, New York 2016)[61] oraz dwa uniwersyteckie podręczniki chemii kwantowej w języku polskim (*Podstawy i metody chemii kwantowej – notatki z wykładów*, Kraków 1998; *Podstawy i metody chemii kwantowej – wykłady*, Warszawa 2001). Był także redaktorem czterech tomów „Topics in Current Chemistry" na temat teorii funkcjonałów gęstości (DFT) oraz trzech tomów „International Journal of Quantum Chemistry", poświęconych międzynarodowej konferencji „Thirty Years of DFT: Concepts and Applications" (Kraków 1994), której był głównym organizatorem.

Działalność dydaktyczna prof. Nalewajskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim została uhonorowana Medalem Komisji Edukacji Narodowej, a osiągnięcia naukowe wyróżniono kilkunastoma nagrodami resortowymi oraz Laurem Jagiellońskim. Staże i ważniejsze wizyty naukowe, które odbywał w ośrodkach zagranicznych, obejmują uniwersytety amerykańskie: Północnej Karoliny w Chapel Hill oraz Teksaski w Austin, kanadyjski Uniwersytet Waterloo, Uniwersytet Oksfordzki w Anglii, niemieckie uniwersytety w Hanowerze, Heidelbergu i Bochum, belgijskie uniwersytety w Leuven i Brukseli, uniwersytety w Coimbrze (Portugalia), Genewie i Fryburgu (Szwajcaria) oraz CINVESTAV (Meksyk).

Badania naukowe prof. Romana F. Nalewajskiego skupiały się na zagadnieniach pojęciowych, metodologicznych i interpretacyjnych chemii teoretycznej oraz zastosowaniach mechaniki kwantowej i teorii informacji w chemicznym opisie zjawisk molekularnych. Opracował on podatnościową analizę rozkładu ładunku wyznaczającą „odpowiedzi" reagentów na typowe zaburzenia podczas reakcji chemicznych (w tym współrzędne energii minimalnej) oraz indeksy mierzące sprzężenia elektronowych i jądrowych stopni swobody. Rozwijał metody obliczeniowe chemii kwantowej, badał wpływ chaosu drgań molekuł na ich zderzenia z atomami, wykorzystał implikacje twierdzenia wirialnego dla

[61] Kolejna monografia jest w przygotowaniu: R. F. Nalewajski, *Quantum Information Theory of Electronic Structure and Chemical Reactivity*, Springer-Verlag, Heidelberg – *przyp. red.*

potencjałów adiabatycznych w ich modelowaniu i testowaniu oraz mapy między populacyjnymi i geometrycznymi stopniami swobody układów reakcyjnych w diagnozowaniu reakcji katalitycznych.

Profesor Nalewajski odkrył kluczową rolę w chemii zasad wariacyjnych klasycznej teorii informacji Fishera i Shannona, w tym znaczenie nieaddytywnej składowej energii kinetycznej elektronów, nośnika informacji gradientowej zawartej w gazie elektronowym, jako narzędzia lokalizacji elektronów i wiązań chemicznych. Uzasadnił teoretycznie „giełdowy" podział molekularnej gęstości elektronowej oraz postulat Hammonda teorii reaktywności chemicznej, a także wykorzystał pojęcia tej teorii w diagnostyce genezy wiązania chemicznego oraz w indeksowaniu trendów reaktywności chemicznej. Określił entropowe miary krotności wiązań oraz ich charakteru kowalencyjno-jonowego w swojej komunikacyjnej teorii wiązania chemicznego i zidentyfikował pośredni (mostkowy) mechanizm oddziaływań w cząsteczce. Stwierdził, że w molekularnej sieci informacyjnej średni „szum" komunikacyjny wyznacza łączną entropową kowalencję wiązań chemicznych, a ich jonowość określa wtedy informacyjna przepustowość cząsteczki.

Te pionierskie badania prof. Romana F. Nalewajskiego pozwoliły zidentyfikować nowy, pośredni mechanizm oddziaływań chemicznych między zadaną parą („terminalnych") orbitali atomowych, realizowany przez pozostałe („pośrednie") funkcje bazy molekularnych obliczeń kwantowo-mechanicznych. Mechanizm mostkowy w teorii komunikacyjnej wynika z kaskadowej propagacji informacji w orbitalnym układzie informacyjnym cząsteczki. Jeśli przyrównać wiązanie bezpośrednie (*through-space*), wynikające z konstruktywnej interferencji orbitali terminalnych, do ich wzajemnego „dialogu", to ich odpowiednik pośredni (*through-bridge*) można zinterpretować jako „plotkę" propagowaną poprzez orbitale pozostałe. Daje ono istotny wkład do krotności wiązania chemicznego także między bardziej odległymi orbitalami terminalnymi, dzięki ich efektywnemu sprzęganiu do łączących je (chemicznie powiązanych) atomów pośrednich „mostka" nawet wtedy, gdy między orbitalami terminalnych nie istnieje wiązanie bezpośrednie. Ta dodatkowa składowa wiązania pozwala lepiej zrozumieć oddziaływania π-elektronowe między dalszymi sąsiadami w pierścieniu benzenowym oraz wiązania między przyczółkowymi atomami węgla w małych propellanach. Ten dodatkowy stopień swobody wiązań efektywnie rozszerza zasięg oddziaływań chemicznych, co ma ważne implikacje dla wiązań w polimerach oraz w supramolekularnych układach katalizy heterogenicznej i biologii molekularnej.

Profesor Nalewajski rozszerzył klasyczną teorię informacji, eksplorującą wyłącznie (kwantowe) rozkłady prawdopodobieństw elektronów w cząsteczce, o miary wypadkowe, które uwzględniają także molekularny rozkład prądu. Ma to kluczowe znaczenie w badaniach stanów „splątanych" fragmentów molekularnych oraz równowag fazowych w cząsteczkach. W ramach swojej kwantowej teorii informacji uogólnił klasyczne miary entropii/informacji zawartej w prawdopodobieństwach molekularnych na miary wypadkowe, uzupełnione o właściwe wkłady od prądów, które z powodzeniem zastosował w badaniach stanów równowagowych molekuł oraz chemicznej promocji ich fragmentów.

Prace te pozwoliły jednoznacznie określić funkcje entropowych zasad wariacyjnych oraz sformułować fenomenologiczny opis czasowej ewolucji stanów elektronowych cząsteczki, który przypomina formalizm termodynamiki procesów nieodwracalnych. Równanie ciągłości dla entropii wypadkowej pozwoliło określić jej informacyjne źródło. Prace te rozwinęły samą teorię informacji oraz znacząco rozszerzyły zakres jej zastosowań do nowych zagadnień chemii, na przykład w rozpoznaniu dynamiki transformacji struktury elektronowej od hipotetycznego (nierównowagowego) stanu „promolekuły", opisującego wzajemnie zamknięte (molekularnie rozmieszczone) atomy wolne, do równowagowego stanu cząsteczki jako całości, reprezentującego wzajemnie otwarte atomy związane[62].

Licencja: CC-BY-4.0

Z okazji 30-lecia Wydziału Chemii ukazał się artykuł *Pojęcia chemiczne w ujęciu teorii informacji* prof. Nalewajskiego w numerze specjalnym „Alma Mater" 2011, nr 136, s. 19–21. Do zamieszenia tekstu w numerze zostali zaproszeni laureaci nagrody „Laur Jagielloński".

3.3.29. Prof. dr hab. Maria Nowakowska

W Aneksie (1.2) zamieszczony jest artykuł *Zaawansowane funkcjonalne materiały polimerowe*, który powstał z okazji 30-lecia Wydziału Chemii i ukazał się w numerze specjalnym „Alma Mater" 2011, nr 136, s. 16–18. Do zamieszenia tekstu w numerze zostali zaproszeni laureaci nagrody „Laur Jagielloński". Profesor Nowakowska była także gościem „Herbatki" organizowanej przez NKCh (2.2 na stronie 146).

[62] Za zgodą autora, na podstawie: nota biograficzna w *Absolwenci Politechniki Gdańskiej i ich osiągnięcia w dziedzinie chemii*, red. S. Gapiński, Fundacja PZITB Inżynieria i Budownictwo, Warszawa 2019, s. 120–121.

3.3.30. Prof. dr hab. Barbara Oleksyn

Tekst napisany do *Pamiętnika studentów chemii 1957–1962 Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego* w 2009 r. Wspomnienia Pani Profesor znajdują się także w publikacji *Złota księga Wydziału Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego* (t. 2, red. E. Szczepaniec-Cięciak, K. Łopata, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008) w rozdziale pt. *Bal z myszką, bal z łezką, bal za mgłą*, s. 374–377.

Urodziłam się 1 lipca 1940 r. we Lwowie. Gdy późnym wieczorem jednego z dni poprzedzających ten fakt mój Ojciec odprowadzał Mamę do szpitala, widoczne już były przygotowania do wielkiej wywózki ludzi w głąb ZSRR; na ulicach czekały furgony konne i ciężarówki przystosowane do wożenia ludzi. Radziecka okupacja Lwowa trwała już dziewięć miesięcy. Mama (Krystyna z Dajewskich Oleksynowa) była wtedy studentką chemii na Uniwersytecie Jana Kazimierza, a Ojciec był dyplomowanym inżynierem po studiach chemicznych na Politechnice Lwowskiej. Nie został wywieziony na Syberię, ale w październiku 1941 r., a więc w kilka miesięcy po wkroczeniu Niemców do Lwowa, gestapo aresztowało Go i nigdy już do nas nie wrócił. Najprawdopodobniej umarł w więzieniu przy ul. Łąckiego we Lwowie, choć Mama nie chciała w to wierzyć i przez długie lata na Niego czekała. Ojca, oczywiście, nie pamiętam. Myślę, że Jego brak miał wielki wpływ na całe moje życie.

W maju lub w czerwcu 1944 r., nie mogąc znieść bombardowań, które towarzyszyły ofensywie radzieckiej, prawie cała nasza rodzina (Mama ze swoimi rodzicami i braćmi oraz mną) wyjechała dużą ciężarówką do Rymanowa koło Iwonicza, do znajomych gospodarzy. Tam „przyszedł za nami front", zaciekłe walki toczyły się przecież niedaleko (np. słynna bitwa o Przełęcz Dukielską). Musieliśmy na kilka dni schronić się w okolicznych górach, a potem znowu w Rymanowie przemieszczać się z domu do domu. Tuż po wojnie, chyba na wiosnę 1945 r., przenieśliśmy się do Krakowa, gdzie po kilku miesiącach gnieżdżenia się u rodziny znaleźliśmy własną przystań w dwupokojowym mieszkaniu przy ul. Czarnowiejskiej 41. W tym mieszkaniu spędziłam całe dzieciństwo i wczesną młodość. Gdy zapadła decyzja o zburzeniu „naszej" kamienicy, w 1976 r. przeprowadziłyśmy się z Mamą i Babcią do mieszkania przy ul. Zakątek, gdzie mieszkam do dziś. Było to możliwe głównie dzięki spadkowi po siostrze mojego Ojca. Spadek ten stanowił oficjalną wpłatę, bez której szansy na mieszkanie nie było.

Do szkoły podstawowej sióstr urszulanek przy ul. Starowiślnej przyjęto mnie we wrześniu 1946 r. Po ukończeniu szóstej klasy przeszłam, ku wielkiemu swojemu żalowi, do szkoły nr 13. Moja Mama bardzo niechętnie dokonała tego

„transferu" swojej córki, namówiona przez „wtajemniczoną" osobę, według której bezpośrednio po nauce u sióstr urszulanek mogłam mieć trudności w dostaniu się do liceum. W mury IX Liceum Ogólnokształcącego im. Józefy Joteyko w Krakowie wstąpiłam w 1953 r., a egzamin maturalny zdałam w roku 1957. W październiku tegoż roku rozpoczęłam studia chemiczne na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Moje wspomnienia ze studiów są zamieszczone w niniejszym „Pamiętniku" (*vide infra*), więc tylko dodam, że w 1962 r. obroniłam u prof. Wiktora Jakóba pracę magisterską pod tytułem *Działanie różnych utleniaczy i reduktorów na cyjanek Heide-Hofmanna*. Nastąpił trudny moment decyzji o wyborze pracy. Pomógł mi w tym starszy kolega – Grzegorz Róg, który byt asystentem u prof. Józefa Chojnackiego w Zakładzie Krystalochemii i Krystalofizyki naszego Wydziału. Zareklamował on moją kandydaturę na staż w tym Zakładzie, powołując się na mój, udany według niego, referat (chyba o tytule *Polimery nieorganiczne*), wygłoszony na jednym ze zjazdów Kół Chemików w Toruniu lub Gdańsku. Ku mojej radości zostałam przyjęta i rozpoczęłam pracę w jednym z dwóch malutkich pokoi, mieszczących się za salą zachodnią, po przeciwnej stronie korytarza w stosunku do lokalu Koła Chemików. Pierwszy pokój, bliższy wejścia, zajmował Profesor, a w drugim było laboratorium oraz biurko Grzegorza i moje. Nie mieliśmy wówczas żadnej aparatury i pierwsze moje badania polegały na analizach chemicznych molibdenianów, które stanowiły przedmiot zainteresowania Profesora, jako skomplikowane układy o strukturze zależnej od różnych czynników, zwłaszcza od pH roztworów.

Profesor Chojnacki był prawdziwym uczonym o bardzo szerokich zainteresowaniach i niezwykłej intuicji pozwalającej mu na stawianie śmiałych hipotez, które bardzo pomysłowo i rzetelnie weryfikował. Był przy tym człowiekiem niepokornym, odważnie broniącym swoich poglądów, często nie zgadzał się z obiegowymi opiniami, czym narażał się wielu, nieraz wysoko postawionym, osobom. Praca pod Jego kierunkiem była niezwykłą okazją do ciągłego uczenia się dosłownie wszystkiego – od umiejętności dyskusji o np. zwyczajach pasterskich poczynając, a na poznaniu tajników rentgenografii kryształów kończąc. Uczyłam się więc powoli, uczestnicząc też w wybranych zajęciach objętych studiami fizyki, na które wysyłał mnie Profesor. Studia doktoranckie z rygorem ukończenia ich w określonym czasie zaistniały dopiero nieco później, więc nie musiałam się zbytnio spieszyć. Rozprawę doktorską zatytułowaną *Struktura krystaliczna NN'-bis(3-metoksysalicylide)etylenodwuaminomiedzi(II). H_2O* obroniłam w 1972 r. i niedługo potem otrzymałam etat adiunkta. Do tego momentu

grono pracowników naszego Zakładu bardzo się powiększyło. Odszedł wprawdzie Grzegorz Róg (późniejszy profesor AGH), ale pojawili się koledzy: Łukasz Lebioda (który pomógł mi, pisząc program do obliczeń wykonywanych w ramach pracy doktorskiej), Jacek Grochowski oraz koleżanka Katarzyna Stadnicka – obecnie profesor i kierownik naszego Zakładu.

Profesor Chojnacki okazał się doskonałym organizatorem i stopniowo zdobywał aparaturę: najpierw generatory promieniowania rentgenowskiego zaopatrzone w kamery do filmowej rejestracji obrazów dyfrakcyjnych mono- i polikryształów, a następnie bardzo nowoczesny dyfraktometr do monokryształów marki Enraf-Nonius. Ta ostatnia zdobycz zdarzyła się, gdy nasz Zakład mieścił się już w dużych pomieszczeniach na trzecim piętrze, nowo przejętych od innych użytkowników. Mogliśmy rozwinąć skrzydła, garnęli się do naszego Zakładu magistranci i doktoranci. Niestety, Profesor odszedł od nas 25 lipca 1975 r. Przyczyną śmierci był rozległy zawał serca.

Pracowaliśmy dalej intensywnie. Ja skupiłam się na badaniach zależności pomiędzy strukturą związków o charakterze leków i potencjalnych leków a ich aktywnością biologiczną. W 1987 r. została wydana moja rozprawa habilitacyjna *Krystalochemia alkaloidów drzewa chinowego i związków pokrewnych. Próba określenia zależności pomiędzy strukturą molekularną a działaniem*. Na jej podstawie otrzymałam w 1988 r. stopień doktora habilitowanego, a w dniu 1 lipca 1989 r. zostałam mianowana przez ministra edukacji narodowej na stanowisko docenta (jeszcze takie stanowiska istniały).

W dniu 22 stycznia 2002 r. w Pałacu Prezydenckim w Warszawie odbyła się uroczystość nadania mnie i innym osobom z całej Polski tytułu naukowego profesora. Od tego momentu pracuję na etacie profesora nadzwyczajnego.

Mój dorobek naukowy obejmuje około 90 publikacji, co nie jest liczbą zbyt imponującą jak na obecne czasy. Wypromowałam dziesięcioro doktorów i trudną do oszacowania liczbę magistrantów. Prowadziłam liczne ćwiczenia i wykłady. Uczestniczyłam w wielu konferencjach naukowych krajowych i zagranicznych, byłam na kilku krótkich stażach naukowych w Belgii i we Włoszech. Pełniłam funkcję kierownika Zakładu, prodziekana do spraw studenckich, a teraz – funkcję kierownika Zespołu Krystalochemii Leków. Byłam też przez jedną kadencję przewodniczącą Oddziału Krakowskiego Polskiego Towarzystwa Chemicznego.

Wszystko to nie byłoby możliwe, gdyby nie życzliwość i w pewnym sensie pobłażliwość wspaniałego nauczyciela i szefa: prof. Józefa Chojnackiego, a także grona starszych i młodszych kolegów i koleżanek, a zwłaszcza Katarzyny Stadnickiej, która bezinteresownie wpierała mnie swoimi niezwykłymi umiejętnościami.

Nasze relacje są przykładem, jak starsza (ja) może się uczyć od młodszej (tj. Kasi). O roli Ali Madej w moim życiu opowiadam osobno.

Oczywiście, niezwykle ważna i niewyrażalna zwykłymi słowami była dla mnie miłość i przyjaźń mojej Mamy. Namówiona przez Ojca do rozpoczęcia studiów chemicznych w 1938 r., Mama ukończyła je na Uniwersytecie Jagiellońskim, a potem z wielkim zapałem pracowała naukowo w Katedrze Gleboznawstwa Wyższej Szkoły Rolniczej w Krakowie, zdobywając w niełatwych warunkach doktorat i habilitację. Nie otrzymała stanowiska docenta z przyczyn politycznych. Entuzjazm naukowy Mamy i Jej niezwykły hart ducha, niespożyta energia, a także otaczające Ją grono przyjaciół, studentów i początkujących naukowców stanowiły dla mnie, mało dynamicznej jedynaczki, niezwykłą „pożywkę". Jednego tylko mi zabrakło – własnej rodziny. Gdzie tkwi przyczyna, wie tylko sam Pan Bóg.

Chemia, Ala i ja (Barbara Oleksyn)

Jestem chemią obciążona dziedzicznie (patrz: biogram powyżej) i od dzieciństwa przebywałam w jej „oparach", ale nie czułam do niej specjalnego powołania. Raczej ciągnęło mnie w kierunku sztuki, myślałam o malarstwie, chodziłam do muzeów i na wystawy, na popularne wykłady prof. Hodysa. Widząc wyraźnie, że moje zdolności plastyczne nie są wystarczające, abym mogła wykorzystać je profesjonalnie, zaczęłam rozważać możliwość studiowania historii sztuki. Odstraszyła mnie chyba tylko niechęć do pierwszego członu nazwy tej dyscypliny – nie miałam pamięci do dat, a historia w szkole była jednym z przedmiotów o wielkiej dozie indoktrynacji. Niemal równolegle, od chwili, gdy niemałym fragmentem mojej jaźni zawładnęły Tatry, wpadłam na pomysł podjęcia studiów z geografii lub geologii i nie pamiętam dlaczego go odrzuciłam – może bałam się, że nie zapamiętam nazw wszystkich er i okresów geologicznych? Ostatecznie zdecydowałam się na bohaterski krok przystąpienia do egzaminu wstępnego na chemię. Było to spełnienie nieśmiałego proroctwa mojej Mamy, która zrywając ze mną rumianek na terenie późniejszego gmachu *Collegium Chemicum*, powiedziała: „Tu będzie nowy budynek chemii uniwersyteckiej, może będziesz w nim studiować...". Miałam wtedy siedem lub osiem lat, a zbierany przez nas rumianek leczniczy (moja Mama bardzo lubiła zbierać i suszyć zioła) w latach czterdziestych porastał jakieś niezbyt stare przedwojenne, a może poniemieckie fundamenty znajdujące się tuż koło parku Jordana. Mama kończyła wtedy studia

chemiczne na UJ. Nie przypominam sobie, abyśmy chodziły na to miejsce i obserwowały budowę, choć było to całkiem blisko naszego miejsca zamieszkania przy ul. Czarnowiejskiej.

Egzamin wstępny był dla mnie przeżyciem dość traumatycznym. Odbył się 2 lipca 1957 r. Poprzedniego dnia skończyłam 17 lat. Niewiele pamiętam. Wiem, że był wściekły upał, że jakoś udało mi się rozwiązać zadania matematyczne na tyle znośnie, że nie musiałam zdawać z tego przedmiotu egzaminu ustnego. Wśród zadań było jedno przedziwne, dotyczące mieszaniny roztworów o różnych gęstościach. Miało charakter bardziej arytmetyczny niż matematyczny i nadawało się zupełnie dobrze do szkoły podstawowej. Równocześnie było trudne, gdyż można było łatwo się pogubić w mnóstwie drobiazgów, które trzeba było wziąć pod uwagę. Pamiętam, że po południu, po egzaminie, próbowałam przedyskutować je z Mamą, ale nie potrafiłam odtworzyć całego rozumowania.

Kompletnie zatarł mi się w pamięci egzamin z chemii i języka rosyjskiego, właściwie nie wiem, czy w ogóle miały miejsce. Jak przez mgłę widzę egzamin ustny z fizyki w jakiejś dość dużej sali, w obecności kilkuosobowej komisji, w której była chyba pani dr Kulawikowa. Wydaje mi się, że zmagałam się z problemem równi pochyłej, rysując i pisząc coś na tablicy, ale czy na pewno tak było?

Mimo dużego zdenerwowania, które towarzyszyło całemu egzaminowi, byłam i tak w komfortowej sytuacji w stosunku do kandydatów przyjeżdżających z prowincji. Przyszłam przecież z własnego domu, który znajdował się w odległości niecałego kilometra od *Collegium Chemicum*. Inni musieli tłuc się w okropnych ówczesnych pociągach lub autobusach, zdążyć na dziewiątą rano i spędzić kilka godzin bez jedzenia i picia w stresie, i w pewnego rodzaju poniżeniu, które wtedy było nieodłączną częścią tego typu sytuacji.

Ala Madej, której wtedy jeszcze nie znałam, opowiadała mi później, że spóźniła się na egzamin, gdyż nie wiedziała, gdzie się odbywa, a przyjechała porannym pociągiem z Miechowa. Cudem została wpuszczona na salę egzaminacyjną, chyba już po rozdaniu kartek z pieczątką. Można sobie wyobrazić, ile trudu kosztowało ją skupienie się na rozwiązywaniu zadań.

Nie mogę sobie przypomnieć, kiedy zaczęła się nasza przyjaźń, która z różnymi wzlotami i upadkami trwała 49 lat. I trwa nadal – w innym wymiarze. Chyba dopiero w drugim semestrze pierwszego roku chemii znalazłyśmy się, na niektórych tylko zajęciach, w tej samej grupie ćwiczeniowej. Pierwsze zapamiętane przeze mnie, a zarazem niezbyt miłe wspólne przeżycie studenckie miało miejsce

na zajęciach w pracowni fizycznej. Polegało to na naszym nienależytym przygotowaniu się do ćwiczenia: nie wiedziałyśmy, co to są stopnie swobody! Najadłyśmy się wstydu i musiałyśmy jeszcze raz przystąpić do rozmowy z osobą prowadzącą ćwiczenie, chyba panią Wielowiejską albo panem Blicharskim. Jednak nie zraziło nas to do dalszego wspólnego zdobywania kolejnych stopni wtajemniczenia na drodze ku wyżynom wiedzy chemicznej. Na drugim roku zakuwałyśmy już bardzo intensywnie, np. fizykę, i tu znowu miałyśmy wpadkę. Ala tak intensywnie myślała o jedynym, malutkim fragmencie materiału, którego nie zdążyłyśmy przerobić, że aż miała z niego pytanie w czasie egzaminu, który był dość przedziwny. Przy stoliku siedział pan prof. Janik i pani prof. Maria Kunisz. Odpowiadało się najpierw na pytanie jednego z egzaminatorów, a następnie drugiego. Nie pamiętam, co robił ten, któremu się już odpowiedziało: czy słuchał, czy już pytał następną osobę. Pani Kunisz miała nieprzenikniony wyraz twarzy, co bardzo mnie peszyło, bo nie można się było zorientować, czy się dobrze odpowiada (swoją drogą, nie świadczy to dobrze o mojej wiedzy). W takich to warunkach Ala została przyłapana na nieznajomości tego, co przecież wspólnie zaniedbałyśmy, a raczej odłożyły na tzw. zaś. Nic nie pomogło, musiała ten egzamin powtórzyć. Za to w następnym roku sprawiedliwości stało się zadość i Ala dostała ocenę bardzo dobrą za egzamin u prof. Gumińskiego, a ja mizerną trójczynę, którą musiałam potem poprawić, chcąc zachować status dobrej studentki. Dodatkową karą była reprymenda, w której Profesor mówił o rozczarowaniu faktem, że lwowianka nie nauczyła się należycie termodynamiki.

Na pracowni analitycznej szło nam nieźle – miałyśmy bzika na punkcie dokładności i wzajemnie sprawdzałyśmy sobie stan biurety. Na ogół miałyśmy dobre wyniki i nie próbowałyśmy zgadywać, bo chyba ambicja nam na to nie pozwalała. Przygotowywałyśmy się wspólnie do egzaminów (np. do chemii fizycznej), spędzając na „kuciu" nieraz dziesięć pełnych dni sesji, choć raczej pamiętam popołudnia. Siedziałyśmy u mnie w domu, zamknięte w jednym z dwóch pokoi (nie licząc kuchni), i starałyśmy się najpierw dobrze zrozumieć różne trudniejsze partie materiału, a potem powtarzałyśmy je tak, żeby porządnie weszły w pamięć. Czasem pozwalałyśmy sobie na mikrodrzemkę (jedna spała np. 10 minut, a druga pilnowała, żeby nie trwało to dłużej). Pod koniec dnia dostawałyśmy napadów „głupawki", czyli dzikiego, bezsensownego śmiechu, który ogarniał nas zwykle, gdy Ala już szła do domu. O tym, jak bardzo skupiałyśmy się na nauce, świadczy następujące wydarzenie. Pewnego wieczoru moja Babcia, która nas dokarmiała podwieczorkami, weszła do naszego pokoju, przy czym dobiegły nas z radia znajdującego się w sąsiednim, tzw. pierwszym pokoju,

głosy aktorów właśnie występujących w audycji „Matysiakowie". Wówczas ja, chcąc prawdopodobnie powiedzieć coś zupełnie innego, zapytałam: „Babciu, czy Matysiakowie są trudni?". Powtórzyłam to pytanie z naciskiem dwa razy i dopiero wtedy uświadomiłam sobie, co mówię. Oczywiście Babcia, Ala i ja wybuchnęłyśmy śmiechem, który trwał kilka dobrych minut.

Pilnie chodziłyśmy na wykłady. Bardzo lubiłyśmy słuchać prof. Janika, który wykładał bardzo ciekawie i zrozumiale, z ilustracjami w postaci doświadczeń. Notowałyśmy skrzętnie, choć ja miałam poważny problem. W porze wykładów (godz. 16 – Collegium Physicum na Plantach) trapiły mnie niezwykle gwałtowne i silne napady śpiączki, co w moich notatkach objawiało się niewyraźnym, przerywanym pismem. Nic nie pomagało, ale w końcu odkryłam dziwny sposób: zaglądanie do kalendarzyka i czytanie w nim dowolnych tekstów.

Wykłady odbywające się w budynku przy ul. Krupniczej umilałyśmy sobie w przerwach rozwiązywaniem szarad, podczas gdy Janek Najbar wykorzystywał ten czas na poszerzanie wiedzy np. o tensorach, o których nas nikt wtedy nie uczył. Wówczas uważałam to za przesadę, a później żałowałam, że sama na to nie wpadłam, bo wiedza o tensorach bardzo by mi się przydała. Pamiętam też, że w czasie jednej z takich przerw Jagódka Jakubowska wygłosiła (albo przekazała na piśmie) dwa własne utwory: jedną fraszkę i jedną rymowaną szaradę, które brzmiały następująco:

Z kwiatka na kwiatek,
Z Ewy(?) na Marylkę
Przeskakuje Olek,
Nie spocznie ni chwilkę,
A gdy mu się wreszcie
Znudzi ta zabawa,
Wszystkie je zastąpi
Glińska Stanisława.

Krupa jako ojca potomek,
To naszej Basi przydomek.

Ciekawa jest, skądinąd, ta literacka fascynacja Jagódki postacią Olka Krupy. Musiało w Nim być coś poetyckiego.

Razem z Alą odbywałyśmy we wrześniu 1961 roku praktykę pedagogiczną w Zakopanem, w Liceum Pedagogicznym. Miałyśmy problem ze zdobyciem tej praktyki, bo z jakichś powodów prof. Moszew (chyba to on decydował) uważał, że jednej z nas (a zwłaszcza w duecie) się taka frajda nie należy. Ale w końcu, w charakterystyczny dla siebie sposób, po chwili irytacji i niezgody na spełnienie

naszych uporczywych próśb, łaskawie pozwolił nam na wspólny wyjazd. Była to dla Ali pierwsza okazja tak długiego (chyba co najmniej dwutygodniowego) pobytu u podnóża Tatr. Mieszkałyśmy w Kuźnicach, u wylotu Doliny Jaworzynki, w domu pana inż. Danka – leśniczego. W tymże domu spędziłam poprzednie dwa miesiące z moją Mamą i całą ekipą badającą skład chemiczny wód tatrzańskich. Byłam więc w doskonałej formie i mogłam służyć Ali za przewodniczkę.

Pracę magisterską każda z nas wykonywała w innym zakładzie: Ala u prof. Moszewa, ja – u prof. Jakóba. Pracowałyśmy wytrwale i przeżywałyśmy małe dramaty.

Ala zmagała się z syntezą organiczną, a potem z pisaniem pracy, co nie było łatwe, gdyż prof. Moszew był bardzo wymagający. Niekiedy ostro krytykował panie asystentki za niewłaściwy, jego zdaniem, styl tekstu prac magisterskich pisanych pod ich bezpośrednią opieką. Ja, jako osoba dość tchórzliwa, bałam się najbardziej:

1. pana dr. Dubowego, urzędującego w pokoju wagowym,
2. cyjanku, z którym miałam do czynienia w ramach pracy magisterskiej,
3. tego, że znowu stłucze mi się misternie wykonane naczyńko pomiarowe i będę musiała pobiec na ulicę św. Tomasza albo św. Marka do warsztatu szklarskiego niejakiego pana Piejki i prosić go, aby mi to naczyńko znowu naprawił albo zrobił nowe.

Z komisyjnego egzaminu magisterskiego przypominam sobie tylko pana prof. Bielańskiego, którego starałam się przekonać, że przeczytałam prawie wszystko, co było na temat badanych przeze mnie związków dostępne w literaturze.

Po egzaminie magisterskim pojechałyśmy z Alą, po raz pierwszy i ostatni, na obóz studencki, organizowany przez ZSP w Kobyle Gródku nad Jeziorem Rożnowskim. Udział w tym obozie był, o ile się nie mylę, nagrodą za moją działalność jako „plakacistki". Miał to być obóz o tematyce filmowej i rzeczywiście parę filmów chyba pokazali. Mieszkało się tam w dużych, wieloosobowych namiotach, chodziło na dalekie spacery, śpiewało przy ognisku. Dawała o sobie znać również też nutka polityczna: nad nami, gdzieś na zboczu pagórka, znajdował się podobno elegancki obóz ZMS. Darzyliśmy jego mieszkańców pogardą i oczywiście zazdrościliśmy wspaniałych (jakoby) warunków spędzania wakacji.

W naszym obozie było kilku studentów zagranicznych. Pierwszy raz widziałam tam studenta Araba (chyba z Jordanii), zawsze wypucowanego, w śnieżnobiałej koszuli, pachnącego drzewem sandałowym. Było też dwóch Kubańczyków: jeden bardzo brzydki o imieniu Angel, a drugi nieduży, ale za to niebrzydki, który

śpiewał, nieco fałszując, piosenkę *Lindo celito*, znaną u nas jako „O jo-jo-joj, mój tato był cowboyem”… Był też Grek Kiro, zupełnie spolszczony. Można powiedzieć, że udział w tym obozie był dla nas pewnego rodzaju lekcją przebywania wśród nieznanych koleżanek i kolegów z innych uczelni, a nawet z innych krajów. Niestety, ta lekcja była mocno spóźniona i może dlatego nie stała się dla nas żadną specjalną cezurą w życiorysie.

W dniu 1 października 1962 r. każda z nas podjęła pracę naukowo-dydaktyczną: Ala na Akademii Medycznej, ja – w naszym Collegium Chemicum. Nie przypuszczałyśmy wówczas, że w ciągu dalszych czterdziestu czterech lat wiele godzin i dni spędzimy wspólnie. Uzbierałoby się tego na dobre kilka lat. Ale to już inna historia.

3.3.31. Prof. dr hab. Maria Paluch

Gdy piszę te wspomnienia, jestem emerytowanym profesorem zwyczajnym na Wydziale Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Droga do tego stanowiska i tytułu nie była łatwa. Moje dzieciństwo to lata wojny i trudne lata powojenne. Urodziłam się 18 sierpnia 1936 r. w podkrakowskiej wsi Zakliczyn k. Myślenic. Moja rodzina (rodzice, dwaj bracia, starszy i młodszy ode mnie oraz starsza siostra) utrzymywali się z małego gospodarstwa rolnego. Edukację podstawową przez 6 lat zdobywałam w Szkole Podstawowej w Zakliczynie, ucząc się w przerobionej na izbę stajni, w pożydowskim domu. W czasie działań wojennych w 1945 r. został spalony budynek szkolny. W początkowym okresie na lekcje przychodziliśmy każdy ze swoim stołkiem, bo nie było nawet na czym usiąść. Aby uzyskać pełne podstawowe wykształcenie, uczęszczałam do klasy 7. w Szkole Podstawowej w Dobczycach. Trzeba było codziennie rano pokonać ok. 5 km tak, aby zdążyć przed godz. 8 na rozpoczęcie lekcji, a po nich znowu te 5 km wracało się do domu. W jesieni i zimie, gdy dni były krótkie, lekcje odrabiało się przy lampie naftowej, bo we wsi nie było jeszcze elektryczności. Pomimo tych trudnych warunków udało mi się ukończyć szkołę podstawową ze świadectwem, na którym znajdowały się oceny bardzo dobre ze wszystkich przedmiotów, i wpisem do złotej księgi szkoły. Nauczycielom ze Szkoły Podstawowej w Dobczycach zawdzięczam to, że wywarli na mnie presję, abym w dalszym kształceniu wybrała liceum ogólnokształcące.

Do Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki uczęszczałam w Myślenicach (1950–1954). W liceum tym uczyli nas prawdziwi nauczyciele z powołania. Wymienię tu tylko niektórych: Zofia Łukacz, Tadeusz Ślósarz, Witold Stawiarski. Znajdowali dla nas uczniów zawsze czas – nie tylko na zajęcia lekcyjne, ale

i pozalekcyjne oraz różne dobre rady. Lata spędzone na nauce w liceum przypadły na okres trudnych stalinowskich czasów. Odczułam to również i ja. Kiedy na zapytanie księdza katechety na lekcji religii, jakie oceny ma nam postawić na świadectwie ukończenia szkoły, odpowiedziałam: „Wszystkim bardzo dobre", oskarżono mnie w komitecie powiatowym ZMP, że zmuszam ludzi do religii. Grożono mi uniemożliwieniem studiów wyższych. Dyrekcja Liceum stanęła w mojej obronie i skończyło się na tym, że nie otrzymałam należącego mi się dyplomu, pomimo że zdałam wszystkie przedmioty na maturze na ocenę bardzo dobrą i wszystkie oceny na świadectwie miałam również bardzo dobre.

W roku 1954 po zdaniu egzaminów z matematyki, fizyki i nauki o Polsce i świecie współczesnym zostałam przyjęta na studia na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego na kierunek chemia. Uzyskałam stypendium i miejsce do zamieszkania w domu studenckim „Nawojka" przy ul. Reymonta. W domu tym większość pokoi była 4-osobowa. Wyposażenie pokoju było następujące: 3 łóżka, w tym jedno piętrowe, kwadratowy stół, 4 krzesła, szafa w ścianie i szafka z kranem z wodą i zlewem oraz głośnik nadający program radiowy jednakowy dla całego budynku. Warunki do nauki były trudne, dlatego do kolokwiów i egzaminów często przygotowywałyśmy się w świetlicy, kuchenkach, w czytelni w Bibliotece Jagiellońskiej lub przy sprzyjającej pogodzie w parku Jordana. Wiele by można pisać o życiu w trakcie pobytu w domu akademickim, o przeżywaniu zachodzących wówczas wydarzeń politycznych (powstanie węgierskie, polski październik). W swoich wspomnieniach skupię się jednak tylko na studiowaniu chemii. Na pierwszych dwóch latach prócz wykładów z chemii nieorganicznej, matematyki i fizyki, marksizmu, języka obcego i gimnastyki wiele uwagi poświęcono na ćwiczeniach z chemii nieorganicznej na tłumaczenie jak w laboratorium powinien zachowywać się i co umieć chemik. Uczyli nas tego nasi opiekunowie, wymienię tylko niektórych, tacy jak dr Józefa Bocheńska, dr Zdzisław Wojtaszek, dr Andrzej Rokosz, dr Edward Cholewa. Na trzecim roku kontynuowali to na ćwiczeniach z chemii organicznej doc. Jadwiga Schoen, dr Stefan Smoliński i ćwiczeniach z chemii fizycznej dr Gerard Pytasz, mgr Zofia Görlich, mgr Irena Mazur, mgr Janina Kruk i dr Bolesław Waligóra. Wykładowcami z podstawowych przedmiotów byli: z chemii nieorganicznej prof. Wiktor Jakób, z chemii organicznej prof. Jan Moszew, z chemii fizycznej i koloidów prof. Bohdan Kamieński, z chemii teoretycznej prof. Bronisław Średniawa i prof. Kazimierz Gumiński, z technologii chemicznej prof. Feliks Polak. Na pierwszym roku studiów wykonywaliśmy także społecznie pod opieką dr. Tadeusza Senkowskiego prace porządkowe wokół

niedawno zbudowanego budynku Collegium Chemicum, utwardzając ścieżki do bocznych dojść do budynku. Na marginesie wspomnę tylko, że w miejscu, gdzie obecnie jest dawny budynek fizyki i matematyki[63], były grządki, na których rosły kapusta, buraki i marchew. Na czwartym roku studiów jako specjalizację wybrałam chemię fizyczną. Pracę magisterską wykonałam pod bezpośrednią opieką dr. Waligóry, wykonując badania zastosowania elektrody adsorpcyjnej do miareczkowania w roztworach niewodnych nieprzewodzących elektryczności. Na pierwszy rok studiów przyjęto nas 120 osób. Byliśmy podzieleni na 4 grupy. Studia ukończyło ok. 40 osób łącznie z tymi, którzy powtarzali rok, dołączając do naszego rocznika. Po ukończeniu studiów niektórzy z nas zostali pracownikami naukowymi (4 osoby uzyskały tytuł profesora, kilka osób stopień naukowy doktora), niektórzy byli kierownikami laboratoriów przemysłowych, medycznych i farmaceutycznych oraz nauczycielami chemii w szkołach średnich.

Moja działalność naukowa rozwijała się następująco. Bezpośrednio po studiach, w roku 1959, zostałam zatrudniona na stanowisku asystenta, a później starszego asystenta w Zakładzie Fizykochemii Zjawisk Powierzchniowych PAN. Była to placówka naukowa kierowana przez prof. Kamieńskiego, należąca do Instytutu Chemii Fizycznej PAN w Warszawie. Placówka ta miała siedzibę w Katedrze Chemii Fizycznej i Elektrochemii UJ. Nasza działalność naukowa była taka sama jak pracowników katedry UJ. Prócz badań naukowych prowadziliśmy również zajęcia dydaktyczne, mieliśmy tego samego szefa, a tylko różnych pracodawców. Stopień naukowy doktora nauk chemicznych uzyskałam w roku 1966. Nadany on mi został przez Radę Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii UJ, w oparciu o pracę doktorską pt.: *Wpływ izomerii związków organicznych na własności powierzchniowe ich roztworów wodnych*. Promotorem był prof. Kamieński. Lata pracy pod jego kierownictwem wspominam ze wzruszeniem i jestem wdzięczna Panu Profesorowi za stworzoną rodzinną atmosferę w Katedrze i Zakładzie. Nie mieliśmy wtedy dodatkowo płatnych problemów naukowych czy grantów badawczych, a mimo to pracowaliśmy od rana do wieczora, często nawet w niedziele, nie było także wolnych sobót. Wyposażenie aparaturowe pracowni tak naukowych, jak i dydaktycznych było wówczas niewystarczające. W roku 1968/69 przebywałam na trwającym 9 miesięcy stażu naukowym w laboratorium van't Hoffa na Uniwersytecie w Utrechcie w Holandii, którym kierował prof. Jan Th. G. Overbeek, jeden z twórców znanej teorii DLVO, trwałości koloidów liofobowych. Z kolei w roku 1970 odbyłam krótkoterminowy staż w Instytucie

[63] ul. Reymonta 4 – *przyp. red.*

Chemii Fizycznej Bułgarskiej Akademii Nauk w Sofii. Po przejściu prof. Kamieńskiego na emeryturę z Zakładu Fizykochemii Zjawisk Powierzchniowych powstał Instytut Katalizy i Fizykochemii Powierzchni PAN. Pracowałam w nim na stanowisku adiunkta do roku 1975, w którym to przeszłam do pracy w Zakładzie Chemii Fizycznej i Elektrochemii UJ. Ta zmiana podyktowana była tym, że zawsze chciałam mieć kontakt z młodzieżą, być nauczycielem. Stopień doktora habilitowanego w zakresie chemii fizycznej nadany mi przez Radę Wydziału Chemii UJ w oparciu o rozprawę pt. *Wpływ parametrów fizykochemicznych na siły oddziaływania w cienkich czarnych filmach swobodnych* i kolokwium habilitacyjne, po bojach z CKK, uzyskałam w roku 1980. Tytuł profesora nauk chemicznych został mi nadany przez Prezydenta RP w roku 2000.

Po przejściu do pracy w Uniwersytecie Jagiellońskim byłam zatrudniana kolejno na stanowiskach adiunkta, docenta, profesora nadzwyczajnego i profesora zwyczajnego. Od roku 1987 do 2015 pełniłam funkcję kierownika Zespołu Fizykochemii Powierzchni, a od roku 1992 do 2006 z wyboru pracowników Zakładu, za zgodą Rady Wydziału, byłam na kolejne kadencje powoływana przez JM Rektora na kierownika Zakładu Chemii Fizycznej i Elektrochemii.

Prowadzone przeze mnie badania naukowe dotyczą fizykochemii zjawisk i praw rządzących procesami na granicach faz, a w szczególności na granicy faz ciecz/gaz, i mają na celu poznanie mechanizmu działania związków powierzchniowo czynnych, struktury filmów adsorpcyjnych, ich składu, jak również wyznaczenie oddziaływań pomiędzy cząsteczkami w filmie, poznanie właściwości monowarstw Langmuira, warunków tworzenia i gaszenia pian oraz poznanie sił rządzących trwałością niektórych układów zdyspergowanych. Rezultaty badań opublikowałam w 115 pracach naukowych oraz prezentowałam kilkadziesiąt razy na konferencjach naukowych krajowych i zagranicznych (w Moskwie, NRD, Bułgarii, Węgrzech, Czechosłowacji, Włoszech, Francji, Austrii, Anglii, Hiszpanii, Finlandii, Grecji i Portugalii). Byłam promotorem 64 prac magisterskich, 94 podyplomowych, 8 doktoratów. Jak dotąd habilitowało się dwoje moich doktorantów. Prowadziłam wykłady z chemii fizycznej kursowe, specjalizacyjne i monograficzne dla studentów chemii, biologii molekularnej i nauczycieli na podyplomowym studium chemii oraz seminaria magisterskie. Za swoją działalność naukową i dydaktyczną zostałam odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Na koniec Panu Bogu niech będą dzięki za moje niełatwe, ale ciekawe zawodowe życie. (marzec 2019 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

3.3.32. Dr hab. Agnieszka Pattek-Janczyk

Wspomnienia dr Agnieszki Pattek-Janczyk z 1994 r., a dotyczące balu z 1966 r. znajdują się w publikacji *Złota księga Wydziału Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego* (t. 2, red. E. Szczepaniec-Cięciak, K. Łopata, Kraków 2008) w rozdziale pt. *Jest na Krupniczej taki budynek…* s. 434–438.

3.3.33. Prof. dr hab. Andrzej Parczewski



Fot. 3.54. Fot. arch. wł

Pracę magisterską wykonałem i obroniłem w Katedrze Chemii Teoretycznej UJ w roku 1965. Moim promotorem był prof. Alojzy Gołębiewski. Zaraz potem rozpocząłem studia doktoranckie we wspomnianej Katedrze. W roku 1968 uzyskałem etat starszego asystenta w Katedrze Chemii Nieorganicznej i rozpocząłem pracę w grupie analityków kierowanej przez prof. Andrzeja Rokosza (wtedy docenta). Jednocześnie pod kierunkiem prof. Gołębiewskiego kontynuowałem realizację pracy doktorskiej w Katedrze Chemii Teoretycznej. Pracę doktorską obroniłem w roku 1971. W związku z wykonywaniem pracy doktorskiej brałem udział w wielu zjazdach naukowych tematycznie związanych z chemią kwantową. Pierwszy z takich zjazdów, w którym brałem udział, odbył się w roku 1965 na Kalatówkach w Tatrach, inny w Jabłonnie k. Warszawy w roku 1969 (być może w jesieni 1968 r.). Stamtąd pochodzi załączona fotografia (fot. 3.55). W tym czasie ośrodkami w Polsce, w których rozwijała się chemia kwantowa były m. in. Warszawa, Wrocław i Toruń oraz oczywiście Kraków. W zjazdach naukowych zawsze brała udział stosunkowo liczna grupa chemików kwantowych z Katedry Chemii Teoretycznej UJ, w skład której wchodzili także doktoranci i stażyści. Na fotografii obok członków grupy krakowskiej biorącej udział w zjeździe w Jabłonnie, zobaczyć można prof. Włodzimierza Kołosa, jednego z czołowych przedstawicieli polskiej chemii kwantowej (nawiasem mówiąc, jednego z recenzentów mojej pracy doktorskiej) oraz prof. Józefa Hurwica, wybitnego polskiego fizykochemika.

Nie każdy może zostać profesorem w Polsce

Przez wiele, wiele lat współpracowałem z zespołem chemików analityków i chemometryków z Uniwersytetu w Jenie, którym kierował prof. Klaus Danzer, a później prof. Jürgen Einax.



Fot. 3.55. Zjazd chemików kwantowych w miejscowości Jabłonna k. Warszawy (1968). W pierwszym rzędzie od lewej (z punktu widzenia patrzącego na zdjęcie) stoją: prof. Andrzej Sadlej (wtedy chyba doktor), prof. Włodzimierz Kołos (UW), prof. Kazimierz Gumiński, prof. Józef Hurwic, dr Michał Kowalewski (PŁ), prof. Andrzej Parczewski (wtedy magister); w drugim rzędzie, od lewej: prof. Marek Zgierski (wtedy chyba jeszcze magister; później pracował w National Research Council w Ottawie), prof. Andrzej Witkowski i prof. Alojzy Gołębiewski, który trzyma w rękach ostatni numer miesięcznika „Problemy" zredagowany przez prof. Hurwica przed jego wyjazdem z Polski w 1969 r. (miesięcznik był wydawany do 1993 r.) (fot. ze zb. pryw. Andrzeja Parczewskiego)

Towarzyszyłem prof. Danzerowi, kiedy po raz pierwszy odwiedzał budynek Wydziału Chemii przy ul. Ingardena 3. Na drzwiach gabinetów w Zakładzie Chemii Teoretycznej prof. Danzer przeczytał: prof. Andrzej Witkowski, prof. Andrzej Fuliński. Potem, kiedy szliśmy do Zakładu Chemii Analitycznej, na drzwiach tuż za oszklonym wejściem do korytarza na parterze budynku prof. Danzer przeczytał: prof. Andrzej Barański. Niedaleko stąd na innych drzwiach widniała tabliczka z napisem: prof. Andrzej Rokosz. Kiedy doszliśmy do wejścia do mojego pokoju

prof. Danzer zatrzymał się, spojrzał na wizytówkę na drzwiach, pokiwał głową i smutnym głosem powiedział:

— Widzę, że ja nie mógłbym zostać profesorem w Polsce.

— Dlaczego nie?! — wykrzyknąłem.

— Bo nie mam na imię Andrzej — odpowiedział profesor z Niemiec.

Nie zawracaj głowy!

Koniec lat 60. ubiegłego wieku. Do pierwszej w Polsce Katedry Chemii Teoretycznej, założonej przez prof. Kazimierza Gumińskiego, przyjeżdżają na staż albo po to, żeby tu wykonać pracę doktorską, adepci teoretycznej chemii z całej Polski, m.in.: Andrzej Sadlej, Roman Nalewajski, Władysław Rudziński, Marek Zgierski. Wszyscy wymienieni później zostali profesorami.

W tym czasie na stażu w Katedrze przebywał dr Michał Kowalewski, chemik organik z Politechniki Łódzkiej. Sympatyczny pan Michał odznaczał się specyficznym humorem – żartował, mówiąc głosem poważnym, z wyrazem twarzy przekonującym, że mówi na serio. Pamiętam, jak pewnego razu podczas seminarium w Katedrze zabrakło kredy do pisania na tablicy. Wtedy prof. Gumiński zwrócił się do siedzącego najbliżej drzwi dr. Kowalewskiego:

— Panie Michale, niech pan skoczy po kredę do Rzeźnika.

Pan Michał wstał, pokiwał głową, ze zdziwienia wysoko uniósł brwi, i wychodząc, powiedział:

— Różne rzeczy słyszałem o Krakowie, ale nie wiedziałem, że tutaj kredę dostaje się od rzeźnika.

Oczywiście, już za chwilę Michał niósł w ręce zapas kredy, którą otrzymał na portierni od pana Rzeźnika.

Innym razem sprzeczaliśmy się z dr. Kowalewskim o to, który język jest łatwiejszy (cokolwiek by to znaczyło) – polski czy angielski. Michał przekonywał, że łatwiejszy jest angielski. Ja, przekornie, argumentowałem, że polski, bo w angielskim roi się od idiomów. Na co Michał:

— W polskim też nie brakuje idiomów.

Wtedy ja, bez namysłu, prowokacyjnie i niepotrzebnie zawołałem:

— No, na przykład?!

— Na przykład — spokojnym głosem odpowiedział Michał — nie zawracaj głowy!

Śrubka

Onegdaj nieodżałowany dr Jerzy Dubowy opowiedział mi taką oto historię, którą, wydobytą z pamięci, postaram się opisać własnymi słowami. Otóż dr Dubowy razem z prof. Zdzisławem Wojtaszkiem naprawiali jakieś urządzenie pomiarowe. Rozkręcili je, aby wymienić zepsuty element, wymienili go i skręcali urządzenie z powrotem. Wtedy okazało się, że brakuje maleńkiej śrubki i – choć maleńkiej – bez niej ani rusz. Rozpoczęły się poszukiwania na stole w pracowni, a potem dr Dubowy przez długi czas na kolanach przeszukiwał podłogę w okolicy stołu. Bez sukcesu. Już zrezygnowani prof. Wojtaszek i dr Dubowy opuszczali pracownię, a jednak postanowili raz jeszcze przeprowadzić poszukiwania i na stole, i na podłodze. Przeszukali jak najdokładniej – i znowu nic.

Wieczorem w domu dr Dubowy nie mógł znaleźć sobie miejsca. Przemierzał mieszkanie tam i z powrotem, aż zmęczony położył się do łóżka. Długo nie mógł zasnąć, ale kiedy już zapadł w sen, nie spał długo. Nagle, rozbudzony, zerwał się z pościeli i pobiegł do telefonu. Nie bacząc na nocną godzinę, wykręcił numer do prof. Wojtaszka. Po dłuższej chwili dr Dubowy usłyszał w słuchawce ponury głos zdenerwowanego profesora:

— Kto tam dzwoni po nocy!

— To ja, Jurek, wiem, gdzie jest śrubka! — zawołał dr Dubowy. — Jest w mankiecie twoich spodni. Idź i wyjmij ją stamtąd. Tylko jej nie zgub — dodał na koniec.

Minęło parę minut i dr Dubowy usłyszał w słuchawce:

— Znalazłem śrubkę, a teraz idź spać.

Idąc w kierunku łóżka, dr Dubowy mruczał pod nosem:

— No proszę! ON znalazł śrubkę…

No tak, śrubka musiała tam być. Warto zauważyć, że dr Dubowy wykorzystał zasadę stosowaną przez detektywów — po wyeliminowaniu określonych okoliczności to, co pozostaje, może być i często bywa tym, czego szukamy. Zasada jakże skutecznie była stosowana przez Sherlocka Holmesa, okazała się przydatna także w nauce. Warto wyjaśnić współczesnym, że w owym czasie nogawki wyjściowych męskich spodni obowiązkowo kończyły się u dołu mankietami, w których znaleźć można było nie tylko śrubkę, ale także igliwie po spacerze w lesie albo okruchy bułki zjedzonej w trakcie podróży pociągiem. To tyle na temat zalet zapomnianych mankietów w spodniach.

Grzyby

Przesympatyczny prof. Zdzisław Wojtaszek był zapalonym grzybiarzem. Innym jego hobby była filatelistyka. Dlatego jego współpracownicy podarowali mu na imieniny klaser z piękną serią znaczków pocztowych obrazujących różne grzyby. Profesor przyjął podarunek z kwaśną miną i głośno utyskiwał:

— Widzę, że już uważacie mnie za grzyba…

Oczywiście, profesor żartował. Był człowiekiem pogodnym z dużym poczuciem humoru.

3.3.34. Prof. dr hab. Piotr Petelenz

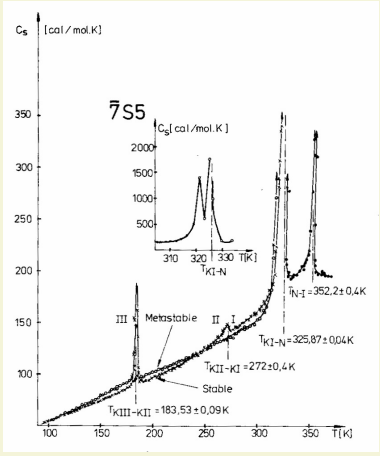
W aneksie (1.1 na stronie 555) zamieszczony jest artykuł pt. *Jak hartowano doktoranta – szkoła naukowa Profesora Kazimierza Gumińskiego*, będący jednocześnie wspomnieniami z czasu doktoratu.

3.3.35. Dr Małgorzata Rachwalska

Moje wspomnienia z pracy na Wydziale Chemii UJ (1970–2009)

Z Wydziałem Chemii UJ związana byłam blisko 40 lat. Badania rozpoczęłam studiami doktoranckimi sfinalizowanymi obroną pracy doktorskiej pt. *Przejścia fazowe i dynamika protonów w monohydracie kwasu nadchlorowego*. W pracy tej korzystałam z nowoczesnych metod badawczych ciał stałych, a to z kalorymetrii adiabatycznej i spektroskopii neutronowej oraz optycznej i spektroskopii magnetycznego rezonansu jądrowego (NMR). Ta pierwsza metoda pozwoliła mi wykryć przejścia fazowe w badanej substancji i stanęła u początku moich wieloletnich badań tą metodą sytuacji fazowej różnych substancji. Metoda ta wymagała długiego czasu (kilku miesięcy do ok. roku) do zakończenia przynajmniej kilku serii pomiarowych ciepła właściwego w funkcji temperatury badanej substancji. W każdym punkcie pomiarowym dostarczana była określona ilość ciepła i wyznaczany był przyrost temperatury z tym związany, po osiągnięciu równowagi temperaturowej naczyńka kalorymetrycznego, w warunkach adiabatycznych. Czekanie na równowagę temperaturową trwało od kilkunastu minut do nawet kilku czy kilkunastu godzin (szczególnie w obszarach przejść fazowych) w każdym „punkcie" pomiarowym. Rejestrowanie przejść fazowych w maksimach na zależności ciepła właściwego od temperatury było swoistego rodzaju przeżyciem z tej racji, że w niektórych przejściach fazowych ciepło właściwe w temperaturze przejścia osiągało wartość nieskończoną, gdyż dostarczanie ciepła nie powodowało zmiany temperatury. Było ono zużywane na przemianę fazową. Z kształtu maksimum na

krzywej ciepła właściwego można było wyznaczyć zmianę entalpii czy entropii w badanym przejściu fazowym. Ta ostatnia wielkość pozwalała wnioskować o zmianie uporządkowania grup molekularnych w danym przejściu fazowym. W czasie tych pomiarów, szczególnie dla tzw. substancji ciekłokrystalicznych, stosując różne historie termiczne próbki, można było wytwarzać stany metastabilne i wpływać na ich mniejszą lub większą trwałość w zależności od historii termicznej próbki. Rozpad stanów metastabilnych, związany z emisją ciepła, mógł być łatwo śledzony w kalorymetrze adiabatycznym, a stąd można było wyznaczyć parametry termodynamiczne takich przejść jak energie aktywacji takiego procesu czy różnice energii między stanem metastabilnym a stabilnym, czy różnice energii między różnymi stanami metastabilnymi. Na rys. 3.56 przedstawiłam jeden z wyników badań. Widać, jak różna może być sytuacja fazowa w zależności od historii termicznej próbki, która doprowadziła do otrzymania fazy metastabilnej (na rys. 3.56 są oznaczenia w j.ang.) bez przejść fazowych w zakresie temperatur poniżej temperatury topnienia, podczas gdy faza stabilna w tym zakresie temperatur miała fazę I, II i III.



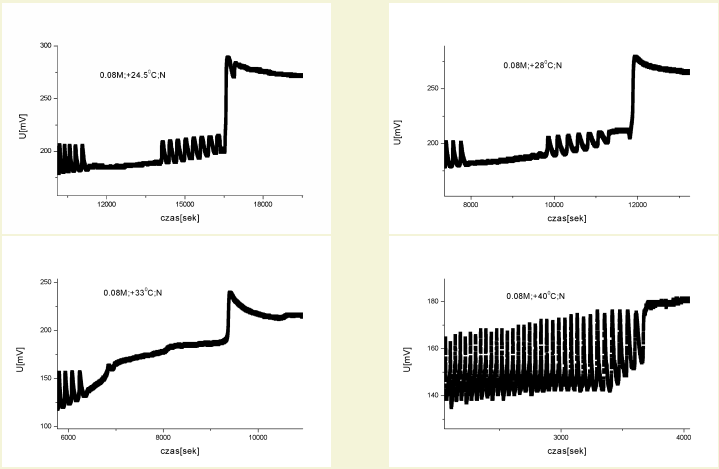
Rys. 3.56. Zależność ciepła właściwego od temperatury dla 4-n-pentylo-4'-n-heptyloksytiobenzoesanu $\overline{7}S5$. T z różnymi oznakowaniami oznaczają temperatury przejść fazowych dla tej substancji w zakresie od niskich temperatur do temperatur obejmujących ciecz izotropową (powyżej T_{N-I}), N oznacza fazę nematyczną.

Śledzenie rozpadów stanów metastabilnych w kalorymetrze adiabatycznym było badaniem procesów nierównowagowych o charakterze jedynie fizycznym i tym sposobem wprowadziło mnie do badania takich procesów dla reakcji chemicznych, które są też procesami nierównowagowymi opartymi nie na procesie

fizycznym, a chemicznym. Wykorzystałam tu reakcję utleniania kwasu malonowego bromianem potasu, w środowisku kwasu siarkowego w obecności ferroiny jako katalizatora. Przebieg reakcji w układzie zamkniętym, jak i otwartym śledzony był przy pomocy sygnałów elektrod: platynowej i bromkowej, mierzonych względem elektrody odniesienia. Stężenie reagentów w takim układzie zmieniało się w sposób oscylacyjny dla pewnych zakresów stężeń wyjściowych. Przy określonych stężeniach początkowych reagentów w układach zamkniętych obserwowano ogromny wpływ na zależność stężeń reagentów od: czasu, różnych czynników (takich jak stężenia początkowe reagentów), temperatury, szybkości mieszania, kształtu reaktorka (naczynia, w którym biegła reakcja) czy rodzaju atmosfery nad powierzchnią reakcyjną. Zależności stężeń reagentów od czasu tworzyły piękne patterny (z j. ang.: wzory) o przeróżnym kształcie. Fascynujące były w układach zamkniętych tzw. sekwencyjne oscylacje stężeń, tzn. takie, które zanikają, a potem po pewnym czasie się pojawiają (mimo że układ badany utrzymywany był cały czas w tych samych warunkach), by ostatecznie zaniknąć, gdy układ osiągnie stan równowagi.

To zaskakujące na pierwszy rzut oka zachowanie układu udało się wyjaśnić grą potencjałów chemicznych produktów i substratów, które, gdy się równoważyły, powodowały zanik oscylacji stężeń. Tutaj CO_2, który jest jednym z produktów reakcji, odgrywał kluczową rolę. W zależności od warunków eksperymentu nasycał on mieszaninę reakcyjną w różnym stopniu, a stan przesycenia owocował uwolnieniem jego nadmiaru i powrotem oscylacji stężeń (rys. 3.57).

Takie zachowanie można aproksymować do zachowania układów biologicznych. Znane są przypadki omdlenia, związanego np. z przestrachem czy innym nieoczekiwanym wydarzeniem. Osoba taka przestaje oddychać. Wystarczy wtedy nawet delikatnie nią poruszyć, by proces oddychania powrócił. Nagromadzony wtedy w płucach dwutlenek węgla opuszcza je i nasz układ biologiczny powraca do życia (swej periodyki związanej z oddychaniem) – normalnie oddycha. Badanie układów otwartych, kiedy to reagenty były wpompowywane do reaktorka przez pompę perystaltyczną, ukazało ogromną różnorodność zależności stężeń reagentów od czasu w zależności od takich parametrów jak: szybkość wpływu reagentów, szybkość mieszania, stężenia początkowe reagentów, temperatura. Rozmaitość kształtu otrzymanych patternów była zdumiewająca.



Rys. 3.57. Przedstawione wyniki eksperymentu charakteryzują te same warunki, poza temperaturą, która zmienia się tak jak to zaznaczono na rysunku. Widać, że im niższa temperatura tym dłużej układ dochodzi do równowagi i wykazuje więcej oscylacji sekwencyjnych. Niższej temperaturze towarzyszy także większa rozpuszczalność w mieszaninie reakcyjnej CO_2 jednego z produktów reakcji, którego uwalnianie w związku z osiąganiem przesycenia powoduje uwalnianie oscylacji stężeń w większej liczbie, niż to ma miejsce, gdy badany układ znajduje się w wyższej temperaturze, która zezwala na nasycenie roztworu mniejszą ilością CO_2

Badanie tych układów ukazało, że dla pewnych zakresów stężeń wyjściowych reagentów układ dochodzi do tego samego patternu, tzw. atraktora. Dla układów biologicznych, gdzie spotykamy się z periodyką oddychania czy choćby dobową: dzień – noc, można z powyższych doświadczeń wysnuć wniosek o ogromnej ich wrażliwości na warunki początkowe, którymi w tym przypadku mogą być różne czynniki np. stan emocji w danym czasie… Człowiek, gdy żyje, nie jest w stanie równowagi. Równowagę osiąga dopiero ze śmiercią. Szczególnie u osób mierzących się z chorobami psychicznymi obserwuje się ogromną wrażliwość ich zachowania na przeróżne czynniki. Odpowiada to mniejszemu lub większemu odchyleniu od „normalności", tj. od atraktora, po którym ten układ „chodzi" niewytrącony z równowagi, realizując swoją periodykę dzień – noc związaną z samym oddychaniem, czy innymi procesami fizyko-chemicznymi zachodzącymi w organizmie.

W mej pracy doktorskiej prócz metody kalorymetrii adiabatycznej stosowałam metodę spektroskopii neutronowej, która jest szczególnie użyteczna do badania ruchów grup molekularnych substancji zawierających atomy wodoru. Zastosowano ją do badania wiązania wodorowego w oksymach i do określenia tą drogą mocy wiązań wodorowych w tych związkach. Sporządzanie próbek zdeuterowanych służyło badaniu struktury substancji przy pomocy neutronów,

a też ułatwiało interpretację drgań związanych z grupami molekularnymi zawierającymi atomy wodoru.

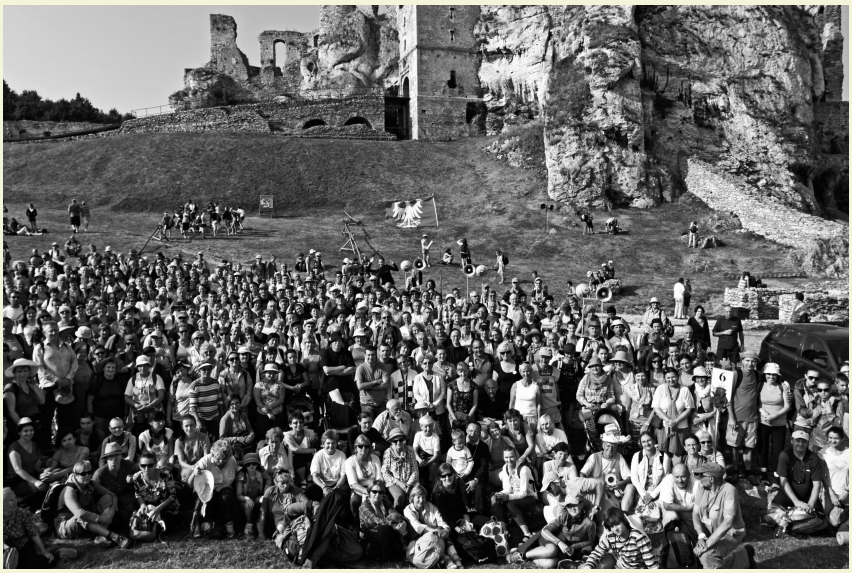
Wspomniane badania naukowe owocowały wieloma publikacjami zespołowymi i samodzielnymi. Przynosiły satysfakcję nie tylko od strony poznawczej, ale tez z tego powodu, że w badaniach tych mogli być zaangażowani studenci w ramach ćwiczeń z fizyki chemicznej, a też wykładu monograficznego. Wymagało to dużej uwagi ze strony osoby prowadzącej, aby student niechcący nie „popsuł" eksperymentu, nie mając jeszcze wprawy w prowadzeniu go. Dla studentów było to niewątpliwie korzystne, że ćwiczenia swe wykonywali w czasie badań naukowych, które wnosiły nowe informacje dla każdej grupy ćwiczeniowej – eksperyment bowiem cały czas trwał, a ćwiczenia obejmowały jego różne etapy. Dla pracy naukowej niewątpliwie ważną rolę odgrywały cotygodniowe seminaria naukowe czy też konferencje naukowe krajowe i zagraniczne, na których przedstawiane były wyniki badań. Dzięki współpracy z Uniwersytetem im. A. Mickiewicza w Poznaniu, oprócz metody spektroskopii neutronowej, mogłam włączyć metodę NMR do badania dynamiki grup molekularnych badanych substancji w funkcji temperatury, śledząc, jak zmienia się ta dynamika w zależności od temperatury.

Wdzięczną pamięć żywię do wielu profesorów, asystentów, których trud pracy w czasie moich studiów na tym Wydziale owocował w mej późniejszej pracy na nim, owocnej też dzięki dobrym kolegom z Zakładu Fizyki Chemicznej, w którym pracowałam. Mojej szefowej prof. dr hab. Janinie Janikowej i jej mężowi prof. dr. hab. Jerzemu Janikowi zawdzięczam oprócz troski o sprawy naukowe także to, że zainicjowali w moim domu poprzez własny przykład tradycję śpiewu kolęd przez rodzinę, przyjaciół, kolegów, w bardzo dużych grupach – wspólnie jeden raz w roku. W kolędach tych w mieszkaniu prof. Janików przy ul. św. Marka 8 brał udział ks. kard. Karol Wojtyła, ostatni raz 6 stycznia 1978 r., pozostawiając niezapomniane wrażenia z tego wspólnego bycia z nami. Byłam opiekunem studentów chemii z byłego NRD w ciągu dwóch lat (lata 1987 i 1988), gdy przebywali w Krakowie na naszym Wydziale na kilkutygodniowej praktyce wakacyjnej. Po dziś dzień cieszę się przesłaną mi na piśmie, bardzo pozytywną oceną tej opieki ze strony władz uczelnianych z Niemiec.

Blisko 40 lat pracy na Wydziale Chemii UJ ma jeszcze inne oblicze niż przedstawione powyżej. Od 1980 r. co roku pielgrzymowałam w sierpniu pieszo z Krakowa na Jasną Górę – w tym roku epidemia uczyniła przerwę w tym moim zwyczaju. Ponadto też od 2012 r. pielgrzymowałam pieszo przez 5 kolejnych lat z Krakowa do Kalwarii Zebrzydowskiej. W czasie pieszych pielgrzymek na Jasną

Górę opiekowałam się pielgrzymami obcojęzycznymi z językiem niemieckim i angielskim. Tę pierwszą grupę stanowili pielgrzymi należący do ruchu Pax Christi. Od nich otrzymałam dyplom:

> Urkunde Frau Dr Małgorzata Rachwalska wird hiermit für besondere Verdienste für vielfaltige Wohltaten an ihren Mitmenschen in der Heimat und insbesondere wegen ihrer persönlichen Beiträge dafür, dass zwischen Menschen aus Polen und Deutschland „die Chemie stimmt", Dank und Anerkennung ausgesprochen mit allen guten Wünschen „*Pax et Bonum*" aus Lüdinghausen, im September A.D. 2000



Fot. 3.58. Biskup Grzegorz Ryś siedzi w 3. szeregu od dołu, trzyma na kolanach chłopczyka w białej bluzce. Tak wyglądała moja grupa nr 6 z ks. Biskupem – duszpasterzem mej grupy na tle zamczyska w Ogrodzieńcu. Zdjęcie z 2011 r. Biskup Ryś pielgrzymował z pielgrzymką krakowską od 1992 r. do 2017 r. włącznie. Jesienią 2017 r. został przeniesiony do Łodzi.

Językiem angielskim posługiwał się też „Pielgrzym świata" George Walter, diakon, pielgrzymujący samodzielnie po całej Ziemi. W Polsce przebywał blisko rok (1995/1996). W czasie naszej wędrówki do Częstochowy codziennie głosił swoją homilię, którą tłumaczyłam. W czasie poza pielgrzymką przebywał i modlił się w Domu Zakonnym Sióstr Franciszkanek w Laskach pod Warszawą. W czasie pielgrzymek wygłaszałam referaty, ale też organizowałam teatr pielgrzymkowy. Wpisują się te wydarzenia w pielgrzymowanie w ogóle – obok wymienionych pieszych pielgrzymek przywołać mogę też te autokarowe z grupą

„Pielgrzym" prowadzoną przez ks. prof. dr hab. Macieja Ostrowskiego z UPJP2: do Niemiec, Włoch, Grecji, Norwegii, Anglii, Szkocji. Sens takiego pielgrzymowania wpisuje się w całokształt pielgrzymowania każdego człowieka do celu – kresu ziemskiego życia i dalej – do życia wiecznego, z Bogiem. Każdego roku każde pielgrzymowanie było okazją głębokiego namysłu nad całokształtem mego dotychczasowego ziemskiego życia poświęconego domowi, pracy, modlitwie. Z namysłu tego rodziły się nowe postanowienia, które w większości praktycznie udało się realizować. Kiedy to nie udawało się, odczytałam to jako znak nieba dla ważniejszych spraw, podejmowanych ochoczo.

Przez 20 lat w czasie pracy na UJ byłam nauczycielem wolontariuszem dla dzieci z Domu Dziecka przy ul. Piekarskiej i dla młodzieży z Saltromu (Salezjański Ruch Troski o Młodzież, jego siedziba znajduje się przy ul. Różanej w krakowskich Dębnikach). Jedna z moich uczennic została studentką na Wydziale Chemii UJ. Pomagałam nie tylko w nauce przedmiotów ścisłych, ale też z powodzeniem i humanistycznych. Przez pierwszą „Solidarność" z 1980 r. związałam się z grupą Pielgrzymów św. Michała z Rougemont koło Montrealu w Kanadzie. To grupa proponująca sprawiedliwą ekonomię przez „Kredyt Społeczny" opracowany przez Luisa Evena (aktualnie kandydata na ołtarze). Przebywałam w Montrealu w sierpniu 2008 r., ale też przy tej okazji w Toronto i Chicago. W SWAP-ie (Stowarzyszenie Weteranów Ameryki Północnej) w Chicago wygłosiłam referat na temat globalizacji widzianej oczami pracownika UJ. Razem z kolegą dr Janem Wilkiem staramy się pouczyć nasz rząd, na czym polega „Kredyt Społeczny" i jak go wdrożyć w życie. Pielgrzymi św. Michała swe nauczanie o „Kredycie Społecznym" prowadzą też w czasopismach „Michael" wydawanych w języku polskim (pismo dostępne w Polsce), francuskim, angielskim, hiszpańskim. Moje pierwsze spotkanie z Pielgrzymami św. Michała miało miejsce w Warszawie, w czasie jednego z sympozjów pt. „W trosce o dom ojczysty", które Anna Walentynowicz wielokrotnie organizowała w Polsce po roku 1980 do czasu jej śmierci w katastrofie smoleńskiej 10 kwietnia 2010 r. Odegrała ona kluczową rolę w „S"



Fot. 3.59. Jako uczestnik pieszej pielgrzymki krakowskiej (8 VIII 2011 r.) zwiedzam ruiny Ogrodzieńca – zamczyska z XIV w. W czwartym dniu swej wędrówki z Krakowa do Częstochowy człon śródmiejski Pielgrzymki Krakowskiej w tej miejscowości rozpoczyna swój kolejny dzień wędrówki do Królowej Polski na Jasnej Górze

1980 r. Z nią też byłam związana przez wiele lat w Fundacji Promocji Sztuki Sakralnej, którą założyła. Owocem tej współpracy jest moja nieustanna obecność w Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność UJ" jako sekretarza. Tu spotykam wielu wspaniałych ludzi, przez co nie żal czasu włożonego w cotygodniowe, co najmniej godzinne, zebrania. Praca ta daje również satysfakcję, że można pomagać ludziom (pracownikom UJ) przez współpracę z rektorem.



Fot. 3.60. Wygłaszam referat w SWAP-ie (sierpień 2008 r.)

Szczególnym aspektem mej zwykłej, nienaukowej działalności była pomoc ludziom starszym. Co roku, od ponad 40 lat, przygotowuję drobne upominki z krzepiącym słowem dla osób z DPS-u. W postawie służby wobec tych ludzi, wspierana mocą Boga w codziennej Eucharystii, formowałam moją wrażliwość na ludzkie potrzeby. Przez trzy zimy w latach 2005–2007 pomagałam intensywnie bezdomnemu Erykowi Menderze, bardzo szlachetnemu człowiekowi.



Fot. 3.61. Spektakl o św. JP2 w dniu papieskim w kościele OO Bernardynów w 2015 r. – na pierwszym planie Alicja Kondraciuk, na dalszym planie autorka tego artykułu

Nie mogę pominąć mego zaangażowania dla Hospicjum św. Łazarza w Krakowie. W ramach przynależności do Akcji Katolickiej (AK) od wielu lat prowadzę coroczną zbiórkę pieniędzy po mszach św. niedzielnych w trzech kościołach na krakowskim Kazimierzu w ramach akcji „Żonkil" dla Hospicjum. Jedna wiosenna niedziela jest poświęcona jednemu kościołowi, raz w roku. Ponadto w ramach działalności w AK przeprowadzam zbiórkę pieniędzy na fundusz stypendialny dla biedniejszej młodzieży w ramach tzw. dnia papieskiego w październiku każdego roku w moim kościele parafialnym. Co roku wystawiam też ok. 45-minutowy spektakl słowno-muzyczny „On żył wśród nas" o św. Janie Pawle II w różnych kościołach, co roku w innym, w czasie bliskim dnia

JP2. W jego organizacji pomaga też aktorka, również członek AK, Alicja Kondraciuk. W 2017 r. wystawiłam podobny spektakl, ale o św. Janie Bożym w kościele Ojców Bonifratrów w Krakowie, z okazji uroczystości św. Jana Bożego w dniu 8 marca. Towarzyszyła mi wtedy aktorka Izabela Drobotowicz-Orkisz.

Szczególną formację wewnętrzną, oprócz udziału w codziennej mszy św. i pielgrzymkach, zawdzięczam przynależności do FZŚ (Franciszkański Zakon Świeckich – założony na początku XIII w. przez św. Franciszka z Asyżu). Jego hasła: „Pokój i Dobro!" oraz „Bóg mój i wszystko!" staram się realizować na co dzień i żyć każdego dnia ku chwale Boga, ku pożytkowi bliźnich w radości, której nauczył mnie Biedaczyna z Asyżu w swym opowiadaniu o „Radości doskonałej", a przede wszystkim przykładem swego życia.

Aktualnie jestem studentką 5. roku teologii systematycznej na UPJP2, pracę magisterską przygotowuję z bioetyki pod kierunkiem ks. prof. dr. hab. Tomasza Kraja. (luty 2021 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

3.3.36. Dr Anna Reizer

Studia chemiczne, a następnie praca – początkowo na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii, potem Wydziale Chemii – to długi okres mojego życia. Wiele różnorodnych sytuacji, stanów ducha, a przede wszystkim ogromna rzesza niezwykle ciekawych osób, które spotykałam. Z takiej mocy zdarzeń i postaci trudno wybrać tę jedną, można byłoby snuć długą niekończącą się opowieść. Najciekawszą jest dla mnie (i pewnie nie tylko dla mnie) prof. Adam Bielański. Jednak inna z poznanych (zarówno sytuacja, jak i osoba splecione w całość) wydaje mi się na tyle intrygującą, że ilekroć myślę o studiach i dawnym budynku Wydziału Chemii, powraca mimo upływu lat – ją tutaj wspomnę szczególnie.

Moje wspomnienie prof. Adama Bielańskiego wiąże się z moim dzieciństwem. W kamienicy, w której mieszkałam, mieszkał dobry znajomy moich rodziców pan Aleksander Kotliński. Odwiedzało go wiele ciekawych osób, ale moją uwagę zwrócił sympatyczny „dziadziuś z wnuczkiem". Nigdy nie rozmawialiśmy z panem Olkiem o jego znajomych. Minęły lata, skończyłam szkołę średnią, zdałam egzamin wstępny i od 1 października 1964 r. rozpoczęłam studia. Jakież było moje zdumienie, gdy pierwszym wykładowcą, który wszedł do audytorium, był znany mi „dziadziuś" (teraz bez wnuczka). Był to oczywiście

pan prof. Adam Bielański. Do ostatniego dnia mojej pracy[64] Profesor był dla mnie (nie tylko dla mnie) niekwestionowanym autorytetem.

Rozpoczynałam studia z pewnym zdumieniem, ponieważ niektórzy z dalszych znajomych moich rodziców nie dowierzali, że uda mi się je skończyć, ale ja wierzyłam w swoje możliwości. Jakoś szło, aż nagle z początkiem stycznia 1965 r. dopadła mnie ostra grypa, a potem zapalenie płuc. Po powrocie do zdrowia konieczne było uzupełnienie braków, dokończenie ćwiczeń laboratoryjnych i napisanie kilku zaległych kolokwiów. Umawiałam się z prowadzącymi seminaria i różne inne zajęcia (z wf-em włącznie!).

Największe problemy były z ćwiczeniami rachunkowymi z chemii, które dla mojej grupy prowadził mgr Roman Dziembaj. Był najbardziej zabieganą osobą, prawie nieuchwytny. Rozpacz, co teraz zrobić, bo sesja poprawkowa tuż, tuż. Wreszcie się udało. Pan magister stanowczo zapowiedział: „Jutro, 14:00, sala 30, tylko punktualnie i proszę przynieść zbiór zadań i klucz od sali". Następnego dnia przed 14:00 czekałam przed salą z pewną obawą, czy znajdzie odpowiednio dużo czasu, żeby mnie przepytać. Przyszedł jak zwykle zaaferowany, włos rozwiany, kołnierzyk koszuli jednym rogiem załamany pod marynarką, kieszenie marynarki wypchane dzwoniącymi kluczami. Pomyślałam, że tak musiał wyglądać młody Einstein. Dostałam kartkę z zadaniami wybranymi ze zbioru zadań. „Proszę te zadania rozwiązać na tej kartce, ma pani godzinę; jak będę miał czas, to zaraz sprawdzę" – usłyszałam. Zadań było kilka, czasu dużo. Tymczasem pan magister wstał, zabrał klucz, wyszedł, drzwi zamknął od zewnątrz i poszedł sobie. Zadania rozwiązałam, godzina minęła i nic się nie działo. Pana asystenta nie było. Minął kwadrans, potem następny i następny – i nic. Cisza wokół. Nie słychać, żeby ktokolwiek przechodził korytarzem. Znikąd pomocy. Zaczęłam pukać, cisza. Miałam nadzieję, że portier usłyszy i otworzy, ale nie usłyszał. Minęła 17:00, co robić. Na salach ćwiczeń laboratoryjnych trwały zajęcia, które powinny się skończyć o 19:00. Nie było wyjścia, sala była na parterze, ale to wysoki parter i trudno wyskoczyć przez okno. Był luty, duży mróz, prawdziwa zima, ciemno i do pobliskiego parku Jordana też nikt nie szedł. Pozostało czekać. Co będzie, jeśli nikt mnie nie usłyszy. Teraz pomyślałam o obawach różnych znajomych, że tych studiów pewnie nie ukończę, ale nie wyobrażałam sobie, że ten koniec będzie taki właśnie. Nagle ktoś z impetem przekręcił klucz i w drzwiach stanął zziajany pan mgr Roman Dziembaj, włos rozwiany, szalik na szyi zawinięty, kurtka

[64] 27 września 2011 r. zorganizowane zostało spotkanie (w sali 30 na ul. Ingardena 3) z dr Reizer w związku z jej przejściem na emeryturę. W ramach tego spotkania Pani Doktor brała udział w specjalnym wydaniu teleturnieju „Milionerzy"; pytania dotyczyły wydziału i współpracowników – *przyp. red.*

rozpięta. Dławiąc urywany oddech, pyta spokojnie: „Zadania zrobione? Zaraz poprawię!”. Poprawił, zrobione były dobrze – zaliczyłam! „Zapomniałem” – powiedział – „i pojechałem do domu na obiad”.

Wiele lat później, gdy pan prof. Roman Dziembaj był wykładowcą podstaw chemii dla studentów I roku i po zakończonym wykładzie wracał do swojego gabinetu (pokój, w którym pracował był tuż obok mojego), wracał mi obraz sprzed lat. Ja zaś po zakończonych ćwiczeniach bardzo dokładnie sprawdzałam czy ktoś nie został w sali. (Kraków, 20 lutego 2020 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

3.3.37. Doc. dr hab. Janusz Sepioł

„Przetrwać niekorzystne dziesiątki lat i wykształcić kolejne pokolenia chemików – będą potrzebni w przyszłości dla Niepodległej Rzeczypospolitej!” – chemia organiczna w Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1945–1989. 120 lat Zakładu Chemii Organicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego

Dzień 1 października 1783 r. przyjmuje się jako początek rozwoju chemii jako nauki w I Rzeczypospolitej. W tym październikowym dniu prof. Jan Jaśkiewicz (Jan Chrzciciel Dominik Piotr Jaśkiewicz, 1749–1809) rozpoczął wykłady i działalność w Katedrze Historii Naturalnej i Chemii, w Szkole Głównej Koronnej w Krakowie – jak wówczas nazywano Akademię Krakowską. Jan Jaśkiewicz był absolwentem studiów medycznych w Wiedniu i na wspomnianą pierwszą katedrę chemii Rzeczypospolitej został powołany w dniu 23 maja 1782 r. Nominację profesorską Jaśkiewicz otrzymał od ówczesnego rektora Szkoły Głównej – Hugo Kołłątaja. W trakcie prób reformowania Akademii Krakowskiej w latach 1765–1777 pojawiły się sugestie o niezbędności nauczania chemii na wydziale lekarskim uczelni. Cały wiek XIX to lata bardzo szybkiego rozwoju chemii jako wiedzy uniwersyteckiej, a także niezwykłe postępy w stosowaniu w praktyce odkryć w tej dziedzinie wiedzy. W kolejnych dziesięcioleciach XIX w. chemia jako dyscyplina uniwersytecka zaczęła się dzielić na coraz bardziej wyspecjalizowane działy, takie jak chemia nieorganiczna, chemia organiczna czy chemia fizyczna. W 1783 r. Rzeczpospolita była już mocno okrojona terytorialnie przez pierwszy rozbiór Polski. Lewobrzeżny Kraków z Wawelem i dzielnicą uniwersytecką sąsiadował przez Wisłę z Podgórzem i z Cesarstwem Habsburgów. Do trzeciego rozbioru Rzeczypospolitej w 1795 r. i zniknięcia Korony i Litwy z mapy politycznej Europy pozostało zaledwie dwanaście lat…

Jak w takich warunkach politycznych mogła się rozwijać polska chemia? Jak dokonania polskich chemików mogły się porównywać z dokonaniami pruskiej (niemieckiej), francuskiej, brytyjskiej czy rosyjskiej szkoły chemii jako dyscyplin uniwersyteckich i politechnicznych? Warto w tym miejscu wspomnieć, że druga katedra historii naturalnej i chemii w I Rzeczypospolitej została utworzona w roku 1784 w Uniwersytecie Wileńskim (rok założenia 1578).

Niecałe pół wieku po powstaniu pierwszej katedry chemii w Uniwersytecie Jagiellońskim (Szkole Głównej Koronnej), w roku 1828, niemiecki chemik Wöhler dokonał bardzo ważnego odkrycia w tej dziedzinie, które miało następstwa dla rozwoju nowej dyscypliny – chemii organicznej. W 1828 r. Wöhler wykazał możliwość syntezy w laboratorium mocznika z nieorganicznego związku wyjściowego. Do wymienionego roku (1828) znane były od stuleci, a nawet od tysiącleci, rozmaite produkty wyizolowywane z roślin lub zwierząt. Powszechnie przyjmowano, że w żywych organizmach różnorodne substancje zwane organicznymi powstają przy udziale tajemniczej siły nazywanej *vis vitalis* – „siły życiowej". Otrzymanie mocznika przez Wöhlera oznaczało obalenie teorii *vis vitalis* i otworzyło drogę do eksperymentów laboratoryjnych nad otrzymywaniem i analizą związków organicznych, których istotnym składnikiem są atomy węgla oraz wodoru, tlenu, azotu, fosforu, siarki i wielu innych pierwiastków. Mocznik jest typowym związkiem organicznym, który powstaje m.in. w organizmach ssaków w wyniku ostatecznej degradacji białek. Po roku 1828 zostały dokonane syntezy względnie prostych związków organicznych, które miały istotne znaczenie dla dalszego rozwoju ludzkości. W latach 1831–1834 odkryto chloroform, który zastosowano jako środek anestetyczny w operacjach chirurgicznych. Podobne zastosowanie znalazł eter dietylowy (rok 1842, rok 1846 – Boston w Stanie Massachusetts, USA). Eter dietylowy był stosowany w medycynie, a zwłaszcza w chirurgii do końca wieku XIX oraz prawie przez cały XX! Zastosowanie medyczne tych dwóch prostych związków organicznych pozwoliło na uratowanie życia wielu milionów ludzi na całym świecie. Warto jeszcze wspomnieć o syntezie jodoformu – środka odkażającego rany. Z kolei w roku 1853 została opisana synteza aspiryny, a w roku 1897 aspirynę zsyntetyzowano na skalę przemysłową. W roku 1899 pruski (niemiecki) koncern chemiczny Bayer AG sprzedawał już aspirynę na całym świecie. Niezwykła „kariera" tego pierwszego syntetycznego leku produkowanego na masową skalę trwa do dnia dzisiejszego. Odkrycie mechanizmu działania tego leku oraz pewna zmiana jego zastosowań medycznych wiąże się w pewnym stopniu z dokonaniami Ryszarda Gryglewskiego, profesora Collegium Medicum UJ.

W połowie stycznia 1945 r. Związek Sowiecki rozpoczął na ziemiach polskich, na obszarze pomiędzy Bałtykiem a Karpatami, potężną ofensywę przeciwko siłom zbrojnym III Rzeszy Niemieckiej. Polityczne i militarne istnienie III Rzeszy dobiegało kresu. 18 stycznia 1945 r. Armia Sowiecka zajęła Kraków. W tym dniu zakończyła się okupacja niemiecka Krakowa, która trwała od 6 września 1939 r. W lutym 1945 r. dobiegła końca w Jałcie na Krymie konferencja przywódców trzech zwycięskich mocarstw światowych: przywódcy Rosji Sowieckiej – generalissimusa Józefa Stalina, prezydenta Stanów Zjednoczonych – Franklina D. Roosvelta i premiera Wielkiej Brytanii – Winstona Churchila. Przywódcy świata zachodniego zgodzili się z żądaniami Stalina, aby po zakończeniu wojny cała Polska znalazła się w strefie wpływów politycznych Związku Sowieckiego. W dniu bezwarunkowej kapitulacji sił zbrojnych Niemiec – 8 maja 1945 r. – terytorium obecnej Rzeczypospolitej Polskiej znalazło się pod całkowitą kontrolą Armii Sowieckiej oraz oddziałów NKWD. W porównaniu z sytuacją sprzed wybuchu II wojny światowej terytorium Polski uległo zasadniczemu przekształceniu. Liczba ludności Polski zmniejszyła się z około 35 milionów w sierpniu 1939 r. do około 23 milionów w drugiej połowie 1945 r. Straty wojenne Polski były niewyobrażalne! Przez następne czterdzieści cztery lata – do 4 czerwca 1989 r. – Polska znajdowała się pod całkowitą dominacją polityczną, militarną, ideologiczną oraz gospodarczą Związku Sowieckiego. Od 1945 r. momenty zrywów wolnościowych w Polsce przeplatały się z okresami apatii i godzenia się z realiami geopolitycznymi – usiłowano osiągnąć jakiś *modus vivendi* z dominującym, komunistycznym mocarstwem na wschodzie. Przez wszystkie 44 lata po 1945 r. istniała w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (PRL) świadomość, że w przypadku niekorzystnego rozwoju sytuacji wewnętrznej w PRL, Związek Sowiecki nie zawaha się przed interwencją zbrojną, tak jak to było w przeszłości – w czasie konfederacji barskiej, w latach 1794, 1830, 1864, 1920 oraz 17 września 1939 r. Po 1944 i 1945 r. kolejne pokolenia Polaków wchodziły w dorosłe życie ze świadomością nieuchronności sowieckiej, zbrojnej interwencji w przypadku rozwoju niepomyślnej z punktu widzenia Kremla sytuacji w Polsce. Powszechnie znane było w PRL stwierdzenie w języku rosyjskim: *Войдём – не войдём? Но, как будет усложняться, войдём!!!*[65] Jak społeczeństwo polskie reagowało na stan pozornej niepodległości? Spora część Polaków tylko oczekiwała sposobności, aby opuścić Polskę na zawsze i znaleźć gdzieś w świecie dogodniejsze warunki do życia i działalności zawodowej. Znacznie większa

[65] Na podstawie wypowiedzi Leonida Breżniewa, co znaczy „Wejdziemy – nie wejdziemy? Jak będziecie robić kłopoty, to wejdziemy!!!" – *przyp. red.*

część społeczeństwa polskiego skłaniała się do wyznawania poglądu „pracy organicznej" dla kraju, tak jak to było w okresie rozbiorów Rzeczypospolitej, pomiędzy rokiem 1795 a 1918. Zakładano, że „praca organiczna" będzie powoli przynosiła wymierne efekty, a kiedy nadejdzie tak długo oczekiwana wolność polityczna, wówczas dobrze przygotowane grupy zawodowe o wysokich standardach patriotyzmu, pozwolą Polsce na wydźwignięcie się z wielowiekowego zacofania cywilizacyjnego (w odniesieniu do np. krajów Europy Zachodniej).

Uniwersytet Jagielloński wznowił swoją misję edukacyjną i badawczą wkrótce po zakończeniu niemieckiej okupacji – 19 marca 1945 r. Trwały wtedy nadal działania wojenne na zachodzie Polski. Jednakże już w dziewięć dni po wkroczeniu do Krakowa oddziałów Armii Sowieckiej – 27 stycznia 1945 r. – odbyło się w II Zakładzie Chemicznym UJ przy ul. K. Olszewskiego 2/11 w Krakowie (ówczesny Zakład Chemii Organicznej) zebranie pracowników naukowych, dydaktycznych i technicznych II Zakładu Chemicznego, którzy byli zatrudnieni w Uniwersytecie Jagiellońskim przed 1 września 1939 r. Protokół tego zebrania zachował się do dnia dzisiejszego i jest przechowywany w zbiorach dokumentów Zakładu Chemii Organicznej UJ jako cenna pamiątka. Zebraniu przewodniczył prof. dr Jerzy Suszko, p.o. Kierownika II Zakładu Chemicznego UJ – uczeń prof. Dziewońskiego. Wymienię kilka nazwisk osób, które były obecne na tym historycznym zebraniu: dr Jadwiga Schoenówna – Adjunkt (oryginalna pisownia z protokołu), doc. dr Jan Moszew – Asystent starszy, laboranci: Czesław Haliński, Maria Pytlowa – Adjunkt. Wymienione osoby poznałem osobiście w czasie moich studiów i w czasie późniejszej pracy w Zakładzie Chemii Organicznej. Niestety, końca okupacji niemieckiej nie doczekał twórca II Zakładu Chemicznego UJ i jeden z kilku najwybitniejszych polskich chemików organików – prof. dr Karol Dziewoński. Profesor Dziewoński, syn powstańca styczniowego, został powołany na stanowisko profesora zwyczajnego w zakresie chemii organicznej UJ od 1 października 1911 r. W trakcie służby dla Podziemnego Uniwersytetu Jagiellońskiego w okupowanym Krakowie prof. Dziwoński uległ bardzo ciężkiemu wypadkowi tramwajowemu i w wyniku odniesionych obrażeń zmarł 6 grudnia 1943 r. Według zasłyszanych przeze mnie informacji, jechał tramwajem po zapomogę pieniężną dla jednego z asystentów. Udawał się w tym celu do rektora podziemnego uniwersytetu – prof. Schafera. Kiedy tramwaj znalazł się na jednej z ulic krakowskiego Podgórza, prof. Dziewońskiemu wydawało się, że tramwaj zmierza do niemieckiej „łapanki". Wyskoczył wówczas z tramwaju i nieszczęśliwie dostał się pod koła pojazdu, które zmiażdżyły mu obydwie nogi. Okres, kiedy prof. Dziewoński kierował II Zakładem Chemicznym

UJ, od 1911 r. aż do swojej śmierci w 1943 r., (32 lata) można nazwać złotym okresem chemii organicznej w Uniwersytecie Jagiellońskim. Swoją działalność dydaktyczną i naukową rozpoczynał jeszcze jako cesarski i królewski profesor chemii organicznej w Monarchii Austro-Węgierskiej. W niepodległej II Rzeczypospolitej wyniósł poziom badań w zakresie chemii organicznej w Uniwersytecie Jagiellońskim na niezwykle wysoki poziom. Skupił wokół siebie liczne grono entuzjastów chemii organicznej, z których wymienię tylko dwa nazwiska: prof. Jana Moszewa oraz dr. Leo Sternbacha. Jan Moszew został profesorem zwyczajnym oraz kierownikiem Katedry Chemii Organicznej UJ w 1947 r., był następcą prof. Dziewońskiego i kształtował charakter chemii organicznej w UJ do 1970 r. Z kolei dr Leo Sternbach pod kierunkiem prof. Dziewońskiego wykonał pracę doktorską z zakresu syntezy organicznej. W oparciu o swoje badania wykonane w UJ Sternbach odkrył w USA w latach 60. w firmie La Roche nową grupę leków psychotropowych – benzodiazepin. Było to jedno z najdonioślejszych odkryć w XX w. w zakresie chemii farmakologicznej i wyniosło dr. Sternbacha do grupy odkrywców w USA, do której należy m. in. Thomas A. Edison! Wspomniane odkrycie spowodowało wzrost firmy La Roche do skali międzynarodowego „giganta" w zakresie produkcji leków. Przypomnienie roli dr. Sternbacha – ucznia prof. Karola Dziewońskiego i doktora Uniwersytetu Jagiellońskiego – wydaje się szczególnie istotne w bieżącym roku 2011, Międzynarodowym Roku Chemii. Czy jego dokonania naukowe znajdują się na drugim, trzecim czy czwartym miejscu wśród światowych dokonań chemików polskiego pochodzenia, zaraz za osiągnięciami Marii Skłodowskiej-Curie? Wydaje się zasadnym przeprowadzenie dyskusji na ten temat właśnie w czasie trwania Międzynarodowego Roku Chemii – 2011.

Może należałoby wspomnieć, że prof. Karol Dziewoński i doc. Jan Moszew przybyli w dniu 6 listopada na wykład SS-Sturmbannfuehrera dr. Bruno Muellera do Collegium Novum. Obydwaj chemicy organicy zostali aresztowani w Sonderaktion Krakau i wywiezieni następnie do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen-Oranienburg. Profesor Dziewoński został zwolniony z obozu 8 lutego 1940 r. Dobrze zapamiętałem datę jego śmierci. Kiedy w 1983 r. przebywałem na naukowym stypendium podoktorskim w USA, postanowiłem zadedykować jedną ze swoich prac z zakresu syntezy organicznej, wykonanej w Zakładzie Chemii Organicznej UJ i wykończonej już w Southwestern University w Texasie, pamięci profesora Karola Dziewońskiego – w czterdziestą rocznicę śmierci. Praca ukazała się wraz z dedykacją w czasopiśmie naukowym „Synthesis", które do tej pory jest wydawane w Republice Federalnej Niemiec.

Praca ta dotyczyła nowej metody syntezy dimetylonaftalenów i w sposób tematyczny, choć bardzo odległy, z badaniami nad pochodnymi tego układu, które były prowadzone pod kierunkiem prof. Dziewońskiego w latach 30. w II Zakładzie Chemicznym UJ. Profesor Jan Moszew wykonał w 1930 r. pod kierunkiem prof. Dziewońskiego swoją pracę doktorską z zakresu filozofii, zatytułowaną: *O peridwubenzylonaftalenie i dwóch innych izomerycznych węglowodorach*. Kiedy w czerwcu 1967 r. zdawałem końcowy, ustny egzamin z chemii organicznej u prof. Moszewa w jego obszernym gabinecie na III piętrze obecnego Instytutu Chemii UJ przy ówczesnej ul. Krupniczej 41, czy mogłem przypuszczać, że własne poszukiwania naukowe zawiodą mnie do tematyki rozprawy doktorskiej mojego profesora sprzed ponad 50 lat? Wspomniana praca opublikowana w „Synthesis" weszła później w skład mojej rozprawy habilitacyjnej (1987 r.). Opisywane zdarzenie może ilustrować szczególną magię wielowiekowej Akademii Krakowskiej – Uniwersytetu Jagiellońskiego. Można jeszcze dodać, używając współczesnego języka studenckiego, że „tak mają" wielowiekowe uniwersytety europejskie, które posiadają ciągłość tradycji swoich szkół naukowych.

Kiedy pracowałem w Southwestern University w Teksasie w latach 1981–1983 nad zakończeniem wspomnianej wcześniej pracy, w Polsce działała niemal od roku „Solidarność". Interesy dominującego mocarstwa na Wschodzie były bardzo zagrożone, teza: „*Как будет усложняться, войдём*" stała się bardzo aktualna! Po stłumieniu kolejnego zrywu wolnościowego w Polsce 13 grudnia 1981 r. rozpoczęła się tzw. normalizacja – jak po kolejnych powstaniach narodowych przeciwko dominacji carskiej Rosji… Wówczas, spoglądając na wydarzenia w Polsce z odległego Teksasu, wydawało się bardzo istotne chociaż skromne przypomnienie w czasopiśmie naukowym nazwiska wybitnego polskiego chemika, prof. Karola Dziewońskiego.

Książę krakowskiej chemii organicznej

Profesor Jan Moszew urodził się w Krakowie 30 maja 1900 r., zmarł w Krakowie 12 marca 1970 r. Był promotorem ponad 200 prac magisterskich z zakresu chemii organicznej, wypromował 33 doktorów w dziedzinie chemii organicznej, troje jego uczniów i współpracowników habilitowało się na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii UJ, a następnie zostało profesorami chemii organicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego: prof. dr hab. Julian Mirek, prof. dr hab. Stefan Smoliński oraz prof. dr hab. Wanda Żankowska-Jasińska.

Docent Jan Moszew uczestniczył we wspomnianym wcześniej zebraniu pracowników II Zakładu Chemicznego UJ (27 stycznia 1945 r.) jako „starszy

adjunkt". Władze uczelni powołały go 1 lutego 1945 r. na kierownika II Zakładu Chemicznego. 1 lutego 1947 r. został kontraktowym profesorem nadzwyczajnym. W 1956 r. Jan Moszew uzyskał tytuł profesora zwyczajnego. Od stycznia 1945 r. aż do marca 1970 r. prof. Moszew kształtował charakter chemii organicznej w Uniwersytecie Jagiellońskim. Jakim był uczonym, nauczycielem, inspiratorem badań dla swoich młodszych współpracowników? Dlaczego nazwałem go Księciem krakowskiej chemii organicznej?

Zetknąłem się z nim po raz pierwszy na kursowych wykładach z chemii organicznej w październiku 1966 r. Był doskonałym wykładowcą i organizatorem. Jego styl bycia był iście książęcy, a dystans pomiędzy wybitnym profesorem a „prostym studentem trzeciego roku UJ" był przeogromny! Profesora Moszewa otaczał nimb poświęcenia dla Polski – jako więźnia obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen i w Dachau. Już sam ten fakt wystarczał do niezwykłego szacunku, jakim był darzony przez studentów i młodszych pracowników naukowych. Do dzisiaj pamiętam sytuację na jednym z wykładów, kiedy asystent popełnił pewien błąd w jednym z ogromnej liczby wzorów związków organicznych wypisywanych przed wykładem na tablicy w dużej sali wykładowej Instytutu Chemii. Profesor swoim donośnym i tubalnym głosem oznajmił: „Panie magistrze, już prawie panie doktorze, tam jest błąd!". „Biedny prawie pan doktor B." kurczył się i kulił, jakby się chciał zapaść pod ziemię! Profesor decydował „o wszystkim", każda nawet niewielka zmiana w wytyczonym projekcie pracy badawczej musiała być z nim dokładnie uzgodniona. Nie tolerował najmniejszego sprzeciwu i reagował bardzo emocjonalnie na jakiekolwiek próby kontestowania jego poglądów. Na wiosnę 1967 r. wykład prof. Moszewa dotarł do chemii połączeń aromatycznych. Był zwyczaj, że asystenci przekazywali w odpowiednich naczyniach próbki omawianych związków organicznych. Przede mną w amfiteatralnej sali wykładowej siedziała koleżanka Mól, która otworzyła właśnie słoik z naftalenem i wzdrygnęła się na jego zapach. Profesor to zauważył i powiedział, że naftalen nie jest trujący dla człowieka. W tym momencie „jakiś diabeł kontestacji studenckiej" mnie podkusił i powiedziałem dosyć głośno: „… ale dla moli?". Natychmiast uświadomiłem sobie, że popełniłem gafę i w dodatku część sali parsknęła śmiechem… Profesor był zdezorientowany! Zażądał, abym swoje zdanie powtórzył głośno i wyraźnie, co też zrobiłem. Po usłyszeniu mojego *dictum*, że naftalen może być jednak szkodliwy dla owadów, profesor przerwał na jakieś dwadzieścia minut swój doskonale zorganizowany wykład i opowiedział studentom, jak to widział na wystawie futrzarskiej w Berlinie w latach 30. tak wytresowane mole, że bezkarnie chodziły sobie po naftalenie, nic sobie nie robiąc

z jego zapachu. Profesor wykazał zatem studentom, że nieco kontestująca jego tezy wypowiedź z audytorium została obalona[66]. Wspomnę jeszcze jedno, tym razem bardzo tragiczne zdarzenie, które doskonale zapamiętałem. W styczniu 1966 r. nasz kolega z tego samego rocznika studiów chemicznych popełnił samobójstwo. Profesor Moszew przyjechał na Cmentarz Rakowicki na pogrzeb młodego studenta chemii. Zrobiło to wówczas na nas bardzo duże wrażenie. Był od 1945 r. opiekunem Naukowego Koła Chemików Studentów UJ i uważał za swoją powinność pożegnać studenta UJ.

Pomimo światowego kryzysu ekonomicznego w latach 1929–1935 profesor Dziewoński potrafił zaopatrzyć swój zakład we współczesną aparaturę naukową i niezbędne odczynniki. Badania naukowe prowadzone w kierowanym przez niego Zakładzie prowadzone były na bardzo wysokim poziomie. Nie bez znaczenia był również panujący w II Rzeczypospolitej etos pracy dla Niepodległej Polski. Zupełnie inna sytuacja powstała w Uniwersytecie Jagiellońskim po 1945 r. Doktryny ideologiczne przekazywane z Kremla miały decydujące znaczenie, zwłaszcza dla wychowania nowego typu obywatela tzw. socjalistycznej ojczyzny. Dominacja Związku Sowieckiego nad PRL spowodowała, że również nauki chemiczne oraz chemia organiczna zostały pozbawione kontaktu z nauką światową. Nie można było wysyłać prac naukowych do publikacji w czasopismach publikowanych „na Zachodzie". Tematyka badań naukowych w Katedrze Chemii Organicznej UJ, kierowanej przez prof. Moszewa wiązała się w dużej mierze z tematyką uprawianą przed II wojną światową w II Zakładzie Chemicznym. Badania prof. Moszewa dotyczyły głównie syntezy układu chinoliny i jej pochodnych czy też zastosowania aniloanilidów β-ketokwasów w syntezie połączeń heterocyklicznych. Po II wojnie światowej chemia organiczna rozwijała się bardzo szybko. Odkrycie penicyliny i kolejnych generacji antybiotyków skierowało uwagę chemików organików na poszukiwanie syntez nowych, coraz bardziej skutecznych leków. Tradycyjne metody ustalania struktury syntetyzowanych związków organicznych stały się anachroniczne. Do badań w tej dziedzinie coraz intensywniej wprowadzano metody spektroskopowe. Aby konkurować na arenie międzynarodowej poziomem i jakością wykonywanych i publikowanych badań, należało przeznaczać spore środki finansowe na zakup odpowiedniej aparatury. Do końca lat 60. publikacje z Zakładu Chemii Organicznej ukazywały się przeważnie tylko w „Zeszytach Naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego" oraz w „Rocznikach Chemii". Poziom publikowanych prac coraz bardziej odstawał od standardów światowych. Pierwszy spektrometr NMR

[66] Uzyskałem zgodę koleżanki Mól na przytoczenie powyższego zdarzenia.

firmy Tesla został zainstalowany w Instytucie Chemii dopiero w 1969 r. Był to spektrometr bardzo niskiej jakości. Szczególnie trudna sytuacja wytworzyła się w przypadku prób rozpoczęcia badań w nowych obszarach chemii organicznej, dotychczas nie uprawianych w Zakładzie. Władza ludowa w PRL traktowała ponad 600-letni Uniwersytet Jagielloński na równi z innymi, licznymi uczelniami wyższymi, które powstały po 1945 r. Nie podjęto żadnych działań, aby uczynić z Uniwersytetu Jagiellońskiego wiodącą uczelnię w Polsce. Lecz czy było to w politycznym interesie Związku Sowieckiego? W roku 1968 zlikwidowano katedry w wyższych uczelniach w Polsce. W ich miejsce utworzono zakłady. W zakładach można było zatrudniać większą liczbę profesorów. W roku 1946 rozpoczął studia chemiczne w Uniwersytecie Jagiellońskim Julian Mirek. Wykonał on w 1956 r. pod kierunkiem prof. Moszewa pracę doktorską, a następnie w 1964 r. habilitował się na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii. W roku 1973 Julian Mirek uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego. Był pierwszym uczniem prof. Moszewa, który habilitował się w Uniwersytecie Jagiellońskim po II wojnie światowej. Po śmierci prof. Moszewa w Zakładzie Chemii Organicznej powstały trzy zespoły badawcze. Zespół Fizykochemii Organicznej kierowany przez doc. dr. Juliana Mirka, Zespół Stereochemii Organicznej kierowany przez doc. dr. Stefana Smolińskiego oraz Zespół Chemii Połączeń Heterocylicznych. Kilka lat później utworzony został Zespół Chemii Połączeń Metaloorganicznych kierowany przez doc. dr Ewę Śledziewską. W Zespole Fizykochemii Organicznej wykonywano badania związane ze studiami fizykochemicznymi reakcji organicznych, jak również prowadzono badania nad nowymi kierunkami syntezy różnorodnych grup związków organicznych. Zespół Stereochemii Organicznej prowadził badania nad syntezą oraz ustalaniem struktury spiranów, a następnie propelanów. Zespół Chemii Połączeń Heterocyklicznych, kierowany przez doc. dr Wandę Żankowską-Jasińską, jako jedyny w Zakładzie kontynuował badania nad syntezą połączeń heterocyklicznych, m.in. z wykorzystaniem aniloanildów β-ketokwasów. Była to kontynuacja studiów prowadzonych przez prof. Moszewa. (7 marca 2011 r.)

Rok 1964. Spotkanie studentów I roku chemii Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii z prof. Adamem Bielańskim

W pierwszej połowie października 1964 r., na samym początku naszych 5-letnich studiów chemicznych na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii, odbyło się spotkanie grupy studentów pierwszego roku chemii w klubie „Nowy Żaczek" (DS „Żaczek") przy al. 3 Maja z prof. Adamem Bielańskim. O ile pamiętam,

to był początek zatrudnienia profesora na UJ po jego przeniesieniu z AGH. Panowała ciekawa, ale i podniosła atmosfera, kiedy bardzo ważny profesor uniwersytetu przyszedł na spotkanie z ledwo „opierzonymi" studentami pierwszego roku, w klika miesięcy po kulminacji obchodów 600-lecia założenia Akademii Krakowskiej przez Kazimierza Wielkiego. Mieszkałem wówczas w „Żaczku" (pok. 123) i przez cały czas studiów często uczestniczyłem w różnych spotkaniach z zaproszonymi prelegentami. Opisywane zdarzenie miało miejsce aż 56 lat temu, więc może inny jego uczestnik mógłby potwierdzić moje wspomnienia związane ze spotkaniem z prof. Bielańskim. (3 lipca 2020 r.)

3.3.38. Prof. dr hab. Zofia Stasicka

Tekst Pani Profesor (p.o. dziekana w roku 1981/82, a dziekan w latach 1982–1984) dotyczący powstania i działalności naszego Wydziału u jego początków znajduje się w publikacji *Złota Księga Wydziału Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wydział Chemii UJ w latach 2000–2021*, t. 3, red. A. Rafalska-Łasocha, Kraków 2021.

3.3.39. Mgr inż. Irena Szpyt (z d. Siatka)

W 1967 roku, po ukończeniu technikum chemicznego rozpoczęłam pracę w Katedrze Chemii Nieorganicznej przy Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii UJ. Drugą techniczką przyjętą w tym samym czasie, była Elżbieta Korzeniak. Do pracy przyjmował nas sam prof. Adam Bielański.

Skierowano nas do przygotowalni I roku chemii, jako że rozpoczęto nowy rodzaj ćwiczeń (skrypt dla I roku opracowała dr Janina Chojnacka). Doktor Chojnacka była naszym pierwszym szefem i według wtedy obowiązującego zwyczaju oprowadziła nas po wszystkich pokojach, przedstawiając nowych pracowników. W kolejnym pokoju Elżbieta przedstawiła się, powtarzając moje imię i nazwisko (Irena Siatka) ku życzliwej radości wszystkich. W 1967 r. tylko jedna sala rozpoczęła ćwiczenia według nowego eksperymentalnego programu, pozostałe 3 sale działały według programu dotychczasowego. Wymagało to nowych odczynników: roztworów, elektrolitów, roztworów mianowanych itp. W przygotowalni I roku chemii pracowali, od kilku lat, laboranci Stefan Świadek i Władysław Chorabik. Panowie przyuczeni do tej pracy posiadali cenny zeszyt z przepisami, przygotowany przez byłego laboranta technika pana Stanisława Hodorowicza. Zgodnie twierdzili obaj, że… „**Jak zginie zeszyt Stasia, to po chemii**". Panowie byli krawcami, świetnie szyli spodnie, a pan Stefan nawet garderobę cięższą. U pana Władysława Chorabika szył sobie spodnie „07 zgłoś się"

czyli Bronisław Cieślak, ale oczywiście nasi koledzy również. Panowie dostarczali z magazynu odczynniki stałe oraz kwasy, wodę destylowaną i pomagali nam w organizacji sal ćwiczeń. Na szczęście technikum dobrze nas przygotowało do pracy i z obliczeniami czy sposobami przygotowania roztworów nie było problemu. Doktor Chojnacka nie musiała się denerwować, bo wszystko szło dobrze, potem coraz lepiej (trening czyni mistrza). Panowie laboranci byli od nas sporo starsi, ale życzliwi, pogodni i nawet skorzy do żartów. Trzecią techniczką w katedrze chemii nieorganicznej była Basia Sośnicka. Była skierowana do pracy pod opiekę pani dr Krystyny Dyrkowej. Wspomnę, że laborantem dla II roku chemii był pan Władysław Godzik, w Katedrze Chemii Nieorganicznej ogromnie pomocny i życzliwy pan Józef Hojka.

Kiedy poinformowano nas, 3 nowe techniczki, że jedna z nas zostanie wybrana do obsługi spektrofotometru do podczerwieni, to każda z nas miała nadzieję, że to nie będzie ona. Po około 3 miesiącach wskazano na mnie, nogi mi się ugięły, ale nie było ucieczki. Zadecydowali tak dr Mieczysław Dyrek i mgr Jerzy Datka. Szczęście miałam, że szkolenie prowadził dr Dyrek, wspaniały nauczyciel, niezwykle życzliwy człowiek. Był on wcześniej na szkoleniu w Jenie. Aparatura robiła wrażenie – pierwszy w Polsce spektrofotometr do podczerwieni UR10W – produkcji Zeiss Jena (NRD) warta 1,5 miliona złotych dewizowych (do tej pory nie wiem dokładnie, co to za cudo, te „złote dewizowe"). Drugi taki aparat kupiono za rok dla Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. Serce aparatu warte 2/3 jego wartości to trzy bardzo duże pryzmaty z KBr i LiF. Komora monochromatora była klimatyzowana i przedmuchiwana suchym powietrzem. Aparat był zasilany prądem przez specjalną linię wojskową. Awaria prądu w całym instytucie nie groziła przerwą prądu dla UR10W. Czasem w dłuższej świątecznej przerwie musiałam przyjechać i wymienić żel krzemionkowy na suchy. Z opowiadań dr. Dyrka wiem, że w Jenie, gdzie był na szkoleniu, pokazano mu wszystkie wydziały Zeissa poza jednym – wydziałem hodowli monokryształów, z których wycinano pryzmaty. Kuwety, w których wykonywano widma, składają się z 2 płytek, np. KBr, też wycinanych z monokryształów. A wartość jednej płytki to ok. 6 tys zł. Doktor Dyrek zapytał:

— Ile pani zarabia?

— 1 tys. zł — odpowiedziałam.

— A, to jak pani rozbije płytkę, to popracuje pani pół roku i już odkupi.

Doktor oczywiście żartował, ale to było mocne. Szczęśliwie przez 40 lat pracy nie rozbiłam żadnej. Na okres urlopu lub innej przerwy w pracy, musiałam

zdemontować komorę monochromatora, a pryzmaty na statywie schować do specjalnego eksykatora.

Doktor Dyrek na pewno namęczył się by mnie wyszkolić, ale szczęśliwie po pewnym czasie ja szkoliłam operatorów… Jeździłam też do demontażu serc aparatów np. do Zakładu Katalizy PAN lub Instytutu Ekspertyz Sądowych (gdy po latach kupiono i tam spektrofotometr). Poznawałam różne techniki pracy, a Wydziałowa Pracownia IR wykonywała widma dla pracowników wszystkich katedr, a potem zakładów, jak również zlecenia z innych instytutów. W 1973 r. wyszłam za mąż, a w 1794, cały czas pracując, ukończyłam studia na AGH na Wydziale Metalurgicznym (specjalizacja technika cieplna i budowa pieców przemysłowych). Ponieważ widm wykonywałam bardzo dużo, to w roku 1974 razem ze mną w pracowni rozpoczęła pracę pani Małgorzata Jakus – technik chemik, która w czasie pracy na wydziale też ukończyła studia i razem pracowałyśmy do mojego przejścia na emeryturę w 2007 r. Nasz aparat UR10W wykonał wiele tysięcy widm i w ocenie panów z serwisu z PZO Warszawa był najbardziej wykorzystywanym tego typu aparatem w Polsce. Profesor Edgar Bortel, będąc dyrektorem Instytutu, powiedział kiedyś, że za wykorzystanie tego aparatu przed NIK (takie to były czasy) nie musi się tłumaczyć.

Nastał rok 1988 i dzięki staraniom władz wydziału kupiono spektrometr Brucker z transformatą fourierowską. To już nastała nowa era. Aparat UR10W (układy optyczno-mechaniczne) widmo rejestrował ok. 50 minut i zapisywał je na papierowej czerwonej woskowanej taśmie (dokładnie „plotował" skalę, podziałkę i wykres widma). Natomiast aparat Brucker w 32 sekundy wykonywał 36 widm, uśredniał, porównał i pokazywał wykres na ekranie. Przechowywanie np. na dyskietkach i możliwości porównywania widm czy nowe techniki obróbki widma to była świetna praca. Opiekunem pracowni wydziałowej został prof. Jerzy Datka.

Teraz kilka mniej oficjalnych wspomnień.

1. Pamiętam, że dr Alina Samotusowa prosiła o założenie kwiatów na salach ćwiczeń, by „ocieplić" atmosferę chemii, i tak się stało.
2. Doktor Józefa Bocheńska, opiekun II roku, bardzo przestrzegała zmiany obuwia przez studentów przed wejściem na salę ćwiczeń, tak samo dr Chojnacka – opiekun I roku chemii.
3. Pan Stefan Świadek hodował w małym akwarium rybki i twierdził, że dokąd one żyją, to i „my wyżyjemy". Jak zdechną, to trzeba szybko uciekać z chemii.

4. Rok chyba 1968, godzina ok. 7:15 rano, idę po klucz od pracowni IR z sali magistrantów – by go zabrać z biurka mgr. Datki (sala magistrantów była na 1. piętrze). Cisza w instytucie, wchodząc na salę, nie zaświeciłam światła, bo (mimo szarej godziny) z pamięci wiedziałam, gdzie jest klucz. Nagle słyszę „dżen dobri" i widzę **biały fartuch i białe zęby**. To był magistrant Dominik Mitwerandu z Kenii. Dobrze, że jeszcze jako 19-latka miałam mocne serce.
5. Po pewnym czasie znów sytuacja podobna. Idę po klucze, znów dość szaro, i słyszę, że z wyższych pięter dobiega krzyk, serce ląduje mi w przełyku, ale może ktoś potrzebuje pomocy! Zatem jako córka strażaka wspinam się coraz wyżej i z 3. piętra (chemia organiczna) słyszę tubalny, ale damski głos:

   — Co mi wlazł na świeżą podłogę! Żona z domu wygoniła? Dospać nie może?

   Wkładam ostrożnie głowę i zza drzwi widzę, jak wycofuje się duży, przystojny pan docent Smoliński i delikatnie mówi:

   — Ależ pani królowo, proszę się nie denerwować i na mnie nie gniewać… Owa krzycząca Pani to… pani sprzątająca Czepcowa, z tych bronowickich Czepców (*Wesele* Stanisława Wyspiańskiego). No i już wiedziałam, kto tu naprawdę rządzi!

Wspaniałe miałyśmy początki pracy. My, 19-latki, zostałyśmy zaproszone na bal kostiumowy, który odbył się w sali seminaryjnej chemii nieorganicznej z okazji habilitacji doc. Tadeusza Senkowskiego. To wspaniały bal – zdjęcia z tej uroczystości często oglądam. Przy marnym zaopatrzeniu w tych czasach panie robiły kanapki. Wyjątkowo ładne robiła dr Elżbieta Szczepaniec, a ja się z tej okazji nauczyłam je dekorować. Równie piękny był bal z okazji profesury prof. Zdzisława Wojtaszka. Dostałyśmy zaproszenia pięknie, własnoręcznie napisane przez Pana Profesora. Atmosfera panująca w Katedrze, a następnie Zakładzie Chemii Nieorganicznej to ogromna zasługa kierującego prof. Adama Bielańskiego. Wzajemna życzliwość, pomoc i szacunek wszystkich względem siebie. Profesor Bielański stawiał wyzwania, ale i ja usłyszałam: „Wierzę, że da Pani radę". I dałam radę, nie wyobrażałam sobie, by zawieźć Pana Profesora. Będąc na emeryturze, kilka razy doznałam życzliwej pomocy od absolwentów Chemii UJ. Na przykład na lotnisku itp. – to bardzo miłe!

Dziękuję wszystkim za lata mojej pracy. (październik 2020 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

3.3.40. Dr Elżbieta Wenda

Opisz i wyjaśnij zaobserwowany efekt

Po pomyślnie zdanym przeze mnie egzaminie magisterskim w czerwcu 1967 r., prof. Adam Bielański zaproponował mi pracę na Wydziale Chemii UJ. Oczywiście byłam bardzo dumna i 1 października tegoż roku o godzinie 9:00 stawiłam się do pracy. Zameldowałam się u Profesora i po uściśnięciu dłoni zostałam, w tym dniu, odesłana do pani doc. Chojnackiej, kierownika zajęć dydaktycznych na I roku studiów chemicznych. Okazało się, że właśnie w tym roku wchodzi nowy program pracowni studenckiej I roku chemii, początkowo na jednej sali, na każdej połówce roku. Każde ćwiczenie było opracowane przez asystentów naszej Katedry i dodatkowo sprawdzane przez innego asystenta. Dostałam redukcję jonów wanadu, to było opatrznościowe, bo właśnie wanad był przedmiotem mojej wieloletniej pracy naukowej, w tym doktorskiej. Ale póki co stałam i, czytając przepis do ćwiczeń, czułam, jak włos się jeży mi na głowie. Należało ustawić kolumnę, wypełnić ją amalgamatem cynkowym, sporządzić 0,01 M roztwór jonów wanadu w 0,1 M roztworze HCl i stopniowo, od góry wlewać ten roztwór na kolumnę. Końcowe zdanie przepisu brzmiało: „Opisz i wyjaśnij zaobserwowany efekt". Z przepisu wynikało, że student dostawał kolumnę wypełnioną amalgamatem i kwaśny roztwór jonów wanadu(V), natomiast ja musiałam to wszystko zrobić sama, i to dziś! Gdyby przy mnie stała doświadczona laborantka, nie byłoby żadnego problemu, ale ja w przygotowalni zastałam trzy młodziutkie i sympatyczne dziewczyny, które jak ja właśnie zaczynały swoją pierwszą pracę, po ukończeniu technikum chemicznego. Były to Ela Jasińska, Basia Sośnicka i Irenka Szpyt. Okazało się, że głównym problemem jest nie „jak", tylko „gdzie". Gdzie jest kolumna? Gdzie jakiś statyw? A rtęć, cynk i związek wanadu? Pomimo ukończenia pięciu lat studiów chemicznych, nie wiedziałam, gdzie co jest, bo wszystko miałam przygotowane do ćwiczeń na stole i pod digestorium, a do przygotowalni NIE WOLNO było wchodzić. Na szczęście wiedziałam, gdzie jest magazyn odczynników, więc wszystkie tam się udałyśmy, a dzięki temu, że w magazynie panował wzorowy porządek, bez trudu znalazłyśmy odczynniki i jak czterej królowie z darami, każda z inną butelką lub słoikiem, udałyśmy się procesjonalnie do przygotowalni. Ja na czele z ciężkim półlitrowym słojem rtęci pierwszy raz poczułam się KIEROWNIKIEM! Amalgamat! Więc rtęć z butelki do zlewki, do niej dwie garście metalicznego cynku, nawet pamiętałam, aby go odczyścić w rozcieńczonym kwasie solnym (I rok) i bagietką zamieszać. Bagietka złamała się od razu. Siłą powstrzymałam się, aby nie zamieszać palcem.

A wszystko bez rękawiczek i maseczek, tyle że pod dygestorium. Nawet kolumnę dziewczyny znalazły i watę szklaną na spód i wierzch amalgamatu. Kolumna z amalgamatem i watą umocowaną na statywie, teraz drżącą ręką, powoli, wlać roztwór jonów wanadu(V) i… nic, NIC. Roztwór migał jakimiś kolorkami, ale pozostawał żółty. Ale jaki miał być ów efekt? Poszłam do „swojego" pokoju 141 i nie mogłam się zdecydować, by pójść do doc. Chojnackiej i przyznać się do porażki. Już się widziałam jako Ewa i Adam wylana z raju, tzn. ze stażu asystenckiego. Nagle wpadają laborantki z krzykiem: jest, jest! Więc lecę na dół, do przygotowalni, a tam na stole w blaskach jesiennego słońca kolumna ze srebrnym amalgamatem i 5 pięknych, czystych kolorów,więc opisuję i wyjaśniam zaobserwowany efekt:

- na dole fiolet – V(2),
- następnie zieleń – V(3),
- niebieski – V(4),
- żółty – V(5), na samej górze, nad watą szklaną.

Do domu wracałam jak Spartanin z tarczą czy raczej z watą szklaną w każdym z 10 palców. Daleko później rada dydaktyczna zadecydowała, że to ćwiczenie jako zbyt niebezpieczne dla zdrowia, nie wejdzie do programu laboratorium chemicznego I roku.

Nasadka

W pierwszych dniach października 1967 roku rozpoczęłam staż asystencki. Moim miejscem pracy został p. 141 na I piętrze w Katedrze Chemii Nieorganicznej. Był to tzw. pokój wagowy. Na dwóch długich kamiennych półkach, wmurowanych do dwóch przeciwległych ścian, stały stare stare wagi analityczne „z konikiem" oraz nowoczesne, półautomatyczne. Wagi powoli znikały z tego pokoju, kiedy przybywali lokatorzy: Jurek Datka, Tadek Dal, Teresa Romanowska, Agnieszka Pattek i teraz ja. W końcu została jedna waga, ale tabliczka na drzwiach do końca anonsowała dumnie: „POKÓJ WAGOWY". Okna były tragicznie nieszczelne i w zimie, a zimy wtedy były prawdziwe, niesamowicie wiało po głowach lub ramionach. W końcu postanowiono okna uszczelniać na zimę i to nie dlatego, że na nas wiało, tylko wiało też na wagę i nie dało się ważyć z dużą dokładnością. Proces uszczelnienia polegał na zabiciu okien gwoździmi w listopadzie i wyciąganiu gwoździ w kwietniu. Wietrzyć pokoju nie było trzeba, ponieważ i tak wiatr po nim hulał.

Właśnie tam, pod jedną z półek, stały jakieś nieotwarte paczki z niemieckimi napisami. Zaraz po moim przyjściu dr (wówczas) Krystyna Dyrek przyszła omówić ze mną plan pracy. Postanowiono, że zajmę się fotometrem płomieniowym do oznaczania sodu, potasu i chyba jeszcze cezu. Ten przyrząd przyszedł z Jeny jakiś czas temu, nikt go jeszcze nie widział i znajdował się w tych właśnie paczkach pod jedną z półek. Moim zadaniem miało być ustawienie przyrządu, opracowanie pomiarów i wykonanie analiz.

Z pomocą kolegów ustawiłam paki na konsolecie i zaczęłam rozpakowywać. W środku znajdowało się mnóstwo jakichś (*nomen omen*) „wihajstrów" nieznanego przeznaczenia, do niczego nie podobnych i ok. stustronicowa instrukcja w języku niemieckim!

Ja co prawda uczyłam się tego języka w liceum, ale kto wówczas uczył się poważnie języków obcych, skoro nie wolno się było zbliżać do granicy nawet na odległość 5 km. Na ulicy może bym sobie nawet poradziła, aby wskazać komuś drogę, ale zrozumieć techniczny tekst niemiecki, gdzie każde techniczne słowo składa się z kilkunastu liter? Nie było rady – słownik techniczny i jazda. Ustawić fotometr to jedno. Składał się z pojemnika na analizowany roztwór, acetylenowo-tlenowego palnika Meckera ze stosowną nasadką rozdzielająca płomień na kilkadziesiąt małych płomieni, detektora natężenia światła (filtry pozwalały wyodrębniać światło od sodu od potasu). Detektor dawał plamkę światła na ekran umieszczony za nim. Tym ekranem była długa na ok. 1 metr skala. Położenie plamki na skali wskazywało wielkość natężenia światła płomienia, czyli stężenia analizowanego pierwiastka w roztworze. Proste. Złożenie wszystkich elementów, zrozumienie instrukcji obsługi i opracowanie pomiarów zajęło mi 2 miesiące. Zbliżało się Boże Narodzenie. Pierwsze z moim, pół roku wcześniej poślubionym mężem, kolegą z roku. Okna pomyte, dywany wytrzepane, karpie w wannie, teściowie zaproszeni. I właśnie ostatni dzień przed Wigilią okazał się najlepszym momentem do wypróbowania instalacji. Bo nie ma zajęć ze studentami, bo przecież cała instalacja ustawiona, pomiar opracowany. Więc tylko sporządzić jeden roztwór, zapalić palnik, zobaczyć plamkę i do domu! Pomiar miał być zrobiony wczesnym popołudniem (może wpadnie Pan Profesor), a wykonawczyniami miałyśmy być z panią dr Dyrkową – można powiedzieć – „twórcą" i bez mała „odkrywcą" (bo przyrząd był schowany pod konsolą) instalacji! Obie byłyśmy rano u fryzjera (wtedy chodziło się do fryzjera co tydzień), a Pani doktor miała prześliczny biały, haftowany kołnierzyk. Wszystko było przygotowane: roztwór sodu, butle z tlenem i acetylenem (stały

luźno, nawet sznurkiem nie przywiązane, w pomieszczeniu bez wentylacji – tak się wtedy pracowało!) podłączone do palnika, zapałki.

Poszło! Zapłonął wielki, żółty, kopcący płomień, nasadka meckerowska z wielkim świstem strzeliła w sufit, odbiła się, walnęła w kamienną konsolę, odbiła się i leci na nas, uskoczyłam, więc strzeliła w podłogę i podskakując, wpadła pod szafę z książkami. Gdy nasadka już nam nie groziła zabiciem, zakręciłam błyskawicznie butlę z acetylenem. Palnik zgasł, zrobiło się cicho, a spod sufitu spadały miękko wielkie, czarne płaty sadzy na nasze ufryzowane głowy, na ten śliczny, biały kołnierzyk. Ja rzuciłam się pod szafę szukać nasadki, a pani doktor zmiatała zewsząd rękami sadzę. Nasadka dała się odnaleźć, znalazłyśmy też jakąś szmatę i miotłę. Na kartki z zeszytów zamiatałyśmy sadzę, resztę rozsmarowałyśmy szmatą. Zamiast mnie zbeształ za wadliwe przygotowanie pomiaru, pani doktor powiedziała spokojnie, że coś poszło nie tak, że trzeba powtórzyć. Sprawdziłyśmy szczelność połączeń, nasadkę na palnik, ja odkręciłam zawór butli z tlenem, pani doktor zapaliła zapałkę, ja zaczęłam puszczać powolutku acetylen do przepisanego ciśnienia i… (patrz wyżej). Pani doktor udała się po pomoc do doc. Senkowskiego, który zawsze wszystkiemu umiał zaradzić, a który jeszcze siedział w swoim pokoju. Jak zobaczył pole walki, postanowił sam spróbować. Rypss… (patrz wyżej). Już nie sprzątałyśmy sadzy, która snuła się smętnie i fruwała za każdym poruszeniem naszych rąk, nie straciłyśmy natomiast czujności co do nasadki. Nawet całkiem umiejętnie uskakiwałyśmy w porę przed nią. Pan docent powiedział poważnie, że jak wszystko zawiedzie, należy przeczytać instrukcję. Jak powiedział, tak zrobił. Przestudiował ją uważnie w języku niemieckim, coś sprawdził, coś poprawił. Kazał odpalać. Ryyps… (patrz wyżej). I w tym momencie przez korytarz przechodził nasz mechanik, mistrz Jan Podolski. W swoim roboczym chałacie, okulary podniesione na czoło, życzliwie uśmiechnięty. Moi starsi koledzy wciągnęli go do pokoju, na ratunek. Właśnie palnik kopcił, nasadka podążała z uporem swoim szlakiem (zawsze pod tę samą szafę, gdzie chyba nigdy nie było sprzątane), pan Podolski wszedł, spokojnie zakręcił obie butle, spuścił okulary na nos i przełożył obie gumowe rurki na palniku: na węższą rurkę palnika nałożył wąż od acetylenu, na szerszą od tlenu. Poprosił o zapałki, zapalił. Palnik dawał piękny, równy płomień. Nasadka siedziała jak trusia. Plamka na skali pokazywała, ile jest sodu w erlenmajerce. „Wesołych Świąt" życzył nam ciepło Pan Jan Podolski, Mistrz.

Moje skromne środki pisarskie nie są w stanie opisać pola walki z acetylenem i nasadką. A wszystkie miotły, szmaty, odkurzacze zamknięte już zostały przez sprzątaczki w schowkach i szafach. Z drugiej strony, nie można było zostawić

tych zasp sadzy bez opieki. Więc poświęciwszy swoje służbowe chałaty (mój był całkiem nowy, piękny i cały), maziałyśmy te sadze długo w zimową noc.

W domu drzwi otworzył mi mój mąż i prawdopodobnie mój wygląd wprawił go w takie osłupienie, że zapomniał mnie zabić. Z lustra w przedpokoju patrzyła na mnie twarz pomocnika kominiarza po całym dniu pracy. A przecież jechałam kilka przystanków tramwajem.

A jednak mnie nie wylali z tego stażu. Fotometr okazał się bardzo czułym analizatorem. Do analiz służył jednak głównie kolegom biologom i medykom. Stał się też jednym z instrumentów pomiarowych w pracowni studenckiej III roku chemii – „Nowoczesna analiza instrumentalna" – Fotometr płomieniowy, oprac. mgr Elżbieta Wenda. I odtąd przez długie lata, raz w tygodniu grupa studentów (7), siedząc na wysokich zydlach laboratoryjnych, śledziła ruchy plamki na skali jak publiczność na meczu tenisowym. (styczeń 2020 r.)

Ptaszek

Rzecz się zdarzyła około połowy lat 80. ubiegłego wieku. Niechętnie wracam do tych czasów, tak ciężko i szaro się żyło. W Zakładzie Chemii Nieorganicznej było jedno liczydło mechaniczne, tzw. kręciołek z lat międzywojennych, obliczenia wykonywało się też za pomocą tablic logarytmicznych lub suwaka, a jeśli ktoś cudem boskim był za granicą i przywiózł nowoczesny kalkulator, to ustawiała się do niego długa kolejka. Nagle gruchnęła tajna wieść, że istnieje możliwość zakupu takiego kalkulatora w komisie technicznym. Dla urodzonych po 1989 r. informacja: „komis" to był sklep, gdzie sprzedawano artykuły przemysłowe pochodzące zza granicy za złotówki. Wiadomość jak zwykle w tamtych czasach nie była oficjalna na piśmie, tylko tajna, szeptana, ale prawdziwa! Za zgodą JM Rektora, wówczas Mieczysława Karasia, można było, w bardzo uzasadnionych przypadkach, wyjątkowo kupić z rezerw finansowych Uniwersytetu kalkulator w rzeczonym komisie technicznym. Taki był wtedy tylko jeden, na ul. Brackiej. W nocy, bez światła, trafię do tego lokalu bezbłędnie (teraz tam jest jakaś knajpa), ponieważ na wystawie wystawiany był zawsze jeden kalkulator – marzenie. Stało się tam i tęsknym spojrzeniem ogarniało to cudo. W czasie, o którym opowiadam, pysznił się Texas Instruments. Ruszyłam do boju: napisałam wielki list do Magnificencji, uzasadniając wpływ posiadania przez nas tego cennego przedmiotu na rozwój nauki polskiej, a nawet światowej. Pod listem podpisał się też prof. A. Bielański oraz oczywiście ówczesny Dziekan (w tej chwili nie pamiętam już kto), ponieważ żadne pismo nie mogło wyjść z Wydziału bez wiedzy Dziekana. Goniec zaniósł pismo do Rektora. Czekamy. W niedługim

czasie po tym, zadzwonił telefon z naszego sekretariatu, że jest pismo z rektoratu do mnie. Biegłam z wielką nadzieją, więc równie wielkie było moje rozczarowanie, gdy wręczono mi moje własne pismo, które wysłałam do Rektora. Nie zauważyłam żadnej adnotacji, czy zgoda, czy nie. Wściekła wróciłam do siebie, pokazałam wszystkim i postanowiłam zadzwonić do sekretariatu Rektora, jak należy zrozumieć ten brak reakcji Magnificencji. Połączenie nastąpiło, o dziwo, natychmiastowo i po przedstawieniu się, wyłożyłam sprawę.

— Czy tam nie ma żadnego znaczka? – zapytała sekretarka.

Przeleciałam wzrokiem całe, znane mi pismo i zauważyłam mały znak „✓" uczyniony ołówkiem w prawym, górnym rogu. — No jest taki znaczek…

— To jest ptaszek Pana Rektora i oznacza jego zgodę!

— O, jak bardzo się cieszę, nie wiedziałam, że ten znak oznacza zgodę…

— Nie wie Pani? Jak to? Przecież wszyscy znają ptaszka Pana Rektora!

Nasi pomocnicy

Większość mojej pracy zawodowej przypadła na czas, kiedy naukę uprawiało się w stylu XIX-wiecznym. Na Wydziale Chemii, kiedy zaczynałam pracę w 1967 r., były dwa spektrometry: podczerwieni (produkcji NRD, Jena) i rentgenowski (DRON produkcji ZSRR). Dla nas, katalityków i kinetyków, podstawą pracy był eksperyment przeprowadzany w skomplikowanej, ale zbudowanej własnoręcznie aparaturze. Jako materiał wyjściowy do budowy tych instalacji mieliśmy tylko rury szklane o różnych przekrojach, sodowe, termiczne i kwarcowe, szklane krany ze szlifami, kawałki metali oraz węże gumowe. Z tych właśnie materiałów projektowaliśmy instalacje do przeprowadzania różnych reakcji chemicznych i analizy tych produktów. Wykonywał je szklarz, pan Józef Górecki. Był świetnym specjalistą, rozrywanym przez nas do różnych prac, bo to i nowe aparatury, a to naprawy już istniejących, a tych było naprawdę dużo. Wiadomo – szkło, stale się coś tłukło, pękało, stosowane były niskie ciśnienia, próżnia, pompy itd. Staliśmy więc w kolejkach do niego, każdy się spieszył. Warunkiem wszystkich prac szklarskich pana Józefa było uczestniczenie w ich przeprowadzaniu osobiście. Chodziło o to, że należało być w jego pracowni, gdy wykonywał nasze zamówienie, lub przy aparaturze, którą montował lub naprawiał, ponieważ lubił, jak sam to nazywał, snuć „gadkę". Opowiadał więc o swojej partyzanckiej przeszłości, o przebywaniu w okopach lub ziemiankach, gdzie nabawił się gośćca, na skutek którego utykał i cierpiał bóle, zwłaszcza w mokre, zimne dni. Wtedy ręce źle pracowały, praca trwała długo i czasami, przepraszając, umykaliśmy z pracowni. Wtedy pan Józef

powiadał: „A rozumiem, dziecko z przedszkola, to ja przerywam i biorę się za Miecię, ona ma zawsze czas".

O ile o względy pana Józefa Góreckiego trzeba było zabiegać, trochę się łasić, bo miał swoje sympatie, o tyle pan Jan Podolski był człowiekiem prostolinijnym i niezwykle zacnym. Mechanik precyzyjny, był majstrem w swoim fachu. Potrafił wykonać każde nasze nawet najbardziej wymyślne, urządzenie. Najwięcej pracy miał u kolegów od niskich temperatur, ale i my mieliśmy dla niego zamówienia. Różne zaworki, przejściówki, pastylkarki pracujące pod wysokim ciśnieniem, nie zliczę, ile tych drobnych i dużych prac dla nas wykonywał. Zawsze pogodny, uprzejmy, rzetelny, bez kompleksów.

Moje wspomnienia biegną też do naszych laborantów. Część z nich, same kobiety, były wykształconymi chemikami, większość skończyła w trakcie pracy studia wyższe. O nich dalej.

Natomiast laboranci, których zastałam, będąc studentką lub początkującym pracownikiem, nie mieli przygotowania chemicznego. Byli bez wyjątku ludźmi zacnymi, chętnymi do każdej pomocy i pracy, serdecznie oddani swojej pracy. To byli prawdziwi ludzie Uniwersytetu.

Wdzięcznie wspominam pana Józefa Hojkę. Był stolarzem i dopóki pracował, nie było rozchwierutanego krzesła w naszej Katedrze, zepsutego zamka, urwanej listwy czy klamki. Uszczelniał okna na zimę, miał swoje sposoby – a to podheblował, a to przykleił listewkę, a to czymś upchał. Dało się wytrzymać. Dopiero jak poszedł na emeryturę, nasi specjaliści uszczelniali okna przez przybijanie gwoździmi ram do framug. Swoje stanowisko miał w pracowni magisterskiej. Mieliśmy z nim bardzo dobrze, nigdy nie brakowało wody destylowanej – całymi dniami robił 2x destylowaną. Zawsze służył pomocą: odkręcić, przykręcić, zestawić, śrubki, nakrętki – wszystko to brał na siebie. Dlatego też, z wdzięczności, urządziliśmy mu huczne pożegnanie z bankietem.

A pan Rozpędzik? Całymi latami przynosił nam nasze pensje. Jechał wcześnie rano do kasy w Collegium Novum, brał wszystkie nasze pieniądze, pakował do skórzanej teczki zamykanej na 2 zatrzaski i wzmocnionej paskiem zapiętym klamrą. I z tą teczką, z ogromną forsą szedł każdego miesiąca na piechotę do naszego budynku! I przez te wszystkie lata nic mu się nie stało. Wtedy czasy były lepsze, bo ludzie byli lepsi. Pan Rozpędzik pełnił też zaszczytną funkcję uniwersyteckiego pedla. Towarzyszył rektorom w trakcie wszelkich uniwersyteckich uroczystości, a nam w promocjach doktorskich w auli Collegium Novum, w trakcie ślubowania doktorskiego, kiedy ktoś się zaciął, podpowiadał po łacinie formułę. Towarzyszył też rektorom w trakcie ich ostatniej drogi.

Z tego pokolenia laborantów wspominam też pana Czesława (nazwiska nigdy chyba nie znałam) z Chemii Organicznej. Wszystkim studentom był zawsze bardzo rad, chętnie wydawał rewersówki (100 ml alkoholu etylowego z podpisem asystenta). Część tych zasobów do niego wracała jako gratyfikacje za podpowiedzi, gdy nadszedł czas chemicznej organicznej analizy jakościowej. Pamiętam, jak przykładał wylot probówki z preparatem do wielkiego nosa i zawsze bezbłędnie podpowiadał, co tam w środku jest. Jego perfekcja była o tyle zrozumiała, że sam wydawał nam te preparaty. Ale o tym dowiedzieliśmy się lata po studiach.

W następnych latach na etaty laborantów przychodziły przeważnie kobiety. Wynikało to z naprawdę marnych uposażeń za tą ciężką i niezdrową pracę. Panie były wykształconymi chemiczkami. Były bez wyjątku oddane swojej pracy, cierpliwie znosiły wszelkie studenckie wyskoki i nasze marudzenia. Miłe i do tego ładne! Wspominam najpierw te z nich, które w tym samym dniu co ja przyszły do pracy: Basia Sośnicka, Ela Jasińska, Irenka Szpyt. Irenka wkrótce poszła do pracowni IR, gdzie stała się ekspertem od przygotowywania preparatów i wykonywania ich widm. Pamiętam, jak towarzyszyliśmy zmaganiom jej córeczki z ciężką chorobą, a Irenka nie uchylała się wtedy od pracy i pomimo wielkich macierzyńskich trosk była pogodna i zawsze uczynna.

Nieco później do zespołu laborantek Chemii Nieorganicznej dołączyła Halinka Majcherczyk, później specjalistka od termicznej analizy różnicowej, a jeszcze później współpracowałyśmy w Laboratorium Ekspertyz i Syntez Chemicznych i to była nie tylko współpraca, ale i przyjaźń.

Wspominam też wdzięcznie panie: Wiesię Krynicką, Joannę Dębowską i Joasię Balińską. Długie lata spędziłyśmy w pracowni studentów I roku chemii. Ćwiczenia były zawsze starannie przygotowane, setki odczynników o odpowiednim stężeniu, aparatura i przyrządy zawsze sprawne. W takich warunkach wielogodzinne zajęcia ze studentami w oparach kwasów i amoniaku nie nastręczały żadnych problemów organizacyjnych. Na barki tych trzech kobiet spadło przeprowadzenie całego zapasu szkła i przyrządów laboratoryjnych oraz magazynu odczynników na nowy Kampus. I to w większości w trakcie zajęć studentów I i II roku chemii!

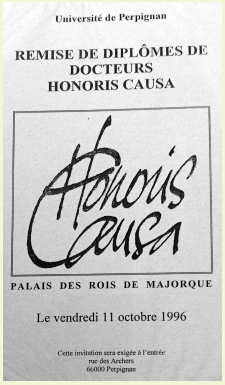
Wtedy, w czasach przeprowadzki całego naszego Wydziału na ul. Gronostajową, pierwszy i ostatni raz byłam zadowolona, że jestem na emeryturze.

Licencja: CC-BY-4.0

3.3.41. Prof. dr hab. Andrzej Witkowski

Profesor Andrzej Witkowski (ur. 1930 r.) 16 czerwca 2020 r. zaprosił mnie do swojego mieszkania i wraz z Żoną podzielili się wspomnieniami. Przy tej okazji przekazali mi poniższe materiały, które w dużej mierze stanowią opis przygody Profesora z chemią, dodatkowe opowieści przy kawie (serdecznie dziękuję) pozostaną miłym wspomnieniem. (PK)

Laudacja wygłoszona przez Oliviera Henri-Rousseau z okazji wręczenia tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu w Perpignan



Fot. 3.62. Zaproszenie na uroczystość wręczenia tytułu dr h.c. (fot. PK)

Szanowny Panie Profesorze, „*Cohors generosa doctorem celebravit, suavi cantu!*”[67]. Tym doktorem, o którym śpiewała przed chwilą *cohors generosa*, jest teraz Pan – *the last… but not least*.

Urodził się Pan na polskiej Ukrainie. Jako dziecko podczas II wojny światowej musiał Pan uciekać z ojczyzny. Pod koniec wojny wraz z rodziną trafił Pan do kolebki Polski, Krakowa.

Kraków, dawna stolica Polski, niewiele bardziej wysunięta na północ od francuskiej Flandrii i można powiedzieć, że w sposób symboliczny usytuowana na południku, który w czasach Cesarstwa Bizantyjskiego stanowił granicę między Wschodem a Zachodem.

To właśnie w tym mieście, będącym wtedy pod komunistyczną dominacją, kontynuował Pan naukę, najpierw w liceum, a następnie na Uniwersytecie Jagiellońskim założonym w XIV w. przez Kazimierza Wielkiego.

Po ukończeniu doktoratu wyjechał Pan na dwa lata do Stanów Zjednoczonych, na wschód do słynnego Uniwersytetu Harvarda i na zachód do prestiżowego CalTech.

Tam kontynuował Pan badania z młodym i już wybitnym [Williamem] Moffittem, który odszedł w kwiecie wieku, mając niewiele ponad trzydzieści lat… I z Linusem Paulingiem, któremu, jak wiemy, przyznano dwie nagrody Nobla.

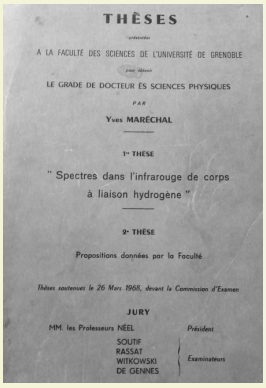
Po śmierci Moffitta, udało się Panu przejąć po nim pochodnię. Streszczając się, mógłbym powiedzieć, że w ciągu kilku lat stał się Pan niekwestionowanym specjalistą od sprzężenia elektronów i jąder atomowych wewnątrz molekuł,

[67] Pol. „Szlachetne zgromadzenie, będzie świętować człowieka wielkiego umysłu, uhonorujemy go naszym śpiewem!”.

a także wpływu tego sprzężenia na właściwości spektroskopii molekularnej. Te kwestie nie są bez związku z teorią ekscytonów, nad którą Pan pracował. Niedługo po powrocie Pana do Polski był Pan zaproszony przez grupę radzieckich akademików, żywo zainteresowanych jedną z Pańskich teoretycznych prac, której konsekwencje nie były postrzegane jako wyłącznie pokojowe.

Bardzo szybko stworzył Pan szkołę, a Pana uczniowie rozeszli się po świecie. Wśród profesorów wymienić możemy Andrzeja Sadleja w Szwecji, Marka Zgierskiego w Kanadzie, Yves'a Maréchala we Francji, Marka Wójcika, Flakusa, Marka Pawlikowskiego w Polsce – wszyscy są uznanymi specjalistami w swojej dziedzinie, która jest również Pana domeną.

Yves Maréchal, Pana francuski doktorant, dołączył do pracy z Panem podczas Pana pobytu naukowego w Grenoble. To tam, 30 lat temu, wraz z nim opracował Pan teorię, która leży u podstaw teoretycznego podejścia do widm podczerwonych wiązań wodorowych. Członkowie jury, którzy podczas obrony pracy dyplomowej Yves'a Maréchala zasiadali obok Pana, Louis Néel i Gilles de Gennes – obaj otrzymali Nagrodę Nobla[68].


THÈSES

A LA FACULTÉ DES SCIENCES DE L'UNIVERSITÉ DE GRENOBLE

LE GRADE DE DOCTEUR ÈS SCIENCES PHYSIQUES

PAR

Yves MARÉCHAL

1re THÈSE

" Spectres dans l'infrarouge de corps à liaison hydrogène "

2e THÈSE

Propositions données par la Faculté

Thèses soutenues le 26 Mars 1968, devant la Commission d'Examen

JURY

MM. les Professeurs NÉEL — Président

SOUTIF, RASSAT, WITKOWSKI, DE GENNES — Examinateurs

Fot. 3.63. Strona tytułowa doktoratu Yves Marechala (fot. PK)

Zamiast kontynuować badania w dziedzinach, w których stworzył Pan szkołę, przez ostatnie kilkanaście lat, wolał Pan skoncentrować się na istotnym problemie, który dotąd nie był badany… A mianowicie na tym, w jaki sposób określić dynamikę atomów w cząsteczce, biorąc wyraźnie pod uwagę opóźnienie, któremu ulegają elektrony w celu dostosowania swojego ruchu do ruchu przemieszczających się jąder atomowych.

Doprowadziło to Pana do zmiany standardowego podejścia do kwantowej dynamiki molekularnej, które przypomina teraz teorię pola kwantowego, uwzględniającą relatywistyczną inwariancję, i która, jak wiemy, odnosi się do tzw. cząstek elementarnych. W Pana nowej teorii pojawia się, podobnie jak w teorii względności, lokalny własny czas, który po zsynchronizowaniu z różnymi fragmentami cząsteczki prowadzi do odległej interakcji, mogącej wprowadzić uporządkowanie. Dlatego też, w ramach Pana podejścia, wciąż nieco tajemnicze

[68] Yves Marechal był doktorantem prof. Witkowskiego (na fot. 3.63 strona tytułowa pracy doktorskiej). Nagrody Nobla otrzymali: Louis Néel – z fizyki w 1970 r., Pierre-Gilles de Gennes – z fizyki w 1991 r.

właściwości wiązań wodorowych, które, jak wiemy, odgrywają ważną rolę w biologii, zostały powiązane ze stanami nadprzewodzącymi i nadpłynnymi. W perspektywie jest, m.in., posiadanie użytecznej teorii pozwalającej zrozumieć źródła porządku w biologii poprzez wiązania wodorowe… Jest to, jak wiadomo, temat do rozważań zarówno dla fizyków, jak i chemików, matematyków, biologów i… filozofów.

To Pan spowodował, że zmieniłem moje zainteresowania, kierując je w stronę teorii wiązania wodorowego. Dzięki temu miałem okazję często Pana spotykać, a Uniwersytet w Perpignan miał zaszczyt, mogąc, kilka lat temu zaliczyć Pana do grona swoich wykładowców w charakterze profesora wizytującego… *Gaudeamus sicut schola cantorum*[69].

Dzisiaj ta sama uczelnia z radością i dumą wita Pana, aby przyznać Panu tytuł Doktora *Honoris Causa* za Pana naukowe osiągnięcia i akademickie relacje, z Francją w ogóle, a z Perpignan w szczególności.

Uniwersytet jest jednocześnie zaszczycony, mogąc przyjąć do swojego grona członka prestiżowego Uniwersytetu Jagiellońskiego, który – trzeba to powiedzieć – jakkolwiek młodszego od naszego o około piętnaście lat, to mogącego być bezsprzecznie dumnym z tego, że w XVI w. jego studentem był ten, który miał doprowadzić do rewolucji kopernikańskiej.

Prestiż Pana uczelni wynika z jej intelektualnego promieniowania na przestrzeni wieków. Jakże nie podziwiać Waszego uniwersytetu także za sposób, w jaki przyczynił się do określenia tego, co jest istotą Waszego narodu, czyli jego duszy: za to, że kiedy Kraków był stolicą potężnej, zamożnej i tolerancyjnej Polski w czasach Kazimierza Wielkiego, a następnie dynastii Jagiellonów, mimo że został później zredukowany do metropolii prowincjonalnej, a potem do stolicy regionu w Cesarstwie Habsburskim, aż wreszcie, w czasach bardziej współczesnych, zmuszony został do stania się modelowym miastem proletariackim, Uniwersytet Jagielloński, w cieniu Wawelu, starego królewskiego zamku, był zawsze w stanie zachować swój blask i duchową siłę.

Plus ratio quam vis[70] – to piękne i dumne motto waszego uniwersytetu… Ale myśląc o jego duchowej sile oraz sile Waszego kraju, zastanawiam się, czy nie moglibyśmy dodać *plus ratio quam vis, sed plus virtus quam ratio*. Bawiąc się trochę słowami, brzmiałoby to: „Więcej znaczy rozum, niż siła, ale wierność ideałom [jeszcze] więcej [znaczy] niż rozum". Tę wierność ceni sobie Pan bardzo wysoko, zarówno w odniesieniu do badań, jak i w życiu codziennym.

[69] Pol. „Radujmy się jak chór śpiewaków".
[70] Pol. „Więcej [znaczy] rozum niż siła".

Twierdzi Pan, że w badaniach wytrwałość jest często cechą mniej spotykaną niż inteligencja. Uważa Pan też, że w życiu nie należy poddawać się kompromisom. Zachowanie ideałów ceni Pan i praktykuje. To ono pozwoliło Waszemu krajowi i Panu oprzeć się zmiennym losom historii, zachowując przy tym rozsądek.

Jest jeszcze ktoś z Krakowa, kto znany jest z tego, że tę siłę również praktykuje. Pan, ze względu na swe przekonania, postrzega tę cechę jako wyłącznie ludzką, dla Pana, to jeden z darów Tego, którego przywołujemy słowami: *Dulcis hospes animae, tu septiformis munere!*[71]. W każdym razie Pana naród, podobnie jak Pan, przypomina o prymacie siły duchowej. Siła ta wyśpiewywana jest z wielką poezją przez *el Cant dels ocells, per contemplar el Messies*[72], ten stary kataloński kantyk rozsławiony na całym świecie przez Pablo Casalsa, który przypomina ptasi poemat sufickiego mistyka El Attara… farmaceuty[73].

Za kilka chwil głos zostanie oddany „Rudemu Księdzu”[74], mistrzowi kontemplacji. Drogi Mistrzu, ponieważ jesteś jednym z nich, cieszę się dziś, przy okazji tej uroczystości, że mogę publicznie wyrazić podziw, jaki odczuwam wobec Pana, wobec Pana uniwersytetu i wobec Pana kraju. (Przetłumaczyła z francuskiego i łaciny dr Agnieszka Kukuryk, korekta prof. Andrzej Witkowski).

Licencja: CC-BY-4.0

Podziękowanie Profesora Andrzeja Witkowskiego

Panie Prezydencie, Panie, Panowie,

czuję się bardzo zaszczycony i wzruszony tym wysokim wyróżnieniem akademickim nadanym mi przez Uniwersytet o tak dawnej tradycji, sięgającej 1350 roku. Studium Generale utworzone przez Pierre’a IV Cérémonieux, króla Aragonii, miało już 16 lat, gdy w 1364 roku powstał mój Uniwersytet w Krakowie. Jestem dumny z nadania mi doktoratu honorowego przez Uniwersytet, który w ciągu swej długiej historii przyczynił się do rozwoju intelektualnego po obu stronach Pirenejów.

Wyniki mych prac naukowych, tak wysoko przez Was ocenione, są w wielkim stopniu rezultatem aktywnej współpracy z mymi wybitnymi kolegami francuskimi, a w szczególności kilkuletniej współpracy z profesorem Yvese’m Marechalem w Grenoble, licznych dyskusji z profesorem Olivierem Henrim-Rousseau z Perpignan i kontaktów naukowych z mymi kolegami w Paryżu i Bordeaux.

[71] Pol. „Słodka serc radości, ty darzysz łaską siedmiokroć!”.
[72] Pol. „Śpiew ptaków zwiastujący Mesjasza”.
[73] El Attar – z zawodu aptekarz filozof i poeta mistyczny perski z XII w.
[74] Vivaldi, wł. Prete Rosso.

Uważam więc, że przyznane mi wyróżnienie jest wyrazem uznania dla udanej współpracy naukowej polsko-francuskiej i zachętą do integracji rozproszonego dotąd potencjału intelektualnego Europy w celu przyszłych wspólnych badań. Wspólna codzienna praca, więzi przyjaźni i wzajemnej sympatii, które wytworzyły się w czasie mej współpracy z kolegami francuskimi, są zapewne najlepszą drogą wiodącą do przyszłej wspólnej Europy.

Czuję się szczególnie wzruszony tym, że wyróżnienie to przychodzi z Francji. Nie tylko dlatego, że Francja tradycyjnie bliska była polskim sercom, lecz szczególnie dlatego, że mam ku temu przyczyny bardziej osobiste. Przedtem niż przekroczyłem granice Francji, jej dziedzictwo racjonalistyczne w zasadniczy sposób wpłynęło na moje życie. Gdy wybuchła II wojna światowa, miałem 9 lat i żyłem na wschodzie Polski, gdzie wojna miała przebieg szczególnie dziki i okrutny. Najpierw przyszła okupacja sowiecka i totalitaryzm stalinowski, potem okupacja niemiecka i totalitaryzm hitlerowski, każdy ze swym aparatem przemocy i kłamstwa. Zrozumiałem, że pierwszą ofiarą wojny jest prawda.

Mój świat dziecinny był rozbity, często głodny i w bezpośrednim zagrożeniu życia – marzyłem o jakimś porządku, o punkcie stałego oparcia w tym świecie przypadkowym i okrutnym wokół mnie. I tak w 1944 r. znalazłem się na dalekim wschodzie Polski w mieście opanowanym przez hitlerowców i okrążonym przez wojska rosyjskie. Przez długie 7 tygodni, dzień i noc w piwnicy mego domu, o niecały kilometr od linii rosyjskich, często głodny i zagubiony, trwałem w całkowitej niepewności dnia następnego.

W pierwszych godzinach oblężenia, gdy wylatywały szyby, na strychu naszego domu zebrano w wielki kosz książek z biblioteki domowej. Nocą, gdy nie było widać mych ruchów, przynosiłem te książki z kosza do piwnicy. I tam odkryłem Voltaire'a, Diderota, Descartesa i tradycje racjonalizmu francuskiego. Znalazłem to, czego tak bardzo potrzebowałem: rozum i jego logikę – one dały mi porządek i stały punkt odniesienia w świecie przypadkowym i chaotycznym.

Gdy wojna się skończyła i znalazłem się w liceum w Krakowie – znów zaczęła się nowa wojna – zimna. Kłamstwo indoktrynacji komunistycznej pojawiło się w szkole, w prasie, wszędzie wokół mnie: zrozumiałem, że prawda dalej jest pierwszą ofiarą wojny, zarówno gorącej, jak i zimnej. I znów pomogła mi tradycja kartezjańska: wymóg jasności i przejrzystości ujętej w ścisłą logikę wykazywał miałkość i mętniactwo indoktrynacji marksistowskiej.

I teraz, jako już człowiek stary, patrząc na lata mej działalności naukowej w dziedzinie fizyki i chemii, rozumiem, dlaczego wybrałem teorię – była to realizacja marzeń kilkunastolatka, uwięzionego w piwnicy daleko na wschodzie

Polski: odnaleźć w świecie natury, który w odróżnieniu od świata stworzonego przez człowieka jest tylko pozornie chaotyczny, uporządkowaną strukturę opartą na ścisłych regułach jasnej i przejrzystej logiki. (Perpignan, 11 października 1996 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

3.3.42. prof. dr hab. Marek Wójcik



Fot. 3.64. (fot. z arch. pryw.)

W ostatniej klasie Liceum Ogólnokształcącego w Rudniku nad Sanem myślałem o studiowaniu matematyki. Nauczyciel matematyki prof. Topoliński udzielał mi bezpłatnie prywatnych lekcji, ale jednak wybrałem studiowanie chemii, która wydawała mi się bardzo łatwa, szczególnie, jeśli idzie o wzory i równania. Zdecydował o tym film o chemii jądrowej, który w tym czasie zobaczyłem. W liceum oglądałem wszystkie dozwolone filmy w miejscowym kinie, a kilka spektakli i oper, które zobaczyłem, zrobiły na mnie ogromne wrażenie. Marzyłem zawsze o podróżach. Jako uczelnię rozważałem Uniwersytet Warszawski lub Jagielloński, a o tym, że wybrałem Uniwersytet Jagielloński, zdecydował fakt, że przed wojną studiował w nim prawo mój ojciec.

Przed egzaminami wstępnymi udzielał mi korepetycji student 5. roku Roman Dziembaj. Polecił mi studiowanie książki Linusa Paulinga *Chemia ogólna*. Wyjazd do Krakowa i początek studiów był dla mnie bardzo trudny, było to rozstanie z rodziną i zamieszkanie w „Żaczku" w pokoju 5-osobowym z piętrowymi łóżkami. Po miesiącu zmieniłem akademik na prywatną kwaterę na ul. Kapucyńskiej, gdzie przez 5 lat studiów mieszkałem w jednym dużym pokoju z małżeństwem i ich dzieckiem. Zachowałem jednak bliski kontakt z kolegami z akademika, w którym się stołowałem. Kraków zrobił na mnie wrażenie miasta magicznego, pamiętam zagubienie się jesienią we mgle w starych uliczkach. Był też miastem teatrów w najlepszym okresie lat 1963–68. Oglądałem prawie wszystkie spektakle, po raz pierwszy zetknąłem się z dramatami Mrożka, Witkacego, Gombrowicza, Dostojewskiego, Babla i wielu innych wspaniałych pisarzy i poetów, realizacjami Jarockiego, Swinarskiego, Wajdy, później Lupy, Warlikowskiego, Dziuka i na nich budowałem swoją osobowość. Byłem też namiętnym widzem filmów, a od połowy studiów stałem się bywalcem Piwnicy

pod Baranami ze wspaniałą Ewą Demarczyk, która zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Innym wielkim przeżyciem był koncert Jacques'a Brela.

Okres studiów był dla mnie, pomimo skromnych warunków, ograniczeń i wydarzeń 1968 r., szczęśliwym okresem i pozostawił wspaniałe wspomnienia przyjaźni, rajdów i wakacyjnych wyjazdów. Studia były dla mnie łatwe i wymagały mniej wysiłku niż nauka w liceum. Plany specjalizowania się w chemii jądrowej nie zrealizowały się; trafiłem do Katedry Chemii Teoretycznej kierowanej przez prof. Gumińskiego, którego wykłady bardzo mi się podobały. Tam ukończyłem z odznaczeniem studia i pozostałem na stażu i studiach doktoranckich pod kierunkiem prof. Witkowskiego. Po doktoracie z dwoma kolegami odbyłem dwumiesięczną przygodową podróż pociągiem transsyberyjskim i statkiem do Japonii i Hong Kongu za 150 dolarów. W 1976 r. przeniosłem się do Zakładu Chemii Fizycznej i Elektrochemii, gdzie szybko uzyskałem samodzielność. Rozpoczęły się zagraniczne staże i wyjazdy do Kanady, Japonii, USA, Szwecji i innych krajów, które miały duże znaczenie w mojej karierze naukowej i pozwoliły mi na zrealizowanie marzeń o poznawaniu świata. Widziałem wspaniałe spektakle operowe i baletowe w Metropolitan Opera, La Scali, w Tokio, Chicago, Berlinie, Moskwie, Londynie, Petersburgu, Kijowie, Dreźnie, w Sztokholmie, Bazylei, Kopenhadze i oczywiście Warszawie. Moje zainteresowania humanistyczne realizowałem, studiując filozofię i dziennikarstwo oraz będąc członkiem Chóru Akademickiego UJ i Teatru STU. (23 czerwca 2020 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

3.3.43. Doc. dr hab. Barbara Zaleska

Wspomnienia bardzo osobiste

Często przechodząc obok budynku przy ul. Ingardena 3, przypominam sobie moją pierwszą wizytę w nowo wybudowanym Instytucie Chemii UJ. W roku 1955 byłam uczennicą liceum, ale równocześnie pracownikiem Zakładów Farmaceutycznych KZF (później Polfa), odwiedziłam wtedy Katedrę Chemii Fizycznej, przekazując panu Pomianowskiemu zestaw roztworów do pomiarów. Wnętrze tego obiektu zrobiło na mnie duże wrażenie, na korytarzach były nowe, pachnące chodniki kokosowe i wszystko prezentowało się tak pięknie, że nawet nie pomyślałam wtedy, że będę tutaj studiować i pracować przez całe zawodowe życie. Kiedy odchodziłam na emeryturę w roku 2008 (miałam 70 lat), rozpoczynały się pierwsze przygotowania do przeprowadzki. Uświadomiłam sobie, że od mojej pierwszej wizyty w tym budynku minęło ponad 50 lat. W tym czasie wiele się

wydarzyło w tym miejscu i w moim życiu chemika. Nasze decyzje życiowe nie zawsze są podejmowane w zgodzie z przemyślanym planem, lecz często są wynikiem wyjątkowych nowych okoliczności, tak było i w moim przypadku. Nigdy nie planowałam pracy w dziedzinie chemii organicznej. Wybrałam na czwartym roku chemię nieorganiczną – w tych czasach moim wielkim autorytetem był prof. Jakób. Ostatecznie obroniłam pracę magisterską w Katedrze Chemii Nieorganicznej. Przed obroną pracy magisterskiej podjęłam pracę w Zakładzie Mikrobiologii WSE, a przedmiotem moich badań była ocena mikrobiologiczna i chemiczna wód powierzchniowych. Oznaczałam jako analityk zanieczyszczenia chemiczne Wisły, temat był zlecony przez Zakład Ochrony Przyrody PAN. Praca analityka była interesująca, ale nie dawała żadnej szansy dalszego naukowego rozwoju. Nagle dostałam propozycję, od mojej koleżanki Urszuli Ziębowej, która była asystentką w Katedrze Chemii Organicznej UJ. Profesor Moszew pilnie potrzebował obsadzić etat (był to koniec września). Moja koleżanka zachęcająco zapytała mnie, czy nie chciałabym porozmawiać z Profesorem. Byłam bardzo zaskoczona, ale na rozmowę się zdecydowałam. Profesor Moszew miał opinię człowieka impulsywnego i wymagającego, trochę się bałam. Dobrze wspominałam egzamin z chemii organicznej oraz jego wykłady – były wspaniale prowadzone, interesujące i prezentowane piękną polszczyzną. Pamiętam moją rozmowę z Profesorem, był bardzo miły, zachęcał mnie do podjęcia nowego wyzwania, twierdząc, że szybko odnajdę się w nowej sytuacji. Początki pracy nie były dla mnie łatwe, ale starsi koledzy tacy jak dr Marian Bała, dr Ewa Śledziewska i inni, z którymi razem prowadziłam zajęcia z syntezy organicznej, byli pomocni i szybko nabrałam pewności. Ostatecznie bardzo polubiłam moją nową pracę dydaktyczną i naukową. Osoby o których wspomniałam wyżej, imponowały swoimi sukcesami górskimi, stale z podziwem komentowało się w Katedrze ich osiągnięcia.

Profesor Moszew jako promotor pracy doktorskiej był wyrozumiały i okazał mi wiele sympatii. Nowa dziedzina, jaką była chemia organiczna i praca z młodzieżą, stała się moim powołaniem. W roku 1970 prof. Moszew zmarł, akurat przed obroną mojej pracy doktorskiej. Warto wspomnieć, że po śmierci Profesora zmieniła się struktura organizacyjna Zakładu Chemii Organicznej. Powstały nowe zespoły badawcze. Moim nowym zwierzchnikiem naukowym została prof. Wanda Żankowska-Jasińska, człowiek wielkiego serca i mądrości. Współpraca w Zespole Związków Hetrocyklicznych była nowym początkiem, ważnym dla mojego dalszego rozwoju naukowego. Kierownikiem Zespołu Stereochemii został prof. Smoliński, stereochemia była jego pasją i rezultatem rocznego pobytu

w Szwajcarii u noblisty prof. Preloga. Nowy Zespół Fizykochemii utworzył wtedy również prof. Mirek.

Pracownicy Zakładu Chemii Organicznej, z którymi przyszło mi pracować ponad 47 lat, to wyjątkowe osoby, każdy zasługuje na osobną opowieść.

Dzisiaj trudno młodym ludziom uwierzyć, że w czasach komuny nie dysponowaliśmy żadną aparaturą badawczą pozwalającą ustalać struktury połączeń. Stale brakowało pieniędzy na zakup stosowanych już na świecie urządzeń, niestety bardzo drogich. W takich warunkach uzyskanie wyników, dających się publikować w czasopismach o zasięgu światowym, było praktycznie nierealne. Mimo mojego sześciomiesięcznego pobytu na stypendium w Jenie (NRD) w roku 1972 nie udało się rozpocząć bardziej nowoczesnych badań. Przed zmianami systemowymi w Polsce z Zakładu Chemii Organicznej musiało odejść wielu adiunktów, którzy w terminie nie wykonali pracy habilitacyjnej, względnie nie widzieli możliwości jej zakończenia.

Dopiero przemiany polityczne i „Solidarność" wygenerowały nową erę. Po roku 1980 otwarły się dla nas organików nowe możliwości współpracy zagranicznej. Przełomem było podpisanie umowy z Uniwersytetem w Bochum w RFN, dotyczące wymiany naukowej z UJ. Wreszcie można było wykonać pomiary z użyciem nowoczesnej aparatury. Współpraca naukowa z prof. Haasem otworzyła dla mnie nowy rozdział związany z fluorochemią. Było to spotkanie z nieorganikiem, który akurat potrzebował współpracy z organikami. Wielokrotne pobyty w Bochum umożliwiały szybkie nadrabianie zaległości. Nowa dziedzina była wyzwaniem wymagającym opanowania zupełnie nowych technik. Praca w niskich temperaturach z gazowym toksycznym reagentem była niebezpieczna, ale prowadziła do niezwykłych rezultatów.

Synteza nowych związków to wielka przygoda, szczególnie gdy po samodzielnych eksperymentach realizowanych latami dochodzimy do takiego punktu, w którym osiągnięte wyniki przerastają nasze oczekiwania. Prowadzone badania nabrały tempa po habilitacji. Miałam szczęście, młodzi ludzie chcieli pracować w moim nowym zespole badawczym, na starcie miałam 4 doktorantów. Ponadto w każdym roku kilku magistrantów i kolejnych doktorantów. W tym okresie zadania dydaktyczne to wykłady, które prowadziłam. Moim szczególnie ulubionym był wykład (do wyboru) ilustrujący biogenezę połączeń bioaktywnych. Śledzenie reakcji, które w naturze prowadzą do znanych aktywnych związków, było moją pasją. Wykład ten cieszył się zainteresowaniem. Moim pierwszym wypromowanym doktorem, był Dariusz Cież. Obecnie doktor habilitowany w Zakładzie Chemii Organicznej UJ, kontynuator badań w dziedzinie bardzo ważnych

dla medycyny połączeń, jakimi są związki heterocykliczne. Realizacja planów naukowych przy wsparciu zespołu badawczego to najpiękniejszy rozdział mojego życia naukowego, szkoda, że to wszystko miało miejsce z pewnym opóźnieniem wynikającym z obiektywnych trudności. Wspominałam o nich wcześniej.

Chciałabym na zakończenie tych osobistych wspomnień podziękować wszystkim moim współpracownikom za okazane zaufanie, zaangażowanie w realizowane badania dające wielką satysfakcję. Wymiernym śladem zostają nasze wspólne prace opublikowane w czasopismach o zasięgu światowym. (październik 2020 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

3.3.44. Dr Teresa Życzkowska

Studia

Moje wspomnienia z Wydziału Chemii UJ sięgają do początku studiów, które rozpoczęłam jesienią 1949 r. Kandydatom zapowiedziano konieczność poddania się egzaminom pisemnemu i ustnemu, przed komisją egzaminacyjną.

Egzamin pisemny zdawaliśmy w przepełnionej sali wykładowej przy ul. Olszewskiego 2, gdzie mieściły się wtedy Zakłady Chemiczne UJ, a ustny przed liczną komisją w ówczesnym Sekretariacie. Tematem egzaminu pisemnego był: „Wpływ planu sześcioletniego na rozwój chemii w Polsce", a z ustnego zapamiętałam tylko to, że wypytywano mnie szczegółowo, co wiem o działaczu komunistycznym Marianie Buczku. Jak widać, mój wkład w zapoznanie się z chemią w czasie poprzedzających wakacji nie miał wielkiego znaczenia w porównaniu z tematyką polityczną.

W wyniku tych egzaminów i faktu, że maturę zdawałam w prywatnej szkole ss. Niepokalanek, nie dostałam się na chemię. Jednak prof. Moszew, który był członkiem komisji egzaminacyjnej, a razem z mym stryjem prof. Adamem Heydlem był aresztowany w Sonderaktion Krakau i przebywali razem w Sachsenhausen, zasugerował, by wpisać mnie na listę przyjętych na mineralogię (z możliwością dorabiania laboratoriów chemicznych), i tak I rok studiów przerabiałam na dwóch kierunkach, a na II rok wpisałam się już tylko na chemię.

Pracownię analityczną jakościową prowadził nasz opiekun roku dr Pasternak, współautor doskonałego podręcznika, jakim były tablice analityczne dla I roku chemii Hubickiego (późniejszy profesor na UMCSie w Lublinie) i Pasternaka. Z tych ćwiczeń pamiętam, iż uznawaliśmy naszych opiekunów i asystentów za katalizatorów naszych zmagań z chemią. Gdy nie potrafiliśmy sobie poradzić

z jakąś próbką, wystarczyło porozmawiać z asystentem, który zadawał sensowne pytanie, i to już prowadziło nas do właściwych wniosków.

Wykłady dla I roku prowadził prof. Wiktor Jakób. Egzaminatorem był wnikliwym, a studenci wierzyli, że najważniejsze jest poznanie tzw. jakóbków, czyli niespodziewanych, a często przez profesora zadawanych pytań specjalnych, np.: „Dlaczego kawki rozpoczynają korozje blachy pokrywającej dach?".

Nasz rok był rokiem po reformie studiów na dwustopniowe i obowiązywała nas ostra dyscyplina. Starosta roku miał być informowany o każdej, nawet godzinowej nieobecności na zajęciach. Wiem, że było to szalenie stresujące zarządzenie i trudno było się z nim uporać.

Pracownię chemii organicznej na III roku studiów zaliczaliśmy jeszcze w starym gmachu przy ul. Olszewskiego 2, ale w czerwcu 1952 r. byliśmy zaangażowani w przenoszenie pracowni na ul. Krupniczą. Panowie ciągnęli wózki, służące do wożenia butli, z zapakowanymi przez panie aparatami, zlewkami, biuretami i wszelkiego rodzaju szkłem laboratoryjnym. Była to wielka przygoda ubezpieczać taki wehikuł w drodze przez Planty i ul. Krupniczą, aż do parku Jordana. Ale to była naprawdę ogromna potrzeba tak zorganizować przeprowadzkę, by w październiku móc rozpocząć nowy rok szkolny w nowym i ślicznym jak na owe czasy budynku Collegium Chemicum przy ul. Krupniczej 41, a później Ingardena 3. Chemię fizyczną na III roku przerabialiśmy jeszcze przy ul. Grodzkiej, w dawnym pomieszczeniu III Zakładu Chemii UJ.

Według „nowego" programu po trzech latach studiów 1952 r. mieliśmy szukać pracy jako chemicy „tak potrzebni w przemyśle". Odeszli wtedy ze studiów koledzy wojskowi, którzy byli z nami od I roku, wcieleni bez egzaminu na Uniwersytet. Tych, którzy mogli pochwalić się najlepszymi wynikami z egzaminów, przyjęto w liczbie około 20 na studia II stopnia w czerwcu 1952 r. Zostałam zakwalifikowana na studia chemii organicznej. Tamże zrobiłam magisterium pod opieką prof. Moszewa i jego asystentów: dr. Sułko, dr. Wojciechowskiego i pani dr Żankowskiej-Jasińskiej.

Praca zawodowa

Ponieważ nauka i zdawanie egzaminów nie były dla mnie trudne, już na IV roku studiów, w grudniu 1953 r., zaproponowano mi objęcie stanowiska asystenta w Zakładzie Chemii Organicznej u prof. Jana Moszewa. Tak więc, mając zaledwie 22 lata, zostałam wpuszczona na salę ćwiczeń, gdzie miałam pilnować porządku i bezpieczeństwa oraz przepytywać studentów z przerobionego materiału dopuszczającego do wykonania ćwiczeń z syntezy i analizy organicznej.

Pamiętam, że byłam bardzo zasadnicza i tępiłam wszelkie nieuczciwości, jakie zdarzają się nieraz studentom.

Prowadząc dwa razy w tygodniu pełne zajęcia laboratoryjne z chemii organicznej dla III roku studiów, zaczęłam uczęszczać na wykłady z chemii kwantowej i statystyki chemicznej prof. Kazimierza Gumińskiego, który w początku roku 1954 przeniósł się z Wrocławia do Krakowa. Rok akademicki 1953/54 przeznaczyłam na zrobienie pracy magisterskiej dotyczącej syntezy pochodnych chinoliny, w których prof. Moszew spodziewał się własności fizjologicznych. Od jesieni 1952 r. kontynuowałam naukę, by uzyskać dyplom ukończenia studiów magisterskich w czerwcu 1954 r.

Pracując jako asystent, podjęłam się pracy doktorskiej z podobnej specjalności, z jakiej wykonałam pracę magisterską. Ponieważ w 1959 r. wyszłam za mąż i w 1960 r. urodziłam bliźniaków, z trudem udawało mi się nadążać za koleżankami Ewą Śledziewską i Krystyną Bogdanowicz-Szwedową, ale gdyby nie ich doping, pewnie nie udałoby mi się uporać w z pracą i egzaminami tak, byśmy razem mogły obronić prace doktorskie jesienią 1962 r. Profesor Moszew otwarcie powiedział mi, że nie widzi w najbliższej przyszłości mej habilitacji, więc nie zamierza przedłużyć mi kontraktu pracy z uwagi na obciążenia rodzinne, ale niespodziewanie dla mnie prof. Gumiński zapytał, czy nie chciałabym przejść do Katedry Chemii Teoretycznej na etat asystenta techniczno-naukowego i pracować razem z nim w dziedzinie przewodnictwa elektrycznego związków organicznych. Zgodziłam się i od tej pory jestem związana z tym Zakładem. Zmieniłam trochę mą specjalność, ale byłam pomocną Profesorowi i związałam się z wszystkimi pracownikami Zakładu Chemii Teoretycznej. Z mymi kolegami i byłymi magistrantami do chwili obecnej utrzymuję bliskie kontakty.

Z profesorem Kazimierzem Gumińskim pracowałam do jego śmierci w 1983 r. Byłam z nim związana także w stosunkach prywatnych, np. zostałam świadkiem na jego ślubie z Kazimierą Szyndlar. Z tym wydarzeniem łączy się zabawny epizod. W dniu, w którym Profesor poprosił mnie o „tę przysługę", zaczął czegoś szukać w gabinecie i okazało się, że zginął mu dowód osobisty – niezbędny dokument do zawarcia ślubu. Był tym tak przejęty, że zaczął myśleć, iż powinien zaniechać tego zamiaru, gdyż może to być „znak", że pomysł jest niedorzeczny – wielu tak uważało, ze względu na dużą różnicę wieku Państwa Młodych. Po dokładnym przeszukaniu gabinetu profesorskiego odnalazłam dowód wciśnięty między poręcz a siedzenie fotela przy biurku, no i uroczystość odbyła się w przewidzianym terminie. Profesor zawsze podkreślał, iż zależy mu na tym, by Kazia

była traktowana jako żona profesora UJ, co zapewni jej lepszą przyszłość. Sam też skorzystał na tym, że przez kilka ostatnich lat życia był otoczony czułą opieką.

W Zakładzie prowadziłam małą pracownię, zajmującą się badaniem przewodnictwa elektrycznego półprzewodników organicznych, w której prace magisterskie (w większości opublikowane) wykonało 19 osób. Pomagałam, pisząc na bardzo starej maszynie opinie wystawiane przez Szefa, często też przepisywałam jego teksty do druku. Komputerów wtedy nie znaliśmy. Wielkim wysiłkiem było przygotowanie do wysłania do ministerstwa opracowania nowego, nowoczesnego na owe czasy, ogólnopolskiego programu nauczania chemii na wyższych uczelniach, który został wykorzystany przez ministerstwo; i studenci uczyli się według niego wiele lat. Profesorowi bardzo zależało na logicznej sekwencji przedmiotów nauczania, by studenci znali podstawy wiedzy, przechodząc do następnej gałęzi nauki.

Opracowaliśmy też plany przebudowy Zakładu Chemii Teoretycznej tak, by zmniejszając korytarz i stawiając ścianki działkowe, uzyskać 10 wąskich, jednookowych pokoików przeznaczonych dla pojedynczych użytkowników i tym samym znacząco poprawić warunki pracy teoretyków.

W początkowym okresie mej pracy pojawiły się możliwości korzystania z maszyn obliczeniowych typu Odra. Zasilanie ich danymi do obliczeń wymagało precyzyjnego „wbicia" danych na taśmy papierowe, unikając jakichkolwiek pomyłek. Pracę tę opanował szybko Alojzy Gołębiewski, późniejszy profesor, i jego uczniowie. Gumiński zawsze podejrzliwie patrzył na ich wysiłki, mówiąc, że nie uznaje „tych zwojów mózgowych".

Profesor Gołębiewski był prawdziwym entuzjastą pojawiających się w latach 80. i 90. komputerów i walczył o fundusze na ich zakup dla Zakładu, szczególnie gdy piastował obowiązki Prorektora UJ ds. kontaktów z zagranicą. Entuzjazmował się możliwościami graficznego przedstawiania wyników, np. gęstości elektronowych w cząsteczkach, choć były to, w porównaniu z dzisiejszymi, bardzo prymitywne i bardzo drogie urządzenia.

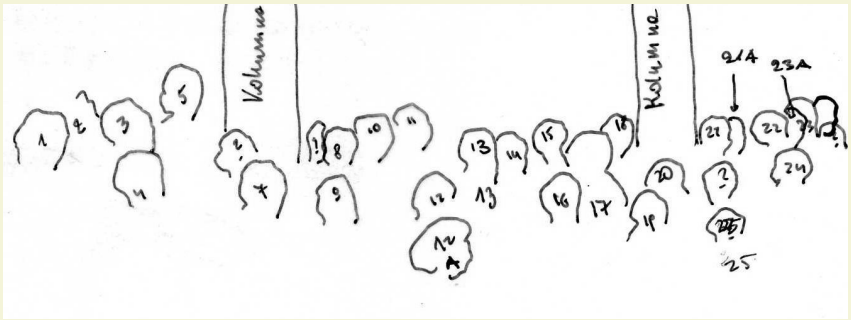
Celem prof. Gumińskiego było przygotowanie kadry profesorskiej dla wszystkich polskich uczelni wyższych. Uważał, że II wojna światowa „zabrała" mu najlepsze lata rozwoju naukowego, ale że ma wpływ na rozwój młodej kadry naukowej. I tak zatrudniał na etaty asystenckie najzdolniejszych studentów, a potem zadawał im trudne do spełnienia warunki konieczne dla teoretyków. Szczegółowo przedstawił to zagadnienie prof. Piotr Petelenz na plenarnym wykładzie w 2018 r. na Zjeździe Polskiego Towarzystwa Chemicznego w Krakowie[75]. Wszyscy

[75] Artykuł prof. Petelenza na podstawie wykładu jest zamieszczony w aneksie, s. 555.

jeszcze przed doktoratem musieli uczęszczać na zajęcia z matematyki i fizyki teoretycznej na Wydziale Fizyki, zdawać odpowiednie egzaminy tak, by móc samodzielnie pracować w zakresie chemii teoretycznej, którą Profesor uważał za istotną część fizyki. Zwracał też uwagę na to, by jego następcy, profesorowie: Andrzej Witkowski, Alojzy Gołębiewski i Andrzej Fuliński mieli pod opieką zdolnych magistrantów, którzy po ukończeniu studiów doktoranckich szybko mogli dojść do habilitacji i zasilić grono samodzielnych pracowników w zakresie chemii teoretycznej w całej Polsce. I tak nasi młodsi koledzy obsadzili zakłady Chemii Teoretycznej w Warszawie, Toruniu, Poznaniu, Lublinie, Kielcach, Katowicach, Wrocławiu, no i oczywiście na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Piękną ilustracją tych starań było spotkanie w Modlnicy, zorganizowane z okazji 70-lecia Profesora, której uczestnikami byli wychowankowie Profesora z Wrocławia i Krakowa.



Fot. 3.65. Modlnica, 7 marca 1978 r. (fot. ze zb. pryw.)



1. Andrzej Pomianowski
2. Janusz Mrozek
3. Andrzej Witkowski
4. Kacper Zalewski
5. Andrzej Barański
6. NN
7. Henryk Chojnacki
8. Andrzej Parczewski
9. Janusz Nowakowski
10. Krzysztof Pigoń
11. Zdzisław Ruziewicz
12. Maria Rutkowska
12A. Katarzyna Stadnicka
13. Kazimierz Gumiński
14. Adam Bielański
15. Anna Fulińska
16. Teresa Życzkowska
17. Barbara Barańska
18. Zdzisław Wojtaszek
19. Ewa Brocławik
20. Małgorzata Komorowska
21. Małgorzata Witko
21A. Jerzy Haber
22. Wanda z Ważewskich[a]
23. Ludwik Komorowski
24. Zofia Kalicka
25. Krystyna Ślusarczyk

[a] Ważewska-Riesenkampf – *przyp. red.*

Rys. 3.66. Opis osób na fotografii 3.65

Drugą pasją Profesora była konieczność wymiany wyników naukowych. Uznał, że należy organizować zjazdy i konferencje, by taką wymianę poglądów naukowych umożliwić, i że należy starać się o wyjazdy młodszych kolegów na konferencje naukowe zagraniczne. Dbał też o umożliwienie długoterminowych pobytów młodszych kolegów w silnych zagranicznych ośrodkach naukowych. Z takich możliwości skorzystali obecni profesorowie: Andrzej Witkowski, zmarły już Alojzy Gołębiewski, Andrzej Fuliński, Roman Nalewajski, Piotr Petelenz, Marek Zgierski, Marek Pawlikowski, Marek Frankowicz, Andrzej Sadlej, Artur Michalak czy Jacek Korchowiec. Wszyscy przywozili z zagranicy znajomość nowoczesnych metod badawczych, a często tematykę swych późniejszych osiągnięć. Można wspomnieć, iż kilkoro pozostało za granicą i tam pracuje nadal w zakresie chemii teoretycznej.

Byłam zaangażowana w organizację 11 konferencji, które są nadal kontynuowane co trzy lata jako „Current Trends in Theoretical Chemistry". W tym roku

odbyła się już VIII „CTTC". Sama prezentowałam swe naukowe osiągnięcia na 3 konferencjach zagranicznych (Budapeszt, Poczdam i Erfurt) oraz 8 konferencjach organizowanych w Polsce.

Profesor Gumiński zmarł w 1983 r. Został pochowany, zgodnie ze swym życzeniem, na Cmentarzu Salwatorskim w grobie swej matki. Zostałam, o ile wiem, polecona opiece ostatniego doktoranta Profesora – Piotra Petelenza, który zawsze „pilnował mych interesów" i popierał mą działalność na Wydziale.

W latach 80. z inicjatywy Wydziału Fizyki Medycznej AGH i prof. Petelenza przez około 5 lat prowadziłam wykłady z chemii organicznej dla studentów II roku tegoż Wydziału. W tym samym okresie uczyłam grupę Wietnamczyków, kandydatów na studia w Polsce, chemii po polsku. Jako metodę trafienia do wszystkich uznałam, że najlepiej wyszukać w danej grupie kogoś najzdolniejszego, wyjaśnić mu problem i poczekać, aż on po wietnamsku sprawę przedłoży kolegom. Starałam się co roku zapraszać całą grupę do naszego domu, by mogli zapoznać się z życiem normalnej polskiej rodziny.

W roku 1995 zostałam powołana przez Dziekana Wydziału Chemii UJ, profesor Marię Nowakowską, do zorganizowania Fundacji „Pro Chemia" na Wydziale Chemii UJ. Ideą utworzenia Fundacji „Pro Chemia" była potrzeba legalnej możliwości sprzedawania produktów wytwarzanych w zakładzie Dydaktyki Chemii, organizowania konkursów dla uczniów, przygotowania ich do udziału w Olimpiadzie Chemicznej, wykonywania prac chemicznych, ekspertyz i badań spektroskopowych dla różnych uczelni i jednostek naukowych. Fundacja ta została zatwierdzona przez Naczelny Sąd Gospodarczy w Warszawie 29 lutego 1996 r. Po ukonstytuowaniu się Zarządu Fundacji zostałam jej skarbnikiem. Mym osiągnięciem było zarejestrowanie jej w sądzie gospodarczym i załatwienie zwolnienia z podatku CIT.

Mimo przejścia na emeryturę nadal jestem członkiem Zarządu Fundacji jako wolontariusz. W tym ostatnim okresie poprzez naszą Fundację poznałam wielu kolegów chemików spoza ZChT. Na początku jej działalności prowadzono, na rzecz Wydziału, liczne badania naukowe i ekspertyzy oraz wytwarzano pomoce naukowe dla szkół. Staraliśmy się, by asystenci (naukowi i techniczni) mogli legalnie dorobić do niskich pensji dzięki naszym zleceniom. Dzięki uzyskanym od zleceniodawców funduszom mogli też zakupić dla swych Zakładów potrzebne odczynniki i aparaturę, szczególnie dużo zakupów realizowaliśmy w kierunku komputeryzacji Zakładów.

Byliśmy też współorganizatorami licznych konferencji naukowych i dydaktycznych. Zgodnie ze statutem Fundacja sfinansowała rozmaite remonty w budynku na Ingardena 3, zakupiła wiele komputerów, drukarek, dysków, fotokopiarek, a nawet spektrofotometr (o wartości powyżej 70 tys. złotych przeszło 10 lat temu). Każdy z zakupionych przedmiotów był inwentaryzowany w Zakładach i powiększał majątek wydziałowy. Księgowość Fundacji została przekazana do profesjonalnego biura księgowego. Obecnie Fundacja ma już 23 lata, przez które była doceniana przez kolejnych dziekanów, gdyż umożliwiała niektóre zakupy inwestycyjne bez konieczności dokonywania przetargów. Obecnie nasze działania zostały mocno okrojone.

Mam wrażenie, że należę do najstarszego pokolenia chemików pokazujących się jeszcze na Wydziale i wiele osób namawia mnie, by z tego nie rezygnować, mimo iż zarząd Fundacji ostatnio przeszedł w młodsze ręce. (listopad 2019 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

3.4. O tych, którzy odeszli

Krótkie notki o samodzielnych pracownikach można znaleźć w elektronicznej Liście Pamięci ; przytaczamy je tutaj za zgodą Komitetu ds. Opieki nad Grobami Profesorów UJ. Szersze opracowania biogramów dziesięciu pracowników Wydziału znajdują się w pierwszym tomie *Złotej księdze Wydziału Chemii*, co za każdym razem zostało zaznaczone .

3.4.1. Stefan Jerzy Smoliński (1915–1983)

Obszerny biogram autorstwa Barbary Rys znajduje się w pierwszym tomie *Złotej księgi Wydziału Chemii*. Tutaj prezentujemy jego fragment[76].

Profesor chemii organicznej. Od 1951 r. na UJ, stypendysta Fundacji Rockefellera w Zurychu. Twórca i kierownik Zakładu Stereochemii Organicznej UJ[77].

Stefana Smolińskiego cechowały konsekwencja i wytrwałość w realizacji swoich planów badawczych oraz fascynacja uprawianą dziedziną wiedzy. Żywo reagował Smoliński na wydarzenia zachodzące w kraju. W roku 1976 po wydarzeniach radomskich znalazł się wśród polskich intelektualistów, którzy podpisali list do władz PRL, występując w obronie robotników. Poza zainteresowaniami naukowymi był Smoliński miłośnikiem sztuki – malarstwa i grafiki, a zwłaszcza architektury gotyckiej. W artykule o integracji nauk opublikowanym w „Kierunkach" nr 1 z 1 stycznia 1978 r. napisał Smoliński: „Połączenie sfery humanistyki z myśleniem naukowym, z intelektualnym dociekaniem tajemnic świata przyrody, prowadzi do syntezy kreatywnych możliwości człowieka, do ludzkiej pełni". Do tej pełni w swoim życiu zdążał.

3.4.2. Kazimierz Gumiński (1908–1983)

Cały biogram autorstwa Piotra Petelenza i Teresy Życzkowskiej znajduje się w pierwszym tomie *Złotej księgi Wydziału Chemii*. Tutaj prezentujemy jego fragment [78].

Fizykochemik, chemik teoretyk. Po II wojnie światowej organizator oraz kierownik Katedry Chemii Fizycznej Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej. Założyciel Katedry Chemii Teoretycznej na UJ – pierwszej w Polsce – i jej kierownik

[76] Cały biogram Stefana Jerzego Smolińskiego zob. *Złota księga Wydziału Chemii*, t. 1, red. Elżbieta Szczepaniec-Cięciak, Kraków 2000, s. 365–372.

[77] Wpis o prof. Stefanie Smolińskim, Lista Pamięci.

[78] Cały biogram zob. *Złota księga Wydziału Chemii*, t. 1, s. 307–314.

w latach 1952–1965. Zasłużony dla odbudowania po wojnie kadry badawczej w zakresie chemii fizycznej i dla stworzenia szkoły chemii teoretycznej w Polsce. Jego zasługą było też wdrożenie badań nad własnościami kryształów organicznych i półprzewodnikami organicznymi. Autor podręczników akademickich i monografii naukowych[79].



Fot. 3.67. (fragment fot. 3.30)

Prowadzone przed rokiem 1939 studia i badania naukowe Kazimierza Gumińskiego skoncentrowane były wokół zagadnień chemii fizycznej i stały się wstępem do późniejszych jego zainteresowań teoretycznych. W momencie krytycznym dla jego kariery naukowej wojna uniemożliwiła ich dalsze kontynuowanie. Świadomość spowodowanego w ten sposób kilkuletniego opóźnienia w rozwoju naukowym skłoniła K. Gumińskiego do skoncentrowania się na innych aspektach działalności. Wobec katastrofalnego braku kadry naukowej o wysokich kwalifikacjach w Polsce powojennej szybkie wyszkolenie jej było jednym z najistotniejszych aspektów intelektualnej i kulturowej odbudowy kraju. Opracowanie drożnego mechanizmu szkolenia i odpowiednich jego programów uznał Gumiński za swe powołanie życiowe i szansę optymalnego wykorzystania swych umiejętności. W wyniku świadomego wyboru, ze szkodą dla własnej kariery naukowej, postanowił skoncentrować swe wysiłki na jak najszybszym wychowaniu młodej, dynamicznej kadry naukowej, odbudowując polski potencjał badawczy w zakresie chemii fizycznej i budując go od podstaw w zakresie chemii teoretycznej. Decyzja ta przesądziła o kierunku dalszej jego pracy skupionej w znacznej mierze wokół problemów organizacyjnych, kadrowych i dydaktycznych. Ona właśnie leżała u podstaw powstania „szkoły Gumińskiego" i w ogóle polskiej szkoły chemii teoretycznej…

Na każdym z zajmowanych przez siebie stanowisk Gumiński interesował się w sposób szczególny młodszymi kolegami i współpracownikami, prowadząc ich do kariery naukowej. Czerpał on wielką satysfakcję z osiągnięć swych wychowanków. Jego szczególną ambicją było pozostawienie następców, którzy przewyższaliby go pod względem naukowym.

Pracując w Katedrze Chemii Fizycznej UJ, zorganizował seminarium, z którego wywodzą się m.in. profesorowie i docenci: Jan Buciewicz, Jerzy Dereń, Ludwik Górski, Jerzy Haber, Mieczysław Lasoń, Zygmunt Doliński, Andrzej

[79] Wpis o prof. Kazimierzu Gumińskim, Lista Pamięci.

Korta, Janina Janikowa, Andrzej Pomianowski, Zofia Seweryn-Dolińska, Emil Zieliński. Z wrocławskich wychowanków Gumińskiego należy wymienić: Teresę Biestkową, Wacława Hendricha, Ludwika Komorowskiego, Krzysztofa Pigonia, Jadwigę Pigoniową, Józefa Rohledera, Zdzisława Ruziewicza, Lucjana Sobczyka, Władysława Romanowskiego i Wandę Ważewską-Riesenkampf.

Równie bogata jest lista profesorów, wychowanków Katedry Chemii Teoretycznej UJ. Do bezpośrednich uczniów Gumińskiego zaliczają się: Bogdan Baranowski (PAN, Warszawa), Andrzej Barański (UJ), Andrzej Fuliński (UJ), Alojzy Gołębiewski (UJ), Marek Pawlikowski (UJ), Piotr Petelenz (UJ), Andrzej Witkowski (UJ), Kacper Zalewski (UJ), a ich uczniami są profesorowie różnych polskich uczelni: Jerzy Konarski (UAM Poznań), Roman Nalewajski (UJ), Janusz Nowakowski (US, Katowice), Andrzej Parczewski (UJ), Władysław Rudziński (UMCS, Lublin), Andrzej Sadlej (PAN, Warszawa i Uniwersytet w Lund, Szwecja, Toruń), Małgorzata Witko (PAN, Kraków), Marek Wójcik (UJ), Marek Zgierski (NRC, Ottawa, Kanada) oraz docenci – Ewa Brocławik (PAN, Kraków), Henryk Flakus (US, Katowice), Marek Frankowicz (UJ).

> Więcej o Profesorze można dowiedzieć się z artykułu prof. Petelenza traktującego o hartowaniu doktorantów przez prof. Gumińskiego (1.1 na stronie 555).

3.4.3. Alojzy Gołębiewski (1927–1987)

> Obszerny biogram autorstwa Romana Nalewajskiego, Janusza Mrozka i Teresy Życzkowskiej znajduje się w pierwszym tomie *Złotej księgi Wydziału Chemii*. Tutaj prezentujemy jego fragment[80].

Chemik teoretyk; światowej skali autorytet w dziedzinie chemii kwantowej i pionier zastosowań chemii kwantowej do zagadnień chemii koordynacyjnej i katalizy heterogenicznej. Kierownik Zakładu Chemii Teoretycznej, prodziekan Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii oraz dziekan Wydziału Chemii UJ po jego wyodrębnieniu w roku 1981, prorektor UJ w latach 1981–1987, członek Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej (1973–1987)[81].

Profesor Alojzy Gołębiewski był autorem 84 oryginalnych prac naukowych, czterech książek i dziewięciu prac przeglądowych; pełny spis jego publikacji naukowych, opracowań monograficznych i podręczników zawiera artykuł Henryka Chojnackiego i Teresy Życzkowskiej opublikowany w 42 numerze „Wiadomości Chemicznych" z 1988 r. (s. 531).

[80] Cały biogram zob. *Złota księga Wydziału Chemii*, t. 1, s. 409–420.
[81] Wpis o prof. Alojzym Gołębiewskim, Lista Pamięci.

Profesor Gołębiewski prowadził intensywną współpracę zagraniczną. Pozostawiona przez niego bogata korespondencja naukowa jest adresowana do 55 uczonych z 17 krajów. W ramach tej współpracy (w latach 1959-1987) 23 razy wyjeżdżał za granicę, w tym siedem razy na dłuższy pobyt.

W dniu swojej śmierci prof. A. Gołębiewski był uznanym autorytetem w dziedzinie metod chemii kwantowej (półempirycznych i *ab initio*) w skali światowej. Razem z innymi wybitnymi teoretykami swojego pokolenia, np. profesorami Włodzimierzem Kołosem i Wiesławem Woźnickim, przyczynił się do wyodrębnienia chemii kwantowej jako ważnej dziedziny chemii teoretycznej. Znacząco wpłynął także na program studiów uniwersyteckich i dydaktykę w tym zakresie.

3.4.4. Bronisław Zapiór (1908–1987)

Obszerny biogram autorstwa Macieja Leszki znajduje się w pierwszym tomie *Złotej księdze Wydziału Chemii*. Tutaj prezentujemy jego fragment[82].

„Fizykochemik, specjalista w zakresie zjawisk powierzchniowych i akustyki chemicznej (fono- i sonochemii). Na UJ w latach 1936–1978. Współorganizował Katedrę Chemii Ogólnej UJ, którą kierował przez 27 lat. Prodziekan, a później dziekan (1958–1960) Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii UJ. Prowadził też badania nad aktywnością leków”[83]. Z ogromną życzliwością prof. Zapiór akceptował i wspierał inicjatywy naukowe swoich adiunktów. Dwie dały początek samodzielnym kierunkom badawczym. Przedmiotem pierwszej, podjętej przez Macieja Leszkę były membrany i zjawiska membranowe. W zespole pracowali: Jacek Klinowski, E. Nahlikowa, A. Russer i Wiesława Zaborska. Druga, Jana Czapkiewicza, polegała na skierowaniu badań na szereg homologiczny długołańcuchowych czwartorzędowych soli amoniowych i właściwości tworzonych przez nie układów koloidalnych. Współautorem pierwszej pracy (1970) był Bogdan Śliwa, współautorką dalszych Bożena Czapkiewicz-Tutajowa. Z biegiem lat prace zespołu zyskały szerokie uznanie w kraju i za granicą.

3.4.5. Julian Mirek (1925–1987)

Obszerny biogram autorstwa Janusza Sepioła znajduje się w pierwszym tomie *Złotej księgi Wydziału Chemii*. Tutaj prezentujemy jego fragment[84].

[82] Cały biogram zob. *Złota księga Wydziału Chemii*, t. 1, s. 315–324.
[83] Wpis o prof. Bronisławie Zapiórze, Lista Pamięci.
[84] Cały biogram zob. *Złota księga Wydziału Chemii*, t. 1, s. 397–408.

Chemik, specjalista z zakresu syntezy organicznej i fizykochemii organicznej. Pracę na stanowisku asystenta w Katedrze Chemii Organicznej UJ rozpoczął jeszcze jako student. W latach 1970–1980 kierownik Zakładu Chemii Organicznej, później dyrektor Instytutu Chemii UJ, wreszcie dziekan Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii UJ. Autor 10 patentów[85].

Profesor Julian Mirek był osobą skromną i niezwykle pracowitą. Na jego postawę i kontakty z ludźmi wpłynęła z pewnością przebyta w młodości niezwykle trudna droga życiowa. Bardzo ubolewał nad tym, że nie dane mu było nigdy wyjechać na staż naukowy do znaczącego ośrodka naukowego w Europie Zachodniej lub w USA. W swoich badaniach naukowych nie koncentrował się przez dłuższy czas na wybranym zagadnieniu, lecz po opublikowaniu kilku prac z danej dziedziny zarzucał dalsze studia i poszukiwał nowej tematyki badawczej. Nie zgromadził wokół siebie grupy uczniów, która kontynuowałaby tematykę Profesora w jednej czy też kilku dziedzinach chemii. Doktoranci Profesora nie mieli zatem łatwego zadania w czasie pracy nad rozprawami doktorskimi, z których prawie każda dotyczyła innej tematyki. Po zakończeniu doktoratu współpracownicy Profesora mieli w zasadzie wolny wybór tematyki dalszych badań. Nie było to łatwe przedsięwzięcie. Profesor Mirek miał jednak pewną szczególną intuicję, która skłaniała go do wyboru jako współpracowników tych studentów lub magistrantów, którzy według jego oceny rokowali nadzieję na dalszy, samodzielny rozwój naukowy. Upływ czasu wykazał, że nie mylił się w tym względzie. Nie utworzył wprawdzie tak zwanej szkoły naukowej, ale wykształcił sporą grupę uczniów, którzy osiągają doskonałe wyniki badawcze w wielu dziedzinach chemii i technologii chemicznej. Sytuacja polityczna i ekonomiczna Polski na początku lat 80. spowodowała, że wielu współpracowników prof. Mirka wyemigrowało do USA, RFN, Australii czy Holandii. Wspomnianą wcześniej grupę uczniów można właśnie nazwać „szkołą Profesora Mirka". Zachęcał on swoich młodych współpracowników do jak najszybszego skorzystania z wyjazdów do zagranicznych ośrodków naukowych, najczęściej wkrótce po zakończeniu doktoratu, a także ułatwiał takie wyjazdy.

3.4.6. Feliks Polak (1901–1987)

Obszerny biogram autorstwa Andrzeja Cichockiego znajduje się w pierwszym tomie *Złotej księgi Wydziału Chemii*. Tutaj prezentujemy jego fragment[86].

[85] Wpis o prof. Julianie Mirku, Lista Pamięci.

[86] Cały biogram zob. *Złota księga Wydziału Chemii*, t. 1, s. 271–290.

Chemik, technolog, wynalazca, pionier polskiej chemii zeolitów. Od 1948 do 1951 r. kierował Katedrą Towaroznawstwa Rolniczego na Wydziale Rolniczo-Leśnym UJ. Organizator i kierownik Katedry Technologii Chemicznej (1951). Pierwszy dziekan utworzonego w 1952 r. Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii UJ (1952–1956). Współpracował z Instytutem Nafty w Krakowie, zorganizował Zespół Uczelniano-Przemysłowy dla opracowania warunków produkcji zeolitu Y, kierował Zespołem Sit Molekularnych i Adsorbentów oraz Zespołem Syntezy Zeolitów[87].

Feliks Polak był bardzo pracowity i aktywny. Miał duże zdolności organizacyjne i silnie rozwinięty zmysł praktyczny. Posiadał umiejętność nawiązywania i utrzymywania kontaktów naukowych z przedstawicielami przemysłu. Dbał o zaplecze badań. Był stanowczy i konsekwentnie dążył do wyznaczonych celów. Ciągle ponawiał próby łączenia teorii z praktyką. Cechowały go ogromna solidność, staranność i dokładność w pracy. Jako szef był bardzo wymagający. Systematycznie kontrolował postępy w pracy.

Do cech swoistych należy zaliczyć: dążenie podczas rozwiązywania problemów do ich maksymalnego uproszczenia oraz powierzanie rozwiązywania każdego tematu badawczego dwóm osobom, z różnych punktów widzenia, np. od strony praktycznej i od strony podstawowej.

3.4.7. Jadwiga (Buzawa) Schoen (1897–1987)

Obszerny biogram autorstwa Krystyny Bogdanowicz-Szwed znajduje się w pierwszym tomie *Złotej księgi Wydziału Chemii*. Tutaj prezentujemy jego fragment[88].



Fot. 3.68. (fragment fot. 3.30)

Chemik organik. Specjalista w dziedzinie syntezy związków heterocyklicznych. Docent w Zakładzie Chemii Organicznej UJ, kierownik Pracowni Chemii Organicznej. Zasłużona w dziele ratowania w czasie wojny aparatury laboratoryjnej i magazynów II Zakładu Chemii UJ. Ukrywała też Złoty Globus Jagielloński, poszukiwany przez Niemców. Wieloletni kierownik Pracowni Chemii Organicznej UJ[89].

Jadwiga Schoen należy do legendarnych postaci na Wydziale Chemii UJ, dzięki wspomnieniom byłych uczniów uczęszczających w latach okupacji niemieckiej do Szkoły Chemii Technicznej

[87] Wpis o prof. Feliksie Polaku, Lista Pamięci.
[88] Cały biogram zob. *Złota księga Wydziału Chemii*, t. 1, s. 251–258.
[89] Wpis o doc. Jadwidze Schoen, Lista Pamięci.

oraz studiujących chemię w latach 1945–1967. Wszyscy pamiętają ją jako doskonałego dydaktyka, bardzo wymagającego i sprawiedliwego. Współpracując przez dziesięć lat z doc. Jadwigą Schoen (1957–1967), miałam okazję poznać ją bardzo dobrze. Obecnie z perspektywy wielu lat mogę powiedzieć, że była jednym z najlepszych nauczycieli, jakich spotkałam podczas studiów i pracy zawodowej. Tę opinię na pewno podzielają również inne osoby, które zetknęły się z doc. Jadwigą Schoen w czasie studiów chemicznych na Uniwersytecie Jagiellońskim.

3.4.8. Tadeusz Senkowski (1919–1989)

Chemik nieorganik. Uczestnik kampanii wrześniowej. Pracował na UJ od 1946 do 1985 r. Prodziekan Wydziału Chemii, kierownik Zakładu Chemii Nieorganicznej i Zespołu Chemii Koordynacyjnej, opiekun Zakładu Metodyki Nauczania Chemii. Członek założyciel i opiekun Koła Naukowego Chemików UJ[90].

Tadeusz Senkowski urodził się w 1919 r. w Krakowie. Egzamin dojrzałości złożył w 1937 r., po czym odbył jednoroczną służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. We wrześniu 1938 r. Tadeusz Senkowski zapisał się na Sekcję Chemii Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego i przed wybuchem wojny zaliczył trzy semestry studiów chemicznych. W 1939 r. brał czynny udział w wojnie obronnej. Po zakończeniu działań wojennych kontynuował przerwane studia chemiczne. Po ukończeniu II roku studiów T. Senkowski został zaangażowany na stanowisko młodszego asystenta w I Zakładzie Chemicznym UJ. Od tej chwili przez 44 lata pracował na Uniwersytecie Jagiellońskim, przechodząc kolejne szczeble kariery naukowej i zawodowej. W 1960 r. uzyskał stopień doktora nauk przyrodniczych, a w 1968 r. doktora habilitowanego. Główną tematykę jego badań naukowych stanowiły kompleksy metali przejściowych, a w szczególności reaktywność chemiczna i fotochemiczna cyjanowych i nitrozylocyjanowych kompleksów metali pierwszego szeregu przejściowego. W ostatnich latach swojego życia zainteresował się także chemią bionieorganiczną, prowadził badania kompleksów metali przejściowych z organicznymi ligandami występującymi w organizmach żywych.

Wiele uwagi poświęcał T. Senkowski kształceniu młodzieży. Jego wykłady, znakomicie przygotowane i z wielkim talentem wygłaszane, cieszyły się wielką popularnością zarówno wśród studentów chemii, jak i kolegów i koleżanek. Był również głęboko zaangażowany w sprawy podniesienia poziomu nauczania

[90] Wpis o doc. Tadeuszu Senkowskim, Lista Pamięci.

chemii w szkołach średnich. Współpracował z MEN, z krakowskim kuratorium, Krakowskim Młodzieżowym Towarzystwem Przyjaciół Nauk i Sztuk. W trosce o dobre przygotowanie nauczycieli chemii zorganizował Podyplomowe Studium Chemii dla Nauczycieli, którym przez kilka lat kierował, a potem był jego opiekunem. T. Senkowski był znakomitym i zamiłowanym organizatorem nauki i nauczania. Pełnił wiele funkcji. W latach 1975–1978 był zastępcą dyrektora Instytutu Chemii. W latach 1981–1984 był cenionym i kochanym przez studentów prodziekanem ds. dydaktycznych. Przez wiele lat kierował Zakładem Chemii Nieorganicznej, a równocześnie opiekował się Zakładem Metodyki Nauczania Chemii. T. Senkowski inspirował nas – pracowników Zakładu Metodyki Nauczania Chemii – do pracy na rzecz nauczycieli i uczniów. Cieszył się z każdej inicjatywy współpracy, recenzował pierwsze prace magisterskie z dydaktyki chemii, podsuwając wiele pomysłów przybliżających chemię do życia codziennego. Z wielkim sercem i życzliwością odnosił się do naszych problemów, hospitował lekcje prowadzone przez studentów, ciesząc się z ich osiągnięć. Wiele jego pomysłów jest realizowanych w Zakładzie Metodyki Nauczania Chemii do dzisiaj. Pamiętając życzliwość, serce i zaangażowanie w sprawy dydaktyczne T. Senkowskiego, poświęcony jego pamięci został jubileuszowy 50 numer „Niedziałek". T. Senkowski zmarł w Krakowie 5 grudnia 1989 r.[91]

Biogram doc. Tadeusza Senkowskiego autorstwa Zofii Stasickiej znajduje się w *Złotej księdze Wydziału Chemii*, t. 1, red. E. Szczepaniec-Cięciak, Kraków 2000, s. 373-382.

3.4.9. Janina Maria Janikowa (1925–1993)

W tym roku mija 95. rocznica urodzin oraz 27. rocznica śmierci prof. dr hab. Janiny Marii Janikowej, wybitnej fizykochemiczki, nauczycielki akademickiej i utalentowanej organizatorki nauki. Janina Maria urodziła się w Wieliczce 16 maja 1925 r. jako córka Józefy i Wincentego Machaczków. Po ukończeniu siedmioklasowej Szkoły Ćwiczeń Sióstr Prezentek przy Seminarium im. Asnyka w Krakowie, kontynuowała naukę w Prywatnym Gimnazjum im. św. Urszuli, gdzie w 1939 r. ukończyła drugą klasę. W latach 1941–1943 uczęszczała do Państwowej Szkoły Chemicznej w Krakowie, uzyskując w 1943 r. dyplom technika chemika, a następnie przez dwa lata pracowała w Instytucie Badania Środków Żywnościowych. Równocześnie uczęszczała na tajne komplety w zakresie gimnazjum oraz liceum humanistycznego i w kwietniu 1945 r. eksternistycznie uzyskała

[91] Na podstawie: „Niedziałki" 2/2003 (50).

świadectwo dojrzałości w Liceum im. Bartłomieja Nowodworskiego (dawniej Gimnazjum św. Anny) w Krakowie. W latach 1945–1948 studiowała chemię na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego. 14 sierpnia 1946 r. zginął śmiercią żeglarza starszy o rok od Janiny jej jedyny brat Józef. 30 stycznia 1948 r. obroniła pracę magisterską pt. *Zmiany napięcia powierzchniowego w zależności od stężenia jonów wodorowych substancyj czynnych fizjologicznie* i uzyskała tytuł magistra filozofii w zakresie chemii. Pracę na Uniwersytecie Jagiellońskim podjęła w roku 1950 jako młodszy asystent, a następnie starszy asystent w Katedrze Chemii Fizycznej i Elektrochemii, Instytutu Chemii, wówczas już Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii. Katedrą tą kierował wybitny uczony prof. Bogdan Kamieński, pod którego kierunkiem w roku 1952 uzyskała stopień naukowy doktora nauk przyrodniczych na podstawie rozprawy pt. *Potencjały dielektryczne i napięcia powierzchniowe substancji zwilżających*. W tym samym roku Janina Maria Machaczka zawarła związek małżeński z Jerzym Antonim Janikiem. W latach 1953, 1956 i 1961 urodziły się kolejno ich córki: Barbara, Joanna i Małgorzata. W roku 1963 J. M. Janikowa wyjechała na staż naukowy w dziedzinie fizyki neutronowej do Brookhaven National Laboratory w USA. W roku 1965 uzyskała stopień naukowy doktora habilitowanego na podstawie rozprawy habilitacyjnej pt. *Dynamika rotacyjna grupy w nadchloranie amonu oraz grupy w nadchloranie hydronu* i 25 października 1965 r. uzyskała etat docenta. Na stanowisko kierownika Zakładu Fizyki Chemicznej w Instytucie Chemii została powołana w roku 1966, a w roku 1968 założyła własny zespół naukowy. Tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego nauk chemicznych uzyskała w roku 1982, a profesora zwyczajnego w 1990 r. Prof. dr hab. Janina Janikowa zmarła po krótkiej, ciężkiej chorobie 4 grudnia 1993 r. i została pochowana w grobowcu rodzinnym na cmentarzu parafialnym w Krakowie–Bieżanowie.

Dorobek naukowy prof. Janiny Marii Janikowej obejmuje 118 publikacji. W początkowym okresie swej działalności naukowej, związanej ze współpracą z prof. Bohdanem Kamieńskim, zajmowała się badaniem potencjałów elektrycznych i napięć powierzchniowych na granicy faz. Następnie zajmowała się preparatyką cieczy i kryształów molekularnych, m.in. takich jak monohydraty kwasów azotowego(V) i chlorowego(VII), pomiarem ich gęstości oraz badaniami rozpraszania neutronów przez te substancje. W latach 70. rozpoczęła (w ramach kierowanej przez prof. J. A. Janika Krakowskiej Grupy Kryształów Molekularnych i Ciekłych Kryształów) badania dynamiki molekuł w fazach skondensowanych materii w powiązaniu z przejściami fazowymi. Badania te prowadzone były w sposób komplementarny wieloma metodami badawczymi,

w kooperacji nie tylko krajowej, ale także międzynarodowej, obejmującej szereg ośrodków naukowych, wśród których do najważniejszych należą: Instytut Fizyki UJ, Instytut Fizyki Jądrowej PAN w Krakowie, Instytut Fizyki Molekularnej PAN w Poznaniu, Institutt for Energiteknikk w Kjeller (Norwegia), Zjednoczony Instytut Badań Jądrowych w Dubnej (Rosja), Uniwersytet Piotra i Marii Curie w Paryżu oraz Instytut Laue-Langevin w Grenoble (Francja).



Fot. 3.69. (fot. ze zb. E. Mikulego)

Działalność dydaktyczna prof. Janikowej, która początkowo związana była z Katedrą Chemii Fizycznej i Elektrochemii, po powołaniu jej na kierownika Zakładu i Zespołu Fizyki Chemicznej skoncentrowała się na uruchomieniu po raz pierwszy wprowadzonych do programu studiów w Polsce wykładów i ćwiczeń z fizyki chemicznej. Tematyka tych zajęć obejmowała badanie przemian fazowych oraz struktury i dynamiki molekuł i grup molekularnych w ciekłych kryształach, kryształach plastycznych i kryształach molekularnych z zastosowaniem kalorymetrii adiabatycznej, spektroskopii optycznej, relaksacji dielektrycznej, magnetycznego rezonansu jądrowego, elektronowego rezonansu paramagnetycznego, efektu Mössbauera oraz metod rozpraszania neutronów. Z inicjatywy prof. Janikowej zostały opracowane i wydane pod jej redakcją najpierw skrypt pt. *Fizyka chemiczna* (UJ, 1980), a następnie obszerna monografia pt. *Fizyka chemiczna – dynamika molekuł na tle różnych metod badawczych* (PWN, 1989). W ramach kształcenia młodej kadry naukowej wypromowała kilkudziesięciu magistrów i 13 doktorów, w tym jedną osobę z Uniwersytetu Gdańskiego i jedną z ówczesnej Akademii Podlaskiej. Na stażu w Zakładzie Fizyki Chemicznej, pod opieką prof. Janikowej, przebywała też adiunkt z Politechniki Wrocławskiej. Wszystkie te osoby przez cały czas utrzymywały z panią profesor stały kontakt. Natomiast z jej zespołu naukowego wywodzi się troje emerytowanych już profesorów doktorów habilitowanych.

Niewątpliwie również dużą zasługą prof. Janikowej w zakresie organizacji badań naukowych było uruchomienie nowoczesnej wówczas Pracowni Ramanowskiej w ramach Środowiskowego Laboratorium Analiz Fizykochemicznych i Badań Strukturalnych w Krakowie (1975). Na szczególne wyróżnienie zasługuje także działalność w Polskim Towarzystwie Chemicznym (PTCh).

W latach: 1959–1961 była skarbnikiem, 1961–1963 wiceprzewodniczącą, 1963–1969 członkiem zarządu, 1969-1971 wiceprzewodniczącą, 1971–1975

przewodniczącą Oddziału Krakowskiego PTCh. W latach 1976–1982 była wiceprzewodniczącą, a w okresie 1982–1985 członkiem Prezydium Zarządu Głównego PTCh w Warszawie. Utworzyła Sekcję Studencką PTCh, organizowała tzw. Forum Młodych na corocznych Zjazdach PTCh i SIiTPCh, z niezapomnianymi dyskusjami tzw. Okrągłego Stołu, oraz liczne seminaria doktoranckie, które odbywały się w schronisku na Kalatówkach. W roku 1994 Zarząd Główny PTCh w Warszawie, w uznaniu zasług prof. Janikowej, podjął uchwałę o nazwaniu jej imieniem nagrody za najlepszą w Polsce pracę magisterską w dziedzinie chemii. Podobnie, bardzo aktywnie przedstawiała się działalność prof. Janikowej w Komitecie Olimpiady Chemicznej. Trzykrotnie zasiadała w jury na Międzynarodowych Olimpiadach Chemicznych w Sztokholmie, Frankfurcie i Budapeszcie.

Za swoją działalność naukowo-dydaktyczną została wyróżniona Złotym Krzyżem Zasługi (1973), Zespołową Nagrodą Sekretarza Naukowego PAN (1981), Medalem Komisji Edukacji Narodowej (1982), Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1983) i Zespołową Nagrodą II Stopnia Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki (1984).

Janina Janikowa była utalentowanym, wspaniałym organizatorem życia naukowego i społecznego. Organizowała i prowadziła wspólnie z mężem prof. dr. Jerzym Antonim Janikiem liczne, słynne seminaria naukowe o wieloletniej tradycji dla współpracowników, doktorantów, magistrantów oraz licznych stażystów z innych ośrodków naukowych w kraju i za granicą. Niektóre z nich odbywały się także w plenerze, np. w schroniskach na Kalatówkach, Przehybie (Prehybie) i Krawców Wierchu. Jednak do najważniejszych cyklicznych spotkań należy zaliczyć m.in. międzynarodowe seminaria, znane jako Janik's Friends Meeting, odbywające się co drugi rok oraz seminaria Nauka-Religia-Dzieje organizowane od 1980 r., co dwa lata, w Castel Gandolfo z udziałem papieża Jana Pawła II.

Warto tu wspomnieć, że Ojciec Święty, jeszcze jako ks. Karol Wojtyła, był serdecznie zaprzyjaźniony z rodziną profesorów Janiny i Jerzego Janików. Przyjaźń ta, zawiązana podczas posługi ks. Karola w kościele św. Floriana w Krakowie (ochrzcił m. in. ich córki Joannę i Małgorzatę), została następnie wzmocniona w czasie wspólnych z nim i innymi przyjaciółmi pobytów na spływach kajakowych, wędrówek po górach, wypraw na nartach oraz wspólnego zachwytu nad pięknem przyrody. Te wielodniowe wycieczki pełne były dyskusji na temat religii, nauki oraz historii. Więź rodziny Janików z „Wujkiem" kontynuowana była także, gdy kardynał Wojtyła został papieżem. Niestety śmierć prof. Janiny Janikowej przerwała jej ziemską przyjaźń z ukochanym papieżem.

Najstarsza córka Barbara wspomina: „W latach 50. wycieczki te odbywały się kilka razy w roku, ale w miarę upływu lat zarówno kościelna kariera Karola Wojtyły, jak i kariera naukowa moich Rodziców, pozwalały na tylko jedną, kilkudniową wycieczkę rocznie. W latach 60. i 70. były to wycieczki narciarskie na Przehybie, oczywiście z dyskusjami filozoficzno-naukowymi. Oprócz tego w tych latach moi Rodzice organizowali przynajmniej dwa razy w roku w swoim domu podobne dyskusje z przewagą tematów z historii i filozofii z trochę innym forum dyskutantów niż wycieczkowicze (około 10-15 osób). Te dyskusje poprzedzał zawsze referat jednego z uczestników i kończyły się one zawsze kolacją przygotowaną przez Mamę z nami (córkami). Właśnie te dyskusje, w naszym domu przy ul. św. Marka 8, przerodziły się później (po wyborze kardynała Karola Wojtyły na papieża) w wspomniane już wcześniej seminaria Nauka-Religia-Dzieje". Ks. Karol Wojtyła uczestniczył także w śpiewaniu kolęd, organizowanym w domu Janików, w okresie Bożego Narodzenia, gdy był już krakowskim biskupem.

Córka Joanna wspomina: „Śpiewanie kolęd to było wielkie wydarzenie. Rodzice zapraszali swoich przyjaciół i współpracowników z rodzinami, ale także każda z nas zapraszała swoje koleżanki i kolegów. Tak więc w tej uroczystości brały udział zarówno małe dzieci, jak i trochę starsze, dorośli, a także pokolenie osób starszych. Zbierało się często około 80 osób, siedzieliśmy w dwóch pokojach na podłodze, starsi na krzesłach, niektórzy stali. W trzecim pokoju był barek, gdzie na stole przygotowane było różnorakie jedzenie. Zawsze ktoś akompaniował na gitarze, nieraz dwóch, a ponieważ my grałyśmy na fortepianie, więc każda z nas (gdy byłyśmy młodsze) musiała opracować jedną, dwie kolędy i akompaniować chórowi gości. Na szczęście jak byłyśmy troszkę starsze, udało się nam z tego zrezygnować, bo było to dla nas mocno stresujące. Ojciec stał zwykle w drzwiach pomiędzy pokojami i dyrygował, aby obydwa pokoje śpiewały równo. Pamiętam przyjaciółkę Rodziców panią Waligórską (Angielkę), która zawsze śpiewała kilka kolęd angielskich. Mama z naszą pomocą przygotowywała jedzenie, a były to różne wymyślne smakołyki. W trakcie śpiewania kolęd przychodził biskup Karol Wojtyła i witał się z każdym z uczestników, potem dalej śpiewaliśmy, a przyszły Ojciec Święty często intonował *Oj Maluśki, Maluśki*". Joanna wspomina dalej swoją mamę: „Rzeczywiście Mama była osobą mocno zajętą. Rano zajęcia na Uniwersytecie, po południu często praca w domu, przygotowywanie wykładów czy publikacji. Wtedy do pokoju Rodziców nie było wstępu, z wyjątkiem ważnych sytuacji. Kiedy prowadziła pomiary naukowe, to nie widziałyśmy jej często przez kilka dni i nocy, właściwie była nad nami

tylko rodzicielska kontrola telefoniczna. Pogadać tak po prostu nie było kiedy. U nas w domu na rozmowy rodzinne był czas w czasie obiadu, na którym obowiązkowo każdy z nas musiał być. Wtedy był czas na porozmawianie o naszych sprawach, ale… i wtedy często Rodzice zaczynali rozmawiać o pracy naukowej. Gdy byłyśmy starsze i nie zawsze udawało się być na obiedzie, bo zajęcia na studiach były w różnych godzinach, spotkania rodzinne przeniosły się na wieczór, gdzie często przy winie poruszaliśmy różne tematy. Szczególnie przyjemne były takie wieczorne powitania po powrocie któregoś z Rodziców (lub obojga, bo najczęściej razem podróżowali) z podróży. Zawsze były dla każdego prezenty i opowieści (o pracy oczywiście), ale także o znajomych i miejscach, które odwiedzali".

Małgorzata, najmłodsza córka, wyznaje: „Ja jedyna wyłamałam się z rodzinnego grona naukowców (Barbara ukończyła studia fizyczne, a Joanna – biologiczne) i wybrałam karierę muzyczną po studiach w Akademii Muzycznej. Ale miałam swój wkład do programów naukowych konferencji organizowanych przez rodziców, szczególnie konferencji Janik's Friends Meeting. Przez wiele lat byłam członkiem Akademickiego Chóru Organum, z którym często występowałam na rozpoczęcie tych konferencji. A gdy zostałam nauczycielką w Państwowej Szkole Muzycznej II Stopnia im. Władysława Żeleńskiego, wielokrotnie załatwiałam występy moich utalentowanych uczniów po wieczornych naukowych sesjach konferencji."

Współpracownicy profesorostwa uczestniczyli na różnych etapach swojego życia w opisanych tutaj wydarzeniach. Dwudziestopięcioletnia współpraca autorów tego opracowania ze śp. prof. Janikową miała, jak to w życiu często bywa, swoje lepsze i gorsze chwile. Ta współpraca nie należała bowiem do łatwych, szczególnie w ostatnim okresie życia pani profesor. W pracy zawodowej była surowym i bardzo wymagającym przełożonym, ale była także bardzo pomocna, uczynna i wrażliwa na ludzką krzywdę i nieszczęście. W zespole panowała rodzinna atmosfera. W zasadzie różniliśmy się z panią profesor głównie sposobem łączenia życia rodzinnego z pracą zawodową. Ponadto większość bardzo młodych wówczas współpracowników źle tolerowała uprawiany ówcześnie na Uniwersytecie nie demokratyczny, lecz liderski styl zarządzania współpracownikami. Po wielu latach i zdobytych z wiekiem doświadczeniach na stanowiskach kierowniczych nieco bardziej wyrozumiale podchodzimy dzisiaj do tych zastrzeżeń i wspominamy ten okres naszego życia z pewnym rozrzewnieniem i nostalgią.

Pani prof. dr hab. Janina Maria Janikowa była osobą o silnej indywidualności i charakterze, konserwatywną, głęboko religijną i żarliwą patriotką. Obdarzona

niezłomną siłą woli, była niezwykle energiczną, perfekcyjną, pracowitą oraz pełną entuzjazmu uczoną, nauczycielką akademicką i wychowawczynią licznej grupy młodzieży[92]. (Anna Migdał-Mikuli i Edward Mikuli, czerwiec 2020 r.)

Literatura:

1. E. Mikuli, *Janina Maria Janikowa*, „Niedziałki" 2003, 5/53, s. 26–30. ISSN 1425-8994.
2. B. Poliks, J. Chrostek, M. Janik, informacja prywatna (2020).
3. T. Stanek, *Janina Janikowa (1925–1993) Fizykochemik*, [w:] *Złota księga Wydziału Chemii*, t. 1, red. Elżbieta Szczepaniec-Cięciak, Kraków 2000.

Biogram profesor Janiny Marii Janikowej autorstwa Teresy Stanek znajduje się w *Złotej księdze Wydziału Chemii*, t. 1, red. E. Szczepaniec-Cięciak, Kraków 2000, s. 383-396.

3.4.10. Jerzy Węglarski (1971–1998)

W pierwszych dniach marca odszedł nasz Kolega – Jurek Węglarski. Z naszym Wydziałem był związany od wczesnych lat licealnych. Brał wówczas udział w zajęciach z chemii prowadzonych dla uzdolnionych uczniów szkół średnich. Wyróżniał się dużą aktywnością w rozwiązywaniu problemów. W następnych latach przychodził na te zajęcia, służąc radą i pomocą młodszym kolegom, wykazując się wyjątkową zdolnością tłumaczenia, zaszczepiając w nich pasję i dociekliwość. Już wtedy miał własne laboratorium, w którym otrzymywał kryształy soli organicznych nieopracowanych jeszcze w literaturze. Później był wyróżniającym się studentem i doktorantem. Na uczelni pracował pod kierunkiem prof. Jerzego Datki, współpracował także z doc. Janem Ejsymontem, dr Andrzejem Cichockim. W swojej pracy magisterskiej zajął się dwoma problemami, mianowicie badał własności centrów kwasowych Brønsteda i Lewisa w nowo odkrytych zeolitach MCM-41 oraz heterogeniczność grup OH w zeolitach ZK-4 (LTA) drogą pomiarów IR. Uzyskane wyniki samodzielnie analizował i interpretował, wykazując ogromną wiedzę w zakresie zeolitów. Na studiach doktoranckich nadal prowadził badania heterogeniczności grup OH w zeolitach, zajmował się także preparatyką miedziowych form zeolitów. Wyniki tych prac

[92] Artykuł zatytułowany *Wspaniała organizatorka życia naukowego i społecznego. Wspomnienie poświęcone prof. Janinie Marii Janikowej w 27. rocznicę śmierci (16 maja 1925 – 4 grudnia 1993)* i opatrzony licznymi fotografiami opublikowany został również w czasopiśmie „Alma Mater" 2020, nr 219, s. 85-91 i dostępny jest online.

były publikowane w międzynarodowych czasopismach[93]. Prezentował je także na forum krajowym i międzynarodowym m.in. na Ogólnopolskim Kolokwium Katalitycznym, 9 Deutsche Zeolith-Tagung w Halle (Niemcy), International Symposium on Acid-Base Catalysis III oraz ostatnio na wielkiej konferencji Europacat-3 1997 w Krakowie; miał wielu dyskutantów i często znajdował na bieżąco rozwiązania omawianych problemów. Z obecnych studentów znało go niewielu. Choć rzadko ostatnio bywał na uczelni, spotkania z nim zawsze pozostawały w pamięci.

Był nieprzeciętny pod wieloma względami. We własnym laboratorium prowadził badania niezależnie od tych na uczelni. Z niezliczonej ilości jego prac wymienić należy przede wszystkim prace z zakresu metalurgii i syntezy związków metali przejściowych. W piecu własnej konstrukcji otrzymał i stopił takie metale, jak nikiel, mangan, chrom, wanad, tytan i cyrkon. Otrzymał w fazie stałej żelazian(VI) potasu (pierwsza synteza) i diwęglanomiedzian(II) sodowy (pierwsza synteza metodą elektrolityczną). Jurek samodzielnie opracował metodę pracy w atmosferze gazu obojętnego i otrzymał serię kompleksów Ti(III) i nadtlenkowych kompleksów Ti(IV). Wielką pasją Jurka była hodowla kryształów substancji trudno rozpuszczalnych w wodzie. Między innymi otrzymał kilkumilimetrowe kryształy takich substancji, jak: węglan wapnia, węglan strontu, węglan baru, chromian baru, chromian ołowiu, tlenek bizmutu, wodorotlenek kadmu, manganian baru i wiele innych. Część z tych preparatów otrzymał poprzez dyfuzję w żelach, opracowując dokładny model matematyczny tego procesu. Te trudne i nietypowe syntezy prowadził w swym domowym laboratorium. Wynikami własnych doświadczeń dzielił się m.in. na łamach „Kuriera Chemicznego" – *Tajemnice rozkładu szczawianu żelaza(II)*. Niestety większość jego prac pozostała nieopublikowana. W swoim liceum pomagał w organizacji konkursów (zasiadał w jury) oraz pokazów: zarówno doświadczeń chemicznych, jak i programów komputerowych. Wiele osób mogło liczyć na jego fachową radę. Pasjonowała go także astronomia i fotografia astronomiczna. Był aktywnym członkiem Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii, samodzielnie prowadził wiele obserwacji astronomicznych (miał własny teleskop). Jurek kochał góry i dopóki mógł, poświęcał im każdą wolną chwilę. Był przewodnikiem beskidzkim i członkiem

[93] J. Węglarski, J. Datka, H. He, J. Klinowski, *IR spectroscopic studies of the acidic properties of the mesoporous molecular sieve MCM-41*, *Journal of the Chemical Society, Faraday Transactions*, 1996, nr 92, s. 5161; J. Datka, B. Gil, J. Węglarski, *Heterogeneity of OH groups in mordenites. IR studies of benzene and carbon monoxide sorption and NMR studies*, *Microporous and Mesoporous Materials*, 1998, nr 21(1-3), s. 75-79.

Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich (blacha nr 679). Był wspaniałym towarzyszem wypraw górskich, bardzo wytrzymałym na trudy wędrowania i gotowym do niesienia pomocy w każdej sytuacji. Ostatnio na uczelni bywał rzadko, ale każde spotkanie z nim to spotkanie z dobrym słowem, którego się nie zapomina. Wszystko, co zrobił, to bardzo wiele nawet na długie życie, a przecież Jurek żył tylko 27 lat i z tego osiem walczył z ciężką chorobą. (Przyjaciele Jurka, red. Paweł Kozyra, 1998 r.)[94]

3.4.11. Jan Wilkosz (1931–1999)

Obszerny biogram znajduje się w pierwszym tomie *Złotej księgi Wydziału Chemii*. Tutaj prezentujemy jego fragment[95]. Z kolei szczegółowe informacje na temat działalności pracowników Zakładu Technologii Chemicznej w latach 1951–1999 można znaleźć w opracowaniu: A. Cichocki, *Działalność i osiągnięcia Katedry i Zakładu Technologii Chemicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w latach 1951–1997 oraz związanych z nimi zespołów badawczych: Zespołu Sit Molekularnych i Adsorbentów (1970–1999), Zespołu Syntezy Zeolitów (1970–1987) i Zespołu Chemii Polimerów (1970–1999)*, „Analecta" 2010, R. 19, t. 10, nr 1, s. 163–223.

Chemik, technolog zeolitów, wynalazca, pionier polskiej chemii zeolitów. Początkowo kierownik Katedry Towaroznawstwa Rolniczego na Wydziale Rolniczo-Leśnym UJ, a następnie organizator i kierownik Katedry Technologii Chemicznej UJ, pierwszy dziekan utworzonego w 1952 r. Wydziału Matematyki Fizyki i Chemii UJ. Współpracował z Instytutem Nafty w Krakowie, zorganizował Zespół Uczelniano-Przemysłowy dla opracowania warunków produkcji zeolitu Y, kierował Zespołem Sit Molekularnych i Adsorbentów oraz Zespołem Syntezy Zeolitów[96].

Jan Wilkosz był człowiekiem pracowitym, dociekliwym i skromnym. Był uczonym o dużej pasji badawczej i jednocześnie lubianym nauczycielem akademickim. Posiadał umiejętność nawiązywania kontaktu z uczącą się młodzieżą. Miał specyficzne poczucie humoru. Poza pracą naukową miał trzy pasje, tj. żeglarstwo, turystykę górską i muzykę. Posiadał patent sternika śródlądowego. Brał udział w regatach żeglarskich, prowadził rejsy na Mazurach. Pasje turystyczne realizował podczas licznych wędrówek, głównie po polskich górach, a także poza granicami kraju. Był melomanem, grał na fortepianie (kształcił się prywatnie).

[94] Na podstawie: „Głos z probówki", 1998, nr 3 (24).
[95] Cały biogram zob. *Złota księga Wydziału Chemii*, t. 1, s. 421–427.
[96] Wpis o dr. hab. Janie Wilkoszu, Lista Pamięci.

Pod koniec życia w 1998 r. wypłynął z portu w Gdyni na rejs dalekomorski, w „podróż życia", na trasie Bałtyk – Morze Północne – Atlantyk – Morze Śródziemne poprzez Kanał Sueski na Morze Czarne i z powrotem do Gdyni.

3.4.12. Wanda Żankowska-Jasińska (1921–2002)

Obszerny biogram Wandy Żankowskiej-Jasińskiej znajduje się w opracowaniu *Wydział Chemii UJ w latach 2000–2021. Złota księga Wydziału Chemii*, t. 3, red. A. Rafalska-Łasocha, Kraków 2021. Tutaj prezentujemy jego fragment.

Chemik, pierwsza kobieta profesor na Wydziale Chemii UJ, kierownik Zakładu Chemii Organicznej. Podczas wojny żołnierz AK, więzień obozów koncentracyjnych[97].

Była osobą niezwykle skromną, wręcz nieśmiałą – nie było w Niej ekspansywnej przebojowości czy dbałości o własną karierę, potrafiła jednak walczyć o swoich współpracowników. Przy swej kruchości i delikatności miała wielki hart ducha. To on pozwolił Jej przetrwać ciężkie obozowe dni, które nadwątliły Jej zdrowie. Mimo choroby ukończyła studia. Co charakterystyczne, nigdy nie wracała w rozmowach do obozowych wspomnień. Była osobą szlachetną, prostolinijną i bezkonfliktową. Zawsze łagodziła spory, nawet za cenę własnych ustępstw. Niezwykle dystyngowana, zawsze dbała o formę i styl. Jej sposób wysławiania się, a także liczna, wysmakowana stylistycznie korespondencja świadczą o tym najlepiej. Ogromnie pracowita, z niezwykłą konsekwencją i systematycznością stwarzała wokół siebie świat chemii, zarażając tą pasją wielu uczniów i współpracowników. Zmarła po długiej chorobie 22 lutego 2002 r., a bardzo liczne grono osób towarzyszących Jej w ostatniej drodze najlepiej świadczyło o pustce, jaką po sobie pozostawiła. (Anna Kolasa)

3.4.13. Maciej Leszko (1926–2002)

Biogram Macieja Leszki autorstwa Adama Juszkiewicza znajduje się w publikacji *Wydział Chemii UJ w latach 2000–2021. Złota księga Wydziału Chemii*, t. 3, red. A. Rafalska-Łasocha, Kraków 2021. Tutaj prezentujemy jego fragment.

Chemik związany zawodowo z UJ w latach 1951–2000. Dziedziną Jego działalności naukowej była fizykochemia polielektrolitów i membran, zajmował się syntezą, strukturą i właściwościami tych materiałów ze szczególnym uwzględnieniem ich zastosowania w sztucznych narządach, a także chemia biologiczna.

[97] Wpis o prof. Wandzie Żankowskiej-Jasińskiej, Lista Pamięci.

Autor wielu prac naukowych. Kierownik Zakładu Chemii Ogólnej w okresie 1979–1996 oraz Zakładu Metodyki Nauczania Chemii w okresie 1972–1981. W latach 80. prodziekan Wydziału Chemii ds. studenckich[98].

Należał do pierwszej, starszej generacji uczniów prof. Bronisława Zapióra. (...) Prace badawcze zapoczątkowane przez prof. Macieja Leszkę w ciągu 50 lat Jego pracy naukowej są nadal kontynuowane w Zespole Polielektrolitów i Membran Wydziału Chemii UJ, co może być dowodem Jego dużych zdolności jako badacza, potrafiącego dokonać wyboru właściwej tematyki badań i umiejącego zainspirować tą tematyką szerokie grono swoich współpracowników. Profesor Leszko był autorem bądź współautorem 80 publikacji i 87 prezentacji zjazdowych (w tym dziewięciu zagranicznych). Wypromował dziewięciu doktorów: Witolda Dobrowolskiego (1973), Wiesławę Zaborską (1975), Richarda Stuarta Skippera (1976), Jolantę Kin (1979), Mohammeda Abd El-Hamid Khalifę (1979), Elżbietę Nahlik (1979), Irenę Marię Koblańską (1979), Bolesława Putę (1979), Barbarę Krajewską (1984).

3.4.14. Alina Samotus (1932–2002)

28 października 2002 r. na cmentarzu Rakowickim w Krakowie pożegnaliśmy zmarłą tragicznie pod kołami rozpędzonego samochodu prof. dr hab. Alinę Samotus, dla wielu z nas po prostu Alinę. Od tego momentu minęły już cztery miesiące, a nam ciągle trudno uwierzyć, że Jej nie ma wśród nas, że nie możemy się Jej poradzić zarówno w sprawach chemicznych, jak i tych zwykłych – życiowych. Mimo różnorodnych zajęć, często nie najlepszego stanu zdrowia, nigdy nie odmawiała naszym prośbom. Chemicy, uczestnicy Sesji Naukowych dla Nauczycieli, zapewne pamiętają Jej wspaniale wykłady wyjaśniające wiele trudnych zagadnień, których treść można było następnie przeczytać na łamach „Niedziałek". Ostatniego wykładu wysłuchaliśmy podczas obrad Sekcji Dydaktycznej w trakcie Zjazdu PTCh w Krakowie we wrześniu 2002 r. Jego przygotowanie do druku ukończyła dzień przed tragiczną śmiercią. Prof. Alina Samotus swoją olbrzymią, rzetelną wiedzą dzieliła się zawsze z nami. Była recenzentem opracowywanych przez nas książek szkolnych, programów. Była recenzentem, ale równocześnie doradcą, a często i pomysłodawcą, zawsze inspirowała nas do pracy na rzecz nauczycieli i uczniów.

[98] Wpis o prof. Macieju Leszce, Lista Pamięci.

Prof. Alina Samotus urodziła się w Tarnowie 30 sierpnia 1932 r. w rodzinie inteligenckiej. Wkrótce rodzina przeniosła się do Krakowa i tu w 1951 r. Pani Samotus zdała egzamin dojrzałości. W 1955 r. ukończyła studia na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego i uzyskała tytuł magistra chemii. W tym też roku podjęła pracę jako asystent w Zakładzie Chemii Nieorganicznej pod kierunkiem prof. Wiktora Jakóba. W 1964 r. obroniła pracę doktorską pt. *Studia nad reakcjami fotochemicznymi ośmiocyjanowolframianu(IV)*. Dalsze badania zaowocowały uzyskaniem stopnia doktora habilitowanego w 1973 r. za pracę pt. *Fotochemia kwasów oktacyjanowolframowych*. Wyniki badań naukowych zostały przedstawione w ponad 160 publikacjach naukowych, w tym ponad 100 o zasięgu międzynarodowym, w ośmiu artykułach przeglądowych, w skryptach i książkach. Pani Profesor nawiązała współpracę z licznymi ośrodkami zagranicznymi: Uniwersytetem Warwick (Anglia), Uniwersytetem Leicester (Anglia), Uniwersytetem w Ferrarze (Włochy), ośrodkami w Niemczech, Rosji, USA. Alina Samotus prowadziła bogatą działalność organizacyjną na Wydziale Chemii (między innymi jako członek Komisji Dydaktycznej, Komisji Programowej Studiów Doktoranckich) i poza nim (jako członek Komisji Senackiej ds. Nagród, ds. Kadry Naukowej, ds. Współpracy z Zagranicą). Prof. A. Samotus była od 1964 r. członkiem Polskiego Towarzystwa Chemicznego. Od 1975 r. należała do European Photochemistry Association, a od 1993 r. do IUPAC (International Union of Pure and Applied Chemistry). Należała w latach 1986–1990 do Zespołu Naukowego Nauk Ścisłych przy Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego opiniującego programy i podręczniki akademickie. Była też opiniodawcą z ramienia Ministra Edukacji Narodowej podręczników i programów szkolnych z zakresu chemii. Pracowała w Komisjach Dydaktycznych (Centralnego Ośrodka Metodycznego Studiów Nauczycielskich, Zespołu ds. Ustawicznego Kształcenia Nauczycieli). W latach 1981–1984 była kierownikiem Zakładu Chemii Nieorganicznej, a w latach 1984–2002 kierownikiem Zespołu Chemii Koordynacyjnej. Prof. Samotus jest autorką skryptów i książki do ćwiczeń dla studentów chemii, tłumaczeń i licznych artykułów popularnonaukowych. Była wychowawcą wielu pokoleń młodzieży. Pani Profesor wypromowała sześciu doktorów, z których pięciu uzyskało Nagrody Ministra za pracę doktorską. Była opiekunką licznych prac magisterskich, z Jej zespołu pochodzi dwóch doktorów habilitowanych, którzy kontynuują badania rozpoczęte pod Jej kierunkiem. Za swoją działalność naukową i dydaktyczną została wyróżniona wielokrotnie indywidualnymi i zespołowymi nagrodami Ministra Edukacji Narodowej, jak również nagrodami Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Uzyskała Medal Honorowy Technicznego

Uniwersytetu w Bratysławie (1988), Medal Komisji Edukacji Narodowej (1988), Złoty Krzyż Zasługi (1975), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1986) oraz Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (2002). (Janusz Szklarzewicz)[99]

3.4.15. Mieczysław Zieliński (1933–2003)

Obszerny biogram Mieczysława Zielińskiego znajduje się w publikacji *Wydział Chemii UJ w latach 2000–2021. Złota księga Wydziału Chemii*, t. 3, red. A. Rafalska-Łasocha, Kraków 2020. Tutaj prezentujemy jego fragment.

Wypromował dwóch doktorów z Instytutu Podstawowych Problemów Chemii Uniwersytetu Warszawskiego: Jerzego Szydłowskiego (praca doktorska pt. *Badanie wymiany izotopowej wodoru-3 w układzie: chlorowodorek pirydyny-gazowy chlorowodór*) i Andrzeja Wawera (praca doktorska pt. *Badania transportu izotopu w trójskładnikowych układach: i* $^{14}CO-CO_2-H_2$). Był również promotorem kilku prac magisterskich.

Brak odpowiedniego laboratorium radiochemicznego na Wydziale Chemii UJ o przeznaczeniu dydaktycznym, brak kosztownej aparatury do badań metodami spektrometrii masowej i ponadto skreślenie radiochemii z listy przedmiotów obowiązkowych ograniczyły możliwość przyjmowania studentów do realizacji prac magisterskich.

W roku 1986 po wybuchu elektrowni atomowej w Czarnobylu swoją wiedzę wykorzystywał dla dobra ludzi. Wiele godzin spędził w parku Jordana, pokazując matkom i babciom bawiących się dzieci wskazania licznika Geigera-Müllera świadczące o bardzo wysokim natężeniu promieniowania radioaktywnego, wbrew temu, co podawały oficjalne komunikaty radiowe, telewizyjne i prasowe, ostrzegał i pouczał, jak zmniejszyć niebezpieczeństwo. Wiele osób zawdzięcza swoje zdrowie temu „dziwakowi" z detektorem, który przepędzał z parku dzieci bawiące się w piaskownicy lub na trawie oraz ich opiekunów.

Był współautorem obszernego rozdziału na temat promieniowania alfa, beta i gamma w otoczeniu, który ukazał się w skrypcie *Ćwiczenia z chemii środowiska. T. 1. Charakterystyka wybranych zagrożeń środowiska. Badania powietrza.* nakładem Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1995, oraz w części pierwszej podręcznika *Chemia środowiska. Ćwiczenia i seminaria*, wydanego przez Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1999.

W końcowym okresie swojej kariery naukowej pracował głównie sam, znajdując wsparcie w osobach żony Haliny Papiernik-Zielińskiej, córki Agnieszki i siostry Marianny Kańskiej.

[99] Na podstawie: „Niedziałki" 2003, nr 1 (49).

I chociaż z dniem 1 października 1998 r. przeszedł na emeryturę, do ostatnich chwil swojego życia pracował naukowo, prowadząc badania w piwnicznym laboratorium, pisząc kolejne publikacje i rozdziały do książek. (Elżbieta Szczepaniec-Cięciak)

Doc. Zielińskiego pamiętam już z czasów, gdy był na emeryturze – nie znałem większego miłośnika obron doktorskich (był także na mojej w 2002 r.). Przy czym do każdej obrony przygotowywał się, studiując dysertacje w bibliotece – pytania zazwyczaj dotyczyły możliwości zastosowania w danych badaniach podstawień izotopowych. (Paweł Kozyra)

3.4.16. Włodzimierz Jarzęba (1956–2004)

Dr hab. Włodzimierz Jarzęba – adiunkt w Zakładzie Chemii Fizycznej i Elektrochemii Wydziału Chemii UJ, wieloletni kierownik Zespołu Femtochemii, wspaniały dydaktyk, ceniony specjalista z dziedziny spektroskopii laserowej. Autor kilkudziesięciu publikacji wysoko cenionych w świecie naukowym. Zmarł 15 kwietnia 2004 r. Włodzimierz Jarzęba urodził się 18 listopada 1956 r. w Krakowie. Dwukrotnie został laureatem Olimpiady Chemicznej, będąc uczniem trzeciej i czwartej klasy XII Liceum Ogólnokształcącego w Nowej Hucie. Studia rozpoczął na Wydziale Chemicznym Politechniki Krakowskiej w 1975 r. Po ich ukończeniu podjął studia doktoranckie na Wydziale Chemii UJ w Zespole Badań Fotochemicznych i Luminescencyjnych. Praca doktorska obejmowała badanie wydajności kwantowych fotoluminescencji i badanie czasów życia stanów elektronowo wzbudzonych pochodnych chinoliny.

Rok po obronie doktoratu (z wyróżnieniem), w 1987 r., wyjechał do USA. Przez cztery lata w University of Minnesota pracował w zespole zajmującym się zastosowaniami technik laserowych do badań najszybszych procesów chemicznych. Część tego pobytu to stypendium amerykańskiej National Science Foundation. Prace badawcze, których był współtwórcą i współautorem w Stanach, to przedsięwzięcia nowatorskie na skalę światową. To właśnie dr Włodzimierz Jarzęba po raz pierwszy w świecie wykonał pomiary femtosekundowych czasów solwatacji cząsteczek sond molekularnych w roztworach wodnych. Wyniki badań zespołu prof. Barbary, w którym pracował w Stanach, publikowane były przez najlepsze w tej dziedzinie czasopisma naukowe i do dziś nie straciły na aktualności. Dowodem są liczne cytowania.

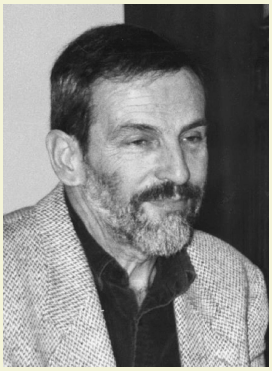
W 1997 r. dr Włodzimierz Jarzęba uzyskał stopień doktora habilitowanego i w tym samym roku utworzył w Zakładzie Chemii Fizycznej i Elektrochemii na Wydziale Chemii UJ swój zespół badawczy, Zespół Femtochemii. W jego

skład weszli młodzi badacze – doktoranci i studenci. Kiedyś, będąc w ich wieku, samodzielnie szukał odpowiedzi na wiele zagadek otaczającego świata, przyszedł czas, aby służyć młodszym radą, pomocą i rozbudzać w nich naukowe zamiłowania. Głównym obszarem zainteresowań młodego zespołu były badania szybkich procesów chemicznych. Pracownię Femtochemii zorganizował od podstaw. Zbudował aparaturę (spektrometr femtosekundowy), zorganizował dla studentów nową pracownię chemii fizycznej, a także prowadził ciekawe wykłady z perspektyw chemii fizycznej oraz ultraszybkich procesów chemicznych. Dr hab. Włodzimierz Jarzęba potrafił też projektować i budować unikalne urządzenia, które wykorzystywano w prowadzonych pracach badawczych. Już w czasie swoich studiów doktoranckich zbudował aparaturę do pomiarów czasów życia fluorescencji cząstek, działającą na zasadzie skorelowanego czasowo zliczania pojedynczych fotonów. Dzięki niej studenci i doktoranci mogli badać procesy fotochemiczne i fotofizyczne zachodzące w czasach nanosekundowych.

Włodzimierz Jarzęba rozwijał współpracę naukową z zespołami i ośrodkami badawczymi w kraju i za granicą. Jeszcze na studiach doktoranckich oprócz fotochemii zajmował się też elektronowym rezonansem paramagnetycznym. Jako młody doktor habilitowany podjął natomiast badania w nowym dla siebie obszarze – spektroskopii koherencyjnej. Współpracował w tej dziedzinie z kolegami z Uniwersytetu we Frankfurcie nad Menem. Rezultat współpracy to kilka ważnych w spektroskopii koherencyjnej publikacji naukowych. Współpraca z zagranicą to nie tylko Niemcy. To również wspólne przedsięwzięcia badawcze z uczonymi z Saclay i Orsay w Paryżu, i z Centrum Badań Naukowych Tsukuba w Japonii. Włodzimierz Jarzęba był proszony o wygłoszenie wykładów w Australii, Stanach Zjednoczonych, Japonii, Szwajcarii i Niemczech. Zapraszano go również na wykłady do wielu polskich ośrodków naukowych.

15 kwietnia 2016 r. minęło 12 lat od śmierci dr. hab. Włodzimierza Jarzęby. Odszedł przedwcześnie po krótkiej i ciężkiej chorobie. Dr hab. Włodzimierz Jarzęba to postać niezwykle ceniona zarówno przez pracowników, jak i studentów. Został wybrany na patrona konferencji Horyzonty Nauki – Forum Prac Dyplomowych przede wszystkim ze względu na jego zadziwiającą pasję oraz nowatorstwo i odwagę w tworzeniu „nowej" nauki. Nagroda im. Włodzimierza Jarzęby ma zwrócić uwagę wszystkich studentów na postać tego człowieka, swoistego autorytetu, w szczególności gdy mowa o rozwijaniu naukowych pasji. (Alicja Rafalska-Łasocha)

3.4.17. Jacek Grochowski (1943–2004)



Fot. 3.70. (Fot. prof. Marta Pasenkiewicz-Gierula)

Jacek Grochowski urodził się w 1943 r. w Wojaszówce, małej wiosce na południu Polski, w powiecie krośnieńskim, gdzie jego rodzice mieszkali w czasie II wojny światowej. Zaraz po wojnie rodzina przeniosła się do Poznania. Tam Jacek ukończył liceum ogólnokształcące i rozpoczął studia chemiczne na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza. Po zaliczeniu trzeciego semestru zdecydował się przenieść do Krakowa i kontynuował studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jacek Grochowski ukończył Uniwersytet Jagielloński w 1965 r. uzyskując tytuł magistra chemii (z wyróżnieniem) po obronie pracy dyplomowej pt. *Badanie izoterm rozpuszczalności polimolibdenianu amonu*. Mimo że przez resztę życia mieszkał na stałe w Krakowie, zawsze uważał się za poznaniaka i był z tego niezwykle dumny.

Na zdjęciu 3.71 możemy zobaczyć grupę absolwentów w 1965 r. z prof. Moszewem, czołową postacią polskiej chemii organicznej w tym czasie.



Fot. 3.71. Grupa absolwentów chemii UJ w 1965 r. Od lewej, u góry: Antoni Inglot, Edward Tomeczko, Przemysław Chmura, doc. Zdzisław Wojtaszek, prof. Adam Bielański, prof. Wiktor Jakób, prof. Jan Moszew, Łukasz Lebioda, Jacek Grochowski, Zbigniew Kowalczyk, na dole: Jerzy Datka, Wanda Fyda, Barbara Turała, Barbara Kołodziej, Maryla Goras (Fot. z arch. Jerzego Datki)

Po uzyskaniu magisterium Jacek Grochowski zatrudnił się na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii UJ na stanowisku asystenta. Dołączył do grupy prof. Józefa Chojnackiego, jednego z pionierów polskiej krystalografii. Zainteresowania naukowe Jacka Grochowskiego w tym czasie obejmowały m.in. badania strukturalne spiranów. W 1976 r. uzyskał stopień doktora (*cum laude*) za pracę pt. *Badanie struktur krystalicznych jodku i bromku cetylotrójmetyloamoniowego*.

W 1973 r. powstało Środowiskowe Laboratorium Analiz Fizykochemicznych i Badań Strukturalnych Uniwersytetu Jagiellońskiego mające na celu pomoc naukowcom w uzyskaniu dostępu do drogiej aparatury badawczej. Po doktoracie Jacek Grochowski przeniósł się do tej jednostki i został zatrudniony w Pracowni Rentgenostrukturalnej ŚLAFiBS UJ, której został kierownikiem. Wyposażenie pracowni stanowił przede wszystkim dyfraktometr monokrystaliczny CAD-4 produkcji holenderskiej firmy Enraf-Nonius, wówczas jeden z nielicznych dyfraktometrów czterokołowych w Polsce.



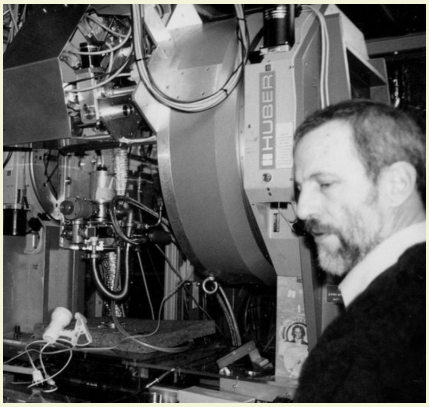
Fot. 3.72. Isabella i Jerome Karle (w środku) podczas wizyty w Krakowie. (Fot. z arch. Jacka Grochowskiego)

Jedną z cech środowiska krystalograficznego w Polsce lat 70. były regularnie organizowane letnie szkoły i konferencje naukowe. Wykładowcami byli często wybitni specjaliści z zagranicy, wśród nich prof. Jerome Karle – laureat nagrody Nobla z chemii w 1985 r. (wraz z Herbertem Hauptmanem) za tzw. metody bezpośrednie rozwiązania problemu fazowego – oraz jego małżonka Isabella (zdjęcie 3.72). Polskie korzenie prof. Isabelli Karle zapewne odegrały tu pewną rolę. Taki był początek znajomości Jacka Grochowskiego z Karlami. Pomogli mu uzyskać stypendium na Wydziale Chemii Uniwersytetu Georgetown w Waszyngtonie, gdzie Jacek Grochowski był profesorem wizytującym podczas dwóch długoterminowych pobytów w latach 1979–1983. Okres ten był bardzo intensywny pod względem pracy naukowej i intelektualnego rozwoju, do czego w istotny sposób przyczyniły się regularne przyjacielskie kontakty z profesorostwem. Jacek Grochowski badał m.in. budowę spiranów (struktura opublikowana wspólnie z I. Karle) oraz pochodnych szczawianu wapnia – związków, które mogły znaleźć zastosowanie w leczeniu zatrucia glikolem etylenowym. Podczas swoich pobytów w Georgetown Jacek

Grochowski został zaproszony do zostania członkiem towarzystwa naukowego Sigma Xi.

Kolejnym kamieniem milowym w karierze naukowej Jacka Grochowskiego była współpraca z prof. Güntherem Snatzke z Katedry Chemii Strukturalnej Uniwersytetu Ruhry w Bochum (wówczas RFN). Obaj przez kilka lat koordynowali finansowany przez Deutsche Forschungsgemeinschaft (DFG) projekt *Badania porównawcze struktury cząsteczek w stanie stałym i ciekłym*. Obejmował on określanie struktury absolutnej z pomiarów dichroizmu kołowego (w roztworze, specjalność prof. Snatzke) oraz z sygnału rozpraszania anomalnego promieni rentgenowskich (w stanie stałym). W przypadku związków, w których nie ma atomów cięższych niż tlen, sygnał rozpraszania anomalnego jest na tyle słaby, że rutynowe metody wyznaczania struktury absolutnej mogą nie być wystarczająco czułe. J. Grochowski i współpracownicy opracowali metodologię optymalizacji eksperymentu dyfrakcyjnego dla takich przypadków. Istotne było wybranie najbardziej „wrażliwych" par refleksów (tzw. par Bijvoeta), dla których znak różnicy natężeń wskazuje absolutną strukturę. Oryginalny pomysł polegał na pomiarze intensywności każdego refleksu pary w funkcji kąta azymutalnego ψ (obrotu względem wektora dyfrakcji) i bezpośrednie porównanie dwóch krzywych (tzw. skanów azymutalnych): $I_{\mathrm{hkl}}(\psi)$ oraz $I_{-\mathrm{h}-\mathrm{k}-\mathrm{l}}(-\psi)$, co zapewniało bardziej niezawodny sposób określenia znaku różnicy Bijvoeta (Znak minus wynika z geometrii dyfrakcyjnej).

Metoda dobrze sprawdziła się dla struktur, w których najcięższym atomem był tlen, ale wkrótce Jacek Grochowski wraz z zespołem postanowił podjąć się znacznie ambitniejszego zadania: czy można określić absolutną strukturę, gdy najcięższym atomem jest azot? Jako przypadek modelowy wybrano borazon, odmianę regularną azotku boru (BN). Zadanie było bardzo trudne i dla zwiększenia czułości metody wymagało użycia promieniowania synchrotronowego. W ten sposób rozpoczęła się współpraca z prof. Vladimirem Kupčikiem (Uniwersytet w Getyndze),



Fot. 3.73. Stanowisko pomiarowe (linia B2) w HASYLAB. (Fot. z arch. Jacka Grochowskiego)

który był jednym z pionierów wykorzystania promieniowania synchrotronowego w badaniach krystalograficznych. Pomiary dyfrakcyjne monokryształu borazonu wykonano w Hamburskim Laboratorium Synchrotronowym HASYLAB przy DESY, a dane były tak dobrej jakości, że pozwoliły także na udokładnienie gęstości elektronowej. Jako produkt uboczny określono strukturę (zbliźniaczonej) odmiany pseudoheksagonalnej BN. Co jest tutaj najważniejsze – wtedy zaczęła się fascynacja Jacka Grochowskiego synchrotronem. Odgrywał on rolę w niemal wszystkich projektach realizowanych odtąd przez Jacka Grochowskiego i jego zespół. Najważniejsze z nich to:

- studium wykonalności wyznaczania absolutnej struktury na podstawie sygnału rozpraszania anomalnego atomów lekkich dla modelowych przypadków borazonu i heksametylenotetraminy; w roku 1999 Jacek Grochowski uzyskał stopnień doktora habilitowanego na podstawie pracy *Oznaczanie struktury absolutnej kryształów zbudowanych z atomów lekkich przy użyciu klasycznych i synchrotronowych źródeł promieniowania*;
- zastosowanie efektu Renningera – we współpracy z prof. Elisabeth Rossmanith (Uniwersytet Hamburski), autorką programu UMWEG99 do symulacji profili skanów azymutalnych – co jeszcze bardziej ulepszało wspomnianą wyżej metodę wyznaczania absolutnej struktury;
- kompleksowe, interdyscyplinarne badania pochodnej karanu (akronim KP23) o bardzo silnym działaniu miejscowo znieczulającym;
- projekt RINSOS (Rooted in Nature and Synthetic Organic Structure by HRPD) obejmujący wyznaczanie struktur związków otrzymanych z egzotycznych roślin na podstawie dyfraktogramów proszkowych wysokiej rozdzielczości zarejestrowanych w HASYLAB – we współpracy z prof. Helmutem Duddeckiem (Uniwesytet Hanowerski), m. in. marmezynina.

W nauce Jacek Grochowski miał dwie fascynacje: chiralność i synchrotron. Był jednym z członków założycieli Polskiego Towarzystwa Promieniowania Synchrotronowego i wieloletnim jego wiceprezesem. Jego praca organizacyjna była naprawdę imponująca, żeby wymienić tylko kilka spośród licznych aktywności:

- delegat Polski w Europejskim Towarzystwie Promieniowania Synchrotronowego i członek jego Komitetu Wykonawczego;
- od 2000 r. wiceprezes jednej z tzw. Special Interest Groups w ramach European Crystallographic Association;
- organizator konferencji (Syncrys 2001); wielokrotnie też zapraszany jako członek komitetów organizacyjnych konferencji międzynarodowych (np.

EPDIC w Pradze, 2004), a także jako przewodniczący mikrosympozjów (ECM Lizbona, 1997);

- był również bardzo aktywny, wygłaszając liczne wykłady na temat zastosowania promieniowania synchrotronowego w chemii.

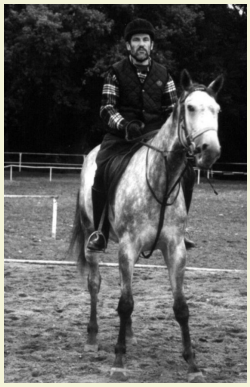
Był człowiekiem niezwykle intensywnym, co natychmiast zauważali wszyscy, którzy mieli okazję z nim współpracować. Jego życiową pasją były motocykle i samochody. W młodości był aktywnym sportowcem w dyscyplinie zwanej „motocyklowymi rajdami obserwowanymi" (obecnie znanej jako trial), w której zawodnik musi pokonywać różne przeszkody terenowe.



Fot. 3.74. Na trasie trialu motocyklowego. (Fot. z arch. Jacka Grochowskiego)

Kochał samochody, a nawet lubił je samodzielnie naprawiać. Nieco później Jacek Grochowski pokochał konie. Był posiadaczem państwowego stopnia instruktora jazdy konnej. Jego miłość do koni była szczera i bynajmniej nie egoistyczna. Gdy zachorował jego ulubiony ogier, Jacek Grochowski wyprowadzał go na spacer po to, żeby koń mógł jeść świeżą trawę.

Miłośnik przyrody, zawsze gotowy do pomocy, z dużym poczuciem humoru, interesujący się wszystkim, co chiralne, zafascynowany synchrotronami i pracą zespołową, zawsze dążący wzwyż, emanujący twórczą energią i zaraźliwym entuzjazmem. W ten sposób zostanie zapamiętany przez swoich przyjaciół i kolegów. Jego niezwykle aktywne i twórcze życie przerwała nagła i przedwczesna śmierć – w środku działalności naukowej – w drodze powrotnej z sesji pomiarowej w HASYLAB w Hamburgu 22 czerwca 2004 r. (Paweł Serda, lipiec 2021 r.)



Fot. 3.75. Jacek Grochowski jako jeździec. (Fot. prof. Marta Pasenkiewicz-Gierula)

Wspomnienie o Jacku Grochowskim zapisane na podstawie prezentacji (j. ang.) w 2004 r. na European Crystallographic Meeting w Budapeszcie znajduje się w *Krakowscy chemicy 1965. Absolwenci Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Informator koleżeński*, oprac. A. Karocki, Kraków 2016.

3.4.18. Jan Czapkiewicz (1933–2004)



Fot. 3.76. Ze swoją siostrą, Bożeną Czapkiewicz-Tutajową, na sali laboratoryjnej (ul. Ingardena 3) (Fot. z arch. pr.)

Jan Czapkiewicz urodził się 27 grudnia 1933 r. w Poznaniu w rodzinie nauczycielskiej. Jego młodość przypadła na trudne lata wojny. We wrześniu 1939 r. rozpoczął wraz z rodziną wojenną tułaczkę, która wiodła kolejno przez Węgry, Rumunię, Turcję aż do Palestyny. Tam Jego ojciec służył w Wojsku Polskim pod dowództwem gen. Kopańskiego, a On sam uczęszczał do szkoły w Jerozolimie. W 1947 r. wrócił z rodziną do kraju i zamieszkał w Wieliczce. W 1951 r. zdał maturę i rozpoczął studia na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Chemią interesował się szczególnie i potrafił o niej mówić z pasją. Studia ukończył z wyróżnieniem w 1955 r. (praca magisterska na temat eterowych pochodnych chinoliny) i został zatrudniony na stanowisku asystenta w Katedrze Chemii Organicznej UJ, gdzie pracował do sierpnia 1958 r. Następnie przez rok pracował w przemyśle chemicznym i farmaceutycznym. Do pracy na Uniwersytecie Jagiellońskim powrócił w 1960 r., obejmując stanowisko starszego asystenta w Katedrze Chemii Ogólnej. W 1965 r. uzyskał stopień doktora, broniąc rozprawę pt. *Synteza i własności powierzchniowe optycznie czynnych elektrolitów koloidowych*, a w 2000 r. stopień doktora habilitowanego na podstawie pracy pt. *Równowagi podziału i właściwości asocjacyjne elektrolitów amfifilowych w wodzie i w chlorowcoalkanach*. W latach 1977–1980 Jan Czapkiewicz pracował na Uniwersytecie Sokoto w Nigerii, gdzie był współorganizatorem Zakładu Chemii, a w latach 1992–2004 ściśle współpracował z Zakładem Fizyki Ciała Stałego Uniwersytetu Santiago de Compostela w Hiszpanii. Dr hab. Jan Czapkiewicz był autorem 66 publikacji i kilkunastu prezentacji konferencyjnych. Opracował także wiele recenzji prac naukowych na zlecenie redakcji zagranicznych czasopism. Wyniki tych prac mają znaczenie teoretyczne, a także znajdują praktyczne zastosowanie w fizykochemii roztworów koloidalnych, ciekłej ekstrakcji jonowej, ciekłej katalizie międzyfazowej, analizie chemicznej, fizykochemii układów membranowych oraz w elektrochemii ciekłych granic fazowych i elektrod

jonoselektywnych. Potwierdzają to liczne cytowania Jego prac w literaturze naukowej. Był cenionym dydaktykiem. Prowadził wykłady i ćwiczenia z chemii organicznej, nieorganicznej, ogólnej i fizycznej dla studentów biologii, biotechnologii, ochrony środowiska oraz wykłady monograficzne dla studentów chemii. Zorganizował także pracownię chemii organicznej dla studentów biologii. Był promotorem kilkudziesięciu prac magisterskich i licencjackich. Nie brakowało Mu sił i entuzjazmu także do rozwijania pasji wśród uzdolnionych licealistów. Wraz ze swoją siostrą dr Bożeną Czapkiewicz-Tutaj w ramach współpracy z Krakowskim Młodzieżowym Towarzystwem Nauk i Sztuk prowadził koło chemiczne. Uczniowie niezwykle cenili nie tylko ogromną wiedzę i talent dydaktyczny dr. hab. Jana Czapkiewicza, ale również Jego życzliwość i wspaniałe poczucie humoru. Brał udział w pracach wielu komisji na Wydziale Chemii UJ. Przez dwie kadencje był sekretarzem Krakowskiego Oddziału PTChem. Posiadał szczególną wrażliwość językową. Imponował doskonałą znajomością języków angielskiego, francuskiego i hiszpańskiego, a także rosyjskiego i niemieckiego, którą wykorzystywał nie tylko w swojej pracy naukowej, ale zawsze chętnie i bezinteresownie pomagał kolegom w tłumaczeniach. Dr hab. Jan Czapkiewicz odszedł w dniu Wszystkich Świętych 2004 r. po dwuletnich zmaganiach z nieuleczalną chorobą. W naszej pamięci pozostanie jako wybitny naukowiec, wspaniały nauczyciel i wychowawca oraz niezwykłej klasy człowiek, a dla wielu z nas prawdziwy przyjaciel. Pamiętać będziemy serdeczny uśmiech Doktora, eleganckiego Pana w kapeluszu, ciągle młodego mimo upływu lat. (Piotr Romańczyk, Paweł Kozyra, z podziękowaniem dla Pani Doktor Bożeny Czapkiewicz-Tutaj)

3.4.19. Alina Madej (1940–2006)

Urodziła się w Szreniawie 7 lutego 1940 r. i tam uczęszczała do szkoły podstawowej. Liceum ogólnokształcące ukończyła w Wolbromiu. Z Uniwersytetem była związana od 1957 r., tj. od rozpoczęcia studiów na ówczesnym Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii. Po otrzymaniu dyplomu w 1962 r. została zatrudniona w Międzywydziałowym Zakładzie Fizyki Akademii Medycznej w Krakowie, by już w 1967 r. rozpocząć pracę w Zakładzie Chemii Analitycznej Wydziału Chemii UJ i, jak się okazało, pozostać tu już na stałe. W tym właśnie roku Zakład wyodrębnił się z Katedry Chemii Nieorganicznej, a jego kierownikiem został prof. dr hab. Andrzej Rokosz. Dr Alina Madej była zatem jednym z pierwszych współpracowników profesora i razem rozpoczynali wytyczanie szlaków naukowych i dydaktycznych w dziedzinie chemii analitycznej na Uniwersytecie. Działalność naukowa dr Aliny Madej obejmowała rozległe spectrum zagadnień.

Jej praca w Akademii Medycznej w Krakowie, wykonywana pod kierunkiem doc. dr. Adama Danka, dotyczyła głównie problematyki organicznej chemii fizycznej leków oraz zależności pomiędzy ich właściwościami chemicznymi a działaniem biologicznym. Pierwsze badania naukowe dr Madej w Zakładzie Chemii Analitycznej były poświęcone podstawowym zagadnieniom chemii analitycznej, a w szczególności preparatyce, ocenie jakości i testowaniu substancji wzorcowych. Jej specjalnością w tej dziedzinie stały się tzw. pierwotne substancje wzorcowe otrzymywane w postaci monokryształów, które były przeznaczone do sporządzania roztworów mianowanych służących do miareczkowania. Z tego zakresu chemii analitycznej napisała również pracę doktorską, którą obroniła w 1973 r. Problematyka wzorców chemicznych nieprzypadkowo stała się przedmiotem szczególnego zainteresowania badawczego dr Madej i obszarem, w którym osiągnęła znakomite wyniki. Przez cały okres swojej kariery zawodowej odznaczała się bowiem niezwykłą skrupulatnością, cierpliwością i starannością w pracy doświadczalnej, a preparatyka substancji i roztworów wzorcowych o wysokiej czystości wymaga w szczególnym stopniu takich właśnie przymiotów. Z Jej umiejętności i zdolności w tym zakresie korzystały inne grupy badawcze w kraju i za granicą (m. in. z uniwersytetów w Lipsku i Rostocku). W latach 90. szczególnie owocną współpracę nawiązała z zespołem kierowanym przez prof. dr hab. Krystynę Dyrkową. Znaczącym wkładem wniesionym przez Nią do badań tego zespołu było opracowanie metodyki otrzymywania wzorców chemicznych w zastosowaniu do analiz ilościowych metodą elektronowego rezonansu paramagnetycznego. W ostatnich latach życia dr Madej podjęła nową, niezwykle ważną tematykę badawczą – związaną z zastosowaniem biosensorów w analizie substancji biologicznie aktywnych. Zagadnienie to należy do dynamicznie rozwijającej się dziedziny chemii nowych materiałów, która w krajach Unii Europejskiej jest obecnie zaliczana do priorytetowych. Badania zmierzające w kierunku otrzymywania nowych biosensorów elektrochemicznych rozpoczęła w 2001 r., w trakcie stażu badawczego na Uniwersytecie Complutense w Madrycie (w grupie prof. Jose M. Pingarrona), a następnie z dużym powodzeniem prowadziła je dalej w macierzystym Zakładzie Chemii Analitycznej. Dzięki żywemu zainteresowaniu tą tematyką i zapałowi, z jakim ją realizowała aż do ostatnich miesięcy swojego życia, skupiła wokół siebie grupę młodszych pracowników Zakładu, którzy obecnie kontynuują Jej badania. Dorobek publikacyjny dr Madej nie jest może liczbowo zbyt imponujący (szczególnie z obecnego punktu widzenia, gdy coraz większą wagę przykłada się do „produkowania" artykułów naukowych), jednakże każda Jej publikacja była przygotowywana z ogromną starannością

i dbałością o rzetelność i wiarygodność przedstawianych wyników i wniosków. W taki sam sposób podchodziła do prezentacji swoich badań na konferencjach krajowych i międzynarodowych, w których często i z ochotą uczestniczyła. Ze względu na te właśnie cechy była znana i ceniona w środowisku naukowym, a ponieważ emanowała niezmiennie wielką życzliwością, to wszędzie, gdzie się pojawiała, otaczało Ją wielu przyjaciół, przez których była zawsze przyjmowana jako ktoś bardzo bliski i serdeczny.

Dr Alina Madej była ponadto – a może przede wszystkim – znakomitym wychowawcą i nauczycielem młodzieży akademickiej. Działalność dydaktyczna była dla Niej prawdziwym powołaniem, realizowanym konsekwentnie przez całe życie zawodowe. Szczególne zasługi położyła w kształceniu młodzieży dopiero rozpoczynającej swoją naukę na studiach chemicznych. Przez wiele lat pełniła obowiązki kierownika ćwiczeń laboratoryjnych i seminariów z zakresu tzw. analizy klasycznej, wprowadzając młodych ludzi w tajniki podstawowej wiedzy chemicznej i kształtując ich początkowe umiejętności analityczne i ogólnolaboratoryjne. Zdawała sobie doskonale sprawę, że doświadczenie zdobyte przez studentów właśnie na tym etapie studiów ma ogromny, nieraz decydujący wpływ na dalszy przebieg ich nauki i pracy zawodowej. Obok wspomnianych zajęć dydaktycznych prowadziła dla studentów starszych lat ćwiczenia z zakresu analizy instrumentalnej, a także wykłady i seminaria z analitycznych zajęć specjalizacyjnych. Była też opiekunem kilkudziesięciu studentów realizujących w Zakładzie Chemii Analitycznej swoje prace licencjackie i magisterskie. Prowadzone przez dr Madej zajęcia dydaktyczne cechowało zawsze perfekcyjne przygotowanie, wysoki poziom merytoryczny, a nade wszystko niezmienna dbałość o to, by przekazać studentom jak najwięcej własnej wiedzy i umiejętności. Była dla studentów surowym i wymagającym pedagogiem, lecz zawsze miała na względzie ich dobro. Nie szczędziła im swojego czasu, wysiłku i zdrowia. O różnych porach dnia, nieraz późno wieczorem, gdy inni udawali się na odpoczynek, Ona poprawiała ich sprawozdania, prowadziła z nimi dyskusje, przygotowywała ich do kolokwiów i egzaminów. Nie przez wszystkich studentów takie postępowanie było od razu należycie doceniane, ale przecież wielu z nich – nieraz po wielu latach – właśnie dzięki Niej zrozumiało, co oznacza rzetelne i odpowiedzialne traktowanie nauki i pracy i jak jest ono potrzebne w życiu. Dawali temu wyraz, często Ją odwiedzając i pisząc listy z najodleglejszych zakątków świata.

Dr Madej była zaangażowana w rozmaite prace organizacyjne prowadzone na rzecz Wydziału Chemii UJ i całego krakowskiego środowiska naukowego. W latach 1997–2000 brała aktywny udział we wprowadzeniu na Wydziale – w ramach

projektu TEMPUS – znowelizowanego programu studiów chemicznych. Uczestniczyła w spotkaniach roboczych zespołów dydaktycznych w kraju i za granicą, wnosząc duży wkład w końcowe wnioski i ustalenia. Była głównym pomysłodawcą i organizatorem unowocześnionego programu nauczania z zakresu analizy klasycznej, który wówczas był pewnego rodzaju eksperymentem dydaktycznym w skali krajowej, a dzisiaj pewne jego elementy (np. stosunkowo duży ładunek analizy organicznej i analizy instrumentalnej) wchodzą na stałe do standardów nauczania chemii analitycznej w szkołach wyższych. W ostatnich kilkunastu latach mocno zaangażowała się również w działalność Polskiego Towarzystwa Chemicznego, pełniąc funkcje najpierw sekretarza, a następnie – do końca życia – skarbnika krakowskiego oddziału PTCh. W październiku 2005 r., gdy ciężka choroba powoli pozbawiała Ją wrodzonej energii i radości życia, Jej długoletnia, wybitna działalność dydaktyczna została doceniona w formie przyznanego Jej Medalu Komisji Edukacji Narodowej – szkoda, że tak późno… Dr Alina Madej należała do osób, które pozostawiają trwały ślad swojej obecności i działalności wśród tych, których opuszczają. Dla nas – Jej przyjaciół i współpracowników – będzie wzorem, jak solidnie i z poświęceniem pracować, jak porządnie i uczciwie żyć, jak dużo dawać innym, niewiele myśląc o sobie. Będzie prawdziwym autorytetem, których tak przecież bardzo brakuje w dzisiejszych czasach.

Z inicjatywy pracowników Zakładu Chemii Analitycznej w dniu 23 lutego 2009 r. Rada Wydziału Chemii UJ postanowiła ustanowić nagrodę Jej imienia. Wyróżnienie to jest przyznawane co roku tym studentom Wydziału Chemii, którzy już na początku swoich studiów wyróżniają się szczególnie dużą wiedzą, zdolnościami i umiejętnościami z zakresu chemii analitycznej. Chcemy, Alu, chociaż w ten sposób wyrazić naszą wdzięczność za wszystko, co robiłaś dla nas i dla naszych studentów. Wręczając tę nagrodę, będziemy spokojniejsi, że Twoja nauka, tak sumiennie i cierpliwie przez Ciebie przekazywana, nie zostanie zapomniana, lecz będzie dalej podejmowana i rozwijana przez zdolnych, młodych ludzi, których tak bardzo kochałaś. Ala Madej jest pochowana na cmentarzu w Szreniawie. (Paweł Kościelniak)

> Wspomnienia o Pani Doktor zatytułowane *Chemia, Ala i ja* napisała także jej koleżanka z roku, Prof. Barbara Oleksyn: (3.3.30 na stronie 410).

3.4.20. Łukasz Moczek (1978–2007)

Dr inż. Łukasz Moczek rozpoczął swoją działalność na Wydziale Chemii UJ jako doktorant w ramach Środowiskowych Studiów Doktoranckich w roku 2002.

Wykonywał swoją pracę doktorską pod opieką prof. dr hab. Marii Nowakowskiej w Zakładzie Chemii Fizycznej. Dołączając do Zespołu Fotochemii i Spektroskopii Polimerów (obecnie Zespół Nanotechnologii Polimerów i Biomateriałów), Łukasz był wtedy już absolwentem studiów chemicznych na Politechnice Krakowskiej, które ukończył z wyróżnieniem, uzyskując tytuł magistra inżyniera; odbył też w 2002 r. staż naukowy na Politechnice w Münster. Podczas studiów inżynierskich specjalizował się w zastosowaniu technik komputerowych w inżynierii chemicznej i technologii, co później niejednokrotnie wykorzystywał w pracy naukowej; był też naszym zespołowym „fachowcem od komputerów". W ramach badań naukowych prowadzonych na Wydziale Chemii UJ Łukasz zajmował się polimerowymi fotosensybilizatorami, syntezą i właściwościami polimerów inteligentnych, polimerów fluorowanych, modyfikacją polimerów naturalnych, otrzymywaniem hydrożeli i mikrosfer polimerowych. Był w tym czasie wykonawcą trzech projektów grantowych, w tym grantu promotorskiego. Po zakończeniu studiów doktoranckich i obronie pracy doktorskiej zatytułowanej *Synteza i właściwości nowych fotosensybilizatorów otrzymanych na bazie chitozanu* we wrześniu 2006 r. Łukasz został zatrudniony jako asystent w Zakładzie Chemii Fizycznej Wydziału Chemii UJ. W Jego dorobku znajduje się dziewięć artykułów opublikowanych w renomowanych czasopismach naukowych.

Łukasz był osobą wyjątkową pod wieloma względami. Przybył do nas z innej uczelni, ale od razu stał się cenionym członkiem Zespołu, został zaakceptowany od pierwszego dnia wspólnej pracy. Był raczej małomówny, ale zawsze uśmiechnięty, spokojny, chętny do pomocy, ciepły i życzliwy. Przez te wszystkie wspólne lata chyba nigdy się nie zdarzyło, żeby Łukasz nie miał dla kogoś czasu, był w złym humorze albo nie wywiązał się z tego, co obiecał. Bardzo szybko stał się dla nas wszystkich oparciem. Miał fantastyczne poczucie humoru, umiał się cieszyć życiem, był bardzo towarzyski i otwarty. Najważniejszy był dla niego drugi człowiek – nie to, co posiadał, ale to, jaki był. Interesował się starożytną historią i kulturą, ale tak naprawdę miał dwie wielkie pasje – naukę i góry. Uwielbiał pracę naukową, spędzał wiele dni w laboratorium, miał doskonałe wyniki, planował karierę naukową, a także założenie rodziny. Jednak zawsze przychodził moment, kiedy nie mógł już dłużej usiedzieć w domu i musiał pojechać w góry, by oddać się swojej drugiej pasji. I nie chodziło o górskie spacery, ale o wspinaczkę, mierzenie się, często samotne, z wyzwaniem, ciszą i pięknem gór. Często wyjeżdżał w Tatry sam, w zimie. Zawsze wracał szczęśliwy, uspokojony, pełen optymizmu i radości życia, którymi długo jeszcze emanował. W trakcie doktoratu Łukasz zrobił kurs

wspinaczkowy, był też członkiem Klubu Wysokogórskiego. Wyjeżdżał kilkakrotnie w Alpy. Martwiliśmy się o Niego, bo wszyscy wiedzieliśmy, że wyprawy były ryzykowne, ale Łukasz nie potrafił bez nich żyć, jakaś Jego część należała do gór. Trzy razy podchodził wraz z grupą wspinaczy do zdobycia szczytu Matterhorn w szwajcarskich Alpach, bardzo trudnego technicznie i niebezpiecznego. Trzecia z prób, w roku 2007, zakończyła się tragicznie. Łukasz był pośród trzech osób, które nie wróciły z wyprawy. Dla wszystkich, którzy Go kochali, także dla całego Zespołu, była to wielka tragedia. Po tylu latach wciąż nam Go brakuje, wciąż pozostaje po Nim puste miejsce. Jedynym pocieszeniem pozostało to, że zabrały go właśnie góry, które tak ukochał. I to, że już na zawsze pozostanie w naszej pamięci. (Anna Karewicz, Joanna Lewandowska-Łańcucka, Maria Nowakowska, luty 2021 r.)[100]

3.4.21. Ewa Śledziewska (1933–2011)

Wspomnienia Ewy Śledziewskiej z czasów studiów znajdują się w drugim tomie *Złotej księgi Wydziału Chemii*. Obszerniejszy biogram Ewy Śledziewskiej znajduje się w publikacji *Wydział Chemii UJ w latach 2000-2021. Złota księga Wydziału Chemii*, t. 3, red. A. Rafalska-Łasocha, Kraków 2021. Tutaj prezentujemy jego fragment za zgodą Autorki.

Doc. dr hab. Ewa Śledziewska z domu Zając urodziła się 20 maja 1933 r. w Krakowie. Jej rodzicami byli chemik inż. Seweryn Zając i Zofia z Gablankowskich, nauczycielka pochodząca ze znanej krakowskiej rodziny drukarzy. W latach 1948–1951 uczyła się w szkole Ogólnokształcącej Stopnia Licealnego, a równolegle w latach 1949–1950 w Średniej Szkole Muzycznej w klasie fortepianu. Była więc osobą wszechstronnie uzdolnioną, ale zapewne nie bez wpływu ojca, wybrała studia chemiczne na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii UJ, które odbyła w latach 1951–1955 i zakończyła pracą magisterską napisaną pod opieką prof. dr. hab. Bogdana Kamieńskiego w Katedrze Chemii Fizycznej.

Po studiach w 1955 r. rozpoczęła swoją karierę naukową w dziedzinie chemii organicznej jako asystent w Katedrze Chemii Organicznej pod kierunkiem

[100] „Według niepotwierdzonych oficjalnie informacji uzyskanych z prywatnego źródła, okoliczności poprzedzające katastrofę były następujące. W płn. ścianie Matterhornu znajdowało się pięć osób, czterech uczestników i organizator. Należy nadmienić (co będzie miało później szczególne znaczenie}, że wyprawa miała charakter tzw. partnerski. Na skutek skręcenia nogi jednego z uczestników wycofał się on wraz z organizatorem na grań Hoerlni. W ścianie pozostała trójka, która z niewiadomych powodów {których zapewne nie poznamy nigdy} spadła do podstawy". (Zachowana pisownia oryginalna). Źródło: Wątek na forum – *Dramat na Matterhornie*, Zakopiański Portal Internetowy, [online:] [https://z-ne.pl/f,post,0,179,1,.html] – 01.08.2021.

prof. dr hab. Jana Moszewa. Badania te dotyczyły syntezy nowych połączeń heterocyklicznych oraz ustalania ich struktury na podstawie pomiarów spektroskopowych. Ta nowa, jak na owe czasy, dziedzina, do której uprawiania doc. Śledziewska była dobrze przygotowana, ukończyła bowiem kurs spektroskopii molekularnej organizowany przez Podkomisję Analizy Spektralnej PAN, była przez Nią nie tylko szeroko propagowana wśród studentów – organizowała dla nich przy współpracy z Naukowym Kołem Chemików UJ obozy szkoleniowe z zakresu spektroskopii – lecz także zaowocowała kilkoma publikacjami z tej dziedziny oraz komunikatami na konferencjach naukowych spektroskopii molekularnej w Budapeszcie i w Kopenhadze. W ramach stażu podoktorskiego (stypendystka rządu szwajcarskiego) prowadziła badania w Katedrze Chemii Nieorganicznej Uniwersytetu w Neuchâtel w grupie prof. dr. Klausa Bernauera. Po powrocie do kraju w krótkim czasie przygotowała rozprawę habilitacyjną pt. *Badania trwałości konfiguracyjnej azotu asymetrycznego w kompleksach makrocyklicznych zasad Schiffa*, która uzyskała znakomite opinie profesorów: Tadeusza Urbańskiego, Stanisława Pasynkiewicza, Klausa Bernauera i Alojzego Gołębiewskiego i której obrona odbyła się w 1972 r. Za pracę habilitacyjną otrzymała w 1974 r. indywidualną nagrodę Ministra Szkolnictwa Wyższego Nauki i Techniki II stopnia. Po habilitacji rozpoczęła współpracę z Zakładem Chemii Nieorganicznej UJ, Zakładem Fizykochemii PAN, kontynuowała również współpracę z Uniwersytetem w Neuchâtel. Była kierownikiem Zespołu Chemii Związków Metaloorganicznych i Kompleksowych na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii, a od 1981 r. na nowo powstałym Wydziale Chemii UJ, aż do przejścia na emeryturę 30 września 1998 r. Zespół ten pod Jej kierownictwem uczestniczył w badaniach w ramach problemu międzyresortowego „Synteza oraz własności chemiczne i biologiczne związków organicznych". Była człowiekiem niezwykle skromnym i mało dbającym o własną karierę, o czym świadczy fakt, że po uzyskaniu stopnia doktora habilitowanego w 1972 r. dopiero w 1979 r. uzyskała stanowisko docenta w UJ. Specjalizowała się w dziedzinie badań kompleksów makrocyklicznych jako związków modelowych dla procesów zachodzących w organizmach żywych. Współpracowała również z przemysłem chemicznym.

W latach 1983–1987 w ramach współpracy polsko-algierskiej realizowanej za pośrednictwem PHZ „Polservice" przebywała wraz z rodziną w Oranie, gdzie na tamtejszym Uniwersytecie Essenia pracowała na stanowisku profesora na Wydziale Chemii. Równocześnie uczyła też chemii w miejscowej Szkole Polskiej.

Zawsze ogromnie zaangażowana w sprawy Zakładu, Wydziału i Uczelni, cieszyła się powszechną sympatią, łatwo zjednywała sobie ludzi, była też utalentowanym organizatorem, uczestniczyła przeto w różnorodnych komisjach, np. Komisji Bibliotecznej UJ, Instytutowej Komisji ds. Tajemnicy Służbowej i Państwowej, była też pełnomocnikiem dziekana ds. socjalnych. Najważniejsze było jednak uczestnictwo w pracach komisji przygotowującej nową ustawę o szkolnictwie wyższym, która w latach 1980–1983, a więc także w okresie stanu wojennego, działała na UJ pod przewodnictwem JM Rektora UJ Prof. Józefa Andrzeja Gierowskiego. W tym samym okresie brała również udział w opracowaniu Statutu UJ i Statutu Wydziału Chemii UJ. Kontynuacją tej działalności było późniejsze uczestnictwo jako delegat UJ w pracach Komisji ds. Ustawy o Szkolnictwie Wyższym przy OKPN, co zakończyło się uchwaleniem ustawy przez Sejm RP. W latach 1981–1984 była sekretarzem naukowym Wydziału Chemii i w ramach tej działalności z Jej inicjatywy odbywały się regularnie seminaria wydziałowe, na których poszczególne zespoły badawcze referowały swe ostatnie osiągnięcia naukowe. Przygotowywała i prowadziła te seminaria z wielkim zaangażowaniem. Działała również w Polskim Towarzystwie Chemicznym, wchodząc w skład Zarządu Krakowskiego Koła PTChem i współorganizując dwa coroczne zjazdy PTChem, które odbyły się w Krakowie.

Jako urodzony społecznik była przez długie lata członkiem ZNP, a w 1980 r. współtworzyła NSZZ „Solidarność" na Wydziale Chemii i Uniwersytecie. Po ogłoszeniu stanu wojennego uczestniczyła czynnie w działalności podziemnej. Wydawała pismo „Sygnał" oraz kolportowała to i inne wydawnictwa nielegalne, brała udział w akcjach pomocy materialnej literatom, którzy utracili możliwość publikowania. Wykazała się niezwykłą odwagą i determinacją. Po 1989 r. wstąpiła do Unii Wolności i przez 10 lat pełniła funkcję przewodniczącej Koła Stare Miasto Unii Demokratycznej.

Była pasjonatką pracy dydaktycznej. Przeszła przez wszystkie jej szczeble od prowadzenia ćwiczeń laboratoryjnych i uczestnictwa w egzaminach wstępnych po prowadzenie kursowych wykładów z chemii organicznej dla studentów drugiego roku chemii, opiekę nad pracownią magisterską, sprawowanie przez 12 lat kierownictwa pracowni specjalizacyjnej z chemii organicznej oraz wykłady monograficzne dla specjalizacji chemia organiczna. Jej nowatorskie badania zawsze znajdowały odbicie w działalności dydaktycznej. Pełna pomysłów, nieustannie wprowadzała innowacje w zajęciach, co znajdowało odbicie w przygotowywanych przez Nią materiałach dydaktycznych. Doceniając znajomość języków

obcych, wprowadzała dla studentów nadobowiązkowe zajęcia ze znajomości angielskiej literatury fachowej, co stanowiło *novum* na owe czasy. Była inicjatorką powstania i współautorką dwóch skryptów dla studentów, którzy wybrali chemię organiczną jako specjalizację. Jeden z nich dotyczył zaawansowanych ćwiczeń laboratoryjnych, drugi zaawansowanej teorii, czyli symetrii orbitali. Ten drugi uzyskał niezwykle pozytywną opinię jednego z luminarzy polskiej chemii organicznej prof. Osmana Achmatowicza oraz nagrodę zespołową Ministra NTiSzW II stopnia w 1981 r. Brała też udział w opracowaniu nowego programu nauczania Uniwersytet Przyszłości. Była znakomitym wykładowcą i prawdziwym przyjacielem młodzieży. Studenci darzyli ją ogromnym zaufaniem, przekonani, że zawsze mogą liczyć na Jej pomoc, nawet w problemach osobistych. Osobny rozdział stanowiła Jej opieka nad młodymi adeptami nauki. W tradycji Katedry Chemii Organicznej zapisały się przerwy śniadaniowe – Herbatki u Pani Ewy, w trakcie których grono doświadczonych pracowników naukowych spotykało się z młodymi asystentami. W tej rodzinnej atmosferze dyskutowane były ostro zarówno rezultaty badań i powstających prac doktorskich, jak i bieżące wydarzenia kulturalne i polityczne. Stanowiło to nieocenioną pomoc i swoistą szkołę życia dla młodych pracowników naukowych, szczęśliwych, że mogą czerpać z doświadczenia starszych kolegów, a zwłaszcza Ewy, której życzliwość i gotowość pomocy czuli na każdym kroku.

Jej dorobek dydaktyczny to także promotorstwo ponad 20 prac magisterskich, w tym jednej w Szwajcarii, (a magistrantów otaczała zawsze niezwykłą opieką) i jednej pracy doktorskiej (dr Ewa Opozda, 1984). Recenzowała przeszło 40 prac magisterskich i podyplomowych oraz osiem prac doktorskich, w tym jedną w Szwajcarii.

Była osobą o wielu talentach i niezwykle szerokich horyzontach. Utalentowana muzycznie, świetnie rysowała i doskonale pisała. Jej próby literackie wysoko cenił Kornel Filipowicz. Uprawiała czynnie sport – była zawodniczką AZS w lekkiej atletyce i siatkówce, a Jej szczególnym hobby była turystyka, zwłaszcza górska, oraz wspinaczka. Jako członek Krakowskiego Koła Klubu Wysokogórskiego współtworzyła i przez wiele lat (1966-1983) redagowała i wydawała pismo „Taterniczek". Godne podziwu są Jej osiągnięcia we wspinaczce wysokogórskiej. Zaczynała od podkrakowskich skałek, a potem były Tatry i coraz wyższe szczyty. W trakcie pobytu na stypendium w Szwajcarii wspięła się na Mont Blanc, a wcześniej, jeszcze w 1966 r., uczestniczyła w czwartej polskiej wyprawie w pasmo Hindukuszu w Afganistanie, gdzie zdobyła dwa pięciotysięczniki: Rahne Kucek (5240 m) i Charpuszte Jachi (5698 m).

Dnia 18 października 1958 r. wyszła za mąż za fizyka – elektronika dr Romana Śledziewskiego, który sam pracując naukowo, był także dobrym duchem ogniska domowego. Tworzyli przez długie lata niezwykle harmonijne małżeństwo. Łączyły ich liczne wspólne poglądy, zainteresowania i pasje. W 1966 r. urodził się im jedyny syn, Marcin, który później został architektem, ożenił się i wniósł do rodziny ukochaną wnuczkę Basię. Doc. Śledziewska, zawsze silnie związana z rodziną, pod koniec życia schorowanego, ukochanego ojca opiekowała się Nim wraz z mężem z dużym oddaniem.

Okrutna choroba Alzheimera zaatakowała Ją nieoczekiwanie, odbierając stopniowo władze umysłowe i fizyczne i zmuszając do zdania się na pełną poświecenia opiekę kochającego męża. Wszystkim niezwykle trudno było się pogodzić z zanikiem wspaniałej aktywności osoby tak pełnej życia i obdarzającej otoczenie tak hojnie swymi talentami. Zmarła po długiej chorobie 11 sierpnia 2011 r. Pochowana została 7 września 2011 r. w grobowcu rodzinnym na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. (Anna Kolasa)

3.4.22. Mirosław Grębosz (1974–2011)

Dr Mirosław Grębosz – wyjątkowy dydaktyk, wychowawca młodzieży, wymagający więcej od siebie niż od wychowanków, rzetelny naukowiec i wspaniały przyjaciel.

Mirek dołączył do Zespołu Fotochemii i Spektroskopii Polimerów kierowanego przez panią prof. Marię Nowakowską jako student studiów magisterskich na kierunku chemia pod koniec lat 90. Od razu dał się poznać jako odpowiedzialny, uczynny, a równocześnie niezwykle wesoły kolega. Potrafił wprowadzić radosny nastrój w zespole zarówno swoim usposobieniem, żywiołowością, dowcipem, dużym dystansem do siebie, jak i zabawnymi i dosadnymi wtrąceniami typu „ale sajgon!", które rozbrajały wielu.

Pracę doktorską zatytułowaną *Badanie oddziaływań polimerów inteligentnych z surfaktantami w roztworach wodnych*, którą realizował pod opieką prof. Marii Nowakowskiej, obronił w 2004 r. W ramach swoich badań współpracował z innymi członkami zespołu, m.in. dr (obecnie prof.) Krzysztofem Szczubiałką i mgr (obecnie dr) Mirosławą Poprawą. Studenci bardzo cenili sobie zajęcia z nim, a on sam traktował ich bardzo poważnie i odpowiedzialnie. W szczególności często odgrywał rolę bardzo surowego prowadzącego, żeby zmobilizować studentów do myślenia i zrozumienia przekazywanych treści, choć

w rzeczywistości był bardzo łagodny i razem często śmialiśmy się z tych odgrywanych przez niego scen. Widać było, że bardzo odpowiedzialnie traktuje dydaktykę i generalnie wychowanie młodszego pokolenia, dlatego nie zdziwiło mnie, że swoją przyszłość związał, już od czasu studiów doktoranckich, z nauczaniem w szkole. Najpierw było to Społeczne Gimnazjum nr 1 na Klinach, gdzie obok pracy nauczyciela współtworzył szkolne spektakle teatralne. Wspólnie z przyjaciółmi zaangażował się w tworzenie nowego Katolickiego Liceum im. św. Jacka, niestety mimo włożonej pracy i starań liceum funkcjonowało tylko jeden rok. Tam Mirek poznał swoją żonę – nauczycielkę biologii.

Koniecznie chciał uczyć w liceum, dlatego zrezygnował z pracy w gimnazjum i przeszedł do VI LO. Była to decyzja trudna dla jego uczniów i kolegów z pracy. Przed odejściem odpowiedzialnie znalazł w swoim zastępstwie godnego zaufania nauczyciela. Było to trudne, ponieważ zarówno uczniowie, jak i rodzice bardzo go lubili i cenili jego pracę. Tym bardziej druzgocząca dla wszystkich jego uczniów i wychowanków była tragiczna śmierć Mirka. Jego pogrzeb zgromadził tłumy młodych ludzi, którzy zamiast kwiatów na grobie składali bambusowe kijki, obiecując, że to, co im przekazał jako wychowawca wezmą w swoje dorosłe życie.

Mirek był społecznikiem, w latach 2000–2004 wspólnie z grupą zaangażowanych nauczycieli organizował cztery pierwsze edycje Małopolskiego Konkursu Chemicznego dla Gimnazjalistów. W konkursach tych brały udział tysiące małopolskich gimnazjalistów. Sposób organizacji oraz metody oceniania stawiane były za wzór i zostały adaptowane przez kuratorium dla innych konkursów przedmiotowych. Mirek był świetnym dydaktykiem i chemikiem, czego efektem były sukcesy jego uczniów w konkursach i olimpiadach na poziomie licealnym (dochował się grupki laureatów i finalistów).

Jako element tego przygotowania dydaktycznego współtworzył również *Szkolny słownik. Chemia* (Wyd. Zielona Sowa, 2003), którego miałem przyjemność być współautorem [Szczepan Zapotoczny]. Pamiętam długie rozmowy, często z udziałem Pawła Kozyry (obecnie dr. hab. pracującego na Wydziale) pełniącego rolę redaktora, podczas których spieraliśmy się naukowo w zakresie bardzo podstawowych definicji i sposobu ich przedstawiania językiem precyzyjnym, a równocześnie przystępnym dla uczniów. Bardzo wiele nas wszystkich te dyskusje nauczyły.

Mirek bardzo dużo wniósł do integracji społecznej członków zespołu. Niezapomniane są jego występy jako „mistrza ceremonii" w zespołowych promocjach doktorskich, które były przygotowywane pieczołowicie, z dużą dozą humoru. Za

jego bytności i za jego sprawą zespół zacieśniał więzi na imprezach świątecznych i innych spotkaniach okolicznościowych.

Mirek w czasie wakacji bardzo często organizował spływy kajakowe[101] – choć nie udało mi się być na żadnym z nich, to z opowieści wnioskuję, że była to jego pasja i świetny sposób na spędzanie czasu w gronie kolegów i przyjaciół. Przez kilka lat mieszkaliśmy także w sąsiedztwie, odwiedzając i wspomagając się nawzajem. Widziałem też, jak bardzo cieszyła go kolejna pasja – jazda motocyklem.

Dzięki pracy w szkole Mirek znalazł swoją żonę – Martę. Po ślubie urodził się ich syn, Staś, rozpoczęli też budowę własnego domu i wtedy… wydarzyła się tragedia. 3 sierpnia 2011 r. Mirek na motocyklu włączał się do jazdy na autostradowej obwodnicy Krakowa, na której wyścigi urządzili sobie nieodpowiedzialni kierowcy. Jeden z nich z ogromną prędkością uderzył w prawidłowo jadącego Mirka. Spotkała go nagła śmierć, choć na drogę do nieba (nie wyobrażam sobie inaczej) zdołał go jeszcze pobłogosławić ksiądz, który przejeżdżał wtedy autostradą.

Mirek zostawił ukochaną żonę i kilkuletniego synka, ale pozostanie w pamięci rodziny i osób, które go znały, na zawsze jako dobry człowiek, z wieloma pasjami i oddany wychowawca młodzieży. (Szczepan Zapotoczny, Anna Warchoł, listopad 2020 r.)

Mail do kajakarzy

Kajakarze!

W środę (3.08.2011) zginął nasz Admirał, Mirek Grębosz, pogrzeb odbędzie się w najbliższą w środę 10.08. o 15.00 w kościele parafialnym w Skotnikach.

Wielu z Was już tę „wiadomość" zna, chciałam jednak zebrać Was wszystkich tutaj. Dzięki Mirkowi zaistniały Kajaki, przeżywaliśmy wszyscy razem z Mirkiem niezapomniane chwile, przez te lata zgromadził wokół siebie kilkudziesięcioosobową grupę kajakarzy. Wiosła w górę, niech usłyszy gdzieś tam nasze kajakarskie: AHOJ ADMIRALE!!!

Basia [Jagoda-Ćwiklik, pseudonim Borówka-Świetlik] (samozwańczy komandor)

[101] Kajakowe tradycje zostały pokrótce opisane w rozdziale 2.2.



Fot. 3.77. Mirek Grębosz z przyszłą żoną Martą wydają posiłki z kajakowej kuchni polowej, Krutynia 2007 (Fot. Barbara Jagoda-Ćwiklik)

3.4.23. Andrzej Cichocki (zm. 2011)

Szczegółowe informacje na temat działalności pracowników Zakładu Technologii Chemicznej w latach 1951–1999 można znaleźć w opracowaniu: A. Cichocki, *Działalność i osiągnięcia Katedry i Zakładu Technologii Chemicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w latach 1951–1997 oraz związanych z nimi zespołów badawczych: Zespołu Sit Molekularnych i Adsorbentów (1970–1999), Zespołu Syntezy Zeolitów (1970–1987) i Zespołu Chemii Polimerów (1970–1999)*, „Analecta" 2010, R. 19, t. 10, nr 1, s. 163–223.

3.4.24. Łukasz August Piękoś (1982–2017)

Mgr Łukasz August Piękoś był absolwentem V LO im. A. Witkowskiego w Krakowie, do którego po latach na krótko powrócił również jako nauczyciel chemii klas o profilu biologiczno-chemicznym. Już w szkole zrodziła się w nim ogromna pasja do nauk przyrodniczych, dlatego naturalnym jego wyborem były studia na Wydziale Chemii UJ. W trakcie trwania studiów na kierunku chemicznym okazało się, że znacznie bardziej od chemii eksperymentalnej pochłaniają go zagadnienia z zakresu chemii teoretycznej, dlatego tematem jego pracy magisterskiej, którą z powodzeniem zrealizował pod kierunkiem prof. dr. hab. Artura Michalaka w Zakładzie Chemii Teoretycznej, były teoretyczne badania reakcji tlenu singletowego z alkenami i eterami winylowymi metodami DFT. Swoje pasje naukowe kontynuował na Środowiskowych Studiach Doktoranckich na Wydziale Chemii UJ. W trackie trwania tych studiów prowadził badania do swojej pracy doktorskiej w Grupie Modelowania Molekularnego Procesów Katalitycznych kierowanej przez prof. dr. hab. Artura Michalaka. W badaniach specjalizował

się w symulacjach dynamiki molekularnej, a na gruncie dydaktycznym uwielbiał zgłębiać zaawansowaną matematykę i z wielką pasją nauczać tej „królowej nauk". Wyniki jego prac naukowych zostały opublikowane w czasopismach o zasięgu międzynarodowym między innymi w „Chemistry – A European Journal", „Journal of the American Chemical Society", „Macromolecular Research", „Organometallics" i „Journal of Computational Chemistry".

Mgr Łukasz August Piękoś był zamiłowanym naukowcem i pedagogiem, człowiekiem bardzo mądrym i szalenie ambitnym, o wyrazistej osobowości, a przy tym cieszącym się szacunkiem wśród społeczności akademickiej oraz ogromnym uznaniem młodzieży szkolnej. Zawsze chętnie śpieszył z pomocą. Zmarł nagle w wieku 35 lat. (Katarzyna Makyła-Juzak, Mariusz Mitoraj, maj 2021 r.)

3.4.25. Jerzy Dubowy (1922–2010)

Wspomnienia Jerzego Dubowego znajdują się w drugim tomie *Złotej księgi Wydziału Chemii*.

3.4.26. Edgar Bortel (1927–2015)

Edgar Bortel, twórca krakowskiej szkoły chemii polimerów, urodził się 8 lipca 1927 r. w Katowicach jako najstarszy z trzech synów sztygara Wincentego Bortla (1900–1982) i Marii z d. Laby (1894–1975). Wszyscy trzej bracia pracowali jako naukowcy, chociaż w różnych dziedzinach. Edgar został profesorem chemii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, Renat (1928–1989) był docentem w Instytucie Metali Nieżelaznych w Gliwicach i specjalizował się w mineralurgii, a najmłodszy, Klemens (1929–2002) – muzyk, skrzypek – był profesorem w Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach. Edgar w roku 1947 r. po zdaniu matury w VII Liceum Ogólnokształcącym w Katowicach, wyjechał do Krakowa i podjął studia chemiczne na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego, które ukończył w roku 1952, uzyskując tytuł magistra filozofii z zakresu chemii. Jako student ostatniego roku studiów został zatrudniony na etacie asystenta w nowo utworzonej Katedrze Technologii Chemicznej. Nie wrócił już do Katowic do rodzinnego domu, w którym zostali bracia. Utrzymywał z rodziną bardzo bliskie relacje, a Śląsk na zawsze pozostał Jego Małą Ojczyzną.

Profesor Edgar Bortel całe swoje życie zawodowe związał z Uniwersytetem Jagiellońskim, gdzie zdobywał tytuły naukowe, przechodząc kolejne szczeble

kariery zawodowej od starszego asystenta (1953–1960), poprzez adiunkta (1960–1970), docenta (1970–1981), profesora nadzwyczajnego (1981–1992), do profesora zwyczajnego (1992–1997).

Początek działalności naukowej Profesora przypadał na lata 50. XX wieku, kiedy w skali światowej notowano dynamiczny wzrost produkcji syntetycznych polimerów i intensyfikację badań naukowych w obszarze chemii i fizyki makrocząsteczek. Kierowany tymi przesłankami, postanowił swoją działalność naukową skoncentrować na problematyce polimerowej. Zatrudniony w Katedrze Technologii Chemicznej pod kierunkiem prof. dr. Feliksa Polaka rozpoczął badania mechanizmu powstawania fenoplastów i jonitów polikondensacyjnych, które doprowadziły do przygotowania dysertacji doktorskiej zatytułowanej *Fizykochemiczne warunki powstawania kationitu fenolowo-sulfonowego*. Pracę doktorską obronił w roku 1959, a wyniki zaprezentowanych w niej badań zostały wykorzystane przy uruchamianiu produkcji kationitów fenylosulfonowych w Zakładach Azotowych Kędzierzyn. Odtąd łączenie badań podstawowych z aplikacyjnymi stało się dewizą działalności naukowej Edgara Bortla. Po doktoracie staż naukowy odbył w Instytucie im. Mendelejewa w Moskwie w latach 1960–1961, gdzie pod kierunkiem prof. V. V. Korshaka zdobył nowe doświadczenia w syntezie związków wielkocząsteczkowych polegającej na polimeryzacji łańcuchowej monomerów winylowych. Po powrocie wykorzystał zdobyte doświadczenia w badaniach mechanizmu i warunków formowania struktur porowatych w rodnikowej polimeryzacji sieciującej. Inspiracją do podjęcia takiej tematyki badawczej były doniesienia literaturowe wskazujące na znaczenie makroporowatych jonitów jako efektywnych wymieniaczy jonowych w procesach demineralizacji wody i, co za tym idzie, rosnące zapotrzebowanie przemysłu na takie materiały. Na podstawie przeprowadzonych badań przygotował rozprawę habilitacyjną pt. *Wpływ grup funkcyjnych podstawionych do mikroporowatego jonitu na porowatość i powierzchnię* i w roku 1968 uzyskał stopień doktora habilitowanego, co było przepustką do podjęcia samodzielnej działalności naukowej. Na stanowisku docenta powołał własny zespół badawczy – Zespół Chemii Polimerów, który pod Jego kierunkiem rozpoczął realizację oryginalnej tematyki badawczej o dużym znaczeniu praktycznym, niereprezentowanej wówczas w kraju w sposób kompleksowy. Badania dotyczyły syntezy i fizykochemicznej charakterystyki hydrofilowych polimerów funkcjonalnych o znaczeniu praktycznym jako materiały pomocnicze w wielu dziedzinach gospodarki. Polimery opracowane w Zespole Chemii Polimerów znalazły zastosowanie w procesach odwadniania mułów węglowych,

koncentratów miedziowych i ścieków oraz stabilizacji zawiesin, a także regulowania reologii płynów. Początkowo przedmiotem tych badań był poli(tlenek etylenu) (PEO). Pod kierunkiem Profesora opracowano metodę polimeryzacji tlenku etylenu prowadzącą do mas molowych większych niż 106 g/mol. Wykazano, na podstawie wyników spektroskopii masowej, że obserwowany wzrost stopnia krystaliczności PEO w czasie związany jest z degradacją łańcuchów polimerowych. Profesor zaproponował mechanizm degradacji i opracował skuteczny inhibitor tego procesu. Ustanowione przez Profesora wzory korelujące graniczną liczbę lepkościową $[\eta]$, stałą sedymentacji (s) i współczynnik dyfuzji (D) z masą molową PEO weszły na stałe do literatury przedmiotu i są wciąż stosowane przez innych badaczy. Realizując taką tematykę badawczą, Profesor wypracował profil naukowy kierowanego przez siebie Zespołu uwzględniający światowe trendy w badaniach materiałów opartych na polimerach hydrofilowych. Był świadomym obserwatorem dokonującego się w szybkim tempie postępu cywilizacyjnego i wzrostu znaczenia syntetycznych polimerów w tym procesie. Z pasją i zaangażowaniem zajmował się projektowaniem materiałów polimerowych do konkretnych zastosowań, wykazując w tych działaniach niezwykłą intuicję popartą głęboką wiedzą i doświadczeniem. Specyfika prowadzonych badań wymagała pozyskania i uruchomienia odpowiedniej aparatury pomiarowej. Doc. Bortel zorganizował w tym czasie w Instytucie Chemii UJ pracownię ultrawirowania analitycznego, rozpraszania światła, osmometrii parowej i membranowej. Zdecydowana większość tematów badawczych realizowanych w kierowanym przez Niego Zespole łączyła badania podstawowe z aplikacyjnymi. Wyniki uzyskane w badaniach poli(tlenku etylenu) były podstawą do opracowania w Instytucie Ciężkiej Syntezy Organicznej (ICSO) „Blachownia" technologii produkcji tego polimeru o masach molowych na poziomie 106 g/mol. Badając kopolimeryzację bezwodnika maleinowego (MAn) z α-olefinami, odkrył izomeryczną kopolimeryzację 1-butenu. Praktyczny aspekt tych badań ujawnił się w możliwości otrzymania kopolimeru cennego dla przemysłowych zastosowań bezpośrednio z rafinatu C-4, co zostało potwierdzone w badaniach na instalacji przemysłowej w Firmie Chemicznej Dwory. Wiele rozwiązań opracowanych przez Profesora zostało wdrożonych do praktyki przemysłowej, w tym flokulant mułów węglowych w Kopalni Węgla Kamiennego Halemba, oligomeryczny środek pianotwórczy o nazwie Pianopol w Kombinacie Górniczo-Hutniczym Miedzi w Lubinie. Technologię syntezy poliakryloamidowych flokulantów dla potrzeb górnictwa i wiertnictwa wdrożono w ICSO „Blachownia", w Zakładach Tworzyw Sztucznych ERG w Pustkowie

wdrożono technologię produkcji rozpuszczalnej w wodzie żywicy mocznikowo-formaldehydowej, która stosowana była w kombinacie metalurgicznym w Nowej Hucie.

Po przejściu na emeryturę w roku 1997 Profesor kontynuował badania w obszarze polimerów hydrofilowych, pozyskując środki finansowe w ramach grantów badawczych. Do roku 2008 kierował Zespołem Chemii Polimerów. W tym okresie głównym przedmiotem badań był *N*-winyloformamid –nietoksyczny izomer akryloamidu, prekursor poliwinyloaminy. Z udziałem tego monomeru opracowano w Zespole syntezy nowej klasy polielektrolitów amfoterycznych i amfifilowych przeznaczonych głównie jako komponenty płuczek wiertniczych do wierceń w trudnych warunkach geologicznych. Usieciowane kopolimery z merami winyloaminowymi badane były jako efektywne anionity oraz nośniki substancji bioaktywnych, głównie enzymów hydrolizujących skrobię i celulozę. Znaczące osiągnięcia Profesora dotyczyły także formowania ceramiki beziłowej (ang. *gel casting*) z udziałem hydrofilowych monomerów winylowych.

Profesor współpracował z ośrodkami naukowo-badawczymi oraz jednostkami uczelnianymi, uczestnicząc w realizacji wspólnych tematów badawczych. Wspólne prace badawcze realizował z naukowcami z Instytut Nafty i Gazu, Wydziału Wiertnictwa Ropy i Gazu AGH, Wydziału Inżynierii Materiałowej i Ceramiki AGH, Wydziału Rolniczo-Ekonomicznego Akademii Rolniczej w Krakowie, a także Wojskowej Akademii Technicznej.

Prof. Edgar Bortel był uznanym w kraju i na świecie autorytetem w zakresie projektowania i syntezy funkcjonalnych hydrofilowych materiałów polimerowych o zdefiniowanej strukturze, autorem licznych publikacji naukowych i patentów, w tym przygotowanego na zaproszenie wydawcy rozdziału pt. *Water Soluble Polymers* w monografii *Handbook of Thermoplastics* (M. Dekker, NY 1997).

Osobną kartę w karierze zawodowej Profesora stanowiła dydaktyka akademicka. Głosząc mało popularne na Uniwersytecie poglądy o konieczności powiązania nauki z szeroko pojętą praktyką, zabiegał o utrzymanie technologii chemicznej jako przedmiotu obowiązkowego na studiach chemicznych na Wydziale Chemii UJ. Od roku 1974 do roku 1997 nieprzerwanie prowadził wykłady z tego przedmiotu, a bogaty materiał zgromadzony do ich opracowania posłużył do napisania skryptu akademickiego *Podstawy technologii chemicznej* wydanego nakładem Wydawnictwa UJ w roku 1980. Znacznie pogłębione treści tego skryptu i oryginalne ujęcie materiału stworzyło podstawy do opracowania we współpracy z prof. Henrykiem Konecznym podręcznika akademickiego *Zarys*

technologii chemicznej (PWN, 1992). Podręcznik ten do dziś jest zalecany do nauki technologii chemicznej na wielu polskich uniwersytetach technologicznych. Wprowadzenie operacji jednostkowych do nauczania technologii chemicznej nadało nową jakość procesowi dydaktycznemu. W roku 1970 Profesor opracował i prowadził wykład monograficzny z chemii polimerów dla studentów piątego roku chemii. W roku 1980 rozpoczął prowadzenie zajęć dydaktycznych z chemii polimerów według opracowanego przez siebie programu dla studentów czwartego roku chemii, które obejmowały wykład, seminaria i ćwiczenia laboratoryjne. Były to pierwsze kursowe zajęcia z tego przedmiotu realizowane w kraju na studiach uniwersyteckich. Dla potrzeb tego kursu opracował skrypt *Podstawy chemii polimerów* (Wydawnictwo UJ, 1994). Prof. Edgar Bortel jest także autorem rozdziału pt. *Polietery* w podręczniku akademickim *Chemia polimerów* pod redakcją Zbigniewa Florjańczyka i Stanisława Penczki (PWN, 1995). Poza Uniwersytetem Jagiellońskim Profesor wykładał także w Akademii Rolniczej w Krakowie i w Ośrodku Metodycznym Kształcenia Nauczycieli w Krakowie (1976–1978). Jako członek Rady Programowej uczestniczył w tworzeniu na Uniwersytecie Jagiellońskim dwóch nowych interdyscyplinarnych kierunków studiów: ochrony środowiska i inżynierii materiałowej, dla których opracował i prowadził wykłady z zakresu chemii polimerów. Wykłady monograficzne dla studentów chemii UJ w ramach Panelu Chemia Polimerów prowadził do roku 2008 jako emerytowany profesor UJ. Wypromował 70 magistrów i 14 doktorów o specjalności chemia i technologia polimerów. Czterech Jego doktorantów zatrudnionych w przemyśle badania do prac doktorskich wykonywało w swoich macierzystych jednostkach, a ich tematyka była ściśle związana z potrzebami rozwojowymi tych zakładów. Jego wychowankowie pracują na uczelniach i w zakładach przemysłowych w kraju i za granicą.

Prof. Bortel był autorem wielkiej liczby recenzji prac doktorskich i habilitacyjnych oraz opinii w postępowaniach o tytuły i stanowiska profesorskie. Cieszył się zasłużonym autorytetem i nieskrywaną sympatią w środowisku polskich chemików pracujących w szeroko pojętej tematyce polimerowej. Był recenzentem wniosków dotyczących finansowania badań do Komitetu Badań Naukowych, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Narodowego Centrum Nauki.

Prof. Edgar Bortel posiadał znaczące osiągnięcia jako organizator nauki. Był wieloletnim kierownikiem Zakładu Technologii Chemicznej, którego kierownictwo przejął po przejściu na emeryturę prof. Feliksa Polaka w roku 1972 i kierował nim do roku 1997, kiedy sam przeszedł na emeryturę. Jako asystent zatrudniony

w nowo utworzonej Katedrze Technologii Chemicznej był zaangażowany w organizację pracowni badawczych, biblioteki i laboratoriów studenckich dla potrzeb Katedry Technologii w nowej siedzibie Instytutu Chemii przy ul. Krupniczej 41 w Krakowie. W latach 1970–1978 pełnił funkcję zastępcy dyrektora Instytutu Chemii. Stworzonym przez siebie Zespołem Chemii Polimerów kierował do roku 2008. Poza macierzystą uczelnią Profesor pełnił funkcję przewodniczącego Rady Naukowej Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Kauczuków i Tworzyw Winylowych (1969–2006), był członkiem Rady Naukowej Centrum Polimerów PAN w Zabrzu (do roku 2006), członkiem Sekcji Tworzyw Polimerowych Komitetu Nauki o Materiałach PAN (do roku 1996), był członkiem Stałego Komitetu Kongresów Technologii Chemicznej od jego powołania do roku 2000, członkiem Sekcji Polimerów Komitetu Chemii PAN, Polskiego Towarzystwa Chemicznego, Rady Programowej miesięcznika „Polimery", Komitetu Redakcyjnego czasopisma „Polish Journal of Applied Chemistry" (od 1990 r.). Był wielokrotnie zapraszany do udziału w Komitetach Naukowych konferencji, kongresów i zjazdów naukowych.

Za działalność naukową, dydaktyczną i organizacyjną prof. Edgar Bortel został uhonorowany Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Otrzymał także nagrody Ministra Szkolnictwa Wyższego i Techniki, Sekretarza Naukowego PAN oraz Ministra Przemysłu Ciężkiego.

Siedziba Wydziału Chemii UJ[102] w Krakowie była zawsze dla Edgara Bortla drugim domem, gdzie na czwartym piętrze początkowo w laboratoriach, a potem w gabinecie, można Go było zastać każdego dnia poza niedzielami, świętami i dniami ustawowo wolnymi od pracy. Przychodził tam do roku 2014. Charakterystyczna sylwetka Profesora na zawsze wpisała się w pejzaż tego budynku, który lubił mimo wielu niedogodności ujawniających się z czasem.

Poza nauką drugą pasją Profesora był tenis. Wysoko cenił aktywność fizyczną jako sposób na zachowanie zdrowia i sprawności, a tenis postrzegał jako sport, który można uprawiać nawet w podeszłym wieku i tak właśnie czynił. Dzięki Jego zaangażowaniu w prace organizacyjne i wykonawcze powstały ziemne korty tenisowe na terenie Studium Wychowania Fizycznego i Sportu UJ. Tam każdego dnia, kiedy tylko pozwalała aura i mógł liczyć na obecność partnera, Profesor stawiał się z rakietą o godzinie szóstej rano i po meczu podążał do pracy. Oprócz gry w tenisa ćwiczył jogę i pływanie.

[102] Mowa o budynku przy ul. Ingardena 3 – *przyp. red.*

Ożenił się w roku 1973 z Barbarą Sobik – absolwentką Akademii Rolniczej w Krakowie. Ich córka Gizela ukończyła studia aktorskie w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej we Wrocławiu i zamieszkała w Warszawie. Po śmierci żony w roku 2007 córka, z którą Profesor miał bardzo bliskie relacje oparte na miłości, tolerancji i zaufaniu, była dla Niego wielkim wsparciem.

Prof. Edgar Bortel zmarł 13 kwietnia 2015 r. w Krakowie w wieku 87 lat. Został pochowany na cmentarzu Rakowickim.

Dla wielu, którzy Go znali, był Mistrzem, Przyjacielem, pełnym pasji naukowcem, człowiekiem cieszącym się zasłużonym szacunkiem[103]. (Ewa Witek, czerwiec 2020 r.)

3.4.27. Marek Mac (1956–2015)



Fot. 3.78. (fot. ze zb. A. Turek)

Marek Grzegorz Mac urodził się dnia 10 grudnia 1956 r. w Rzeszowie. Jego ojciec, Zenon, był magistrem ekonomii, ale także absolwentem drugiego kierunku związanego z budownictwem, w którym zajmował później wysokie funkcje kierownicze. Z budownictwem związana była również Maria, matka Marka. Marek był najstarszym spośród trzech braci. Jego rodzina ze strony ojca wywodziła się z podrzeszowskiej Boguchwały, w której Marek często spędzał wakacje. W Rzeszowie ukończył szkołę podstawową, a następnie I Liceum Ogólnokształcące im. ks. Stanisława Konarskiego, jedną z najstarszych szkół średnich w Polsce. Przeszedł także profesjonalne trzyletnie kształcenie w średniej szkole muzycznej w klasie wiolonczeli. Zaowocowało to później jego wielkim zamiłowaniem do muzyki klasycznej.

Od wczesnej młodości pasjonował się naukami ścisłymi i… kolarstwem. W roku 1973 został finalistą olimpiady chemicznej, a dwa lata później rozpoczął studia chemiczne na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Pracę magisterską dotyczącą wpływu zewnętrznego

[103] Szczegółowe informacje na temat działalności pracowników Zakładu Technologii Chemicznej w latach 1951–1999 można znaleźć w opracowaniu: A. Cichocki, *Działalność i osiągnięcia Katedry i Zakładu Technologii Chemicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w latach 1951–1997 oraz związanych z nimi zespołów badawczych: Zespołu Sit Molekularnych i Adsorbentów (1970–1999), Zespołu Syntezy Zeolitów (1970–1987) i Zespołu Chemii Polimerów (1970–1999)*, „Analecta" 2010, R. 19, t. 10, nr 1 , s. 163–223.

ciężkiego atomu na procesy fotofizyczne węglowodorów aromatycznych w szkliwach metanolowych, napisaną pod kierunkiem dr. hab. Jana Najbara, obronił w roku 1980. Badania te kontynuował najpierw na stażu przed-doktoranckim, który rozpoczął w październiku roku 1980, a następnie jako doktorant w Zespole Badań Fotochemicznych i Luminescencyjnych utworzonym kilka lat wcześniej w Zakładzie Chemii Fizycznej i Elektrochemii na Wydziale Chemii UJ. Studia doktoranckie przerwało na początku roku 1984 powołanie do odbycia jednorocznej służby wojskowej w wojskach chemicznych, którą ukończył w Szkole Podchorążych Rezerwy jako sierżant podchorąży. Pobyt na poligonie ukrytym w lasach gdzieś na Ziemiach Odzyskanych dr hab. Marek Mac wspominał zawsze z rozrzewnieniem jako czas wyjątkowo udanych grzybobrań.

Po powrocie do pracy na Wydziale Chemii UJ systematycznie awansował. W roku 1985 został asystentem, w roku 1990 starszym asystentem, a w roku 1995 adiunktem. W tym okresie kontynuował rozpoczęte wcześniej badania mechanizmów odpowiedzialnych za przyspieszenie procesów bezpromienistych zachodzących pomiędzy stanami elektronowymi o różnej krotności w cząsteczkach aromatycznych w obecności ciężkich atomów. Efekty zarówno wewnętrznego, jak i zewnętrznego ciężkiego atomu są efektami relatywistycznymi odgrywającymi niezwykle ważną rolę w fotochemii i spektroskopii elektronowej. Zainteresowania naukowe Marka Maca koncentrowały się na badaniach roli elektronowych stanów pośrednich i krótkożyjących pośrednich indywiduów chemicznych w procesach katalizowanych przez zewnętrzne ciężkie atomy. Badania te w szczególności zmierzały do określenia roli rodników, które mogą się tworzyć w wyniku reakcji przeniesienia ładunku pomiędzy cząsteczką aromatyczną a cząsteczkami zawierającymi ciężkie atomy.

W rozwoju naukowym Marka Maca bardzo owocny był rok 1991, w którym obronił rozprawę doktorską zatytułowaną *Badania mechanizmu wygaszania fluorescencji wybranych węglowodorów aromatycznych przez jony jodkowe i bromkowe w roztworach*. Praca ta została wyróżniona nagrodą Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przed jej ukończeniem ukazało się kilka bardzo dobrze napisanych prac poświęconych tej tematyce opublikowanych w renomowanych czasopismach naukowych, takich jak „Journal of Luminescence", „Journal of Chemical Society", „Faraday Transactions" i „Chemical Physics Letters". Dr hab. Marek Mac zawsze z chłodnym dystansem odnosił się do okresu swojej pracy nad dysertacją doktorską, twierdząc, że zajęła mu ona 11 lat życia (w rzeczywistości 10, po odliczeniu okresu obowiązkowej służby wojskowej). Po uzyskaniu

doktoratu Marek Mac wyjechał na krótki, dwutygodniowy staż do laboratorium profesora Davida Phillipsa w Imperial College of Science, Technology and Medicine w Londynie. Pobyt w tym ośrodku umożliwił mu wykonanie pomiarów szybkich zaników fluorescencji i zbadanie efektów przejściowych towarzyszących wygaszaniu fluorescencji antracenu przez jony nieorganiczne w roztworach ciekłych. Publikacja powstała w wyniku tej współpracy jest jedną z częściej cytowanych prac dr. hab. Marka Maca. Będąc w Anglii, nawiązał kilka interesujących kontaktów naukowych i jeszcze w tym samym roku wyjechał na dwuletni staż podoktorancki w Instytucie Chemii Fizycznej Uniwersytetu w Bazylei. Rozpoczął wtedy długoletnią współpracę z prof. Jacobem Wirzem. Jej efektem było kilka interesujących prac naukowych, w tym jedna bardzo często cytowana, opublikowana w „Helvetica Chimica Acta" w roku 1993, poświęcona rodnikom indywiduów przejściowych, powstającym w wyniku przeniesienia elektronu pomiędzy jonami nieorganicznymi a wzbudzonymi elektronowo cząsteczkami aromatycznymi w roztworach polarnych.

W latach 90. ubiegłego stulecia dr Marek Mac rozpoczął badania efektów solnych w różnych procesach fotofizycznych, w tym separacji par rodnikowych w roztworach, dualnej fluorescencji biantrylu oraz w przejściach międzysystemowych zachodzących w kompleksach molekularnych. W badaniach efektów solnych, w szczególności w roztworach niewodnych, dr Marek Mac ma szczególnie wartościowe osiągnięcia. Był w tej dziedzinie uznanym ekspertem. Na podstawie tych prac uzyskał w czerwcu 2004 r. habilitację, przedstawiając rozprawę zatytułowaną *Procesy przeniesienia elektronu w monomolekularnych i bimolekularnych układach organicznych. Wpływ polarności rozpuszczalników, temperatury i soli inertnych na reakcje przeniesienia elektronu*.

W międzyczasie w roku 1997 dr Marek Mac przeniósł się z Zespołu Badań Fotochemicznych i Luminescencyjnych do Zespołu Femtochemii założonego przez dr hab. Włodzimierza Jarzębę, który pierwotnie również był członkiem Zespołu Badań Fotochemicznych i Luminescencyjnych. Kilka lat później, tuż po swojej habilitacji, został nieoczekiwanie kierownikiem tego zespołu, a to w wyniku przedwczesnej śmierci swojego kolegi Włodzimierza Jarzęby. Odziedziczył jego zespół, ale nie zajmował się femtochemią. Taka sytuacja najwyraźniej nie budziła zastrzeżeń ówczesnych władz Wydziału Chemii UJ.

W kolejnych latach po uzyskaniu habilitacji dr hab. Marek Mac opublikował szereg prac odnoszących się między innymi do własności fotofizycznych pewnych układów donorowo-akceptorowych 1*H*-pyrazolo[3,4-*b*]chinoliny, właściwości fluorescencyjnych oksazolo[4,5-*b*]bipirydyny oraz fotoizomeryzacji

w układzie czterech zmodyfikowanych struktur stilbenowych (stilben bez oraz z podstawnikami metoksy, dimetyloamino i difenyloamino) oraz w każdym przypadku z dodatkowym podstawnikiem *p*-benzoksazolowym. Szczególnie przydatnym jako sensor fluorescencyjny sygnalizujący obecność w roztworze określonych kationów okazał się ten pierwszy związek, któremu dr hab. Marek Mac poświęcił kilka swoich ostatnich prac naukowych.

Dr hab. Marek Mac był członkiem Europejskiego Towarzystwa Fotochemicznego. Podejmował wielokrotnie udaną współpracę z naukowcami ze Szwajcarii, Niemiec i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. W kraju przez wiele lat utrzymywał relacje naukowe z chemikami z Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie. W obu przypadkach potwierdzają ten fakt liczne wspólne komunikaty i artykuły naukowe. Potrafił także świetnie współpracować ze studentami i doktorantami. Dzięki jego kontaktom z naukowcami w Europie i Stanach Zjednoczonych kilku doktorantów z Wydziału Chemii UJ uzyskało staże naukowe w bardzo dobrych zagranicznych laboratoriach naukowych.

Dr hab. Marek Mac był człowiekiem o wyjątkowej uczciwości naukowej. W tym miejscu warto wspomnieć sytuację, do jakiej doszło w Zespole Femtochemii w roku 2006. Tuż przed śmiercią kierownika tego zespołu przyznano zespołowi grant naukowy na wykonanie badań dotyczących laserowej spektroskopii femtosekundowej oraz procesów przeniesienia elektronu. Za pierwszy z tych tematów miał odpowiadać dr hab. Włodzimierz Jarzęba, za drugi dr Marek Mac. Jesienią roku 2003 zdiagnozowano u dr. hab. Włodzimierza Jarzęby glejaka mózgu, który rozwijał się bardzo szybko i w kwietniu 2004 r. doprowadził do jego śmierci. Jest rzeczą oczywistą, że w tym czasie Włodzimierz Jarzęba poddany chemioterapii, radioterapii i innym zabiegom onkologicznym nie był w stanie prowadzić badań naukowych. Po jego śmierci kierowanie grantem przejął, choć niechętnie, dr Marek Mac, od czerwca tegoż roku doktor habilitowany. Usiłował on wielokrotnie uzyskać aneks do tego projektu usuwający z niego badania femtosekundowe. Nie był przecież specjalistą w tej dziedzinie i nigdy nie prowadził takich badań. Niestety biurokracja stojąca za przyznaniem tego grantu nie zgodziła się na taką zmianę. W rezultacie, gdy doszło do rozliczenia grantu w roku 2006, dr hab. Marek Mac zdecydował się odesłać całą przyznaną kwotę pieniężną z wyjątkiem ok. tysiąca złotych, które wydał nieopatrznie jego doktorant. Trzeba tu podkreślić, iż grant w części, za którą odpowiadał, wspierało sześć artykułów opublikowanych w renomowanych czasopismach naukowych.

Pryncypialna i konsekwentna postawa dr hab. Marka Maca w wielu sprawach była na pewno po części pokłosiem lektur, które przyswoił sobie w czasach

młodości. Nie można tu pominąć jego zainteresowań historią starożytnych Grecji i Rzymu, a w szczególności Rzymu z okresu republikańskiego, którego ideałów był znawcą i orędownikiem. Przez całe życie interesował się muzyką poważną i spędzał wiele godzin, wysłuchując koncertów w Filharmonii Krakowskiej. Z bardziej przyziemnych zajęć w dalszym ciągu uprawiał kolarstwo. Czynił to przez wiele lat w ramach Akademickiego Klubu Kolarskiego „Zryw". W młodszym wieku były to na przykład ponadstukilometrowe przejazdy rowerowe po Beskidach. Uczęszczał na siłownię, gdzie jeszcze po pięćdziesiątce wyciskał w postawie leżącej studwudziestokilogramowe ciężary. Przez wiele lat grał w piłkę siatkową. W dalszym ciągu jego pasją było grzybobranie, na które wybierał się na ogół ze swoim psem, owczarkiem niemieckim o imieniu Rex. Uprawiał przydomową działkę w Liszkach. Wytwarzał tam wina własnej roboty o nietypowej proweniencji, na przykład czereśniowe czy pigwowe.

Nieszczęścia chodzą parami. O prawdziwości tego pospolitego powiedzenia dr hab. Marek Mac przekonał się na rok przed śmiercią. Kamień nerkowy zablokował mu cewkę moczową. Trafił więc na Oddział Kliniczny Nefrologii Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie, ul. Kopernika 15c. Jakież było jego zdumienie, gdy przy wypisie ze szpitala poinformowano go, że wykonano przetokę, a teraz musi znaleźć sobie szpital, w którym przeprowadzony zostanie chirurgiczny zabieg usunięcia wspomnianego kamienia. Następnym szpitalem był więc „CK lazaret urologiczny", czyli Oddział Kliniczny Urologii i Urologii Onkologicznej Szpitala Uniwersyteckiego zlokalizowany na ul. Grzegórzeckiej 18. W zapyziałych salkach przebywało tam jednocześnie sześciu, a nawet ośmiu pacjentów. Nic zatem dziwnego, że w tych warunkach dr hab. Marek Mac zaraził się wyjątkowo złośliwą i szybko namnażającą się bakterią o nazwie *klebsiella pneumoniae*. Jedynym medykamentem obniżającym ilość tej bakterii w organizmie był pewien antybiotyk, który jednak należało przyjmować w kroplówce. Przeprowadzania tego zabiegu podjął się tym razem Oddział Kliniczny Nefrologii. Pacjent Mac pojawiał się w tym szpitalu co dwa miesiące i przez ok. tydzień był „karmiony" stosownym antybiotykiem. Znosił te niedogodności ze stoickim spokojem.

Dr hab. Marek Mac zmarł niespodziewanie 20 września 2015 r. w wyniku rozległego zawału serca. Pozostawił żonę i dwie dorosłe córki. Jego grób znajduje się na cmentarzu parafialnym w podkrakowskich Liszkach. (Andrzej Turek, czerwiec 2020 r.)

3.4.28. Adam Bielański (1912–2016)

Ostatnie lata pracy naukowej Pana Profesora Adama Bielańskiego – co pozostawił i co zapamiętamy

Czasami o człowieku, który odszedł, po prostu należy napisać kilka ciepłych słów… wypada. Wspomnienie Profesora to bezkresne morze niewymuszonych słów, słów podziękowania. Każdy z nas będzie dodawał do tego morza po kropli wspomnień, opowiadając zdarzenia z Jego udziałem czy niezapomniane chwile przeżyte na rozmowach z Nim.

Profesor jako kierownik zespołu

Przez około 30 lat, od 1982 r., Pan Profesor kierował zespołem, w skład którego wchodziły w tym okresie dr Anna Lubańska i dr Joanna Poźniczek. Zespół działał przy Instytucie Katalizy i Fizykochemii Powierzchni PAN, ale laboratorium funkcjonowało na Wydziale Chemii UJ. Od 1996 r., kiedy pojawiłam się w zespole (dr hab. Micek-Ilnicka), kierowanym wtedy przez 83-letniego Pana Profesora, prowadziliśmy badania nad fizykochemią heteropolikwasów i ich właściwościami katalitycznymi w syntezie eterów trzeciorzędowych. Z tego okresu pamiętam Pana Profesora, jako osobę bardzo otwartą na nasze nowe pomysły, która przed wypowiedzeniem swoich poglądów najpierw słuchała uważnie naszego zdania.

W 2002 r. podczas badania kwasowości heteropolikwasów przeprowadziliśmy sorpcję/desorpcję amoniaku w temperaturze pokojowej. Do tych pomiarów zastosowaliśmy, nowo sprowadzony do Instytutu Katalizy i Fizykochemii Powierzchni PAN, mikrokalorymetr przepływowy. Ilościowe wyniki pomiarów wykazały nieodwracalną sorpcję amoniaku z utworzeniem na stałym katalizatorze jonu diamonowego $N_2H_7^+$. Powstało pytanie: czy jest to pomyłka eksperymentalna? Czy powstanie dimeru amoniaku na protonie było wcześniej zauważone? Przeszukaliśmy wstępnie bazę literaturową dostępną internetowo, jednak dopiero poszukiwania w Bibliotece Jagiellońskiej pozwoliły stwierdzić, że istnienie takiego jonu wykrył w 1962 r. niemiecki chemik Lindenberg (*Z. Anorg. Allg. Chem.*, 1962, vol. 318, nr 1). Natomiast w badanej przez nas fazie stałej do tej pory nie zarejestrowano jego istnienia. W taki sposób badania mikrokalorymetryczne rozpoczęły naszą dalszą przygodę z jonem diamonowym, której efektem było napisanie przez nas serii publikacji. Z pewnością, gdyby nie Pan Profesor ze swoim doświadczeniem i dociekliwością, uznalibyśmy te eksperymenty za nieistotne lub błędne.

Profesor posiadał intuicję chemiczną i ogromne doświadczenie nie tylko w prowadzeniu badań naukowych, ale także w kierowaniu zespołem, co nie było prostym zadaniem w przypadku zespołu składającego się z samych kobiet. W tym miejscu pozwolę sobie na osobiste wspomnienie (dr hab. Micek-Ilnicka), które opisuje strategię działania Pana Profesora w postępowaniu z „młodym kobiecym narybkiem". Kiedy człowiek jest młody, ma dużo pomysłów naukowych, przychodzi po doktoracie do pracy do zespołu pod kierunkiem bardzo znanego polskiego chemika i obawia się, że nie sprosta Jego wymaganiom. Profesor przedstawia mu swój plan eksperymentów do wykonania. Młody naukowiec chciałby coś samodzielnie osiągnąć, czymś się wykazać. Wykonuje więc serie eksperymentów według własnego uznania i ich wyniki referuje Profesorowi. Ponieważ nie są one zadowalające, Profesor proponuje swój wariant eksperymentów, ale młody człowiek myśli, że jeszcze coś samodzielnie zdziała, więc kontynuuje badania według własnego pomysłu. Efekt jest taki, że powyższy schemat relacji profesor–uczeń powtarza się jeszcze kilkakrotnie. Wreszcie młody człowiek, po serii „klęsk", wykonuje wreszcie eksperymenty według sugestii Pana Profesora, otrzymując pozytywne wyniki. Jaka jest wtedy reakcja Pana Profesora? Profesor mówi: „Proszę się nie martwić, każdy eksperyment jest istotny, nawet ten, który nie wyszedł. Proszę go więc nie wyrzucać, no i oczywiście o nim pamiętać". Taki schemat powtarzał się wiele razy i do dzisiaj podziwiam Pana Profesora za ogrom cierpliwości, którą wtedy wykazywał. Gdy czegoś nie rozumiałam (dr inż. Urszula Filek), zawsze mogłam bez skrępowania zadać pytanie Panu Profesorowi. Z ogromną wiedzą i doświadczeniem tłumaczył zagadnienie z wielką cierpliwością i przejrzystością. Natomiast czasami mówił wprost: „Nie wiem, ale się dowiem". Wtedy znikał w bibliotece na godzinę i wracał z gotową odpowiedzią.

Podobna sytuacja była ze mną (dr inż. U. Filek), kiedy to w roku 2009, jako jeszcze magister, dołączyłam do zespołu Pana Profesora i dr Anny Ilnickiej (pani dr Anna Lubańska i dr Joanna Poźniczek były już na emeryturze). Rozpoczęliśmy badania nad solami miedziowymi heteropolikwasów typu Wellsa-Dawsona. Gdy chciałam przeprowadzić jakiś eksperyment, Pan Profesor zawsze się zgadzał i mówił: „Niech Pani spróbuje", choć teraz wiem, że Profesor doskonale wiedział, że nie będzie on spektakularny. Uczył nas życia, mówiąc często fragment będący starym polskim powiedzeniem: „Gdy cel jest bliski, a droga daleka, nie zważaj na psa, co przy drodze szczeka".

Profesor jako naukowiec

Pan Profesor w pracy naukowej był osobą bardzo systematyczną, zarazem dużo od siebie wymagającą. Nauczył nas pewnej niezawodnej metody podchodzenia do pisania nowej publikacji. Po pierwsze „należy ją ZACZĄĆ pisać". Następnego dnia, gdy publikacja jest już zaczęta, pisanie przychodzi znacznie łatwiej. Druga Jego uwaga zawierała się w słowach, które mówił po napisaniu kolejnej części artykułu: „Muszę się z tym przespać", i rzeczywiście na następny dzień przychodziło to odświeżenie umysłu, niezbędne do przeczytania i korekty tekstu napisanego dzień wcześniej. To były takie małe Jego uwagi, które naprawdę były i są skuteczne do dzisiaj.

Czasami w pracy naukowej zdarza się, że nie umiemy wyjaśnić wyniku eksperymentu. Staramy się sformułować różne prawdopodobne hipotezy jego przebiegu. Co robił w takiej sytuacji Pan Profesor? Stwierdzał, że trzeba udać się do specjalisty po radę. Wielokrotnie odbywaliśmy dyskusje ze znajomymi chemikami. W ten sposób Profesor nauczył nas, że można być dobrym w swojej dziedzinie, ale to nie przeszkadza w konsultowaniu się ze specjalistami.

Osobiście poznałam Pana Profesora, gdy został recenzentem mojej pracy doktorskiej (dr hab. Micek-Ilnicka). Choć pewnie Profesor określiłby to bardziej taktownie: „Miałem przyjemność recenzować pani pracę doktorską". Po przeczytaniu tytułu rozprawy doktorskiej stwierdził krótko: „Nie wiem wiele na ten temat, ale z chęcią się nauczę". Egzamin doktorski u Profesora nie miał formy odpytywania, ale naprowadzania, a na końcu przybierał formę dialogu. Egzamin ten stał się dla mnie początkiem naszej 20-letniej współpracy pod Jego kierownictwem w Zespole Katalizy Kwasowo-Zasadowej.



Fot. 3.79. Prof. Adam Bielański ogląda zakupiony przez niego prywatnie, z Nagrody PAU im. Erazma i Anny Jerzmanowskich pod patronatem Województwa Małopolskiego, chromatograf gazowy (Fot. z arch. pryw.)

Profesor uczył się przez całe życie, spędzał dużo czasu w bibliotece na Wydziale Chemii UJ i w Bibliotece Jagiellońskiej. W okresie fascynacji komputerem prosił o drukowanie mu z sieci tekstów artykułów naukowych znalezionych przez Niego poprzez wpisywanie haseł w Google. Zdecydowanie wolał pracę z papierem niż z ekranem komputera.

W 2012 r., kiedy okazało się, że nasz stary chromatograf zaczął się poważnie psuć, Pan Profesor postanowił zrobić zespołowi prezent – kupił wysokiej klasy, nowy przyrząd za swoje prywatne pieniądze pochodzące z Nagrody im. Erazma i Anny Jerzmanowskich (Fot. 3.79).

Profesor jako człowiek



Fot. 3.80. Prof. Adam Bielański podczas uroczystości wręczania Nagrody im. Erazma i Anny Jerzmanowskich na Wawelu w 2012 r. (Fot. z arch. pryw.)

W ostatnich latach życia dziennikarze często prosili Pana Profesora o udzielanie wywiadów. Po przeprowadzeniu kilku z nich Profesor przychodził do pracy i żalił się, że wszyscy zadają mu to samo pytanie: „Jaki jest Pana Profesora złoty środek na długowieczność?". Zawsze dziwił się, gdy je słyszał, bo nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć, wolałby rozmawiać na każdy inny temat, ale nie o długowieczności. Z pewnością, oprócz uwarunkowań genetycznych, swoją długowieczność zawdzięczał optymizmowi i radości z życia, która przejawiała się w Jego specyficznym miłym dowcipie (Fot. 3.80). Pamiętam, że był taki czas, kiedy prowadzone przez nas eksperymenty nie dawały oczekiwanych rezultatów, a Profesor dalej się nie poddawał. Wtedy w pracowni nad aparaturą powiesiłyśmy kartkę z tekstem: „Bądźmy tak optymistyczni jak nasz szef". Wielokrotne patrzenie na tę kartkę pomagało nam w pracy przez wiele lat.

Dla mnie był przykładem osoby, która pomimo że była opanowana i ugodowa, to posiadała ogromny autorytet i posłuch wśród podwładnych. Pomimo wielu kierowniczych funkcji, które pełnił w swoim życiu, traktował każdego człowieka jednakowo, niezależnie od pełnionego przez niego stanowiska.

Profesor jako znawca sztuki

Sztuka była obok chemii drugą pasją Pana Profesora. Kochał malarstwo, rzeźbę, ceramikę i nade wszystko muzykę. W ostatnim okresie życia przynosił do pracy przeróżne albumy związane z malarstwem, opowiadał nam o swoich ulubionych obrazach i malarzach. Często po drodze z pracy do domu odwiedzał Gmach

Główny Muzeum Narodowego w Krakowie, żeby zobaczyć różne wystawy tematyczne. Jeśli chodzi o stosunek Pana Profesora do poezji, to nie pochwalał pisania przez przyjaciół wierszyków okolicznościowych na jego cześć. Natomiast bawiły go wiersze Wisławy Szymborskiej, którą bardzo cenił. Dużo jeździł po świecie, przede wszystkim na konferencje zagraniczne. Podczas tych wojaży zawsze znajdował czas na naszkicowanie lokalnych pejzaży (ołówkiem lub kredkami), z których kilka miałam okazję zobaczyć. Rysunek był też elementem Jego pracy naukowej. Wykonując korekty napisanych przez nas artykułów, na marginesie pisał poprawki i uwagi i dołączał do nich obrazek (zwierzę, kwiatek itp.). Równocześnie rysował ten sam obrazek w tekście, żeby łatwiej było znaleźć jego korektę. Taka forma korekty była bezsprzecznie przyjemniejsza niż aktualnie proponowana przez program Word opcja Śledź zmiany. Pan Profesor bardzo wnikliwie obserwował otaczający go świat. Pewnego dnia, wracając ze spaceru z Rynku Głównego w Krakowie, stwierdził: „Bardzo ładnie wyglądają kamienice w Rynku, są pomalowane na taki kolor kawowy, który pasuje do błękitnego koloru nieba".

Profesor w kontakcie z nowymi technologiami i czymś jeszcze

Okres, w którym żył Pan Profesor, wymagał od niego przystosowania się do nowych, pojawiających się wynalazków techniki. Młodzi ludzie rodzą się, uczą się i pracują już od początku w świecie nowoczesnych gadżetów, w świecie zdominowanym przez technologię komputerową. Profesor przeszedł długą drogę:

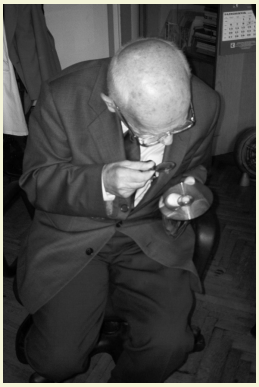
- od nośnika informacji, jakim były kartki papieru, do nośnika w postaci płytek CD (Fot. 3.82) i pendrive'a,
- od linijki i papieru milimetrowego niezbędnych do wykreślania wykresów (Fot. 3.81) do wykresów excelowych,
- od maszyny do pisania do laptopa,
- od telefonu stacjonarnego do komórki, oczywiście z ekranem dotykowym.

Wszystkie te nowoczesne gadżety przyjmował z ogromną ciekawością i chętnie uczył się ich obsługi. Mając ponad 90 lat, nauczył się używać komórki (wprawdzie głównie jako aparatu fotograficznego, co sprawiało mu dużą przyjemność). W wieku około 100 lat opanował obsługę laptopa, ponieważ chciał samodzielnie napisać swoje wspomnienia i przekazać je wnukom. W związku z tym stosunkowo szybko nauczył się obsługiwać Worda, poza kilkoma telefonami do nas do pracy, na przykład z zapytaniem: „jak mam wyłączyć duże litery?" czy „co

mam zrobić, bo mój tekst jest nierówny na bokach?", nie zgłaszał większych problemów. Spełnił swoje marzenie, napisał i wydrukował wspomnienia z czasów swojej młodości i pozostawił je dla rodziny.



Fot. 3.81. Prof. Adam Bielański z dr Elżbietą Wendą analizuje diagram fazowy na… papierze milimetrowym przy użyciu linijki (Fot. z arch. pryw.)



Fot. 3.82. Prof. Adam Bielański wnikliwie oglądający powierzchnię pierwszej płytki CD. W takim przypadku lupa była nieodzowna (Fot. z arch. pryw.)

Na końcu tej wyliczanki, związanej z pojawieniem się w życiu Pana Profesora nowych gadżetów zmieniających sposób Jego funkcjonowania na przestrzeni ponad 100 lat, dołączę jeszcze jedną zmianę, której nigdy nie zaaprobował. W czasach swojej młodości spotykał eleganckie kobiety ubierające się, jak mawiał, w „fikuśne kapelusze i rękawiczki"; teraz ku Jego niezadowoleniu kobiety zaczęły ubierać „niewdzięczne" spodnie. Tego, pomimo swojej wielkiej tolerancji, nie mógł nam, kobietom, darować. Stąd też, nawet w laboratorium, zawsze zauważał i „z radością witał" każdą naszą nową garderobę nieprzypominającą spodni.

Pan Profesor dużo nas nauczył, jak pracować, jak się cieszyć życiem i jak pamiętać. (Dr hab. inż. Anna Micek-Ilnicka[104], Dr inż. Urszula Filek[104])

[104] Instytut Katalizy i Fizykochemii Powierzchni im. J. Habera PAN.

Kluczyk

Pewnego dnia szłam z Profesorem z suteryny na pierwsze piętro. Ściśle mówiąc, Profesor wbiegał, a ja za Nim, sapiąc, usiłowałam dotrzymać Mu kroku. Z góry schodziła, jak zwykle pobrzękując kluczami, pani dr J. Bocheńska. Trzymała na pasku naprawdę wielki pęk kluczy, ponieważ, oprócz pracy dydaktycznej, zajmowała się zaopatrywaniem całej Katedry w szkło i odczynniki. Klucze i kluczyki były od różnych szaf, szafek i szafeczek oraz magazynów i schowków, w których były zapasy wszystkiego, co potrzeba do ćwiczeń laboratoryjnych studentów pierwszego i drugiego roku chemii. Pani doktor zatrzymała się, aby przywitać Profesora, i pokazując pęk kluczy, powiedziała, że tyle ich musi mieć, aby Katedra funkcjonowała sprawnie. Profesor użalił się nad nią, wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki mały kluczyk i powiedział: „A mnie potrzebny jest tylko taki jeden, ponieważ ja mam trzech synów i to jest klucz od barku". (Elżbieta Wenda, styczeń 2021 r.)

Profesor Adam Bielański *in memoriam*, 2019

19 grudnia 2019 r. po raz pierwszy (i miejmy nadzieję nie ostatni) został zorganizowany koncert ku pamięci prof. Adama Bielańskiego z okazji tradycyjnie świętowanych Jego urodzin (14.12) oraz imienin (24.12). Odbywało się to w ten sposób, że pracownicy przychodzili przed Świętami Bożego Narodzenia do Profesora z życzeniami, a On zapraszał wszystkich na *New Years' Party* w styczniu. Pamiętam sytuację z 2014 r., wówczas po złożeniu życzeń Profesor nic nie wspomniał o styczniowym przyjęciu. Ania [dr Micek-Ilnicka] najwyraźniej nie wytrzymała i zapytała „To kiedy się znowu spotkamy, Panie Profesorze?". Smutnie brzmiąca odpowiedź: „No nie wiem…" okazała się słuszną wątpliwością, gdyż



Fot. 3.83. Plakat zapowiadający koncert. (opracowanie: Joanna Odrobińska)

styczniowego spotkania już nie było, a to było moje ostatnie spotkanie z Profesorem.

Tradycja spotkań, tych codziennych i tych rocznicowych, była tak silna, że nawet po siedmiu latach pozostała żywa – stąd pomysł koncertu. Wydarzenie było bez precedensu z kilku względów. Fortepian, który prof. Bielański „wypożyczył" dr. Stefanowi Łabanowskiemu, ostatecznie został podarowany Wydziałowi, stoi w holu i właśnie na nim z recitalem fortepianowym wystąpił dr Łabanowski. Tym razem w końcu udało się skutecznie doprowadzić do zgromadzenia odpowiedniej liczby chętnych do chóru, który zgodziła się poprowadzić dr Joanna Kuncewicz mająca wykształcenie muzyczne (specjalność wokalistyka jazzowa, Akademia Muzyczna w Katowicach)[105]. Mimo że na każdej niemal próbie skład chóru był inny, to ostatecznie wystąpił on szczęśliwie w składzie jak w tabeli 3.5.

Tablica 3.5: Skład Chóru Wydziału Chemii UJ w dniu premiery

Soprany	Alty	Tenory	Basy
Patrycja Jagielska	Agata Petrycka	Marcin Oszajca	Jerzy Sozański
Anita Pomian	Magdalena Pilzak	Szczepan Zapotoczny	Paweł Serda
Barbara Sośnicka	Anna Jakimińska	Paweł Wierzbicki	
Agnieszka Węgrzyn	Julia Ząber		
	Weronika Pierożak		

Koncert składał się z dwóch części.

1. Recital fortepianowy Stefana Łabanowskiego – fortepian
   - Wolfgang Amadeusz Mozart (1756-1791) Sonata D-dur KV 311 *Allegro con spirito*, *Andantino con espressione*, *Rondo*. *Allegro*
   - Robert Schumann (1810-1856) Utwory fantastyczne op. 12: *Wieczorem, Wzlot*
   - Fryderyk Chopin (1810-1849) Barkarola Fis-dur op. 60, Walc Es-dur op. 18, Scherzo h-moll op. 20
2. Koncert chóralny – Chór Wydziału Chemii UJ (kierownictwo muzyczne i aranżacje: Joanna Kuncewicz)
   - *Lulajże Jezuniu*
   - *Oj maluśki, maluśki*
   - *Dzisiaj w Betlejem*

[105] Można doszukać się pewnych wzmianek o chórze w dawniejszych czasach (Fot. 5.4).

- *Mizerna cicha*
- *Cicha noc*



Fot. 3.84. Chór w trakcie koncertu (Fot. Beata Wyżga)

Wydrukowany program, który zawierał krótkie informacje dotyczące poszczególnych utworów, zredagował, będący wówczas w trakcie studiów doktoranckich, mgr Michał Duda – załączam tutaj ten opis, z zachowaniem pisowni oryginalnej. (Paweł Kozyra)

Sonatę D-dur KV 311 Mozart skomponował w roku 1777 podczas podróży do Augsburga i Mannheim. Pierwsza część kompozycji to klasyczne allegro sonatowe. Po nim następuje część wolna, a cały utwór wieńczy błyskotliwe Rondo.

Twórczość kompozytorska Roberta Schumanna cechuje się silnym związkiem muzyki z literaturą. Utwory fantastyczne op. 12 powstały w czasie, gdy Schumann oświadczył się Klarze Wieck i oczekiwał na zgodę jej ojca. Jest to zbiór ośmiu miniatur fortepianowych, których tytuły sugerują obrazy, jakie kompozytor przedstawia w swojej muzyce. „**Wieczorem**" ma charakter intymny i nastrojowy, podczas gdy „**Wzlot**" stanowi pole do wirtuozowskiego popisu wykonawcy.

Z kolei Fryderyk Chopin, mocno przywiązany do tradycji klasycznej, nieprzychylnie odnosił się do prób przypisywania treści pozamuzycznej swoim utworom

i nie nadawał im tytułów, określając je jedynie nazwami form i gatunków muzycznych, które reprezentowały. Jednak słuchając kołyszącej linii akompaniamentu w **Barkaroli Fis-dur**, trudno oprzeć się wyobrażeniu miarowego kołysania gondoli sunącej po wodach weneckiego kanału. Możliwe, że inspiracją utworu były powieści George Sand o Wenecji i gondolierach, bo Italii Chopin nigdy nie odwiedził.

Z kolei **Walc Es-dur** przenosi nas do eleganckiego XIX-wiecznego salonu. Utwór jest przykładem modnego wówczas stylu brillant, wymagającego sporej biegłości technicznej pianisty. Jak napisano w recenzji utworu na łamach Gazette Musicale de Paris: „Walc ten jest «brillant» w stopniu najwyższym z możliwych".

Scherzo h-moll zbudowane jest w oparciu o formę ABA z powolną częścią środkową i dynamicznymi częściami skrajnymi. Po burzliwym fragmencie początkowym Chopin wprowadza kontrastującą, liryczną melodię kolędy Lulajże Jezuniu w tonacji H-dur. Wraz z wygasającą linią melodyczną kolędy powraca niespokojny nastrój i dysonansowa harmonika. Być może utwór ten stanowi emocjonalną reakcję Chopina na rozłąkę z rodziną i ojczyzną oraz na wybuch i klęskę powstania listopadowego w 1831, po którym powrót Chopina do Warszawy stał się niemożliwy.

Kolęda „**Lulajże Jezuniu**" powstała prawdopodobnie w XVII w., a najstarsza wersja jej tekstu pochodzi z roku 1705. Oryginalna melodia kolędy różni się od znanej dzisiaj.

Różne są także wersje kolędy „**Mizerna cicha**". I tak, kolęda w wydaniu ks. Jakuba Wrzeciono ma marszowy rytm i tonację durową, a w wersji Jana Galla molową. Natomiast zupełnie inną linię melodyczną posiada w Kantyczkach ks. Melchiora Kądzioły (sygnowana jest tam inicjałami J. K.). Tekst kolędy (11 zwrotek), napisany przez poetę, etnografa i rzeźbiarza Teofila Lenartowicza, ukazał się drukiem w 1849 roku.

Autorzy melodii i słów kolędy „**Oj maluśki, maluśki**" są nieznani. Wiadomo jednak, że kolęda powstała w początkach XIX-go wieku w Beskidzie Sądeckim. Nie znamy także autorów „**Dzisiaj w Betlejem**". Melodia kolędy pochodzi prawdopodobnie z XVII w. ale jej tekst, obejmujący siedem zwrotek, został opublikowany po raz pierwszy dopiero w 1878 w Śpiewniku Kościelnym ks. Jana Siedleckiego. Kolęda o podobnej melodii i tekście istnieje także w tradycji białoruskiej i ukraińskiej.

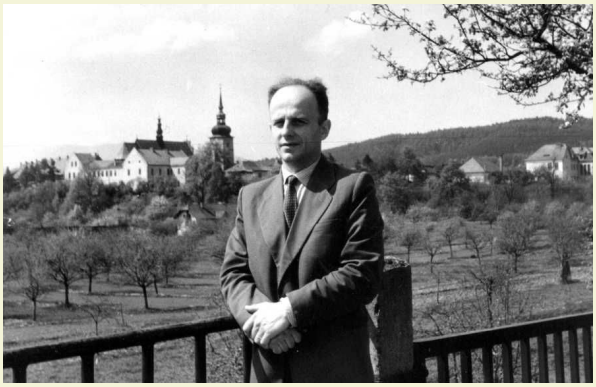
Kolędę „**Cicha noc**" zna dzisiaj cały świat. Jej słowa przetłumaczono na ponad 300 języków i dialektów. Oryginalny tekst kolędy, w języku niemieckim, ułożył w roku 1816 austriacki duchowny, Joseph Mohr, a jej słynna melodia

została skomponowana dwa lata później przez organistę, Franza Grubera. Polskie słowa kolędy ułożył ponad sto lat później Piotr Maszyński.

Prof. Bielański był dwukrotnie gościem kołowej Herbatki (2.6 na stronie 150, 2.22 na stronie 162). W specjalnym wydaniu „Alma Mater" (2011, nr 136, s. 8-11) ukazał się wywiad z Profesorem (rozmawiała Rita Pagacz-Moczarska). Prof. Bielańskiego wspomina także doc. Janusz Sepioł (3.3.37).

3.4.29. Mieczysław Dyrek (1924–2017)

28 stycznia 2019 r. minęła druga rocznica śmierci mojego Męża dr. Mieczysława Dyrka, wieloletniego pracownika naukowego Zakładu Chemii Nieorganicznej Wydziału Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz nauczyciela fizyki i astronomii w Liceum Ogólnokształcącym Zakonu Pijarów im. ks. Stanisława Konarskiego w Krakowie. Był wielkim przyjacielem młodzieży akademickiej oraz licealnej, oddanym całym sercem pracy dydaktycznej. Chciałam przypomnieć kilka bardziej osobistych faktów, które uzupełnią Jego sylwetkę jako wymagającego, ale także obdarzonego dużym poczuciem humoru i życzliwego dla studentów nauczyciela akademickiego, zapamiętaną zapewne przez studentów chemii odbywających studia w drugiej połowie ubiegłego wieku.



Fot. 3.85. W rodzinnym mieście, Starym Sączu, na tle klasztoru klarysek

Mieczysław Dyrek urodził się w Starym Sączu w 1924 r. w rodzinie wysokiego urzędnika kolejowego. W Jego rodzinnym mieście znajdziemy zabytkowy klasztor klarysek, rynek z kamieniczkami o spadzistych dachach i piękne górzyste

otoczenie. Od najmłodszych lat mój Mąż uprawiał turystykę górską i dokumentował te wyprawy na fotografiach. Turystyka była również Jego pasją w czasie studiów i późniejszej pracy na Wydziale Chemii UJ.

Wszyscy współpracownicy Zakładu Chemii Nieorganicznej dzielili tę pasję, bo był to sposób na życie w czasach, gdy za granicę można było wyjeżdżać tylko do krajów bloku socjalistycznego. Przemierzaliśmy więc wzdłuż i wszerz Beskidy, Podhale i Sudety. W tych wyprawach obok pracowników Zakładu Chemii Nieorganicznej uczestniczyły koleżanki i koledzy z innych zakładów. Do najwierniejszych współtowarzyszy naszych wędrówek należeli prof. Zdzisław Wojtaszek, kierownik Zakładu Kriogeniki, oraz Irena i Jan Kulawikowie z Zakładu Chemii Fizycznej.



Fot. 3.86. Z nieodłącznym aparatem fotograficznym



Fot. 3.87. Prof. Z. Wojtaszek i M. Dyrek (po lewej); M. Dyrek, K. Dyrek, J. Kulawik i I. Kulawik (po prawej)

Ulubione nasze trasy, zarówno w letnich miesiącach, jak i zimą były dwie: jedna od Jaworzyny Krynickiej do Rytra, a druga od Zawoi przez Babią Górę do Pilska. W pierwszym przypadku wyjeżdżaliśmy w piątek wieczór pociągiem do Krynicy, rano wychodziliśmy na Jaworzynę (nie było wtedy jeszcze kolejki ani wyciągu) i szczytami grzbietów górskich wędrowaliśmy do Rytra. Po drodze nie spotykaliśmy nikogo, a zimą towarzyszyły nam tylko ślady na śniegu zostawione przez dużego kota, najprawdopodobniej rysia. Druga ulubiona

trasa wiodła przez Zawoję, najdłuższą w Polsce wieś ulicówkę, do której jechało się pociągiem w piątek po południu. Po podejściu do schroniska położonego w połowie Babiej Góry spędzaliśmy w nim noc. Rano było wyjście na szczyt Babiej zwany Diablakiem (ta nazwa pochodzi od warunków atmosferycznych, jakie tam zwykle panują) i wędrówka przecinką graniczną w stronę Pilska. Zimą na ogół słupy telefoniczne były kompletnie zasypane i przekraczaliśmy je na wysokości metalowych przewodów.

Bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej studia chemii odbywały się w budynku przy ul. Olszewskiego. Uprzednio mieściło się tam laboratorium Karola Olszewskiego, który wraz z Zygmuntem Wróblewskim osiągnął światową sławę w dziedzinie kriogeniki dzięki skropleniu trwałych gazów: tlenu i azotu.

Na studia chemiczne w 1946 r. przyjęto wszystkich chętnych – było to około 1000 osób. Jedną z nich był mój Mąż, który po ukończeniu studiów w roku 1951 został przyjęty do pracy w Zakładzie Chemii Nieorganicznej na stanowisku asystenta. Wyposażenia pracowni, w których odbywały się zajęcia laboratoryjne studentów, były wówczas bardzo skromne: stanowiły je głównie wagi analityczne i aparatura szklana służąca do prowadzenia reakcji chemicznych i procesów fizycznych, np. destylacji.



Fot. 3.88. Mieczysław Dyrek (w białym fartuchu) w laboratorium przy ul. Olszewskiego

W Zakładzie Chemii Nieorganicznej kontynuowano badania zapoczątkowane przez Karola Olszewskiego w zakresie kriogeniki. Prowadzili je asystenci: Tadeusz Senkowski i Antoni Pasternak, którzy wykonywali pomiary przewodnictwa elektrycznego metali w niskich temperaturach, wykorzystując jako środek chłodzący skroplone powietrze. Ciekłe powietrze stosowano również do

pokazów organizowanych dla studentów i młodzieży szkolnej dla przedstawienia właściwości różnych ciał w niskich temperaturach. Skraplaniem powietrza zajmował się mechanik – pan Calikowski, a pokazy demonstrowali asystenci Zakładu Kriogenicznego i Zakładu Chemii Nieorganicznej. Tadeusz Senkowski był wykładowcą bardzo lubianym przez studentów. Antoni Pasternak zapisał się jako autor tablic, które służyły wielu rocznikom studentów do analizy składu roztworów zawierających kilka kationów i anionów.

Po przeprowadzce Wydziału Chemii do nowych pomieszczeń przy ul. Ingardena (w 1952 r.) wyposażenie laboratoryjne zaczęło się poprawiać. Jednym z pierwszych przyrządów, które pojawiły się w Zakładzie Chemii Nieorganicznej, był dyfraktograf rentgenowski. Aparatem zbudowanym przez pana Calikowskiego pod kierunkiem Marii Ogorzałek była waga magnetyczna, składająca się z precyzyjnej wagi analitycznej i elektromagnesu. Pozwalała ona na badanie właściwości magnetycznych ciał stałych.

W kolejnych latach został zakupiony spektrofotometr do podczerwieni firmy Carl Zeiss Jena. Opiekę nad nim powierzono mojemu Mężowi, który uczestniczył w krajowych i zagranicznych kursach szkoleniowych w dziedzinie spektroskopii w zakresie podczerwieni. Przeprowadzał on też szkolenie personelu technicznego oraz doktorantów w obsłudze aparatu. Z metody badania widm w zakresie podczerwieni korzystał również w swych badaniach prowadzonych w ramach pracy doktorskiej nad właściwościami kompleksów metali przejściowych z cynchoniną. Widma IR pozwoliły na wykrycie oddziaływań między atomem centralnym oraz molekułą alkaloidu (M. Dyrek, „Rocz. Chem.” 1976, nr 50, s. 2027).



Fot. 3.89. Podczas wykładu

Jako dydaktyk Mieczysław Dyrek pełnił funkcję kierownika laboratorium z zakresu analizy jakościowej i ilościowej oraz prowadził ćwiczenia rachunkowe dla studentów pierwszego i drugiego roku studiów. Był współautorem dwutomowego podręcznika *Ćwiczenia z chemii ogólnej i nieorganicznej*. Wykształcił kilkudziesięciu magistrów chemii oraz sprawował opiekę dydaktyczną nad doktorantami Zakładu Chemii Nieorganicznej. Był utalentowanym wykładowcą i miał umiejętność przedstawiania trudnych zagadnień w przystępny sposób. Za swe osiągnięcia dydaktyczne i naukowe został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej i Odznaką Zasłużony dla Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Mój Mąż cieszył się dużą popularnością wśród studentów. Był przez nich wysoko oceniany jako wymagający, ale bardzo życzliwy nauczyciel i wychowawca.



Fot. 3.90. Wędrówka górska z gitarą.

Mieczysław był bardzo muzykalny. Od najmłodszych lat grał na gitarze (przez pewien czas również na skrzypcach), był też stałym słuchaczem koncertów w krakowskiej filharmonii. Władał biegle i z dobrym akcentem kilkoma językami: łaciną, niemieckim, angielskim i rosyjskim. Miał też dużą wiedzę o polskiej i niemieckiej literaturze. Dzięki regularnym kontaktom Zakładu Chemii Nieorganicznej z Instytutem Chemii Fizycznej Uniwersytetu F. Schillera w Jenie miał okazję dyskutować z kolegami z Niemiec nie tylko o problemach chemicznych, lecz również na tematy związane z twórczością literacką naszych krajów. Pamiętamy dyskusję na temat wiersza Schillera *Rękawiczka* (niem. *Der Handschuh*), który na język polski przetłumaczył Adam Mickiewicz. Udało się przekonać kolegów

niemieckich o czymś, co podziela większość znawców literatury, mianowicie że zakończenie wiersza w języku polskim przewyższa niemiecki oryginał[106].

Był również doskonałym, niestroniącym od eksperymentów kucharzem, posiadaczem dużej kolekcji książek kucharskich w wielu językach.



Fot. 3.91. Z synem Wojtkiem, 1957 r. (po lewej), Andrzejem, 1967 r. (w środku), z wnukami Michałem i Pawłem nad Szczyrbskim Jeziorem, 2000 r. (po prawej)

Swoje umiejętności nawiązywania kontaktów z młodzieżą mój Mąż wykazywał również jako kochający ojciec oraz dziadek. Synom i wnukom niestrudzenie przekazywał swój system wartości, życzliwość, wiarę w drugiego człowieka i konieczność uczciwego życia. Uczył ich pięknej polszczyzny, którą władał po mistrzowsku, oraz wrażliwości na piękno sztuki i otaczającej nas przyrody. Zaszczepił w nich potrzebę nieustannej pracy nad sobą i wielkie zamiłowanie do literatury. (Krystyna Dyrek, marzec 2019 r.)

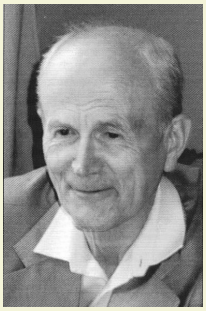
3.4.30. Andrzej Rokosz (1937–2017)

W dniu 17 października 2017 r. zmarł w Krakowie prof. dr hab. Andrzej Rokosz, zasłużony emerytowany pracownik Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, wieloletni kierownik Zakładu Chemii Analitycznej Wydziału Chemii tej uczelni[107]. Prof. Andrzej Rokosz urodził się w 1927 r. we Lwowie. Studia chemiczne ukończył na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1950 r. i bezpośrednio potem został zatrudniony w Katedrze Chemii Nieorganicznej Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii. W 1960 r. uzyskał stopień naukowy doktora, pięć lat później docenta, a w 1986 r. tytuł profesora. Gdy w 1967 r. z Katedry Chemii

	Oryginał (F. Schiller):	Tłumaczenie (A. Mickiewicz):
106	Und er wirft ihr den Handschuh ins Gesicht:	Rycerz jej w oczy rękawiczkę rzucił:
	„Den Dank, Dame, begehr ich nicht”,	„Pani, twych wdzięków nie trzeba mi wcale”.
	Und verlässt sie zur selben Stunde.	To rzekł i poszedł – i więcej nie wrócił.

[107] Był także członkiem Komitetu Chemii Analitycznej Polskiej Akademii Nauk.

Nieorganicznej wyodrębniono Zakład Chemii Analitycznej, Profesor został jego pierwszym kierownikiem i stanowisko to piastował przez 27 lat. W ramach założonej kilka lat później grupy badawczej pod nazwą Zespół Chemii Analitycznej Profesor zapoczątkował szeroką i naówczas innowacyjną działalność naukową. Prowadzone w zespole badania miały, jak zresztą sama jego nazwa wskazuje, charakter podstawowy i ogólnoanalityczny. Podobnie jak działalność ogromnej większości krajowych akademickich zespołów analitycznych w tamtych czasach, skupione były na zagadnieniach analizy nieorganicznej.



Fot. 3.92. Andrzej Rokosz

Z całości bogatego dorobku Profesora można wyróżnić trzy główne nurty Jego zainteresowań naukowych. Wspólną ich cechą była dbałość o wysoką jakość analiz chemicznych i dążenie do uzyskiwania wyników o jak największej wiarygodności. Przede wszystkim należy pamiętać, że Profesor był jednym z pierwszych polskich chemików analityków, który propagował stosowanie metod statystycznych zarówno do interpretacji wyników analitycznych, jak i w planowaniu doświadczeń. We współpracy z Polskim Komitetem Normalizacyjnym uzyskał i opracował cenne dane odnośnie do wiarygodności wielu znormalizowanych metod analitycznych. W rezultacie przyczyniło się to do ich optymalizacji i poprawy jakości. Ważnym polem działalności naukowej Profesora były również badania nad substancjami wzorcowymi, stosowanymi w analizie miareczkowej. W szczególności zajmował się problemem odtwarzalności preparatyki tych substancji. Jego wysiłki w tej dziedzinie doprowadziły do sformułowania nowego kryterium jakości wzorców. Podobne badania wykonał również dla wzorców stałych stosowanych w spektrografii i spektrometrii EPR. I wreszcie, zwracając uwagę na znaczenie błędów systematycznych w analizie, Profesor wraz z kierowanym przez siebie zespołem naukowym opracował podstawy metodologii badania i modelowania efektów interferencyjnych w analizie chemicznej. W cyklu prac metodologia ta, oparta na zastosowaniu planów doświadczalnych, została wprowadzona do praktyki analitycznej pod nazwą „uogólnionego efektu matrycy". Można więc powiedzieć, że z uwagi na powszechne stosowanie w swoich badaniach analitycznych metod statystycznych i teorii planowania doświadczeń Profesor był jednym z polskich prekursorów chemometrii. Był autorem około 100 prac naukowych i dydaktycznych. Ponadto był redaktorem kilku książek i autorem wydanego w 1976 r. skryptu pt. *Analiza*

instrumentalna, który w dużej mierze stanowił wzór dla później opracowywanych przez innych autorów pozycji w tej dziedzinie. Cechą charakterystyczną publikacji naukowych Profesora było zwracanie przez niego uwagi zarówno na aspekty chemii analitycznej jako dyscypliny naukowej, jak i analizy chemicznej opartej na naukowych zasadach praktycznej sztuki wykrywania i oznaczania substancji. Na przykładzie swoich prac nauczył nas znaczenia i wyraźnego rozróżniania tych dwóch pojęć, co okazuje się przydatne dzisiaj, gdy chemię analityczną traktuje się niejednokrotnie tylko jako dziedzinę pomocniczą czy składową innych dyscyplin chemicznych.

Pamiętamy również Profesora jako człowieka niezwykle zaangażowanego w pracę dydaktyczną i wychowawczą. Skupiał się głównie na przekazywaniu swojej wiedzy i swojego doświadczenia z zakresu kierunkowych przedmiotów analitycznych analizy klasycznej i instrumentalnej – wprowadzając młodych ludzi w tajniki podstawowej wiedzy chemicznej. Prowadzone przez Niego wykłady były zawsze perfekcyjnie przygotowane i miały bardzo wysoki poziom merytoryczny. Uchodził za nauczyciela wymagającego, ale zawsze miał na uwadze dobro studentów. (Paweł Kościelniak)[108]

3.4.31. Piotr Szczęsny (Szary Człowiek) (1963–2017)

Piotr Szczęsny urodził się w Krakowie 6 lipca 1963 r. Szkołę podstawową i średnią ukończył w Białymstoku, tutaj też zdał maturę. Jeszcze będąc w liceum, już po powstaniu „Solidarności", został współzałożycielem Samorządnego Zrzeszenia Uczniowskiego. Był laureatem kilku olimpiad, w tym chemicznej, co dawało mu wstęp na wyższą uczelnię bez egzaminu wstępnego. Wybrał studia na Wydziale Chemii UJ, przeszedł na indywidualny tok studiów. W czasie studiów był członkiem Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Pracę magisterską pt. *Badanie efektów cieplnych oscylacyjnych reakcji chemicznych* wykonał w Zakładzie Chemii Teoretycznej pod kierunkiem prof. dr. hab. Romana Nalewajskiego w 1986 r., uzyskując dyplom magistra chemii z wyróżnieniem. W tym samym roku rozpoczął Studia Specjalne Chemii, które kontynuował do 1989 r. pod kierunkiem dr. hab. Marka Frankowicza. W latach 1989–1993 pracował na stanowisku asystenta w Zakładzie Metod Obliczeniowych Chemii. Po transformacji ustrojowej w 1989 r., kiedy pojawiły się możliwości prowadzenia własnej działalności gospodarczej, został współwłaścicielem wydawnictwa OPAL PG,

[108] P. Kościelniak, *Wspomnienie o profesorze Andrzeju Rokoszu*, „Analityka" 2018, nr 1, s. 66–67.

które prowadziło działalność wydawniczą (m.in. podręczniki do nauczania chemii w szkole) oraz usługi informatyczne.

Największy wpływ na jego dalszą zawodową drogę miała praca w projekcie USAiD (finansowanym przez rząd Stanów Zjednoczonych) – *Local Environmental Management Project* (LEM Project) w latach 1993–1998. Celem projektu była pomoc dla samorządów Polski i Węgier w zakresie wprowadzania nowoczesnych metod zarządzania ochroną środowiska. Wsparcie obejmowało konsulting i szkolenia. Piotr Szczęsny początkowo był zatrudniony jako specjalista ds. obsługi informatycznej. Zajmował się między innymi opracowywaniem graficznym materiałów szkoleniowych, dostosowywaniem ich do lokalnych potrzeb. Początek lat 90. to czas tworzenia się fundamentów polskiej samorządności; potrzeby w zakresie edukacji i wdrażania nowych praktyk zarządzania były ogromne. Kolejnym przełomowym faktem w jego drodze zawodowej było zdobycie Międzynarodowego Certyfikatu w dziedzinie treningu, uczenia się i rozwoju (Thames Valley University, London, UK). Pozwoliło mu to na uzyskanie kompetencji w zakresie uczenia dorosłych. Piotr Szczęsny został certyfikowanym trenerem i konsultantem, a głównym polem jego działalności stało się wspieranie polskich samorządów. Od 1996 r. był współwłaścicielem firmy konsultingowo-szkoleniowej LEM s.c., a od 2000 r. prezesem i współwłaścicielem firmy LEM Projekt sp. z o.o. Głównym polem działalności Piotra Szczęsnego było opracowywanie koncepcji (scenariuszy) programów szkoleniowych, tworzenie materiałów szkoleniowych (skryptów, manuali dla trenerów), prowadzenie szkoleń i konsultingu. Poniżej przykłady najważniejszych projektów realizowanych przez Piotra Szczęsnego:

- „Planowanie i realizacja inwestycji na terenach wiejskich – szkolenia dla przedstawicieli samorządów, Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Agencji Modernizacji i Restrukturyzacji Rolnictwa oraz przedstawicieli polskich instytucji szkoleniowych" (projekt finansowany przez British Know How Fund) – trener, autor koncepcji szkolenia i materiałów szkoleniowych;
- „Zasady przygotowywania wniosków aplikacyjnych do funduszy pomocowych" (projekt finansowany przez British Know How Fund) – trener, autor koncepcji szkolenia i materiałów szkoleniowych;
- „Opracowanie lokalnych planów przygotowania do członkostwa w UE" (na zlecenie Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych Królestwa Norwegii) – trener, autor koncepcji szkolenia i materiałów szkoleniowych;

- „Analiza poziomu zarządzania strategicznego oraz opracowanie planów działania dla miejscowości Łęczna, Liw i Konin" – trener, konsultant, moderator warsztatów strategicznych;
- „Szkolenia dla Związku Gmin Ziemi Cieszyńskiej w zakresie budżetu zadaniowego i wieloletnich planów inwestycyjnych (w ramach programu USAID Partnerstwo dla Samorządu Terytorialnego – LGPP) – trener, autor koncepcji szkolenia i materiałów szkoleniowych;
- „Zarządzanie projektami – Program Banku Światowego" (Program Aktywizacji Obszarów Wiejskich) – lider modułu, mentor, trener, autor podręczników *Zarządzanie projektami*, *Zarządzanie strategiczne i zarządzanie finansowe*, *Analiza finansowa projektów inwestycyjnych*;
- „Tworzenie Lokalnych Porozumień na Rzecz Zatrudnienia w województwie mazowieckim" – ekspert kluczowy w programie Phare 2001 Rozwój Zasobów Ludzkich;
- „Samorządowe Modele Obsługi Funduszy Europejskich" (szkolenia w woj. mazowieckim, kujawsko-pomorskim i podkarpackim) – trener, konsultant;
- „Dobry projekt szansą dla rozwoju regionów" – szkolenia z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego finansowanego przez Ministerstwo Gospodarki i Pracy – trener;
- „Zarządzanie projektami ZPORR" dla Forum Urzędników Europejskich Warszawskiego Centrum Demokracji Lokalnej – trener, autor koncepcji szkolenia i materiałów szkoleniowych;
- „Opracowanie programu Lokalnej Grupy Działania w projekcie Leader+" (Włodawa, woj. lubelskie) – współautor strategii Grupy Lokalnego Działania, trener, konsultant, moderator grupy liderów lokalnych;
- „Zagadnienia rozwoju regionalnego w Unii Europejskiej" (Ukraina) na zlecenie Fundacji Batorego – trener;
- „Szkolenia Generalne dla Korpusu Służby Cywilnej" – trener, autor koncepcji szkolenia, materiałów szkoleniowych: Zarządzanie jakością, Zarządzanie projektami, Zarządzanie wiedzą, Rozwiązywanie problemów i podejmowanie decyzji, Kształtowanie cech przywódczych, Komunikacja wewnętrzna, Relacje interpersonalne, Zarządzanie stresem, Zarządzanie zasobami ludzkimi;
- „Szkolenia z zakresu telepracy dla Gminnych Centrów Informacji" (projekt finansowany przez PARP) – autor poradnika i trener;

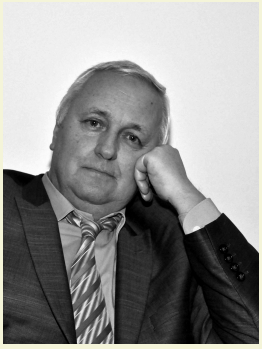
- „Wzmocnienie wdrażania strategii antykorupcyjnej" (projekt realizowany przez firmę KANTOR Polska dla MSWiA) – współautor podręcznika, trener;
- „Wsparcie regionalnych i lokalnych społeczności w przeciwdziałaniu narkomanii na poziomie lokalnym" (program realizowany przez Krajowe Biuro Przeciwdziałania Narkomanii) – współautor podręcznika, koncepcji szkolenia, trener;
- „Szkoła Współpracy. Uczniowie i rodzice kapitałem społecznym nowoczesnej szkoły" (w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki) – trener, konsultant;
- „Decydujmy Razem" – doradca i konsultant w partycypacyjnym przygotowaniu dokumentów rozwojowych w gminach; Piotr przez prawie 20 lat był stałym współpracownikiem (konsultantem i trenerem) Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej – jednej z kluczowych instytucji pozarządowych wspomagających polskie samorządy w dziedzinie wdrażania nowoczesnych form zarządzania.

Kolejnym obszarem działalności Piotra było wspieranie trenerów w podnoszeniu kompetencji. Był członkiem kadry Szkoły Trenerów Zarządzania prowadzonej przez Stowarzyszenie Konsultantów i Trenerów Marik. W ramach szkoły prowadził zajęcia z zakresu ewaluacji szkoleń. Był wykładowcą i autorem materiałów szkoleniowych w projekcie Akademia Trenerów Wspomagania Oświaty Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej oraz wykładowcą na studiach podyplomowych zarządzanie projektami z wykorzystaniem metodyki PRINCE2 (Wszechnica Polska – Szkoła Wyższa Towarzystwa Wiedzy Powszechnej). Swoje wybitne umiejętności analityczne wykorzystywał, pracując jako ewaluator w programie Leonardo da Vinci (program Unii Europejskiej dotyczący poprawy jakości systemów kształcenia i szkolenia zawodowego oraz dostosowania systemu edukacji do potrzeb rynku pracy). W programie zajmował się oceną wstępnych i pełnych wniosków. Opracował również szereg dokumentów o charakterze analitycznym na potrzeby samorządów, takich jak studia wykonalności, prognozy wpływu wielkopowierzchniowych obiektów handlowych, strategie rozwoju i plany rozwoju lokalnego. Piotr ukończył także studia podyplomowe w zakresie: trener umiejętności poznawczych na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego w 2012 r. Należał również do stowarzyszenia Mensa Polska, zrzeszającego osoby o ilorazie inteligencji kwalifikującym do górnych dwóch procent populacji. W dniu 19 października 2017 r. dokonał aktu samospalenia przed Pałacem Kultury i Nauki w Warszawie, protestując przeciwko polityce rządu

Prawa i Sprawiedliwości. Swój protest wyraził na piśmie w niesłychanie spójny i analityczny sposób. Są to dwa listy: do współobywateli i do mediów [patrz Aneks, s. 607]. Piotr Szczęsny, zwykły, Szary Człowiek, jak o sobie napisał, zmarł 29 października 2017 r. w wieku 54 lat. (Ewa Negrusz-Szczęsna, marzec 2019 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

3.4.32. Andrzej Kochanowski (1951–2019)



Fot. 3.93. Andrzej Kochanowski (Fot. z arch. pryw.)

Andrzej Kochanowski urodził się 21 stycznia 1951 r. w Krakowie. Był uczniem XIV Liceum im. Mikołaja Kopernika w Krakowie, w którym zdał egzamin maturalny w roku 1969, po czym rozpoczął studia chemiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii. Po ukończeniu studiów w roku 1974 został zatrudniony w Instytucie Technologii Nafty w Krakowie, gdzie pracował tylko rok, i w 1975 r. wrócił do *Alma Mater* jako asystent w Zakładzie Technologii Chemicznej, a konkretnie w Zespole Chemii Polimerów. Odtąd Jego życie zawodowe związane było z Uniwersytetem Jagiellońskim i Zespołem Chemii Polimerów, a miejscem pracy był budynek *Collegium Chemicum* przy ul. Krupniczej, przemianowanej potem na ul. Mieczysława Karasia, a w końcu na ul. Romana Ingardena. Nie przeprowadził się z nami do nowej siedziby Wydziału Chemii na III Kampusie UJ przy ul. Gronostajowej 6 i nigdy nie zasiadł w fotelu przy biurku przygotowanym dla Niego w pokoju D3-30.

Działalność naukowa Andrzeja Kochanowskiego dotyczyła badań w obszarze chemii i technologii polimerów, które rozpoczął pod kierunkiem wówczas doc. dr. hab. Edgara Bortla, kierownika Zakładu Technologii Chemicznej i Zespołu Chemii Polimerów. Prof. Bortel był zawsze dla Andrzeja Kochanowskiego, podobnie jak dla nas, wychowanków Profesora, niekwestionowanym Mistrzem i Nauczycielem. Pierwszym polimerem stanowiącym przedmiot badań mgr. Andrzeja Kochanowskiego był poli(tlenek etylenu), PEO. W Zespole opracowano metodę polimeryzacji tlenku etylenu do polimeru o masach molowych większych niż 106 g/mol, a zadaniem nowego członka Zespołu była fizykochemiczna charakterystyka polimerów, w tym oznaczanie średnich mas molowych wysokocząsteczkowych polimerów tlenku etylenu i produktów ich degradacji. Stosował

do tego różne techniki pomiarowe, takie, jak dynamiczne rozpraszanie światła (DLS), metodę wiskozymetryczną, ultrawirowanie analityczne i kriometrię. Ustanowione na ich podstawie wzory korelujące graniczną liczbę lepkościową $[\eta]$, stałą sedymentacji (s) i współczynnik dyfuzji (D) z masą molową PEO weszły na stałe do kanonu literatury przedmiotu. Były także podstawą do opracowania szybkiej metody oznaczania mas molowych PEO w roztworach wodnych w oparciu o miareczkowanie do punktu zmętnienia. Opisane badania stanowiły podstawę do przygotowania przez mgr. Andrzeja Kochanowskiego rozprawy doktorskiej pt. *Badanie właściwości molekularnych wysokocząsteczkowego politlenku etylenu w roztworze*, którą obronił w roku 1982. W roku 1983 został zatrudniony na etacie adiunkta, a w roku 2005 zamienił etat adiunkta na etat starszego wykładowcy. Po doktoracie Andrzej Kochanowski prowadził badania ściśle związane z głównym nurtem badawczym Zespołu Chemii Polimerów, a ich tematyka dotyczyła między innymi otrzymywania jonenów z dichlorków organicznych i czwartorzędowych diamin oraz kompleksów intermolekularnych czwartorzędowych amin z wysokocząsteczkowym PEO, a także opracowania układów inicjujących do syntezy niskocząsteczkowego kwasu akrylowego w procesie polimeryzacji rodnikowej. Wszystkie prowadzone przez Niego badania obok aspektów czysto poznawczych, charakterystycznych dla badań podstawowych, miały ważny aspekt praktyczny, odpowiadały bowiem na zapotrzebowanie różnych gałęzi przemysłu. Ważną rolę w fizykochemicznej charakterystyce polimerów syntezowanych w Zespole odgrywała ultrawirówka analityczna, a dr Andrzej Kochanowski był jedyną osobą, która umiała ją „ujarzmić". Niestety ultrawirówka pochodziła z ubiegłej epoki i opracowanie wyników na podstawie zdjęć analogowych było bardzo pracochłonne. Dzięki środkom finansowym pozyskanym w ramach kierowanego przez siebie grantu KBN zmodernizował ultrawirówkę, montując kamerę cyfrową zamiast aparatu analogowego, a program komputerowy napisany do tego zadania pozwalał na szybkie obliczanie średnich mas molowych polimerów. Dr Kochanowski prowadził badania w ramach formalnych i nieformalnych interdyscyplinarnych grup badawczych, w których pełnił funkcję doświadczonego specjalisty w zakresie chemii i fizykochemii makrocząsteczek. Z Jego udziałem powstały wyniki publikowane w renomowanych czasopismach naukowych i oryginalne rozwiązania chronione patentami. Łatwość nawiązywania międzyludzkich kontaktów i umiejętność konstruktywnej współpracy cechowały Jego osobowość. Do znaczących osiągnięć należało niewątpliwie opracowanie formowania ceramiki beziłowej techniką *gel casting* i ogniotrwałego materiału izolacyjnego z wykorzystaniem sieciującej kopolimeryzacji rodnikowej monomerów hydrofilowych.

Badania te realizował w zespole kierowanym przez prof. Piotra Izaka (AGH). Zapoczątkował też w Zespole Chemii Polimerów badania hydrożeli jako nośników enzymów hydrolitycznych we współpracy z prof. Piotrem Tomasikiem (UR). Opracował hydrożelowe materiały na bazie *N*-winyloformamidu wiążące mikrocystynę LR – toksynę wytwarzaną przez sinice (współpraca z prof. Janem Białczykiem z WBBiB UJ). Był członkiem zespołu kierowanego przez prof. Romana Dziembaja, który opracował technologię wytwarzania przewodzących warstw węglowych CCL (*Conductive Carbon Layers*) na bazie syntetycznych kopolimerów hydrofilowych, która uzyskała ochronę patentową na skalę światową i jest chroniona na terytorium Polski, USA, Japonii, Korei Płd. i Europy. Uczestniczył w badaniach interdyscyplinarnego zespołu prof. Pawła Moskala (WFAIS UJ) zakończonych opracowaniem i zbudowaniem pierwszego na świecie tomografu nazwanego Jagiellonian PET, wykrywającego nowotwory na bardzo wczesnym etapie, w którym zastosowano innowacyjne rozwiązanie polegające na użyciu polimerowych detektorów scyntylacyjnych. Dr Andrzej Kochanowski koordynował badania prowadzące do opracowania polimerowych matryc do tych detektorów, był promotorem pracy magisterskiej Łukasza Kapłona i promotorem pomocniczym w jego przewodzie doktorskim. Obie prace powstały na podstawie badań polimerowych scyntylatorów dla pozytonowej tomografii emisyjnej.

Dr Andrzej Kochanowski współpracował także z zakładami przemysłowymi, do których opracowywał materiały polimerowe dla konkretnych zastosowań. Niezmiernie cenił sobie taką współpracę, w której mógł swoją wiedzę akademicką przełożyć na praktyczne zastosowania. Wśród dokonań w tym obszarze warto wymienić opracowanie syntezy rozpuszczalnej w wodzie żywicy mocznikowo-formaldehydowej wdrożonej w Zakładach Tworzyw Sztucznych Lerg S.A. w Pustkowie i stosowanej w Przedsiębiorstwie Materiałów Ogniotrwałych S.A. w Nowej Hucie do sporządzania form odlewniczych. Dla firmy EKOCHEM S.A. w Siemianowicach Śląskich opracował sposób wytwarzania bezformaldehydowych żywic mocznikowych na drodze polikondensacji mocznika i aldehydu glutarowego oraz metodę blokowej rodnikowej polimeryzacji sieciującej kwasu akrylowego i akryloamidu do superabsorbentów, które firma wprowadziła na rynek jako hydrożele dla rolnictwa. Pracował także nad rozwiązaniem problemu KGHM z zabezpieczaniem odpadów poflotacyjnych. Opracowanym przez Niego hydrożelem z powodzeniem zabezpieczono składowisko odpadów poflotacyjnych w Żelaznym Moście.

Osobną kartę w karierze zawodowej dr Andrzeja Kochanowskiego stanowiła dydaktyka. Lubił uczyć i umiał nawiązywać dobre relacje ze studentami.

Miał rzadką umiejętność przedstawiania skomplikowanych zagadnień w sposób zrozumiały dla wszystkich uczestników zajęć. Swobodnie czuł się za katedrą jako nauczyciel akademicki, ale nie lubił wystąpień publicznych i skutecznie unikał wygłaszania referatów na konferencjach naukowych. Był lubianym nauczycielem akademickim i promotorem wielu prac magisterskich i licencjackich na wszystkich kierunkach studiów prowadzonych przez Wydział Chemii UJ. Od 2012 r. pełnił funkcję koordynatora zajęć dydaktycznych w Zakładzie Technologii Chemicznej, cierpliwie negocjując harmonogramy zajęć dydaktycznych ze studentami i nauczycielami akademickimi tak, aby wszyscy byli usatysfakcjonowani, co wymagało jeszcze konstruktywnej współpracy z administracją dziekanatu. Potrafił być „czarującym petentem", co sprawiało, że był lubiany także w innych jednostkach administracji Wydziału. Prowadził wszystkie formy zajęć dydaktycznych od laboratoriów na kursie „Technologia chemiczna dla studentów chemii i ochrony środowiska", poprzez laboratoria specjalistyczne z chemii polimerów dla kierunków chemia oraz zaawansowane materiały i nanotechnologia, wykłady na kierunku chemia i ochrona środowiska oraz wykład na panelu polimery i kompozyty, a także seminaria magisterskie. Czynnie uczestniczył w przystosowaniu programu kursów realizowanych w Zakładzie Technologii Chemicznej do systemu punktowego ECTS. Od powstania międzywydziałowych studiów ochrona środowiska był sekretarzem komisji rekrutacyjnej na ten kierunek. Ma też w swojej karierze nauczyciela akademickiego zajęcia laboratoryjne z chemii polimerów na kierunku technologia żywności w Akademii Rolniczej w Krakowie i kurs przygotowawczy z chemii dla studentów z Iraku. Pracował także w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Tarnowie, gdzie na studiach licencjackich prowadził kurs z chemii polimerów. Za Jego sprawą wielu absolwentów tej uczelni studia magisterskie podejmowało na Wydziale Chemii UJ, podążając za lubianym wykładowcą.

W Zespole Chemii Polimerów dr Andrzej Kochanowski sprawował pieczę nad aparaturą badawczą. To On dbał o sprawne jej działanie i w razie potrzeby organizował niezbędne naprawy. Dzięki Jego staraniom te wszystkie urządzenia działały dłużej, niż zakładały najbardziej optymistyczne szacunki producentów. Odpowiadał też za „majątek" Zespołu, czyli prowadził rejestr wszystkich środków trwałych. Znaczenie tej funkcji w pełni doceniłam jako kierownik Zespołu, gdy Wydział Chemii przenosił się do nowej siedziby, a Andrzej sprawnie z pomocą Jadzi Jóźwiak przeprowadził nas przez całą procedurę inwentaryzacyjną. Na Uniwersytecie dr Andrzej Kochanowski był przez wiele

lat wiceprzewodniczącym Związku Nauczycielstwa Polskiego. Pełnił tę funkcję z wielkim zaangażowaniem.

Prywatnie dr Andrzej Kochanowski, nazywany przez koleżanki i kolegów Jędrkiem, był lubiany za szczerość w relacjach międzyludzkich, gotowość do niesienia pomocy, poczucie humoru także na swój temat i tolerowanie poglądów innych niż własne. Zawsze potrafił rozładować napiętą atmosferę i znaleźć wyjście z każdej trudnej sytuacji. Był pragmatyczny w działaniach i skryty w wyrażaniu własnych poglądów oraz oszczędny w udzielaniu informacji na swój temat. Za to cierpliwie słuchał i często potrafił pomóc, udzielając życzliwej rady. Opinia człowieka życzliwego i skorego do pomocy jest powszechna wśród osób, które Go znały. Był zapalonym brydżystą. Cotygodniowe spotkania brydżowe w grupie przyjaciół były na stałe wpisane w Jego kalendarz. Drugą, lecz nie mniej ważną pasją było przemierzanie lasów w poszukiwaniu grzybów.

Andrzej Kochanowski ożenił się w roku 1975 z Małgorzatą Homą, koleżanką z roku, która po skończeniu studiów, tak jak On, podjęła pracę w Instytucie Technologii Nafty w Krakowie. Ich dzieci, syn Maciej i córka Magdalena, poszły w ślady rodziców i rozpoczęły studia na Wydziale Chemii UJ. Maciej ukończył studia chemiczne magisterskie i doktoranckie zakończone obroną pracy doktorskiej, a Magdalena ukończyła studia magisterskie na kierunku ochrona środowiska. Obydwoje pracują w wyuczonym zawodzie, podtrzymując rodzinną tradycję.

Dr Andrzej Kochanowski przed rozpoczęciem roku akademickiego 2017/2018 w nowej siedzibie Wydziału przeszedł na emeryturę, ciesząc się, że nie będzie musiał przemierzać całego miasta ze swojego mieszkania w Czyżynach na III Kampus UJ. Na emeryturze był wciąż zainteresowany sprawami Zakładu i tym, jak się zagospodarowujemy w nowym budynku. Utrzymywał z nami kontakt telefoniczny i mailowy.

Dr Andrzej Kochanowski zmarł 5 kwietnia 2019 r. w wieku 68 lat. Został pochowany na cmentarzu Podgórskim w Krakowie.

Dla wszystkich, którzy Go znali, był lubianym kolegą, człowiekiem prawym, pomocnym, życzliwym i pogodnym.

Dziękuję Magdalenie i Maciejowi za pomoc w przygotowaniu wspomnień o Ich Tacie. (Ewa Witek, marzec 2021 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

Zachowała się relacja z Herbatki, której dr Kochanowski był gościem (2.27 na stronie 166). Szczegółowe informacje na temat działalności pracowników Zakładu Technologii Chemicznej w latach 1951–1999 można znaleźć w opracowaniu: A. Cichocki, *Działalność i osiągnięcia Katedry i Zakładu Technologii Chemicznej*

Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w latach 1951–1997 oraz związanych z nimi zespołów badawczych: Zespołu Sit Molekularnych i Adsorbentów (1970–1999), Zespołu Syntezy Zeolitów (1970–1987) i Zespołu Chemii Polimerów (1970–1999), „Analecta" 2010, R. 19, t. 10, nr 1, s. 163–223.

3.4.33. Teresa Stanek (1943–2020)

Teresa Stanek (z domu Kowalczyk) urodziła się w Skale k. Krakowa 31 lipca 1943 r. jako córka Kazimiery i Józefa Kowalczyków. Teresa Kowalczyk miała starszą siostrę Barbarę (obecnie Steczek) i młodszego brata Krzysztofa. Od 1950 r. przez trzy pierwsze lata uczęszczała do szkoły podstawowej w Skale. Dalszą naukę kontynuowała już w Krakowie w Szkole Podstawowej nr 18 (im. św. Anny) przy ul. Topolowej. Po ukończeniu szkoły podstawowej w 1957 r. dalszą naukę pobierała w VI Liceum Ogólnokształcącym im. Adama Mickiewicza w Krakowie, gdzie złożyła egzamin dojrzałości w roku 1961. W latach 1961–1967 studiowała chemię na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii UJ. Pracę magisterską obroniła w czerwcu 1967 r. pod kierunkiem doc. dr hab. Janiny Marii Janikowej i uzyskała tytuł zawodowy magistra. Pracę naukowo-dydaktyczną na Uniwersytecie Jagiellońskim podjęła w październiku tego samego roku jako asystent w Katedrze Chemii Fizycznej i Elektrochemii, którą kierował wówczas wybitny uczony polski prof. Bogdan Kamieński. Wkrótce skierował mgr Teresę Stanek do nowo powstałego Zakładu Fizyki Chemicznej, którego kierowniczką została, po powrocie ze stażu habilitacyjnego w Stanach Zjednoczonych (USA), doc. dr hab. Janina Maria Janik. W tym samym roku Teresa Kowalczyk zawarła związek małżeński z Kazimierzem Stankiem. W roku 1968 urodził się im syn Marek, a w roku 1977 syn Krzysztof. Marek Stanek ożenił się z Joanną Ziemiańską i mają trzy córki: Żaklinę, Martynę i Urszulę. Najstarsza Żaklina ma już syna Huberta. Tak więc Teresa Stanek była w swoim życiu rodzinnym szczęśliwą córką, siostrą, żoną, mamą, babcią i prababcią.

W latach 70. dr Teresa Stanek rozpoczęła wraz z doc. dr hab. J. M. Janikową oraz z grupą kilku asystentów i doktorantów pani docent (w ramach kierowanej przez prof. Jerzego Antoniego Janika Krakowskiej Grupy Kryształów Molekularnych i Ciekłych Kryształów) badania dynamiki molekuł w fazach skondensowanych materii w powiązaniu z przejściami fazowymi. Badania te były prowadzone z zastosowaniem kilku komplementarnych metod badawczych, takich jak: kalorymetria adiabatyczna, spektroskopia optyczna (w podczerwieni i ramanowskiego rozpraszania światła), relaksacja dielektryczna, magnetyczny rezonans jądrowy, elektronowy rezonans paramagnetyczny, efekt Mössbauera

oraz metody elastycznego i nieelastycznego rozpraszania neutronów. Badania te prowadzone były w kooperacji nie tylko krajowej, ale także międzynarodowej. Współpraca obejmowała szereg ośrodków naukowych, wśród których do najważniejszych należały: Instytut Fizyki UJ i Instytut Fizyki Jądrowej PAN w Krakowie, Instytut Fizyki Molekularnej PAN w Poznaniu, Institute for Energiteknikk w Kjeller (Norwegia), Zjednoczony Instytut Badań Jądrowych w Dubnej (Rosja), Uniwersytet Piotra i Marii Curie w Paryżu oraz Instytut Laue-Langevin w Grenoble (Francja). W ramach tej współpracy naukowej dr Teresa Stanek kilkakrotnie przebywała w Zjednoczonym Instytucie Badań Jądrowych w Dubnej, prowadząc tam badania naukowe.

Swoją pracę doktorską, poświęconą badaniom wodorotlenku wapnia metodą spektroskopii absorpcyjnej w podczerwieni, obroniła pod kierunkiem doc. dr hab. J. M. Janikowej w roku 1976, uzyskując stopień naukowy doktora nauk chemicznych, i rozpoczęła pracę na stanowisku adiunkta. Dr Teresa Stanek uczestniczyła w zespołowych badaniach dynamiki reorientacyjnej i oscylacyjnej molekuł, np. i w jonowych amina- i akwakompleksach metali dwuwartościowych (np. Ni^{2+} i Mg^{2+}) z anionami o różnej symetrii (np. i ClO_4^-). Badania te prowadzone były w szerokim zakresie temperatur, obejmującym ich różne fazy skupienia. Uczestniczyła także w badaniach reorientacji molekularnej w ciekłych kryształach typu: PAA i PAP.

Dr Teresa Stanek była współautorką 23 publikacji, które ukazały się w renomowanych krajowych i międzynarodowych wydawnictwach naukowych (Index Hirscha = 8, liczba cytowań tych publikacji wynosi 148). Była również współautorką opracowanego i wydanego pod redakcją J. M. Janik skryptu uczelnianego pt. *Fizyka chemiczna* (Wydawnictwo UJ, 1980) oraz obszernej monografii pt. *Fizyka chemiczna – dynamika molekuł na tle różnych metod badawczych* (PWN, 1989). Dzieła te są obecnie powszechnie uznane za prekursorskie w tej dziedzinie nauki. Była autorką jednego z rozdziałów w tomie pierwszym *Złotej księgi Wydziału Chemii*, zatytułowanego: *Janina Janikowa (1925–1993). Fizykochemik*.

Działalność dydaktyczna dr Teresy Stanek, polegała początkowo na uruchomieniu, a następnie prowadzeniu ćwiczeń z fizyki chemicznej, które po raz pierwszy zostały wprowadzone do programu studiów chemicznych w Polsce. Tematyka tych zajęć obejmowała praktyczne zapoznanie się z zastosowaniem nowoczesnych metod badawczych, takich jak: spektroskopia absorpcyjna w środkowej i dalekiej podczerwieni, spektroskopia ramanowska, relaksacja dielektryczna oraz efekt Mössbauera, do badania przejść pomiędzy różnymi poziomami

energii materii w jej różnych fazach zidentyfikowanych metodami kalorymetrii adiabatycznej i skaningowej.

Za swoją działalność naukowo-dydaktyczną została wyróżniona nagrodą zespołową Sekretarza Naukowego PAN (1981) oraz Zespołową Nagrodą II Stopnia Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki (1984). W listopadzie 2001 r. przeszła na emeryturę.

Dr Teresa Stanek zmarła po długiej chorobie w dniu 28 grudnia 2020 r. i została pochowana w grobowcu rodzinnym na Cmentarzu Batowickim (Prądnik Czerwony) 31 grudnia tego roku.

Dr Teresa Stanek była osobą o nadzwyczajnej łagodności i dobroci. Cechowała Ją niezwykła lojalność w stosunku zarówno do przełożonych w pracy, jak i do swoich przyjaciół oraz koleżanek i kolegów. Darzyła prawdziwą sympatią i życzliwością wszystkich swoich współpracowników i studentów. Była osobą bardzo wrażliwą, sumienną, pracowitą i jednocześnie radosną. Była niewątpliwie wzorową nauczycielką akademicką, wychowawczynią licznej grupy młodzieży i cenionym pracownikiem naukowym. I taka pozostanie na zawsze w naszej pamięci. (Edward Mikuli i Anna Migdał-Mikuli, luty 2021 r.)

Licencja: CC-BY-4.0

„Społeczność Wydziału Chemii UJ ze smutkiem przyjęła wiadomość, że 28 grudnia 2020 r. zmarła dr Teresa Stanek, osoba o wielkiej szlachetności i życzliwości dla współpracowników i studentów, wieloletni pracownik Zakładu Fizyki Chemicznej Wydziału Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego, świetny nauczyciel akademicki, autor i współautor wielu publikacji naukowych”[109].

[109] *Zmarła dr Teresa Stanek*, strona Wydziału Chemii UJ, [online:] [https://chemia.uj.edu.pl/wydzial/wydarzenia/-/journal_content/56_INSTANCE_sFBdfxcrwZfG/41638/146904708] – 31.07.2021.

Rozdział 4
Epilog

Mimo trudności udało się zebrać dużo. Znacznie więcej, niż się spodziewano, a także o wszystko więcej, niż gdyby się w ogóle nie podjąć tego zadania. Wypada w tym miejscu podziękować wszystkim za zaangażowanie – każdemu autorowi za wysiłek i pokonanie tej bariery, która czasem była bardzo trudna, gdyż wymagała otwarcia się, grzebania w pamięci, wspomnieniach – nie zawsze to jest łatwe. Rozumiem tych, dla których to było wyzwanie ponad siły. Początek pracy nad zbiorem przypadł na 2018 r., więc wielu wspomnień nie udało się zdobyć, nie wszystkich zdążyłem poprosić…

Podziękowania należą się każdemu z redakcji, każdej osobie, która przyczyniła się do powstania tego zbioru, który w takiej formie niesie według nas ogromnie pozytywny przekaz o tym, co łączyło i łączy wspólnotę chemików z Wydziału Chemii UJ.

Ogromnie dziękuję także tym, którzy wspierali nas w tej pracy dobrym słowem, radą, fachową pomocą, a w szczególności Wydawnictwu za to, że podjęło się tego wyzwania i było ogromnym wsparciem, bez którego zwieńczenie naszego zamierzenia nie byłoby możliwe. Zachowałem sobie niektóre wzruszające i bezcenne słowa wsparcia (może do opublikowania kiedyś…), które, przyznam, dodawały mi sił.

Pozostaje zaznaczyć, że założeniem tego zbioru była jego otwartość na rozszerzanie w przyszłości na wieczną Wydziału pamiątkę, więc to „zakończenie" jest bardziej zaproszeniem do kontynuowania, uzupełniania, wzbogacania. (PK)

Rozdział 5
Aneks

W aneksie prezentujemy dodatkowe materiały wspomnieniowe. Zamieściliśmy tutaj tekst wspominający tradycje dawnego kształcenia, relacji mistrz–uczeń – mamy nadzieję, że uda się zgromadzić więcej opisów dawnych tradycji. Uformował się kącik turystyczny, gdyż jak się okazało chemicy są dość aktywni turystycznie – znalazły się tu sekcja turystyki pieszej (górskie rajdy są wiekową i popularną tradycją), sekcja kajakowa oraz sekcja rowerowa. Dodatkowo zamieszczamy teksty będące artykułami uzupełniającymi, pełnymi zachowanymi relacjami z „herbatek", które były opublikowane na łamach „Głosu z probówki", a które w głównej części zostały jedynie streszczone dla zachowania jednolitej formy i proporcji.

1. Projekty, grupy, zespoły, szkoły naukowe…

1.1. Jak hartowało się doktoranta – szkoła naukowa Profesora Kazimierza Gumińskiego

Piotr Petelenz

WPROWADZENIE[1]

Poniższy tekst jest syntezą wykładu plenarnego z cyklu „Historyczne *intermezzo*", przedstawionego na zaproszenie organizatorów podczas 61. Zjazdu Naukowego Polskiego Towarzystwa Chemicznego w Krakowie w dniach 17–21 września 2018 r. Opierając się w miarę możliwości głównie na wspomnieniach z osobistych rozmów z twórcą krakowskiej szkoły chemii teoretycznej, prof. Kazimierzem Gumińskim, nawiązuje on do trybu szkolenia doktorantów we wczesnym okresie funkcjonowania Katedry (później Zakładu) Chemii Teoretycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego.

1.1.1. Życiorys

Prof. Kazimierz Gumiński (1908–1983) [1–3] to twórca chemii teoretycznej w Polsce, znany przede wszystkim jako wychowawca kadry naukowej (spośród jego doktorantów rekrutowało się kilkunastu profesorów chemii fizycznej

[1] „Wiadomości Chemiczne" 2019, nr 5–6(73), s. 339–349.

i chemii teoretycznej), oraz autor monografii i podręczników [4–8] (m.in. jego *Termodynamika* miała pięć wydań). Znany był ze swych oryginalnych metod szkolenia (omówionych poniżej) i (ilustrujących je, również poniżej) dowcipnych powiedzeń [9].

Urodził się w roku 1908 w Zalesiu, obecnie części Rzeszowa, w rodzinie ziemiańskiej. Szkoły szczebla podstawowego i średniego ukończył w Rzeszowie, po czym (aby zapobiec późniejszej kolizji ze studiami wyższymi) odbył ochotniczo roczną służbę wojskową w Pułku Artylerii Konnej. Studia (chemiczne) rozpoczął na Politechnice Lwowskiej, jednak, zniechęcony utylitarnym ich charakterem, po trzecim roku przeniósł się na Uniwersytet Jagielloński, gdzie w roku 1931 uzyskał magisterium. Badania do doktoratu (z fizyki) prowadził w Warszawie pod opieką profesorów Mieczysława Centnerszwera i Stefana Pieńkowskiego; ukończył go w roku 1937. Do końca życia za swych mistrzów uważał Stefana Pieńkowskiego i Władysława Natansona. Zmobilizowany w momencie wybuchu wojny, brał udział w kampanii wrześniowej; w czasie okupacji pracował najpierw jako buchalter, później jako robotnik leśny na Podhalu.

Po wojnie podjął pracę na Uniwersytecie Jagiellońskim jako asystent prof. Bogdana Kamieńskiego; tam też habilitował się w roku 1948 (tematem była luminescencja anod zaporowych, którą interpretował w terminach termodynamiki procesów nieodwracalnych). W zakresie termodynamiki procesów nieodwracalnych jego rola była głównie systematyzująca, uchodził jednak za jednego z klasyków (jego monografia na ten temat [5] została przetłumaczona na język rumuński [10]). Innym nurtem jego zainteresowań były, jak je nazywał, „strukturalnie wrażliwe właściwości kryształów organicznych", przez co rozumiał właściwości elektryczne i spektralne. W tej dziedzinie odegrał rolę pionierską, zwłaszcza na forum polskim (choć nie tylko), wraz z Krzysztofem Pigoniem i Jerzym Vetulanim publikując monografię *Półprzewodniki organiczne* [8]. Po habilitacji Gumiński podjął pracę na Politechnice Wrocławskiej, najpierw jako zastępca profesora, a od roku 1949 jako profesor nadzwyczajny. Do Krakowa powrócił w roku 1952, obejmując Katedrę Chemii Teoretycznej, utworzoną wówczas na Uniwersytecie Jagiellońskim jako pierwsza taka jednostka w Polsce i jedna z pierwszych na świecie. Dziesięć lat później uzyskał tam profesurę zwyczajną. Jeszcze po przejściu na emeryturę (w roku 1978) aż do śmierci (w roku 1983) kontynuował swą pracę, między innymi nad kolejnym (zmienionym i uzupełnionym) wydaniem *Elementów chemii teoretycznej* [6].

1.1.2. Życie zawodowe

Profesjonalna droga Kazimierza Gumińskiego była naznaczona nieusuwalnym piętnem wojny. Dla jego zainteresowań teoretycznych, wstępnie rysujących się na poziomie (doświadczalnego przecież) doktoratu, konieczne byłoby uzupełnienie instrumentarium matematyczno-fizycznego, czyli dalsze studia. Wojna przekreśliła tę możliwość, zabierając mu potencjalnie najpłodniejsze lata. Gumiński zdawał sobie sprawę, że fizyka teoretyczna jest domeną ludzi młodych i opóźnienia tego nie da się już nadrobić. Krytycznie oceniając własne możliwości, swój istotny wkład twórczy w tę dziedzinę uznawał za mało realny. Swą potencjalną rolę społeczną widział w umożliwieniu następcom tego, co dla niego samego było już stracone. Postanowił więc całkowicie poświęcić się wychowaniu i szkoleniu kadry akademickiej, do czego, jak zdawał sobie sprawę, miał predyspozycje.

Z uwagi na spowodowane wojną kolosalne straty wśród inteligencji polskiej w kraju istniał ogromny deficyt kadry o wysokich kwalifikacjach naukowych i technicznych- i braki te należało jak najszybciej nadrobić. Prognozy nie wydawały się dobre: w nowych realiach polityczno-społecznych środowisko inteligenckie nie miało łatwego startu. Zwołanie na początku roku 1952 w Bierutowicach (Karpaczu) Pierwszej Konferencji Teoretycznej Chemików Polskich wróżyło źle: jej celem było potępienie (z pozycji ideologicznych) teorii rezonansu Paulinga, która, jak wiele innych nowinek z Zachodu, uzyskała etykietę „burżuazyjnej pseudonauki". Gumiński na konferencję oczywiście się wybrał, i do głosu zapisał się (takie były reguły!) celowo jako ostatni. Dzięki temu (jak liczył) jego głos miał szansę zostać zapamiętany. Głosił tezę naówczas bardzo ryzykowną: „Jak można potępić coś, czego się nie zna?". Polska nie ma kadry chemików–teoretyków, którzy mogliby w sposób kompetentny nową teorię ogółowi chemików wyjaśnić. Dopiero gdy taka kadra zostanie wykształcona, będzie mogła do ewentualnego potępienia dać podstawy. To wymaga czasu i starań. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego było oczywiście na konferencji reprezentowane. Jego reprezentantem był wiceminister Henryk Golański – przedwojenny socjalista, wojenny AK-owiec i późniejszy minister [11]. Od niego właśnie wezwanie do ministerstwa otrzymał Gumiński parę miesięcy później. Wbrew nieuchronnym (ponurym) przypuszczeniom działanie to nie miało charakteru dyscyplinarnego: Gumiński został powiadomiony o ministerialnym postanowieniu powołania pierwszej w Polsce katedry chemii teoretycznej, której kierownikiem miał zostać... on właśnie, jako pierwotny projektodawca. Wyrażona przezeń wątpliwość, czy kandydatura ta jest odpowiednia z uwagi na jego pochodzenie społeczne (tzw. obszarnicze), została skwitowana stwierdzeniem:

„Wszystko sprawdziliśmy". Dyskusji podlegała jedynie lokalizacja: Wrocław czy Kraków? Z uwagi na uwarunkowania historyczne katedra została ustanowiona na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Rozpoczęła tam swoje działanie od nowego roku akademickiego 1952/53. Kształcenie kadry odbywało się początkowo w formie tzw. aspirantury, która pod koniec lat 60. została zmieniona w studia doktoranckie. Założenia merytoryczne swego systemu szkolenia miał Gumiński zdecydowanie ukształtowane i w dalszej swej działalności wielokrotnie je deklarował (cytuję):

1. „Każdy z moich doktorantów ma karmienie indywidualne". Polegało ono, między innymi, na uzupełnianiu wiedzy przez zindywidualizowany system egzaminów: kandydaci po studiach fizycznych zdawali egzaminy z chemii organicznej, nieorganicznej i fizycznej – w wymiarze studiów chemicznych, chemików obowiązywały egzaminy z matematyki (w wymiarze studiów matematycznych) i z fizyki teoretycznej (w wymiarze studiów fizycznych). Wdrażało to również do systematyczności w samokształceniu; jak z dumą wspominał później Gumiński, jeden z jego adeptów, bardziej błyskotliwy niż zdyscyplinowany, miał harmonogram dnia rozpisany od godz. 7 do 19, i musiał się z niego rozliczać.

2. „Dać temat pracy doktorskiej?! Raz w życiu mi się to zdarzyło i był to najgorszy doktorat wykonany pod moim kierunkiem". Podstawą tego stanowiska było przekonanie, że praca naukowa jest działalnością z gruntu twórczą i jako taka musi być inspirowana autonomicznym i spontanicznym imperatywem wewnętrznym twórcy.

3. „Doktorat nie jest dziełem życia. To nawet nie stacja, to zaledwie przystanek po drodze. Praca doktorska powinna badania otwierać, nie zamykać. Gdy jest broniona, następne publikacje powinny już być *in statu nascendi*".

1.1.3. Studium przypadku

O przyjęcie na studia doktoranckie (z nastawieniem na chemię teoretyczną) starałem się w roku 1972, po ukończeniu (pięcioletnich, jednostopniowych – jak wówczas wszystkie) studiów magisterskich oraz po rocznym stażu asystenckim. Miałem wówczas na koncie dwie publikacje (jednoautorskie, z mojej pracy magisterskiej), oraz trzy, w przygotowaniu. Programy studiów od tego czasu zmieniały się wielokrotnie, a program na Uniwersytecie Jagiellońskim miał pewne cechy szczególne – dla umożliwienia oceny mojego przygotowania zawodowego przedstawiam poniżej (na podstawie indeksu) listę i wymiar czasowy przedmiotów istotnych z punktu widzenia mojej specjalności. Dla każdego studenta chemii obowiązkowe były: matematyka (cztery semestry), fizyka (trzy

semestry), chemia teoretyczna (dwa semestry), chemia kwantowa (dwa semestry). Magistrant z zakresu chemii teoretycznej (jak ja) zaliczał ponadto na piątym roku jednosemestralne wykłady monograficzne z: termodynamiki procesów nieodwracalnych, termodynamiki statystycznej (z elementami teorii wielu ciał), teorii grup, chemii kwantowej związków organicznych.

Co do mnie, to na zaproszenie Andrzeja Sadleja, który prowadził był ćwiczenia z chemii teoretycznej w grupie, do której należałem, od czwartego semestru studiów uczestniczyłem w miarę możliwości (tj. gdy nie kolidowało to z moimi zajęciami obowiązkowymi) w seminarium Katedry Chemii Teoretycznej. Mając ten bilans, zwróciłem się do prof. Kazimierza Gumińskiego z prośbą, aby został moim opiekunem naukowym. Na odpowiedź czekałem około dwóch tygodni. Brzmiała: „Tak, ale ja stawiam pewne warunki. Niech panu się nie zdaje, że w zakresie chemii teoretycznej jest pan po tych studiach lekarzem. Nie, jest pan tym, co w armii austriackiej nosiło nazwę *Feldkurata* – rodzajem felczera. Aby zostać lekarzem, musi się pan uczyć. Nie będzie pan robił publikacji (na to przyjdzie pora w przyszłości), lecz zdawał egzaminy: z matematyki na poziomie studiów matematycznych i z fizyki teoretycznej na poziomie studiów fizycznych. Ustalimy wspólnie ich harmonogram i będzie się go pan trzymał. Jeśli nie dotrzyma pan któregoś terminu, nic się strasznego nie stanie – po prostu przestanie pan być moim doktorantem". Należy tu dodać, że Profesor (w zakresie psychologii ceniony przez profesjonalistów) znał moje słabe punkty: niechęć do wyjazdów i onieśmielenie wobec autorytetów naukowych (które budziły we mnie nabożny respekt). To miała być szkoła życia: istotniejsze egzaminy miałem więc zdawać poza Krakowem u luminarzy nauki i autorów znanych podręczników. Aby uniknąć jednostronnego podejścia, do każdego z (dwóch) egzaminów z fizyki teoretycznej o znaczeniu kluczowym miałem po dwóch egzaminatorów: jednego o podejściu intuicyjnym, bliskim doświadczalnego, drugiego o pewnych skłonnościach do wyrafinowania matematycznego i precyzji w tym zakresie. W rezultacie, poza trzema egzaminami obowiązkowymi w ramach standardowego programu studiów doktoranckich, zdawałem więc (nazwiska egzaminatorów w nawiasach):

1. algebrę wyższą (Jacek Szarski, Kraków),
2. analizę matematyczną (Bolesław Szafirski, Kraków),
3. teorię funkcji zmiennej zespolonej (Józef Karol Siciak, Kraków),
4. mechanikę klasyczną (Bronisław Średniawa, Kraków),
5. fizykę statystyczną (Jan Stecki, Warszawa),
6. fizykę statystyczną (Jan Łopuszański, Wrocław),

7. mechanikę kwantową (Szczepan Szczeniowski, Warszawa),

8. mechanikę kwantową (Jan Rzewuski, Wrocław).

Na poszczególne egzaminy miałem czasu rzędu dwóch-trzech miesięcy (jeden czy dwa zdałem już w czasie stażu, a analiza matematyczna została potraktowana pod tym względem marginalnie: przecież to tylko „awans" z poziomu wymagań na studiach chemicznych do poziomu profesjonalnych matematyków). Uczyłem się samodzielnie z podręczników zalecanych przez kolejnych egzaminatorów. Pewnym ewenementem był tu egzamin u prof. Szczeniowskiego. Po powrocie ze wstępnej rozmowy w Warszawie, stawiłem się przed obliczem Mistrza przygnębiony.

— Co się stało, panie Piotrze? Dostał pan wskazówki co do literatury?

— No tak, ale profesor zalecił mi podręcznik po niemiecku, a ja na lektorat uczęszczam dopiero od roku!

— Ależ to świetnie! Nauczy się pan równocześnie i mechaniki kwantowej, i niemieckiego. — Podręcznik E. Ficka o wspaniałym, jakże niemieckim tytule *Einfűhrung in die Grundlagen der Quantentheorie* [12], okazał się rzeczywiście znakomity.

Na wakacje po pierwszym roku dostałem zadanie domowe: miałem zdecydować, czy specjalizować się będę w zagadnieniach fizyki statystycznej, czy kwantowej. Wybrałem to drugie. „Zatem jest pora, aby zdał pan egzamin specjalistyczny z chemii kwantowej. Obowiązuje pana wszystko, co dotąd zrobiono w tej dziedzinie – na poziomie monografii i prac bieżących. Materiał ten zda pan u czołowych polskich specjalistów". Lista moich egzaminów wzbogaciła się więc o:

9. chemię kwantową u Alojzego Gołębiewskiego (Kraków),

10. chemię kwantową / kwantową teorię wielu ciał u Andrzeja Witkowskiego (Kraków),

11. chemię kwantową u Wiesława Woźnickiego (Toruń) oraz

12. chemię kwantową u Włodzimierza Kołosa (Warszawa).

Kontakt z egzaminatorami uzmysłowił mi różnorodność sposobów myślenia i możliwych podejść do zagadnień teoretycznych. „Oczywiście będzie pan więc musiał studiować bieżącą literaturę z tego zakresu. Na pewno niektóre z czytanych publikacji pana zainteresują i zainspirują do własnych badań. Rozwiąże więc pan rysujące się panu problemy, a wyniki opisze w publikacjach (teraz już na to pora!). Jedna z nich zostanie pana doktoratem".

Tak się też stało. Egzaminom i moim badaniom własnym towarzyszyło szkolenie w zakresie dydaktyki. Jak „wszyscy", prowadziłem ćwiczenia z chemii

teoretycznej i chemii kwantowej (czwarty – siódmy semestr studiów). Ogólna pula godzin dydaktycznych przypadających na te przedmioty była podzielona równo pomiędzy wszystkich adiunktów, asystentów i doktorantów Katedry (późniejszego Zakładu) Chemii Teoretycznej, bez względu na nominalne stanowisko i wysokość poborów (pensję czy stypendium). Mnie ponadto przypadł zaszczyt asystowania w wykładach Profesora. Z uwagi na chorobę krtani, musiał on oszczędzać głos, korzystając z systemu nagłośnienia. System ten był prymitywny i miał tendencję do „wzbudzania się", czyli wpadania w sprzężenie zwrotne, którego wynikiem było spektakularne wycie. Moja rola polegała na czuwaniu przy potencjometrze i wytłumianiu sprzężenia przez redukcję wzmocnienia.

Gdy byłem na drugim roku studiów doktoranckich, po którymś ze swych wykładów Profesor zagadnął mnie: „Panie Piotrze, najwyższa pora, aby uczył się pan wykładać. Umówmy się: za dwa tygodnie dojdę do końca rozdziału x-tego (wykłady były oparte na tekście *Elementów chemii teoretycznej*). Wtedy przekażę panu głos, a pan będzie kontynuował do końca zajęć". Tak się też stało, z drobną modyfikacją: głos został mi oddany o rozdział wcześniej (dotąd nie wiem, czy była to pomyłka). Najwyraźniej jednak Profesor uznał mój „występ" za akceptowalny. „Panie Piotrze, z tą moją krtanią nigdy nic nie wiadomo. Od następnego wykładu będzie pan przygotowany na przejęcie prowadzenia go – w dowolnej chwili. Będę panu oddawał głos, gdy tylko wyniknie taka potrzeba". W ten sposób funkcjonowało to przez pewien czas; Profesor słuchał moich wykładów. Stopniowo coraz częściej zdarzało mu się wychodzić na chwilę w ich trakcie. W następnym roku materiał mieliśmy już podzielony: on wykładał część, ja część. Egzaminowaliśmy razem. Jednym z moich zadań była ocena studentów z punktu widzenia perspektyw ich rozwoju jako potencjalnych teoretyków. „Jest pan generałem, przed panem ofensywa. Czy powierzyłby mu pan jako pułkownikowi ważny odcinek frontu? Czy jest to materiał na pułkownika? Czy będzie z niego aktywny docent-teoretyk? Jeśli tak, to trzeba go sprowadzić do nas na magisterium". Byłem wtedy na trzecim roku studiów doktoranckich. Tę szkołę doceniłem cztery lata później, gdy (już po habilitacji) sam odpowiadałem za całość przedmiotu.

1.1.4. *Præmonitus, præmunitus*

Wszelkie działania podejmowane przez prof. Gumińskiego były skrupulatnie planowane tak w skali taktycznej, jak i strategicznej. Ilustracją tego był jego plan wykładów. Zawierał się on w komplecie zeszycików formatu A6 (zwanych jeszcze w moich czasach szkolnych preparatkami). Każda ze stron takiego

zeszyciku poświęcona była jednemu wykładowi. Ponumerowane punkty były hasłami jednoznacznie kodującymi zagadnienia przewidywane do prezentacji, z wyspecyfikowanym (w minutach) czasem przeznaczonym na jego omówienie. Planowanie strategiczne (po raz kolejny) przejawiło się w roku 1981. Byłem już dawno wyhabilitowany, po (emerytowanym już) Profesorze kierowałem zespołem naukowym; na mocy wyboru kolegów byłem również kierownikiem Zakładu Chemii Teoretycznej (czyli dawnej Katedry). „Panie Piotrze, *Elementy* (*chemii teoretycznej* [6]) koniecznie wymagają aktualizacji. Bardzo proszę mi przygotować pańskie propozycje. Chciałbym, aby był pan współautorem". Przygotowałem; wynikło, że objętość (i tak już opasłego tomiska) powinna by wzrosnąć około dwukrotnie. Zadanie zdecydowanie mi się nie uśmiechało; wolałem kontynuować bieżące badania. Byłem więc zachwycony, gdy (po wstępnych dyskusjach) sprawa przycichła. Nie na długo. W roku 1982 usłyszałem: „Panie Piotrze, nie mamy już czasu; nowe wydanie jest potrzebne. Na pełną aktualizację nie możemy sobie w tych warunkach pozwolić, wniesiemy tylko zmiany absolutnie konieczne. Będzie pan współautorem". Stanowczo się wzbraniałem; nie uważałem, aby mój wkład (objętościowo marginalny w stosunku do pełnego rozmiaru dzieła) współautorstwo uzasadniał. Jeżeli już, to może raczej wzmianka o udziale w redakcji konkretnych rozdziałów? „Panie Piotrze, chodzi o to, aby po mojej śmierci miał pan moralne prawo do dalszych wydań, tak jak to było z podręcznikiem chemii nieorganicznej Tołłoczki i Kemuli [13]". Nie mogłem odmówić. Profesor przydzielił mi części, które miałem napisać, przeredagować lub uzupełnić. „Zatem manuskrypt u mnie na biurku 30 maja 1983; skonsolidowany tekst złożę w czerwcu w PWN". Ze zobowiązania się wywiązałem i wyjechałem na wykłady do Niemiec. Pod koniec czerwca Profesor złożył manuskrypt w PWN. W lipcu dostał udaru mózgu. Zmarł 26 września 1983 r. Jak zwykle, miał był rację: nasz czas był istotnie bardzo ograniczony.

Piśmiennictwo cytowane

1. *Kazimierz Gumiński (1908–1983)*, Wikipedia, [online:] [https://pl.wikipedia.org/wiki/Kazimierz_Gumiński] – 13.02.2019.
2. P. Petelenz, T. Życzkowska; *Kazimierz Gumiński (1908–1983)*, Current Trends in Theoretical Chemistry V, [online:] [http://www2.chemia.uj.edu.pl/cttc5/KazGum.shtml] – 12.02.2019.
3. P. Petelenz, T. Życzkowska, *Kazimierz Gumiński (1908–1983) Fizykochemik, chemik teoretyk*, [w:] *Złota Księga Wydziału Chemii*,

red. E. Szczepaniec-Cięciak, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2000, s. 307.
4. K. Gumiński, *Termodynamika*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1955, 1972, 1974, 1982, 1986.
5. K. Gumiński, *Termodynamika procesów nieodwracalnych*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1962, 1983.
6. K. Gumiński, *Elementy chemii teoretycznej*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1964, 1971, 1989.
7. K. Gumiński, *Wykłady z chemii fizycznej*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1973.
8. K. Gumiński, K. Pigoń, J. Vetulani, *Półprzewodniki organiczne*, Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, Warszawa 1964.
9. P. Petelenz, *Profesor Kazimierz Gumiński*, „Universitas" 1992, nr 3, s. 75.
10. K. Gumiński, *Termodinamica proceselor ireversibile*, Academiei, Bucuresti 1964.
11. *Henryk Golański (1908—1983)*, Wikipedia [online:] [https://pl.wikipedia.org/wiki/Henryk_Golański] – 13.02.2019.
12. E. Fick, *Einführung in die Grundlagen der Quantentheorie*, Akademische Verlagsgesellschaft, Frankfurt a. Mein 1968.
13. S. Tołłoczko, W. Kemula, *Chemia nieorganiczna z zasadami chemii ogólnej*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1954, 1964, 1966, 1970.

1.2. Zespół Nanotechnologii Polimerów i Biomateriałów

Maria Nowakowska

Artykuł powstał z okazji 30-lecia Wydziału Chemii i ukazał się w numerze specjalnym „Alma Mater". Do zamieszczenia tekstu w numerze zostali zaproszeni laureaci nagrody „Laur Jagielloński" [2].

Przedmiotem mojego zainteresowania są polimery, w szczególności tzw. zaawansowane funkcjonalne materiały polimerowe i hybrydowe. Za wyniki badań tej problematyki w 1998 r. zostałam uhonorowana nagrodą rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego „Laur Jagielloński" w dziedzinie nauk ścisłych i przyrodniczych, którą w dniu święta Uniwersytetu odebrałam z rąk ówczesnego rektora UJ prof. Aleksandra Koja. Ponieważ od tego wydarzenia minęło już 13 lat, warto

[2] *Zaawansowane funkcjonalne materiały polimerowe*, „Alma Mater" 2011, nr 136, s. 16–18.

przeanalizować kierunki rozwoju tego obszaru badawczego na Uniwersytecie Jagiellońskim i skonfrontować je z trendami światowymi.

Zacznijmy zatem od obserwacji, że chemia polimerów, podobnie jak wiele nauk przyrodniczych, przeżywa obecnie okres dynamicznego i niezwykle owocnego rozwoju. Wśród wielu czynników wpływających na ten stan rzeczy wskazać warto na te, które wynikają z samej natury tej dziedziny wiedzy, a w szczególności z jej interdyscyplinarnego charakteru. Sprawia to, że czerpie ona w swym rozwoju z osiągnięć i wiedzy, a także odpowiada na oczekiwania formułowane przez wiele innych dyscyplin – medycyny, farmacji, biologii, biotechnologii, ochrony środowiska, aż po inżynierię materiałową i nanotechnologię. By zrozumieć podłoże tych interakcji, trzeba zwrócić uwagę na fakt, że podstawowym obiektem badawczym chemii polimerów są wielkocząsteczkowe naturalne i syntetyczne związki chemiczne (gr. *poli* – wiele, *meros* – część), stanowiące podstawowe elementy składowe organizmów żywych, takie jak kwasy nukleinowe, białka, węglowodany, ale także cała gama rozmaitych układów syntetycznych, obecnych w większości przedmiotów codziennego użytku. Niezwykle bogata paleta indywiduów chemicznych zaliczanych do grupy określanej mianem polimerów, duże możliwości i relatywna łatwość modyfikacji ich struktury, różnorodność ich architektury i możliwych topologii, ich „plastyczność" chemiczna i termiczna, możliwość uzyskiwania mieszanek (blend) czy układów hybrydowych to tylko niektóre cechy sprawiające, że powstają na ich bazie różnorodne, interesujące materiały. W niniejszym artykule zasygnalizowanych zostanie jedynie kilka wybranych typów, głównie tych, które znajdują się w obszarze zainteresowań badawczych kierowanego przez mnie Zespołu Nanotechnologii Polimerów i Biomateriałów (ZNPB), a które mogą być potencjalnie użyteczne w nanotechnologii i nanomedycynie.

Wśród materiałów dla potrzeb biomedycznych wyróżnić można te, które są wykorzystywane w diagnostyce (obrazowanie, sensory, analityka), oraz te, które pełnią istotną funkcję w procesie leczenia (elementy urządzeń, różnego typu terapeutyki, rusztowania do hodowli komórkowych). W diagnostyce medycznej coraz większą rolę odgrywa proces obrazowania biologicznego. Obecnie stosowane metody obrazowania (optyczne, magnetyczny rezonans jądrowy MRI, PET czy ultradźwięki) dostarczają głównie informacji dotyczących szczegółów anatomicznych badanego narządu lub jego funkcjonowania na poziomie mikroskopowym. Rozwój nowych metod zmierza do umożliwienia prowadzenia w sposób bezpieczny i nieinwazyjny tych obserwacji na poziomie molekularnym, w czasie rzeczywistym, w żywym organizmie, czyli w warunkach *in vivo*. Metody

te bazują na wykorzystaniu związków chemicznych pełniących funkcję sond umożliwiających prowadzenie obserwacji. Zastąpienie stosowanych dotychczas niskocząsteczkowych połączeń przez układy otrzymane w wyniku kowalencyjnego przyłączenia do łańcucha polimerowego (koniugaty) czy micele lub matryce polimerowe, w których solubilizowane są cząsteczki sond molekularnych, pozwala na przedłużenie czasu ich przebywania w organizmie, zwiększenie poziomu czułości, selektywności, obniżenie toksyczności, a zatem podniesienie poziomu bezpieczeństwa tych technik. ZNPB prowadzi badania nad stabilnymi i bezpiecznymi wielofunkcyjnymi sondami molekularnymi o rozmiarach nanometrycznych (poniżej 100 nm), opłaszczonymi ultracienkimi warstwami utworzonymi z polimerów naturalnych, które, wprowadzone do organizmu pacjenta, pozwalałyby na prowadzenie jednoczesnej obserwacji przy użyciu kilku komplementarnych metod badawczych. Dzięki możliwości łatwej funkcjonalizacji łańcucha polimerowego tak otrzymane sondy poddawane są dalszej modyfikacji polegającej na przyłączeniu tzw. ligandu powinowactwa, na przykład przeciwciała, peptydu, co umożliwia ich dotarcie i lokalizację w określonym, pożądanym miejscu w organizmie, a zatem zapewnia specyficzność jej działania. Proces ten określa się często mianem „adresowania" sondy.

Pokrewnym nurtem badawczym są studia nad materiałami niezbędnymi do konstrukcji biosensorów. Prowadzone przez nas prace doprowadziły do otrzymania nowych, trwałych materiałów drukowanych molekularnie, pozwalających na efektywną i wysoce selektywną detekcję i separację biomolekuł, na przykład nukleotydów, cholesterolu czy insuliny. Jakkolwiek polimery, szczególnie pochodzenia naturalnego, stanowią jeden z pomocniczych składników wielu leków, to dopiero od niedawna postrzega się je jako istotny czynnik pozwalający na znaczącą poprawę działania substancji biologicznie aktywnej. Dotyczy to w szczególności polepszenia biodostępności, optymalizacji dawki stosowanego leku, ograniczenia jego działań ubocznych, zmniejszenie uciążliwości terapii, szczególnie w przypadku chorób przewlekłych. Uważa się, że stanie się to możliwe, gdy lek będzie docierał do miejsca, w którym jego obecność jest pożądana i jego stężenie osiągnie tam odpowiedni poziom, czyli będzie w zakresie tzw. okna terapeutycznego dla danego leku. ZNPB prowadzi wielokierunkowe badania nad nowymi nośnikami i sposobami podawania leków (zarówno substancji niskocząsteczkowych, jak i białek). Wśród nowych nośników leków na uwagę zasługują otrzymane przez nas dobrze zdefiniowane nanokapsuły i nanosfery silikonowe, hydrożelowe „inteligentne" (wrażliwe na bodźce zewnętrzne) nano/mikrocząstki sporządzone z polimerów naturalnych, micele polimerowe,

koniugaty polimer-lek czy celowo stabilizowane pęcherzyki surfaktantowe i liposomalne. Doskonaląc sposób administrowania leków, opracowaliśmy preparaty hybrydowe, składające się z koniugatu substancji biologicznie aktywnej przyłączonej kowalencyjnie do łańcucha biozgodnego/biodegradowalnego polimeru i zsolubilizowanej w biwarstwie liposomu. Tak otrzymane preparaty charakteryzują się wyjątkowo wysoką biodostępnością i aktywnością biologiczną. Za przykład posłużyć może seria dobrze zdefiniowanych hybrydowych fotouczulaczy dla potrzeb terapii fotodynamicznej (PDT). Układy te złożone są z porfiryny kowalencyjnie przyłączonej do łańcucha poli(glikolu etylenowego) (PEG) i zsolubilizowanej w biwarstwie lipidowej liposomu. Badania aktywności biologicznej *in vitro* wykazały, że fotouczulacze te bardzo efektywnie wnikają do błony komórkowej komórek nowotworowych, wykazują znikomą cytotoksyczność i bardzo wysoką fototoksyczność. Obecnie prowadzone są badania nad „adresowaniem" tych układów hybrydowych. Otrzymaliśmy także porowate mikrosfery hydrożelowe umożliwiające uzyskanie pożądanego profilu uwalniania substancji terapeutycznej, a także jej przedłużone dostarczanie, co może być użyteczne w leczeniu chorób przewlekłych. Zsyntetyzowaliśmy też mikrocząstki wrażliwe na kwasowość środowiska, pozwalające planować dostarczenie substancji leczniczych do określonego odcinka przewodu pokarmowego.

Problemem powiązanym ściśle z dostarczaniem leków jest także konieczność opracowania preparatów i metod szybkiego i kontrolowanego usuwania ich nadmiaru. Prowadząc badania nad tym zagadnieniem, zespół opracował nowe, bazujące na polisacharydach, preparaty do kontrolowanego i efektywnego usuwania heparyny (także drobnocząsteczkowej), antykoagulantu stosowanego w kardiochirurgii. Oczekuje się, że stanowić one mogą alternatywę dla stosowanego obecnie, a obarczonego licznymi wadami, antagonisty heparyny – siarczanu protaminy. Kolejnym obszarem badań biomedycznych, w którym polimery nabierają coraz większego znaczenia, jest terapia regeneracyjna i transplantologia. Jej istotnym elementem jest hodowla komórek lub tkanek poza organizmem pacjenta, a następnie ich wszczepianie lub kontrolowana ich hodowla w organizmie pacjenta. W obu przypadkach konieczne jest zapewnienie komórkom odpowiedniego podłoża, określanego mianem rusztowania. Zespół otrzymał kilka różnych rodzajów (odpowiednio dopasowanych do potrzeb określonych typów komórek), rusztowań do hodowli komórek. Materiały te różniły się rodzajem użytego materiału, morfologią, strukturą powierzchni, stabilnością, trwałością, wrażliwością na bodźce zewnętrzne, biodegradowalnością. Badania biologiczne wykazały ich przydatność do hodowli komórek rogówki oka, komórek nabłonka

jamy ustnej i komórek kości. Bardzo obiecujące wyniki uzyskano także, stosując nowatorskie podejście – bazujące na wykorzystaniu jako podłoży hodowlanych otrzymanych przez nasz zespół polimerów drukowanych molekularnie, materiałów nanostrukturalnych oraz termoczułych. Zespół zaproponował także nowatorską metodę bioseparacji i ochrony komórek opartą na kontrolowanym opłaszczaniu komórek otrzymaną *in situ* nanosiateczką polimerową zapewniającą immunoizolację przy jednoczesnym zabezpieczeniu, niezbędnych dla ich życia, procesów transportu substancji odżywczych i wymiany gazowej. Wyniki badań biologicznych wskazały kierunek optymalizacji procedury zarówno jeśli chodzi o typ materiałów, metod ich syntezy, jak i technikę zabezpieczania obiektów biologicznych. Opracowana metoda może być użyteczna w transplantologii, ale także w tzw. bankowaniu komórek i przechowywaniu żywych obiektów biologicznych w niskich temperaturach.

Polimery stosowane są także szeroko jako elementy aparatury i urządzeń medycznych. Jednym z problemów związanych z ich użyciem jest niepożądana adhezja białek i bakterii, skutkująca tworzeniem trudnych do usunięcia i groźnych dla zdrowia pacjenta filmów bakteryjnych, tzw. biofilmów. W wyniku modyfikacji polimerów naturalnych (chitozan, celuloza) oraz syntezy układów zawierających jednostki powtarzalne charakterystyczne dla polimerów naturalnych (elastynopodobne) zespół zsyntetyzował materiały, z których udało się otrzymać nanostrukturalne filmy (pokrycia) o właściwościach antyadhezyjnych.

Realizacja przedstawionych powyżej badań jest możliwa dzięki zaangażowaniu w nie dobrze przygotowanego zespołu, którego członkowie posiadają wiedzę i kompetencje w zakresie syntezy organicznej, chemii fizycznej, technik obliczeniowych, oraz dzięki owocnej współpracy z kilkoma krajowymi i zagranicznymi zespołami badawczymi kierowanymi przez wybitnych specjalistów z zakresu medycyny, farmacji, biologii, biochemii i biotechnologii. Znaczna część tych badań finansowana jest ze środków strukturalnych UE, pozyskanych w ramach koordynowanego przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej programu TEAM-POLYMED/2008-2/6 oraz w ramach projektu POIG.O1.01.02-00-069/09.

Drugim, nie mniej ważnym, choć z konieczności jedynie zasygnalizowanym tutaj, obszarem prowadzonych przez zespół badań są prace nad materiałami polimerowymi dla potrzeb nanotechnologicznych. Jeden z tych nurtów badawczych doprowadził do opracowania serii fotokatalizatorów polimerowych i hybrydowych, użytecznych do prowadzenia wielu reakcji chemicznych, w tym

tych pozwalających na oczyszczanie wód z uciążliwych substancji chemicznych. Realizowane są także prace nad otrzymaniem nowej generacji membran wykorzystywanych w procesach ultrafiltracji. Zespół posiada już spore doświadczenie i pewne sukcesy w badaniach nad materiałami polimerowymi dla potrzeb fotowoltaicznych. Doskonalone są także metody i techniki syntezy i badań nowych, dobrze zdefiniowanych materiałów polimerowych. Realizowana przez zespół tematyka badawcza wpisuje się w główne trendy światowych badań z zakresu chemii polimerów. Wyniki prowadzonych badań stały się przedmiotem około 200 oryginalnych publikacji naukowych w czasopismach z tzw. listy filadelfijskiej, dużej liczby prezentacji konferencyjnych (w tym wielu wykładów przedstawionych na zaproszenie organizatorów konferencji), trzech patentów (USA, Kanada, Polska) i jedenastu zgłoszeń patentowych (Unia Europejska, Polska). Zespół uczestniczy efektywnie w rozwoju kadry naukowej – dwóch jego członków uzyskało stopień doktora habilitowanego, osiemnaście osób uzyskało stopień doktora nauk chemicznych, duża grupa doktorantów prowadzi badania zmierzające do przygotowania prac doktorskich.

Prof. Nowakowska była gościem „Herbatki" organizowanej przez NKCh (2.2 na stronie 146).

1.3. Kwaśne papiery

Andrzej Barański

Papier dotknięty wewnętrzną korozją zmienia barwę, staje się kruchy i rozsypuje się w pył. Taki los grozi w Polsce milionom książek, czasopism i dokumentów zadrukowanych lub zapisanych na kartkach z kwaśnego papieru. Sprawcą zjawiska wewnętrznej destrukcji jest nieświadomy błąd technologów. Od połowy XIX wieku rozwijający się przemysł papierniczy zaczął używać przede wszystkim drewna. Uzyskiwana z niego celuloza jest głównym składnikiem wytwarzanego na całym świecie papieru. Stosowane od półtora wieku technologie produkcji papieru wymagały i wymagają dodawania do masy papierniczej substancji kwaśnych. Dzięki nim na papierze da się pisać i drukować, nie rozmazuje się na nim – jak na bibule – atrament. Jednak zakwaszenie papieru prowadzi z czasem do wewnętrznej korozji, kruszenia i rozsypywania się kartek. Przechowywanie książek w wysokiej temperaturze i w nadmiernie wilgotnych pomieszczeniach tylko przyspiesza proces kruszenia się papieru. Podobny skutek wywołuje też zakwaszenie papieru nadmierną ilością obecnego w powietrzu dwutlenku siarki i tlenków azotu. Dla zachowania cennych treści zawartych

w książkach i w aktach, wykonuje się ich kopie na mikrofilmach, które udostępniane są w bibliotekach zamiast oryginałów. Najcenniejsze książki i dokumenty trafiają w ręce konserwatorów, lecz ich żmudna praca trwa długo i jest bardzo kosztowna. Wszystko to jednak są półśrodki. Skala zjawiska nakazuje myśleć o masowym, przemysłowym odkwaszaniu dziesiątków milionów książek i druków. W wielu krajach Zachodu produkuje się już trwały, bezkwasowy papier. Jednocześnie prowadzone są też zabiegi odkwaszania (np. poprzez umieszczanie książek w dużych zbiornikach z substancjami odkwaszającymi). W Polsce papier bezkwasowy stosowany jest w bardzo niewielkim stopniu. Nie ma też wypracowanych metod walki ze zjawiskiem kwaśnego papieru. W Komitecie Badań Naukowych złożony został wniosek o przyznanie środków na wykonanie interdyscyplinarnego programu pt. „Naukowe podstawy studiów nad degradacją papieru dla potrzeb masowego odkwaszania zagrożonych zasobów archiwalnych i bibliotecznych w Polsce”[3].

2. Turystyka

2.1. Turystyka piesza

2.1.1. Studenckie wędrówki (1961–1969)

Turystyczne przygody w czasie studiów mogą być opisane tylko w bardzo krótkim przedziale czasu. Na ogół pierwszy rok studiów to zakuwanie i obawy, aby czegoś nie „zawalić”. Nieco więcej swobody w spędzaniu wolnego czasu znajdowało się w czasie drugiego roku. Szczyt możliwości wyjazdowej pojawiał się powyżej trzeciego roku i, jak z prostego rachunku wynika, to trzy lata aktywności, a potem już koniec studiów i tylko zarażeni „chorobą górską” (a jest to nieuleczalna choroba) zostali wierni górskim wędrówkom.

Rajdy

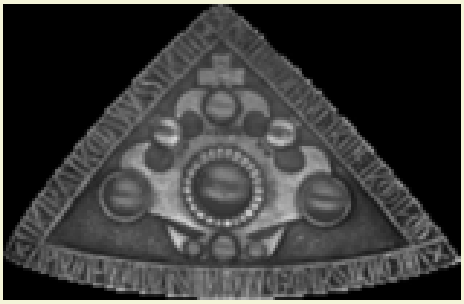
We wczesnych latach 60. każda uczelnia krakowska (i nie tylko krakowska) miała ambicję organizacji własnego rajdu i tak się zaczęło studenckie rajdowanie. ZSP Uniwersytetu Jagiellońskiego organizowało Rajdy Bez Nazwy, pierwszy w 1961 r. W 1962 r. odbył się pierwszy rajd zorganizowany przez Wyższą Szkołę Rolniczą WSR (potem AR) z okazji 70-lecia studiów rolniczych, który w następnych latach przekształcił się w coroczne Rajdy Zwykłe.

[3] Na podstawie: „Głos z probówki” 1998, nr 5 (26).

W majowy weekend 1962 r. Kazimierz Flaga zorganizował studencką wyprawę Doliną Rudawy. Ta skromna wycieczka przekształciła się w coroczne rajdy Politechniki Krakowskiej. Trzeci rajd, zorganizowany w 1964 r., zapoczątkował istniejącą do dzisiaj tradycję rajdową. Impreza została nazwana „Ekskluzywną" i od tego czasu nazwa każdego następnego rajdu zaczyna się na literę „E", np. „Ekstremalny", „Ekstrawagancki" czy „Elastyczny". Wyższa Szkoła Pedagogiczna i AGH także miały swoje wędrówki.

Nie można zapomnieć o rajdach ogólnopolskich: środowisko krakowskie organizowało Rajdy Tatrzańskie, warszawskie – Rajdy Bieszczadzkie, a wrocławskie – Rajdy Sudeckie. Początkowo uczestniczyła w nich niewielka liczba osób, ale bardzo szybko rozrastały się do nawet kilku tysięcy osób: kwietniowy Ogólnopolski Rajd Studencki w Beskidach w roku 1969 liczył 1600 uczestników. Organizacja tak licznych imprez wymagała fachowych organizatorów. Do nich należało wyznaczenie tras, sprawdzenie ich stopnia trudności, zapewnienie przewodników, rezerwacja noclegów, a potem nawet przejazdów. Taki stan rzeczy zadecydował o utworzeniu licznych kół Studenckich Przewodników Górskich. Cała turystyczna aktywność związana była ze ZSP (nie mylić z SZSP, które zostało utworzone po marcu 1968). Była to organizacja studencka kompletnie pozbawiona jakiejkolwiek ideologii, jednocześnie wspomagająca finansowo wszystkie rajdy, szkolenia, akcje letnie i zimowe. Cały ciężar obowiązującej ideologii spoczywał na ZMS (czerwone krawaty i reszta).

Przewodnicy studenccy



Fot. 5.1. Blacha przewodnika beskidzkiego.

W 1963 r. powstało Studenckie Koło Przewodników Beskidzkich przy Oddziale Międzyuczelnianym PTTK w Katowicach. Powołane do życia SKPB było jednym z pierwszych studenckich kół przewodnickich w Polsce. Poprzedziły je starsze o osiem lat Studenckie Koło Przewodników Górskich w Krakowie, Studenckie Koło Przewodników Sudeckich we Wrocławiu i Studenckie Koło Przewodników Beskidzkich w Warszawie. Studenckie Koło Przewodników Górskich w Krakowie jest najstarszym studenckim kołem przewodnickim w Polsce. Zostało założone w 1955 r. przez Włodzimierza Kulczyckiego. Od 1963 r. działa w strukturze Oddziału Akademickiego PTTK w Krakowie.

W 1987 r. z SKPG odłączyli się przewodnicy tatrzańscy, tworząc Akademickie Koło Przewodników Tatrzańskich. W latach 60. ubiegłego wieku uczelnie krakowskie dysponowały już całkiem liczną kadrą przewodników górskich. Każdy z nich po rocznym kursie musiał zdać wcale niełatwy egzamin wewnętrzny (co otwierało drogę do zdawania egzaminu państwowego) i wtedy uroczyście wręczano mu odznakę – blachę studenckiego przewodnika. W oczach „zwyczajnych" uczestników rajdu były to osoby cieszące się powszechnym uznaniem, nie mówiąc już o powodzeniu wśród uczestniczek. Nie na darmo wśród braci studenckiej krążył wierszyk:

> Już od lat historia w Kole się powtarza,
> Idąc w góry, czasem dojdziesz do ołtarza.

Przewodnicy studenccy wyróżnieni byli „blachami", specjalnymi odznakami, które mogli uzyskać po zdaniu egzaminu (Fot. 5.1).

Jak to u chemików było

Często tak bywało, że studenci przyjeżdżający z różnych stron Polski na studia na uniwersytecie spotykali się po raz pierwszy z górami, inni z żeglarstwem, a jeszcze inni ze spływami kajakowymi. Niewątpliwie było to zasługą ZSP, które organizowało i, co tu dużo mówić, finansowało, rozmaite formy aktywności studenckiej. Wspomnienia naszego kolegi dr. Krzysztofa Kosińskiego, studiującego w latach 1963–1968, są przykładem takiego mechanizmu poznawania gór, na tyle istotnym, że zrezygnował on z działalności naukowej i stał się zawodowym przewodnikiem tatrzańskim, a jego pełne przygód wspomnienia zostały opublikowane w wywiadzie do czasopisma przewodników tatrzańskich „Maćkowa Perć" (grudzień 2020, nr 1-3). Jak opowiada, pierwszy raz zetknął się z górami – Beskidami – na Rajdzie Bez Nazwy. Jak przyznaje, miał straszny lęk wysokości, co było źródłem kilku ciężkich przeżyć. W czasie rajdu wszedł na wieżę widokową na Magurze Małastowskiej. Jak wiadomo, lepiej wchodzić niż schodzić, no i skończyło się, po długich namowach grupy, zejściem z ogromnym trudem. Pierwsze zetknięcie z Tatrami skończyło się podobnie, wejście na Kozią Przełęcz i Kozi Wierch w grupie ludzi jest stosunkowo proste – zejście kosztuje sporo emocji i trudu, szczególnie, jeśli na szczytach jest śnieg.

Dr Krzysztof Kosiński był bardzo barwną postacią wśród turystów chemików. Był skarbnicą dowcipów, a według zorientowanych miał taki notatnik, w którym zapisywał niezliczoną ilość żartów kursujących w środowisku. Byliśmy bardzo

zmartwieni na wieść, że kiedy przekraczał granicę z ZSRR, zarekwirowano mu ten notes (nie wiem, ile w tym prawdy).

Ten rocznik był wyjątkowo aktywny w turystyce. Oprócz Krzysztofa jeszcze jedna z koleżanek, Bożena Warońska (Pilch), mimo ukończonych studiów została zawodowym przewodnikiem, ale tym razem beskidzkim. W moich zbiorach zachowało się zdjęcie najbardziej zagorzałych turystów z rocznika 1963–1968.



Fot. 5.2. Aktywiści turystyczni z rocznika 1963–1968; w ciemnych okularach Krzysztof Kosiński.

Terminy rajdów były tak uzgadniane, żeby nie zachodziły na siebie. Rajd Bez Nazwy odbywał się co roku zaraz po świętach wielkanocnych. Na ogół jeszcze było zimno i chodziło się po błocie lub śniegu. Bożena tak wspomina swój pierwszy rajd: „Duszą turystyczną na roku był Andrzej Wójtowicz, miał mapy i organizował trasy. Bardzo też aktywny był Jurek Zubek", a tak z kolei Krzysztof: „Pamiętam wiosenny Rajd Bez Nazwy, wiosna 1965 r., leje, idziemy z Pcimia przez Łysinę utaplani w błocie, a z nami nasz kolega w kapeluszu, płaszczu, marynarce, półbutach i… z teczką". Zresztą nie ma się co dziwić. Odzież turystyczna, jak i sprzęt były trudno osiągalne. Jak widać z wcześniejszych wspomnień Krzysztofa, na rajdy wybierali się także studenci, którzy po raz pierwszy zetknęli się z górskimi wędrówkami i nie zdawali sobie sprawy z warunków panujących w górach wczesną wiosną. Ci najbardziej doświadczeni posiadali brezentowe wiatrówki, po zmoknięciu sztywne jak zbroja rycerska, no i przedmiot westchnień:

buty wibramy, w porównaniu z dzisiejszymi to ciężkie kajdany, przemakające, ale miały swój styl. Na następnych rajdach kolega prezentował się już zgodnie z obowiązującą modą turystyczną. Najmodniejsze były koszule w kratę, swetry, spodnie, jakie kto miał, najlepiej tzw. teksasy. Bożena, jak wspomina, miała delikatne jasne spodnie, które sama uszyła, a wiosna była zimna, śnieg jeszcze leżał i błota nie brakowało. Poboczem Zakopianki szli na nocleg w Pcimiu. Do Pcimia ich grupę doprowadził miejscowy człowiek. Jak się okazało, był to sołtys z Pcimia. Tak dawniej, jak i dziś Pcim posiada bardzo „zaangażowanych" w rzeczywistość obywateli. Knajpa „Pcimianka" miała powodzenie. Bożena tam właśnie wypiła pierwsze studenckie piwo. Warto podkreślić, że wprawdzie piwo było płynem poszukiwanym przez wędrowców, ale z przyczyn zasadniczych (niewielkie zasoby materialne studentów i problemy z dystrybucją) nigdy nie stanowiło przeszkody w dalszym zdobywaniu szczytów.

Z noclegami bywało różnie. Spanie w stodole było podstawą, jak wspomina Bożena. Śpiwory nie istniały. Jednokomorowy plecak z kieszonką ze szmatko-brezentu za ówczesne 120 zł wystarczał na wszystko, a zwinięty koc był na zewnątrz. Cywilizacja czasami też nas dopadała, np. nocleg w nowiutkim Domu Turysty w Szczyrku – zamiast siana były wspaniałe koce. Często były to również schroniska szkolne lub stacje turystyczne, bardzo prymitywne. Jakoś nam wszystkim to nie przeszkadzało. Na rajdzie tatrzańskim, który odbywał się w czerwcu, spaliśmy w starym schronisku nad Morskim Okiem. Sala zbiorowa to po obu stronach dłuższej ściany zbite z desek prycze. Towarzystwo spało pokotem po obu stronach w liczbie osób całkowicie dowolnej. Układ ciał przypominał czasami upakowanie sardynek w puszce. Bardzo zasłużony przewodnik studencki z Politechniki Gliwickiej Jurek Jasiczek miał na to sposób. Zawsze w plecaku woził kilka główek czosnku lub cebuli. Przed snem zjadał na surowo i twierdził, że dzięki nim, nocując w takich warunkach, nigdy mu nie brakowało miejsca.



Fot. 5.3. Znaczki Rajdu Bez Nazwy UJ w latach 1966–1969

Każdy rajd miał swoje znaczki. Ambicją było, aby zdobyć ich jak najwięcej. Niektóre z nich to istne dzieła sztuki. Rajdy Bez Nazwy miały chyba najpiękniejsze ze znanych mi rajdów tzw. kafelki. Prezentuję je dzięki Bożenie Pilch-Warakomskiej, która dostarczyła mi ich zdjęcia. Rajd w roku 1968 nie odbył się ze względu na protesty studenckie w marcu, ale odznaki były już gotowe, więc na zdjęciu jest przedstawiona jedna z nich.



Fot. 5.4. Chór Chemików. Pierwszy z lewej to kierownik naszego chóru

Nasz ostatni Rajd Bez Nazwy w 1969 r. charakteryzował się piękną pogodą i dużą grupą uczestników chemików. Prezentowaliśmy się godnie i nawet zdobyliśmy uznanie, prezentując wyuczoną francuską piosenkę – słowem poligloci i artyści. Pomysłodawcą był doktorant z Katedry Chemii Teoretycznej, który zadbał o właściwą wymowę i żywą interpretację. Na zdjęciu 5.4 uczestnicy występu.

Tatry z dr. Marianem Bałą jako przewodnikiem

W 1967 r. (nasz rocznik 1964–1969) wybrał się w Tatry pod przewodnictwem dr. Mariana Bały. Na chemii wśród prowadzących była spora grupa taternicka, m. in. dr Bała, dr Ewa Śledziewska. Wycieczka odbyła się pod koniec października, pogoda była letnia, ani śladu śniegu. Zdobyliśmy Kozi Wierch, Zawrat,

Szpiglasową Przełęcz, spaliśmy w Pięciu Stawach, a wracaliśmy przez Wrota Chałubińskiego. Towarzyszyła nam grupa z Politechniki Gliwickiej.



Fot. 5.5. Na zdjęciu autorka wraz z Małgorzatą Matheą na Kozim Wierchu. M. Mathea była wtedy studentką Politechniki Gliwickiej i wraz z kolegami stali się grupą bardzo zaprzyjaźnioną z rocznikiem kończącym studia w 1969 r.

Na tym rajdzie dr Marian Bała, doświadczony taternik, zademonstrował, jak należy zdopingować do wspinaczki spanikowanego wysokością turystę. Początkowo ma być to ciepła, pełna subtelności zachęta do trzymania się łańcucha i powolnego schodzenia. To najczęściej mało skutkuje, bo przestraszony ekspozycją turysta nie widzi żadnej możliwości ruchu, a w szczególności zejścia. Potem trzeba gwałtownie zmienić nastrój, wydać ostre polecenie – to właśnie brutalny krzyk nieprzebierający w słowach zdopingował naszą koleżankę do zejścia. Byłam świadkiem tego zdarzenia. Na dole nasz przewodnik dr M. Bała serdecznie przeprosił przestraszoną koleżankę z komentarzem, że to tak musi działać. Pragnę przypomnieć, że dr Bała był jednym z najpopularniejszych wykładowców na chemii (chemia organiczna). Na budynku Wydziału przy dawnej ul. Krupniczej, pomiędzy parterem a pierwszym piętrem przez długie lata tkwił napis: „Niech żyje dr Bała".

Rajdy Chemika

Tak powstała tradycja Rajdów Chemika. Pierwszy oficjalny odbył się 1968 r. Ogłoszony został konkurs na najładniejszy plakat anonsujący nowy rajd. Organizatorzy liczyli, że chemicy wyrzucą układ okresowy i zajmą się malarstwem. Duża liczba nadesłanych na konkurs artystycznych plakatów miała rozwiązać problem informacji. Niestety były to płonne rachuby. Pojawiły się dosłownie trzy plakaty, ale zwycięzcą w konkursie została studentka z rocznika 1964–1969 – Joanna Kowal. Dzięki uczestnictwu w Ogólnopolskich Studenckich Konferencjach Naukowych do naszych wędrówek dołączyła grupa z Politechniki Gliwickiej. To były przesympatyczne chłopaki, z którymi jeszcze długo utrzymywaliśmy kontakty. Szefem tej grupy był Marian Sonelski. Na zdjęciu silna grupa na wyjeździe Rajdu Bez Nazwy.



Fot. 5.6. Grupa gliwiczan. W okularach Marian Sonelski

Szkoły organizowane przez Koło Naukowe Chemików

Ale wyjazdy to nie tylko rajdy. Organizatorem dodatkowych wyjazdów było Koło Chemików. Co roku odbywały się szkoły letnie, zimowe. Wyjeżdżało około 20 osób wraz z opiekunami. Lokalizacja zawsze była w atrakcyjnych

turystycznie miejscach i przedpołudnia spędzano w zależności od pory roku: w zimie na nartach, w lecie na wędrówkach. Wieczory należały do nauki i dyskusji naukowych. Należy także doliczyć do tej grupy wyjazdów praktyki studenckie oraz organizowane przez ZSP obozy letnie, zimowe i wyjazdy zagraniczne do wszystkich demoludów, jak i na Zachód. Jedną z ostatnich szkół letnich, jakie zaliczyłam, była szkoła na Eliaszówce we wrześniu 1969 r. Opiekunami mieli być Państwo Janikowie. Niestety tuż przed szkołą okazało się, że nie mogą uczestniczyć w imprezie. Szkoła się jednak odbyła. Przedpołudnia spędzaliśmy na wędrówkach po Małych Pieninach lub Beskidzie Sądeckim, a wieczory należały do nauki. Wszystkie referaty zostały wygłoszone i przedyskutowane. Szkoła ta wsławiła się niespotykaną liczbą rydzów i grzybów.

Praktyki studenckie

W roku 1967 po raz pierwszy zorganizowane zostały praktyki studenckie w Jenie. Piszę o tym, bo cały ten pobyt był bardzo atrakcyjnym turystycznie wyjazdem. Na praktyki na Uniwersytet Jenajski wyjechało 10 fizyków i 10 chemików. Wymagania były bardzo wyśrubowane. Najważniejszym punktem było uzyskanie w dziekanacie pieczątki, że język niemiecki jest dobrze znany uczestnikom praktyki. No cóż, lektorat niemiecki nie był bardzo popularny i jak się w praktyce okazało, tylko Katarzyna Solarska (Rausch) mówiła biegle w tym języku i stała się naszym tłumaczem. Na szczęście angielski wystarczył. Początkowo wyjazd zapowiadał się jako jedno wielkie nieporozumienie, ale bardzo szczęśliwie się skończył. Aby wyjechać do NRD, należało mieć zaproszenie z niemieckiej strony. Podobnie było po drugiej stronie. Niemcy byli w Polsce miesiąc wcześniej. Gdy wysiedliśmy z pociągu w Jenie, nikt na nas nie czekał. Nie wiedzieliśmy, gdzie mamy noclegi, chociaż było zapewnienie, że w akademiku z pełnym wyżywieniem. Po nerwowym oczekiwaniu w końcu się ktoś zjawił i pojechaliśmy autobusem do akademika. Pierwszym obiektem, jaki nam pokazano po drodze, były koszary radzieckie. Akademik nie był bardzo luksusowy, a na dodatek dostaliśmy tylko pieniądze na wyżywienie. Obiady to bajka, ale nie mieliśmy literalnie ani łyżki, ani kubka. W pierwszych dniach kolekcjonowaliśmy więc zastawę. Ciężko przyznać, ale kolekcja pochodziła z różnych knajp okolicznych według zasady: tylko jedna rzecz z jednej knajpy. W miarę jak powoli się organizowaliśmy, do rektora Uniwersytetu w Jenie dotarła wieść o naszych warunkach bytowych. Jak za dotknięciem różdżki znalazł się nowy akademik, a w nagrodę za niewygody zostaliśmy osobistymi gośćmi JM Rektora. Poskutkowało to tym, że częściej

jeździliśmy na wycieczki, niż praktykowaliśmy na uniwersytecie. W ostatnim tygodniu praktyki zwiedziliśmy Turyngię i Saksonię. Na zdjęciu część uczestników pierwszej praktyki w Jenie.



Fot. 5.7. Część uczestników praktyki w Jenie na wycieczce w Erfurcie

Wyjazdy zagraniczne z Almaturem

Dzięki ZSP wielu studentów wyjeżdżało na wycieczki zagraniczne. Ciekawe były wyjazdy do ZSRR i różnych republik, a także na Zachód. Wyjazdy były tanie, a i często można było dostać dofinansowanie. Moją życiową przygodą był wyjazd z Almaturem nad jezioro Bajkał.

Przy dzisiejszej dostępności i niskich cenach biletów lot samolotem nie jest niczym nadzwyczajnym. Wtedy, w 1969 r. ośmiogodzinny lot do Irkucka z Moskwy był wydarzeniem. Międzylądowanie w Omsku i wszystkie efekty związane z kilkugodzinną zmianą czasu też nie do zaniedbania. Wycieczka była atrakcyjna, więc na sporą grupę (około 20 osób) było nas tylko kilku studentów, nie więcej niż sześcioro, w tym tylko ja jedna z prowincji – Krakowa, reszta z Warszawy. Na tej wycieczce studenci byli najcenniejszym materiałem, ponieważ co rusz byliśmy goszczeni przez jakieś młodzieżowe grupy ze znaczących fabryk na Syberii. No

i jak tu uważać za młodzież różnych działaczy, nawet wyglądem odbiegających od „młodych ludzi".

Niezależnie Tajga, jezioro Bajkał i całe otoczenie były niesamowitym przeżyciem. Jeszcze wtedy stary Irkuck z drewnianymi chodnikami i starymi poczerniałymi drewnianymi domami jawił się jak bajka. Wokół zamkniętego kościoła katolickiego groby polskich zesłańców, niektórych wraz z całymi rodzinami, sięgające lat 30. XIX w. Cerkiew miała podobną architekturę jak kościół, bo oczywiście budowana była przez zesłańców. Włócząc się po Irkucku, wielokrotnie byliśmy zaczepiani przez przechodniów, którzy się przyznawali do polskiego pochodzenia. Istna podróż w czasie. Nie tylko historia była ważna. Niesamowita przyroda i jej wszechobecność „powalała". Żadne muzeum na świecie nie może się pochwalić tak bogatymi zbiorami minerałów, jakie posiada muzeum geologiczne w Irkucku. No i ludzie nas otaczający, mimo przynależności do tego samego obozu, wyjątkowo egzotyczni. Na zdjęciu jedyna grupa studentów na ulicach Irkucka z naszą przewodniczką.



Fot. 5.8. Jedyni studenci na wycieczce studenckiej nad Bajkał. Zdjęcie zrobione na ulicy w Irkucku. W środku w spódniczce w kratkę studentka uniwersytetu w Irkucku – nasza przewodniczka. Mieszka bardzo blisko Irkucka, tylko godzinę lotu samolotem. Według niej to przedmieścia tego miasta

Konkluzja

Pięć lat niełatwych studiów oprócz wiedzy przyniosło bogate życie studenckie. Wędrówki po górach były bardzo popularne, można rzec w „modzie". Szkoda tylko, że po działalności ZSP zostało tak niewiele. Historia działalności studenckiej w dostępnych źródłach zaczyna się w 1989 r. To, co było przed tym rokiem, jest jedną czarną materią, a szkoda.

Bardzo dziękuję kolegom: Bożenie Pilch i Krzysztofowi Kosińskiemu za dostarczenie zdjęć i materiałów, które wykorzystałam w tekście. (Małgorzata Komorowska (Muryn)[4], kwiecień 2021 r.)

2.1.2. Rajdy Chemików – reaktywacja

Naukowe Koło Chemików już od października zamierza wskrzesić or- ganizowane dawniej na naszym Wydziale Rajdy Chemika. By w pewien sposób przygotować się organizacyjnie do tego wydarzenia oraz przetestować możliwości kondycyjne ewentualnych Rajdowiczów, Koło przygotowało w dniach 14–15 maja 2005 r. wyjazd w góry. Trasa biegła przez: Lubień – Szczebel – Przełęcz Glisne – Luboń Wielki. Natomiast drugiego dnia: Luboń Wielki – Polana Krzysie – Tenczyn. Zgłosiło się ponad 20 chętnych, głównie z pierwszego roku.

Z Lubienia wyruszyliśmy około godziny 11. Szlak na szczęście zaraz skręcał z rozgrzanego asfaltu w chłodny, świerkowy las. Po 40 minutach marszu zdecydowaliśmy się na postój. Magda (przewodnik beskidzki) zrobiła nam krótki wykład na temat okolicznych terenów oraz widoków. Chwilę później wyruszyliśmy dalej. Ścieżka stawała się coraz bardziej kręta i zarazem coraz bardziej stroma. Jednak mimo trudności szlaku nikt nie tracił hartu ducha i szedł dalej. Po godzinie dotarliśmy do bodajże jedynej jaskini w polskich Beskidach tj. Zimnej Dziury. W środku znajdowało się jeszcze mnóstwo śniegu, co bardzo nam odpowiadało w ten upalny dzień. Wszyscy dokładnie zwiedzili jaskinię i, po zrobieniu pamiątkowego zdjęcia, ruszyliśmy dalej. Szlak stał się wyjątkowo mono- tonny tzn. ciągle pod górę. Dotarcie na szczyt Szczebla zajęło nam jeszcze

[4] Prof. dr hab. Małgorzata Komorowska (Muryn). Absolwentka Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii w 1969 r. Pracę magisterską napisała pod kierunkiem prof. dr. hab. Kazimierza Gumińskiego. Doktoryzowała się 1975 r. – promotorem był prof. dr hab. Jerzy Dereń. Od 1972 r. przeniosła się wraz z mężem, prof. dr. hab. Ludwikiem Komorowskim, do Wrocławia. Współtwórczyni Instytutu Inżynierii Biomedycznej na Wydziale Podstawowych Problemów Techniki Politechniki Wrocławskiej, gdzie pracowała do emerytury.

półtorej godziny. Na górze postanowiliśmy zrobić dłuższy postój. Większość z nas zajęła się błogim leżeniem na rozgrzanej trawce. Jednak ta sielanka nie mogła trwać wiecznie i trzeba było wyruszać dalej. Zejście ze Szczebla zielonym szlakiem na przełęcz Glisne nie jest już tak karkołomne i szło się nam nadzwyczaj przyjemnie. Mieliśmy nawet okazję podziwiać widok na Gorce i Tatry, a Magda znów zrobiła nam wykład o otaczających nas terenach. Po przejściu przez przełęcz, do ostatniego punktu naszej trasy została nam jeszcze godzina drogi. Spokojnie i bez pośpiechu wszyscy wdrapaliśmy się na szczyt, gdzie powitała nas Agata i Krzysiek Knofliczkowie – gospodarze schroniska na Luboniu Wielkim. Zanieśliśmy swoje rzeczy do schroniska i zaczęliśmy przygotowywać ognisko. Śpiewanie przy gitarze trwało do późnych godzin nocnych. Następnego dnia wyruszyliśmy około godziny 10 ze schroniska szlakiem niebieskim. Po upływie 50 minut dotarliśmy na polanę Krzysie. Widok niestety przesłaniały chmury i nie było nam dane zobaczyć przepięknej panoramy, rozciągającej się od Babiej Góry aż do Gorców. Jednak humory cały czas nam dopisywały. Po dłuższej przerwie rozpoczęliśmy zejście do Tenczyna, którego stromizna była podobna do podejścia na Szczebel z dnia poprzedniego. Na szczęście bez większych problemów udało się nam wszystkim zejść do wsi, a stamtąd autobusem udaliśmy się do Krakowa.

Wyjazd udał się w stu procentach. Zdobyte doświadczenie na pewno przyda się w październiku. Mamy nadzieje, że Rajdy uda nam się w pełni reaktywować i na stałe powrócimy do tej fantastycznej tradycji[5]. (Marek Oszajca)

Pewne informacje dotyczące rajdów reaktywowanych w 2005 r. można znaleźć na stronie www NKCh.

2.2. Kajakowanie

Pomysł kajaków zrodził się… na łódkach na Mazurach w latach 90. ubiegłego wieku. Pierwsze kajaki, na których byłem, odbyły się na Wdzie (2001). Jako zupełnie początkujący płynąłem z przodu, a doświadczona koleżanka Dobrawa z tyłu. Pierwszym organizatorem, a potem naszym admirałem był śp. Mirek Grębosz (3.4.22). Należy bowiem podkreślić, że spływy były zawsze bardzo dobrze zorganizowane: odbywały się protokołowane walne zebrania zarządu spływu, spotkania przed, i pokajakowe, a nad wszystkim zawsze czuwał komandor. Kajaki, podobnie jak to jest z obozami harcerskimi, miały często swoją stylizację. Mimo naszego wieku, przynajmniej dorosłego, pomysły były iście młodzieżowe, jak „Oddział Gastryczny Narewskiego Szpitala Polowego" czy „Antyczna Grecja", której kulminacyjnym punktem były „Dionizje Ogromne".

[5] Na podstawie: „Głos z probówki", nr 3, czerwiec 2005 r.

Mieszkańcy Aten (tych nad jeziorem Blizno) mogli być nieco zaniepokojeni, kiedy na polu namiotowym w prześcieradłach i z wiankami na głowach urządzaliśmy dionizje.

Tradycją spływów była gra w mafię. Było trudno nie traktować jej poważniej, niż jako grę – potrafiła w takim wypadku doprowadzić do straty przyjaciela, a nawet rozpadu małżeństwa. Tymczasem niektóre małżeństwa formowały się w trakcie przygód spływowych. Admirał uważał bowiem, że narzeczeni powinni przepłynąć we wspólnym kajaku choć jeden spływ (z podziałem na role kapitan–majtek). Nic więc dziwnego, że gdy sam postanowił zawrzeć związek małżeński, w prezencie od braci kajakarskiej otrzymał piękne drewniane wiosła z napisem „Wiosłujcie razem!". Inną tradycją było wsłuchiwanie się w prognozy pogody „Lata z radiem" poetycko wygłaszanej wtedy przez legendę radiową – Andrzeja Zalewskiego. Pamiętam niektóre fragmenty jego wywodów pogodowych, np. „na południu odchodzące przejaśnienia" albo „niebieskie niebo, niebieskie plecaki… naszej cudownej młodzieży… we Francji" – a my wsłuchani, czy uda się wyłowić, jak będzie u nas jutro. Inna tradycja to podsumowujące rozmowy, w czasie których każdy miał powiedzieć: co mu się podobało na spływie, a co mu się nie podobało.



Fot. 5.9. Dionizje Ogromne nad jez. Blizno, miejscowość Ateny, 2005 r.

Szybko Basia Jagoda-Ćwiklik, samozwańczy komandor rajdów, pseudonim Borówka-Świetlik, w znacznym stopniu przejęła sprawy organizacyjne – robiła to z wielkim zaangażowaniem i solidnością. I tak chemicy przepłynęli kajakami między innymi Wdę, Drawę, Narew, Rospudę i Bliznę, Piławę i Rurzycę, Krutynię, Łupawę, Wel, Czarną Hańczę… Bardziej lubiliśmy rzeki niż jeziora, gdyż na jeziorach przy wietrze fale wchodziły do kajaka bez pytania. Choć najbardziej dramatyczne przeżycia zdarzyły się w piękny wakacyjny dzień na spokojnej Pilicy. Co prawda, słyszeliśmy grzmoty w oddali, natomiast jako zaprawieni kajakarze czuliśmy się bardzo bezpiecznie… do pierwszych uderzeń gradu wielkości oliwek. Nagłe oberwanie chmury sprawiło, że kajaki szybko wypełniały się mieszaniną wody z lodem (a w niektórych kajakach także ze łzami). Dramatu dopełniał fakt, że akurat w tym miejscu rzeki brzegi były wyjątkowo strome i wysokie, a silny deszcz uniemożliwiał obserwację. Wspomnimy z obowiązku kronikarskiego, że niektórzy byli z małymi dziećmi, inni zaś w stanie błogosławionym. Nadludzkim wysiłkiem wyrzuciliśmy kajaki na brzeg i znaleźliśmy schronienie w małym domku, przed którym pojawił się nowy potok. Nie mieliśmy tyle szczęścia, co samochód właścicielki, który przeczekał burzę przykryty dywanem.

Ze względu na fakt, że rodziny amatorów kajakowania się powiększały, organizowane były także kajaki stacjonarne (w miejscowości Hutki nad Wieprzem). Równolegle kajaki zaczęła organizować Dorota Majda, a zaszczepieni bakcylem, czasem jechaliśmy na kajaki organizowane w sposób otwarty (Biała Nida, Mała Panew) lub wybieraliśmy się jedynie we dwie bądź cztery osoby (Dunajec, Poprad, Bug, Wieprz, Tanew, Biała Przemsza). Popularność kajakowania wzrosła na tyle, że bywały one niekiedy włączane w program rajdu chemików – dość szalonym pomysłem był spływ Dunajcem (mimo niebezpiecznych przygód skończył się szczęśliwie); w 2019 r. w ramach rajdu płynęliśmy spokojnym i ciepłym Popradem.

Mimo że w pewnym sensie pierwotna „formuła się wyczerpała" (sformułowanie: Dorota Majda), to zostały wspomnienia, wprawa oraz zamiłowanie, co pozwala przy dowolnie nadarzających się okazjach korzystać nadal z możliwości kajakowania. (Paweł Kozyra, Andrzej Kotarba, maj 2021 r.)

2.3. Chemików rowerowania

Wśród pracowników i studentów Wydziału Chemii jest wielu amatorów wykorzystywania roweru do codziennego przemieszczania się, choć zdarzył się także zawodnik kolarstwa torowego. Najwyraźniej codzienne przejażdżki na Wydział

dla niektórych to za mało, gdyż wielokrotnie chęć wspólnego rowerowania uwolniła się w postaci bardziej lub mniej zorganizowanego rajdu. Historia rajdów, jaką pamiętam, zaczęła się mniej więcej w 2000 r. Kilka rajdów startowało spod Smoka Wawelskiego (Fot. 5.10), dlatego rajdy były czasem nazywane „Rajdami Smoka"; czasami udało się nawet zsynchronizować je z Wielką Paradą Smoków (organizowaną na przełomie maja i czerwca) w odróżnieniu od „Rajdów brązowego liścia", które odbywały się w jesieni (wrzesień/październik). Sam fakt, że nie mieliśmy wtedy telefonów komórkowych, a zdjęcia robiliśmy aparatami analogowymi, już daje do myślenia, że korzenie tej tradycji sięgają innego tysiąclecia.

Podstawą organizacji było ustalenie mety, co oznaczało, że ktoś musiał podjąć się roli gospodarza rajdu – sprawiedliwie zostawali nimi magistranci, doktoranci bądź pracownicy. Wówczas mieliśmy już pewność, że rajd będzie zwieńczony smakowitą gościną na ranczu, działce czy w zagrodzie jakiegoś przyjaciela wydziałowego znoszącego dzielnie tak zmęczenie, jak i rozbrykanie nas – kolarzy. W tym miejscu składam serdeczne dla nich podziękowania.



Fot. 5.10. Start spod Smoka Wawelskiego, 2007 r.

Jednym z pierwszych był rajd do podkrakowskich Krzyszkowic – utkwił mi w pamięci, ponieważ był to jedyny rajd, na którym doszło do zaręczyn (zresztą wbrew zaręczanym). W 2002 r. gospodarzem był magistrant-perkusista.

Zasłynął on z wielu niezwykłych wydarzeń: wykorzystania perkusji podczas zespołowego kolędowania, rozpadu pastylkarki (solidny kawał stali, odporny na działanie ogromnych ciśnień) czy też tego, że był świadkiem niemal(?) samoistnego odpadnięcia lampy od sufitu. Kolejnym gospodarzem był promotor tegoż magistranta, a miejscem były Mogilany. Rajd ten był wyjątkowo liczny. Zapoznanie wszystkich uczestników zostało zorganizowane w scenerii groty Twardowskiego. Niezagospodarowana działka była doskonałym miejscem na odpoczynek dla licznego grona rowerzystów. Tradycją były ogniska na mecie, co zawsze tworzyło wyjątkowy klimat. Warto wspomnieć, że według tradycji zwycięzcą rajdu zawsze zostawał nobliwy profesor. Rajd w 2004 r. był częściowo kolejowy i nie miał mety. Pojechaliśmy za Puszczę Niepołomicką i przez nią wracaliśmy do Krakowa. Kolejny rajd (2005) do Kryspinowa był niezwykły choćby z tego powodu, że chętni mogli na zakończenie u miłych Gospodarzy skorzystać z sauny i basenu. Rajd roku 2006 należał do ekstremalnych. Podstawowa trasa Chabówka–Czarny Dunajec–Nowy Targ niektórym się wydłużyła, gdyż źle sprawdziliśmy rozkład pociągów z Nowego Targu. Ja pojechałem na trening tańca do Myślenic, skąd niestety najbliższa stacja to Kalwaria. Niektórzy, zaprawieni kolarze, wrócili rowerami do rodzinnego Kłaja bezpośrednio. Ze względu na ustalenia daty z wyprzedzeniem zdarzało się, że pogoda nas nie rozpieszczała – tak było w 2007 r., kiedy to na metę w Gaju przyjechaliśmy zupełnie przemoczeni – domowy kominek został wykorzystany jako masowa suszarka.

Do historii przeszły nie tylko same rajdy, ale także miejsca startu – motelu „Krak" już nie ma. Stamtąd w 2008 r. wyruszyliśmy do Smardzowic, gdzie nie zabrakło ogniska i pieczenia kiełbasek. Kolejnym celem był Siepraw – wyszukana trasa była bardzo urozmaicona, a wręcz trudna (tym razem Asia miała mały wypadek), ale jak zwykle odpoczynek na mecie wzmocniony pysznym jedzeniem rekompensował trudy dotarcia.

Mimo czasem niezbyt odległego miejsca udawało nam się wyszukiwać całkiem nietrywialne trasy – w 2011 r. jechaliśmy z Krakowa do… Krakowa, ale północnymi rubieżami (Zielonki, Węgrzce, Zastów). Meta na działkach, na os. Na Stoku, była też wykorzystywana przy innych okazjach, na przykład na ogniska habilitacyjne! Po kilku latach ponownie gościliśmy w Kryspinowie. Tym razem, jadąc wzdłuż nasypu kolejowego, jedna uczestniczka przewróciła się, doznając dość poważnego wstrząsu – nie ryzykując kontynuowania, zawróciła, będąc jednak na jakimś odcinku asekurowana. Zdarzyło nam się też być w okolicach Ojcowskiego Parku Narodowego, goszcząc w Prądniku Korzkiewskim. Także

Doliną Prądnika jechaliśmy do Naramy – mimo zupełnie dziewiczej łąki wiktuałów nie brakowało. Uczelnia, jakby inspirowana naszymi poczynaniami, zaczęła organizować podobne rajdy. Pamiętam jeden o charakterze ornitologicznym do Czerniowic. Mimo pandemii, która pokrzyżowała wiele tradycji, mamy nadzieję, że uda się zwyczaj rajdowania przywrócić. (Paweł Kozyra, Andrzej Kotarba, kwiecień 2021 r.)

3. Uzupełnienia

3.1. „Herbatka z…" – prof. dr hab. Paweł Kościelniak

NKCh, Wydziału Chemii UJ, 11 marca 2005 r. [6]

O czasach studenckich, podróżach dookoła świata, przyszłości polskiego sądownictwa opowiada prof. dr hab. Paweł Kościelniak

Poniższy wywiad został przeprowadzony 11 marca 2005 r. w ramach „Herbatki z Ciekawym Człowiekiem". Prof. Kościelniak z pewnością do takich należy. Jest kierownikiem Zakładu Chemii Analitycznej, twórcą bardzo popularnego wśród studentów panelu Chemia sądowa i wreszcie piastuje stanowisko prodziekana ds. badań i współpracy naukowej.

Redakcja: Jakie jest najciekawsze miejsce, w którym Pan Profesor był?
Prof. Paweł Kościelniak: Bez wątpienia Chiny. Byłem tam dwa razy – w 1992 i 1998 r., ale w pamięć najbardziej wpisał mi się pierwszy z tych pobytów.
Red: Jak to się stało, że Pan Profesor zawędrował na drugą stronę globu?
PK: W roku akademickim 1990/91 byłem na stypendium w Überlingen nad Jeziorem Bodeńskim – piękna okolica. Pracowałem w zakładach Perkin-Elmer produkujących znane aparaty (notabene firma w rzeczywistości zajmowała się głównie przemysłem zbrojeniowym, ale przy okazji robili także bardzo dobry sprzęt analityczny). Tam przebywałem rok i przez ten czas miałem przyjemność pracować z naukowcami z Chin, między innymi z panem prof. Fangiem, który wtedy był już uznanym autorytetem w dziedzinie analizy przepływowej. Zostałem wtedy przez niego zaproszony do Państwa Środka, gdzie zjawiłem się w marcu 1992 r. Przez tydzień byłem w stolicy, przez pozostałe trzy tygodnie pracowałem w Shenyang – pięciomilionowym mieście na północnym wschodzie kraju. Była to wielka przygoda – nie tylko pod względem naukowym. Chociażby zdanie sobie sprawy z samego faktu bycia jedynym białym człowiekiem wśród

[6] Na podstawie: „Głos z probówki", kwiecień 2005, nr 1.

p i ę c i u milionów Chińczyków było niesamowitym przeżyciem. Interesująca była także możliwość podpatrzenia życia tego egzotycznego narodu w takim nieturystycznym miejscu. Azjatów cechują duże zdolności manualne, więc sporo się nauczyłem. Mają jeszcze jedną ciekawą cechę – zawsze, czegokolwiek się tknęli, wszystko im wychodziło.

Red: Które laboratorium zagraniczne najlepiej Pan wspomina?

PK: Byłem w Niemczech, Chinach, Hiszpanii, w latach 80. na stypendium w NRD na Uniwersytecie w Jenie i wielu innych laboratoriach, ale żaden ośrodek nie wybijał się zdecydowanie spośród pozostałych. Mogę za to powiedzieć, że w Turcji, gdzie też jakiś czas przebywałem, warunki do pracy doświadczalnej były zdecydowanie najgorsze. Natomiast największe wrażenie wywarła na mnie praca we wspomnianym laboratorium w Chinach. To, co było tam wykonywane, było do pewnego stopnia imponujące, a to dlatego, że naukowcy nie mieli do dyspozycji bardzo nowoczesnej aparatury, za to potrafili z posiadanego średniej jakości sprzętu wycisnąć naprawdę bardzo dużo.

Red: Gdzie Pan Profesor po raz pierwszy zetknął się z analizą przepływową?

PK:W Niemczech w roku 1990. Przypadek zrządził, że dostałem stypendium akurat tam, gdzie zajmowano się właściwie wyłącznie analizą przepływową i odnoszono wtedy liczne sukcesy w tej dziedzinie. Wysłałem kilkadziesiąt listów do różnych instytutów – w USA i Niemczech – ten jeden „chwycił". To, że zająłem się wówczas analizą przepływową, to w dużej mierze przypadek, bo mogłem równie dobrze trafić do zupełnie innego ośrodka.

Red: Kto z grona naukowego wywarł na Panu największe wrażenie w czasach studenckich?

PK: Za czasów moich studiów grono profesorskie składało się przede wszystkim z osób starszych – profesorów z dużą renomą i o uznanych nazwiskach. Pamiętam panów profesorów Gumińskiego, Chojnackiego, Mirka, Wojtaszka, i wiele innych osób, których już nie ma wśród nas. Natomiast bezwzględnie największe wrażenie w mojej pamięci pozostawia niezmiennie pan prof. Bielański, który – proszę mi wierzyć – w moich oczach nic się nie zmienił od czasu, gdy chodziłem na studia. Wciąż pozostaje on najlepszym wykładowcą, z jakim się spotkałem. Wykładał tak doskonale, że chociaż napisał książkę i wykładał chronologicznie według niej, to i tak 90% studentów przychodziło posłuchać. Bardzo dobrze pamiętam egzamin magisterski – nie potrafiłem wymienić pierwiastków ziem rzadkich i pani prof. Stasicka wyprosiła mnie z sali! Nie wiedziałem, czy już nie zdałem, czy dopiero za chwilę nie zdam – całe szczęście przypomniałem sobie

poprawną odpowiedź i dostałem ocenę bardzo dobrą, ale co wtedy przeżyłem, to moje.

Red: Gdyby nie chemia, to który kierunek by Pana Profesora interesował?

PK: Ciekawe wydarzenie miało miejsce, gdy jeszcze uczęszczałem do podstawówki. Pewnego dnia pociąg jadący z Tarnobrzega – wtedy wiodącego ośrodka wydobycia siarki w Europie – wykoleił się i mnóstwo siarki wysypało się na nasyp. Akurat przechodziłem tamtędy z kolegą, a on był zamiłowanym eksperymentatorem-piromanem. Siarka skojarzyła mu się z prochem strzelniczym i w ten właśnie sposób wciągnął mnie on w zagadnienia związane mniej lub bardziej z chemią. Właściwie od tego momentu już nie miałem wątpliwości, co chcę robić w życiu. Po latach postanowiłem zdawać na Politechnikę Krakowską. Traf chciał, że za pierwszym podejściem nie powiodło się, ale w tym samym roku we wrześniu był dodatkowy nabór na chemię na naszym Uniwersytecie. I tak dostałem się tutaj – można powiedzieć, że przypadkowo. Od 35 lat właściwie cały czas tu jestem – z dwuletnią przerwą, kiedy to pracowałem w innych krakowskich ośrodkach.

Red: Skąd pomysł na założenie Pracowni Chemii Sądowej?

PK: Tutaj właśnie zaowocował rok mojej pracy w Instytucie Ekspertyz Sądowych, do którego dostałem się po studiach doktoranckich w 1980 r. Nie było wtedy dla mnie miejsca na Wydziale w Zakładzie Chemii Analitycznej, mimo iż bardzo chciałem tu pracować. Ale wtedy prof. Rokosz, który był kierownikiem Zakładu, znalazł mi miejsce w IES. Pracowałem tam pięć miesięcy, po czym przeszedłem na AGH, a potem z powrotem na UJ. Kontakt z Instytutem urwał się i dopiero w 1994 r. poproszono mnie, abym poprowadził pracę doktorską pracownika IES. Być może dlatego, że ta praca doktorska zakończyła się sukcesem, i może ze względu na stare dobre czasy zaproponowano mi tam pracę w wymiarze pół etatu. Więc jak już tam zacząłem pracować, trzeba było coś robić. I tak kiedyś w luźnej rozmowie, przy herbacie, przyszedł nam pomysł do głowy, aby stworzyć taką specjalizację pod nazwą „chemia sądowa" dla studentów chemii. Oczywiście nie wiedzieliśmy, jaki to ma mieć kształt, zastanawialiśmy się, jakie przedmioty miałyby wchodzić w grę, jakie wykłady, jakie ćwiczenia. No i bardzo szybko to wszystko powstało. Na Radzie Wydziału w 1997 r. panel Chemia sądowa został zatwierdzony. Później naturalną konsekwencją było powstanie Pracowni Chemii Sądowej. Udało się stworzyć niewielki zespół, później prof. Parczewski dołączył ze swoim zespołem i tak to było. Jeszcze w międzyczasie, w 1998 r., koordynowałem projekt międzynarodowy w ramach programu Tempus dotyczący szkolenia pracowników wymiaru sprawiedliwości – głównie prokuratorów i oficerów straży

granicznej – w zakresie nauk sądowych, ze szczególnym uwzględnieniem chemii sądowej. Ten projekt został bardzo dobrze przyjęty. Mieliśmy sporo pieniędzy przede wszystkim na to, żeby wyjeżdżać do różnych zagranicznych ośrodków „sądowych". Zaowocowało to faktycznie kontaktami, znajomościami, a także dostaliśmy nieco pieniędzy na aparaturę do tej właśnie Pracowni.

Red: Jak Pan Profesor widzi przyszłość Pracowni Chemii Sądowej i panelu Chemia sądowa?

PK:W najbliższej przyszłości planujemy rozszerzenie chemii sądowej na specjalność, która będzie obejmowała cały okres studiów. Oczywiście minimum programowe studiów chemicznych musi być spełnione, ale już od pierwszego roku program będzie poszerzony o szereg różnych specjalistycznych przedmiotów, także prawniczych. Chcielibyśmy też wprowadzić przedmioty z innych wydziałów, m.in. psychologii czy medycyny – przede wszystkim medycynę sądową. Myślałem także nad tym, aby zmienić całą obecną strukturę chemii sądowej i utworzyć nowy kierunek na takiej zasadzie, jak zrobione są studia matematyczno-przyrodnicze. Wyglądałoby to tak, żeby na pierwszych dwóch latach była głównie chemia z elementami różnych innych dziedzin: prawa, psychologii, medycyny, informatyki ukierunkowanej w stronę nauk sądowych. Następnie student wybierałby prawo, medycynę albo psychologię. Oczywiście konieczne by było zrobienie minimum programowego z wybranego kierunku. Pozostaje pytanie, czy prawnicy poszliby na taki układ, by prawnik przez dwa lata uczył się chemii, a dopiero później przez następne trzy prawa. Zawsze można by przedłużyć takie studia o rok, co też nie jest wykluczone. Taki kierunek byłby dobrym wyjściem na przykład dla osób, które nie dostały się na prawo – przychodziłyby one wówczas do nas, po czym po dwóch latach szły na czteroletnie studia prawnicze, które byłyby ukierunkowane w stronę kryminalistyki. Po takich studiach byłaby też duża możliwość zatrudnienia na przykład w policji bez dodatkowego kształcenia w uczelniach policyjnych. Niemniej jednak to daleka przyszłość, ale myślę, że kierunek taki mógłby być bardzo atrakcyjny.

Red:Słyszeliśmy, że jest Pan współautorem pewnego patentu. Czy mógłby Pan nieco przybliżyć nam ten temat?

PK: To nie jest jeszcze patent. Dwa lata temu dokonaliśmy tak zwanego zgłoszenia patentowego, a otrzymanie statusu patentu wiąże się z okresem co najmniej pięcioletnim od daty złożenia takiego wniosku. Przez lata pracy laboratoryjnej mieliśmy różne pomysły dotyczące zastosowania systemów przepływowych do kalibracji w chemii analitycznej. Jeden z nich wydał nam się dostatecznie sprytny i został zgłoszony. Jest to owoc wielu lat przemyśleń i nabierania doświadczenia,

a jego prostota i uniwersalność jest wykorzystywana podczas naszej codziennej pracy. Muszę tutaj powiedzieć, że bardzo duży wkład mają moi koledzy z zespołu m.in. Marcin Wieczorek, doktorant, który wniósł bardzo wiele w opracowanie tego systemu. Dla mnie patent nie jest najistotniejszym wynikiem tego projektu – najważniejsze jest, by nasze przemyślenia i doświadczenia związane z kalibracją znalazły uznanie wśród chemików analityków, gdyż we wszystkich podręcznikach z analizy instrumentalnej kalibracja jest traktowana „po macoszemu", a jest to bardzo ważny etap procedury analitycznej.

Red: Jak się Pan Profesor zapatruje na temat przeniesienia naszego wydziału na Kampus?

PK: Przejście Wydziału Chemii na Kampus, gdzie są wszyscy przyrodnicy, jest konieczne i nie unikniemy tego. W ogóle pomysł Kampusu jako takiego, czyli obszaru, na którym gromadzą się nauki przyrodnicze, zwykle na obrzeżach dużego miasta, to nie jest oczywiście nasz pomysł. Jest wiele takich ośrodków w całej Europie oraz w Polsce i jakoś to funkcjonuje. Myślę, że głównym problemem jest przełamać ten pierwszy opór, bo wszyscy się przyzwyczaili do zajęć czy pracy w obecnym budynku. Jednakże uważam, że powinniśmy się przenieść i najlepiej jak najszybciej.

Red: Jak Pan Profesor oceni wyniki wyborów rektorskich. Czy będzie się Władzom naszego Wydziału dobrze współpracować z prof. Musiołem?

PK: Myślę, że tak. Generalnie jesteśmy zadowoleni z tego wyboru. Wszystko zależy jeszcze od tego, jacy będą prorektorzy. O ile wiem, jednym z kandydatów na prorektora jest prof. Miodunka. Jeżeli by się tak stało, że zostałby wybrany, to myślę, że współpraca pomiędzy przyszłymi władzami dziekańskimi a tymi rektorami będzie się dobrze układała.

Red: Dziękujemy Panu Profesorowi za poświęcony nam czas.

3.2. „Herbatka z…" – dr hab. Krzysztof Lewiński

NKCh, Wydziału Chemii UJ, maj 2005 r. [7]

Poniżej prezentujemy zapis „Herbatki z Ciekawym Człowiekiem" – wywiadu przeprowadzonego w maju z dr. hab. Krzysztofem Lewińskim. Pan docent jest postacią nietuzinkową, od samego początku wiedział, że krystalochemia jest dokładnie tym, czym chce się zająć. Na co dzień zajmuje się badaniem struktury białek, ale jego największą pasją jest fotografowanie, a także turystyka. O tym wszystkim przeczytacie na najbliższych kilku stronach.

[7] Na podstawie „Głos z probówki", czerwiec 2005, nr 3.

Redakcja: Może na początek Pan Docent opowie, czym się Pan dokładnie zajmuje?
Dr hab. Krzysztof Lewiński: Dokładnie są to badania związane ze strukturami białek i pewnie nie ma wątpliwości, na czym to polega. Myślę, że nie ma sensu, żebym opowiadał dokładnie, jakie są problemy, które się z tym wiążą. Natomiast jest to inna technika niż klasyczne badania krystalograficzne i wymaga mocnej współpracy z innymi grupami badawczymi, przede wszystkim z biochemikami, od których bierzemy białka. W tej chwili bazujemy głównie na białkach izolowanych z naturalnych organizmów. Czasami ta izolacja potrafi być bardzo czasochłonna, tak że niestety można się dużo napracować, a efekty przychodzą dopiero po wielu latach.
Red: Czy od początku swojej pracy na Uczelni zajmował się Pan białkami?
KL: Białkami nie zajmowałem się od samego początku, ale – może was to zdziwi – od samego początku zacząłem zajmować się krystalografią. Mówię, że może się to wydawać dziwne, dlatego że jak rozmawiam z doktorantami u nas w Zakładzie, to bardzo często mówią, że na studiach nie wyobrażali sobie, że trafią do Zakładu Krystalochemii i tutaj będą robić doktorat. Fakt, że ta krystalografia, którą pamiętam, odstraszała wszystkich. Jednak nagle okazało się, że krystalografia, którą się robi w ramach normalnego kursu, a ta krystalografia, której używa się w pracy magisterskiej czy doktorskiej, to zupełnie co innego, inne problemy, inne techniki, inne narzędzia. Naprawdę można mieć z tego satysfakcję i można w tym znajdować pewną przyjemność. Właściwie od trzeciego roku zastanawiałem się, jaką specjalizację wybrać, i tak drogą eliminacji doszedłem do tego, że jedyna specjalizacja, która mi odpowiada, to krystalografia. Ale ten kierunek nie cieszył się za bardzo wielkim zainteresowaniem. Na specjalizację krystalochemii połączonej z chemią teoretyczną wpisały się tylko dwie osoby, przy czym jedną z tych osób byłem ja, i przy moim nazwisku widniał dopisek: „tylko krystalografia", a druga osoba napisała: „tylko chemia teoretyczna". W związku z tym, naturalną siłą rzeczy, specjalizacja taka nie doszła do skutku. Zastanawiano się, co z nami zrobić, i prof. Gołębiewski wpadł na pomysł, żebyśmy przyjęli indywidualny tok studiów. Wtedy była to nowość i w zasadzie ewenement, ale pozwoliło mi to już od czwartego roku zajmować się krystalografią. Ponieważ w Zakładzie nie było pracowni studenckiej, więc zostałem od razu włączony do badań naukowych i mogłem w praktyce zapoznawać się z tym, do czego służy aparatura, jak się ją obsługuje, jak się interpretuje wyniki. Później, już po doktoracie, pojechałem do Stanów Zjednoczonych, do profesora, który szukał człowieka do badania struktur małych cząsteczek. On zajmował

się syntezą niektórych związków kompleksowych, badał je różnymi technikami spektroskopowymi, ale również potrzebował informacji o strukturze. No i ja właśnie zostałem tym człowiekiem i przez rok wyznaczałem struktury małych cząsteczek, jednak w sąsiednim laboratorium pracowali ludzie, którzy zajmowali się strukturami białek, i coraz bardziej patrzyłem w tamtą stronę. Były to czasy, kiedy w stanie, w którym pracowałem (Południowa Karolina), bardzo pilnie badano strukturę hemoglobiny sierpowatej, gdyż u saren tam występujących wykazano jej obecność. Udało mi się włączyć do tych badań, jednakże nie miałem początkowo żadnego sprzętu, na którym mógłbym pracować. Niedługo potem zakupiono nowe komputery do laboratorium, jednak nie było do nich żadnych programów, które służą do badań struktur białek, dlatego moim pierwszym zadaniem było napisać program do rozwiązywania struktury białka. To mi się nawet udało i jakiś czas prowadziłem te badania. W pewnym momencie mój pobyt dobiegł końca i wróciłem do Polski, a wtedy nie było tutaj nawet mowy o tym, żeby kontynuować rozpoczętą pracę, bo najzwyczajniej nie było na to warunków. Jedyne, co było można zrobić, to wziąć kartkę i ołówek i wymyślać. Nastąpił więc okres, kiedy praktycznie uprawiałem tylko czysto teoretyczną pracę. Zajmowałem się zagadnieniami związanymi z tym, dlaczego białko fałduje się w określony sposób, a konkretnie pewnymi metodami przewidywania struktur drugorzędowych w oparciu o sekwencję, bo to można było zrobić stosunkowo łatwo dostępnymi środkami.

Red: Na podstawie kursu krystalochemii białek wiemy, że do zarodkowania kryształów wykorzystuje się wąsy kota. Może nam Pan wyjaśnić, dlaczego i w jaki sposób to w ogóle odkryto?

KL: Nie mam pojęcia, w jaki sposób to odkryto, ale włos, gdy patrzymy na niego pod mikroskopem, posiada powierzchnię bardzo chropowatą. Włosy kota mają – jak to ktoś kiedyś określił – najlepsze parametry fizyczne. Gdy przejedzie się takim włosem po krysztale, to działa on tak jak pilnik. Ząbki, które są na powierzchni włosa, zdzierają drobinki substancji z powierzchni kryształu. W momencie, gdy tym włosem przejedzie się po dnie szkiełka, to niektóre z tych drobinek przenoszą się na dno i stają się zarodkami krystalizacji, więc to naprawdę działa. Sam osobiście próbowałem tej techniki i nie jest powiedziane, że muszą to być koniecznie włosy kota. Używałem włosów końskich i ich działanie było także skuteczne.

Red: Nad jakim najciekawszym projektem Pan pracował?

KL: Jedno z ciekawszych zagadnień, nad jakimi pracowałem, to wyjaśnienie mechanizmu, dla którego dodaje się jony fluorkowe do past do zębów. Jeszcze jak

byłem w szkole, mówiono, że jony fluorkowe zapobiegają powstawaniu próchnicy, ale nikt nigdzie nie wyjaśniał dlaczego. Jedne z badań, które wykonywałem w Stanach Zjednoczonych, dotyczyły enolazy, enzymu szlaku glikolitycznego katalizującego jedną niewielką reakcję dehydratacji fosfoglicerynianu. Inhibitorem tego enzymu są jony fluorkowe. Okazuje się, że od tego enzymu uzależnione są bakterie, które rozwijają się na naszych zębach i powodują próchnicę. W warunkach deficytu tlenu, bakterie produkują kwas mlekowy, który jest odpowiedzialny za wyżeranie dziur w zębach. Jony fluorkowe powodują, że enolaza przestaje działać i w związku z tym te bakterie nie mogą się rozwijać. Jednakże to, że jony fluorkowe są inhibitorem enolazy było wiadomo już wcześniej, nam natomiast udało się wyjaśnić, dlaczego się tak dzieje. Zbadaliśmy strukturę enolazy, w której jon fluorkowy stanowił jeden z ligandów metalu w centrum aktywnym. Okazało się, że obecność jonu fluorkowego powoduje zmiany konformacyjne białka. Enzymy mają często tzw. ruchomą pętlę, która po związaniu substratu zamyka dostęp do miejsca aktywnego. Następnie zachodzi reakcja, po czym pętla z powrotem otwiera dostęp do centrum i z niego usuwany jest produkt. Okazało się, że jony fluorkowe wywoływały zmiany konformacji, które zamykały dostęp do miejsca aktywnego, ale ponieważ żadna reakcja nie zachodziła, były one nieodwracalne i enzym nie był w stanie przyłączać cząsteczki substratu.

Red: A może nam Pan Docent opowiedzieć o swoich zagranicznych wyprawach związanych z Pana pracą naukową? Jakie ciekawe miejsca Pan zwiedził?

KL: Najbardziej „egzotycznym" miejscem, które odwiedziłem do tej pory, jest Republika Południowej Afryki, gdzie miałem okazję być dwa lata temu na – uwaga – Europejskim Kongresie Krystalograficznym. Do European Crystallographic Association należą także Izrael oraz niektóre państwa Afryki, więc wybór miejsca, choć wydaje się na pierwszy rzut oka nietypowy, okazuje się mieć całkiem logiczne podstawy. Niestety, z wyprawy powróciłem z lekkim niedosytem, gdyż zjazd był stosunkowo krótki, a nie za bardzo można było zwiedzać na własną rękę z dwóch powodów: obowiązującego ruchu lewostronnego oraz zbyt dużego ryzyka wiążącego się z taką wyprawą (dwóch uczestników zjazdu zostało pierwszego dnia napadniętych w południe w odległości 200 metrów od centrum kongresowego).

Red: Słyszeliśmy, że zajmuje się Pan profesjonalnie fotografią. Proszę o tym nam opowiedzieć.

KL: To nie do końca jest profesjonalne fotografowanie, ale fotografią praktycznie zajmuję się, od kiedy miałem około 10 lat, dlatego że mój ojciec to lubił. Często zamieniał łazienkę w ciemnię, rozkładał tam powiększalnik i kuwety. Ja

siedziałem i patrzyłem, jak to się robi, i musiałem wręcz się w to wciągnąć. Potem zacząłem chodzić do MDK na Krowoderskiej. Tam były ciemnie fotograficzne, można było samemu wywoływać filmy, zrobić odbitki. Nauczyłem się to robić, a później starałem w dalszym ciągu kontynuować swoje zainteresowania. Był nawet okres, kiedy mieliśmy tutaj w Zakładzie ciemnię fotograficzną, dlatego że dyfraktogramy rejestrowało się na kliszach rentgenowskich. Klisze te trzeba było potem wywoływać. Poza tym nie było w tamtych czasach kserografów, więc robiło się reprodukcje rysunków do publikacji metodą fotograficzną. Praktycznie rzecz biorąc, dochodziło do tego, że całą sobotę czy niedzielę potrafiłem przesiedzieć w pracy właśnie w ciemni, robiąc różne zdjęcia. Potem to się skończyło, bo zaczęła się epoka filmów kolorowych, a że jest to technologia bardziej zaawansowana, przestałem się bawić w wywoływanie zdjęć. Natomiast w tej chwili mam dużą frajdę, ponieważ dostępne są techniki cyfrowej obróbki zdjęć i teraz już przeszedłem właściwie tylko na aparaty cyfrowe. Dla mnie istota fotografii nie polega na tym, że się tylko naciska guzik i odbiera kopertę ze zdjęciami. Polega przede wszystkim na tym, żeby poprzez obróbkę wydobyć na zdjęciu dokładnie to, co się miało na myśli w momencie jego wykonywania.

Red: Od października planujemy reaktywację Rajdów Chemika, już nawet udało nam się zorganizować jeden „rozgrzewkowy", bardziej przypominający majówkę, wypad. Jak wyglądały Rajdy za czasów, gdy Pan był studentem?

KL: Rzeczywiście, przez kilkanaście lat nie odbył się żaden Rajd, a kiedyś przecież były one tradycją! Pamiętam – ja studiowałem jeszcze na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii – jak zawsze na wiosnę organizowany był Rajd Mat-Fiz-Chemu. Zajęcia były odwoływane, ponieważ wszyscy studenci i niemal wszyscy asystenci wyjeżdżali na kilka dni. Pogoda bywała różna – podczas jednego z Rajdów w Bieszczadach szlak wiódł w poprzek rzeki, a ponieważ nie było żadnej przeprawy, trzeba było w kwietniu, przy wciąż zalegającym śniegu, przeszkodę pokonać w bród. W największych Rajdach potrójnego Wydziału brało udział około 150–200 osób, wszyscy bardzo dobrze się czuli i nie było żadnych międzywydziałowych animozji – cała masa ciekawych przeżyć i wspomnień. Ponadto brałem udział także w obozach Naukowego Koła Chemików – w zimie i w czasie wakacji wyjeżdżaliśmy gdzieś na tydzień lub dwa. Codziennie rano odbywały się krótkie sesje naukowe (wykłady, referaty przygotowane przez nas), a później był czas na nieobowiązkowe – choć cieszące się największą popularnością – zajęcia trwające do późnych godzin nocnych… Na takie obozy wybieraliśmy różne miejsca – schronisko na Starych Wierchach, zamek w Niedzicy (mieszkałem wtedy w zimie w pokoju w baszcie). Niejednokrotnie były

problemy z pogodą, temperaturą (zwłaszcza w zimie), nawet z zakupem żywności – takie czasy wtedy były. Oprócz tego organizowano także dwutygodniowe wakacyjne obozy stacjonarne – kilka żeglarskich na Mazurach, kilka w pięknych górskich zakątkach. W ich trakcie wykonywano oczywiście naukowe badania – na przykład podstawowych parametrów wody – publikowane później w studenckich czasopismach naukowych.

Red: Czy lubił Pan te wyprawy na Mazury?

KL: Tak, oczywiście. Jeszcze w okresie uczniowsko-studenckim wyrobiłem sobie patent sternika, więc był czas, że od czerwca do końca sierpnia siedziałem na Mazurach. Niestety przygoda musiała się zakończyć z bardzo trywialnego powodu, jakim jest brak czasu, ale pasja przeszła dalej – mój syn zrobił patent żeglarza w wieku 12 lat.

Red: A jaki była według Pana najciekawszy rejs?

KL: Najciekawszy był pierwszy. Z okazji 500-lecia urodzin Kopernika był organizowany rejs z Warszawy do Fromborka. Niestety nie mogłem w nim uczestniczyć, ale pomagałem doprowadzić żaglówkę, malutką „łupinkę" – przy której Omega wygląda jak autobus – Wisłą z Krakowa do Warszawy. Łódka była szalenie wywrotna – nie można było sobie nawet usiąść na burcie! Sam początek był fatalny – startowaliśmy w okolicach hotelu Forum, a już pod pierwszym mostem okazało się, że maszt naszej żaglówki jest odrobinę dłuższy, niż sądziliśmy. Pomimo różnych manewrów zahaczyliśmy o most, ale klej i mocne liny wystarczyły do tego, by kontynuować rejs. W trakcie podróży także nie szło gładko – wiatr, jak wiadomo, zawsze okazuje się przeciwny, a halsowanie przy licznych mieliznach wymagało wiele wysiłku, nawet przy tak niewielkim zanurzeniu.

Red: Dziękujemy Panu Docentowi za poświęcony nam czas.

Tradycyjnie już zabrakło nam miejsca w gazetce, aby zamieścić cały wywiad. Na szczęście w sukurs przychodzi nam w tej sytuacji Internet. Na stronie internetowej „Głosu z Probówki" – http://tichy.ch.uj.edu.pl/glos.html – można znaleźć cały zapis „Herbatki" z dr. hab. Krzysztofem Lewińskim[8]. Na stronie znajdują się starsze (początkowe) numery kołowej gazetki.

3.3. „Herbatka z…" – dr hab. Artur Michalak

NKCh, Wydziału Chemii UJ, styczeń 2006 r.[9]

[8] Serwer „tichy" przestał funkcjonować. Funkcjonuje nowa strona NKCh, na której archiwum nie jest dostępne. – *przyp. red.*

[9] Na podstawie „Głos z probówki", numer 4, styczeń 2006

Poniżej prezentujemy wywiad przeprowadzony z dr. hab. Arturem Michalakiem, prodziekanem ds. studenckich. Spotkanie „Herbatka z Ciekawym Człowiekiem" odbyło się po raz pierwszy po długiej przerwie w odnowionej siedzibie Naukowego Koła Chemików. Dziekan opowiada o swoich wojażach na drugą półkulę, zamiłowaniu do fotografowania oraz o, tak ważnych dla nas, sprawach studenckich.

Redakcja: Bardzo się cieszymy, że mogliśmy zaprosić Pana Docenta do odnowionego pokoju NKCh. Nasuwa się zatem pytanie, czy na studiach Pan także należał do Koła?

Dr hab. Artur Michalak: Chyba nie należałem. Zresztą nie pamiętam, jak wtedy było z przynależnością. Być może przez moment należałem, ale Koło nie było wtedy specjalnie aktywne, więc jeżeli należałem, to krótko lub jeżeli przez dłuższy okres czasu, to tylko i wyłącznie formalnie.

Red: A studia doktoranckie robił Pan Docent na Wydziale Chemii UJ?

AM: Tak, ale tuż po studiach magisterskich zostałem zatrudniony jako asystent, bo tak się złożyło, że kilka osób wtedy zrezygnowało z pracy. Egzaminy wstępne na studia doktoranckie zdawałem, ale w zajęciach dla doktorantów już później nie uczestniczyłem.

Red: Udało się Panu wyjechać i pracować w zawodzie na jakiejś zagranicznej uczelni?

AM: Wydaje mi się, że każdy człowiek zajmujący się pracą naukową w pewnym momencie powinien wyjechać na jakiś czas. Ja miałem szczęście, już w trakcie robienia doktoratu spędzić rok w Niemczech. Potem dwa krótkie wyjazdy do Belgii. Później, w 1998 r., wyjechałem do Kanady i pracowałem tam przez dwa lata, a potem raz byłem tu, a raz tam. I tak na przestrzeni pięciu lat spędziłem ponad trzy lata w Kanadzie.

Red: A gdzie się Panu lepiej pracowało?

AM: Oczywiście, że tutaj (śmiech). Tak naprawdę, to zależy, z której strony spojrzeć. W Kanadzie nie prowadziłem zajęć dydaktycznych i pracowałem wyłączenie naukowo, więc ciężko porównać obie te sytuacje. Na pewno znacznie lepiej pracowało mi się w Kanadzie niż w Niemczech. Wynikało to głównie z tego, że będąc w Berlinie, byłem dopiero początkującym doktorantem. Do tego dochodziły problemy w porozumieniu się z Niemcami. W Kanadzie natomiast przebywałem już jako „postdoc" w grupie prof. Zieglera, jednej ze sław chemii teoretycznej. I co jest ciekawe, profesor ma tam zawsze sporą grupę, w której zazwyczaj nie ma żadnego Kanadyjczyka (sam też jest obcokrajowcem – pochodzi z Danii). Tak więc jest to 10–15-osobowa grupa obcokrajowców znajdujących się w dość podobnej sytuacji. Wszyscy byli z dala od domów, z dala od rodzin,

przez co w dużej mierze kontakt między nami był lepszy. W pewnym momencie na przykład całą grupą zaczęliśmy jeździć regularnie w góry.
Red: Czym Pana kadencja będzie się różnić od kadencji pana prof. Jamrozika jako dziekana ds. studenckich?
AM: Prof. Jamrozik był prodziekanem przez wiele lat, przez kilka kadencji. Jest to wspaniały człowiek i nie wiem, czy mam szanse mu dorównać. Natomiast, czym się będzie rzeczywiście różnić, będziemy mogli zapewne porozmawiać za trzy lata. Póki co, jeśli chodzi o działania dziekanatu, moim zadaniem jest doprowadzić do jego pełnej komputeryzacji. Wprowadzany jest system USOS (Uniwersytecki System Obsługi Studiów), dzięki któremu na przykład studenci będą mogli zapoznać się ze swoim planem zajęć, swoimi ocenami, wprowadzanymi do systemu bezpośrednio przez prowadzących…
Red: Jak się Pan Dziekan zapatruje na liczenie średniej do stypendium ze wszystkich zajęć?
AM: Komisja Dydaktyczna podjęła demokratyczną decyzję, żeby tak liczyć tę średnią, natomiast tak naprawdę ostateczna decyzja zależy od Rady Wydziału. Jeżeli Rada Wydziału to zaakceptuje, średnia będzie liczona ze wszystkich obowiązkowych przedmiotów na danym roku (kończonych egzaminem lub zaliczeniem). Natomiast jeśli chodzi o moje zdanie, to zaliczenie zaliczeniu nierówne.[10]
Red: Co Pan sądzi o konkursie chemii teoretycznej? O kursie dużym?
AM: Jest to kurs DUŻY – kropka. A szerzej: w moim przekonaniu jest to bardzo dobry kurs. Ale i trudny. Problem, który na naszym Wydziale od pewnego czasu istnieje, rozbijał się o to, że studenci opinię o kursie wyrabiali sobie na podstawie liczby osób, które zdały egzamin w roku poprzednim. I stąd duże fluktuacje w liczbie studentów na obu kursach z roku na rok. A skoro kurs duży jest kursem trudniejszym, z założenia powinni na niego iść studenci mający lepsze predyspozycje w kierunku chemii teoretycznej. Więc czasem większa liczba studentów zdawała egzamin na kursie dużym (tych „lepszych", w sensie: lepiej predysponowanych), niż na małym. Uważam, że duży kurs chemii teoretycznej jest ułożony bardzo dobrze, w tym wykład z chemii kwantowej prof. Nalewajskiego jest bardzo dobry, jednak materiał, jak i sposób podania go jest bardzo trudny. Byłoby wielką szkodą dla Wydziału, gdyby ci lepiej predysponowani w kierunku chemii teoretycznej studenci nie mieli okazji zaliczyć tego kursu.

[10] Dzisiaj wiadomo, że nowy przepis nie wszedł w życie, gdyż był niezgodny z nowym regulaminem przyznawania stypendium za wyniki w nauce – *przyp. red.*

Red: Co Pan Docent sądzi o ostatnim egzaminie u prof. Nalewajskiego? Czy rzeczywiście 90% studentów, którzy nie zdali egzaminu w pierwszym terminie, dokonało złego wyboru, idąc na duży kurs?
AM: To jest ciężkie pytanie, dlatego że miałem wątpliwą przyjemność widzieć niektóre prace i w tych przypadkach naprawdę oceny były uzasadnione. Natomiast, z czego to wynikało w tym roku – trudno mi ocenić – 90% to rzeczywiście za dużo.
Red: A chodzi Pan może po polskich górach?
AM: Tak, mogę powiedzieć, że Tatry znam doskonale, przeszedłem je całe wielokrotnie. Lubię Beskid Żywiecki. I szczególnie Pieniny, gdzie swego czasu, już jako student, kilkakrotnie wyjeżdżałem na obozy wędrowne jako wychowawca młodzieży z mojego liceum w Inowrocławiu.
Red: Chciałby Pan Docent pójść na II Rajd Chemika na wiosnę?
AM: Jeżeli tylko nie okaże się, że będzie to w terminie kolidującym z jakimś ważnym wyjazdem, to z największą przyjemnością.
Red: Jakie sporty oprócz turystyki górskiej Pan uprawia?
AM: Od pewnego czasu polubiłem pływanie. Był taki okres, że pływałem naprawdę sporo. I także pod tym względem Kanada to był raj, dlatego, że tam na uniwersytecie jest fantastyczny kompleks sportowy, z którego tak pracownicy, jak i studenci mogą korzystać prawie bez ograniczeń. Był taki okres, że codziennie w przerwie obiadowej robiłem dwa kilometry na basenie i szedłem z powrotem do pracy. Z innych sportów lubię także jeździć na nartach, czym tak naprawdę zaraziłem się również w Kanadzie. Wcześniej w Polsce nie jeździłem wiele. W zeszłym roku pojechałem pierwszy raz na Kasprowy i byłem zachwycony.
Red: Posiada Pan Docent jakieś inne zainteresowania?
AM: Lubię muzykę, a klasyczną w szczególności. Moja pasja zaczęła się w liceum od Chopina. W tym momencie nie mam swojego ulubionego kompozytora – w różnych okresach fascynowała mnie muzyka wielu różnych kompozytorów.
Red: Wiemy, że jest Pan zapalonym fotografikiem. Jak długo i czym Pan fotografuje?
AM: Raczej zapalonym fotoamatorem. Fotografuję od dawna, w zasadzie od dziecka. Mój ojciec robił dużo zdjęć i mu często w tym towarzyszyłem. Trudno powiedzieć, kiedy sam zacząłem zajmować się fotografią. Kiedyś zajmowałem się tylko fotografią tradycyjną. Starego zenita (świetny aparat!) używałem przez wiele lat. Kiedyś w Kanadzie ten aparat się zepsuł, udało mi się go naprawić, ale niedługo później zepsuł się znowu, i to kiedy pojechałem na konferencję na Florydę i bardzo zależało mi na zdjęciach. Wtedy zdecydowałem się wypróbować

aparat cyfrowy. W Kanadzie można było wypożyczyć aparaty na próbę. Pożyczyłem „cyfrówkę" z ciekawości, żeby sprawdzić, jaki poziom osiągnęła już technologia. Zakładałem, że nie będę usatysfakcjonowany i niebawem oddam ten aparat do sklepu. Ale już pierwszego dnia stwierdziłem: „Nie oddam!". Używam go do dzisiaj. Niesamowitą zaletą fotografii cyfrowej jest to, że od razu widać, co jest na zdjęciu, i nad każdym zdjęciem można popracować.
Red: Dziękujemy Panu Dziekanowi za rozmowę.

3.4. „Herbatka z…" – prof. dr hab. Jerzy Silberring

NKCh, Wydziału Chemii UJ, 11 kwietnia 2005 r. [11]

O narkotykach i uzależnieniach. O polskich i szwedzkich laboratoriach oraz systemach pracy. O oscypkach i prawdziwej sztuce kulinarnej rozmawiamy z prof. Jerzym Silberringiem

11 kwietnia gościliśmy prof. Jerzego Silberringa, postać zdecydowanie nietuzinkową. Mimo iż jest chemikiem z wykształcenia, czysta chemia nigdy go nie interesowała. Stworzył Zakład Neurobiochemii, w którym realizuje swoje pasje, między innymi bada mechanizmy uzależnienia od narkotyków. Inne zainteresowania pogłębia w górach, jeżdżąc na nartach, oraz w kuchni, gotując. O tym wszystkim przeczytacie w poniższym wywiadzie.

Redakcja: Jak wyglądała dotychczasowa kariera naukowa Pana Profesora?
prof. Jerzy Silberring: Pracuję w cyklu dziesięcioletnim. Na Akademii Medycznej w Krakowie przepracowałem 11 lat, w Szwecji 10,5 roku. Po drodze był Instytut Farmakologii – dwa lata. Wróciłem z zagranicy, gdyż dostałem „propozycję nie do odrzucenia". Ówczesna Pani Dziekan – Pani Profesor Nowakowska wraz z Panami Profesorami Dziembajem i Petelenzem złożyli mi wspomnianą propozycję. Uważam, że bardzo dobrze się stało.
Red: Czy idąc na studia, miał Pan Profesor wszystko dokładnie przemyślane i wiedział Pan, co chce w życiu robić i czym dokładnie się zająć?
JS: Ja w sumie na studiach orłem nie byłem. Idąc na chemię, nie miałem żadnego planu, po prostu mi się podobała. Studiując chemię w tych czasach, studenci nie mieli pojęcia w ogóle, co to jest biochemia. Następnie, po skończeniu chemii, poszedłem na Akademię Medyczną i wtedy mi się nagle rozszerzyły horyzonty, bo przecież chemik kompletnie nie wiedział w tamtych czasach, że istnieje coś takiego, jak chociażby hormony. Medycyna wyłącznie kojarzyła się z wizytą

[11] Na podstawie: „Głos z probówki", maj 2005, nr 2.

u lekarza i z aspiryną lub antybiotykiem. Ponieważ moja wiedza ogólna na temat nauk przyrodniczych była dość ograniczona, w związku z tym mój szef, widząc, że nie odróżniam zbytnio białka od kwasu siarkowego, posłał mnie na przeszkolenie do prof. Koja, który wówczas był jeszcze docentem. Oczywiście prof. Koj nie zajmował się mną osobiście, tylko oddał mnie mgr. Dubinowi, który jest teraz profesorem i prodziekanem. No i on tak z politowaniem patrzył na mnie, bo okazało się, że mój szef już raz zastosował tę metodę wcześniej z moim poprzednikiem, ale jemu nie bardzo chciało się coś robić. Pan Dubin myślał, że oto przychodzi taki i będzie się obijał, zamiast się nauczyć, jaka jest różnica między rozpuszczaniem białka w wodzie a w kwasie siarkowym. Pomylił się jednak, bo to mi się bardzo spodobało i z czasem zaczęliśmy pisać wspólne projekty. Później przestało mi się podobać w Akademii Medycznej i przeniosłem się do Instytutu Farmakologii, gdzie i tak długo nie zagrzałem miejsca, bo wyjechałem do Szwecji.

Red: A czy za czasów studenckich uczestniczył Pan Profesor w jakiś sposób w życiu studenckim? Tak jak np. my w NKCh.

JS: Ja byłem za marnym studentem. Wtedy bardzo dużo po górach chodziłem. Udzielałem się w ZSP, jeszcze wtedy była to szacowna organizacja, w Komisji Turystyki i Sportu. Byłem nawet przewodniczącym tej komisji. Robiło się wtedy mnóstwo różnych rzeczy mniej lub bardziej ciekawych, jak np. organizowanie rajdów czy wypraw.

Red: Jest Pan autorem skryptu *Proteomika*, z którego studenci przygotowują się do ćwiczeń na trzecim roku. Czy mógłby Pan Profesor przybliżyć nam nieco ten fragment Pańskiej pracy naukowej?

JS: Nie jestem autorem całego skryptu – jest to praca zbiorowa. Redaktorów było dwóch – pani Agnieszka Kraj z naszego Zakładu oraz ja. Zakład Neurobiochemii jest najmłodszym zakładem na Wydziale – powstał na bazie Zespołu Neurobiochemii, a wcześniej Pracowni Wysokorozdzielczej Spektrometrii Masowej. Od kiedy sięga moja pamięć, zajmowałem się hormonami i neuropeptydami – generalnie ośrodkowym układem nerwowym. Później zainteresowania zaczęły skupiać się na uzależnieniach od narkotyków, badaniu mechanizmów przewodzenia bólu – i w końcu stworzyliśmy Zakład, dzięki życzliwości pana dziekana Proniewicza, no i Wydziału. Zajmujemy się głównie uzależnieniami od narkotyków, ale także powiązaniami między układem immunologicznym oraz nerwowym i *vice versa*, oraz pracujemy nad identyfikacją neuroprzekaźników niskocząsteczkowych w układzie immunologicznym. Prowadzimy teraz projekt polegający na badaniu roli katecholamin w białaczkach.

Red: Wspomniał Pan Profesor, że Pański zespół pracuje głównie nad uzależnieniami od narkotyków. Może Pan Profesor zdradzić od jakich?
JS: Przede wszystkim od morfiny, kokainy. Właśnie zaczynamy przygotowywać projekt, który chcemy wprowadzić od przyszłego roku, dotyczący zgłębiania mechanizmu działania ecstasy – z tym, że trudno w tym przypadku mówić o uzależnieniu, podobnie jak w przypadku LSD.
Red: Czy badania prowadzone są tylko w sposób teoretyczny?
JS: Nie, stosujemy również modele komórkowe. Hodujemy komórki nerwowe i „uzależniamy" je, obserwując zachodzące w nich zmiany. Potem odstawiamy narkotyk i obserwujemy biochemiczne parametry komórki. To wszystko rzeczywiście bardzo dobrze widać.
Red: Kiedy pojawił się pomysł badania mechanizmów uzależnień?
JS: Strasznie dawno. Najpierw zajmowałem się typowymi hormonami – insuliną, hormonem wzrostu. Wtedy miało to duże znaczenie poznawcze. Koncentrowałem się głównie na mechanizmach regulacyjnych oraz ich defektach, których następstwem występowania są różne schorzenia, jak chociażby cukrzyca. Potem zacząłem kierować swe zainteresowania ku peptydom opioidowym. Ponieważ tymi zagadnieniami zajmowano się w tamtym czasie w Instytucie Farmakologii PAN, po zakończeniu swojej pracy w Akademii Medycznej przeszedłem do tejże jednostki. Od peptydów opioidowych do bólu, do mechanizmów jego przewodzenia, właśnie uzależnień, to już niedaleka droga. Bólem i uzależnieniami dokładniej zajmowałem się w Szwecji. Miałem tam okazję pracować na bardzo dobrej jakości materiale i udało się nam przeprowadzić całkiem fajne badania. Przez 10 lat cały czas obracaliśmy się wokół badań dotyczących narkotyków i bólu, więc czym innym mogłem zajmować się po powrocie?
Red: Skoro już jesteśmy przy narkotykach… Czy Pan i Pana Zespół…
JS: Nie, nie bierzemy. (*śmiech*)
Red: …w swych badaniach skupia się bardziej na mechanizmach uzależnień, czy na sposobach przeciwdziałania?
JS: Głównym celem jest poznanie mechanizmów wewnątrzkomórkowych – w jaki sposób dokładnie działają uzależnienia. Wiadomo, że gdzieś jest układ nagrody, gdzieś receptory MDA, ale połączyć to wszystko w jedną całość jest strasznie trudno. Dlatego też stosujemy techniki z proteomiki, dzięki którym można popatrzeć na te procesy bardziej globalnie i zobaczyć je jako całość. Tak więc po pierwsze próbujemy poznać te mechanizmy, po drugie zaś próbujemy farmakologicznie w nie ingerować i na podstawie obserwacji oraz eksperymentów możemy wysuwać przypuszczenia, co do chociażby możliwości łagodzenia

objawów abstynencji. Jest to już bardzo dużo, bo jeśli to będzie można przenieść na człowieka, to istnieje szansa, że po terapii nie wróci on już do nałogu albo przynajmniej okresy reemisji będą dłuższe.

Red: Z jakimi jednostkami naukowymi współpracuje Zakład Neurobiochemii?

JS: Przede wszystkim pracujemy bardzo ściśle z biotechnologią. Teraz jest to nieco utrudnione ze względu na odległość, jaka dzieli nasze siedziby – dawniej, gdy Instytut Biologii Molekularnej (na bazie którego utworzono Wydział Biotechnologii) był w pobliżu, możliwości współpracy były o wiele większe. Na przykład korzystaliśmy ze wspólnej aparatury – to znaczy tak koordynowaliśmy zakupy, by nie powielać posiadanych sprzętów – był to dobry sposób na oszczędność pieniędzy, dzięki czemu zyskiwały obie jednostki. Współpracujemy także z Instytutem Biochemii Lekarskiej Collegium Medicum – przeprowadzamy różne projekty i także wspomagamy się aparaturą. Jeżeli chodzi o współpracę poza Krakowem, to Lublin – tam prowadzone są eksperymenty farmakologiczne, Gdańsk, Toruń, Wrocław, Olsztyn.

Red: Wspomniał Pan Profesor o eksperymentach farmakologicznych. Jak są one wykonywane i jakie są warunki, które należy spełnić, by takiego testu można było dokonać na zwierzętach?

JS: Obecnie, przy restrykcyjnych przepisach o etyce badań na zwierzętach laboratoryjnych, należy spełnić wiele warunków, aby jakikolwiek test wykonać. Przede wszystkim wszelkie badania w ramach prowadzonego projektu muszą być zatwierdzone przez odpowiednią komisję. Składając wniosek, należy bardzo szczegółowo określić, co i w jaki sposób zamierza się dokładnie robić oraz gdzie się taki eksperyment chce przeprowadzić, jak też i kto będzie wykonawcą oraz odpowiedzialnym za przebieg. Oczywiście wybrana zwierzętarnia musi posiadać odpowiedni certyfikat, a osoby mające przy tym pracować muszą mieć zezwolenia. Jest też wiele innych obostrzeń – na przykład poparcie wynikami (najlepiej literaturowymi) oraz, w przypadku zagrożenia życia zwierzęcia, musi wcześniej wypowiedzieć się komisja etyczna, która opiniuje dany wniosek. Tak więc jest wiele obwarowań i ograniczeń i byle kto, byle kiedy nie może korzystać z przywileju testowania na zwierzętach.

Red: Wiemy już, że miał Pan Profesor okazję pracować na wyższych uczelniach także poza granicami kraju…

JS: Rzeczywiście, pracowałem w Szwecji. W 1987 r. pojechałem na sześć tygodni do Uppsali, no i w efekcie zostałem tam na 10,5 roku – wprowadzaliśmy tam biologiczną spektrometrię masową w Skandynawii. Zresztą dalej jeżdżę w tamte okolice, może nie tyle do samej Uppsali, co do Göteborga, ale przyjaciół wciąż

tam mam. W zeszłym roku mieliśmy studentkę z kraju wikingów – liczyłem, że poćwiczę sobie nieużywany od dawna język szwedzki, a zespół podszlifuje angielski. Niestety, Szwedka okazała się mieć polskie korzenie i koncepcja upadła.

Red: A jak współpracowało się Panu przez te 10 lat ze Szwedami? Jaki to naród?

JS: Ze Szwedami współpracuje się bardzo dobrze – są oni bardzo konkretni i fachowo pracują. Jest taka polska mentalność, że jak idzie się do kogoś, to pierwsze, co się słyszy, to „nie da się" – tam nie ma takich problemów. W Szwecji nie ma stałych etatów na uniwersytetach – jest za to bezlitosny system. Pracownicy uniwersytetów muszą otrzymywać granty – bez nich mają obowiązek odejść. Jednakże otrzymanie takowego jeszcze nie oznacza końca batalii, bo w połowie jego terminu następuje ocena pracy i tylko pod warunkiem otrzymania oceny pozytywnej jest on przedłużany do końca.

Red: Jaki jest poziom finansowania rozwoju naukowego w dziedzinach biochemicznych w Szwecji, a jaki w Polsce?

JS: Szwecja jest krajem łożącym na naukę wielkie pieniądze, więc oczekuje także odpowiednich rezultatów. W całej Polsce nie ma tyle spektrometrów masowych, co w jednej filii pewnej szwedzkiej firmy farmaceutycznej – u nas ta gałąź przemysłu ma jedynie rolę produkcyjną, a nie twórczą – badania przeprowadzane są w państwach macierzystych spółek mających tutaj jedynie fabryki, więc nie napędza on w żaden sposób badań krajowych. Nie ma po prostu porównania – współpracowaliśmy z firmą produkującą aparaturę, która to firma chciała, żeby zrobić im aplikacje i dawali nam cały sprzęt – dostawaliśmy cały system HPLC, czy nawet kilka, chcieliśmy do tego kolumny – dostawaliśmy je, chcieliśmy coś jeszcze – dostawaliśmy, na dodatek można było negocjować finansowanie wyjazdów na konferencje – bo to, żeby się pokazać, leżało w interesie firmy.

Red: Jaki jest system studiów w Szwecji?

JS: Studia prowadzone są w cyklu czteroletnim – po tym czasie kończy się szkołę wyższą z tytułem absolwenta danego wydziału. Dopiero ostatnio zaczęto wprowadzać magisterium i przez ostatni, ósmy semestr student robi własny projekt i ma za zadanie napisać coś w rodzaju naszej pracy magisterskiej.

Red: Czym się różni student zagraniczny od studenta polskiego? Czego my się możemy od nich nauczyć, a czego oni mogliby od nas?

JS: To jest pytanie, na które próbuję sobie odpowiedzieć od czasu, kiedy ja studiowałem. Edukacja na Zachodzie jest na o wiele niższym poziomie, więc pojawia się pytanie: „Dlaczego ci absolwenci są tak dobrzy w nauce?". Myślę, że to kwestia systemu edukacyjnego – uczą się oni w zupełnie inny sposób, bardziej

zintegrowany – u nas nie ma tendencji do łączenia różnych dziedzin i gałęzi wiedzy w jedną pasującą całość. Tak właśnie chcemy ułożyć program nowej specjalizacji.

Red: Czy lubi Pan Profesor pracę ze studentami?

JS: Zawsze lubiłem. Chęć „mordowania niewiniątek" zaczęła się… nie pamiętam kiedy. Już podczas pracy w Instytucie Farmakologii, który jest instytutem PAN-owskim, brakowało mi wykładów, studentów – dawniej w ogóle ich nie było, teraz się to zmienia, bo pojawiają się chociaż doktoranci. W Szwecji, zanim nauczyłem się języka, było podobnie. Kiedy zdecydowałem się powrócić, to stwierdziłem, że robię to między innymi po to, żeby uczyć innych tego, co sam poznałem, i tak już zostało.

Red: Słyszeliśmy różne pogłoski na temat wspomnianej nowej specjalności, która miałaby powstać przy Zakładzie Neurobiochemii. Jak jest w rzeczywistości?

JS: Owszem, są plany otworzenia specjalności – chemia biomedyczna[12]. Chemia biologiczna jest połączeniem programu kształcącego chemika z „chemiczną mentalnością" z elementami biochemii (także analizy instrumentalnej w biochemii, chemii leków, etc.), lecz absolwent wciąż pozostaje „tylko" chemikiem. Idea nowej specjalności jest taka, żeby kształcić studentów w celu przygotowania ich do pracy wymagającej sprawności laboratoryjnej chemika, przy jednoczesnym uzyskaniu wiedzy pozwalającej na samodzielną pracę intelektualno-koncepcyjną z dziedziny biomedycznej – tak, by móc stworzyć i wykonać samodzielnie projekt biochemiczny czy też farmakologiczny. Już od sześciu lat projekt trzech wydziałów: Chemii, Collegium Medicum i BINOZ-u, napotyka na pewne problemy, ale w międzyczasie usprawniamy i dopracowujemy program tak, aby absolwenci mieli spełnione co najmniej minimum magisterskie obowiązujące na Wydziale Chemii (bo ma to być specjalność przy Wydziale Chemii), ale także, aby odbyli w dużej ilości zajęcia z dziedzin bardziej medycznych: biochemii, biologii molekularnej, endokrynologii, fizjologii itp. Żeby to osiągnąć, chcielibyśmy, by była to specjalność rozpoczynająca się od pierwszego roku studiów.

Red: Co Pan Profesor sądzi na temat legalizacji narkotyków w Polsce?

JS: Uważam, że w takim kraju, jakim jest Polska, nie należy absolutnie wprowadzać narkotyków. To jest najczęściej „sprawa rozwojowa" i jak już ktoś posmakuje, to może zechcieć spróbować czegoś mocniejszego. Polecam taką książkę *Moja heroina*, którą napisał lekarz heroinista i opisuje w niej swoje życie

[12] Ostatecznie zrezygnowano z otworzenia tej specjalności, a kierunek chemia medyczna utworzono dopiero w 2015 r. – *przyp. red.*

i pracę. Wydawało mu się, że biorąc heroinę, cały czas kontroluje swoje życie, gdy w końcu okazało się, że nie ma on nad nim żadnej władzy. Marihuana też nie jest taka bezpieczna. Można ją oczywiście stosować w celach leczniczych, ale wyłącznie w określonych przypadkach, które tego wymagają i jeżeli nic innego nie pomaga – z pełną świadomością tego, co się robi i ewentualnych skutków. A narkotyki typu liście koki czy opium były stosowane od dawna w celach religijno-kulturowych w wielu krajach Ameryki Południowej. Ludzie tam żyjący mieszkają w bardzo trudnych warunkach na znacznych wysokościach powyżej 3000 m i oni te liście koki żuli także po to, żeby zwiększyć przemianę materii, żeby normalnie funkcjonować na tych wysokościach. Jednakże, co ciekawe, w takich przypadkach raczej nie zachodzi możliwość uzależnienia. Innym przykładem mogą być pacjenci, którzy mają bóle pooperacyjne tak silne, że muszą wziąć morfinę. Pacjenci tacy nie są uzależnieni po zakończeniu kuracji.

Red: Może nam Pan Profesor przedstawi fenomen uzależnienia od czekolady?

JS: To jest ciekawe, dlaczego ludzie lubią zjeść po dobrym posiłku deser. Okazuje się, że gdy posiłek jest trawiony, powstają aminokwasy z tych wszystkich zjedzonych białek i wędrują do mózgu. Tam wędruje również tryptofan, który jest prekursorem serotoniny. Serotonina z kolei reguluje ten stan błogości po posiłku, a równocześnie sygnalizuje organizmowi, że człowiek jest najedzony. No, ale wracając do słodyczy, gdy zjemy obiad, zazwyczaj mamy chęć na „małe co nieco" i organizm zaczyna się domagać jakiegoś sygnału. Wspomniany tryptofan jest jednym z 20 endogennych aminokwasów i musi walczyć z resztą o pierwszeństwo, a i tak nie ma szans, ponieważ jest tylko jednym z 20. Natomiast właśnie zjedzenie czegoś słodkiego powoduje, że ten tryptofan zaczyna mieć pierwszeństwo, i stąd bierze się to uczucie błogości i uspokojenia.

Red: Ma Pan jakieś inne zainteresowania poza chemią?

JS: Prawda jest taka, że chemia nigdy nie była moim zainteresowaniem. Kiedyś się wspinałem, chodziłem po górach, a teraz głównie jeżdżę na nartach. To są takie moje główne zainteresowania.

Red: A w które miejsca Pan Profesor jeździ?

JS: W Tatry praktycznie nie jeżdżę. Podczas mojej nieobecności w kraju wiele się zmieniło, niestety na gorsze. Kiedy wróciłem do Polski, umówiłem się w pewien weekend ze znajomymi w Zakopanem i nie wiedziałem w ogóle, co się dzieje. To był środek lata. Przyjechałem do tej stolicy Tatr i ogarnęło mnie przerażenie, gdyż po powrocie ze Szwecji, gdzie spotkanie człowieka w górach należy do rzadkości, ze wspomnieniami pustych i nieuczęszczanych tak licznie tatrzańskich szlaków, nagle znalazłem się w tym koszmarnym tłoku w szpalerze

straganów z tymi topiącymi się oscypkami. Zrobiło to na mnie okropne wrażenie. Później musiałem jeszcze kilka razy jechać do Zakopanego z przyjaciółmi, którzy przyjechali ze Szwecji w odwiedziny. Wszędzie trzeba było stać w kolejce i miejscami się przepychać. Od tego czasu przestałem się tam pojawiać. Teraz na narty jeżdżę wieczorami do Kasiny Wielkiej, Spytkowic, albo do Rabki, kiedy nie ma już tłoku na stoku. Kiedy kończą się ferie, to wyjeżdżam w dzień powszedni o piątej rano na Kasprowy, załapuję się na pierwszą kolejkę i wtedy można sobie spokojnie do pierwszej pojeździć. Przez ten czas zdążę mniej więcej zjechać tu 10 razy, tam 10 razy i tak około godziny pierwszej, kiedy się zaczyna robić tłok, to zjeżdżam ze stoku i wracam do Krakowa. Raz w roku, na przełomie lutego/marca jeżdżę w Alpy francuskie albo włoskie Dolomity. Ostatnio urzekły mnie narty do ski-alpinizmu. Jest to fantastyczny sport, bo głównie jeździ się, kiedy już jest słoneczko i przyjemna pogoda. Obok na wyciągu ludzie się męczą, stoją w tych kolejkach, a ja, dzięki przypinanym fokom, idę sobie pod górę, jakby nigdy nic.

Red: A oprócz nart coś jeszcze Pana Profesora interesuje?

JS: Kiedyś się wspinałem, ale wycofałem się z tego i chyba dobrze zrobiłem, bo mało który z moich znajomych wspinaczy jeszcze żyje. Jeżdżę dużo na rowerze. Chodzę po górach, ale głównie po Beskidach, w okolicach Turbacza.

Red: Wiemy również, że Pan Profesor jest wielbicielem dobrej kuchni i sam też gotuje.

JS: Rzeczywiście lubię gotować. Napisałem krótką książkę kucharską z przewodnikiem po pubach. Planowałem nawet ją wydać, ale nie wiem, co z tego będzie. Gotować nauczyłem się w Szwecji. Wymusili to w pewien sposób moi znajomi, bo zapraszaliśmy się do siebie na weekendy i musiałem ich czymś ugościć.

Red: A czy wśród tych przepisów były jakieś wymyślone przez Pana?

JS: Oczywiście, ale nie zdradzę ich…

Red: Jakie ze swoich dotychczasowych osiągnięć uważa Pan Profesor za największe?

JS: To, że jestem dalej normalnym profesorem. Ale tak poważnie mówiąc, to utworzenie Zakładu Neurobiochemii i stworzenie własnego profilu badań, który udaje się nam kontynuować z całkiem niezłym skutkiem.

Red: Dziękujemy za poświęcony nam czas.

3.5. Listy Szarego Człowieka

Listy Piotra Szczęsnego[13] opublikowane przed samospaleniem się 29 października 2017 r.

Do obywateli

1. Protestuję przeciwko **ograniczaniu przez władzę wolności obywatelskich**.
2. Protestuję przeciwko łamaniu przez rządzących zasad demokracji, w szczególności przeciwko niszczeniu systemu **niezależnych sądów**.
3. Protestuję przeciwko łamaniu przez władzę prawa, w szczególności Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. Protestuję przeciwko temu, aby ci, którzy są za to odpowiedzialni (m.in. Prezydent), podejmowali jakiekolwiek działania w kierunku zmian w obecnej konstytucji – najpierw niech przestrzegają tej, która obecnie obowiązuje.
4. Protestuję przeciwko takiemu sprawowaniu władzy, że osoby na najwyższych stanowiskach w państwie realizują polecenia wydawane przez bliżej nieokreślone centrum decyzyjne związane z Prezesem PiS, nieponoszące za swoje decyzje odpowiedzialności. Protestuję przeciwko takiej pracy w Sejmie, kiedy ustawy tworzone są w pośpiechu, bez dyskusji i odpowiednich konsultacji, często po nocach, a potem muszą być prawie od razu poprawiane.
5. Protestuję przeciwko marginalizowaniu roli Polski na arenie międzynarodowej i ośmieszaniu naszego kraju.
6. Protestuję przeciwko niszczeniu przyrody szczególnie przez tych, którzy mają ją chronić (wycinka Puszczy Białowieskiej i innych obszarów cennych przyrodniczo, forowanie lobby łowieckiego, promowanie energetyki opartej na węglu).
7. Protestuję przeciwko dzieleniu społeczeństwa, umacnianiu i pogłębianiu tych podziałów. W szczególności protestuję przeciwko budowaniu „religii smoleńskiej" i na tym tle dzieleniu ludzi.
8. Protestuję przeciwko seansom nienawiści, jakimi stały się „miesięcznice smoleńskie", przeciwko językowi nienawiści i ksenofobii wprowadzanemu przez władze do debaty publicznej. Protestuję przeciwko obsadzaniu

[13] Wspomnienie o Piotrze Szczęsnym patrz 3.4.31 na stronie 540.

wszystkich możliwych do obsadzenia stanowisk swoimi ludźmi, którzy w większości nie mają odpowiednich kwalifikacji.

9. Protestuję przeciwko pomniejszaniu dokonań, obrzucaniu błotem i niszczeniu autorytetów takich jak np. Lech Wałęsa, czy byli prezesi TK.
10. Protestuję przeciwko nadmiernej centralizacji państwa i zmianom prawa dotyczącego samorządów i organizacji pozarządowych zgodnie z doraźnymi potrzebami politycznymi rządzącej partii.
11. Protestuję przeciwko wrogiemu stosunkowi władzy do imigrantów oraz przeciw dyskryminacji różnych grup mniejszościowych: kobiet, osób homoseksualnych (i innych LGBT), muzułmanów i innych.
12. Protestuję przeciwko całkowitemu ubezwłasnowolnieniu telewizji publicznej i niemal całego radia i zrobieniu z nich tub propagandowych władzy. Szczególnie boli mnie niszczenie (na szczęście jeszcze nie całkowite) Trójki – radia, którego słucham od czasów młodości.
13. Protestuję przeciwko wykorzystywaniu służb specjalnych, policji i prokuratury do realizacji swoich własnych (partyjnych bądź prywatnych) celów.
14. Protestuję przeciwko nieprzemyślanej, nieskonsultowanej i nieprzygotowanej reformie oświaty.
15. Protestuję przeciwko ignorowaniu ogromnych potrzeb służby zdrowia.

Protestów pod adresem obecnych władz mógłbym sformułować dużo więcej, ale skoncentrowałem się na tych, które są najbardziej istotne, godzące w istnienie i funkcjonowanie całego państwa i społeczeństwa.

Nie kieruję żadnych wezwań pod adresem obecnych władz, gdyż uważam, że nic by to nie dało. Wiele osób mądrzejszych i bardziej znanych ode mnie, podobnie jak wiele instytucji polskich i europejskich wzywało już te władze do różnych działań i niezmiennie te apele były ignorowane, a wzywający obrzucani błotem. Najpewniej i ja za to, co zrobiłem, też takim błotem zostanę obrzucony. Ale przynajmniej będę w dobrym towarzystwie.

Natomiast chciałbym, żeby Prezes PiS oraz cała PiS-owska nomenklatura przyjęła do wiadomości, że moja śmierć bezpośrednio ich obciąża i że mają moją krew na swoich rękach.

Wezwanie swoje kieruję do wszystkich Polek i Polaków, tych, którzy decydują o tym, kto rządzi w Polsce, aby przeciwstawili się temu, co robi obecna władza i przeciwko czemu ja protestuję. I nie dajcie się zwieść temu, że co jakiś czas działalność władz uspokaja się i daje pozór normalności (jak choćby ostatnio) – za kilka dni czy tygodni znowu będą kontynuować ofensywę, znowu będą łamać prawo. I nigdy nie cofną się i nie oddadzą tego, co już raz zdobyli.

Wprawdzie to już dość wyświechtane powiedzenie, ale bardzo tutaj pasuje: „Jeśli nie my, to kto?". Kto jak nie my, obywatele, ma zrobić porządek w naszym kraju? Jeśli nie teraz, to kiedy? Każda chwila zwłoki powoduje, że sytuacja w kraju staje się coraz trudniejsza i coraz trudniej będzie wszystko naprawić.

Przede wszystkim wzywam, aby przebudzili się ci, którzy popierają PiS – nawet jeśli podobają się wam postulaty PiS-u, to weźcie pod uwagę, że nie każdy sposób ich realizacji jest dopuszczalny. Realizujcie swoje pomysły w ramach demokratycznego państwa prawa, a nie w taki sposób jak obecnie. Tych, którzy nie popierają PiS-u, bo polityka jest im obojętna albo mają inne preferencje, wzywam do działania – nie wystarczy czekać na to, co czas przyniesie, nie wystarczy wyrażać niezadowolenia w gronie znajomych, trzeba działać. A form i możliwości jest naprawdę dużo.

Proszę was jednak, pamiętajcie, że wyborcy PiS to nasze matki, bracia, sąsiedzi, przyjaciele i koledzy. Nie chodzi o to, żeby toczyć z nimi wojnę (tego właśnie by chciał PiS) ani „nawrócić ich" (bo to naiwne), ale o to, aby swoje poglądy realizowali zgodnie z prawem i zasadami demokracji. Być może wystarczy zmiana kierownictwa partii.

Ja, zwykły, szary człowiek, taki jak wy, wzywam was wszystkich – nie czekajcie dłużej! Trzeba zmienić tę władzę jak najszybciej, zanim doszczętnie zniszczy nasz kraj, zanim całkowicie pozbawi nas wolności. A ja wolność kocham ponad wszystko.

Dlatego postanowiłem dokonać samospalenia i mam nadzieję, że moja śmierć wstrząśnie sumieniami wielu osób, że społeczeństwo się obudzi i że nie będziecie czekać, aż wszystko zrobią za was politycy – bo nie zrobią!

Obudźcie się! Jeszcze nie jest za późno!

Do mediów
Dlaczego tak radykalnie? Bo sytuacja jest dramatyczna

Można oczekiwać, że PiS będzie się starał pomniejszyć mój protest i będzie szukał na mnie „haków". Postanowiłem mu to ułatwić i wskazać pierwszy punkt zaczepienia (inne będą sobie musieli wymyślić).

Od kilku lat choruję na depresję, więc jestem tzw. osobą chorą psychicznie.

Ale takich osób jak ja jest w Polsce kilka milionów i jakoś funkcjonują w sposób mniej więcej normalny, często nawet nie wiadomo o ich chorobie.

Zresztą sformułowanie „choroba psychiczna" odnosi się również np. do takich dolegliwości jak bezsenność, czy jąkanie się, więc niekoniecznie musi być związane z niepoczytalnością. To, co na pewno jest związane z moją chorobą, to

problemy ze snem i łaknieniem, zmniejszenie energii, tendencja do odkładania wszystkiego na później (prokrastynacja) i że widzę rzeczywistość w bardziej czarnych barwach niż większość „normalnych" ludzi.

Ale w tej sytuacji to nawet dobrze, bo potrafię dostrzec bardzo niepokojące sygnały wcześniej niż inni i silniej na nie reagować. I może też łatwiej mi poświęcić swoje życie, chociaż zapewniam, że wcale nie tak łatwo.

Cóż mogę jeszcze dodać – poglądy takie jak ja wyraża wiele osób z mojego otoczenia, publicystów czy polityków, więc nie wynikają one z mojego spaczonego odbioru rzeczywistości.

A dlaczego tak radykalna forma protestu?

Bo sytuacja jest dramatyczna. Nie chodzi o to, że rząd popełnia mniej czy więcej błędów (każdy rząd to robi), ale że ten rząd wstrząsa podstawami naszej państwowości i funkcjonowania społeczeństwa. Natomiast większość społeczeństwa śpi, nie zwraca uwagi, co się dzieje, i trzeba ją z tego snu obudzić.

Fragment 1 Urodziłem się w 1963 r., dlatego jestem w tej dobrej sytuacji, że pamiętam PRL, pamiętam „Solidarność", odzyskiwanie niepodległości i kształtowanie się naszej demokracji. Dzięki temu mogę lepiej ocenić to, co się teraz dzieje.

Kiedy wybuchła „Solidarność", byłem jeszcze w liceum. I w tym liceum z kolegami zakładaliśmy Samorządne Zrzeszenie Uczniowskie, bo nie było wszak „Solidarności" dla niepełnoletnich uczniów.

13 grudnia [1981 – *przyp. red.*] byłem już studentem i nie spałem do południa, tylko roznosiłem pierwsze ulotki.

W czasie stanu wojennego robiłem to, co miliony innych ludzi w Polsce – roznosiłem ulotki, chodziłem na demonstracje, słuchałem Wolnej Europy, zapalałem świeczki w oknach.

4 czerwca 1989 z radością wziąłem udział w pierwszych, częściowo wolnych wyborach i potem we wszystkich następnych.

Mój wkład w odzyskanie niepodległości był mikroskopijny, wstydzę się, że do tej pory tak mało zrobiłem dla Ojczyzny. I wiem, że muszę to zmienić.

Fragment 2 Wstydzę się, że mam prezydenta [Andrzej Duda – *przyp. red.*], który jest prezydentem tylko swojej partii i jej zwolenników, i który łamie konstytucję (zawetowanie dwóch niekonstytucyjnych ustaw, aby zaproponować dwie inne, ale nadal niekonstytucyjne ustawy nie jest odkupieniem win).

Wstydzę się, że mam premier [Beata Szydło – *przyp. red.*], która realizuje wydawane jej „po linii partyjnej" polecenia.

Wstydzę się, że znajomym z Zachodu muszę tłumaczyć, że Polska to nie to samo, co polski rząd.

Wstydzę się, że znowu muszę używać pojęcia „nomenklatura" i sformułowania „partia i rząd" tak, jak w czasach PRL.

Wstydzę się, widząc, jak opluwani są ludzie, którym należy się szacunek za to, co zrobili dla wolnej Polski.

Indeks nazwisk

Achmatowicz, O., 507
Anderson, C., 293
Astachowa, G., 70
Augustyniak, K., 66, 166, 176, 182, 216, 220
Azgour, B., 344
Azgour, M., 345

Baczewska, P., 179
Bajczyk, M., 163, 206
Balińska-Tuz, J., 453
Baluch, J., 355
Banaś, J. M., 343, 360
Banaś, K., 343, 360
Baran, J., 347, 356
Baranowski, B., 234, 473
Barańska, B., 468
Barańska, M., 353, 354
Barański, A., 155, 234, 280, 322, 337, 420, 468, 473, 568
Barnowski, K., 118, 198
Barrer, R. M., 311, 314
Baterowicz, A., 343
Batko, K., 253
Batko, Z., 344
Bała, M., 232, 336, 341, 461, 574
Bednarczyk, J., 362
Bednarczyk, L., 362
Bednarczyk, S., 361
Bednarek, K., *patrz* Augustyniak, K.
Bednorz, J. G., 342
Bedyński, A., 341
Benbenek, S., 338
Bergandy, W., 333
Berna, K., 116
Bernard, P., 329, 350, 360
Bernard, S., 360
Berniak, T., 166, 170, 212
Białas, A., 210, 399
Białasik, B., 163
Bidzińska, E., 338
Bieda-Franas, I., 220
Bielawa, M., 191
Bielańska, E., 390
Bielański, A., 150, 162, 224, 234, 269, 274, 279, 294, 304, 321, 336, 338, 341, 368, 414, 431, 442, 468, 493, 523, 587
Bielański, W., 342, 346
Biestkowa, T., 473
Bieszczad, T., 248
Blicharska, Z., 221
Blicharz, K. , *patrz* Koperwas, K.
Bober, B., 221
Bocheńska, J., 277, 304, 319, 416, 529
Boczar, M., 270
Bogacz, K., 193
Bogdanowicz-Szwed, K., 255, 337, 465, 476
Boksa, J., 336
Borecka, K., 327
Borowiec, H., 173
Bortel, E., 222, 341, 444, 512, 544
Borzęcka-Prokop, B., 262
Bosak, T., 307
Brela, M., 179
Brindell, M., 32, 220
Brocławik, E., 230, 271, 274, 343, 344, 468, 473
Broszkiewicz, Z., 250
Broś, P., 329, 350
Brożek, M., 198
Bruchajzer, M., 212
Brucka, M., 163
Brzostowicz, M., 116
Brzózka, Z., 204
Buchała, K., 301

Buciewicz, J., 472
Burewicz, A., 329
Buszta, N., 164, 197, 206
Butora, T., 207, 208
Buzawa, J. , *patrz* Schoen, J.
Bućko, E., *patrz* Małysa, E.
Bąk, J., 180–182, 187
Błasiak, E., 234

Camra, J., 399
Cedziu, *patrz* Witek, H.
Charciarek, K., *patrz* Banaś, K.
Che, M., 279
Chechelska, A., 164, 207
Chmielarz, L., 170, 212
Chmura, P., 269, 493
Chojnacka, J., 347, 442
Chojnacki, H., 468
Chojnacki, J., 294, 298, 344, 408, 494
Cholewa, E., 318, 416
Chorabik, W., 442
Chruściel, D., 356
Chruściel, J., 349, 356
Chudoba, D. M., 349
Chudzik, K., 169
Cichocka, M., 356
Cichocki, A., 475, 484, 511
Cież, D., 184, 462
Ciura, K., 207
Czajka, Z., 221
Czamara, K., 201
Czapkiewicz, J., 303, 474, 498
Czapkiewicz-Tutaj, B., 303, 474, 499
Czarniecka, K., 349, 354
Czarniecki, K., 349, 354
Czarnowus, K., 174, 176, 180
Czarny, A., 351
Czopek, J., 203
Czopor, J., 184
Ćmil, 164
Ćwierz, E., 164, 206
Cęckiewicz, S., 239

Dal, T., 237
Danek, A., 500
Danzer, K., 420
Datka, J., 156, 228, 269, 315, 325, 443, 444, 484, 493
Datka. J., 311
Deja, A., *patrz* Wójtowicz, A.
Dereń, J., 279, 344, 472
Dobosz, J., 201
Dobrowolski, W., 488
Doliński, Z., 472
Doroszewski, W., 291
Dołęga, D., 350
Dołżycka, E., *patrz* Kolder, E.
Drelinkiewicz, A., 325
Drelinkiewicz, D., 179
Drozd, Z., 166
Drozdek, E., *patrz* Kulig, E.
Drozdek, M., 229
Drużbicki, K., 348, 350, 358
Dubert, F., 343, 344
Dubin, A., 159, 342
Dubin, Z., *patrz* Batko, Z.
Dubowy, J., 294, 305, 341, 414, 512
Duch, J., 164, 165, 207
Duda, M., 531
Duddecki, H, 496
Dudek, B., 351
Dudek-Różycki, K., 329, 350, 360
Dumański, J., 221
Durys, K., 356
Dyczek, H., 325

Dyrek, M., 262, 269, 281, 294, 318, 341, 360, 443, 533
Dyrkowa, K., 269, 274, 275, 323, 338, 341, 360, 443, 500
Dziadoń, J., 292
Dziedzic, B., 343
Dziembaj, R., 153, 222, 239, 281, 308, 325, 432, 459
Dzierżek, D., 184
Dziewoński, K., 257, 436
Dąbrowska A. , *patrz* Kanas, A.
Dąbrowski, K., 170, 216
Dębowska, J., 453

Eilmes, A., 175, 193, 220
Einax, J., 420
Eischens, R., 270
Ejsymont, J., 311, 484
Erndt, A., 221
Estreicher, T., 277

Fajkis, N., 85, 169, 170, 198, 215, 220
Fajkis-Zajączkowska, N., *patrz* Fajkis, N.
Falk, M., 356
Fic, G., 201
Fidelus, B., 361
Fijał, T., 342, 346
Filip, P., 61
Filipczyk, M., 252
Filipowicz, K., 507
Firlejczyk, A., *patrz* Płaneta, A.
Flaga, K., 570
Flakus, H., 455, 473
Florek, N., 182
Frankowicz, M., 148, 288, 468, 473, 540
Froncisz, W., 177
Fronczek, D., 198
Fryt, Z., 328
Fudali, J., 11, 12, 182, 184, 220
Fulińska, A., 468
Fuliński, A., 234, 294, 341, 344, 420, 467, 473
Fus, A., 182
Fyda, W., 493

Gabryś, K., 179
Gajda-Morszewski, P., 31, 193, 220
Gallezot, P., 271
Galska-Krajewska, A., 326
Gamysz, M., 197
Garbacik, J., *patrz* Kowal, J.
Garbacz, M., 211
Garnysz, M., 163
Gasiun, J., 342
Gatlik, B., 207
Gauza, J, 184
Gawlik, J. S., 221
Gawlik, Ł., 212
Gawęda, S., *patrz* Bernard, S.
Gałka, J., 221
Gałuszka, Z., 239, 344
Geerlings, P., 271
Gessek, Z., 327
Gibert-Studnicki, P., 347
Gierowski, J., 300
Gierowski, J. A., 506
Gil, B., 220, 228, 270
Giża, E., 201
Glanowski, M., 191
Gocał, M., 201
Gocyk, B., 344
Gocyk, M., 344
Godlewska, M., 357
Godzik, W., 323, 443

Goerlich, Z., 250
Goetel, M., 349, 354
Goleńska, G., 56
Goras, M., 493
Gorczyca, S., 299
Gowin, J., 302
Gołąb, M., 168–172, 174, 179
Gołąb, S., 294
Gołąbek, B., *patrz* Dziedzic, B.
Gołębiewski, A., 294, 341, 344, 363, 403, 420, 466, 473, 560
Grabowiec, J., 201
Grabowski, 368
Grabska, A., 220
Grad, Bartłomiej, 348, 350, 360
Grad, Bernardeta, 360
Grochowalski, A., 274
Grochowski, J., 240, 409, 493
Gruca, A., 17, 198, 216, 291
Grucza, K., 201
Gruszka, B., 348, *patrz* Grad, Bernadeta
Gryl, M., 172
Grzegorz, portier, *patrz* Kwieciński, G.
Grześ, G., *patrz* Zając, G.
Grześ, P., 212
Grzybek, G., *patrz* Maniak, G.
Grzybek, T., 348, 354
Gręboszm, M., 12, 508, 581
Gumiński, K., 234, 267, 294, 319, 341, 344, 367, 416, 420, 421, 460, 465, 468, 471
Gurba, M., 180
Gwoździej, M., 176, 179–181
Góra-Marek, K., 228
Góralik, M., 166–172, 174, 176, 182, 184, 212
Górecki, J., 323, 451
Górecki, K., 184
Górka, J., 180
Górska, N., 348, 350
Górski, L., 472
Görlich, Z., 341, 368
Głomb, S., 176, 179
Głosz, D., 169, 179
Głowacki, J., 221, 344

Haas, 462
Haber, J., 279, 324, 468, 472
Hachlica, N., 170
Hajdas, J., 130, 187
Haliński, C., 436
Handerski, A., 176
Handke, M., 221, 343
Handzlik, G., 165, 197, 207
Harabaszewski, J., 334
Harpula, M., 193
Hebda, P., 116
Heczko, M., 165
Hejmo, E., 319, 322
Hendrich, W., 473
Hennel, J., 299
Hepel, M., 249, 360
Hepel, T., 249, 360
Herdegen, L., 367
Hermansa, D., 179
Hess, M., 239
Hetmańczyk, J., 330, 350, 360
Hetmańczyk, Ł., 350, 351, 354, 360
Heydel, A., 463
Heydel, T., *patrz* Życzkowska, T.
Hilarowicz, K., 176, 179, 184
Hobler, T., 236
Hodor, T., 321
Hodorowicz, E., 296, 360

Hodorowicz, S., 147, 291, 308, 360, 442
Hojka, J., 323, 443
Holak, K., 346, 360
Holak, T., 344, 346, 360
Hołderna-Natkaniec, K., 357
Hołubicka, M., *patrz* Wójtowicz, M.
Hubicki, W., 221
Huczkowska, E., 343
Hupert, R., 343
Hurwic, J., 420
Hąc, K., *patrz* Hąc-Wydro, K.
Hąc-Wydro, K., 167, 360

Ignatowicz, K., 276
Imelik, 271
Inasiński, A., 336
Ingarden, R., 235
Inglot, A., 269, 303, 325, 391, 493
Iwan, M., 176, 180

Jagielska, P., 72, 220, 530
Jagiełło, M., 325
Jagoda-Ćwiklik, B., 510, 583
Jaich-Westine, A., 349, 354
Jajko, G., 47
Jakimińska, A., 530
Jakubas, R., 347
Jakubowska, J., 370, 413
Jakus, M., 444
Jakób, W., 277, 296, 318, 321, 341, 414, 416, 461, 464, 493
Jamrozik, J., 154, 303, 360
Jamrozik, M., 303, 337, 360
Jan Paweł II, *patrz* Wojtyła, K.
Janik, J. A., 341, 412, 413, 427
Janik, M., 211
Janik, P., 99
Janikowa, J. M., 294, 341, 427, 473, 478
Jankowicz, J., 197
Janowski, J., 239
Januszek, M., 107, 180
Jarczyk, B., 346
Jarosz, B., 184
Jarzęba, W., 369, 491, 520, 521
Jasiczek, J., 573
Jasińska, E., 323, 446
Jasiński, J., 305
Jaskuła, M., 304
Jaworska, A., 355
Jaśkiewicz, B., *patrz* Rusiecka, B.
Jaśkiewicz, J., 433
Jelonek, T., 304, 341
Jeziorska, K., *patrz* Ćmil, K.
Jeżowska-Trzebiatowska, B., 277, 325, 359
Jurczak, W., 336
Jurek, M., 220
Jurowski, K., 201
Juszkiewicz, A., 148, 310
Jękot, W., 149, 307

Kachlik, B., 370
Kachlikówna, B., 367
Kaczmarczyk, D., 174, 176, 179–181
Kaczmarczyk, M., 164, 170–172, 207
Kaczyński, L., 347
Kaktus, *patrz* Zawiślak, J.
Kalicka, Z., 468
Kamieński, B., 341, 368, 416, 479, 504
Kamińska, U., 220
Kamys, B., 346
Kamzol, D., 116
Kanas, A., 319, 322, 341
Kanas, M., 326

Kapcia, T., 193
Kapłon, Ł., 546
Karge, H. G., 271
Karle, I., 494
Karle, J., 494
Karocki, A., 269, 310
Kasza, P., 195, 201
Kawa, M., 206
Kawałek, B., 173, 310, 360
Kawałek, M., 311, 360
Kałafut, M., 180, 181
Kałka, A., 168–170, 172
Kańska, M., 490
Khalifa, M., 488
Kida, J, 342
Kielar, A., 361
Kiełbalska, M., 80
Kiełbasa, D., 181
Kimak, A., 50, 169, 176
Kin, J., 488
Kisling, K., *patrz* Holak, K.
Klemensiewicz, Z., 334
Klimas, O., 180
Klinowski, J., 152, 272, 313, 474
Klonecka, A., 116
Kluz, Z., 269, 281, 317
Knap, Mariusz, 330
Knap, Małgorzata, 330
Knypl, G., 369
Koblańska, I. M., 488
Kochana, J., 193
Kochanowski, A., 166, 544
Kocot, A., 348
Kohl, H., 297
Koj, A., 159, 300, 309, 339
Kolasa, A., 173, 335
Kolder, E., 343
Komornicki, S., 349
Komorowska, M., 343, 356, 360, 468, 580
Komorowski, L., 360, 468, 473
Konarski, J., 473
Konik, R., 201
Konopka, J., 70
Konopka, R., 347
Konstanty, E., 221
Koperwas, K., 191
Kopeć, J., 139
Korchowiec, J., 220, 399, 468
Korczak, S., 234
Kordylewski, S. K., 75
Kornelak, P., 399
Korta, A., 473
Korwin-Kossakowska, L., 221
Korzeniak, E., 442
Kosecka, M., 201
Kosińska , *patrz* Samotus
Kosińska, D., 191
Kosiński, K., 571
Koszela, K., 343
Kotarba, A., 240
Kotarbiński, T., 302
Kotliński, A., 431
Kotułowa, J., 269
Kowal, A., 360
Kowal, J., 343, 344, 360, 576
Kowalczyk, Z., 493
Kowalewski, M., 420, 421
Kowalik, J., 310
Kozek, A., 221
Kozioł, K., 330, *patrz* Pokrywka, K.
Kozioł, M., 45, 169
Kozyra, P., 47, 174, 186, 191, 192, 226, 228, 271, 291, 509

Kozłowski, R., 221, 344
Kołoczek, P., 164, 165
Kołodziej, B., 493
Kołos, W., 420, 560
Kończyło, G., 249
Kościelniak, P., 157, 586
Kościółek, T., 201
Krajewska, B., 353, 488
Krasińska-Krawet, Z., 163
Krasnodębska, K., 34
Krasowska, A., 163
Krawczuk, A., 172, 220
Krawczyk, B., 182
Krawczyk, D., 205
Krawiec, A., 320
Krochmal, T., 249
Kruk, J., 251, 341, 360, 416
Krupa, O., 367
Krynicka, W., 453
Krystyńska, P., 167, 170, 198, 212, 216
Krzeczkowska, M., 329, 333
Krzek, M., 163
Krzyczkowska, M., 344
Królas, K., 237
Kubiak, K., 201
Kubica, B., 330
Kubicki, K., 210
Kucia, H., 344
Kuciel, T., 193
Kukulska, E., 228
Kukulska-Zając, E., 271
Kukułka, M., 220
Kula, P., 169
Kulawik, I., 341
Kulawik, J., 534
Kulawikowa, 411
Kulczycki, A., 348
Kulig, E., 226
Kulig, J., 319
Kuliga, A., 329
Kuncewicz, J., 530
Kuniewicz, M., 164, 252
Kunisz, M., 412
Kupčik, V., 495
Kurdziel, M., 338
Kuśmierczyk, S., 232
Kuśnierz, H., 221
Kuśtrowski, P., 169, 193, 220
Kuźniak, E., 191, 207, 210, 212
Kuźniak-Glanowska, E. , *patrz* Kuźniak, E.
Kwiatek, B., 343
Kwieciński, G., 173
Kęcki, Z., 347
Kędryna, T., 343, 348
Kłyś-Łodzińska, M., 326

Lalowicz, Z., 346
Lamot, B., 360
Lamot, R., 346, 360
Lange, E., 167, 212
Lasota, A., 319, 367
Lasoń, M., 472
Latos, K., 115
Latosińska, A., 201
Lebioda, Ł, 337
Lebioda, Ł., 409, 493
Legan, B., 343
Leszko, M., 341, 474, 487
Lewandowski, K., 163
Lewiński, K., 65, 160, 590
Leśniak, J., 145, 294, 304, 319, 370
Leśniak, K., 201
Libuś, W., 403
Lis, J., 348

Lisiecka, W., 342
Liszka, M., *patrz* Liszka-Skoczylas, M.
Liszka-Skoczylas, M., 350
Louis, C., 281
Lubańska, A., 523
Lupa, M., 212
Luty, T., 348, 357
Łabanowska, M., 337
Łabanowski, S., 530
Łabuś, S., 342
Łach, W., 179
Łagan, A., *patrz* Maciejowska, A.
Łagan, M., 239, 242
Łasocha, A., *patrz* Rafalska-Łasocha
Łasocha, W., 360
Łatka, H., 174, 179
Łojewska, J., 242, 245, 283, 360, 390
Łojewski, T., 242, 283, 360
Łomzik, M., 163
Łopata, K., 8, 327, 340
Łopata (z d.), K., *patrz* Koszela, K.
Łopuszański, J., 559
Łukacz, Z., 415

Mac, M., 309, 369, 518
Machaj, K., 167, 192, 220
Macharski, F., 301
Machowski, K., 163
Maciejowska, A., 226
Maciejowska, I., 329, 333
Macyk, W., 33, 193, 353
Madej, A., 341, 370, 410, 499
Maj, T., *patrz* Kędryna, T.
Majcherczyk, H., 323
Majcherczyk, J., 221
Majda, D., 148, 226
Majewska, I., 182
Majewska-Kantor, M., 370
Makowski, M., 192
Makowski, W., 283
Maksymowicz, A., 367
Malec, D., 193
Mamełka, M., 163
Mania, A., 193, 203
Maniak, G., 164
Manikowski, A., 240
Marchel, A., 348
Marchut, A., 346
Marcinek, K., 198
Markiewicz, J., 221
Markowicz, M., 201
Marona, A., *patrz* Małecka, A.
Marszałowicz, W., 169
Massalska-Arodź, M., 357
Matkowska, A., 201
Matysikowa, Z., 326
Maultz, S. J., 221
Mayer, J., 357
Mazur, G., 187, 192, 208
Mazur, I., 341, 416
Małaszyński, M., 293
Małecka, A., 348, 360
Małecki, A., 348, 360
Małek, K., 67
Małysa, E., 360
Małysa, K., 342, 360
Małysiak, S., 361
Mańko, M., 201
Maślak, M., 343, 439
Menke, M., 171
Mentel, K., 163, 203
Meres, M., 221
Miara, Z., 221
Micek-Ilnicka, A., 523, 529

Michalak, A., 161, 163, 170, 207, 212, 399, 468, 595
Michalik, W., 132
Michalska, L., 330
Michalski, 310
Michałkiewicz, L., *patrz* Własińska, L.
Michniak, B., *patrz* Kwiatek, B.
Mielnikow, A., 342
Migdał, A., *patrz* Migdał-Mikuli, A.
Migdał, W., 361
Migdał-Mikuli, A., 329, 348, 349, 353–355
Miklas, J., 111, 184, 186
Mikuli, E., 340
Mikuli, J., 360
Mikuli, P., 362
Mikłas, A., 174, 179
Milart, P., 144
Mill, J. S., 302
Mirek, J., 222, 258, 438, 462, 474
Misiąg, J., 269
Mitis, M., *patrz* Musioł, M.
Mitoraj, M., 229
Mitterand, F., 297
Mięsowicz, M., 291
Moczek, Ł., 502
Morstin, K., 347
Morzyniec, A., 221
Moskal, 265
Moszew, J., 232, 256, 306, 335, 341, 344, 414, 416, 436, 461, 463, 493, 505
Motylewski, T., 144, 149, 191, 221, 227
Mozgawa, B., 167, 168
Mościcki, J., 357
Możdżeń, E., 198
Mrochem, K., 41
Mrowec, S., 276, 324
Mrozek, J., 151, 363, 468, 473
Mrugalska-Dadak, J., 346
Muryn, M., *patrz* Komorowska, M.
Musioł, K., 203
Musioł, M., 343
Myszka, E., 174
Mól, J., 186
Mól, M., *patrz* Maślak, M.
Młynarski, J., 166, 178

Nahlik, E., 474, 488
Najbar, J., 360, 366, 413, 519
Najbar, M., 309, 325, 360, 371
Nalewajski, R. F., 162, 353, 403, 421, 468, 473, 540
Naskalski, J. W., 221
Natkaniec, I., 357
Nawrocik, W., 347, 358
Nawrot, B., *patrz* Lamot, R.
Nedoma, J., 239
Nguen Thi Thoa, 349
Nguyen Hong, K., 102
Niewodniczański, H., 291
Nowaczek, K., 207
Nowak, E., *patrz* Brocławik, E.
Nowak, J., 346
Nowak, W., 193
Nowakowska, E., *patrz* Huczkowska, E.
Nowakowska, M., 146, 153, 225, 332, 339, 347, 406, 469, 508, 563, 599
Nowakowski, J., 365, 468, 473
Nycz, P., *patrz* Filip, P.
Nykiel, J., 163
Nędzyński, L., 326

Odrowąż, E., 328
Oleksyn, B., 151, 341, 370, 407, 410
Olszański, B., 186, 187
Olszewski, K., 296
Opozda, E., 507
Orchowska, H., 221
Orwat, K., 329, 350
Osiecki, A., 201
Ostrowicka, K., 93
Oszajca, M., 195, 200, 530
Overbeek, J.Th.G., 417

Pacek, 152
Pacia, Marta,, *patrz* Pilarczyk, M.
Pacia, Michał, 163, 203
Paculа, M., 205
Paczkowska, J., *patrz* Łojewska, J.
Pajzderska, A., 358
Pająk, A., 156
Palarczyk, M., seeBrindell, M.32
Palej, U., 186
Palowska, R., 166, 181
Paluch, M., 415
Panko, J., 169, 170, 172
Papiernik-Zielińska, H., 490
Parafiniuk, M., 163, 171, 197, 203–205
Parczewski, A., 177, 309, 419, 468, 473
Parlińska, M., 343
Pasionek, S., *patrz* Skórkiewicz, S.
Pasternak, A., 221, 463, 535
Paszkowska, *patrz* Fus, A.
Paterek, M. , *patrz* Bielawa, M.
Pattek-Janczyk, A., 237, 240, 419
Pawlak, M., 54, 169, 174, 176, 179–181, 197
Pawlikowski, M., 153, 455, 468, 473
Pelc-Maj, L., 221
Perkowski, J., 221
Peryga, M., 24
Petelenz, P., 143, 144, 177, 232, 423, 468, 471, 473, 555
Petrycka, A., 90, 530
Piaskowska, A., 163
Piecuch, J., 186, 187
Pieczara, G., 226
Piekara, A., 358
Piekara-Sady, L., 359
Piekarska, H., *patrz* Sadowska, H.
Pierożak, W., 530
Pietrzyk, Z., 243
Pigoniowa, J., 473
Pigoń, K., 468, 473
Pilch, B., 330, *patrz* Warońska, B.
Pilch-Warakomska, B., 574
Pilzak, M., 169, 530
Pinkowicz, D., 165
Piskorz, W., 274
Piszko, P., 38
Piękoś, Ł., 511
Pluta, R., 163
Pocztorenko, A., 220
Podsiadło, R., 349, 354
Pokrywka, K., 343
Polak, F., 311, 341, 344, 416, 475
Poloczek, P., 349, 354
Pomian, A., 179, 530
Pomianowski, A., 248, 319, 367, 460, 468, 473
Poprawa, M., 147, 508
Porębska, A., *patrz* Przebinda, A.
Poznańska, A., 186
Połtowicz, E., 330
Poźniczek, J., 325, 523
Poźniczek, M., 328, 333, 335
Prelog, V., 462

Proniewicz, L. M., 242, 308
Proniewicz, M. L., 354
Przebinda, A., 226
Przetacznik, A., *patrz* Baterowicz, A.
Pręcikowski, M., 201
Puto, B., 488
Pyra, K., 167–172, 197
Pyrczak, E., 339
Pytasz, G., 251, 416
Pytlowa, M., 436
Półtorak, A., 184, 186
Płaneta, A., 163
Płaskonka, D. M., 126, 184, 186, 197
Płocica, B., 226

Rachwalska, M., 348, 354, 355, 423
Rafalska, A., *patrz* Rafalska-Łasocha, A.
Rafalska-Łasocha, A., 360
Rausch, K., *patrz* Solarska, K., *patrz* Solarska, K.
Reiss, B., 236
Reizer, A., 240, 262, 431
Rockagirl, *patrz* Peryga
Rogacz, K., 167
Rohleder, J., 473
Rokosz, A., 294, 305, 341, 416, 420, 499, 538
Romanowska, T., 237
Romanowski, R., 473
Romera, E., 291
Rossmanith, E., 496
Roth, W., 353
Roznowska, A., 191, 195, 198, 212, 214
Rudowska, D., 269
Rudziński, W., 421, 473
Rusiecka, B., *patrz* Gocyk, B., 344
Rusiecki, S., 342, 346
Russer, A., 474
Rutkowska, M., 468
Ruziewicz, Z., 468, 473
Rybczyńska-Kowalska, J., 221
Rygiel, J., 226
Rymarowicz, P., 221
Rys, B., 261, 471
Ryś, R., 221
Rzepiela, J., 179
Rzewuski, J., 560
Rzeźnik, L., 307
Rzeźnikowie, 342
Róg, G., 408
Różycka, E., 212, *patrz* Różycka-Dudek, E.
Różycka-Dudek, E., 360
Rębisz, D., 191

Sadlej, A., 420, 421, 455, 468, 473
Sadowska, H., 360
Sadowski, A., 239, 347, 360
Samotus, A., 278, 304, 319, 322, 444, 488
Sawoszczuk, T., 245
Schoen, J., 256, 416, 476
Schreiber-Pawlak, K., 221
Sendor, D., 148, 226
Sendor-Müller, D., *patrz* Sendor
Senkowski, T., 276, 294, 318, 341, 416, 445, 477, 535
Sepioł, J., 342, 433, 474
Serafin, K., 193
Serafin, W., 83
Serda, P., 185, 530
Serwońska, J., *patrz* Hetmańczyk, J.
Seweryn-Dolińska, Z., 473
Seń, A., 186

Siciak, J., 559
Sidor, K., 210
Sieklucka, B., 163, 353
Siemieńska, T., 253
Sierka, E., 20, 176, 179, 197, 216, 220
Sierżęga, A., 318
Silberring, J., 158, 599
Skalniak, Ł., 62
Skiba, M., 11, 12, 43, 167–169, 176, 193, 195, 215, 216, 218
Skiba, Maria, *patrz* Hepel, M.
Skinder, N., 326
Skipper, R. S., 488
Skoczylas, Ł., 350, 360
Skórkiewicz, S., 58, 193, 195, 220
Smaga, G., 121
Smolińska, K. M., 169, 170
Smoliński, S., 258, 416, 438, 445, 461, 471
Smoluch, 150
Smuga, S., 169
Smęder, S., 307
Snamina, M., *patrz* Garnysz, A.
Snatzke, G., 495
Sobczyk, L., 347, 473
Socha, A., 201
Sochacka, M., *patrz* Witko, M.
Sojka, M., 274
Sojka, Z., 275, 280, 353
Solarska, K., 346, 360, 577
Solarski, W., 346, 360
Solarz, 308
Sondel, J., 234
Sonelski, M., 576
Sopel, 310
Sosin, J., 323
Sozański, J., 530
Sołtysik, C., 36
Sośnicka, B., 323, 446, 530
Spisak, S., 221
Sroga, P., 96, 184, 186
Stadnicka, K., 168, 341, 409, 468
Stanek, T., 355, 484, 549
Stankowski, J., 349, 358
Stasicka, Z., 278, 306, 319, 322, 341, 442, 478, 587
Stawiarski, W., 415
Stawiński, W., 198
Stecki, J., 559
Sternbach, L., 437
Stobiecki, T., 235
Stobiński, J., 327
Stochel, G., 200, 353
Stolarek, M., 64
Stosz, M., 169, 174, 220
Streszewska, B., 173
Stryczek, J., 152
Strzałkowski, A., 301
Stróżewski, W., 301
Stępień, A., 318
Sulka, G., 353
Suwara, M., *patrz* Parlińska, M.
Sułek, A., 166, 167, 206
Sułko, S., 336, 464
Synowiec, K., 184, 186, 187, 191
Szafirski, B., 559
Szafraniec, J., 195
Szafraniec-Szczęsny, J., 200
Szarota, M., 99
Szarski, J., 559
Szczeniowski, Sz., 560
Szczepaniec-Cięciak, E., 8, 146, 445
Szczubiałka, K., 508
Szczęsny, P., 540, 607

Sznilik, M., 252
Szostak, E., 330, 350
Szołdruk, P., 198
Szpyt, I., 323, 442, 446
Szufla, M., 172
Szwedo, L., 136
Szymalska-Rusinowska, I., 221
Szyncel, M., *patrz* Cichocka, M.
Szyndlar, K., 465
Ściesińska, E., 357
Ściesiński, J., 357
Śledziewska, 441
Śledziewska, E., 232, 259, 337, 341, 461, 465, 504, 574
Śliwa, B., 474
Śliwa-Cebula, M., 212
Śliwka, J., 346
Ślusarczyk, K., 468
Ślósarz, T., 415
Średniawa, B., 416, 559
Świadek, S., 323, 442
Świderska, J., 186, 187
Świec, N., 52
Świądro, M., 60
Słoczyński, J., 234
Słota, J., 174, 176, 179, 181, 187

Taniewski, M., 241
Telk, A., 188
Tobiasz, A., *patrz* Telk, A.
Tomaszewski, B., 166–168, 197, 212
Tomeczko, E., 493
Topsøe, H., 238
Tołłoczko, S., 269
Trzebiatowski, W., 277
Turała, B., 493
Turczyński, 248
Turek, A., 369
Tusch, S. J., *patrz* Maultz, S. J.
Tynor, G., 216

Urban, S., 357

van Eldik, R., 353
Vicki, *patrz* Świec, N.

Wadowska, A., 201
Wagner, J., 399
Waksmundzki, A., 221
Walczak, J., 276
Walczyk, E., 221
Waligóra, B., 248, 307, 341, 347, 416
Waltoś, S., 301
Warchałowska, K., *patrz* Dyrkowa, K.
Warchałowski, A., 276
Warcholik, S., 342
Warchoł, A., 330
Warońska, B., 572
Wasiutyński, T., 346, 357
Ważewska-Riesenkampf, W., 468, 473
Wenda, E., 281, 325, 360, 446, 528
Wenda, J., 360
Werłos, M., 207
Wesełucha-Birczyńska, A., 354
Widnic, M., 166, 212
Widła, B., 9
Wierzbicki, P., 530
Wierzbicki, S., 169, 179, 180
Wietecha-Posłuszny, R., 60, 89
Wilamowski, J., 173
Wilk, J., 429
Wilkosz, J., 303, 311, 360, 486
Wilkosz, L., 360
Wilkosz, T., 198
Winiarski, 310
Witek, 146
Witek, H., 143

Witko, M., 354, 468, 473
Witko, W., 221, 349, 354
Witkowski, A., 234, 294, 341, 344, 420, 454, 460, 467, 468, 473, 560
Wnętkowska, W., 184
Wojciechowska, K., 360
Wojciechowska, S., 170
Wojciechowski, J., 337, 360, 464
Wojnar, D., 346
Wojnar, E., 346
Wojtas, M., 184
Wojtaszczyk, Z., 170, 172, 179, 181
Wojtaszek, Z., 294, 325, 416, 445, 468, 493, 534
Wojtyła, K., 356, 427, 481
Woźniakiewicz, M., 182
Woźnicki, W., 560
Wróbel, S., 357
Wróbel, T., 195, 201
Wydra, K., 78, 193, 220
Wydro, P., 167, 183, 220, 360
Wyrozumski, J., 301
Wyżga, B., 220
Wójcik, J., 224
Wójcik, M., 455, 459, 473
Wójcik, S., 123
Wójtowicz, A., 29, 166, 167, 169, 176, 193, 195, 210, 212, 213, 220, 572
Wójtowicz, M., 191
Wąsicki, J. W., 348, 358
Węglarski, J., 484
Węgrzyn, A., 220, 530
Własińska, L., 343
Własińska, M., 346
Włodarska, S., 103

Yahya, L. A., 26

Zaborska, W., 474, 488
Zaczek, L., 42
Zając, G., 166, 167, 197, 207, 212
Zając, W., 357
Zaleska, B., 336, 460
Zalewska, A., 311
Zalewski, K., 468, 473
Zalewski, S., 349
Załucka, J., 228, 271
Zamorski, 240
Zamoyski, W., 292
Zapiór, B., 313, 474, 488
Zapotoczny, S., 181, 509, 530
Zaraska, L., 181
Zaremba, K., 348
Zawiślak, J., 109
Zawrzykraj, J., 336
Ząber, J., 22, 530
Zbroja, D., 167
Zbyszyńska, W., 220
Zębala, M., 88
Zgierski, M., 420, 421, 455, 468, 473
Ziegler, T., 162
Zieliński, E., 473
Zieliński, M., 308, 490
Zieliński, P., 357
Zimowska, M., 399
Ziółkowski, J., 221, 347
Ziębowa, U., 461
Zubek, J., 572
Zubenko, D., 179
Żabińska, K., 357
Żabiński, W., 276
Żankowska-Jasińska, W., 258, 438, 461, 464, 487
Żwawa, A., 221
Życzkowska, T., 351, 463, 471, 473

Spis treści

1 Wywiady ze studentami chemii – #kącik_studencki 11

1.1 Anna Gruca . . . 17
1.2 Ewa Sierka . . . 20
1.3 Julia Ząber . . . 22
1.4 Maja Peryga (Rockagirl) . . . 24
1.5 Lutfi Andre Yahya . . . 26
1.6 Anna Wójtowicz . . . 29
1.7 Przemysław Gajda-Morszewski . . . 31
1.8 Katarzyna Krasnodębska . . . 34
1.9 Cezary Sołtysik . . . 36
1.10 Paweł Piszko . . . 38
1.11 Karolina Mrochem . . . 41
1.12 Marek Skiba . . . 43
1.13 Mateusz Kozioł . . . 45
1.14 Gabriela Jajko . . . 47
1.15 Aleksandra Kimak . . . 50
1.16 Natalia Świec (Vicki) . . . 52
1.17 Mateusz Pawlak . . . 54
1.18 Gabriela Goleńska . . . 56
1.19 Sylwia Skórkiewicz (z d. Pasionek) . . . 58
1.20 Paulina Filip . . . 61
1.21 Marta Stolarek . . . 64
1.22 Karolina Augustyniak . . . 66
1.23 Jan Konopka . . . 70
1.24 Patrycja Jagielska . . . 72
1.25 Szymon Kazimierz Kordylewski . . . 75
1.26 Krzysztof Wydra . . . 78
1.27 Magdalena Kiełbalska . . . 80
1.28 Wiktoria Serafin . . . 83
1.29 Nikola Fajkis . . . 85
1.30 Magdalena Zębala . . . 88
1.31 Agata Petrycka . . . 90
1.32 Klaudia Ostrowicka . . . 93
1.33 Paweł Sroga . . . 96
1.34 Marcin Szarota . . . 99
1.36 Kamil Nguyen Hong . . . 102

1.37 Sara Włodarska 103
1.38 Mateusz Januszek 107
1.39 Joanna Zawiślak (Kaktus) 109
1.40 Julia Miklas 111
1.41 Krystian Latos 115
1.42 Konrad Barnowski 118
1.43 Gabriela Smaga 121
1.44 Sylwia Wójcik 123
1.45 Dominik Marcin Płaskonka 126
1.46 Jakub Hajdas 130
1.47 Weronika Michalik 132
1.48 Lucyna Szwedo 136
1.49 Julia Kopeć 139

2 Herbatka z … – spotkania z pracownikami Wydziału 143
2.1 Prof. dr hab. Piotr Petelenz 144
2.2 Prof. dr hab. Maria Nowakowska 146
2.3 Prof. dr hab. Stanisław Hodorowicz 147
2.4 Dr hab. Marek Frankowicz 148
2.5 Władysław Jękot 149
2.6 Prof. dr Adam Bielański 150
2.7 Dr Janusz Mrozek 151
2.8 Prof. dr hab. Barbara Oleksyn 151
2.9 Prof. Jacek Klinowski 152
2.10 Ks. Jacek Stryczek 152
2.11 Prof. dr hab. Maria Nowakowska 153
2.12 Prof. dr hab. Roman Dziembaj 153
2.13 Prof. dr hab. Marek Pawlikowski 153
2.14 Doc. dr hab. Janusz Jamrozik 154
2.15 Prof. dr hab. Andrzej Barański 155
2.16 Dr A. Pająk 156
2.17 Prof. dr hab. Jerzy Datka 156
2.18 Prof. dr hab. Paweł Kościelniak 157
2.19 Prof. dr hab. Jerzy Silberring 158
2.20 Dr hab. Krzysztof Lewiński 160
2.21 Dr hab. Artur Michalak 161
2.22 Prof. dr Adam Bielański 162
2.23 Prof. dr hab. Barbara Sieklucka 163

2.24 Mgr inż. Małgorzata Kuniewicz . . . 164
2.25 Dr Dawid Pinkowicz . . . 165
2.26 Prof. dr hab. Jacek Młynarski . . . 166
2.27 Dr Andrzej Kochanowski . . . 166
2.28 Dr hab. Katarzyna Hąc-Wydro i dr hab. Paweł Wydro . . . 167
2.29 Prof. dr hab. Katarzyna Stadnicka . . . 168
2.30 Prof. dr hab. Piotr Kuśtrowski . . . 169
2.31 Prof. dr hab. Artur Michalak i prof. dr hab. Lucjan Chmielarz . . . 170
2.32 Maurycy Menke i Monika Parafiniuk . . . 171
2.33 Dr Anna Krawczuk i dr Marlena Gryl . . . 172
2.34 Grzegorz Kwieciński . . . 173
2.35 Dr Jarosław Wilamowski . . . 173
2.36 Dr hab. Andrzej Eilmes . . . 175
2.37 Prof. dr hab. Jacek Młynarski . . . 178
2.38 Dr Mateusz Brela . . . 179
2.39 Prof. dr hab. Szczepan Zapotoczny . . . 181
2.40 Dr hab. Leszek Zaraska . . . 181
2.41 Dr hab. Michał Woźniakiewicz . . . 182
2.42 Dr hab. Paweł Wydro, prof. UJ . . . 183
2.43 Dr hab. Dariusz Cież . . . 184
2.44 Dr Paweł Serda . . . 185
2.45 Dr hab. Grzegorz Mazur . . . 187
2.46 Dr Anna Telk . . . 188

3 Wspomnienia 189
3.1 Społeczność studencka . . . 190
3.1.1 Wydziałowa Rada Samorządu Studenckiego (WRSS) . . . 194
3.1.2 Naukowe Koło Chemików UJ . . . 196
3.1.3 Naukowe Koło Chemii Medycznej i Środowiskowej . . . 197
3.1.4 Wspomnienia studenckie . . . 200
3.1.4.1 Marek Oszajca . . . 200
3.1.4.2 Joanna Szafraniec-Szczęsny . . . 200
3.1.4.3 Monika Parafiniuk . . . 205
3.1.4.4 Natalia Buszta . . . 206
3.1.4.5 Aleksandra Roznowska . . . 210
3.1.4.6 Gabriela Zając-Grześ . . . 211
3.1.4.7 Anna Wójtowicz . . . 213

3.1.4.8 Nikola Fajkis 215
3.1.4.9 Anna Gruca 216
3.1.4.10 Marek Skiba 218
3.2 Wspomnienia absolwentów 221
3.2.1 Dr Zbigniew Miara 221
3.2.2 Dr Dorota Sendor-Müller 225
3.2.3 Dr Joanna Załucka 228
3.3 Autowspomnienia 232
3.3.1 Dr Marian Bała 232
3.3.2 Prof. dr hab. Andrzej Barański 234
3.3.3 Dr Tadeusz Bieszczad 248
3.3.4 Prof. dr hab. Krystyna Bogdanowicz-Szwed (1934–2021) 255
3.3.5 Dr Barbara Borzęcka-Prokop 262
3.3.6 Prof. dr hab. Jerzy Datka 269
3.3.7 Prof. dr hab. Krystyna Dyrkowa 275
3.3.8 Prof. dr hab. Roman Dziembaj 281
3.3.9 Dr hab. Marek Frankowicz 288
3.3.10 Prof. dr hab. Stanisław Hodorowicz 291
3.3.11 Dr Antoni Inglot 303
3.3.12 Prof. dr hab. Marian Jaskuła 304
3.3.13 Władysław Jękot 307
3.3.14 Prof. dr hab. Adam Juszkiewicz 310
3.3.15 Mgr Andrzej Karocki 310
3.3.16 Dr Bożena Kawałek 310
3.3.17 Dr Marek Kawałek 311
3.3.18 Prof. Jacek Klinowski 313
3.3.19 Dr Zofia Kluz 317
3.3.20 Dr Anna Kolasa 335
3.3.21 Dr Łukasz Lebioda 337
3.3.22 Prof. dr hab. Maria Łabanowska 337
3.3.23 Dr Krystyna Łopata 340
3.3.24 Prof. dr hab. Edward Mikuli 340
3.3.25 Dr hab. Janusz Mrozek 363
3.3.26 Prof. dr hab. Jan Najbar (1940–2018) 366
3.3.27 Prof. dr hab. Mieczysława Najbar 371
3.3.28 Prof. dr hab. inż. Roman Franciszek Nalewajski 403
3.3.29 Prof. dr hab. Maria Nowakowska 406

3.3.30 Prof. dr hab. Barbara Oleksyn 407
3.3.31 Prof. dr hab. Maria Paluch 415
3.3.32 Dr hab. Agnieszka Pattek-Janczyk 419
3.3.33 Prof. dr hab. Andrzej Parczewski 419
3.3.34 Prof. dr hab. Piotr Petelenz 423
3.3.35 Dr Małgorzata Rachwalska 423
3.3.36 Dr Anna Reizer 431
3.3.37 Doc. dr hab. Janusz Sepioł 433
3.3.38 Prof. dr hab. Zofia Stasicka 442
3.3.39 Mgr inż. Irena Szpyt (z d. Siatka) 442
3.3.40 Dr Elżbieta Wenda 446
3.3.41 Prof. dr hab. Andrzej Witkowski 454
3.3.42 prof. dr hab. Marek Wójcik 459
3.3.43 Doc. dr hab. Barbara Zaleska 460
3.3.44 Dr Teresa Życzkowska 463
3.4 O tych, którzy odeszli 471
3.4.1 Stefan Jerzy Smoliński (1915–1983) 471
3.4.2 Kazimierz Gumiński (1908–1983) 471
3.4.3 Alojzy Gołębiewski (1927–1987) 473
3.4.4 Bronisław Zapiór (1908–1987) 474
3.4.5 Julian Mirek (1925–1987) 474
3.4.6 Feliks Polak (1901–1987) 475
3.4.7 Jadwiga (Buzawa) Schoen (1897–1987) 476
3.4.8 Tadeusz Senkowski (1919–1989) 477
3.4.9 Janina Maria Janikowa (1925–1993) 478
3.4.10 Jerzy Węglarski (1971–1998) 484
3.4.11 Jan Wilkosz (1931–1999) 486
3.4.12 Wanda Żankowska-Jasińska (1921–2002) 487
3.4.13 Maciej Leszko (1926–2002) 487
3.4.14 Alina Samotus (1932–2002) 488
3.4.15 Mieczysław Zieliński (1933–2003) 490
3.4.16 Włodzimierz Jarzęba (1956–2004) 491
3.4.17 Jacek Grochowski (1943–2004) 493
3.4.18 Jan Czapkiewicz (1933–2004) 498
3.4.19 Alina Madej (1940–2006) 499
3.4.20 Łukasz Moczek (1978–2007) 502
3.4.21 Ewa Śledziewska (1933–2011) 504

3.4.22 Mirosław Grębosz (1974–2011) 508
3.4.23 Andrzej Cichocki (zm. 2011) 511
3.4.24 Łukasz August Piękoś (1982–2017) 511
3.4.25 Jerzy Dubowy (1922–2010) 512
3.4.26 Edgar Bortel (1927–2015) 512
3.4.27 Marek Mac (1956–2015) 518
3.4.28 Adam Bielański (1912–2016) 523
3.4.29 Mieczysław Dyrek (1924–2017) 533
3.4.30 Andrzej Rokosz (1937–2017) 538
3.4.31 Piotr Szczęsny (Szary Człowiek) (1963–2017) 540
3.4.32 Andrzej Kochanowski (1951–2019) 544
3.4.33 Teresa Stanek (1943–2020) 549

4 Epilog **553**

5 Aneks **555**
1 Projekty, grupy, zespoły, szkoły naukowe… 555
1.1 Jak hartowało się doktoranta – szkoła naukowa Profesora Kazimierza Gumińskiego 555
1.2 Zespół Nanotechnologii Polimerów i Biomateriałów . . 563
1.3 Kwaśne papiery 568
2 Turystyka 569
2.1 Turystyka piesza 569
2.2 Kajakowanie 581
2.3 Chemików rowerowania 583
3 Uzupełnienia 586
3.1 „Herbatka z…” – prof. dr hab. Paweł Kościelniak 586
3.2 „Herbatka z…” – dr hab. Krzysztof Lewiński 590
3.3 „Herbatka z…” – dr hab. Artur Michalak 595
3.4 „Herbatka z…” – prof. dr hab. Jerzy Silberring 599
3.5 Listy Szarego Człowieka 607

Indeks nazwisk **613**

Międzypokoleniowe spotkania chemików to połączenie teraźniejszości (*Herbatki* – rozmowy z aktualnymi pracownikami Wydziału), przyszłości (wywiady z przyszłymi chemikami – studentami) i przeszłości (wspomnienia byłych pracowników lub o byłych pracownikach Wydziału).

Naszą główną motywacją było zachowanie pamięci, która jest nośnikiem tożsamości. Jesteśmy sumą naszych doświadczeń, więc przede wszystkim będzie w tej książce o doświadczeniach chemików (a chemik doświadczenia, choćby myślowe, lubi najbardziej!) jako indywidualnych osób, ale jednocześnie tworzących pewną grupę, można nawet powiedzieć – wspólnotę. Wspólnotę, która w każdej chwili dziejów składa się z adeptów nauk chemicznych, czyli studentów, kadry nauczającej oraz emerytowanych pracowników.

W zamyśle główną formą opracowania jest wersja elektroniczna, aktualizowana możliwie na bieżąco. Jednak w dowolnym momencie (na przykład przy okazji jubileuszu czterdziestolecia istnienia Wydziału Chemii) można zrobić „stop-klatkę" i wydrukować aktualny stan w postaci tradycyjnej, fizycznej książki.

Zebrane teksty wydają się dobitnie wskazywać, że nie tylko wynik pokazywany przez Scopusa jest ważny w życiu chemika. Zapewne nie uda się nam dorównać w rzetelności naukowym bazom danych, ale mamy nadzieję, że mimo wszystko zdołamy wykazać, że jest coś istotnego poza nimi.

Redakcja

WYDAWNICTWO KSIĘGARNIA AKADEMICKA

https://akademicka.pl

ISBN 978-83-8138-469-8